OKRĘGOWA
BIBLIOTEKA
PEDAGOGICZNA
W GDAŃSKU
z siedzibą
w Sopocie
10776
II



500,-

HISTORYA LITERATURY POLSKIEJ

600

Publiczna Biblioteka Wojewódzka
w Gdańsku
Wrzeszcz



Ś. P. PIOTR CHMIELOWSKI

Ur. 19 lutego 1848 r. w Zawadyńcach na Podolu, zmarł 22 kwietnia 1904 r. we Lwowie.

PIOTR CHMIELOWSKI

HISTORYA LITERATURY POLSKIEJ

OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH DO KOŃCA WIEKU XIX

WYDANIE NOWE PRZYGOTOWAŁ, DO STANU BADAŃ DZISIEJSZYCH DOPROWADZIŁ
I ILUSTRACYAMI OPATRZYŁ

STANISŁAW KOSSOWSKI

TOM PIERWSZY

OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH DO WYSTĄPIENIA MICKIEWICZA

Z 41 TABLICAMI I 487 RYCINAMI W TEKSCIE

LWÓW — WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARŃ: H. ALTENBERGA, G. SEYFARTHA, E. WENDEGO I S-KI
WE LWOWIE I E. WENDEGO I S-KI W WARSZAWIE

KURATORIUM OKRĘGU SZKOLNEGO
W SOPOCIE
OKRĘGOWY OŚRODEK
DYDAKTYCZNO — NAUKOWY JĘZYKA POLSKIEGO
W SOPOCIE Nr. 79,
Gdyni Ks. Pomorskich 16/18

KURATORIUM OKRĘGU SZKOLNEGO
W SOPOCIE
OKRĘGOWY OŚRODEK
DYDAKTYCZNO — NAUKOWY JĘZYKA POLSKIEGO
W SOPOCIE Nr. 79.
ul. Ks. Pomorskich 16/18

Nr 148.
6/53 J 14562

Inw. 10776

CAŁE DZIEŁO WYKONANO WE LWOWIE.
KLISZE W ZAKŁADZIE GRAFICZNYM R. BRZEZIŃSKIEGO I TOW., LITOGRAFIE U PILLER-NEUMANNA,
ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „PRASA", OPRAWIONO W INTROLIGATORNI ARTYSTYCZNEJ.

TOM PIERWSZY

OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH DO WYSTĄPIENIA MICKIEWICZA

SPIS RZECZY

Strona

Przedmowa Bronisława Chlebowskiego do pierwszego wydania Historyi literatury z r. 1899/900 . . . . . IX.
Przedmowa do wydania nowego . . . . . XIX.
Przegląd treści tomu pierwszego . . . . . XXI.
Spis tablic i rycin zawartych w tekście . . . . . XXIX.

Wstęp 1
Część I. Wieki średnie.
Rozdział I. Literatura kościelna i religijna od czasów najdawniejszych do końca w. XIV. 11
Rozdział II. Wiek XV. Budzenie się żywiołu świeckiego w literaturze. Świt humanizmu 61

Część II. Czasy nowsze.
Rozdział III. Wiek humanizmu i reformacyi 149
Rozdział IV. Czasy reakcyi katolickiej, anarchii politycznej i ginącego piękna 305
Rozdział V. Mrok i zastój. Pierwsze ślady odrodzenia ducha i literatury narodu 415
Rozdział VI. Okres reform politycznych i idei wieku oświeconego 460
Rozdział VII. Po utracie niepodległości. Przewaga klasycyzmu francuskiego 543

Przedmowa

Bronisława Chlebowskiego do pierwszego wydania Historyi literatury, z roku 1899/900.

W wielkiej rodzinie nauk historycznych jednym z najmłodszych członków jest historya literatury. Pojawy duchowej działalności człowieka, w zakresie sztuki słowa utrwalonego na piśmie, przez długie wieki interesowały nieliczne stosunkowo koła ludzi zdolnych je rozumieć i cenić, a przytem przedstawiały się im w takiej łączności z różnymi aktami życia politycznego, religijnego i społecznego, że dostrzeżenie ich odrębności i wydzielenie ze spójni z innymi zjawiskami, nie łatwo i nie prędko mogło nastąpić. Człowiekowi najtrudniej dostrzec i ocenić to, co mu jest najbliższem. Podczas gdy astronomia sięga początkami swemi czasów przedhistorycznych, to psychologia i nauki społeczne pojawiają się dopiero za dni naszych.

Kronikarze i historycy, zarówno starożytni, jak średniowieczni, notujący i opisujący skwapliwie nietylko wszelkie wypadki polityczne, kościelne, wojenne, ale także szczegóły z życia domowego królów, czy wodzów i dostojników różnych, a wreszcie niezwykłe zjawiska przyrody, jak: komety, trzęsienia ziemi, srogie zimy, powodzie, pomijali zwykle milczeniem nowe pojawy w zakresie literatury, mające dla ludzkości donioślejsze nieraz znaczenie od zwycięstw orężnych, uroczystości publicznych lub wstrząśnień politycznych.

Rozwój duchowy naszego społeczeństwa nie stanowi wyjątku od tego prawa ogólnego. Podczas gdy roczniki i kroniki notujące fakty, nawet drobiazgi nieraz, z życia kościelnego i politycznego, spotykamy już w pierwszych wiekach naszego bytu dziejowego, gdy już w wieku XV. nasza historyografia może się poszczycić pomnikowem dziełem Długosza, któremu równych nie łatwo spotkać we współczesnych literaturach ludów Zachodu, to praca nad historyą naszej literatury rozpocznie się dopiero właściwie w bieżącem stuleciu.

Pracę tę poprzedzi peryod powolnego gromadzenia materyału biograficznego i bibliograficznego, bez świadomości celów, jakim kiedyś ma on służyć, bez pojęcia o wewnętrznym związku i naturze danych, regestrowanych dla użytku zbieraczy książek i erudytów.

Pierwszym pracownikiem, który zajął się zebraniem danych, biograficznych przeważnie, odnoszących się do działalności pisarzów polskich, był uczony, publicysta i kaznodzieja zarazem, ks. Szymon Starowolski, żyjący w pierwszej połowie wieku XVII. Pragnął on z pobudek patryotycznych i naukowych zaznajomić cudzoziemców z zasługami Polaków na polu literatury i nauki. W tym celu ogłosił r. 1625 dziełko: „Scriptorum polonicorum Hecatontas" (Setka pisarzów polskich), którego następne wydanie (Wenecya, 1627) mieści 230 krótkich biografii z ocenami ogólnikowemi. Drugie dziełko, poświęcone mowcom („De claris oratoribus Sarmatiae"), ukazało się także w Wenecyi r. 1628. W pracach tych niema żadnego planu, a w wyborze postaci brak zasady stałej i trafności w ocenie. Opuszcza niekiedy znakomitych pisarzów (jak Rej), a wprowadza ludzi małej wartości naukowej i literackiej.

Pierwszy popęd do zbierania książek, rękopisów, rycin i monet polskich lub do Polski się odnoszących, dali poważni i światli mieszczanie Gdańska, Torunia, Elbląga i Królewca, przeważnie pastorowie, rajcy miejscy, nauczyciele. Obok kolekcyi różnorodnych osobliwości (muszle, owady, ptaki itp.), gromadzą oni, już na początku wieku XVIII., różnorodne zabytki, odnoszące się do życia umysłowego, religijnego i politycznego Polski, z którą łączyły ich bądź tradycye niedawnej przeszłości (w Królewcu) i stosunki handlowe, bądź węzły państwowe (w Gdańsku), interesy kupieckie i dawna łączność duchowa, w zakresie religijnym zwłaszcza, pod wpływem reformacyi.

Modne upodobanie w kolekcyach osobliwości udzieli się współcześnie niektórym z panów polskich.

Po rezydencyach magnackich zaczną powstawać księgozbiory, z których najbogatszy będzie wspaniałym pomnikiem ofiarności i trudów braci Załuskich (Andrzeja, biskupa krakowskiego i Józefa, biskupa kijowskiego). Oddana na użytek ogółu ich biblioteka stanie się pierwszym publicznym księgozbiorem (od r. 1748 do 1795).

Działalność w tym kierunku wzmoże się nadzwyczaj w początkach obecnego stulecia. Po przewiezieniu zbiorów Załuskich do Petersburga powstanie w Warszawie, za staraniem Lindego, nowy księgozbiór, który pod różnemi nazwami , rosnąc stopniowo, przetrwa aż do naszych czasów jako biblioteka uniwersytecka. Jednocześnie we Lwowie Jędrzej Maksymilian Ossoliński, zgromadziwszy bogatą kolekcyę ksiąg, rękopisów, rycin i monet, połączył te zbiory z instytucyą naukową, którą, hojnie ją uposażywszy, usta-

nował dla popierania badań nad historyą i literaturą polską. Instytucya ta pod nazwą „Zakładu narodowego imienia Ossolińskich" istnieje już od roku 1827 we Lwowie i odgrywa poważną rolę w życiu umysłowem prowincyi i kraju całego. Poznań otrzymuje z daru hrabiego Edwarda Raczyńskiego bibliotekę i galeryę obrazów. Biblioteka uniwersytecka w Krakowie zaczyna się dźwigać z upadku swego pod zarządem uczonego bibliografa i historyka, Jerzego Samuela Bandtkego. Współcześnie rozwijają się pod umiejętnem kierownictwem prywatne księgozbiory: Czartoryskich (w Puławach, dziś w Krakowie), Czackiego w Porycku, Tarnowskich w Dzikowie, Chreptowiczów w Szczorsach, Świdzińskiego w Sulgostowie, później nieco Działyńskiego w Kórniku, Branickich w Suchy, Krasińskich i Zamojskich w Warszawie i wiele innych. Towarzystwa naukowe, powstające w pierwszych latach wieku obecnego, dadzą początek zbiorom ksiąg i rękopisów, jak: Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie (1801—1832), Towarzystwo naukowe w Krakowie (dziś Akademia Umiejętności), Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu, późniejsze wreszcie Muzeum archeologiczne w Wilnie. Przy zbiorach tych pracować będzie cały zastęp bibliografów, zacząwszy od Załuskiego i Janockiego, a skończywszy na współczesnych zasłużonych pracownikach na tem polu: Karolu Estreicherze, Wład. Wisłockim i zmarłym niedawno Żegocie Paulim.

O postępach w poszukiwaniach bibliograficznych i metodzie, świadczyć może najlepiej zestawienie pierwszych skromnych rozmiarami i zasobem wiadomości prac na tem polu, jak dziełko Hoppiusa „O historykach polskich" (1707 roku), lub Brauna Dawida (Katalog własnej biblioteki z oceną dzieł), „Muzeum" Jabłonowskiego, wierszem napisana „Biblioteka historyków, polityków i prawników", Załuskiego, z tak bogatemi w szczegóły i fakty dziełami, jak Adama Jochera: „Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce" (Wilno 1840, 3 tomy niedokończone), pomnikowa „Bibliografia polska" Estreichera (dotąd 16 tomów), bibliografia wieku XVI Wierzbowskiego, Bibliografia historyi polskiej Finkla i inne.

Półtorawiekowej pracy zbieraczów i bibliografów zawdzięczamy wykrycie i przechowanie tysięcy nieznanych, zapomnianych lub za stracone uważanych zabytków rękopiśmiennych i drukowanych, zwiększających rosnące z każdym rokiem bogactwo spuścizny piśmienniczej po naszych przodkach.

Jeżeli dla zebrania i spisania tego dziedzictwa trzeba było dwuwiekowej niemal pracy całego zastępu niezmordowanych zbieraczów i uczonych regestratorów, to ileż znowu trudu, iluż pracowników potrzeba będzie do zbadania, wyjaśnienia, oceny samych zabytków, do odtworzenia ich genezy, wytłumaczenia związków łączących je ze sobą, z pomnikami obcych literatur i życiem naszego społeczeństwa?

Pierwszą poważną próbą osnucia na danych, zebranych przez poszukiwania bibliografów, historyi literatury, było dwutomowe dzieło Feliksa Bentkowskiego, wydane r. 1814 w Warszawie p. t. „Historya literatury polskiej, wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych".

Autor tej pracy, nauczyciel liceum warszawskiego i pomocnik Lindego w zbieraniu materyałów do „Słownika języka polskiego", zamierzał pierwotnie napisać podręcznik szkolny do wykładu teoryi prozy i poezyi. Stąd zastosował on, jako zasadę klasyfikacyi pomników literatury, podział oparty na formach poezyi i prozy. Cechę historyi nadaje pracy tylko wstęp, mieszczący charakterystykę okresów, jakie autor dostrzegł w rozwoju literatury polskiej, oraz czynników, które wpływały dodatnio lub ujemnie na jej rozwój. Całe dzieło jest właściwie, jak to sam autor na tytule zaznaczył, usystematyzowaną bibliografią, uzupełnioną krótkiemi biografiami ważniejszych pisarzów i treściwemi ocenami wybitniejszych utworów. Oceny te ogólnikowe uwzględniają zwykle stylowe właściwości autora i są najczęściej zapożyczone z rozpraw i dziełek ówczesnych powag literackich.

Wnosząc z niedokładnych wielce notatek, w jakich przechowały się wykłady o historyi literatury polskiej, miewane przez Kazim. Brodzińskiego w uniwersytecie warszawskim (1822—1831), on pierwszy wytworzył w tych odczytach krytyczny obraz rozwoju dziejowego literatury. Ogłoszone drukiem dopiero w roku 1874 zapatrywania, nie mogły wywrzeć wpływu na rozwój pracy nad historyą literatury, zwłaszcza, że żaden z nielicznych słuchaczów Brodzińskiego nie poświęcał się temu przedmiotowi.

Z tego względu usługa podjęcia i częściowego wykonania krytycznej, na wielką skalę zamierzonej historyi literatury polskiej, przypada niewątpliwie Michałowi Wiszniewskiemu. Jako profesor uniwersytetu krakowskiego, miał on pod ręką bogate zbiory ksiąg i rękopisów, pozwalające mu uwydatnić w całej pełni zjawiska ruchu umysłowego, koncentrującego się w Krakowie od połowy wieku XIV do końca XVI. Obznajomiony przez swe poprzednie studya i podróże z dziejami i literaturą Zachodu, stara się oświetlić proces naszego życia duchowego i dzieję piśmiennictwa przez szeroko roztoczone obrazy wybitniejszych momentów w rozwoju cywilizacyi europejskiej. Niemożność gruntownego przestudyowania olbrzymiego matęryału, jaki przedstawia nasze piśmiennictwo wieku XVI, nie pozwoliła mu uwydatnić tych licznych, później dopiero przez specyalne badania wykrywanych związków, łączących polskie pomniki piśmienne z literaturami obcemi. Wypadki 1846 r. przerwały Wiszniewskiemu pracę na tomie VII. i wieku XVI. Utraciwszy katedrę, zdala od kraju nie mógł prowadzić dalej wielkiego dzieła. Trzy dalsze tomy, ogłoszone przez przyjaciół, mieszczą przeważnie niewykończone materyały, notatki i regestr alfabetyczny.

Wkrótce po pracy Wiszniewskiego ukazuje się druga próba ujęcia w wielki zarys dziejowy procesu rozwoju naszego piśmiennictwa. W roli historyka literatury wystąpi teraz Wacław Al. Maciejowski, prawnik z powołania, profesor uniwersytetu warszawskiego przed r. 1831, autor głośnej w swoim czasie „Historyi prawodawstw słowiańskich". W skrzętnych poszukiwaniach danych, odnoszących się do rozwoju kultury i prawa w dawnej Polsce, poznał on po różnych bibliotekach mnóstwo rzadkich dzieł i broszur, które cenił odpowiednio do bogactwa materyału, jakiego mu dostarczyły do przedsiębranych prac, stąd nawet za podstawę klasyfikacyi zjawisk literackich przyjmuje on zasadę trzech sfer kulturalnych: ludowa, średniej inteligencyi (narodowa) i najwyższa, mieszcząca jedynie wybrane, wybitne umysły, wytwarzające literaturę ludowo-narodową. Te trzy sfery nazywa „zwrotami" literatury. „Obrotami" tych zwrotów są: język, styl, formy literackie, szkoły. W tomie I. przedstawia nam kolejno: literaturę ludową (pieśni i podania), narodową (zabytki piśmienne polskie najdawniejsze) i narodowo-ludowy rozkwit literatury w latach od 1500 do 1650, w osobach wybranych wybitnychp rzedstawicieli. Tom II. mieści w sobie obroty zwrotów, a więc dzieje szkół, języka, stylu i rozwój pracy nad historyą literatury u Polaków i innych ludów słowiańskich. W najobszerniejszym tomie trzecim pomieścił przegląd dzieł pisarzów drugorzędnych lub bezimiennie wydanych.

Obok tych dwu dzieł, na wielką skalę obmyślanych i samodzielnie opracowanych, lecz urwanych na połowie wieku XVII, pojawiają się liczne komplikacye, mające służyć za podręczniki w nauczaniu. Najpopularniejszy z nich, ułożony przez Lesława Łukaszewicza, ukazał się po raz pierwszy w Krakowie r. 1836, jako książeczka o 93 stronicach. W późniejszych licznych wydaniach przerabiany i rozszerzany, urósł do rozmiarów tomu o 900 niemal stronach (Poznań, 1866). Jest to właściwie zbiór danych biograficznych i bibliograficznych, podzielonych na okresy wedle zasad rozwiniętych we wstępie do dzieła Bentkowskiego. Dzieło K. Wł. Wójcickiego p. t. „Historya literatury polskiej w zarysach" (1845 r. i 2-gie wydanie 1859 r.) stanowi właściwie wypisy do nauki historyi literatury, gdyż krótkie notatki biograficzne służą tylko za dodatek objaśniający do obszernych wyjątków z dzieł wybitniejszych lub mniej znanych.

Zarysy dziejów literatury, skreślone przez Ed. Dembowskiego (1845 r., Poznań) i Jana Majorkiewicza (Warszawa, 1847 r.), zasługują na uwagę jedynie jako próby wyjaśnienia rozwoju literatury polskiej przez zastosowanie do oceny i grupowania dzieł i pisarzów, współczesnych autorom pojęć filozoficznych (idei Hegla), a po części i społecznych (demokratyzm).

Kondratowicz Ludwik (Syrokomla) oparł swe „Dzieje literatury w Polsce"

(Wilno, r. 1851—1854) na dziele Wiszniewskiego przeważnie, dlatego też doprowadził tylko do początku wieku XVII.

Szereg opracowań kompilacyjnych przerywają dwa niewielkie rozmiarami, ale samodzielnością sądów i głębokiem rozumieniem zjawisk literackich nacechowane dzieła: Juliana Bartoszewicza (Warszawa, 1861 r.) i Włodzimierza Spasowicza (Petersburg, 1865 r.). Bartoszewicz, gruntowny znawca życia wewnętrznego przeszłości, rozumiał dobrze związek łączący utwory literackie z potrzebami i dążeniami społeczeństwa, jednak dla oceny literatury wieku XIX. nie posiadał należytego przygotowania i uzdolnienia krytycznego, które znowu wyróżnia bardzo korzystnie pracę Spasowicza. Dzieło jego, pierwotnie napisane po rosyjsku, dla wydawanej pod redakcyą Pypina „Historyi literatur słowiańskich", wyszło po polsku r. 1882 (Warszawa-Petersburg) w rozszerzonej przeróbce.

Pisząc dla cudzoziemców, Spasowicz przedstawił w krótkim zarysie dawniejsze wieki, poświęcając najwięcej miejsca poezyi wieku XIX. Wyborna jako obraz treściwy dla obcych, nie czyni zadość ta praca potrzebom czytelnika polskiego.

Kompilacyami różnej wartości co do doboru faktów i układu są prace: Wład. Nehringa (Poznań, 1866), T. Rycharskiego (Kraków, 1868 r., 2 tomy), L. Rogalskiego (Warszawa, 1871 r., 2 tomy), Karola Mecherzyńskiego (Kraków, 1873 r.), L. Sowińskiego (Wilno, 1874—78 r., 5 tom.), M. Dubieckiego (Warszawa, 1898 r.), H. Biegeleisena (z ilustracyami, Wiedeń, tom I. Okres piastowski). Najwięcej rozpowszechniony podręcznik A. Kuliczkowskiego (Lwów 1872, dotąd 4 wydania) przy całej staranności układu i bogactwie szczegółów, jest właściwie tylko zbiorem informacyi biograficznych i bibliograficznych, nie dającym pojęcia należytego o tem, co jest właściwym przedmiotem historyi literatury, o samych utworach piśmiennych.

Z małymi wyjątkami, autorami powyższych kompilacyi byli ludzie, którzy nie oddawali się specyalnym studyom nad historyą literatury. Tymczasem w ciągu ostatnich lat czterdziestu rozwijała się i dotąd się odbywa praca całego zastępu monografistów, przygotowujących powoli cegiełki do wielkiego gmachu historyi literatury. Wprawdzie opracowania monograficzne pojawiają się sporadycznie już na początku obecnego stulecia (Ossolińskiego o St. Orzechowskim i inne, pomieszczone w Rocznikach Tow. przyj. nauk w Warszawie i różnych czasopismach), ale świadomość potrzeby krytycznych, wyczerpujących i wymaganiom metody naukowej odpowiadających poszukiwań, budzi się wśród młodszych pracowników w pierwszych latach drugiej połowy naszego wieku. Jednym z wybitniejszych pojawów tego zwrotu była praca młodego nauczyciela gimnazyum poznańskiego, Józefa Przyborowskiego: „Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego" (Poznań, r.

1857). Współcześnie inni wielkopolscy pracownicy: Wł. Nehring i A. Mierzyński, ogłaszają kilka rozpraw poświęconych pisarzom wieku XVI. Wychowańcy uniwersytetów: krakowskiego i lwowskiego, tudzież warszawskiej Szkoły głównej, zajmą się gorliwie, za przykładem swych przewodników, rozjaśnianiem szczegółów życia i twórczości pisarzów polskich i rozbiorami wybitniejszych utworów. Pierwszorzędni pisarze, jak: Kochanowski, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, znaleźli teraz licznych biografów i komentatorów. Obok wielotomowych nieraz życiorysów, każdy z utworów tych poetów stał się przedmiotem oddzielnych specyalnych studyów. Trudno dziś odszukać drugorzędnego nawet pisarza, którego życie i twory nie byłyby już rozjaśnione w specyalnej monografii. Z każdym rokiem, z każdą nowo pojawiającą się pracą, rośnie zasób faktów i wzmaga się przez nowe odkrycia ilość pomników dawnej literatury. Im więcej prace monografistów i poszukiwania bibliografów dostarczają cegiełek do wielkiego gmachu dziejów literatury, tem więcej trudności przedstawia ujęcie tej tak bogatej i różnorodnej spuścizny duchowej w ład umiejętny, odtworzenie w organicznem powiązaniu całości wielkiego proces u duchowego, odbitego w pomnikach literatury.

W zastępie pracowników, rozświetlających z pomocą mozolnych poszukiwań i krytycznych roztrząsań rozwój dziejowy literatury polskiej, jedno z najwydatniejszych stanowisk zajął uczony historyk i krytyk — Piotr Chmielowski.

Urodzony r. 1848 we wsi Zawadyńcach nad Smotryczem, w okolicy Kamieńca Podolskiego, z rodziny szlacheckiej, zdawna tam osiadłej, pobiera nauki gimnazyalne w Warszawie, a następnie od r. 1866 kształci się w ówczesnej Szkole głównej na wydziale historyczno-filologicznym. Ostatni rok nauki odbywa już w uniwersytecie, utworzonym po zwinięciu Szkoły głównej. Po dwuletnich studyach na uniwersytecie lipskim (1873 i 1874) uzyskał stopień doktora filozofii. Jeszcze jako student Szkoły głównej pomieszczał w „Przeglądzie Tygodniowym“ (od r. 1867), a następnie w „Bibliotece Warszawskiej“ (r. 1868—1871) sprawozdania krytyczne z literatury niemieckiej i polskiej. Od r. 1872 zaczyna zasilać pracami swemi dwa pisma: „Niwę“, świeżo założony wtedy dwutygodnik i „Opiekuna domowego“. Między innemi ogłasza dwie większe rozprawy: „Geneza fantazyi“ (Warszawa, 1873) i „Artyzm i artyści“ (pisana w Lipsku r. 1873). W pracach tych rozwinął on swe poglądy na proces twórczości duchowej i jego czynniki składowe, oparte na wynikach psychologii, językoznawstwa, mitologii porównawczej i krytyki artystycznej, które przyswoił sobie przez gruntowne studya.

Zaznajomienie się zarówno z rezultatami nauk mających za przedmiot objawy duchowej działalności człowieka, jak i z objawami tej działalności w zakresie literatury greckiej, rzymskiej i nowożytnych piśmiennictw,

pozwoliło mu wobec pojawów literatury polskiej zająć stanowisko bezstronnego a zdolnego do wszechstronnej oceny sędziego. Gorąca miłość przedmiotu badań uwydatni się w sumiennem i pracowitem nagromadzeniu danych, potrzebnych do wydania sądu i w starannem przygotowaniu się do oceny. W ocenie zaś objektywność krytyka i historyka ograniczać będzie jedynie wzgląd na użyteczność społeczną danego utworu. Zresztą starać się będzie Chmielowski o możliwą niezawisłość od wszelkich teoryi estetycznych, tendencyi politycznych, wyznaniowych i społecznych. Stąd ten spokój, który niejednemu może się wydawać z pozoru odbiciem chłodu duszy krytyka. Chmielowski nie usiłuje zapalać i porywać czytelnika, lecz chce go przedewszystkiem objaśnić i pouczyć, przygotować do czytania i rozumienia danego utworu. Jako krytyk, nie przestaje być zarazem pedagogiem, jakim był z zawodu przez znaczną część swego życia, zajmując się nauczaniem po prywatnych zakładach naukowych żeńskich. Mianowany r. 1883 profesorem literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim, otrzymał wkrótce uwolnienie od tych obowiązków na własne żądanie. Obok tych zajęć pełni od roku 1878 obowiązki redaktora „Biblioteki najcelniejszych utworów literatury europejskiej", a od r. 1880 zajmuje przez lat 17 stanowisko kierownika „Ateneum". Bierze przytem czynny udział, jako współpracownik lub członek redakcyi, we wszystkich poważniejszych czasopismach i wydawnictwach warszawskich. Zasila swemi pracami pisma codzienne i wiele tygodników, należy do najczynniejszych współpracowników „Encyklopedyi wychowawczej", „Wielkiej Encyklopedyi ilustrowanej", a wreszcie „Biblioteki dzieł wyborowych". Od lat dwu, ratując nadwątlone nadmierną pracą zdrowie, zamieszkał stale w Zakopanem i tam oddaje się dalej swym studyom z niesłabnącą energią i wytrwałością.

Pierwszą ważniejszą pracą Chmielowskiego z zakresu literatury polskiej był zarys p. t. „Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego (Warszawa, 1873). Cztery wydania (z tych ostatnie jubileuszowe, ilustrowane) świadczą wymownie o jej zaletach i powodzeniu niezwykłem. Po szeregu studyów krytycznych, z których wyróżniały się zaletami treści i formy udatnej: „Charakterystyka Henryka Rzewuskiego" („Niwa", 1877) i rozbiór „Listów z podróży" Odyńca („Ateneum", 1878), wystąpił Chmielowski z książką ciekawą i pożyteczną, rozchodzącą się już w piątem wydaniu po kraju. Jest to „Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu" (Wilno, 1881), któremu z każdem wydaniem nadawał autor szersze rozmiary i zmieniał z konieczności tytuł. (Ostatnie wydanie p. t. „Zarys najnowszej literatury polskiej"). W dwa lata później żywo zainteresował czytelników „Ateneum" pracą: „Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi", pomieszczoną później w jednym z tomów „Biblioteki dzieł wyborowych".

Była to jakby zapowiedź ukazania się najważniejszej i największej z prac Chmielowskiego, dzieła o Mickiewiczu, ogłoszonego roku 1886 p. t. „Adam Mickiewicz, zarys biograficzno literacki" (Warszawa-Kraków, 2 tomy; 2-gie wydanie powiększone, r. 1898). W tymże roku ukazała się obszerna i bogata w szczegóły książka o Kraszewskim p. t. „Józef Ignacy Kraszewski, zarys biograficzno-literacki" (Kraków), tudzież dwa tomy drobniejszych, po różnych czasopismach ogłaszanych rozpraw p. t. „Studya i szkice" (Kraków, 1886). Ukazanie się pracy o Mickiewiczu poprzedziło dzieło będące po części zbiorem dawniej już wykonanych zarysów działalności umysłowej kobiet polskich p. t. „Autorki polskie" (Warszawa, 1885). W r. 1887 pojawiają się zebrane w jedną całość studya nad powieściopisarzami. („Nasi powieściopisarze", Kraków, 1887 i druga serya tamże r. 1895). Krytyczne oceny wszystkich nowych pojawów w dziedzinie poezyi polskiej dostarczą materyału do dzieła: „Współcześni poeci polscy" (Petersburg, 1885), podobnie jak ze studyów nad dawną literaturą dramatyczną i rozbiorów współczesnych utworów powstanie praca: „Nasza literatura dramatyczna" (2 tomy, Petersburg, 1898 r,). Ostatniemi wreszcie pracami są: „Obraz literatury polskiej w streszczeniach i wyjątkach z celniejszych utworów" (Warszawa, 1898 r., 3 tomy), „Estetyka Mickiewicza" (Lwów, 1898) i „Metodyka historyi literatury polskiej" (Warszawa, 1899, dodatek do „Przeglądu pedagogicznego").

Ten długi szereg poważnych prac świadczy, iż Chmielowski, który dopiero dochodzi lat 50, nie tracił ani chwilki czasu w swem życiu. Opinia ogółu domagała się od niego wykonania olbrzymiego zadania, od którego usuwają się najpoważniejsi pracownicy na tem polu — miał on napisać historyę literatury polskiej, rozmiarami i układem odpowiadającą wymaganiom nauki, doniosłości przedmiotu i wysokiemu uzdolnieniu wykonawcy. Zadania tego jednak ni Chmielowski, ni ktokolwiek inny, w pomyślniejszych warunkach pracy się znajdujący, nie będzie mógł zapewne wykonać, podobnie jak nikomu nie starczy sił i uzdolnienia do opracowania na wielką skalę całości dziejów politycznych.

Pragnąc jednakże zadośćuczynić, nie tyle wymaganiom i życzeniom kół naukowych, ile istotnym potrzebom naszej inteligencyi, nie mogącej zadowolnić się datami, tytułami i ogólnikami, napotykanymi w przeważnej części podręczników, opracował Chmielowski dla „Biblioteki dzieł wyborowych" szerszych rozmiarów zarys, mający na celu przedstawienie ogółowi całej sumy najważniejszych rezultatów dotychczasowej pracy nad dziejami literatury, pracy, w której sam autor brał tak żywy i wybitny udział. Ażeby tak obfity i bogaty materyał zamknąć w ramach odpowiednich do potrzeb czytającego ogółu, trzeba było gruntownego znawstwa przed-

Biblioteka Gdańska

miotu i tej miary, jaka stanowi jedną z wybitnych cech umysłu Chmielowskiego. Usunąć balast niepotrzebnych drobiazgów obciążający większą część naszych historyi literatur, dokonać trafnego wyboru utworów i autorów zasługujących na uwagę, ugrupować pisarzów i dzieła na podstawie powinowactwa treściowego i formalnego, scharakteryzować dzieła i ich twórców i wyznaczyć im właściwe stanowisko w danej epoce, oto zadanie, do którego Chmielowski był wybornie przygotowany przez 30 letnią pracę nad tym przedmiotem. Znając dobrze dzieła swych poprzedników, postarał się uniknąć błędów, jakie cechują ich prace, a więc wysunął przedewszystkiem na pierwszy plan same utwory, jako zjawiska, stanowiące właściwy przedmiot historyi literatury, ograniczając do minimum konieczne dane biograficzne i bibliograficzne — nie pominął pomników łacińskich za przykładem Maciejowskiego, ale za to wyrzucił jako balast niepotrzebny literaturę naukową teoretyczną i stosowaną, uwzględnił wreszcie pomniki językowe, ale nie daje historyi języka. Nie znajdziemy u niego również historyi szkół, ni dziejów ruchu religijnego lub życia politycznego, które wielu historyków literatury wprowadzało do swych prac. Uwzględniając potrzeby umysłowe inteligencyi, karmiącej się przeważnie tworami literatury wieku XIX., poświęcił temu ostatniemu stuleciu dwie trzecie części (4 tomy) dzieła, podczas gdy dzieje literatury poprzednich wieków streścił w dwu tomach. O te sympatye dla literatury wieku XIX. nie będą się zapewne gniewać na autora czytelnicy, raz dlatego, że istotnie bogactwo twórczości tego wieku przewyższa o wiele produkcye poprzednich, a powtóre, że właśnie specyalne studya nad literaturą epoki Mickiewicza uzdolniły wszechstronnie Chmielowskiego do wystąpienia w roli historyka tych czasów. Przeczytał on i ocenił niewątpliwie wszystko, co pojawiło się w zakresie belletrystyki w języku polskim w ciągu ostatniego stulecia, nie wyłączając nawet drobnych tworów, pomieszczonych w czasopismach.

Czytelnik polski, chcący się zapoznać z bogactwami spuścizny piśmienniczej, przekazanej nam z przeszłości, znajdzie w Chmielowskim najsumienniejszego nauczyciela i przewodnika, który zaznajomi go ze wszystkiem, co ta spuścizna zawiera godnego uwagi, objaśni jasno, prosto, treściwie i rozumnie zawartość i wartość każdego zabytku, wyjaśni stosunek danego utworu do innych i związek ich z życiem narodu, słowem, przygotuje i doprowadzi czytającego do należytego rozumienia i gorącego ukochania skarbów literatury ojczystej.

Przedmowa do wydania nowego.

W chwili zupełnego zamętu pojęć utrwalonych dziejami wieków i rysujących się nowych formacyi narodów, w zaraniu nowej prawdziwie epoki dla państw i ludów, ich berłu podległych — wychodzi na światło dnia nowe wydanie Historyi literatury ś. p. Piotra Chmielowskiego i dostaje się w ręce inteligentnego czytelnika polskiego, którego potrzebom ma odpowiedzieć. Może ta niezwykła chwila, gdy umysłowa praca zamarła, ogłuszona szczękiem broni i hukiem dział, rozbrzmiewających we wszystkich bez mała zakątkach starego lądu, szczęśliwą będzie wróżbą dla książki, która narodowi naszemu, w momencie jutrzni nowego życia, daje obraz przeszłości jego życia literackiego, pokazuje pracę ducha przodków, którzy nieraz podobne przeżywali chwile, a jednak nie upadli na sercu, nie legli oniemiali w zwątpieniu; ale z wiarą w przyszłość narodu, w niespożyte jego siły moralne i zmartwychpowstanie po największych nawet klęskach, stwierdzili czynami i okupili swą krwią zasadę, przekazaną w dziejach naszego życia historycznego: Nil desperandum.

Niech więc taką szczęśliwą jaskółką, ptakiem wiosny w nowem życiu narodu będzie ta książka. Ma bowiem wszelkie ku temu prawo: uczy poznać ducha ojców w długich wiekach ich dziejów i jest testamentem człowieka, który będąc wielkim synem narodu, zamknął w niej rozległą wiedzę i dorobek pracowitego życia.

Nie pora dziś kreślić dziejów powtórnego wydania tej historyi literatury. Niema spokoju ducha, tak niezbędnego towarzysza w każdej pracy umysłowej, aby przedstawić dokładnie wszystkie usiłowania i pomoc ludzi dobrej woli, jaka złożyła się na urzeczywistnienie dzieła, niezwykłego w naszych stosunkach wydawniczych ze względu na rozległość aparatu naukowego, koszty wydania i wyposażenie zewnętrzne. Wreszcie w chwili dzisiejszej głos szczerej podzięki dla rozmaitych instytucyi i ludzi, do czego zobowiązany jest podpisany wydawca w całej pełni, nie doszedłby tak rychło właściwego celu; minąłby bez echa, nie spełniając potrzeby serca i obowiązku wy-

dawcy. Wywiąże się on z tego w przedmowie do tomu drugiego, gdzie znajdzie się pełne wytłumaczenie, jak pojął wydawca swą delegacyę, która z konieczności rzeczy przy książce tej odmienny musiała mieć charakter, niż przy innych tego rodzaju wydawnictwach.

Może jednak wydawca zapewnić łaskawego czytelnika, że dołożył wszelkich starań, by dzieło to odpowiedziało celowi swemu pod względem naukowym. Że otrzymało ono również powabną szatę zewnętrzną, jest to w znacznej mierze zasługą firmy nakładczej, która z ogromnem zrozumieniem rzeczy popierała usiłowania wydawcy, łożąc hojnie i rozwijając usilną staranność, by dzieło stało się pod każdym względem wydawnictwem w naszych warunkach niezwykłem.

We Lwowie, w grudniu 1914.

Stanisław Kossowski.

PRZEGLĄD TREŚCI.

WSTĘP . . . . . s. 1

Polska. Charakter jej narodu. Język. Przynależność szczepowa. Mitologia. Dawność narodu. Runy. Nazwa. *Podział piśmiennictwa. Trzy jego okresy.*

CZĘŚĆ I. WIEKI ŚREDNIE . . . . . s. 9—146

ROZDZIAŁ I. . . . . . s. 11

Literatura kościelna i religijna od czasów najdawniejszych do końca w. XIV.

Religijny charakter piśmiennictwa. Papiestwo. Chrześcijaństwo. Chrzest Mieszka. Stan kościoła. Powolna supremacya kleru. Kler zrazu obcy, potem polski. Oświata chrześcijańska. Jej pierwiastki. Kościoły i klasztory. *Najdawniejsze szkolnictwo.* Sposób nauczania. Jego cel. Misya klasztorów. *Najstarsze rękopisy.* Inwentarz Biblioteki kapituły krakowskiej. Polska a uniwersytety obce i wyprawy krzyżowe. *Początki piśmiennictwa.* Tablica paschalna lubińska. *Najstarsze rocznikarstwo.* T. zw. rocznik świętokrzyski. *Żywot i męczeństwo św. Wojciecha.* Rodzaj tych utworów. *Gall-Anonim.* Charakter kroniki. Właściwość autora. Rymowane części kroniki. Wiersze na cześć panujących. Podział kroniki. Jej rękopisy. *Legenda o św. Wojciechu. List Mateusza do Bernarda z Clairvaux. Kadłubek.* Charakterystyka jego kroniki. Erudycya autora. Sztuka pisarska Kadłubka. Jego przekonania. Styl kroniki i jej podział. Wiarygodność. Cel kroniki i jej pierwiastek fabularny. Wiersze w kronice Kadłubka. Jej znaczenie i kompilacye. *Rocznik kapitulny krakowski.* My a Europa w w. XIII. Wiek świętych i ascezy. Wpływ na piśmiennictwo. *Żywot mniejszy i większy św. Stanisława. Żywot św. Jadwigi śląskiej. Pieśni o św. Stanisławie.* Szkolnictwo w XIII w. Kolonizacya niemiecka. Jej wpływ na oświatę. *Pieśń o wójcie Albercie.* Tendencya pieśni. *Pisarze obcy w kodeksach polskich.* Stan oświaty w społeczeństwie. *Antigameratus. Witello.* Jego dzieła o perspektywie i umysłowości. *Marcin Polak. Założenie akademii w Krakowie.* Jej podział. Urządzenie. Stan. Udział Wielkopolski w ruchu umysłowym. *Kronika wielkopolska. Powieść o Walcerzu Udałym. Janko z Czarnkowa.* Charakter kro-

niki. Jej podmiotowe zabarwienie. *Pierwsze zabytki polskie. Bulla z r. 1136.* Język. Trudności graficzne. *Bogurodzica.* Czas powstania. Najdawniejsza część pieśni. Jej wzrost. Wartość poetycka. *Inne pieśni tego wieku. Zabytki prozaiczne. Psałterz floryański.* Jego pochodzenie. *Zaginiony psałterz XIII w. źródłem naszych psałterzy. Kazania świętokrzyskie i ich układ. Kazania gnieźnieńskie. Modlitwy z rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej.* Ich dawność. *Zabytki prozy świeckiej.*

ROZDZIAŁ II. . . . . . s. 61

Wiek XV. Budzenie się żywiołu świeckiego w literaturze. Świt humanizmu.

Ogólny charakter literatury w wieku XV. Przewaga szlachty w życiu narodu. Szlachta garnie się do oświaty. *Odnowienie akademii.* Jej wydział teologiczny i jego przedstawiciele: *Mateusz z Krakowa i Jakób z Paradyża.* Pisma i dążenia Mateusza w sprawie reformy kościoła. Znaczenie i wpływ u współczesnych. *Ars moriendi.* Przypuszczalne autorstwo Mateusza. Mistrz Jakób z Paradyża i jego działalność. *Filozofia scholastyczna.* Zakres i przedmiot. Przedstawiciele scholastyki. *Matematyka i astronomia.* Rozwój tych nauk. *Prawo i medycyna.* Husytyzm. *Odgłosy husytyzmu w literaturze. Jędrzej Gałka.* Pieśń o Wiklefie. Ślady husyckie w kazaniach. *Brzask humanizmu.* Humanistyczne ideały. Pionierzy humanizmu na ziemi polskiej. *Grzegorz z Sanoka.* Jego życie, podróże i powrót do ojczyzny. Ostatnie lata. Charakterystyka. Jego poglądy na życie. Życiorys pióra Kallimacha. *Kallimach. Poezya łacińska wieku. Marek z Opatowca.* Utwory poetyckie w rękopisach. *List miłosny żaka. Uniwersytet a humanizm. Sodalicya literacka Celtesa. Dyalog o Oleśnickim.* Treść i tendencya dyalogu. *Drobniejsze poematy łacińskie. Ostroróg i jego traktat o urządzeniu rzeczypospolitej.* Nowe idee w traktacie. *List królowej Elżbiety o wychowaniu królewicza.* Zasady wychowawcze listu. Naleciałości humanistyczne. *Długosz.* Bieg jego życia. Kronika polska. Jej źródła. Oczytanie autora. Zmysł krytyczny. Stanowisko w ocenie faktów. Barwienie prawdy historycznej. Wpływ humanizmu na kronikę a jej średniowieczność. Doniosłość kroniki. Jej wydania. *Traktat Parkosza o pisowni. Utwory polskie XV. w.* Ich podział i ogólny charakter. Utwory religijne i ich rozróżnienie. *Biblia królowej Zofii. Psałterz Puławski. Modlitewniki.* Ich rodzaj i treść. *Apokryfy.* Rozmyślanie przemyskie o życiu Chrystusa. Treść Rozmyślania. Jego obszerność i źródła. Znaczenie. Inne apokryfy. *Pieśniarstwo religijne.* Kancyonał Przeworszczyka. Pieśni Maryjne. Pieśni Jezusowe i inne. Pieśniarze. Ciągłość czasowa pieśni. Ich forma i charakterystyka. *Legendy.* Żywot św. Błażeja. Inne zaginione lub nieznane legendy. Historya o trzech królach i Dzieje rzymskie. Żywot Ojca Amandusa. Jego treść i urywkowy charakter. *Legendy wierszowane.* Legenda o św. Aleksym. Treść tej legendy i przypuszczalne zakończenie. *Anegdotyczność i obyczajowość w utworach XV w. Glossy i ustępy polskie w utworach łacińskich.* Anegdotyczne kazanie na Nowy rok. *Kaznodziejcze traktaty Paterka. Skarga umierającego.* Jej treść, tendencya i wzór czeski. *Rozmowa mistrza Polikarpa ze śmiercią.* Treść. Śmierć opowiada o sobie. Brak dokończenia. *Fragment o śmierci.* Ocena Rozmowy. *Pieśni Sandomierzanina.* Ich budowa i treść. Anachronizm i podstawa historyczna. *Pieśni świeckie XV w.* Pieśń o zachowaniu się przy stole i pieśni miłosne. Pieśni historyczne tego wieku. Pieśń o pruskiej porażce. *Przekłady pomników prawnych. Historya o Aleksandrze. Pamiętniki Janczara.* Osoba kronikarza. Charakter i treść kroniki. *Ogólna charakterystyka produkcyi średniowiecznej.*

CZĘŚĆ II. CZASY NOWSZE . . . . . s. 147—670

ROZDZIAŁ III. . . . . . s. 149

Wiek humanizmu i reformacyi.

Humanizm podstawą życia umysłowego. Reformacya jego pobudką. *Druk. Najwcześniejsze druki krakowskie.* Druki łacińskie i słowiańskie. *Pierwszy drukarz. Drukarnie w. XVI, krakowskie i prowincyonalne.* Ilość i jakość druków. *Podział piśmiennictwa wieku złotego.* Szlachta dominuje w państwie. *Wpływ reformacyi. Akademia nie wywiera wpływu na umysłowość.* Ujemne uposażenie Akademii. Skargi Maryckiego. Szlachta opuszcza uniwersytet. *Kopernik.* Dzieło o obrotach ciał niebieskich. Jego ogólnoludzkie znaczenie. *Język łaciński organem literatury. Poeci łacińscy pierwszej połowy XVI w.* Paweł z Krosna. Jan z Wiślicy. Mikołaj Hussowianus. Jan Dantyszek. Andrzej Krzycki. *Klemens Janicius najznakomitszy z poetów łacińskich.* Jego poezye, ich rodzaj i treść. Charakterystyka twórczości i znaczenie Janickiego. Mniejsi poeci łacińscy. Grzegorz Czuj z Sambora. Royzyusz. Trzycieski. Przyłuski. Ogólna charakterystyka poezyi humanistycznej. *Inni autorowie piszący po łacinie.* Stanisław z Krakowa. Zaborowski Miechowita. *Historycy i kronikarze łacińscy tego czasu.* Decyusz. Wapowski. *Piśmiennictwo polskie.* Zasługi drukarzy w tym względzie. Tłumacze. *Pierwsze druki polskie.* Modlitwa pańska. Powieść o papieżu Urbanie. Opeciowy Żywot Chrystusa. Inne druki polskie tej doby. Druki istniejące a zaginione. *Powiastki świeckie.* Ich źródła i charakter. *Rozmowy Salomona z Marchołtem. Historya o Poncyanie i inne powieści ludowe. Dyalog Palinura z Charonem. Przekład Ezopa. Biernat z Lublina.* Człowiek i pisarz. Druki praktyczne. Humanistyczne przeróbki. *Wpływ reformacyi na życie narodu.* Ogólny charakter dążeń reformacyjnych. Trzy zasadnicze sekty innowiercze. *Seklucyan i Malecki wobec ruchu innowierczego.* Praca wydawnicza Seklucyana. Przekłady Pisma św. *Pisarze innowierstwa polskiego. Aryanie. Marcin Czechowic.* Życie i stanowisko. Jako polemista wyznaniowy. Charakterystyka. *Katolicyzm zrywa się do obrony.* Hozyusz. Kromer. *Wspólność dążeń innowierczych z reformą polityczną. Andrzej Frycz.* Początek jego działania. Zamierzone dzieło o kościele. De republica emendanda. Poglądy wyznaniowe i polityczne Frycza. Ich teoretyczny charakter. Znaczenie u współczesnych. *Występuje na widownię Orzechowski.* Turcyki i Wierny poddany. Wrażenie tych pism. Małżeństwo Orzechowskiego. System teokratyczny i związane z nim pisma. *Mniejsi pisarze katoliccy. Marcin Bielski.* Żywoty filozofów. Kronika wszystkiego świata. Bielski jako dziejopis. Historyczna wartość kroniki. Jej źródła. Sprawa rycerska. Zapatrywania na życie. Komedya Justyna i Konstancyey. Satyry Bielskiego. *Rej.* Młodość pisarza. Dalsze lata. Rej zamożny i znany. Pierwsze występy literackie. *Krótka rozprawa.* Jej treść i forma. Dalsze dyalogi. Poruszane tematy. *Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego. Kupiec.* Jego związek z epoką. Treść i tendencya. *Zaginione pisma Reja.* Pisma innowiercze. *Katechizm i psałterz. Postylla.* Jej wydania i znaczenie. *Apocalipsis. Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego.* Budowa. Stosunek do pierwowzoru. Myśl ogólna. Rej w Wizerunku jako pisarz. *Zwierzyniec. Figliki i ich wzory. Zwierciadło.* Żywot jego częścią najważniejszą. Dalsze części składowe Zwierciadła. Charakterystyka Reja. *Dworzanin Górnickiego* Stosunek do Castigliona. Poglądy polityczne Górnickiego. Rozmowa o elekcyi. Pisma pomniejsze. *Kochanowski.* Młodość w życiu i twórczości. Powrót do kraju. Poeta wobec zagadnień chwili. *Pierwsze wydane utwory. Satyr albo dziki mąż.* Dwie części poematu. Dalsze utwory w okresie

dworskim. *Zgoda. Szachy.* Stosunek do Vidy. *Fraszki dworskie.* Fraszki dziełem i obrazem całego życia poety. Utwory epiczne. Filozofia życia Kochanowskiego. W niepodzielnej służbie poezyi. *Przekład Psałterza.* Źródła przekładu. Jego znaczenie dla poezyi. *Drobne utwory łacińskie. Odprawa posłów.* Fabuła. Budowa. Dramatyczność. Tendencya Odprawy *Pieśni i ich charakter.* Horacy i jego filozofia wzorem pieśni. Katastrofa życia. *Treny.* Ich następstwo i łączność treściowa. Rozwój uczucia w Trenach. Ich wpływ i znaczenie. Praca pod koniec życia. *Wydania utworów.* Charakter. Rodzaj twórczości i zasługi. Wpływ na współczesnych. Dowody tego wpływu. *Anonim-protestant. Szarzyński* Utwory młodości a późniejsze. Charakterystyka poezyi Sępa. Stanowisko w literaturze. *Melchior Pudłowski.* Zawisłość jego poezyi od Kochanowskiego. *Jan Smolik. Sebastyan Grabowiecki.* Mazowsze bierze udział w życiu duchowem. *Dziejopisarstwo tych czasów.* Stryjkowski. Bartosz Paprocki. Reinhold Heidenstein. Kronika polska Joachima Bielskiego. *Ogólny stan oświaty pod koniec wieku.* Uniwersytet i nauka upada. *Współzawodnictwo Jezuitów.* Walki z Akademią i ich przebieg. Szkoły jezuickie. *Piotr Skarga.* Skarga w walce z Wolanem. *Żywoty Świętych.* W Krakowie i na dworze króla. Kazania na niedziele i święta *Kazania sejmowe.* Treść i układ tych kazań. Dalsze pisma polemiczne. Zasługi Skargi około języka. Charakterystyka. *Ostatnie błyski humanizmu. Klonowic.* Życie i pierwsze utwory łacińskie. *Roxolania obrazem przyrody i życia ludu. Victoria deorum. Dzieła polskie Klonowica. Flis. Worek Judaszów.* Cel i tendencya utworu. In Jesuitas actio. *Szymonowic.* Stosunki z Zamojskim. Utwory łacińskie. Pierwsze próby w języku polskim. *Sielanki.* Ich geneza. Zawisłość od idylli starożytnej. Oryginalność treści. Znaczenie sielanek w rozwoju poezyi tego czasu. *Drobniejsze rzeczy polskie i łacińskie.* Stanowisko Szymonowica. *Objawy przesilenia w literaturze. Kasper Miaskowski.* Podział i charakter jego poezyi. *Drugi przedstawiciel upadku piękna — Grochowski.* Babie koło. Monotonność poezyi Grochowskiego. Nizki jej poziom. *Tłumacze.* Piotr Kochanowski, tłumacz Tassa i Ariosta. Mały charakter poezyi pod koniec epoki.

ROZDZIAŁ IV. . . . . . s. 305

Czasy reakcyi katolickiej, anarchii politycznej i ginącego piękna.

Stosunki społeczne wieku. Król a gmin szlachecki. *Znamiona anarchii.* Antagonizmy stanowe. Szlachta a magnaci. *Ucisk różnowierców.* Upadek duchowieństwa. *Ciemnota umysłowa ogarnia ogół. Wpływ starożytnych zanika a poczyna się włoski.* Poezya traci piękno. Jej rodzimość. *Panegiryzm i makaronizm.* Opanowanie przez nich literatury czasu. *Odosobniony głos w obronie ludu — Aaron Aleksander Olizarowski.* Zanik polemiki religijnej poprzednio tak żywej. *Poezya Aryan, jej nuta i przedstawiciele.* Niski poziom wiary. Kaznodzieje katoliccy. *Ogólny charakter wiedzy. Polihistorycy. Szymon Starowolski.* Jego pisma polskie i łacińskie. Znaczenie tych pism. *Historycy epoki — Łubieński, Piasecki. Historycy różnowierstwa — Węgierski, Sandius. Pamiętnikarze — Maskiewicz, Radziwiłł, Niemojewski. Poezya tej doby. Rozwija się epika.* Eliasz Pielgrzymowski, Marcin Borzymowski. Epopeja o oblężeniu Jasnej Góry. *Epiczne utwory religijne.* Rożniatowski, Odymalski, Gawłowicki. *Epika erotyczna.* Historya o Charykliey i Teagenesie. Historya o Euryalu i Lukrecyi. *Romanse ludowe.* Ich przekłady i pochodzenie. Historye o Meluzynie, Magielonie, Ottonie i Fortunacie. Powieść o Gryzelli. Historya o Barnabaszu. *Hieronim Morsztyn.* Historye o Banialuce. *Utwory sowizrzalskie.* Peregrynacya Maćkowa. Pisarze tej literatury. Ich anonimowość. *Sowizrzały dramatyczne.* Tragedya żebracza. Inne tego rodzaju utwory. Peregrynacya

dziadowska. Wyprawa plebańska. Albertus z wojny. Komedya rybałtowska. Zwrócenie Matyasza. Mięsopust. Szkolna mizerya. Bachanalia. Sołtys z Klechą. Cieklińskiego „Potrójny“ z Plauta. *Jurkowski.* Tragedya o Scylurusie i Poselstwo z dzikich pól. *Piotr Baryka.* Komedya „Z chłopa król“. *Teatr Władysława IV-go.* Wpływ teatru na twórczość dramatyczną. *Ostatni błysk poezyi łacińskiej. Sarbiewski.* Młodość poety. Początki twórczości. Jej rodzaj, charakter, motywy. Nastrój religijny. Stosunek do Horacego. Pisma prozaiczne. Działalność kaznodziejcza. Kraj i przyroda ojczysta w poezyi Sarbiewskiego. Koniec życia. Przekłady poezyi. *Szymon Zimorowic.* Roxolanki poezyą miłości. Charakter poszczególnych pieśni. Erudycya poetycka Zimorowica. *Józef Bartłomiej Zimorowic.* Pierwsze utwory. Hymny religijne. Sielanki. Ich treść, rodzaj i charakter. Uczuciowość i dydaktyzm w Sielankach. Kozaczyzna i Burda ruska. Pisma historyczne Zimorowica. *Satyra w. XVII-go. Krzysztof Opaliński.* Źródła jego satyr. Ich podział i treść. Obraz społeczeństwa polskiego w Satyrach. Ich wartość. *Samuel Twardowski.* Twórczość panegiryczna. *Epika.* Przeważna legacya. Władysław IV, król polski i szwedzki. Wojna domowa. Jej cechy charakterystyczne i wartość ogólna. *Satyr na twarz Rzeczypospolitej. Epika erotyczna* Twardowskiego. Sielanka o Dafnidzie. *Romans.* Nadobna Paskwalina. Stanowisko Twardowskiego w poezyi XVII w. *Liryka erotyczna. Andrzej Morsztyn.* Zbiory jego liryków, Kanikuła i Lutnia. Źródła i ocena liryki Morsztyna. Psyche i przekład Cyda. *Stanisław Morsztyn.* Koniec Morsztyna. Wydania jego utworów. *Zbigniew Morsztyn. Inni poeci różnowiercy.* Karmanowski, Naborowski. *Druga połowa wieku.* Zupełny upadek umysłowości. Znieprawienie stylu. *Fredro.* Teorya anarchii umysłowej. *Łukasz Opaliński. Pisma Fredry sankcyonują anarchię polityczną.* Mąż radny. Przestrogi polityczno-moralne. Przysłowia mów potocznych i zawarte w nich poglądy. *Wacław Potocki — największy poeta wieku.* Bieg życia w ogniu prześladowań Aryan. Charakter człowieka. Stosunek do duchowieństwa. Zapatrywania polityczne i społeczne poety. Klęski życia. Wykształcenie. Uczucie, fantazya i wyobraźnia Potockiego. Sposób tworzenia. Język. *Epicki charakter twórczości.* Utwory liryczne i dramatyczne, Nowy zaciąg. Powieści wierszowane — Argenida i Syloret. *Przypowieści i Fraszki.* Moralia i Ogród Fraszek. Zawartość Ogrodu i znaczenie dla literatury XVII wieku. Poczet herbów. *Utwory historyczne.* Wojna chocimska. Zródła i wzory poematu. Sposób opracowania. Idea i ocena dzieła. Znaczenie Potockiego w literaturze. *Kochowski.* Liryka polskie w niepróżnującym próżnowaniu. Zapatrywania religijne i polityczne poety. Wartość liryków. Epigramaty. Poematy religijne. Dzieło boskie Wiednia wybawionego. *Trybut czyli Psalmodya.* Utwory łacińskie. Charakterystyka Kochowskiego. *Jan z Wielomowic Gawiński. Stanisław Herakliusz Lubomirski.* Poglądy filozoficzno-moralne Salomona polskiego. Aforystyczny sposób rozumowania. Pisma tego rodzaju. Poematy treści religijnej. *Chryzostom Pasek.* Pasek typem szlachty XVII w. Jego Pamiętniki i ich znaczenie obyczajowe. *Pisarze historyi u schyłku wieku.*

ROZDZIAŁ V. . . . . . s. 415

Mrok i zastój. Pierwsze ślady odrodzenia ducha i literatury narodu.

Fanatyzm, upadek oświaty i obyczajów. Stan wiedzy, Rzączyński, Niesiecki. Nowe Ateny Chmielowskiego. Baki Uwagi śmierci niechybnej. *Zanik smaku.* Stylistyki ówczesne przyczyniają się do jego zepsucia. *Nikną pisarze świeccy.* Wiennida Kalińskiego. Poemat o Lechu Jezuity Skorskiego. Treść tego utworu. Satyra „Małpa-człowiek“. *„Muzy sarmackie“ Ponińskiego wyprzedzają wpływ Rousseau'a. Pierwsze brzaski odrodzenia politycznego. Karwicki.* Jego traktat o naprawie państwa. *Jan Stanisław Ja-*

błonowski. Skrupuł bez skrupułu w Polszcze. *Głos wolny Leszczyńskiego.* Geneza dzieła. Skala reformatorskich pomysłów Leszczyńskiego. Żądanie oswobodzenia chłopa. *Anatomia Rzeczypospolitej polskiej Garczyńskiego. Występuje Konarski.* Młodość i wykształcenie. Pierwsze kroki publiczne. *Próba reformy smaku.* Dzieło o poprawie wad wymowy. Ataki przeciw dziełu. Dalsza praca w tym kierunku. *Reforma szkolnictwa.* Duch i istota reformy szkolnej Konarskiego. *Teatr szkolny zostaje z nią w związku. Dzieło o skutecznym rad sposobie.* Jego odgłosy. Dalsze prace Konarskiego. Cechy umysłowości autora i jego zasługi. *Rywalizacya Jezuitów. Bohomolec.* Komedye dla teatru szkolnego i królewskiego. Działalność publicystyczna. *Początki publicystyki polskiej.* Czasopisma wyprzedzające Monitora. Sam Monitor. Jego współpracownicy, wzór i tendencye. Zasługi Bohomolca. *Założenie Biblioteki Załuskich.* Biskup Załuski i jego bibliotekarz Janocki. *Elżbieta z Kowalskich Drużbacka. Kobiety w literaturze przed Drużbacką.* Utwory poetki. Poglądy i charakter twórczości. Poematy opisowe i satyryczne. Powieści wierszowane religijne i świeckie. *Radziwiłłowa i jej utwory dla teatru w Nieświeżu. Wacław Rzewuski.* Ogólny obraz umysłowości pod koniec okresu.

ROZDZIAŁ VI. . . . . . s. 461

Okres reform politycznych i idei wieku oświeconego.

Skutki zabiegów reformatorskich. *Wpływ Francyi.* Wolterianizm i jego dążenia. Przetworzenie i odczucie tych objawów u nas. *Pseudoklasyczna literatura francuska i jej wpływ.* Najwcześniejsze tego wpływu oznaki. *Reforma wychowania publicznego. Komisya edukacyjna.* Pierwsze jej kroki i zakres działania. Towarzystwo do ksiąg elementarnych. Jego zadania i wyniki. *Mecenasostwo nauk i literatury. Król i Czartoryski.* Wartość formalnej strony poezyi. *Sztuka rymotwórcza Dmochowskiego. Publicystyka na usługach reformy.* Zabawy przyjemne i pożyteczne. *Rozwój poezyi. Ugrupowanie poetów tej epoki. Naruszewicz.* Stosunek poety do króla. Racyonalistyczna filozofia życia w utworach. *Satyry.* Inne poezye. *Historya narodu polskiego.* Jej znamiona, zalety i znaczenie. Charakterystyka ogólna pisarza. *Występuje Krasicki.* Jego młodość. Życie dalsze. Poza granicami kraju. *Krasicki dzieckiem epoki racyonalizmu.* Brak uczucia w człowieku i poecie. Zdrowy rozsądek miarą wszystkiego. Stosunek do przeszłości i jej oświetlenie. Pogląd na czasy współczesne. Rodzaj twórczości. Rola w niej fantazyi. Dydaktyzm. Stosunek do przyrody. Nagana sarmatyzmu. *Podział utworów Krasickiego. Poematy żartobliwe.* Myszejda. Monachomachia. *Zenit twórczości.* Satyry, Listy poetyckie, Bajki. Powieści. Przypadki Doświadczyńskiego. Powiastki mniejsze. Komedye. Rozmowy zmarłych. Prace encyklopedyczne. Wojna chocimska. Przekład pieśni Ossyana. Pan Podstoli. Anonimowe dopełnienie Podstolego. Żywoty z Plutarcha. Krasicki jako nauczyciel narodu. *Trembecki.* Życie i charakter. Niepewność autorstwa w utworach. *Bajki, Listy poetyckie.* Wiersze satyryczne. Ody. Poematy opisowe. *Sofiówka.* Jej ocena przez Mickiewicza. Prozaiczne prace Trembeckiego. *Węgierski.* Satyryczny chararakter twórczości. Organy. Wolterianin polski. *Rozkwit uczuciowości. Jej ton i zawisłość od Rousseau'a. Karpiński.* Drogi życia. Dom rodzinny i miłość. Pierwsze poezye. Na dworze Czartoryskich. Niezgoda z życiem. Wydania utworów. Ogólny poziom tworczości i rola w niej fantazyi. Fałszywa uczuciowość w poezyi. Świat pasterski sielanek. Pieśni, ich rodzaj i charakter. Ocena Karpińskiego. *Drugi przedstawiciel uczucia — Kniaźnin.* Jego życie i forma poezyi. Widnokrąg myśli poety. Utwory. Nadworny poeta Puław. Utwory dra-

matyczne i bajki. *Budzi się komedya — Zabłocki.* Najwcześniejsze poezye. Ich żywioł sielski. *Pamflety polityczne z czasów sejmu. Zajęcie się komedyą.* Jej źródła i wzory. Kwestya oryginalności. Krotochwile a komedye. Rozwój intrygi. Reguła trzech jedności w komedyach. Tendencya. Zabobonnik. Sarmatyzm. Wady i zalety. *Szczytem komedyi Zabłockiego — Fircyk w zalotach.* Pogłębienie psychologiczne typów. Język i forma komedyi. *Wojciech Bogusławski.* Działalność aktorska i literacka. „Cud mniemany" i jego znaczenie. *Niemcewicz w epoce wielkiego sejmu.* Pamflety polityczne i Powrót posła. Typy tej komedyi. Jej tendencya postępowa. Kazimierz Wielki. *Głos księdza Krajewskiego w sprawie włościańskiej. Literatura polityczna sejmu czteroletniego. Staszic.* Uwagi nad życiem Zamojskiego. Ich myśl, tendencya i przyjęcie. Przestrogi dla Polski. *Kołłątaj.* Jego udział w dziele Kostytucyi majowej. Dalsze prace literackie. *Rozbiory dzielą naród i państwo.*

ROZDZIAŁ VII. . . . . . s. 543

Po utracie niepodległości. Przewaga klasycyzmu francuskiego.

Zabór rosyjski. Kuratorya wileńska Czartoryskiego. Ustrój uniwersytetu. Powołanie profesorów. Jan Śniadecki. Jego brat Andrzej chwałą uniwersytetu. Teorya jestestw organicznych. *Stan szkół na Litwie. Jezuici w Połocku. Liceum w Krzemieńcu.* Jego organizacya i dzieje. *Zabór pruski.* Szkolnictwo. *Liceum warszawskie. Towarzystwo przyjaciół nauk.* Izba edukacyjna Księstwa. *Staszic prezesem Towarzystwa.* Prace realne i literackie Staszica. Działalność naukowa Tow. przyjaciół nauk. Pokrewne mu Towarzystwa naukowe. *Zabór austryacki.* Uniwersytety i ich koleje. *Katedra literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim. Józef Maksymilian Ossoliński. Ogólny poziom umysłowości na przełomie wieku.* Wolnomularstwo. Towarzystwo Szubrawców. *Liberalizm i obskurantyzm.* Czasopisma. Kwestya swobody ludu. Głosy w tej sprawie. Starania o oświatę chłopa. Wydawnictwa w tym celu przedsiębrane. *Badania zwyczajów i obyczajów ludu.* Zdanie Kołłątaja. Pierwsze publikacye etnograficzne. *Chodakowski.* Zachęta w dziele Herdera. *Podróżnicy i etnografowie.* Linde. Sapieha. Majewski. Rakowiecki. Surowiecki. *Stan poezyi w tym czasie.* Jej gatunki. Przekłady. Prawidła ją obowiązujące. *Pieśni Ossyana.* Pierwsze ich tłumacze. *Znajomość literatury niemieckiej.* Schiller i romantyka niemiecka. *Towarzystwo Ixów.* Stanisław Potocki. Euzebiusz Słowacki. Jego poglądy estetyczne. Obowiązki twórczości wobec prawideł. *Ugrupowanie poetów. Jan Paweł Woronicz.* Najwcześniejsze sielanki. Pienia wiejskie. Wiersze panegiryczne. W zabiegach o poparcie. Jako kaznodzieja. Po podziale kraju. *Geneza Sybilli.* Łączność treści w poszczególnych pieśniach. Patos retoryczny. *Ruiny Volneya wzorem Sybilli.* Dalsze utwory tego typu. Lech. Chęć wytłumaczenia przyszłości państwa polskiego. Sejm wyślicki. Zjawienie Emilki. Hymn do Boga. *Pomysł Pieśnioksięgu.* Woronicz porzuca poezyę. Kazania. Ich wysoki ton. „Pochwała" Czartoryskiego. Charakterystyka poety i kaznodziei. *Niemcewicz.* Życie po rozbiorach kraju. W Ameryce. Odwiedziny ojczyzny. Pobyt w Puławach. *Twórczość na polu dumy, właściwie zaś ballady. Wpływ na balladę Mickiewicza.* Stały powrót do kraju. *Tragedye i komedye tego czasu.* Ich wady i zalety. Poglądy w nich szerzone. *Bajki.* Obraz Polaka w bajkach. *Niemcewicza powieść tradycyjna i tendencyjna Spiewy historyczne. Materyały dziejowe i pamiętniki.* Charakterystyka. Pisarz i człowiek. *Poezya legionów. Godebski.* Losy życia. Dekada legionowa. Grenadyer-filozof. Wiersz do legionów. Inne drobne utwory. Wyrażone w nich poglądy. *Wincenty Reklewski.* W ogniu i na Parnasie. Pienia wiejskie. Utwory po śmierci poety

wydane. Wartość poezyi Reklewskiego. *Andrzej Brodziński.* Jego wiersze. Przekład „Dziewicy orleańskiej". *Gorecki.* Bajki, dumy, elegie, krakowiaki. Poezye późniejsze. Ocena ogólna. *Kantorbery Tymowski.* Dumania nad Tagiem. Przekład Horacyusza. *Wznowienie starań o prozodyę wiersza polskiego.* Józef Franciszek Królikowski. Walka o rym i rytm. Okraszewski i Królikowski. Dalsze koleje sporu. *Stanowisko klasycyzmu warszawskiego. Osiński.* Zbiór zabawek wierszem i jego zawartość. Na terenie Warszawy. Przekłady tragedyi. Wiersze napoleońskie. *Osiński staje się Arystarchem krytyki.* Pogląd na naśladownictwo a oryginalność. Wartość wykładów Osińskiego. Pozycya jego w Obozie klasyków. *Koźmian.* Życie i poezya lat młodych. Na usługach ideologii napoleońskiej. *Ody. Ziemiaństwo.* Wzory, źródła i ocena. *Stefan Czarniecki.* Zasady teoretyczne Koźmiana. Jego miejsce w rozwoju poezyi. *Chęć odrodzenia tragedyi klasycznej. Feliński.* Przekłady tragedyi. Listy. Ziemianin. *Barbara Radziwiłłówna.* Jej wartość teoretyczna i zapatrywania współczesnych. Znaczenie w rozwoju tragedyi. Źródła. Pisma pomniejsze Felińskiego. *Wężyk.* Najwcześniejsze utwory. *Rozprawa o literaturze dramatycznej.* Jej losy. *Tragedye Wężyka.* Połowiczne stanowisko w praktyce. *Okolice Krakowa.* Utwory pisane po powstaniu. *Rozwój powieści tego czasu. Kropiński i jego „Julia i Adolf". Malwina ks. Wirtembergskiej.* Rozbiór i klasyfikacya tego romansu. *Werteryzm w powieści. Nierozsądne śluby Bernatowicza. Tragikomedya werteryzmu.* Emmelina i Arnolf Rautenstrauchowej. *Pierwsze ślady zmiany wyobrażeń. Książka o Niemczech.* Pani Staël występuje przeciw naśladownictwu. *Zwrot ku literaturze niemieckiej.* Lubomirski. Kaulfuss. „Pamiętnik Warszawski" występuje przeciw pracy Kaulfussa. *Metafizyka niemiecka gmatwa spór.* Znajomość Kanta w Polsce. Jego uczniowie i zwolennicy. Przeciwnik Jan Śniadecki. *Chęć pogodzenia literatury niemieckiej z francuską. Zaznajamianie się z literaturą angielską.* Byron i Walter-Scott. Pierwsze ich odgłosy w Polsce. Pieśni Ossyana. Próby ich naśladowania. *Lach Szyrma.* Wzywanie do badań ludu i jego twórczości. *Brodziński.* Wśród ludu. Pierwsze lata szkolne. *Początki twórczości.* Wpływ poetów niemieckich. Pobyt w Tarnowie. W armii ks. Józefa. Poezye tych chwil. Pod znakami Napoleona. Po pogromie. *Pierwsze lata pobytu w Warszawie. Wychodzi rozprawa „O klasyczności i romantyczności".* Pojęcie i zakres romantyczności. Poezya ludu. Klasycyzm francuski. Rodzimość własnej literatury. Cel poetyckiej twórczości. Ugodowe stanowisko Brodzińskiego. Ocena rozprawy i jej znaczenie historyczne. *Odpowiedź Śniadeckiego.* Brodziński omawia dalej poetycką literaturę Niemiec. Literatura powinna być obrazem całego narodu. *Bezimienny autor podejmuje polemikę ze Śniadeckim.* Dalsze jej losy. Czynnik społeczny w przyjęciu haseł romantycznych. Brodziński łączy się z tą dążnością. *Inne prace krytyczne. Na katedrze uniwersyteckiej. Poezye pisane po wydaniu rozprawy „O klasyczności i romantyczności".* Pieśni rolników. Sielanki. Oldyna. Charakter tych poezyi. *Wiesław.* Geneza sielanki. Charaktery osób. Piękność utworu. Jego znaczenie w rozwoju poezyi. *Dwór w Lipinach.* Fraszki. Przekłady. *Tłumaczenia pieśni słowiańskich i obcych. Charakterystyka Brodzińskiego jako człowieka, pisarza i reformatora dążeń literackich.* Jego stosunek do romantyzmu. *Odrodzenie historyografii. Joachim Lelewel.* Prace historyczne i bibliograficzne. Na uniwersytecie wileńskim. Powrót do Warszawy. Dzieje Polski. Ich ocena. *Z Wilna wychodzi odrodzenie poezyi. Mickiewicz uczniem Lelewela.*

SPIS TABLIC

Ś. p. Piotr Chmielowski

1. Ewangelistarz biblioteki kapitulnej w Gnieźnie z końca w. XI. (Druk po s. 18-tej.)
2. Rocznik t. zw. świętokrzyski dawny. (Druk po s. 22-ej).
3. Biblia z XII. w. z ilustracyą księgi Rodzaju. (Druk po s. 24-tej.)
4. Kronika mistrza Wincentego Kadłubka. (Druk dwubarwny po s. 32-ej.)
5. Podobizna Żywotu św. Jadwigi, księżny ślązkiej. (Druk dwubarwny po s. 38-ej.)
6. Dwie ilustracye do Żywotu św. Jadwigi. (Druk po s. 38-ej.)
7. Rękopis dzieła Witellona „O perspektywie". (Druk po s. 44-ej.)
8. Karta tytułowa dzieła Witellona „O optyce". (Druk dwubarwny po s. 44-tej.)
9. Pieśń Bogurodzica w najstarszym tekście. (Druk po s. 52-ej.)
10. Podobizna strony Psałterza floryańskiego. (Barwna litografia po s. 54-ej.)
11. Podobizna jednej strony Kazań świętokrzyskich. (Druk po s. 56-ej.
12. Magistra Jana z Głogowy: Exercitium super omnes tractatus parv. logic. Petri Hispani. (Druk dwubarwny po str. 72-ej.)
13. Podobizna strony rękopisu ciceroniańskiego z w. XV. z glossami. (Druk dwubarwny po s. 86-ej.)
14. Autograf kroniki Długosza. (Druk potrójny po s. 94-ej.)
15. Tytuł kroniki Długosza w rękopisie t. zw. królewskim. (Druk dwubarwny po s. 96-ej.)
16. Podobizna karty tytułowej pierwszego wydania kroniki Długosza. (Druk dwubarwny po s. 100-ej.)
17. Podobizna strony Biblii królowej Zofii. (Barwna litografia po s. 102-ej.)
18. Podobizna strony Biblii królowej Zofii. (Druk dwubarwny po s. 102-ej.)
19. Psałterz puławski. (Druk dwubarwny po s. 104-ej.)
20. Psałterz puławski. (Barwna litografia po s. 104-ej.)

21. Franciszka de Platea: Opus restitutionum. (Druk po s. 154-ej.)
22. Ukrzyżowanie Chrystusa. Drzeworyt z „Missale Cracoviense“ z r. 1510. (Druk po s. 158-ej.)
23. Podobizna karty tytuł. kron. Miechowity. (Druk dwubarwny po s. 172-ej.)
24. Sejm polski. Drzeworyt ze Statutów Król. polskiego Jana Łaskiego z r. 1506. (Druk po s. 174-ej.)
25. Podobizna strony z „Żywotu Ezopa Fryga“ Biernata z Lublina. (Druk po s. 182-ej.)
26. Zburzenie zboru luterskiego w Krakowie w r. 1574. (Druk po s. 188-ej.)
27. Karta tytułowa pierwszej części Nowego Testamentu Jana Seklucyana z r. 1551. (Druk dwubarwny po s. 190-ej.)
28. Posiedzenie soboru trydenckiego. (Druk po s. 194-ej.)
29. Wizerunek Królestwa polskiego. Z dzieła St. Orzechowskiego p. t. Quincunx. (Druk po s. 204-ej.)
30. Góra Rzeczypospolitej polskiej z r. 1578. Obrazowa allegorya. (Druk po s. 266-tej.)
31. „Gniazdo cnoty“ Bartosza Paprockiego z r. 1578. (Druk po s. 268-ej.)
32. Piotr Skarga. (Mezzotinta po s. 276-ej.)
33. Podobizna karty tytułowej pierwszego zbiorowego wydania dzieł Skargi z r. 1610. (Druk dwubarwny po str. 280-ej.)
34. Podobizna pisma Wacława Potockiego. (Druk po s. 390-ej).
35. Karta tytułowa dzieła Potockiego p. t. Nowy zaciąg. (Druk dwubarwny po s. 392-ej.)
36. Podobizna nieznanego listu Ig. Krasickiego. (Druk po s. 488-ej.)
37. Podobizna dyplomu Tow. król. warsz. Przyjaciół nauk dla ks. Onufrego Kopczyńskiego. (Druk po s. 550-ej.)
38. Julian Ursyn Niemcewicz. (Mezzotinta po s. 590-ej.)
39. Apoteoza Napoleona. Transparent w teatrze warszawskim w czasie przedstawienia Andromedy Osińskiego w r. 1807. (Druk po s. 606-tej.)
40. Przedstawienie Medei Corneille'a w dawnym teatrze niemieckim we Lwowie w r. 1805. (Druk trójbarwny po s. 618-ej.)

WSTĘP



Inicyał P z graduału łęczyckiego Mikołaja Seteszy z r. 1467. Dziś własność publicznej biblioteki w Petersburgu.

ojętne są umysły Polaków — pisał Marcin Kromer w r. 1577 — i okazują dzielność we wszystkiem, do czego tylko się zwrócą; lecz wolą raczej poznawać cudze wynalazki, niż sami coś nowego obmyślać i doskonałość w jakiejkolwiek rzeczy osiągnąć, niechętnie bowiem poświęcają się jednej sztuce lub nauce, pragnąc wiedzieć wiele, a nie posiadając wytrwałego w pracy zamiłowania.

Ta charakterystyka usposobienia naszego, skreślona przez bystrego spostrzegacza, dająca się sprawdzić we wszystkich kierunkach działalności naszej, wyjaśnia również wiele zagadek w rozwoju naszej literatury. Mieliśmy jednostki genialne, które, czy w nauce, czy w sztuce, mogły śmiało współzawodniczyć z największymi rozumami lub talentami wszechświatowymi, lecz nie posiadaliśmy zwartych szeregów ukształconego ogółu, coby wytrwale a systematycznie rozwijał i udoskonalał pomysły lub odkrycia, wypowiedziane przez owe jednostki, nie posiadaliśmy świadomej siebie, rozumnej ciągłości w pracach duchowych. Ciągłość rozwoju istniała oczywiście, bo jest jednem z praw przyrody, lecz niepotęgowana samowiedzą społeczną, nie dawała trwałych wyników. Zamiast snuć z siebie wątek życia umysłowego, woleliśmy brać go od obcych. Nieraz odkrycia, zrobione przez naszego ziomka, poznawaliśmy dopiero w przetworzeniu obcem; nieraz pomysły, w naszym kraju zrodzone, przez prostą nieświadomość prac dokonanych w przeszłości, przejmowaliśmy z zagranicy jako rzecz zupełnie nową, wtedy dopiero zaczynając je wysoko cenić; nieraz zdawało nam się,

że zabieramy się do dzieła zupełnie oryginalnego, gdy zasadnicze jego twierdzenia na sto lat przedtem już były wygłoszone. Wydaliśmy Kopernika, ale nie myśmy jego teoryę pierwsi zrozumieli i przyjęli; wydaliśmy paru znakomitych filologów w dobie Zygmuntowskiej, ale nie myśmy filologię jako naukę utwierdzili i udoskonalili; wydaliśmy Jędrzeja Śniadeckiego, ale nie myśmy rozwinęli fizyologię.

To samo zjawisko widzieć można w ogólnym stanie oświaty. Akademia krakowska w XV wieku mogła się równać ze wszystkimi europejskimi uniwersytetami, ale już w XVI chyliła się do upadku, a w XVII zeszła do znaczenia lichego gimnazyum. Jeżeli jest w tem jaka tradycya naukowa, jaka ciągłość rozwoju, to chyba tylko ciągłość fizycznego trwania wskutek prawa bezwładności.

Poezyę zachwaszcza nierozumne, powierzchowne, płytkie naśladownictwo. Łatwość wierszowania bierze się za twórcze natchnienie, mniemając, że bez pracy można dokonać dzieł wiekopomnych. Po świetnych przykładach wysokiego artyzmu u Kochanowskiego, Szymonowicza, Sarbiewskiego, i obok nich, krzewi się bujnie domorosłe wierszoróbstwo bez smaku i bez znajomości zasad sztuki prawdziwej.

Jednak nie same tylko ujemności tkwią we wskazanem usposobieniu narodowem. Dzielność, jaką okazać możemy we wszystkiem, do czego się zabierzemy z ochotą, jest wynikiem tej gibkości, podatności umysłu, który niełatwo daje się pognębić; umysł przybity i przygnieciony, wraca niebawem do swego stanu i rychło potrafi odzyskać poniesione szkody. Stąd znowu mamy przykłady rychłego dźwigania się z upadku i zakwitania umysłowości na nowo, czasem niespodziewanie, gdy się wydawało, że jej rola zupełnie już wyjałowiała.

Okoliczności zewnętrzne wywierają oczywiście ogromny wpływ na takie wrażliwe i niezmierne podatne usposobienie. Zapał do wszystkiego łatwo się u nas wznieca i łatwo przygasa; lecz podstawa, na której te objawy się rozwijają, kryje w sobie niewyczerpaną, zdaje się, żywotność, a wielkie idee budzą w nas zawsze żywsze bicie serc.



Inicyał S z księgi ośmiu proroków, rękopisu pergaminowego XI w., będącego dziś własnością biblioteki publicznej w Petersburgu.

Skąpe bardzo, lecz pierwsze prawdziwe wiadomości o dziejach narodu naszego otrzymujemy dopiero z przyjęciem chrześcijaństwa. Co o poprzednich wiekach dzisiaj się podaje, jest albo pustem nazwiskiem, albo mętną wieścią, lub też wreszcie domysłem uczonych. Kto nie chce złudzenia lub zmyślenia brać za prawdę istotną, musi

przy każdem niemal twierdzeniu o czasach owych pomroką okrytych dodać słówko: *zdaje się.*

Od jak dawna siedzieliśmy na tych obszarach, które dziś zajmujemy, czyśmy w Europie byli zrodzeni od czasów najdawniejszych, czy też przywędrowaliśmy z Azyi, jak i kiedy przeszliśmy wszystkie stopnie od życia koczowniczego do osiadłego, od rodowego do państwowego, od dzikiego do względnie oswojonego, czy jakikolwiek, choćby najskromniejszy ład zaprowadzony był w naszych pojęciach o świecie i bóstwie — są to pytania, na które niewątpliwej odpowiedzi zgoła dać nie możemy.

Jedynym znanym a pewnym śladem naszego wielowiekowego istnienia, jedynym wytworem niezaprzeczonym naszej duszy w dobie przeddziejowej, jest *język,* nie taki oczywiście w szczegółach swoich, jak dzisiejszy, lecz taki sam w swojej zasadzie, to jest w pierwiastkach i rodzaju ich odmian. Otóż z tego śladu, z tego wytworu, wyprowadzili uczeni wniosek, mający znamiona nieodpartej prawdy, że naród nasz, należąc do wielkiej rodziny słowiańskiej, jest spokrewniony w dalszym lub bliższym stopniu z takimi narodami, jak Indusowie i starożytni Persowie, i z takimi narodami europejskimi, jak Grecy, Rzymianie, Celtowie, Germanowie, Litwini, które to narody wszystkie razem nazywane są aryjskimi lub aryo-europejskimi. W najściślejszem pokrewieństwie plemiennem zostaje nasz naród ze Słowianami zachodnimi: z Czechami, Łużyczanami, Słowakami, oraz z wygasłymi już dzisiaj Słowianami nadelbiańskimi i pomorskimi, z których dotychczas utrzymał się jeszcze jedyny szczep Kaszubów.

Poza to stwierdzenie rozległego i ściślejszego pokrewieństwa nauka pójść dalej we wnioskowaniu swojem nie może. Były wprawdzie próby wydzielenia z całego zasobu językowego tych wyrazów, a zatem i pojęć, które są wspólne całemu szczepowi aryo-europejskiemu, ale próby te nie dają niezawodnej pewności, ponieważ są chwiejne i odmiennie dokonane przez różnych badaczy języka. Niepodobna więc na ich podstawie dokładnie orzec, jaki wspólny skarbiec pojęć wyniosły wszystkie narody z przypuszczalnej wspólnej ojczyzny, ani też nakreślić dokładnego obrazu ich umysłowości.

Prócz języka, nadzwyczaj ważnym wytworem ducha bywa mitologia, czyli pewna całość pojęć o bóstwie i jego stosunku do świata. Jednak mitologia nasza nie jest tak znana, byśmy mogli na podstawie jej danych wyprowadzić jakieś dalsze wnioski; ogólne zdanie, że czciliśmy różne bóstwa, podporządkowane jakiemuś jednemu najwyższemu, kilka zaledwie nazw, pod któremi wzywano bogów — oto wszystko, co napewno z niej wiadomo. Zdaje się, że nie powstał u nas, a przynajmniej nie utrwalił się, stan kapłanów, któryby dbał o rozwinięcie i utwierdzenie pojęć religijnych

i związanych z nimi obrzędów, i że naród sam nie miał wielkiej skłonności do zatapiania się w zagadnienia pozaświatowe i poprzestawał na spełnianiu zwyczajowych jeno, czysto zewnętrznych przepisów, odnoszących się do czci należnej bóstwu, jak to czynił i później po dokonanej zmianie religii.



Inicyał D z psałterza łacińskiego z XII. wieku, ongiś własność Załuskich, dziś biblioteki publicznej w Petersburgu.

Dawniej poczytywano pieśni, podania, klechdy, przysłowia ludowe za zabytki doby przedchrześcijańskiej i na nich starano się oprzeć jej poznanie. Niepodobna przeczyć, aby w owej dobie nie było jakichś pieśni i podań; ale że one i pod względem języka, i stylu i pojęć wielce się różniły od dzisiejszych, to nie może ulegać żadnej wątpliwości; niespisane, ulegały najróżnorodniejszym przemianom w ciągu całych stuleci i w takiej dopiero formie zaczęto je u nas zbierać od początku wieku XIX-go. Że w nich tu i ówdzie tkwią pierwiastki przedchrześcijańskie, to pewna; ale nie mogą być one poczytywane nie tylko za pomniki z owych odległych czasów, ale nawet za bezpieczne wskazówki uczuć i myśli, jakie ożywiały naszych przodków, gdyż mieszczą się tam pojęcia bardzo różnorodnego pochodzenia i z różnych okresów dziejowych.

Pisma przed przyjęciem chrześcijaństwa nie znaliśmy żadnego. Tak zwane napisy *runiczne* na bożkach prylwickich, na kamieniach mikorzyńskich, okazały się fałszerstwami, podrobieniami, dokonanemi bądź w XVIII, bądź w XIX stuleciu. Są wprawdzie jeszcze i teraz obrońcy prawdziwości napisów na kamieniach mikorzyńskich, usiłujący wykazać ich prastare pochodzenie przez naśladowanie abecadła czyli run skandynawskich, lecz w świecie naukowym nie znajdują poparcia i uznania.

Nazwę: Polska i Polacy *(Polania* potem *Polonia)* spotykamy po raz pierwszy w wieku X. Zapisali ją najbliżsi wówczas nasi sąsiedzi, Sasi, a odnosiła się ona do Wielkopolski. Ale już na wiek przedtem znane było nawet dalszym cudzoziemcom plemię siedzące nad Wisłą *(Visleland, Vuislane),* obok Węgrów z jednej, a Ślęzan (Ślązaków) z drugiej strony; głównemi tu miastami były Kraków i Wiślica. Miało to plemię swoich książąt, podlegało przez czas jakiś państwu Wielkiej Morawii (w końcu IX wieku), następnie zaś zagarnięte zostało przez Czechów. Wcześniej niż do Wielkopolski przedzierała się tu oświata chrześcijańska, lecz jej dzieje nie dają się ułożyć w jakiś ciąg nieprzerwany. Dopiero kiedy Mieszko, książę polski (we wspomnianem wyżej znaczeniu), pojąwszy czeską księżniczkę Dobrawę (Dąbrówkę) za żonę, przyjął chrzest w r. 966 i kiedy z jego pań-

stwem złączony został kraj Wiślan, można już mówić o historyi rzeczywistej i o wszystkich przejawach życia historycznego, a więc i o literaturze, jako o wyrazie myśli, uczuć i pragnień, zaklętych w słowo.

W historyi literatury naszej wyróżnić można, wedle znamion charakteryzujących rodzaj myśli i pragnień, przejawiających się w ciągu rozwoju dziejowego, trzy okresy:

Okres pierwszy najdłuższy, lecz w pomniki piśmienne najuboższy, przedstawia olbrzymią pracę rzucania podwalin pod religię i cywilizacyę chrześcijańską w duchu katolickim i w ścisłym związku z Europą zachodnią. Przewodzi tu duchowieństwo i nadaje literaturze barwę kościelną; żywioł świecki do życia się dopiero budzi. W polityce przeważa idea monarchiczna.



Kamienie mikorzyńskie (dziś w zbiorach Ak. umiej. w Krakowie) Kamień pierwszy przedstawia figurkę konika i okolny napis runiczny, kamień drugi zawiera wyobrażenie osoby, trzymającej w ręku trójkąt i również znaki runiczne. Inne przedmioty na podobiźnie: popielnica, berdysz znaleziony na wyspie Rugii i kamienio-młot. (Według Albumu fot. wystawy starożytności i zabytków sztuki urządzonej przez Tow. nauk. w Krakowie 1858 i 1859 r.). Rycina do str. 6.

Okres drugi, mniej więcej trzy stulecia trwający (od XVI do końca XVIII wieku), jest czasem wzrostu, potęgi i rozkładu ideału rzeczypospolitej, opartej na przywilejach jednego panującego stanu. Barwa literatury jest przeważnie szlachecka w rozmaitem połączeniu, przyjaznem lub nieprzyjaznem, z dążnościami kościoła katolickiego.

Trzeci wreszcie okres, liczący dopiero jedno stulecie, jest, ściśle biorąc, w początkach swoich; dążnością jego wyrażenie myśli, uczuć i idea-

łów całego narodu, bez różnicy stanów, a za pomocą środków różnorodnych, nieraz wprost sobie przeciwnych. Dążność ta dotychczas nie urzeczywistniła się jeszcze w całej pełni, lecz zrobiła już niemałe postępy i w związku z całem współczesnem życiem, rozwija się i utwierdza dość szybko. Liczebnie literatura tego okresu jest o wiele większą i obfitszą od zasobu literatury dwu okresów poprzednich, razem wziętych, a duchowo wyższą jest od niej niewątpliwie.



Znak drukarni Stanisława Polaka w Sewilli z końca XV w.

CZĘŚĆ I

WIEKI ŚREDNIE

KURATORIUM OKRĘGU SZKOLNEGO
w SOPOCIE
OKRĘGOWY OŚRODEK
DYDAKTYCZNO — NAUKOWY JĘZYKA POLSKIEGO
w SOPOCIE
ul. Ks. Pomorskich 16/18

ROZDZIAŁ I

Literatura kościelna i religijna od czasów najdawniejszych do końca w. XIV.



Inicyał L z ksiąg rodzaju; według rękopisu XII w. w publicznej bibliotece w Petersburgu; dawniej własność Załuskich.

Literaturą w czasach najdawniejszych mogli się zajmować tylko ci ludzie, co mając zabezpieczony byt materyalny, chcieli się oddawać pracy umysłowej. W takiem położeniu znajdowało się duchowieństwo. W chwili przyjęcia chrześcijaństwa przez nas w X-tym wieku było tak jeszcze w całej Europie zachodniej, bo w cesarstwie bizantyńskiem inne istniały warunki rozwoju, odmienne też wytwarzając objawy. Ale gdy w Europie zachodniej, znacznie wcześniej do chrześcijaństwa nawróconej, już przy końcu XI wieku biorą się do literatury ludzie świeccy, u nas najlżejsze nawet usiłowanie w tym kierunku rozbudzić się nie mogło, gdyż ustawiczne walki z sąsiadami zmuszały rycerstwo do stania pod bronią, a przemiana dawnych wyobrażeń religijnych na nowe i przyswajanie sobie obcej kultury, odbywało się bardzo powoli.

Duchowieństwo tedy aż do końca XIV wieku było wyłącznym przedstawicielem literatury u nas i — rzecz naturalna — wniosło do niej poglądy kościelne, odnoszące wszystkie sprawy nie tylko do Boga, ale daleko częściej jeszcze do obrządków, związanych z Jego czcią, do praw i swobód należnych Jego przedstawicielstwu na ziemi, t. j. kościołowi. We wszystkich pojęciach zależnem będąc od Rzymu, chociaż w praktyce nieraz uchylało się od jego przepisów, nie mogło wytworzyć nic samoistnego w dzie-

dzinie ducha, powtarzało to tylko, co znajdowało wśród wcześniej wyrobionej oświaty katolickiej. Jedynem polem, na którem pewien przynajmniej stopień samodzielności — w sposobie wykonania — mogło okazać, była historya; stąd *kroniki* są najwydatniejszym objawem literackim tych czasów. Ideałem zaś, rzadko urzeczywistnionym, ale tem bardziej zachwalanym, było życie ascetyczne, wynagradzane cudami, czcią i zbawieniem wiecznem.

Przez dwa z górą wieki zostawało jednak duchowieństwo nasze w silnej zależności od panujących, ci bowiem naznaczali biskupów; dopiero od XIII stulecia zdobywa sobie prawa, zupełną wolność zabezpieczające, i nabiera przeważnego, dominującego wpływu na sprawy państwa. Przeto w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, od jego przyjęcia do pierwszej połowy XIV wieku, wyłącznym językiem literackim jest łacina, a wytworem jej roczniki, kroniki, legendy, listy. Od połowy XIV do końca XV wieku pozostaje łacina językiem literackim, ale pojawiają się i zabytki polskie, odpowiadające, rozumie się, potrzebom kościelnym; wytworem zaś — prócz dawniejszych kształtów — żywoty świętych, pieśni kościelne, opowieści religijne, wyjątkowo tylko — utwory świeckie.



Inicyał B z mszału miechowskiego z XV w. Franciszka Sartoni; mszał ten był ongiś własnością Tow. przyj. nauk w Warszawie, dziś biblioteki publicznej w Petersburgu.

Bardzo smutne były czasy dla oświaty, kiedy Mieszko, książę polski, władca obszernego już kraju, przyjmował chrzest. Prawo pięści rządziło wtedy wszechwładnie. Dumna idea Karola W., by władzę nad światem europejskim zagarnęła pod względem duchowym stolica apostolska, a pod względem materyalnym wskrzeszone cesarstwo rzymsko-zachodnie, zeszczuplała, zmalała za jego lichych następców. Tylko siła brutalna utrzymała się przy swem prawie; siła duchowa musiała jej ulegać. Papiestwo w wieku X niewielkie posiadało znaczenie; motłoch rzymski, albo cesarze niemieccy wybierali i zrzucali biskupów rzymskich. Widziano w tyarze młodzieńca 18-letniego, rozpustnika i nieuka (Jana XII), widziano w niej pokorne służki Ottonów. Potrzeba było długo czekać, zanim na stolicy Piotrowej zasiadł uczony i rozumny Sylwester II., którego ciemny i zabobonny ogół uważał za czarownika.

Wobec takiego poniżenia lub upodlenia głowy Kościoła, i członki jego niezbyt były potężne, o ile któremu zewnętrzna siła, t. j. znaczenie i bogactwa nie dopomogły. Karność kościelna i zakonna rozprzęgła się,

duchowieństwo nie przyświecało ludowi swymi obyczajami. Takich osobistości, oddanych życiu pobożnemu lub nawracaniu pogan, jak św. Romuald, ś. Wojciech, ś. Bruno, było bardzo niewiele. Żarliwość apostolska przygasła, a biskupów częściej widziano w obozach, niż na misyach; częściej upominali lud o dawanie dziesięcin, niż o zwracanie duszy ku Bogu. Nienasycona chciwość książąt niemieckich parła ich do gnębienia ludności pogańskiej ogniem i mieczem, pod pozorem nawracania na wiarę chrześcijańską. Szczególniej książęta sascy, jako najbliżsi sąsiedzi Słowian nadelbiańskich i nadodrzańskich, pożogą, rabunkiem i wymyślnymi mordami krwawo się zaznaczyli w dziejach i zmuszali te ludy do szukania odwetu, do pozornego przyjmowania chrześcijaństwa, by przy zdarzonej sposobności zrzucić gniotące jarzmo i na księżach przedewszystkiem mścić swoje klęski.

Również Mieszko przyjął chrzest niewątpliwie nie z głębokiego przeświadczenia o prawdzie wiary Chrystusowej, lecz z wyrachowania, że jako chrześcijanin odejmie Sasom pozór do napadów i grabieży. Ale też sam musiał razem z książętami saskimi ciągnąć przeciwko pobratymcom nadelbiańskim. Trzymał on wodze rządów w krzepkiej dłoni, podobnie jak syn jego Bolesław Chrobry; lud więc nie stawiał oporu i przyjmował chrzest biernie; z ciekawością raczej, niż z obawą przyglądał się cudzoziemskim księżom i sprawowanym przez nich obrządkom, patrzył obojętnie na budowanie kościołów i klasztorów. Lecz gdy po śmierci Mieszka II, ręka władców osłabła, podniósł lud, na wzór pobratymców swoich nad Elbą, bunt przeciwko

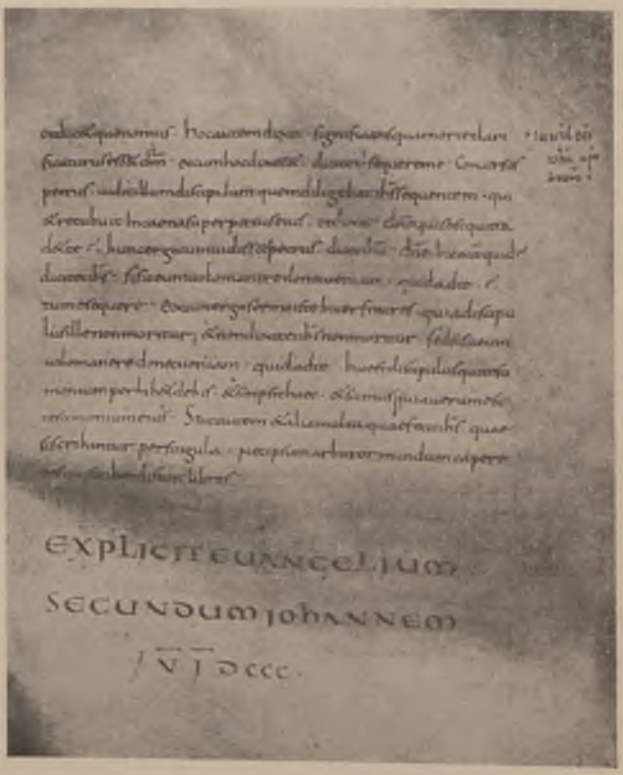

Karta z ewangelii pisanej w r. 800, znajdującej się w bibliotece kapitulnej w Gnieźnie. Jest to najdawniejszy rękopis przechowany w zbiorach polskich, pisany t. zw. minuskułą karolingską, prawpopodobnie w szkole kaligrafów w Tours. Podobizna (s. 267 całego kodeksu) podana powyżej zawiera dokończenie ewangelii św. Jana. Wiersze ostatnie, pisane charakterem inicyalnym, należy czytać: Explicit evangelium secundum Johannem. Litery zaś poniżej IVIDCCC oznaczają datę rękopisu: „Incarnati Verbi 800", czyli: Roku od wcielenia słowa (od narodzenia Chrystusa) 800.

kapłanom wtedy jeszcze przeważnie niemieckim, wyrzynał ich zawzięcie, a kościoły i klasztory burzył do szczętu, tak, że przez kilkanaście lat ruiny ich były siedzibą dzikiego zwierza jak to miało miejsce w Gnieźnie i Poznaniu.

Dopiero długoletnim staraniom Kazimierza, słusznie nazwanego Odnowicielem, udało się choć w części przywrocić stan rzeczy pod względem religijnym, jaki był za Bolesława Chrobrego. Zupełnie jednak takim stan ten być nie mógł, bo jeszcze za Bolesława Śmiałego, kiedy jeden z największych papieży, sławny Grzegorz VII, usiłujący wysoko podnieść znaczenie papiestwa, wejrzał także i w sprawy kościoła polskiego, okazało się, że niema w nim należytego porządku (1075 r.). Lecz niebawem znowu zerwała się straszna zawierucha, która nie mogła wyjść na dobre oświacie. Nie wiadomo napewno, ale jest rzeczą dość prawdopodobną, iż w tej zawierusze poskramianej przez Bolesława Śmiałego, brał udział także czynnik pogański, a nie mniejszą rolę odegrały współczesne stosunki polityczne. Zabicie biskupa Stanisława poniżyło władzę królewską, a przyczyniło się z czasem do podniesienia potęgi duchowieństwa. Dzielność i rozum Bolesława Krzywoustego nie dozwoliły na razie rozwinąć się wpływom kleru, ale już na nim znać pierwsze ślady dokonującej się powoli supremacyi duchowieństwa w owej pokucie publicznej, jaką odbyć musiał po oślepieniu brata swego Zbigniewa.

Po śmierci Krzywoustego, kiedy państwo podzielone zostało na dzielnice, kiedy zatem władza książąt zeszczuplała, zyskiwało duchowieństwo coraz bardziej na znaczeniu, zarówno z powodów ogólnych, europejskich, jak i miejscowych. Papiestwo w ciągu wieku XII, trzymając się idei Grzegorza VII i korzystając z niezgód pomiędzy panującymi, coraz potężniej utwierdzało swą władzę, już nie tylko w rzeczach duchownych, ale i w świeckich, aż w początkach wieku XIII za Innocentego III-go dosięgło najwyższej potęgi. Wówczas istotnie na wystrzał bulli „z tronów spadały korony“... Cząstka tej mocy udzielała się duchowieństwu wszystkich krajów, a więc i naszemu. W początkach XIII-go wieku widzimy pierwszy obiór biskupa, gdy do owego czasu dostojników Kościoła naznaczał król, czy książę, tak, że papież wolę jego tylko potwierdzał i uświęcał.

Z miejscowych powodów wzmożenia się władzy duchowieństwa najważniejszym był ten, iż tylko ono umiało pisać; wszelkie więc akta, wszelkie sprawy piśmienne, czy ze stolicą apostolską, czy z obcymi monarchami, załatwiać mogli tylko duchowni. Dopóki władza monarsza była u nas silna, kanclerz państwa spełniał jedynie rozkazy panującego; gdy władza ta osłabła i rozdzieliła się pomiędzy kilku książąt, każdy z nich był w pewnej mierze zależnym od swego kanclerza. Prócz tego dawniej

duchowieństwo prawie przez półtora wieku było obce (z początku niemieckie, potem włoskie, francuskie) i nie miało utrwalonych związków rodzinnych; nie bardzo więc troszczyło się o zapewnienie sobie władzy. Ale odkąd Polacy zostawali biskupami, zaczęli się dobijać wpływów ze względu na swoje stosunki nie tylko w zakresie spraw kościelnych, ale i politycznych. Zdobywało też sobie duchowieństwo nasze coraz silniejszą podstawę w miarę coraz większego przejmowania się narodu uczuciami religijnemi, a chociaż nie uniknęło zamachów porywczego usposobienia

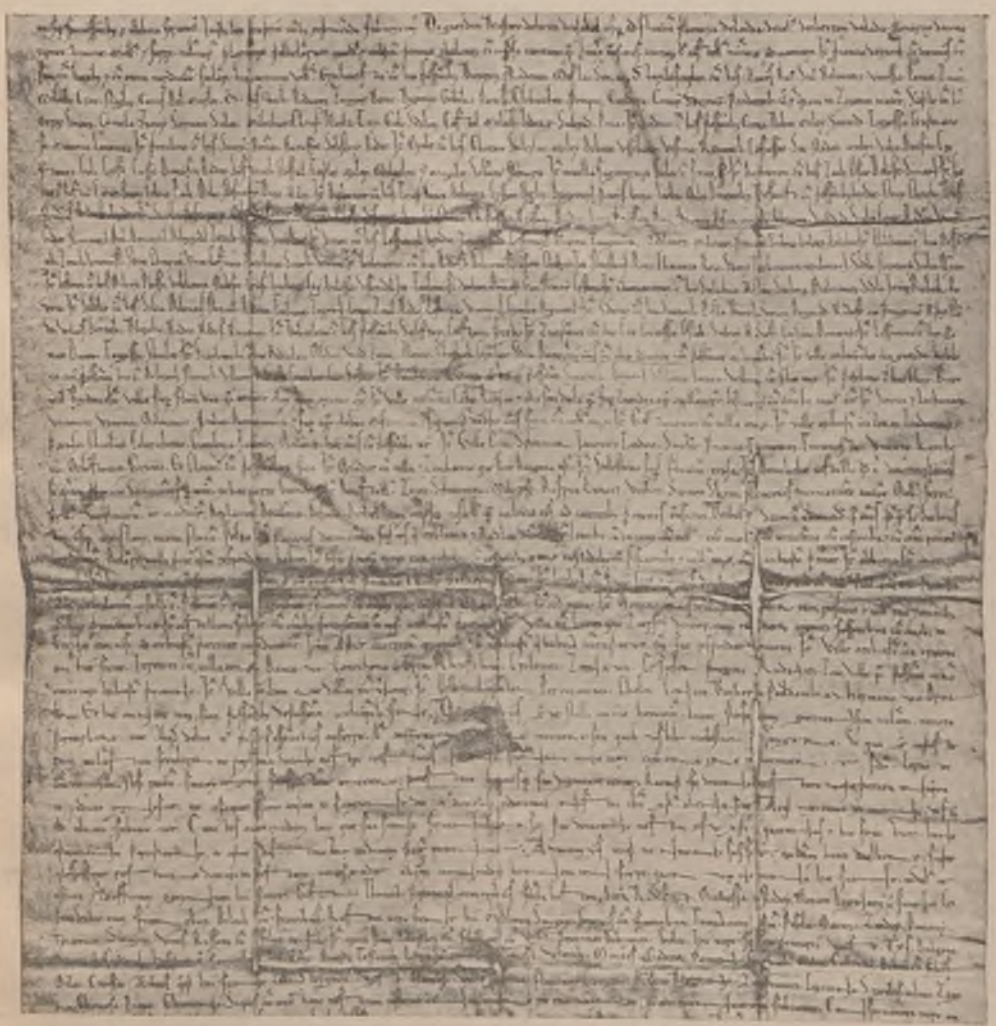

Urywek z bulli z r. 1136, wydanej przez Inocentego II. dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z zatwierdzeniem posiadłości tego arcybiskupstwa.
Bulla zawiera w całości przeszło 410 polskich nazw osobowych i miejscowych i stanowi przez to najstarszy znany dotąd wogóle zabytek polskiego języka.

możnych, znajdowało przecież podtrzymanie wśród ogółu wiernych. W połowie XIII w., przeprowadziwszy kanonizacyę zabitego biskupa Stanisława i ustanowiwszy go patronem Polski, posiadło, że tak powiem, orędownika w niebie w sprawach swoich i zatargach z władzą świecką. Wówczas pozyskał już kościół polski całkowity samorząd i urósł do miary najwyższej potęgi w państwie.

Razem z duchowieństwem wchodziła do kraju oświata chrześcijańska, która źródło swe miała w trzech pierwiastkach: w odziedziczonych po Grekach i Rzymianach nie tylko zabytkach piśmiennych, ale także różnych instytucyach; w nielicznych wytworach, jakie różne narody germańskie i gallijskie zdołały z siebie wysnuć; wreszcie w obejmującej oba pierwiastki i stapiającej je w sobie idei religijnej, której początek zawdzięczamy plemieniu semickiemu. Innemi słowy wszczepianie zasad wiary w naród, świeżo nawrócony, łączyło już w sobie to wszystko, co uważano naówczas za żywotną treść cywilizacyi grecko-rzymskiej i gallijsko-germańskiej.

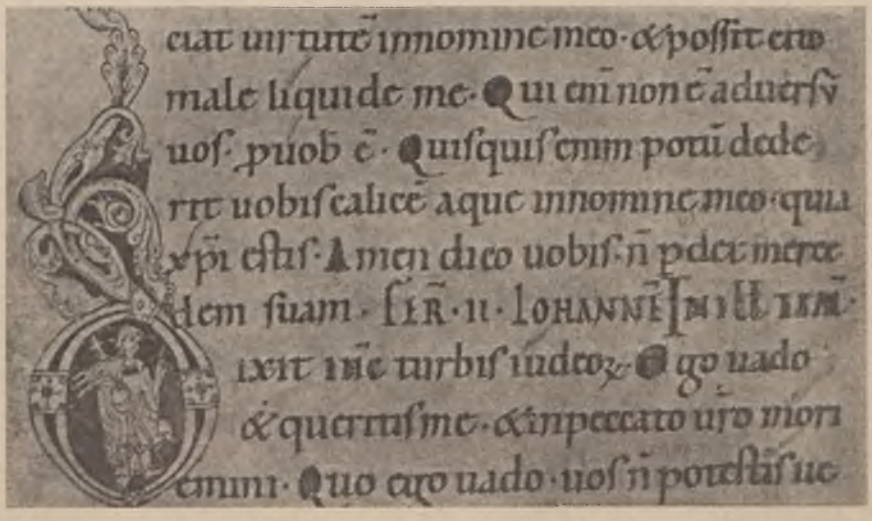

Urywek z pergaminowego rękopisu, gallikańskiego pochodzenia, z w. XI., zawierającego Pericopae evangelicae. Kodeks ten od XII w. był już w Polsce. Dziś własność publicznej biblioteki w Petersburgu.

Jednak nie tylko od przyrodzonych zdolności narodu, lecz także od sposobu szczepienia wiary zależeć musiał jej większy lub mniejszy wpływ cywilizacyjny. U nas — pominąwszy dawniejsze, z IX-go jeszcze wieku opowiadanie wiary w kraju Wiślan przez uczniów św. Metodego, co w żaden sposób nie da się dokładniej ocenić — szerzyli chrześcijaństwo Niemcy, umiejący po polsku bardzo mało, albo nic zgoła; nieraz niewątpliwie zdarzać się mogło w początkach, jak to bywało i później, że nawracający

przemawiali do słuchaczów za pośrednictwem tłómacza. Łatwo ocenić, jak mało skuteczne było takie apostolstwo. To też poprzestawać musiano na zewnętrznych znakach przyjęcia wiary — przywdzianiu białej szaty, polaniu wodą chrztu św. i przeżegnaniu się. Możliwem jest, że już z samego początku przełożono na język polski Modlitwę Pańską i Wierzę w Boga, lecz te przekłady w swojej najdawniejszej formie, jeżeli nawet były spisane, nie przechowały się do naszych czasów.

Nie można bynajmniej wyobrażać sobie, iżby tak jak dzisiaj, mówiono i wtedy kazania w niedziele i święta; zwyczaj ten ustalać się zaczął dopiero od XIII wieku (kiedy to zwłaszcza Franciszkanie polscy bardzo się w tej sprawie zasłużyli), a i wówczas potrzeba była wielokrotnych napomnień ze strony papieża i biskupów, ażeby skłonić księży do spełniania tego obowiązku. Nie należy także mniemać, iżby w pierwszem stuleciu po zaprowadzeniu u nas chrześcijaństwa istniały liczne kościoły. Bardzo długo, bo co najmniej przez półtora wieku, tyle jeno było kościołów, ile katedr biskupich i klasztorów. Za Mieszka I-go była tylko jedna katedra w Poznaniu, a przy niej klasztorek, za Bolesława Chrobrego było katedr pięć i dwa lub trzy najwyżej klasztory; za Bolesława Krzywoustego było katedr osiem i kilkanaście klasztorów (Benedyktynów, Cystersów, Kanoników Regularnych, Norbertanów). Tu w kościołach i klasztorach znalazły się przywiezione z zagranicy pierwsze w Polsce książki: mszały, antyfonarze, psałterze.

Bardziej ciągłym i spójnym środkiem szerzenia oświaty mogły stać się szkoły. Z przepisów bowiem sięgających czasów Karola W., przy każdym kościele katedralnym powinna była znajdować się szkoła, w której miano uczyć tak zwanych „siedmiu nauk wyzwolonych," *(septem artes liberales)* z podziałem na dwie grupy: *trivium*, które obejmowało gramatykę, retorykę i dyalektykę, t. j. logikę — i *quadrivium*, gdzie uczono arytmetyki, geometryi, astronomii i muzyki. W zastosowaniu praktycznem nie trzymano się oczywiście takiego podziału, zważając na najbliższe i najpilniejsze potrzeby. Niekiedy ograniczano się wprost do samej tylko nauki języka łacińskiego, a wspomniane kursy przechodzono o tyle, o ile wykładane na nich umiejętności potrzebne były do nauk teologicznych, do układania i zrozumienia kalendarza kościelnego. Stąd śpiew kościelny (razem z muzyką, czy bez niej), początki gramatyki i rachunków najpowszechniej dawano poznać uczniom, a potem dopiero, jeżeli było komu i kogo uczyć, wykładano inne umiejętności wyzwolone. I w klasztorach podobne było urządzenie, chociaż poziom nauki stał w nich pospolicie niżej, aniżeli w szkołach katedralnych. Główną, niezbędną książką szkolną był psałterz łaciński, na nim bowiem uczono się czytać.

O szkołach naszych aż do XIII wieku nic bezpośrednio nie wiemy; ale ponieważ wśród godności duchownych znajdujemy nazwy: *scholasticus* (nauczyciel), *magister* (mistrz), wnosimy nie bez słuszności, że również przy naszych katedrach i klasztorach istniały szkoły podobnie, jak na Zachodzie, i że w ten sam sposób były urządzone.

Przez dwa wieki co najmniej zajmowali się niemi cudzoziemcy, słabo oczywiście władający językiem polskim. Pożytek też z tych szkół był niewielki. Chodziła do nich z początku zapewne tylko młodzież, przybyła razem z księżmi z obcych krajów, potem rzecz jasna i polska, ale tylko o tyle, o ile chciała się wykształcić na sługi kościoła, lub pragnęła wstąpić do stanu duchownego. Była to przeważnie młodzież biedna z miast, w których mieściły się katedry biskupie. Rycerstwo nie tylko nie kwapiło się do nauki, ale nazwę „żaka“ uważało za ubliżającą swej godności. W królewskiej jeno, czy książęcej rodzinie, uczuwano potrzebę uczenia się po łacinie dla stosunków z dworami zagranicznymi; ale umiejętność mówienia nie zawsze łączyła się z umiejętnością pisania; ci tylko pisać się uczyli, co mieli zostać księżmi. Rzadko kiedy synowie królewscy lub książęcy, przeznaczeni do stanu duchownego, pobierali nauki w kraju; zazwyczaj posyłano ich do Rzymu, do Saksonii lub do innych krajów.

Jakże uczono w naszych szkołach? Wobec małej znajomości języka polskiego wśród duchownych cudzoziemskich i wobec zwyczaju w szkołach zachodnio-europejskich, nie mogło być nawet mowy o wykładzie polskim. Musimy sobie przedstawić tę naukę jako czysto mechaniczną, to jest za pomocą przyswajania sobie dźwięków mowy obcej w sposób pamięciowy. Do celów bowiem wyłącznie kościelnych zmierzała szkoła nasza przez całe długie wieki; wytresowanie służby kościelnej do zwykłych i uroczystych mszy, po części zaś przysposobienie przyszłych księży — oto jej cel główny.

Zgromadzenia zakonne, które na Zachodzie przed wiekiem X głównie, a i potem w znacznej części, tak wielkie oddały oświacie usługi, u nas szerzyły tylko „kulturę,“ to jest uczyły lepszej uprawy ziemi, zakładały ogrody, winnice, budowały piękne kościoły i klasztory, o naukę zaś troszczyły się bardzo mało. Złożone z cudzoziemców, nie chcących nawet przyjmować krajowców do swego grona, stanowiły one oazy wyższej kultury wśród pierwotnych jeszcze stosunków krajowych. Oddziaływały powoli na społeczeństwo, lecz do szerzenia zamiłowania w nauce przyczyniały się bardzo a bardzo mało. Brak prawie zupełny rękopismów przed XIII-tym wiekiem, choćby jeno w Polsce kopiowanych, świadczy o tem dostatecznie.

Drogość książek, które przez pierwsze wieki naszego chrześcijaństwa były tylko pisane i to na pergaminie, stanowiła wielką przeszkodę w roz-

EWANGELISTARZ BIBLIOTEKI KAPITULNEJ W GNIEŹNIE Z KOŃCA XI. W.

JAGIELLOŃSKA BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w GDAŃSKU

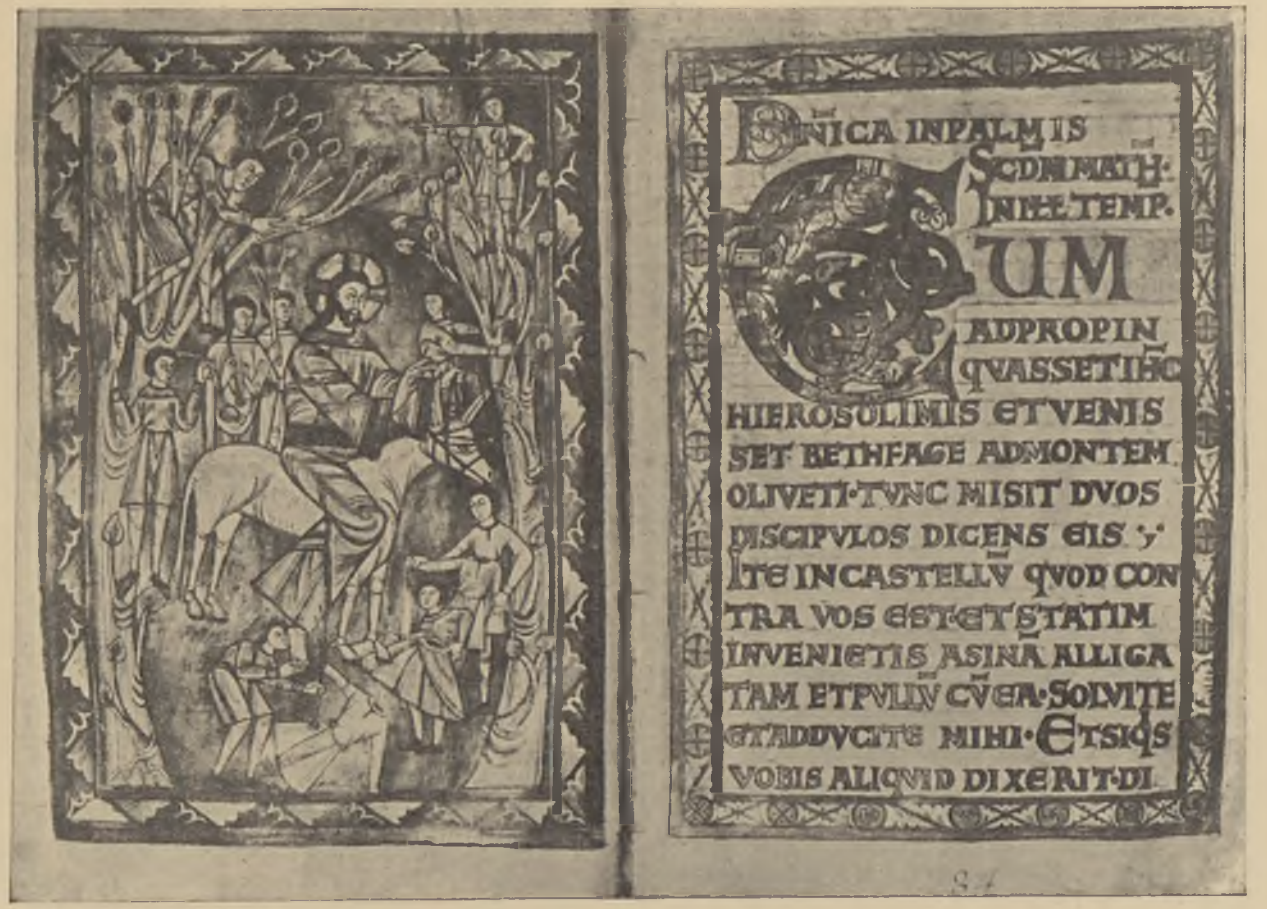

Ewangelistarz biblioteki kapitulnej w Gnieźnie z końca w. XI. (karta 33 v. i 34).

Wojewódzka Pedagogiczna Biblioteka
w Gdańsku
Wrzeszczu

powszechnieniu oświaty. Czasami za jedną książkę ładnie, pracowicie wykonaną, z ozdobnemi inicyałami, trzeba było dać tyle, co za całą wioskę. Oczywiście takich, coby chcieli ponosić podobny wydatek, nie było wśród rycerstwa przez kilka wieków. Przy katedrach jeno i w klasztorach znajdowały się biblioteki, pochodzące prawdopodobnie z darów, nie z zakupna. Posiadamy spis biblioteki kapitulnej krakowskiej z roku 1110, to jest z czasów Bolesława Krzywoustego. Mamy w nim książek 30, a wśród nich niektóre, mianowicie do użytku ściśle kościelnego, w kilku egzemplarzach. Jeżeli pominiemy takie czysto praktyczne dzieła, jak: mszały, antyfonarze, graduały i tym podobne modlitewniki, znajdziemy w tym spisie jedną gramatykę, jedną dyalektykę, trzy książki prawnicze, już to świeckie, już kościelne, jedną księgę kazań, jedną księgę listów św. Pawła, dwa wykłady ksiąg biblijnych (Job, Lewityk), trzy psałterze, ulubiony w średnich wiekach poemacik Aratora (z VI-go stulecia) o dziejach apostolskich, rodzaj encyklopedyi średniowiecznej „Etymologie“ Izydora, wielce czytaną księgę Boecyusza (z VII stulecia) o pocieszeniu filozofii, dyalogi papieża Grzegorza (z końca VI w.); z klasycznych zaś autorów są tu: historyk Salustyusz, oraz poeci: Owidyusz (Listy z Pontu), Terencyusz (komedye), Persyusz (satyry, w dwu egzemplarzach) Stacyusz (poemat Tebaida, również w dwu egzemplarzach).

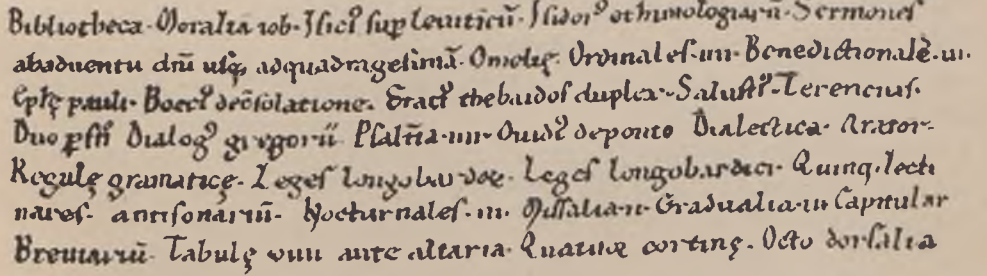

Spis książek biblioteki kapitulnej krakowskiej z r. 1110. Według rękopisu bibl. kapit. krak. nr. 84, z w. XII, zawierającego Decreta Romanorum pontificium (k. 249 v.)

TRANSKRYPCYA: Bibliotheca. Moralia Job. Isicius super leuiticum. Isidorus Ethimologiarum. Sermones ab aduentu domini usque ad quadragesimam. Omelię. Ordinales III. Benedictionales III. Epistolę Pauli. Boecius de consolatione. Stacius Thebaidos duplex. Salustius. Terencius. Duo persii. Dialogus gregorii. Psalteria IIII. Ouidius de ponto. Dialectica. Arator. Regulę gramaticę. Leges longobardorum. Leges longobardici. Quinque lectionares antifonarium. Nocturnales III. Missalia II. Gradualia III. Capitular. Breuiarium. Tabulę VIIII. ante altaria. Quatuor cortinę. Octo dorsalia.

Nie możemy oczywiście twierdzić, iżby w całej Polsce na początku wieku XII nie było więcej książek nad te, jakie wymieniono w powyższym

spisie; ale nie mamy też podstawy do mniemania, jakoby zapas ich był znaczny. Nie miano zapału do zdobywania wiedzy; utrudnienia w jej pozyskaniu były bardzo wielkie, a przedewszystkiem przełamywanie pierwszych lodów — niezrozumiałości języka, wykładanego w języku również niezrozumiałym, zniechęcało żartkie umysły polskie na samym progu świątyni nauki. Ci, co przezwyciężyli te trudności, szukali oświecenia zagranicą. Włochy były na razie mało przez naszych kapłanów odwiedzane, więcej Belgia, (Leodyum, Gembloux) i Paryż. Aż do początków XIII wieku doliczono się zaledwie 30 nazwisk, przy których stawiano określnik: *magister*, stąd wyprowadzono wniosek, że tyluż ukończyło studya w uniwersytecie, gdzie ów tytuł otrzymali. Ponieważ jednak magistrami nazywano także, jak wiemy, księży uczących w szkołach katedralnych, przeto niema i nie może być zupełnej pewności, czy wszyscy owi 30 rzeczywiście ukończyli uniwersytet.

A i to jeszcze w końcu dodać potrzeba, że duchowieństwo nasze aż do początków XIII w., o ile nie było zakonne, miało żony, a więc i rodziny; niektórzy, wbrew kanonom, żenili się dopiero po wyświęceniu, a nawet pomiędzy biskupami znajdowali się żonaci. I ta okoliczność wpływała także na niewielkie zajęcie się naukami, gdyż obowiązki kapłańskie, rodzinne i gospodarskie zbyt dużo pochłaniały czasu i przeszkadzały zupełnemu poświęceniu się wiedzy.

W wyprawach krzyżowych, które wywarły tak wielki wpływ na rozwój wszelkich, a więc i umysłowych stosunków w Europie zachodniej, nie uczestniczyliśmy wcale jako naród; poszczególne tylko jednostki, i to przeważnie w charakterze pielgrzymów, zwiedzały Jerozolimę. O pierwszej i najsławniejszej wyprawie, która miała być kiedyś unieśmiertelniona przez Torkwata Tassa, u nas głucho zupełnie, zaledwie o niej wspomniano i to bardzo późno. Dopiero w drugiej, podjętej przez cesarza Konrada III, a tak nieszczęśliwie rozbitej i zniweczonej, Władysław II, najstarszy syn Krzywoustego, wyzuty i z zaszczytu starszeństwa i z własnej dzielnicy, przytem klątwą obłożony, towarzyszył razem ze znacznym pocztem rycerstwa swemu opiekunowi cesarzowi i podzielał jego klęski. Niebawem potem pielgrzymował do Jerozolimy Henryk, książę sandomierski (r. 1154), a po nim słynny Jaksa z Miechowa (r. 1162), który zabrał ze sobą jednego członka zakonu „Stróżów grobu Chrystusowego“, by zakon ten rozkrzewić w Polsce, czego też i dokonał. Są to tak zwani „miechowici“, rozszerzający się pod tą nazwą nawet poza granicami naszego kraju, a z uprawy nauk w późniejszym nieco czasie, głośniejsi od innych zakonów.

Ani na rozszerzenie widnokręgu umysłowego, ani na pobudzenie twórczości poetyckiej, wojny krzyżowe nie wpłynęły u nas zgoła. Nie in-

teresowaliśmy się niemi bardzo i przyjmowaliśmy wiadomości o nich obojętnie; jedynym podobno wynikiem literackim było u nas nabycie kilku rękopisów opisujących drogę do Ziemi Świętej. Żarliwością religijną nie odznaczaliśmy się bynajmniej, jakże więc mieliśmy zwracać baczniejszą uwagę na dalekie wyprawy, kiedy o sprawach bliższych, dotyczących bezpośrednio naszych stosunków, duchowieństwo nasze w zapiskach swoich nic nie wspominało. Najmniejszej nawet wzmianki nie można w nich znaleźć n. p. o apostolstwie biskupa bamberskiego Ottona na Pomorzu. A przecież Bolesław Krzywousty wezwał tego świątobliwego Niemca do nawracania spółplemiennego Polakom szczepu, utyskując, że w kraju swoim niema misyonarzy.

Koniecznością tedy było jak widzieliśmy dziejową, że pierwsze przejawy piśmiennictwa u nas musiały mieć cudzoziemców za swych inicyatorów i że przejawy te musiały się bezpośrednio łączyć ze sprawami kościoła. Do należytego sprawowania obowiązków kapłańskich oprócz mszału, psałterza i tym podobnych modlitewnych książek, potrzebne także były tak zwane „tablice paschalne", to jest zeszyty, gdzie na długi szereg lat wskazane były daty święta Zmartwychwstania Pańskiego, według których, jak wiadomo, ustanawiają się wszystkie inne święta ruchome. Otóż te tablice służyły początkowo za najbardziej dogodny materyał do umieszczania na marginesach, obok dat roku, miesiąca i dnia, jakiejś króciutkiej zapiski, dotyczącej czy to kościoła, do którego tablica taka należała, czy też całego

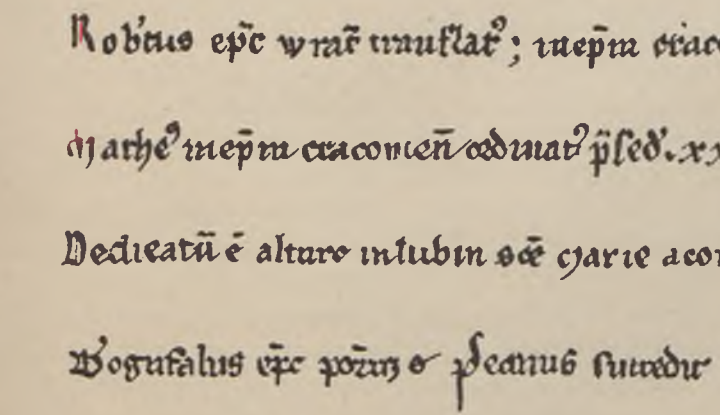

Tablica paschalna lubińska.
Oryginał znajduje się w Bibl. królewskiej w Berlinie (Ms. lat. fol. 378).

TRANSKRYPCYA: Robertus episcopus wratislaviensis translatus est in episcopatum cracoviensem et ibi obiit. Matheus in episcopum cracoviensem ordinatus presedit XXIII. annos. Dedicatum est altare in lubin sancte marie a conrado episcopo. Bogufalus episcopus poznaniensis obiit Peanus succedit.

państwa. Prawdopodobną jest rzeczą, że już pierwszy nasz biskup Jordan miał w swym kościele poznańskim taką tablicę, ale czy na niej co napisano, o tem zgoła nic wiedzieć nie możemy, gdyż ze wszystkich tablic paschalnych, jakie w Polsce być musiały, przechowała się jedyna, i to z późniejszego już czasu, bo z XIII wieku, a to tak zwana „tablica paschalna lubińska“ (z Wielkopolski).

Obok zapisek na takich tablicach, było zwyczajem kościołów i klasztorów zachodnio-europejskich prowadzenie „roczników“, to jest również króciutkich wzmianek o tem, co zapisujący uważał za godne pamięci, a więc wstąpienie na tron jakiegoś panującego, założenie świątyni, śmierć sławnego w kościele męża, lub sprawę najbliżej obchodzącą dany kościół czy klasztor.

Jest przypuszczenie, że odpis jednego z takich roczników (zaczynającego się od roku 730) przywiózł z Niemiec do Polski pierwszy nasz arcybiskup gnieźnieński, *Radym*, czyli *Gaudenty*, brat św. Wojciecha, pod sam koniec wieku X-go, i że on to pomieścił w tym odpisie najdawniejsze notatki, odnoszące się do dziejów kraju naszego, w tym kształcie:

965 Dobrawka przybywa do Mieszka *(Dambrovka ad Mesconem venit)*.
966 Mieszko, książę polski, chrzci się *(Mesco dux Polonie baptisatur)*.

Te dwie lakoniczne notatki — to mikroskopijny zaród całego wielkiego rozwoju dziejopisarstwa naszego w ciągu wieków. Oczywiście Radym, oprócz tych zapisek, mógł wnieść do rocznika kilka innych, dotyczących brata, siebie, oraz spraw kościoła. Oryginał tego „rocznika wielkopolskiego“, który domniemalnie stał się początkiem i źródłem naszego rocznikarstwa wogóle, nie dochował się do naszych czasów; mamy go w odpisie bardzo późnym, bo z XV wieku; kombinacyi tylko uczonego badacza (Wojciecha Kętrzyńskiego) powiodło się udowodnić, że niegdyś istnieć on musiał. Za danym raz przykładem poszły niewątpliwie naśladowania; są domysły, iż mieliśmy już w XI-m wieku roczników kilka, lecz żaden nie dochował się w oryginale, tak, iż oryginał rocznika mamy dopiero z XII stulecia; jest to t. zw. (ze względu na miejsce kilkuwiekowego przechowania) „rocznik świętokrzyski dawny“ napisany w latach 1122 a 1136, a powstały w Gnieźnie lub jego okolicy, autorem zaś jego prawdopodobnie Jakób ze Żnina, arcybiskup gnieźnieński, z rodu Sławnikowiców-Pałuków. Zakres rocznikarstwa miał się jednak u nas rozszerzyć dopiero w w. XIII i XIV-tym.

Z imieniem Radyma łączy się nadto przypuszczalne jego autorstwo „Żywota św. Wojciecha“ *(Vita et passio Sancti Adalberti martiris)*, napisanego w końcu X lub w początkach XI stulecia. Dotychczas drukowano

ROCZNIK t. zw. ŚWIĘTOKRZYSKI DAWNY.

Strona pierwsza.

Oryginał znajduje się dziś w bibliotece publicznej w Petersburgu, dokąd dostał się z Biblioteki Załuskich.

ROCZNIK z roku ŚWIĘTOKRZYSKI DAWNY
Strona pierwsza
Oryginał znajduje się obiś w bibliotece publicznej w Łagowskiego
dokant dostał się z Bibliotek Zabuskich

1148=1164

ANNI a b

IN CAR

d cccc xl viii sci Stanislaus episcopus
d cccc xl viiii
d cccc l
d cccc li
d cccc lii Henricus primus rex Anglie
d cccc liii
d cccc liiii
d cccc lv
d cccc lvi
d cccc lvii
d cccc lviii
d cccc lviiii Greci separantur ab obedi
d cccc lx
d cccc lxi
d cccc lxii Otto imperator
d cccc lxiii
d cccc lxiiii Otto imperator occidit
d cccc lxv
d cccc lxvi Bubrouka venit ad Wratislaviam
d cccc lxvii
d cccc lxviii
d cccc lxix
d cccc lxx
d cccc lxxi
d cccc lxxii
d cccc lxxiii
d cccc lxxiiii
d cccc lxxv
d cccc lxxvi
d cccc lxxvii
d cccc lxxviii
d cccc lxxix
d cccc lxxx
d cccc lxxxi Zbigneus frater Wladislai obiit
d cccc lxxxii
d cccc lxxxiii
d cccc lxxxiiii
d cccc lxxxv
d cccc lxxxvi
d cccc lxxxvii Wladislaus frater sci Adalb obiit
d cccc lxxxviii

d ccc xcix
d cc c
d cc ci
d cc cii
d cc ciii
d cc civ
d cc cv
d cc cvi
d cc cvii
d cc cviii
d cc cix
d cc cx
d cc cxi
d cc cxii
d cc cxiii
d cc cxiiii
d cc cxv
d cc cxvi
d cc cxvii Pallio sci Adalberti
d cc cxviii
Miles unus Ordinatus sci quadragesime
a) ll i
b) ll ii Otto imperator Henricus successit
c) ll iii Henricus V in Polonia mortuus est
d) ll iiii
e) ll v
f) ll vi
g) ll vii
h) ll viii
i) ll viiii
j) ll x
k) ll xi
l) ll xii
m) ll xiii
n) ll xiiii
o) ll xv
p) ll xvi Kazimyr natus est
q) ll xvii
r) ll xviii Boleslaus Crispus natus
s) ll xviiii
t) ll xx
u) ll xxi
v) ll xxii
w) ll xxiii
x) ll xxiiii
y) ll xxv Boleslaus magnus obiit
z) ll xxvi Kazimyr ad discordiam tenditur
aa) ll xxvii
bb) ll xxviii
cc) ll xxix
dd) ll xxx
ee) ll xxxi
ff) ll xxxii
gg) ll xxxiii
hh) ll xxxiiii Wladislaus rex Polonorum obiit
ii) ll xxxv

Biblioteka Pedagogiczna
w Gdańsku
Wrzeszcz

ten żywot jako utwór Jana Kanaparyusza, mnicha w klasztorze św. Aleksego i Bonifacego w Rzymie, ale krytyka historyczna (Kętrzyński) stara się udowodnić, że był napisany w Polsce przez brata św. Wojciecha. Wiele przytoczono okoliczności i względów przemawiających za tem mniemaniem i moglibyśmy dziełko uznać za zabytek, odnoszący się do naszego piśmiennictwa, gdyby w niem był choć ślad jakiegoś przywiązania do naszego narodu. Ale autor, odznaczający się zresztą wielką prostotą, wierzący naturalnie w cuda i widzenia prorocze, jest religijnym kosmopolitą; Polska nie obchodzi go wcale. O Bolesławie Chrobrym wspomina tyle tylko, że wielką miłością kochał św. Wojciecha i dla tej miłości brata jego (Sobiebora) pocieszał wielkiemi obietnicami i przyjaznemi słowy po wielkiej klęsce, jakiej ród jego (pomordowanych Sławników) doznał w Czechach. Treść cała „Żywotu" zasadza się oczywiście na przedstawieniu życia bogobojnego i śmierci męczeńskiej św. Wojciecha. Nadto żywot ten o tyle jest ważny, że znalazł prędko rozpowszechnienie we Włoszech i Niemczech, a w Polsce biskup Pełka polecił, aby znachodził się we wszystkich kościołach i klasztorach. Stał się nadto żywot ten głównem źródłem dla wszystkich legend i opowiadań o św. Wojciechu, zawartych w polskich i czeskich kronikach.

Mimochodem tylko wspomnieć należy o innym, jeszcze krótszym utworze, napisanym również w początkach XI stulecia, a przedstawiającym wyłącznie prawie „Męczeństwo św. Wojciecha" *(Passio Sancti Adalberti Martiris)*. Autor jest nieznany, a niektórzy twierdzą, że rzecz ta była pisana w Polsce, inni zaś utrzymują, że nawet przez Polaka. Nie jest to prawdopodobne; autor był zapewne mnichem z klasztoru Benedyktynów, gdyż podnosi szczególnie założenie takiego klasztoru przez św. Wojciecha, a nie mamy żadnych danych po temu, ażebyśmy mogli przypuścić, iż w owej odległej chwili ktokolwiek z Polaków

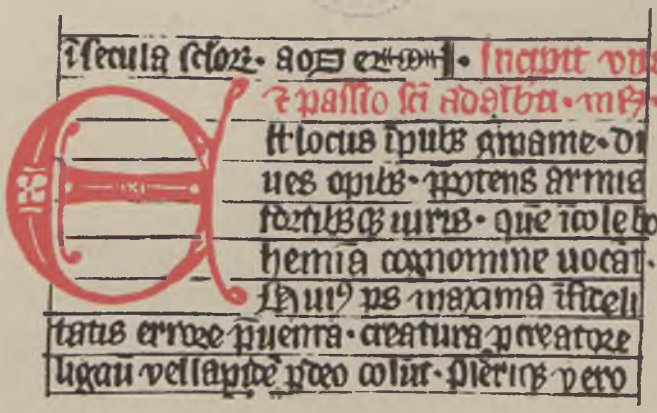

Podobizna rękopisu Żywotu św. Wojciecha.
Według t. zw. pergaminowego rękopisu Augusta Bielowskiego.

TRANSKRYPCYA: [In secula seculorum. Amen.] Incipit vita et passio sancti Adalberti martiris. Est locus in partibus Germanie dives opibus, praepotens armis fortilibusque viris, quem incolae Bohemiam cognomine vocant. Huius pars maxima infidelitatis errore praeventa, creaturam pro creatore, lignum vel lapidem pro deo colunt. Plerique vero.....

mógł się zdobyć nawet na takie proste, anegdotyczne opowiadanie po łacinie. Pisownia nazw polskich (Chnazina=Gniezno, Pulslauuo=Bolesław) wskazywałoby raczej Niemca. Autor, który, jak zdaje się, jeżeli nie był świadkiem naocznym, to miał wiadomości od takiego świadka, lubi przytaczać rozmowy św. Wojciecha z towarzyszami, zaznacza jego dar proroczy i moc robienia cudów.

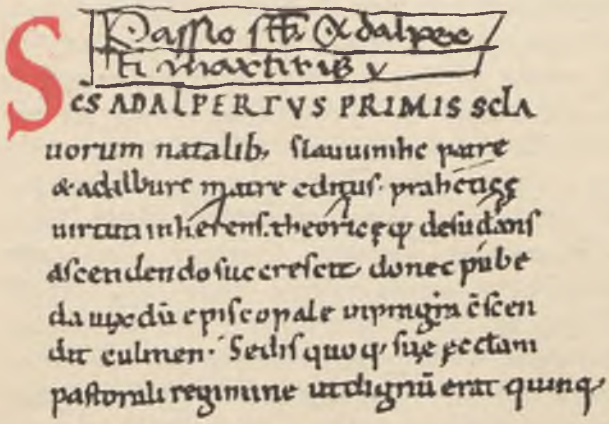

Podobizna rękopisu Męczeństwa św. Wojciecha.
Kodeks XI w. t. zw. tegernseński z klasztoru św. Kwiryna w Tegernsee, dziś w królewskiej bibliotece w Monachium (nr. 18.897).

TRANSKRYPCYA: Passio sencti Adalperti Martiris. Sanctus Adalpertus primis Sclauorum natalibus Slauuinihe patre et Adilbure matre editus, prakticę uirtuti inherens, theoricequę desudans ascendendo succrescit, donec pubeda uix dum episcopale in Praga conscendit culmen. Sedis quoque suę ecclesiam pastorali regimine, ut dignum erat, quinque....

Jeżeli te dwa utwory, poświęcone św. Wojciechowi, wyłączymy z dziedziny piśmiennictwa *polskiego* — to na pierwsze półtora wieku chrześcijaństwa w Polsce, do końca w. XI, otrzymamy tylko domniemane roczniki, które się w oryginałach nie dochowały, a prócz nich — żadnego innego piśmiennego zabytku.

Dopiero w początkach XII wieku spotykamy utwór już nie kilkukartkowy, lecz kilkunastoarkuszowy, którym pochlubić się możemy. I on jednak nie jest dziełem Polaka, lecz cudzoziemca, chociaż może nawet Słowianina, co się przejął miłością do kraju przybranego i za drugą ojczyznę go uważał. Był nim tak zwany GALL-ANONIM, gdyż ani imienia, ani nazwiska jego nie znamy, a napisał ładną i cenną „Kronikę polską". Przypuszczenie (wypowiedziane przez zmarłego Maksymiliana Gumplowicza), że ten Gallus miał na imię Baldwin i był w końcu biskupem kruszwickim, zostało odrzucone przez krytykę. Był ten Anonim przybyszem obcym i starał się w Polsce o jakąś godność duchowną, bliżej dziś nieznaną, był może na dworze Krzywoustego, a zachęcony przez biskupów polskich, mianowicie przez kanclerza Michała, zabrał się do przedstawienia dziejów panowania swego uwielbianego Bolesława, a ze względu nań — także do dziejów jego poprzedników. Był to umysł żywy, pochopny do zachwytów, lubiący opowiadać o cudach i wogóle o rzeczach niezwykłych, religijny wielce, lecz raczej w kierunku pobożności obrzędowej, niż głębokiego przejęcia się sprawą udoskonalenia wewnętrznego; nieraz bowiem robi

BIBLIA Z XII. WIEKU Z ILLUSTRACYĄ KSIĘGI RODZAJU.

Dwie litery I N splecione z sobą, któremi poczyna się pierwsze zdanie księgi Rodzaju, są podstawą całej kompozycyi inicyału, wśród której jest 13 zamkniętych w sobie i skończonych scen. Z tego 9 obrazów z dziejów stworzenia ujętych jest w medaliony i ułożonych na podstawie lasek, skombinowanych z sobą liter I N. Opowieść poczyna się od medalionu środkowego w rzędzie górnym.



Biblia z XII wieku z ilustracyą księgi Rodzaju; karta 1. pergaminowego kodeksu, pochodzenia niemieckiego, który był własnością Czackiego, obecnie zaś znajduje się w bibliotece publicznej w Petersburgu. Kodeks ten był prawdopodobnie już od XII w. w Polsce.

Podhalańska Biblioteka Wojewódzka w Gdańsku Wrzeszcze

uwagę, że taka a taka klęska nastąpiła wskutek tego, iż stoczono walkę podczas postu, wielkiego tygodnia lub wigilii. Fanatykiem nie jest; jakkolwiek o sprosnościach pogaństwa rozpowiadać nie lubi, przyznaje przecie, że są pomiędzy poganami ludzie dobrzy, i że Bóg nagradza ich czyny doczesną pomyślnością. Niema natomiast nic przeciwko okrucieństwom, popełnianym na Pomorzanach; sądzi bowiem, że zasłużyli na nie w zupełności, jako okrutni i poganie. Gani łączenie konsekracyi kościoła z ucztami, obrzędami ślubnemi, i utrzymuje, że w takich razach zawsze jakieś nieszczęście zdarzyć się musi.

Wykształcenie Galla było dość rozległe, a chociaż myli się czasami w przywodzeniu faktów z dziejów starożytnych (Kleopatrę np. nazywa królową Kartaginy), zna przecież niektórych autorów rzymskich, jak historyka Salustyusza, którego wziął sobie za wzór w tworzeniu mów (zresztą niedługich), jakie wkłada w usta swoich osób. Mitologią grecko-rzymską posługuje się, a ulubieńca swego, Bolesława Krzywoustego, prawie stale nazywa „synem Marsa"; wogóle jednak przyprawy tej używa rzadko, gdyż zestawienia takie robi i z postaciami biblijnemi. Raz tylko nagromadził w jednem miejscu zbyt wiele przesadnych porównań mitologicznych, mówiąc o walce Polaków z Czechami: „Po stronie obcej Mars siły wytęża, Fortuna wyprawia swoje igrzysko i koło od Czechów odwraca, pasma dni Czechów Parki tną nożycami, Cerber żarłoczną paszczę rozwiera, przewoźnik Acherontu nie może nastarczyć żeglugą, Prozerpina śmieje się do rozpuku. Furye szatami od żmij najeżonemi wytrząsają, Eumenidy łaźnię siarczaną gotują, Pluton każe kuć cyklopom wieńce odpowiednie dla rycerzy, co krwią je sobie wysłużyli, o zębach wężowych i smoczych." Ale jest to okres wyjątkowy w całej kronice, Gall bowiem pisze wogóle stylem prostym, tu i ówdzie przyozdobionym jakiemś porównaniem poetycznem lub retoryczną figurą. Wysłowienie jego jest ujmujące i okazuje u autora wyobraźnię ruchliwą a plastyczną; obrazy nakreślone tkwią w pamięci, a uobecnianie zdarzeń za pośrednictwem rozmów pomiędzy wprowadzonemi na widownię osobami uważać można za ulubiony środek pisarski Galla. Tym talentem poetyckim wznosi się on nad kronikarza saskiego z X wieku, Widukinda, z którym go łączy dość ściśle prostota opowiadania i zamiłowanie formy anegdotycznej.

Poetyczność nastroju uwydatniła się u Galla nawet w formie zewnętrznej. Umiłował on rym i jakkolwiek nie napisał swej kroniki wierszem, prawie ciągle jednak rymuje z sobą części zdania lub okresów. (Skłonność ta występuje w kronice bardzo widocznie, a jako przykład niech służy następujący wyjątek: „Si quis captat Boleslao memoriali titulo comparari, elaboret suam vitam eius vitae venerabili conformari... Haec erat magni

Boleslavi gloria memoranda, talis virtus recitetur posteriorum memoriae imitanda.") Co więcej, nie poprzestając na takiej prozie rymowanej, umieszczał także rzeczywiste wiersze łacińskie zakończone rymami, wiersze, zwane w wiekach średnich leonińskiemi *(versus leonini*, równoznaczny prawie z rymowanym heksametrem). Gallus, jak wszyscy zresztą ówcześni poeci po łacinie piszący, wiersze te układał nie według zasad „metryki" starożytnej, lecz według jednakiej ilości zgłosek i akcentu wyrazowego.

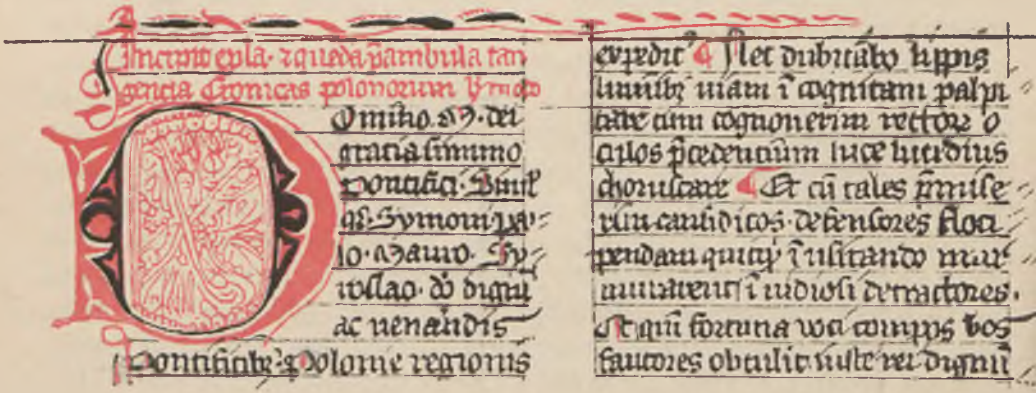

Początek pierwszej karty kroniki Galla według pergaminowego rękopisu Biblioteki Ordynacyi Zamojskich w Warszawie. Rękopis z w. XIV.

TRANSKRYPCYA:

[Incipit epistola et quaedam praeambula tangentia cronicas polonorum hoc modo]. Domino M, dei gratia summo pontifici, simulque Symoni, Paulo, Mauro, Syroslao, Deo dignis ac venerandis pontificibus Poloniae regionis.....

....expeditus. Nec dubitabo lippis luminibus viam incognitam palpitare, cum cognoverim rectorum oculos praecedentium luce lucidius choruscare. Et cum tales praemiserim causidicos, defensores floci pendam quicquid in usitando murmurarent invidiosi detractores. Et quoniam fortuna voti compos vos fautores obtulit iusta rei, dignum....

Z 6-ciu takich utworów jeden jest tylko ośmiozgłoskowy, mianowicie o cudownem przyjściu na świat głównego bohatera kroniki; wszystkie inne są 15-zgłoskowe (przypominając heksametr starożytny); jest w nich czasami na początku lub na końcu rym wewnętrzny, oprócz zewnętrznego, np.

Quae nov*erunt*, qui sens*erunt* carceres et vin*cula*.
Nos ad l*audes*, non ad fr*audes* damus haec munus*cula*.

(Nie będziemy wyszczególniać, kto opór przypłacił więzieniem i okowami; my dajemy tę książkę dla opiewania chwały, nie zdrady).

Z pięciu wierszy 15-zgłoskowych najpiękniejszym, pełnym naiwnego uwielbienia, jest tren na śmierć Bolesława Chrobrego *(De morte Boleslavi carmina);* po nim można wymienić jakby hymn na cześć Bolesława Krzywoustego po odniesionem zwycięstwie nad Pomorzanami *(Cantilena Allemanorum in laudem Boleslavi),* dalej pieśń obozową, jakoby przez Niemców ku chwale tegoż Bolesława śpiewaną; następnie krótki, ale w oryginale nader ładny obrazek dawniejszego stosunku Polaków do Pomorzan w porównaniu z tym, jaki nastąpił po ich upokorzeniu; wreszcie krótki również, ale słabszy wierszyk, w którym autor pobudza sam siebie do dalszej pracy nad dziejami. Dawniej mniemano, że niektóre z tych wierszy były tłumaczeniem pieśni, rzeczywiście przez lud śpiewanych; ale mniemanie to jest bezpodstawne, niema tu bowiem nic ludowego; poezye te — pierwsze w naszem piśmiennictwie — są utworem samego kronikarza.

Kronikę swoją podzielił Anonim na trzy księgi; pierwszą poświęcił poprzednikom Bolesława Krzywoustego, od Piasta poczynając, a dwie dalsze — jemu samemu. O czasach przedhistorycznych nie rozpisywał się wcale; pomieścił tylko anegdotycznie ładną opowieść o Piaście i Rzepce i podjęciu przez nich gości, nie przyjętych na dworze Popiela, oraz o myszach, które wedle podania zagryzły tego księcia.

Wyliczywszy tylko poprzedników Mieszka I-go, od niego dopiero pisze szerzej o książętach i królach polskich, aż do Krzywoustego, najwięcej miejsca dając Bolesławowi Chrobremu. Dzieje Krzywoustego do r. 1113 opowiedział bardzo szczegółowo, starając się o skupienie, złączenie faktów pokrewnych, ale mu się to nie udawało, gdyż walki z Pomorzanami, wypełniające przeważnie treść owych lat panowania Bolesława, przerywał wiadomościami krótszemi lub dłuższemi o wojnach z Czechami i Niemcami, o zatargach ze Zbigniewem i t. p. Roku, w którym się co działo, tak samo zresztą jak pierwsi kronikarze niemieccy, nie podawał wcale; krytyka dopiero naukowa przy pomocy „roczników“ i innych źródeł dziejowych ujęła fakta luźnie przezeń podane w ramy chronologiczne. Ponieważ ostatni fakt, wymieniony w kronice Galla, odnosi się do roku 1113, w dzień Wielkiejnocy, wnioskowano, że autor musiał niebawem umrzeć, albo też wyjechać do swej ojczyzny; w każdym razie przed końcem r. 1113 kronika była już ukończona. Pisał zaś swe dzieło nie odrazu, ale księgami, każdą z nich poprzedzając przedmową dedykacyjną, to do wszystkich biskupów polskich, to do Pawła biskupa poznańskiego i jego pomocnika kanclerza Michała, to do kapelanów książęcych i innych „dobrych duchownych, godnych w Polsce wspomnienia.“ Rękopisów kroniki Galla-Anonima dochowało się trzy: najstarszy, pergaminowy z w. XIV, znajduje się dziś w bibliotece Ordynacyi Zamojskich w Warszawie, dwa inne pochodzą z w. XV.

Jeden z nich t. zw. kodeks Sędziwoja z Czechła przechowany jest w archiwum Czartoryskich w Krakowie, drugi zaś t. zw. rękopis heilsbergski lub Szamotulskiego uchodzi w naszych czasach za zaginiony, lecz na jego podstawie oparł wydanie G. Lengnich, wydając kronikę Galla w w. XVIII.

Z dalszych lat XII wieku po Gallu mamy nieco więcej zabytków piśmiennych. Nie tylko wspomniany poprzednio rocznik świętokrzyski, ale i dokumenty urzędowe przechowały się do naszych czasów w oryginałach. Pisane one już były przez Polaków, a chociaż do zakresu literatury właściwej policzone być nie mogą, świadczą jednak o wzmaganiu się oświaty w Polsce.

Należy tu przedewszystkiem „Legenda o św. Wojciechu“ *(De sancto Adalberto Episcopo)*, napisana z pewnością już w Polsce, lecz czy przez Polaka, odgadnąć niepodobna, gdyż żadnego śladu życzliwości swojej dla kraju lub przynależności do niego autor legendy nie wyraził. Autorem musiał być zakonnik, który dla zbudowania swych braci skorzystał z dawniejszych życiorysów apostoła Prus (ze znanego żywotu przypisywanego Radymowi i z żywotu św. Wojciecha, napisanego w wieku XI przez Brunona) i nie dbając ani o ład w opowiadaniu, ani o etnografię i chronologię, spisał językiem prostym i naiwnym, stylem anegdotycznym, zdarzenia świadczące o szczególnem upodobaniu św. Wojciecha w życiu klasztornem, w ubóstwie, umartwieniu, rozmyślaniu, rozdawaniu dochodów ubogim, a wreszcie uwydatnił gorące jego pragnienie palmy męczeńskiej. Pisał zaś to wszystko co najmniej w 150 lat po zgonie św. Wojciecha (w każdym razie przed r. 1248, jakkolwiek rękopis pochodzi dopiero z w. XIV), kiedy postać ta przybrała już rysy legendowe i zasłynęła darem czynienia cudów. Ale te cuda mają szczególny charakter; nie przemawiają do serca, działają tylko na wyobraźnię. Oto św. Wojciech, do jakiejś wsi przybywszy, rozpytywał się o drogę do Gniezna. Wieśniacy, zobaczywzy jego ubiór zakonny, którego nigdy przedtem nie widzieli, a zwłaszcza słysząc mowę, różniącą się bardzo od języka polskiego *(videntes eius loquelam in plerisque sermonibus a polonica discrepare)*, wyśmieli go tylko, a św. Wojciech ukarał ich niemotą, gdy się jednak ukorzyli, przywrócił im zdolność mówienia. Kiedy Prusacy posiekali jego ciało na kawałki i rozrzucili na wszystkie strony, gospodarz, u którego św. Wojciech miał poprzednio gościnę, zebrał rozprószone członki i złożył już całe ciało prócz jednego palca; ponieważ jednak wygadał się przed żoną, ta zaś doniosła Prusakom o całem zajściu, usta mu się tak wykrzywiły, iż mówić nie mógł, i przyjmował zaledwie pokarm i napój... Niebawem dostrzegli rybacy we wnętrznościach rybki jakiś przedmiot błyszczący niby świeca dziwnej jasno-

ści; schwytali ją i wydobyli ów palec, którego niedostawało, a który blask swój zachował *(digitum... in modum rutilantis candelae flammigerantem)*. Przyszedłszy z nim do ciała męczennika ujrzeli, że i ono całe promieniało... Szczegóły te wpłynęły prawdopodobnie na wytworzenie z czasem legendy o posiekaniu św. Stanisława... W całem opowiadaniu jest jedna tylko data i to nie roku, lecz dnia i miesiąca, kiedy ciało św. Wojciecha, a raczej wyschłe już jeno kości, złożone pierwotnie w Trzemesznie *(Cheremusen)*, przeniesione zostały do Gniezna. Legenda ta ma jeszcze z tego względu znaczenie, że stała się źródłem i punktem wyjścia dla rozmaitych opowiadań średniowiecznych o cudach św. Wojciecha (t. zw. *Miracula Sancti Adalberti)*.

Do piśmiennictwa wliczyć też należy pierwszy nasz *list*, ułożony starannie, ze znaczną dbałością o piękne wysłowienie, którego autorem jest MATEUSZ, z przezwiskiem Cholewa, biskup krakowski, zmarły w roku 1165. Pisał go do sławnego Bernarda z Clairvaux († 1153), ażeby przybył z misyą religijną do Polski, dla wytępienia błędów i zabobonów, jakie się zakorzeniły w całej Słowiańszczyźnie, głównie zaś na Rusi, gdzie ludzie nie chcą się stosować do przepisów ani greckiego, ani łacińskiego kościoła, lecz zachowują jakieś odrębne stanowisko i nie uczestniczą w sakramentach. Prócz pochwał, jakiemi biskup obsypał opata klarewalleńskiego, starał się wobec niego okazać również swoje wykształcenie; przywodzi więc wyrażenia i z Pisma św. i św. Augustyna i z księgi Boecyusza o pocieszeniu filozofii, wspomina mitycznych pieśniarzy greckich Orfeusza i Amfiona, co to dźwiękami liry wzruszali lasy i kamienie, to jest, jak sam objaśnia, „ludzi leśnych i kamiennych;“ wyraża przekonanie, że Bernard lepszym się okaże od Orfeusza, jako obdarzony rozumem niebiańskim i łaską wszelkich błogosławieństw; zapewnia w końcu, że Bernarda oczekują „wszystkie stany i wiek wszelki, płeć oboja i ludzie wszelkich zawodów, jednem słowem, wszyscy Polacy wzdychają ku niemu.“ List nie odniósł skutku; opat klarewalleński nie przybył do Polski, chociaż około połowy XII wieku pospieszył do Niemiec i zasłynął swemi kazaniami i cudownemi uzdrowieniami we Frankfurcie.

Mateusz był *pierwszym znanym nam z imienia autorem polskim*, ale autorem drobnego jeno listu; pierwszego zaś Polaka, ktory całą książkę, i to niezwykłą, napisał, widzimy w Wincentym Kadłubku, Małopolaninie, tak samo jak Mateusz.

WINCENTY KADŁUBEK urodził się w Karwowie, w ziemi sandomierskiej, w drugiej połowie XII wieku. Odebrał wyższe, uniwersyteckie wykształcenie, zawsze bowiem nazywano go „mistrzem“ *(magister Vincentius)*. Ponieważ w dziele jego znajduje się jedno zdanie francuzkie,

wnoszono, że studya swe odbywał w Paryżu. Zrazu proboszcz kolegiaty sandomierskiej, w r. 1208 został pierwszym przez kapitułę wybranym biskupem krakowskim; była to u nas pierwsza znana „elekcya“ kościelna, gdyż dotąd biskupów mianowali królowie, czy książęta. Na stolicy biskupiej siedział Wincenty lat dziesięć, poczem z nieznanych dokładniej powodów zrzekł się dostojeństwa i wstąpił do zakonu Cystersów w Jędrzejowie, których oddawna wielbił i obdarowywał dobrodziejstwami.

Zapewne w zaciszu klasztornem powstała „Kronika“ Mistrza Wincentego. Dziwna to książka! „Niema wątpliwości — powiada Tadeusz Wojciechowski — że Kronika Kadłubka, sądzona jako dzieło historyczne, byłaby chyba dowodem zboczenia umysłowego. Ale jeżeli ją weźmiemy jako książkę szkolną — czem była rzeczywiście przez kilka wieków — tedy musimy przyznać Kadłubkowi niemałą zasługę głównie dlatego, że historyę ojczystą obrał za przedmiot książki szkolnej i za nić przewodnią, do której powplątał mnóstwo pięknych, zabawnych i pożytecznych powiastek, refleksyj, nauk i wierszy, w których czytelnik znalazł przypomnienie tego wszystkiego, czego się nauczył w „Gramatyce i Retoryce“.... Jako źródło historyczne, nie może się wprawdzie Kadłubek równać z Gallem, gdyż o dokładność swych wiadomości dba rzadko, ale jako pisarz świadomy sztuki słowa, stanowczą ma nad nim wyższość. Oczytanie jego jest ogromne. Pismo święte zna oczywiście z zawodu, tak samo jak łacińskich ojców kościoła i prawo kanoniczne. Biegłym jest w prawie rzymskiem, studyował widocznie kodeks Justyniana i tak się nim przejął, że nawet sprawy polskie w duchu tego kodeksu przedstawia. Z dzieł średniowiecznych sam wymienia zbiór listów Aleksandra W., zbiór, którego dotąd nie można odszukać, a ze wzmianek i przykładów wolno wnioskować, że nie obcą mu była jakaś ciekawa kompilacya o naturze i zwyczajach zwierząt, a może i słynna księga uczonego i filozofa angielskiego, Jana z Salisbury († 1180) p. t. „Policraticus“, stanowiąca jakby encyklopedyę owych czasów, skreśloną z wielkim zmysłem pisarskim. Literaturę starożytną rzymską poznał bardzo szczegółowo, a najwięcej w swej kronice korzystał z historyi powszechnej, opowiedzianej w IV podobno wieku naszej ery przez Justyna (eklektyka wielkiego zaginionego dzieła Troga Pompeja), gdyż nie tylko czerpał z niej wiadomości o zdarzeniach podobnych do tych, jakie miał opowiadać z dziejów narodowych, lecz nadto przypuściwszy, że plemiona zamieszkujące środkową i wschodnią Europę od najdawniejszej starożytności zajmowały te same mniej więcej miejsca, jak i za jego czasów — co wyczytał u Justyna, zbliżonego terytoryalnie do Polski, przenosił to w przeszłość swojego narodu. Stąd to powstały u Kadłubka baśnie o walkach Polaków z Aleksandrem Macedońskim, o zaślubieniu córki Ju-

liusza Cezara przez Grakkusa (Kraka) i t. p. Poza Justynem listy filozoficzno-moralne Seneki, pisma Cycerona, historyczne prace Salustyusza, zasady wymowy Kwintyliana, dzieło Boecyusza o pocieszeniu filozofii, były często w rękach Kadłubka, bo przytoczenia z nich ukazują się w jego Kronice niejedookrotnie. I poetami rzymskimi nie gardził; czytał Wirgiliusza, Horacego, Owidyusza, Farsalię Lukana, Tebaidę Stacyusza, satyry Persyusza i Juwenalisa. Musiał je znać dobrze, kiedy mógł szafować przytoczeniami.

W jaki sposób korzystał mistrz Wincenty z tych obfitych zasobów wiadomości, zebranych pilnem czytaniem? Nie uginał się on pod brzemieniem erudycyi, nie był jej niewolnikiem, lecz panem dowoli nią rozporządzającym. Umysł to był porywczy, może nawet gwałtowny, lecz opanowany rozwagą i długoletniem doświadczeniem. Fantazya jego była żywa, lecz nie posiadała tego stopnia plastyczności, jaki widzieliśmy u Galla; obrazy i porównania Wincentego, w szczegółach barwne i nieraz świeże a oryginalne, w całości zacierają się wskutek skłonności z jednej strony do rozumowań, z drugiej — do retoryki. Skłonność do abstrakcyjnego rozumowania, opartego nieraz na igraszce słów, czyni wywody, a nawet opowiadania Kadłubka mętnemi i zawikłanemi. Skłonność zaś do wszelakiego rodzaju figur retorycznych sprawia, że myśl ginie czasami w powodzi słów. Uczucie rzadko się przejawia pod piórem Wincentego, a jeden jest tylko w jego Kronice piękny i wymowny ustęp o miłości ojczyzny.

Był mistrz Wincenty przedewszystkiem retorykiem-moralistą; nie przeczył, że dobrzy ludzie i szczytne czyny są na świecie, ale częściej dostrzegał w nim powód do nastawania na fałsz, niewdzięczność, pychę, występki i zbrodnie. Surowo sądził kobiety, namiętnie potępiał pięcie się po zaszczyty, gorąco wynosił zalety pokory. Rzeczy ziemskie lekko kazał cenić, bogactwami gardzić, bo wszystko tu na ziemi jest cudze, „prócz umysłu i czasu,“ więc też potrzeba dążyć do osiągnięcia mądrości; „te tylko klejnoty są naprawdę nasze, które się rodzą w skrzynce serca naszego;“ nie ród znakomity przynosi nam zaszczyt, ale dobre, zacne czyny. Jest przytem Kadłubek zwolennikiem wyższości kościoła nad państwem, bo „nad wszelką władzę — większą jest rzeczą poddać całe panowanie prawom kościoła.“ Religijność Kadłubka głębsza jest od religijności Galla, bo bardziej zwraca uwagę na stronę moralną czynów i jest głęboko przekonany, że dobro zawsze bywa wynagradzane przez Opatrzność, a zło — karane.

Styl stanowi najoryginalniejszą stronę Kroniki mistrza Wincentego. Znać w nim zdolność wrodzoną do obrazowego wyrażania myśli, zdolność, której sztuka wciąż przychodzi z pomocą. Poszukuje nasz autor wyrazów niezwykłych (czasem greckich nawet), zestawień niespodziewa-

nych, zwrotów niepowszednich, porównań świeżych, niekiedy dziwnych. Przeciwstawnia (antyteza) jest jedną z najulubieńszych figur, jakiemi się Kadłubek posługuje; może pobyt we Francyi, gdzie antytetyczny sposób mówienia leży już w naturze języka, trochę się do tego przyczynił. Igraszki słowne są w Kronice bardzo częste; nieraz zużytkowano w nich różne odcienia znaczeń u wyrazów jednako brzmiących (np. *praedones in praedae praedam* convertit). Styl ten niejednokrotnie przechodzi w wprost wyszukany, nienaturalny, zwłaszcza gdy Kadłubek proste pojęcia wykłada w sposób zagmatwany. Mimo wszystko mistrz Wincenty musi być policzony do rzędu stylistów wytwornych, znających tajemnicę sztuki pisania, dbałych o dobór wyrazów, o układ zdań, o świeżość szaty zewnętrznej, chociaż w tem staraniu popada nieraz w przesadę i nadętość.

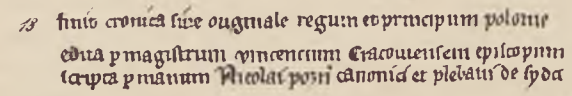

Dokończenie Kroniki mistrza Wincentego w rękopisie Mikołaja, kanonika poznańskiego z w. XIV.

TRANSKRYPCYA: Finit cronica sive originale regum et principum poloniae, edita per magistrum vincentium Cracoviensem episcopum, scripta per manum Nicolai poznaniensis canonici et plebani de sydce.

Kronika Kadłubka składa się z ksiąg czterech. Pierwsze trzy przedstawione są w formie rozmowy pomiędzy Janem, arcybiskupem gnieźnieńskim, a znanym już nam Mateuszem (Cholewą), biskupem krakowskim. Mateusz opowiada wątek dziejów polskich, Jan zaś albo robi zestawienia z podobnymi wypadkami w dziejach powszechnych, wyłącznie zresztą starożytnych (według Biblii lub Justyna), albo też ocenia opowiadane wypadki i charaktery osób pod względem moralnym. Ta dyalogiczna forma opowiadania nasunęła myśl, że może Kadłubek nie był autorem trzech pierwszych ksiąg Kroniki; długo też w historyach literatury naszej figurował Mateusz Cholewa jako oddzielny kronikarz. Prawdopodobnie użył Kadłubek tej formy, ażeby nie brać na siebie odpowiedzialności za to, co mówił o dziejach dawniejszych, których nie był świadkiem, gdyż w trzech owych księgach doprowadził rzecz aż do śmierci Bolesława Kędzierzawego; księgę zaś czwartą o panowaniu Mieszka Starego i Kazimierza Sprawiedliwego, jako spółczesny wypadkom, nakreślił w formie jednolitego opowiadania, lecz nie zmienił zupełnie zasadniczego charakteru dzieła; i tu bowiem znajdujemy zestawienia z wypadkami starożytnymi i tu są oceny charakterów pod względem moralnym, wyrażone obrazowo, tylko że zestawienia te i oceny autor czyni już od siebie.

Jako kronikarz, jako źródło historyczne, Wincenty niewielką posiada wartość. Całą pierwszą księgę poświęcił dziejom bajecznym, wprowadzając po raz pierwszy do naszej historyografii tak zwany cykl podań mało-

KRONIKA MISTRZA WINCENTEGO KADŁUBKA.

TRANSKRYPCYA.

Tekst łaciński.

Incipit prologus super Cronicam Polonorum Vincencii Cracoviensis episcopi. Tres tribus ex causis theatrales oderunt sollempnitates: Primi nomen Codrus, secundi Alcibiades, tertii Diogenes. Codrus quia pauper et pannosus habitu. Secundus, quia specie perinsignis. Tertius quia et morum honestate et venustate conspicuus et animi erat gravitate ferundus. Primus ne ridiculam per se pauperiem omnium exponeret ridiculo. Secundus ne fasciuni exciperet in se periculum. Tertius ne castissimam prudentiae maiestatem scurrili prostitueret incestui. Maluit enim Codrus aliorum sibi subtrahere spectacula, quam de se aliis despicabile praebere spectaculum.

Przekład polski.

Poczyna się wstęp do kroniki Polaków Wincentego, biskupa krakowskiego. Trzech było, którzy z potrójnego powodu nie lubili uroczystości teatralnych. Pierwszy nazywał się Kodrus, drugi Alcybiades, trzeci Diogenes. Kodrus dlatego, że był ubogi i w podartych łachmanach. Drugi, że niezwykłej urody. Trzeci, że i czystością obyczajów znamienity i bystrością umysłu hojnie obdarzony. Pierwszy, aby ubóstwa już i tak samo przez się wzgardliwego na pośmiewisko wszystkich nie wystawiał. Drugi, by nie popadł w niebezpieczeństwo, jakie zwykło grozić tym, którzy swemi przymiotami wielką wziętość ludzi zyskali. Trzeci, niepokalanej i wzniosłej mądrości nie wydał trefnisiom na ohydę. Wolał bowiem Kodrus pozbawić się widoku innych niż sam stać się dla nich wzgardliwem widowiskiem.

KRONIKA MISTRZA WINCENTEGO KADŁUBKA.

TRANSKRYPCYA.

Tekst łaciński.

Incipit prologus super Cronicam Polonorum Vincencii Cracoviensis episcopi. Tres tribus ex causis theatrales oderunt sollempnitates: Primi nomen Codrus, secundi Alcibiades, tertii Diogenes. Codrus quia pauper et pannosus habitu. Secundus, quia specie perinsignis. Tertius quia et morum honestate et venustate conspicuus et animi erat gravitate fecundus. Primus ne ridiculam per se pauperiem omnium exponeret ridiculo. Secundus ne fascinni exciperet in se periculum. Tertius ne castissimam prudentiae maiestatem scurrili prostitueret incestui. Maluit enim Codrus aliorum sibi subtrahere spectacula, quam de se aliis despicabile praebere spectaculum.

Przekład polski.

Poczyna się wstęp do kroniki Polaków Wincentego, biskupa krakowskiego. Trzech było, którzy z potrójnego powodu nie lubili uroczystości teatralnych. Pierwszy nazywał się Kodrus, drugi Alcybiades, trzeci Diogenes. Kodrus dlatego, że był ubogi i w podartych łachmanach. Drugi, że niezwykłej urody. Trzeci, że i czystością obyczajów znamienity i bystrością umysłu hojnie obdarzony. Pierwszy, aby ubóstwa już i tak samo przez się wzgardliwego na pośmiewisko wszystkich nie wystawiał. Drugi, by nie popadł w niebezpieczeństwo, jakie zwykło grozić tym, którzy swemi przymiotami wielką wziętość u ludzi zyskali. Trzeci, niepokalanej i wzniosłej mądrości nie wydał trefnisiom na ohydę. Wolał bowiem Kodrus pozbawić się widoku innych niż sam stać się dla nich wzgardliwem widowiskiem.

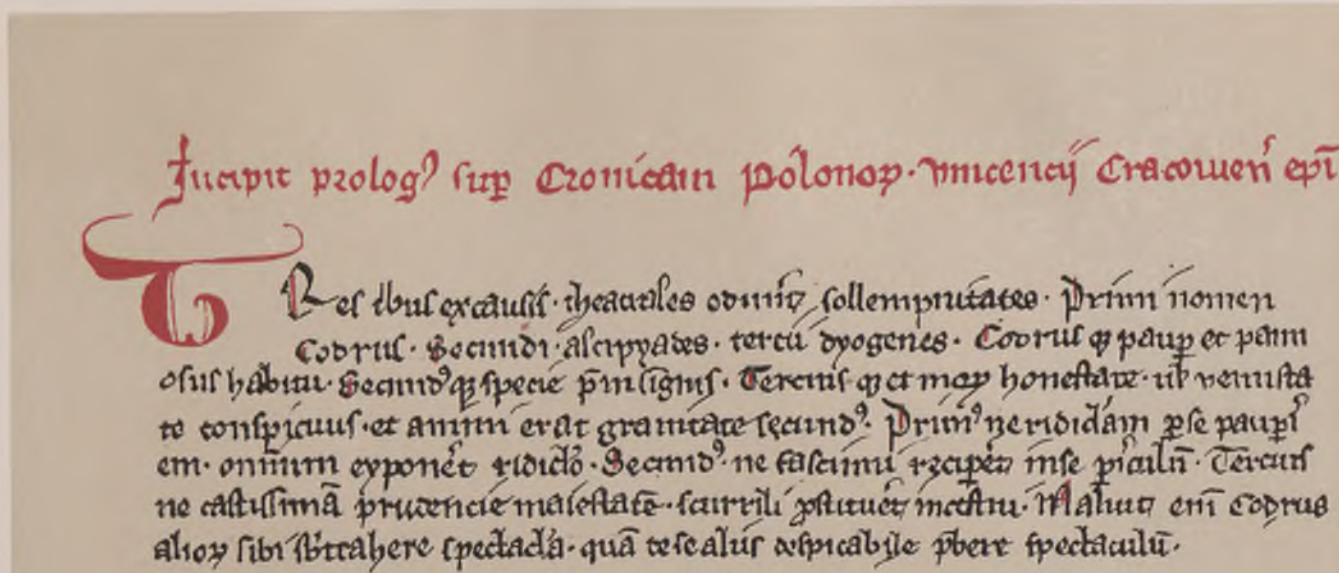

Incipit prologus super Cronicam Polonorum · Vincencii Cracouien. epi

Tres tribus ex causis · theatrales oduntur sollempnitates · Primi nomen
Codrus · Secundi · alcipyades · tercii dyogenes · Codrus quoque pauper et pann
osus habitu · Secundus quoque specie pre insignis · Tercius quoque et morum honestate · uel venusta
te conspicuus · et animi erat gravitate secundus · Primus ne ridiculam per se pauperi
em · omnium exponeret ridiculo · Secundus ne fascinum reciperet in se periculum · Tercius
ne castissimam prudencie maiestatem · scurrili prostitueret incestu · Maluit enim Codrus
aliorum sibi subtrahere spectacula · quam te se aliis despicabile prebere spectaculum ·

POCZĄTEK KRONIKI MISTRZA WINCENTEGO.

Według kodeksu pergaminowego Mikołaja, kanonika poznańskiego, przechowanego w bibliotece cesarskiej w Wiedniu. Jest to jedna z licznych średniowiecznych kopii tej kroniki. Kodeks Mikołaja pochodzi z w. XIV.

polskich o Kraku, Leszkach i Popielu, trującym stryjów, a to wszystko pomieszane z dowolnie naciągniętemi wiadomościami, pobranemi z Justyna i fantazyjnie przykrojonemi do zamiarów kronikarza. W księdze drugiej i w przeważnej części trzeciej za główne źródło wiadomości historycznych miał Anonima, lecz przerabiał go swobodnie, a niekiedy dopełniał z innych źródeł, zapewne z roczników. Dopiero po r. 1113, utraciwszy przewodnika w Anonimie, idzie już mistrz Wincenty o własnych siłach i niekiedy opiera swe opowiadania na dokumentach urzędowych. Najszczegółowiej zastanawia się nad panowaniem Kazimierza Sprawiedliwego, obsypując go w sposób retoryczny najwyższemi pochwałami, bo dla uświetnienia jego panowania pisał swą kronikę. Roku, w którym się co działo, podobnie jak Anonim, nigdzie nie podaje, kończy zaś swą kronikę opisem wstąpienia na tron Władysława Laskonogiego.

Uważając historyę za „nauczycielkę życia," pragnął Kadłubek wyciągnąć z dziejów pewne przestrogi dla wszystkich, a szczególnie dla panujących i dostojników; stąd niewątpliwie płynęły jego uwagi moralno-filozoficzne i zestawienia dziejowe. Ażeby uwagom tym nadać więcej mocy i wyrazistości, używał wszelkich środków wymowy, posługiwał się allegoryą, wplatał do swej kroniki bajki, mowy i wiersze. Namiętnie kochał się w mowach, które w daleko szerszym niż Anonim zakresie wprowadził do wątku opowiadania i które układał z wielkiem staraniem według przepisów retorycznych. Najświetniejsze mowy, w Kronice zawarte, to mowa żony Pompiliusza (Popiela), pobudzającej męża do pozbycia się stryjów, oskarżenie Zbigniewa (brata Krzywoustego) i jego samoobrona, upomnienie Mieszka III przez biskupa Giedkę i zalecenie Kazimierza Sprawiedliwego, jako najlepszego i najcnotliwszego księcia. Przy jednej z mów znajduje się pierwsza pisana u nas *bajka:* o gryfie, silnym, ale głupim i o podstępnej liszce, która radząc gryfowi lekarstwo na wywichnięcie skrzydła, doprowadziła do tego, że „król zarówno ptaków, jak czworonogów" obu został pozbawiony. Bajka ta zwraca na siebie uwagę pierwiastkiem logicznego rozumowania, w niej zawartym. Liszka powiada: „nierówność skrzydeł jest przyczyną, że latać nie możesz; niechże skrzydło wyższe zejdzie do położenia skrzydła wywichniętego (które niełatwo da się podnieść do wysokości tamtego), a gdy powróci niebawem równość skrzydeł, powróci również zdolność latania." A gryf odpowiada: „zgadzam się, bo to co twierdzisz, opiera się na prawdopodobieństwie." W bajce tej, jak widzimy, właściwość umysłu Kadłubka, skłonność do rozumowania w sposób obrazowy, uwydatnia się wyraźnie.

To samo znajdujemy w wierszach, jakich nie brak w Kronice. Wiersze Kadłubka różnią się jednak od wierszy Galla tem głównie, że chociaż

mają rymy, nie zawsze są budowane na zasadzie zgłoskowej, lecz opierają się na „metrach“ na wzór klasycznych pisarzy; stąd to w długich wierszach bywa rozmaita ilość zgłosek, dają się przeto czytać jak heksametr starożytny. Krótsze wiersze, jak modlitwa do św. Idziego, są przeważnie siedmiozgłoskowe. Nie będę wyliczał drobniejszych utworów wierszowanych Kadłubka, zwłaszcza, że pięknością poetyczną się nie odznaczają; więcej w nich sentencyi, niżeli obrazów. Natomiast wspomnieć należy o *dyalogu allegorycznym*, pomieszczonym w IV-ej księdze, w którym Kadłubek chciał odmalować zamieszanie, jakie w kraju nastąpiło po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego. W tych częściach kraju, gdzie się najprzód o zgonie króla dowiedziano, zapanował smutek, gdy w innych stronach panowała wesołość, bo wieść bolesna jeszcze tam nie doszła. Otóż w dyalogu Wesołość skarży się na Smutek, że ją wbrew jej woli porwał i do ślubu z sobą zmusić usiłuje. W rozwinięciu sporu pomiędzy Wesołością a Smutkiem biorą udział Wolność, Roztropność, Sprawiedliwość; godzi zaś wszystkich Proporcya (Harmonia), która ostrzega, że tylko zgoda wszystkich dostojników duchownych i świeckich może zapobiedz nieszczęściom, grożącym krajowi, pozbawionemu dobrego władcy. Dyalog ten, pierwszy i przez długie lata jedyny w literaturze naszej, mętny w sposobie przeprowadzenia myśli, jest przeważnie wypełniony rozumowaniem, wypowiedzianem obrazowo. Pod względem formalnym składa się on ze zwrotek trzywierszowych; w każdej pierwsze dwa wiersze są 8-zgłoskowe, a trzeci 7-zgłoskowy. Jak więc widzimy, bogactwo form znacznie tu większe niż u Galla-Anonima.

Kronika mistrza Wincentego była często u nas przepisywana, przerabiana lub skracana, objaśniano ją lub nawet krytykowano. Znajdują się rękopisy, w których zamiast rozmów w pierwszych trzech księgach, treść ujęta jest w listach. W szkołach XIII i XIV wieku używano jej powszechnie do nauki języka łacińskiego. Ci co ją przerabiali i dopełniali, opuszczali zazwyczaj zestawienia z obcemi dziejami i rozumowania. Jednym z takich kompilatorów, który zresztą od siebie dodał tylko fantastyczny wykaz narodów, gdzie jako przodek Polaków figuruje Wandal z plemienia Jafeta i Ahaswerus, mąż Estery, jest *Dzierzwa*, przezywany w naszem stuleciu to *Mierzwą* to *Miorszem*. Długi czas (od Aug. Bielowskiego) przedstawiano go najniesłuszniej za pierwszego naszego kronikarza z XI wieku, choć nie ulega wątpliwości, że żył znacznie później od Kadłubka. Jednem słowem, wywarł mistrz Wincenty wpływ ogromny na dalsze rocznikarstwo i kronikarstwo polskie, a chociaż co do wiarygodności podawanych przez siebie wiadomości czyli historycznej prawdy, nie może równać się z Anonimem, pozostał aż do połowy XV wieku najznakomitszym, najoryginalniej-

szym i najświetniejszym naszym pisarzem. Co do rozmiarów pracy i erudycyi stanowczą nad nim przewagę odniósł dopiero Długosz.

W zakresie dziejopisarstwa poza kroniką mistrza Wincentego wiek XIII nie wydał zresztą żadnej kroniki, natomiast roczników bardzo wiele, i to zarówno prowadzonych w dalszym ciągu, jakoteż nowo utworzonych. Najważniejszym z nich jest „Rocznik kapituły krakowskiej“, założony w roku 1267 i dochowany do naszych czasów nie w odpisach, lecz w oryginale. Wchłonął on w siebie około 20 roczników dawniejszych, dał zrąb chronologiczny wypadków, które zwyczajem ówczesnym rozpoczął od stworzenia świata, i stał się dla wszystkich dalszych rocznikarzy i kronikarzy podstawą budowy dziejowej. Literackich zalet nie posiada on wcale; dawniejsze zdarzenia notuje króciutko, w późniejszych, mianowicie od XIII w., trochę szczegółowiej.

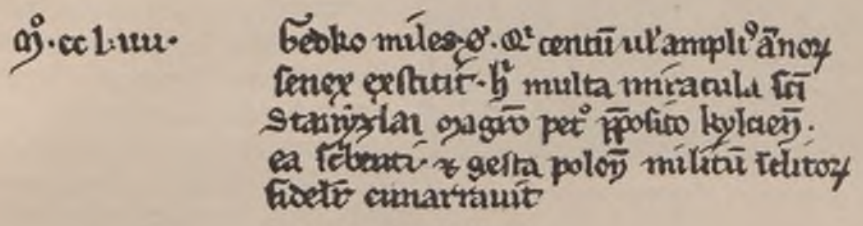

Podobizna pisma rocznika kapitulnego krakowskiego, przechowanego pod nr. 71 wśród rękopisów Biblioteki kapitulnej krakowskiej.

TRANSKRYPCYA: MCCLIIII. Gedko miles obiit, qui centum vel amplius annorum senex exstitit. Hic multa miracula sancti Stanyzlai magistro Petro preposito kylciensi ea scribenti et gesta Polonorum militum inclitorum fideliter enarravit.

Ale koniec dwunastego wieku, jako też cały trzynasty, były w Europie zachodniej chwilą najświetniejszego rozkwitu poezyi prowansalskiej i francuskiej w języku narodowym, a równocześnie dobą najwyższego wzniesienia się filozofii „scholastycznej“, to jest filozofii opartej na dogmatach religii, a posługującej się w rozumowaniu zasadami i formami logicznemi, przejętemi z pism mędrca greckiego z IV-go wieku przed Chrystusem, Arystotelesa. Wzniesienie się to miało już przed sobą pochodnię oświaty, jasno płonącą wśród muzułmańskich najeźdźców Hiszpanii, skąd do innych stron Europy przenoszono różne gałęzie wiedzy, wytworzone już tam przez Arabów.

U nas ani poezya, ani filozofia nie mogły jeszcze w tym czasie powstać. Musieliśmy najprzód przejść te fazy, jakie Europa zachodnia już przebyła, a okoliczności zewnętrzne nadały tym fazom właściwe zabarwienie.

Nasz wiek XIII nazwany został „wiekiem świętych polskich“ i słusznie. Religia chrześcijańska, powoli oddziaływując na umysły i serca, teraz do-



Godła ewangelistów w kodeksie kapituły krakowskiej z XII wieku.

piero zaczęła wydawać swoje owoce. Pobożność zaczyna się wśród ogółu mniej więcej ogładzonego i zamożnego. Nadawanie dóbr kościołom i klasztorom, dawniej przez książąt tylko spełniane, w XIII wieku rozpowszechnia się wsród zamożniejszego rycerstwa. Nowowprowadzone zakony jak Dominikanów, oddających się kaznodziejstwu i nawracaniu, i Franciszkanów, żyjących z jałmużny i poświęconych bogomyślności, zbliżają się do mas, nie zachowując tego arystokratycznego odosobnienia, jakiem odznaczali się Benedyktyni, Cystersi i inne zakony. Kobiety i mężczyźni zaczynają znajdować upodobanie w życiu klasztornem, w pokonywaniu żądz ciała, w praktycznem stosowaniu uczucia litości dla biednych i nieszczęśliwych. Napady Tatarów, przejmujące okropnym strachem, nacechowane niewidzianemi przedtem okrucieństwami, zmuszały do rachowania się z sumieniem, do przygotowywania na śmierć, mogącą nadejść niespodzianie. Kanonizacya św. Stanisława spotęgowała u wielu jednostek ich żarliwość, by kiedyś mogły takiego samego dostąpić zaszczytu. Święty Jacek, św. Czesław, błogosławiony Prandota, święta Jadwiga ślązka, błogosławione Kunegunda, Salomea — oto wydatniejsze imiona bardziej znanych osobistości, które wrychle po zgonie zaczęły słynąć cudami. Nastrój ogólny, pod wpływem takich i tym podobnych faktów, ulega pewnej zmianie, widocznej nawet i w piśmiennictwie. W poprzednich stuleciach, jak wiadomo, nie tylko nie lękano się czytać pisarzy pogańskich (rzymskich), lecz owszem z pewnem zamiłowaniem przytaczano ich zdania i starano się urabiać do pewnego stopnia na ich wzór swe wyrażenia; w wieku XIII i XIV ochota ta słabnie; pisarze średniowieczni zastępują klasyków; piszą się książki przeważnie treści religijno-budującej, tworzą się wiersze na cześć świętych, których żywoty stanowią bogatą stosunkowo część piśmiennictwa. I dawniej wprawdzie nie brakło żywotów świętych, u nas zaś głównie zajmowano się św. Wojciechem, ale charakter tych opisów był inny, aniżeli w wieku XIII; wspominano o cudach, boć to zwykły, najoczywistszy dowód świę-



Inicyał O z psałterza łacińskiego z XII w., ongiś własność Załuskich, dziś bibl. publicznej w Petersburgu.

tości, ale ich nie gromadzono w masie, nie układano całej ich litanii. W wieku XIII taka właśnie, wypełniona cudami literatura, występuje na pierwszy plan.

Ogniwem pośredniem, łączącem życiorysy dawniejsze z tymi, które rozpowszechniły się następnie, jest „Legenda o św. Stanisławie", nazwana w druku „życiem mniejszem" *(Vita minor)*, dla odróżnienia jej od późniejszego utworu tejże treści *(Vita maior)*. Autorem Legendy był niewątpliwie Dominikan krakowski, który miewając kazania w Szczepanowie, miejscu rodzinnem biskupa-męczennika, miał sposobność słyszeć o nim miejscowe podania i na ich podstawie napisał dla zbudowania swoich braci zakonnych życiorys pełen prostoty, barwny i plastycznie przedstawiający ludzi i wypadki. W Stanisławie odmalował wzór dobrego pasterza, z cudów jego po raz pierwszy opowiedział szeroko o wskrzeszeniu Piotrowina, a zakończył wzmianką o przeniesieniu ciała biskupa do kościoła św. Wacława (katedry) i o nieszczęsnym losie króla „tułającego się jak Kain". Prócz podań korzystał autor także z Kroniki Galla i Kadłubka, oraz z jakiegoś źródła, dziś nam bliżej nieznanego. Lubił dygresye, bo chcąc objaśnić czytelników, że Bolesław Szczodry nie jest owym sławnym Bolesławem Chrobrym, podaje dość długi ustęp z dziejów, poprzedzających panowanie zabójcy biskupa.

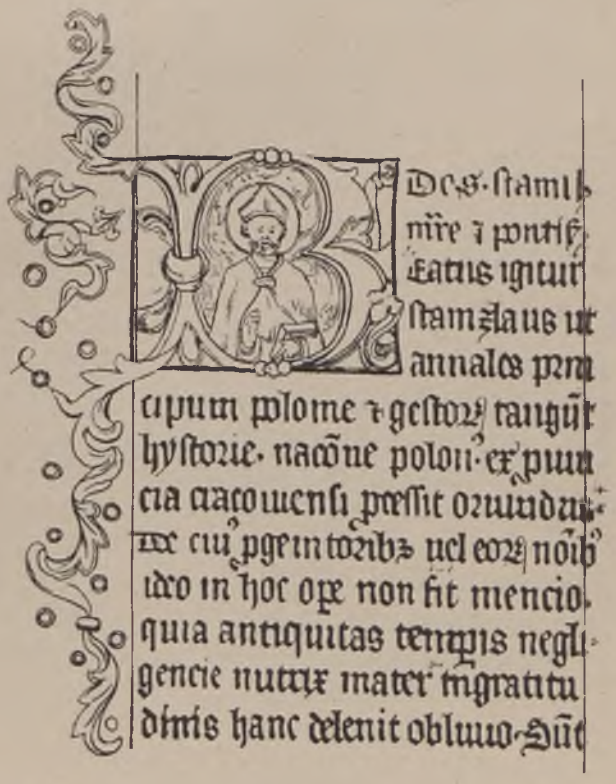

Podobizna t. zw. mniejszego żywotu św. Stanisława. Według kodeksu pergaminowego z w. XIV. Biblioteki kapitulnej krakowskiej. (nr. 147 Passiones de sanctis, k. 163).



Święty Stanisław i św. Floryan.
Drzeworyt Hansa Buldunga Griena z mszału krakowskiego (Missale Cracoviense) z r. 1510.

„Legenda o św. Stanisławie“ nie była jeszcze pisana z myślą o potrzebie kanonizacyi, dlatego o cudach pośmiertnych wspomina tylko, lecz ich nie wymienia. Gdy atoli cześć dla męczennika w ciągu pierwszej połowy wieku XIII ciągle wzrastała, gdy duchowieństwo wyższe krakowskie ponawiało u Stolicy apostolskiej starania o beatyfikacyę, a komisya w ciągu r. 1252 przeprowadziła badanie cudów, zdziałanych za pośrednictwem św. Stanisława, gdy Franciszkan Jakób z Velletri, przybywszy do Polski, zajął się sprawdzeniem opowiadań o cudownych uleczeniach, ukazał się też i spis ich w formie protokularnej *(Miracula Sancti Stanislai)*. Gdy zaś w r. 1253 kościół uznał uroczyście „świętość“ biskupa, czyniąc go szczególnym patronem Polski, Dominikan, imieniem Wincenty, na prośbę biskupa i kapituły krakowskiej nakreślił „Życie św. Stanisława“, nazywane „większem“ *(Vita maior)*. Wcielił on do swej książki prawie całkowicie dziełko swego bezimiennego poprzednika, a prócz tego, opierając się na bulli kanonizacyjnej, jak najobszerniej rozpisał się o cudach. Pracy samodzielnej włożył w swe opowiadanie bardzo mało, o spółczesnych sobie wypadkach wie niewiele; to też jako źródło historyczne nie ma ono prawie żadnego znaczenia, a pod względem literackim autor również nie okazał talentu. Pracę swą przeznaczył ku zbudowaniu spółbraci; podzielił ją na drobne rozdziałki, ażeby je można było odczytywać podczas obiadu lub innych zebrań wspólnych w klasztorze. Pomimo swej niższości od „Legendy“ miał ten „Żywot“ większe od niej rozpowszechnienie i stał się wzorem dla kilku innych żywotów, jakie w XIII i XIV wieku napisano. Znalazł się też zaraz przerabiacz, usiłujący powiązać trochę luźnie z sobą zestawione rozdziałki, a skrócić niektóre wiadomości, inne zaś nieco inaczej przedstawić. Wincentego obrał sobie za wzór niejaki Stanisław, Dominikanin, syn księży, opisując w XIV wieku „Żywot św. Jacka.“

Franciszkanie natomiast okazywali więcej samodzielności, nie chcąc wprost wstępować w ślady Dominikanów. „Żywoty św. Kingi (Kunegundy)“ i „Salomei,“ pisane przez nich w wieku XIV-m, głównie zaś pierwszej, odznaczają się większą prostotą, większą naiwnością i mieszczą w sobie zajmujące podania.

ŻYWOT ŚW. JADWIGI, KSIĘŻNY ŚLĄZKIEJ.

TRANSKRYPCYA.

Po łacinie

Incipit praefaciuncula de vita...

Splendoris eterni genitor lumenque indeficiens, dominus deus omnipotens, qui novissime diebus istis in eodem filio suo illuxit mundo, viciorum tenebris obnubilatum iam seculum novo quodam lucis suae radio clarius illustravit, dum beatam hedwigim veluti ardentem facullam illi exhibuit et ut praeclaram lucernam super...

Przekład polski.

Poczyna się przedmowa o życiu...

Ojciec wiecznego świata, sam światłość niewyczerpana, Pan Bóg wszechmocny, który świeżo w dzisiejszych czasach przez syna swego ten świat oświecił, nowy niejako promień swój zesłał dla rozjaśnienia wieku naszego, zachmurzonego ciemnościami występków, stawiając na świeczniku błogosławioną Jadwigę, jakby gorejącą pochodnię lub świetną latarnię...

ZYWOT ŚW. JADWIGI, KSIĘŻNY ŚLĄZKIEJ.

TRANSKRYPCYA.

Po łacinie.	Przekład polski.
Incipit prefaciuncula de vita....	Poczyna się przedmowa o życiu....
Splendoris eterni genitor lumenque indeficiens, dominus deus omnipotens, qui novissime diebus istis in eodem filio suo illuxit mundo, viciorum tenebris obnubilatum iam seculum novo quodam lucis sue radio clarius illustravit, dum beatam hedwigim veluti ardentem facullam illi exhibuit et ut praeclaram lucernam super...	Ojciec wiecznego światła, sam światłość niewyczerpana, Pan Bóg wszechmocny, który świeżo w dzisiejszych czasach przez syna swego ten świat oświecił, nowy niejako promień swój zesłał dla rozjaśnienia wieku naszego, zachmurzonego ciemnościami występków, stawiając na świeczniku błogosławioną Jadwigę, jakby gorejącą pochodnię lub świetną latarnię...

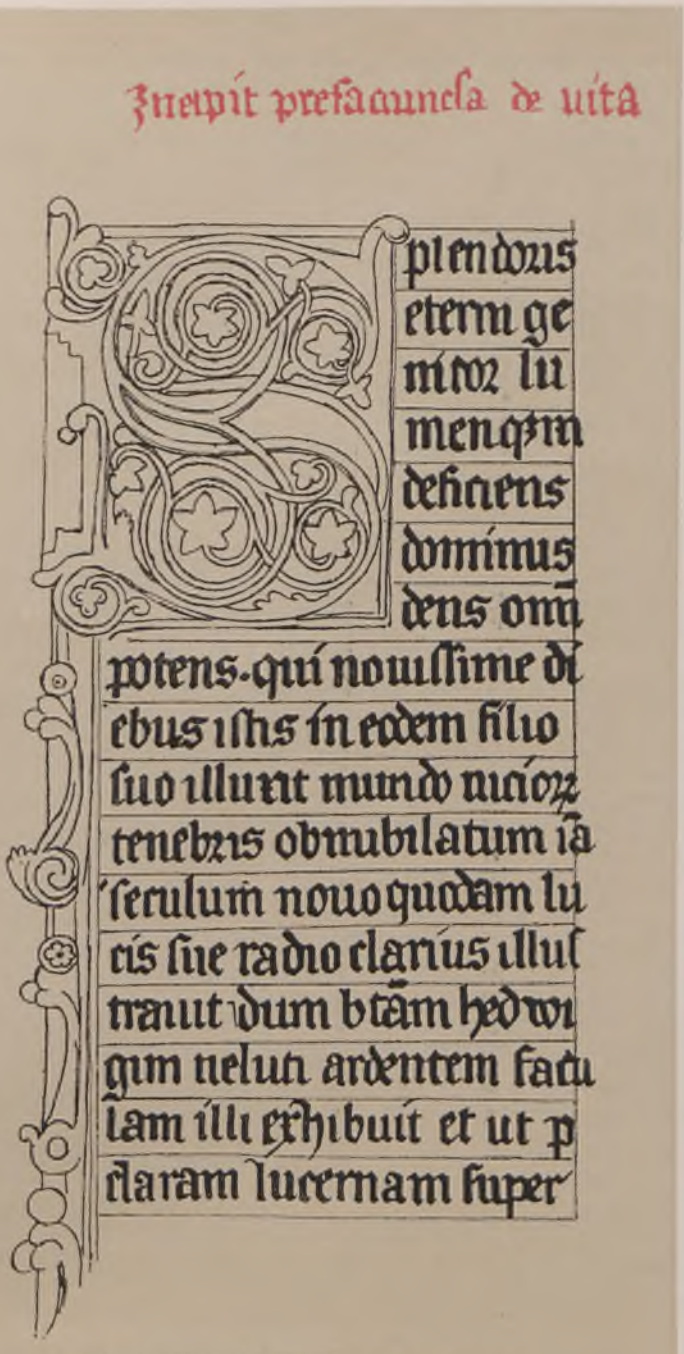

PODOBIZNA ŻYWOTU ŚW. JADWIGI.

Według rękopisu katedry wrocławskiej z pierwszej połowy XIV w. (Z dzieła Kaz. Stronczyńskiego: Obrazy legendy o św. Jadwidze, księżnie szlązkiej. W Krakowie 1880 r.).



DWIE ILLUSTRACYE DO ŻYWOTU ŚW. JADWIGI Z KODEKSU OSTROWSKIEGO, sporządzonego z polecenia Ludwika ks. Lignickiego w r. 1353 na użytek zamierzonej kollegiaty pod wezwaniem św. Jadwigi w Brzegu.

Obrazek górny: Tatarzy trzymają przed murami Lignicy zatkniętą na włóczni głowę ks. Henryka, syna św. Jadwigi; dolny: Jadwiga widzi we śnie duszę syna swego niesioną przez aniołów do nieba; obok: Jadwiga pociesza płaczące niewiasty.



Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Gdańsku Wrzeszczu

Najznakomitszym utworem w tym rodzaju, obfitującym w mnóstwo ciekawych i cennych rysów obyczajowych, jest „Żywot św. Jadwigi," napisany przy końcu XIII w. Gdybyśmy mogli mieć niezawodną pewność, że to dzieło Polaka, musielibyśmy je postawić na czele piśmiennictwa z owego stulecia. Stało się ono źródłem przez wiele wieków dla poetów i malarzy, wywarło silny wpływ na piśmiennictwo niemieckie. Bezimienny atoli autor mówi wprawdzie o Ślązku jako o części Polski, ale w XIII wieku wszędzie i zagranicą nawet nie inaczej to uważano; sympatyi zaś specyalnie polskich niczem nie ujawnił.

Z żywotami świętych łączą się najściślej dochowane do naszych czasów „Pieśni łacińskie na cześć św. Stanisława," prawdopodobnie z XIII stulecia. Niektóre z nich weszły nawet do brewiarzy. Nieznany ich autor opierał się na „Żywocie," napisanym przez Wincentego, i brał z nich motywy, szczegóły zaś, prozą dodane, któremi wiersze swe przeplatał, dosłownie z niego wypisywał. Rymowane wiersze 4 do 8 zgłoskowe, układane w zwrotki różnej długości, a kończone przyśpiewem: Alleluia, nie stanowią jednolitej całości artystycznej, lecz są związane spólną tylko myślą okazania zasług, męczeństwa i cudów biskupa, a zarazem zawierają prośbę, aby czuwał w niebie nad swojemi owieczkami i wstawiał się za niemi do Boga. Trzy główne wątki wyróżnić można w tych pieśniach: 1) życiowy, wypowiadający się albo w ogólnym obrazku ziemskiej pielgrzymki biskupa, albo w szczegółach dotyczących jego starcia z Bolesławem; 2) cudowny, wysławiający łaski, za przyczyną św. Stanisława przez ludzi otrzymane; 3) modlitewny, wzywający pomocy męczennika. Pierwszy pierwiastek, życiowy, jest najobfitszy, gdyż kilkakrotnie pojawia się pod różną formą i wypełnia największą liczbę wierszy. Czy autorem wszystkich tych pieśni jest jeden człowiek, czy kilku, trudno określić, nie mamy bowiem ich autografu, tylko późne odpisy; ze sposobu zaś tworzenia żadnych wniosków wyciągnąć niepodobna, gdyż tego rodzaju utwory różnych autorów są wielce do siebie podobne. Poezyi prawdziwej zgoła tu nie znaleźć; jest tylko wciąż powtarzające się uczucie uwielbienia dla męczennika, a oburzenie dla jego zabójcy.

Pod względem wierszowania natomiast zauważyć można w tych pieśniach wielką łatwość i płynność; zwyczajem, częstym na najniższym stopniu poezyi, mamy tu nieraz cały szereg rymów jednakowych, dobieranych z widocznem upodobaniem: np. „O beate Stanislae — Presul plebis Cracov*ie* — Cuius signa victor*ie* — Late patent Polon*ie* — Nam dono Cristi grac*ie* — Pestes curantur var*ie* — Tua, martir egreg*ie* — Festa colentes hod*ie* — Regi commenda glor*ie*." (Tak wygląda ta zwrotka w ortografii średniowiecznej; chcąc otrzymać należyty rym, trzeba końcowe wyrazy

czytać z polska t. j. akcentować wbrew iloczasowi łacińskiemu głoskę przedostatnią). Po polsku znaczy to: „O święty Stanisławie — Biskupie ludu krakowskiego — Którego dowody zwycięstwa — Szeroko w Polsce się rozchodzą — Gdyż z daru łaski Chrystusowej — Różne zarazy uleczone bywają — Ty, męczenniku prześwietny — Czcących dziś twą uroczystość — Poleć królowi chwały".



Inicyał R z graduału kapituły krakowskiej z połowy XV w.

Rzecz charakterystyczna, że wiedza i filozofia scholastyczna szerząca się i bogata już w tym samym czasie na zachodzie, która przedostawała się do nas głównie za pośrednictwem szkół, była przejmowana na razie w sposób przeważnie bierny.

Do szkół dawniejszych: katedralnych i klasztornych, przybywają w XIII wieku jeszcze parafialne, wywołane potrzebą wykształcenia zwiększającej się liczby duchowieństwa niższego, a udzielające nauk początkowych, które miały przygotować uczniów do słuchania nauk w szkołach katedralnych. Zakładali je biskupi, a za ich pozwoleniem także mieszczanie.

Nauka udzielana w nich była początkowo bezpłatnie, ale rodzice uczniów musieli dbać o utrzymanie nauczyciela (rozumie się księdza), dostarczać drzewa na opalanie izb szkolnych i t. p. W Krakowie istniał zwyczaj w drugiej połowie XIV wieku, że uczeń winien był codziennie przynosić do szkoły wiązkę drzewa. Potem zwyczaj ten zanikł, ale zamieniono go na opłatę pieniężną.

Miasta od połowy XIII wieku przeważnie były niemieckie, nie wyłączając nawet Krakowa. Po spustoszeniu Polski przez Tatarów, książęta, dbając o swoje dochody, wzmogli dawniej już istniejącą kolonizacyę niemiecką, obdarzając przybyszów zupełnym samorządem, a więc dozwalając im także używania języka niemieckiego w traktowaniu spraw gminnych.

Napływ Niemców, mających dawniejszą i wyższą kulturę (skąd w języku naszym co do rzemiosł zwłaszcza i handlu tyle pierwiastków germańskich), odbił się bardzo niekorzystnie na szkołach, mianowicie parafialnych, gdzie nauczycielami zostali przychodnie, nie władający językiem polskim.

Duchowieństwo, napomniane przez jednego z legatów papieskich (Jakóba, archidyakona leodyjskiego), który objeżdżając dyecezye znajdował starców nie wiedzących, w co wierzą, zaleciło r. 1248, ażeby we wszystkich kościołach w niedziele i święta po ewangelii odmawiano wobec

zgromadzonego ludu w języku ojczystym cały pacierz, a przynajmniej „Wierzę w Boga". W dziewięć lat potem (1257 r.) na synodzie łęczyckim zgromadzeni biskupi nakazali wszystkim plebanom i rządcom kościołów w archidyecezyi, mającym szkoły przy swych świątyniach, żeby na kierowników szkół tych nie brali Niemców, chyba, że ci wykażą znajomość języka polskiego, „potrzebnego do uczenia łaciny i do tłómaczenia autorów".



Miniatura z XIV. w. w Muzeum narodowem w Krakowie.

Postanowienie to nie było widocznie wszędzie wykonywane, gdyż ponawiano je z naciskiem w roku 1285 i w 1326. Z jednej strony brak uzdolnionych nauczycieli Polaków, a z drugiej opór Niemców, dbających o prawa swego samorządu, składały się na ten szkodliwy dla oświaty polskiej stan rzeczy. Gdy sami książęta chętnie lgnęli do niemczyzny (nie tylko śląscy, ale i Leszek Czarny), trudno się dziwić hardości i zarozumiałości germańskiej. Dopiero Władysław Łokietek, zgarniając dzielnice, ukrócił tę dumę, zdobywszy zbuntowany pod wodzą wójta Alberta Kraków, a Kazimierz W. przez ujednostajnienie prawodawstwa, czyli przez t. zw. „Statuty wiślickie" i założenie w Krakowie najwyższego sądu do spraw sądzonych według prawa niemieckiego (magdeburskiego), zmniejszył częstość odwoływania się kolonistów do Magdeburga dla rozstrzygnięcia powstałych zatargów.

Walka kościoła i państwa polskiego z napływowym żywiołem niemieckim rozbudziła wśród ukształconych *żywsze poczucie narodowości*, uśpione nieco pod kosmopolitycznym działaniem szkoły średniowiecznej.

Pierwszym znanym nam obecnie wyrazem tej świadomości jest „Pieśń o Albercie, wójcie krakowskim," ułożona po łacinie w wieku XIV. *(De quodam advocato Cracoviensi Alberto)*. Ułożył ją jakiś Czech-łacinnik, gdyż Albert po stłumieniu buntu do Czech się ostatecznie schronił, a nieprzyjaźnie wobec Alberta usposobiony autor, chociaż tylko „zmienność losu" podawał za przyczynę niepowodzeń krakowskiego wójta, przedrwiwał go i przestrzegał Polaków przed zamiarami Niemców, co to z początku kłaniają się i uniżają, łapczywie grosz do grosza zbijając, ażeby następnie urósłszy w zamożność, skoligaciwszy się przez małżeństwa z możnymi rodami i osiągnąwszy dostojności i urzędy, spędzać Polaków z ich gniazd

ojczystych i urągać im dumnie. Jako przestrogę pieśń podaje przykład Czechów, wśród których Niemcy się rozpanoszyli, majątków ich pozbawiając. Pieśń cała ma w sobie dużo obrazowości i barwności w przedstawieniu zdarzeń, a pisana jest zwrotkami 8-wierszowemi, wiersze zaś mają po 8 lub 7 zgłosek; rymy są już nie tylko bezpośrednie w dwu stykających się z sobą wierszach (parzyste), ale i przekładane. Początkowe dwa wiersze wydają się zepsute, gdyż nie mają rymu, drugi zaś z kolei wiersz ma tylko sześć zgłosek. Na język polski przełożył ten utwór bardzo ładnie Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz). Drugi wiersz króciutki i słabiutki o Polsce (*Versus de Polonia*), lecz o podobnej tendencyi stąd jest zajmujący, że autor jego ubolewał nad zagarnięciem ziemi chełmińskiej przez Krzyżaków i pytał ze smutkiem, dlaczego książę polski jest na to obojętny (*stat sicut anceps*).

Chociaż — jak zaznaczyliśmy powyżej — wyniki ówczesnej wiedzy zachodnio-europejskiej przejmowaliśmy jeszcze dość biernie, jednak zakres myśli polskiej w wieku tym i następnym znacznie się rozszerza. Pisarzów rzymskich mniej w tym okresie czytano, aniżeli poprzednio, natomiast autorowie średniowieczni różnych narodów bardzo wcześnie już u nas byli znani i przepisywani. Dochowało się z XIII i XIV wieku, w różnych bibliotekach, a szczególniej w krakowskiej, wiele rękopisów, świadczących wyraźnie i w sposób niewątpliwy, że nie tylko głośniejsze, ale nawet podrzędne twory owych stuleci zagranicą, przenoszono do nas niebawem po ich pojawieniu się. Jakoż prócz dzieł niektórych autorów starożytnych, jak Owidyusza — ten był szczególnie czytany i przepisywany — Wirgiliusza i Lukana, następnie zaś satyryków Juwenala i Persyusza, a sporadycznie także Horacego, znajdujemy w naszych bibliotekach dzieła Alberta Wielkiego (zm. 1280), Tomasza z Akwinu (zm. 1274) i innych, w rękopisach z XIII-go wieku, a dzieła Piotra Hiszpana (zm. 1277), Jana Duns Scota (zm. 1308), Jana Buridana (zm. po r. 1350) — w rękopisach z XIV stulecia. Podobnież ma się rzecz z autorami piszącymi o astronomii, arytmetyce, fizyce i medycynie. Dzieła Arabów, w tłómaczeniach łacińskich, posiadano u nas również już w XIII wieku.

Jeżdżenie po naukę za granicę i uzyskiwanie tam stopni naukowych znacznie się wzmogło w porównaniu z wiekiem minionym. W ciągu półtora wieku (od 1215 do 1363) naliczono takich, co otrzymali stopnie naukowe (magistra, doktora) przeszło 300, a więc dziesięć razy więcej, niż w dwu z górą wiekach dawniejszych. Rozumie się, że i tu potrzebne jest zastrzeżenie, iż nie wszyscy, co się magistrami mianują, byli rzeczywiście w uniwersytecie, bo mogli pracować tylko jako nauczyciele. Naturalnie, że wszyscy byli duchownymi. Świeccy i teraz jeszcze mało garną się do na-

uki, i to więcej mieszczanie, niż rycerstwo. W procesie z Krzyżakami przesłuchiwano świadków w r. 1339. Otóż na 50 z górą rycerzy, a między nimi i dostojników państwa, dwu tylko władało językiem łacińskim, innym trzeba było rzecz tłumaczyć po polsku, tymczasem na 24 mieszczan władało językiem łacińskim pięciu. W rodzinach jeno książęcych kobiety zwłaszcza uczyły się czytać i rozumiały, niektóre łacinę.

Czy owi duchowni, osiągnąwszy wyższe wykształcenie szkolne, poprzestawali tylko na przyswojeniu sobie wiedzy, czy też i sami starali się ją mniej więcej samodzielnie obrabiać? Odpowiedź na to dać można tylko ogólną, że powszechnie bierne przejmowanie nauk zadowalało ówczesnych ludzi i wyjątkowo tylko brano się do pióra, by w kwestyach naukowych zabrać głos. Rękopisy Piotra Dominikanina z r. 1360 o zagadnieniach teologicznych i Macieja z Koła o medycynie (z XIV wieku) nie zostały dotychczas zbadane. Znamy natomiast dziwaczny utwór duchownego krakowskiego, FROWINA, z początku XIV wieku (przed r. 1320) p. t. „Antigameratus," w wierszach rymowanych ułożony. Ze znanych dotąd utworów średniowiecznej poezyi łacińskiej, w Polsce powstałych, jest ten poemat najstarszy i najobszerniejszy, bo złożony z 430 leoninów. W treści swej jest ten utwór połączeniem nauk moralnych z przepisami gramatycznymi, mającymi ostrzedz ucznia o odmiennem znaczeniu różnych wyrazów jednakowo brzmiących (homonimów). Autor mówi jednak wiele o ubiorze, trefieniu włosów, daje napomnienia biskupom i panującym, sędziom, panom i sługom. Utwór ten, niewątpliwie ze względu na gramatyczne swe reguły, rozpowszechnił się szeroko, głównie w Niemczech. Poetycznej wartości oczywiście nie posiada wcale i jest tylko bardzo znamiennym objawem smaku i nastroju średniowiecznego.

Pozatem zakres naszej poezyi łacińskiej w tym czasie był ogromnie ubogi i dowodzi grubej średniowieczczyzny. Prócz Antigamerata niema prawie utworów w Polsce powstałych, a z obcych, których u nas czytano, popłacali ci głównie, którzy łączyli w swych utworach poezyę z dydaktyzmem. Wogóle jednak, ilościowo biorąc, rzeczy tych jest bardzo niewiele, a liczba kodeksów rękopiśmiennych, mających łączność z poezyą, jest bardzo nieznaczna w przeciwieństwie do licznych tego rodzaju rękopisów w w. XV.

Uczonego, któryby w XIII wieku w pewnej mierze zbliżał się do uczonych europejskich, musimy szukać poza granicami kraju, w Rzymie, gdzie pod wpływem kardynała Wilhelma de Moerbeke, rozwijał się w drugiej połowie XIII w. żywy ruch umysłowy. Uczonym tym jest WITELLO (albo Witellio, mylnie Ciołkiem u nas przezywany). Sam nazywa siebie synem Turyngo-Polaków; prawdopodobnie zrodził go kolonista z miesza-

nego małżeństwa. Pochodził z ziemi krakowskiej, znał Wrocław, i w gaju, przytykającym do folwarku Borek, czynił pierwsze spostrzeżenia nad zjawiskami światła; ale dopiero gdy się udał do Włoch, gdy się znalazł na dworze Innocentego V-go i poznał kardynała Wilhelma, nabrał zamiłowania do nauk przyrodniczych i do filozofii. Wziąwszy za podstawę dzieło arabskiego uczonego, Al-Hazena, o optyce, ułożył je w system, poprzedził wiadomościami z geometryi, poczynił spostrzeżenia własne, mianowicie nad tęczą i napisał dzieło w 10 księgach „O perspektywie," w którem starał się wyjaśnić wszystkie zjawiska świetlne, odbijanie się światła w rozmaitych przedmiotach, a głównie w zwierciadłach, i proces widzenia.



Litera U z graduału kościoła św. Katarzyny w Krakowie, zdobionego przez Jana Augustyanina w r. 1528, dziś własność bibl. publicznej w Petersburgu.

Dzieło to, wskutek jasności i ścisłości, wyparło wszystkie dawniejsze rozprawy o optyce, rozpowszechniło się po całej Europie i bardzo długo, bo aż do utworzenia nowej teoryi światła przez Newtona (wiek XVII), utrzymało swoją powagę. Jest to pierwszy nasz uczony, mający znaczenie europejskie.

Prócz optyki, napisał jeszcze Witello kilka dzieł z zakresu filozofii scholastycznej. Znane jest dokładniej jedno tylko z nich, p. t. „O umysłowości" (*De intelligentia*). Autor wierzy w coraz to wyższe stopnie istot duchowych i w możność wznoszenia się po tej skali; światło poczytuje za łącznik wszystkich odległych wpływów; im która istota więcej ma światła, tem jest doskonalsza. Pracę swą podzielił Witello na trzy części; w pierwszej starał się dowieść, że musimy uznać pierwszą przyczynę wszechrzeczy, to jest Boga; w drugiej wykazywał, że skutki i własności światła widzialnego odpowiadają tym określeniom, jakie do Boga zastosować należy, że więc w świetle fizycznem i jego działaniu widzieć winniśmy najwierniejszy obraz natury Boga i tej jego potęgi, która rodzi każde poznanie i wiedzę duchową. W części trzeciej wyciąga autor konsekwencye z poprzednich twierdzeń, postępując metodą dedukcyjną, geometryczną. Czysta światłość duchowa, według niego, ma pełnię życia i zadowolenia, dzięki wiecznej, doskonałej jedności pierwowzoru z energią myśli, która w samem ogarnieniu siebie, niezależna od niczego poza sobą, wie i tworzy wszystko. W poznaniu, jakie mają ludzie i duchy, nie może być tej doskonałej jedności i niezależności, ale może być zbliżenie do niej; w miarę zaś zstę-

RĘKOPIS DZIEŁA WITELLONA: O PERSPEKTYWIE.
(Z miniaturą autora).

ВЕКОВЫЕ ИДЕАЛЫ ЧЕЛОВЕЧЕСТВА О ПЕРЕВЕРТЫШЕ
(2 вариант обложки)



Podobizna karty z miniaturą autora z dzieła Witellona: O perspektywie.
Według kodeksu, t. zw. urbinackiego nr. 265, w bibliotece watykańskiej.
(TRANSKRYPCYA: Veritatis amatori fratri Wilhelmo de morbeka Wytelo filius thuringorum et polonorum eterne lucis irrefacto mentis radio foelicem intuitum et intellectum perspicuum subscriptorum.
Universalium entium studiosus a [mor]....)

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Gdańsku Wrzeszczu

VITELLIONIS MA-

THEMATICI DOCTISSIMI περὶ ὀπτικῆς.

idest de natura, ratione, & proiectione radiorum uisus, lu-
minum, colorum atq; formarum, quam uul-
go Perspectiuam uocant,
LIBRI X.

Habes in hoc opere, Candide Lector, quum magnum numerum Geometricorum elementorum, quæ in Euclide nusquã extant, tum uero de proiectione, infractione, & refractione radio & uisus, luminum, colorum, & formarum, in corporibus transparentibus atq; speculis, planis, sphæricis, columnaribus, pyramidalibus, cõcauis & conuexis scilicet cur quædam imagines rerum uisarũ quales, quædã maiores, quædam minores, quædam rectas, quædã inuersas, quædam infra, quædã uero extra se in aëre magno miraculo pendentes: quædam motum reuerum, quædã eundem in contrarium ostendant; quædã Soli oppositæ, uehementissime adurant, ignemq; admota materia excitent: deq; umbris, ac uarijs circa uisum deceptionibus, à quibus magna pars Magiæ naturalis dependet. Omnia ab hoc Autore (qui eruditorum omniũ consensu, primas in hoc scripti genere tenet) diligentissime tradita, ad solidam abstrusarum rerum cognitionem non minus utilia & iucunda. Nunc primum opera Mathematicorũ præstantiss. dd. Georgij Tanstetter & Petri Apiani in lucem æditæ.



Norimbergæ apud Io. Petreium, Anno MDXXXV.

KARTA TYTUŁOWA DZIEŁA WITELLONA: „O OPTYCE".
Wydanego po raz pierwszy w Norymberdze u Petrejusa w r. 1535.



powania w dół po skali istnień, siła czynna światła słabnie, a odbicia stają się w końcu czysto zewnętrznemi, np. w zwierciadłach.

W tych wywodach Witellona przebija się jako jego specyalność optyka, geometryczny sposób dowodzenia i idealizm graniczący z mistyką, a przejęty od zwolennika idei Platońskich, Proklusa, żyjącego w V wieku naszej ery. Jak dziełem o optyce zajął Witello wybitne miejsce między przyrodnikami, tak swą rozprawą metafizyczną wszedł do grona myślicieli XIII stulecia. Niewątpliwie w kraju nie miałby wówczas odpowiedniego otoczenia dla rozwinięcia swoich zdolności i wiedzy; wzniósł się bowiem ponad stosunki umysłowe, jakie istniały w Polsce XIII-go wieku, i szukał stosowniejszej dla siebie atmosfery duchowej.

Dawniej do tej grupy umysłów zaliczano jeszcze *Marcina Polaka*, autora „Kroniki powszechnej," bardzo rozpowszechnionej w Europie; lecz przynależy on właściwie Czechom, gdyż im zawdzięczał swe pierwsze wykształcenie, zanim, podobnie jak Witello i w tymże mniej więcej czasie, nie podążył do Rzymu. Nazywał się Polakiem dlatego, że miejsce jego rodzinne, Opawa, należało jeszcze w XIII wieku do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego.

Aby jednak ułatwić nabywanie wyższej nauki w kraju, król Kazimierz W. doświadczywszy praktycznie, w procesie z zakonem Krzyżaków, potrzeby posiadania biegłych prawników, postanowił za przykładem cesarza Karola IV, który w Pradze czeskiej r. 1347 założył uniwersytet, zaprowadzić podobny zakład w Krakowie. Zamiar ten po kilkuletnich staraniach i zabiegach u papieża przywiódł do skutku, wydając 12 maja 1364 r. dokument erekcyjny „Szkoły głównej" *(studium generale)*, który, zwyczajem w średnich wiekach obowiązującym, przesłał do potwierdzenia papieżowi Urbanowi V-temu. Były to czasy, kiedy papieże zasiadali w Avignionie (we Francyi), co Rzymianie nazwali „niewolą babilońską papiestwa". Urban V potwierdził nadanie króla polskiego, zastrzegając, żeby w owej szkole głównej nie wykładano teologii, jak to w tym samym mniej więcej czasie zrobił względem zakładanego uniwersytetu w Wiedniu.

Szkoła główna krakowska urządzona została na wzór uniwersytetu bonońskiego i miała zapewniony zupełnie samorząd. Studenci z pomiędzy siebie wybierali rektora i powoływali profesorów. Z powodu braku teologii, szkoła dzieliła się tylko na trzy fakultety: prawny, fizyczny (lekarski) i sztuk wyzwolonych. A że królowi chodziło najwięcej o naukę prawa, ustanowił najliczniejsze (8) katedry tego przedmiotu (w tem 5 dla prawa rzymskiego, 3 dla kanonicznego) i najhojniej je opatrzył; wydział lekarski miał tylko dwie katedry, a wydział sztuk wyzwolonych — jedną, niewątpliwie z tego powodu, że istniejącą oddawna szkołę przy kościele Panny

Maryi w Krakowie uważano za część składową tego fakultetu, uczono w niej bowiem *trivium i quadrivium;* tu też wykładał magister in artibus nowego uniwersytetu.



Typus fundationis academiae Cracoviensis. Ex altari et epitaphio ad Mausolaeum Divi Jagiellonis. In ecclesia cathedrali urbis eiusdem.

Podobizna założenia i odnowienia akademii krakowskiej z nagrobka w kaplicy Jagiellonów na Wawelu. (Z wydawnictwa: Atlas do oddziału sztuk i archeologii Rocz. Tow. nauk krak.).

Po lewej stronie Jagiełło, otaczający swą opieką Litwinów, którzy z ręki biskupa otrzymują chrzest, za nim stoi Zbigniew Oleśnicki, po prawej Jadwiga osłania Rusinów, za nią stoi Kazimierz Wielki. Jadwiga i Jagiełło podtrzymują dom o dwu salach szkolnych, który opiera się na ścianach kaplicy, przypuszczalnie św. Jana Kantego.

Lekcye odbywały się prawdopodobnie po mieszkaniach profesorów, część zaś na Wawelu. Ilu było rzeczywiście profesorów, skąd byli wzięci, czy z kraju, czy z Pragi, czy z Włoch — o tem dotychczas nie wiadomo. Faktem tylko jest, że w Szkole głównej krakowskiej udzielano najniższego jeno stopnia naukowego, t. j. bakalaureatu. Ci, co pragnęli otrzymać godność magistrów lub doktorów, udawali się zagranicę, w drugiej połowie XIV wieku najczęściej do Pragi czeskiej. Świetny rozwój Szkoły głównej krakowskiej nastąpił dopiero w wieku XV, po jej uzupełnieniu wydziałem teologicznym; na razie miała ona znaczenie tylko jako środek budzenia wyższych dążeń naukowych w kraju, wśród duchowieństwa.

Wszystkie atoli objawy ruchu umysłowego, jakie do tej pory mogliśmy zaznaczyć, miały swój punkt wyjścia i oparcia w dzielnicy małopolskiej. Dzielnica wielkopolska, po zaznaczeniu pierwszych drgnięć ruchu umysłowego w XI stuleciu, przez wieki następne nie brała w nim prawie udziału, to też omal w całości terenem jego rozwoju była Małopolska. Dopiero w drugiej połowie XIV wieku wystąpiła znowu prowincya wielkopolska na widownię literacką, jako miejsce urodzenia dwu pisarzów: *autora „Kroniki wielkopolskiej" i Janka z Czarnkowa.*

Za autora „Kroniki wielkopolskiej" podawano dawniej Boguchwała, biskupa poznańskiego, potem Baszkę (Godysława Paska), kustosza poznańskiego, obu z XIII wieku. Dziś jednak można prawie napewno stwierdzić, że kronika ta mogła powstać co najwcześniej po r. 1365, a przed r. 1395. Pisał ją ksiądz, obeznany dobrze ze Słowiańszczyzną północną; może nawet był w Czechach, gdzie się zaznajomił z tak zwaną Kroniką Dalimila, przeniknięta duchem patryotycznym, a nienawistną względem Niemców, z której przejął i do dziejów naszych wprowadził po raz pierwszy bajecznych protoplastów: Lecha, Czecha i Rusa. Lubił bawić się w etymologie, nieraz bardzo dziwaczne i przytaczać wyrazy polskie, odpowiadające pewnym nazwom łacińskim, był kompilatorem i zbierał starannie źródła dziejowe, lecz korzystał z nich dorywczo. On pierwszy wprowadził do Kroniki na wzór roczników daty roku, w którym się jakaś rzecz działa. W opowiadaniu swem pragnął zwrócić większą baczność na wypadki zaszłe w Wielkopolsce, ale zamiar swój spełnił tylko częściowo, gdyż przerwał kronikę

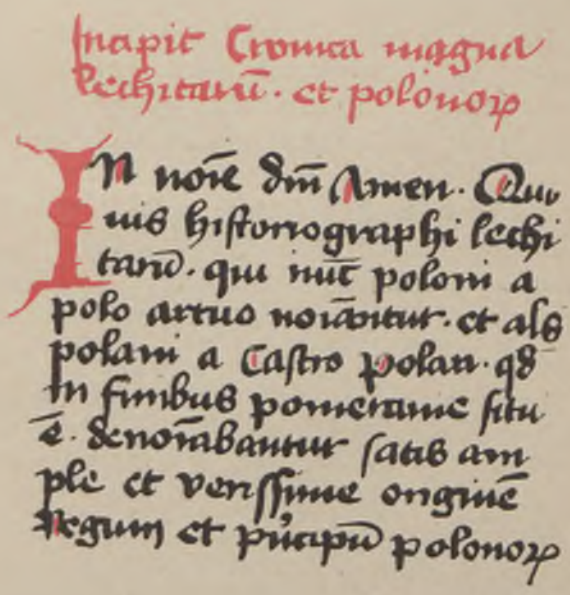

Podobizna karty pierwszej kroniki wielkopolskiej według kodeksu będącego ongiś własnością Stanisława Augusta, dziś cesarskiej biblioteki w Petersburgu. Rękopis z końca w. XIV.

TRANSKRYPCYA: Incipit Cronica magna lechitarum et polonorum. In nomine domini Amen. Quamvis historiographi lechitarum, qui nunc poloni a polo arctico nominantur, et alias polani a castro polan, quod in finibus pomeramae situm est denominabantur satis ample et verissime originem regum et principum polonorum....

na roku 1271. Pod względem stylu zaletami się nie odznacza, ale zawiłości w nim niema.

Ciekawym wielce jest w Kronice tej ustęp — o Walcerzu Udałym i Helgundzie, jedyny zabytek tego rodzaju w dawnej naszej literaturze powieściowej. Jest to przeróbka podania, znanego na Zachodzie i wielokrotnie w zagranicznej literaturze średniowiecznej opracowywanego, o Walterze z Akwitanii, którego przygody rycerskie w walce o ukochaną Helgundę opiewał po łacinie już w X wieku Ekkehard, wywołując potem bardzo liczne naśladowania. Jak się do nas podanie to dostało, dotychczas nie wyśledzono. Autor „Kroniki Wielkopolskiej“ pomieścił je w dziele swojem epizodycznie i już umiejscowione w kraju naszym, gdyż Walcerz Udały jest tu panem na Tyńcu, a nadto dopełnione historyą o zdradzie Helgundy, którą potrafił sobie pozyskać piękny Wisław, książę na Wiślicy, oraz opisem zemsty, dokonanej na nich przez Walcerza, przy pomocy brzydkiej siostry księcia. W opowiadaniu naszego autora ta właśnie druga część opowiadania podana jest bardziej szczegółowo, bez pomijania scen wielce drastycznych i czyni wrażenie, jakby występek Helgundy silniej zajmował jego wyobraźnię, niż rycerskie przygody Walcerza.

Drugi z kronikarzy tego wieku, JANKO z CZARNKOWA, archidyakon gnieźnieński, podkanclerzy za czasów Kazimierza W., oskarżony po śmierci króla o przywłaszczenie sobie części jego skarbów, więziony, potem tułający się czas jakiś po Ślązku, człowiek namiętnego usposobienia, dumnego i upartego charakteru, niezbyt głęboko wykształcony, przesądny, obdarzony niepospolitym talentem żywego malowania ludzi i wypadków, pozostawił nam pod nazwą „Kroniki polskiej“ właściwie tylko pamiętnik swoich czasów, obejmujący wypadki z lat 1370—1384. Piewszy to u nas utwór literacki, w którym osobistość autora, jego uczucie i namiętności, jego sympatye i antypatye, występują bez obsłony i nadają opowiadaniu ton odrębny od wszystkich zabytków dziejopisarskich, jakie nam średniowiecze pozostawiło. Pierwszy to także utwór, w którym charakterystyki ludzi podane są nie ogólnikowo i retorycznie zabarwione, jak w dawniejszych kronikach, lecz jako szczegółowe charakterystyki osób i obrazowe przedstawienie wypadków. „Czytając żywe opisy Czarnkowskiego — mówi wydawca kroniki, Jan Szlachtowski — oddychamy niejako życiem owego czasu, rozwiniętem silnie pod względem politycznym i religijnym w naszej ówczesnej społeczności... Licznie rozrodzona i burzliwa szlachta wielkopolska nigdy wprzód nie wystąpiła w takiej liczbie, a jednak charakter każdej osoby oddany jest dobitnie i z prawdą. Szeroko rozpisał się Czarnkowski o wzajemnych napadach dwóch stronnictw, na które się szlachta wielkopolska podzieliła... Po ziemiach poznańskiej, inowrocław-

skiej, brzesko-kujawskiej, sieradzkiej i kaliskiej uwijają się Grzymalici i Nałęczowie, pustoszą tych ziem miasta i wsie, świeckie i duchowne; a idąc za opowiadaniem Czarnkowskiego, z opisu jego łatwo obeznać się z każdą niemal mieściną, z wielu wsiami i ich ówczesnem położeniem... Wszędzie podaje on obok czynów osób działających powody wewnętrzne tego działania, i aby wypadki bieżące jaśniej przedstawić, autor nasz sięga nieraz w przeszłość ubiegłą". Bezstronnym oczywiście Janko przy swym temperamencie być nie mógł, a nieprzyjaciół swoich, księży (później biskupów) Zawiszę z Kurozwęk i Mikołaja z Kurnika, napiętnował ostro i namiętnie.

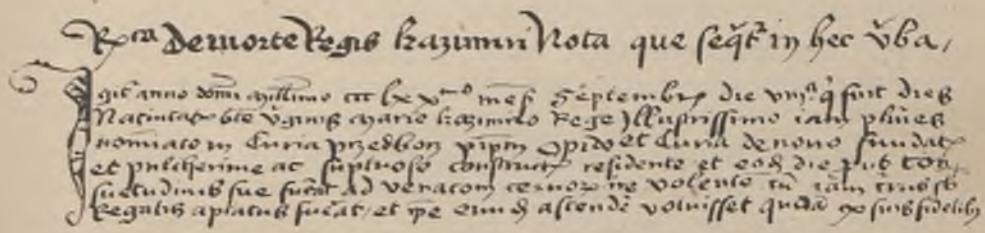

Podobizna karty z kroniki Janka z Czarnkowa, poczynającej rozdział czwarty kroniki: O śmierci Kazimierza Wielkiego. Wediug t. zw. kodeksu ottoboniańskiego, z drugiej połowy w XV., znajdującego się w bibliotece watykańskiej w Rzymie.

TRANSKRYPCYA:

De morte Regis Kazimiri nota que sequitur in hec verba. Igitur anno domini mille imo CCCLXX-mo mensis Septembris die VIII-a, quae fuit dies Nativitatis sancte Virginis Marie, Kazimiro Rege Illustrissimo iam pluries nominato in curia Przedborz per ipsum opido et curia de novo fundatis et pulcherime ac sumptuose constructis residente et eadem die, prout consuetudinis sue fuerat ad venacionem cervorum ire volentem cum iam currus suus regalis aptatus fuerat et ipse eundem ascendere voluisset, quidam ex suis fidelibus [sibi suaserumt, ut illo die ad venacionem ire postponeret] . . . .

PO POLSKU:

Następuje ustęp o śmierci króla Kazimierza. Roku pańskiego 1370-go, miesiąca września dnia ósmego, który był dniem Narodzenia Najświętszej Panny Maryi, gdy tak często wzmiankowany najjaśniejszy król Kazimierz bawił na dworze Przedborz — przezeń na nowo z miastem założonym i przepięknie a zbytkownie urządzonym — chciał, jak to było w jego zwyczaju, iść na łowy jelenie. Gdy już wóz jego królewski był przygotowany i król chciał nań wsiadać, niektórzy z wiernych [radzili mu, aby w ten dzień jechania na łowy poniechał] . . . .

Pisał pod chwilowem wrażeniem, a o poprawność i dobrą kompozycyę wcale nie dbał; stąd jedne rzeczy zbywa krótko, nad drugiemi rozszerza się zanadto, a ważne wypadki całkiem niekiedy pomija milczeniem. Opisał głównie czasy panowania Ludwika węgierskiego, poprzedziwszy je zwięzłą charakterystyką Kazimierza W., poczynając jednak od ostatnich chwil życia Łokietka; doprowadził zaś swój pamiętnik do zjazdu szlachty w Sączu, który to fakt miał miejsce 8 maja 1384 r. O przybyciu Jadwigi do Polski i o koronacyi jej, która odbyła się w październiku tego roku, nic Janko nie powiada, a kronika jego urywa się tak nagle, że mo-

żna przypuszczać jakoby przy pisaniu jej śmierć zaskoczyła autora albo jakgdyby dalszy jej ciąg zaginął.

Wszystkie zabytki piśmiennictwa średniowiecznego, o których dotychczas była mowa, pisane były w języku łacińskim, gdyż — jak rzekliśmy powyżej — był to język warstw oświeconych.

W XIV-m wieku ukazują się jednak już pierwsze zabytki w *języku polskim* spisane. Służą one naturalnie wyłącznie potrzebom religijno-kościelnym. Za wzór, którego się częstokroć niewolniczo trzymano, służyła nam znacznie wcześniej rozwinięta literatura czeska i to zarówno pod względem pisowni, jak zasobu wyrazów, rymów a nawet składni. Jednak język nasz, zanim pojawił się w pierwszych znanych nam dziś zabytkach piśmiennych, miał już za sobą trzy wieki rozwoju, kształcenia się i wyrabiania, wytwarzania pewnych dźwięków i wchłaniania w siebie wpływów obcych, jak czeskiego i niemieckiego, a nawet wpływów romańskich. Już w w. XII pojawił się po raz pierwszy w piśmie, w bulli, prawdziwie złotej naszego języka, jaką w r. 1136 wyjednał u papieża arcybiskup gnieźnieński — niezawodnie na podstawie spisu przez siebie przedłożonego — dla potwierdzenia swych posiadłości (por. rycinę na s. 15). Obejmuje ten pierwszy spis nazwy kilkudziesięciu posiadłości i kilkuset ludzi w języku polskim. Jednak mimo rozwoju i żywotności naszego języka już w tych czasach, nie przekazały nam one żadnego zabytku, któryby był w całości w języku polskim pisany. Jedynym ich dorobkiem to luźne wyrazy, ujęte w formę dopisków na dokumentach lub w księgach sądowych i liturgicznych łacińskich, czyli t. zw. *glossy*, jedyne świadki, jak nasz język na przestrzeni od w. XII—XIV wyglądał, jak się wytwarzały jego dźwięki i jak starano się ująć je w znaki graficzne. Cała historya jednej wielkiej epoki językowej kryje się w tych dopiskach, które choć pozornie mają jedynie słownikarskie znaczenie, w rzeczywistości jednak pozwalają nam odtworzyć drogi, na jakich odbywał się rozwój naszego języka aż do pierwszej jego doby historycznej, przejawiającej się już w zabytkach.

Nie przedstawiamy sobie bowiem dzisiaj należycie trudności, jakie napotykało niegdyś samo wyrażenie dźwięków polskich za pośrednictwem alfabetu łacińskiego. Dźwięków odrębnych mamy przeszło 50, a liter tylko 24. Trzeba było obmyślić sposoby posłużenia się temi literami, ażeby choć w przybliżeniu oddać głoski mowy ojczystej. Na wzór Czechów użyto ku temu naprzód litery rzadko w łacinie używanej, to jest *z*, przydając ją do innych w tym celu, ażeby oznaczyć, że owe inne litery wymawiają się inaczej niż w łacinie. A więc *cz* znaczyło tylko, że *c* ma się wymawiać jak *c*, a nie jak *k*. Litera *y*, również mało w łacinie używana, posłużyła do oznaczenia później zmiękczeń, a więc: *nye* pisano tak jak dziś

nie (t. j. ńe). Do oznaczenia dzisiejszego brzmienia *cz* długo używano *ch* i t. p. Oczywiście, że takie nader ułomne środki nie mogły zadość uczynić potrzebie; pisownia nasza aż do wieku XVI nie była ustalona i ulegała ciągłym przemianom; nieraz też z powodu braków w jej ustaleniu trudno wiedzieć napewno, jak naprawdę brzmiał ten lub ów wyraz.

Niemniejszą trudność sprawiało wyrażenie pojęć oderwanych. Przedmioty podpadające pod zmysły łatwo było nazwać, lecz pojęcia nadzmysłowe, religijne, filozoficzne, moralne, nie miały w znacznej mierze ustalonej terminologii, trzeba ją było tworzyć. I tu również trzymano się wzorów czeskich.

Rymy wreszcie, budowa wierszy i zwrotek musiały także być zapożyczone od pobratymców, bo przypuszczenie, jakoby w owej dobie istniały pieśni ludowe rymowane, ktoreby mogły służyć za wzór, nie da się utrzymać. To też bardzo długo widzimy niemal mechaniczne przepisywanie pieśni czeskich.

Te trudności mając na uwadze, nie będziemy wymagali po naszych szczupłych zabytkach z XIV wieku jakichś zalet literackich; są one pierwszemi próbami, by w ojczystym języku oddać własne pojęcia i uczucia, częstokroć przy pomocy środków zapożyczonych z zewnątrz. Mamy w nich bardzo cenne zabytki języka, lecz same większej wartości literackiej nie posiadają.

Wyniknęły wszystkie z potrzeby praktycznej, jaką budziło duchowe, a zwłaszcza religijne życie narodu. Utwierdzenie wiary pociągnęło za sobą konieczność współdziałania wierzących w praktykach religijnych, potrzeba przeto polskich środków do modlitwy i łączności z Bogiem odczuwana była żywo. Z tego praktycznego celu wyniknęło obudzenie poczucia narodowego, a następstwem tego było wprowadzenie języka ojczystego do piśmiennictwa. Nie dziw jednak, że nad tymi najwcześniejszymi zabytkami w polskim języku zawisł wpływ religijnego życia narodu, że podporządkowały się one — na razie przynajmniej — potrzebom wiary.

Najdawniejszym zabytkiem polskim jest pieśń BOGARODZICA (właściwie *Bogurodzica*). Mniemanie, jakoby była utworem św. Wojciecha, utworzyła dopiero tradycya dziejowa z początkiem XVI w., niema przeto najmniejszej podstawy historycznej. Zapisano ją dopiero na początku wieku XV około r. 1410; ale ponieważ już wtedy uważano ją za dawną (Długosz wspomina, że pod Grunwaldem śpiewało ją rycerstwo polskie, musiała więc mieć już lat kilkadziesiąt istnienia), możemy jej początek odnieść do pierwszej połowy wieku XIV-go, i to w jej części pierwszej, obejmującej dwie zwrotki, zakończone przyśpiewem: *Kyrie elejson.*

Przypuszczenie wypowiedziane i podtrzymywane dotąd przez prof. Brückner, jakoby czas powstania Bogurodzicy należało przesunąć na ko-

niec w. XIII, a początek jej utworzenia związać z osobą błogosławionej Kingi, która ostatnie lata życia spędziła w klasztorze Klarysek w Starym Sączu, żywiła szczególną cześć dla Matki Bożej i — w myśl twierdzeń autora jej żywotu — śpiewała z mniszkami psalmy i pieśni w języku polskim, że twórcą tej starej pieśni mógł być spowiednik Kingi Franciszkanin Boguchwał, nie zostało dotąd dostatecznie poparte.

Pierwsza zwrotka Bogurodzicy, będąca modlitwą do Matki Boskiej, by nam u Syna swego wyjednała odpuszczenie grzechów (*spust winam*), powstała niewątpliwie wraz z zwrotką drugą najdawniej i stanowiły pierwotnie samoistną w sobie całość. Bezpośredniego wzoru tej najdawniejszej części Bogurodzicy nie odszukano w obcej literaturze, wskazano tylko możliwość pobudki do jej utworzenia w pieśni niemieckiej: „Sant Marei muoter unde maid“ (Święta Maryo, matko i dziewico); ale wyraz pokrewny czeskiemu (matko *zwolena* — wybrana) i składnia, częściej się w czeskich niż polskich zabytkach znajdująca (*Bogiem* sławienia), wskazują, że mogła mieć jakiś nieznany czeski wzór za podstawę. Wiersze są ośmiozgłoskowe, z wyjątkiem ostatniego, przed przyśpiewem: „ziści nam spust winam“, które może wypadałoby rozłożyć na dwa trzyzgłoskowe; w ten sposób otrzymałoby się zwrotkę nie pięcio-, lecz sześcio-wierszową.

Druga zwrotka jest modlitwą do Chrystusa (Bożyca, syna Bożego), żeby przez pamięć na swego Chrzciciela, a więc św. Jana, dał nam na świecie „zbożny pobyt“, a po śmierci „rajski przebyt“. Wzorem dla niej mogła być poniekąd starożytna pieśń czeska: „Hospodine, pomiluj ny“. Budowa jej jest odmienna od budowy zwrotki pierwszej, początkowe bowiem dwa wiersze są 11-zgłoskowe, a następne dopiero 8-zgłoskowe; to jest najstarsza część pieśni.

Dalsze części znajdujące się w rękopisach z XV wieku, nie mają już przyśpiewu *Kyrie elejson* i są dłuższe; budowa strof jest różna, jak i wiersze składające je są różnej długości, a rymy bywają przekładane. Zaraz po drugiej zwrotce następuje pieśń, którą można nazwać wielkanocną, mówi bowiem o Zmartwychwstaniu pańskiem, a kończy się modlitwą do Adama „bożego kmiecia“, by nas tam zawiódł, gdzie „królują anieli“. Za nią dopiero, idzie pieśń o Męce Pańskiej, zakończona modlitwą do Matki Boskiej i do Chrystusa, by dopuścili nas do raju, gdzie się radują „wsze niebinskie siły“.

Tak więc powoli zakres Bogurodzicy się zwiększał, a tego procesu powiększania jej objętości i treści, ale zarazem zatarcia pierwotnego charakteru, dokonał w. XV. Co jednak najciekawsze, to fakt, że z końcem tego wieku poczęła ta pieśń wychodzić powoli z użycia, przestawała być pieśnią bojową narodu, a wszelkie próby podejmowane przez jednostki

PIEŚN BOGURODZICA (Z MELODYĄ).

Zapisana na wewnętrznej stronie okładki rękopisu nr. 1619; zawiera najdawniejszą część pieśni, złożoną z 2 zwrotek.

TRANSKRYPCYA TEKSTU.

Bogu rodzicza dzewicza bogem slawena maria
U twego syna gospodzina matko swolena maria
Siszczi nam spwczi nam kyrie eleyson.
Twego dzela krzcziczela boszicze, Uslisz glosi
naplen misli czlowecze, Slisz modlitwe yesz
nosimy, A dacz raczi gegosz prosimy a na swecze
zbozni pobith po sziwocze raski przebith kyrie eleyson.

W PISOWNI DZISIEJSZEJ.

(po sprostowaniu myłek rękopisu).

Bogu rodzica, dziewica
Bogiem sławiena, Marya
U twego syna, gospodzina,
Matko zwolena, [1]) Marya,
Zyszczy [2]) nam spust [3]) winam
Kirye elejzon.

Twego dziela [4]) Chrzciciela, Bożyce,
Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze,
Słysz modlitwę, jąż [5]) nosimy,
To dać raczy, jegoż [6]) prosimy
A na świecie zbożny pobyt, po żywocie rajski przebyt
Kirye elejzon.

[1]) wybrana, [2]) zyskaj nam, [3]) odpuszczenie, [4]) dla twego...
[5]) którą, [6]) czego, o co...

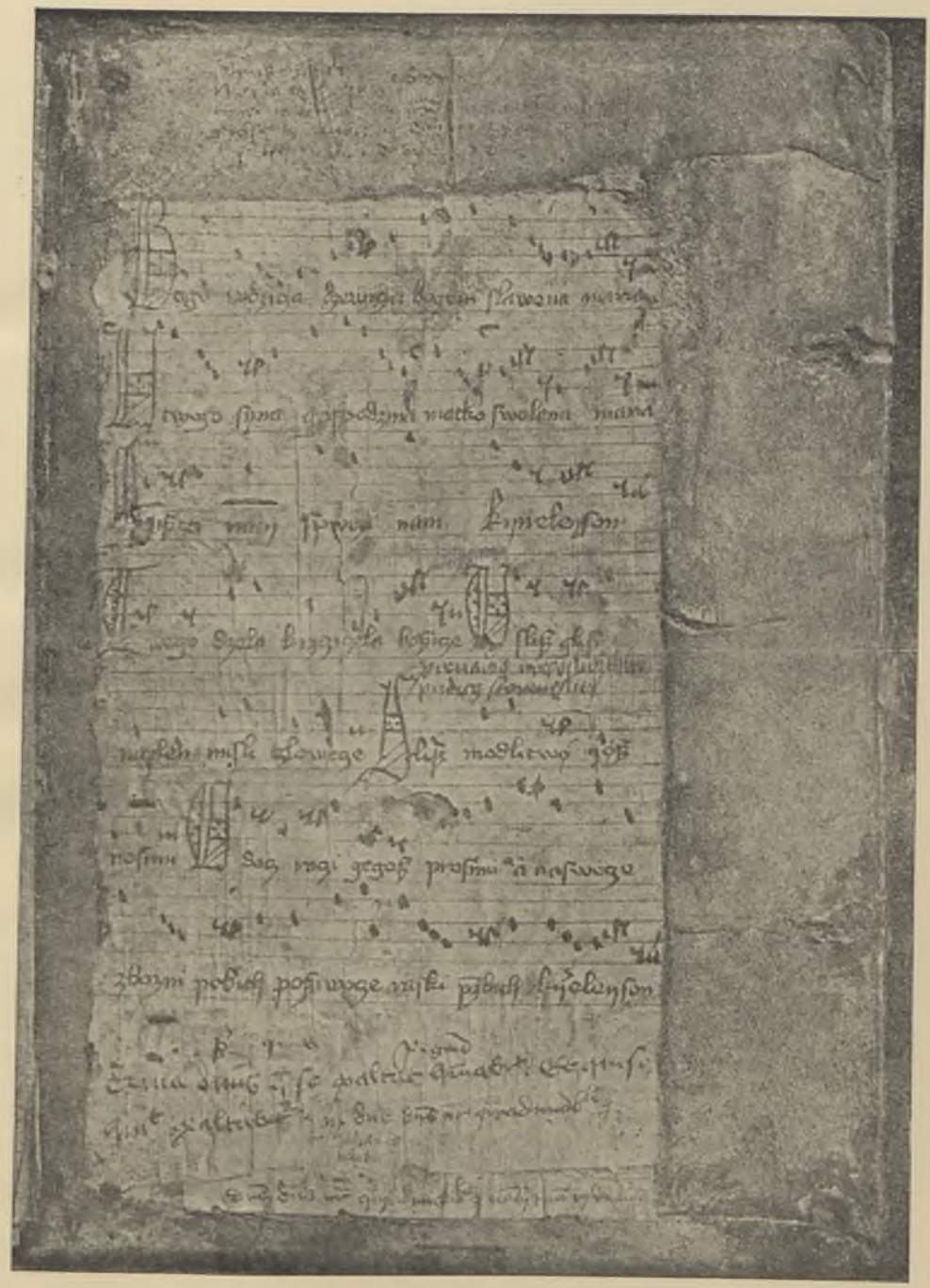

PIEŚŃ BOGURODZICA

w najstarszym tekscie z roku około 1410, przechowana w rękopisie nr. 1619 Biblioteki Jagiellońskiej. Rękopis ten zawiera łacińskie kazania na niedziele i święta, pisane przez ks. Macieja z Grochowa, wikaryusza w Kcyni, dyecezyi gnieźnieńskiej.

w w. XVI, by przywrócić ten najdawniejszy nasz hymn narodowy do pierwotnego blasku i znaczenia, nie dopisały. W druku pojawiła się Bogurodzica po raz pierwszy przy statutach łacińskich, wydanych przez Jana Łaskiego w r. 1506.

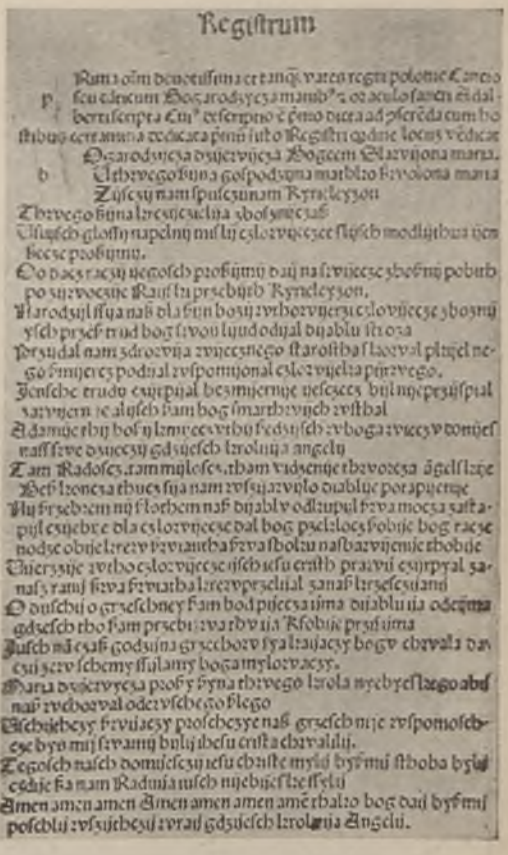
Registrum

Pieśń Bogurodzicy przy statutach Jana Łaskiego z r. 1506; (zawiera już zwrotek 15).

Co się tyczy wartości poetyckiej tych pieśni, autorowie ich nie starali się o zwroty poetyczne, wypowiadali tylko myśli lub uczucia ogólno-chrześciańskie bez żadnego indywidualnego zabarwienia. To też pieśni te mimo różnicy czasu w ich powstaniu rozważać należy jako pierwsze próby wypowiedzenia myśli i uczuć w formie określonej rymami, nie zawsze prawidłowo zachowywanymi, będącymi często tylko mniej lub więcej bliską asonancyą. Pieśni te miały jednak wielkie znaczenie dziejowe; były pobudką bojową, śpiewaną przez wojsko przed zaczęciem bitwy, i towarzyszyły niejednemu zwycięstwu.

Prócz „Bogurodzicy“ jedynym zabytkiem religijnej poezyi naszej wieku XIV jest jeszcze króciutka, jednozwrotkowa pieśń o Zmartwychwstaniu Pańskiem, odnaleziona przez prof. Brücknera w graduale katedry płockiej, pisanym w r. 1365 przez Świętosława z Wilkowa. Tekst tej pieśni brzmi:

Chrystus z martwych wstał je,
Ludu przykład dał je,
Eż nam z martwych wstaci,
Z Bogiem królowaci. Kirie!

a znaczenie jej leży w tem jeszcze, że w przeciwieństwie do Bogurodzicy zachowała się w rękopisie z w. XIV.

Możliwem jest nadto, że w w. XIV powstała jeszcze pieśń „Przez Twe święte Zmartwychwstanie“, na którą często powołują się kaznodzieje w. XV, lecz czasu powstania pieśni tej dokładniej oznaczyć niepodobna.


Cōmune incliti Polonie Regni priuilegium cōstitutionū ⁊ indultuū publicitus decretorum approbatorūq3. cum nōnullis iuribus tā diuinis q̄ humanis p Serenissimum principe et dnm dominū Alexādrum deigratia Regem polonie magnumducē Lithuanie Russie Prussieq3 dn̄m et heredē ⁊c. Non tamen in illud ipsum priuilegiū sed motu ꝓprio regio serenitatis sue p adhortationē ꝓ istructiōe Regnicolarū. proq3 regni eiusdē. ac iustitie statu feliciter dirigēdis eidē priuilegio ānexis ⁊ ascriptis. Mandāteq3 sacra eadem Maiestate accuratissime castigatis.

Karta tytułowa Statutów królestwa polskiego, wydanych przez Jana Łaskiego w r. 1506, gdzie po raz pierwszy pojawiła się w druku Bogurodzica. Drzeworyt przedstawia króla Aleksandra, któremu kanclerz Łaski wręcza statuty.

Na tem wyczerpują się zabytki naszej poezyi religijnej, i wogóle biorąc poezyi, jakie nam przekazał w. XIV, bo inne polskie zabytki tego wieku pisane już są prozą. Na pierwszem miejscu, postawić należy „Psałterz floryański“, zwany dawniej zupełnie dowolnie Psałterzem Małgorzaty albo Maryi. Przeznaczony zrazu dla Maryi, córki Ludwika węgierskiego, był następnie w bibliotece królowej Jadwigi jako dar — według wszelkiego prawdopodobieństwa — mieszczan krakowskich. Że pierwotne jego przeznaczenie związane było z królewskim domem andegaweńskim — to pewne. Świadczą o tem lilie rodowe andagaweńskie użyte do illuminacyi psałterza w pierwszej jego części. Pisany w trzech językach, po wierszu bowiem łacińskim następuje polski, a po polskim niemiecki (jest to dowód poniekąd, że pochodził od niemieckiego jeszcze w tym czasie mieszczaństwa krakowskiego), doznał jednak ten psałterz jakichś przeszkód w wykonaniu; w dalszych bowiem jego częściach zatraca się początkowa wykwintność formy, a część trzecia, ostatnia pisana jest nawet odmienną pisownią i wysłowieniem. Psałterz floryański (nazwany tak od miejsca swego przechowania, a jest niem opactwo św. Floryana w St. Gallen pod Lincem) jest przekładem wszystkich 150 psalmów, przypisywanych Dawidowi, oraz kantyków prorockich, symbolu wiary św. Atanazego i dwu prologów, dokonany zaś został na podstawie starego tłumaczenia łacińskiego, odmiennego od tak zwanej „wulgaty“, to jest tekstu przyjętego

PODOBIZNA STRONY Z PSAŁTERZA FLORYAŃSKIEGO.

Jest to odwrotna strona 53-ciej karty psałterza. Dekoracya poniżej tekstu w dwóch narożnikach przedstawia dwa anioły, z których jeden po prawej stronie trzyma w ręku herb andegaweński, drugi zaś po lewej ręce literę **m** splecioną wpoprzek w kształcie kratki. Tekst zawiera dokończenie psalmu 32-go i początek psalmu 33-go.

TRANSKRYPCYA TEKSTU POLSKIEGO.

(Psalm 32).

Abi witargi [1]) ze smerczi dusze gich, y karmil ie w głodze
Dusza nasza cierpi gospodna, bo pomocznik y odgimcza [2]) nasz iest.
Bo w nem weselicz se bedze sercze nasze; y w iego swate yme pwali [3]) iesmi.
Bedz miłosierdze twoye nad namy; iacozi [4]) pwaly iesmy w czo.

(Psalm 33).

Chwalicz bede gospodna w kaszdy czas; weszdi [5]) chwala iego w uszach mogich.

[1]) tyle co: wyrwał. [2]) czcznik, protektor [3]) twar = ufar [4]) iakoż [5]) wszak = wszędy = zawsze.





Podobizna strony z Psałterza floryańskiego.

Biblioteka Wojewódzka Pedagogiczna w Gdańsku Wrzeszcze

przez kościół katolicki. Że tłumacz, czy tłumacze mieli ku pomocy i przekład czeski, to zdaje się nie ulegać wątpliwości; opierali się jednak w przekładzie samych psalmów przedewszystkiem o tekst nieznanego nam dziś bliżej przekładu psałterza z w. XIII (może tego, który był własnością Kingi), przemieniając i modernizując jego formy; tylko kantyki, symbol wiary i prologi zostały przełożone dopiero w w. XIV. Z tego samego psałterza, który istniał już w w. XIII, dokonał swej przeróbki również układacz t. zw. psałterza puławskiego w drugiej połowie w. XV, a poprawiając i modernizując jego tekst dostosował go nadto do wymagań liturgicznych swego wieku, dodał bowiem do psałterza wykład czyli t. zw. argumenty. Egzemplarz Psałterza floryańskiego, jaki posiadamy, jest odpisem przepełnionym błędami, a odróżnić w nim można kilka różnych charakterów pisma, rękopis zaś sam pochodzi z drugiej połowy XIV. wieku. Tłumaczenie wcale się zaletami literackiemi nie odznacza, a w wielu razach jest błędne i mętne, trudno było bowiem przekładaczowi dobrać odpowiednich wyrazów na oznaczenie pojęć w tekście łacińskim wskazanych. Jako najobszerniejszy zabytek polszczyzny z wieku XIV. ma „Psałterz Floryański“ wartość ogromną dla historyi języka i stał się przedmiotem wielu badań.

PRÓBKA TEKSTU Z PSALMU 90-GO PSAŁTERZA.

TEKST AUTENTYCZNY.

1. Yensze przebiwa w pomoczy naywiszszego, w zaszczciczenu boga neba przebødze.
2. Rzecze gospodnu: przyemcza moy ies ty y vtoka moia; bog moy, pwacz bødø wen.
3. Bo on zbawil me z sydla lowczow, y od slowa przikrego.
4. Pleczoma swogima zaslony czebe, y pod pormy iego pwacz bødzesz.
5. Szczitem ogarne czbe prawda iego; ne bodzesz se bacz od strachu nocznego.
6. Od strzali lataioczey we dne, od potrzebyzny chodzøczey we czmach, od byegu y dyabla przepołudnego.

TRANSKRYPCYA:

1. Jenże przebywa w pomocy Najwyższego, w zaszczyceniu Boga nieba przybędzie.
2. Rzecze Gospodnu: Przyjemca (obrońca) mój jeś ty i utoka (ucieczka) moja; Bóg mój, pwać (ufać) będę weń.
3. Bo on zbawił mnie z sidła łowców i od słowa przykrego.
4. Plecoma swoima zasłoni ciebie i pod piórmi jego pwać będziesz.
5. Szczytem (tarczą) ogarnie ciebie prawda jego; nie będziesz się bać od strachu nocnego.
6. Od strzały latającej we dnie, od potrzebizny (przygody), chodzącej we ćmach (ciemnościach), od biegu (najazdu) i dyabła przepołudniego (południowego).

Do zabytków języka polskiego XIV w. należą dalej dwa zbiorki najdawniejszych kazań naszych. Jeden nazwano „Kazaniami świętokrzyskiemi“, drugi „Kazaniami gnieźnieńskiemi“.

„Kazania świętokrzyskie“ (odkryte i wydane w r. 1891 przez Aleksandra Brücknera) dochowały się tylko ułamkowo na zrzynkach perga-

minowych, których użyto w w. XV do oprawy innej książki. Zrzynków tych jest razem 18, złożone zaś tworzą niezupełny kwaternion i zawierają odpis kazań polskich z jakiegoś, gotowego już, dawniejszego oryginału, może jeszcze z czasów Łokietkowych. Oceniany w całości, musiał to być nadzwyczaj treściwy zbiór kazań na niedziele i święta, pisanych w jednej kolumnie, z licznemi skróceniami słów polskich i łacińskich. Zachowane fragmenty kazań są krótkie i suche; może to tylko zarys kazań, które mowca obszerniej rozwijał. Lubuje się autor (Benedyktyn świętokrzyski zapewne z klasztoru na Łysej górze) w działach i poddziałach, jak niemniej w allegorycznem objaśnianiu Pisma św., gdzieniegdzie zaś wplata kaznodzieja nawet wiersze rymowane. Jest tych fragmentów sześć (koniec kazania w dzień św. Michała; całe kazanie o św. Katarzynie; początek kazania o św. Mikołaju i koniec kazania na Boże Narodzenie; początek i koniec kazania na Trzech króli i początek na Gromniczną). Talentu kaznodziejskiego nie okazują, są poważne i systematyczne, posługują się w przykładach wyłącznie Pismem św., wolne zaś są od elementu apokryficznego, który wniknie tak silnie w nasze późniejsze kaznodziejstwo. Język ich — mimo swej dawności — prosty i płynny, dowodzi już znacznego wyrobienia, niema w nich tej rubaszności, która cechuje zaraz następny zbiór naszych kazań średniowiecznych, t. zw. kazania gnieźnieńskie.

PRÓBKA TEKSTU KAZAŃ ŚWIĘTOKRZYSKICH.

Z kazania I., na dzień św. Michała.

TEKST RĘKOPIŚMIENNY.

. . . slaua *cro*la *na*sego y... | sky do *cro*la ezehiasa· *cro*la zidouske*go* y do... | a ue*m* p*rawi* puace v moch boga uasego nadoci... | neysego. vslisew to *cro*l ezec*hias*. y usit*ek* lud iego secl .. | kaiøch ydehø pospesihø sø do cosc*io*la na modlituø p*rzed* bog*a* use*mo*gącego | pocøhø sø modlich izbi ih bog zbauil ot røcy *cro*la poganske*go* | Tegdis nagle bog usłusal. modlituø luda sm*iernego*... | gim na pomoch. angela suego s*więtego* ie*n*ze ang*iel*... | støpiu p*rawi*. ang*iel* bozy. v zastøpy poganske... | ve sbore asirske*m* to ie poganske*m* sto tysøcy... | søcy y pøc tysøcy. luda poganskego taco lud bozy... | *gie*la uicøzstuo odirzely. a pogany sm*ierc* podiøły bo... | ny sø na*m* na otuadene nasego ustr*as*ena.

TRANSKRYPCYA.

. . . sława króla naszego i [mówi król asyr]-ski do króla Ezechiasza króla żydowskiego i do [ludu jego] A wiem, prawi, pwacie w moc boga waszego nadęci... Usłyszew to król Ezechiasz i wszytek lud iego... kając idziechą, pospieszychą się do kościoła na modlitwę przed Boga wszemogącego, poczęchą się modlić, iżby ich bóg zbawił ot ręki króla pogańskiego. Tegdyż nagle bóg usłuszał modlitwę luda smier[nego i posłał] jim na pomoc angieła swego świętego. Jenże angieł [prawi pisanie] stąpiw, prawi, angieł boży w zastępy pogańskie [pobił jest] we zborze asyrskiem to ie pogańskiem sto tysięcy o[śmdziesiąt ty]sięcy i pięć tysięcy luda pogańskiego. Tako lud boży [przez an]gieła wycięzstwo odzirżeli a pogani śmierć podjęli. Bo [angieli da]ni są nam na otwodzenie naszego ustraszenia.

Podobizna jednej strony Kazań świętokrzyskich, zachowanych na 18 zrzynkach pergaminowych w Bibliotece publicznej w Petersburgu.

Posiadam jeden stempel biblioteczny,
sprowadzony ze St. Petersburga pergaminowych,
w Bibliotece publicznej w Petersburgu.

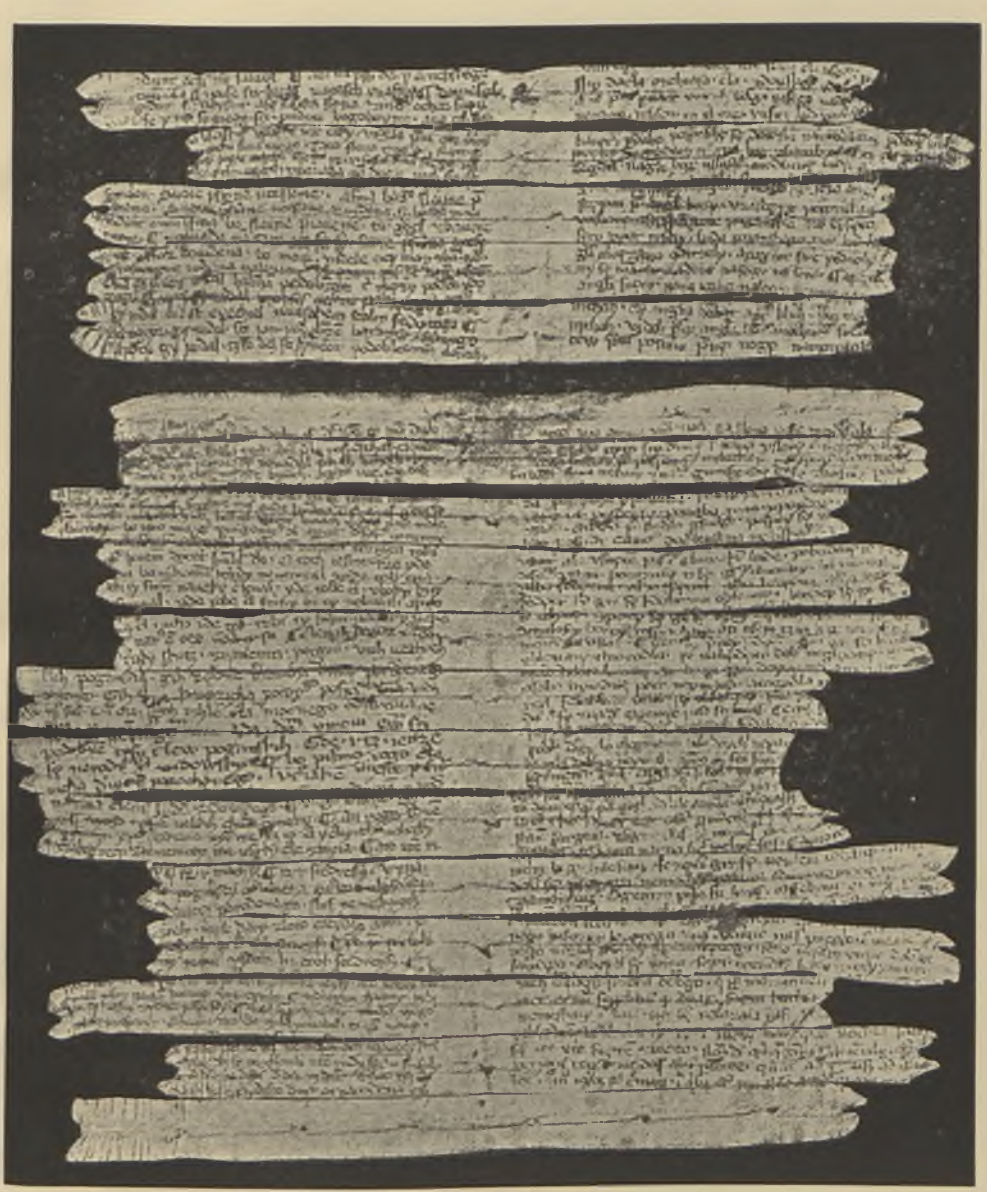

Podobizna jednej strony Kazań świętokrzyskich.
(Dziś w zbiorach biblioteki publicznej w Petersburgu.)

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Gdańsku Wrzeszczu

Kazania gnieźnieńskie wyróżniają się od świętokrzyskich pewną serdecznością, przytem naiwnością, a niekiedy i rubasznością; przemawia tu kapłan, stosujący się do niskiego poziomu umysłowego swoich słuchaczy, lubi legendy, nie rażą go nawet ich drastyczne szczegóły, chętnie posługuje się opowiadaniami apokryficznemi jak n. p. w kazaniu na Boże Narodzenie. Styl jego jest ociężały i pełen powtarzań. Kazań tych mamy dziesięć: cztery na Boże Narodzenie, dwa o św. Janie Chrzcicielu, po jednym o św. Wawrzyńcu, Bartłomieju i Maryi Magdalenie; nazywają się zaś gnieźnieńskiemi, bo rękopis ich od XV w. przechowuje się w bibliotece kapitulnej w Gnieźnie. Autorem ich jest jakiś Dominikanin wielkopolski, który przy końcu w. XIV ułożył sobie kazania na święta i świętych pańskich, opierając się na wzorach łacińskich i polskich. Znajdują się też w kodeksie, który zawiera przeszło sto kazań łacińskich, wpisane przy jego początku i na końcu.

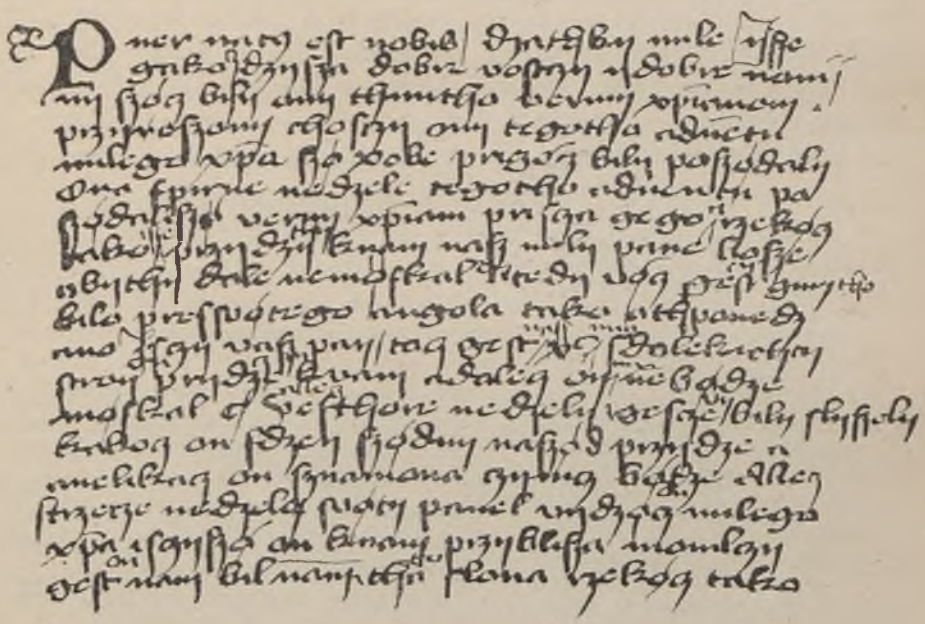

Podobizna rękopisu kazań gnieźnieńskich, znajdującego się w Bibl. kapitulnej w Gnieźnie. Początek kazania 2-go o Bożem Narodzeniu (k. 2 a).

PRÓBKA TEKSTU.

TEKST RĘKOPIŚMIENNY.

Puer natus est nobis. Dziathky mile, Isze gako-(cz) dzysza dobre vestczy y dobre nouinij szoecz bily ony thimto vernm xpianom przyneszony, chosczy ony tegotho aduętu

TRANSKRYPCYA.

Puer natus est nobis. Dziatki miłe. Iże jako dzisiaj dobre wieści i dobre nowiny są były one tymto wiernym chrześcianom przyniesione, chociaż oni tegoto adwentu miłego

milego xpa szø xobe prigøcz bily poszødaly. Oua f pirue nedzele tegotho aduentu po szødaly szø verny xpiani priszcza gego (a) rzekøcz tako: (isze) przydzy (thy) k nam, nasz mily pane bosze, aby thy dale ne møskal. A tedy vøcz gest (cy) giim tho bilo pres svøtego angola tako othpouedz ano. Isczy vasz pan, tocz gest (nasz mili) xt s dalekichcy stron (on) prydze (cz) (on) k vam, a dalecz on (nix) ne bødze møskal; (allecz) ve fthore nedzely gescze (vy) bily slyszeli, kakocz on f dzen szødny na szød przydze a a uelikacz on sznamona czynicz bødze; allecz f trzecze nedzely svøty pauel vydzøc (on) milego xpa, isczy szø on k nam przyblisza, mouilczy gest (on) nam bil [nam] tha (to) sloua rzekøcz tako:

Chrystusa są k' sobie przyjąć byli pożądali. Owa w pierwszą niedzielę tegoto adwentu pożądali są wierni chrześcianie przyścia Jego a rzekąc tak: Iże przydź ty k'nam, nasz miły panie boże, abyś ty dalej (się) nie omieszkał. A tedy więc jest ci im to było przez świętego anioła tak odpowiedziane. Iżci wasz pan, to-ć jest nasz miły Chrystus z dalekich-ci stron on przydzie k'wam, a daleć on nic nie będzie (się) omieszkał; ale-ć we wtórą niedzielę jeście wy byli słyszeli, jako-ć on w dzień sądny na sąd przydzie a wielika-ć on znamiona czynić będzie; ale-ć w trzecią niedzielę święty Paweł widząc on miłego Chrystusa, iści się on k'nam przybliża, mówił-ci jest on nam był tato słowa rzekąc tako:

Do zabytków powyższych w. XIV dodać jeszcze należy „Spowiedź powszechną, Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Wierzę w Boga", zapisane w rękopisie dzieł św. Tomasza z Akwinu, zachowanym w Bibliotece Jagiellońskiej. Zauważyć jednak należy, że chociaż rękopis ten ma ściśle

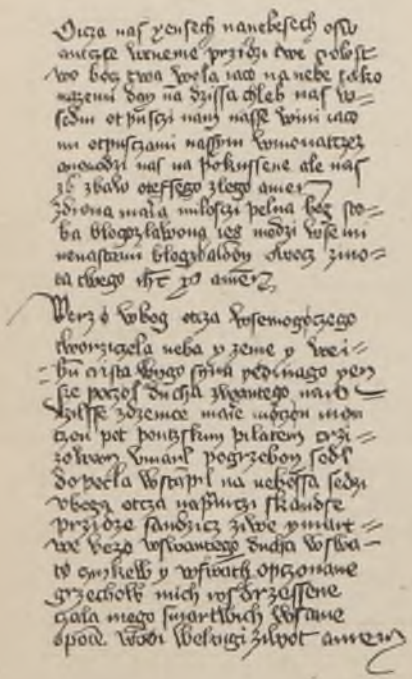

TRANSKRYPCYA:

Otcze nas, yensech na nebesech, oswantcz se wtueme, przidzi twe crolestwo, bøcz twa wola iaco na nebe tako na zemi, day nam dzissa chleb nas wsedni, otpusczi nam nasze wini, iaco mi otpusczami nassym winouatczem, a ne uodzi nas na pokussene, ale nas (zb) zbaw ote fsego zlego, Amen.

Zdroua Maria, miloszci pelna, bog s toba, blogozlawona ies medzi wsemi neuastami, blogzlawon owocz ziuota twego, Ihus Xristus, Amen.

Werzø w bog otcza wsemogøczego, tworziczela neba y zeme, ij we Ihu Crista, w ygo syna jedinago, yen sze poczøl ducha zwantego, narodzil sse z dzeuice Marie, møczøn (mønczon) pot Pontzskim Pilatem, crzizowan, vmarl, pogrzebon, sedl do pecla, wstanpil na nebossa, sedzi u boga otcza na prauiczi, skandse przidze sandzicz ziwe y martwe, wezø w swantego ducha, w swantø czirkew, ij w swanth opczouane, grzechow mich rozdrzessene, czala mego s martwich wstane, a potem w oni wekugi ziwot, Amen.

„OJCZE NASZ", najstarszy tekst Modlitwy pańskiej, w rękopisie Bibl. Jagiellońskiej z roku 1375, nr. 1681.

określoną datę r. 1375, modlitwy jednak zapisane są na jego karcie ostatniej i mogły powstać nieco później, n. p. w pierwszym dziesiątku XV w. Że mamy w nich do czynienia z odpisem jakiegoś dawniejszego tekstu — to pewne, pochodzenie zaś tego tekstu było bardzo stare. Wogóle przekłady Modlitwy pańskiej, chociaż doszły nas w rękopisach nieco późnych — bo z wyjątkiem wspomnianego powyżej wszystkie inne znane dziś rękopisy przekładów pochodzą z w. XIV — należały jednak do naszych najwcześniejszych zabytków językowych i wyprzedzały Bogurodzicę. Da się to stwierdzić z rozporządzeń biskupich i synodalnych (jak n. p. z polecenia legata papieskiego Jakuba na synodzie wrocławskim w r. 1248 i z kontytucyi arcybiskupa Jakuba Świnki z r. 1285), wydawanych już w XIII w. a polecających księżom, by w niedziele i święta odmawiali z ludem pacierz i skład apostolski w języku polskim zamiast kazania. Musiały więc już przekłady tych modlitw istnieć w tym czasie, najwcześniejszym atoli naszym zabytkiem tego rodzaju są modlitwy zachowane we wspomnianym rękopisie. Na nich też kończy się cały zakres polskich utworów *treści religijnej* tego wieku.

Co do *świeckich zabytków* w. XIV w języku polskim, to pieśni nie mamy ani jednej. Brak tych żywiołów świata rycerskiego, które na zachodzie wywołały poezyę trubadurów, truwerów i minesengerów, nie sprzyjał u nas nawet ich naśladowaniu. Ani pieśni, ani opowiadania o przygodach rycerskich nie przedarły się do nas (oprócz owej powiastki o Walcerzu Udałym, w języku łacińskim), chociaż znajdowały donośny i rozległy odgłos u Czechów.

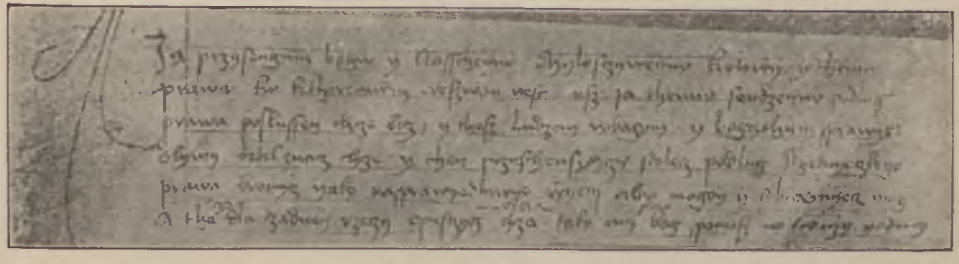

Rota przysięgi. Według rękopisu pergaminowego nr. 168 z w. XIV. Biblioteki Jagiellońskiej (s. 176 kodeksu).

TRANSKRYPCYA:

Ja przysengam bogw y nasschemw Mylosczywemw krolowy y themw
prawu, kw kthoremwm weszwan yest, ysz ja themw sendzemw podlug
prawa poslussen chce bicz, y thesz ludzom wbogijm y bogathym sprawye-
dlywij ortel znacz chcze, y then przyschensnijczy stolecz podlug nyemyeczkego
prawa bronycz yako nasprawyedlywye wyem albo moga y folgą (?) mijecz mogą,
a thego dla zadneij rzeczy opuszczycz chczą, tako mij bog pomosz w troiczy yediny.

Drobne ułamki pozy świeckiej z końca XIV-go stulecia zawdzięczamy wyłącznie potrzebie uczynienia zadość praktycznym wymaganiom życia. Mieszczą się one w zapiskach sądowych, jako roty przysiąg i zeznania świadków, a do najdawniejszych należą „Roty przysiąg krakowskich", pochodzące z końca tego wieku. Zabytki te mają oczywiście znaczenie tylko językowe.



Znak drukarni Floryana Unglera z cyfrą króla Zygmunta Starego oplecioną około piersi orła.

ROZDZIAŁ II

Wiek XV. Budzenie się żywiołu świeckiego w literaturze. Świt humanizmu.



Inicyał D z mszału Erazma Ciołka, z pierwszych lat w. XVI; dawniej własność Załuskich, obecnie bibl. publicznej w Petersburgu.

o początków XV wieku żadna herezya religijna nie miała do Polski przystępu. Przeciągające przez nią w drugiej połowie XIII-go stulecia zastępy „sekty biczowników“ nie wniosły żadnej idei, któraby zamącić mogła naukę kościoła katolickiego, a jeżeli wywarły jaki wpływ, to chyba ten tylko, że obudziły chęć posiadania śpiewów religijnych w języku ojczystym. W XV-tym wieku stan rzeczy się zmienia; husytyzm wstrząsa ustalone już pojęcia i pobudza do krytycznego myślenia nawet ludzi świeckich, co niezależnie od dogmatów, wstrząsająco podziałać musiało na duszę. Równocześnie zaś wzmożenie się znaczenia politycznego szlachty wywołuje jej antagonizm z bogatem duchowieństwem, który przechodzi różne koleje, lecz wydaje nader ważny wynik: uczestnictwo, zrazu drobne w tym wieku, potem się potęgujące żywiołu świeckiego, o zabarwieniu szlacheckiem w literaturze.

Miasta, wciąż jeszcze niemieckie, lubo wielce zamożne i wpływowe w XV-m wieku, nie umieją się przeciwstawić skutecznie wzrostowi przewagi szlacheckiej, lud zaś, niegdyś składający się z klas różnych (niewolniczej, na pół wolnej), zgnębiony, nieoświecony jako masa, nawet o spółzawodnictwie ze szlachtą myśleć nie mógł, a nie znalazł wśród królów żadnego, coby się na nim próbował oprzeć.

Tym sposobem szlachta, ograniczywszy w w. XV władzę królewską i nie mając żadnego czynnika przeciwdziałającego, powoli ale coraz szerzej rozpościera się i w literaturze. Nie znaczy to, żeby autorowie w tym

wieku już z samej tylko szlachty pochodzili; opanuje ona prawie niepodzielnie literaturę dopiero w wieku XVI. Owszem; żywioł mieszczański, a po części i stan kmiecy, ma już w w.XV. w literaturze przedstawicieli, a nawet większość piszących wyszła ze sfer mieszczańskich. Nie brakło wśród nich takich, co choć słabo, ale bądź co bądź protestowali przeciwko uciskowi szlachty, lecz protesty takie pozostawały bez żadnego widomego skutku. Indywidualizm szlachecki — wyrażony później w wierszu Piotra Zbylitowskiego: „On Polak, ja też Polak, a cóż ma nad mię mieć?“, święci już w drugiej połowie w. XV-go w Polsce swoje tryumfy.

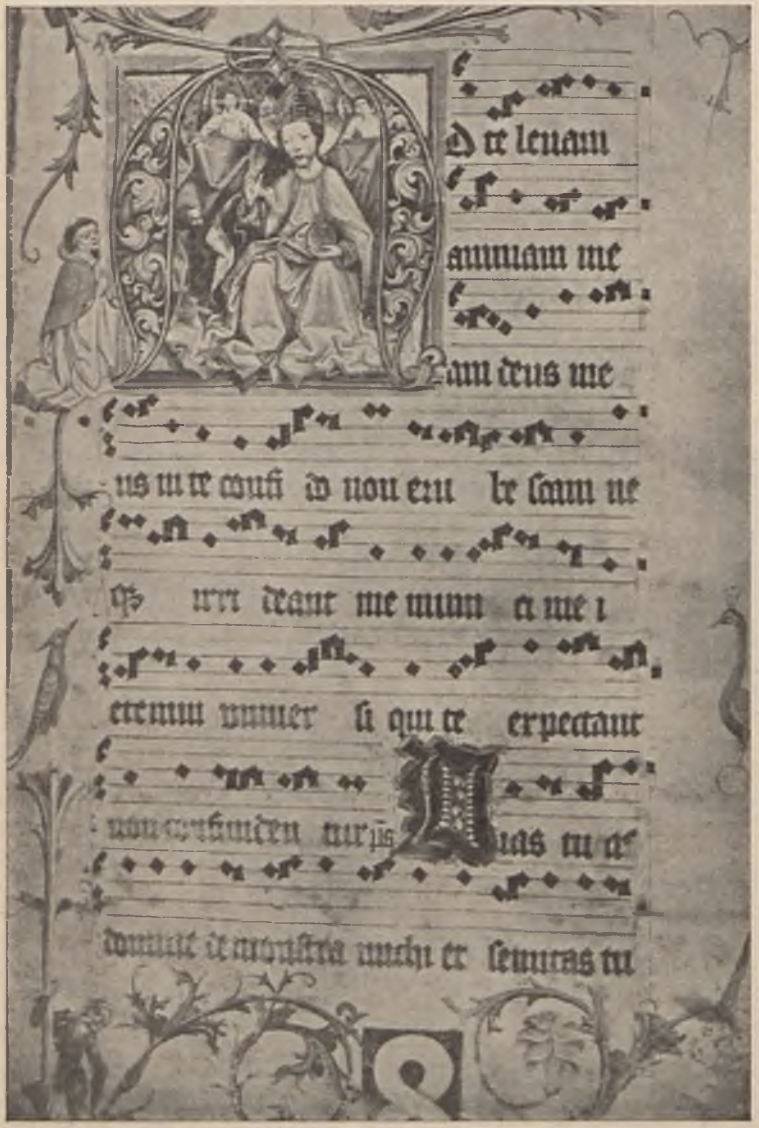

Karta z graduału łęczyckiego, polskiego pochodzenia, pisanego w r. 1467 przez Mikołaja Seteszę, wikaryusza kościoła katedralnego w Krakowie. Dziś własność biblioteki publicznej w Petersburgu.

Z duchowieństwem, które w swych wyższych dostojnikach w tym wieku jeszcze się wyłącznie ze szlachty składało, świeccy zostawali w mniej lub więcej naprężonym antagonizmie, ostatecznie jednak antagonizm ten,

znaczny w dziejach dopiero później, nie wypadł na razie na wielką szkodę kleru. Utracił wprawdzie kler zdobyte prawo wyboru swych dostojników, lecz potrafił utrzymać rząd nad duszami.

Trzy jednak były główne czynniki, które nadały temu wiekowi odmienną od poprzednich barwę pod względem umysłowym: a to wzmożenie się żywiołu świeckiego w znaczenie polityczne i oświatę, ruch husycki i humanizm.

Zachęcone przykładem wyższego duchowieństwa, które już w XIII stuleciu zdobyło sobie samorząd i niezależność od władzy książęcej, możnowładztwo świeckie dążyło również do pozyskania udzielnych przywilejów, do wytargowania ustępstw z władzy monarchicznej, do oswobodzenia się od ciężarów podatkowych i zawładnięcia przewagi nad innymi stanami państwa. Wynikiem tej dążności było już w ostatniej ćwierci w. XIV zawarowane paktem koszyckim oswobodzenie całej szlachty od pewnych powinności względem samowładnego dawniej króla. Wzrósłszy na siłach wskutek połączenia się Litwy z Polską, rozgromiwszy Krzyżaków pod Grunwaldem, szlachta podjęła walkę z duchowieństwem, zbyt chciwem na dziesięciny i zbyt pochopnem do pociągania świeckich przed sąd kościelny. Powoływana parokrotnie do narad, sama teraz zaczęła odbywać zjazdy i wyrabiać w sobie świadomość swego znaczenia w państwie. W zamian za przychylenie się do żądań króla Władysława Jagiełły, wytargowała sobie (r. 1422 i 1431) nietykalność własności i osoby swojej, a w r. 1438 pragnęła już mieszczan wykluczyć od beneficyów duchownych. Król Kazimierz Jagiellończyk działał po części w myśl dążności szlacheckich, gdy odzyskał przez swe stanowcze postępowanie prawo mianowania biskupów, jakie mieli pierwsi Piastowie. Uzyskane w ciągu jego panowania prawo zbierania się na sejmiki, będące organem samorządu, ustaliło na zawsze znaczenie polityczne szlachty, a osiągnięte przez nią za Jana Olbrachta (r. 1496) przywiązanie chłopów do ziemi, uczyniło ją panią życia i śmierci swych poddanych, odebranie zaś mieszczanom prawa nabywania majątków ziemskich, niedopuszczanie do wyższych dostojeństw, nawet kościelnych, nikogo prócz szlachty, zapewniło jej stanowczą wyłączność polityczną. Chłopu jednego tylko syna, jeśli miał ich więcej, wolno było posyłać do szkół albo do rzemiosł.

Ponieważ środkiem, ktorym walczyć wypadło dla współzawodnictwa z duchownymi i dla uzyskania wpływowego stanowiska w urzędzie, była oświata, rzucił się do niej żywioł świecki i niebawem zajął względem dotychczasowych przedstawicieli wiedzy stanowisko krytyczne, zarzucając im zaniedbanie nauki i gnuśność. Do zajęcia jakiegokolwiek wyższego urzędu w państwie, do sprawowania poselstw, do wszelkich czynności dyplomatycznych, niezbędną była dobra znajomość łaciny. Potomkowie tych, co

jeszcze w połowie XIV wieku jej nie rozumieli i musieli mieć sprawę wyłożoną po polsku, obecnie w coraz większej liczbie świetnie się nią posługiwali, i to zarówno w mowie, jak piśmie. Zapamiętajmy ten utylitarny wzgląd, który skłonił świeckich do nauki, gdyż on posłuży nam kiedyś do wyjaśnienia cech późniejszego u nas zwrotu w życiu umysłowem.



Oprawa graduału kapituły krakowskiej z XV w.

Główną siedzibą nauki i środkiem jej szerzenia w społeczeństwie polskiem stała się w XV w. akademia krakowska. Na prośbę Jadwigi i Jagiełły papież Bonifacy IX-ty zezwolił na zaprowadzenie w Szkole głównej wykładów teologii, z prawem udzielania stopni naukowych: magistra, doktora i bakałarza, z tymi wszystkimi przywilejami, prerogatywami i odpustami, jakich używali promowani na podobne stopnie w fakultecie teologicznym paryskim. Jadwiga umierając zapisała część swoich klejnotów na rzecz mającej się przekształcić akademii. W spełnieniu jej życzeń, 22 lipca 1400, został uroczyście wznowiony, w tak zwanym do dziś dnia kolegium jagiellońskiem (przy ulicy św. Anny) uniwersytet zupełny z 4-ma wydziałami, gdyż — jak wiadomo — dawny, Kazimierzowski, przestał wywierać jakikolwiek wpływ na oświatę polską, a zapewne i istnieć wnet po śmierci założyciela. Na wzór paryskiej Sorbony, miało obecne *Studium generale* ustrój hierarchiczny i napół klasztorny. Studenci nie wybierali już sobie teraz rektora, lecz był on przez grono profesorów na półroczne przewodnictwo powoływany i wraz z dziekanami trzech wydziałów, zawsze duchownymi (z wyłączeniem wydziału lekarskiego, gdzie profesorami a więc i dziekanem bywał świecki), miał pieczę nad wewnętrznemi sprawami zakładu; w porozumieniu zaś z kanclerzem uniwersytetu, którym był każdorazowy biskup krakowski, zajmował się sprawami ekonomicznemi i prawno-państwowemi, odnoszącemi się do akademii. Profesorowie mieszkali razem i stołowali się wspólnie w „kollegiach“, podobnie jak w „bursach“, z wyjątkiem tych, co mieli rodziców w Krakowie. Surowe przepisy określały ściśle wszystkie szczegóły codziennego trybu życia; wykroczenia pociągały za sobą kary pieniężne i odpowiedzialność przed sądem rektora.

Ton główny nadawał akademii wydział teologiczny, zarówno ze względu

na swe znaczenie w umysłach owoczesnych, jak i z powodu najlepszego uposażenia; profesorowie jego i dziekani zajmowali zawsze i wszędzie pierwsze miejsca. W wykładach posługiwano się głównie dziełami Piotra Lombarda († 1164) i Tomasza z Akwinu, chociaż wśród magistrów uniwersytetu znajdowali się także zwolennicy jego przeciwnika, Duns-Skota.



Tablica erekcyjna bursy Jeruzalem, wmurowana w ścianę Biblioteki Jagiellońskiej. Płaskorzeźba z XV wieku.

Dzieła Tomasza, największego teologa-filozofa wieków średnich, znane u nas były już w XIII stuleciu, dzieła Duns-Skota w XIV; nie były więc nowością nawet w naszym kraju; ponieważ jednak nie pojawił się wtedy w zakresie teologii żaden pisarz od nich wyższy, nie można się dziwić, że je wciąż rozbierano i objaśniano. Teologowie krakowscy w pierwszej połowie XV wieku odznaczali się nadzwyczajną gorliwością i mieli sposobność okazania swojej wiedzy i zdolności nie tylko wobec coraz liczniej napływających do akademii słuchaczów, lecz także na szerszej i widniejszej arenie soborów powszechnych: konstancyeńskiego (1414—1418) i bazylejskiego (1431—1449), lub też w korespondencyi naukowej z uniwersytetami: paryskim, wiedeńskim, erfurckim i lipskim. Zajmowali oni nawet zarówno w teoryi, jak w praktyce, stanowisko wówczas postępowe, broniąc tezy wyższości soboru nad papieżem i stawiając opór rozporządzeniom, jakie wbrew soborom kurya rzymska wydawała. Słynne były nazwiska: Stanisława ze Skarbimierza, Pawła Włodkowica, Jana

Elgota, Sędziwoja z Czechła, Mikołaja z Błonia, Tomasza ze Strzępina i wielu innych.

Wśród wszystkich jednak mistrzów, profesorów i wychowawców krakowskich, którzy powagą swej wiedzy i rozgłosem nazwiska okryli chwałą uniwersytet krakowski w w. XV, dwom należy się osobne wspomnienie tak ze względu na blask ich imienia, jak również z powodu roli, jaką odegrali w stosunkach ówczesnego kościoła. Byli to: *Mateusz z Krakowa i Jakób z Paradyża,* syn jego ducha i dalszy wykonawca myśli. Pierwszy z nich dzielnie się przyczynił do dzieła odnowienia, oparł dawną piastowską szkołę na nowych podstawach i na kartach jagiellońskiego uniwersytetu wycisnął swą pieczęć reformatora przed reformacyą — obaj tchnęli nowego ducha w studya teologiczne akademii i wyrazili swe piętno na całym szeregu sławnych mistrzów szkoły, której byli największą chwałą w pierwszych dziesiątkach lat tego wieku.



Podobizna karty 1-szej kodeksu Biblioteki Jagiellońskiej z XVw., zawierającego „Quaestiones de veritate" Tomasza z Akwinu, z licznymi dopiskami magistra Jana Dąbrówki, do którego rękopis ten należał. Miniatury wyobrażają siedm sakramentów.

Urodził się Mateusz w mieszczańskim domu Stadtschreiberów około r. 1330 i początkowe nauki pobierał w szkole maryackiej; chciwy atoli wiedzy podążył z rodzinnego miasta do Pragi dla studyum teologii, gdzie kolejno osiągnął wszystkie stopnie uniwersyteckie, a wreszcie został mistrzem *„sacre pagine"* — jak to wówczas zwano — czyli profesorem teologii w r. 1387. W czasie zatargu, jaki wybuchł we wszechnicy pragskiej między nacyami o kollegia i beneficya, bronił Mateusz kosmopolitycznego charakteru wszechnicy. W tym czasie często zaglądał do kraju, z którym utrzymywał żywe stosunki i korespon-

dencyę. Praga wywarła niezatarte ślady w urobieniu poglądu na sprawy kościoła u Mateusza: wszystko, czem był, zawdzięczał wszechnicy pragskiej i jej wewnętrznemu życiu, a był teologiem - reformatorem. Czasy bowiem, w jakich żył, były dla katolicyzmu najcięższe. Zeświecczenie i zmateryalizowanie duchowieństwa, gonienie za groszem, brak moralności i nauki a zaciekanie scholastyczne, symonia i rozprzężenie karności zakonnej — przygniatały i zachwaszczały atmosferę życia duchownego i religijnego. Zachwiał się autorytet kościoła, a papiestwo w długoletniej schizmie zadawało sobie najsroższe ciosy. W obronie zagrożonej wiary, z wezwaniem do reformy kościoła stawały jednostki. Roztrząsano rozliczne kwestye teologiczne i dogmatyczne, a w dysputach tych brał nieraz udział Mateusz i już w tych czasach ogłosił pierwszy swój traktat o przyjmowaniu sakramentu ołtarza, które to pismo rozeszło się rychło po całej Europie, tłumaczone na języki czeski i niemiecki. Równocześnie bronił w mowach przed papieżem pism i wizyi Brygidy, w których mieściły się nieraz piorunujące wycieczki przeciw duchowieństwu i papieżowi, domagając się jej kanonizacyi; wysyłany kilkakrotnie przez uniwersytet do Rzymu piętnował karygodne praktyki duchowieństwa, nie oszczędzał samej kuryi, przestrzegając przed herezyą. Gdy jednak wskutek sporów i walk w łonie mistrzów uniwersyteckich pojedynczy profesorowie poczęli Pragę opuszczać, poszedł za nimi i Mateusz. W r. 1391 bawi w Krakowie, od r. 1394 jest już profesorem teologii w Heidelbergu, gdzie został wnet kapelanem i spowiednikiem księcia Palatynatu Rupprechta, wreszcie w r. 1396 zostaje rektorem uniwersytetu. Był nim jednak niedługo, bo w r. 1397 bawi już w Krakowie, wezwany tu przez Jadwigę do dzieła wielkiej wagi: szło o odnowienie uniwersytetu i królowa zwróciła się do Mateusza o pomoc. On więc poniekąd organizował odradzającą się instytucyę, pośredniczył u kuryi rzymskiej, pomagał w wyborze sił naukowych, w organizacyi wydziałów i zabezpieczeniu statutów szkoły. W rachunkach miejskich posiadamy dotąd świadectwa pobytów Mateusza w Krakowie, znajdujemy pozycye na ugoszczenie mistrza i wszelkie dowody starania, aby go na zawsze do miasta przywiązać. Jednak Mateusz w Krakowie nie pozostał; wrócił do Heidelbergu, gdzie go czekało niezwykłe wyniesienie, został bowiem w r. 1405 biskupem wormackim, a zatem otrzymał jedno z pierwszych stanowisk duchownych w Niemczech. Nie przeszkodziła mu do tego burza, jaka zerwała się przeciw niemu z powodu wydanego rok przedtem traktatu: De squaloribus curiae Romanae, Moyses sanctus et tamquam solitudinis amicus, (t. j. o brudach kuryi rzymskiej). Pismo to rozesłał biskupom, kardynałom i papieżowi, a chłostał w niem grzechy kuryi i duchowień-

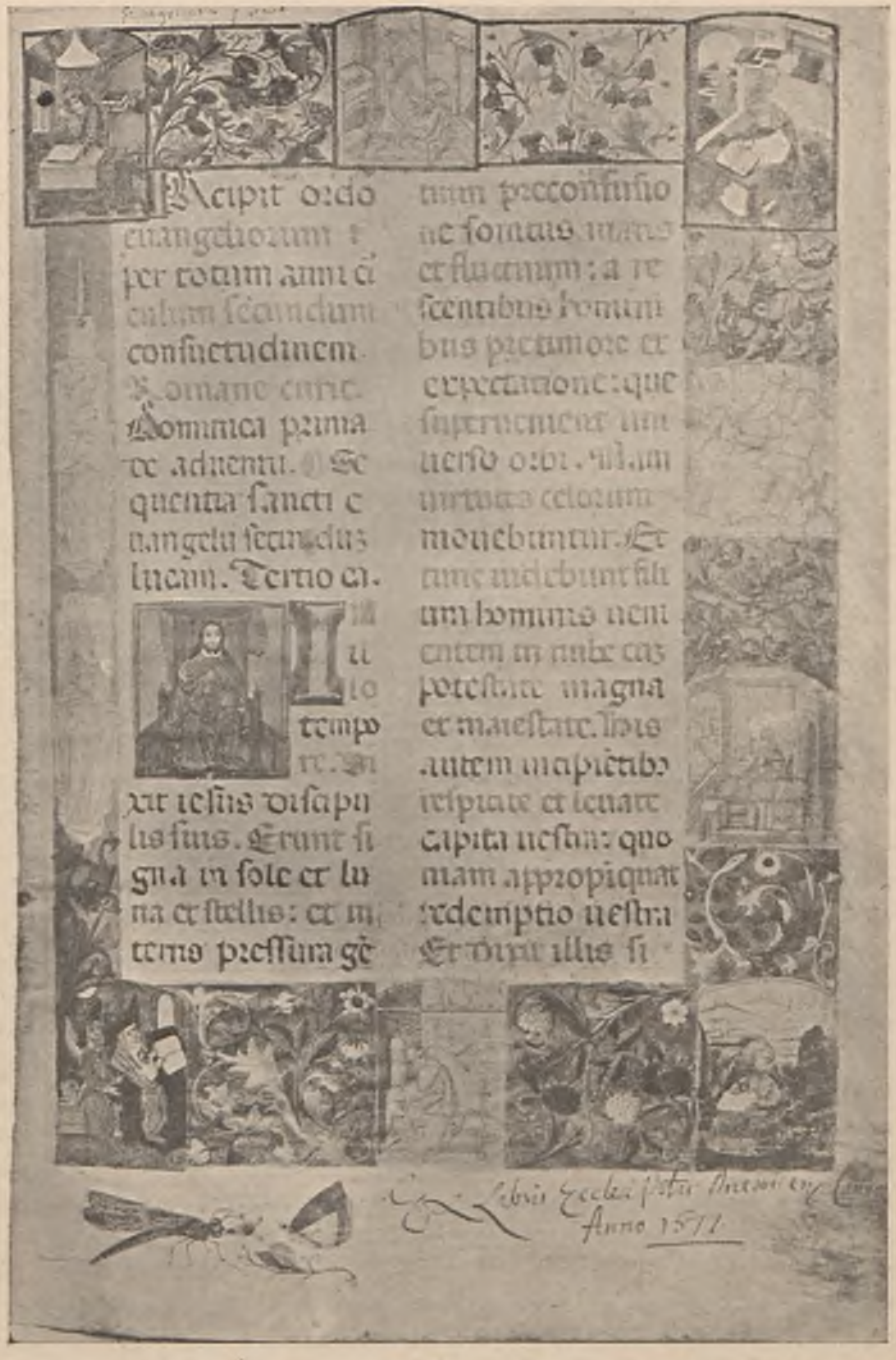

Karta 1. z t. zw. Ewangeliarza flandryjskiego, (gdyż zdobiony był we Flandryi) z drugiej połowy XV w.; własność ongiś kościoła parafialnego w Drzewicy, dziś bibl. publicznej w Petersburgu. Pismo ewangeliarza jest dwukolumnowe, ujęte w ornamentowane i barwne szlaki, biegnące wzdłuż brzegów poszczególnych kart.

stwa. Domagał się reformy, mając podstawę do swych żądań w schizmie papieskiej, roztrząsał tytuły prawne papieża i zakres jego władzy, żądał zwołania soboru, głosząc zasadę jego wyższości nad papieżem. A za tem pismem poszły inne. Głosił bowiem te same zasady w wykładach na części pisma św., w kazaniach rozlicznych, w traktatach teologicznych o łasce i przeznaczeniu (wiele z nich ma formę dyalogową), lecz najwymowniej we wspomnianym powyżej a zarazem najgłośniejszym ze wszystkich. Ostrze tego traktatu zwrócone było głównie przeciw symonii rzymskiej, z której — zdaniem Mateusza — wypływały wszystkie inne błędy i zamieszania w kościele. Od kuryi rzymskiej winna iść naprawa, a tylko kościół ubogi, kościół Chrystusów, podoła swemu zadaniu, od którego dobra doczesne go odwodzą. Wykład traktatu był jasny i przekonywujący, przykłady czerpane z życia, wolny też był od dowodzeń scholastycznych. Zaczepiono go w ojczyźnie Mateusza, gdyż Jan z Falkenbergu, lektor teologii u Dominikanów krakowskich, zaczepił traktat jako heretycki. Odpowiedział mu Mateusz w liście, zachowanym do dziś w bibliotece Jagiellońskiej, w którym surowo karcił przeciwnika. Żył już jednak sam niedługo; na soborze w Pizie, w roku 1409, bronił jeszcze jako delegat księcia Ruprechta papieża Grzegorza XII, ofiarowanej sobie purpury kardynalskiej nie przyjął, umarł zaś w roku następnym.



Drzeworyt ze Sztuki umierania.
(Według inkunabułu Biblioteki Jagiellońskiej, nr. 4842, pochodzącego z r. około 1480).

Tytułem sławy Mateusza u współczesnych była jego działalność publiczna w służbie kościoła i państwa, obok tego głębokie i głośne traktaty teozoficzno-reformacyjne, w których poruszał zagadnienia zajmujące wówczas wszystkie umysły. Dzieła jego odpisywano powszechnie, nie obce są też zbiorom polskim, chociaż przypisywano Mateuszowi również wiele pism takich, z któremi nie miał nic wspólnego. Z przekonań był koncyliarystą, papież — zdaniem jego — nie jest nieomylny, sobór zaś wyższy od niego, nawet bez jego powagi. Na współczesnych wywarł



Drzeworyt z tegosamego dziełka. Anioł wzmacnia wiarę umierającego. Po lewej stronie Trójca św., Matka Boska i Święci, na dole zwalczeni szatani.

wpływ wielki, w Polsce zaś zwłaszcza św. Jan Kanty i Jakób z Paradyża szli jego drogami.

Z imieniem Mateusza z Krakowa związano błędnie dziełko ascetyczne średniowiecza, znane dobrze również w Polsce, p. t. *Ars moriendi*, czyli: O sztuce umierania. Dzieła o podobnej treści należały do najpopularniejszych tematów ludowej literatury religijnej XV w.; opracowywano je wielokrotnie i w najrozmaitszej formie, a pierwszym, który podobny traktat puścił w świat, był Gerson, kanclerz paryski. Doczekały się nawet traktaty o sztuce umierania wydań — i to może być dowodem ich popularności — sposobem ksylograficznym, czyli drzeworytniczym, jeszcze przed wynalezieniem sztuki drukarskiej; później wydawano je w epoce najwcześniejszych druków przed r. 1500, wreszcie często w w. XVI. Mają te wydania biblioteki polskie, istnieje nawet ułomek edycyi ksylograficznej w zbiorach kórnickich. Asceza religijna wieku była podatnym materyałem do podobnych pism, a temat sam wniknął głęboko w piśmiennictwo średniowiecza. Nie obcy on również naszej literaturze, gdzie motyw szczęśliwej śmierci, wysłużonej bogobojnem życiem, przewinie się nierzadko (n. p. w Dyalogu mistrza Polikarpa ze śmiercią). Wspomniane jednak dziełko, którego autora, a było ich może i więcej, dotąd nie wykryto, nie ma nic wspólnego z imieniem naszego Mateusza.

Wpływ jednak Mateusza na życie duchowe i naukę przedstawicieli naszej teologii krakowskiej w w. XV. był ogromny. Działalność mistrzów krakowskich w ich wystąpieniach w ważnych wypadkach owej chwili, walki o sobór i sporów o jego wyższość nad papieżem, okazuje się wynikiem tego wpływu, i z ognia Mateuszowych tez i ich obrony wyszedł sławny przedstawiciel teologii w uniwersytecie Jagiellońskim w tym czasie — mistrz *Jakób z Paradyża*. Urodzony około r. 1380, wstępuje jako dwudziestokilkuletni młodzieniec do klasztoru Cystersów w Paradyżu. W r. 1420 jest

słuchaczem fakultetu artystów w uniwersytecie krakowskim, a w r. 1432 osiąga najwyższy zaszczyt uniwersytetu, doktorat dekretów czyli teologii. Przeszedłszy do klasztoru swej reguły w Mogile, wykłada równocześnie teologię w uniwersytecie; w r. 1430 bierze udział w dyspucie z Husytami na zamku krakowskim; pisze dalej długi szereg kazań okolicznościowych i kilka większych traktatów teologicznych, omawiających kwestye z życia zakonnego (*Dialogus religiosorum*, z dołączonym traktatem o pokusach: *De tentatione et consolatione* i *Super esum carnium*). Drugi raz publicznie występuje w znamiennej dla uniwersytetu chwili, gdy przy przyjęciu poselstwa soboru bazylejskiego w Krakowie wygłasza swą wspaniałą mowę z żądaniami reformy kościoła. Gdy w r. 1441 uniwersytet krakowski wysyłał do Bazylei traktat w sprawie obedyencyi dla zebranego tam soboru i papieża Feliksa V., był mistrz Jakób współtwórcą tego dzieła, na które prócz niego złożyli się dwaj inni magistrowie uniwersyteccy: kanonista Jan Elgot i Tomasz Strzempiński. Celem jednak głównym działania Paradyżanina w Polsce była reforma życia zakonnego; dąży do niej słowem i czynem, jak kaznodzieja i pisarz. Wreszcie występuje z projektem, by zeświecczonym zakonnikom odebrać ich dobra. Śmiałe i rewolucyjnym duchem kościelnym owiane zasady, rosnący wpływ Jakóba i jego znaczenie, licznych mu zjednały wrogów. Zmuszony ustąpić z klasztoru i katedry, gdy czuł w sobie zawsze pociąg do twardej i surowej reguły klasztornej, wstąpił w Erfurcie do zakonu Kartuzów. W pracy jednak nie ustał; z pod pióra jego wychodzą liczne traktaty, krążące już za jego życia w mnogich odpisach po klasztorach benedyktyńskich, głównie w Niemczech, a w nich domagał się reformy życia zakonnego i całego kościoła, poruszał kwestye z zakresu teologii moralnej, ascezy i kazuistyki. Zupełnie oddany kontemplacyi oraz pracy pisarskiej umarł Jakób w Erfurcie w r. 1464. Pamięć jego zatarła się rychło, ale w tych ważnych dla kościoła chwilach był mistrz Jakób znakomitym przedstawicielem naszej nauki wobec obcych, był niemałą chwałą uniwersytetu.

Gdy jednak pierwsza połowa w. XV. wydała tylu sławnych i głośnych w teologii ludzi, z których wielu zdobiło katedry odnowionego uniwersytetu, to druga połowa wieku, nie mając silniejszych pobudek z zewnątrz, ustała w swej żarliwości, tem bardziej, że sama natura przedmiotu nie nadawała się do coraz dalszego rozwoju. Teologowie krakowscy poszli więc drogą rutyny, a że hojne uposażenie wydziału teologicznego zwiększało się ciągle nowymi zapisami, nie potrzebowali wytężać sił swoich, aby zjednać sobie słuchaczy; dostawszy zaś dobrą prebendę, chętnie wyręczali się w wykładach licho płatnymi zastępcami.

Tuż obok teologicznego postawić należy wydział „sztuk wyzwolo-



Liber posteriorum analeticorum Jana z Głogowy, wyd. w Lipsku r. 1499. Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich.

(Jest to przeróbka komentarza do dyalektyki Arystotelesa, którego autorem był słynny Jan Versor w Kolonii. Na końcu wydawca powiada: „He itaque questiones Magistri Johannis Versoris super Posteriorum analeticorum Aristotelis, pro iuniorum exercitatione per Magistrum Johannem Glogouiensem eiusdem universitatis Collegii maioris Artistarum Collegiatum diligentissime sunt resolute et in communem usum studentum feliciter recollecte . . .")

nych", odpowiadający dzisiejszemu filozoficznemu. Miejsce to zapewniała mu nie jego hierarchiczna godność, gdyż uważany był za najmłodszy, ale największa liczba katedr oraz przepis, że przezeń musiał przejść każdy, kto na innym fakultecie zamierzał prowadzić studya specyalne. Był to zatem rodzaj gimnazyum wyższego, do którego wstępować mogli chłopcy 14-letni; główną tu nauką była filozofia scholastyczna i język łaciński, nie zaniedbywano wszakże matematyki i astronomii (wraz z astrologią).

Filozofia scholastyczna zajmowała się przeważnie logiką, na podstawie pism największego filozofa greckiego, Arystotelesa, oraz jego średniowiecznych komentatorów: Piotra Hiszpana, Alberta Wielkiego, Tomasza z Akwinu i Duns-Skota. Ponieważ wszystkie najważniejsze metafizyczne kwestye rozstrzygnięte już były przez teologię, filozofia musiała poprzestać na subtelnem rozróżnianiu pojęć i stosowaniu ich do zagadnień teologicznych. Jako gimnastyka umysłowa mogła się filozofia ta przyczynić do zaostrzenia i wysubtelnienia umysłów, choćby im nie dawała karmi naprawdę pożywnej. Jako przygotowanie pod przyszły zasiew wiedzy, musiała scholastyka odegrać u nas taką samą rolę, co i w reszcie Europy; dlatego też uprawa tej umiejętności nie może być poczytywana za marnowanie czasu nawet w wieku XV., kiedy jeszcze wszystkie bez wyjątku uniwersytety europejskie jej hołdowały, usiłując wlać w nią nowe życie. O ile badania dotychczasowe wykazały, nie byli nasi profesorowie wydziału artystów umysłami twórczo-oryginalnymi, nie

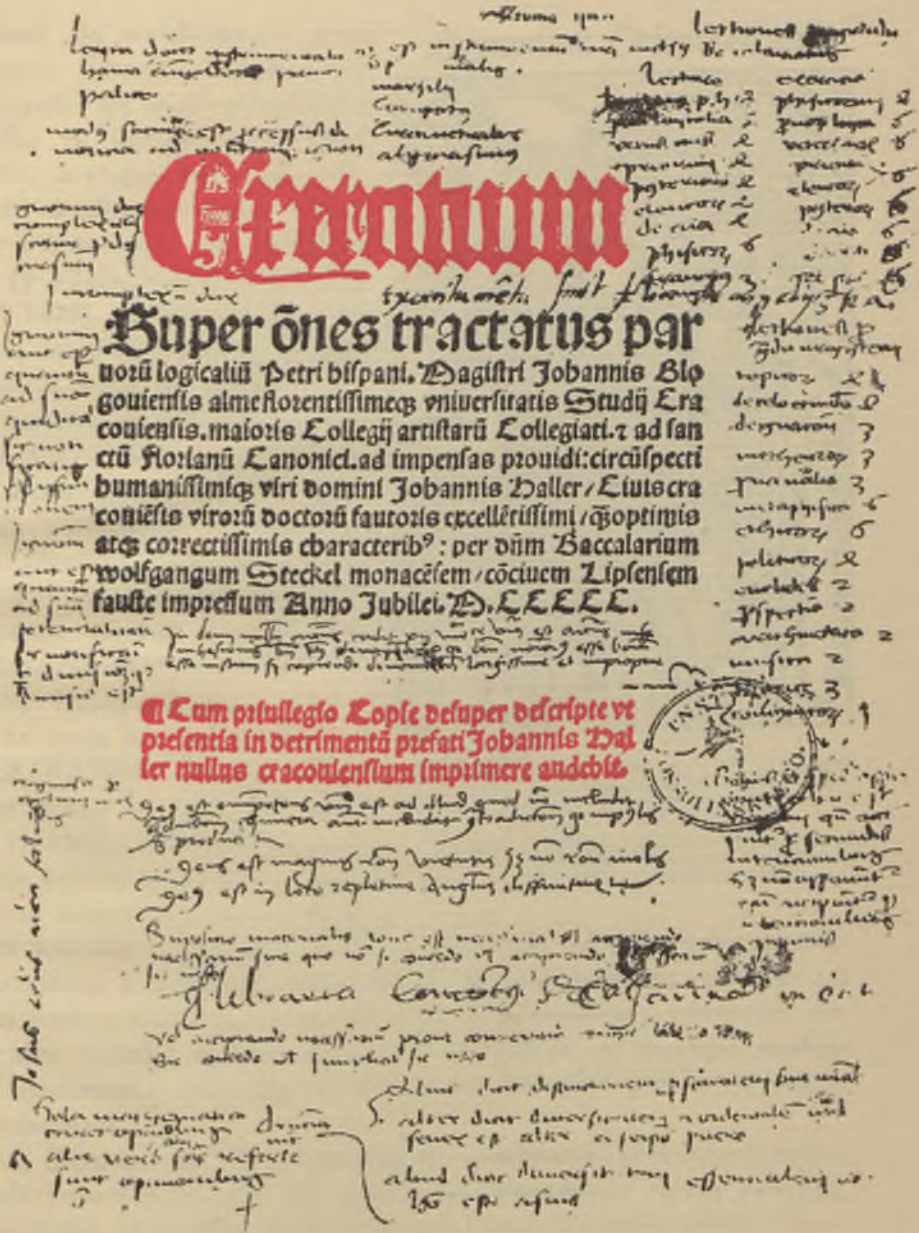

MAGISTRA JANA Z GŁOGOWY: Exercitium super omnes tractatus parvorum logicalium Petri Hispani (Egzemplarz Biblioteki Ossolińskich nr. 6629).

Dzieło to wyszło w Lipsku w r. 1500 nakładem Jana Hallera z Krakowa. Glossy łacińskie, odnoszące się do treści dzieła, pochodzą niezawodnie z ręki jakiegoś scholara, który w ten sposób uczył się paradygmatów logicznych.

Książka ta w r. 1563, jak świadczy napis na karcie 2-giej, była w posiadaniu Szymona z Łowicza, Eremity z klasztoru św. Augustyna w Krakowie.

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Gdańsku Wrzeszcze

wprowadzali do wykładanych przez siebie części filozofii żadnego nowego pomysłu; ale bądź co bądź obeznani będąc ze stanem swej gałęzi w Europie, czytając nie tylko dawniejszych średniowiecznych filozofów, ale i nowszych, jak Wilhelma Occama († 1347), Piotra z Ailly (de Alliaco, † 1425), bardzo gorliwie oddawali się uprawie filozofii, przepisali i napisali mnóstwo dzieł.



Magister wykładający scholarom t. zw. „Computus chirometralis" czyli próbę określenia cyklu słońca, porządku niedziel i świąt ruchomych z góry na lat 76 t. j. od r. 1482—1558.

(Z dziełka Jana z Głogowy pod tym samym tytułem „Com. chir. 76 annorum", wydanego w Krakowie u Hallera w r. 1511. Według egzemplarza Bibl. Ossol.).

Tacy mistrzowie jak: *Jan z Głogowy, Michał z Wrocławia, Michał z Bystrzykowa* (zwany „Parisiensis", z powodu otrzymania w Sorbonie doktoratu filozofii), *Jan ze Stobnicy* mogliby byli w każdym z ówczesnych, jeszcze niezbyt licznych uniwersytetów europejskich nauczać z powodzeniem. Najsłynniejszym z nich zarówno za życia jak po zgonie był JAN z GŁOGOWY, Ślązak rodem, ale wykształcony w akademii krakowskiej († 1507). Za życia wsławił się głównie swoimi wykładami logiki Arystotelesa oraz rozprawą o duszy, po śmierci książką o Fizyognomii, w której podał pewne cechy zewnętrzne usposobień i uzdolnień duchowych. Mylnie jednakże chciano go uważać za twórcę kraniologii, to jest nauki o poznawaniu własności duszy z kształtu czaszki; nie stworzył on w tej mierze nic nowego, pozbierał tylko wiadomości, rozprószone w pismach autorów grecko-rzymskich i średniowiecznych.

Jak w filozofii, tak też w matematyce i astronomii połączonej z astrologią, profesorowie akademii nie odkrywali wprawdzie rzeczy nowych, lecz umieli biegle obchodzić się ze znanemi i potrafili sobie wśród Niemców zwłaszcza ówczesnych zyskać poważanie i sławę, tak, że kalendarze i przepowiednie (*iudicia*) wydawane przez nich miały przez czas długi wziętość niemałą, a na studya astronomiczne dążyli do Krakowa, głównie w ostatniej ćwierci XV wieku, dojrzali nawet mężowie z obcych krajów, z Niemiec, Węgier, Czech, nawet z Danii i Anglii. *Mateusz z Wro-*

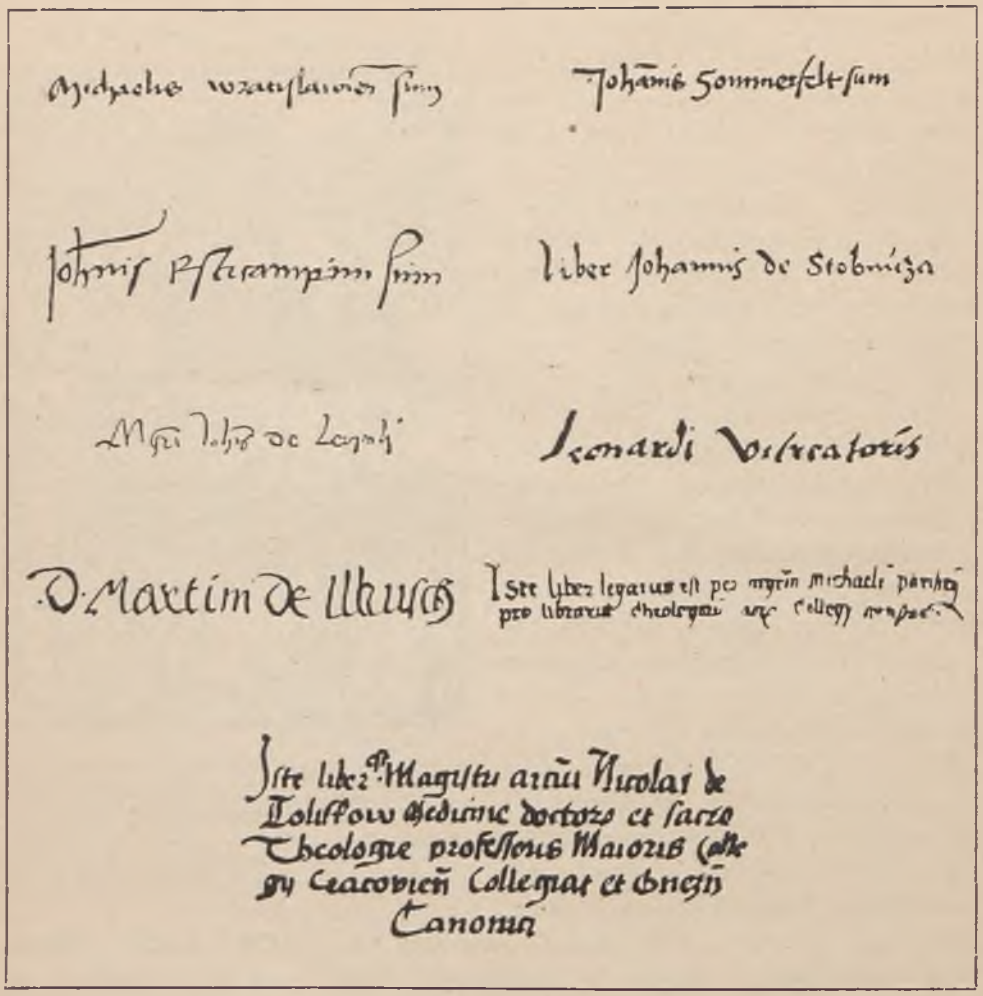

PODPISY I EKSLIBRISY MAGISTRÓW UNIWERSYTETU KRAKOWSKIEGO Z XV W.
Zebrane z inkunabułów Biblioteki Jagiellońskiej.

1. Michaelis Wratislawiensis sum.
2. Johannis Aesticampiani sum.
3. Mgri (magistri) Johannis de Leopoli.
4. D. (ris) Martini de Ilkusch.
5. Johannis Sommerfelt sum.
6. Liber Johannis de Stobnicza.
7. Leonardi Vitreatoris.
8. Iste liber legatus est per mgrm (magistrum) Michaelem Parisiensem pro libraria theologorum maioris Collegy artistarum.
9. Iste liber est Magistri arcium Nicolai de Toliskow (Tuliszek), Medicine doctoris et sacre theologie professoris Maioris Collegy Cracoviensis Collegiati et Gneznensis Canonici.



ZNAKI I GODŁA INTROLIGATORÓW TEGO WIEKU, POCHODZĄCYCH Z KOŁ UNIWERSYTECKICH.

Zebrane z inkunabułów Biblioteki Jagiellońskiej.

cławia, Jakób z Kobylina, Mateusz z Szamotuł, a zwłaszcza *Marcin z Olkusza* i *Wojciech z Brudzewa,* zarówno prelekcyami, jak i ogłaszanemi dziełami rzucili blask wielki wielki na akademię w wieku XV. A chociaż Kopernik nie był profesorem tej instytucyi i nie można sławy jednostki genialnej przenosić na szkoły, w których ona studya swe odbywała, przecież trudno nie uznać, że usilne zajęcie się astronomią w akademii krakowskiej musiało przyczynić się do obudzenia zamiłowania ku tej nauce w młodym słuchaczu i że pośrednio promienie jego późniejszej świetności spadły i na zakład, gdzie umysł jego otrzymał pierwszą silniejszą podnietę.



„Judicum Cracoviense" na rok 1495 magistra Michała z Wrocławia. (Według egzemplarza Bibl. Jagiell.). Rycina do str. 73.

Działalność wydziału prawnego, który z początku miał ośm, potem sześć katedr, i lekarskiego, który miał ich wszystkiego dwie, nie zaznaczyła się wyraźniejszymi śladami ani w historyi ani w nauce. Zwykle też ci, co zamierzali się poświęcić umiejętnościom na tych wydziałach wykładanym, udawali się do sławnych w jednym lub drugim kierunku uniwersytetów zagranicznych, lubo nie brakło oczywiście i takich, co znajomości teologii a zwłaszcza „sztuk wyzwolonych" poszukiwali u obcych, nie zadowalając się mądrością mistrzów miejscowych. Nie ponosiła na tem wielkiej szkody akademia krakowska, gdyż w końcu XV wieku uczęszczały do niej tłumy, z różnych narodowości złożone.

W ruchu husyckim, jaki wszczął się w Czechach, nie zajmowały Polaków dogmaty, lecz jego strona polityczna i narodowa. Nienawiść ku Niemcom, tak namiętnie brzmiąca w odezwach Husa i jego zwolenników, krytyka duchowieństwa, myśl o unii z Czechami, złożyły się głównie na to, że nawet Władysław Jagiełło przez jakiś czas popierał dążności swego krewniaka, Zygmunta Korybuta, który pospieszył na pomoc husytom do Czech. Zwyciężyła wprawdzie polityka katolicka Zbigniewa

Oleśnickiego, lecz długo jeszcze istnieli w Polsce zwolennicy husytyzmu (Abraham ze Zbąszyna w Wielkopolsce, Spytek z Melsztyna w Małopolsce, Dersław z Rytwian), których siłą zgnębić musiano.

W literaturze bardzo drobne zachowały się ślady tego potężnego ruchu, przeciwko któremu król Władysław, przez Oleśnickiego znaglony, wydał roku 1424 edykt wieluński, grożący konfiskatą majątku zwolennikom Husa i oddaniem ich pod sąd króla i biskupa. Prócz małego satyrycznego wierszyka, wymierzonego przeciw duchowieństwu („Kapłanie, nie mów często piwa nalej, Boć piwo jest dziwny olej") i pewnych śladów husytyzmu w kazaniach mamy tylko listy po łacinie pisane do Zbigniewa Oleśnickiego i akademii krakowskiej, oraz pieśń o Wiklefie, reformatorze angielskim XIV-go wieku, który był dla Husa główną podnietą. Jan Wiklef, profesor uniwersytetu oxfordzkiego, wystąpił przy końcu XIV w. z rozmaitemi twierdzeniami, naruszającemi istotę dogmatów, prawa i stanowisko kościoła. Zaprzeczał transsubstancyacyi i zmieniał naukę o mszy św., wstrząsał podwalinami majątku i własności kościoła i nakłaniał państwo do ich zagarnięcia, papieża zaś nazywał antychrystem. O tym to Wiklefie napisał listy i pieśń JĘDRZEJ GAŁKA z Dobczyna, profesor akademii na wydziale artystów. Przyswoiwszy sobie naukę oxfordzkiego mistrza, przechowywał u siebie jego traktaty chłoszczące duchowieństwo, zwracające się przeciw spowiedzi ustnej i odmawiające kapłanom zostającym w grzechu władzy sprawowania skutecznie sakramentów. Wśród traktatów uczonych błąkały się spiewki ulotne na cześć Wiklefa, opatrzone dopiskami Gałki. Gdy kanclerz akademii, Zbigniew Oleśnicki, dowiedział się w r. 1449, iż w księgozbiorze Gałki znajdują się dzieła Wiklefa, własną ręką profesora



Podręcznik astronomii Michała z Wrocławia, wyd. w Krakowie r. 1506, p. t. „Introductorium astronomie Cracoviense elucidans Almanach". (Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich). Rycina do str. 73.



Tablica dowodów logicznych z dziełka Jana z Głogowy: Exercitium complectens questiones in libros veteris artis pro fructu logice, wyd. w Krakowie u Jana Hallera w r. 1504. (Z egzemplarza Biblioteki Ossolińskich). Rycina do str. 73.

przepisane, skazał go zrazu na pokutę w klasztorze mogilskim, następnie zaś kazał go uwięzić. Gałka wszakże zdołał uciec i schronił się na Ślązk pod opiekę księcia opolskiego, Bolesława V., który zostawał z duchowieństwem w niezbyt przyjaznych stosunkach i popierał husytów. Osiadłszy w Małym Głogowie, Gałka rozpisywał listy w różne strony, już to usprawiedliwiając się i oświadczając, iż gotów odwołać swe twierdzenia, jeżeli o ich mylności dowodami z Pisma św. będzie przekonany, już to wzywając do czytania pism Wiklefa, bez znajomości których nikt, jak twierdził Jędrzej, dobrym teologiem być nie może. Przy liście do akademii krakowskiej załączył swój wiersz polski na cześć Wiklefa (t. zw. *Cantilena vulgaris de Wikleph).* Wiersz ten, składający się z 14 zwrotek pięciowierszowych (6 zgłoskowych), z jednostajnym rymem w każdej zwrotce, nie ma wartości poetyckiej, ale jako pierwszy wyraz krytyki prawd, dotychczas uznawanych powszechnie, zasługuje na baczną uwagę.

Lachowie Niemczowie
fschiczi iązikowie,
wątpiczeli w mowie
y fschego pisma slowie,
Wikleph prawdą powie!

Gemurz nie rownego
Mistrza poganyskiego
y krzeszczianyskiego
ani bądze wiączszego
asz do dnia sądnego

W pierwszej więc części wysławia autor reformatora angielskiego, jako „mistrza", któremu równego jak nie było dawniej, tak nie będzie, „aż do dnia sądnego". W drugiej występuje przeciwko kościołowi rzymskiemu („cesarskim popom, antychrystom"), który prawdę tai, bając „łeż" pospólstwu, i wzywa do zwalczania „antychrysta" nie mieczem, ale „słowem Jezu Krysta", wedle zalecenia Pawła św.; kończy modlitwą do Chrystusa, aby dał kapłanów, coby ludzi „wiedli prawdą" i antychrysta „pogrzebli".

Prawdopodobnie do zabytków husyckich policzyć też można zbiór kazań z pierwszej połowy XV-go wieku, po łacinie spisany, ale opatrzony glosami polskiemi. Nie ma tu wyraźnych cech przekonań husyckich, ale

jest ostre wystąpienie przeciwko duchowieństwu, co nierządem grzeszy, i dość lekkie traktowanie kultu Świętych. Autor znał postyllę Waldhausena, słynnego kaznodziei Niemca w Czechach.

Niewątpliwie pism husyckich było więcej, lecz je wyniszczyło zwycięskie duchowieństwo katolickie w drugiej połowie XV-go wieku.

Trzecim czynnikiem, który — jak zaznaczyliśmy — wpłynął na przeobrażenie umysłowe w w. XV, był humanizm, czyli zwrot ku literaturze i ideałom grecko-rzymskim. Widzieliśmy, że autorowie starożytni nie byli w wiekach średnich zapomniani. Nie tylko dzieła ich przepisywano, ale i czytano. W XIII i XIV wieku nastąpiło pewne ich zaniedbanie z powodu namiętnego zajęcia się filozofią scholastyczną. Atoli już w drugiej połowie XIV stulecia we Włoszech, przepełnionych pamiątkami starożytnemi, zaczęto napowrót z ogromnem ożywieniem rozczytywać się w poetach i mowcach, naprzód rzymskich, a potem greckich. Zapał ogarnął nie tylko młodych, ale i starszych wiekiem. Słynni pisarze włoscy Dante, a szczególniej Petrarka i Bokacyusz, namiętnie oddali się studyom nad literaturą starożytną klasyczną i wywołali cały szereg zapalonych zwolenników. Zjawili się wędrowni prelegenci, którzy przebiegając z miasta do miasta, z entuzyazmem mówili o klejnotach piękna, zawartych w pismach Rzymian i Greków, i entuzyazm umieli budzić. Dwór papieski stał się w XV wieku ich potężnym mecenasem.



Dwaj doktorowie praw uniwersytetu podają królowi otwartą księgę; na tronie siedzi Kazimierz Jagiellończyk, strojny w klejnoty koronne. (Z druku: Constitutiones et statuta vel sintagmata provincialia Inclíti regni Poloniae, per Ser. principem et dominum Kazimirum I-mum.... wydanego w Krakowie w latach 1487—1488. Z inkunabułu Bibl. Jagiell. nr. 2275).

Zrazu szło im tylko o język czysto łaciński i styl piękny, wzorowany na najlepszych pisarzach, głównie na Ciceronie; wkrótce jednak przeniósłszy się myślą i wyobraźnią w świat pogański, z uwielbieniem patrzyli na wszystko, co w nim powstało, przejmowali się jego myślami i ideałami, z lekceważeniem mówili o scholastyce, która barbarzyńskim swym językiem i stylem raziła ich poczucie estetyczne, przeciwstawili jej filozofów starożytnych, piszących ładnie i przystępnie, a postępując wciąż dalej w zapale dla starożytności, obojętnieli względem chrześcijaństwa, a używanie życia poczytywali za cel najwyższy. Były zarody zepsucia moralnego w hu-



Dowód logiczny w postaci drzewa genealogicznego. (Z dziełka Jana z Głogowy: Argumentum in librum Porphirii ysagogicum in kathegorias Aristotelis, wyd. w Krakowie r. 1504. Z egzemplarza Bibl. Ossolińskich).

manizmie, ale objawiły się one dopiero w drugiej połowie XV-go wieku we Włoszech, gdzie zresztą istniało wiele innych jeszcze ku temu powodów.

Do nas humanizm przedostał się stosunkowo wcześnie, daleko wcześniej w każdym razie, aniżeli do Niemiec, tak, że pod tym względem Polska XV w. niewątpliwie wyżej od nich stała i była bardziej postępowa. Z początku zwolennikami humanizmu byli i u nas tacy, co go cenili jedynie dla języka i stylu, przekonaniami bowiem swojemi stali na przeciwnym jego biegunie, będąc jeszcze wyznawcami ideałów średniowiecznych. Troszczyli się oni o sprowadzanie rękopisów autorów łacińskich, nieznanych jeszcze w Polsce, utrzymywali stosunki z głośnymi humanistami włoskimi, jak z Eneaszem Silvio Piccolomini (późniejszym papieżem Piusem II), Markiem Bonfilio i in. Do ich liczby zaliczyć należy *Zbigniewa Oleśnickiego*, potężnego biskupa krakowskiego, później kardynała, trzęsącego tronem za Władysława Jagiełły i Warneńczyka, który jako kanclerz państwa starał się poprawniejszy styl w kancelaryi zaprowadzić i swój własny naprawić; następnie *Adama Świnkę*, kanonika katedralnego krakowskiego, który napisał niedoszły do nas obszerny poemat historyczny po łacinie o czynach Kazimierza II (prawdopodobnie Wielkiego), oraz dwie elegie, naśladujące miary wierszowe starożytne (tak zwane dystychy: heksametr z pentametrem), a poświęcone pamięci królewny Jadwigi i znanego rycerza Zawiszy Czarnego z Garbowa; *Marcina ze Słupcy*, autora dwóch nagrobkowych wierszy, heksametrem lub dystychami pisanych; wreszcie *Mikołaja Lasockiego* († 1450 roku), kanonika krakowskiego, dyplomatę, który wsławił się mową, stylem humanistycznym okraszoną, jaką miał wobec Mikołaja V-go (r. 1448), najgorliwszego opiekuna humanistów, przedstawiając obraz nieszczęśliwych jeńców, do niewoli tureckiej zabranych i wzywając ojca św. do wydania wojny Turkom

ażeby między innemi dopomódz zagrożonej Grecyi, tej „matce nauk", która niebawem (1453 r.) rzeczywiście miała wpaść pod jarzmo muzułmanów.

Były to jednak wczesne, oderwane dość jeszcze objawy humanizmu na glebie polskiej, bo pierwszym, który nie tylko już stylem, lecz także usposobieniem, poglądami i ideałami humanistycznymi, ale w zgodzie z religią, się przejął, był GRZEGORZ z SANOKA.

Urodzony w samych początkach wieku XV w wiosce nad źródłami Sanu położonej, w dwunastym roku życia, nie mogąc znieść surowości ojca, puścił się o własnych siłach w świat dla zdobycia wiedzy. Uczył się naprzód w Krakowie, potem w Niemczech przez lat pięć, utrzymując się z przepisywania i śpiewu, do którego miał przyrodzoną zdolność. Powróciwszy do stolicy ojczystej, zapisał się r. 1428 do akademii, w pięć lat potem został bakałarzem nauk wyzwolonych, a w r. 1439 magistrem. Równocześnie prowadził wykłady, które w uniwersytecie krakowskim były zupełną nowością. Z zapałem humanistycznym czytał i objaśniał sielanki Wirgiliusza, w sposób tak świetny i zajmujący, iż do sali wykładowej uczęszczali nie tylko młodzi studenci, ale wszyscy, którym nowe dążności umysłowe nie były obce.



Strona z dyalektyki scholastycznej Michała z Wrocławia p. t. „Introductorium dyalecticae quod Congestum logicum appellatur, w wydaniu (szóstem z rzędu, bo pierwsze pochodzi z r. 1504) z r. 1515 u Jana Hallera w Krakowie. (Z egzemplarza Biblioteki Ossolińskich). Rycina do str. 73.



Kardynał Zbigniew Oleśnicki. (Z kodeksu kapituły krakowskiej: „Pontificale Episcopi Sbignei", z roku 1445).

Niedługo jednak trwały te prelekcye; na wezwanie Jana Tarnowskiego, Grzegorz zajął się wychowaniem dwu jego synów; niebawem z wychowańcami swymi wrócił do Krakowa, zawiązał stosunki z mężami uczonymi, jak z Janem

Dombrówką, komentatorem Kroniki mistrza Wincentego, a przez Tarnowskich zaznajomił się z młodymi królewiczami (Władysławem i Kazimierzem).

Ponieważ dał się poznać ze zdolności poetyckich w języku łacińskim, skreśliwszy nagrobki dla dziadka i wuja swoich wychowanków, otrzymał zlecenie ułożenia elegii na zgon Władysława Jagiełły w r. 1434. Rozmiłowany w komedyach najdowcipniejszego pisarza rzymskiego, Plauta, sam zaczął pisać komedyę, ale pracę tę zarzucił, postanowiwszy poświęcić się stanowi duchownemu. Ponieważ wakowało probostwo w poblizkiej Krakowowi Wieliczce, zapragnął je objąć i udał się do klasycznej ziemi humanizmu, do Włoch, naprzód do Bononii, potem do Florencyi, gdzie naówczas bawił z dworem swoim papież Eugeniusz IV. Wyjednawszy sobie beneficyum, choć go zatrzymywano i radzono wejść do kolegium spiewaków papieskich, wrócił do kraju, osiadł w Wieliczce, oddając się jak poprzednio literaturze, przyjmował odwiedziny uczonych i sam często zaglądał do stolicy.

Gdy młody Władysław, przezwany później Warneńczykiem, wyruszał do Węgier, Grzegorz został jego kapelanem i gorąco się sprzeciwiał złamaniu zaprzysiężonego z Turkami pokoju, utrzymując wbrew legatowi papieskiemu, że słowa i przysięgi każdemu dotrzymać należy, a podstępowi Bóg nie błogosławi. Gdy jednak legat-kardynał zwolnił króla z przysięgi, Grzegorz chciał się usunąć od obowiązków kapelańskich, lecz rozkaz Władysława i perswazye przyjaciół odwiodły go od zamiaru. Nieszczęsnej bitwie pod Warną przypatrywał się wraz z innymi księżmi ze wzgórza; po klęsce długo nie wracał do kraju, pozostając na Węgrzech, jako pomocnik biskupa Jana Gary w wychowaniu dwu synów wielkorządcy Węgier, Jana Hunyadego, na dworze w Wielkim Waradynie. Humanizm miał w biskupie gorliwego wyznawcę, to też na jego dworze zapoznał się nasz Grzegorz z dwoma humanistami: Włochem, Piotrem Pawłem Wergeryuszem i Grekiem z Cypru, Filipem Podokaterem. Prowadząc z nimi i z biskupem rozmowy o literaturze i historyi starożytnej, przy sposobności rozwinął także swój trafny pogląd na pierwotne dzieje Polski, a Wincentego Kadłubka poddał jako historyka surowej krytyce.

Za powrotem do Polski, około r. 1450, otrzymał od Kazimierza Jagiellończyka arcybiskupstwo lwowskie. Stało się to w r. 1451. Wielce się zajmował podniesieniem stanu ekonomicznego dóbr arcybiskupich, sam przez lat pięć z rzędu miewał kazania we Lwowie, był surowym w kwalifikowaniu kapłanów. Osiadł następnie w założonym przez siebie Dunajowie, a nie zaniedbując obowiązków czytał teologów; nie zaniechał jednak poezyi i filozofii starożytnej, lubił dysputy, dawał na swym dworze schro-

nienie mężom utalentowanym, jak n. p. wychodźcy włoskiemu, poecie i historykowi, Filipowi Kallimachowi (Buonacorsi). Zmarł nagle r. 1477. Był dowcipny, lubił żarty, nieraz złośliwe, scholastyki nie cierpiał jak prawdziwy humanista, nazywając ją „snem czuwających" *(vigilantium somnia)*, lekceważył astrologię, zalecał studyowanie medycyny i nauk przyrodniczych, ale przedewszystkiem poezyi i wymowy starożytnej, które nazywał bramami prowadzącemi do świątyni wiedzy i wykształcenia; kto bez ich znajomości zabierał się do nauk, był podobny, wedle jego wyrażenia, do

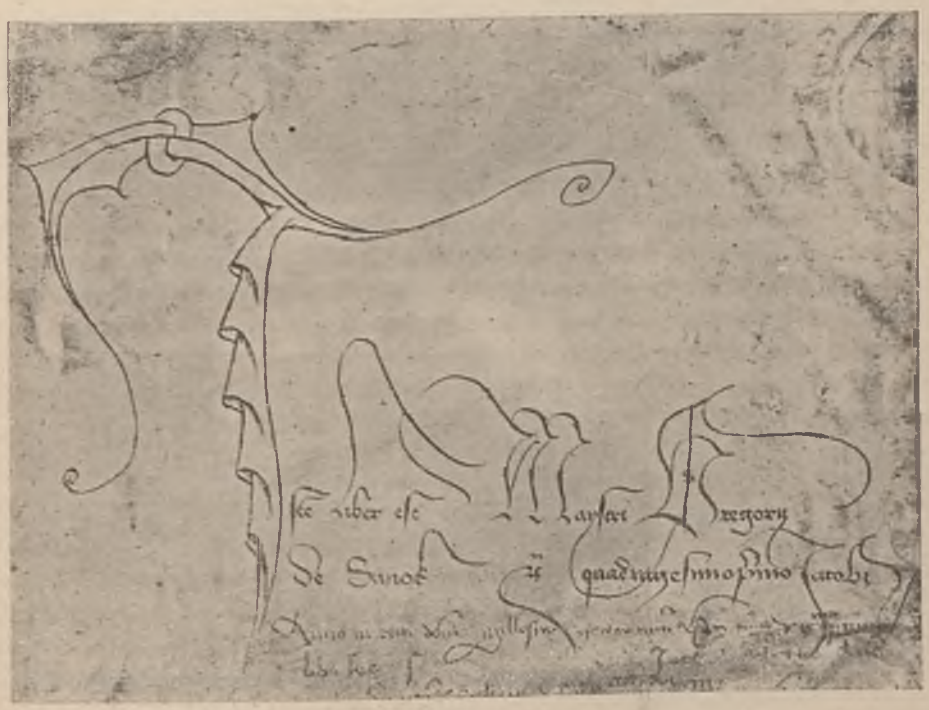

Autograf Grzegorza z Sanoka, zachowany w kodeksie pergaminowym Biblioteki Jagiellońskiej nr. 413. Kodeks ten pochodzący z wieku XIV, zawiera mitologię rzymską ułożoną według Jana Boccacia de Certaldo.

TRANSKRYPCYA: „Iste liber est mijri (magistri) Gregorij de Sanok etc. quadragesimo primo Jacobi..." (dalsza część napisu nieczytelna).

człowieka, skaczącego przez mur do miasta, zamiast wejść do niego bramą. Jako dobry postrzegacz i znawca duszy ludzkiej, był przeciwnikiem allegorycznego wyjaśniania Pisma św. wobec pospólstwa, które łatwiej zrozumie i więcej cudowności w tem dostrzeże, gdy się mu powie, że ślepy odzyskał wzrok, że siedmiu dyabłów z opętanego wypędzono, niż gdyby mu się mówiło, że światło prawdy oświeca duszę lub że siedem grzechów opuściło człowieka.

Ceremonie religijne uważał za bardzo potrzebne, gdyż lud tem większe okazywać będzie posłuszeństwo dla przykazań boskich, im więcej w religii dojrzy rzeczy tajemnych i nieznanych sobie; „żadna bowiem tajemnica (*mysterium*) nie jest w zasadzie swej tak święta i nietykalna, iżby bez osłony ceremonii mogła się uchronić od pewnego spowszechnienia". W kazaniach swych nie tyle powoływał się na teologów, ile starał się przemawiać do przekonania i uczucia; radził też kaznodziejom studyować poezyę i wymowę, jako środki najdzielniej pomagające do przyswojenia sobie zdolności władania sercami ludzkiemi; stąd mowy starych ojców kościoła (Hieronima, Augustyna), jako oparte na studyach klasycznych, przenosił nad mdłe i czcze wypracowania nowszych teologów. Żałował, że kościół nie zezwalał na rozwody; mówił, że gdzie niema miłości, tam nie można twierdzić, iż Bóg złączył stadło. Zachęcał do samodzielnego myślenia, potępiał tych, co sami własnych poglądów nie mając, zajmują się wyłącznie obroną zdań cudzych, zwłaszcza Arystotelesa, o którego pojęciach tyle tomów popisano, że dziwić się nie można, iż jeszcze go ludzie nie rozumieją; wiele fałszu (mówił) kryć się musi w tych mniemaniach, które tyle podpórek potrzebowały, ażeby się mogły utrzymać, gdy tymczasem prawda sama przez się stoi w naturze i daleko skuteczniej narzuca się naszemu poznaniu, niż to, co dowodzeniem stwierdzać potrzeba. Znał względność pojęć ludzkich, mianowicie o złem i dobrem; z nauk pierwszeństwo tym przyznawał, które pożytek państwu przynoszą i dopomagają do dobrego życia. Zdanie, że zwierzęta nie mają rozumu, poczytywał za wymysł ludzki; wszystkie bowiem istoty żyjące biorą początek z tych samych nasion (*ab eisdem seminibus*) i z tego samego zapłodnienia i wszystkie jednakowo bronią zachowania swego życia. Był oszczędny, wystawności nie lubił, z ziomkami mało się wdawał w rozprawy; sprzyjał natomiast cudzoziemcom, zwłaszcza Włochom i podejmował ich gościnnie. Przyjaciółkę Kallimacha, Fannietę, zapraszał niekiedy do spólnych biesiad, ceniąc ją wysoko, lubo pisywał na nią żartobliwe epigramaty.

Zastanowiliśmy się dłużej nad życiem Grzegorza, opisanem przez wdzięcznego mu Kallimacha (*Vita et mores Gregorii Sanocei*), bo z tego tylko dziełka poznać można znaczenie naszego humanisty, jakkolwiek portret, jaki ten włoski przybysz wymalował swemu mecenasowi, kreśląc go na miarę bohatera, tchnie humanistyczną przesadą i okrasą. To, co po Grzegorzu pozostało, a pozostało nader niewiele (bo dwie elegie, kilka epigramatów i urywek polemicznego wiersza przeciw biskupowi Gabryelowi), nie może dać dokładnego wyobrażenia o jego uzdolnieniu poetyckiem, a cóż dopiero o jego pojęciach. Historya Władysława Warneńczyka, o której Kallimach wspomina, że ją Grzegorz napisał, do tej pory odszu-



Portret Kallimacha.
Szczegół z nagrobka w kościele OO. Dominikanów w Krakowie.

kana nie została. To pewne, że w Polsce należał Grzegorz do najznakomitszych poetów łacińskich swego pokolenia, że starał się zaszczepić ideały humanistyczne i stworzyć przystań kultury na dalekim wschodzie wśród społeczeństwa, które jego dążeń należycie ocenić nie było jeszcze w stanie, wobec którego stoi poeta odosobniony jakby jakiś kwiat egzotyczny.

Nieporównanie większy wpływ na społeczeństwo, ale i na rodzinę króla Kazimierza Jagiellończyka, a przedewszystkiem na kulturę polską, miał żywotopisarz Grzegorza, ów wywołaniec włoski, *Filip Kallimach Buonacorsi* (1437 † 1496), który zaszczepiał upodobania humanistyczne w swoich wychowańcach, głównie zaś w Janie Olbrachcie, którego współcześni poczytywali nawet za wzór króla-humanisty. Żaden z obcych przybyszów nie bawił w Polsce tak długo jak Kallimach i żaden nie zaważył tak na swem otoczeniu, a wpływ ten był natury równie dobrze politycznej, jak społecznej i umysłowej; do dziejów naszej literatury wchodzi jednak Kallimach tylko pośrednio, głównie jako autor pierwszej u nas i jedynej na długie lata biografii humanistycznej Grzegorza z Sanoka.

Jakkolwiek pierwsze zarody ruchu humanistycznego, jak widzieliśmy z powyższego przedstawienia rzeczy, były u nas bardzo wczesne, rozwój ich jednak dokonywał się nadzwyczaj powolnie. Przez lat kilkadziesiąt Grzegorz z Sanoka był jedynym przedstawicielem humanizmu nie tylko z języka i stylu, ale także i z poglądów. Wszyscy inni, poświęcający się studyom literatury łacińskiej, przyswajali sobie, i to niezupełnie, poprawniejszą dykcyę, uczyli się opanowywać miary wierszy starożytnych w szczupłej jeno mierze, bo wyłącznie tylko połączenie heksametru z pentametrem, układali dystychami przepisy wierszowania łacińskiego, jak *Marek z Opatowca* w swojem „Metrificale“, (w 74 dystychach króciutki traktat o wierszowaniu), ale co do poglądów pozostawali na stanowisku średniowiecznem, godzili scholastykę z humanizmem, a raczej, nie wnikając w rzecz głębiej, zestawiali je tylko ze sobą. Świadectwem tego są pozostałe z XV. wieku liczne rękopisy, gdzie tuż obok wyjątków ze starożytnego autora albo też humanisty włoskiego, znajdujemy traktaty teologiczne, filozoficzne, lub satyry i powiastki pisane barbarzyńską łaciną.

Rozpatrzenie się w niektórych z tych rękopisów dało bardzo zajmujące wyniki; wykazało bowiem dobitnie cechę encyklopedyczną oświaty naszej w XV. wieku. Całkowitych rękopisów, zawierających dzieła autorów

starożytnych, było wtedy jeszcze mało; zazwyczaj znano ich z wyciągów, i te wielokrotnie przepisywano. Teologicznych i filozoficznych traktatów średniowiecznych znajdowało się daleko więcej. Tuż obok nich atoli zapisywano w całości albo w wyjątkach średniowieczne satyry na duchowieństwo, nieraz bardzo drastyczne, poematy miłosne Owidyusza i jego średniowiecznych naśladowców, bajki Ezopa, Awiana i innych, a co najciekawsze może, wyjątki ze słynnej epopei zwierzęcej o Izengrymie — wilku i Rejnardzie — lisie w najdawniejszem jej łacińskiem opracowaniu z r. 1148; przypisano ją w naszym odpisie jakiemuś Brunonowi (nie zaś Niwardowi, jak zagranicą). Co więcej, obok poematu (obszernego, bo liczy przeszło 1.400 wierszy) o odkupieniu rodu ludzkiego i wybawieniu dusz z otchłani (*Palestra Christi*), będącego przeróbką apokryficznej ewangelii Nikodema, znajdują się odpisy bardzo ślizkich powiastek, okraszonych morałem, jak np. „Marchołt“ (z r. 1457), „Historya Trojańska“, „Gesta Romanorum“ (Dzieje rzymskie), lub bez takiej okrasy, jak głośna „Historya o Euryalu i Lukrecyi“, opisana w listach przez wspomnianego już kilkakrotnie papieża-humanistę, Eneasza Silvio Piccolomini, albo głośna powieść Petrarki o Gryzeldzie.

Podobna mieszanina istnieje i w zapisywaniu wierszy łacińskich, oryginalnie w Polsce utworzonych. Obok heksametrów i dystychów, słabo naśladujących wzory starożytne, spotykamy także leoniny, to jest wiersze łacińskie rymowane, twór jeszcze średniowieczny. Najważniejsze z nich, choć niewiele zawierają poezyi, są leoniny o bitwie pod Grunwaldem, heksametry na cześć Spytka z Melsztyna i o spustoszeniu Sambora. Lekkiej treści są wiersze miłosne, zwrócone do jakiejś panny Heleny, pisane leoninami łacińskimi, z wtrąceniem kilku wyrazów polskich. Ponieważ jest to chyba najdawniejszy list miłosny, u nas przechowany, autorem zaś jego jakiś żak krakowski, podajemy kilka wyjątków:

TEKST ŁACIŃSKI.

Saluto te speciosa, pulcra, clara, formosa: in te gloriabor, tu facie liliosa... Te amavi, te laudavi; te inspexi, te dilexi... Omnes tui inimici, *Boday vrychlye kyem szbycy, y kapustą pluszkany*... Pater meus verax, sed est multum tenax, utique est bonus, quia est polonus, habet affectus varios, diligit denarios, post emit villas, quoniam itat ad ancillas.. Hoc ille notavit, qui te amavit.. De isto non est dubium, quod sit speciosa, sed ambiguum, si est graciosa, mihi *vanna elena*...

PRZEKŁAD POLSKI.

„Pozdrawiam cię okazała, piękna, sławna, kształtna; chełpić się będę tobą, o ty, twarzą do lilii podobna... Ciebie ukochałem, ciebie wychwalałem, ujrzałem cię i pokochałem... Wszyscy twoi nieprzyjaciele, bodaj wrychle kijem zbici i kapustą pluskani... Ojciec mój jest prawdomowny, ale bardzo skąpy, chociaż jest dobry, bo jest Polakiem; ma różne namiętności, lubi pieniążki, potem kupuje wioski, a chadza do służących... Napisał to ten, co cię pokochał... że jest piękna, to nie ulega wątpliwości, ale nie wiadomo, czy mi sprzyja *panna Elena*...“

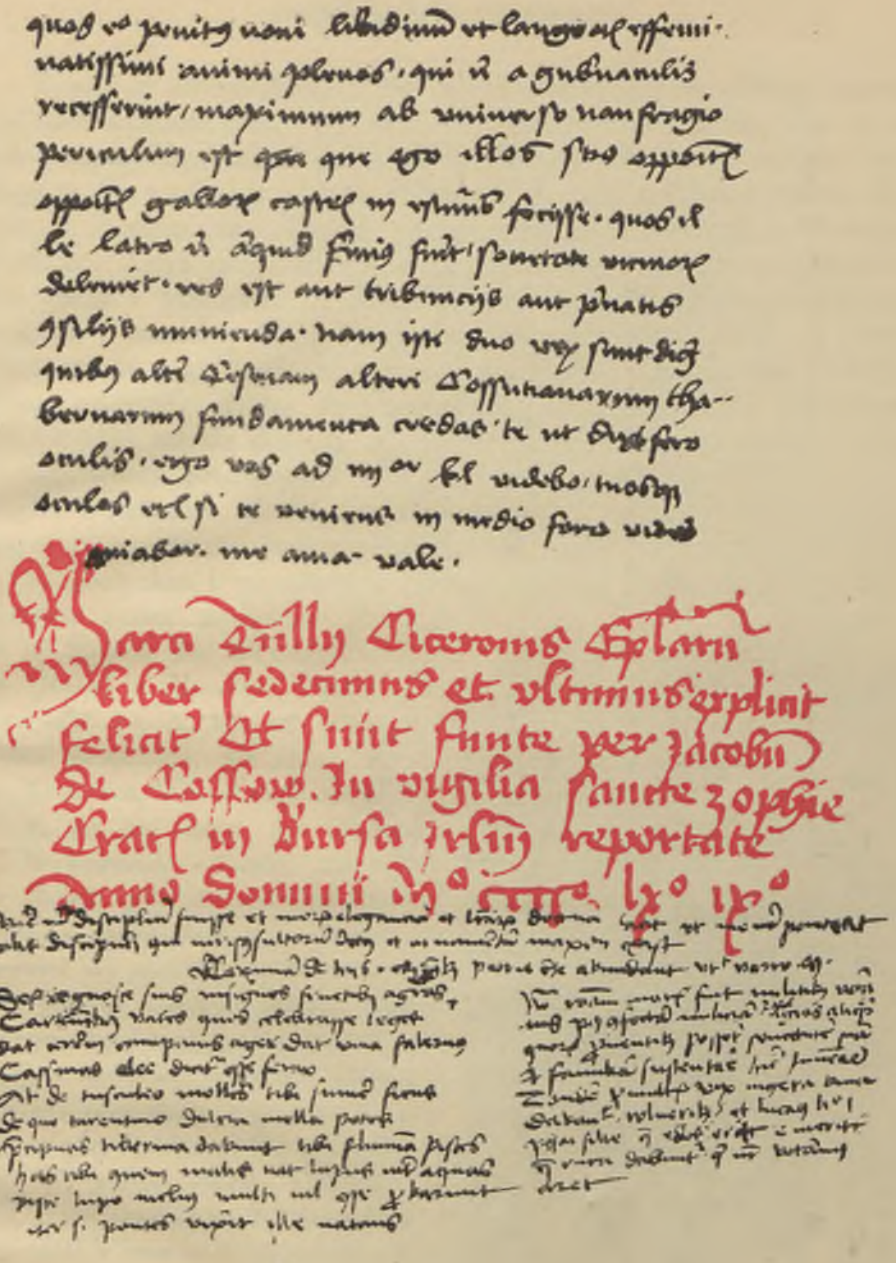

PODOBIZNA STRONY RĘKOPISU CICERONIAŃSKIEGO Z W. XV, Z GLOSSAMI.

(S. 600 rękopisu Biblioteki Ossol. nr. 601, zawierającego, prócz rzeczy innych, XVI ksiąg listów Cicerona).

Rękopis ten odpisywał w r. 1469 Jakób de Cossow w bursie jerozolimskiej w Krakowie, jak o tem świadczy napis czerwony: Marci Tulli Ciceronis epistolarum liber sedecimus et ultimus explicit feliciter et sunt finite per Jacobum de Cossow in vigilia sancte Zophie Cracovie in bursa Jerusalemitana reportate anno Domini M⁰ CCCC⁰ LX⁰ IX⁰

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Gdańsku Wrzeszcza

Ten brak zdecydowania w kierunku humanistycznym widzimy również w dziejach wykładu autorów łacińskich w akademii krakowskiej. Oto w roku 1449 z zapisu Mężykowej, wojewodziny ruskiej, utworzone zostało nowe kolegium dla profesora poezyi. Profesor ten miał wykładać traktat Boecyusza: „O pocieszeniu filozofii", dalej utwór Alana ab Insulis z XII. wieku: „O żałobie przyrody", wierszem i prozą napisany, anegdoty historyczne Waleryusza i Maksyma, a obok tego poetów: Wirgiliusza, Owidyusza, Horacego i komedye Terencyusza. Z przepisów tych widać, że wydział filozoficzny w roku 1449 nie miał jasnego pojęcia o humanizmie i sprzęgał typowe wytwory ducha średniowiecznego z arcydziełami klasycznemi. W roku 1475 już się poglądy w tym kierunku trochę wyjaśniły; ustawy polecają wtedy profesorowi czytanie i objaśnianie samych dzieł klasycznych: Wirgiliusza, Owidyusza, Horacego, Stacyusza, a także komedye Terencyusza i Plauta, dodając w końcu, że może brać do wykładu i inne utwory poetyckie. I rzeczywiście postanowienia te weszły w życie, ale profesorowie poezyi pochodzili przeważnie ze Ślązka, jak *Wawrzyniec Korwin* (Rabe) z Nowego Targu, *Jan Somerfeldt*, i t. p., lub też noszą nazwiska niemieckie, jak *Stanisław Selig* z Krakowa. Wśród nich wszystkich wybija się na czoło *Jan Sacranus* (z Oświęcimia), równie znamienity jako filolog, głównie zaś jako znawca Cicerona, wprowadzający doskonale młodzież do opanowania formy łacińskiej, jak też niemniej głośny teolog, którego umysł zajął problem wówczas ważny i aktualny, niezgody dwu kościołów: rzymskiego i greckiego. Wogóle między rokiem 1487 a 1490 panuje w uniwersytecie krakowskim dość żywa tendencya humanistyczna. Wzmocnił je jeszcze przyjazd głośnego humanisty niemieckiego, *Konrada Celtesa*, który przez wykłady swoje, prowadzone prywatnie, budził niemałe zainteresowanie, zwłaszcza wśród bogatego mieszczaństwa w Krakowie, i założył pierwsze u nas *Towarzystwo*



Drzeworyt przedstawiający rozbrat duchowieństwa zachodniego i wschodniego obrządku. Z dzieła Jana Sakrana, „Elucidarius errorum ritus Ruthenici", wydanego w r. 1500, zapewne w Lipsku u Melchiora Lottera. Pośrodku siedzi papież, po ręce lewej dostojnicy łacińscy, po prawej wychodzą duchowni ruscy. Własn. muzeum E. hr. Hutten-Czapskiego w Krakowie.

literackie (istniało w latach 1489—91 pod nazwą *Sodalitas litteraria Vistulana*) studyom klasycznym oddane, a należeli doń magistrowie uniwersyteccy, scholarzy, dostojnicy duchowni i świeccy, jak również patrycyusze mieszczańskiego pochodzenia.

Po wyjeździe Celtesa w roku 1490 znać pewne osłabnięcie zapału humanistycznego; w akademii od roku 1493 do 1498 zaszła niewytłumaczona dotychczas przerwa w wykładach, mających na celu objaśnianie poetów; poprzestawano na komentowaniu średniowiecznych podręczników poetyki. Dopiero w początkach XVI. wieku wprowadzono na nowo w uniwersytecie systematyczne wykłady poetów łacińskich. Ale i wtedy jeszcze w pierwszych latach profesorowie zajmowali się zarówno autorami klasycznymi, jak i filozofią scholastyczną.

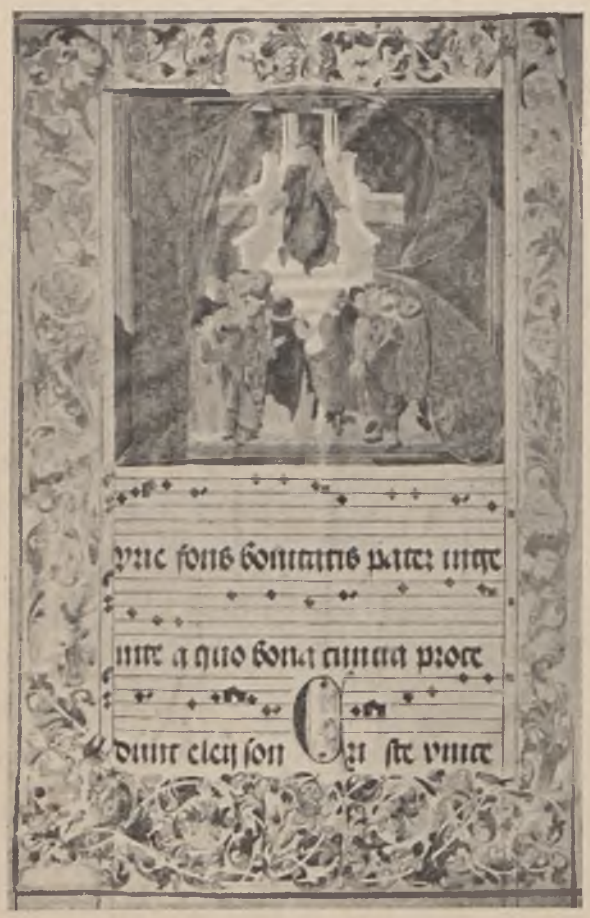

Miniatura graduału kapituły krakowskiej z połowy XV. w. (Graduał t. zw. 3., k. 1.). Miniatura przedstawia króla Kazimierza Jagiellończyka siedzącego na majestacie królewskim, u podnóża przypuszczalnie posłowie pruscy.

Poza obrębem uniwersytetu widzimy to samo zjawisko. Pisarze przyswajają sobie wyrażenia i miary wierszowe starożytnych pisarzy rzymskich, lecz w poglądach swoich zostają przeważnie na stanowisku średniowiecznem. Dowodem tego jest poemacik łaciński (375 heksametrów), jeden z najobszerniejszych, jaki dotąd z wieku XV. odszukano, poświęcony pochwale Zbigniewa Oleśnickiego w formie dyalogu. Opozycya względem dążeń żywiołu świeckiego, a mianowicie rządu, łamiącego przywileje duchowieństwa, pobudza nieznanego autora (niektórzy sądzą, że Długosza) do wystawienia zasług biskupa-kardynała, który tak długo umiał politykę polską w kierunku kościelnym prowadzić. Rzecz

dzieje się w mieszkaniu księdza Jana, pragnącego dowiedzieć się szczegółów o życiu Zbigniewa; ciekawość jego zadowala głównie Tomasz; trzeci zaś rozmowca Goryas mówi o sprawie miast pruskich, co się pod opiekę Polsce oddały, i powtarza przestrogi, jakie umierając dawał Zbigniew królowi. Z zasług Zbigniewa podnosi: zgnębienie herezyi czeskiej (husytyzmu), zasługującej na piekło (*digna Gehennae*), wzniesienie z cegły i kamieni bursy jerozolimskiej oraz zabiegi około Akademii i uczącej się młodzieży, udaremnienie ambitnych zamiarów Witolda, (mniemane) odradzanie zerwania przymierza z Turkami, przyczem znajduje się jedyny malowniczy, choć krótki, opis klęski warneńskiej; następnie rzeczywiste odradzanie wojny z Krzyżakami z powodu poddania się miast pruskich i przestrogi dane Kazimierzowi Jagiellończykowi, żeby poprawiał obyczaje i wymierzał ścisłą sprawiedliwość. W końcu Jan, z powodu zmierzchu, zaprasza rozmowców na wieczerzę. Poetyckiego talentu w utworze nie widać, język dość zawiły, przykłady są zbyt naciągane, wyrażeń niepoprawnych sporo; mitologiczne reminiscencye znajdują się, lecz nieliczne.

Podobnież niewielki talent okazał bezimienny autor (niektórzy sądzą, że *Mikołaj Kotwicz*, kanonik gnieźnieński, znany skądinąd jako twórca nagrobku łacińskiego na cześć Oleśnickiego Młodszego) poemaciku, dochowanego tylko w urywku (72 heksametry), przedstawiającego zatarg o Koźmin. Arcybiskup Zbigniew Oleśnicki (młodszy) używa różnych środków dla pokonania nieprzyjaciół, których głównym przedstawicielem jest Kośmider (Mikołaj Gruszczyński), niepokojących już od lat 10 kler wielkopolski. „Ci rabusie zgłodniali, przebiegając liczne dwory i łupiąc wieśniaków, hulali sobie dowoli". Ponieważ nie pomógł interdykt, arcybiskup, powołując się na przykład Mojżesza,

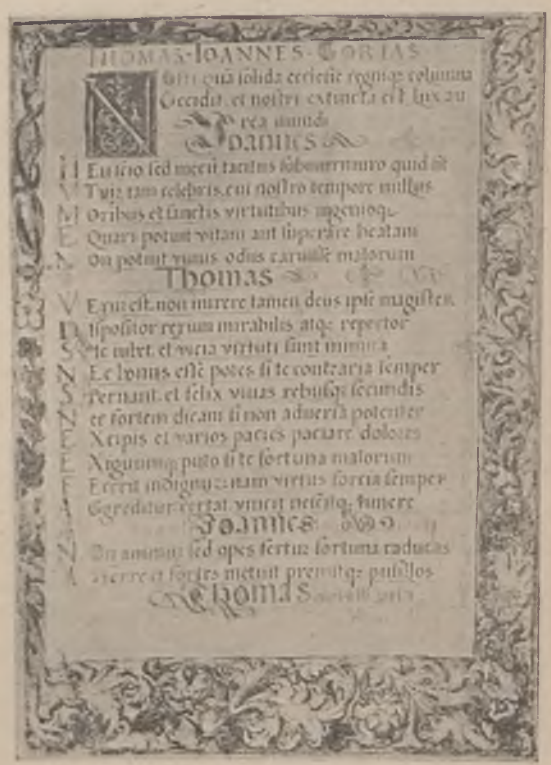

Podobizna pierwszej strony Dyalogu o Zbigniewie Oleśnickim. Według pergaminowego rękopisu nr. 219 Biblioteki kapitulnej krakowskiej. pochodzącego z w. XVI.

Abrahama i papieża Sykstusa, zbiera drużynę wojenną. Następuje wyliczenie i krótka charakterystyka zapaśników. Jest tu: Andrzej Oleśnicki, Andrzej Szamotulski, Jan Chorąży, Mikołaj Kościelski, Bobrowniccy, Borowski, Ścibor Poniecki, „który umiał krotochwilne składać wiersze polskie i wypowiadać je z mimiką", Firlej wymowny, książę pomorski Bogusław i inni. Utworowi brak w rękopisie dokończenia.

Zbyteczną byłoby rzeczą wyliczać inne drobne wiersze łacińskie XV. wieku, gdyż w nich, ani poezyi, ani postępu nawet wyraźnego w sztuce wierszowania nie widać.

Że jednak obok tych często zewnętrznych przejawów w dążeniach humanistycznych, istniały i głębsze, choć odosobnione, poznajemy to z dwu utworów, nadzwyczaj ciekawych: „Memoryału Jana Ostroroga" i „Listu o wychowaniu królewicza".

JAN OSTRORÓG (zmarły 1501 jako wojewoda poznański) to pierwszy znany nam imiennie człowiek świecki, potomek znakomitej rodziny wielkopolskiej, co zapragnął osiągnąć stopień naukowy, nie poprzestając na świetności urodzenia. Słuchał wykładów w uniwersytecie niemieckim w Erfurcie, a na jednym z uniwersytetów zagranicznych, możliwie, że jakimś włoskim, otrzymał stopień doktora obojga praw. Powróciwszy do kraju, zwrócił na siebie powszechną uwagę memoryałem (*Monumentum pro reipublicae ordinacione)*, mogącym nie tylko w Polsce, ale i w Europie być uznanym za dzieło umysłu niepospolitego. Napisał go Ostroróg zapewne w r. 1456 z przeznaczeniem na sejm roku następnego, a dotykał w nim wszystkich kwestyi, obchodzących wówczas naród i państwo, mówił z głębokiem przekonaniem i młodzieńczym zapałem, domagając się stanowczych reform we wszystkich oddziałach administracyi krajowej i rządu. Nie wchodząc w szczegóły dotyczące skarbu, wojskowości, prawodawstwa, dość będzie zaznaczyć dwie ważne idee ogólniejszego znaczenia, idee, w których się wyrażała zarówno świadomość narodowa, jak i dążność żywiołu świeckiego do obalenia przewagi duchowieństwa.

Pierwszą z tych idei, od której rozwinięcia Ostroróg rozpoczyna swój memoryał, jest stanowcze rozdzielenie spraw państwa od spraw kościoła. Znajdując w postępowaniu Kazimierza Jagiellończyka z duchowieństwem zachętę, Ostroróg tem śmielej myśl swoją rozwijał. Zaczyna skromnie od kwestyi składania przez króla polskiego życzeń nowo obranemu papieżowi. Nie uważa on za rzecz właściwą, aby król, nienależący do nikogo, pokornie miał przemawiać do papieża, a tem bardziej obiecywać mu posłuszeństwo we wszystkiem. Następnie porusza sprawę „sakry" i „annatów", to jest opłat składanych przy zatwierdzeniu i po śmieci biskupów dworowi rzymskiemu, oraz innych jeszcze opłat na rzecz obrony

wiary lub budowy kościołów. Polska, będąca jakby przedmurzem chrześcijaństwa, odtrącająca swą piersią zapędy wrogów wiary, nie powinna posyłać tych ofiar do Rzymu, lecz je obracać na zasilenie skarbu publicznego. W najgwałtowniejszych atoli słowach, prawie takich jak później Luter, powstawał Ostroróg na obwoływanie jubileuszowych odpustów i zbieranie składek, które nie na budowę kościoła, lecz na potrzeby prywatne krewnych i powinowatych papieża, na dwór i stajnie, bywają obracane: „żywe kościoły Boga, ludzie, są podstępnie łupieni na to, ażeby martwe naprawiać". Piętnując chytrość Włochów, „co złupiwszy lud, sami oddają się rozpuście i rozwiązłości", wzywa Polaków, by przecież raz mądrości się nauczyli, zwodzić się nie dawali i dla rozstrzygnięcia sporów nie odwoływali się do Rzymu, gdzie „owcy bez wełny" nie przyjmują; wszystkie sprawy duchowne powinny być rozstrzygane w kraju przez biskupów i prymasa. Z Rzymem utrzymać należy związek jedynie w kwestyach dogmatycznych. Ostroróg idzie jednak jeszcze dalej. Oburzając się na nieuctwo księży („tylko postrzyżonym czubkiem głowy różni się duchowny od świeckiego"), żąda kontroli nad ich wykształceniem, żąda przyczyniania się duchowieństwa w zasilaniu skarbu, i niema nic przeciwko temu, iżby srebra kościelne w razie potrzeby ojczyzny stopione były na pieniądz.

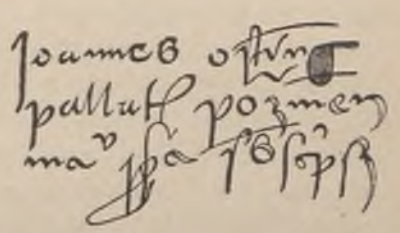

Autograf Ostroroga w akcie z r. 1501, przechowanym w archiwum rządowem warszawskiem (Joannes Ostrorog pallatinus poznaniensis manu propria subscripsit).

Druga wielka idea Ostroroga, to podjęcie i wzmożenie dążności, w imię których występował niegdyś Łokietek, Kazimierz W., husytyzm, dążności przejawiających się w walce z żywiołem niemieckim, dla potężniejszego podniesienia samoistności narodowej. Ponieważ pomimo instytucyi Kazimierzowskiej, wciąż jeszcze miasta polskie udawały się do Magdeburga w sprawach sądowych, ponieważ wciąż jeszcze istniały klasztory nie dopuszczające Polaków, a po kościołach miejskich kazania nieraz odbywały się po niemiecku, chociaż słuchaczy było niewielu, występuje Ostroróg wymownie i namiętnie przeciwko takim zwyczajom kładąc za zasadę: „niech się uczy mowy polskiej, kto chce w Polsce mieszkać". Nigdy przedtem idea narodowości nie była tak głęboko i świetnie rozwinięta jak w memoryale Ostroroga; nie zna on różnic między prowincyami składającemi kraj, wszędzie mówiąc o jednej wielkiej, wspólnej ojczyźnie.

Jest jeszcze jedna myśl ważna u Ostroroga, myśl jednostajnego prawodastwa dla wszystkich, lecz rzucił ją tylko ogólnikowo i nie przeprowadził konsekwentnie. Owszem średniowieczny podział na stany, ró-

żniące się nawet rodzajem sukni, zbyt jeszcze silnie tkwił w ówczesnym ustroju, ażeby młody reformator, potomek znakomitej rodziny, mógł się odważyć na propozycyę gwałtownej przemiany. Zdobywa się więc tylko na teoretyczne zaznaczenie potrzeby jednostajnego prawodawstwa, lecz w praktyce idzie mu już tylko o to, ażeby prawa dla „plebejuszów" nie nazywano „niemieckiem", lecz cywilnem.

Ostroróg był przedstawicielem najżywotniejszych dążności ówczesnych; odmienny sposób patrzenia na świat i ludzi, wywołany przejęciem się zasadami humanizmu, widoczny jest w całym traktacie, wyznaczając mu przez to odrębne miejsce w dziejach myśli polskiej XV w.; idee Ostroroga w części tylko zostały współcześnie urzeczywistnione, w części doczekały się śmielszego rozwinięcia w wieku XVI, w jego prozie politycznej, a Ostroróg sam stał się poprzednikiem pisarzy politycznych tego wieku.

Ażeby przygotować ludzi do nowych pojęć potrzeba było nowego wychowania, ideał zaś humanistycznego wychowania został znakomicie sformułowany w *„Liście królowej Elżbiety o wychowaniu królewicza"*, napisanym w roku 1502. Jest to właściwie traktat o wychowaniu syna królewskiego (*de institutione regii pueri*) i ma wszelkie znamiona pedagogiki humanistycznej, równocześnie zaś jest pierwszą rozprawą pedagogiczną

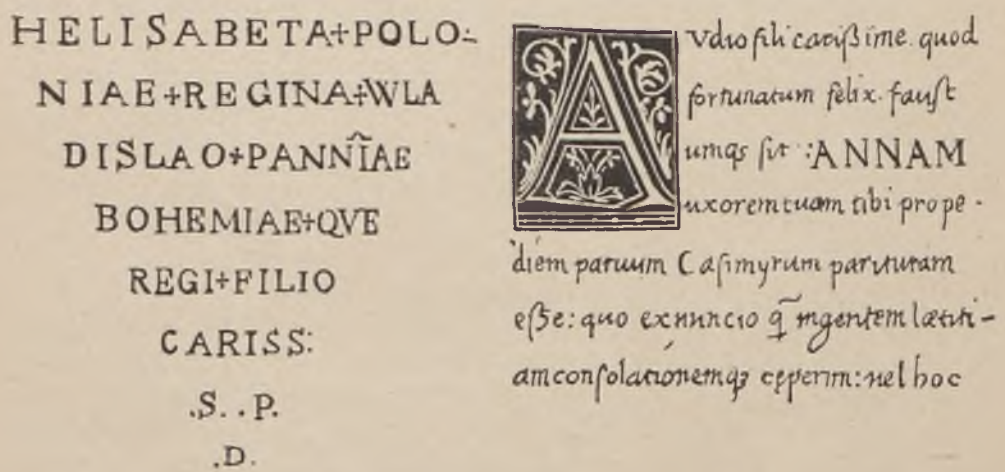
HELISABETA+POLO-
NIAE+REGINA+WLA
DISLAO+PANNIAE
BOHEMIAE+QVE
REGI+FILIO
CARISS:
S..P.
D.

Audio fili carissime quod fortunatum felix faustumq; sit : ANNAM uxorem tuam tibi propediem parvum Casimyrum parituram esse: quo exnuncio q̃ ingentem lætitiam consolationemq; cepperim: nel hoc

Podobizna pierwszej i drugiej strony „Listu o wychowaniu królewicza". Według rękopisu biblioteki cesarskiej w Wiedniu (nr. 10.573).

pisaną w Polsce. Jakkolwiek rzeczy nowych nie zawiera, jest jednak ten traktat wogóle biorąc rzeczą oryginalną, a zawdzięcza to zapewne celowi, któremu miał służyć. Oczywiście Elżbieta, sędziwa już wtedy wdowa po Kazimierzu Jagiellończyku, sama tego listu nie pisała; mogła wyrazić tylko jakieś myśli, które pragnęła zastosować w wychowaniu swego spodzie-

wanego wnuka (po Władysławie — królu czeskim), a sekretarz, czy też który z humanistów włoskich, po swojemu myśli te rozwinął i przyprawił. Autora dziełka tego dotąd nie odkryto, a wszelkie przypuszczenia wypowiedziane w tym względzie pozbawione są podstaw źródłowych. We wszystkich poglądach, wygłoszonych w liście, przeważają względy praktyczne, czy jest mowa o religii (bardzo krótko), czy o nauce, o moralności, czy o przystojności, nigdzie pytania dotyczące tych przedmiotów nie są roztrząsane naukowo, w stosunku do własnej treści, ale wyłącznie w stosunku do życia i praktyki; jest to wynik „utylitarnego" zapatrywania się na rzeczy. W systemie wychowania pierwiastek pamięciowy przeważa nad rozumowym. Widnokrąg umysłowy rozszerzył się już znacznie w porównaniu z średniowiecznym; ale sposób przyswajania go sobie nie uległ zmianie; jak dawniej biblia i ojcowie kościoła, a raczej zastępująca i jedno i drugie scholastyka, tak pod wpływem humanizmu autorowie klasyczni stali się powagą, której się bez rozbioru poddawano, usiłując przyswoić sobie ich język pamięciowo, jako najpotężniejsze narzędzie w nabywaniu wiedzy. Celem ostatecznym nauk było udoskonalenie wymowy, mogącej znaleźć bezpośrednie zastosowanie w życiu; dlatego też nie dbano tak bardzo o ścisłość dowodzenia, o dokładność pojęć, jak o piękne wysłowienie i przystojne zachowanie się. Dążność listu jest reformatorska w tem znaczeniu, że nie uświęca wyobrażeń, obyczajów i nałogów, jakie zdawiendawna istniały w kraju; ale, nie rugując tego, co było dobrem, stara się zaprowadzić pewne zmiany życia. Hasło starożytne: zdrowa dusza w zdrowem ciele, znajduje tu zastosowanie w dbałości o zdrowie i zręczność fizyczną, zarówno jak o wykształcenie umysłowe i sposób postępowania z ludźmi. Zamiast rubaszności zalecono ugrzecznienie; zamiast szorstkości — przystępność, zamiast uczt długich i obfitych — biesiady skromne, ożywione i uduchowione rozmową, zamiast poprzestawania na wyobrażeniach tradycyjnych — wskazano żywe źródło wiadomości i oświaty w dziełach Rzymian i Greków. Przedewszystkiem jednak Rzymian, bo na dość liczny szereg utworów zaleconych do czytania (poczynając od Wirgiliusza i Cycerona, a kończąc na Waleryuszu Maksymie i Justynie) jedno jest tylko dzieło greckie, i to niewątpliwie w przekładzie łacińskim, gdyż o nauce greczyzny nigdzie nie wspomniano; jest to „Cyropedya" Ksenofonta, książka niezbędna dla panujących; autor bowiem naucza w niej przykładowo, jaki jest ideał króla, jakie cnoty i jakie talenty winien posiadać, a od jakich wad powstrzymywać mu się należy od dzieciństwa aż do ostatniego dnia życia. W domu jagiellońskim wskazana została doskonałość w osobie Jana Olbrachta: „Boże mój — pisze autor w imieniu królowej matki — jakiejże to niewymownej doznawałam radości, gdym widziała, że ani jeden

rodzaj zalet, zdobiących majestat królewski, nie był obcy nąszemu Janowi Albertowi, którego, jak się zdawało, natura zrodziła dla ozdoby majestatu! Ilu tylko jest królów, ilu było ich niegdyś i jeszcze będzie, wszystkich przewyższył ludzkością, którą zaszczycała powaga, Jan Albert, król polski". Cały list pisany jest świetną łaciną, jakkolwiek erudycya autora nie jest zbyt wielka.

Wpływ humanizmu na *formę* utworu widzimy także w najznakomitszem dziele XV-go wieku, mogącem wytrzymać porównanie z najlepszemi pracami tego rodzaju w całej Europie, mianowicie w „Historyi polskiej" Długosza.

JAN DŁUGOSZ, z łacińska *Longinus* zwany, urodzony r. 1415, był synem dzielnego rycerza, co się wsławił w bitwie pod Grunwaldem; od dzieciństwa nasłuchał się opowiadań o czynach Polaków w tem wiekopomnem zwycięstwie. W akademii krakowskiej bawił krótko, bo wszystkiego trzy lata i w filozofii scholastycznej wcale nie zasmakował. Umysł jego jasny, trzeźwy i praktyczny parł go ku życiu czynnemu. Bardzo młodo wszedł jako pisarz do kancelaryi potężnego biskupa krakowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego. Zaprawiwszy się w czynnościach urzędowych, został niebawem sekretarzem przybocznym biskupa, wtajemniczył się w jego poglądy na sprawy puliczne, przejął się ideą wszechwładzy kościoła i mając zaledwie 21 lat został kanonikiem krakowskim, zanim się jeszcze wyświęcił na księdza. Używany do poselstw dyplomatycznych, zaznajomił się z tokiem interesów, zarówno krajowych, jak i ogólno-europejskich, poznał mnóstwo wybitnych ludzi; zgodnie z usposobieniem Oleśnickiego pokochał humanistyczny sposób wyrażania, pierwszy podobno do kraju naszego sprowadził dzieło historyka rzymskiego, Tytusa Liwiusa, i rozczytywał się w niem z zapałem. Zachęcany przez swego protektora do pisania historyi polskiej, długo się wahał; przedsiębrał tymczasowo drobniejsze prace, jakby dla wprawy; więc opisał chorągwie zdobyte na krzyżakach w bitwie pod Grunwaldem, przedstawił następnie i scharakteryzował herby (*Clenodia*) szlachty polskiej i ją samą, wierząc silnie w dziedziczność wad i cnót, stale przechowujących się w pewnych rodach, jak „Sasowie prości i prawdomowni, waleczni i silni, nieżądni godności, ale pochopni do krwi wylania; Starże zdolni i przemyślni; Wieniawczyki zuchwalce i śmiałki, prywacie raczej niż dobru publicznemu oddani". Dopiero po śmierci Oleśnickiego, czcząc jego pamięć, zabrał się do dzieła, które mu 25 lat życia zajęło, rozumie się nie bez odrywania się do innych czynności, gdyż Długosz zbliżył się do dworu królewskiego, a jakkolwiek był przeciwny świeckiej polityce Kazimierza Jagiellończyka, dążącej do zawładnięcia hierarchią kościelną w Polsce i przez kilka lat był w niełasce, pogodził się

PODOBIZNA PIERWSZEJ STRONY KRONIKI DŁUGOSZA.

Według autografu.

PODOBIZNA PIERWSZEJ STRONY KRONIKI DŁUGOSZA
Według autografu

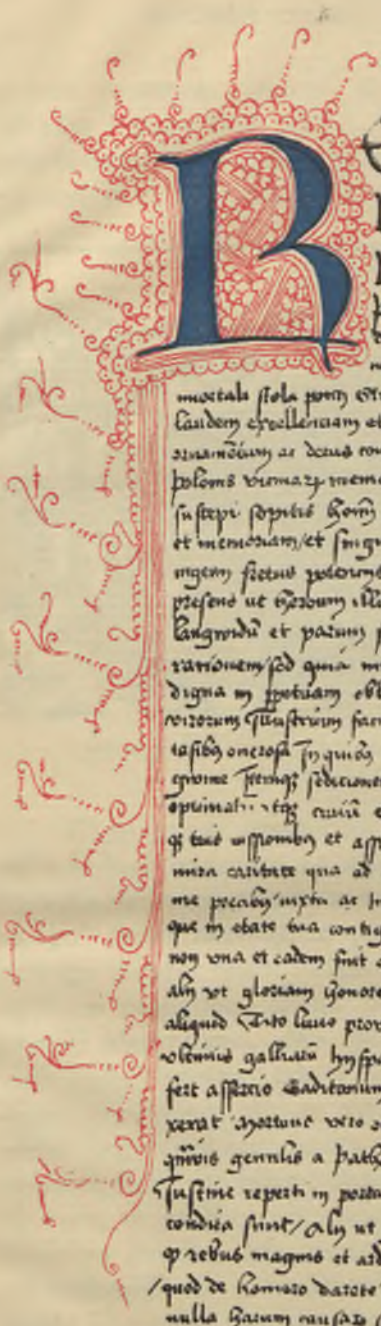

Autograf Kroniki Długosza.
(Dziś w zbiorach XX. Czartoryskich w Krakowie.)

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Gdańsku Wrzeszczu

z nim następnie, został wychowawcą królewiczów obok Filipa Kallimacha i znów brał udział w sprawach dyplomatycznych. Nominowany arcybiskupem lwowskim po Grzegorzu z Sanoka, nie doczekał się ingresu i umarł w r. 1480, mając lat 65.



Widok Krakowa z r. 1493. (Z Hartmanna Schedla: Liber chronicarum... Norimbergae 1493). Według inkunabułu Biblioteki Jagiellońskiej nr. 460.

Długosz jest pierwszym naszym historykiem, bo chociaż rocznikarskim trybem spisywał wypadki, tak, że od przyjęcia chrześcijaństwa przez Mieszka ustawicznie powtarzała się w jego dziele formułka: „roku Pańskiego“ *(anno domini)*, to przecież dbał już bardzo o wykazanie przyczynowego między niemi związku, ogarniał całość rozwoju dziejowego jednym ogólnym poglądem, zrobił pierwszy, ach słabiuchny, krok w dziedzinie krytyki historycznej. Nie poprzestał na wiadomościach, zawartych w jakiejś jednej kronice lub w jednym roczniku (choćby kapitulnym krakowskim), zaznajomił się ze wszystkiemi dziś nam znanemi źródłami krajowemi, oraz z takiemi, które do nas nie doszły, poznał wiele kronik cudzoziemskich: czeskich, węgierskich, niemieckich i ruskich. Aby czytać Nestora, w późnym już wieku nauczył się po rusku, a chociaż miał przełożonego umyślnie dla siebie na łacinę krzyżackiego dziejopisa Wieganda, nie zadowolił się przekładem i poznał język niemiecki, ażeby wprost z oryginału korzystać. Nie dosyć na tem; zużytkował akta urzędowe, odnoszące się do spraw państwa, akta, z któremi stykał się w kancelaryi biskupiej i w archiwum kapituły krakowskiej. Wreszcie co do wypadków XV wieku korzystał głównie z zapamiętanych przez siebie rozmów Oleśnickiego, ze świadectw innych osób i z własnych spostrzeżeń. Jednem słowem zbadał

prawie wszystko, co mu było dostępne, chcąc z zadania swojego wywiązać się jak najsumienniej; nie znał tylko Thietmara, kronikarza niemieckiego, stanowiącego najważniejsze źródło do poznania dziejów Bolesława Chrobrego.

Świadectwa, w ten sposób zebrane, porównywał ze sobą, a w razie niezgodności musiał się zdecydować na jakiś wybór. Jak tego wyboru dokonał? „Przy niezgodności pisarzy — powiada sam Długosz — których nierozwaga i opieszałość często mnie gorszyła, trzymałem się w wątpliwościach tego, ku czemu pociągało myśl moją większe do prawdy podobieństwo, powaga pisarzy lub powszechniejsze mniemanie". W gruncie rzeczy jest to zasada zupełnie słuszna, i dzisiaj nie inaczej historycy postępują. Tylko idzie o ocenę samą, gdzie większe prawdopodobieństwo, który pisarz może mieć jako źródło ważniejsze znaczenie, jakim sposobem ustaliło się „powszechniejsze mniemanie?" Otóż do należytego dokonania takiej oceny przeszkadzały Długoszowi rozmaite właściwości, tkwiące już to w jego przekonaniach, już to w nastroju chwili, kiedy dzieło swe wykonywał.

Jako ksiądz średniowieczny, przejęty do głębi teokratycznymi poglądami Oleśnickiego, wierzył niezachwianie, że ten tylko był dobrym, kto z kościołem żył w zgodzie, kto go dobrodziejstwami obsypywał, albo przynajmniej nie był z nim w zatargu. Poczucie moralne miał wprawdzie Długosz silne, więc nie pobłażał nawet dostojnikom kościelnym w wytykaniu ich zdrożności; ale robił to właśnie z tego punktu widzenia, że oni kościołowi szkodzili. Stąd też zerwanie ślubów Jadwigi z Wilhelmem poczytywał za powód nieszczęść, jakie trapiły Polskę za Jagiellonów, którym, tak samo jak Oleśnicki, okazywał niechęć bardzo jaskrawą, z wyjątkiem tylko Warneńczyka, który szedł za radami wszechwładnego biskupa. Uznając cudy i wierząc, że ręka Boża kieruje dziejami świata, chętnie się nią posługiwał dla wytłumaczenia wszelkich zdarzeń dziejowych. Stąd zużytkował wytworzoną w XIII., a dopełnioną w XV. wieku legendę, że posiekanie zwłok św. Stanisława było przyczyną nieszczęśliwego rozpadnięcia się Polski na dzielnice, a cudowne zrośnięcie się tych członków — będzie zapowiedzią zjednoczenia owych dzielnic w przyszłości.

Jako gorący patryota sądził, że w stosunku do cudzoziemców należy dzieje narodowe przedstawić jak najświetniej. Stąd pisząc o wojnach lub innych zetknięciach się Polski z zagranicą, starał się naciągać świadectwa tak, iżby klęski wydawały się niezbyt wielkie, a zwycięstwa wspaniałe. W połączeniu zaś z poglądem kościelnym patryotyzm ten sprawił, że Długosz wiele faktów przemilczał, mniemając, że one rzucą cień przykry na dzieje narodu; stąd bardzo mało mówi o szerzeniu się husytyzmu, stąd pominął niechęć szlachty do duchowieństwa, tak wyraźną w XV wieku,

TYTUŁ t. zw. KRÓLEWSKIEGO RĘKOPISU KRONIKI DŁUGOSZA.

TYTUŁ t. zw. KRÓLEWSKIEGO REKOPISU KRONIKI DŁUGOSZA.



TYTUŁ KRONIKI DŁUGOSZA W RĘKOPISIE t. zw. KRÓLEWSKIM (KONIEC W. XV).
Rękopis ten był ongiś własnością Stanisława Augusta, który złożył go w darze Bibliotece Załuskich.
Dziś w cesarskiej bibliotece w Petersburgu (S. IV. F. 12).


Publiczna Biblioteka Wojewódzka
w Gdańsku
Wrzeszcz

stąd dążność Kazimierza Jagiellończyka do złamania uroszczeń kleru ledwie zaznaczył, i nie chciał przyznać, że kapituła krakowska zgodziła się wydać srebra kościelne na potrzeby wojny z Krzyżakami w sprawie miast pruskich.

Chwilowe okoliczności, które nie zawsze można wyjaśnić, wpływały również na sąd Długosza o spółczesnych postaciach historycznych. W czasie zgody z dworem, przez lat kilka, znikają w jego historyi niepochlebne opinie o Kazimierzu Jagiellończyku, a potem wracają znowu. Kiedy sprawy publiczne nie szły po myśli historyka, stawał się pessymistą i zrzędził na wszystko, nawet na nowe stroje rycerzy po r. 1466.



Karta (33 v.) graduału kościoła św. Katarzyny w Krakowie, pisanego w r. 1528 przez Jana Augustyanina. Dziś własność biblioteki publicznej w Petersburgu.

Jeszcze ważniejszy wynik przejęcia się życiem chwili bieżącej widać w oświetleniu, rzuconem przez Długosza na całą przeszłość Polski. Historyk nasz nie miał poczucia odrębności stosunków dawnych w porównaniu z tymi, jakie się za jego czasów ustaliły lub ustalały; cała przeszłość przedstawiała się mu w tych kształtach, jakim się on za życia swego przypatrywał; bez sejmów czy zjazdów (*conventus*) nic ważnego odbyć się nie mogło ani w czasach bajecznych, ani za pierwszych Piastów; urzędy wszystkie istniały takie, jak w XV-ym wieku, już od czasów niepamiętnych; myśl o elekcyi panowała zawsze i t. d. Że tym sposobem uczynił Długosz historyę dla swego pokolenia zrozumialszą, to nie ulega wątpliwości, ale

że obraz taki nie miał w sobie prawdy, to także pewne. Humanizm wywarł na dzieło Długosza wpływ połowiczny. Dodatnie jego strony widać nie tylko w poprawniejszym języku i staranniejszym stylu, lecz także w uwzględnieniu stosunków geograficznych. Pisma historyczne Eneasza Silviusza Piccolomini, którego Długosz poznał osobiście i którego dziełami się rozkoszował, miały szeroki podkład „kosmograficzny", i one to niewątpliwie sprawiły, że historyk nasz wcielił do swego dzieła opis (*chorografię*) Polski, opracowany przedtem oddzielnie, a okazujący wielką znajomość kraju, zwłaszcza pod względem hydrograficznym. Natomiast nie skorzystał Długosz z innego pierwiastka humanistycznego, z charakterystyki osobistości dziejowych. Rzecz istotnie dziwna! On, co tak żywo i dobitnie szkicował rody szlacheckie, nie zastosował tej zdolności w swojej historyi, jakkolwiek zewnętrzne sprawy życia, strój, nawet w bajecznych czasach lubił opisywać. Ujemnie wpłynął humanizm, a zwłaszcza rozczytywanie się w historyi rzymskiej Liwiusza, na rozbudzenie fantazyi dziejopisa tam, gdzie była zupełnie nieodpowiednią. Pragnąc dać całość dziejów bez żadnych przerw, nie tylko popuścił wodze wyobraźni, wypełniając dowolnymi szczegółami szczupłe podania bajeczne, ale nawet w okresie dziejów pewnych, gdzie dla zapisania pustej rubryki jakiegoś roku nie mógł znaleźć w źródłach żadnego materyału, stwarzał go własną fantazyą, nieraz tak szeroko mówiąc o rzeczach niebywałych, jakby sam przy tych zdarzeniach był obecny. Co w kombinacyi swej uznał za możliwe, za prawdopodobne, nie wahał się przedstawić jako fakty.

Nie był więc doskonałym jako dziejopis; większa atoli część wad jego wspólna jest nie tylko jego spółczesnym, ale i dzisiejszym badaczom. O idealnej bezstronności i przedmiotowości marzy się i mówi dużo, lecz urzeczywistnienia jej nie widzimy, a może nie zobaczymy nigdy. Pogląd Długosza na dzieje jest, jak obrazowo a trafnie powiedział Józef Szujski, „barwą gotyckiego okna, przez które na świat patrzył i patrzeć musiał; lecz pogląd ten ogarnął po raz pierwszy u nas całość dziejowego rozwoju, poddanego rządom Opatrzności, która przez rozmaite zjawiska (np. komety) dawała znać o swym gniewie, o nadejściu „złych losów" — i tchnął w dzieło, posiekane na cząstki w sposób kronikarski, jednolitość pewną i życie". Jest wielka praca Długosza „ostatniem znaczniejszem dziełem historycznem w duchu kościelnym, chociaż nie kościelny przedmiot traktującem, dziełem, które prawie zawsze z moralnych przyczyn, z tajemnych wyroków sprawiedliwości bożej, tu i ówdzie w mistykę przechodzących, nieszczęścia publiczne wywodzi". Ani pod względem obszaru i rozmiarów pracy, ani pod względem powagi sądu, zmysłu krytycznego i zdolności dziejopisarskich, żadne dzieło historyczne XV wieku w Europie całej nie

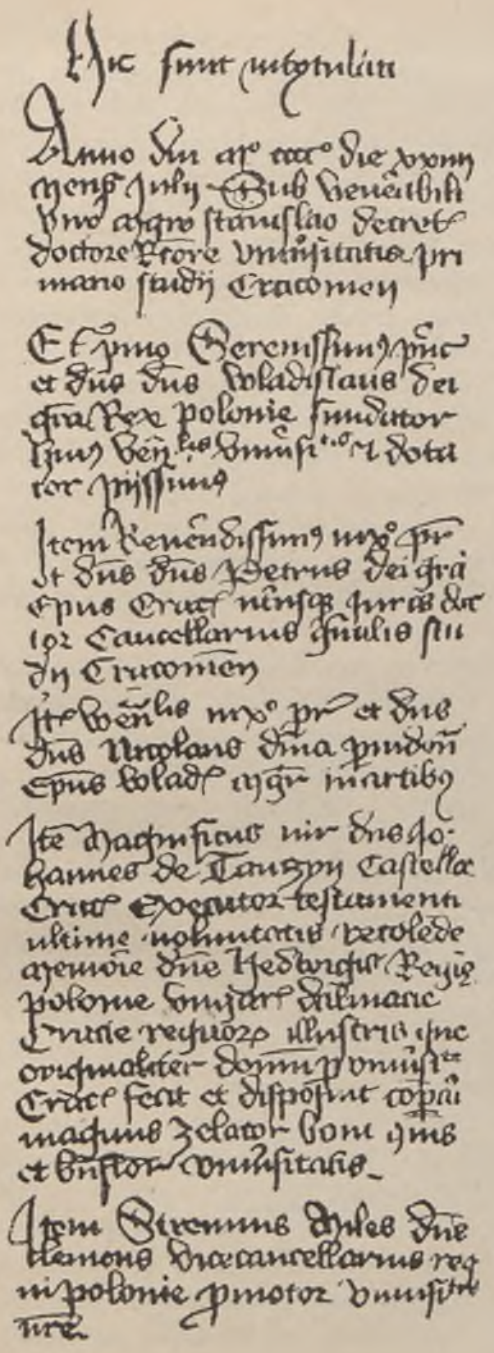

Hic sunt intytulati.
(Tu są wpisani).

Anno domini M° CCCC° die XIIII Mensis Julij Sub Venerabili viro Magistro stanislao decretorum doctore, Rectore, vniuersitatis primario studij Cracouiensis.

(Roku Pańskiego 1400, d. 24 miesiąca lipca za Czcigodnego męża mistrza Stanisława, doktora dekretów, naczelnego rektora uniwersytetu krakowskiego).

Et primo Serenissimus princeps et dominus dominus Wladislaus dei gracia rex Polonie, fundator huius venerabilis vniuersitatis et dotator piissimus.

(A najprzód Najjaśniejszy książę i pan, pan Władysław, z Bożej łaski król polski, założyciel tego czcigodnego uniwersytetu i najtroskliwszy dawca jego uposażeń).

Item Reuerendissimus in christo pater et dominus dominus Petrus dei gracia Episcopus Cracouiensis utriusque Juris doctor, Cancellarius generalis studij Cracoviensis.

(Oraz Najprzewielebniejszy w Chrystusie ojciec i pan, pan Piotr, z Bożej łaski biskup krakowski, doktor praw obojga, kanclerz szkoły głównej krakowskiej).

Item Wenerabilis in christo pater et dominus dominus Nicolaus, diuina providencia Episcopus Wladislauiensis, Magister in artibus.

(Oraz czcigodny w Chrystusie ojciec i pan, pan Mikołaj, z Bożej opatrzności biskup władysławski, magister nauk wyzwolonych).

Item Magnificus uir dominus Johannes de Tanczyn, Castellanus Cracouiensis, Executor testamenti ultime voluntatis recolende Memorie domine Hedvigis Regine Polonie, Vngarie, Dalmacie, Cracie regnorum illustris, que originaliter donum pro vniuersitate Cracouiensi fecit et disposuit comparari, magnus zelator boni communis et benefactor vniuersitatis.

(Oraz Wspaniały mąż, pan Jan z Tęczyna, kasztelan krakowski, wykonawca testamentu ostatniej woli, świętej pamięci pani Jadwigi, sławnej królowej polskiej, węgierskiej, dalmackiej, kroackiej, która pierwotnie uczyniła dar na uniwersytet krakowski i rozporządziła jego ustanowienie, — gorliwy miłośnik dobra ogólnego i dobrodziej uniwersytetu).

Item Strenuus Miles dominus clemens vicecancellarius regni Polonie, promotor vniuersitatis nostre.

(Oraz dzielny rycerz pan Klemens, podkanclerzy królestwa polskiego, opiekun uniwersytetu naszego).

POCZĄTEK PIERWSZEJ MATRYKUŁY AKADEMII JAGIELLOŃSKIEJ.

(Rycina do str. 64).

OGNISKO METODYCZNE
JĘZYKA POLSKIEGO
GDYNIA, UL. MORSKA Nr. 79,

może być uznane za wyższe od Długoszowego. Już współcześni uważali, że Długosz kwestyę dziejów Polski załatwił zupełnie i nikt po nim nie miał odwagi podjąć powtórnie tego trudu. Dzieło Długosza stało się dla następnych wieków i pokoleń zamknięciem średniowiecznej historyi polskiej, a historycy polscy w. XVI, o ile nie opisywali czasów współczesnych, tylko chcieli dać również obraz wypadków minionych, zaczynali tam, gdzie kończyły się dzieje Długosza (t. j. od r. 1480). W dwunastu księgach objęły one całość od czasów bajecznych aż do roku śmierci autora (1480), rozpoczynają się zaś od krótkiego wstępu, sięgającego stworzenia pierwszego człowieka. Jako źródło historyczne ma historya Długosza wartość podrzędną do r. 1386, ale od tego czasu, a zwłaszcza od r. 1410 jest nieoszacowaną, jakkolwiek nie można za nią iść ślepo, jak szli jego następcy, którzy go wypisując, rzadko składali mu należny hołd. Naruszewicz dopiero w ostatniej ćwierci XVIII stulecia posunął krytykę historyczną i sztukę dziejopisarską naprzód w porównaniu z Długoszem. Drukiem wyszła historya Długosza, i to tylko jest sześć pierwszych ksiąg, w r. 1615 w drukarni Herburtów w Dobromilu; w całości ukazała się dopiero w w. XVIII (1711—1712).

Pisał Długosz i wiele innych utworów, zarówno mniejszych (Żywot św. Stanisława, św. Kingi, żywoty biskupów polskich), jak większych, mianowicie nadzwyczaj ważną z powodu ekonomiczno-statystycznych danych „Księgę nadań“ biskupstwa krakowskiego (*Liber beneficiorum*); lecz wszystkie one wobec jego Historyi polskiej podrzędne mają znaczenie.

Zanim przejdziemy do przeglądu zabytków polskich z wieku XV-go, należy uczynić wzmiankę, że *Jakób, syn Parkosza z Żórawicy* († 1455), doktor dekretów, kanonik krakowski i rektor akademii, pierwszy, o ile dziś wiadomo, zastanawiał się nad pisownią polską w rozprawie po łacinie pisanej a wydanej drukiem dopiero w r. 1830. Traktat Parkosza doszedł nas jednak w kopii, z drugiej połowy w. XV, i to w kopii pełnej błędów, tak, że nie jesteśmy w stanie ocenić dokładnie, jak daleko szły jego żądania i jakie mogło być praktyczne ich znaczenie. To pewne, że projektował on znaczne reformy, a mianowicie wyróżnienie, za pomocą odmiennego kształtu, tych liter, które w polskim języku przybierały inne brzmienie, niż je miały w łacińskim, że zostając sam pod silnym wpływem ortografii czeskiej Husa, dotykał kwestyi różnic zachodzących w wymawianiu spółgłosek twardych w odróżnieniu od miękkich i w wymawianiu samogłosek. Wszystkie jednak wywody autora traktatu są albo niedostateczne, albo też budzą znaczne wątpliwości. W stosunku do współczesnej praktyki pisarskiej nie przyniósł Parkosz nic nowego pod względem zasadniczym, a podawane przez niego próby ustalenia pisowni nie

HISTORIA POLONICA

IOANNIS DŁVGOSSI

SEV LONGINI

CANONICI CRACOVIEN.

IN TRES TOMOS

DIGESTA.

Autoritate & Sumptibus

HERBVLTI DOBROMILSKI

EDITA

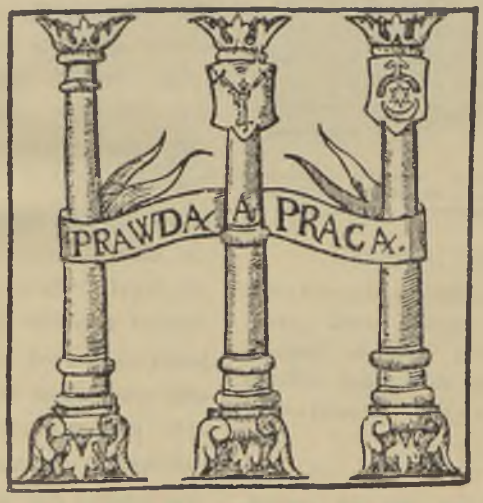

DOBROMILI.

In Officina Ioannis Szeligæ, Anno D. 1615.

PODOBIZNA KARTY TYTUŁOWEJ PIERWSZEGO WYDANIA KRONIKI DŁUGOSZA,
drukowanego w Dobromilu w r. 1615.

przyjęły się wcale. Z projektów jego jeden tylko pozostał i urzeczywistniony trwa do dziś dnia, mianowicie przekreślenie litery *l* lad oznaczenia dźwięku *ł*. Inne jego pomysły w dalszym rozwoju pisowni naszej uległy różnym przekształceniom. Do swej rozprawy łacińskiej Parkosz dołączył wierszowany przepis po polsku, zalecający jego „obecado“ (abecadło).

Utwory w. XV, w języku polskim spisane, można podzielić przedewszystkiem na dwie grupy: religijne i świeckie.

Religijne utwory są naturalnie dalszym ciągiem i rozwinięciem tego ruchu, jaki już w poprzedniem stuleciu panował i mają też cechy podobne. Wpływ czeski widoczny jest na nich bardzo często, tak dalece, że nawet w pewnej mierze były mechanicznemi niemal przyswojeniami czeskich wzorów, nie liczącemi się z wymaganiami głosowni polskiej. Nie można również chronologicznie oznaczyć granicy, kiedy się ukazują opracowania samodzielniejsze, naprzód dlatego, że rękopisy, z których utwory te wydobyto, nie mogą być zazwyczaj ściśle określone pod względem czasu powstania, a tembardziej stosuje się to do samych utworów; powtóre zaś, lepsze lub gorsze wykonanie pracy zależało od talentu pisarza, tak, że zdarzyć się mogło, iż w pierwszej połowie XV wieku powstawały rzeczy doskonalsze co do języka, stylu i wierszowania,

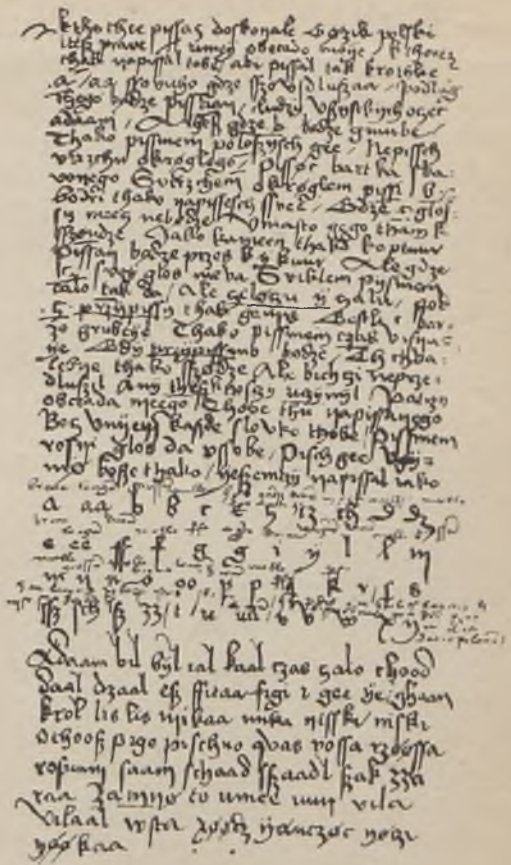

Podobizna „obecada“ polskiego z traktatu o ortografii Jakóba, syna Parkosza. (Według kopii zachowanej w rękopisie Bibl. Jagiellońskiej nr. 1961, s. 15 i 16).

PRÓBKA TRANSKRYPCYI.

Ktho chce pissać doskonal'e | Gəzik pol'ski itesz prave | Umey obecado moye | Kthorez thak napissal tobe | abi pissal tak krothke *a* | *aa* ssovitho gdzie sszə vsdluszaa | podlug thego bądze pissaan | l'udzy vszystkych ocec adaam...

. . . . . .

. . . . . .

Adaam, bil, byl, cal, kaal, czas, calo, chood, daal, dzaal, esz, ffitaa, figi, i, gee, ye, ghaan, krol', lis, l'is, mikaa, mika, nisski, niski, othoosz, pige, pischno, qvas, rossa, rzəəssa, rosuum, saam, schaad, sszaadl, szak, zzaraa, zamnə, to, umee, uun, vila, vil'aal, wsta, xəədz, yąnczəc, yəczi, yəəkaa.

aniżeli w drugiej połowie tego wieku. Pisownia tych wszystkich utworów ogromnie jeszcze nie ustalona i niezdecydowana. Widać na każdym kroku łamanie się z trudnościami graficznemi i znaczną rozmaitość w oznaczaniu tych samych częstokroć zjawisk głosowych. Wogóle cały ten wiek, a powtórzy się to samo jeszcze w pierwszej połowie w. XVI, w epoce wczesnych druków polskich, będzie jednem polem rozmaitych prób, aby rozległy zakres polskich dźwięków, przeważnie spółgłoskowych, dostosować do pewnych stałych zasad i norm praktyki graficznej.

Wśród utworów treści religijnej wyróżnić znowu potrzeba dwa ich rodzaje: jedne są prostem wyrażeniem prawd lub uczuć religijnych; w drugich można zauważyć wpływ nastroju ascetyczno-mistycznego, jaki się rozwinął w wieku XIV i XV-ym wśród narodów germańskich (w Holandyi i Niemczech), wydawszy przecudny kwiat swój w utworze Tomasza z Kempen (a Kempis): „O naśladowaniu Chrystusa". Wprawdzie na przetłumaczenie tego arcydzieła religijnego czekać nam potrzeba było aż do połowy XVI wieku, lecz utwory spokrewnione z nim duchowo, znajdowały do nas przystęp i w wieku XV.

O dogmatycznych, że je tak nazwę, utworach i to w zakresie prozy, nie wiele da się powiedzieć pod względem literackim. Zabytki te są ważne i cenne dla historyi języka, ale dzieje piśmiennictwa o tyle one mogą obchodzić, o ile widać w nich pewien postęp w swobodniejszem władaniu stylem; potrzeba bowiem było długich ćwiczeń i prób, ażeby dojść do opanowania narzędzia literackiego, to jest języka.

Pomijając drobne zabytki polskiej prozy religijnej w duchu ściśle dogmatycznym (pacierz, dziesięcioro, kanon mszy i t. p.) wspomnieć tu wypada o dwu większych: mianowicie o „Biblii królowej Zofii" (przełożonej w połowie XV wieku), z której doszły dość znaczne wyjątki (dopełnione później przez Teodora Wierzbowskiego i Istwana Harsány'ego) — a dalej o „Psałterzu Puławskim", którego przekład opierał się na tem samem pierwotnem, a dziś zatraconem tłumaczeniu, co i „Psałterz Floryański", lecz dał tekst poprawniejszy, lepiej z błędów przepisywacza oczyszczony.

Pewną jest jednak rzeczą, że ilość naszych przekładów średniowiecznych pisma świętego była o wiele większa, niż ją dziś znamy. Jak w bibliotece Jadwigi znajdował się przekład psałterza, który podzielił losy całej biblioteki, gdyż wraz z nią uległ rozprószeniu i zagubie, tak równie dobrze można stwierdzić, że już w posiadaniu tej samej królowej był polski przekład biblii, który zaginął już współcześnie i zdaje się bezpowrotnie, tak, że w. XV musiał powtórnie dokonać przekładu starego Zakonu. Istniał także już w w. XV przekład Nowego Testamentu, z którego ledwie



Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Gdańsku Wrzeszcze

PODOBIZNA STRONY PIERWSZEJ BIBLII KROLOWEJ [illegible].

Zawiera początek ksiąg „Genesis".

„Poczynaja sze pyrwe karagi Moyszeuwi, genesis".
„Na poczatcze bog stworzyl nyebo i szemya, ale szemya bila nyeuszyteczna a gruszna..."

PODOBIZNA STRONY PIERWSZEJ BIBLII KRÓLOWEJ ZOFII

Zawiera początek księgi „Genesis".

„Początek nie pojmie księgi Mojżeszowej genezis".
„Na początku bóg stworzył niebo i ziemię, ale ziemia była nieuporządkowana i pusta."

Początek ſtworzenya ſwyata przez boga



Początek bog ſtworzył nyebo yſzemy a ziemyą. Ziemya bila nyeuſtrojona a prożna. a ciemno bili nad otchłanyą przepaſzcy. Duch boży naſzwetszye nadwodamy. Y rzekł bog. bodź ſwyatło. y ſtworzono ſwyatłoſzcz. a vidział bog ſwyatłoſzcz yſze ieſt dobra. y rożdzielył ſwyatłoſzcz od ciemi. y nazwał ieſt ſwyatłoſzcz dniem. a ciemi nocz. y vczynył wyeczor a ſytrzenia dzyen ſzeden. Lepak rzeſze bog bądź ſtworzenye wpoſrzod wod. a rozdzelyl wodi od wod. Y vczynył bog ſtworzenye y rozdzelył wodi ieſto bili podſtworzeny m otich ieſz bili nadſtworzenym. y ſtalo ſze ieſt tako. y nazwał bog ſtworzenye nyebem. y ſtał ſze wyeczor a ſytrzenia dzyen drugi. Zoeſtrzał lepak bog y rzekł. Schromadzcze ſze wodi ieſto pod nyebem ſo w miyſcu ieden. a vkaż ſo ſuchoſzcz a ſtało ſo ieſt tako. y nazwał bog ſuchoſzcz ziemyą. a zgromadzenye wod nazwał morze. y vidział bog. yſze ieſt dobrze. y rzekł wſchodź ſze ziemya ſelene czyuyoncz ſtemyo. a drzewo iablko noſzoncz czyuyoncz owoce podlus ſwego przyrodzenya ieſoſz ſze nye wſobye ſamem bodź naſzemy aſtalo ſze ieſt tako. y wſplodziła ſze ziemya ſelene maroncz ſtemyo podlug plodu ſwego. a drzewo noſzoncz owoce a mayoncz kaſzdi ſtemyo plodzoncz podlus przyrodzenya ſwego. y vidział bog iſze ieſt dobrze. y ſtało ſze wyeczora a ſytrzenia dzyen trzeczy. y powiedział bog bodzcze ſwyatła w ſtworzenyu nyebyeſkyem. a rozdzelcze dzyen ſnoczo. a bodzcze na rozeznanye czaſom y dnyom y ſławom. ale ſwyecziły nadſtworzenym nyebeſkym a oſtwyeczyły ziemyo. ſtało ſze tako. Vczynył bog dwye ſwyeczi wyelyki. Swyatło wyoncze ale dnyu ſwyeczyło. a ſwyatło nocy. y gwyazdi ieſto ſo w ſtworzenyu nyebeſkyem. ale ſwyeczyły nadziemyo. a vlodły dnyem y nocz. a ſwyatło rozdzeliły ſedmo. y vidział bog iſze ieſt dobrze. y ſtało ſo wyeczora a ſytrzenia dzyen czwarti. Potem rzekł bog wſchodzcze wodi ſzebye płod tibu duſze żywne y płod latayoncz nadziemyo w podſtworzenym nyebyeſkym. y ſtworzył bog wyelorib y wſzelko duſzo żywno y ruchayoncz. ktoro ſo ſzebe wodi wydali kaſde oſobnye w ſwem rodzayu y wſzitek płod latayoncz podlus przyrodzenya ſwego. y vidział bog iſze ieſt dobre. y poſzegnał ie mowiąc. rożnocze ſze a mnożcze ſze a napełnicze ſze wodi morſkye. Ptaſtwo ſo rozplodz

Podobizna strony Biblii królowej Zofii.

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka
w Gdańsku
Wizytatorium

Paralip

nadziwi seso ktore vczinyl ana
znamyona se° ana sodi vst seso
Syemyo israhelo vo slusy seso si
nowye iacobovi zvoleny seso On
gest pan bog nasz powszey zemy
sodowye seso wspomynaycye
nawyeki slubi se° rzeczi ktore
przikazal wtisyoczo pokolenya
Cyszto stwyrdzil s abramem
aprzisyosa se° zisaakem Yusta
nil to iacobovi zaprzikazanye.
aisrahelowy wsyadeczstwye w
yecznye rzekoc Tobye dam zemyo
kanaansko powrozek dzedzicst
wa waszeso Gdisz bily maley
lyczbi maly yorarze sey Aszly ot
naroda do naroda askrolewst
wa klyvdu synemu Nyeprze
puscyl nyszadnemu potwarzacz
sich ale karal zanye krole Nye
dotikaycye syo mazanich mich
awprorocech mich nye zlosczycye
Spyewaycye panu wszitka zemya
zwyastuycye dzen otednya zbaw
yenye se° Wiprawcye wpogan
stwre slawo se° wewszech lyudze
ch dzim se° Bo wyelyki pan ach
walebni barzo agrozni nadwszit
ki bosy Bowszytni bogowye lyu
dzsci modli so ale bog nyebyosa v
czinyl Chwala a wyelebnoscz przed
nym syla yradoscz wmyescye seso
Przimyescye czelyadzi lyudzskey
przimyescye bosu slawo ycesarzst
wo daycye chwalo gymyenyu se°

Podnyescye obyeto aprzidzecye
wobezrzenye se° amodlcye syo
panu wobraze swyotem Porusz
syo otoblycza seso wszitka zemya
bo on zalozil swyat nyeporuszoni
Raduycye syo nyebyssa awyesyel
syo zemya a rzeczecye wnarodzech
pan krolyvse wzchocz morze y
pelnoscz seso awyesyelcye syo role
ywszitko czso nanyih gest Tedi bo
do chwalycz drzewye lesoe przed
bogem bo przyszedl sodzicz zemye
Pochwalcye pana bo gest dobri
bo nawyeki mylosyerdze seso. a
rzeczcye zbaw nas bosze zbawycye
syu nasz. azgromadz nas awizwol
ot poganow. acz syo spowyadacz
bodzem gymyenyowy swyotemo
twemu. awyesyelycz syo bodzem
wtwich spyewanyach. Poszegna
ni pan bog israhelski ot wyeku
az ynawyeki Arzekuv wszitek lyud
Amen. achwala bodz bogu Atak
ostanil tu przed slarzmyo zallyu
byenya boszeso. Azapha abracyo
seso. abi przilbigowaly przed skrzi
nyo vstawyczuye a otrzedzamy swi
my. Potem od Gedowa abracya
seso osm aszesczdzesyot. Aod Gedo
wa sina Iditum a Osa. vstanil w
rotnimy. Ale Sadocha kaplana a
bracyo seso kaplani vstanil przed
stanem boszim nawisokoscy. gen
bil wgabaonye. abi offyerowaly
obyati panu na oltarzu obyatnem.

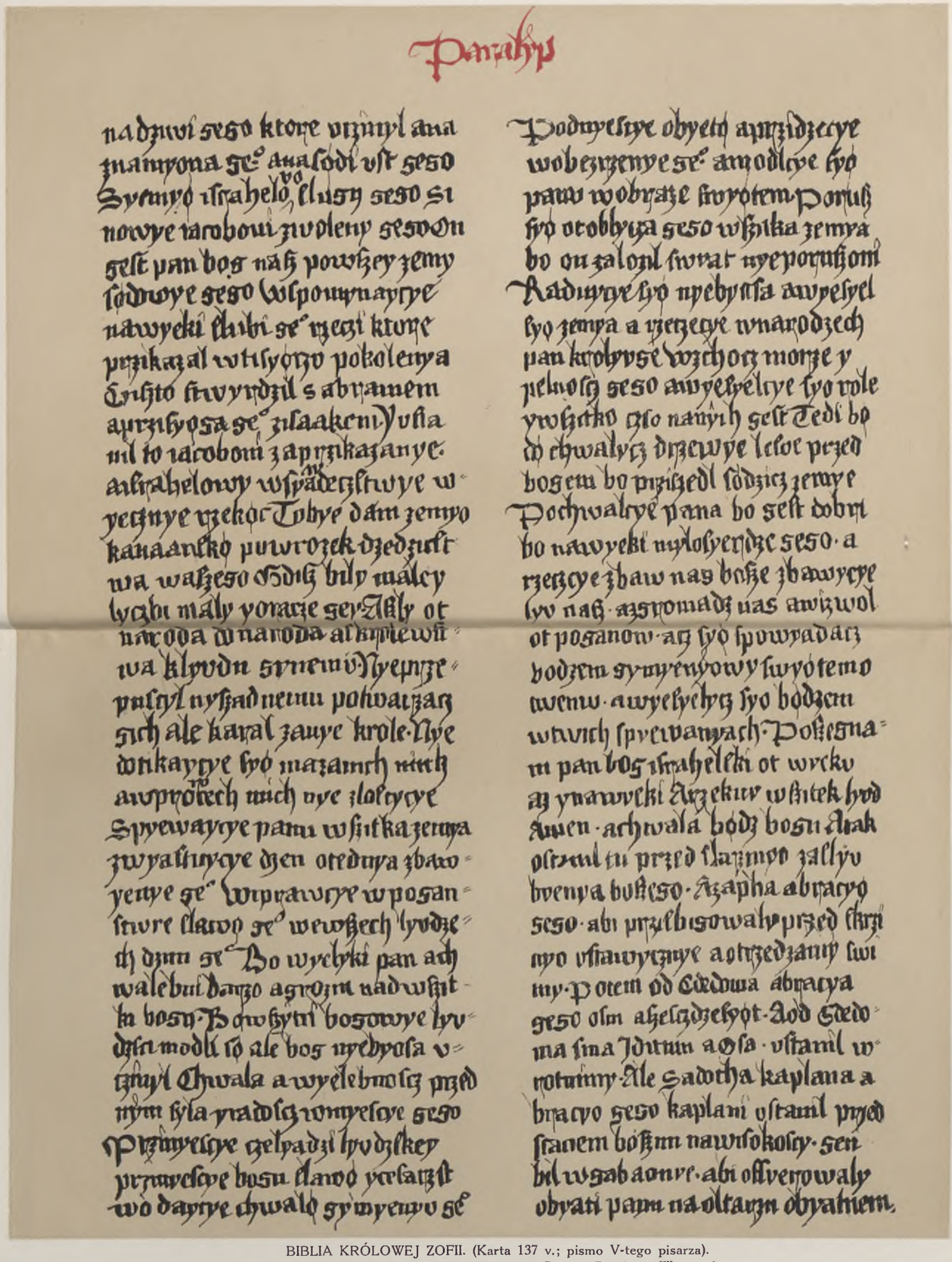

BIBLIA KRÓLOWEJ ZOFII. (Karta 137 v.; pismo V-tego pisarza).
Przechowana dziś w bibliotece szkolnej w Szarosz-Patak na Węgrzech.

BIBLIA KRÓLOWEJ ZOFII. KSIĘGI PARALIPOMENON I.

(Z rozdziału XVI).

TRANSKRYPCYA.

Wspomynaycye na dziwi gego, ktore uczinyl, a na znamyona gego a na sødi ust gego. Syemyø israhelovo, sługy gego. sinowye Iacoboui, zwoleny gego. On gest pan bog nasz, po wszey zemy sødowye gego. Wspomynaycye na wyeki slubi gego, rzeczi, ktore przikazał w tisyøczu pokolenya. Giszto stwyrdzil s Abramem, a przisyøga gego z Isaakem· Y ustauil to Iacoboui za przikazanye, a Israhelowy w swyadeczstwye wyecznye, rzekøc: Tobye dam zemyø Kanaanskø, powrozek dzedzicstwa waszego. Gdisz bily maley lyczbi, maly y oracze gey. A szly ot naroda do naroda, a s krolewstwa k lyudu gynemu, Nye przepuscyl nyszadnemu potwarzacz gich, ale karal za nye krole. Nye dotikaycye syø mazanich mich, a w prorocech mich nye zloscycye. Spyewaycye panu wszitka zemya! zwyastuycye dzen ote dnya zbawyenye gego. Wiprawcye w poganstwye slawø gego, we wszech lyudzech dziui gego Bo wyelyki pan a chwalebni barzo, a grozni nad wszitki bogy. Bo wszytci bogowye lyudzsci modli sø, ale bog neybyosa uczinył. Chwala a wyelebnoscz przed nym, syla y radoscz w myescye gego. Przinyescye, czelyadzi lyudzskey, przinyescye bogu slawø y cesarzstwo! Daycye chwalø gymyenyu gego. podnyescye obyetø,[1]) a przidzecye w obezrzenye gego, a modlcye syø panu w obraze swyøtem. Porusz syø ot oblycza gego wszitka zemya, bo on zalozil swyat nyeporuszoni. Raduycye syø nyebyosa, a wyesyel syø zemya, a rzeczecye w narodzech: pan krolyuge. Wzchucz[2]) morze y pelnoscz gego, a wyesyelcye syø role y wszitko czso na nych gest. Tedi bødø chwalycz drzewye lesne przed bogem, bo przyszedł sødzicz zemye. Pochwalcye pana, bo gest dobri, bo na wyeki mylosyerdze gego, a rzeczcye: Zbaw nas bosze, zbawycyelu nasz, a zgromadz nas a wizwol ot poganow, acz syø spowyadacz bødzem gymyenyowy swyøtemu twemu, a wyesyelycz syø bødzem w twich spyewanyach. Poszegnani pan bog israhelski ot wyeku az y na wyeki. A rzekny wszitek lyud: Amen, a chwala bødz bogu! A tak ostauil tu przed skrzinyø zaslyubyenya boszego Azapha a bracyø gego, abi przislugowaly przed skrzinyø ustawycznye a otrzedzamy[3]) swimy. Potem od (?) Ededoma a bracya gego osm a szesczdzesyøt, a od (?) Ededoma, sina Iditum, a Osa ustauil wrotnimy.[4]) Ale Sadocha kaplana a bracyø gego kaplani ustauil przed stanem boszim na wisokoscy, gen bil w Gabaonye, abi offyerowaly obyat panu na oltarzu obyatnem

[1]) ofiarę
[2]) niech zagrzmi
[3]) otrzedz — kolej, zmiana, następstwo, rząd
[4]) wrotny — odźwierny.

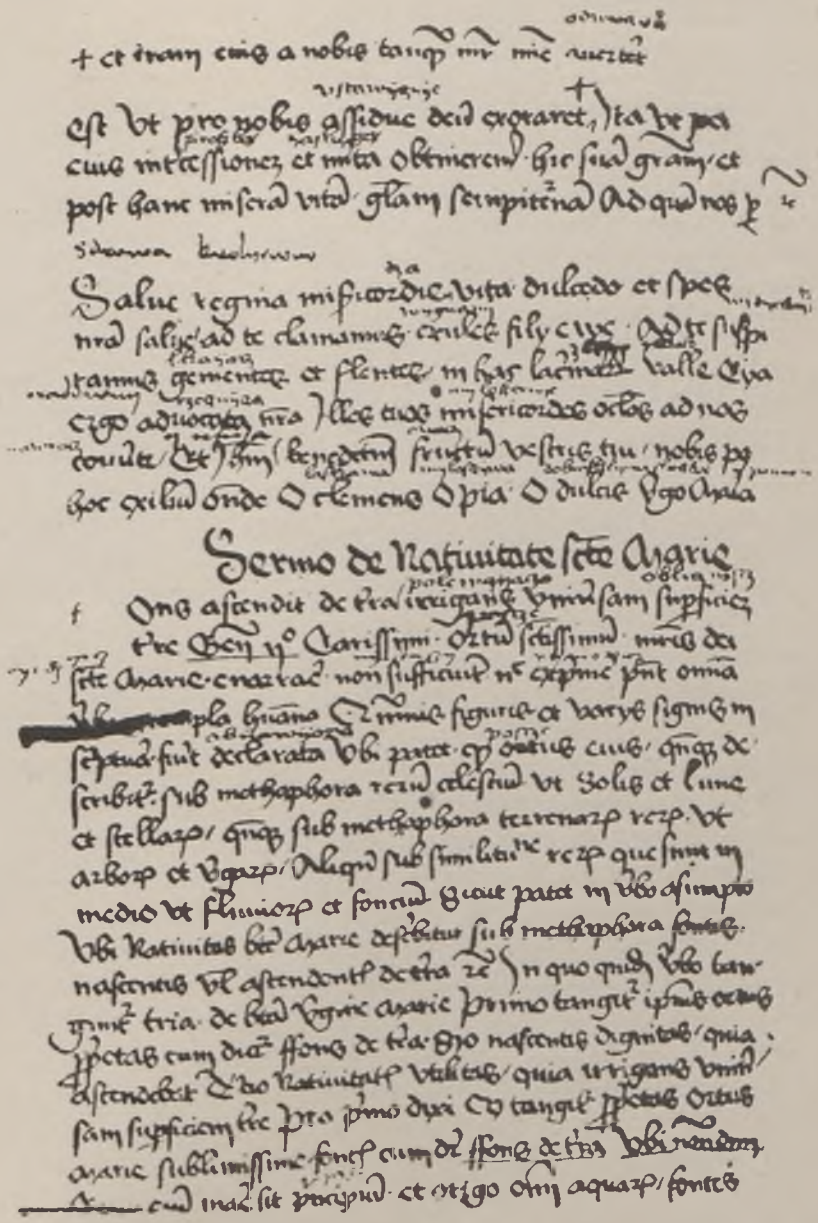

Podobizna rękopisu z kazaniami łacińskiemi z połowy w. XV, opatrzonego glosami polskiemi. W tekst wpleciona pieśń łacińska: Salve Regina. Glosator przekładał bądź całe zdania, bądź też poszczególne wyrazy. (Z pracy: Łopaciński H., Glosy polskie zawarte w rękopisie z kazaniami łacińskiemi z połowy w. XV. Spraw. kom. jęz. Ak. Um. T-V. 1893 r.).

TRANSKRYPCYA GLOS: auerteret — odwroczyla; assidue — vstawycznye; per intercessionem et merita — proszbą zaslugą.

Glosy w pieśni Salve Regina: misericordie — [myloser]dza (jedynie końcówka zamiast całego wyrazu); exules — wygnany; suspiramus — wzdychamy; gementes — lkayącz; lacrimarum valle — z [les] z padole; aduocata — rzecznycza (późniejsza ręka dopisała: oradowny, miało być zapewne: oradownycza czyli orędowniczko); misericordes — myloszernye; conuerte — nawrocz; et Ihm — y iesusa; fructum — owocz; o clemens, o pia, o dulcis virgo maria — łaskawa mylosczywa dobrothlywa slothka panno maria.

Glosy w kazaniu o Narodzeniu Najśw. Panny (Sermo de Natiuitate scte Marie): (fons) irrigans... superficiem — polewayacza... oblicznosc; ortum... enarrare non sufficiunt nec exprimere... (verba) — poscze... (tyle co: pójście) [vypovyedzyecz nye staczy... (tyle co: starczy) vymovicz]; declarata — obyawyona; ortus — poscze; principium — [pro..., glosa niedokończona zamiast: przod lub przodek].

---

drobne ułomki dały się odszukać (jak n. p. przekład 25. rozdziału ewangelii św. Mateusza), podczas gdy cały przekład się zatracił. Co jednak ciekawsze, to fakt, że z przekładów tych korzystali jeszcze w całej pełni nasi wydawcy w w. XVI, jak n. p. Wietor przy wydaniu psałterza w r. 1532, Seklucyan i Szarffenberg przy edycyi Nowego Testamentu w r. 1551 i 1556. Podobny stan rzeczy zaszedł także z przekładem biblii. Tłumaczenie jej z w. XIV zaginęło, a biblia t. zw. królowej Zofii jest już powtórnym przekładem dokonanym na życzenie tej czwartej żony Jagiełły, która lata swego wdowieństwa spędzała na praktykach religijnych i dewocyi. Dokonał zaś przekładu w r. 1455 ks. Andrzej z Jaszowiec niewątpliwie w całości. Podzieliła jednak biblia królowej Zofii w zupełności losy naszych zabytków średniowiecznych. Zrazu w posiadaniu rodziny królewskiej, przeszła rychło z jej rąk w dom magnacki (do r. 1618 znajdowała się w innowierczym domu Krotoskich w Barcinie), a stamtąd na drodze bliżej nieznanej, ale już zapewne w XVII w., dostała się aż do Siedmiogrodu, gdzie w węgierskiem kollegium reformowanem (kalwińskiem) w Szarosz-Patak do dziś się znajduje. Te jednak koleje nie pozostały bez wpływu na całość zabytku. Złożona pierwotnie z czterystu kilkudziesięciu kart zawiera ich dziś zaledwie 185, inne zaginęły w zupełności, bądź też odnajdujemy je w starych oprawach, na co użyto niektórych kart już w w. XVI. W ten sposób odnaleziono dotąd 4 luźne fragmenty. W całości mało zdobna, pisana przez kilku (co najmniej 5) pisarzy, nabiera jednak biblia królowej Zofii szczególniejszego znaczenia przez to, że na niej oparł się i z niej wyszedł przekład biblii Leopolity, drukowanej w r. 1561 i że po zaginionym psałterzu Jadwigi i ułomkowym przekładzie Nowego Testamentu trzeci to obszerny zabytek naszej prozy religijnej w średniowieczu, z którego w całej pełni korzystały czasy następne.

PSALTERZ PUŁAWSKI

(początek psalmu 49-go).

TRANSKRYPCYA.

[Argumentum] Ten ps (alm) powiada, że chrus (Chrystus) syn
marno-sex cyrowne, zwr (kórą) jezorskowye powyzdaye
[Psalm] Słuchayże tego wszystcy ludzye, ostrym prozniye
wszystecy, co przebywacie na szwycarc. Wszystscy ziemyanye
y synowye ludzcy pospołu wydni (zarówno) bogaty y ubogy
Usta moje mudrych (chwalic, wielbic) będą mądrość a my
ślenye szyrzcia mego rostropnosz. Nakłonię w podobyeństwo
uszu moye odtwolrzę w colarze (psalterzu) swyał moy.

PSAŁTERZ PUŁAWSKI
(początek psalmu 49-go).

TRANSKRYPCYA.

[Argumentum] Ten ps (alm) powyada, yze chpus (Chrystus) yest mødroszcz oyczowa, yøz (którą) prorokowye powyadayø.
[Psalm] Sluchaycze tego wszystczy lyudzye, uszyma poczuycze wszystczy, czo przebywacze na szwyecze. Wszystczy zyemyanyc y synowye lyudzczy pospolu wyædno (zarówno) bogaty y ubogy. Usta moja molwycz (chwalić, wielbić) będø mødroszcz a myszlyenye szyercza mego rostropnoszcz. Naklonye w podobyenstwo ucho moye odtwo[rzę w zoltarzu (psałterzu) umysl moy].

Ten ps̄ powyada yze xpus
yest modroszcz oyczowa yoz
prorokowye powyadayo d 49

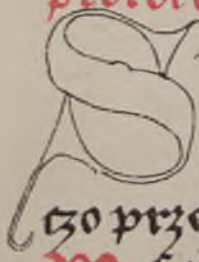

Sluchaycze tego wszy-
stczy lyudzye vszyma
poczvycze wszystczy
czo przebywacze na szwyecze
Wszystczy zyemyanye y sy-
nowye lyudzczy pospolu w
yedno bogaty y vbogy Usta
moya molwycz bedo modroszcz
a myszlyenye szyercza mego ro-
stropnoszcz Naklonye wpo-
dobyenstwo vcho moye odtwo-

PSAŁTERZ PUŁAWSKI.

Karta 98 r., początek psalmu 49-go.

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Gdańsku Wrzeszczu

TRANSKRYPCYA.

Pyrzwy psalm wypowyada, yze kristus on yest drewno wazen wszye wyerzeczym. Poczynays szye kszyegy glosznych chwal albo samorzecznych proroka dawyda krolya ps. Blogoslawyony mesz yen, nye szedł po radze nyemyloszczywych y na drodze grzesznych nye stal [y na stoylczu nagiego spadnyenya nye szyedzal].

Gospodnye nye w twoym roszyerdzyu zwarz mye any w twoym gnyewye kazny mye Smyluy sze nademne gospodne, bo nye moczen yesm, vzdrov mye gospodne, bo zameczony se wszystky koszczy moye. I dusza moya zameczona yest barzo a ty gospo[dnye dokąd obroczy szye....]

ACKNOWLEDGMENT



Pyrzwy psalm wypowyada
yze kristus on yest drewno w
szem wszye wyerzoczym po
czynayo szye kszyegy glosznych
chwal albo samorzecznych
proroka dawyda krolya ps

Blogoslawyo
ny moszyen
nye szedl po
radze nye
myloszczyw
ych y na dro
dze grzeszn
ych nyescal

ospod
nye nye
w twoym
roszyer
dzyu sw
arz mye
a ny w
twoym
gnyewye kazny mye S my
luy sze nademno gospodne bo nye
moczen yesm vzdrow mye gosp
odne bo zamoczony so wszystky
koszczy moye I dusza moya za
moczona yest barzo a ty gospo

Psałterz Puławski (Karta 1 v. i 8 v.)

według kodeksu pergaminowego Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie

Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna
w Gdańsku
Wrzeszczu

Co do psałterza puławskiego dodać należy, że przekładacz jego modernizując tekst średniowieczny, ten sam, na którym oparł się psałterz floryański, powiększył znacznie treść psałterza przez t. zw. argumenty czyli wykład poszczególnych psalmów, stosownie do użytku zakonnego dzieląc psalmy wedle „feryi", t. j. na niedzielne, wtorkowe i t. d. Wszystkie argumenty mają charakter allegoryczny, czyli odnoszą myśl każdego psalmu ku Chrystusowi i odnajdują w nich tajemnice męki, zmartwychwstania, żywota doczesnego i t. p., w argumentach zaś tych przekładacz opierał się o jakiś wzór czeski, co odbiło się nawet na stronie językowej psałterza, który nabiera w tym względzie jeszcze przez to szczególniejszego znaczenia, że odróżnia starannie dźwięki nosowe (ą od ę) i oznacza miękczenie spółgłosek, przez co wyprzedza znacznie współczesne sobie zabytki.

Obok przekładów pisma św. postawić należy książki do nabożeństwa czyli modlitewniki. Już poprzednio wspomnieliśmy, że przekłady modlitw na język polski początkami swymi sięgają w. XIII, zostając w ścisłym związku z rozporządzeniami synodów i biskupów, którzy przez odmawianie modlitw w ojczystym języku pragnęli wciągnąć lud do współudziału w nabożeństwach i ceremoniach kościelnych. Istniał więc przekład modlitwy pańskiej, kanonu mszy św. (t. j. modlitw, które kapłan na Sanctus odmawia), przekłady różańca i innych modlitw, szczególnie do Matki Bożej z przyczyny żywego dla niej kultu zwrócone, lecz z wszystkich tych przekładów zachowało się do naszych czasów niewiele, bądź też doszły nas w odpisach względnie późnych. Jeszcze gorszy stan rzeczy miał miejsce przy modlitewnikach, które, jako że dla poszczególnych osób przeznaczone (a główną w tem rolę odegrały kobiety polskie), łatwiejszemu ulegały zatraceniu. Pozostało ich też niewiele. Należą tu: *a)* Powieść o papieżu Urbanie, wydrukowana przy agendzie Hallerowskiej z r. 1514, która pod obiecującym tytułem „powieści" jest zbiorem formuł sakramentalnych przy chrzcie i małżeństwie, a prócz druku znana jest w kilku odpisach z w. XV. *b)* Modlitwy ubogiego Wacława, które około r. 1482 przepisał z rozmaitych źródeł Wacław, syn Piotra z Brodni, uczeń, bakałarz i mistrz akademii krakowskiej, nazywający się kilkakrotnie „ubogim Wacławem", skąd nazwa modlitewnika pochodzi. Księgi swe zapisał ów Wacław do Czerwonego klasztoru Kartuzów pod Lechnicą na Spiżu, a stąd z kasatą klasztoru dostały się te modlitwy do biblioteki peszteńskiego uniwersytetu, gdzie się do dzisiaj znajdują. Jest to książeczka pergaminowa o 146 kartach, nieco zdefektowana, a zawiera godzinki Maryjne z brewiarza i „modlitwy o św. Annie i o wszystkiem jej plemieniu", układu jedynie owego Wacława, gdyż n. p. godzinki zawarte w modlitewniku przekładał bł. Władysław z Gielniowa i spiewane były w krakowskim konwencie

Bernardynów. *c*) Modlitewnik Nawojki z końca XV w., nazwany tak z tej przyczyny, że w tekście powtarza się pięciokrotnie imię Nawojki. Jest to skromna książeczka do nabożeństwa, przeznaczona dla kobiety, a zawierająca przedewszystkiem modlitwy maryjne, następnie mszalne i inne, w tem zaś niektóre wierszowane lub w rymowanej prozie. *d*) „Vigilie za vmarle

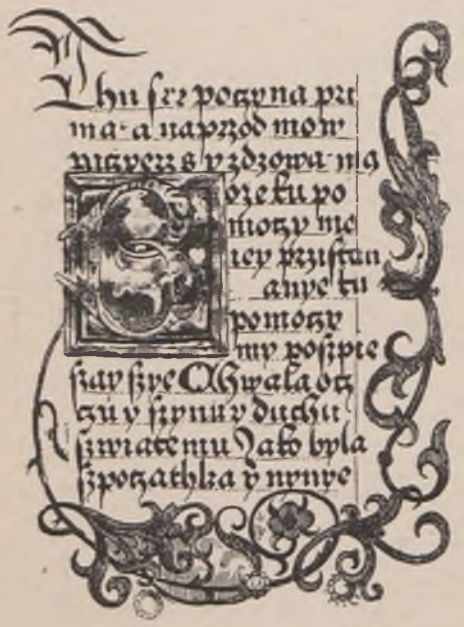

Podobizna 1 strony (r.) Modlitw Wacława.
(Według wydania Łucyana Malinowskiego: Modlitwy Wacława, zabytek języka polskiego z wieku XV. W Krakowie 1875).

TRANSKRYPCYA.

Thu sye poczyna prima. a naprzód mow paczyerzs y zdrowa. ma.
Boze ku pomoczy moiey przistan, Panye ku pomoczy my pospieszay szye. Chwala oczczu y szynu y duchu szwiątemu, lako była szpoczathka y nynye [zawzdy y na wiek wiekom. Amen].

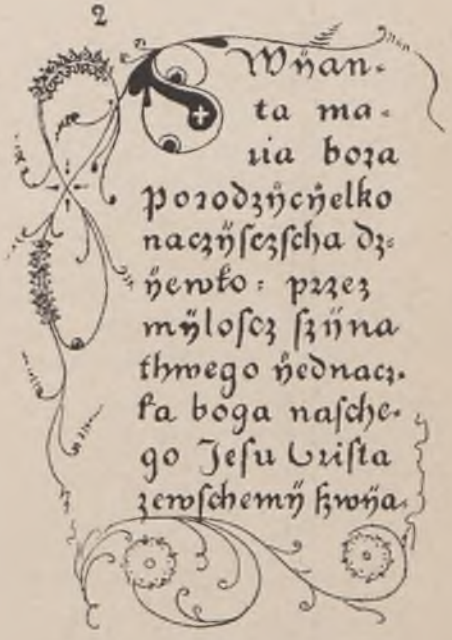

Podobizna 1 karty (r.) Modlitewnika Nawojki.
(Według wydania Stanisława Mottego: Książeczka do nabożeństwa... Według pierwotnego wydania z r. 1823 powtórnie wydał... W Warszawie 1875).

TRANSKRYPCYA.

Swyanta maria, boza porodzycyelko, naczyszczscha dzyewko: przez myloscz szyna thwego, yednaczka, boga naschego, Jezu Crista, zewschemy szwya[tymy y vybranymi bozymy przydzy napomocz mnye...]

lyvdzye dvszam w cysczv barzo pomoczne“. Jest to przekład psalmów i modlitw, również dla kobiety przeznaczonych, przepisany około r. 1520 z rękopisu z końca w. XV. *e*) Modlitewnik Konstancyi i Modlitewnik dla kobiet (z rękopisu senatora Konstantego Małkowskiego); chociaż oba zachowane dopiero w rękopisach z początków w. XVI., pierwszy ma nawet ściśle określoną datę r. 1527, drugi zaś jest bez jakichkolwiek w tym kie-

runku wskazówek, i zdaje się być nawet późniejszym, opierają się jednak w przeważnej swej części o rękopisy wcześniejsze tak, że musimy w nich widzieć zabytki średniowiecza. Modlitewnik Konstancyi, obszerniejszy niż Nawojki, obejmuje wszystkie działy współczesnych sobie modlitewników, z ogromną rozmaitością modlitw; przeznaczony był dla zakonnicy a w treści swej zawiera tu i ówdzie szczegóły apokryficzne. Pisała go ręka niejedna, uszkodzony jednak przez wilgoć rękopis nie pozwala odczytać znacznej liczby kart z 311 całego modlitewnika. W formie niezupełnie czytelnej doszedł do nas także drugi Modlitewnik dla kobiet, odznaczający się niezwykłą pięknością i różnorodnością modlitw. Są tu modlitwy do Chrystusa w czasie słabości, następnie obszerna modlitwa „z rozwazanym ziwota i dobrodzieistwa iego“, modlitwy mszalne, „Kazanye albo rozmislanye o pannie Mariey z nauką ziwota swiąntego“, modlitwy do Ducha św. i kilkanaście modlitw Maryjnych. Wytworna forma zewnętrzna modlitewnika wskazuje, że musiał być w ręku jakiejś pani z wysokiego domu, a wzniosła treść, niezwykły dobór wyrazów i siła słowa wyznaczają tej książeczce szczególne miejsce wśród wszystkich modlitewników średniowiecza, z których — chronologicznie biorąc — jest najpóźniejszą.

Z uczuciem religijnem średniowiecza, które szukało oparcia w przekładach pisma świętego na język ojczysty, z chęcią zgłębienia wiary i poznania jej tajemnic, by zaspokoić pragnienie ducha, poznać jak najdokładniej Boga i świętych i do nich się zbliżyć — zostają w związku powieści religijne wieków średnich, czyli t. zw. apokryfy. Wątek apokryficzny nie był obcy polskiej literaturze tych czasów; objawiał się on w kazaniach, jak n. p. w gnieźnieńskich, odbił się silnie w pieśniarstwie w. XV, nie było obcy nawet modlitwom i modlitewnikom. Fantazya człowieka średniowiecznego spoczywała chętnie na niedomówieniach pisma św., zwłaszcza w zakresie tego, co nam ono przekazało o Chrystusie i jego życiu i o Najświętszej Pannie, starając się braki pisma św. uzupełnić, rozświetlić je w każdym szczególe i poznać dokładnie życie i sprawy osób świętych. Z tej niezaspokojonej ciekawości, ze skłonności do zbadania wszechstronnie życia i działania boskiej rodziny, wypłynęły fantastyczne opowiadania na temat tego życia, dotwarzające z największą swobodą a nieraz i drastycznością szczegółów braki ewangelii i proroctw. Jedynym obszernym w tym względzie zabytkiem, poza niezliczoną mnogością szczegółów apokryficznych, jakie wchłonęła w siebie bez mała cała literatura religijna średniowiecza — jest t. zw. Rozmyślanie przemyskie o żywocie Pana Jezusa, zachowane w rękopisie grecko-katolickiej biblioteki kapitulnej w Przemyślu.

Ewangelie kanoniczne nie zaspokajały — jak zaznaczyliśmy powyżej — fantazyi i pragnień człowieka średniowiecznego, nie dostarczały

pokarmu podsycanej wciąż ciekawości pobożnych, pomijały to wszystko, czem ten człowiek mógł się budować i wzruszać; przedstawiając życie Chrystusa jako męża dojrzałego, pomijały zupełnem milczeniem szczegóły jego młodości, nie mówiły nic o Matce Bożej. Te szczegóły dopełniała sobie sama tradycya średniowiecza, z niej wypłynęły opracowania tej tradycyi — apokryf i legenda. Zwłaszcza ten pierwszy usunął wszystkie niedomówienia pisma św., a chociaż je nieraz fałszował nawet w zakresie tego, co stanowiło podstawę wiary, wnosił w to pismo niesłychane bogactwo szczegółów, czynił zadość pragnieniom duszy, podsycał i zadowalał ciekawość. Takiem apokryficznem opracowaniem żywotu Chrystusa i Najświętszej Panny jest wspomniane właśnie Rozmyślanie. Nie rozmyślanie to jednak, jak tytuł powiada, tylko obszerne opowiadanie o rodzicach Maryi, jej życiu panieńskiem i poczęciu, o latach dziecinnych Zbawiciela, jego życiu, cudach i działaniu, następnie o pierwszych chwilach męki, jak o biczowaniu i dwukrotnem stawieniu przed Piłatem, aż do chwili „jako miły Cristus miał gadanie z Pilatem i ukazał, iżby nimiał mocy, sądzić jego, by niebyła moc wirzchnia". Apokryfowi brak końca, gdyż nie mówi o ukrzyżowaniu Chrystusa i wstąpieniu do otchłani, a rękopis kończy się modlitwą o św. Annie i dwoma modlitwami o Matce Bożej. W tekście opowiadania podawał nieznany autor treść wszystkich ewangelii i tem różni się od apokryfistów średniowiecznych innych narodów, którzy zwyczajnie opuszczają wiele z treści ewangelii kanonicznych.

Rozmyślanie jest zabytkiem obszernym, bo z 426 kart złożonym, tu i ówdzie brak jednak poszczególnych kart. Rękopis pochodzi z pierwszych lat w. XVI, jest atoli odpisem z rękopisu wcześniejszego, niezawodnie z drugiej połowy wieku poprzedniego. Autor i przerabiacz apokryfu władał polszczyzną wybornie, w stylu posługiwał się śmiałem obrazowaniem i przenośniami, pisowni jednolitej nie przestrzegał. Że nie był oryginalnym, tylko opierał się na apokryfach łacińskich obcego pochodzenia, jakich w wiekach średnich było mnóstwo, a nie obce były także bibliotekom polskim — to pewne. Wydawca „Rozmyślania", prof. Brückner, wykazał, że głównem, chociaż nie jedynem źródłem dla przerabiacza w pierwszej części apokryfu, mówiącej o Najśw. Pannie i Chrystusie, było łacińskie epos religijne z w. XIII p. t. Vita gloriose Virginis Marie et Salvatoris, w części zaś drugiej, obejmującej treść tekstów ewangelicznych i ich objaśnienie, czerpał autor z komentatora ksiąg starego i nowego zakonu w w. XII, Piotra Manducatora (zwanego także Comestorem), który napisał dzieło p. t. Historia ecclesiastica; źródeł części trzeciej, w której mowa o pasyi Chrystusa, dotąd w zupełności nie wykazano; to pewne, że korzystał w niej autor z t. zw. ewangelii Nikodema.

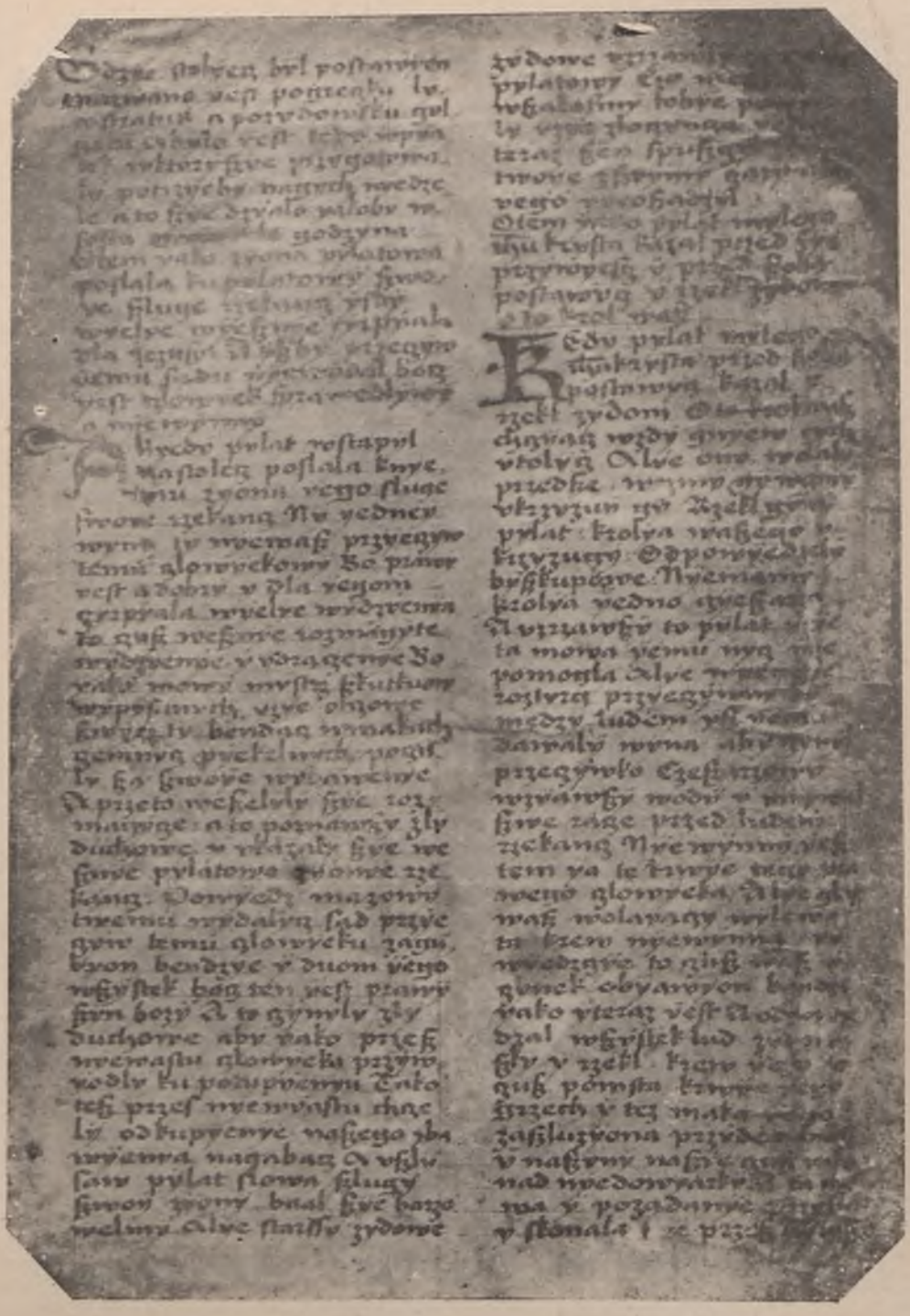

STRONA Z „ROZMYŚLANIA O ŻYWOCIE PANA JEZUSA".

Luźna karta, różna od redakcyi przemyskiej i ją uzupełniająca, ongiś w zbiorach Karola Rogawskiego w Ołpinach, obecnie rękopis Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie nr. 2.566.

TRANSKRYPCYA PODOBIZNY „ROZMYŚLANIA".

Kolumna pierwsza.

Gdzye stoylecz był postawyon
nazwano yest po greczku ly-
costratus a po zydowsku gol-
gota a bylo yest tedy w pyą-
tek w ktory szye przygotowa-
ly potrzyeby na gych nyedze-
le a to szye dzyalo yakoby w
sostą (nyedzyele) godzyną.
O tem yako zyona pylatowa
poslala ku pylatowy szwo-
ye szluge rzekąncz ysby
wyelye wye sznye cyrpyala
dla Jezusza. A yszby przeczyw
yemu sądu nye wydal, bocz
yest czlowyek sprawedlywy
a nyewynny.[1])
A Kyedy pylat wstąpyl
na stolecz, poslala knye-
mu zyona yego sluge
swoye rzekąncz. Ny yedney
wyny ty nyemasz przyeczyw
temu czlowyekowy. Bo prawy
yest a dobry y dla yegom
czyrpyala wyelye wydzyenya,
to czusz we sznye rozmagyte
wydzyenye y udrączenye. Bo
yako mowy mystrz szkutkuow
wypysnych, yzye otczowe
szwyenty bendącz w mąkach
czemnycz pyekelnych poczu-
ly szą szwoye wybawenye.
A przeto weszelyly szye roz-
magycze: a to poznawszy zly
duchowe y ukazaly szye we
sznye pylatowe zyonye rze-
kąncz: Powyedz mązowy
twemu wydalycz sąd przye-
czyw temu czlowyeku zagu-
byon bendzye y duom yego
wszystek, bocz ten yest prawy
szyn bozy. A to czynyly zly
duchowe, aby yako przesz
nyewastu czlowyeka przyw-
yodly ku potupyenyu. Tako
tesz przes nyewyastu chcze-
ly odkupyenye naszego zba-
wyenya nagabacz. A uszly-
saw pylat slowa szlugy
szwoy zyony baal szye barzo
welmy, alye starssy zydowe.

Kolumna druga.

Zydowe uzrzawsy to rzekly
pylatowy: Czo meszkasz,[2])
wszakosmy tobye powyedze-
ly yzye zloczyncza yest. Oto
teraz szen spuszczyl zyonye
twoye z swymy czary, aby
yego nye osządzyl.
O tem yako pylat mylego
ihu[3]) *Krysta kazal przed szye*
przywyescz y przed szobą
postawycz y rzekl zydom:
oto krol wasz.
Kedy pylat mylego
ihu Krysta przed szobą
postawycz kazal y
rzekl zydom: Oto krol wasz,
chczyącz wzdy gnyew gych
utolycz[4]) Alye ony wolaly
przedsze: wezmy gy,[5]) wezmy,
ukrzyzuy gy: Rzekl gym
pylat: Krolya waszego u-
krzyzugy: Odpowyedzely
byszkupowe: Nye mamy
krolya yedno czyeszarza.
A uzrzawszy to pylat, yzye
ta mowa yemu nycz nye-
pomogła, alye wyenczye
roztyrg[6]) przyeczywny byl
medzy ludem, ysz yemu
dawaly wyną, aby czynyl
przeczywko Czeszarzowy,
wzyąwszy wody y umywal
szwe rącze przed ludem
rzekąncz: Nyewynny yesz-
tem ya te krwye tego pra-
wego czlowyeka. Alye glosz
wasz wolayączv wylewa
tą krew nyewynną. wy
wyedzczye to czusz[7]) wasz u-
czynek obyawyon bendze
yako y teraz yest. A odpowye-
dzal wszystek lud zydow-
szky y rzekl: krew yego, to
czusz pomsta krwye yego
grzech y tez mąka yego
zaszluzyona przyde na nasz
y na szyny naszye, czusz yako
nad nyedowyarky. A ta mo-
wa i pożądanye przyszla
y skonała[8]) szye przesz Tytusza.

[1]) miejsca drukowane kursywą pisane są w rękopisie minią. [2]) czo meszkasz — czego się ociągasz, zwlekasz. [3]) Jezu. [4]) utulić, ułagodzić. [5]) wezmij, weź go. [6]) zamieszanie. [7]) to czusz — to jest. [8]) dokonała się.

Apokryf nasz, chociaż przetrwał w postaci zdefektowanej, musiał współcześnie cieszyć się znaczną poczytnością; odnaleziono bowiem doń kilka fragmentów rękopiśmiennych odmiennej redakcyi, z których jeden uzupełnia nawet lukę Rozmyślania w redakcyi przemyskiej. Niemała jego doniosłość leży w tem, że z bogatej a zaginionej literatury apokryficznej polskiego średniowiecza ocalał w tych rozmiarach jedyny, a czytany gorliwie wnikł w współczesną sobie literaturę religijną i zapłodnił ją szczegółami swej treści. Korzystał z niego niewątpliwie Opeć przy przekładaniu Żywotu Pana Jezu Crista.

Poza Rozmyślaniem, najobszerniejszym naszym zabytkiem apokryficznym, należy jeszcze wspomnieć o dwu innych drobniejszych utworach tego rodzaju. Pierwszy to: „Sprawa chędoga o męce Pana Chrystusowej", drugi zaś jest ułomkiem t. zw. ewangelii Nikodema. Oba zachowały się w rękopisie Wawrzyńca z Łaska z połowy w. XVI w bibliotece publicznej w Petersburgu, dokąd dostał się od Załuskich. „Sprawa chędoga" jest kazaniem pasyjnem na wielki piątek i zawiera opowiadanie o męce Pańskiej aż do chwili złożenia zwłok do grobu, poprzedzając je wyjaśnieniem dzieła odkupienia. W przeważnej swej części oparta na ewangeliach, zawiera jednak mnóstwo pierwiastku apokryficznego i legendarnego, który przerywa wielokrotnie wątek ewangeliczny. Ułomek t. zw. ewangelii Nikodema, znanej u nas i w łacińskim tekście, opowiada głównie o wstąpieniu Chrystusa do otchłani i opieraniu się pokusom czarta, podając jedynie krótką wzmiankę o pojmaniu i męce Pańskiej, kończy się zaś apokryficznym listem Piłata do cesarza Klaudyusza o ukrzyżowaniu Chrystusa i o szalbierstwach żydowskich. Oba te utwory w stosunku do Rozmyślania są już podrzędniejszego znaczenia.

Co się tyczy wierszowanych utworów w duchu dogmatycznym z wieku XV — to zakres ich i obfitość nie jest zbyt znaczna. Mamy kilkanaście rymowanych dekalogów, formułowanych krótko, nie rozrastających się, jak u Czechów, w obszerniejsze poematy, mamy pieśni Maryjne i Jezusowe, kolendy, pieśni pasyjne i wielkanocne, kilka wreszcie pieśni, poświęconych kultowi Świętych pańskich. Przeważają wśród wszystkich pieśni ku czci Matki Bożej czyli *Maryjne* (samych przekładów hymnu *Salve Regina* prozą i wierszem odnaleziono dotąd około 20) i to ogólnie ku niej skierowane, bądź też specyalnie pewnych momentom poświęcone, jak n. p. Zwiastowaniu lub Wniebowzięciu; cały zaś zasób pieśniarstwa religijnego tego wieku o charakterze dogmatycznym, jaki zdołano do tej pory odszukać, wynosi utworów kilkadziesiąt. W miarę jednak postępu badań liczba ta coraz bardziej się zwiększa. Pieśni tych bowiem nie spisywano osobno w jakichś zbiorach (kilka zaledwie w pewnych grupach

się zachowało), lecz pisano je zazwyczaj dorywczo na ostatniej karcie kodeksu łacińskiego, przylepiano kartę z pieśnią do okładek (jak to n. p. miało miejsce przy Bogurodzicy z jej tekstem z r. 1410) lub notowano ją na wolnem miejscu wewnątrz kodeksu. To było przyczyną, że tak wiele tych pieśni z bogatego, jak wnosić można, pieśniarstwa religijnego wieków średnich w Polsce, uległo zniszczeniu, zagładzie lub zatarciu, w tem wreszcie powód, że wśród rękopisów łacińskich odnajduje się tu i ówdzie pieśni polskie, i w ten sposób ilość zabytków tej gałęzi naszej literatury średniowiecznej się zwiększa. Stworzenie jednak na podstawie tego, co znane jest do tej pory, jakiegoś jednolitego obrazu i historyi tej pieśni, jest rzeczą trudną. Malowało się w układanych pieśniach uczucie autorów, którzy chcieli przez nie budować lud i tępić wśród niego pieśni świeckie. Nie ulega też wątpliwości, że pieśni te śpiewano przy rozmaitych okolicznościach kościelnych, że intonował je kapłan a lud je za nim powtarzał, i stąd niektóre z tych pieśni opatrzone są melodyami. Istniał nawet u nas już w pierwszej połowie w. XV (r. 1435) spiewnik polski czyli t. zw. kancyonał *Jana Przeworszczyka* (*Cantionale labore et ingenio honesti Joannis olim ludi magistri in Przeworsk a. 1435*), zostający w związku z zasługami, jakie położyli około naszego pieśniarstwa w w. XV Bożogrobcy miechowscy czyli Miechowici, lecz kancyonał ten zaginął bezpowrotnie i znamy z niego zaledwie kilka pieśni.

Stosunek poszczególnych pieśni do siebie nie jest również jeszcze wyjaśniony. Wiele z nich opierało się o te same, wspólne wzory, lecz odpisywane i przez kopistów pomnażane zwiększały swą treść, a przez to zmieniały charakter. Stąd tak liczne wśród nich filiacye, stąd wątpliwości, gdzie daną pieśń zaliczyć, i pytanie, czy mamy do czynienia z urywkiem czy też całością. Nadto pierwiastku apokryficznego w nich wiele, często nawet wypiera on wierzenia dogmatyczne, czyniąc wrażenie, szczególnie w pieśniach Jezusowych o narodzeniu Chrystusa (*de nativitate domini*), że mamy tu do czynienia z rymowanym apokryfem.

W treści tych pieśni przeważają, jak rzekliśmy, *Maryjne*. Żywy kult Najśw. Panny w Polsce XIV i XV w. był tłem nadzwyczaj podatnem do pieśniarstwa tego rodzaju; przeto wśród wszystkich pieśni jest ich najwięcej i najbardziej róznorodnych. Są wśród nich oryginalne jak: „Radości wam powiadam“, chronologicznie bardzo wczesna, bo zapewne z początku w. XV pochodzącą (kto wie, czy nie była nawet wzorem dla pieśni następnej ze zbioru t. zw. łysogórskich), „Mocne boskie tajemności (jedna z t. zw. 5 pieśni łysogórskich o charakterze maryjnym)“, „Pozdrowienie Maryi“, „Maryja, Panno szlachetna“, Pieśń o Wniebowzięciu i in., są przeróbki apokryficzne (jak: Anna, niewiasta niepłodna), mamy wreszcie wśród

OBJAŚNIENIE I TRANSKRYPCYA

podobizn zamieszczonych na s. 114 i 115.

Rękopis, z którego reprodukcya podaje s. 2 i 3, składa się wogóle ze stron 4, i zawiera dwie pieśni zupełnie różne. Na karcie 1-szej (s. 1—2) znajduje się rozszerzona parafraza sekwencyi Grzegorza W., zwanej „in galli cantum", a zaczynającej się od słów: „Grates nunc omnes"; karta 2-ga (s. 3 i 4), zatytułowana „Tropi de resurrectione domini", zawiera pieśń o Zmartwychwstaniu Pańskiem.

Tekst, podany poniżej w pełnem brzmieniu dla uwydatnienia charakteru pieśni i jej jednolitości, po poprawie myłek rękopisu i dokonaniu układu stroficznego przedstawia się następująco:

(k. 1. s. 1.) [Dzyakuymy wsyczczy
sthey boszey dobroczczy
kthora nyebyla
yusz themu chwyla
szosty wyek zaszedl
ysz szwyath byl podszedl
zandny w nyebo nyewszedl.

Panu naszemu
bogu laskawyemu
kthory na nasz wyeszrzal
myloszcz] (s. 2.) szwą zeszlal
y czarthu nyedal
kthoby nasz yusz myal
by nasz sobye nyebral.

Swoyem narodzenyem
wyecznym uczyeszyenyem
mamy sszye dostaczy
y w nyebye zostaczy
zz oczczem panowacz
synem y sz duchem
szwyenthym krolowacz.

Kthemu wolamy
wyernye zz anyoly
szpyewaymy thobye
czeszcz y chwala zz wyssokoszczy.

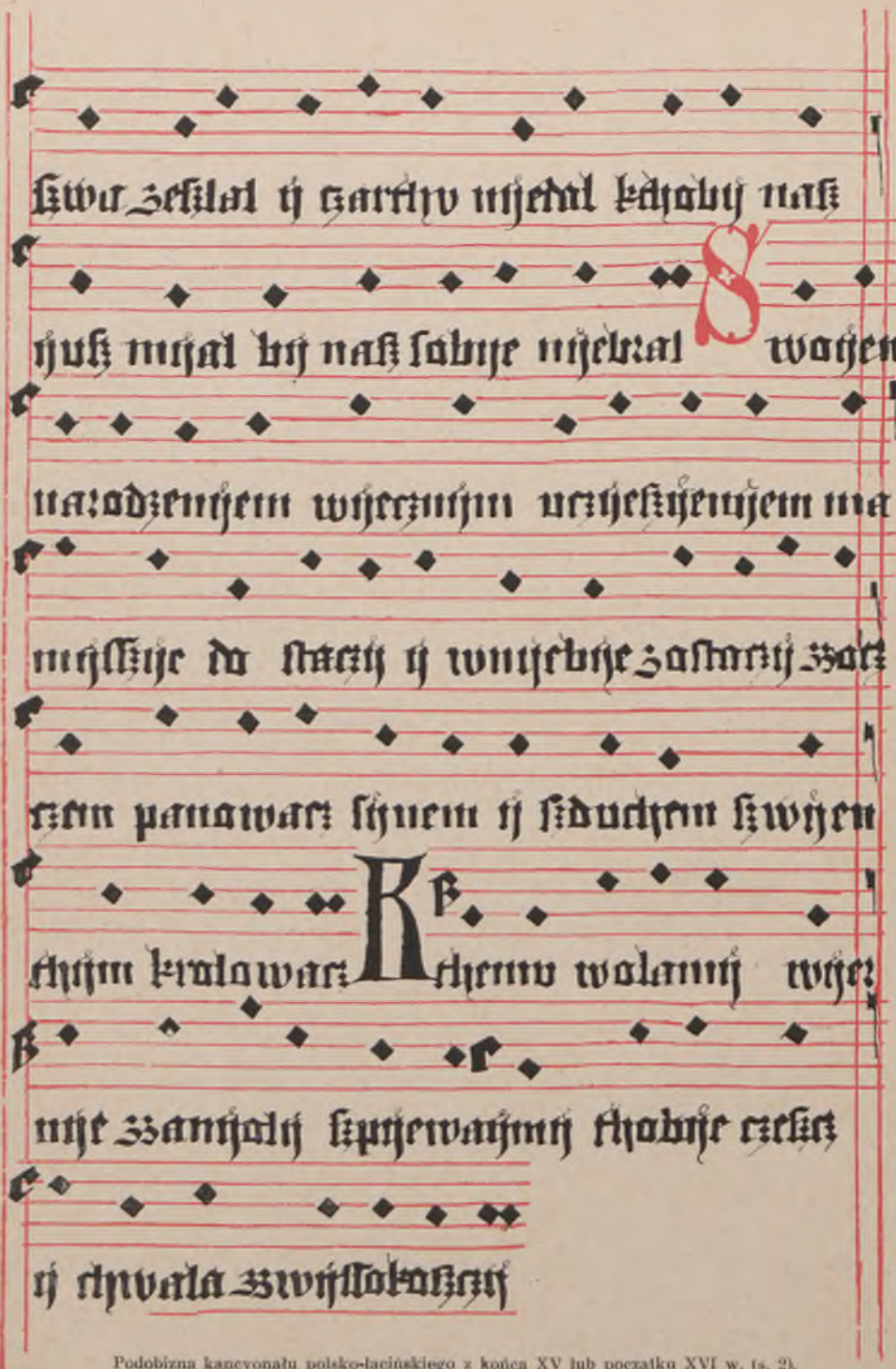

Podobizna kancyonału polsko-łacińskiego z końca XV lub początku XVI w. (s. 2).
Według facsimile zachowanego wśród rękopisów Biblioteki Ossolińskich we Lwowie (Rps. nr. 1482)

Sequentia de resurrectione domini

O quam felix hec dies qua captivus datur vera requies in qua dei filius
descendit ad inferos ut a penis eruat populos
Wessoly nam dzyen nastal gdy syn boszy smarthwych wstal bych
my szgrzechow powstaly gy yego naslyadowaly a pothem szpyim
wyecznye krolowaly
Cristus iam surrexit mala nra terit illos quos dilexit hos ad celos
vexit Alleluia kyrieleison
Criste surrexisti exemplum dedisti ut nos resurgamus tecum conniva
mus Alla kyrieleison
Resurrexit cristus qui pro nobis passus · passione cuius liberati
sumus Alla kyon
Triduo humanus pedes manus latus dedit perforare volens
nos saluare Alla kyrieleison
Criste nazarensky proszy czye lyud krzeszczyanszky obryon nasz
od szlych lyudzu acz nam gych sloszcz nyeszkodzy Alla kyon
Panye bozhe wyelky pyekyelny nyebyeszky vszlysch szwe szpye
waky kaplany y zhaky Alla kyon
Bozhe wyerne czyalo czo wgrobye lyezhalo trzeczy dzyen
smarthwych wstalo zbogyem kralyowalo Alla kyon
Maria flos florum perduc nrm choru mente te laudantium ad ce
li pallacium Alla kyon
Maria wonyayancza yako rozha kwythnuncza vszlysch swye
szpyewaky kaplany y zhaky Alla kyon
Wenczeslae princeps rogat te catholica gens gentem sterne horri
dam pacem impetra veram Alla kyon
Presul nrm digne patrone benigne · polonorum clare sctm Sta
nislae Alla kyon
Szwyenthy Stanyszlawye nasz myly patronye prosza czye po
lanye day gym zbozhe tanye Alla kyon
Adalberte presul rogat te plebs exul ut tua sctam prece seruet nos
a nece Alla kyon
Sctm Adalberte da ut saluemur per te tuis sctis precibus iunga
mur celestibus Alla kyon

Tej samej podobizny s. 3.

(k. 2, s. 3).

O quam felix hec dies, qua captivis datur vera requies, in qua det filius, descendit ad inferos, ut a penis eruat populos.

Wessoly nam dzyen nastal, gdy syn boszy smarthwych wsthal, bych my sz grzechow powstaly, gy yego naslyadowaly, a pothem sz nym wyecznye krołowaly.

Cristus iam surrexit, mala nostra texit, illos, quos dilexit, hos ad celos vexit. Alleluia. Kyrieleison.

Criste surrexisti, exemptum dedisti, ut nos resurgamus, tecum convivamus. Alleluia. Kyrieleison.

Resurrexit cristus, qui pro nobis passus, passione cuius liberati sumus. Alleluia. Kyrieleison.

Triduo humatus, pedes, manus, latus dedit perforare, volens nos saluare. Alleluia. Kyrieleison.

Criste nazarensky, proszy czye lyud krzeszczyanszky, obryon nasz od szlych lyudzy, acz nam gych sloszcz nyeszkodzy. Alleluia. Kyrieleison.

Panye bozhe wyelky, pyekyelny, nyebyeszky, uszlysch szwe szpyewaky, kaplany y zhaky. Alleluia. Kyrieleison.

Bozhe wyerne czyalo, czo w grobye lyezyalo, trzeczy dzyen zmarthwych wsthalo, z bogyem krolyowalo. Alleluia. Kyrieleison.

Maria, flos florum, perduc vestrum chorum, mente te laudantium, ad celi pallacium. Alleluia. Kyrieleison.

Maria wonyayąncza, yako rozha kwythnoncza, uszlysch swye szpyewaky, kaplany y zhaky. Alleluia. Kyrieleison.

Wenczeslae princeps, rogat te catholica gens, gentem sterne horridam, pacem impetra veram. Alleluia. Kyrieleison.

Presul nostre digne, patrone benigne, Polonorum clare, sancte Stanislae. Alleluia. Kyrieleison.

Szwyenthy sthanyszlawye, nasz myly patronye, proszą czye polanye, day gym zbozhe tanye. Alleluia. Kyrieleison.

Adalberte presul, rogat te plebs exul, ut tua sancta prece servet nos a nece. Alleluia. Kyrieleison.

Sancte Adalberte da, ut salvemur per te, tuis sanctis precibus unigamur celestibus. Alleluia. Kyrieleison.

(s. 4).

[Miles dei clare, sancte Floriane, sanctus noster adiutor, patronus et tutor. Alleluia. Kyrieleison.

Bądz wszyczczy wessely, yako w nyebye angyely, czyegoch my pozą̨dały, thegoch my doczyekaly. Alleluia. Kyrieleison.

Przesz thwe szwyenthe szmarthwe wszthanye, bozy synu odpuszczysz nam naszsze szgrzesszenye, thy yesz then szwyath sam wszlawyl, zywoth yesth nasz naprawyl, szmyerczy wyeczney nasz szbawyl, szwą mocz wsyawyl].

nich przekłady „Salve regina, mater miserecordiae“ — o czem powyżej wspomniano — „Ave Maris stella“, Pieśń o siedmiu radościach i siedmiu smutkach Maryi i t. d. Po Maryjnych idą pieśni *Jezusowe* czyli do Zbawiciela zwrócone; i one są bardzo rozmaite. Jedne, pełne szczegółów apokryficznych, mówią o narodzeniu Chrystusa Pana, inne są adwentowe, pasyjne lub wielkanocne. Wyróżniają się dwie: przekład słynnego i wszystkim prawie literaturom średniowiecznym przyswojonego wiersza Piotra Abelarda, „Patris sapientia“, popularny u nas w w. XV i już w pierwszej jego połowie dokonany (Jezus Chrystus, bóg człowiek, mądrość ojca swego), i na nim pod względem formalnym oparta pieśń Ładysława z Gielniowa „O umęczeniu Pańskiem“ (Jezusa Judasz przedał za pieniądze nędzne...), której jednak stosunek do analogicznej pieśni czeskiej nie jest dotąd jeszcze zupełnie wyjaśniony.

Pieśni Maryjne i Jezusowe — to dwa główne typy religijnego pieśniarstwa wieków średnich. Inne zajmują już podrzędniejsze stanowisko; należą tu pieśni o Duchu św. czyli na Zielone świątki, pieśń o ciele pańskiem, następnie zaś pieśni zwrócone do świętych, opowiadające ich żywot lub błagające pomocy, i te często graniczą już wprost z legendą. Najliczniejsze wśród nich są pieśni o św. Annie, którą jako matkę Najśw. Panny czczono szczególnie, potem pieśń o św. Dorocie, przełożona żywcem z czeskiego języka, pieśń o św. Stanisławie, Jopie, Katarzynie, Krzysztoporze i t. d. Niektóre z tych pieśni zachowały się dopiero w tekstach w. XVI, lecz mają wybitne znamiona produkcyi średniowiecznej.

Autorowie tych pieśni są przeważnie nieznani; człowiek średniowieczny rad krył się ze swą osobą i nazwiskiem i w pokorze ducha a tajni serca opiewał wielkość Boga i świętych. To też kilka zaledwie nazwisk pieśniarzy udało się odkryć. I tak z pierwszej połowy w. XV można wymienić dwu autorów pieśni Maryjnych: niejakiego Słopuchowskiego, który ma być autorem niektórych t. zw. pieśni łysogórskich czci Najśw. Panny poświęconych (chociaż rodzą się wątpliwości, czy to autor czy kopista, i jakie jego właściwe nazwisko) i mistrza Macieja (zdaje się z Raciąża, autora pieśni: Mocne boskie tajemności, jednej właśnie z owych łysogórskich); w drugiej połowie tego wieku układali pieśni nabożne dwaj członkowie konwentu Braci mniejszych (Bernardynów): bł. Szymon z Lipnicy i Ładysław z Gielniowa, wspomniany powyżej autor pieśni „O męce Pańskiej“.

Jak więc widzimy, zasób tych pieśni jest niezbyt znaczny; wobec ubóstwa jednak poezyi świeckiej tych czasów, pieśniarstwo religijne w. XV jest nawet względnie obfite i bogate, tem bardziej, że — jak to zaznaczyliśmy — ilościowo i jakościowo wskutek badań podjętych nad asce-

tyczną literaturą łacińską, wśród której się kryje, zwiększa się coraz bardziej. Wagę i znaczenie tej liryce religijnej nadaje fakt, że pieśni w. XV wchodziły w w. XVI w skład naszych kancyonałów, przedrukowywane i pomnażane, że skutkiem tego utrzymała się w tej gałęzi literackiej produkcyi średniowiecza pewna ciągłość, która się objawia nawet w dzisiejszym stanie pieśniarstwa religijnego. Niejedna pieśń, zrodzona w pomroce dziejowej, w chwili wydobywania się języka ojczystego na powierzchnię życia narodowego, przetrwała burze wieków i klęski narodu, i brzmi w ustach dzisiejszego ludu równie świeżo i w tym samym celu, jak ongiś w w. XV.

Oceniane pod względem artystycznym, nie odznaczają się te pieśni niezwykłemi zaletami; znać w nich wyrabianie się dopiero języka i formy poetyckiej. Sposób wypowiadania się autorów prosty, wysłowienie serdeczne i niewyszukane, rymowanie częstokroć niedołężne. Niema w nich nietylko oryginalności, swobody i polotu poetycznego, ale czuć wszędzie zależność od wzorów czeskich, rzadziej łacińskich lub niemieckich, czuć walkę z trudnościami w wyrażaniu myśli i wzruszeń za pomocą rytmu i rymu. Ciekawe są dlatego, że śledzić w nich możemy stopniowy rozwój form wierszowych i wiązania ich w zwrotki. Wciąż jeszcze przeważa wiersz ośmiozgłoskowy, a zwrotki czterowierszowe, środek zaś wiersza rymuje często z jego zakończeniem; ale są już przykłady wierszy dłuższych, pojawia się nawet po raz pierwszy w literaturze naszej — wiersz 13 zgłoskowy, odpowiadający starożytnemu heksametrowi. I w zwrotkach też widać urozmaicenie; są dwuwierszowe, z przyśpiewem alleluja, są trzywierszowe i pięciowierszowe, łączone z trzywierszowemi; są pięciowierszowe, w których cztery wiersze mają jednakową ilość zgłosek, a piąty jest krótszy; są sześcio i siedmiowierszowe. Rymy są pospolicie niepełne, często tylko asonancye; jednakowe formy gramatyczne dostarczają zwykle autorowi rymów. Rymy są wogóle żeńskie, męskie pojawiają się wyjątkowo. Rymowanie odbywa się parzysto, ale dosyć często ukazują się już rymy przekładane. Frazeologia wogóle jest bardzo uboga. Pod względem formy wiele jednak w tych pieśniach położyć trzeba nieraz na karb graficznych błędów kopistów, gdyż doszły nas one po największej części w późniejszych odpisach z tekstów wcześniejszych. W tem też leży przyczyna, że o chronologii ich i genezie można powiedzieć bardzo niewiele. W tej ogólnikowej charakterystyce trzeba wprowadzić pewne zastrzeżenia co do niektórych pieśni, odznaczających się serdeczniejszem czy też podnioślejszem uczuciem albo staranniejszem obrobieniem. Do takich należą: Żale Matki Boskiej („Posłuchajcie, bracia miła“), hymn do Maryi Panny („O przenasławniejsza panno czysta“), pieśń o pannie Maryi („O Maryja, kwiatku

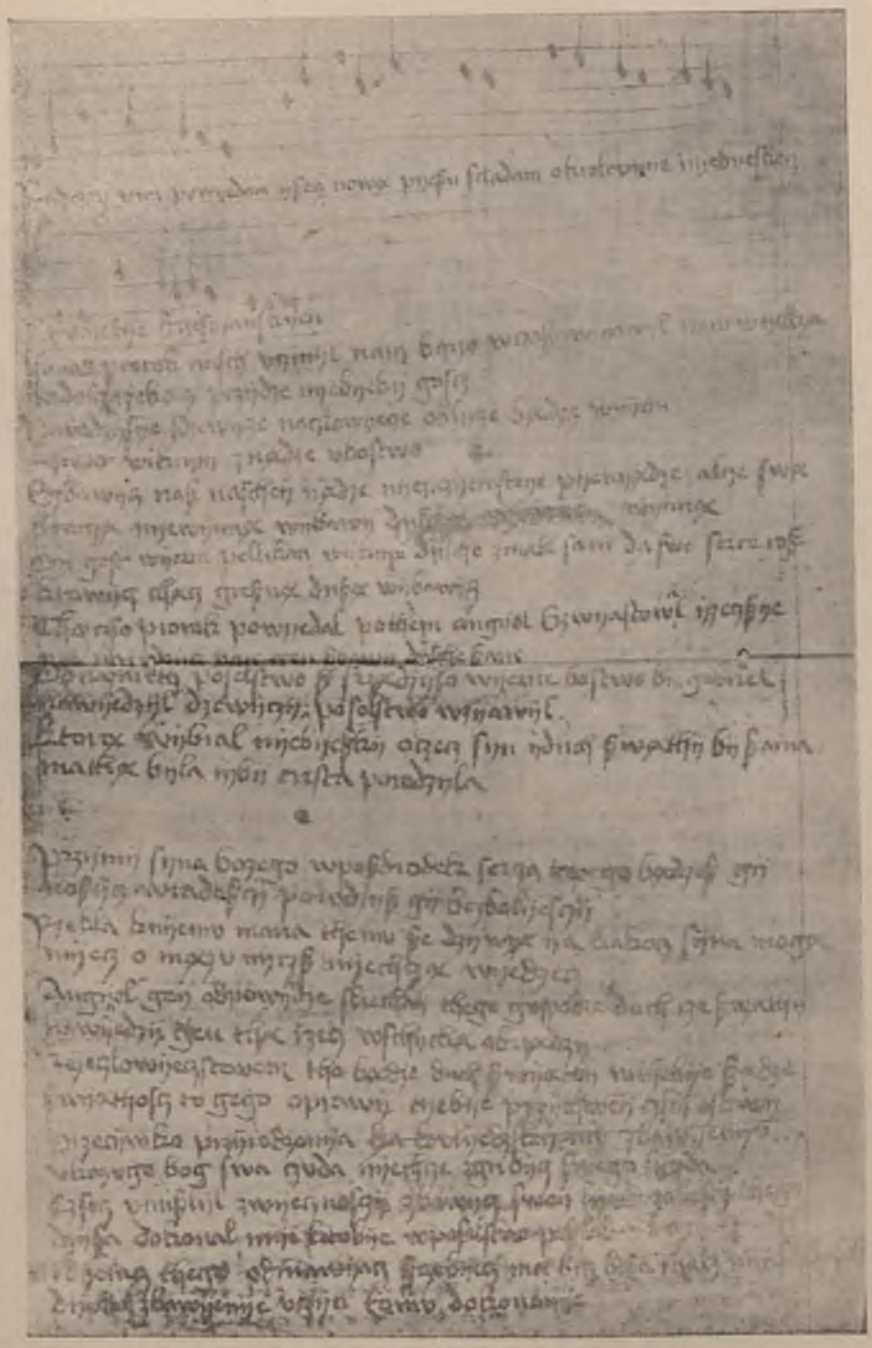

PODOBIZNA PIEŚNI MARYJNEJ „RADOŚCI WAM POWYEL AM“

(czyli o Zwiastowaniu), zapisanej w kodeksie z kazaniami łacińskiemi z pierwszej połowy XV w. Reprodukcya zawiera tylko pierwszą część pieśni. (Z pracy H. Łopacińskiego: Kilka zabytków języka staropolskiego. Prace fil. T. IV).

TRANSKRYPCYA

(po poprawieniu błędów rękopisu).

Radosczy vam powyedam,
yszecz nową pyeszn scladam
o krolevnye nyebyeskey,
kv vcyeszye krzescyanskyey.
Isayas prorok nasch
vczinyl nam barzo wczasz,
wzyawyl nam wyelką radoscz,
rzekącz: „przydze nyebyesky goscz.
Narodzy sye s dzewycze
na czlowyecze obłycze.
bądze w nyem bostwo,
wikupy z nądze vbostwo.
Szbawycz nasz naschey nądze
nye za zyemskye pyenyądze,
alye swą krwyą nyewynną
wybawy duschą wynną.
On gest wyerni pellikan,
wykupi dusche z mąk sam,
da swe serce roszkrawycz, [1])
chącz [2]) gresną [3]) duszą wybawycz."
Tho czso prorok powyedal,
pothem angyol szwyastowal,
yzecz szye ma narodzycz pan,
gen [4]) szbawy dusche szam.
Do nazareth poselstwo
srządzylo wyerne bostwo,
by gabriel nawyedzyl,
dzewyczy posolstwo [5]) wzyawyl.
Ktorą wybral nyebyeszky
oczecz syn y duch szwątny,
by szama matką byla,
yzby crista porodzyla.
„Przymy [6]) syna bozego
w poszrodek sercza twego,
bądzesz gy [7]) noszycz w radoszcy,
porodzysz gy bez bolyesczy".
Rzekla knyemv maria:
„themv sze dzywyą ya,
kakocz syna mogą myecz,
o mązv nyczsz nyechczą wyedzecz".
Angyol gey odpowydze:
„sluchay thego, gospodze,
duch cze szwątny nawyedzy,
gen thą rzecz wschycką obrządzy.
Nyeczlowyeczstcwem [8]) to bądze,
duch szwyąthy w thobye sządze,
szwyąthoscz to gego oprawy,
cyebye przy thwey czscy ostawy.
Przecywko przyrodzenya
kv lyudzskyemv zbawyenyv
vkazvge [9]) bog swa czvda,
nyechcze zgubycz swego lyvda.
Czsocz vmiszlyl z wyeczności
zbawycz swoy lyvd zaloscy,
thego dzysza dokonal,
mye k tobye w poselstwo poszlal.
Nye racz thego odmawyacz,
ss czebyecz ma bicz bosza macz. [10])
myeschkasch lyvdv zbawyenyc
vczyn temv dokonanye.
[Przyklad thobye dzywni dam,
bo mi bog przykazal sam:
Elzbyetha synem chodzy,
szwyąthego Jana porodzy.
Przezdzathkyni [11]) począla,
ysze w boga wyerzyla
czsocz v lyvdzy nyerowno,
v boga schytko podobno.
Zdrowasz pelna myloscy,
zbawy nasz naschey zaloscy!
podząkvy mv z dobrothy,
vkrocy lyvdzskye klopothy."
Maria rzekla knyemv:
„dząkvyą bogv memv,
ysze gemv thako lyvbo
vczynicz we mye tho czudo. [12])
Jam poselkyny [13]) gego,
przymvyą goscza thego
syna boga zywego
gen nasz zbawyl wschego zlego."
Szpyewaymiz yą wyesselye,
bocz w nyey dobrego wyelye,
w kazdey dobrey duschy
sercze szye kv bogv ruschy.
W konyczv thego szpyewanya
dlya naschego zbawyenya
day scząscze, zdrowye, panye,
przy szmyerczy dobre skonanye.
„Cszarzownasz [14]) nyebyeska,
vczecha krzescyanska,
wszythek szwyath vwyesselysz.
dzewstwu [15]) swemv nye zaschkodzysz."
Ktocz yą bądze szpyewaczy, [16])
albo gey posluchaczy,
panye boze, racz mv dacz,
czso v czyebye bądze ządacz].

[1]) zamiast: rozkrwawić, [2]) zamiast: chcąc, [3]) zamiast: grzeszną, [4]) który, [5]) zamiast: poselstwo, jak powyżej, [6]) przyjmij, [7]) go, [8]) nie człowieczeństwem, [9]) ukazuje, [10]) mać, matka, [11]) niewiasta bezdzietna, [12]) cud, [13]) służebna, [14]) cesarzówna-ś, [15]) dziewictwu, [16]) spiewać, opiewać,

panieński"), wreszcie hymn o Duchu św. („Pomóż mi, święty Dusze, twoję chwałę mnożyć"), który myślami wznosi się najwyżej ze wszystkich.

Drugi dział literatury religijnej tego wieku, nazwany ascetyczno-mistycznym, obejmuje opowiadania o cudach, określenie życia pełnego umartwień, dobrowolnych upokorzeń, wystawianie marności wszystkich dóbr ziemskich, wskazywanie celu życia w udoskonaleniu, ubóstwie, modlitwie, pognębieniu ciała, zjednoczeniu się z Bogiem przez ekstazę i wizye; oto treść najważniejsza tych utworów, spisywanych prozą lub wierszem. Główną kopalnią jak dla wielu innych literatur, tak i dla naszej w tej mierze było z jednej strony dziełko wielce popularne, Włocha, Jakóba de Voragine, dominikanina genueńskiego, zmarłego w r. 1298, znane pod nazwą „Legendy Złotej" (*Legenda aurea*), z drugiej zaś głośne we wszystkich literaturach wieków średnich „Dzieje rzymskie (*Gesta Romanorum)*, lubo naturalnie czerpano i z innych (czeskich, niemieckich, a także i swojskich) źródeł. Dziełko jednak Jakóba zmieniano i przerabiano bardzo rozmaicie, odmiennie nawet w pewnych prowincyach, opuszczając w niem jedne żywoty, inne dodając; w Polsce — rzecz jasna — dodawano żywoty i opowieści o świętych polskich. Pierwiastek fantazyjny, żywo przemawiający do umysłów prostych, czynił takie utwory wielce popularnymi. Musiało zaś ich być wiele, bo ciągle jeszcze odkrywają badacze nieznane, rękopiśmienne zabytki.

W prozie mamy z tego działu przedewszystkiem niewielki urywek „*Żywotu świętego Błażeja*", przechowany na dwu paskach pergaminowych Biblioteki Ossolińskich, pochodzących z jednej karty in folio, pisanej w dwie kolumny. Jest to więc właściwie urywek legendy, będący dosłownym niemal przekładem ze wspomnianej legendy złotej Jakóba de Voragine; na jej przeto podstawie można treść Żywotu św. Błażeja zrekonstruować. Opowiada więc legenda o tem, jak św. Błażej obrany przez chrześcijan biskupem w Kapadocyi, skutkiem prześladowania Dyoklecyana musiał uciekać i schronił się do odludnej jaskini, gdzie przebywał jedynie wśród ptactwa i dzikich zwierząt. Wyśledzony przez żołnierzy naczelnika prowincyi, którzy żadne z tych zwierząt złowić nie mogli, kuszony był, by porzucił prawdziwą wiarę i pokłonił się bałwanowi; postawiony jednak przed sędziego, który groził mu śmiercią, Błażej wiary się nie zaparł. W legendę wplecione są pozatem opowiadania o rozmaitych cudach świętego.

Urywek Żywotu św. Błażeja to najdawniejsza legenda polska i jedyna prawie z XV w. nasza legenda prozaiczna, jaka się dochowała. Nie ulega bowiem wątpliwości, że było podobnych legend w prozie o wiele więcej, że musiały istnieć polskie legendy o dwu największych patronach krajowych, św. Wojciechu i św. Stanisławie, dalej o św. Mikołaju, Wawrzyńcu,

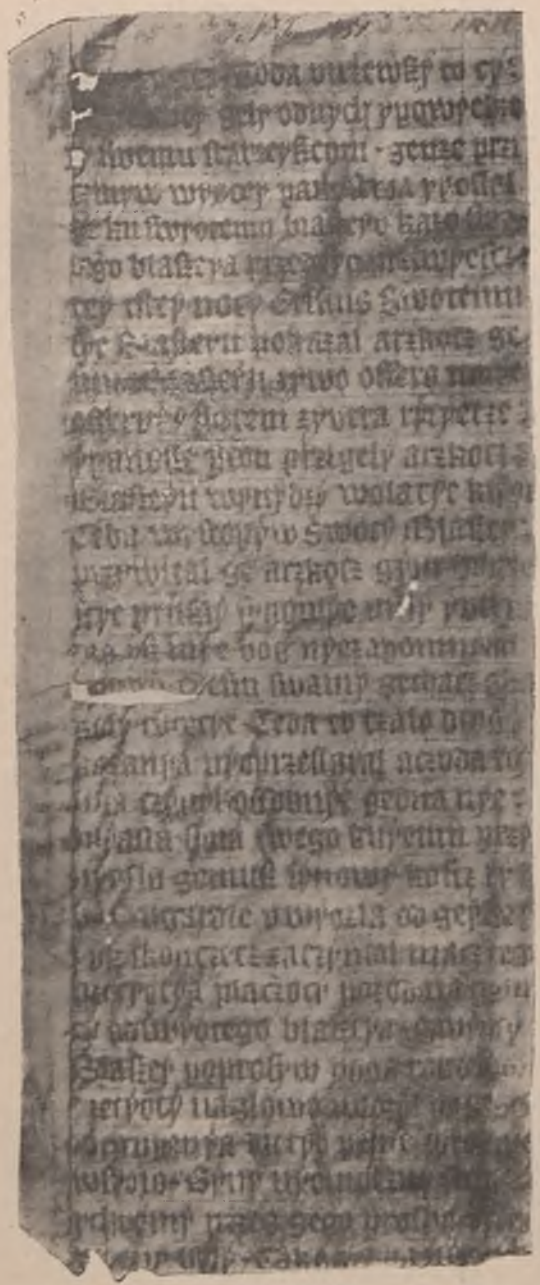

Podobizna Żywotu św. Błażeja.
(1. strona pierwszego paska pergaminowego).

TRANSKRYPCYA.

(W pisowni dzisiejszej, z zachowaniem dawnych form językowych) ....[gych łapacz].

„Teda uźrzewszy [1]) to ci iści łowcy jeli od nich i powiedzieli swemu starzejszemu, jenże przyczyniw [2]) więcej panostwa [3]) i posłał je ku świętemu Błażeju, każą [4]) świętego Błażeja przed się przywieść. Tej istéj nocy Krystus świętemu sie Błażeju pokazał arzkąc [5]) jemu: Błażeju, żywą ofierę [6]) mnie ofieruj! Potem zjutra rycerze i panosze poń przyszli rzekąc: Błażeju, wynidzi, [7]) woła cię książę. Teda wystąpiw [8]) św. Błażej przywitał je arzkąc im: dobrzeście przyszli synowie mili, już widzę, iż mie Bóg nie zapomniał; gotów ci jeśm z wami jechać, gdziekoli chcecie. Teda tę całą drogę kazania nie przestajał, [9]) a cuda wielika czynił. Osobnie jedna niewiasta syna swego k niemu przyniosła, jemuż synowi kość rybia w gardle uwiązła, od jejże już skończeć zaczynał. Mać [10]) tego dziecięcia płaczęcy [11]) pożądała pomocy od świętego Błażeja. Święty Błażej poprosiw [12]) Boga, ręką swą dziecięci na głowę włożył, od jegoż dotknienia dziecię pełne zdrowie wzięło. Inni niemocni, ślepi i chromi przez jego prośbę uzdrowieni byli. Tako jedna niewy[asta]“....

[1]) dawna forma imiesłowu zamiast dzisiejszego: ujrzawszy, [2]) imiesłów przeszły, dziś — przyczynił, [3]) panostwo — rycerstwo, żołnierstwo, [4]) imiesłów zamiast: każąc, [5]) arzkąc — rzekąc, lub: a rzekąc, [6]) dawna właściwa forma, zamiast dzisiejszej ofiary, [7]) tryb rozkazujący: wynidź, wyjdź, [8]) imiesłów przeszły — wystąpił, [9]) przestajać — przestawać, ustawać, [10]) mać — matka, [11]) imiesłów czasu teraźniejszego — płacząc, [12]) imiesłów przeszły — poprosił.

Floryanie i Bartłomieju, a ze świętych kobiet, o św. Katarzynie, Małgorzacie, Barbarze i Dorocie. Tak przynajmniej można przypuszczać na podstawie licznych łacińskich żywotów tych świętych, rozsypanych po zbiorach kazań łacińskich

i traktatów średniowiecznych, a żywoty te nie wolne są nawet tu i ówdzie od glos i dopisków polskich.

Do legend wliczyć następnie należy: *Legendę czyli historyę o trzech królach*, będąca przeróbką pracy łacińskiej Jana z Hildesheimu, karmelity w drugiej połowie XIV w. Napisał on dziełko p. t. Historia trium regum, które w wiekach średnich rozeszło się w mnogich odpisach, zrazu łacińskich, później zaś w przekładach na rozmaite języki krajowe. Było ono zbiorem najrozmaitszych opowiadań, niezwiązanych wspólną treścią, jak o krajach i ludach wschodu, ich wierze i zwyczajach, obok tego zaś o dziejach trzydziestu Judaszowych srebrników, ucieczce świętej rodziny do Egiptu , podróży trzech króli, wreszcie o tem, jak św. Helena odnalazła ich ciała na wschodzie i przewiozła do Konstantynopola, a stąd przez św. Eustoryusza dostały się do Medyolanu. U nas przeróbka Historyi o trzech królach dochowała się w rękopisie dopiero z połowy w. XVI (1544), zapisana obok „Sprawy chędogiej“ przez Wawrzyńca z Łaska, który nie był jednak tłumaczem legendy, tylko ją przepisał.

Obok wspomnianych legend, które — jak widzieliśmy — z rozmaitych czerpały źródeł, stają słynne i wszystkim literaturom średniowiecza wspólne *Dzieje rzymskie* czyli „Gesta Romanorum“. Był to zbiór powieści, nieraz bardzo budujących, obfitujących w anegdoty całego świata, bardzo rozmaitego pochodzenia i źródła. Żadna prawie z kompilacyi średniowiecznych nie może się równać z popularnością Dziejów. Były one w rękach każdego księdza, który znajdował w nich liczne przykłady i anegdoty, przy pomocy których mógł budować wiernych, w ich wykładzie moralizującym kryła się równocześnie nauka i zachęta do naśladowania zbożnego życia i czynów. To też czerpano z Dziejów obfitą ręką, a chociaż ich przekładu i to nie w całości na język polski dokonano dopiero w pierwszej połowie XVI w., mimo to już wcześniej istniały przekłady częściowe legend w „Gestach“ zawartych. Z nich wyszły też dwie dalsze legendy nasze: *„Ziwoth Alexego spowednika“* i *Żywot Eustachiusza męczennika*. Obie ukazały się drukiem u Scharffenberga w Krakowie w r. 1529, przełożone jednak na język polski musiały być już wcześniej, a treściowo i pochodzeniem łączą się zupełnie z średniowieczem.

Tego samego pokroju jest: *Żywot św. Eufraksyi* „napisany i dokonany przez brata Jadama“ w r. 1524, „ku czcieniu (czytaniu) i barzo pobudzający ku cnotliwemu obcowaniu świętej panny zakonnej Eufaksyej“, przechowany wśród rękopisów Biblioteki Ordynacyi Krasińskich w Warszawie. Żywot ten jest dosłownym prawie przekładem z opowiadania o życiu i cudach św. Eufraksyi, zawartego w Acta Sanctorum, i przeznaczony był dla zakonnic, którym miał stawiać przed oczy wzór czystości,

zaparcia się samego siebie i posłuszeństwa, prawiąc im w sposób pełen naiwności o świątobliwem życiu Eufraksyi, jej wytrwałości w ślubach, umartwieniach i cudownej śmierci.

Jeżeli pominiemy drobny zabytek legendarny, o charakterze wybitnie średniowiecznym, t. zw. *List ręką Bożą pisany* (Epistola manu Dei scripta, zapisany w rękopisie Michała z Krobina, kleryka poznańskiego z r. 1521), którego echa odzywały się w naszych fraszkach w. XVI i XVII a po dziś dzień jeszcze widoczne są w literaturze ludowej — to ostatnią chronologicznie (bo rękopis z drugiej połowy w. XVI pochodzący jest odpisem wcześniejszego, zapewne z pierwszej połowy wieku), ale i najobszerniejszą ze wszystkich legend średniowiecznych, jakie się w naszych rękopisach przechowały, jest *Żywot ojca Amandusa*, które to księgi — jak powiada nieznany bliżej tłumacz, zapewne jakiś dominikanin polski, „wiele w sobie zamykają żywota nabożnego ojca Amandusa, a gdyż cząstki żywota ojca świętego były i tam i sam po części, bacząc to, jeden ociec, mistrz i brat Feliks Fabry w tymże mieście, gdzie ten ociec wielebny leży, które po „miemiecku" zową Ulm, złożywszy, wszytki książki żywota jego i nauk wespołek cudnie złożył łacińską mową". Jest to więc przekład obszernego dzieła, które było również przekładem łacińskim z oryginału, pisanego w języku niemieckim a dyalekcie szwabskim, ks. Feliksa Fabra, dominikanina z Ulmu, o życiu i widzeniach żarliwego mistyka Henryka Suzo, rodem z Konstancyi, znanego i u nas wówczas z swoich dzieł. Henryk Suso, czyli ojciec Amandus, również dominikanin, zmarły w r. 1365, był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli średniowiecznej mistyki niemieckiej; tłumacz zaś nasz miał przed sobą przekład łaciński obszernego opowiadania o jego życiu i ksiąg o wiekuistej mądrości, dokonany z oryginału niemieckiego przez owego ks. Fabra. Przekład ten jest dziś nieznany, przeto nasz żywot po części go zastępuje. Jaka jest treść i tendencya dzieła, którego rękopis przechował się w stanie zdefektowanym, gdyż brak mu całej księgi drugiej, owych właśnie ksiąg o mądrości czyli wykładu mistyki ojca Amandusa — poucza nas wstępny rozdział żywotu: „Ty są księgi o wielebnym, od P. Boga oświeconym ojcu Amandusie, które księgi zamykają w sobie wiele nauk dobrych, duchownych, a osobliwą dają naukę takowemu człowiekowi, który odstąpił od P. Boga stworzyciela swego, a przystał ku stworzeniu: jako się ma zasię przywrócić ku swemu pierwszemu początku, który Bóg jest... Jako ma odumrzeć wszystkim żądzam, lubościam, weselu, rozkoszy tego świata przeszłego i też ciała swego własnego. Jako P. Boga ma przed oczyma mieć, jako łaski jego najświętszej ma szukać a Jego św. miłość jako stworzyciela i odkupiciela swego nadewszyćki rzeczy miłować, Mękę Pańską rozmyślać, jako ma sam siebie

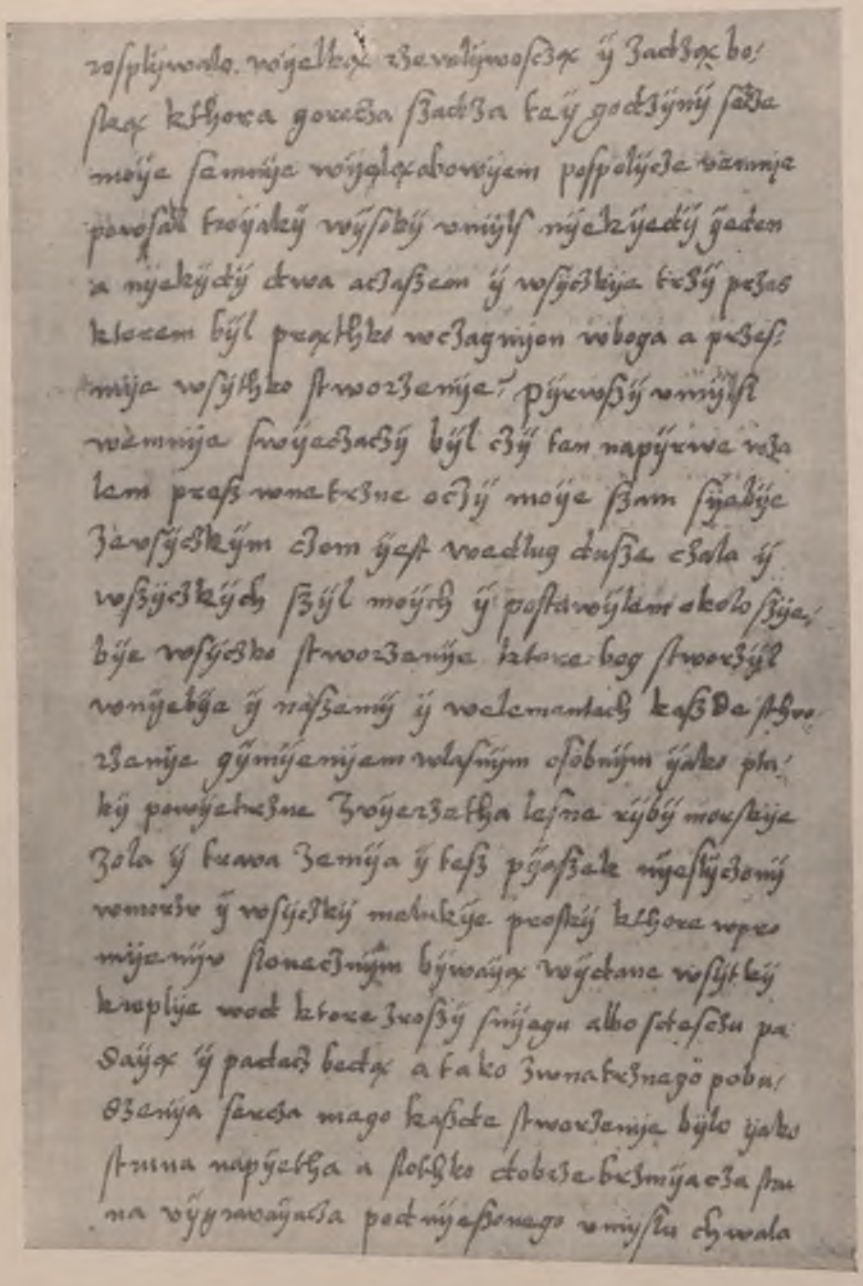

PODOBIZNA KARTY Z ŻYWOTU OJCA AMANDUSA.

(S. 41 rękopisu, z rozdziału 11-go części pierwszej, zatytułowanego: „O słowiech sursum corda“, gdy „czasu jednego pytano ojca wielebnego Amandusa, któryby umysł był nabożeństwa jego, gdyby mszę spiewał... ty słowa sursum corda“).

TRANSKRYPCYA (w pisowni dzisiejszej). [Na takowe pytanie odpowiedział ociec święty słowy słodkimi i rzekł: Gdymkolwiek ty chwalebne słowa sursum corda spiewał we mszy świętej, tedy mi się pospolicie przygadzało, iże się dusza moja i serce] rozpływało wielką rzewliwością i żądzą boską, która gorąca żądza tej godziny serce moje ze mnie wyjęła, abowiem pospolicie we mnie powstał trojaki wysoki umys[1], niekiedy jeden, a niekiedy dwa, a czasem i wszyckie trzy, przez którem był prędko wciągnion w boga a przez mię wszytko stworzenie. Pierwszy umysł we mnie świecący był, czy ten napirwie (najpierwiej) wziąłem przez wnętrzne oczy moje, sam siebie ze wszyckim, czem jest według dusze, ciała i wszyckich sił moich, i postawiłem około siebie wszycko stworzenie, które bóg stworzył w niebie i na ziemi i w elementach, każde stworzenie, imieniem własnym osobnym, jako ptaki powietrzne, zwierzęta leśne, ryby morskie, zioła i trawę, ziemię i ten piasek niezliczony i wszyckie malutkie proszki, które w promieniu słonecznym bywają wydane, wszytkie krople wód, które z rosy, śniegu albo deszczu padają i padać będą, a tako z wnętrznego pobudzenia serca mego każde stworzenie było, jako struna napięta a słodko dobrze brzmiąca, struna wygrywająca podniesionego umysłu chwałę [miłosnemu szlachetnemu bogu...]

---

w prawej pokorze podobnym uczynić, cnót i żywota Pana naszego Jezu Krysta naśladować... Też wszystkim roztropnym, serdecznym ludziam dają ty księgi naukę ku poznaniu boskiej prawdy a ukazują jasną drogę i prostą ku najwyższemu błogosławieństwu..." Potem następuje obszerne opowiadanie o przejściach życiowych ojca Amandusa, pokusach i potwarzach, jakim podlegał, jego utrapieniach i dobrowolnych męczarniach ciała, aby zabić w sobie wszystkie światowe żądze, wreszcie nauki, jakich udzielał, rozmowy z aniołami, wizye i zachwycenia. Z części drugiej pozostał jedynie wstęp i rozdziały: „O rozmowie duchownej ojca świętego z Panem Chrystusem", „O rozmyślaniu męki bożej, co się działo przed ukrzyżowaniem" i początek rozdziału: „Jako dusza człowiecza przez rozmyślanie męki Bożej przychodzi ku serdecznej skrusze i ku łaskawemu odpuszczeniu grzechów swoich", poczem rękopis, który niezawodnie rozwijał dalej poglądy mistyczne Amandusa, urywa się. Jedyny to zabytek, który w całej pełni odzwierciedlił nastrój mistyczny średniowiecza. Dodać jeszcze należy, że pisownia żywotu jest tak zaniedbana, iż odnosimy nieraz wrażenie, że to nie język literacki, tylko jakieś narzecze.

Wszystkie omówione legendy były utworami prozaicznymi; wyróżniał się wśród nich dawnością pochodzenia i bezpośredniem nawiązaniem o legendę złotą Żywot św. Błażeja, inne pochodziły dopiero z drugiej połowy w. XV lub nawet z pierwszych dziesiątków w. XVI. Widzieliśmy jednak w nich jedynie zrąb, pozostałość pewną dawnych legend polskich, których — jak to dało się stwierdzić — musiało być znacznie więcej. Jeszcze uboższy stan, zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym, przetrwał w legendach wierszowanych, w których opowiadanie łączy się nieraz z pieśnią, tak, że z równą słusznością możnaby je poczy-

tać za utwory pieśniarskie; wzywano w nich bowiem pomocy świętych, błagając ich o wstawiennictwo w niebie, jak n. p. w legendach o św. Annie lub św. Sebastyanie, lub opowiadano żywot tych świętych, jak w legendzie o św. Aleksym, św. Dorocie, Stanisławie, Katarzynie, Krzysztofie lub Jobie (Jopie). Rozróżnienie więc tu niełatwe, bo pierwiastek uczuciowy łączy się ściśle z narracyjnym, a legendy o św. Annie, św. Stanisławie, Jopie, Katarzynie i Krzysztofie (Krzysztoforze) są w rzeczywistości pieśniami. Ponadto wszystkie prawie, z wyjątkiem jednej pieśni o św. Annie, przetrwały w odpisach lub drukach dopiero z w. XVI, gdyż czasy współczesne ich utworzeniu wygubiły je doszczętnie a jedynie dowody natury treściowej lub rękopiśmiennej pozwalają stwierdzić niewątpliwie, że mamy tu do czynienia z utworami w. XV. Z całego więc zasobu polskich legend wierszowanych z tego wieku pozostało zaledwie dwie, a to: legenda o św. Dorocie i o św. Aleksym. Znaczenie pierwszej, starszej pochodzeniem, bo z czasu około 1420—1430, niewielkie. W dwunastu trójdzielnych strofach, zapisanych na pergaminowej karcie kazań łacińskich Jakóba de Voragine , opowiedział anonimowy autor mękę św. Doroty i epizod z Teofilem i jabłkiem. Język tej legendy jeszcze czesko-polski, a cała prawie dosłownie przełożona z oryginału czeskiego. Jedynym więc wzorem legendy wierszowanej wieków średnich pozostaje legenda o św. Aleksym, również z pierwszej połowy XV w. pochodząca, w rękopisie niedokończona, złożona wogóle z 240 wierszy. Zapisano ją w rękopisie Bibl. Jagiellońskiej (nr. 2317) na kilku kartach, wśród traktatów łacińskich treści teologicznej *(Vita sancti Alexij in vulgari ritmice)*, przerabiając analogiczną legendę czeską lub też — co prawdopodobniejsze — opracowując w sposób poetycki życie św. Aleksego, zapisane w Historyach rzymskich. Sama legenda, wspólna całemu średniowieczu i wszystkim narodom, należy do najpiękniejszych objawów ducha chrześcijańskiego. Rozpoczyna ją autor lub też przekładacz modlitwą do Boga o oświecenie:

Ach królu wieliki nasz,
co ci dzieją (nazywają) Mesyjasz,
przydaj rozumu k' mej rzeczy,
me serce bóstwem obleczy,
racz mię mych grzechów pozbawić,
bych mógł o twych świętych prawić:
Żywot jednego świętego,
co miował Boga swego.

Urodził się Aleksy w domu bogatego Eufemijana jako dziecko wyproszone od Boga po długich latach niepłodności żony Aglias. Gdy miał

lat 24, za wolą ojca pojął Aleksy żonę z cesarskiego dworu, ale w noc poślubną opuścił ją, dom i Rzym, miasto rodzinne, szaty i majątek rozdał ubogim, a sam wywędrowawszy do Laodycei, siadł pod kościołem i dla miłości Bożej stał się żebrakiem. Dniem i nocą nie odstępował kościoła, leżąc u jego wrót, cierpiąc upał i zimno, głód i pragnienie. Zdarzyło się raz, że obraz Matki Bożej wstał z ołtarza, poszedł do odźwiernego i polecił mu odemknąć kościół, aby Aleksy nie leżał na mrozie. Powtarzało się to kilka razy. Odźwierny rozgłosił to po mieście i ludzie zaczęli uważać żebraka za świętego. Tymczasem ojciec jego po wszystkich krajach porozsyłał sługi, aby szukali zaginionego syna. Przybyli oni i do miasta, w którem przebywał Aleksy, dali mu jałmużnę, a on był rad, że dla miłości Bożej znosił takie upokorzenie, ale go nie poznali i z niczem wrócili do domu. Wszakże św. Aleksemu nie była miłą chwała, jaką go otaczali mieszkańcy owego miasta. Wsiadł więc na okręt, mając zamiar udać się do Syryi. Ale wiatr się obrócił i przypędził okręt do Rzymu Uważając to za zrządzenie Boże, święty postanowił tutaj pozostać, udać się na dwór ojca swego i tam — niepoznany — cierpieć:

już tu chcę cierpieć,
męki i złe chwile imieć,
u mego ojca na dworze,
gdym nie przebył za morze.

Spotkał na moście ojca swojego i jął go prosić o jałmużnę „w imię Syna Bożego i dla syna Aleksego". Na wspomnienie syna ojciec rozrzewnił się i zasmucił, i nie poznawszy Aleksego, przyjął go na swój dwór. Tutaj święty znosił wiele przykrości od służby, a łoże miał pod schodami. „A leżał tu szesnaście lat, wszystko cierpiał prze Bóg rad". Siedemnastego roku zachorował. Czując zbliżającą się śmierć, napisał list, w którym opowiedział całe swoje życie. List ten umierając ścisnął mocno w ręce. Po jego śmierci stał się wielki cud: wszystkie dzwony w Rzymie zaczęły same dzwonić. Kiedy badano a nie można było dojść, jaka tego przyczyna, niemowlę jedno zawołało, aby się udać do domu Eufemijana, a tam pod schodami będzie umarły święty. Poszła więc tam wspaniała procesya, papież z kardynałami i cesarz. Dzwony ciągle same dzwoniły, a koło ciała gorzały cztery świece, mające w sobie święty ogień. Gdy spostrzeżono list w ręce zmarłego, chciano go wyjąć, ale nikt tego nie mógł dokazać; lecz gdy przyszła żona, list sam wpadł jej w rękę, i wtedy dopiero poznano, kim był zmarły.

Na tem legenda się urywa; zaginiony jej koniec przedstawiał zapewne narzekania ojca, matki i żony z powodu śmierci Aleksego, następnie

zaś uroczysty jego pogrzeb. Tak przynajmniej można przypuszczać na podstawie prozaicznych opracowań legendy.

Język jej jest prosty i niewyszukany, zdania krótkie, sposób opowiadania naiwny. Tłumacz lub też autor nie troszczył się zupełnie o piękność wysłowienia, chciał jedynie piękny żywot świętego, godny naśladowania, postawić wierzącym przed oczy.

Do tej kategoryi utworów, co legendy, wypada jeszcze zaliczyć liczne zbiory kazań i traktatów kaznodziejczych, spisywanych wprawdzie przeważnie po łacinie, lecz wygłoszonych bezwątpienia po polsku a zaopatrzonych w liczne glosy i dopiski polskie (por. np. rycinę na s. 103), nieraz zaś nawet w tłumaczenia całych ustępów. Kaznodzieja jednak nie tylko przekładał tekst kazania łacińskiego całymi ustępami, jak to miało miejsce n. p. w wykładach ewangelii na niedzielę z końca XV w., zachowanych w bibliotece krakowskiego konwentu Augustyanów, lecz wtrącał do kazań rozmaite budujące anegdoty i cudowne wydarzenia i to usprawiedliwia zaliczenie tych utworów nie tyle do działu dogmatycznego, ile do grupy ascetyczno-mistycznych utworów, która objawiła się w legendach i opowieściach na tle religijnem opartych.

Drastyczność a nawet rubaszność wyrażeń nie może być w tym względzie żadną przeszkodą, bo w XV stuleciu, jak również później w XVII, doskonale godzono na kazalnicy jaskrawość szczegółów z morałem. W wielu z nich można znaleźć dużo wiadomostek o gusłach, zabobonach, obrzędach i zwyczajach, spotykają się nawet wiersze jak n. p. u doktora Jana ze Słupca („Nie wybieraj junochu junochi z cudnymi oczyma, ale słuchaj, jestli dobra jest cichyma uchoma"). Kaznodzieje powstają, tak samo jak Długosz, na zbytki i nowe kroje. I tak w jednem kazaniu przechowanem w kopii owego właśnie Jana ze Słupca czytamy: „Patrzmyż w naszych czasach na panny, jak przed matkami do kościołów idą, w złoconych trzewikach, z perłami, w manelach, z wieńcem pod kitą, albo z złotymi strzępkami, pacierz z korali aż do ziemi zwieszając, w jedwabnej koszulce, wyciętej na plecach, na szyi wisi pas łańcuchowy, suknia wązka, płaszcz zwieszony na ziemię na dwa łokcie, za nią służący szlepę niesie, jak pies ogon..." A Maciej z Raciąża, wspomniany poprzednio pieśniarz, ale i kaznodzieja łaciński, wołał: „Cokolwiek widzą Polacy u innych narodów, chcą się do wszystkiego przystosować, nie tylko szlachta, ale mieszczanie i chłopi. Cóż mam rzec o tych, którzy dbają, by ich suknie dobrze pachły, by ich pośladki widziano, chodząc jak żórawie i pawie, by włosy żegadłem zakręcano, by palce od pierścieni, ręce od manel się lśniły, rękawy białe koszuli wystawiają, jakby ręce i twarz obcierać chcieli, jedzą wonności, by z ust dobrze pachli; ledwie zostaje po nich ślad na

drodze; ściskają szyję i nogi... ale szaty ich wszystkich ze krwi i potu ubogich."

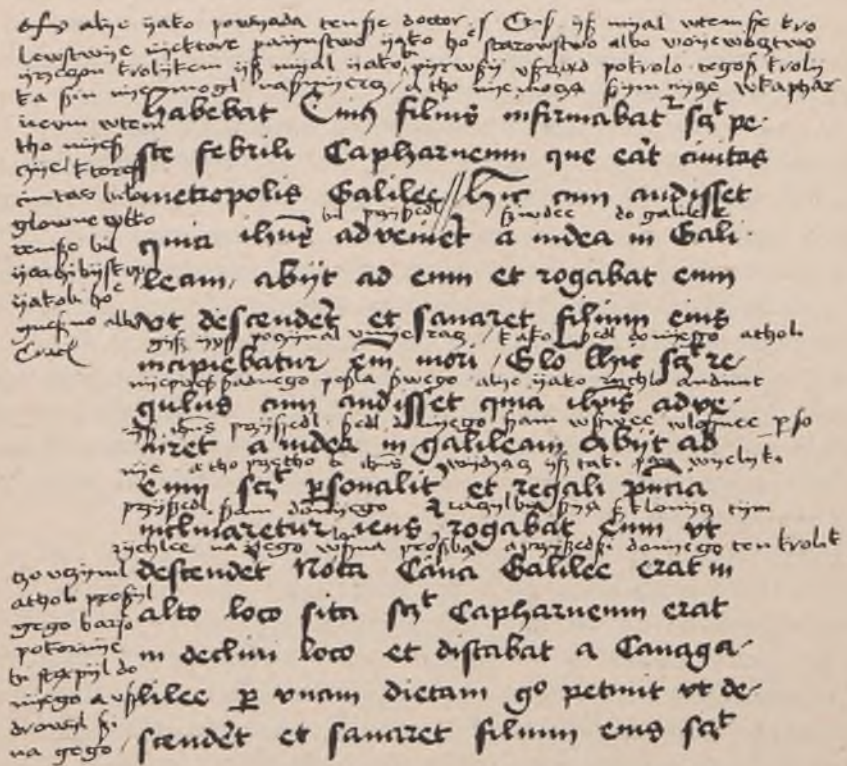

Podobizna glosowanego rękopisu w bibliotece Augustyanów krakowskich, zawierającego wykłady ewangelii na niedziele. Kaznodzieja dwa z tych wykładów przerobił prawie całkowicie na język polski, wpisując przeróbkę częścią nad liniami, częścią na marginesie. (Karta 2 v. rękopisu).

TRANSKRYPCYA POLSKIEJ PRZERÓBKI.

. . . alye yako powyada tensze doctor s. Crisz (ostom), ysz myal w tem sze krolestwye nyektore paynstwo yako *hodie* starowstwo albo woyewocztwo y rzeczon krolykem ysz myal yakobi pyrwszy vszrząd (urząd) po krolo (po królu). tegosz krolyka szin (syn) nyemogl (zaniemógł) na szmyercz, a tho nyemoczą szymnycze (zimnicy) w kapharnevm w tem to myeszczye, ktoresz *civitas* bilo glowne, w ktorem sze bil yarczibyskvp yakobi *hodie* gneszno albo Crac (ow). (Hic cum audisset, quia ih-us [Cristus])... bil przyszedl sz ivdee (z Judei) do galilee... (rogabat eum, ut... sanaret filium eius) gysz (gdyż) yvsz poczynal vmyeracz. kako szedl do nyego, atholi nye przesz szadnego poszla szwego, alye yako rychlo *audivit*, ysz *ih-us* (Chrystus) przyszedl, szedl do nyego szam w szwee (w swej) wlosznee (własnej) personye, a tho przetho (dlatego), bi *ih-us* wydzącz ysz taki pan wyeliki przyszedl szam do nyego raczylby szyą szklonycz tym rychlee (rychlej) na yego wloszna (własną) proyszbą. a przyszedszi do nyego ten krolik czo vczynil, atholi proszyl gego barso (bardzo) pokornye, bi stąpyl do nyego a vszdrovyl gego....

Kaznodzieja zrywał nieraz zupełnie z wątkiem kazania i wypaczał całkowicie jego charakter tak dalece, że zamieniało się ono w jakieś swobodne opowiadanie, nie mające nic wspólnego z religią i prawdami wiary. Jako przykład mogą posłużyć wyjątki z kazania łacińskiego na nowy rok, w którem kaznodzieja zwracał się z życzeniami do wszystkich stanów.

„Jest zwyczaj w niektórych stronach, że sobie ludzie Nowy Rok posyłają; jeśliż to tak w życiu świeckiem, przystosuję to do duchowego; otóż i ja daję lub szlę jako Nowy rok królom lwa, bo opowiadają o nim, że gdy widzi przed sobą zwierzę u nóg swych, mimo swej okrutnej natury łaskawym się staje, pouczając tem królów, by przeciw poddanym byli miłosierni; powtóre posyłam duchownym pelikana, który, jak pisze Alan, z własnego serca karmi młode; tak powinniby duchowni, gdy potrzeba, życie łożyć za swe owieczki, ale niestety, starają się o nie jak najmniej. Po trzecie daję panom ziemskim i szlachcie kwokę, gdyż ta, jak pisze Alan, tuli młode pod skrzydła swoje przeciw jastrzębiom i sama się za nie naraża; tak powinni też panowie strzec swych poddanych i im miłosierdzie okazywać i drobne winy przepuszczać; łupią, których by bronić mieli, a którzy tak czynią, obawiam się, by się z nimi nie stało, co z owym rycerzem, o którym czytamy, że kiedykolwiek z innymi na wyprawę ciągnął, o pół mili innych wyprzedzał; przyjechał tak do wsi, w chałupie u wdowy znalazł krowę i chciał ją zabrać; gdy wdowa i dzieci błagały, by im ją zostawił, odpowiedział: jadą za mną inni, nie wezmę ja, wezmą inni. Ale gdy przyszedł czas śmierci jego, zjawił się mu dyabeł, by duszę zabrać — błagał go rycerz, by go puścił, ale przypomniał mu dyabeł krowę i powiedział: nie wezmę ja ciebie, chwycą cię inni i natychmiast go porwał. Otóż bądźcie jak kwoki na opiekę sierotom i wdowom.

Po czwarte posyłam rajcom i mieszczanom żórawia, bo mówi Alan, że ptak ten w locie zawsze kupy się trzyma — niechżeż tak i mieszczanie czynią, by im się źle nie wiodło, bo wedle słów ewanielisty każde rozdzielone w sobie państwo itd. Po piąte posyłam małżonkom parę gołębią, niech się nawzajem tak samo kochają i uważają. Po szóste posyłam wdowom synogarlicę, co to zawsze na suchej gałęzi przesiadywa i po zgonie towarzysza, innego więcej nie szuka — tak powinne czynić wdowy, żyjąc w czystości.“

(przekład Al. Brücknera).

W dalszej części kazania posyłał kaznodzieja jako dar noworoczny „pannom pszczółkę“, „rzemieślnikom dzięcioła“, „duchownym osobom strusia“, „starcom łabędzia“, „szynkarzom miarę“ i t. d., motywując rodzaj i jakość swego daru.

Takich atoli i tym podobnych znamiennych szczegółów wiele jest w kazaniach XV wieku; „brak w nich — powiada Al. Brückner — własnej myśli, a natomiast są ciągłe powtarzania poprzedników, subtelne mistyczne dociekania, naciągane gwałtem porównania, szereg starych historyjek, dziwaczne etymologie, ślepa wiara we wszelki autorytet, mania kompilacyi“.

Z traktatów po polsku spisanych odszukano dotychczas zbiór, będący utworem mistrza akademii krakowskiej, Jana z Szamotuł (zabitego w r. 1519 przez szlachcica Rusockiego), przezwanego (od zakonu, do któ-

rego wstąpił) Paterkiem. Był zbiór ten, spisany w latach 1506—1519, przeznaczony zdaje się do czytania, a wyróżnić w nim można dwa traktaty teologiczno-naukowe, względnie kazania (gdyż co do charakteru tych pism zdania są podzielone) o Niepokalanem Poczęciu N. Maryi Panny i obszerny traktat O Narodzeniu Maryi Panny, wraz ze szczegółowym opisem jej postaci i członków, imion i epitetów, życia, cnót i świętości. Ten trzeci traktat czy też kazanie jest już budującą książką, dla bractwa pobożnego napisaną, a kaznodzieja kreślił w niem ideał Najświętszej Panny, za którym człowiek w życiu zdążać powinien. Powtarzań tej samej myśli i tych samych wyrazów znajduje się tu dużo; cytat z Pisma ś. i Ojców Kościoła, jak również wierzeń i opowieści apokryficznych, życia Maryi dotyczących, również bardzo wiele, a skłonność do alegorycznych i mistycznych tłumaczeń widoczna; znać pewną staranność w układzie, ale podziały i podziałki są nużące. Język tych kazań jest natomiast wyrobiony i poprawny, siła słowa wzruszająca i natchniona, najpiękniejsza z całej prozy sobie współczesnej. Ciekawą jest wzmianka, że w kwestyi Niepokalanego Poczęcia, wówczas jeszcze spornej między teologami, Paterek przemawia stanowczo za przyjęciem niepokalaności, przytaczając wiele cudownych wypadków, jak kaznodzieje przeciwnego zdania byli karani przez Matkę Boską i dodając, że Jan Duns Skott wykazał „niepokalaność", co też „wyznawa i nasza nauka krakowska".

Na pograniczu między utworami treści religijnej a świeckiej umieścić należy kilka takich zabytków, w których jeden żywioł miesza się z drugim, a zdarzenie jakieś z życia służy autorowi do wysnucia moralnej przestrogi lub uwag satyrycznych.

Do tego rodzaju utworów zaliczyć przedewszystkiem potrzeba: Skargę umierającego, Rozmowę mistrza Polikarpa ze śmiercią i Pieśni Sandomierzanina.

„*Skarga umierającego*" („Ach mój smętku, ma żałości! Nie mogę się dowiedzieci, Gdzie mam pirwy nocleg mieci, Gdy dusza z ciała wyleci", i t. d.), (zwana także „Żalami konającego"), sięgająca początków XV w., zachowała się w dwu rękopisach, płockim i wrocławskim, które się treściowo uzupełniają, gdyż wrocławski jest pełniejszy, a złożona jest z 22 zwrotek czterowierszowych, każda zaś zwrotka zaczyna się od kolejnej litery abecadła, od *a* do *z*, gdzie *x* czyta się jak *ch*. Wykazuje ona znaczne wyrobienie, a śpiewana często, ulegała niejednokrotnym poprawkom, tak, że odpis, jaki posiadamy, odznacza się wielką płynnością. W formie pieśni przechowała się do dziś dnia, naturalnie ze zmianami, w ustach ludu.

Treścią jej jest narzekanie i rozpamiętywanie grzesznika, który konając przekonywa się, że nie zrobił na świecie nic dobrego i nie zasłużył

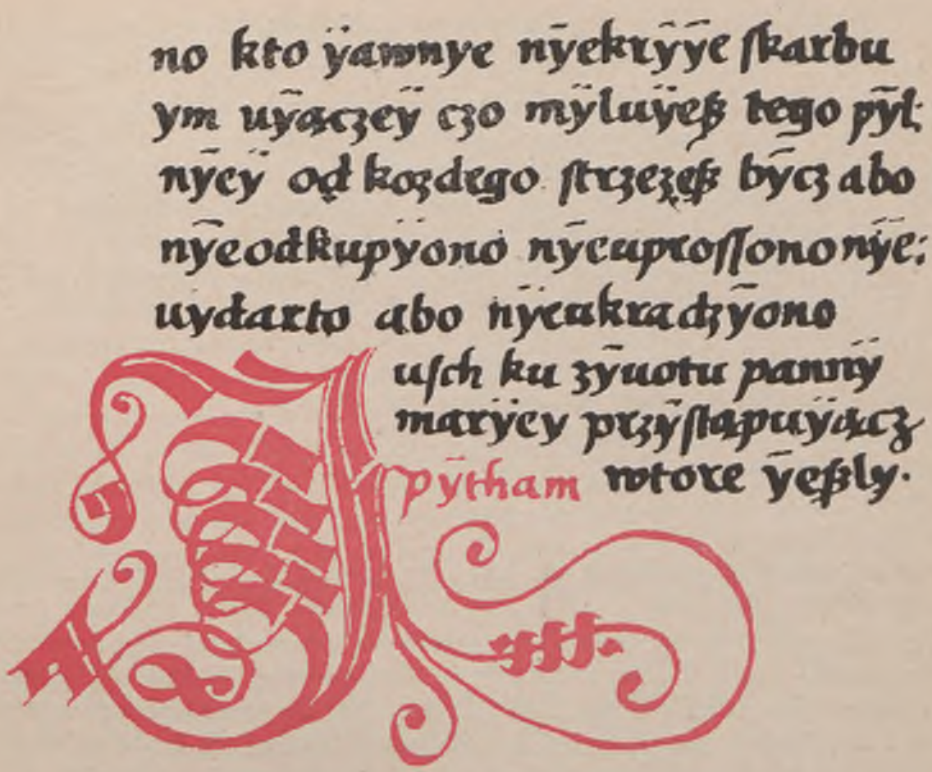

Podobizna traktatu „O narodzeniu Maryi Panny" mistrza Jana z Szamotuł, zwanego Paterkiem. (Ustęp ze s. 134 v. rękopisu biblioteki gimnazyalnej w Toruniu).

TRANSKRYPCYA.

[ten bouyem chcze aby y odarto zlupyo]no kto yawnye nyekryye skarbu ym uyączey czo myluyesz tego pylnyey od kozdego strzezesz bycz abo nyeodkupyono nyeuprossono nyeuydarto abo nyeukradzyono.

Jusch ku zyuotu panny maryey przystąpuyącz pytham wtore yeszly...

[ten bowiem chce, aby go odarto, złupio]no, kto jawnie nie kryje skarbu; im więcej co miłujesz, tego pilniej od każdego strzeżesz, aby albo nie odkupiono, nie wyproszono, nie wydarto albo nie ukradziono.

Już do żywotu Panny Maryi przystępując pytam powtórnie, jeśli...

życiem swem na niebo, owszem na potępienie. Dlatego radzi, by się „kwapić rychło ku spowiedzi" i płakać za grzechy, a wynagrodziwszy popełnione krzywdy, „w samem Bodze mieć nadzieję". Kończy prośbą do Boga, by przez swe „święte umęczenie, dał duszycy przeżegnanie, a dyabelskie odpędzenie"; przyjaciele zaś niechaj zapalą mu świece, bo „czso mnie dzisia, to wam potem". Dla utworu tego odnaleziono wzór czeski, który chociaż przechował się w druku dopiero z początków XVI w., podczas gdy pieśń nasza zapisana jest już w rękopisie z r. 1419, mimo to jest bezwątpienia pierwowzorem naszego utworu.

„*Rozmowa mistrza ze śmiercią*“ (*De morte prologus*), najobszerniejszy, (bo liczy 497 wierszy), poemacik polski z XV-go wieku, trzymany w formie dyalogu między mistrzem Polikarpem a śmiercią, a tak płynny, żywy, obrazowy, że przewyższa niejeden wiersz z następnego stulecia, przechował się w tym samym rękopisie płockim, co „Skarga umierającego“. Jest on przeróbką prozaicznego wzoru łacińskiego, ale zawiera także wiele szczegółów samoistnych.

We wstępie zwraca się nieznany autor do Boga z prośbą o pomoc w składaniu dzieła („działa“):

Gospodzinie wszechmogący
Nade wszystko stworzenie więczszy
Pomoży mi to działo złożyć,
Bych je mógł pilnie wyłożyć
ku twej chwale rozmnożenie
ku ludzkiemu polepszenie...

poczem następuje wezwanie do ludzi, by posłuchali o okrutności śmierci, gdyż autor „przykład chce o tem powiedzieć“. Mistrz Polikarp prosił Boga, by mu pokazał śmierć we właściwej jej postaci. Bóg wysłuchał jego prośby i gdy Polikarp modlił się raz samotnie w kościele, zjawiła się przed nim śmierć, której opis (niezawodnie na jakimś obrazie oparty, gdyż w podobny sposób przedstawiała śmierć ikonografia średniowieczna), podaje autor w rysach działających silnie na wyobraźnię czytelnika.

Użrzał człowieka nagiego
Przyrodzenia niewieściego
Obrazą (twarzą) wielmi (bardzo) szkaradego
Łoktuszą (płachtą) przepasanego,
Chuda, blada, żółte lice
Lści się (lśni się) jako miednice,
Upadł ci jej koniec nosa
Z oczu płynie krwawa rosa,
Przewiązała głowę chustą
Jak sawojedz krzywousta.
Nie było warg u jej gęby
Poziewając, skrzyta zęby,
Miece oczy zawracając
Groźną kosę w ręku mając,
Goła głowa, przykra mowa,
Z wszech stron szkarada postawa,
Wypięła żebra i kości,
Groźno siecze przez lutości (bez litości).

Mistrz przeraził się bardzo i padł na ziemię bez zmysłów; a śmierć

poczęła się zeń przedrzeźniać, że ma to, czego tak bardzo pragnął. Wreszcie każe mu powstać i odpowiadać.

Wstań mistrzu, odpowiedz, jestli umiesz
za (czy) po polsku nie rozumiesz?

Mistrz Polikarp przemówił „wielmi skromnie", tłumacząc się, że przeląkł się bardzo, i prosząc śmierć, by odłożyła kosę, aby mógł podnieść głowę. Rozpoczyna się dyalog. Śmierć kosy odłożyć nie może, bo dzierży ją „na rejestrze, siecze doktory i mistrze i zawsze ją gotową nosi". Polikarp może się jednak uspokoić, bo ona nie chce się „dzisia zniewierzać". Mistrz powstał „jedwo lelejąc się" (ledwie chwiejąc się) a śmierć na jego zapytania odpowiada o swojem pochodzeniu od tej chwili, gdy Adam skosztował jabłko ofiarowane przez Ewę, wyjaśnia mu swą moc, otrzymaną od Boga, wylicza wszystkich, których zabiera. Zabiła mocnego Sampsona, mądrego Salomona i Absalona „nadobnego", nawet „Wietrzycha obrzymskiego" (olbrzymiego Teoderyka z Werony czyli Dietricha von Bern, słynnego króla Ostrogotów); każdego zbawiła żywota.

Kanonicy i proboszcze
Będą w mojej szkole jeszcze
I plebani z miąższą (mięsistą, tłustą) szyją
Jiżto (którzyto) barzo piwo piją.

Nie oprze się jej nikt, ani panie i rozpustne niewiasty, ani wdowy i mężatki, wszystkich posiecze na śmierć. Raz tylko została zwyciężona, gdy Chrystus przez nią umęczony zmartwychwstał trzeciego dnia. Na zapytanie mistrza, na co — wobec wszechwładnej jej mocy — zdadzą się lekarze i zachwalane przez nich zioła, odpowiada śmierć:

Otoć każdy lekarz faści (łże),
Nie pomogą jego maści
. . . . . .
Bowiem przeciw śmiertnej szkodzie
Nie najdzie ziela w ogrodzie.

I wylicza dalej swe ofiary, do których także sędziowie należą; lizie nawet w lisie jamy, gubi zwierzęta, i choćby kto miał nawet „żelazne wrota, nie ujdzie ze mną kłopota... Stoić mi za mało papież, I naliższy (najlichszy) żebrak takież". Gdy jednak mistrz przypuszcza, że możeby przecież dało się przed śmiercią ukryć i schować pod ziemię, omal swej śmiałości nie przepłacił głową, gdyż śmierć za to zuchwalstwo chce go swą kosą „podgolić". Szczególnie jednak zawzięta jest przeciwko złym mnichom,

Co z klasztora uciekają
A swej wolej pożywają.
Gdy mnich pocznie dziwy stroić
Nikt go nie może ukoić;
Kto chce czynić co na świecie,
Zły mnich we wszystko się miecie...

Dobrzy atoli mnisi, którzy wzgardzeni i wyśmiani na ziemi, „idą w niebieskie radości a nie w piekielne żałości", bać się jej nie potrzebują. A gdy mistrz pyta, jak się „mają u Boga panny, co czystość chowały", śmierć z podziwem przedstawia ich stałość i cnotę, od której nie dały się odwieść nawet męczarniami...

Na tem rękopis „Rozmowy" czyli „Prologu o śmierci" się urywa. Jakie było dokończenie tego poematu, najciekawszego w całej naszej literaturze średniowiecznej — nie wiedzieć. Możliwie, że w dalszej rozmowie śmierć opisywała chwilę, w której po człowieka przychodzi i kończyła zapewnieniem, że zjawi się również po mistrza, który wzruszony tem wszystkiem, co słyszał, zastosował się do rad śmierci i został dobrym mnichem. Nie jest także wykluczone, że w dalszą część rozmowy wchodził t. zw. „Fragment o śmierci", odnaleziony w innym rękopisie kazań łacińskich, zaczynający się od słów:

Oto usta już zamknionа,
Co wczora się targowała.
Już na marach milcząc leży,
Co przekraczał zakon boży....

który opisywał właśnie taką chwilę śmierci.

Mimo znacznych braków w układzie i rozmieszczeniu treści, z czego wypływają liczne powtarzania się, jest „Rozmowa mistrza Polikarpa ze śmiercią", bezwątpienia utworem bardzo ciekawym i charakterystycznym. Chociaż w głównym swym pomyśle oparta o wzór średniowieczny (traktat łaciński „o śmierci wszystkich", odziany w formę dyalogu między mistrzem Polikarpem z Irlandyi a śmiercią), ma jednak „Rozmowa" w swej treści wiele szczegółów własnych, na ziemi polskiej powstałych, wiele samoistnych rysów ówczesnego życia, które przy całym podkładzie religijnym utworu zawierają objawy codziennego życia polskiego. Należą tu przedewszystkiem satyryczne wycieczki przeciw rozmaitym stanom i urzędom, jak przeciwko kanonikom i proboszczom, lekarzom i sędziom, pozwalające nam wglądnąć bliżej w stan ówczesnej obyczajowości polskiej. Pod tym względem, jako świadectwo obyczajowe wieku, zajmuje „Rozmowa" wprost wyjątkowe stanowisko w całej, nawskróś jeszcze średniowiecznej produkcyi literackiej

w. XV, tak jak dla swej plastyki i barwności opowiadania jest najlepszym utworem tej literatury ze stanowiska poetyckiego.

Należące do tego działu t. zw. *Pieśni Sandomierzanina*, wydane po raz pierwszy przez Maciejowskiego, który odnalazł je na dwu półarkuszach papieru wlepionych we wnętrze starej książki z XV w., składają się mimo rozdrobnienia na pięć części w rzeczywistości tylko z dwu pieśni. Pierwsza, złożona z 21 strof, pisanych wierszem ośmiozgłoskowym, prawi o siedmiu słowach Chrystusa na krzyżu, dodając przy każdem naukę, mówi o „testamencie“ Chrystusa i o tych zbrodniarzach i kostyrach, którzy go łupią z jego sukienki, przytaczając wreszcie straszliwy przykład, jaki się zdarzył w Budzyniu, gdy dwóch grało, a jeden przegrawszy wszystko zelżył imię Boże i za to pochwycili go dyabli. Kończy autor tę pieśń westchnieniem do Boga, by nie karał swe „stworzenia“ potępieniem, lecz się nad niemi zmiłował, a gniew swój wylał na „Tatary, Turki, Wołochy i pogany, którzy się w swej krwi umywają“. Celem więc autora w tej pieśni było przedstawić obraz życia pobożnego według „nauki“ Chrystusa i przeciwstawić mu obraz życia karygodnego („kostery“), z czego wynikają rozmyślania o gniewie Bożym na Polskę, która cierpi od rozmaitych wrogów. Ale tak samo, jak teraz cierpi Polska, cierpiał niegdyś Rzym, Jeruzalem i... Sandomierz — i opi-



Podobizna z Przekładu praw polskich Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły, dokonanego przez Świętosława z Wocieszyna w roku 1449. Rycina do str. 142.

sem tych nieszczęść zajmuje się pieśń druga, w 20-tu pięciowierszowych zwrotkach, która opowiada o napadzie Tatarów na Sandomierz.

W Sandomirzu co się też stało!
Przez Tatary płaczliwie działo:
Tak ludzi wiele pobili,
Wisłę trupy zastawili.
Dziatki z krwią po wodzie pływali.
Piotr z Krapeij wtenczas starostą był.
Ksiądz Bolesław w Sandomirzu ji zostawił,
Sam do Siradza ucieksz zbył,
Z starostą się tam nie bronił,
W pokoju gród Tatarom spuścił.

Jest to więc pieśń o gniewie Pańskim, jakim Bóg pokarał Sandomierzan za ich przestępki i tak karze prawie zawsze tych, którzy wobec niego zawinili. Żydzi zostali pobici na pustyni, Troja, gdzie szesnaście królów zabito o Helenę, „frigierkę przeklętą", padła w gruzy, nawet Hannibal został pokonany. Z tej przyczyny Tatarzy spustoszyli Sandomierz, przyczem autor opowiada, że papież Bonifacyusz „płaczliwemi prośbami" skłoniony nadał wówczas Sandomierzowi wielkie odpusty; biorąc więc przykład z tego wypadku:

Przodków mężność wspomienimy,
Krzyż z włócznią w swem sercu miejmy;
Jezu, zmiłuj się, spiewajmy,
K Mariej się uciekajmy,
Grzechy, złości opuszczajmy....

a Pan Bóg się nad nami zlituje.

Ciekawą jest rzeczą, skąd nieznany „składacz" pieśni wśród szczegółów o Troi, Rzymie, Jeruzalem i Hannibalu wplótł Sandomierz, jego odpusty i napad Tatarów. Otóż należy przypuścić, że punktem wyjścia i podstawą historyczną dla tej pieśni były właśnie owe szczegóły o Sandomierzu, zaczerpnięte przez anonimowego autora wiernie z t. zw. Rocznika świętokrzyskiego, który o fakcie napadu z r. 1257 i roli wszystkich wymienionych osób opowiadał szczegółowo, wiążąc z tym faktem anachronicznie bullę papieża Bonifacego VIII, wydaną dla Sandomierza w sprawie odpustów, lecz dopiero w r. 1295! W ślady pisarza wspomnianego rocznika poszedł wiernie nasz autor, łącząc również oba fakty, czasowo od siebie oddalone. Niezawodnie musiał mieć jakiś interes osobisty w całej kwestyi odpustów, przywiązanych do kościoła sandomierskiego; był zaś człowiekiem uczonym, który kronikę Sandomierza znał dobrze, a na

rozszerzaniu wieści o przywilejach kościoła sandomierskiego musiało mu zależeć. Pieśni Sandomierzanina, chociaż opierały się o fakty obyczajowe i historyczne, a ten ostatni był może nawet wątkiem treściowym dla pieśni drugiej, mimo to w ogólnej swej tendencyi miały jeszcze podkład religijny, a w myśli swej ściągały się ku Bogu.



Podobizna z Przekładu praw książąt mazowieckich, dokonanego przez Macieja z Rożana w r. 1450. Rycina do s. 142.

Są jednak ślady, że ważniejsze zdarzenia dziejowe XV wieku (jak n. p. zwycięstwo pod Grunwaldem) były spółcześnie opiewane nie tylko wierszem łacińskim, ale i polskim. Jednak bardzo mało z tych utworów zachowało się do naszych czasów, czasem jakiś dwuwiersz, a nader rzadko pieśń cała. Miłość i żart satyryczny były również przedmiotem pieśni, lecz te jeszcze w gorszym doszły do nas stanie.

Do najwcześniejszych znanych wierszy *świeckich* należy bardzo zajmujący a przez swe plastyczne szczegóły żywo wbijający się w pamięć wiersz: „O zachowaniu się przy stole i czci dla niewiast“, który odnalazca, Aleksander Brückner, przypisuje wspomnianemu zagadkowo przy końcu utworu niejakiemu Złocie (*Slota*). Jakkolwiek dużo było w wiekach średnich wierszy o podobnej treści, nie odszukano dotychczas takiego, któryby autorowi polskiemu służył za wzór bezpośredni. Kim był ów lakonicznie wspomniany Złota — nie wiedzieć; w każdym razie utwór sam pochodzi z początków w. XV. Autor w 114 krótkich wierszach, rozpoczynając i kończąc wezwaniem do Boga i wtrącając w treść utworu prośbę do Matki Bożej, opisał, jak się należy zachować przy stole, oddając gorące pochwały płci pięknej, która „moc“ swoją ma od Matki Bożej jako pierwszej kobiety świata.

Ktokoli czci żeńską twarz,
Matko Boża ji tem odarz (obdarz):
Przyjmi ji za sługę swego,
Schowaj grzecha śmiertnego
I też skończenia nagłego!
Boć paniami stoi wiesiele,
Jego jest na świecie wiele;
I ot nich wszytkę dobroć mamy,
Jedno na to sami dbajmy.
I toć są źli, co im szkodzą,
Bo nas ku wszej czci przywodzą.

W wierszu samym nie brak rysów obyczajowych, wziętych wprost z życia, jak obrazek tego, co siedzi za stołem „jakby w ziemię wetknął kół", albo tego, co również przy stole siedząc, „pełną misę nadrobi, jako on co motyką robi". Mimo więc ducha religijnego, jakim cały wiersz przesiągł, jest on utworem dydaktycznym o wybitnie zaznaczonych pierwiastkach świeckich w swej treści.

W związku z tym wierszem, który nas przywiódł ku elementom świeckim, budzącym się w poezyi polskiej tego wieku, wspomnieć można o fragmentach kilku wierszy miłosnych, odzianych w formę przypowieści lub listu miłosnego, jedynych śladach polskiej poezyi miłosnej wieków średnich. Przechowały się one przeważnie wśród zbiorów kazań lub traktatów łacińskich, notowane najczęściej ręką rozkochanego scholara, który słał westchnienia w stronę „swej Kachniczki, miłej wdówki nawyborniejszej", bądź też polecał swe służby „namilejszej swej pannie". Kryją się w nich pierwociny uczucia polskiego, jak n. p. w fragmencie:

Ach, miłość, coś uczyniła,
Eżeś mię tak oślepiła,
Eżeśm się na miłość podał,
Jakobych nikogo na świecie nie znał...

lub w urywku zaczynającym się od wiersza: „Miłuj miła, miłuj wiernie, Miej go w sercu zawżdy pewnie"; inne mają już pewne znamiona satyry, jak ów czterowiersz:

Ach, miły Boże, toć boli,
Kiedy chłop kijem głowę goli,
Ale barziej boli,
Kiedy miła inszego woli!

Pierwszym znanym w całości wierszem świeckim, odnoszącym się już do wypadku historycznego, jest *„Pieśń o zabiciu Andrzeja Tęczyń-*

skiego", dochowana w rękopisie biblioteki ordynacyi Zamojskich w Warszawie. Zdarzenie, które dało do niej powód, zaszło w r. 1461. Andrzej Tęczyński, brat kasztelana krakowskiego, Jana, wybierając się na wojnę z Krzyżakami, znieważył płatnerza Klemensa za to, że mu zbroi na czas nie wygotował. Wzburzeni mieszczanie krakowscy zaczęli gonić magnata, a ten skrył się ostatecznie na wieży w kościele Franciszkanów. Gdy jednak zeszedł do zakrystyi, zuchwalsi wtargnęli tu i go zabili, a trupa włóczyli po ulicach miasta. Za to ścięto sześciu mieszczan, a trzech zabrał syn zabitego, aby ich więzić przez rok z górą na zamku rabsztyńskim. Autor pieśni mówi o mieszczanach wogóle z lekceważeniem, a młodego Tęczyńskiego wychwala za to, że pomścił śmierć ojca. Pod względem poetyckim rzecz to bardzo licha, lecz wielce znamienna, jako literacki przejaw dążności szlachty do zgnębienia innych stanów i panującego antagonizmu między szlachtą a mieszczaństwem, tak znamiennego już dla wieku XV-go.

Z podobnego powodu, jako wyraz oburzenia na chłopów, którzy odrabiając na „pańskiem" chytrze tylko udają pracę, a czas marnują, przebiegle wymyślając sobie różne wymówki, ciekawą jest „Satyra na chłopów", zwana także wierszem „O kmieciach pracujących". Odzwierciedlała ona tak trafnie stosunek szlachty do chłopów, że treść jej w w. XVI rozszerzano, z zachowaniem atoli charakterystycznych wyrażeń pierwowzoru średniowiecznego. Tę samą myśl, ujętą tylko ze strony przeciwnej, ucisku chłopskiego przez szlachtę, uwydatniały liczne i popularne w naszej literaturze ludowej w. XVI i XVII „Lamenty chłopskie na pany".

Najpiękniejszą pieśnią świecką treści historycznej, która — o ile data jej zapisania jest autentyczna — stałaby na pograniczu wieków średnich naszej literatury a jej czasów nowszych, jest „Pieśń o pruskiej porażce", to jest o bitwie pod Grunwaldem, zapisana w rękopisie z r. 1510. Znaczna jednak część historyków literatury (Windakiewicz, Brückner) datę tę kwestyonuje, przypuszczając mylkę w odczytaniu rękopisu (1510 zamiast r. 1570) i przypisują pieśń tę Łukaszowi Górnickiemu, który — jak to wiadomo z elegii Kochanowskiego — opisywał boje Polaków z Niemcami (El. III. 13.), tem bardziej, że wyrobiona forma wiersza, nowożytne a literaturze w. XV nieznane wyrażenia i właściwości graficzne przemawiają za późniejszem powstaniem tej pieśni, a w pisowni zbliżają ją bardzo do zasad pisarskich Górnickiego

Wiemy napewno, że pieśni o Grunwaldzie było kilka; w języku łacińskim przechowały się tylko dwie, dość słabe, z polskich ocalała ta jedna. Prostemi, ale czasem energicznemi i malowniczemi słowy, nieznany jej autor maluje cały przebieg walki, trzymając się głównie Długosza

i nie tając bynajmniej, że w początkach nasi wcale się nie popisali. Autor zdąża do okazania tej prawdy moralnej, że Pan Bóg karze hardych i pysznych, a wynagradza pokornych i tych, co słuszność („sprawiedliwość") mają za sobą.

Proza świecka w języku polskim XV-go wieku nie ma tych cech znamiennych, co poezya. Jest ona jeszcze bardzo niewyrobiona i składa się z samych niemal tłumaczeń, dokonanych ze względów praktycznych. Takim jast przekład Statutów, wiślickiego i wielkopolskiego, dokonany przez *Świętosława z Wocieszyna* w r. 1449, takim przekład Statutów mazowieckich przez *Macieja z Rożana* w r. 1450, takim wreszcie przekład „Ortylów" (wyroków sądowych) magdeburskich. Do tych ostatnich dodawano często słowniczki wyrazów prawa magdeburskiego dla zrozumienia terminologii, używanej w „ortylach". Wszystkie te przekłady służyć miały szlachcie, nierozumiejącej po łacinie a potrzebującej obeznać się z prawem obowiązującem.

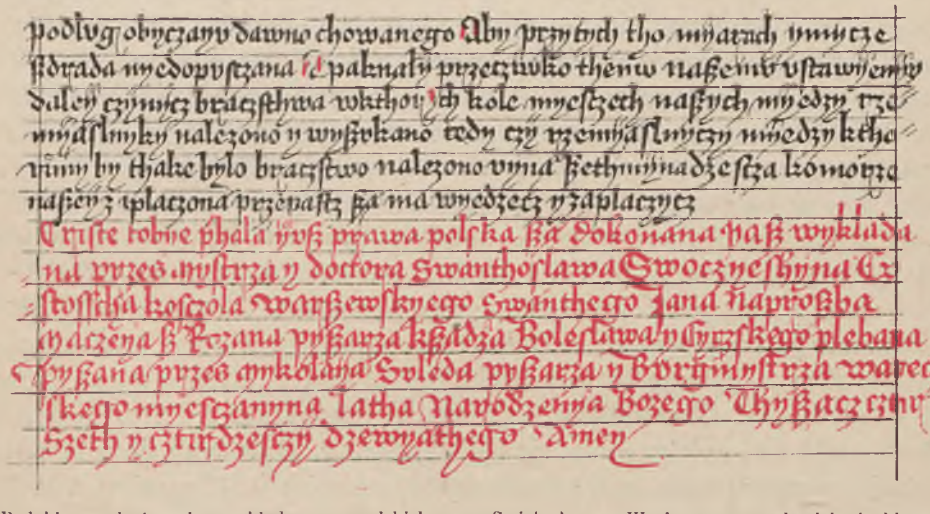

Podobizna zakończenia przekładu praw polskich przez Swiętosława z Wocieszyna, w rękopisie Archiwum X. X. Czartoryskich w Krakowie.

TRANSKRYPCYA (drugi ustęp pisany czerwonem pismem brzmi): Criste, tobye phala (chwała). yvsz prawa polska szą dokonana, yasz (które) wykładana przes mystrza y doctora Swanthoslawa Swoczyeshyna (z Wocieszyna), Cvstosscha kosczola Warszewskyego Swanthego Jana, na proszbą maczeya sz Rozana, pyszarza kszędza Bolesława y Cyrzskiego plebana, pyszana przez Mykołaya Svleda, pyszarza y Borgmystrza wareczskego, myeszczanyna. latha Narodzenya Bozego Thyszącz cztir Szeth y cztirdzeszczy dzewyąthego, Amen.

Ciekawość już a nie potrzebę zaspokajało tłumaczenie fantastycznej *„Historyi o Aleksandrze Wielkim, królu macedońskim"*, bohaterze tak po-

pularnym w wiekach średnich, dokonane z tekstu łacińskiego, który był przekładem oryginału greckiego Pseudokalistenesa. Teksty łacińskie tej powieści były już znane i popularne w w. XV i kilka ich dochowało się w zbiorach polskich. Drukiem jednak wyszła powieść o Aleksandrze dopiero w r. 1550, jakkolwiek przekładu jej dokonano o wiele wcześniej, zapewne około r. 1500, gdyż przechowana kopia Wawrzyńca z Buńczy ma ściśle określoną datę r. 1510. Nieznany tłumacz przekładu, dokonanego nader licho, przelewał dosłownie tekst łaciński na język polski z zachowaniem nawet szyku i konstrukcyi łacińskiej, opierał się zaś na sztrasburskich drukach tej powieści, której kilka wydań pojawiło się pod koniec w. XV. W pierwszej części, trzymającej się ściślej wątku dziejowego, jest opis wojen Aleksandra, w drugiej zwiedzamy ziemie dziwożon, olbrzymich mrówek, kozłów, wielkoludów, psiogłowców i t. p. Kończy się powieść opisem pogrzebu; „nad złotym grobem schodzą się liczni mędrcy i prawią na temat znikomości: komu ziemi nie starczyło, dziś dosyć ma czterech łokci; wczoraj bały go się ludy, dziś go lekceważą, wczoraj miał przyjaciół i wrogów, dziś dla niego wszyscy jednacy".

Najznakomitszym świeckim utworem prozaicznym polskim z końca XV-go wieku są t. zw. „Pamiętniki Janczara", czyli kronika turecka Konstantego z Ostrowicy. Janczar ten nie był Polakiem, lecz Serbem, a nazywał się Konstanty, Michałowicz (podpisywał się: Konstanty syn Michała Konstantynowicza, Rac, t. j. Serb). Urodzony około r. 1435 w Ostrowicy, w dzisiejszej Starej Serbii, wzięty młodo do niewoli przez Turków, zaciągnięty do milicyi, przypatrywał się przez lat ośm trybowi życia zdobyw-

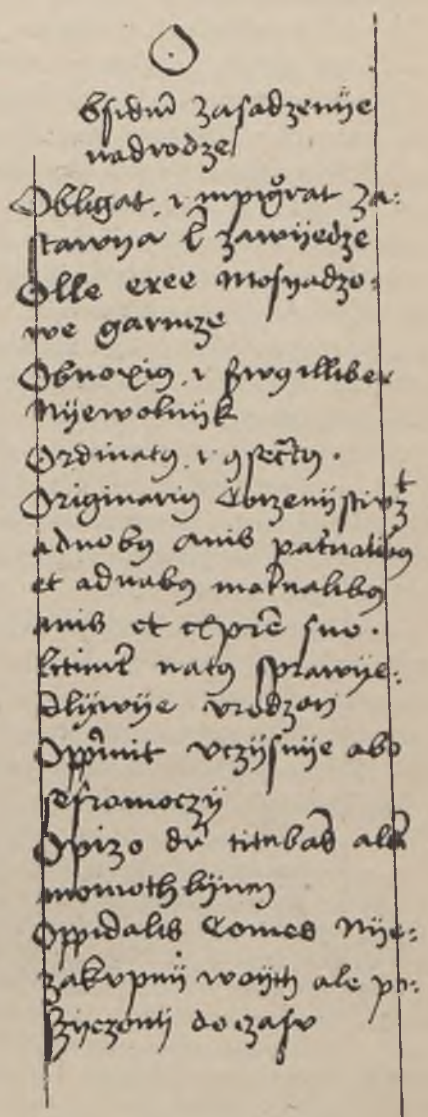

Podobizna kilkunastu wierszy ze słownika łacińsko-polskiego wyrazów prawa magdeburskiego z w. XV. Według kodeksu Biblioteki kórnickiej.

ców Konstantynopola. Gdy Maciej Korwin, król węgierski, zdobył zameczek Zweczaj, którego Konstanty był dowódzcą, dostał się nasz kronikarz na Węgry, poczem stąd przeniósł się do Polski, kiedy niewiadomo, i tu zapewne już do końca życia pozostał. Tu też, według wszelkiego prawdopodobieństwa, powstała jego „Kronika“, napisana między r. 1496 a 1501 dla Polaków, a więc w języku polskim. Z tego polskiego tekstu Czesi dokonali przekładu i wydrukowali go już w pierwszej połowie XVI wieku, gdy sam tekst polski, przechowany w kilku dość się różniących odpisach, dopiero w naszem stuleciu został ogłoszony po raz pierwszy w 1828 r. w Warszawie. Tytuł tej kroniki brzmi: *Czasow popisanie o tureckich sprawach przez Konstantego, syna Michała Konstantynowica z Ostrowice Raca, jen był wzięt od Turków miedzy Janczary.* Odznacza się ta książka zaletą prostoty i barwności, choć nie jest wolna od gadulstwa. Kronikarz mówi naprzód o narodach, wyznających wiarę mahometańską, podaje opis główniejszych świąt, przytacza dwa ciekawe kazania muzułmańskie, wspomina krótko o początku potęgi kalifów, a potem szczegółowo kreśli dzieje nieszczęśliwych walk Słowiańszczyzny południowej z Turkami, przedstawia przebieg bitwy pod Warną i kończy wskazówkami, jak można z Turkami skutecznie walczyć. Nauki nie miał, ale posiadał zmysł spostrzegawczy, lubił się zastanawiać nad tem, co widział, bolał nad rozterkami książąt chrześcijańskich i wyrażał się nieraz obrazowo, powtarzając niejeden zasłyszany rys anegdotyczny, jak np. o zachowaniu się cara Lazara po wzięciu go do niewoli.

Do zabytków prozy polskiej średnich wieków możnaby jeszcze zaliczyć najdawniejszą mowę treści świeckiej w języku polskim, jaką dotychczas odszukano. Jest ona bardzo króciutka i zalet krasomówczych nie posiada, a wypowiedział ją w r. 1512 Jan Konarski, biskup krakowski, witając pierwszą żonę Zygmunta Starego, Barbarę Zapolską i polecając jej względom kościół.

„Nayasznyeysza krolowa pany a pany namilosczywsza! xyandz byskvp cracowski zprelati y kanonyki koszczyola swego Cracowskiego wascha lasnoscz przywythaye, raduyacz szye szdrowyw. szczesznie lasznosczy wassey przyachanye zewszythkiem zebranym duchowyenystwa cossczyola tego pana boga zpilnosczia prossyli. Abowyem szyą they vpelney wiary y nadzyeye, yz wassa lasnoscz tak laskawa dobrodzyeyka y obroncza bedzye tego koszczola swego wszythkiem zebranyem iako yne pyrweysze kroliesthwa polskiego krolowe krzeszczyanszkie bili, ktorych przeslawna pamyecz dobrodzieysthwa wthym koszczielye na wieczną! czassy spamieczy luczkiey nyewinidzye a cznotha ich beszwąthpyenya obphita :aplate wszyela od pana boga wnyebye. wascha jasnoscz theze nyebadzye raczyla bycz ynaksey lasky na then Coscziol y na zebranye iego duchowne, y owszem nyebądzye raczyla thym wposzledzycz, aby dobrodzieysthwa wassey jasnoscz slawna pamyecz bila wthym kosczyelye mnyeysza iako ynych krolew polskych a laska-

wemi przyczynamy do krola iego milosczy pana nassego milosczywego wascha jasnosczswoiey obrony thego koszczyola y wolnosczy duchowiensthwa iego nyeraczycz wypusczacz. teze xyadz biskup iego dosthoynosczy zprelati y Canonyki y wszythkim duchownem biszkvpsthwa swego vstawycznye chczą pana boga y swiethego Stanislawa proszycz za szczesną y wdlugiem zdrowyw laskawe panowanye z krolem yego mylosczyą".

Tak przedstawiał się język polski w słowie i piśmie, w formach i właściwościach graficznych na schyłku wieków średnich a w zaraniu nowej doby literackiej. Z małych początków w w. XIV, chociaż był językiem modlitewnym ludu, warstw niewykształconych i kobiet już od czasów najdawniejszych, z powolnego procesu przeistaczania się w język literacki narodu, przeszedł zwycięską próbę w walce z językiem warstw oświeconych i uczonych, łaciną, i błysnął w w. XV znaczną liczbą zabytków różnorodnej formy i treści. Z nieustalonemi zasadami, z całym szeregiem wątpliwości graficznych, obejmował w. XVI schedę językową średniowiecza, i to obejmował w chwili, gdy myśl polska miała znaleźć szerokie pole rozpowszechnienia w pierwszych drukach polskich a język nasz miał stanąć w pierwszych drukowanych książkach do zawodów z panującym wszechstronnie latynizmem i podjąć z nim walkę o prawo przemawiania do dusz polskich. W języku narodowym więc witał — jak świadczy ta mowa — przybywającą do Polski królowę biskup krakowski i kanclerz uniwersytetu, a język łaciński obcym mu chyba nie był. Silne przeto musiało już być poczucie świadomości narodowej, z żyznej gleby wyrastał kwiat ojczystego języka, który rwał się do życia, by zespoliwszy się z treścią u źródeł literatury starożytnej kąpaną rozwinąć się wnet w przecudny wiek prawdziwie „złotego" piśmiennictwa.

Nie stało się to jednak odrazu, nie w jednej chwili pierzchła potęga średniowiecznych powag, a człowiek wieków średnich śmiałym jeszcze krokiem wdzierał się w pierwsze dziesiątki lat w. XVI. Obejmował bowiem ten wiek spuściznę średniowiecza zrazu w całej pełni, czerpał z niej obficie w pierwszych swych drukach, których treść wychodziła jeszcze, możnaby rzec prawie przez pół wieku, z zasobów i umysłowych zdobyczy wieków średnich. I dopiero z zupełnego przeobrażenia zakresu myśli polskiej, dokonanego pod wpływem czynników obcych, wspólnych jednak całej Europie zachodniej, z przeobrażenia umysłowego i religijnego, wyłoni się nowy świat ducha, nowe bogactwo treści, która zaprzeczy i obali to, co wniosły w pierwszej chwili w w. XVI zabytki średniowieczne.

Oceniając ich zakres, rodzaj i zawartość myślową, podnieść należy, że chociaż bez wybitniejszej wartości literackiej, były te zabytki nieraz bardzo ciekawe ze stanowiska obyczajowego, nie stały jednak na wyżynie ówczesnej naszej produkcyi w języku łacińskim. Odzwierciedlały

atoli doskonale nasze związki umysłowe z zagranicą, były wynikiem budzącego się ducha polskiego, który zrzucał z siebie zwolna łacińską pleśń średniowiecza i torował drogi językowi narodowemu. Zmieniała się również treść tych zabytków; zrazu czysto kościelne i potrzebami religijnemi dyktowane, chłonęły z czasem w siebie pierwiastki świeckie, wyswobadzając się z pod przewagi myśli i tendencyi religijnej i pokazując nam życiowe oblicze człowieka. Jako przygotowanie języka i stylu dla następnej epoki literackiej posiadały przeto utwory te znaczenie pierwszorzędne. Leżało jednak ono również we wpływie, jaki produkcya literacka średniowiecza potrafiła wywrzeć na wiek następny. Na niej bowiem tylko się opierając, z nią związany formą i treścią, kształcąc dalej rozwinięty już przez nią język a rozszerzając zdobytą przez nią treść, mógł w. XVI wznieść się na te wyżyny umysłowe i artystyczne, które mu zapewniły miano wieku złotego piśmiennictwa.



Znak drukarni Jana Hallera.

CZĘŚĆ II

CZASY NOWSZE

ROZDZIAŁ III

Wiek humanizmu i reformacyi.



Inicyał T z mszału krakowskiego z początku XVI. w. nieznanego bliżej pochodzenia; dziś w bibliotece Dzieduszyckich we Lwowie.

e same czynniki, które wiekowi XV-mu nadały odrębne od poprzednich rysy, działają zrazu i w tym okresie, a zespoliwszy się z objawami nowymi, z całym szeregiem prawdziwych talentów twórczych, wytwarzają „wiek złoty“ literatury.

Za przykładem możnowładztwa, stara się teraz i szlachta zdobyte w poprzedniem stuleciu przywileje wyzyskać praktycznie, to jest dostać się do steru władzy i wywierać przemożny wpływ na sprawy państwa. Garnie się więc, tak samo jak możnowładztwo, do oświaty, jeździ do zagranicznych uniwersytetów, pozyskuje stopnie naukowe i wieńce poetyckie, a współzawodnicząc z możnowładztwem, dobija się zupełnego równouprawnienia politycznego, poniża mieszczaństwo i zapanowuje całkowicie nad ludem, który staje się w zupełności od niej zależny. Wydaje z pośród siebie świetny szereg mowców i polityków, po części poetów — literatura pod względem ducha swego staje się przeważnie szlachecką, ale jeszcze w najlepszem stosunkowo znaczeniu tego wyrazu.

Humanizm dosięga szczytu swego rozwoju. Nie poprzestaje teraz na prostem naśladowaniu poezyi rzymskiej w języku łacińskim, lecz stosuje to naśladowanie w utworach pisanych językiem ojczystym, już to za pośrednictwem przekładów, już to przy pomocy dzieł oryginalnych. Nadto wytwarza nową gałąź nauki: filologię klasyczną, która pierwotny entu-

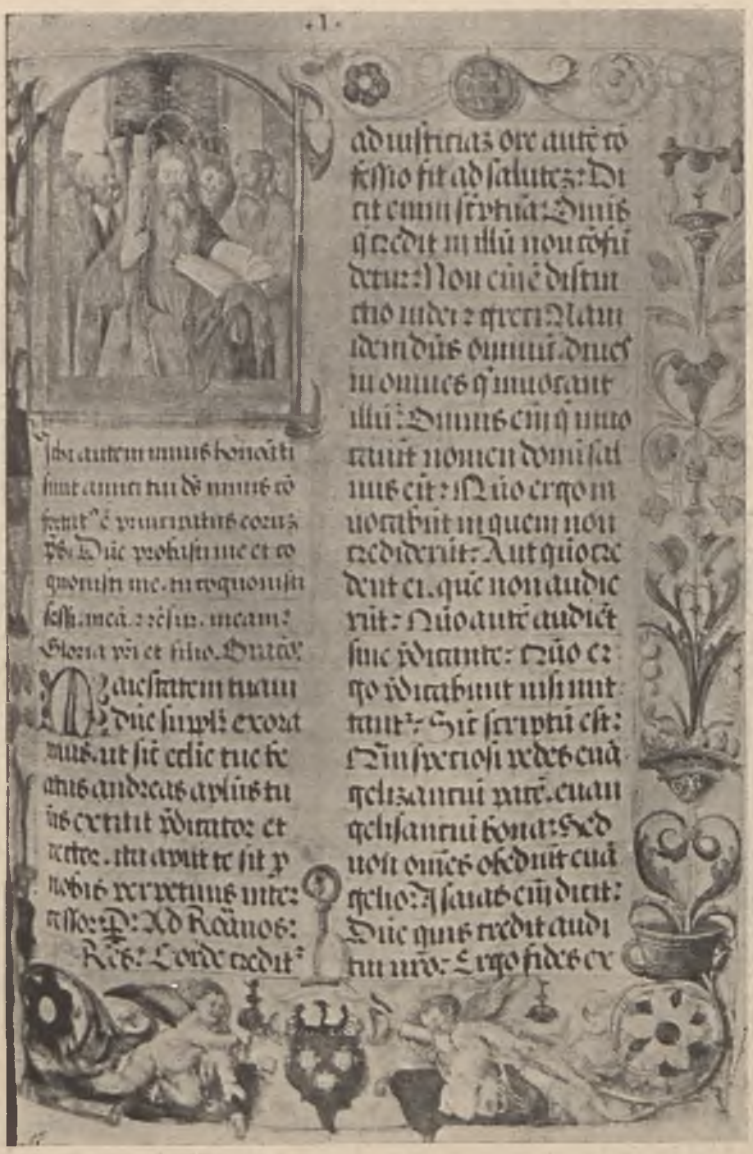

Karta z mszału Erazma Ciołka, zdobionego w Polsce w pierwszych latach w. XVI. Mszał ten był ongiś w bibliotece Załuskich, dziś znajduje się w b.bliotece publicznej w Petersburgu.

zyazm przemienia na rozważne i skrupulatne badanie, przejawiające się w wydaniach i objaśnieniach autorów, w układaniu gramatyk i słowników. Humanizm wydoskonalił poczucie artystyczne, wyrobił smak literacki, a w myślach i poglądach rozszerzył i rozjaśnił widnokrąg średniowieczny, jakkolwiek działał na niekorzyść rozwinięcia się czynnika rodzimego w literaturze. W sprawie usamowolnienia ducha ludzkiego od pęt go krępujących dokonał niewiele, gdyż zamiast powag średniowiecznych wprowadził klasyczne; ale bądź co bądź te były mniej uciążliwe od tamtych, i łatwiej było je zrzucić. Dokonał atoli jednego przewrotu: wyswobodził jednostkę od ciężaru średniowiecznych autorytetów religijnych i umysłowych, a chociaż narzucał jej autorytety nowe, przez możność obalenia dawnych budził w człowieku zmysł krytyczny, dążność do rozważań i wyłamywania się z pod utartych sza-

uit. laudate etiam ĩ ɔsideracõe firmamẽti virtutis eius
. i. pro eo ꝙ mortem ip̃am cum autore suo nequissimo
potẽtie sue virtute vicit . ⁊ credẽtes ad celum perduxit.
Laudate eum i virtutib⁹ ei⁹ idest pro gloria angelicis
virtutib⁹ data q̃ sũt ei⁹ creacõe. q̊ ad naturã ɔfirmacõe
quo ad gratiaꝫ Laudate dñm ꝟm multitudĩeꝫ magni-
tudĩs ei⁹. i. ꝟm gloriã magnã quã extẽdit ad multitudi
nem electorum ex diuersis ꝑtib⁹ mundi. vel laudate de
um sine fine sicut magnitudis eius non finis. ꝓpheta
quõ deus sit laudand⁹ ꝑ similitudines misticas osten
dit dicẽs laudate eum ĩ sono tube. laudate eum ĩ psal-
terio ⁊ cithara. tuba cõcrepat regi psalteriũ cãtat deo. ci-
thara cũ reliq̃s instrumẽtis canit sponso. laudate eum
ĩ sono tube q̃a vos ĩ bello vĩcere fecit ɔterẽte dño satha
na sb̃ pedib⁹ vr̃is / laudate eũ ĩ psalterio q̃a vos implẽ
legem p̃stiterat. laudate eũ ĩ cithara ꝙ carnẽ vr̃aꝫ viui-
ficauit. Laudate eum ĩ timpano ꝙ mortificatũ corpus
vr̃m immotalitate dõauit ⁊ ĩchoro ꝙ choris angelicis
vos associauit / ⁊ ĩ cordis ⁊ organo q̃a per ciborũ absti-
nẽtiaꝫ retortis visceribꝰ cõcupiscẽtie et vicijs carnalib⁹
digni inuenti estis regno dei / ad concinandas diuinas
laudes Laudate eum ĩ cimbalis bene sonãtib⁹ i cim-
bal' iubilacõis eo ꝙ corrupcõe carnis sãguisq̃ depulsa
ɔformati ad imaginẽ creatoris oi plenitudĩe spei com-
pleta fulgetis sicut sol ĩ regno dei. et q̃a ista instrumẽta
vult ꝓpheta spũaliter intelligi q̃a talia instrumẽta ĩ ce-
lesti patria nõ habebũt locũ ꝫ ad designãdũ magnitu-
dĩeꝫ diuĩe iocũditatis hic interponuntur ɔcludens ait
omnis spũs angelicus siue hũanus laudet dñm.

Johãnis de turre cremata. Cardinalis sc̃ti Sixti vulga
rit̃ nũcupati explanacio ĩ psalteriũ finit. Cracis imp̃ssa

OSTATNIA STRONA JANA de TURRECREMATY: EXPLANATIO IN PSALTERIUM DAVIDI.
Według egzemplarza Biblioteki Ordynacyi hr. Zamojskich w Warszawie.

blonów myślowych. Do rozwinięcia i zużytkowania humanistycznego posiewu przyczynił się dzielnie impuls nowy, jakiego ludzkość doznała pod względem wierzeniowym — a to reformacya.

Ta rozwinęła i zastosowała szeroko zasadę rozbioru, krytyki wszystkich tradycyjnych dogmatów, przyznając rozumowi jednostkowemu prawo ich wyjaśniania. Jak ruch husycki poprzednio, tak i reformacya nie sięgnęła do ludu, ale wśród szlachty nader wielki zyskała oddźwięk, lubo w jej umysłach nie utkwiła głęboko. Tylko niezbyt liczne jednostki zajęły się naprawdę zagadnieniami wiary i doszły do krańcowych wyników, niemal do czystego deizmu; ogół szlachty mało się troszczył o dogmaty i nie chciał zrywać związku z Rzymem. Uwolnienie się natomiast od sądownictwa kościelnego i od ciężarów na rzecz kościoła było dla niego rzeczą główną; to też gdy się owej nienawistnej dla siebie juryzdykcyi kościelnej pozbył, ochłódł w swej gorliwości innowierczej i wracał tłumnie na łono kościoła katolickiego. Ten fakt miał miejsce w Polsce, która jak rychło przylgnęła ku innowierstwu — a przełomowe znaczenie będzie tu miał rok 1570 — tak samo szybko powróciła w swej znacznej większości na łono kościoła katolickiego. W każdym razie reformacya XVI. wieku wniknęła nieporównanie więcej w życie duchowe warstwy szlacheckiej, aniżeli husytyzm, i przyczyniła się wielce do wywołania świetnego ruchu umysłowego, wpłynęła silnie na danie polotu rozumowi, wprowadziła ulepszenia w nauczaniu szkolnem przez układanie lepszych podręczników i organizacyę szkół innowierczych, wywołała rozpowszechnienie języka polskiego w zastosowaniu do dzieł literackich, gdyż dla pociągnięcia jak największej liczby ludzi ku sobie, musiała głosić swe nauki mową najzrozumialszą, co naturalnie powodowało i katolików do podobnego postępowania.


Zakończenie kolumny druku ze znakiem drukarzy Meynarda Unguta i Stanisława Polaka w Sewilli.

Rozpowszechnienie sztuki drukarskiej stało się doskonałym środkiem do działania na umysły, gdyż uprzystępniało nabycie książek znaczniejszej liczbie ludzi. Wynaleziona w połowie XV. stulecia, dość wcześnie sztuka ta poznana została przez Polaków; znajdujemy ich bowiem jako drukarzy w różnych stronach Europy, nawet w Hiszpanii (Stanisław Polak drukował w Sewilli książki już w r. 1494 do spółki z Niemcem Meynardem Ungutem), na lat kilkanaście przedtem, zanim się pierwsze druki w samej Polsce

pojawiły. Za pierwszą drukowaną u nas książkę uchodziło do niedawna dzieło średniowiecznego pisarza *Jana de Turrecremata*: *Explanatio in Psalterium Davidi* (Wykład Psałterza Dawidowego), wydane bez tytułu — gdyż najdawniejsze druki kart tytułowych często nie miały, tylko wzmianka na końcu książki zastępowała tytuł — w Krakowie między rokiem 1473—4. Zostało jednak stwierdzone, że Turrecremata wykład psałterza nie był zjawiskiem odosobnionem. Już rok przedtem wyszedł najwcześniejszy z znanych dotychczas druków krakowskich, kalendarz na r. 1474 (*Calendarium anni Domini 1474 currentis*), zachowany w jedynym egzemplarzu Biblioteki Jagiellońskiej, poczem po Turrecremacie, który miał dwie różne edycye (1473—4 i 1475), pojawiło się wydanie dzieł św. Augustyna w latach 1473—4 (*Augustinus, S. Aurelius, episcopus Hippo-*



Znak drukarni Stanisława Polaka z Sewilli, w Hiszpanii, z r. 1500.

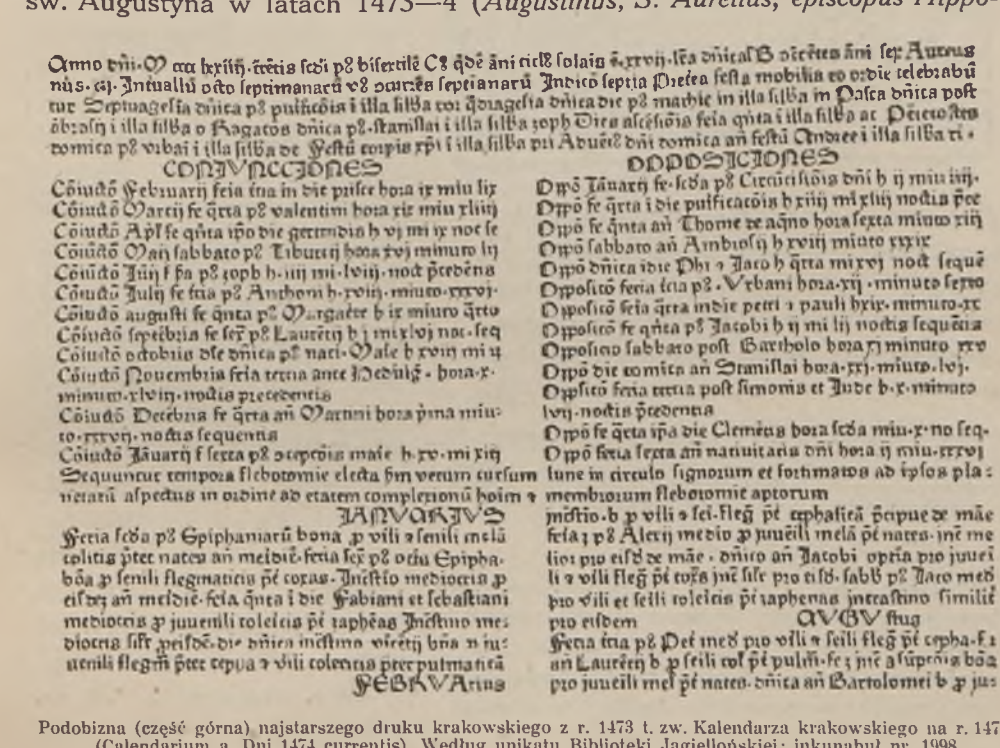

Podobizna (część górna) najstarszego druku krakowskiego z r. 1473 t. zw. Kalendarza krakowskiego na r. 1474. (Calendarium a. Dni 1474 currentis). Według unikatu Biblioteki Jagiellońskiej; inkunabuł nr. 1998.

nensis: Opuscula, de doctrina christiana, de praedestinatione Sanctorum) i w roku 1475 dzieło Minoryty, Franciszka de Platea, z zakresu teologii moralnej i prawa kanonicznego, o restytucyi, lichwie i ekskomunice (*Opus restitutionum, usurarum et excommunicationum*). Było więc wogóle tych najwcześniejszych druków krakowskich 5. Kto je jednak drukował — nie jest rzeczą bezwzględnie pewną. Mniemanie, uznawane do ostatnich prawie czasów, że wyszły one z tłoczni Güntera Zainera, należy dziś odrzucić. Według wszelkiego prawdopodobieństwa drukował je Niemiec z Bawaryi, przebywający chwilowo w Krakowie, Caspar Hochfeder, który wydawszy je porzucił Kraków (stąd brak wiadomości o jakichkolwiek drukach w latach następnych) a powrócił doń dopiero z początkiem w. XVI. jako współpracownik Jana Hallera. Nie było następnie ciągłości w wydawnictwach. Dopiero w ostatniem dziesięcioleciu wieku XV-go ożywił się ruch drukarski w Krakowie; istniała tu nawet drukarnia słowiańska Świętopełka Fiola i puściła w świat pierwsze książki w języku cerkiewnym, zaopatrując w nie daleką Moskwę. Było również tych druków 5, jak Ośmiohłaśnik św. Jana Damasceńskiego, t. j. zbiór śpiewów na ośm nut, Czasosłowiec czyli księga godzin kanonicznych, Psałtir sledowannaja, Triod cwietnaja (t. j. triodon od kwietnej niedzieli do oktawy Zielonych Świątek) i Triod postnaja. Wszystkie one pojawiły się około r. 1491. Widzimy więc, że stałej drukarni w XV. w. w Krakowie nie było; taką



Znak drukarni (Caspra Hochfede:a?) wydawcy najwcześniejszych druków krakowskich. Litery w polach tarczy oznaczają imiona Chrystusa i Maryi.



Докончана бысѧ книга вєликоѥ градьскоѹ
краковьскыѣ при державѣ вєликаго короля полскаго
казимира. и докончана бысть шваньполтоѥ, фѣоль, изньмєцьнє
мєцкогородоѹ, франкь. и скончаша покожнєѥ
рожєннєѥ. ѧі сѫть. дєвѧтьдєсѧ ти и ль лѣто.

Podobizna ostatniej karty Osmiogłośnika w egzemplarzu Biblioteki Rydygierowskiej we Wrocławiu.
Drzeworyt wyobraża herb miasta o trzech wieżach, zapewne Krakowa; u góry S (weybold) V (eyl); napis po obu stronach rozwiniętej wstęgi oznacza prawdopodobnie: Kra-kowa.

TRANSKRYPCYA.

Dokonczana byst' sija kniha u welikom hradie ou Krakowie pri derżawie welikaho korolja polskaho Kazimira. I dokonczana byst' mieszczaninom krakowskim Szwajpoltom Fieol, i z Niemiec nemeckoho rodu, Frank. I skonczasza po bożijem narożeniem 14 set dewiatdesiat i 1 lieto.

Publiczna Biblioteka Pedagogiczna
w Głubczycach

FRANCISZKA de PLATEA:

Opus restitutionum, usurarum et excommunicationum.

Incipit Opus Restitucionum Vtilissimum A Reuerendo Patre Fratre Francisco De Platea Bononiense Ordinis Minorum Diuini q̃ Verbi Predicatore Eximio Editum.

Estitucō. Primo. Vtrum restitucō sit de neccessitate salutis. Rñdeo secūduz Sco. i quarto. di. xv. ar. xi. q. iiii. §. i. i principio q̃ sic: Quia sicut auferre alienū ē peccatū mortale: ⁊ contra p̄ceptuz dininū negatiuum. s. Nō furtum facies: Ita ⁊ tenē alienum. Et ideo sicut neccessariū ē ꝯuare p̄cepta negatiua: ita neccessariū ē nō tenē alienū in vito domino ⁊ p consequēs ul actu statim reddere: ul statim velle reddere cuz fuerit opportunitas. Vnde ē restitucio necessaria: vt pars quedā satisfactōnis: nec generalit accipiēdo satisfactōnez nec specialit. Generalit em̄ accepta reddit p peccato [illegible] tucio: quia absq̃ oi reddicōne p peccato possz reddi p ximo quod suuz ē: sicut i mutuis reddit creditoi absq̃ omi satisfactōne ptinēte ad reconciliacōnē peccatoris. Cōsimilit non ē satisfactō specialis que ē tercia pars penitēcie: q̃a de congruo req̃ritur restitucio añ oēm ptem penitēcie: sicut cessacio volūtatis i actu ul facto a peccato. Sed satisfactō q̃ ē tercia pars penīe nō req̃ritur ante alias duas ptes penīe. Immo sequit cōtricōnē ⁊ ꝯfessionez vt iiūctam a sacerdote. Restitucō em̄ nō iiūgit a sacerdote: ꝫ a lege diuina: ⁊ ē simile in alijs peccatis si teneret. Adulterā restituere viro suo: nō ē nisi cessaē a peccato ul a transgressione huius p̄cepti. Nō mechaberis. Et illud p̄cedit omēz ptez penitēcie accepte. Et ideo sicut tenēs adulterā non ē capax penīe ꝫ irrisor ⁊ ideo si talis veniat ad penitenciam addit peccatuz peccato. Ita ⁊ detinens alienū volūtate ⁊ facto: duz talis nō ē capax alicuius partis penitēcie. Hec ipe ad litteraz Cōcor. Lādul. i quarto di. xv. Et Asten. i sum. li. v. ti. xxix. dicens q̃ restitucō ē de neccessitate salutis quia ē

FRANCISZKA de PLATEA:
Opus restitutionum, usurarum et excommunicationum (karta 25 a).
Według egzemplarza Bibl. kapitulnej w Krakowie. (Wielkość naturalna).

Biblioteka Wojewódzka Pedagogiczna w Gdańsku Wiszniewa

założył dopiero w r. 1503 mieszczanin i kupiec krakowski, Jan Haller, który sprowadził tu wspomnianego Kaspra Hochfedera z Metzu i rozpoczął systematyczny już druk książek. Drukarnia ta przetrwała długi czas, a po śmierci właściciela prowadzona była przez jego żonę (od r. 1525). W ślad za Hallerem pojawiają się inne drukarnie w Krakowie, jak Unglera, Wietora, Szarffenbergera, później Siebeneichera, Wierzbięty, a wreszcie Łazarza Andrysowicza i Piotrkowczyka. Z piękności czcionek i poprawności druku słynęła zwłaszcza drukarnia Andrysowicza, czyli t. zw. Łazarzowa. Za Krakowem poszły w drugiej połowie wieku XVI-go miasta prowincyonalne (Lublin, Kowno, Łowicz, Zamość, Lwów, Kijów, Raków) i zakładały u siebie drukarnie. Najwięcej wytłaczano książek oczywiście w języku łacińskim, ale nie brakło także książek w języku niemieckim i węgierskim. Tylko druki polskie dały jeszcze na siebie czekać. Atoli wskutek reformacyi głównie, kiedy możnowładcy i szlachta opiekujący się różnowiercami zakładali drukarnie w swoich dobrach dla swobodnego rozszerzania „nowinek genewskich“, liczba drukarń ogromnie się pomnożyła, ale wraz z zamieraniem reformacyi i one upadały. Tak powstała drukarnia w Brześciu litewskim, założona przez Mikołaja Radziwiłła Czarnego (tu wyszła w roku 1563 biblia Radziwiłłowska czyli brzeska, o charakterze karlińskim), tak drukarnia w Łosku i Nieświeżu (gdzie wyszła w r. 1572 aryańska biblia Budnego) dla druków aryańskich. Ogół druków z końca XV-go i przez całe XVI-te stulecie obliczają bibliografowie na 7.500. W tym zasobie przewaga liczebna jest zawsze jeszcze



Znak drukarza Jana Hallera.



Znak drukarza Kaspra Hochfedera, użyty przezeń już przy drukach w r. 1503 tłoczonych.



Krakowski druk Unglera z r. 1512.
(Wydanie Arystotelesa ksiąg o duszy; u dołu napis: Florianus Unglerius, Civis Cracoviensis. Impressit. Anno domini 1512). Rycina do s. 155.

po stronie książek łacińskich, ale co do wpływu i znaczenia literackiego polskie odnoszą stanowczą nad niemi przewagę. Dzieła bowiem łacińskie w drobnej tylko części odnoszą się do zakresu literatury a głównie dotyczą teologii lub zagadnień chwilowych; dzieła zaś polskie, przeznaczone dla ogółu, nie mają tak wyłącznie specyalnego charakteru.

W literaturze tego wieku wyróżnić możemy pewne momenty rozwojowe, gdyż nie odrazu przybrała ona ten charakter, który jej zapewnił miano „złotego wieku“ piśmiennictwa: okres pierwszy przypada mniej więcej na czas panowania Aleksandra i Zygmunta Starego; drugi — na rządy Zygmunta Augusta, Henryka Walezyusza i Stefana Batorego; trzeci wreszcie — na czasy Zygmunta III.

W okresie pierwszym szlachta dochodzi już w zasadzie do równouprawnienia z możnowładztwem: zyskuje (1505 r.) zatwierdzenie wszystkich dawniejszych przywilejów wraz z zastrzeżeniem, że odtąd żadnej król nie wyda ustawy bez wspólnej zgody senatu i posłów ziemskich, czyli inaczej mówiąc, dawniejsze zwyczajowe tylko zwoływanie sejmów walnych staje się teraz prawem obowiązującem. Prócz tego w r. 1530 uznawszy Zygmunta Augusta następcą po ojcu, szlachta otrzymuje obietnicę, że na przyszłość wyboru króla dokonywać będzie sama w całości swojej, nie zaś przez posłów. W r. 1520 utrwala pańszczyznę, a r. 1538 uzyskuje ponowienie zakazu nabywania dóbr ziemskich przez mieszczan. W związku z tem ustaleniem i utrwaleniem prawnych podstaw bytu szlachty zostają zbiory praw czyli statutów, układane bądź chronologicznie jak u *Jana Łaskiego*, bądź to (1506 r. por. rycinę na str. 54), systematycznie według materyi, jak u *Jakóba Przyłuskiego* (1548, 1553 r.) Prócz tego szlachta domaga się naprawy całej Rzeczypospolitej pod hasłem urzeczywistnienia i wprowadzenia w życie tych praw, jakie zostały dawniej uchwalone, lecz nie były wykonywane, czyli pod hasłem tak zwanej „egzekucyi praw“; w tym je-

dnak okresie dążności tej nie zdołano przeprowadzić, lecz dopiero w następnym.

Reformacya szerzy się dość szybko, luteranizm po miastach zamieszkałych przez żywioł niemiecki, kalwinizm wśród szlachty, ale po cichu, nie wywołując poważniejszych wstrząśnień, nie wychodząc na widok publiczny. Nie pomagają surowe zakazy Zygmunta Starego co do sprowadzania książek heretyckich i jeżdżenia na uniwersytety niemieckie; nie pomagają starania duchowieństwa, które powołuje się na edykt wieluński z roku 1424 i zaprowadza inkwizycyę. Wszelkim w tej mierze postanowieniom brak było siły wykonawczej. Nadto sekularyzacya zakonu hołdującego Polsce, a zluteranizowanego, oddziaływa na Prusy polskie i pomaga do szerzenia się reformacyi w nich i poza nimi. Wpływ Prus książęcych na Polskę pod względem wyznaniowym wzmógł się zwłaszcza z tą chwilą, gdy Albrecht II. założył w Królewcu uniwersytet o charakterze wybitnie luterańskim (1544 *Collegium Albertinum*); w Prusiech książęcych znajdywali schronienie i opiekę zbiegowie polscy, którzy uchodzili z ojczyzny z obawy przed jurysdykcyą kościelną z powodu swej działalności innowierczej, jak Dominikanin *Andrzej Samuel* i *Jan Seklucyan;* tu powstawały drukarnie, z których szły w świat religijne i agitatorskie druki innowiercze.



Znak drukarni Floryana Unglera.
Rycina do s. 155.

Humaniści, popisując się swoją zdolnością układania wierszy rytmicznych na wzór poetów rzymskich, przyswajając sobie misternie budowane ich zwrotki, po walce stoczonej ze scholastycyzmem w Akademii krakowskiej, otrzymują w niej miejsce dość wybitne, a równocześnie zyskują uznanie także poza Akademią, wśród coraz to szerszych kół inteligencyi, gdzie i świeccy już w znacznej znajdują się liczbie. Akademia bowiem nie posiadała już teraz takiego znaczenia jak w wieku XV-ym. Wciąż słyszymy narzekania na wadliwe jej urządzenia i brak zdolnych profesorów. Wydział filozoficzny po chwilowem ożywieniu się w końcu XV-go wieku

popadł znowu w scholastykę. Biskupi, duchem humanizmu przejęci, starali się przeprowadzić reformę w tym kierunku, lecz udało się to im tylko w części. Wykłady poetów łacińskich ciągną się wprawdzie systematycznie od początku XVI-go wieku, a katedra ta zyskuje nawet czasowo pewien rozgłos. Ale rozszerzenie jej wykładem języka i literatury greckiej, nie mówiąc już o języku hebrajskim, który w tym czasie na zachodzie wchodził wszędzie w kanon umiejętności humanistycznych, napotyka trudności niełatwo dające się usunąć. Dopiero od r. 1539 widzimy pewne polepszenie, zwłaszcza gdy wymowny humanista, *Szymon z Pilzna, Maryckim* zwany, zaczął swoje prelekcye. Atoli trwałość i wtedy nie była humanizmowi całkiem zapewniona. Profesorowie łaciny i greczyzny uważali swe posady za tymczasowe, za punkt zaczepienia się przy uniwersytecie, dopókiby się nie dostali na lepiej uposażone katedry filozofii scholastycznej albo teologii, lub pókiby nie znaleźli zajęcia prywatnego jako wychowawcy synów możnowładców; z humanistów zaś obcych, o ile z nich który do Krakowa zawitał, nie potrafił żaden ustalić się przy Akademii.



Znak drukarni Macieja Wierzbięty. Rycina do s. 155.



Znak drukarni Łazarza Andrysowicza czyli Łazarzowej. Rycina do s. 155.

W przeciągu 77-letniego okresu, zaledwie czterech magistrów siedziało 20 lub więcej lat na katedrach wydziału filozoficznego. Szymon z Pilzna ledwie 12 lat wytrwał w Akademii, a mając zapewnione utrzymanie u głośnego mecenasa nauk, Piotra Kmity, usunął się z katedry i w r. 1551 napisał głośną swą pracę „O szkołach“ (*De scholis sive Academiis*), gdzie przedstawiwszy plan reformy studyów humanistycznych w uniwersytecie, wskazał zarazem jeden z głównych powodów złego stanu nauk w Krakowie. Było nim bardzo przykre położenie profesora, przy nader szczupłem wynagrodzeniu. „We Włoszech — powiada on — płaca jednego nauczyciela 1000 czerwonych złotych przechodzi, u nas 40 nauczycieli razem daleko mniej mają dochodu. Najstarsi i emeryci mało co więcej nad 30 cz. zł. pobierają, średni 12 lub 16, najmłodsi 6 lub 7. A przy tak szczu-

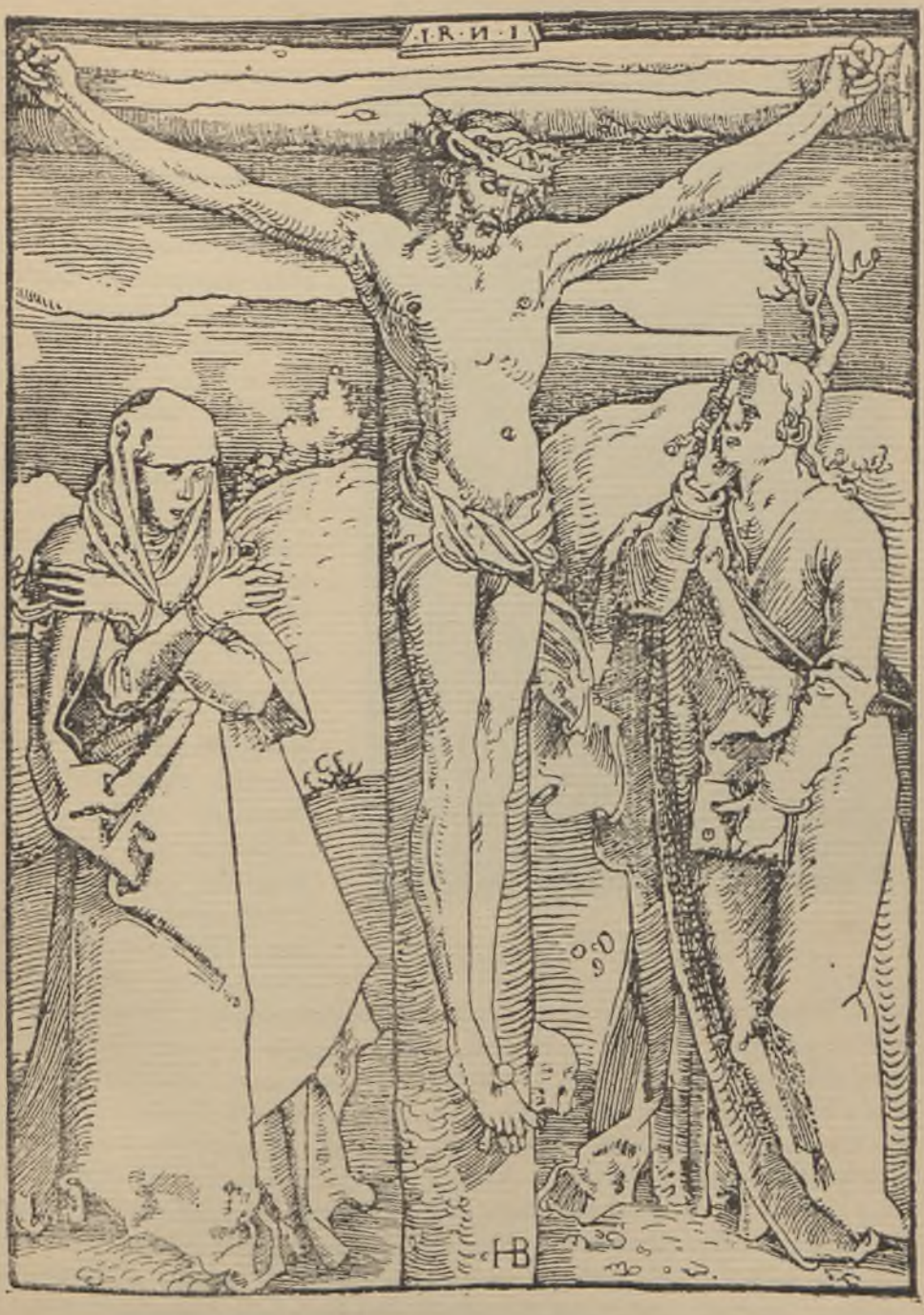

UKRZYŻOWANIE.

Drzeworyt ten, roboty Hansa Buldunga Griena, zdobi książkę p. t. „Missale Cracoviense", drukowaną w r. 1510 w Strasburgu na zamówienie Mikołaja Schickewicka, obywatela i księgarza krakowskiego.

Biblioteka Wojewódzka Pedagogiczna w Gdańsku Wrzeszczu

płem wynagrodzeniu potrójny ciężar każdy z profesorów dźwigać musi, bo 1) odmawiać przepisane pacierze, 2) odprawiać nabożeństwo, gdyż kolegiat (t. j. profesor zwyczajny) albo jest księdzem, albo musi dawać ze swej chudej pensyjki księdzu na mszę, 3) znużony jednem i drugiem, odbywać wzięte na się wykłady.,. Dawniej zaszczycano u nas uczonych urzędami świeckimi i duchownymi, a teraz... dwory królów i możnych do siebie ściągnęły cały blask zaszczytów, całą moc bogactw, wszystkie słodkie owoce wolności, szkoły zaś i ich wybrańców pozostawiono gołych, wyzutych z wszelkiej czci i nagrody". Taki stan rzeczy odstręczał oczywiście możniejszych i zdolniejszych od ubiegania się o katedry profesorskie, bo możniejsi nie potrzebowali lichego dochodu, a zdolniejsi znajdowali poza akademią sposób utrzymania i dobijania się sławy. Więc też w okresie, o którym mówimy, przeważna część nauczycieli w akademii, to synowie mieszczan (najwięcej z samego Krakowa) lub kmieci. Ciągnęła ich do uniwersytetu widocznie chęć podniesienia się na wyższy stopień społeczny, zagrzewała od roku 1535 nadzieja otrzymania szlachectwa, zapewnionego przez Zygmunta Starego, promowanym profesorom, którzyby 20 lat z rzędu uczyli, gdy się jednak przekonywali, że spełniając swój obowiązek, ledwie wyżyć mogli, chłodli w zapale, popadali w ospałość i obojętnie wywiązywali się ze swego zadania, a gdy zdołali otrzymać jakieś lepsze miejsce, ustępowali z akademii, albo też odbywali lekcye przez zastępców, częstokroć młodzieniaszków, którzy dopiero co sami dobili się pierwszych stopni na-



Oprawa księgi miejskiej krakowskiej z roku 1541 z podobiznami królów polskich. (W archiwum miasta Krakowa).

ukowych. Obok tego obojętność możnych rodów na losy akademii przyczyniła się niemało do złego jej stanu. Do r. 1525 synowie znakomitych domów uczęszczali do uniwersytetu jagiellońskiego; od tego zaś mniej więcej czasu, wyjątkowo tylko w metryce akademickiej napotkać można nazwisko głośne w Rzeczypospolitej, a prawie wyłącznie widzi się tu szlachtę średniej lub małej zamożności, mieszczan i włościan. Ci zatem, co mogli i osobiście i wpływem swoim podźwignąć upadającą instytucyę, nie widzieli w tem swego interesu i puszczali mimo uszu nawoływania do jej naprawy.

Niewiele też nazwisk, wsławionych nauką lub talentem, można związać bezpośrednio z humanistycznemi studyami w Akademii krakowskiej.



Podobna oprawa, lecz odmiennego typu, również z wizerunkami królów, z tego samego czasu. (Z archiwum miasta Krakowa).

Największą chlubą już nie tylko akademii, ale całej Polski ówczesnej, jest *Mikołaj Kopernik* (ur. 1473, zm. 1543), który od r. 1491 do 1494 słuchał w Krakowie wykładów matematycznych Stanisława i Marcina z Olkusza, Mikołaja z Łabiszyna, Wojciecha z Pniewa, Wojciecha z Szamotuł, Jana z Szadka i innych. Nie poprzestał on na nich, jeździł do Włoch, był w Padwie, Bolonii i w Rzymie; ale znowu powtórnie bawił w Krakowie (1504—1507), robiąc obserwacye astronomiczne, już z powziętą główną swą myślą o nieruchomości słońca, a obrocie ziemi, zanim



Nicolaus Copernicus

Drzeworyt w. XVI ze zbiorów E. hr. Hutten-Czapskiego w Krakowie.

ostatecznie nie zamieszkał we Frauenburgu, gdzie pozostał do końca życia, skąd na krótko przed zgonem wysłał do Bazylei rękopis dzieła p. t. *„De revolutionibus orbium caelestium libri VI“* („O obrotach ciał niebieskich ksiąg sześć“).

Zaliczamy Kopernika do humanizmu nie dlatego, że przypisują mu religijno-astronomiczny poemacik po łacinie p. t. „Siedem gwiazd“ i że tłumaczył jednego z autorów greckich (Teofilakta), lecz z tej przyczyny, że sam w przedmowie do swego wiekopomnego dzieła wymienił szereg nazwisk myślicieli greckich (Niketas, Filolaos, Heraklides, Ekfantos), którzy już przypuszczali ruch ziemi czy to około swej osi, czy około słońca, co dało naszemu genialnemu astronomowi podstawę i popęd do czynienia obserwacyj i obliczeń w tym samym kierunku. Studya zatem humanistyczne naprowadziły Kopernika na drogę, która go powiodła ku wielkiemu odkryciu. Znaczenie zaś tego odkrycia daleko sięga poza doniosłość samej astronomii; od niego bowiem liczyć należy epokę nowożytnego rozwoju nauki, oswobodzonej od więzów teologicznych. Sam Kopernik w przedmowie wyraźnie zaznaczył to stanowisko, mówiąc: „Jeżeli się przypadkiem znajdą lekkomyślni, którzy nieobeznani z żadną częścią matematyki zechcą wszelako o każdej sąd swój wypowiadać, powołując się na pewne miejsca Pisma Świętego źle do tego celu naciągnięte i ośmielą się dzieło moje ganić i potępiać, oświadczam, iż o takich wcale nie dbam, tak dalece, że nawet ich sądem, jako płochym, gardzę... Prawdy matematyczne mogą tylko matematycy rozbierać“. Znaleźli się rzeczywiście tacy „lekkomyślni“, co teoryę Kopernika zwalczali cytatami z Biblii; wiek XVI bowiem zanadto był pochłonięty zagadnieniami religijnemi, ażeby mógł spokojnie i bezstronnie nad nią się zastanawiać; ale znaleźli się także z czasem i uczeni, co przyjąwszy ją, dalej rozwijali i udoskonalili. Niestety, nie wśród nas to się stało; los myśli Kopernika najjaskrawszym jest dowodem, że u nas „wielki czyn głuchł w próżni“, nie pobudzał do pracy dalszej, nie wytwarzał tradycyi naukowej; Włosi i Niemcy pozyskali sławę z pogłębienia nauki naszego spółziomka, i doszło do tego, że chciano nam nawet wydrzeć chlubę jego polskiego pochodzenia.



Mikołaj Kopernik (postać stojąca z książką).
(Z dzieła: Johannis Hevelii, „Machinae caelestis pars prior... Gedani 1673; miedzioryt Falka).

Teorya Kopernika stała się najszczytniejszym wyrazem swobodnego badania, wywołała przewrót stanowczy w dziejach myśli ludzkiej, prowadząc do wyników, których sam jej twórca niewątpliwie nie przewidywał. Czyniąc z ziemi drobny jeno punkt w ustroju wszechświata, odsuwała ona zarazem myśl o centralnem znaczeniu człowieka w tym ustroju, wiodła do rozważania go jako jednego ogniwa w kształtowaniu się stworzeń, demokratyzowała ludzkość zasadniczo.

Znaczenie Kopernika w dziejach nauki jest tak wyjątkowe, że byłoby rzeczą niewłaściwą stawiać obok niego jakieś inne, choćby głośne nazwiska. Pozostawiamy je też dziejom nauk specyalnych, a przechodzimy do dziedziny ściśle literackiej, by wspomnieć o poetach humanistach, piszących u nas po łacinie.

Łacina pozostała bowiem ciągle językiem literackim (*sermo elegans*) i językiem warstw wykształconych; język polski mimo, że już w w. XV pozyskał pewne prawa, których zakres będzie coraz bardziej rozszerzał w w. XVI, chociaż zaczną pojawiać się pierwsze druki polskie, będzie ciągle uważany za język warstw niższych, gminu (*sermo vulgaris*). I z pod tej przewagi łaciny nie rychło potrafi się język polski wyswobodzić, gdyż podobny stan rzeczy przetrwa całą epokę złotą, czasy Kochanowskiego i Szymonowicza, i sprawi, że w chwili, gdy będziemy już mieli naszą własną, prawdziwą poezyę, i długi szereg jej przedstawicieli, język łaciński będzie uważany ciągle za organ literacki dzieł poważnych. Wytworzy się w ten sposób pewna dwoistość piśmiennictwa pod względem formy.

Nie dziw przeto, że już pierwsza połowa XVI w. wydała szereg poetów łacińsko-polskich, a chronologicznie pierwsze wśród nich miejsce

zajmuje PAWEŁ z KROSNA, (zm. prawdopodobnie 1517), człowiek świecki, profesor literatury łacińskiej w akademii krakowskiej, częściej atoli przebywający na dworach magnatów węgierskich, którym też połowę utworów swoich dedykował. Wiersze jego (przeważnie dystychy, chociaż są już także zwrotki safickie i inn.), głównie chwale Chrystusa nad piekłem tryumfującego (wziąwszy pochop ze znanej już nam Ewangelii Nikodema), świętych (Władysława króla węgierskiego, Stanisława biskupa), królów i możnych panów (Zygmunta I; magnatów węgierskich, Perenyj'ego, Turzona, Maghy'ego; z Polaków — biskupa Lubrańskiego) poświęcone, odznaczają się wielką biegłością we władaniu językiem i formą łacińską; w krótkich atoli wierszach, mianowicie epigramatach, bardziej celował, aniżeli w dłuższych. Lubił spokój i w pismach swoich spraw publicznych, tematów ogólniejszych, prawie nie tykał. Główny zbiór jego poezyi wyszedł w Wiedniu w r. 1509. Paweł z Krosna jest jeszcze przedstawicielem pierwszych zawiązków humanistycznej poezyi łacińskiej, która nie opanowała jeszcze sfery życia narodowego i stała na uboczu od spraw ogólnych.

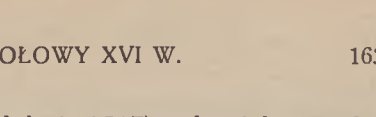

Exlibris własnoręczny Pawła z Krosna. (Z inkunabułu Bibl. Jagiellońskiej nr. 1033. zawierającego: Castigationes Plinianae).

Utalentowanym jego uczniem, zmarłym przedwcześnie, może w tym samym roku, co i mistrz, był JAN z WIŚLICY, autor pierwszego dochowanego u nas w całości poematu epicznego p. t. „Wojna pruska“ (*Bellum Pruthenum*, r. 1516). Pod względem układu jest ona bardzo wadliwa; z trzech bowiem ksiąg, na które się dzieli, druga tylko właściwy temat rozwija, gdy w pierwszej, po wezwaniu Matki Boskiej i przemowie do Zygmunta I, iż zamierza opiewać czyny jego sławnego dzia-



Karta tytułowa dziełka Pawła z Krosna. (Saphicon de inferorum vastatione et triumpho Christi; druk Unglera z roku 1513; według egzemplarza Muzeum X. X. Czartoryskich).



Ostatnia strona z tego samego dziełka Pawła z Krosna. Drzeworyt przedstawia Zmartwychwstanie Chrystusa, u dołu herb miasta Krakowa.

da, podaje opis Polski, przytacza podanie o Lechu, Krakusie i Wandzie, poczem nagle urywa mówiąc, że mu Apollo zakazał zapuszczać się w dalsze dzieje królów polskich; w trzeciej zaś przedstawia z całym przyborem mitologicznym wesele Władysława Jagiełły z Zofią i opowiada ogólnikowo czyny synów i wnuków jego aż do Zygmunta, mianowicie do bitwy pod Orszą w r. 1514. Najpiękniejszą jest księga druga, mieszcząca w sobie ogólnikowy wprawdzie, bez charakterystyki osób i szczegółów znamiennych, ale bardzo żywy i miejscami malowniczy opis bitwy pod Grunwaldem. Gorąca miłość ojczyzny, chęć przysporzenia jej sławy widoczna tu wszędzie, jak i w innych, nielicznych zresztą utworach poety. Z drobnych jego wierszy najładniejszą jest elegia do Matki Boskiej z prośbą o uśmierzenie zarazy.

Obok Jana z Wiślicy wymienić należy MIKOŁAJA HUSSOWIANUSA, który z ubogiej pochodząc rodziny, zawdzięczał swą karyerę życiową Erazmowi Ciołkowi, bisk. płockiemu i posłowi polskiemu przy dworze papieskim. Na życzenie Ciołka napisał Hussovianus, z przeznaczeniem dla papieża Leona X., poemat o żubrze, jego postaci, dzikości i sposobie nań polowania *(Carmen de statura, feritate ac venatione bisontis,* 1523). Powodem napisania tego utworu była — jak sam poeta w przedmowie powiada — rozmowa, jaką Ciołek wiódł z papieżem na temat polowania na żubry. Treść poematu zaczerpnął Hussovianus z osobistych spostrzeżeń i doświadczeń, a oprócz opisu samego żubra, wspomina o przyrodzie rodzinnego kraju, o waleczności Polaków w walkach z Tatarami i t. d. Forma całego poematu dość zgrabna i poprawna. Prócz tego poematu napisał Hussovianus jeszcze kilka rzeczy drobniejszych, jednak bez większego znaczenia.

Innym zupełnie był drugi uczeń Pawła z Krosna, JAN DANTYSZEK (t. j. Gdańszczanin, właściwie *Flachsbinder;* uwieńczony wieńcem poetyckim przez cesarza, zmarł biskupem warmińskim r. 1548), człowiek zręczny, giętki i żywy, w dyplomatycznych działaniach zaprawiony, dbały przedewszystkiem o dochody, by mógł żyć wystawnie, hulaszczo i rozpustnie, niemniej dbały o tytuły i dostojeństwa. Przekonania swoje umiał stosować do okoliczności; więc na dworze Zygmunta chciał uchodzić za Polaka, na dworach niemieckich figurował jako Niemiec i choć utrzymywał stosunki z Lutrem i Melanchtonem, powstawał gwałtownie w wierszu p. t. „Jonasz prorok" (1530) na Gdańszczan za przyjęcie luteranizmu i zapowiadał klęski, jakie spaść mają na nich za odstępstwo od wiary. Sam żyjąc swawolnie (nie był jeszcze wtedy księdzem, tylko subdyakonem), karcił ostro w swych pismach rozpustę. Samochwalstwo jego, przypominanie położonych przez siebie zasług i domaganie się nagrody zbliża go do typu humanistów włoskich, tak samo jak obyczaje. Kochliwy był bardzo i te wcale nieplatoniczne miłostki opiewał w swych elegiach; pierwsze to w naszej literaturze erotyczne utwory w stylu humanistycznym. Pisał językiem pięknym, wierszem bardzo poprawnym, stylem żywym, lecz mało poetycznym. Twórczość jego poczęła się wcześnie (od r. 1510)



Podobizna Jana Dantyszka z ekslibrisu Biblioteki miasta Gdańska, któremu Dantyszek przekazał swój księgozbiór. (Z dzieła: Wittyg Edward, Ekslibrisy bibliotek polskich. T. I.).



Karta tytułowa panegiryków Pawła z Krosna o Władysławie, królu węgierskim, i św. Stanisławie, wydanych w Wiedniu r. 1509. Rycina przedstawia króla Władysława na koniu jako rycerza z kopią, u góry Matka Boska z dzieciątkiem. (Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich). Rycina do s. 163.



Karta tytułowa z poematu Dantyszka o zwycięstwie Zygmunta I. nad Moskwą, wydanego w Krakowie u Unglera w r. 1514. (Według egzemplarza Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie).

i objęła wiersze rozmaitej bardzo treści: okolicznościowe, polityczne, miłosne, pisane przeważnie w formie elegii lub epigramatów. Największą jednak sławę i imię rozgłośne w całej Europie przyniosły mu dwa poematy: *Congressus trium regum* (1515), napisany z powodu zjazdu monarchów w Wiedniu i pełen podniosłych myśli o znaczeniu tego zjazdu, i drugi zagrzewający mocarstwa europejskie do walki z Turkami, ogłoszony w roku 1529 p. t. „O klęskach czasów naszych" *(De nostrorum temporum calamitatibus)*. Pod koniec życia starał się Dantyszek tworzyć w duchu chrześcijańskim, z odrzuceniem ozdób humanistycznych i pisał hymny treści religijnej (1548), ogłoszone staraniem kardynała Hozyusza. Jest to zbiór hymnów podniosłej treści i nastroju, naśladowanych z analogicznego zbioru Prudencyusza.

Podobnym do niego jako karyerowicz polityczny był ANDRZEJ KRZYCKI, wykształcony w Bolonii, gdzie znalazł się równocześnie z Kopernikiem. Z profesorów uniwersytetu bolońskiego wpływał nań głównie humanista Antoni Urceo, przezwany Kodrusem. Zostawszy księdzem, szybko piął się Krzycki po szczeblach godności duchownych, tem bardziej, że miał poparcie swego wuja, wpływowego biskupa Tomickiego, aż został wreszcie prymasem. Ambitny a złośliwy, pochlebiał królowi i Bonie dopóty, póki mu byli potrzebni, potem z nich drwił i wyśmiewał. Żądny władzy, nie cierpiał opozycyi. Krewniaków swoich, chociażby nieuków, popierał całą siłą swego wpływu, ze szkodą godniejszych, a spółcześni za jedyny czyn dobry to mu poczytali, że przed śmiercią (r. 1535) usunął kaznodzieję niemieckiego z kościoła Panny Maryi w Krakowie i przeniósł go do kościoła św. Barbary. Pisał wyłącznie wiersze okolicznościowe, nawiązujące do współczesnych wypadków i spraw krajowych, nie wolne jednak od tematów politycznych i historycznych bez większego znaczenia rzeczowego,

ale nieraz bardzo rozumne. Opiewał wszystkie głośniejsze wypadki, poczynając od zwycięstw Zygmunta I. w r. 1509, niemal aż do swego zgonu, przeciw luteranom walczył wierszem i prozą, satyrycznymi ucinkami ścigał swoich przeciwników, miłosne piosnki (nieraz sprośne i obrzydliwe) składał nietylko w młodości, ale i w wieku poważnym. Pieśni natomiast treści religijnej zostawił po sobie bardzo mało. Typ to poety-dworaka, którego ulubioną formą paszkwil. W całej jego spuściźnie wyróżniają się korzystnie dwa utwory: Skarga religii i rzeczypospolitej *(Religionis et reipublicae quaerimonia)*, jakby rodzaj satyry politycznej w formie dyalogu i Pieśń żałosna Wołoszczyzny *(Threnodia Valachae)*, utwór napisany po zwycięstwie pod Obertynem, w którym Wołoszczyzna błaga króla polskiego, aby uwolnił ją od ucisku tureckiego i przyłączył do swego państwa.



Karta tytułowa wiersza Krzyckiego na ślub Zygmunta I. z Boną (Epithalamion cum aliis lectu non iniocundis), wydanego u Hallera w r. 1518. (Według unikatu zachowanego w bibliotece Karmelitów lwowskich; edycya nieznana dotąd wcale). Rycina poza ornamentyką renesansową przedstawia orła Zygmuntowskiego i węża, herb domu Sforzów.

O sobie, o swoich zachwytach, a przeważnie cierpieniach spiewał najznakomitszy wśród poetów łacińsko-polskich, jedyne wśród nich prawdziwe dziecko natchnienia, syn chłopa z Wielkopolski, młodo zmarły KLEMENS JANICIUS, zwany powszechnie Janickim (1516 † 1543). Wątłego zdrowia, delikatny i wrażliwy, przejął się zapałem dla poezyi łacińskiej już w szkole Lubrańskiego w Poznaniu, wzdychał do Włoch, jakby do drugiej ojczyzny, choć swoją kochał serdecznie. Dzięki szczodrobliwości Piotra Kmity mógł spełnić to życzenie i pojechał na studya do Padwy, gdzie przez swe poezye i zdolności w 24 roku życia uzyskał przyjaźń profesora Łazarza Bonamica, doktorat filozofii akademii padewskiej, oraz wieniec poetycki, przez papieża Pawła III udzielony. Za powrotem do kraju pisał dalej gorączkowo, ażeby pozostawić po sobie pamiątkę, gdyż przeczuwał zgon rychły. Szczupłą jest ta pamiątka, a składa się z elegii, podzielonych na dwie małe księgi, z epigramatów i wierszy okolicznościowych. Wydał je sam poeta jeszcze za życia w r. 1542 p. t. Klemensa Ja-

niciusa, poety uwieńczonego, jedna księga pieśni smutku, jedna elegii, a jedna epigramatów. (*Clementis Ianitii, poetae laureati, tristium liber unus, variarum elegiarum liber unus, epigrammatum liber unus).* Po śmierci poety wyszły jeszcze niektóre jego drobne utwory, jak „Wiersz weselny na zaślubiny Zygmunta Augusta", „Życiorysy królów polskich" i „Życiorysy arcybiskupów gnieźnieńskich". Miękka, łagodna natura poety odbija się tu wyraźnie. Uczuciowość szczera i serdeczna stanowi cechę zasadniczą jego poezyi, której pierwiastkiem głównym, ale nie jedynym, jest smutek, gdyż i radość kiedy niekiedy w niej błyska. „Janicki — są słowa Kazimierza Brodzińskiego — nie był, jak wielu w jego wieku, jedynie przez modę i szkolne nauki poetą, natura sama wlała w niego ten talent, a łatwość jego wiersza, delikatność czucia i owa nieprzesadzona, nieszukana imaginacya są tego świadectwem. Poświęcał on elegie swoje częścią żalom na słabe swe zdrowie, częścią wdzięczności znakomitym opiekunom nauk. Tkliwy, wdzięczny, czuły na przyjaźń, miłośnik swobodnego towarzyskiego życia, zbogacony wiadomościami i przejęty duchem elegików rzymskich, byłby stanął na znakomitym stopniu między elegikami, gdyby żył dłużej, gdyby ciągła i przykra słabość swobody umysłu jego nie struła". Dołączmy jeszcze, że pierwiastek religijny i patryotyczny, oraz stosunki czasowe i miejscowe znalazły swe odbicie w poezyach Janickiego, a będziemy mieli jego charakterystykę. Kompozycya jego elegii jest wogóle prosta i jasna; niektórym tylko brak należytego ześrodkowania z powodu zbyt rozległego rozwinięcia epizodów. Dowcipu satyrycznego Janicius nie posiadał, to też jego epigramaty trzeba brać tylko w dawnem znaczeniu tego wyrazu, kiedy tak określano wszelkiego rodzaju zdania i poglądy wyrażone zwięźle, jakby miały stanowić „napis". Uczucie patryotyzmu tętni silnie w „Wierszu weselnym" na zaślubiny Zygmunta Augusta z Elżbietą, i nie pochlebstwa, jak zwykle w utworach takich bywało, lecz piękne, wymowne wzywanie do męstwa, do sprostania wzorom bohaterskim wypełnia tu wątek utworu. Z poetów rzymskich najwięcej naśladował nasz poeta Owidyusza i Tybulla.

Treść do swoich utworów brał Janicius najczęściej z własnych przeżyć lub zdarzeń współczesnych, historycznych i politycznych, czerpiąc obok tego obficie z literatury klasycznej. Największy dział twórczości stanowią elegie, gdyż formę tę poeta szczególnie umiłował. Wiele z nich zawiera element autobiograficzny, inne są odzwierciedleniem stosunków przyjacielskich poety lub jego zapatrywań politycznych i religijnych. Są wśród nich niektóre bardzo piękne, jak elegia do Matki Bożej, do lekarza Antonina lub Rafała Wargawskiego, krótką, ale wymowną autobiografią poety jest elegia „O sobie samym do potomności". Ciekawie w całej twórczości Janiciusa

wyróżniają się trzy wiersze, które są mniej lub więcej wyraźnemi satyrami na stosunki polityczne w Polsce. Są to: Skarga rzeczypospolitej, Do możnych Polaków i Dyalog o niestałej rozmaitości odzieży u Polaków. Pisał je Janicius z wyjątkiem ostatniego, jeszcze przed wyjazdem do Włoch, za podnietą Kmity, w celu działania na opinię publiczną w duchu jego polityki. Wogóle biorąc znaczenie Janiciusa w rozwoju poezyi łacińsko-polskiej pierwszej połowy XVI w. leży w tem, że wyrabiającą się dopiero poezyę humanistyczną w Polsce wzniósł do tych wyżyn, na jakich stała ona już w tym czasie zagranicą.

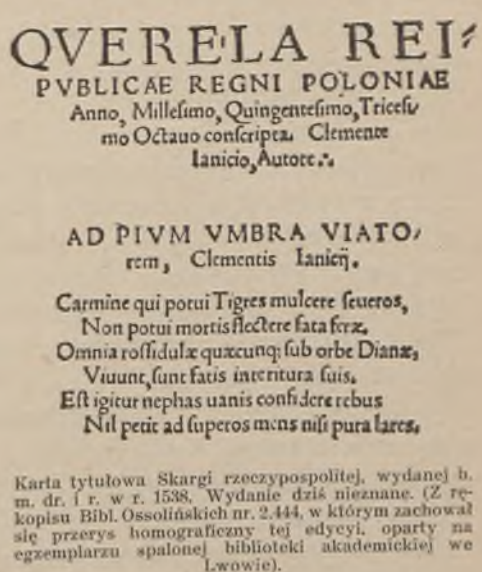
QVERELA REI
PVBLICAE REGNI POLONIAE
Anno, Milleſimo, Quingenteſimo, Trieſi
mo Octauo conſcripta. Clemente
Ianicio, Autore.

AD PIVM VMBRA VIATO
rem, Clementis Ianicij.

Carmine qui potui Tigres mulcere ſeueros,
Non potui mortis flectere fata feræ.
Omnia roſſidulæ quæcunq; ſub orbe Dianæ,
Viuunt, ſunt fatis interitura ſuis.
Eſt igitur nephas uanis confidere rebus
Nil petit ad ſuperos mens niſi pura lares.

Karta tytułowa Skargi rzeczypospolitej, wydanej b. m. dr. i r. w r. 1538. Wydanie dziś nieznane. (Z rękopisu Bibl. Ossolińskich nr. 2.444, w którym zachował się przerys homograficzny tej edycyi, oparty na egzemplarzu spalonej biblioteki akademickiej we Lwowie).

Był więc Janicius wśród wszystkich poetów łacińsko-polskich swego czasu talentem najznakomitszym i jedynym poetą prawdziwym. Rychła śmierć jego i to w wieku bardzo młodym, bo w 27-ym roku życia, sprawiła, że twórczość poety nie rozwinęła się wszechstronnie, a on sam zabłysnął i zgasł, pozostawiając nieliczne utwory, lecz dary prawdziwego natchnienia, objawy rzetelnego talentu lirycznego. Rok śmierci poety (1543), przełomowy dla naszej poezyi łacińskiej, był równocześnie rokiem wiosny dla piśmiennictwa polskiego. W tym bowiem roku wychodzi pierwsze większe dzieło polskie i to oryginalne: Rozprawa krótka między trzema osobami — Reja. Jeśli do tej pory był język polski jedynie językiem przekładów i przeróbek, teraz poczyna wchodzić do literatury użyty już przy dziełach oryginalnych, wytwarzając powoli jej dział drugi: piśmiennictwo w ojczystym języku.

Nie dziw przeto, że dalsze koleje poezyi łacińskiej, która w pierwszej połowie XVI w. stanowiła jeszcze część zasadniczą całego naszego piśmiennictwa, nie mają już od tej chwili tak wielkiego znaczenia, nie są wyrazem całokształtu naszej myśli; owszem ustępując coraz bardziej pola językowi polskiemu i jego słusznemu uprawnieniu pozostają niejako w cieniu wobec wzrastającej odtąd literatury w języku ojczystym. Wprawdzie cały szereg pisarzy i poetów w drugiej połowie XVI w., a nawet w w. XVII, będzie się jeszcze posługiwał językiem łacińskim, a literatura nasza w twórczości Kochanowskiego, Klonowicza, Szymonowicza i Sarbiewskiego będzie przechodzić poniekąd drugi renesans antyku — mimo to rola i znaczenie

poezyi łacińskiej maleje, a na czoło życia narodowego wysuwa się twórczość w języku polskim. Przeto o dalszych przedstawicielach tej poezyi po Janiciusie wystarczy słów kilka. Należy tu przedewszystkiem trzech jeszcze: *Grzegorz Vigilantius (Czuj) z Sambora*, syn ubogiego szewca tego miasta, uczeń a później magister sztuk wyzwolonych akademii krakowskiej, w poezyach swych wielbiciel kościoła, jego spraw i ludzi, a zwłaszcza arcybiskupów lwowskich; *Piotr Royzyusz Maureus Alcagnicensis*, przybysz z Hiszpanii, profesor prawa w akademii, który do swej nowej ojczyzny przywiązał się szczerze i złączył z nią swe życie i twórczość, rozpraszającą się w mnogich utworach, przeważnie okolicznościowych; wreszcie *Jędrzej Trzycieski*, przyjaciel i biograf Reja, bardziej znamienny ze względu na tę biografię i na swą działalność w obozie innowierczym, niż jako poeta, bo poza niewielkie wiersze, dyktowane potrzebą i wrażeniem chwili w twórczości swej nie wyszedł.

Do nich wreszcie należy jeszcze zaliczyć *Jakóba Przyłuskiego*, głośnego prawnika, o którym wspomnieliśmy już powyżej w ogólnej charakterystyce tego czasu. Był on naprzód proboszczem w Mościskach, lecz ożenił się i został pisarzem grodzkim przemyskim, a potem ziemskim krakowskim (zm. r. 1554). Poznawszy gruntownie język łaciński, przetłumaczył nań Iliadę, lecz praca ta się do naszych czasów nie dochowała. Pisywał też sam poezye łacińskie, a podobno i polskie („Satyra na biskupów"). W wierszu żałobnym na śmierć Elżbiety, pierwszej żony Zygmunta Augusta, zmarłej w r. 1545, wyróżnił się od innych poetów humanistycznych tem, iż zamiast ogólnikowo wyrażać żal po śmierci królowej, odmalował plastycznie ponury kondukt pogrzebowy i kontrast żałobnych ubiorów w porównaniu ze zwykłą różnobarwnością szat.

Pomijając słabsze objawy poezyi humanistycznej, to należy zaznaczyć, że z bardzo nielicznymi wyjątkami, poezya ta świadczyła zazwyczaj o oczytaniu autorów w dziełach poetów rzymskich, z których przejmowano całe wyrażenia lub nawet wiersze. Wpływ jednak autorów greckich był w tej pierwszej fazie humanizmu jeszcze bardzo nikły. Reminiscencye mitologiczne i akcesorya stylistyczne tem częściej się w tej poezyi pojawiają, im mniej ma naśladowca samoistnego talentu. Mieszanie pojęć chrześcijańskich z obrazami pogańskimi Greków i Rzymian spotyka się bardzo często. Poeci humanistyczni, zarówno obcy jak nasi, są właściwie mowcami, retorami, posługującymi się całym zasobem figur z ornamentacyi klasycznej i używają chętnie wyrażeń przesadnych, gdyż nie umiejąc malować obrazu poetyckiego, starają się nagromadzeniem hiperbolicznych wyrażeń wywołać efekt. U spółczesnych umieli pozyskać wziętość, dziś rażą nas napuszystością i nienaturalnością. Twórczość ich zamykała się w kilku

ściśle określonych rodzajach poetyckich: pisali więc; 1) *epitalamia* t. j. wiersze na cześć ślubującej sobie pary; 2) *epinicia* t. j. wiersze na cześć odniesionego zwycięstwa; 3) *epicedia* t. j. wiersze na zgon jakiejś osoby; 4) *epitafia* czyli nagrobki; 5) *epigrammata* czyli spostrzeżenia, myśli, poważne, żartobliwe, albo satyryczne, ujęte w krótkie formy dystychów. Do pisania poematów, choćby takich jak Jan z Wiślicy lub Mikołaj Hussovianus, żaden z ówczesnych poetów nie miał popędu. Wypowiadali się w utworach krótkich, treściowo najczęściej bezbarwnych, a im który bardziej zbliżał się do starożytności i dokładniej potrafił ją reprodukować, tem większym był poetą; chodziło bowiem głównie o zwrócenie na siebie uwagi, o zalecenie się jakiemuś mecenasowi za pośrednictwem wyzyskania jakiejkolwiek okoliczności, wesołej czy smutnej, mogącej stać się tematem niedługiego utworu. Stąd rysem znamiennym całej tej poezyi jest jej dążność panegiryczna i parenetyczna, a list zalecający (*epistola nuncupatoria*), bez jakiego żaden utwór czy dzieło nie wychodziło na światło dzienne, stał się łącznikiem między piszącym a jego mecenasem.

Z innych autorów pisząc po łacinie, a mniej lub więcej duchem humanizmu owianych, zasługują na uwagę:

Stanisław z Krakowa Zaborowski, prawoznawca i gramatyk, który napisał bardzo cenioną współcześnie rozprawę „O naturze praw i dóbr królewskich“ (*Tractatus de natura iurium et bonorum regis*, 1507), a nadto pierwszą gramatykę polską wraz z pisownią (*Ortographia seu modus scribendi et legendi polonicum idioma*, 1518), która bardzo często przedrukowywana w pierwszej połowie XVI wieku, wpłynęła na pewne unormowanie ortografii w wydawanych wtedy książkach polskich. Zasady postawione w w. XV przez Parkosza przerobił Zaborowski gruntownie i wzorując się ściśle na ortografii czeskiej Husa żądał, aby odmienne od łaciny brzmienia polskie oddawać przy pomocy znaków dyakrytycznych, pewnych szczególnych znamion, jak kropek lub kresek. Bezwzględnego jednak zastosowania ortografia Zaborowskiego nie znalazła, bo już na kilka lat przed jego wystąpieniem pojawiły się pierwsze druki polskie.



Podobizna karty tytułowej ortografii Zaborowskiego.

Maciej z Miechowa (Miechowita † 1523),



Drzeworyt, przedstawiający bitwę Polaków z Tatarami, umieszczony na karcie tytułowej dzieła Miechowity z r. 1521. Descriptio Sarmatiarum Asianae et Europianae et eorum que in eis continent.

lekarz z zawodu, człowiek zacny, autor popularnej rozprawy o środkach ustrzeżenia się zarazy i kilku innych, pierwszy zastanawiał się nad początkami narodu polskiego w piśmie „O obojej (t. j. azyatyckiej i europejskiej) Sarmacyi". (*Tractatus de duabus Sarmatiis*, 1517), która była często wydawana i doczekała się w r. 1535 tłumaczenia na język polski — i pierwszy dał drukowany podręcznik „Historyi polskiej" (*Chronica Polonorum* 1519, 1521), ozdobiony rycinami i długo będący jedynem źródłem poznania przeszłości przez ogół polski. Wartości naukowej kronika ta nie posiada, gdyż do r. 1480 jest jeno skróceniem Długosza, a dalsze lata zbywa krótko; literackie jej zalety są także niewielkie. Na język polski zaczął ją przekładać w połowie XVI w. Stanisław Chwalczewski, ale z tego tłumaczenia mała się tylko część zachowała.

Justus Jodok Decyusz († 1546), Niemiec z rodu, z tego tylko względu godzien wspomnienia, że pierwszy napisał i drukował dziełko o dziejach spółczesnych, wydając w r. 1521 książkę, w której prócz rozprawy o starożytności Polaków, i rodzinie Jagiellońskiej, pomieścił także zarys panowania Zygmunta Starego do r. 1516. Praca jego ma znaczenie źródłowe, ale jest wykonana całkiem po kronikarsku.

Bernard Wapowski († 1535), z szlacheckiej rodziny, wychowanek i doktor dekretów akademii krakowskiej, zabiegami i intrygą posiadł znaczne beneficya duchowne, a powołany na dwór Zygmunta I stał się jego historyografem. Pozostawił po sobie kronikę polską, pisaną dość pobieżnie i z znaczną dozą humanistycznego panegiryzmu, a w małej tylko mierze mającą wartość źródła historycznego. Najdawniejszej części jego kroniki, która obejmowała czasy najstarsze do r. 1380, dotąd nie odnaleziono; to, co jest znane, a ogłoszono kronikę Wapowskiego dopiero w XIX w., okazuje, że źródłem jego wiadomości aż do r. 1480 był Długosz, następnie Miechowita i Decyusz, a dopiero od r. 1516 staje się Wapowski oryginalnym. Z tej też ostatniej części jego kroniki korzystał w pewnej mierze Marcin Bielski w swej kronice polskiej.

O innych, większym talentem obdarzonych osobistościach, które już w tym okresie ogłosiły swe pierwsze prace, mówić będziemy w tej chwili,



PODOBIZNA KARTY TYTUŁOWEJ KRONIKI MIECHOWITY.

Wydanie z r. 1519.

Egzemplarz Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

Biblioteka Wojewódzka Pedagogiczna w Gdańsku Wrzeszczu

kiedy się ukazały ich utwory najcelniejsze i najbardziej znamienne; o rozprawach zaś filozoficznych i teologicznych w duchu scholastycznym niema co wspominać, gdyż jakichś świeżych myśli, któreby mogły wpłynąć na atmosferę czasu, znaleźć w nich niepodobna.

Piśmiennictwo pierwszej połowy w. XVI w *języku polskim* przedstawia się bardzo ubogo; około 50 książek i książeczek na pół wieku — to plon nadzwyczajnie mały; a że i on istniał zawdzięczamy tym, co po łacinie nie umieli wcale lub też niewiele: kobietom i mieszczanom, pragnącym jakiejś strawy umysłowej. Pierwsze stanowiły sferę czytelniczek naszych najwcześniejszych druków i dawały podnietę do ich tłumaczenia i wydawania, drudzy byli pierwszymi przekładaczami tych druków i stali się ojcami języka polskiego w literaturze. Czworakiego rodzaju rzeczy ukazują się wyłącznie w tym przeciągu czasu: karm dla fantazyi w kształcie powiastek o sprawach świeckich lub świętych; zaspokojenie uczuć religijnych w przekładach części Pisma Świętego, przemawiających najbardziej do serca lub rozumu; wskazówki potrzebne w życiu praktycznem, jak zdrowie zachować, jak ziemię uprawiać, jak praw swoich bronić; wreszcie przekłady dzieł niektórych z języków obcych, głównie z łaciny, dzieł o tendencyi nauczającej, nieraz moralno-społecznej.

Inicyatorami wydawnictw byli drukarze, a zarazem księgarze. Oni to wybierali książki, odgadując, co w danej chwili może liczyć na pokup, oni wzywali biednych bakałarzy i magistrów akademii krakowskiej, owych synów mieszczańskich, by im wskazane książki tłumaczyli lub przerabiali, oni starali się ilustracyami pociągać oczy nabywców, a w przedmowach i dedykacyach polecali wytwory swej zapobiegliwości możnym panom, a szczególnie paniom. Byli to Niemcy, oświadczający się z wielką miłością dla języka polskiego i ze szczerem pragnieniem, „ażeby się Polacy w mądrości mnożyli“. Nazwiska ich to wspomniani powyżej pierwsi nasi drukarze: Jan Haller, Jeronim Wietor, Floryan Ungler, Maciej Scharffenberger i inni.

Książki wybierali — na razie przynajmniej — głównie z zasobów średniowiecznych, tak, że do połowy prawie XVI wieku widzimy to samo niemal, co w drugiej połowie poprzedniego stulecia. Związku jednak — na zewnątrz przynajmniej — tych dwu okresów piśmiennictwa nie dostrzegamy; lekceważono widocznie rękopisy XV-go stulecia, nie znano ich i podejmowano pracę na nowo w takich przedmiotach, które juz poprzednio były obrabiane. Stąd nie widać postępu w rozwoju prozy, a jeszcze bardziej poezyi. W rękopisach XV stulecia znaleźć można było daleko doskonalsze niekiedy utwory, aniżeli przeważna część druków z pierwszej połowy wieku XVI.

Głównymi dostawcami prac dla drukarzy byli więc bakałarze i magistrowie uniwersyteccy, jak mistrz *Baltazar Opeć*, bakałarz *Jan z Koszyczek*, *Jan Sandecki* (z Sącza, który później dla nowinek religijnych do Prus wywędrował i przezwawszy się z szlachecka Maleckim w Łku drukarnię założył, pierwszą wogóle drukarnię polską w Prusiech, wiodąc polemikę religijną i językową z Seklucyanem), *Andrzej Glaber z Kobylina*, *Hieronim z Wielunia Spiczyński*, *Piotr Poznańczyk i inni*. Wiadomości nasze o nich wszystkich są nader szczupłe; to tylko pewne, że byli mieszczanami, a choć dążności specyalnie mieszczańskich przeważnie nie ujawniali, niejeden barwił swe przekłady tendencyą społeczną.

Przejrzyjmy te pierwsze druki polskie.

Najdawniejszy, o ile wiadomo, druk polski, to „Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę“, pomieszczone w Statutach synodalnych biskupa wrocławskiego Konrada, drukowanych w Wrocławiu w r. 1475. *(Statuta synodalia Wratislawiensia episcopi Conradi Oelsnensis, item statuta episcoporum Petri Nowak et Rudolphi Ruedesheimii)*. Język tego zabytku jest jeszcze polsko-czeski.

Oto próba tekstu tej Modlitwy Pańskiej:

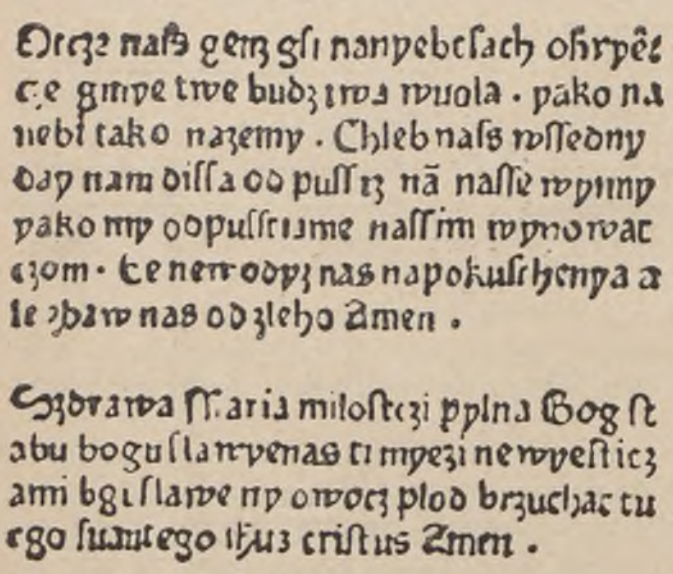

Otcze nass genz gsi nanyebesach oswyentcze gmye twe budz twa wuola · yako na nebi tako nazemy · Chleb nass wssedny day nam dissa od pusscz nā nasse wynny yako my odpusstiame nassim wynowatczom · Ee newodyz nas napokuschenya ale zbaw nas od zleho Amen ·

Szdrawa Maria milostczi pylna Bog stabu boguslawyenas ti myezi newyesticzami bguslaweny owocz plod brzuchat tuego suantego ihuz cristus Amen ·

TRANSKRYPCYA.

Otcze nass genz gsi na nyebesach oswyentcze gmye twe budz twa wuola, yako na nebi tako na zemy. Chleb nass wssedny day nam dissa odpusscz nam nasse wynny yako my odpusstiame nassim wynowatczom. Ee newodyz nas na pokuschenya ale zbaw nas od zleho. Amen.

Szdrawa Maria milostczi pylna Bog stabu boguslawyenas ti myezi newyesticzami bguslaweny owocz plod brzuchat tuego suantego ihuz cristus. Amen.

Następnie mamy „Bogurodzicę“ przy łacińskim Statucie Jana Łaskiego, drukowanym u J. Hallera w Krakowie r. 1506 (*Commune incliti Polonie Regni privilegium constitutionum et indultuum publicitus decretorum approbatorumque)* (por. ryc. na s. 53 i 54). Nadto w kilku dziełach łacińskich, drukowanych między r. 1507 a 1508, znajdujemy drobne ułomki polskie, jak nazwy miesięcy, formuły chrztu, krótkie modlitwy, ustępy nauk kościelnych i ewangelii.





POLSKI.

pierwszej połowy w. XVI, pomieszczony w Statutach Królestwa polskiego,
skiego w Krakowie w r. 1506.
Jeden z najpiękniejszych i najpokaźniejszych drzeworytów polski
wydanych przez Ja za Biblioteki Dzieduszyckich we Lwowie.
Według pergaminowego egzem

Biblioteka Politechniki Gdańskiej
w Gdańsku
Wrzeszcz

Trzeci co do czasu druk polski to „Powieść o papieżu Urbanie“, przy Agendzie, t. j. zbiorze formuł obrzędowych kościelnych, drukowanej w Krakowie r. 1514, po łacinie, po polsku i po niemiecku. (*Agenda latino et vulgari sermone, polonico videlicet et allemanico illuminata...*). Obok formułek polskich, używanych przy udzielaniu sakramentów chrztu i małżeństwa, jest tu dodana ta „powieść“, nie dosłownie taka sama, jak ją czytamy w rękopisie z XV wieku, lecz niewątpliwie z tego samego źródła pochodząca.

TRANSKRYPCYA.

Byl w rzymye Papyesch: gymyenyem (w druku błędnie: gynyenyem) Urban: then yze szye bil wnorzyl w grzech czyelyeszny przepusczyl namy myli bog nyemocz czyąszką y szmyertelną on vsznawayącz ysz myal vmrzecz weswal kszobye: wschysztky Cardinali. Biszkupi. y wschystko duchowyenstwo. y rzekl do nych. Mogi namyleschy (w druku błędnie: namyleschu) przyyaczyelye czo my za poczyechą dayeczye gdisch ya yvsch mam thako prąthko vmrzecz ktorym grzechy mogymy cząszkymy zasluzył wyeczne potąpyenye. A zadny gyemu natho nycz nye odpowyedal yaczy gyeden sz duchownych. Caplan thegosch papyeza: bardzo nabozny gymyenyem Jan. kthory rzekl do nyego. oczcze szwyąthy. y naboszny czemu chczesch roszpaczacz w myloszyerdzu bozym. A thedy rzekl do nyego Papyesch. czo my za poczyechą dayesch gdy ya yvsch the godzyny muschą vmrzecz. a boyą szye. ysz dla grzechow mogych. bądą potąpyon. Natichmyast odpowyedzyal yemu Caplan yego. Oczcze szwyąthy. bądą po szmyerczy thwoye mowyl trzy modlitwy nabozne: y dufam (albo mam nadzyeyą w my[lym bodze) yze przesz thy modlitwy bądzyesch poczyeschon]...

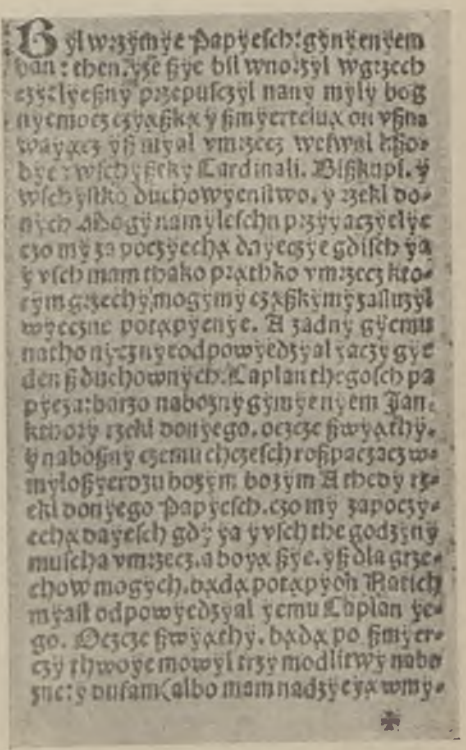

Pierwsza strona „Powieści o papieżu Urbanie“ według Agendy Hallera z r. 1514.
(Ze zbiorów Biblioteki Ossolińskich we Lwowie).

W pierwowzorze zgłoska *ur* na końcu pierwszego wiersza nie odbiła się w druku, pozostało tylko miejsce wolne, a wiersz drugi rozpoczyna się zgłoską *ban*.

Około tego samego czasu, co „Powieść o papieżu Urbanie“, pojawił się przekład — dziś nam jeszcze bliżej nieznany — średniowiecznego pisemka ascetycznego p. t. „Ogródek duszny“ (*Hortulus animae*). Tłumaczem jego był Biernat z Lublina.

Dopiero w ślad za tymi drukami cząstkowymi, pojawiły się po polsku dzieła całkowite.

Jest bardzo prawdopodobny domysł, że niebawem (między 1517 a 1518) wyszedł w drukarni Hallera „Żywot Pana Jezusa Krysta“ w opracowaniu *Baltazara Opecia*, nadzwyczaj popularny nie tylko w w. XVI, ale i w następnych stuleciach (ostatnie wydanie wyszło w r. 1880); dotychczas jednak tej pierwszej edycyi nie zdołano odszukać. Mamy natomiast aż dwa wydania „Żywota“ z r. 1552, jedno Hallerowskie, drugie Wietorowskie, co świadczy, że książka była odrazu wielce pokupna i pobudzała drukarzy do współzawodnictwa. Nie jest to utwór oryginalny; źródłem jego była książka, w XIII. jeszcze wieku napisana przez św. Bonawenturę, a Baltazar Opeć tylko jej tłumaczem. Córka Kazimierza Jagiellończyka, Elżbieta, księżna lignicka, „dla pospolitego dobrego i dla rozmnożenia pisma polskiego, w którem się osobliwie kochała“, poleciła Baltazarowi Opeciowi żywot ów przełożyć. Mistrz dokonał tej pracy w początkach XVI wieku, częścią skracając oryginał, częścią rozszerzając, a tak „niemały pożytek i pieniądze sobie zasłużył“. Czy się doczekał owej przypuszczalnej edycyi dzieła swego, nie wiemy, ale w r. 1522, kiedy ukazały się te dwa wydania, już prawdopodobnie nie żył, gdyż bakałarz Jan z Koszyczek, zajmujący się zapewne korrektą, a w każdym razie piszący rymowaną przedmowę do „Zywota“, mówi w niej, zwracając się do Pana Jezusa: „Baltazar, mistrz krakowski, żywot Twój napisał, aby *po śmierci swojej* łaskę twoją zyskał“. I to jeszcze można na potwierdzenie tego wniosku przytoczyć, że wydawcy dowolnie sobie z pracą Baltazara postępowali; Haller pododawał różne apokryficzne szczegóły z życia Jezusa (list Lentulusa, list Piłata, znane już z rękopisów XV wieku), oraz kilkanaście (17) przekładów pieśni łacińskich, a Wietor — „modlitwy rozkoszne przy umęczeniu bożem“. Sam Opeć, zdaje się, w pierwotnym swym rękopisie dał


Żywot wſſechmocnego
ſyna Bożego/pana Jeſu krzyſta/ſtworzyciela y zbáwicie
la ſtworzenia wſſytkiego. Wedle cyrancielſt ſanc-
tych/ieronimſkarum nabożnym doktorow
ſtrzetego piſmá/ogarnieny.
Baltazara Opecia: Żywot Chrystusa. Druk Jeronima Wietora z r. 1522. (Z egzemplarza Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie).

cztery pieśni (nierymowane), odnoszące się do Narodzenia Pańskiego; jest w nich silne uczucie religijne, ale zdolności poetyckich brak zupełny; stosunkowo najpiękniejsza jest pieśń czwarta („Bożego Narodzenia anieli się weselą"), złożona ze śpiewu i responsoryum, powtarzającego się za każdą zwrotką („Pana Boga poczęła — Krystusa porodziła — Panna Niepokalana"). Wietorowskie wydanie jest jednym z najpiękniejszych zabytków drukarstwa krakowskiego, bo czcionki kształtne i nowe, odbicie czyste, a początkowe litery tak udatnie naśladują inicyały rękopisów średniowiecznych, że nie można im odmówić artystycznej wartości. Prócz wspomnianych tu dwu wydań „Żywota" w XVI wieku znamy ich jeszcze trzy, przyczem dodać należy, że treść przekładu, a zwłaszcza tych rozmaitych dodatków, zwiększano.



Odwrót karty tytułowej z Żywotu Chrystusa Baltazara Opecia.

W tym samym mniej więcej czasie, pojawił się początek ewangelii św. Jana (przy łacińskiem dziele: *Septem canonicae epistolae beatorum apostolorum Jacobi, Petri, Joannis et Judae...*, drukowanem u Hallera w r. 1516), a przy wspomnianem powyżej dziełku gramatycznem Stan. Zaborowskiego (*Ortographia seu modus scribendi et legendi polonicum idioma*, r. 1518) pomieszczona była modlitwa pańska, pozdrowienie anielskie, skład apostolski, dziesięcioro Bożego przykazania i inne polskie ustępy. Przed r. 1520 wyszła nadto: *Historya umęczenia Pana naszego Jezusa Chrystusa na pienie polskie wydana* i *Testament stary i nowy w wyjątkach*, z rycinami (zachowany bez początku i końca) — oba druki prawdopodobnie również hallerowskie.

Tej samej potrzebie religijnej czyniły zadość przekłady: *„Ekklezyastes księgi Salomonowe, które polskim wykładem kaznodziejskie mianujemy"* przełożone przez *Hieronima z Wielunia* (Kraków, 1522); *„Księgi Jezusa Syrachowego Ecclesiasticus rzeczone, które wszystkich cnót naukę zamy-*

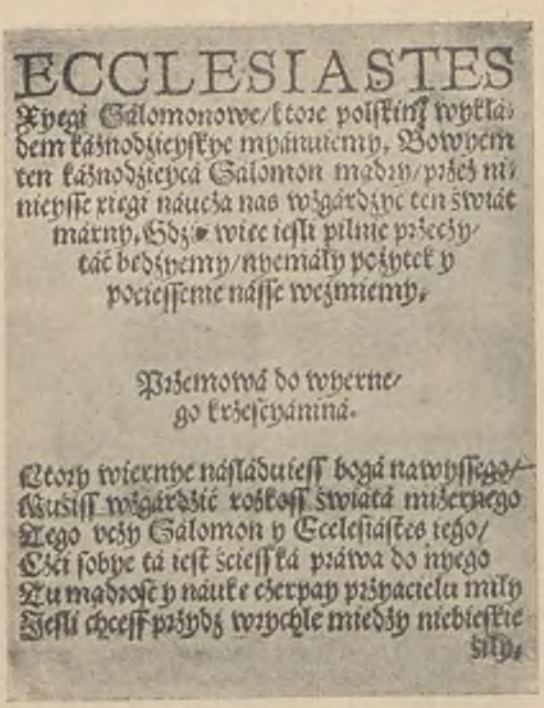
ECCLESIASTES
Xyegi Sálomonowe/ktore polskim wykłá-
dem káznodzieyskye myánuiemy. Bowyem
ten káznodzieycá Sálomon mądry/przez ni-
nieysse xiegi náucza nas wzgárdzyc ten świát
márny. Gdzie wiec iesli pilnie przeczy-
táć bedzyemy/nyemáły pożytek y
pociessenie násse wezmiemy.

Przemowá do wyerne-
go krzescyániná.

Ktory wiernye násláduiess bogá nawyssego/
Musiss wzgárdzić rozkoss świátá mizernego
Tego vczy Sálomon y Ecclesiástes tego/
Czci sobye tá iest ściesská práwa do nyego
Tu mądrosc y náuke czerpay przyacielu miły
Jesli chcess przydz wrychle miedzy niebieskie
siły.

Tytułowa karta ksiąg Ecclesiastes z r. 1522. (Według unikatu zachowanego w Bibl. Poturzyckiej we Lwowie).

kają w sobie" (Kraków, 1535) przez *Piotra Poznańczyka*; *Zołtarz*, to jest Psałterz Dawidów, który w tej dobie miał przypuszczalnie trzy różne tłumaczenia od r. 1532; najciekawsze z nich to wydanie krakowskie Wietora: *Psałterz albo kościelne śpiewanie króla Dawida* (z r. 1532), które było wiernem przedrukiem rękopiśmiennego psałterza, krakowskiego pochodzenia z lat 1470—80, o którym dzisiaj nic bliżej nie wiemy; najwięcej jednak wziętości osiągnął przekład księdza *Walentego Wróbla*, wydany po raz pierwszy w r. 1539, a potem jeszcze w siedmiu wciąż poprawianych edycyach przedrukowywany z przedmową Andrzeja Glabera z Kobylina.

Do tej kategoryi przekładów należy jeszcze zaliczyć wydawane żywoty rozmaitych świętych, jak św. Aleksego i Eustachiusza (nie odnalezione dotąd, lecz wydane u Szarffenbergera w r. 1529; por. s. 123), Zywot św. Anny (wydany około r. 1539), przekład średniowiecznej legendy łacińskiej o tej świętej, dokonany przez Jana z Koszyczek a dochowany w jedynym egzemplarzu Biblioteki Jagiellońskiej, następnie żywot Jakuba patryarchy, a możliwe, że również Żywot św. Eufraksyi, przechowany tylko w rękopisie z r. 1524, a w druku dotąd nie odszukany (por. s. 123—4).

Jednak obok tych rzeczy świątobliwych, odpowiadających potrzebom religijnym narodu, pojawiały się w druku utwory inne, nie mające z tamtymi żadnego związku a stanowiące pokarm dla fantazyi ówczesnego człowieka. A fantazya ta niewybredna lubowała się we wszystkich nadzwyczajnościach; nie raziła jej, tak samo jak w wieku XV, rubaszność, nieprzyzwoitość, ani sprośność, byleby utwór kończył się sensem moralnym. Jeżeli w Anglii przy końcu XVI stulecia uchodziły grube żarty Szekspira, a na dworach duchowieństwa rzymskiego przyglądano się chętnie bardzo śliskim komedyom, to nie można się dziwić, że i paniom naszym dawano do czytania, jako „krotofilne" rozrywki, takie powiastki, które

dziś tylko dla celów językowych się przedrukowuje. Słusznie te wszystkie powiastki możemy nazwać „ludowemi", gdyż wyszły z fantazyi i tradycyi ludowej, i doczekały się mniej lub więcej starannego opracowania literackiego. Motywy, których są odbiciem, odnieść należy do bardzo rozmaitych źródeł; mamy w nich pierwiastki pogańskie i chrześcijańskie, starożytne i średniowieczne, nasze i obce, odzwierciedliła się w nich fantazya wschodu i zachodu, różna ich ojczyzna i wątek treściowy. Jedne z nich początkami sięgają pierwszej ery ludzkości, inne powstały w w. XIV lub XV-tym. Znaczenie zaś ich wszystkich wielkie; wywarły wpływ na pisarzy i literaturę, ulegały licznym przeróbkom i tworzyły pokarm umysłowy licznych pokoleń, czytane tak gorliwie, że wyczytano niektóre z nich zupełnie bez śladu, inne zaś doszły nas tylko w fragmentach lub wydaniach późniejszych. Po okresie ich świetnego rozwoju w w. XVI, uległy z czasem zupełnemu zapomnieniu i z wyżyn umysłowych, na których poprzednio panowały, powróciły powtórnie w lud, z którego ongiś przed dziesiątkami lat lub nawet wiekami wyszły, i stanowią dziś żer druków odpustowych i jarmarcznych, przerabiane i mnożone różnorodnie, niczem nie okazując swego dawnego, historycznego pochodzenia i roli, jaką odegrały w piśmiennictwie naszem na jego zaraniu.

Są dowody, że już przed rokiem 1522 była drukowana *„Historya trojańska"*, ale my dzisiaj znamy tylko wydanie z roku 1563. To pewną jest rzeczą, że pierwszą większą książką polską w tym rodzaju były wielce rubaszne, przełożone z łaciny: *„Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołtem grubym a sprosnym, a wssakoż jako o nyem powyedają barzo zwymownym, z figurami i zgadkami śmyessnymi"*. Wydał je Wietor r. 1521 dedykując „wielmożney y slachetney panyey Annye z Jarosławia, kasztelance Woynickiey", powodowany wdzięcznością wobec niej, ale także „chcąc nyeiaką wdzyęczność a pożytek uczynić



Podobizna karty tytułowej Marchoiła łacińskiego, wydanego prawdopodobnie Antwerpii w r. 1482; na tej edycyi opierał się w swym przekładzie Jan z Koszyczek. (Egzemplarz Bibl. miejskiej we Wrocławiu).



Podobizna strony z Rozmów króla Salomona z Marchołtem. Druk Wietora z r. 1521.
(Król Salomon y Marchołt nie spał w nocy. Tedy Salomon y Marchołt siedli a po małey chwili Marchołt począł spać y [chrapał, któremu Salomon rzekł]).

Polakom", tłumaczem zaś był znany już nam bakałarz *Jan z Koszyczek*. Przed królem Salomonem jawi się brzydki, lecz chytry chłop Marchołt, którego król wyzywa na rozmowę; tej poświęcone było całe dziełko. Odpowiedzi Marchołta są w formie przysłów, po większej cześci rymowanych i nieraz bardzo dobitnych a trafnych.

Utworów takich niewątpliwie było więcej (sam Marchołt, z którego pozostały tylko fragmenty, istniał w kilku edycyach), ale ponieważ przez częste czytanie poprostu zdzierały się, więc egzemplarze nie mogły się dochować. Na podstawie bowiem inwentarzy księgarskich możemy skonstatować, jak niewiele pozostało z tej bogatej ongiś literatury powieściowej. Tak n. p. *„Historya piękna i ucieszna o Poncyanie cesarzu rzymskim, jako syna swego jedynego Dyoklecyana dał w naukę i ku wychowaniu siedmi mędrcom"*, czyli inaczej Historya o siedmiu mędrcach, będąca polskiem opracowaniem motywu ogólno-europejskiego, doszła nas jedynie w skromnym fragmencie z pierwszej edycyi z r. około 1528. Tłumaczem historyi o Poncyanie był również Jan z Koszyczek, jak o tem nas poucza w „Krótkiej przemowie do czytelnika". („Książki więc *siedmiu mędrców dziejami* nazwane, Wielkich mężów powieści zacnie wypisane, *Jan bakałarz z Koszyczek* dla twojej miłości, *Przełożyć je z łacińskich ma w polskie w krótkości*"). *„Dzieje rzymskie"* (por. s. 123) (*Gesta Romanorum)*, któ-

rych przckład i druk niewątpliwie istnieć musiał już w tej dobie, przechowały się w wydaniu bardzo późnem (bo dopiero z XVII w.). Dochowało się niewiele; z r. 1524. *„Fortuny i cnoty różność w historyi o pewnym młodzieńcu ukazana“*, a z r. 1550 *„Historya o żywocie i znamienitych sprawach Aleksandra Wielkiego, która w sobie wiele cudnych przykładów zamyka“* (por. s. 143).

Do tej kategoryi utworów należy również zaliczyć odnaleziony niedawno fragment *„Dyalogu Palinura z Charonem“*, który był rymowaną przeróbką, niepozbawioną jednak oryginalności i pewnej chęci zlokalizowania, średniowiecznego dyalogu łacińskiego Pseudo-Lukiana p. t. Palinurus. Przekład nasz (zawierał około 1500 wierszy, z których dochowało się przeszło 700) dokonany był w pierwszych latach w. XVI, wydany zaś nieco później, około r. 1536—40, należał przeto do wczesnych druków polskich. Treść jego była umoralniająco-dydaktyczna z silnem zabarwieniem społecznem, zwróconem przeciw panom i możnym tego świata, musiał zaś wyjść z pod ręki jakiegoś mieszczanina, niechętnego szlachcie. Kto był przekładaczem Dyalogu — trudno powiedzieć, przypisywanie go bowiem Biernatowi z Lublina niepoparte jest żadnym przekonywującym dowodem.


Fortuny ij Cznoty Różnoſtz/
w Hiſtoryj o niektorym mło-
dzieńcu vkázaná/ w ktore ieſt
wypiſán żywot ſwietſki
a zwláſſcza Zywot
Dworſki.

Pokora ku ſwoiym.
Dáymy Krolom ich krolewſtwa/
Bute Hardym/ y ſzlachectwa/
Dáymy pieniądze Lakomym/
Perły/ odzieruie/ Roſkoſznym.
Pyſznij czo chcecie to mieycie/
Nam Pokornym Cznote daycie.

Podobizna karty tytułowej: „Fortuny i cnoty różność“. (Jedyny, znany dotąd egzemplarz w Bibliotece w Kórniku).

Jak jednak zaznaczyliśmy, z całej tej bogatej literatury, o charakterze ludowym, która syciła fantazyę czytelników, odbijała tendencye umysłowe czasu i wiązała nas z ogólno-europejskiem środowiskiem, przetrwały jedynie urywki, doszły nas po największej części fragmenty lub dowody *ex post*, że taka rzecz istniała; tylko od czasu do czasu ręka szczęśliwego badacza wydobędzie z kart starej okładki luźne karty jakiegoś utworu tej literatury, by wypełnić nowy jej szczegół, choć czujemy, że daleko jeszcze do pełnego jej obrazu. Z takich dowodów, zaczerpniętych ze wspomnianych już inwentarzy księgarskich, możemy stwierdzić, że obok Marchołta, Poncyana, Historyi o Aleksandrze, istniała u nas w połowie XVI w. powieść o Sowizrzale, o Fortunacie, a w drugiej połowie wieku przekład historyi o Magielonie, o Gryzelli, historyi o szpetnej wdowie

i o Beryzoli. O wszystkich tych rzeczach pozostały jedynie wieści, dotrwały znacznie późniejsze ich wydania lub przeróbki, choć wczesne ich pochodzenie da się stwierdzić ponad wszelką wątpliwość.

Do takich bardzo wczesnych druków należał wielokrotnie w inwentarzach księgarskich wspominany przekład bajek Ezopowych, którego dokonał mieszczanin, BIERNAT z LUBLINA, i wydał około r. 1522 p. t. „*Żywot Ezopa Fryga Mędrca obyczajnego, y z Przypowieściami iego: z niektórymi też inych sławnych Mędrców Przykłady osobliwymi, a barzo śmiesznymi iteż krotochwilnymi*“; przekład ten doszedł nas jednak w jedynym egzemplarzu z całego wieXVI, dopiero z r. 1578, z piątej — zdaje się — edycyi dziełka.


Żywot Ezopa Fryga w przekładzie Biernata z Lublina. (Według unikatu Bibl.oteki kórnickiej).

Obok więc wymienionych już poprzednio tłumaczy pierwszych druków polskich, staje postać nowa i — z góry to zaznaczmy — najciekawsza, staje autor pierwszego dziełka świeckiego, człowiek, który ze względu na zasady, jakie głosił, pracę swego życia i znaczenie, jakie miał u współczesnych, szczególniejszego nabiera zabarwienia, wysuwając się przed Rejem, jako jego współzawodnik w świadomem wzbogacaniu ojczystego piśmiennictwa. Współcześni (wspomniany już Jan z Sącza, czyli Malecki) nazywali go „znamienitym polskim pisarzem, człowiekiem bardzo uczonym, biegłym w języku polskim, pisarzem magnackiego domu Pileckich“, wielbiąc go, „że przełożył bajki Ezopowe na wiersz polski i wiele innych książek“. Urodzony około r. 1480, był Biernat uczniem Akademii krakowskiej; czy odegrał w niej jaką wybitniejszą rolę lub też uzyskał stopień akademicki — nie jest rzeczą pewną. Na dworze Pileckich, jako sekretarz domu, rozpoczął zapewne nasz Biernat swą pracę w języku polskim. Już około r. 1515 wyszedł drukiem nieznany dziś bliżej jego przekład średniowiecznego pisemka ascetycznego p. t. Hortulus animae (*Ogródek duszny*), coś w rodzaju modlitewnika, i z tego samego roku mamy zachowany jego list do Szymona,



Názáintrz Xántowi vczniowie/
Bedac z nim w ßkolney rozmowie:
Jeden z vczniow tym go poczćił/
Na obiad go ochotnie prośił.
A gdy przy obiedzie śiedział/
Ezopowi kołacz podał:
Rzekac/ idź Ezopie co rychley/
A day to moiey powolney.
Ezop on to kołacz niosac/
Dumał sobie táko mowiac:
Jużći mam ná Pánia droge/
A swych sie krzywd pomśćić moge
Przyßedł wiec pániey záwołał/
Rzekac/ nie tobieć Pan posłał:
Kazał to dáć swey powolney/
Mnimam iż tey psiczce máley.
Páni iemu iełá łáiáć/
Zdrayce złodzieie zádawáć:
Jeßczeżeś tego nie przestał/
By śie zemnie nienáśmiewał.

On záwołał/ choć sám perliczko:
Wierna Páńska miłośniczko:
Teraz dobry byt poznay/
Tym kołaczem gárdło nátkay.
Psiczká k niemu przybieżáłá/
Z rádośćia sie vmiezgáłá:
On kołaczá vłámuiac/
Wßystek iey dał táko mowiac:
Tobieć Pan przysłał powolney/
By ij śniádłá/ á nie inney:
Y práwieś iego powolna/
Gdyżeś tego dáru wdzieczna/
A gdy iuż psiczke nákarmił/
Ku Xántowi sie zás wroćił:
Xánt go wiec potym zopytał/
Jesli iego powolney dał.
On rzekł/ tákem vczynił/
Y przynieiem do tychmiast był:
Aże wßystek kołacz śniádłá/
Odrobinká go nie vpádłá.

PODOBIZNA KARTY Ciij Z ŻYWOTU EZOPA FRYGA,

Mędrca obyczaynego y z Przypowieściami jego. Tekst zawiera w. 1033—1072 Opisania krótkiego żywota Ezopowego i też inszych spraw jego. Rycina odnosi się do w. 1057 (Psiczka k'niemu przybieżała...)

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Gdańsku Wrzeszcze

bibliopoli krakowskiego, w którym głosił wolnomyślne poglądy na wiarę, prawo i hierarchię kościelną, występując przeciwko karze śmierci. List ten stawia więc Biernata w rzędzie pierwszych innowierców polskich, a poglądy, jakie głosił, zbliżają go ku zasadom nauki Lutra; wystąpił jednak Biernat wcześniej od niego, a przekonania, jakie szerzył w swym liście, odnieść należy raczej do posiewu husyckiego. Jakie były następne lata w życiu Biernata — o tem głucho. Wiemy, że około r. 1522 wydał przekład Ezopa, że w r. 1529 wiódł polemikę z Janem z Pilzna, walcząc o zasadę, że „sędzia nie może nikogo na śmierć skazać, bo nikt mu tej władzy nie dał. Bóg kazał żyć człowiekowi, człowiek nie może wyrzec się życia, a tak ani Stwórca nie dał mocy niszczyć swoje dzieło, a człowiek może przeszkodzić źle czynić, ale nie może odebrać sobie życia, które jest pod opieką, ale nie jest własnością rządu". Po r. 1530 ginie wszelki ślad życia i działania Biernata. Co się z nim stało — nie wiemy, jak również niewiadomo, kiedy umarł. Postać jego poczęła przesłaniać się legendą, i już w kilkanaście lat potem (bo w r. 1547) pisano o nim, jako o człowieku minionym.

Wybija się jednak Biernat z szeregu pierwszych tłumaczy dzieł polskich przez dwie rzeczy: jako głosiciel wolnomyślnych haseł wyznaniowych i społecznych i jako tłumacz wielu dzieł, współcześnie znanych i głośnych i jako pisarz pracujący świadomie w narodowym języku, z własnym na świat poglądem i z wydatnym profilem duchowym. Nie jest on niewolniczym przekładaczem, jak jego towarzysze w zdobywaniu praw ojczystemu językowi, lecz przerabiając tłumaczone przez siebie utwory barwi je własnymi poglądami, wtłacza w nie tendencyę, o którą walczy. Tą tendencyą była postępowość religijna i społeczna, żądanie reformy w urządzeniach kościoła i stosunku jednostki do państwa. Z tego stanowiska oceniany jest Biernat poprzednikiem Reja, który występując w kilkanaście lat po nim, w pierwszym swym dyalogu „Rozprawie krótkiej" poruszy myśli, pokrewne Biernatowym. Łamią się jednak w Biernacie z Lublina jeszcze dwa światy: jest on człowiekiem średniowiecznym, u którego na podłoże przekonań ery poprzedniej padają już te hasła, którym da wyraz epoka następna, odradzająca dusze ludzkości. Poza tem życie i działalność Biernata jest nam do tej pory znana jedynie w rysach ogólnych. Na podstawie luźnych wzmianek budujemy całokształt człowieka. Jakie były n. p. te inne pisma, które przekładał, oprócz Ogródka dusznego i Ezopa — również nie wiemy. Już powyżej zaznaczyliśmy, że przypisują mu przekład Dyalogu Palinura z Charonem, lecz brak co do tego bezpośrednich dowodów; inni badacze — jak prof. Brückner — pragną widzieć w nim także lekarza domu Pileckich i autora wydanych

w r. 1532 „Spraw i lekarstw końskich“, a pośrednio nawet „Lekarstw doświadczonych“, wydanych dopiero w r. 1564 przez Marcina Siennika — lecz wszystkim tym wywodom brak do tej pory ostatecznego stwierdzenia.

Takie książki czyniły zadość potrzebom praktycznym. Do tego działu wśród wczesnych druków polskich należały „Gadki o składności członków człowieczych z Arystotelesa i też innych mędrców wybrane“ (1535) przez *Andrzeja z Kobylina* — pierwsza nasza fizyologia, hygiena i fizyognomika; „Algorithmus“, t. j. nauka liczb przez *Tomasza Kłosa*, a dalej Herbarze, czyli Zielniki, podające wiadomości o środkach leczniczych, układane przez *Stefana Falimierza* (1534), *Hieronima Spiczyńskiego* (1542), wreszcie „Księgi o gospodarstwie Krescentyna“, tłumaczone podobno przez *Jędrzeja Trzycieskiego* (1549), który się wsławił, jak wspomnieliśmy, jako poeta łaciński, a potem jako wpływowy działacz protestancki; wreszcie przekłady niektórych uchwał sejmowych. Wśród tych dziełek znalazłyby także miejsce przypisywane Biernatowi „Sprawa i lekarstwa końskie“, pierwsza książka polska weterynaryjna, wydana u Unglera w r. 1532, przełożona — jak można przypuszczać — z czeskiego.


Podobizna pierwszej strony „Sprawy i lekarstw końskich“. (Według egzemplarza Muzeum E. hr. Hutten-Czapskiego w Krakowie).

Humanizm w książkach po polsku pisanych odbił się w tej dobie nader słabo i ułomnie. Wybierano zazwyczaj podrzędnych pisarzy i dzieła ich tłumaczono lub naśladowano. Taki n. p. Jakób Locher, humanista niemiecki, napisał dyalog szkolny o Parysie, starając się podanie greckie rozwinąć w duchu moralizatorsko-allegorycznym. Dyalog ten był u nas drukowany już w r. 1522 w oryginale (*Judicium Paridis*) i przedstawiony na dworze Zygmunta Starego, a w r. 1542 przetłumaczył go kulawymi rymami jakiś bezimienny przekładacz i wydał w Krakowie p. t. „Sand Parysa, królewica trojańskiego“.

Jedynym utworem znamienitego humanisty XVI wieku, Erazma Roterdamczyka, przyswojonym naszemu językowi w tej dobie, są „Księgi, które zową Język“ (Kraków, 1542). Inne pisma tego słynnego i wpływowego autora przedrukowywano u nas w oryginale, to jest po łacinie;

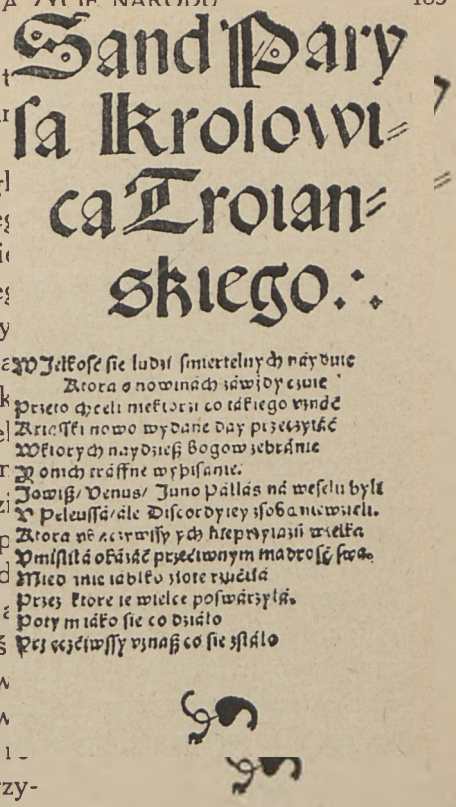
Sand Pary
sa Krolowi-
ca Troian-
skiego.

Wielkość sie ludzi śmiertelnych náyduie
Ktora o nowinách záwżdy czuie
Przeto chceli niektorzi co tákiego vznáć
Kriesski nowo wydane day przeczytáć
W ktorych naydzieß bogow zebránie
Y onich tráffne wypisánie.
Jowiß/ Venus/ Juno Pállás ná weselu byli
Y Peleussá/ ále Discordyiey zsobą niewzieli.
Ktora vż zczywssy ych nieprzyiazń wielka
Vmisliłá okázáć przeciwnym mądrość swą.
Mieć mie iábłko złote rzuciłá
Przez ktore ie wielce poswárzyłá.
Poty m iáko sie co dziáło
Przeczciwssy vznaß co sie zstáło

uważano je widocznie za trudne dla t
sfery czytelników, dla której wydawar
książki po polsku.

Ze śmiercią Zygmunta I. ustały wzgl
dy, jakie miano dla starego i poważaneg
króla, który w pożyciu domowem niewi
kich zażywał słodyczy. W młodym je
następcy, zmuszonym walczyć na samy
początku rządów o swe małżeństwo z Ba
barą Radziwiłłówną, widziano człowiek
skłonnego do wszelkich ustępstw, byle
jego osobista ambicya była zaspokojon
Wszystkie też trzy główne czynniki dzi
łania, jakie istniały już za poprzedniego p
nowania, złączyły się teraz z sobą, by d
konać zmian nietylko w umysłach, a
i w instytucyach państwowych. Głoś
sprawa „egzekucyi“ ma za swych najw
mowniejszych rzeczników osobistości w
kształcone humanistycznie i sprzyjające r
formie religijnej. Refomatorzy znowu, przy-
najmniej w początkach, wychodzą z sze-
regu humanistów i władają wymową, pięknym stylem zarówno łacińskim, jak i polskim. Wytwarza się war tak gorączkowego życia, jakiego nigdy nie widziano przedtem, i jaki dopiero za czasów sejmu czteroletniego miał się, lubo nie w takiej pełności, powtórzyć. Ze stanowiska religijnego lub politycznego można ubolewać nad „niezgodą“, nad brakiem spójności, jednolitego w tym lub innym kierunku (katolickim czy protestanckim, monarchicznym czy wyłącznie republikańskim) zdecydowania, ale pod względem intenzywności życia duchowego, pod względem bogactwa, rozmaitości jego objawów i wyzwolenia się wszystkich sił umysłowych, była to chwila jedna z najświetniejszych w dziejach narodu; dodać wszakże należy, iż w tym okresie prąd reformacyjny, budzący uśpione uczucia religijne, góruje nad innymi.

Z początku nie idzie wcale o dogmaty. Zmateryalizowanie wyższego duchowieństwa katolickiego jest jedną z głównych przyczyn, że żądają jego reformy. Jeżeli biskup krakowski, Andrzej Zebrzydowski, mógł mawiać: „wierz i w kozła, jeśli chcesz, płać mi tylko dziesięcinę“; jeśli inni jawnie prowadzili życie rozpustne i ten zostawał dostojnikiem duchownym, kto miał więcej pieniędzy i mógł się opłacić Bonie, niepodobna się dziwić,

że świeccy zapragnęli zmiany takich i tym podobnych stosunków. Krytyka duchowieństwa, krytyka celibatu — to pierwsze, najsilniej i najdłużej trwające objawy naszego zwrotu reformacyjnego. Nie chciano zrywać z Rzymem; żądano tylko pewnych zmian, nadających kościołowi narodowemu cechę odrębną, jak zniesienia bezżeństwa księży, zaprowadzenia mszy w języku polskim, komunii pod obiema postaciami, wybierania księży z ludu, biskupów z księży, papieża z kardynałów i biskupów wszelkiej narodowości, jak było w kościele pierwotnym. Pomimo różnic w szczegółach, wszyscy, pragnący reformy, działają na sejmach zgodnie, stają się siłą, senat świecki prawie cały po ich stronie, z pomiędzy wyższych duchownych wielu po cichu im sprzyja; w izbie poselskiej, jeżeli nie liczebnie, to wymową, talentem stają wyżej od zwolenników ścisłego katolicyzmu. Na odbywający się właśnie sobór powszechny wysłano ludzi świeckich z domaganiem się udziału w obradach. Równocześnie zaś walczono o zniesienie juryzdykcyi duchownej, o egzekucyę praw. Osiągnięto nareszcie te upragnione reformy, przynajmniej częściowo (r. 1563): juryzdykcya została zniesiona, dobra królewskie w części przynajmniej wrócono koronie, postanowiono czuwać nad poprawą akademii krakowskiej, a przytem — co dla wielu ze szlachty było rzeczą najważniejszą — zgnębiono ostatecznie miasta. W tym samym roku sobór trydencki ukończył swe obrady, określił ściśle, w co i jak wierzyć potrzeba, ażeby być katolikiem, odrzucił wszelkie ustępstwa na rzecz nowych kościołów narodowych (poza unią), domagał się jednostajności najzupełniejszej we wszystkich krajach, mających pod względem religijnym zależeć od Rzymu. Zygmunt August na sejmie w Parczowie 1564 r. przyjął



Portret Zygmunta Augusta, roboty Jana Sauerdumma. Z dzieła Marcina Kromera, „De origine et rebus gestis Polonorum", wyd. w Bazylei w. r. 1555.

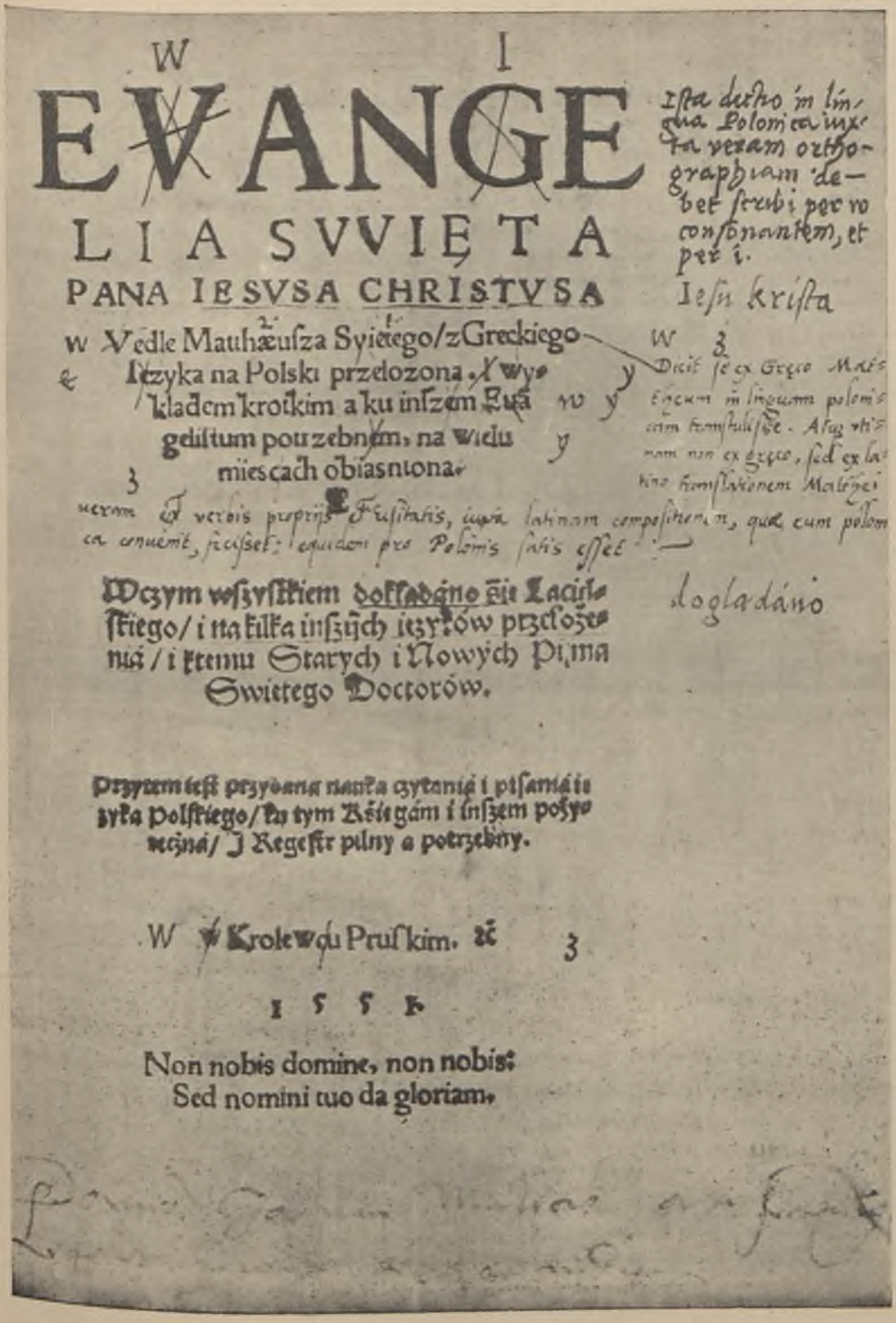

W I

EVANGELIA SVVIĘTA

PANA IESVSA CHRISTVSA

w Vedle Mathæuſza Syietego/z Greckiego Iezyka na Polski przelozona. I wykladem krotkim a ku inſzem Euangeliſtum potrzebnym, na wielu miescach obiasniona.

Wczym wſzyſtkiem dokładáno ſię Laciń-ſkiego/ i na kilka inſzych iezyków przełożeniá/ i ktemu Starych i Nowych Pi,ma Swietego Doctorów.

Przytem ieſt przydana nauka czytaniá i piſaniá iezyka Polſkiego/ ku tym Kśięgám i inſzem pożyteczná/ J Regeſtr pilny a potrzebny.

W Krolewcu Pruſkim. &c

1 5 5 1.

Non nobis domine, non nobis:
Sed nomini tuo da gloriam.

Ista dictio in lingua Polonica iuxta veram orthographiam debet ſcribi per ro conſonantem, et per i.

Ieſu kriſta

Dicit ſe ex Græco Matthæum in linguam polonicam tranſtuliſſe. Atque vtinam non ex græco, ſed ex latino tranſlationem Matthei veram et verbis propriis Fruſitatis, iuxta latinam compoſitionem, quæ cum polonica conuenit, feciſſet; equidem pro Polonis ſatis eſſet.

dogladáno

Objaśnienie na stronie następnej (Rycina do s. 190).

OBJASNIENIE RYCINY.

Podobizna przedstawia kartę tytułową Ewangelii św. Mateusza; od tego przekładu poczęło się wydanie Nowego testamentu, dokonane przez Seklucyana. Egzemplarz, na którym podobizna się opiera, będący dziś własnością Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, jest unikatem w swoim rodzaju. Ofiarował go bowiem współcześnie Seklucyan Janowi Maleckiemu, jak świadczy własnoręczna dedykacya wydawcy, Malecki zaś, walczący z królewieckim wydawcą, porobił na karcie tytułowej, jak również wewnątrz książki, cały szereg kreśleń i uwag, mniej lub więcej zgryźliwych, w których krytykował przekład i jego pisownię. Charakterystyczne są w tym względzie zwłaszcza dwie adnotacye na karcie tytułowej; pierwsza, u góry, dotyczy pisowni wyrazu „evangelia". Malecki dopisał: „Ista dictio in lingua Polonica iuxta veram orthographiam debet scribi per *w* consonantem, et per *i*" i w myśl tej zasady dokonał przekreśleń w tekście. Nie podobało mu się również wyrażenie „Jesvsa Christvsa", które zastąpił dopisanem na boku „Jesu krista", i pisownia wyrazu „dokladano", transkrybując go na boku jako „doglądano". Podobnych poprawek ortograficznych, jak widać z podobizny, dokonał w tytule jeszcze kilka. Adnotacya druga zaczepia już sam przekład i jego źródło. Przy wyrazie bowiem z „greckiego" (rozumie się tekstu dokonano przekładu) dodał Malecki złośliwie: „Dicit se ex Graeco Mattheum in linguam polonicam transtulisse. Atqui utinam non ex graeco, sed ex latino translationem Matthei veram et verbis propriis et usitatis, iuxta latinam compositionem, quae cum polonica conuenit, fecisset; equidem pro Polonis satis esset".

U dołu karty tytułowej mamy dedykacyę Seklucyana: „Domino Joanni Malecio Joan. Seclucyan Lege et... (poczem dalsze wyrazy nieczytelne)".

---

uchwały soboru bez zastrzeżeń. Teraz trzeba się było zdecydować zwolennikom reform kościelnych. Większość szlachty, na sprawy dogmatyczne zupełnie obojętna, zadowolona z zabezpieczenia swoich przywilejów, pozostała przy katolicyzmie; nieznaczna tylko jej część, obstając przy dogmatach, zaciągnęła się pod sztandar jednego z 3 głównych „kościołków": braci czesko-morawskich w Wielkopolsce, kalwinów w Małopolsce i na Litwie, i aryan (unitaryuszów, socynianianów) tamże; luteranizm wyznawali przeważnie tylko mieszczanie, głównie w Prusiech. Starano się, nie tyle dla względów religijnych, ile politycznych, skleić zgodę pomiędzy wyznaniami, ale choć ją chwilowo ułożono na papierze, nigdy w rzeczywistości nie mogła się ustalić, gdyż żadne z wyznań nie chciało dopuścić do jedności kościelnej najskrajniejszych przedstawicieli protestantyzmu, aryan, odrzucających bóstwo Chrystusa i dogmat Trójcy św., pomawianych nawet o ateizm i niewiarę w nieśmiertelność duszy, jak to wyraził między innemi bezimienny autor ironicznego nagrobka dla ulubieńca i przyjaciela Batorowego, Kaspra Bekiesza, aryanina (†1579).

Nie pragnę jego nieba, piekła się nie boję,
Miłosierdzia nie proszę, o sąd nic nie stoję,
Grzechu nie znam, ani wiem, cobym komu winien;
Sam-em sobie zawsze żył i byłem się pilen.

KONTRYFET ZBIORU ERAZOWSKIEGO (KTÓRY LUTERSKIM ZOWIĄ)
ZBURZONEGO ROKU 1574, DNIA 10. PAŹDZIERNIKA.

U DOLE:

KONTRYFET ZBORU KRAKOWSKIEGO (KTÓRY LUTERSKIM ZOWIĄ) ZBURZONEGO ROKU 1574, DNIA 10. PAŹDZIERNIKA.

U DOŁU:

Takie biło burzenie Zboru Krakowskiego
Jesliżeś zatrudniony nie widział wszytkiego,
Patrz bracie móy iak rąbą wrota siekierami
A drudzy zaś iako sye mocuią z kratami,
Ono wykep (!) zmiatuią, księgi, drzewo, ławy,
Które po ulicach z hukiem noszą baby.

Wey na drugiej zaś stronie iako sye mocuią
Nie wiedząc o co im gra iako sye pasuią
Weirzy też na onego wzgóre murarczyka
Iako robił choć darmo wedle ciesielczyka.
Każdy nalazł robote choć go nie proszono,
Po którey potym sprawce Laudamus palono.

Aleć potym zaprawde nie żart bracie było
Gdy dla gwałtu pięcioro państwo stracić dało,
Pczeto dobrze uczynił kto był doma w ten czas
Gdyż potim taki wielki był po Mieście warwas.



Zburzenie zboru luterskiego w Krakowie w r. 1574.
(Według unikatu Biblioteki Jagiellońskiej).

Powiatowa Biblioteka Publiczna
w Gdańsku
Wrzeszczu

Nie troszczę się o ciało, ani mniej o duszę;
Społem ze mną umarła, wyznać śmiele muszę;
Pracej onej nie będzie, którą inszy mają,
Szukając każdy swojej, gdy z grobu powstają.

Mimo jednakże spory i kłótnie między „trójczakami“ (t. j. wyznawcami Trójcy Ś.) a „nurkami“ (jak nazywano aryan z powodu formy ich chrztu), jeszcze w r. 1573 było stronnictwo protestanckie wogóle dość silne, gdy przeprowadziło jedyny w XVI. wieku akt tolerancyi wyznaniowej będący chlubą naszej cywilizacyi.

Pod względem znaczenia i zasług literackich równowierstwa polskiego, najwcześniej zerwali się do pracy luteranie, ale najwięcej zdziałali aryanie. Jednak nie Kraków stał się ogniskiem ruchu literacko-religijnego w duchu luterańskim, lecz wymieniony już wyżej Królewiec, a najwymowniejszym jego przedstawicielem był *Jan Seklucyan* († 1578), który skazany przez biskupa poznańskiego na abjuracyę czyli publiczne odwołanie swych herezyi, uciekł z Poznania w r. 1544, poszedł śladami swego poprzednika i przyjaciela, dominikanina poznańskiego Samuela, który z podobnego powodu już przedtem zbiegł do Królewca, a otrzymawszy urząd kaznodziei przy tumie królewieckim, był pisarzem, księgarzem i wydawcą zarówno swoich, jak i cudzych utworów. Przybywszy bowiem do Królewca rozwinął Seklucyan żywą działalność wydawniczą przez lat kilkanaście (1545 — 1559) i zasypywał Polskę drukami innowierczymi, zdobywając nawet chwilowe powodzenie. W propagandzie ruchu innowierczego u nas zaważył dość silnie, jakkolwiek był człowiekiem o miernem wykształceniu; lecz roli kierowniczej w tym ruchu nie odegrał nigdy. Zagorzałym jego przeciwnikiem na terenie Prus książęcych, zazdrosnym o wpływy i powodzenie literackie Seklucyana, był znany nam już *Jan Malecki*, (nasz Jan z Sącza), który z drukarczyka krakowskiego przedzierzgnął się w ministra i nakładcę łeckiego, wojował z Seklucyanem nicując każdą jego pracę i szerząc o nim mniemanie, że jest nieukiem w polszczyznie a heretykiem w wykładzie pisma św. Prócz katechizmu małego i większego, zbioru



Nowy Testament w przekładzie Jana Maleckiego, wyd. w roku 1552. (Według unikatu w Bibl. Uniwersytetu warszawskiego). (Z zamierzonej przez Maleckiego edycyi, która miała być konkurencyjną dla „Nowego Testamentu“ Seklucyana, wydrukowany został tylko arkusz 1-szy z kartą tytułową; wydanie zupełne nie pojawiło się wcale).



Biblia radziwiłłowska czyli brzeska.
(Wydanie z odmienną kartą tytułową od powszechnie znanego).



„Nowy Testament" ks. Jakuba Wujka, wydany w Krakowie 1593 r.

„Pieśni duchownych a nabożnych" (1547) wydał Seklucyan pierwszy świeże tłumaczenie „Nowego Testamentu" w przekładzie Stanisława Murzynowskiego (1550 do 53), poczynając tę znaczną pracę od „Evangelii svviętej Pana Jezusa Christusa vedle Matthaeusza", która wyszła w r. 1551, a za nią poszły dopiero części dalsze, jak „Testamentu nowego część pierwsza" (1551), do którego dodał swą własną ortografię, potem „część wtóra a ostateczna" (1552), aż wreszcie w r. 1553 pojawia się już „Testament novvy zupełny". Przekład ten nie ostał się przed ostrzem krytyki Maleckiego, który w Seklucyanie ujrzał niebezpiecznego przeciwnika dla siebie i swych zamierzonych publikacyi religijnych i nie zaniedbał żadnej sposobności, by obniżyć wartość pracy Seklucyanowej. Niezrażony tem jednak Seklucyan ogłosił wnet „Postyllę", czyli zbiór homilii, wyjaśniających prawdy wiary na podstawie ewangelii (1556). Dopiero po nim wydrukowano staraniem drukarza Szarffenbergera stare, na średniowiecznym przekładzie oparte tłumaczenie całego Pisma św., czyli tak zw. „Biblię Leopolity" (1561), a następnie zabrano się do pracy zbiorowej nad przekładem całości pisma św. nakładem gorliwego i hojnego opiekuna kalwinizmu, Mikołaja Radziwiłła Czarnego; jest to tak zwana „Biblia Radziwiłłowska czyli brzeska" (1563), wydana w Brześciu litewskim; wreszcie w r. 1572 wyszła w Nieświeżu biblia dla aryan przeznaczona, w przekładzie Szymona Budnego (t. zw. biblia nieświezka). Do piero po tych przekładach ukazały się dalsze, już kilkakrotnie wydawane tłu-

TESTA
MENTV NOVVEGO
CZESC PIERVVSZA

Czterzei Euangeliſtowie ſwieci,
MATTHEVSZ, MAREK:
LVKASZ, I IAN,
Z Greckiego iezyka na Polski prze
lozeni, i wykladem krotkiem
obiasnieni.

Wczym wſzyſtkiem dokładáno śie/ Laciń-
ſkiego/ i nakilka inſzych iezykow przekoże-
niá/ i ktemu Starych i Nowych piſma
świetego Doctorow.

Przytem przydána ieſt nauka cytaniá i piſaniá iezyka
Polſkiego / ku tym kśiegám i inßem pożyteczna/
I Regeſtr na wykład ktory przy ś. Mat-
theußu/ i na Ewangelie niedzielne i dniow świętych).

W Krolewcu Pruskiem
M D L I.
Menſe Octob:

I. Timo: II.

Vnus eſt mediator Dei & hominum
Ieſus Chriſtus.

KARTA TYTUŁOWA PIERWSZEJ CZĘŚCI NOWEGO TESTAMENTU
w wydaniu Jana Seklucyana, drukowanem w Królewcu 1551 r.
Egzemplarz Biblioteki Ossolińskich.

Biblioteka Wojewódzka
w Gdańsku
Wrzeszcz









PODOBIZNY NAJWAŻNIEJSZYCH PRZEKŁADOW PISMA ŚW.

wydanych w czasach innowierstwa religijnego.

1. Biblia Szarffenbergerowska, wyd. w Krakowie 1561 (przeróbki na podstawie średniowiecznego przekładu dokonał ks. Jan Leopolita, stąd „biblią Leopolity" zwana). 2. Biblia radziwiłłowska czyli brzeska (por. podobiznę odmiennej edycyi na s. 190). 3. Biblia aryańska Budnego (zwana także nieświeżką). 4. Biblia katolicka ks. Jakóba Wujka. Rycina do s. 190—191.

maczenia „Nowego Testamentu“ (1563, 1568, 1575, 1577 i t. d.). Podobnież i wszystkie inne „Postylle“ są od Seklucyanowej poźniejsze, zarówno kalwińskie (Reja 1557, Grzegorza z Żarnowca 1572 — 80), jak i katolickie (Marcina Białobrzeskiego 1581, Jakuba Wujka, 1573 — 1584). Koła katolickie nie próżnowały bowiem także, i z pod pióra Jezuity, ks. Jakuba Wujka wyszedł w r. 1593 przekład zrazu Nowego Testamentu, potem zaś (1599) całego Pisma św.

Natomiast zarówno obfitością, jak pięknym językiem i stylem, ideami, ale częstokroć i życiem zastosowanem do zasad, na czele różnowierców stanęli aryanie pod opieką Oleśnickich w Pinczowie, w Sandomierskiem. Nie mówiąc już o tłumaczeniach utworów obcych, głównie włoskich: Franciszka Stankara, Lismanina, Ochina, Socyna, można wymienić cały szereg pisarzy aryańskiego wyznania, którzy odegrali wybitną rolę i wzbogacili niemało religijną literaturę aryańską. Należą tu tacy ludzie, jak najwcześniejszy wśród wszystkich co do czasu wystąpienia na widownię *Marcin Krowicki*, zrazu luteranin, potem kalwin, wreszcie aryanin, ksiądz ożeniony przez Orzechowskiego, polemista cięty i ognisty, lecz nie teolog, autor prócz całego szeregu rzeczy mniejszych, „Apologii większej“, drukowanej w Pinczowie w r. 1560, a skierowanej przeciw Andrzejowi Zebrzydowskiemu, biskupowi krakowskiemu; *Grzegorz Paweł* czyli *Pauli*; *Piotr z Goniądza*; wymieniony już przekładacz biblii dla aryan, *Szymon Budny*; *Jan Niemojewski*, co to na sejm zjawiał się „między barwnemi tłumami strojnej szlachty w pokornej postawie, bez oręża, bez służby i towarzystwa, w szarej odzieży, z torbą na plecach“, oddający wszystko na rzecz swego wyznania, zrzekający się urzędu, gdyż według niego „chrystyaninowi“ biorącemu na seryo naukę o równości wszystkich ludzi nie wolno było używać miecza. Najwybitniejszym atoli pisarzem aryanizmu polskiego był Marcin Czechowicz.



Zbór aryański w ziemi lubelskiej.
(Rys. z nat. A. Lerue, litogr. J. Cegliński. Z wydawnictwa: Album lubelskie, Warszawa 1857.

MARCIN CZECHOWIC (1532 † 1613) był przeważnie polemistą. Rodem z Wielkopolski, ze znanego gniazda husyckiego Zbąszynia, chodził do szkół poznańskich, a że rodzice byli biedni, więc „mieścił się z innymi pauprami w nieopalonem poddaszu, chleby w kleszczach rozpalonych

tworzył, które opłatkami zową, a umiał je nie tylko tworzyć, ale i chędogo ostrzydz"; „brał plagi co sobotę, a prócz tego i wówczas także, gdy tabliczka z „*asinus*", o słowo polskie, na nim ostatnim zawisła; „*pauperibus*" (dla biednych!) wołając biegał od domu do domu w lekkim całunie, w zimno i słotę z garnuszkiem w ręku, spiewał pod oknami kolędy i różne pieśni, często napróżno, żydów i przekupki napastował z innymi żakami". W r. 1554 był w uniwersytecie lipskim, a niebawem potem znalazł się na dworze księcia Radziwiłła Czarnego w Wilnie, jako minister słowa Bożego. Z jego polecenia jeździł do teologów szwajcarskich; po drodze zetknął się z anabaptystami (nowochrzczeńcami) i wrócił na Litwę gorliwym ich wyznawcą. Zaraz też (około 1565 r.) napisał dziełko po polsku, dziś zaginione „*Trzech dni rozmowa o dzieciokrzczeństwie między Chrystyaninem, Ewanielikiem a Papieżnikiem*" a potem wyłożył te same myśli po łacinie (*De paedobaptistarum errorum origine 1575*). Tworzył też pieśni religijne, upodobane przez aryan, a dziś nieznane; wierszem także wyłożył treść Nowego Testamentu. Po śmierci Mikołaja Radziwiłła Czarnego, gdy w Wilnie wzięli przewagę Kalwini, rzucił Czechowic to miejsce i bawił czas jakiś na Kujawach u Jana Niemojewskiego; potem przez lat dwadzieścia pięć przeszło był w Lublinie „ministrem słowa Bożego". Najważniejsze jego dzieła powstały między rokiem 1575 a 1583, a drukował je Czechowic w Rakowie, który zastąpił dla aryan Pinczów. Są to: „*Rozmowy christiańskie, które z greckiego nazwiska dyalogami zowią, a ty je nazwać możesz wielkim katechizmem*" (1575; jest to t. zw. katechizm rakowski, w trzynastu rozmowach między nauczycielem a uczniem); przekład „*Nowego Testamentu*" (1577) i „*Na odpis Jakóba żyda*" (1581; tytuł dokładny: Odpis Jakóba żyda z Bełżyc na Dyalogi Marcina Czechowica, na który zaś odpowiada Jakóbowi żydowi tenże Marcin Czechowic); „*Episstomium* (t. j. Kaganiec) *na wędzidło H. Powodowskiego*" (1583). Te dwa ostatnie dzieła są treści polemicznej, nadzwyczaj ciekawej. Jakób, żyd z Bełżyc, uczestniczył w rozprawach z aryanami i był pierwszym żydem, co dzieło po polsku wydał, wykazując sprzeczności między Starym a Nowym Testamentem. Aryanie bowiem po r. 1570 rozszczepili się na dwa kierunki sekciarskie: jeden, bierniejszy, zwalczał Trójcę i Przedwieczność Chrystusa, uznając jedynie Człowieka, który stał się Bogiem; ten odrzucał zupełnie Stary Testament jako źródło wiary; drugi, mniej bierny, uznając w Chrystusie jedynie proroka, cofał się do Starego zakonu. Przeciw temu kierunkowi zwrócił się Czechowic już w katechizmie. Odpowiedzią na wywody Czechowica było pismo Jakóba z Bełżyc i powtórna odpowiedź Czechowica, który argumenty Jakóba zbijał punkt za punktem. Nie tylko jednak żydzi i protestanci, lecz i katolicy wystąpili przeciw Czechowicowi

i to o wiele ostrzej. *Hieronim Powodowski*, kanonik poznański, bawiąc jako deputat duchowny na sądach w Lublinie, zaatakował w swych kazaniach i wyzywał na dysputę Czechowica głównie z powodu jego nauki „o prymacie rzymskim", następnie zaś kazania swe rozszerzył i wydał p. t. *„Wędzidło na sprośne błędy a bluźnierstwo nowych aryanów"* (1582). W książce swej pełnej grubiańskich wymysłów, zaczepił Powodowski przeszłość Czechowica; to skłoniło naszego autora do odpowiedzi obfitującej w szczegóły autobiograficzne.

Dzieła te wyczerpują w głównych zarysach działalność literacką Czechowica na polu propagandy aryańskiej. Chociaż w późniejszych latach życia pisać nie przestał (n. p. Plastr na wydanie N. T. przez ks. J. Wujka, z błędną datą 1594 zamiast 1597), tracił jednak Czechowic wpływ na młode pokolenie aryańskie i ustępował z pola przed wpływem Fausta Socyna, który go przewyższał wiedzą i talentem i uzyskiwał powoli dominujące stanowisko wśród Aryan polskich. Usunięto nawet końcowo Czechowica od ministeryum w zborze lubelskim, i tak dogorywał powoli, pozbawiony wpływu i znaczenia ten pierwszy ongiś filar aryaństwa polskiego, gdy na gruzach jego życia osadzili się inni ludzie a polemika religijna z przeciwnikami, którą ongiś tak dzielnie wspierał, w innym poszła kierunku.

„Czechowic był — jak powiada Al. Brückner — niestrudzonym szermierzem aryanizmu w kazaniach, dysputach, pismach; on i nową naukę pierwszy systematycznie traktował i wywody wrogów: katolików, ewangielików, żydów, odstępców, wreszcie z pośród grona własnego, żwawo odpierał i Pismo św. tłumaczył; czynny i ruchliwy, wymowny, dowcipny, władający prozą i wierszem, polszczyzną i łaciną, choć się tą rzadziej posługiwał; wystawiony też na cel, napastowany, szkalowany więcej niż wszyscy inni współwyznawcy. Polszczyzna jego nosi jakieś cechy miejskiej mowy; nie sadzi się na wyższy styl, używa chętnie tych samych zwrotów, ale miejscami nabrzmiewa poważną melodyą pieśni religijnej, rozlewa się uroczyście i sprawia dziś jeszcze niemałe wrażenie; prostotą, przejrzystością okupuje autor brak głębokości i bystrości, okupuje sprzeczności i chwiejności, jakie jego wykład różnych miejsc Pisma św. albo tych samych miejsc w różnych czasach objawia. Zalety Czechowica występują najwidoczniej w ustępach retorycznych; jeśli wedle nich sądzić wolno, to kazania jego musiały niechybnie wzruszać i przejmować słuchaczów".

Nie brakowało oczywiście przeciwdziałania ze strony katolicyzmu. Akademia nie zajęła teraz, jak ongiś wobec husytyzmu w wieku XV. stanowiska inicyatorskiego; zwróciła się natomiast do rozwijania nauk humanistycznych, wydała niepośledniego poetę w osobie wymienionego już powy-

POSIEDZENIE SZÓSTE: DOROBEK TRZYDZIESTOLECIA

Opera, ten malowniczy plener nieustającego artyzmu w r. 1923, znajduje się dość w kłopotliwej sytuacji. W Teatrze Wielkim Ma pomieścić tylko kilkanaście osób, a nie ma jeszcze nikt ma przedstawienia. Hamerss, dyrektor tego teatru, ma jeszcze 10 We- scale 5 Marii Magdaleny w Teatrze Wielkim. Na premierę, która ma się odbyć w lutym, trzeci z nich ma przedstawienie. Hamerss, dyrektor tego teatru, ma jeszcze 10 We- lutego. Hamerss, dyrektor tego teatru, ma jeszcze 10 We- lutego Hamerss, dyrektor tego teatru, ma jeszcze 10 We- lutego. Hamerss, dyrektor tego teatru, ma jeszcze przedstawienia Polski na sobotę.

POSIEDZENIE SOBORU TRYDENCKIEGO.

Obraz ten, malowany przez nieznanego artystę w r. 1633, znajduje się dziś w kościele S. Maria Maggiore w Trydencie. Na podniesieniu pod krzyżem siedzi rząd kardynałów; trzeci z nich ma przedstawiać Horyusza, oznaczony zaś liczbą 10 Walentego Herburta, biskupa przemyskiego, drugiego przedstawiciela Polski na soborze.

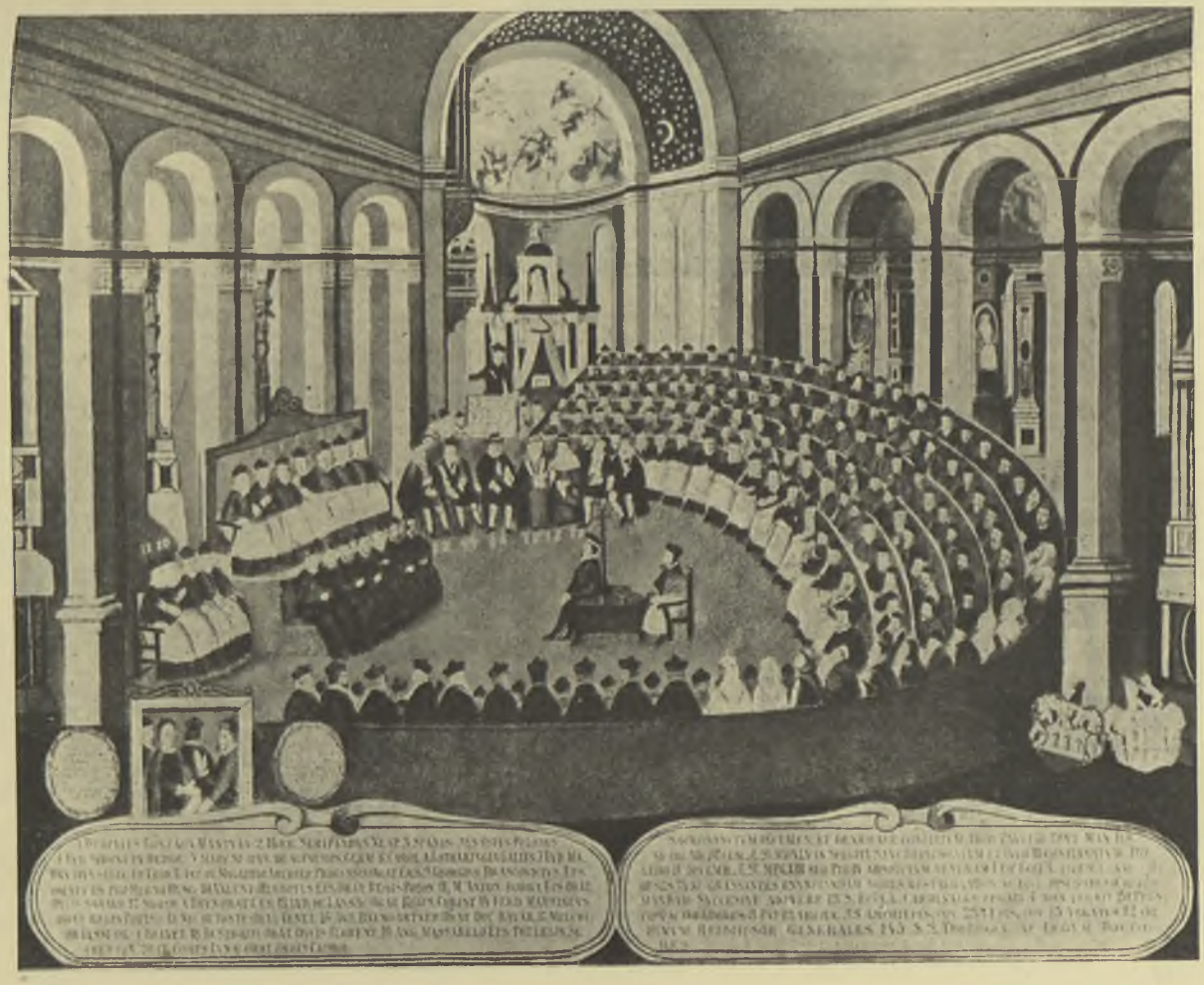

Podobizna obrazu wyobrażającego posiedzenie soboru trydenckiego.

Biblioteka Główna Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu

żej *Grzegorza Czuja* (*Vigilantiusa*) *z Sambora*, który i dłuższe poematy o stworzeniu nieba i ziemi, o Częstochowie, o św. Stanisławie Kostce tworzył, wydała znakomitych filologów, *Benedykta Herbesta, Jakóba Górskiego, Andrzeja Patrycego Nideckiego*, ale z jej profesorów tylko jeden *Wojciech Nowopolski* (*Novicampianus*) wystąpił w samych początkach żywszego ruchu dyssydenckiego z obroną katolicyzmu (1555, 1559). Na czele zagrożonej wiary stanęli teraz, w połowie XVI. w., dwaj pół-Niemcy, lecz Polakami się czujący, *Stanisław Hozyusz* i *Marcin Kromer*, obaj w młodych latach obracający się w kołach przyjaznych reformie, lecz później od r. 1551, najwytrwalsi i najkonsekwentniejsi w walce z różnowierstwem.

STANISŁAW HOZUSZ (1504 † 1579), odebrawszy nauki w akademii krakowskiej, uzupełniał je w Padwie i Bolonii, a wznosząc się szybko po szczeblach godności kościelnych, został biskupem warmińskim, następnie kardynałem i jednym z przewodniczących soboru trydenckiego. Rozumny, wytrwały, spokojny, we wszystkiem tylko patrzący pożytku kościoła katolickiego, z całą stanowczością charakteru, ale i z całą oględnością polityka dążył do unicestwienia ruchu reformacyjnego i stał się nie tylko w Polsce, lecz i w Europie głośnym i znanym. Pisał o wszystkich niemal zagadnieniach, poruszanych przez protestantyzm, o sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej, o celibacie księży, o władzy papieża, a jego *„Wyznanie wiary katolickiej“* (1553, *Confessio fidei catholicae)* obiegło całą Europę w oryginale i w tłumaczeniach; inne zaś pismo *„De expresso Dei verbo“* (1558), tłumaczone w roku 1562 na język polski, jako *„Księgi o jasnem a szczerem słowie Bożem“* ogromnem cieszyło się powodzeniem. Nie tylko mową i pismem, lecz i działaniem umacniał Hozyusz katolicyzm; on to sprowadził na stałe do Polski założony niedawno zakon Jezuitów i osadził ich w swojem biskupstwie w Brunsberdze, skąd powoli przeszli do innych prowincyi polskich.



Stanisław Hozyusz.
Rys. Joannes Klaus. Według miedziorytu Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

MARCIN KROMER (1512 † 1589), następca Hozyusza na biskupstwie warmińskiem, jak on, miejskiego pochodzenia i również doktor praw bolońskiego uniwersytetu, teolog i dyplomata, chłodny, rozważny, oględny, doskonale znający szlachtę i umiejący wyzyskiwać w obronie katolicyzmu jej słabostki, napisał po polsku (1551—54) cztery *„Rozmowy dworzanina z mnichem“* o cechach prawdziwego kościoła, wykazując, że cechy te znajdują się jedynie w kościele rzymsko-katolickim, gdy wszystkie inne



Podobizna czwartej „Rozmowy mnicha z dworzaninem", wydanej u Łazarza Andrysowi za w r. 554. (Jest to edycya druga Rozmów, dziś prawie nieznana; na podstawie egzemplarza, jaki był ongiś w bibliotece akademickiej lwowskiej, według przerys i homograficznego, przechowanego w rękopisie nr. 2444 Biblioteki Ossolińskich).

wyznania są ich pozbawione. Razem połączone i przełożone na język łaciński wyszły rozmowy p. t. *„Monachus sive Collcquiorum de religione libri tres...* (1568). Trwalsze atoli od tych i innych rozpraw polemicznych zyskały znaczenie i stanowisko Kromera w dziejach umysłowości polskiej utwierdziły dwie prace historyczne: jedna „O początku i dziejach narodu polskiego" (*De origine et rebus gestis Polonorum),* wydana po raz pierwszy w r. 1555, a później wielokrotnie przedrukowywana, odznaczająca się pięknym językiem łacińskim, stylem potoczystym, zręcznością w opowiadaniu, zyskała też Kromerowi u obcych nazwę Liwiusza polskiego i stała się zagranicą głównem źródłem wiadomości o Polsce. U nas wyparła całkowicie książkę Miechowity i była wyrocznią dla szlachty w kwestyach historyczno-politycznych, zwłaszcza gdy Marcin Błażowski uprzystępnił ją dla ogółu, wydając jej tłumaczenie p. t. „Kronika polska, ksiąg XXX." (Kraków 1611). Dzisiaj nauka nie wiele ma z niej korzyści; do r. 1480 bowiem Kromer wypisywał z Długosza, humanistycznie krasząc wzięte z niego szczegóły. O wiele większą wartość posiada druga jego praca „Opis Polski" (*Polonia*, 1577) i to zarówno ze względu na układ i styl, jak i z powodu gruntownej znajomości przedmiotu oraz trafnych spostrzeżeń.

Ale w walce i polemice religijnej, w tych rozlicznych sporach o dogmaty i ceremoniały, brali udział bardzo rozmaici ludzie, i w miarę tego, jak ospały przez czas długi katolicyzm począł się zrywać do walki, ogólny jej ton poczynał się zaostrzać i obejmować coraz szersze koła polemistów. Zanim jednak różnowierstwo polskie zróżniczkowało się samo w sobie na sekty, zwalczające się silnie i namiętnie, zanim wybujała prawdziwa, wielka polemika religijna, jak to miało u nas miejsce po soborze tryden-

ckim i przyjęciu jego uchwał przez króla, walka religijna przybierała charakter bardziej dogmatyczny, spierania się o zasady, niż polemiczny, wzajemnego zwalczania się. Do walki tej stawały na razie dwa obozy: różnowierczy, zróżniczkowany silniej dopiero tu i ówdzie, lecz występujący na razie jeszcze jednolicie i nie roznamiętniony sam w sobie, walczący w obronie prawdy wiary i jej nieskazitelności, i katolicki, odnowiony w swych siłach i podniecony ożywczym duchem, jaki w świat katolicki wlało tridentinum a występujący do walki w obronie dotychczasowej tej wiary jedności. Dopiero faza późniejsza miała wnieść do tej walki hasła nienawiści wyznaniowej i bezwzględności sekciarskiej. Lecz spory te i zawikłania o wiarę i sumienie, ogólnie biorąc o reformę religijną, przypadły na czas analogicznych sporów o reformę polityczną państwa i nie mogły wobec niej pozostać obce. Owszem, wiązały się z nią ściśle i poczęły wnikać w jej treść tak, że starania o reformę polityczną musiały oprzeć się o walkę religijną i odwrotnie. To też żaden z współczesnych pisarzy nie mógł być wolnym od tych dwu naczelnych dążeń swoich czasów; pisarz polityczny w walce o hasła polityczne lub społeczne opierać się musiał o podkład dążeń wyznaniowych, jak też odwrotnie polemista religijny wspierany był dzielnie walką o swobody społeczne lub reformy polityczne państwa. Przeto u każdego prawie z pisarzy tych czasów możemy odróżnić te dwie dążności, te dwoiste pierwiastki ówczesnych usiłowań polskiego ducha; i choć zasługa historyczna niejednego z nich polega na śmiałości, z jaką głosił hasła swobód politycznych lub równości społecznej, lub tej odwrotnie na znaczeniu, jakie potrafił sobie wyrobić w ogniu walki religijnej i zabiegów o reformę kościoła, mimo to każdy z nich wchłonął w siebie i w swych pismach odzwierciedlił podwójny charakter dążeń epoki.

Taką podwójną rolę w dziejach piśmiennictwa tego wieku, pisarzy politycznych, formułujących nowe podstawy dla państwowego rozwoju, i polemistów religijnych, u których idea reformy kościoła wiązała się ściśle z ustrojem politycznym państwa i zmianą tego ustroju — zajął Andrzej Frycz z Modrzewia i Stanisław Okszyc Orzechowski.

ANDRZEJ FRYCZ z MODRZEWIA (od nazwy tego gniazda rodowego powszechnie Modrzewskim zwany), (1503 † 1572), syn wójta w Wolborzu, dostawszy w akademii krakowskiej stopień bakałarza gotował się od młodości do stanu duchownego i był notaryuszem przy biskupie poznańskim, Latalskim; przyjął nawet niższe święcenia, lecz księdzem nigdy nie został. Rychło bowiem, jeszcze w czasie studyów krakowskich, zetknął się z innowierstwem, przenikającem do nas powoli z Niemiec, i utwierdził w sobie przekonanie, że kościół potrzebuje nietylko naprawy obyczajów, ale na-

prawy samej wiary; uwierzył, że naprawy tej nie zdoła dokonać papież ani żadna reforma, lecz jedynie sam rozum, oparty na „szczerem słowie Bożem", którego dotąd należycie nie pojęto lub je zatracono. To przekonanie sprawiło, że chociaż ze studyami teologicznemi nie zerwał, nie przyjął jednak Frycz dalszych święceń. Zetknąwszy się z Janem Łaskim, słynnym w latach późniejszych reformatorem i twórcą własnego kościoła i wiary, i wyjechawszy wnet z jego poręki do Wittembergi i Norymbergi, znalazł się w środowisku nowego ruchu, zapoznał się z Lutrem i Melanchtonem i oddał się zupełnie badaniu zagadnień teologicznych, nie zrywając jeszcze na razie z kościołem. Nie zerwał z nim jawnie nawet w tej chwili, gdy stała się głośną apostazya Łaskiego, który porzucił kraj i wyjechał do Niederlandów. Po powrocie z Niemiec pozostawał Frycz przez czas jakiś na dworze Łaskich (Stanisława i Hieromina), lecz wkrótce znalazł się przy boku królewicza Zygmunta Augusta, jako pisarz a następnie sekretarz w jego kancelaryi; z osobą młodego królewicza wiązało rozwijające się innowierstwo polskie wielkie nadzieje, miał je niezawodnie i Frycz. W tym czasie, już jako mąż dojrzały, bo 40-letni, wystąpił z szeregiem (4) mów łacińskich (pisanych, nie głoszonych), w których z głębokiem przekonaniem i szczerem chrześcijańskiem oburzeniem wystąpił przeciwko niejednostajności kary za zabójstwo (*Quatuor orationes de homicidio, 1543*), a w „Mowie miłośnika prawdy" (*Oratio Philalethis*) powstał na świeżo wówczas ponowione prawo, zabraniające mieszczanom nabywania majątków ziemskich. W r. 1546 wszedł Frycz, przebywający w Krakowie, do koła humanistyczno-innowierczego (t. zw. małopolskiego), którego członkowie marzyli o przeprowadzeniu zmian najrozmaitszych w Rzeczypospolitej; należeli tu starszy Trzecieski, Wojewódka, Jakób Przyłuski, Jakób Uchański, Lismanin i inni. Z tego głównie grona wyszły myśli o kościele narodowym, sformułowane w łacińskiem piśmie Frycza „O posłach na sobór chrześcijański wysłać się mających".

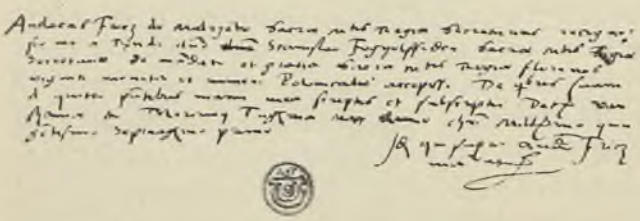

Andreas Fricz de Modrzew Sacrae Maiestatis Regiae secretarius recognosco me a rev. dno Stanislao Fogyelffeder Sacrae Mtis Regiae secretario de mandato et gratia Sacrae Mtis Regiae florenos viginti monetae et numeri polonicalis accepisse. De quibus Suam Dnem quitto praesentibus manu mea scriptis et subscriptis. Datum Varsaviae, die Mercurii trigesima maii anno Dni millesimo quingentesimo septuagesimo primo.

Idem qui supra Andr. Fricz manu ascripsit.

Autograf łaciński Frycza z Modrzewia.
(Zachowany w Archiwum Izby skarbowej warszawskiej).

Już w tym czasie wystąpił Frycz z pierszemi pismami natury czysto teologicznej, ale w całości poglądy swoje na organizacyę i istotę kościoła postanowił wypowiedzieć w dziele „O kościele", (de ecclesia), jakie właśnie gotował. Rozpoczął je już nawet drukować, gdy zakaz biskupa krakowskiego, który dowiedział się o pracy Frycza, uniemożliwił wydanie. Zaznajamiał w swem dziele Frycz świat polski, jaki winien być podług nowych wierzeń ustrój kościoła, prawił o soborze, o grzechu pierworodnym i usprawiedliwieniu grzesznika, o dobrych uczynkach i sakramentach, o przeistoczeniu chleba i wina w krew i ciało Pańskie, rozbierając wszystko w sposób gruntowny, teologiczny i przytaczając licznie pismo św., zdania ojców i pisarzy kościoła, ale równocześnie i zapatrywania współczesnych sobie teologów innowierczych. Gotował jednak w tym samym czasie Frycz pismo inne, które z teologią i kościołem nic już wspólnego nie miało, lecz dotyczyło jedynie zagadnień politycznych. Było ono wynikiem rozmyślań długoletnich, rozmów prowadzonych z Łaskimi, wnikań głębokich w ustrój państwa, a tytuł jego: *O naprawie Rzeczypospolitej (De republica emendanda).* Miało ono w myśl planu i założenia autora obejmować tylko ksiąg trzy (o obyczajach, o prawach i o wojnie). Powstrzymany jednak zakazem biskupim przy wydaniu pisma „O kościele", postanowił Frycz dodać je jako księgę czwartą nowego dzieła, dodając dla okraszenia całości księgę piątą „o szko-

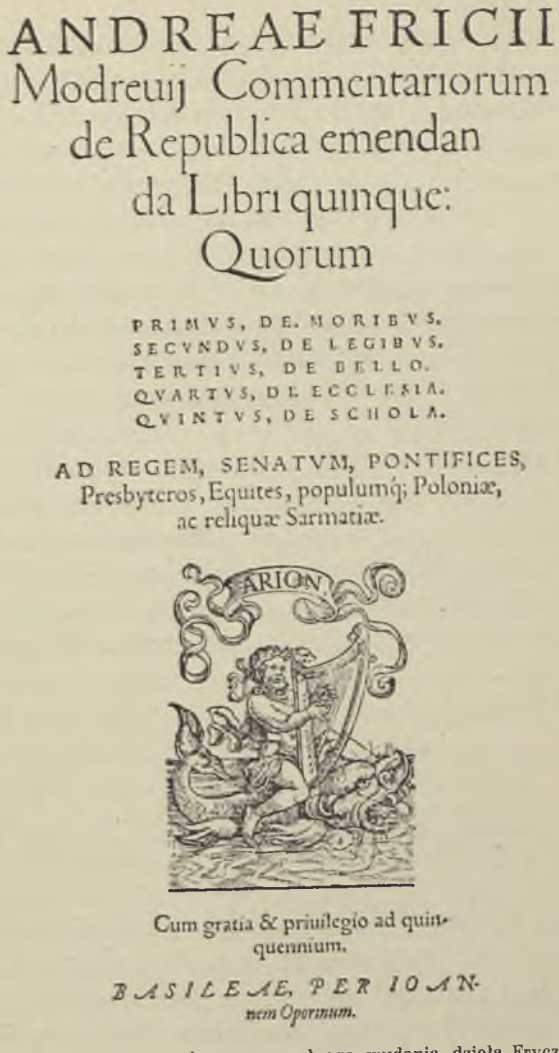
ANDREAE FRICII
Modreuij Commentariorum
de Republica emendan
da Libri quinque:
Quorum

PRIMVS, DE MORIBVS.
SECVNDVS, DE LEGIBVS.
TERTIVS, DE BELLO.
QVARTVS, DE ECCLESIA.
QVINTVS, DE SCHOLA.

AD REGEM, SENATVM, PONTIFICES,
Presbyteros, Equites, populumq; Poloniæ,
ac reliquæ Sarmatiæ.

ARION

Cum gratia & priuilegio ad quinquennium.

BASILEAE, PER IOAN-
nem Oporinum.

Karta tytułowa pierwszego pełnego wydania dzieła Frycza: O naprawie rzeczypospolitej, z r. 1554. Druk bazylejski Jana Oporina.

łach", trzymaną jednak w formie ogólnikowego zarysu, bez treściowego pogłębienia. W kraju atoli rzeczy tej wydać nie mógł; tymczasem okazało się już wydanie pierwsze ksiąg „O naprawie rzeczypospolitej" (1551); przeto dopiero wydanie drugie, ogłoszone już poza granicami kraju, bo w Bazylei, objęło całość ksiąg pięciu (1554).

Od chwili wydania tego dzieła, wolny już zupełnie i nie potrzebując się z niczem ukrywać, rzucił Frycz dwór królewski, przeniósł się do dziedzicznego Wolborza i słał w świat, jedno za drugiem, cały szereg pism teologicznych, w których albo uzupełniał albo wyjaśniał sprawy dotknięte tylko w owej księdze o kościele. Pism tych było wiele, a charakter ich subtelny i dogmatyczny, tak, że możnaby z nich złożyć prawie całą naukę wiary. Zebrał je też Frycz razem i ogłosił w r. 1559 w zbiorowem wydaniu pism swoich, u Oporina w Bazylei. W tym też czasie około r. 1560 począł się Frycz przychylać ku aryanizmowi. W latach poprzednich przekonania jego religijne nie dawały się podciągnąć po żadne z istniejących wyznań. Wśród zawichrzenia przeróżnych wierzeń religijnych stał Frycz zdala, nie należąc do żadnego z nich, jakkolwiek roztrząsał niejednokrotnie dogmaty obce n. p. kalwińskie. W tej jednak chwili, gdy sobór trydencki żadnych nie porobił ustępstw dla innowierców, przylgnął Frycz przekonaniowo ku aryanizmowi i w duchu tego wyznania napisał swoje „*Silvae*", czyli cztery rozprawy, współcześnie najgłośniejsze ze wszystkich jego dzieł, będące jednak szeregiem myśli i dochodzeń bez jednolitego ujęcia; w trzeciej z nich (*De Jesu Christo filio Dei et hominis*) przyznał się już bez zastrzeżeń do socynianizmu czyli aryaństwa i przeczył bóstwu Chrystusa. W druku pojawiły się „Silvae" dopiero w r. 1590.

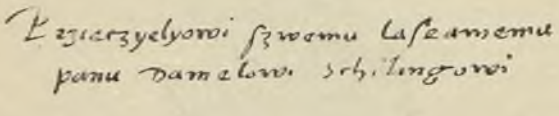

Własnoręczna polska dedykacya Frycza.
(Na egzemplarzu dzieła „Commentarii de republica emendanda" Cracoviae 1551, w Bibl. miejskiej we Wrocławiu).

Z pism politycznych Frycza mamy właściwie tylko jedno zasadnicze: *O naprawie rzeczypospolitej* (przekładu na język polski dokonał już prawie współcześnie innowierca Cypryan Bazylik, mieszczanin sieradzki, lecz z opuszczeniem księgi o kościele). Przez dzieło to stanął Frycz wśród najznakomitszych polityków europejskich XVI stulecia. Pierwsza księga — o obyczajach — jest dziś dla nas zajmująca jako świadectwo człowieka współczesnego, umiejącego bystro obserwować; druga — o prawach, i trzecia — o pokoju i wojnie, wykazują nam człowieka wyższego nad przesądy rówieśnych i zwiastuna nowych wielkich idei, zrównania wszystkich wobec prawa, tolerancyi i moralności chrześcijańskiej w urzą-

dzeniach tego świata. Frycz poszedł nawet dalej od Jana Ostroroga i konsekwentnie przeprowadził zasadę jednakowych praw dla wszystkich (naturalnie nie praw politycznych, bo w tym względzie stał jeszcze na stanowisku stanowem, szlacheckiem), potępił wojny zaczepne, domagał się względów dla rannych, z obu stron walczących. Jednak bezwzględnym rzecznikiem szlachetczyzny nie był, upominał się bowiem o prawa miast i ludu. Co do trudności religijnych, pragnął pogodzenia różnych sekt przez sobór; sam proponował sposób wyjścia z trudności, jakie wznieciły subtelne rozróżnienia, dotyczące sakramentów i zbawienności samej wiary. Urządzenie Kościoła ma być demokratyczne, wszystkie urzędy wybieralne, a w tych wyborach uczestniczą świeccy. Obyczaje duchowieństwa poprawić ma niewątpliwie zniesienie celibatu. W poglądach na szkołę powołując się na dzieło Maryckiego, poprzestał Frycz na uwagach ogólnych, proponując ustanowienie nadzoru nad szkołami, do któregoby nie wchodzili interesowani, a więc mogli swobodnie zważać tylko na moralne i naukowe kwalifikacye kandydatów, ubiegających się o posady nauczycielskie. W całem dziele znać humanistę, przenikniętego głęboko uczuciami chrześcijańskiemi, znać człowieka poważnego, zacnego i rozumnego, który wie, jak ważnych dotyka rzeczy i stara się roztrząsać je z całym spokojem i rozwagą, właściwą jego usposobieniu. Nawet tam, gdzie omawia dogmaty aryańskie, a zatem Kościołowi i wierze wrogie, wolny jest Frycz od jaskrawości polemicznej, stając bardziej na gruncie polemiki rzeczowej, o charakterze ściśle teologicznym.

Z usposobienia, skłonności umysłowych i życiowych jest Frycz bardziej teologiem, niż politykiem i mężem stanu; zagadnienia teologiczne, zajmujące go od wczesnej młodości aż do śmierci, były jego umiłowaniem i treścią życia. Człowiek o umyśle potężnym, bogato uposażonym, zasobnym w wielką naukę humanistyczną i wiedzę teologiczną, zdobytą długoletnią pracą, wywierał na swe otoczenie wpływ niemały, zwłaszcza na zróżniczkowane innowierstwo polskie, wśród którego był indywidualnością najwybitniejszą, powołaną ze wszech miar do odegrania roli kierującej. Był jednak Frycz w tem, co głosił, bardziej teoretykiem i moralistą politycznym i wyznaniowym, snującym bardzo piękne myśli, lecz bez warunków ich urzeczywistnienia. Takie znaczenie mają też jego pisma. Współcześnie mimo wpływu, jaki roztaczał osobiście, zasady, o które walczył, pozostały myślami; są one wielkie, tworzą prawdziwy i niezwykły profil człowieka, wynosząc Frycza wysoko ponad otoczenie i dążenia chwil, lecz w życie i czyn nie weszły. Teolog to, który hasła moralności chrześcijańskiej chciał wnieść w ustrój świata i stosunki ludzi, pielęgnując wzniosłe myśli w głębinach własnej duszy i wyprzedzając znacznie ich postępowo-

ścią pokolenie sobie współczesne. Język jego i styl łaciński wyborny; pod tym względem może Frycz iść śmiało w porównanie z najlepszymi humanistami zagranicznymi. Szkoda tylko, że nie pisał po polsku.

Bezwzględniejszym od Frycza i jako pisarz polityczny i polemista wyznaniowy, zwłaszcza od chwili zupełnego powrotu do kościoła, był STANISŁAW ORZECHOWSKI (1513—1566). Bo nie odrazu stał się on młotem na kacerzy. Urodzony i wychowany na Rusi Czerwonej, patrzący od dzieciństwa na pożycie kleru ruskiego, w długoletniej wędrówce po Niemczech i w w czasie pobytu w Rzymie nabrał wszechstronnego wykształcenia i nadzwyczajnej biegłości w języku łacińskim; tylko na życzenie ojca obrał sobie stan kapłański, ale w celibacie żyć nie zamierzał. Powróciwszy do Polski, ożenił się, lecz nie myślał poddać się klątwie biskupiej, jaka z tego powodu na niego spadła, nie myślał również opuszczać Kościoła katolickiego, jak to zrobili inni księża ożenieni (n. p. ks. Walenty z Krzczonowa lub Marcin Krowicki), lecz postanowił przeprzeć uznanie swego małżeństwa przez władzę duchowną. Niezmiernie wymowny, cięty polemista, korzystał z usposobienia szlachty, pragnącej zrzucić nienawistną jurysdykcyę duchowną, zawichrzał sprawą swoją sejmiki i sejmy, umiejętnie podkładając pod nią kwestye ogólne, zajął nią nie tylko Polskę, ale i Watykan, wichrząc i warcholąc niemało; w pokorno-groźnym liście do papieża zagroził oderwaniem Polski od Rzymu i przyłączeniem się do cerkwi wschodniej, jeżeli małżeństwo jego nie będzie uznane. Gdy za wskazówką z Rzymu episkopat polski przestał go jątrzyć cenzurami kościelnemi, Orzechowski z napastnika przerzucił się w obrońcę katolicyzmu i kościoła, i z największą zażartością począł zwalczać zwolenników reformy, uderzając ostro na dawniejszego przyjaciela swego Frycza, a nie szczędząc słów najobelżywszych i karczemnych wyzwisk innowiercy Franciszkowi Stankarowi (w dziele p. t. „Chimaera").



Inicyał O z Quincunxa, (wydanie z r. 1564), z wizerunkiem żołnierza chrześcijańskiego.

Orzechowski dał u nas początek temu rodzajowi polemiki, co to nie tyle rzecz, ile osobę w ohydę podaje za pośrednictwem choćby najdowolniejszych zmyślań. Przejęty na wskróś swoją indywidualnością, dawał jej wyraz we wszystkiem, co pisał. W „*Rocznikach*" swych („*Annales*", objął w nich l. 1548—1552) o sobie przedewszystkiem i o swojej sprawie się rozwodził, a z wyjątkiem dwu pierwszych prac, napisanych jeszcze przed konfliktem z władzami duchownemi, t. j. z wyjątkiem mów o potrzebie wyprawy na Turka *(De bello adversus Turcas sus-*

cipiendo, 1543), i „*Wiernego poddanego*", inne wywołane były okolicznościami jego życia.

W pierwszem z tych pism poruszał sprawę, w tym czasie aktualną wśród monarchów chrześcijańskich świata, sprawę wyprawy przeciwko niewiernym. Nie była ona obca politycznej literaturze humanizmu, przypominała się przez grozę niebezpieczeństwa ze strony półksiężyca, który w pierwszej połowie w. XVI opanowawszy Węgry, zawisł nad Europą. Druga broszura ujawniła już w całej pełni publicystyczny charakter działalności Orzechowskiego. „Wierny poddany" *(Fidelis subditi de institutione regia ad Sigismundum Augustum...)* był z jednej strony pierwszym politycznym występem Orzechowskiego, dostosowanym już do stosunków polskich, z drugiej ujawniał w całej pełni te myśli i program polityczny, jaki szczegółowo został przezeń rozwinięty w następnych dziełach polskich, jak w Dyalogach, Quincunxie i Policyi Królestwa Polskiego. Czytany współcześnie bardzo chętnie, zabarwiony tendencyami partyi szlacheckiej i puszczony w świat w celach agitacyjnych, był „Wierny poddany" pierwszym wybitnym objawem warcholskiego charakteru Orzechowskiego, ale też jego niezwykłej zdolności publicystycznej. Nawiązując do małżeństwa młodego królewicza z Elżbietą austryacką, kreślił Orzechowski wzór króla, jakim on być powinien i przedstawiał zasady rządzenia państwem z myśli, głoszonych przez filozofów starożytnych i z rozważań pisarzy humanistycznych; z drugiej strony składał królewiczowi wiązanie z zestawienia wszystkich bezprawiów za rządów Zygmunta I., a raczej Bony, zbierając je ze skarg na sejmikach i z niezadowolenia w całym kraju. Nie oszczędził nikogo, ani króla i kanclerza, ani senatorów i duchowieństwa, posądzając jednych o przekupstwo i zdzierstwo, drugich —

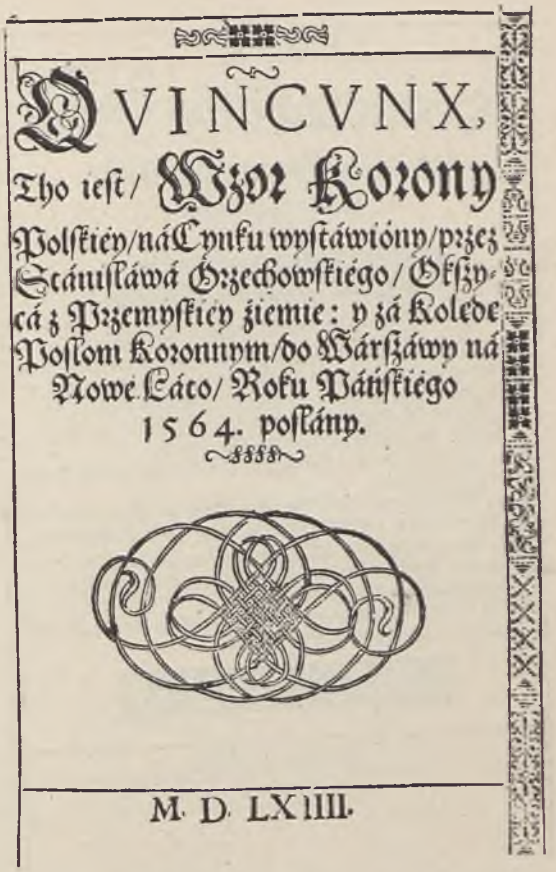
QVINCVNX,
Tho ieſt/ Wzor Korony
Polſkiey/ná Cynku wyſtáwiony/ przez
Scánuſławá Orzechowſkiego/ Obſzy-
cá z Przemyſkiey ziemie: y zá Kolede
Poſłom Koronnym/ do Wárſzáwy ná
Nowe Láto/ Roku Páńſkiego
1564. poſłány.
M. D. LXIIII.

Według egzemplarza Biblioteki Ossolińskich (Nr. 11.775).

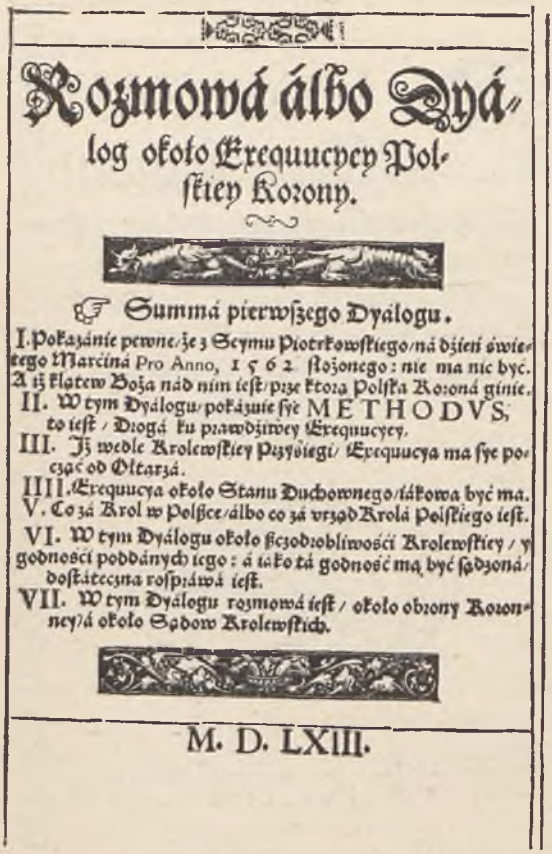

Rozmowá álbo Dyá-
log około Exequucyey Pol-
ſkiey Korony.

Summá pierwſzego Dyálogu.

I. Pokazánie pewne/ że z Seymu Piotrkowſkiego/ ná dźień świe-
tego Marćiná Pro Anno, 1562 ſłożonego: nie ma nic być.
A iż klątew Boża nád nim ieſt/ prze ktorą Polſka Koroná ginie.
II. W tym Dyálogu/ pokázuie ſye METHODVS,
to ieſt / Drogá ku prawdźiwey Exequucyey.
III. Iż wedle Krolewſkiey Przyśiegi/ Exequucya ma ſye po-
cząć od Ołtarzá.
IIII. Exequucya około Stanu Duchownego/ iákowa być ma.
V. Co zá Krol w Polſzce/ álbo co zá vrząd Krolá Polſkiego ieſt.
VI. W tym Dyálogu około ſzczodrobliwośći Krolewſkiey / y
godnośći poddánych iego: á iáko tá godność mą być ſądzoná/
doſtáteczna roſpráwá ieſt.
VII. W tym Dyálogu rozmowá ieſt / około obrony Koron-
ney/ á około Sądow Krolewſkich.

M. D. LXIII.

Według egzemplarza Biblioteki Ossolińskich (Nr. 14.447).

jak Bonę — wprost o zdradę kraju. Broszura, wydana anonimowo, narobiła niemało wrzawy; zrobiła Orzechowskiemu wrogów z tych, w których godziła, wyniosła go na powierzchnię życia szlacheckiego, gdyż szlachta poczęła w nim wyczuwać rzecznika własnych dolegliwości, trybuna swych spraw.

A za temi pismami poszły inne, już wprost na wrażeniach chwili i zagadnieniach współczesnego życia oparte. Z bystrością niezwykłą, darem przekonywującym i temperamentem pisarskim potrafił Orzechowski prawić o sprawach bliskich umysłom i sercom szlacheckim, czyto gdy dotykał kwestyi chrztu Rusinów, czy bezżeństwa księży, czy też gdy opłakiwał z całym narodem szlacheckim śmierć starego króla; uczucie osobistej krzywdy i zaciekłość księdza, który broni swej ludzkiej natury, silniejszej nad wszystkie kanony, barwiły pisma Orzechowskiego silnym pierwiastkiem indywidualnym; przy zwłokach króla, którego długoletnie panowanie było erą rozwoju tłumu szlacheckiego, roztajało serce tego tłumu przedstawiciela.

Na tło tych wszystkich zagadnień padła osobista sprawa Orzechowskiego: zamierzone zrazu, a następnie dokonane małżeństwo. Stało się ono nieszczęściem jego życia i przyczyną wykolejenia niezwykłego człowieka, wytyczną całej dalszej działalności. Z faktu, by Kościół zmusić do uznania swego małżeństwa, wypłynęła walka Orzechowskiego z biskupami, z nadziei, że Rzym małżeństwo uzna, niezwykła i zagorzała obrona kościoła i duchowieństwa, która powiodła go do fałszywej nawskróś fantasmagoryi politycznej, znanej pod nazwą systemu teokratycznego.

Jak zrazu był niepohamowanym w napaściach na Kościół, tak też przeszedł teraz miarę w głoszeniu jego potęgi; ni mniej, ni więcej, chciał w dru-



TYPVS POLONIÆ REGNI.



B. EX eis, per quem alij quisq; in ordine & gradu suo, munera Dei varia participant: quorum multiplicem varietatem &c.

DE DIVINIS NOMINIBVS.

FIDES, est sperandarum substantia rerum: argumentum non apparentium. In qua, spe uiuit, charitate uiget, uirtus CRVcis, Mortis, Sepulturæ, & Resurrectionis CHRisti. MAXIM: AD CONONEM.

Arcybiskup Gniéźnieńs ki/ iest w Polſce Kápłan nayważśy/ Primas Królestwá Polskiego: Posłaniec stolice Apostolskiéy: zwierzchni Biskupów Polskich: pierwey Páná y Radzę vcżá y vśtá Bożé. Przez ktorego/ Pan Bóg Króla Polskiem dáie: wolności pospolitéy/ pokoiá/ y bezpiecznego zbáwienia Korony Polskiéy strzeże.

EXOD: XXVII.
Facies et Altare de lignis Sethim,quod habebit cubitos in longitudine,& totidē in altitudine: id est, q̄drū & tres cubitos in altitudine.

IOSVE XXII.
Absit á nobis hoc ſcelus, vt recedamus á Domino et eius vestigia relinquamus extructo Altari, &c̄. ad víctimas offerendas: præter Altare Domini DEI nostri, quod extructum est ante Tabernaculum eius.

papyestwa

Wizerunk Królestwá Polskiego.

Z dzieła p. t. Quincunx, Tho jest Wzór Korony Polskiej, na Cynku wystawiony, przez Stanisława Orzechowskiego, Okszyca z Przemyskiey ziemie, y za Kolędę Posłom Koronnym, do Warszawy na Nowe Lato Roku Pańskiego 1564 posłany. (Według wydania pierwszego b. m. dr., r. M. D. L. XIIII; egzempl. Bibl. Ossol. nr. 11. 775).[3]

Współczesna nieznana ręka dopisała zamiast: „Królestwa“ — „papyestwa polskiego“.

Biblioteka Wojewódzka Pedagogiczna w Gdańsku Wrzeszcze

giej połowie XVI. stulecia wskrzesić ideę wszechwładztwa Kościoła, jakie w wiekach średnich udało się osiągnąć niektórym papieżom. Ponieważ zdaniem Orzechowskiego wszelka władza od Boga pochodzi, a papież jest namiestnikiem Boga na ziemi, on więc tylko może udzielić cząstki władzy panującym. W Polsce zastępcą papieża jest arcybiskup gnieźnieński czyli prymas; on to namaszczając króla, nadaje mu część władzy swojej, a jak mu ją dał, tak może i odebrać. Pomysł ten rządu teokratycznego przedstawił Orzechowski graficznie, za pomocą figury pięciobocznej, którą nazwał „cynkiem" *(quincunx)*, a udowadniał w piśmie p. t. *„Quincunx to jest wzór korony polskiej na cynku wystawiony"* (1564). Na szczycie figury czyli piramidy znajdują się symbole godności papieskiej: tyara i klucze uwieńczone krucyfiksem, na dwu bokach symbole, z jednej strony godności biskupiej (infuła, pastorał i krzyż), z drugiej — godności królewskiej (korona, berło, miecz); u podstawy zaś ołtarz i kielich z Przenajświętszym Sakramentem. Wystąpiwszy raz z podobnymi wywodami, brnął Orzechowski w swych mrzonkach kościelno-politycznych dalej i zawarł je wraz z rozbiorem zagadnień politycznych, szlachtę wówczas poruszających, naprzód w rozmowach pomiędzy papieżnikiem, ewangielikiem i gospodarzem (t. j. samym Orzechowskim), wydając po kolei: *„Dyalog albo rozmowa około egzekucyej polskiej korony"* (1563), następnie wspomniany powyżej *„Quincunx"* (1564), a wreszcie zaczął je systematycznie wykładać w dziele: *„Policya królestwa polskiego, nakształt Arystotelesowych polityk wypisana i na świat dla dobra pospolitego wydana"* (1566), ale dwie tylko księgi (zamiast zamierzonych pięciu) zdołał opracować, gdyż śmierć robotę przerwała. (Dzieło to wyszło drukiem dopiero w r. 1859). Jak łaciną, tak i polszczyzną władał Orzechowski znamienicie, pisał jasno, potoczyście, wymownie, prowincyonalizmów ruskich bynajmniej nie unikał, tak samo jak nowo utworzonych przez siebie wyrazów.

Umysł lotny i bystry, z darem chwytania nastrojów chwili, talent publicystyczny ogromny bez zdolności pogłębiania zagadnień, przy marnym charakterze warchoła, starającego się sprawy osobiste czynić kwestyami ogółu — oto rysy duchowego portretu Orzechowskiego. Człowiek wielkich zdolności, lecz żadnych zasad, widział tam cel państwa, gdzie był jego własny. Równie dobrze potrafił schlebiać, jak plugawić, walczyć kalumnią, jak i pochlebstwem z zatratą poczucia osobistej godności, gdy szło o osiągnięcie celu. Jak długo ten cel odpowiadał interesom tłumu szlacheckiego, płynął Orzechowski bystro po powierzchni życia sejmikowego i sejmowego; gdy stanął przeciw prądowi, od chwili pogodzenia się z biskupami i Rzymem, pokryła go fala życia, a mgła niepamięci zacierała nie tylko człowieka i pisarza, lecz nawet imię. Czasy następne prze-

szły nad nim do porządku; przypisywano mu dzieła, których nie był autorem (jak „*Apokalipsis*“ Jana Dymitra Solikowskiego), inne, będące własnością jego pióra, wydawano pod obcem nazwiskiem lub bezimiennie. Wpływu na współczesnych nie wywarł, gdyż ani jego poglądy polityczne nie weszły w krew narodu, ani też przez pisma swe o charakterze wybitnie publicystycznym, oddającym zagadnienie chwili lub osoby, nie stał się ogniwem w łańcuchu polskiej myśli politycznej. Jednak jako typ epoki niespokojnej i niezdeklarowanej w swych dążeniach, jako odzwierciedlenie chwili, w której walka o sumienie i wiarę starała się opanować i pogodzić ideę polskiej państwowości i z nią się zespolić — jest Orzechowski zjawiskiem niezwykłem i ze wszech miar ciekawem.

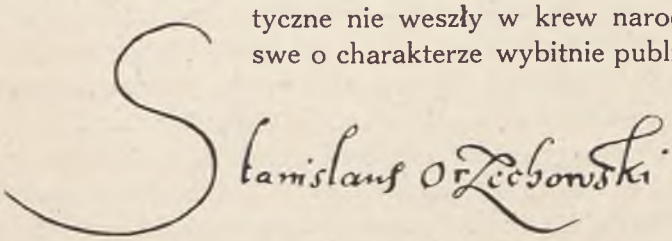

Zarówno Hozyusz, jak Kromer i Orzechowski, broniąc katolicyzmu i walcząc w imię nieskazitelności Kościoła, ewentualnie wyższości jego hierarchii nad ustrojem państwowym, mieli trudne zadanie, gdyż musieli zwalczać nastrój ogólny większości szlachty; późniejsi pisarze katoliccy, Jezuici, czy akademicy, którzy wystąpili w dobie zwrotu ku myśli katolickiej po soborze trydenckim, nie mogą już mieć tego znaczenia w dziejach oświaty i literatury. Dość będzie wymienić nazwiska: *Jakuba Górskiego, Stanisława Sokołowskiego, Jakuba Wujka*, tłumacza całej Biblii na język polski; przekład jego zatwierdzony przez Rzym, jest dotąd używany w kościele naszym; „Katechizm czyli Naukę Wiary... według uchwały S. Tridentskiego Concilium“ starannie na język polski przełożył i wydał r. 1568 ksiądz *Walenty Kuczborski.*

Przedstawiwszy działalność głównych wyobrazicieli ruchu polityczno-religijnego w literaturze przechodzimy do pisarzy, u których ruch ten częściowo odbija się także, niekiedy nawet bardzo silnie, którzy jednak zasłużyli się głównie na innych polach pracy umysłowej. W rzędzie tych pisarzy pierwsze chronologicznie miejsce zajmuje MARCIN BIELSKI (ur. około r. 1495 † 1575). Jakie odebrał wykształcenie, nie wiemy; do akademii zapewne nie chodził, ani zagranicę nigdzie nie wyjeżdżał; to pewne, że po łacinie umiał dobrze i w dziełach swoich korzystał zarówno ze starożytnych, jak i z nowszych autorów piszących w języku łacińskim, umiał również po czesku, bo i czeskie książki czytywał, a zapewne także nieco po rusku i litewsku. Bawił następnie na dworze Piotra Kmity, gdzie się nieco nowinek nałykał, bywał częstym gościem w Krakowie, którego ruch reli-



Podobizna Marcina Bielskiego. (Drzeworyt).
(Według trzeciego wydania Kroniki z r. 1564).

gijno-reformatorski i literacki nie był mu obcy, choć humanistą nigdy Bielski nie był, walczył razem z Janem Tarnowskim pod Obertynem, poczem — niewiadomo kiedy — przeniósł się do majątku swego w ziemi sieradzkiej pracując piórem do końca życia. Jeszcze w r. 1534 widzimy go wśród rycerzy.

Ale już w r. 1535 występuje jako autor ogłaszając *„Żywoty filozofów, to jest mędrców nauk przyrodzonych“*. Istniało dziełko średniowieczne, napisane przez Gwalberta Burleya „O życiu i obyczajach filizofów i poetów starożytnych“, które w pierwszych latach w. XVI. Czech Konacz skrócił i przerobił; na czeskim przekładzie Konacza oparł się nasz Bielski, zaglądając jednak tu i ówdzie do oryginału łacińskiego lub modyfikując wzór czeski w drobnych szczegółach. Przez następnych lat 15 pracował Bielski nad większem dziełem swojem, które mu obok przykrości i sławę przyniosło, a było przełożone na język białoruski i wielkoruski. Dziełem tem jest: *„Kronika wszytkiego świata, na sześć wieków, monarchie cztery rozdzielona, z kosmografią nową i rozmaitemi królestwy tak pogańskimi, żydowskiemi, jako i krześciańskiemi, z Sybillami i proroctwy ich, po polsku pisana z figurami“* (1551, Kraków). Pomimo swojej znacznej objętości „Kronika Świata“ miała powodzenie, gdyż już w r. 1554 wyszło drugie jej wydanie, a w dziesięć lat potem trzecie, niemal w dwójnasób pomnożone. Autor wypisał na czele swej księgi bardzo mądrą dewizę: „przeciw prawdzie rozumu nie“ (= niema), to jest, że faktu żadne rozumowanie obalić nie może; lecz mylił się częstokroć w pojmowaniu tego, co faktem nazwać należy. Nie posiadał Bielski poczucia krytycyzmu ani odrobiny; co gdzie znalazł napisane albo wydrukowane, — a korzystał z obfitych źródeł włosko-łacińskich i niemiecko-łacińskich, a także czeskich — to już bezwzględnie za prawdę poczytywał, a w wyborze źródeł informacyjnych

wybrednym nie okazał się wcale. Baśnie średniowieczne, pomnożone fantazyjnemi sprawozdaniami ze świeżych wciąż jeszcze wówczas odkryć na drugiej półkuli dokonywanych, znalazły odgłos na kartach „Kroniki Świata". Z naiwnością dziecinną, bez najmniejszego śladu powątpiewania, Bielski powtarzał, że w „Afryce, Indyej a Scytyej" są ludzie „niektórzy z psiema głowami, niektórzy bez głów, niektórzy w piersiach gęba, a na ramieniu



Drzeworyt z Kroniki wszytkiego świata M. Bielskiego, wyd. r. 1551.
Przedstawia ideał szczęśliwego życia według wyobrażeń współczesnych.

oczy, niektórzy o dwu obliczu..." Pod tym względem kompilował Bielski różne wiadomości i anegdoty w jedną całość, bez jakiegokolwiek krytycyzmu i zmysłu historycznego, bez rozróżniania wypadków i rzeczy prawdziwych od fantastycznych, ważnych od błahych. Układu również nie obmyślił porządnie, lecz złączył z sobą mechanicznie wszystko, czego mógł się dowiedzieć, w całość podzieloną na 10 ksiąg. W pierwszej opowiada,

według zwykłego w średnich wiekach podziału, „historyą czterech monarchii“ starożytnych; w drugiej od narodzenia Chrystusa historyę papieży i cesarzy (z początku zachodnio-rzymskich, potem bizantyjskich, wreszcie niemieckich); w trzeciej — panowanie Karola V.; w dalszych mówi o różnych poszczególnych krajach europejskich, oraz o nowo odkrytej części świata. Dzieje Polski opowiedział po części według Długosza, poczem (od r. 1480 — 1506) streszczał, niezawsze ściśle i dokładnie, Miechowitę, w czasach następnych (od r. 1506—1516) korzystał z Decyusza, wreszcie z rękopiśmiennej, po łacinie napisanej kroniki Bernarda Wapowskiego, dodając jednak przytem wiadomości własne, gdyż doprowadza opowiadanie do pogrzebu Zygmunta Starego. W końcowych rozdziałach księgi dziesiątej zajął się nasz kronikarz rozprawianiem o raju, piekle, czarcie i lucyperze, oraz o zmartwychwstaniu i dniu sądnym, który według jednej z powag średniowiecznych na rok 2000-y po narodzeniu Chrystusa naznaczył; całą kronikę barwił Bielski tendencyą nowatorską. Tym sposobem dał historyi powszechnej domniemane zakończenie, roztaczając przed czytelnikami dość daleką wprawdzie, lecz dającą się łatwo objąć myślami perspektywę.

Za rodzaj dopełnienia poniekąd „Kroniki Świata“ można uważać „Sprawę rycerską“ (1569), gdzie Bielski podawszy szczegółowo dzieje sposobu wojowania u starożytnych, zbył krótko czasy, odkąd proch strzelnicy w walkach zastosowano, rozwodząc się jedynie szerzej nad sztuką wojskową Polaków i ich najsroższych jeszcze wtedy nieprzyjaciół Turków, Tatarów, Wołochów, i podając w końcu przepisy na robienie prochu, kul i „smoków“ ognistych. Całość obejmuje ośm luźnych części i jest zarysem dziejów sztuki wojskowej narodów starożytnych i nowoczesnych, opowiedzianym w sposób kronikarski i moralizujący.

Już w „Kronice“ posługiwał się Bielski wierszami; na starość pobudzony przykładem Reja, chociaż starszy od niego o lat 10, zaczął rymować obszerne utwory moralizatorsko-satyryczne i wziął się do satyry wierszowanej. Wychowanie dzieci, zwalczanie pokus, wady różnych stanów w społeczeństwie, wypadki czasu, dostarczały mu materyału do uwag, wypowiedzianych zrazu w tonie pobłażliwym, potem (wraz z wiekiem) w sposób coraz ostrzejszy.

Widnokrąg Bielskiego nie był wcale rozleglejszym od widnokręgu Reja. W kwestyach religijnych pragnął niewątpliwie reform, lecz wyraźnie wypowiedział to tylko życzenie, żeby Biblia była czytana przez wszystkich. („Ma być Pismo św. spólne. Ku pisaniu wszystkim wolne“) i miał za złe Seklucyanowi, że swój przekład „Nowego Testamentu“ zaopatrzył w przywileje, zabraniające przedruku. Na zepsucie duchowieństwa, na jego chci-

wość, na celibat, na nieprzykładne stosunki po klasztorach narzekał często, lecz tak jaskrawych w tej mierze obrazów, jak Rej, nie podawał. W sprawach społecznych raziła go, tak zresztą, jak wszystkich, niezgoda, zbytki, wymyślne stroje, nawet zajęcia się kobiet czytaniem i zagadnieniami religijnemi. Cenił życie w mieście z powodu gromadzenia się tam ludzi ukształconych, z powodu łatwości dostania książek; radził szlachcie, żeby częściej zaglądała do miasta, przedewszystkiem oczywiście do Krakowa, żeby tam nabywała domy; doświadczył pewnie na sobie, gospodarując na wsi, gdzie „jeden kłopot drugi goni", nieuctwa swoich sąsiadów, z któremi nie mógł prowadzić takiej rozmowy, jakiej pragnął. Nie dowierzał też czytelnikom swoim, żeby umieli dobrze czytać wiersze; więc ogłaszając r. 1557 drukiem swój pierwszy rymowany utwór, pisany wierszami różnej długości, nie zaniedbał podawać na marginesach wskazówki, ile mieści się zgłosek w wierszu, rozpoczynającym pewną ich grupę, a w przedmowie położył to znamienne dla stosunków ówczesnego czytelnictwa naszego ostrzeżenie:

Pomni na to, czytelniku miły,
By się *według miary* wiersze czciły (t. j. czytały),
Różne w sobie mają zachowanie;
Kto nie baczy, nic trafne czytanie;
Ale kto z ich miary nie wykroczy,
Dobrze się wiersz w czytaniu potoczy...
Pospolicie się to zachowuje,
Złym czytaniem dobry wiersz zepsuje...

Pierwszą ową wierszowaną pracą Bielskiego była *„Komedya Justyna i Konstancyej, brata z siostrą, jaką im ojciec naukę po sobie zostawiał"* (1557), Jestto dyalog allegoryczno - moralny, podzielony na trzy „sprawy", z których każda inne zupełnie osoby wprowadza; połączenie ich jest nadzwyczaj luźne. Chory starzec rozmawia o życiu minionem ze Starością, Mądrością, Niemocą, Pokusą, Aniołem i naucza syna i córkę, jak mają nadal postępować. W sprawie II („o afektach człowieczych") syn Justyn rozmawia z całym szeregiem Wad i Cnót mu przeciwnych. W trzeciej, najkrótszej, córka Konstancya, wysłuchawszy słów Wdowy (Wolności), żeby się nie krępowała więzami małżeńskiemi, rozmawia z Cnotami, a przychyliwszy się do nich, otrzymuję nagrodę w postaci męża Charitas (Miłość) i w przedłużeniu życia ojca. Myślą główną tej trzeciej sprawy jest zachwalenie stanu małżeńskiego („powinien ten zakon *każdy* pełnić"), a krytyka życia klasztornego.

Tego rodzaju poematy, w których występowały uosobione pojęcia, a których treścią była walka dobrych i złych skłonności ludzkiej natury —

nazywamy moralitetami, i takim też moralitetem jest „Komedya Justyna i Konstancyi“ Bielskiego.

Napisał następnie Bielski rodzaj satyry historyczno-politycznej z powodu spraw węgierskich, spustoszenia Węgier przez Solimana i zdobycia Szigetu, p. t.: *„Sen majowy pod gajem zielonym“*, narzekając na zgnuśnienie obyczajów i zbytki i ostrzegając, by Polaków nie spotkał ten sam los, co Węgrów, gnębionych przez Turcyę. Satyra ta ma postać sennego widzenia. W *„Sejmie niewieścim“*, drugiej swej satyrze, użył Bielski po raz wtóry (pierwszy raz w „Komedyi Justyna i Konstancyi“) formy dyalogu, by wyśmiać niedołęstwo mężczyzn, umiejących dużo gadać na sejmach, dużo pić i jeść, ale nie pilnujących sprawy publicznej, tak, że kobiety postanowiły chwycić ster rządu w swe ręce, układają szereg artykułów, traktowanych częścią poważnie, częścią żartobliwie, i z nimi udają się do Polski uosobionej, która przyjąwszy je uprzejmie, zatwierdza artykuły i podaje streszczenie głównych sposobów wojowania (ze „Sprawy rycerskiej“). Źródłem pomysłu dla tej satyry był „Sejmik niewieści“ Erazmu z Rotterdamu. Najwięcej jednak interesujących obrazków z życia przekupni krakowskich, a także szlachty i duchowieństwa, ale też najwięcej zgryźliwości widać w ostatniej satyrze p. t. *„Rozmowa nowych proroków, dwu baranów o jednej głowie“*. Czyniąc alluzye do Pisma św., gdzie powiedziano, że gdy ludzie apostołów nie posłuchają, kamienie wołać będą, autor w głośnej do dziś dnia kamienicy „pod baranami“ w Krakowie znajduje sprawdzenie tej przepowiedni i opisuje rozmowę owych baranów, zgorszonych zdrożnościami, na jakie patrzeć muszą, i wróżących Polsce i światu koniec żałosny, jeśli się nie poprawią. Za życia Bielskiego pozostały te satyry w rękopisie; wydał je dopiero syn jego, Joachim, w dziesięć lat po śmierci ojca (1586—7).



Rycina z karty tytułowej satyry Bielskiego: Sejm niewieści, według pierwodruku z r. 1589.

Poetą Bielski nie był, ale zdolności obserwacyjne posiadał i posługiwał się nieraz bardzo trafnymi i malowniczymi zwrotami. Przyczynił się i on nieco do rozwoju formy wiersza polskiego, lecz głównie zasłynął w literaturze jako prozaik, odznaczający się prostotą i jasnością, i kronikarz narodowych dziejów.

Młodszym od Bielskiego pisarzem, nieporównanie jednak większym



Vlires był nie cudny/ lecz wymowa iego/
Sprawiła że y dziś ma/ wieczną sławę stego.
Także ten náß Vlires/ z narodu Polskiego/
Sprawił sobie/ co poznaß/ y z pisánia iego.

Na obraz Mikołaja Reja z Nagłowic M(aciej) W(ierzbięta). (Przy wydaniu Zwierzyńca z r. 1562).

co do talentu i wpływu na rozwój literatury, był MIKOŁAJ REJ z Nagłowic (1505 † 1569). Ród jego zagnieżdżony był w Krakowskiem, ale on sam przyszedł na świat na Rusi Czerwonej, w miasteczku Żórawnie, niedaleko Żydaczowa; ojcem był mu Stanisław, a matką Barbara z domu Herburtówna, wtedy już wdowa po Żórawińskim. Rodzice, lubo majętni, mało dbali o wychowanie Mikołaja. Ledwie sąsiedzi namówili, żeby syna już „niemałych lat" oddał ojciec do szkoły w Skalmierzu, blisko wsi Topoli, należącej do Rejów, w Krakowskiem. Po dwu latach pobytu, Mikołaj „nic się nie nauczywszy", został stąd odebrany, a oddany do szkół lwowskich, gdzie znowu bawił dwa lata. Następnie rok 1518 przebył w akademii krakowskiej, poczem powrócił do Żórawna, ażeby używać swobody wiejskiej w całej pełni. Gdy zaczął rok 18, ojciec wysłał go do brata swego, mieszkającego w Topoli, ażeby go tenże „wyprawił gdzie na służbę"; ale się zwlekła ta sprawa, bo Mikołaj materyę kupioną na kabat pociął w kawałki, porobił proporczyki i przywiązywał je wronom do ogonów. Dopiero 20-letnim młodzieńcem dostał się na dwór Andrzeja Tęczyńskiego, wówczas wojewody sandomierskiego. Tu nastąpiła ważna w usposobieniu Reja zmiana. Znalazłszy się wśród wykształconych dworzan, zawstydził się swej nieświadomości i zaczął się pilnie przykładać do czytania, a ponieważ w polskim języku nadzwyczaj mało, jak wiemy, znajdowało się wtedy książek, musiał nauczyć się łaciny. Nie doszedł on w niej do wielkiej biegłości, zawilszych trochę zwrotów nie rozumiał, ale poznał ten język o tyle, że mógł w nim książki czytać, a przy domyślności i żywej fantazyi domyślał się tego, czego dokładnie wyraz za wyrazem objaśnić sobie nie mógł. Nie wstydził się przytem pytać ukształceńszych o infor-

macye. Towarzyskość, wesołość i dowcip, w połączeniu ze zdolnością rymotwórczą, jednały mu przyjaciół i wśród równych mu stanem i wśród wyższych. Z dworu Tęczyńskiego przeniósł się Mikołaj, po śmierci ojca, znowu na Ruś do hetmana Mikołaja Sieniawskiego a „był zawżdy pilen"; na wyprawie wojennej jednak nie widzimy go żadnej, powiadał nawet, „iż nigdy za żywota jego taka nań potrzeba nie przyszła, aby był powinien korda swego dobyć, chyba w rozwadzeniu". Ożeniwszy się z Zofią Roznówną,

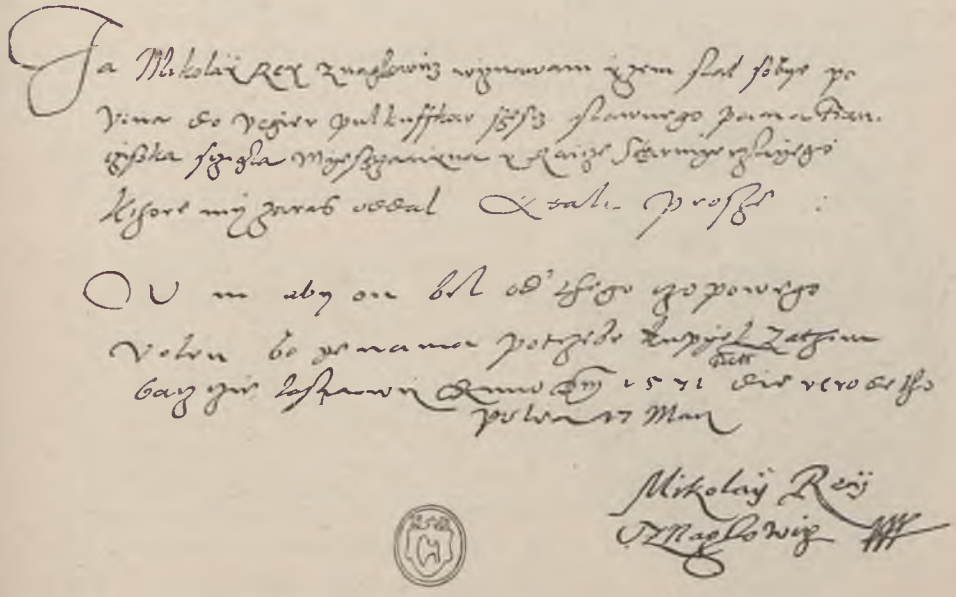

Ja Mikolay Rey z Naglowicz wiznawam yzem slal sobye po wina do Węgier pulkuffkow szescz sławnego Pana Franciszka Szczigla myeszczanyna y raiczę skarmyerzkyego kthore my zaras oddał. A tak proszę W. M. aby on bil od thego czopowego wolen bo ye nama potrzebe kupyel. Zathim baczczie łaskawy. Anno Domini 1541. Datt. die vero de Thopolia 17 Maii

Mikolay Rey
z Naglowicz manu propria.

Autograf Reja w zbiorach po bł. p. Leopoldzie Méyecie.

córką Jana Kościenia z Sędziszowa, wziął za nią posag dość znaczny, mianowicie „Kobylskie imienie" i Siennicę w ziemi chełmskiej. Sam Rej umiał także przysparzać majątków i niejedno miasteczko założył. Nie wyliczając tu różnych podarków, nadań, dochodów, jakie od krewnych, przyjaciół, magnatów i królów otrzymywał, dość powiedzieć, że mógł się liczyć do ziemian zamożnych i całkiem niezależnych, „nie parając się" żadnym urzędem; na sejmach jeno chętnie bywał, jak wogóle na każdem większem zebraniu.

Dawszy się najprzód poznać ze swego talentu w gronie przyjaciół („teksty dziwne, a wiersze rozmaite, tak nic się nie namyślając czynił“ — powiada biograf Reja, Trzecieski), zaczął pisać do druku w wieku dopiero dojrzałym, gdyż ciągle się za nieuczonego i prostaczka poczytywał. Decydującym czynnikiem, który — o ile można sądzić — pchnął Reja do wystąpienia z utworami na szerszej widowni, były prądy reformacyjne i zbliżenie się, a potem przystąpienie do obozu innowierców. Skłaniając się zrazu bardziej ku luteranizmowi, następnie zaś zagorzały kalwin, zachęcony przez współwyznawców, zabrał się Rej do tłumaczenia psalmów i wydawania pieśni nabożnych. Poczęły się one ukazywać jako druki osobne, opatrzone zazwyczaj nutami, już od r. 1533; znamy z nich jednak niewiele, większość zaginęła, niektóre przechowały się w późniejszych przedrukach, wcielane często w t. zw. kancyonały, czyli spiewniki.



Herb Reja.
(Przy wydaniu Apokalipsy z r. 1565).

Pierwszym znanym większym utworem Reja była „*Krótka rozprawa między trzema osobami, Panem, Wójtem i Plebanem*“, wydana w Krakowie 1543 roku pod pseudonimem *Ambrożego Rożka*. Pierwsza to nasza satyra wierszowana na rozległą skalę (przeszło 2000 wierszy), przykład i wzór dla całego rozwoju tej gałęzi piśmiennictwa u nas, tak wybujale rozwiniętej. Nie dotyka ona spraw politycznych, a kościelno-religijne obrabia nieśmiało, poddając krytyce obyczaje duchowieństwa, gonienie za groszem, opuszczanie się w nabożeństwie, posługiwanie się klątwami w razie nieopłacania dziesięcin. Przeważnie zajmuje się objawami życia prywatnego, uwydatnieniem zbytków, oddania się zabawie, pijaństwu, myślistwu, strojom; wytyka nadużycia różnych urzędników, interesowność posłów, niechęć szlachty względem duchowieństwa z powodu dziesięcin i jurysdykcyi kościelnej, uciemiężenie chłopów, zmuszonych pracować dla pana i dawać plebanowi co najlepsze snopy, które on sobie sam na polu wybiera. Rej nie występuje wyraźnie w obronie kmieci, ale choć szlachcic, bynajmniej nie wtóruje autorowi „satyry na chłopów pracujących“ z XV wieku, lecz wskazuje, że lubo każdy stan ma swe dolegliwości, kmiotkowie mają ich w dwójnasób. Nie posiada ta satyra finezyi satyr Erazma Rotterdamczyka, ani świeżości i dobitności Rabelies'go; nie

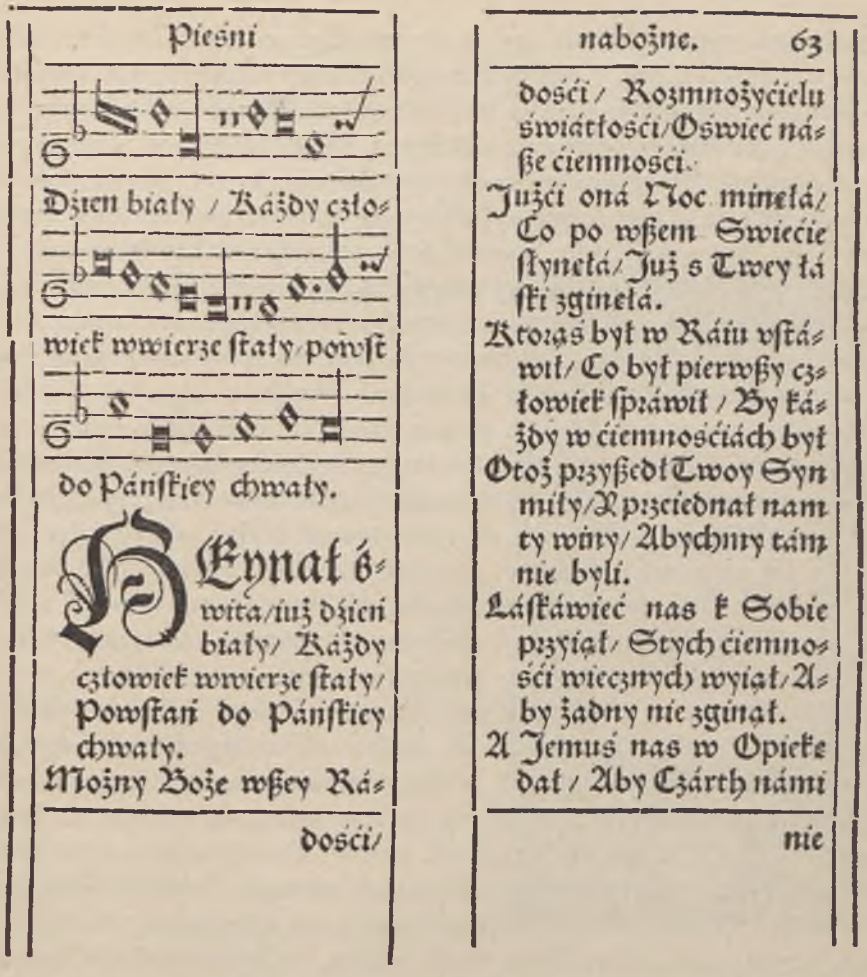

Pieśni nabożne. 63

Dźień biały / Káżdy człowiek wwierze ſtały / powſt do Páńſkiey chwały.

HEynał świta / iuż dźień biały / Káżdy człowiek wwierze ſtały / Powſtań do Páńſkiey chwały.

Możny Boże wßey Rádośći / Rozmnożyćielu świátłośći / Oświeć náße ćiemnośći.

Jużći oná Noc minełá / Co po wßem Swiećie ſłynełá / Już s Twey łáſki zginełá.

Ktorąś był w Ráiu vſtáwił / Co był pierwßy człowiek ſpráwił / By káżdy w ćiemnośćiách był

Otoż przyßedł Twoy Syn miły / Y przeiednał nam ty winy / Abychmy tám nie byli.

Láſkáwieć nas k Sobie przyiął / Stych ćiemnośći wiecznych wyiął / Aby żadny nie zginął.

A Jemuś nas w Opieke dał / Aby Czárth námi nie

Pieśń Reja „Heynał na ranne powstanie“ w spiewniku protestanckim z r. 1559 Bartłomieja Groickiego („Pieśni Duchowne człowieka ktemu wiodące, aby w troskach swoich Samemu Panu Bogu zawżdy mocnie uffał“). Według unikatu w bibliotece Zdzisława Tarnowskiego w Dzikowie.

jest wogóle dostatecznie pogłębiona i zogniskowana, ma raczej ton gawędy; odznacza się atoli wielu nader znamiennymi obrazkami, mnóstwem zwrotów malowniczych a świeżych; wiersz 8-zgłoskowy płynie żywo i raźno. Widocznie Rej miał dużo trafnie zaobserwowanych w życiu przykładów, silnie tkwiących w wyobraźni, więc je odrazu, w sposób niemal improwizatorski, przeniósł na papier i nadał swemu dziełu cechy realistyczne, tętniące prawdą i malowniczością zarazem. Gadulstwa i moralizatorstwa, które później tak się rozpanoszyły u Reja, niewiele jest jeszcze w „Krótkiej rozprawie“.

A za tem pierwszem obszerniejszem dziełem poszły dyalogi dalsze,

wszystkie satyryczno-mpralizujące i etyczno-dydaktyczne. Zarówno biograf Rejowy Trzecieski, jak i współczesne inwentarze księgarskie wymieniają ich kilka. Nie wszystkie jednak są dziś znane. „*Warwas z Dykasem*“ przechował się jedynie w przeróbce czeskiej i na jej podstawie możemy wnioskować, że była to satyra w duchu średniowiecznym, wymierzona przeciwko kobietom. Łysy Lupus chciałby się ożenić, ale się lęka chytrości niewieściej. Przyjaciele jego Warwas i Dykas, niby to zachęcając do małżeństwa, pobudzają tylko do wykazywania jego niebezpieczeństw, bo ani ładna, ani brzydka, ani tłusta, ani chuda, ani czarna, ani biała, ani bogata, ani uboga, nie mogą być bez wady, a w sidła swe oplątują mężczyzn. Ostatecznie postanawia Lupus zaniechać zamiaru. Rej atoli na takiem czysto satyrycznem zakończeniu poprzestać nie mógł. Jako zwolennik reformacyi, musiał cenić stadło małżeńskie; więc przy końcu dyalogu wprowadził niejakiego Paszczekę, który zgromił i Lupusa i jego przyjaciół za gadaninę, ubliżającą kobietom; one to przecież dzieci chowają, a gdyby były tak złe, jak to rozmówcy wywodzili, toby nie było dobrych ludzi na ziemi, „gdyż to się na nic nie godzi, wilk sobola nie urodzi“.

Do tej samej grupy pism, co „Warwas“, zaliczyć należy krotochwilną rozmowę „*Kota z lwem*“ („Kot ze lwem rozprawia o swobodzie a o niewoli“) rozwijającą tę myśl, że lepiej biednemu i niepokaźnemu kotowi na swobodzie, niż lwu zamkniętemu w klatce. W dyalogu tym znajdujemy ciekawe opisanie często w XVI wieku wspominanego „*ciągnienia kota*“: „Przeciągną powróz przez wodę, A pewnie komu na szkodę, Przywiążą kota w końcu, Z drugą stronę drugi gońca; Dawaj, dawaj zawołają, Za powróz wszyscy chwytają, To się panam obaczy, Gdy się ajwo przemknąć raczy, Nie wie co rzec szalony trup, Łapa brzegu, a woła hup! Wywlecze chwastu na sobie. Więc się tu stojąc, w łeb skrobie... Otrząsa się by w łaźni był, Ano się tak nachyłkiem zmył“. Później „ciągnąć kota“ znaczyło to rzecz błahą poważnie robić i przez to na śmieszność się narażać. Dyalog ten doszedł nas jedynie w odpisie z w. XVI; czy był współcześnie drukowany — niewiadomo. Pewną natomiast jest rzeczą, że drukowane były „Warwas“ i „Kostera z pijanicą“, o czem atoli nic bliższego powiedzieć nie umiemy. Nieznany nam jest zupełnie dyalog „*Zatargnienie fortuny z cnotą*“, o którym powiada Trzecieski, że pisany był „dla białychgłów“, z „których snadnie mogły swym powinnościam zrozumieć“. Wszystkie te dyalogi miały tendencyę moralizującą, z silnem zabarwieniem reformacyjnem, a powstały w pierwszym okresie działalności Reja, w latach między r. 1543—49. Przyswoiwszy sobie formę dyalogu, którym się bardzo rad posługiwał, przeszedł Rej powoli od tematów społecznych ku zagadnieniom religijnym. Z żywego zajęcia się pismem św. i sprawami

wiary wyniknęły u naszego pisarza dwa utwory, również w formie dyalogu pisane, a to: *Żywot Józefa i Kupiec.*

Pierwszy z nich: *„Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego, sina Jakobowego, rozdzielony w rozmowach person, który w sobie wiele cnót i obyczajów zamyka“*, wydany w r. 1545, był opracowaniem w formie dramatycznej znanego opowiadania biblijnego o Józefie, zaprzedanym do Egiptu. Temat ten przewijał się często w reformacyjnej literaturze zagranicznej, przerabiany i układany w dyalogi i widowiska. Z literaturą reformacyjną zawitał także do nas. W literaturze polskiej miał Rej, o ile wiemy, jedyny przykład podobnego dyalogu w formie dramatycznej w wspomnianym już „Sądzie Parysa“ (1542), tłumaczonym z łaciny. Dyalogi pobożne, przedstawiające sceny z Pisma św. (Boże Narodzenie, Mękę i Zmartwychwstanie Zbawiciela) zapewne istniały, były przedstawiane, lecz do druku jeszcze wtedy nie przeszły. Za wzór wziął sobie Rej utwór napisany po łacinie przez Holendra, Korneliusa Crocusa, wydany w r. 1537 p. t. „Comoedia sacra, cui titulus Joseph“, choć nie jest rzeczą wykluczoną, że nie obce mu były i inne przeróbki reformacyjne tego motywu; postępował z nimi sobie jednak bardzo swobodnie zarówno w układzie całości, jak i w szczegółach; opierając się jednak głównie na Crocusie, niektóre ustępy tłumaczył dosłownie, inne dowolnie przerabiał, wprowadzał jednak osoby i sytuacye, których u Crocusa niema zupełnie. Takiej samej metody trzymał się autor i później. Biorąc główny wątek z obcego pisarza, rozsnuwał go po swojemu i zawsze utrzymywał pewien stopień samodzielności. Dramat o Józefie co do układu jest jakby złączeniem dyalogów pobożnych z allegorycznymi. Z wypadków życia patryarchy uczynił Rej pewien wybór dla uwydatnienia myśli przewodniej, którą jest wynagrodzenie krzywdy poniesionej bez winy; jest to pierwsza, słaba jeszcze, próba zadzierzgnięcia węzła dramatycznego. Całość podzielił nasz autor na *sprawy i rozprawy*, nie robiąc różnicy pomiędzy temi nazwami. Spraw wszystkich razem jest 12; doprowadzone w nich zostało przedstawienie życia Józefa do chwili sprawdzenia się jego snu mło-



Podobizna karty tytułowej „Żywotu Józefa“.

dzieńczego, że mu bracia i rodzice kiedyś kłaniać się będą. Jest w dramacie tym i próba charakterystyki osób; dwie mianowicie postacie niewieście: putyfarowa Zefira i jej służebna mają nawet wydatne znamiona zmysłowości namiętnej, mszczącej się bezwzględnie za doznaną wzgardę, oraz przebiegłości, połączonej z przytłumieniem poczucia moralnego.

Dążność moralna przenika cały utwór; można ją wyrazić słowy, które Rej przy końcu dyalogu „ku dobrym towarzyszom" zwrócił, że „ponieważ pieszczone ciało zgnije w grobie", potrzeba w życiu zarabiać na „dobrą sławę", którąby wiecznie pamięć naszą odnawiała.

Wierszy w dramacie używał Rej 8-, 13- i 14-zgłoskowych. Ośmiozgłoskowymi przemawiają kobiety, widocznie dla oznaczenia żywszego tempa ich wysłowienia. Jaką różnicę w użyciu 13- i 14-zgłoskowych chciał Rej uwydatnić, odgadnąć trudno. Pewną natomiast jest rzeczą, że „Żywot Józefa" nie był przeznaczony na scenę.

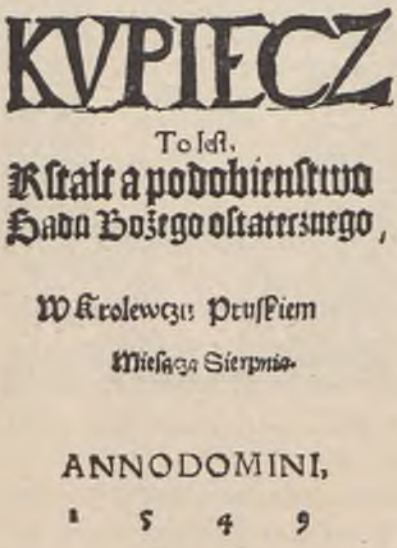
KVPIECZ
To iest,
Kſtalt a podobienſtwo
Sądu Bożego oſtatecznego,
W Królewcu Pruſſkiem
Miesiąca Sierpnia.
ANNODOMINI,
1 5 4 9

Ostatni utwór w twórczości dyalogicznej Reja *„Kupiec to jest kształt a podobieństwo sądu bożego ostatecznego"*, drukowany w Królewcu r. 1549, nakładem Jana Seklucyana, dzieło bardzo obszerne, dochował się również tylko w urywku, ale dość znacznym. Swobodna to przeróbka dramatycznego pamfletu, napisanego przez Tomasza Kirchmayera (Naogeorgusa) i wydanego w roku 1540 p. t. „Tragoedia... Mercator seu iudicium..." Jest to jeden z tych utworów, z jakimi protestanci występowali przeciw dogmatom i obrzędom kościoła katolickiego, a które i w naszej literaturze istniały, choć dotychczas znamy tylko ich tytuły. Odpowiadali na nie katolicy podobnemi dyalogowanymi pamfletami, że wspomniemy tylko *Wita Korczewskiego „Rozmowy polskie łacińskim wierszem przeplatane"* (1553), oraz bezimienne, jak *„Komedya o mięsopuście"*, *„Prostych ludzi w wierze nauka"*, w tymże mniej więcej czasie napisane.

W „Kupcu" nie ceremonie, nie strona zewnętrzna jest przedmiotem napaści protestanckich, ale dogmat o znaczeniu dobrych uczynków, którym przeciwstawiono wyłącznie wiarę jako jedyny, niezawodny środek osiągnięcia zbawienia. Rej atoli nie poszedł konsekwentnie za swoim wzorem; chociaż bowiem uważa posty, pielgrzymki do miejsc cudownych i t. p. rzeczy za niepotrzebne, mniema jednak, że jeżeli z dobrej wiary

pochodzą, to pomódz także mogą. W przeprowadzeniu wątku dużo jest szczegółów drastycznych.

Chrystus chce dla złości ludzkich niezwłocznie świat sądzić, św. Michał błaga go o przedłużenie terminu, radzi wybrać po jednym przedniejszym z każdego stanu i zawezwać ich przed sąd przez posła śmierci Lukarona (Lyocharesu Naogeorga), co tenże natychmiast wykonywa. Między innymi chory kupiec wzywa na pomoc lekarzy, lecz ci umykają, przewidując niechybną śmierć. Sumienie tymczasem wyrzuca kupcowi popełnione przezeń bezprawia, co szatan potwierdza. Wezwany pleban pociesza biedaka, spowiada go, namaszcza Olejem św., każe rozrządzić majątkiem na msze zaduszne, kościoły, szpitale. Nieszczęściem Sumienie przerywa mu ciągle, zbijając wszystkie jego argumenty i każąc kupcowi o wszystkiem wątpić; szatan zaś, stojący w kącie, pewny swej zdobyczy, śmieje się z egzorcyzmów. Pleban oburzony oddala się, Kupiec rozpacza, ale w końcu wspomina o Bogu i natychmiast czuje pewną ulgę. Zesłani z nieba św. Paweł i lekarz „Kosmos“ utwierdzają go w wierze, a „Kosmos“ opatrując chorego i widząc dziwną „nabrzmiałość“, leczy go przeczyszczeniem; wychodzą z kupca posty, pielgrzymki i t. d.; poczem z głowy wykurzają mu wszelkie zabobony i omylne mniemania, których pozbawia się kichaniem... Rzecz kończy się sądem przed samym Chrystusem, dającym wyrok na winnych, którzy za życia, mimo przestróg i nauk, nigdy nie chcieli wejść na prawdziwą drogę zbawienia. Wśród rozwlekłego dość sposobu przedstawienia rzeczy wyróżniają się niektóre lepsze miejsca, jak ustępy satyryczne o mnichach i świętościach lub ustępy nacechowane wyższem podniesieniem ducha; n. p. z kornych a ufnych zarazem słów Kupca przed sądem przebija się uczucie prawdziwie religijne. Całość jednak — o ile z tego, co się dochowało sądzić można — jest dość słaba. Jakkolwiek był „Kupiec“ zakrojony na miarę dyalogu dramatycznego, tak jak Żywot Józefa, brak mu zupełnie wszelkiego węzła dramatycznego, a przedstawienie rzeczy waha się pomiędzy opowiadaniem a scenicznością.

Nie znamy dziś treści wielu innych utworów Reja; niektóre z nich, jak z tytułów sądzić można, traktowały tematy podobne, jak „Kupiec“; nie wiemy, co zawierało „*Spectrum abo czyściec*“, możemy się tylko domyślać, że było przeciwko katolickiemu pojęciu o czyśccu wymierzone; nie wiemy zupełnie, co opisywał Rej w „*Książkach nadobnych o potopie Noego, dzisiejszym czasom barzo potrzebnych a pożytecznych*“, co w niektórych dyalogach, jak to już powyżej wspomnieliśmy; egzemplarzy bowiem tych pism dotychczas nie odszukano; już za życia Reja wiele dzieł jego zaginęło, jak owe „księgi niemałe *de neutralibus* (o rzeczach obojętnych), które w Brześciu litewskim wraz z impressorem utonęły“.

Po r. 1550, kiedy różnowiercy podnieśli, jak wiemy, głowę i zaczęli przewodzić w społeczeństwie, Rej, choć nie teolog, zabrał się do rozpowszechniania zasad kalwinizmu. Już powyżej zaznaczyliśmy, że nie stało się to odrazu. Przekonania religijne Reja, jakkolwiek od samego początku godziły w dogmaty Kościoła katolickiego, skłaniały się w pierwszych chwilach innowierstwa naszego pisarza raczej ku nauce Lutra i dopiero w Postylli przybrały charakter wybitnie kalwiński. Był pod tym względem w życiu Reja okres niezdecydowany, kiedy jego wierzenia religijne nie miały żadnego specyalnego zabarwienia, chociaż były nawskróś innowiercze. Taki charakter mają dwa najwcześniejsze dzieła Reja, które wyniknęły z jego przejęcia się sprawami wiary, z powolnego opanowywania naszego pisarza przez ten odruch agitacyjny i literacki, jakie szerzyło nasze innowierstwo, zwłaszcza w pierwszych latach swego rozwoju. Dzieła te to: „*Katechizm*“, pisany „dyalogiem, ludziom młodym potrzebny“ i „*Psałterz Dawidów*“ z modlitwami, „który też ludzie bardzo radzi i czytali i spiewali“. Czy wydany przed niedawnym czasem „*Catechismus, to jest nauka bardzo pożyteczna każdemu wiernemu krześcijaninowi...*“ z r. 1543, w formie rozmowy między mistrzem a żaczkiem, jest rzeczywiście owym, nieznanym dotąd katechizmem Rejowym — nie sposób rozstrzygnąć wobec braku dowodów, któreby nie pozostawiały żadnej wątpliwości. Pewną natomiast jest rzeczą, że odnaleziony przez prof. Ptaszyckiego „Psałterz Dawidów, który snadź jest prawy fundament wszytkiego pisma krześcijańskiego...“ jest właśnie owym prozaicznym psałterzem Rejowym z modlitwami. Dokonał Rej tej przeróbki, gdyż jak to zwyczajnie czynił, nie trzymał się niewolniczo żadnego tekstu, i wydał ją w latach 1545—8, opierając się na łacińskiej parafrazie psalmów Jana van den Campen, Holendra, sprowadzonego w r. 1532 przez Dantyszka do Krakowa na profesora hebraistyki; nie obcym był mu jednak również przekład Wróbla. Co jednak ciekawsze, to fakt, że przeróbka Rejowa ma znamiona katolicyzmu, a przynajmniej nie usuwa Rej w swym Psałterzu tych wierzeń, które współcześni protestanci w nauce Kościoła katolickiego odrzucali. Widać z tego, że przejęcie się Reja nauką Kalwina musiało nastąpić dopiero w latach późniejszych.

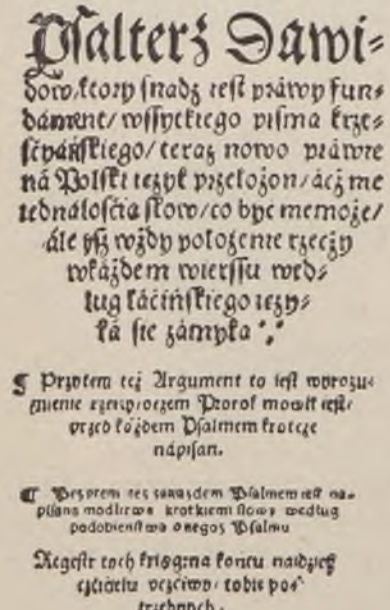
Psalterz Dawi-
dow/ ktory snadz iest prawy fun-
dament/ wssytkiego pisma krze-
scyańskiego/ teraz nowo prawie
ná Polski iezyk przełożon/ ácz me
tednáłoscia słow/ co byc memoże/
ále yż wżdy położenie rzeczy
wkáżdem wierssu wed-
ług łácińskiego iezy-
ká sie zámyka *.*

¶ Przytem tez Argument to iest wyrozu-
mienie rzeczy/ oczem Prorok mowił iest/
przed káżdem Psalmem krotcze
nápisan.

¶ Przytem tez zakazdem Psalmem iest na-
pisana modlitwa krotkiemi słowy według
podobienstwa onegoz Psalmu

Regestr tych krieg na końcu naidziesz
czcicielu vczciwy/ tobie po-
trzebnych.

Podobizna karty tytułowej Psałterza Rejowego



Papież z duchowieństwem w postaci wilków. Drzeworyt z Postylli Rejowej.

Dochowała się natomiast najpoczytniejsza w XVI wieku księga Reja, przedstawiająca szeroko całą naukę chrześcijańską w duchu kalwińskim, z licznemi a wielce dosadnemi wycieczkami przeciwko katolicyzmowi, a mianowicie: bezżeństwu księży, czci dla obrazów, obrzędom, zakonom i t. d. Księgą tą jest: „*Postylla polska to jest wykład prosty ewangelij niedzielnych i świąt uroczystych, które wedle zwyczaju dawnego w kościele bożym czytane bywają*“. Pierwsze wydanie, zaopatrzone w ryciny pochodzenia niemieckiego, nieraz ku wyszydzeniu zwyczajów katolickich robione, wyszło w Krakowie na początku roku 1557 i odrazu znalazło takie powodzenie, że za życia autora było z pewnem rozszerzeniem i ulepszeniem jeszcze raz drukowane (1560), a po śmierci również dwukrotnie wydane (1571, 1594). Nawet księża katoliccy, odrzucając rzeczy, z katechizmem niezgodne, długo się tą postyllą posługiwali „dla dworności a gładkości mowy“. Zgodnie ze zwyczajem protestantów, Rej na żadne powagi się nie powoływał, opierając swoje dowodzenia wyłącznie i jedynie na Piśmie św. Chociaż nauka i teologia Rejowa w Postylli była jeszcze całkiem średniowieczna, a sposób postępowania i wykładu ogromnie dowolny i naiwny, mimo to przystępność i prostota dzieła jednały mu nader licznych czytelników. Było to pierwsze, oryginalne dzieło polskie tak wielkich rozmiarów, najbardziej jednolite w treści i formie z tego wszystkiego, co Rej wogóle napisał, pierwsza znakomita książka prozaiczna w w. XVI, odpowiadająca doskonale potrzebom chwili.



Apocalypsis.

To iest.

Dziwna spráwá skrytych táiemnic Páńskich/ ktore Janowi swietemu/ gdy był wygnan prze wyznánie wiáry swietey ná wysep kthory zwano Patmos/ przez widzenia y przez Anyoły rozlicznie zwiástowáne były.

Pytayciesz sie o pismiech/ ná ktorych zależy krolestwo Páńskie. Bo srogi iest strách wpáść w rece Bogá żywiącego.

Z Drukárniey Máciciá Wirzbiety. Roku Páńskiego 1565.

W związku z działalnością religijną Reja wymienić jeszcze należy jego przekład Objawienia św. Jana czyli

„*Apocalipsis*“ (1565), dokonany z tłumaczenia łacińskiego Henryka Bulingera, słynnego w swoim czasie krzewiciela kalwinizmu, i zaopatrzony w obszerny komentarz, z częstymi wycieczkami przeciwko Rzymowi. Była Apokalipsa poniekąd skróceniem, ale i dopełnieniem Postylli, zwięźlejszem jednak od niej i bardziej żywo pisanem, pełnem polemiki teologicznej i nienawiści wyznaniowej.

Równocześnie jednak nie zaniedbywał Rej i czysto literackich zajęć. Pisywał zwykle w nocy, bo „we dnie nie mógł — jak powiada Trzecieski — iż był bardzo ludźmi zabawiony; panięta a ludzie młodzi zawżdy się około niego bawili“. Silnej organizacyi swojej zawdzięcza możność połączenia rozrywek, nieraz hulaszczych, z nader obfitą wydatnością piśmienniczą.

W roku 1558 ogłosił najobszerniejszy swój poemat p. t. „*Wizerunk własny żywota człowieka poczciwego, w którym jako we zwierciedle snadnie swe sprawy oglądać może; zebrany y s filozophów, y z różnych obyczajow świata tego*“. Pomysł i wiele szczegółów wziął Rej z łacińskiego poematu, napisanego przez Marcelego Palingena (t. j. „Odrodziciela“) p. t. „Zodyak życia“ (*Zodiacus vitae, hoc est de hominis vita, studio ac moribus, optime instituendis*) (1531), który to utwór znany był dobrze w Polsce i wpłynął na wiele pomysłów u poetów naszego odrodzenia; ale Rej poczynał z nim sobie, jak z innymi wzorami, zupełnie swobodnie, zapełniając utwór obrazami z życia polskiego, przeważnie satyrycznymi, oraz moralizowaniem, przybierającem niekiedy barwę realno-filozoficzną. Z Palingeniusa zaczerpnął Rej myśl zasadniczą swego utworu, plan i podział dzieła, a w pewnej części zapatrywania na rozmaite kwestye społeczne i religijne. Zwłaszcza w pierwszych 5 rozdziałach trzymał się go dość ściśle; w dalszych atoli przerabiał i zmieniał wiele, skracał etyczne wywody filozofów, a wkładał bardzo wiele ustępów z współczesnego życia polskiego. Ponieważ rzecz poematu dzieje się w świecie umarłych, wśród filozofów starożytnych, przyjaciele Reja nazwali go z tego powodu przesadnie Dantem polskim. Oczywiście nie może być żadnego porównania pomiędzy „Wizerunkiem“ a „Boską komedyą“. Cechą zasadniczą „Wizerunku“ nie jest bynajmniej opowiadanie (chociaż obrazów ludzi, przedmiotów i zjawisk wcale tu nie brak), lecz dydaktyzm. Autor oprowadza młodzieńca, pragnącego zbadać zagadkę bytu ludzkiego na tym świecie, jak na nim żyć potrzeba, aby osiągnąć zbawienie, po różnych szkołach filozoficznych, lub uznawanych przez siebie za filozoficzne, poczynając od lekarza Hippokratesa, a kończąc na Arystotelesie. Rozmowa z każdym „filozofem“ stanowi osobny „rozdział“ poematu, zakrojonego na ogromne rozmiary (przeszło 12.000 wierszy). Każdy z mędrców wskazuje młodzieńcowi drogę, na jaką w życiu powinien wstąpić, ale żaden nie trafia do jego przekonania; dopiero Arystoteles go

zadowala, okazując mu drogę cnoty jako jedyną, którą iść powinien. Kończy zaś swą naukę słowami: „Bez tej (cnoty) zrównamy się z innemi zwierzęty, cóż wolisz? zostać wołem? gdy możesz być święty". Ale o wykład istotnych zasad, głoszonych przez tego lub owego filozofa, zgoła Rejowi nie chodzi; o ile przejmuje je z Palingena, są one zgodne zazwyczaj z rzeczywistą nauką, o ile zaś puszcza cugle własnej fantazyi, prawi rzeczy, o których się owym mędrcom nie śniło. Pojęcia i zwyczaje chrześcijańskie z właściwą XVI wiekowi swobodą przenosi w czasy pogaństwa, każąc n. p. Anaksagorasowi mówić o Kainie i Ablu i występować przeciw bezżeństwu księży. Powtarzanie tych samych nauk innemi słowami, właściwe Rejowi, sprawia, że odróżnienie nauki jednego filozofa od nauki drugiego staje się trudne, albo nawet wprost niemożliwe. Bo też nie o wykład poglądów filozoficznych chodziło Rejowi, tylko o wpojenie pewnych prawd, dotyczących postępowania moralnego. Jako kalwin wierzył w przeznaczenie, czyli jak on mówił w „przejrzenie Pańskie", nie chciał jednak zaprzeczać wolnej woli człowieka; biedził się z pogodzeniem tych sprzeczności, których głębi nie potrafił zresztą należycie ocenić, i powtarzał wciąż, że jeżeli człowiek zgrzeszył, stanowi



Karta tytułowa Wizerunku.
(Egzemplarz Biblioteki uniw. w Pradze).



Drzeworyt z „Wizerunku" przedstawiający piekło, w którem smażą się papież i duchowni.

to jego winę, że rozum bez cnoty jest jak piękna komnata, w której piec dymi, że rozumowi potrzebne jest ćwiczenie na to, ażeby poznał potrzebę kierownictwa cnoty, że powściągliwość i umiarkowanie powinny się stać zasadą życia naszego. Lecz nie te nauki, zwykle w sposób mdły wyrażone, stanowią ozdobę dzieła, ale obrazki z życia wzięte, zabarwione albo satyrycznie, albo sielankowo, a także niektóre rozmyślania nad nietrwałością rzeczy ziemskich. Są ustępy w „Wizerunku" tak pięknie i takim potoczystym wierszem (13-zgłoskowym) wyrażone, że najlepszy nawet rymotwórca nie potrzebowałby się ich wstydzić. Był „Wizerunek" czytany w swoim czasie bardzo chętnie, gdyż w wieku XVI miał trzy wydania. Szkodziła tylko poematowi ogromna rozwlekłość w formie i rozwodnienie wielu szczegółów treściowych. Z utworów Reja był „Wizerunek" poematem najobszerniejszym; ale nietylko u Reja; było to wielkie dzieło poetyckie naszej literatury, opatrzone ilustracyami, wielka epopeja dydaktyczna, jakiej równej nie mieliśmy przez cały wiek XVI. Dla Reja zaś, jako pisarza, był „Wizerunek" kopalnią prawdziwą porównań i obrazów, branych najczęściej z współczesnego życia polskiego. Ponad wyżynę, na jakiej stanął w tym utworze, Rej jako pisarz już się nie wzniósł.

Nie wartością poetycką, lecz znaczeniem jako źródło do poznania życia obyczajowego Polski w połowie XVI. stulecia, zwraca na siebie uwagę zbiór ośmiowierszy Reja, zawartych w książce wydanej w roku 1562 p. t. *„Zwierzyniec, w którym rozmaitych stanów ludzi, zwierząt i ptaków kształty, przypadki i obyczaje są właśnie wypisane"*. Składa się on z czterech części: pierwsza z nich i czwarta oparte są na źródłach, przeważnie na „Apoftegmatach" Erazma Rotterdamczyka, na dziele Włocha Fulgosy, po części na bajkach Ezopa i Abstemiusa, a zawierają albo wspomnienia o różnych głośnych ludziach, albo allegorye, symbole i *bajki*, druga natomiast i trzecia tętnią życiem miejscowem, przedstawiają mnóstwo charakterystyk (co prawda zewnętrznych głównie), od króla poczynając na drukarzu Wierzbięcie kończąc, albo też poruszają, w sposób satyryczny przeważnie, kwestye najważniejsze swego czasu, sprawę urzędów, wojska, obrony granic, duchowieństwa. Najciekawszą pod tym względem jest część druga, która podaje charakterystyki współczesnych znakomitych ludzi i rodzin i jest pewnego rodzaju wierszowanym herbarzem polskim, gdyż Rej na wstępie do każdego ośmiowiersza podaje rysunek herbu, osoby lub rzeczy. Wiele tu rysów niezwykle ciekawych, tyczących się ówczesnych ludzi. Niemniej ważną jest księga trzecia, w której Rej omawia już nie ludzi, lecz urzędy i stany. Występuje tu żywo zmysł satyryczny autora, widoczne są jego przekonania polityczne. Całość jest źródłem nieprzebranem do dziejów współczesnych Rejowi ludzi i wy-

padków, jest doskonałem zwierciadłem społeczeństwa polskiego w drugiej połowie XVI. w.

Do „Zwierzyńca“ dołączone też były *Powieści przypadłe...* czyli *Apophtegmata,* które w drugiem wydaniu z r. 1570, już po śmierci Reja dokonanem, nazwano Figlikami (*Figliki albo rozlicznych ludzi przypadki dworskie, które sobie po zatrudnionych myślach dla krotofile wolny będąc czytać możesz*) — bardzo rubaszne i tłuste.



Karta tytułowa Figlików według wydania z r. 1570.

Ponieważ każdą charakterystykę, każdą anegdotę, każdą bajkę postanowił Rej zawrzeć w 8 wierszach, nie mógł się nader często swobodnie obracać w tym krępującym go schemacie, ale dowcipu i żywości wyobraźni złożył nieraz dowody świetne. Źródłem, z którego czerpał w tem dziele obficie, były analogiczne zbiory zagraniczne Poggia i Bebla. Z nich zapożyczał Rej wiele tematów, ale przejmując treść obcą przerabiał ją i przeistaczał, zmieniał formę i barwę, dostrajając poszczególne opowiadania do polskich stosunków. Mamy tu jednak i rzeczy oryginalne. W figlikach swych wprowadził Rej do piśmiennictwa polskiego po raz pierwszy literaturę anegdotyczną, tak bogatą zagranicą, stworzył ten rodzaj literacki, który w w. XVI i XVII znalazł u nas cały szereg poetów i wypowiedział się w niezliczonych fraszkach, facecyach i żartach.

Ostatnie dzieło Reja, najmniej popularne w XVI wieku, bo nie przedrukowane, stało się właśnie najpopularniejszem i jedynie ogólniej znanem w naszem stuleciu. Jest to „*Zwierciadło albo kształt, w którym każdy stan*

snadnie się może swym sprawam jako we zwierciedle przypatrzyć" (1567/68). Pracował nad niem Rej długo, zapewne lat kilka, gdyż niektóre części dzieła powstaniem swem jeszcze r. 1565 sięgają, składa się zaś „Zwierciadło" z dwu różnych części: z prozaicznej i wierszowanej. Część pierwsza, w której najważniejsze miejsce zajmuje: „Żywot człowieka poczciwego", rzeczywiście przedstawia się najbardziej zajmująco; w prostych bowiem a malowniczych słowach przedstawia nam Rej obyczaje szlachty polskiej w XVI stuleciu, od dzieciństwa aż do zgonu. Pomijając prawie zupełnie zagadnienia religijne, które go tak silnie gdzieindziej zajmowały, chciał nam dać obraz wychowania, wykształcenia, udziału w rządach, gospodarowania i starości szlachty wogóle bez różnicy wyznań, jakkolwiek, co widoczne w utworze, sam stoi na stanowisku innowierczem; ukochał swój przedmiot, ale ukochał rozumnie, t. j. bez zaślepienia na wady, i dał jego wizerunek żywo do naszej wyobraźni przemawiający. I tu korzystał on z pism obcych, starożytnych (n. p. z Seneki i Cicerona) i spółczesnych sobie, humanistycznych, ale je po swojemu przetworzył, nadając całości barwę swojską. Nie cała atoli książka jednakowemi odznacza się zaletami. Rej wierny swemu usposobieniu i pojęciu zadania swego wobec narodu, przepełnił księgę drugą morałami, rozprawiając o siedmiu grzechach głównych i cnotach im przeciwnych; ale wynagrodził te rozwlekłe wywody bardzo znamiennymi szczegółami, odnoszącymi się do wieku dziecinnego, do podróży zagranicznych, do wyboru małżonki, do wyboru przyjaciół, do zajęć, rozrywek gospodarskich i pociech starości. Życiu publicznemu i państwowemu poświęcił kilka wymownych kart, świadczących o pięknem, wzniosłem nawet pojmowaniu obowiązków posła i senatora; większą atoli część swego utworu poświęcił rozpatrzeniu zagadnień, związanych z życiem prywatnem, rodzinnem i sąsiedzkiem. A mówił o wszystkiem, nie zawsze wprawdzie poprawnie, lecz z takiem przejęciem się i z taką niewyszukaną prostotą, że musi pociągnąć za sobą czytelnika i przywiązać do swych obrazków.

Po „Żywocie człowieka poczciwego" następuje w „Zwierciedle", jakby dopełnienie jego części tyczącej się spraw publicznych, „*Spólne narzekanie wszej korony na porządną niedbałość naszę*". Pierwszy to w literaturze naszej proroczy głos upadku i niechybnej zaguby. Są tu ustępy tak dostrojone, okresy tak dobrze zbudowane, myśli tak rozumne i trafne w kwestyach, które przed dokonaniem unii lubelskiej wszystkich zajmowały, że gdyby nie zwykła gadatliwość Rejowa, możnaby uznać tę rozprawę za najpiękniejszy wzór jego prozy. Przyczynę złego w kraju widzi Rej w zaniedbaniu wiary i pogwałceniu jej przepisów; a śliczne słowa, jakiemi to wypowiada: „Łzy Chrystusa pobijają nas", powinnyby zostać w pamięci ogółu.

A tu ſie iuż poczna Wto- List 29.
re Kſiegi żywotá poczćiwego człowieká/ iáko od
práwiwſzy w poczćiwym wychowániu młode lá
tá ſwoie/ á przyſzedſzy ku lepſzemu obaczeniu/ iá
ko w śrzedniem wieku ma poczćiwie ſthanu ſwe-
go vżywáć/ y czym gi ozdobić/ y iáko ma vważáć
co ieſt przyſtoynego á co ieſt ſzkodli-
wego iemu.

Stet quilibet fortiter in vocatione ſua

Brácie pátrz wſzák nie orzeſz co ſie s toba dzieie/
Pátrz iáko ſie w poczćiwym wſzytko pieknie ſmieie.
Pátrzże też w niepoczćiwym iáko wſzytko mdleie/
Stańże mocno przy cnocie niech kto chce ſzáleie.

Hámuy z gory/
Szánuy ſkory/
Puść zá gory/
Szpetne chmury/
Bo ſwiát bury/
Szuka dury/
By cie ſnury/
Y zá mury/
Zwiazał po ſwey woli.

Chytry był.

PODOBIZNA STRONY Z ŻYWOTU CZŁOWIEKA POCZCIWEGO REJA.

Część wierszowana „Zwierciadła“ mniejszą ma wagę od prozaicznej; są tu *apoftegmata* (t. j. „krótkie a roztropne powieści człowiekowi poczciwemu słusznie należące tylko *dwiema wirszyki* zebrane a zniesione“), są dowcipne i znamienne napisy (dewizy), są i dłuższe utwory poetyczno-religijne, w których surowo powstaje na szerzenie się aryanizmu, jak „*Przemowa krótka do poczciwego Polaka stanu rycerskiego*“, „*Zbroja pewna każdego rycerza chrześcijańskiego*“, jest wreszcie miejscami ładne i podniosłością uczuć tchnące „*Żegnanie ze światem*“, jakby w przeczuciu rychłej śmierci. Doczekał się Rej unii, podpisał jej akt, i niebawem umarł.

Nie był Rej artystą słowa, z humanizmu nie przyswoił sobie kunsztownej budowy zwrotek w poezyi, a okresów w prozie; o kompozycyę dbał bardzo mało, a chcąc utrwalić pewne myśli w pamięci czytelników, powtarzał je wielokrotnie na różne sposoby, stąd jest dla nas dzisiaj pisarzem rozwlekłym, a czasami nudnym; powodował się jednak nieświadomem poczuciem raczej, niż znajomością sztuki. Ale był szczerym w swych poglądach, wypowiadał to, co w danej chwili czuł i myślał, na bezstronność się nie sadził, owszem namiętnie wybuchał przeciw wszystkiemu, co poczytywał za fałsz i obłudę. Język polski rozwinął, styl udoskonalił wprowadzeniem żywych, jędrnych, obrazowych zwrotów; rymowanie podniósł znacznie i utrwalił, a chociaż niewielką tylko liczbą kombinacyi wierszowych się posługiwał, ale tę niewielką liczbę uprawiał z zamiłowaniem i nieraz doskonale potrafił nią władać. Jeżeli 8-zgłoskowe wiersze uważaliśmy za dostatecznie już wyrobione w wieku XV-tym, to Rejowi przypadnie chwała znakomitego rozwinięcia wiersza 13-zgłoskowego (tak zwanego naszego aleksandryna). Był inicyatorem kilku rodzajów literackich, jak satyry, dyalogu, dramatu, poematu dydaktycznego, epigramatu i wywołał naśladownictwa, wpływając tym sposobem silnie na dalszy rozwój poezyi naszej. Cech wieku, może nieraz ujemnych, było w nim zapewne niemało, ale stałby się niesprawiedliwym, ktoby w nim nie uznał jednego z najbardziej zasłużonych pisarzy w naszej literaturze, co zarówno w wierszu, jak prozie, silny, niezniszczalny ślad po sobie zostawili.

Cenili go ogromnie już współcześni. Nieznany autor „Proteusa abo odmieńca“, satyry z r. 1564, mówiąc o poetach polskich, nazywał go „starszym hetmanem ich pocztu“ i podnosił, że

> Przyrodzonym dowcipem wielkiej sławy dostał,
> I któż przed nim tu w Polszcze kiedy temu sprostał?
> Wodza żadnego nie miał, a trefił do skały,
> Z której płyną strumienie nieskończonej chwały.

I słusznie; Rej pierwszy stworzył literaturę rodzimą, jakby wstydząc się, że gleba polska tak długo leży odłogiem. Sam począł literaturze ojczy-

stej torować drogę i szczęściem dla niego było, że jako nieuk nie zaznał łacińskiej mody wieku, któraby go niechybnie była pchnęła w objęcia humanizmu, na niekorzyść a może i zatratę tego, co dziś jest dla nas w Reju wielkiem: swojskości. Bez głębszego wykształcenia artystycznego, gdyż wzory starożytne były mu przeważnie obce, a te jedynie mogły nadać w owych czasach poecie formę, okupił te braki sowicie oryginalnością w treści swych utworów i tą piękną, prawdziwie rejowską polszczyzną, jędrną i świeżą, w której ni źdźbła naleciałości obcych. Z tego stanowiska oceniany jest Rej typowym wykwitem kultury szlacheckiej XVI w., jest doskonałym przedstawicielem dążeń i poglądów tej szlachty, z której krwi i mózgu wyszedł, jest zjawiskiem literackiem pierwszorzędnego znaczenia.

Na rok lub półtora przed wydrukowaniem „Zwierciadła“ Rejowego, wyszedł w Krakowie w r. 1566 „*Dworzanin Polski*“ w 4 księgach. Oba dzieła podobne były do siebie, oba mówiły o wychowaniu, wykształceniu, sposobie postępowania i starości — jedno szlachcica na wsi, drugie szlachcica przy dworze królewskim czy pańskim. „Zwierciadło“ było komplikacyą z najrozmaitszych utworów, samodzielnie przez Reja dokonaną, i mnóstwem własnych, oryginalnych spostrzeżeń wzbogaconą — „Dworzanin“ zaś, chociaż nazywał się polskim, miał przecież pozory tylko polskości w tem, że wszędzie w nim widziało się nazwiska Polaków, prowadzących z sobą rozmowy, lecz w gruncie rzeczy był przeróbką utworu włoskiego Baltazara Castiglione, wydanego w roku 1528 p. t. „Il libro del Cortegiano“, niezmiernie w swoim czasie popularnego, tłumaczonego nie tylko na języki żywe, ale nawet na łaciński. Tłumaczem u nas był ŁUKASZ GÓRNICKI (1527—1603), rodem z Oświęcimia, wykształcony w akademii krakowskiej, na dworach wyższego duchowieństwa, a potem królewskim, obeznany z szerszym światem w dwu podróżach do Włoch, zręczny dworak, unikający starć silnych pod jakimkolwiek względem religijnym, czy politycznym. Nie był to umysł samodzielny i zbyt bogato od natury wyposażony; nie był też Górnicki ani myślicielem pierwszorzędnym, ani artystą wysokiego polotu, ani mężem czynów głośnych, ani pisarzem, wyłącznie pióru się oddającym, lecz humanistą wytwornym a giętkim, który do tworzenia potrzebował wprawdzie wzoru obcego, gdy już atoli wzór jakiś obrał i weń się wpatrzył, umiał go do potrzeb własnego społeczeństwa zastosować, a więc odpowiednio przerobić. Mając to przekonanie, że „z głupstwa wszystkie nieprawości rostą, jeśli pierwej nie wypurguje człowiek oczu umysłu swego, a nie będzie widział tej dobrej drogi, którą iść ma“, starał się dostarczać spółziomkom wskazówek rozumnego oświecenia się o sposobie życia i postępowania, a to za po-

średnictwem rozpraw, opartych na spostrzeżeniach, jakie poczynił, bawiąc we Włoszech i czytając włoskich pisarzy.

Tak to powstała naprzód przeróbka a właściwie swobodne tłumaczenie „Dworzanina", gdzie Górnicki wiele wypuścił z oryginału (głównie rzeczy trudne do zrozumienia, oraz mniej przyzwoite), a nie wiele co dodał od siebie (ustęp o językach słowiańskich i kilkanaście anegdot). Pracę tę wykonał bardzo starannie, dbając o piękność, gładkość i potoczystość wysłowienia, jakie mu jego wytworny wzór przedstawiał.

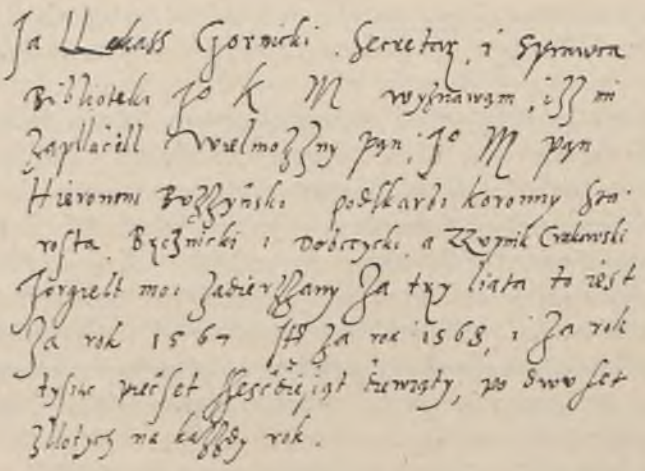

Ja LLukass Gornicki, secretarz i sprawca Biblioteki Jo. K. M. wyznawam, izz mi zapllacill wielmozzny pan, Jo. M. pan Hieronim Bvzzyński, podskarbi koronny, starosta Brzeznicki i Dobccycki a ZZupnik Crakowski, Jorgielt moi zadierzzany za trzy liata to iest za rok 1567, item za rok 1568, i za rok tysiąc pięćset szesćdiesiąt d'iewiąty, po dwv set zllotych na kazzdy rok....

Autograf Łukasza Górnickiego z r. 1570.
(Oryginał w archiwum Izby skarbowej w Warszawie).

Mniej zadowalają późniejsze dość dowolne przekłady: rozprawy „O dobrodziejstwach" głośnego filozofa rzymskiego, nauczyciela Neronowego, Lucyana Seneki, oraz tragedyi „Troas", mylnie natenczas temuż samemu Senece przypisywanej.

Pod wpływem filozofów starożytnych, mianowicie Platona, oraz polityków włoskich, zwłaszcza Kaspra Contariniego, wyrobił sobie Górnicki poglądy na zadanie państwa i na organa rządu; od współczesnych zaś publicystów polskich przejął niektóre szczegółowe projekty naprawy Rzeczypospolitej. Za wzór dobrego urządzenia uznawał oligarchię wenecką. Pomysły te wypowiedział w dwu rozprawach, napisanych podczas dru-

DWORZANIN

Łukaßá Gornickiego

Polſki.

Jeſt roſkazánie liſtowne Krolá Jego Miłoſći/ áby żaden mimo Mácieiá Wirzbiete tych kſiążek do lat dzieſiáci nie drukował/ áni indziey drukowánych w páńſtwie Jego Krolewſkiey M. przedawał. A ktho ſie nád roſkazánie Krolewſkie tego poważy/ then kſiegi thákowe co ich kolwiek bedzie miał/ ſtráći wſzytki/ y nád to dzieſieć grzywien złotá winy záplácí.

KARTA TYTUŁOWA „DWORZANINA".

(Wielkość naturalna).

(Według egzemplarza Biblioteki Ossolińskich).

giego bezkrólewia w r. 1587. Jedna z nich ma napis: *„Rozmowa o elekcyi, o wolności, o prawie* i *obyczajach Polski“*; następna zaś w formie prostego wykładu streszczająca, a po części modyfikująca myśli w rozmowie Włocha z Polakiem zawarte, nosi tytuł: *„Droga do zupełnej wolności“*. Obie rozprawy dawał Górnicki do czytania możnym panom i ci pochwalili pomysły, lecz nie radzili ogłaszać drukiem, snadź dlatego, ażeby nie drażnić szlachty dążnościami oligarchicznemi, jakie zawierały. Giętki dworak usłuchał rady, pism tych nie drukował; wyszły one dopiero późno po jego śmierci. („Rozmowa“ w roku 1616, „Droga do zupełnej wolności“ w roku 1650).

Trzy są jeszcze utwory Górnickiego, w których zależności od wzorów obcych niema, ale które też o wiele mniejszą od poprzednich posiadają wartość. Są to: *„Dzieje w Koronie polskiej z przytoczeniem niektórych postronnych rzeczy od r. 1538 aż do r. 1572“*. Jest to rodzaj pamiętnika, w którym autor spisywał to tylko, na co sam patrzył, lub czego miał „wiadomość dostateczną“. Stąd nieraz wielki wypadki (np. unię lubelską) zbywał kilku słowy, natomiast drobne sprawy opowiadał bardzo szeroko. W głębsze powody zdarzeń nie wglądał i charakterystyki dokładnej osób, nawet samego króla Zygmunta Augusta, swego dobrodzieja, nie podał; lubił natomiast przytaczać mowy, miane przez różnych ludzi wśród pewnych okoliczności, ale prawdopodobnie sam je układał.

„Demon Socratis albo rozmowa złodzieja z czartem“ ma na celu okazanie, że do złego nie pobudza czart, ale własna, niepowściągniona niczem wola człowieka i że lepiej jest tu na ziemi ponieść karę za grzechy, niż na tamtym świecie pokutować w piekle.

Trzeci utwór *„Raczył“* jest drobiazgiem satyrycznym, w którym autor wyśmiał dowcipne nadużywanie słów: *raczy, raczył*, na które już Modrzewski narzekał.

Zajmował się też Górnicki kwestyą pisowni polskiej, ale projekt jego zbyt oddalał się od utrwalonego już wówczas zwyczaju, zbyt dużo wprowadzał liter podwójnych (ll=ł, zz=ż i t. p.), a nawet całkiem nowe kształty dla niektórych dźwięków obmyślał tak, że przyjęty nie został.

Po Bielskim, Orzechowskim i Reju stanowi Górnicki czwarte niejako ogniwo w udoskonaleniu prozy polskiej. Zbyt sam jest skromny, gdy swoje pióro ołowianem, a Orzechowskiego złotem nazywa; jeżeli bowiem nie posiada energii i śmiałości namiętnego polemisty, jak Orzechowski, ani swojskości i bystrości spostrzegawczej Reja, to odznacza się poprawną i staranną budową okresów, pewną wykwintnością stylu, opartego na wzorach włoskich. To określenie zalet stylu Górnickiego odnosi się jednak głównie do „Dworzanina“ i „Rozmowy o elekcyi“; inne jego dzieła pisane są z pewnem zaniedbaniem.

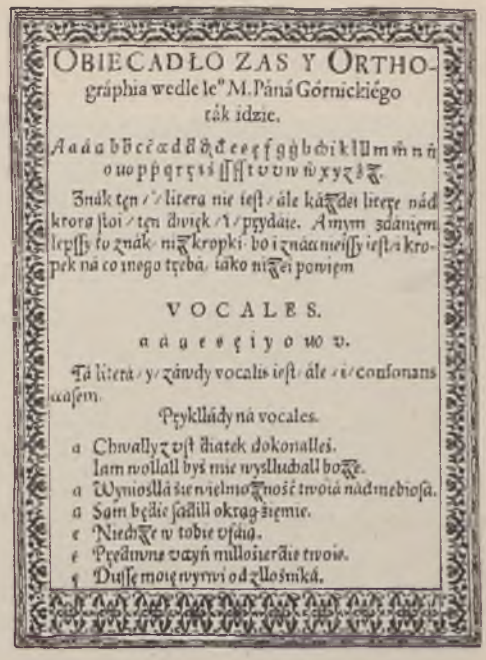

OBIECADŁO ZAS Y ORTHO-
gráphia wedle le" M. Páná Górnickiégo
ták idzie.

A a á a b c̄ c d d̄ e e ę f g g h c̄ i k l ł m m̄ n n̄
o u o p p q r ꝛ s ſ ſſ t v v w ẃ x y z ż ź.

Znák ten / litera nie ieſt / ále káżdei litęże nád
krorą ſtoi / tęn dźwięk / á / przydáie. A mym zdániem
lepſſy to znák niż kropki. bo i znáu nieſſy ieſt / á kro-
pek ná co inego tręba. iáko niżei powiem

VOCALES.

a á a e e ę i y o u ú v.

Tá litera / y / záwdy vocalis ieſt / ále / i / conſonans
cżaſem.

Pęyklády ná vocales.

a Chwáłyż vſt ániatek dokonałłei.
Iam wołłał byś mie wyſłuchał boże.
a Wymoſłá ſię nielmożność twoią nád mebioſą.
a Sam będźie ſtałłi okrąg źiemie.
e Niechże w tobie vſáią.
ę Pęędmye vczyń miłoſierźie twoie.
ł Duſſę moię wyrwi od złoſnika.

Obiecadło czyli ortografia Łukasza Górnickiego. (Z dziełka: Nowy Karakter polski, 1593). Ryc. do s. 232.

Towarzyszem przez lat kilka na dworze królewskim, przyjacielem Górnickiego przez całe dalsze życie, był najznakomitszy nasz poeta przed Mickiewiczem, JAN KOCHANOWSKI (1530—1584). Urodzony w Sycynie, w Radomskiem, a więc Małopolanin, kształcił się (od r. 1544) przez czas krótki w akademii krakowskiej, głównie jednak zawdzięczał swój rozwój umysłowy i wiedzę kilkuletnim studyom we Włoszech, mianowicie w Padwie, a potem pobytowi w Paryżu. Od mistrzów swoich, zapalonych humanistów, Robortella i Sygoniusza, przejął się uwielbieniem dla poezyi łacińskiej i sam zaczął w języku Rzymian układać „elegie" na wzór najznakomitszych elegików rzymskich Tybulla i Propercysza, opiewając swoje miłostki do Lidyi. Cierpień i męczarni, których pozornem odzwierciedleniem są najwcześniejsze elegie poety, nie można brać zbyt poważnie; wiele w nich bowiem fantazyi i zmyślań, i raczej przypuścić należy, że pod nazwami kochanek, pod których adresem młody poeta słał swe miłosne wyznania, kryją się tylko poetyczne figury.

Udręczenia serca — o ile nawet były rzeczywiste — wzmagała wyobraźnia i ambicya literacka, by w wyrażeniu namiętności nie pozostać na niższym niż wzór rzymski stopniu.

Czy już we Włoszech nie zrodziła się w duszy poety chęć tworzenia w języku ojczystym, nie mamy pewności. Ale rozczytywanie się w Petrarce i niedawno wtedy zmarłym (1533) Aryoście, piszących po włosku pomimo znajomości łaciny, łatwo mogło zachęcić Kochanowskiego do prób w podobnym kierunku. Poznanie w Paryżu Piotra Ronsarda, który zaczął mozolnie formy poezyi klasycznej naśladować w języku francuskim, znajomość upamiętniona przez naszego Jana w jednej z elegii łacińskich, mogła go utwierdzić w zamiarze dawniej we Włoszech powziętym i skłonić ostatecznie do pisania po polsku, ale widocznego wpływu na jego twórczość nie wywarła, gdyż zaledwie cień jakiegoś podobieństwa między poezyami Ronsarda a Kochanowskiego zdołano wyszukać. Podanie dość

późne złączyło z pobytem w Paryżu utworzenie przepięknego wiersza: „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary", który nadesłany do kraju i odczytany na jednem z zebrań, miał jakoby zachwycić Reja i wywołać z ust jego uznanie wyższości młodego spółzawodnika. Doskonałość stylowa tego wiersza, przepełnienie go wyrażeniami wziętemi z psalmów tak dalece, że nietylko co do treści ogólnej (porównaj n. p. psalm 104), ale nawet co do każdego niemal poszczególnego zdania wykazać można ścisłą, niewątpliwą od nich zależność (ps. 19, 24, 33, 36, 65, 67, 74, 89, 102, 145), zmusza nas odnieść go do czasów późniejszych, zbliżyć do chwili pierwszego jego druku (około 1564 przy poemaciku „Zuzanna"). Nie zarzucił zresztą Kochanowski pisania po łacinie i do końca życia nie przestał tworzyć w tym języku, a nawet, jak zapalony humanista, pracował nad poprawieniem tekstu i uzupełnianiem starego przekładu łacińskiego „Fenomenów" podrzędnego poety greckiego, Arata, który także i na polski język przetłumaczył.

Gdy powrócił do kraju (1557), nie miał już rodziców; z podziału majątku po nich przypadła mu połowa wsi Czarnolas w Radomskiem. Dwudziesto-ośmioletniemu Janowi, który dotychczas pędził żywot swobodny, nauce i poezyi poświęcony, nie uśmiechała się myśl osiedlenia się na wsi i pracowania na 11 pół-łankach; widział on, że nie tylko w duchownym, ale i w świeckim stanie, szlachta miernego mienia dochodziła do godności i bogactw, chociaż nie zawsze odznaczała się szczególną nauką i talentem. A on posiadał i jedno i drugie; jako humanista, głęboko był przekonany o dostojeństwie poezyi, bez której „hetman, niech jaki chce wstanie, sławy trwałej nie dostanie"; dlaczegożby miały jego ominąć zaszczyty? Poszedł więc tam, gdzie młodzież szlachecka naówczas zwykle się urabiała, wysługując sobie poparcie w otrzymywaniu urzędów dochodnych — na dwory możnych panów, a potem królewski.

Dążeniom reformacyjnym zarówno w polityce, jak w religii, sprzyjał niewątpliwie, a nie bez wpływu w tym względzie na poetę pozostał jego pobyt na dworze innowiercy Firleja; lecz w kwestye dogmatyczne, jako humanista-poeta, wdawać się zgoła nie chciał. Wobec hierarchii kościelnej i obrzędów zachowywał się sceptycznie i takim pozostał do końca życia; zadrwić z plebana, biskupa, papieża nie wahał się ani chwili; szczególnej czci dla świętych, a tembardziej dla ich obrazów, nie miał; niedalekim był od żądania zniesienia celibatu księży, żeby nie dawali zgorszenia; lecz w rozprawianie o wierze wdawać się nie chciał, a może i nie umiał. Krzewienie się doktryn krańcowych, aryańskich, może go, tak samo jak Reja, ochłodziło w zapale reformatorskim; to też gdy sobór trydencki zebrał się ponownie dla ścisłego określenia nauki katolickiej,

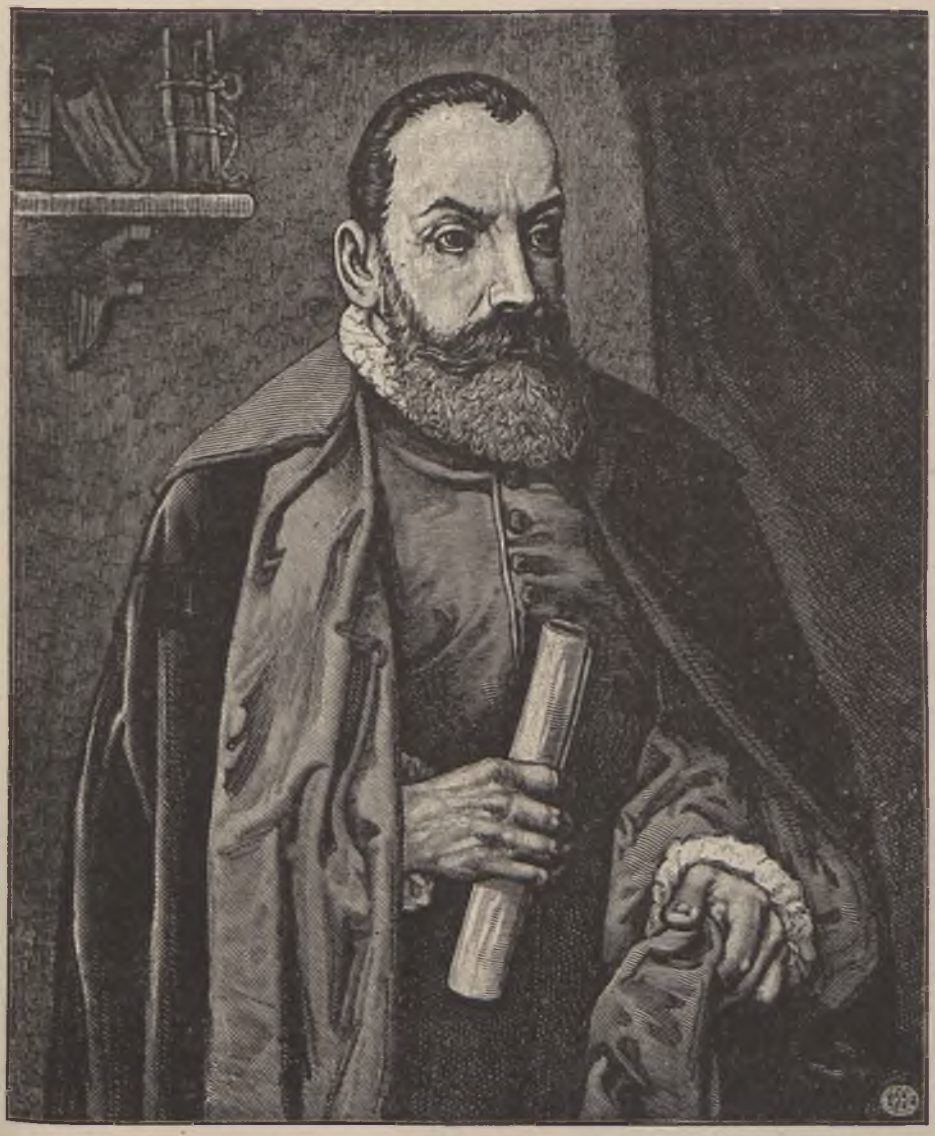

JAN KOCHANOWSKI.

Według drzeworytu wzorowanego na nagrobku poety w Zwoleniu.

Kochanowski odsyłał różnowierców do tego soboru, by pokazali na nim, co umieją. Odsyłanie to tchnie trochę ironią, boć poecie naszemu niewątpliwie tajnem nie było, że do rozpraw na soborze nie dopuszczono różnowierców.

Zostawał wówczas Kochanowski pod wpływem zrazu Padniewskiego, biskupa krakowskiego, a potem chciwego, ambitnego, ale rozumnego podkanclerzego koronnego Piotra Myszkowskiego, który był dobroczyńcą poety i „swą hojną ręką podeprzeć go raczył". Mowa, wygłoszona przez podkanclerzego na sejmie warszawskim r. 1563, mającym się zająć sprawą „egzekucyi", pobudziła Kochanowskiego do wydania satyry politycznej, która zwróciła nań powszechną uwagę i zapewne zjednała względy na dworze Zygmunta Augusta.

Do owej pory znali go ukształceni z jego elegii łacińskich, krążących w odpisach (było ich wtedy 21); a tym, co martwego języka nie umieli, niektóre pieśni (np. o potopie), może już i przekłady niektórych psalmów, a obok tego fraszki wesołe i trzy co najmniej poemaciki większe poważnej, w części żałobnej treści: „Zuzanna", „O śmierci Jana Tarnowskiego" (1561), „Pamiątka Janowi Baptyście, hrabi na Tęczynie"



Pieśń o potopie, wydana b. m. dr. i r. (prawdopodobnie 1558 r.). Unikat w Bibl. Ordynacyi Zamojskich w Warszawie.



Według egzemplarza Biblioteki miejskiej w Gdańsku.

(1562) uczyniły nazwisko jego nie obcem. Już go wówczas wysoko ceniono, a Rej w „Zwierzyńcu“ swoim, wydanym, jak wiemy, w r. 1562, zapisał już o nim bardzo pochlebne mniemanie ogółu, zestawiając go z rzymskim Tybullem, a dodając do tej pochwały humanistycznej chrześcijańską, iż poeta „wiele pisma“ swego potrafił lepiej pono niż Tybullus „cnotą zafarbować“. Nie był wtedy jeszcze Kochanowski tym mocarzem słowa i artystą, dbałym o wykończenie każdego pomysłu, o piękne i malownicze słowa, jakim został później; doznawał jeszcze trudu w zwalczaniu oporności języka i wiersza, lecz już się wyniósł nad niezgrabność i gadatliwość swoich poprzedników w poezyi w języku polskim pisanej.

„*Satyr*“, ów polityczny utwór Kochanowskiego, wydany w r. 1564, zaznacza bardzo ważną chwilę zwrotu w rozwoju umysłu i talentu poety. Łączy się on z ogólnym nastrojem, żądającym reform, powstaje na zakorzenione już wady społeczne, daje wskazówki, jakby zabrać się należało do naprawy, sięgając do gruntu rzeczy, do wychowania młodzieży. Najobszerniej i najdobitniej rozwiódł się poeta (za przewodem Myszkowskiego) nad upadkiem ducha rycerskiego w narodzie, a zwróceniem się do robienia grosza. Długoletni pokój od roku 1525, pognębienie kmieci, rozpowszechnienie miękkości obyczajów i wygód pod wpływem włoskich wzorów na dworze Bony, odzwyczaiły szlachtę od pancerzy i hełmów, zwróciły do zajęć gospodarskich, by zyskać pieniądze na coraz to kosztowniejsze i wymyślniejsze potrzeby. Kochanowski nie dochodzi przyczyn zjawiska, lecz same jego szczegóły kreśli wiernie a obrazowo. „Skowaliście — powiada do ziomków — ojcowskie granaty na pługi; w przyłbicach kwoczki siedzą; to już rotmistrz, co fuka na chłopów u pługa, a jego przedniejsza broń — toczona maczuga“... Inaczej, lepiej było za dawnych czasów, kiedy dzielnością i gotowością do boju,



Podobizna karty tytułowej „Satyra“. Według egzemplarza Bibl. Ordynacyi Zamojskich w Warszawie.

Polska „granice swoje rozciągała szeroko między morza dwoje". Złota było niewiele, ale była potęga; dzisiaj przechwalają się ludzie bogactwem, lecz niema czynów dzielnych; Rzeczpospolita zewsząd zagrożona, obrony niema żadnej, a przecie:

Niechaj drudzy jako chcą prawo rozumieją,
Niechaj pisać i czytać roztropnie umieją,
Za fraszkę ten wasz rozum stanie na ulicy,
Jeśli nie będzie pewny żołnierz na granicy.

Ostatecznie, nawet tych zachwalanych bogactw nie widać, gdyż zbytek, jako morze, pochłania wszystko; nie dosyć mu rocznego dochodu, on pożre grunt razem z chłopami i zmusi właściciela do oddania swych sreber stołowych w zastaw żydowi; wtedy już niepotrzeba odźwiernych, bo domu strzedz będą wierzyciele, dopóki szlachcica nie wyzują z wiosek i nie przemienią w sługę...

Poświęciwszy temu piekącemu przedmiotowi znaczną część poematu, inne kwestye rozstrząsa Kochanowski krócej. Na rozterkę religijną podaje jeden środek: załatwienie sporów dogmatycznych przez sobór powszechny; sam zaś odwołuje się do obyczaju przodków; tajemnic boskich zgłębiać nie chce, lecz co obiecał na chrzcie, tego nie odstąpi, choćby mu też „miała spaść głowa". Wytyka zepsucie obyczajów, namnożenie się procesów; proponuje ułożenie statutu, gani rozwlekłość obrad sejmowych, a w końcu powstaje na wykształcenie zagraniczne, wpływające źle na moralność młodzieży, jak i na jej wyobrażenia polityczne, gdyż zaprawia do innych stosunków aniżeli są w kraju, gdy tymczasem każdy od młodu nawykać powinien do tych praw i instytucyi, wśród których dalsze życie prowadzić mu przyjdzie. Dlatego zgodnie z powszechnem życzeniem nastaje na podniesienie akademii krakowskiej.

Tu się kończy część satyryczna utworu, a zaczyna dydaktyczna. W tej satyr powtarza niby nauki, jakie niegdyś Chiron dawał swemu wychowańcowi, dzielnemu Achillesowi. Główna treść tych nauk łączy się z początkiem poematu; dąży bowiem do tego, żeby wychowanie zawczasu przyzwyczajało młodzież do znoszenia wszelkich niewygód i zaprawiało do zawodu rycerskiego, by módz w danej chwili mężnie i skutecznie obronić ojczyznę i pozyskać sławę nieśmiertelną, jak Achilles w epopei Homera. Kieruje je jednak poeta również — zdaje się — do króla, kiedy w usta starca Chirona wkłada słowa, rzekomo dla Achillesa przeznaczone, by „począł rząd sam od siebie".

Satyryczna część utworu jest znacznie lepsza od nauczającej; tam mógł okazać poeta i dowcip i talent malowniczego obrazowania, tu poprzestać musiał na jednostajnym tonie moralizatorskim.

Równocześnie z „Satyrem“ ukazała się „*Zgoda*“, poruszająca te same kwestye, ale krócej i z mniejszą obrazowością. Te jej cechy upoważniają do przypuszczenia, że powstała przed „Satyrem“, pod wpływem zapewne Padniewskiego i jego katolickiego otoczenia i miała na celu głównie obronę duchowieństwa katolickiego, którego bogactwa drażniły szlachtę. Poeta zresztą nie tai wad kleru, wyrzucając mu zaniedbanie się w obowiązku nauczania wiary.



Według egzemplarza Biblioteki Ossolińskich.

Dwa te poemata zapewniły Kochanowskiemu byt pewniejszy. Został jednym z sekretarzy królewskich, zapewne bez żadnego określonego zajęcia, a nadto, co ważniejsza, ponieważ duchowni protektorowie poety pragnęli pozyskać go do stanu duchownego i w tym kierunku wywierali nań wpływ, zwyczajem wówczas praktykowanym, że świeckim bezżennym za zasługi dawano beneficya duchowne, otrzymał Kochanowski bogate probostwo poznańskie.

Teraz mógł się swobodniej oddać twórczości poetyckiej. W tych czasach (około r. 1567) wydał piękny poemacik dydaktyczny p. t. „*Szachy*“, może już dawniej nieco częściowo opracowany. Za wzór wziął sobie utwór napisany po łacinie przez humanistę włoskiego, Hieronima Vidę, (*Scacchia ludus*), ale się go nie trzymał niewolniczo.

U Vidy partya rozgrywa się na Olimpie o czarodziejską różczkę Merkurego — tu o rękę córki króla duńskiego, Tarsesa; poza tem są drobne różnice w akcesoryach. Stąd nie jest rzeczą wykluczoną, że Kochanowski korzystał także z jakichś innych źródeł, dziś nieznanych, z których zaczerpnął może owe nazwiska starających się o rękę Anny: Fiedora i Borzuja, których niema zupełnie u Vidy. Przedewszystkiem suchy z natury swojej przedmiot — przedstawienie zasad gry w szachy — ożywił wprowadzeniem wątku nowelistycznego. Nie bogowie mitologiczni zaba-





Według egzemplarza Bibl. Uniwers. warszawskiego.

wiają się tu grą, jak u Vidy, lecz dwaj zalotnicy, ubiegający się o rękę pięknej królewny duńskiej mają zwycięstwem w grze rozstrzygnąć zwycięstwo w spółubieganiu się o dziewicę. Tym sposobem nadał nasz poeta opisowi gry, przyjętemu od Vidy, lecz zmienionemu w wielu miejscach oryginalnymi pomysłami, większy pociąg, urozmaicił ten opis wtrąceniem się samej królewny, która sprzyjając Fiedorowi, pragnęła, by on wygrał, i jako znawczyni gry dała pewne wskazówki, przez Fiedora zrozumiane i zastosowane. Piękność części nowellistycznej nie pozwala na odsuwanie czasu napisania „Szachów“ zbyt daleko od czasu ich wydrukowania (r. 1567); ale możliwą jest rzeczą, iż sam opis gry, najbardziej zbliżony do wzoru łacińskiego, został wykonany wcześniej, a część nowelistyczna później; złączenie tych dwu części nie przedstawiało wielkich trudności i wydało utwór, któremu miał kiedyś zawtórować Mickiewicz swojemi „Warcabami“.

Na czas pobytu na dworze przypada większa część „Fraszek“ polskich i „Dworzanek“ (Foricoenia) łacińskich, wydanych w całości dopiero w roku śmierci poety (1584). Odbiło się w nich gwarne życie młodzieży, ich zabawy, żarty, docinki, pijatyka, a także i ich dysputy humanistyczne i religijne. Porównane z odpowiednimi „Figlikami“ Reja, a nawet z poważniejszymi epigramatami w „Zwierzyńcu“, wykazują znaczny stopień podniesienia się ogłady towarzyskiej. Nie brak w nich wprawdzie nieprzyzwoitych wyrazów i obrazów, bo żart rubaszny zawsze u nas popłacał, lecz znaczna ich większość przedstawia już wydelikacenie i wysubtelizowanie w środkach zabawy. Zamiast piwa, którego dużo trzeba pochłonąć, ażeby się upić, widzimy tu na stołach wino, stąd niema tych trywialnych i niemiłych szczegółów, jakie u Reja tak często się spotykają. Nie na ławie, ale na krzesłach, przy stołach, zasłanych obrusami, siedzi towarzystwo; nie sami mężczyzni, lecz i kobiety także; stąd dowcipy i koncepta muszą być oględniejsze, staranniej stylizowane. Rozmowa jest ogólna, do-

tyka kwestyi miłości niejednokrotnie, lecz posługuje się nieraz wspomnieniami antycznemi, wywołując niekiedy prawdziwie salonowe komplementy, którychby najwytworniejszy poeta włoski się nie powstydził („Do paniej“: Imię twe, pani, które rad mianuję i t. d.). Igraszki umiejętnie zastosowane, sprawiają wyobraźni rozkosz i nadają pewien urok nawet scenom pijackim, jak wówczas, kiedy to podchmieleni stukali do drzwi doktora Hiszpana: „Puszczaj, doktorze, towarzyszu miły! Doktor nie *puścił*, ale drzwi *puściły*“ — i biedaczysko, leżący w łóżku musiał spełniać puhary, aż w końcu rzecze: „Szedłem spać trzeźwy, a wstanę pijany“. Mnóstwo takich i tym podobnych rysów, okraszonych dowcipem, a wypowiedzianych zwięźle a żywo, znaleźć można we „Fraszkach“, upodobanych wśród dworzan i szlachty wiejskiej.

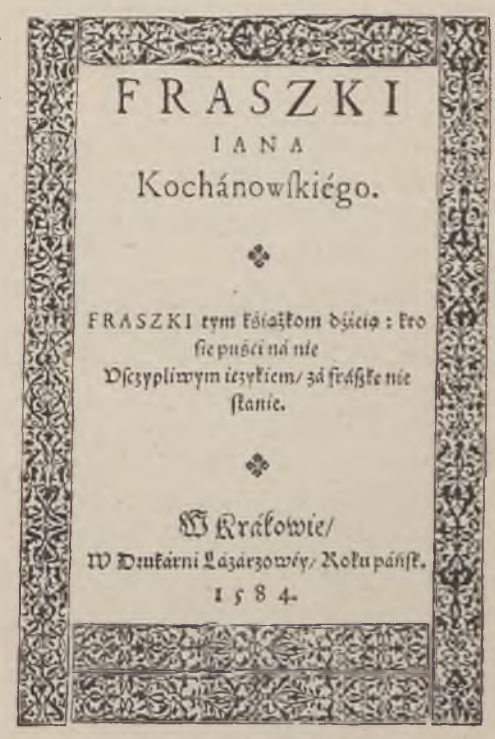
FRASZKI
IANA
Kochánowſkiégo.

FRASZKI tym ſáſiążkom dáią: Ktro
ſie puſci ná nie
Dſcyplinowym ieſykiem/ zá ſtráſſke nie
ſtanie.

W Krákowie/
W Dźiárni Lázárzowéy/ Roku páńſk.
1584.

Według egzemplarza Bibl. Uniwers. warszawskiego.

Pisał je poeta przez całe życie i dlatego charakter ich rozmaity. Wcześniejsze z czasów dworskich, a może i studyów zagranicznych, pełne są wesołości i swawoli, wiele wśród nich erotycznych; późniejsze czarnoleskie są już wyrazem poważniejszej myśli poety, przebijają się w nich poglądy dojrzałego człowieka, który zastanawia się nad sprawami i zagadnieniami życia. W tych ostatnich nawet treść bardziej samodzielna, gdy wcześniejsze zostają jeszcze w znacznej zawisłości od literatury klasycznej i humanistycznej, gdzie podobne zbiory epigramatów cieszyły się wziętością. Wiele z fraszek ma podkład rzeczywisty, wypadki i przejścia poety, lecz tak silnie zatarte, że trudno z nich nieraz tę rzeczywistość wydobyć. Sam poeta uważał fraszki za rodzaj pamiętnika swego życia, w który składał wszystkie tajemnice swoje, a chociaż dopiero pod koniec życia zabrał się do ich wydania, co jednak uskutecznić nie było mu już dane, cieszyły się fraszki popularnością już na dworze królewskim (wspomina n. p. o tem Górnicki w Dworzaninie, 1566) i — co ważniejsze — wywoływały naśladownictwa jeszcze przed ich ogłoszeniem w druku, jak u *Anonima-protestanta*, lub też zaraz po wydaniu u *Melchiora Pudłowskiego* (1586).

Zabawa nie przeszkadzała jednak poważniejszej twórczości, jeśli się nadarzyła sposobność. Gdy w r. 1569 na pamiętnym sejmie unii składał Albert II, książę pruski, hołd należny Polsce, jako swej zwierzchniczce, Kochanowski upamiętnił tę uroczystość poematem p. t. „*Proporzec*". Ramami tego utworu jest opis składania hołdu i ten jest najpiękniejszy; poeta malował barwnie, a niekiedy wzniośle to, co własnemi niewątpliwie oglądał oczyma; serce jego biło radością na widok znaczenia i potęgi kraju, mającej się wzmocnić upragnioną przez wszystkich unią, której „ani mól ruszy, ani pleśń dosięże, ani wiek wszystkokrotny starością dolęże, ale synom od ojców przez ręce podana, nieogarnione lata przetrwa niestargana". Właściwy obraz, w którym poeta na wzór opisu tarczy Achillesa, dał opis dwu stron idealnego proporca, z wyrażonemi na nich scenami z wojen polsko-krzyżackich, oraz pierwocin Słowiańszczyzny, nie jest tak piękny, albo raczej jest słaby, blady i po kronikarsku wykonany. Epicznego talentu w traktowaniu treści poważnej nie posiadał Kochanowski; dlatego próby jego w tej mierze, czy początkowe jak „Zuzanna", „Pamiątka hrabi na Tęczynie", czy późniejsze jak „Fragment bitwy z Amuratem u Warny", lub „Jezda do Moskwy" nie udawały się. W tonie lekkim natomiast, a dowodzi tego część nowelistyczna „Szachów", miał uzdolnienie, tylko, że go następnie poeta nasz nie rozwijał.

Pobyt przy królu nie przyniósł jednak Kochanowskiemu spełnienia marzeń o dostojeństwach wyższych, świeckich czy duchownych; pożegnał więc „dwór zwodniczy" *(fallax aula)*, osiadł w Czarnolesiu i zaczął wychwalać zajęcia gospodarcze i spław zboża do Gdańska, sam na tę drogę wstępując, której tłumne uczęszczanie w „Satyrze" napiętnował. „Wolność" osobista stała mu się „droższą nad perły", bo nie potrzebował już „zważać na skinienie czyjeś", nie potrzebował „pilnować progu, ani o twarde podwoje ocierać sobie delikatnego ramienia". Gdy był głodny, „nie musiał wyczekiwać, aż się panu jeść zachce, ani też w ciżbie komuś na przebój torować drogę"; sam był sobie panem. Nie pochłaniało go wszakże gospodarstwo; nie znalazłszy zadowolenia ambicyi w świecie zewnętrznym, a czując w sobie talent, postanowił tem gorliwiej pracować na „poczciwą sławę", co „śmierci nie zna i lat się nie boi". Zaczął głębiej się zastanawiać nad ustrojem wszechświata, nad losami ludzkimi, a chociaż za przewodem największego rzymskiego filozofa-poety, Lukrecyusza, doszedł do tego, tak zgodnego z nowożytnym poglądem przekonania, iż śmieszną jest rzeczą mniemać, jakoby świat ten istniał „dla człowieka", nie poszedł za nim dalej, nie odrzucił pojęcia nieśmiertelności duszy. Źle jest na świecie, to prawda, lecz dla strapionego różnemi klęskami i niepowodzeniami umysłu niech ta jedna przynajmniej pociecha zostanie, że za grobem do-

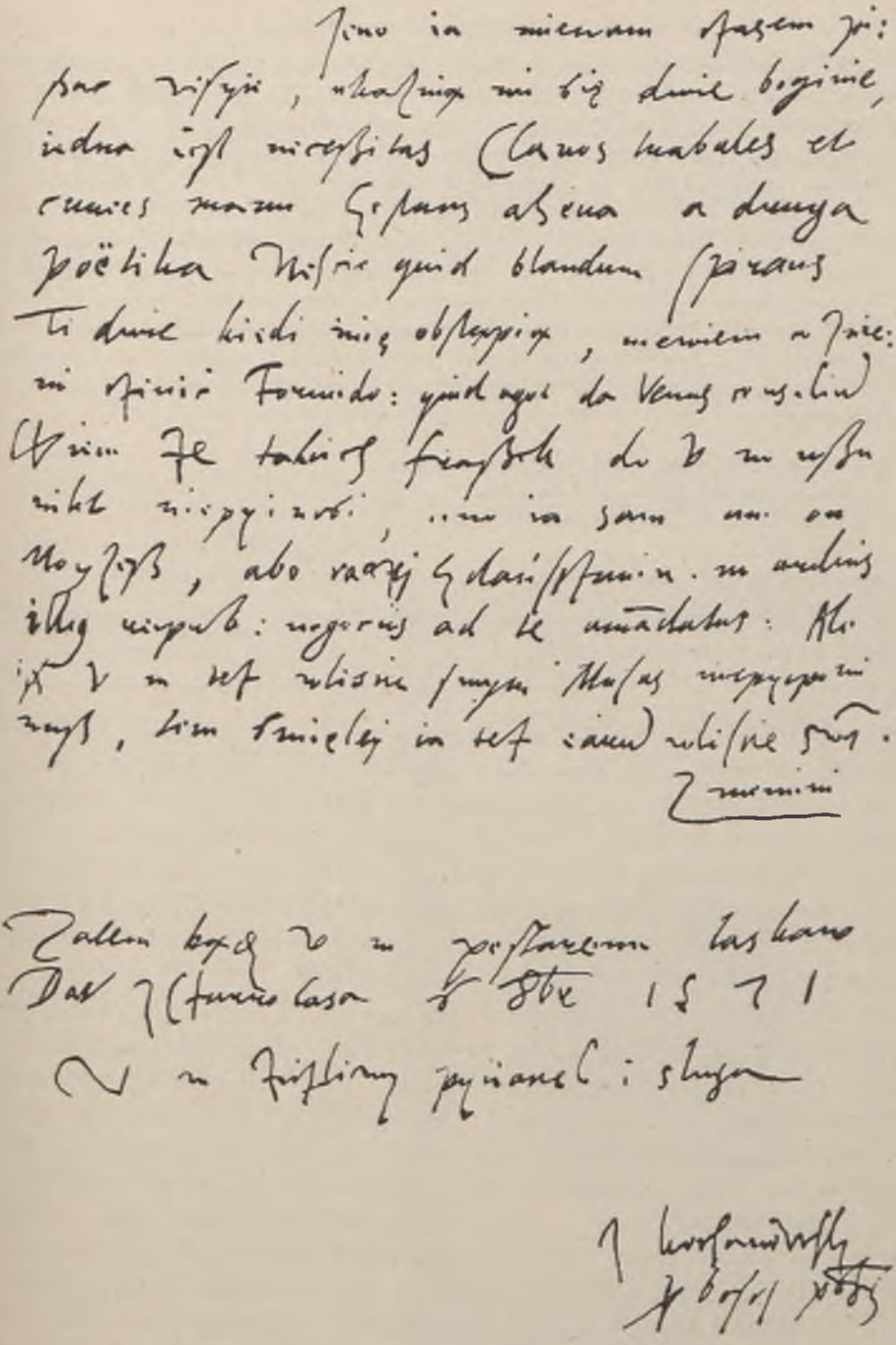

PODOBIZNA PISMA JANA KOCHANOWSKIEGO.

(Z listu do Stanisława Fogelwedera, kanonika krakowskiego; por. objaśnienie na stronie odwrotnej).

TRANSKRYPCYA I OBJAŚNIENIE.

W liście tym (ogłoszonym w całości i w podobiźnie w: Zbiorze pamiętników do dziejów polskich.... wydał Stan. hr. de Broel-Plater. T. I. Warszawa 1858) donosił poeta przyjacielowi o przekładzie 30 psalmów a równocześnie tłumaczył się z trudności, jakie musi pokonywać przy przekładzie psałterza, (walka pomiędzy artystyczną swobodą a wiernością przekładu) przedstawiając to w obrazowej formie dwu bogiń, które mu zastępują drogę.

„Jeno ja miewam czasem pisząc wizye: ukazują mi się dwie boginie: jedna jest necessitas clavos trabales et cuneos manu gestans ahena [1]) a druga poetika nescio quid blandum spirans. [2]) Te dwie kiedy mię obstąpią, nie wiem co z niemi czynić. Formido quid aget da Venus consilium. [3]) Wiem że takich fraszek do Wasz Mości uszu nikt nie przynosi jeno ja sam ani on Moyżesz abo raczej Gdańszczanin in arduis illius Reipublicae negotiis ad te amandatus. [4]) Ale iż Wasz Mość też w liście swym Musas [5]) nie przepominasz, tem śmielej ja też earum [6]) w liście swym memini. [7])

Zatem bądź Wasz Mość po staremu łaskaw.
Dat z Czarnolasa O octobris 1571.
Wasz Mości życzliwy przyjaciel i sługa

Jan Kochanowski
proboszcz poznański.

[1]) Konieczność mająca gwoździe belkowe i kliny w spiżowej dłoni, [2]) poezya niby pieszczotą tchnąca, [3]) obawiam się, co z tego będzie, daj Wenero radę, [4]) w trudnych tej Rzeczypospolitej sprawach do ciebie odesłany, [5]) Muzy, [6]) o nich, [7]) wspomniałem.

brzy otrzymają nagrodę za swe uczynki, gdy ten „co darom bożym zardzewieć pozwala i żadnych usług ojczyźnie nie odda, lecz jako truteń zapasy pszczół pustoszy i wiek gnuśnie na rozpuście trwoni — przejdzie po śmierci w ową świnię lub żabę pitagorejską, albo też grzbiet swój Furyom na chłostę nadstawi". Człowiek w lepszej swej cząstce, to jest co do duszy, trwa wiecznie. Tak rozmyślał i tak się pocieszał Kochanowski w łacińskiej elegii do Firleja, najgłębszym, najwięcej myśli niepowszednich zawierających utworze, jaki kiedykolwiek napisał.

Czuł jednak, że nie w dziedzinie rozważań filozoficznych będzie mógł najlepiej talent swój okazać; równocześnie więc może napisał śliczny utwór polski p. t. „Muza" (czy też „Muzy"), poświęcony chwale poezyi. Wyosobnia się tu Kochanowski z pośrodka „gminu", cisnącego się za złotem, łapiącego zewsząd grosz, w tem przekonaniu, że „kto ma pieniądze, ten ma wszystko w ręku: jego władza, jego są prawa i urzędy", gdy poeta „słuchaczów próżen, gra za płotem, przeciwiając się świerczom, które nad łąkami ciepłe lato witają głośnemi pieśniami". Ale Kochanowski gardzi tymi powszednimi zabiegami „gminu", świadomie chwyta się dróg innych niż „pospólstwo"; służy Muzom, boginiom natchnienia, które wyłączają go z liczby nic nie znaczących ludzi, wznosząc z ziemi nad obłoki, skąd może rozpatrywać spokojnie „próżne troski ludzkie i niemęską

trwogę i omylną nadzieję"; jest też głęboko przeświadczony, że nocy, przepędzone na tworzeniu poezyi, nie zostaną bez „zapłaty", że co mu „za żywota ujmie czas dzisiejszy, to po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy", a „popiół kości" jego „nie będzie wzgardzony". Zarówno na Olimpie, jak na ziemi potęga poezyi jest nieprzeparta i to tylko żyje wiecznie, czemu poeta pieśniami swemi zapewnił nieśmiertelność. Postanawiając przeto oddać się zupełnie twórczości, kończy Kochanowski przemowę do Muz:

A ja, o panny! niechaj wiecznie wam hołduję
I żywot swój na waszych ręku ofiaruję,
Kiedy ziemi zleciwszy śmiertelne zewłoki,
Ogniu rówien prędkiemu, przeniknę obłoki.

I nie były to próżne jeno słowa i przechwałki. Nie po śmierci tylko ale za życia jeszcze „ogniu rówien prędkiemu, przeniknął obłoki".

Ożeniwszy się z Dorotą Podlodowską, wziął się przedewszystkiem do pracy, obiecanej Myszkowskiemu, do przekładu psałterza. Dokonywał go częściami i posyłał biskupowi do oceny. W r. 1577 po kilkunastoletniej, co najmniej zaś dziesięcioletniej pracy, już go ukończył, a może nawet i nieco wcześniej. Przekład ten wzniósł go na szczyt sławy; ani wśród katolików, ani wśród różnowierców nie było co do jego wartości dwu zdań odmiennych; jedni i drudzy uznali go za arcydzieło. Przyjęto go w kościołach i zborach, wydania następowały jedne po drugich, a Mikołaj Gomółka dorobił doń muzykę w 1580 r. Kochanowski okazał tu mistrzowstwo mowy polskiej w wyrażaniu najróżnorodniejszych uczuć: od cichego ukorzenia się przed Bogiem do uwielbienia Jego wszechpotęgi, od radości


PSALTERZ
DAWIDOW.
PRZEKŁADANIA
JANA KOCHA-
NOWSKIEGO.
W Krakowie / w Drukarni Łazarzowey:
Roku Pańskiego 1579.

spokojnej, przenikającej serce sprawiedliwego, do najżałośniejszych tonów człowieka, przejętego bólem, nękanego wyrzutami sumienia, cierpiącego wraz z cierpiącym narodem. W pracy swej zużytkował Kochanowski bujnie rozwinięte w XVI wieku pieśniarstwo religijne, nasze i obce, przekłady psalmów, dokonane przez poprzedników (jak niewierszowany przekład polski Jakuba Lubelczyka, 1558), przetopił to w ogniu swego talentu i dał dzieło tak wspaniałe, tak piękne, że do dziś dnia nikt z tych, co się pokusili podjąć ponownie tej pracy, dorównać mu nie zdołał. Tłumaczył Kochanowski nie z oryginału hebrajskiego, ale z łaciny, posługując się przeważnie przekładem prozaicznym, łacińskim, bliższym, i co do podziału i co do wierności tekstowi hebrajskiemu, aniżeli t. zw. *Vulgata*, t. j. tłumaczenie przyjęte w kościele katolickim. Obok atoli tego przekładu, zgodnego z oryginałem, miał jeszcze Kochanowski wiele innych parafraz, jak n. p. Psałterz Pagnina-Vatable'a, Jana van den Campen (na którym się Rej opierał), Hessa, Marota i Bezy, a głównie parafrazę, wierszem metrycznym wykonaną, przez Szkota, Jerzego Buchanana, wydaną po raz pierwszy w r. 1565. Z niej wziął wzór tłumaczenia psalmów nie zwrotkami jednostajnej budowy, jak w poszczególnych psalmach lub w całym psałterzu Rej, Trzecieski i Lubelczyk, lecz przekładu o budowie bardzo urozmaiconej (38 odrębnych kształtów, czem przewyższył swój wzór, gdyż u Buchanana jest tylko 23 schematów stroficznych), z niej brał głównie pomysły do upiększeń i rozszerzeń tekstu. Tylko w niewielu psalmach nie odszukano ani jednej reminiscencyi z obcych przekładów; w jednych większą wykazano zależność, w innych silniejsze lub słabsze podobieństwo. Nigdzie jednak nie trzymał się Kochanowski niewolniczo swych wzorów, nawet w przekładzie ustępów, najbardziej przypominających poetę szkockiego, wszędzie pozostał mistrzem, władającym swobodnie i z wielkim wdziękiem mową ojczystą i wierszem.

Był psałterz największą pracą życia Kochanowskiego, dokonaną ze świadomością, że stworzył dzieło wielkie, jakiego poezya polska nie posiadała. Słowa poety, wypowiedziane w dedykacyi psałterza Myszkowskiemu („Żem się rymi swemi ważył zetrzeć z poety, co znakomitszemi, I wdarłem się na skałę pięknej Kalliopy, Gdzie dotychmiast nie było śladu polskiej stopy") w świetle badań co do genezy i źródeł psałterza sprawdzają się w całej pełni, że było to dzieło prawdziwie wielkie zarówno ogromem trudu poetyckiego, jaki w nie poeta włożył, jak i rozległością badań, jakie czynił, aby w przekładzie wstąpić na dobrą drogę poetycką. Miał jednak poza tem psałterz wielkie znaczenie dla samej poezyi pod względem formalnym. Stał się bowiem jednym z największych i niedoścignych wprost wzorów sztuki poetyckiej, która w Psałterzu wy-

powiedziała się w takiej rozmaitości i blasku, że samo dzieło stało się nie tylko źródłem natchnienia dla poetów ze względu na motywy, lecz kodeksem poetyckim wieku złotego, na którym urabiała się forma co najlepszych poetów.

Pracując nad Psałterzem, Kochanowski nie spuszczał z oka spraw publicznych; zarówno w czasie pierwszego, jak drugiego bezkrólewia nieraz bywał na sejmikach i sejmach, pieśniami łacińskiemi (pomieszczonemi później w zbiorze p. t. *Lyrica*) zachęcał do zgody, przemawiał za silnym rządem, narażał nawet swą popularność, doradzając kandydata, o którym mniemał, że rząd utrwali. Po ucieczce Henryka napisał po łacinie wiersz, drwiący z czupurnego „koguta" (*gallus*-kur i *Gallus*-Francuz), odpowiadając na paszkwil poety francuskiego Desportes'a, uskarżający się na mrozy i dzikie obyczaje mieszkańców... Zwolennikiem wyboru Stefana Batorego nie był, lecz niebawem nabrał do niego serca, głównie za sprawą Jana Zamojskiego, z którym zostawał w ścisłej przyjaźni. Powitał go też serdecznie, gdy zjechał na łowy do poblizkiego Czarnolasowi Zamchu, pisząc po łacinie dwa poemaciki „*Dryas*" (boginka leśna) i „*Pan*" (bożek pól); pierwszy z nich przełożył też sam na język polski („*Dryas zamechska*").

Były to wszakże drobne tylko oznaki sympatyi, jaką czuł dla króla, silnego ręką i rozumnego; niebawem miały one wzróść i silnie wybujać, a za powód ku temu posłużyły przygotowania do wojny z Iwanem Groźnym i sam jej przebieg.

Ażeby uspokoić umysły szlachty, zbyt długim pokojem zadomowionej, ażeby ją przekonać, że nie tylko bronić się potrzeba, ale i występować zaczepnie, gdy dobro kraju tego wymaga, napisał zachęcony przez Zamojskiego tragedyę p. t. „*Odprawa posłów greckich*" celem przedstawienia jej na scenie przed otwarciem sejmu w 1578 r., mającego zadecydować o wojnie. Forma tej tragedyi była naśladowana ze starożytnej greckiej, mianowicie z Eurypidesa, ale duch w niej był nowoczesny. Możemy też wykazać, że w czasie pisania zajmował się Kochanowski Eurypidesem, przetłumaczył nawet fragmenty jego „Alcestis"; nie dziw więc, że powstająca tragedya polska przybrała głównie szatę Eurypidesową (nie jest bowiem także wolna od wpływu Seneki), tak jak ze świata starożytnego zaczerpnął poeta treść do swej tragedyi. Punktem wyjścia stała się dla niej III. ks. Iliady Homerowej i zawarte w niej opowiadanie (w. 121—291) o poselstwie greckiem, które przybyło do Troi w sprawie odebrania Heleny. Wpływ jednak świata klasycznego w Odprawie objął nietylko treść i formę tragedyi, lecz dotknął także wielu szczegółów; płynął zaś z rozległego oczytania poety, które w całej tragedyi, w jej poszcze-

gólnych ustępach, charakterystykach i przemówieniach osób, głównie zaś w chórach, wybitne pozostawiło ślady.

Ale w tę fabułę i formę antyczną tchnął Kochanowski myśl polską w ogólnej tendencyi utworu, w jego analogiach i reminiscencyach z polskich stosunków. Pisząc rzecz o Troi, myślał o swej własnej ojczyźnie, w scenach z życia Troi, wyczuwał analogię do polskich urządzeń (n. p. w scenie narady trojańskiej), jako jeden z chórów (2-gi) panien trojańskich umieścił pieśń do polskich senatorów skierowaną, przestrzegał przed prywatą, prowadzącą do zaguby, której było tak wiele w jego własnej ojczyźnie, a w końcowem wezwaniu do obrony myślał o Moskwie i sejmie, mającym się zebrać celem zawotowania podatków na wojnę przeciwko tej groźnej potędze.

Architektonika „Odprawy" przypomina wprawdzie silnie budowę tragedyi helleńskiej, ale niema tu Konieczności (Ananke, Fatum), coby sprowadzała kolizye dramatyczne i katastrofę. U Kochanowskiego katastrofa, nie spełniona wprawdzie na scenie, ale przepowiedziana i niechybna, jest wynikiem przewinień samych działaczy, już to namiętności zaślepionej na skutki, już to niebaczności i braku energii, już to egoizmu jednostek, poświęcających dobro ojczyzny dla korzyści bliższych, osobistych. Z charakterów dwa są doskonale zarysowane, chociaż nie rozwinięte należycie w akcyi, a to charakter lekkomyślnego wietrznika, myślącego jeno o sobie, Aleksandra-Parysa, i poważnego, zacnego, rozumnego obywatela, nie dającego się niczem odwieść od spełnienia obowiązku, Antenora. Król Pryam, słaby, chwiejny, dbający tylko o spokój domowy, jest sylwetką udatną. Najpiękniejszym dyalogiem w stylu czysto greckim jest starcie się na słowa Aleksandra-Parysa z Antenorem, a najsilniejszą, dziś jeszcze robiącą wrażenie sceną, jest przepowiednia Kassandry, napół obłąkanej córy Pryama, o przyszłem zburzeniu Troi. „Odprawa posłów", porównana z „Żywotem Józefa", przedstawia postęp olbrzymi pod względem artystycznym. Dykcya celuje zwięzłością, a niekiedy niepospolitą siłą, wywołaną za pośrednictwem słów prostych wprawdzie, lecz znamiennych, nabrzmiałych treścią. Doskonałym jednak utwór ten nie jest. W usposobieniu naszego poety nie było nastroju prawdziwie tragicznego, nie mógł go więc wprowadzić do swego dzieła; przystąpił do pracy z nastrojem liryka i epika, ale dwu tych żywiołów, składających się na dramat, nie zlał w jedną całość. Stąd do podniosłości dramatycznej nagina się tylko w niektórych ustępach, pierwiastkowi epicznemu zbyt rozległe daje pole, a również liryzmowi folguje za często. Jako próba dramatu w formie klasycznej greckiej, i to próba u nas pierwsza, jest Odprawa posłów niewątpliwie znakomitą i zająć może zaszczytne miejsce obok włoskich i francuskich prób ówczesnych w tym samym kierunku.

Odpráwá Posłow Greckich.

IANA KOCHANOVVSKIEGO.

Podána ná Theátrum przed Krolem Jeg Mśćią y Krolową Jey Mśćią/ w Jázdowie nád Wárßáwą. Dniá dwunaſtego Stycznia/ Roku Páńſkiego. M. D. L x x Viij.

Ná Feśćie v Jeg Mśći Páná Podkánclerzego Koronnego.



W Wárßáwie/ M. D. L x x Viij.

KARTA TYTUŁOWA „ODPRAWY POSŁÓW GRECKICH".

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich (nr. 7.415).

Końcowe słowa dramatu: „Radźmy, jak kogo bić, lepiej niż go czekać“, zwrócone były do całego sejmu, a dodany w druku i wygłoszony w czasie przedstawienia na weselu Zamojskiego, w obecności króla i możnych panów, piękny wiersz łaciński: „Orfeusz Sarmacki“ wyraźnie dopowiadał to pragnienie walki, jakiego widz mniej domyślny wyrozumiećby może nie potrafił.

A i przebieg wojny śledził Kochanowski pilnie. Odebranie Połocka uczcił długą odą łacińską *(De expugnatione Polottei)* i krótką, lecz ładną pieśnią polską, tak napisaną, żeby śpiewać ją można i uczynić popularną („Panu dzięki oddawajmy“); opisał dalej wyprawę Krzysztofa Radziwiłła („Jazda do Moskwy“), a zakończenie pamiętnej walki uświetnił poemacikiem łacińskim o 876 wierszach (*Ad Stephanum Bathorheum Epinicion*).

W ciągu atoli tej chlubnej dla kraju służby dotknęła poetę straszna boleść osobista, która zrodziła arcydzieło poetyckie. Zanim wszakże pomówimy, o „Trenach“, trzeba ogólnie scharakteryzować poprzednią twórczość liryczną Kochanowskiego w jego „Pieśniach“.

Wyrazić uczucia własne czy cudze umiał nasz poeta lepiej aniżeli opisywać wypadki, charakteryzować ludzi i prowadzić akcyę dramatyczną; był lirykiem z usposobienia i talentu. Za młodu opiewał udręczenia miłosne po łacinie na wzór Tybulla, potem w polskich pieśniach, korzystając zarówno z Tybulla, jak z Owidyusza i Propercyusza, szczególniej zaś z Horacego i Anakreonta, malował również cierpienia, wywołane niestałością, zmiennością kochanki albo też zbiegiem niepomyślnych okoliczności. Ani wrząca, gwałtowna namiętność, ani też uduchowione idealne uczucie nie było przedmiotem jego natchnień; średnia, spokojna, uczuciowość widnieje wszędzie, a najlepiej wypowiadana bywa tęsknota z powodu oddalenia ukochanej, z powodu rozłąki, nie pozostawiającej nadziei zejścia się znowu („Trudna rada w tej mierze, przyjdzie się rozjechać“). Częstsze są u Kochanowskiego wzmianki o zmysłowych aniżeli duchowych rozkoszach; jak ogół poetów-humanistów, tak i on, wzorując się na starożytnych, widział w kobiecie głównie cielesne zalety, mało wspominając o jej umyśle. Gdy się ożenił, gdy ogień namiętny przygasł, wychwalał małżonkę jako gospodynię, jako domu podporę, jako pocieszycielkę, co „słodkiemi słowy“ umie przepłoszyć troskę, jako matkę wreszcie dziateczek „ojcowi podobnych“. Wiedział on, że były kobiety niezwykłe, zaczął nawet kreślić króciutkie charakterystyki niektórych, lecz nie zapalił się tym tematem i chwałę niewiast w ich płci jeno upatrywał. Elegia łacińska o „Wandzie“, co nie chciała Niemca, nie przeczy takiej charakterystyce i choć jest ładna, wieje z niej chłód; poeta opisywał tylko szczególne, niezwykłe zdarzenie, lecz się nie entuzyazmował. Doli kobiet w ów-

czesnem społeczeństwie nie uważał za godną zazdrości: posagiem swoim kupują sobie pana i słuchają „przegróżek i cudnych fuków"; i nie wiadomo, co jest większem utrapieniem: czy rodzić dziatki, czy je grześć, jak to już Eurypides w „Rezosie" zaznaczył.

Zbywszy się niepokojów i udręczeń miłosnych, jak poprzednio zbył się ambitnych zamiarów, Kochanowski rozkoszował się w Czarnolesiu „wieśnymi wczasami i pożytkami", bo długów nie miał, owszem, sam wygadzał gotówką swoim krewnym; zachwalał „złotą mierność" Horacyuszowską, twierdził, że „ten pan zdaniem mojem, kto przestał na swojem", radził troski cisnąć o ziemię, bo i tak nie minie człowieka to, „co z przeźrzenia Pańskiego od wieku mu płynie", a „a sam Bóg śmieje się z nieba, kiedy się człowiek troszcze więcej niźli trzeba". Używać więc dnia dzisiejszego, weselić się z przyjacioły, winem nie gardzić, a uduchowiać uczty muzyką i pieśnią — oto program na chwile powszednie. Nie znaczy to wcale, iżby poeta zapominał o wyższych zadaniach człowieka; pamięta on o nich dobrze, każe służyć „poczciwej sławie" i pomagać „ku pożytku dobra spólnego", jak kto umie i może. „Więc ten, komu dowcipu równo z wymową dostaje, niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje, niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega, praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega"; komu zaś „Bóg dał siłę i serce po temu", niech idzie na poganina, niech zetrze sen z oczu i zmaże hańbę, jaką Tata zy swojemi napadami i uprowadzaniem jeńców na kraj rzucili, niech pamięta, że „zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje", że śmiałemu wszędzie jednako, a o „wolność miłą godzi się oprzeć by więc i ostatnią siłą"; bo „nieprzegra, kto frymarczy na sławę żywotem; azaby go lepiej dał w cieniu darmo potem?.." Toć szkoda nawet tego „zwać człowiekiem, co bydlęce żyje, tkając, lejąc w się wszystko, póki stawa szyje..."

A w każdym wypadku, w życiu prywatnem, czy publicznem, trzeba zachować, za radą Horacego, „umysł stateczny", nie smucić się nadmiernie w nieszczęściu, ani też hardym i zuchwałym być w dniach powodzenia; zmiany losu jednakowem obliczem należy przyjmować. We własną ogarnąwszy się cnotę, w „uczciwej chudobie", można przetrwać nawałnice, jak sam Kochanowski, co, jak powiada, nie umiał dla wyratowania mienia swego w czasie groźnej burzy, „krzyżem padać i świętych przenajdować (t. j. przekupywać) dary". Rozum, odróżniający nas od zwierząt, powinien być naszym przewodnikiem wśród zawikłań „obojej fortuny" (t. j. szczęścia i nieszczęścia).

Takie myśli szerzył poeta w swych pieśniach polskich (zebrał je razem dopiero pod koniec życia, lecz go śmierć przed ich wydaniem zaskoczyła, tak, że wyszły dopiero w r. 1585 w zbiorze p. t. Jan Kochanowski)



Karta tytułowa wydania Kochanowskiego z r. 1585, w którem po raz pierwszy pojawiły się Pieśni.

które pisał przez całe życie, opiewając w nich przejścia osobiste, wypadki ojczyste, i wielkość Boga, takim myślom dawał wyraz w swych elegiach łacińskich, również przez całe życie pisanych (wyszły w 4 księgach w r. 1580). Wzorem byli mu starożytni — w pieśniach głównie Horacy, w elegiach elegicy rzymscy — ich filozofią i zasadami się przejął, ceniąc nadewszystko spokój ducha i umiarkowanie życiowe, zdobywał sobie tę wymarzoną w poezyi równowagę umysłu — gdy nagle wyrzucił go z niej cios bolesny, śmierć ukochanej córeczki, półtrzeciarocznej Urszulki, którą on uważał już za spadkobierczynię swej lutni, za przyszłą Safonę słowiańską, bo umiała sama w dziecinnym szczebiocie układać wierszyki. I czego ani ambicya, ani zawiedziona miłość, ani nawet sprawy ojczyzny nie mogły wytworzyć, to zdziałał ból ojcowski, wydając arcydzieło poezyi. Gdyż „*Treny*“ przez to są piękne, że z prawdą psychologiczną kreślą przebieg cierpień poety, że nie są w głównej swej części wykombinowanym na chłodno pomysłem literackim, lecz wiernem a poetycznie wyrażonem odzwierciedleniem wrażeń i wzruszeń, jakich ojciec doznawał rzeczywiście. Z 19 „Trenów“, jak się one nam w druku przedstawiają, nie wszystkie noszą na sobie tę cechę bezpośredniości. Przypuścić wolno, że po otrząśnięciu się z pierwszego piorunowego ogłuszenia, które oczywiście nie usposabia nie tylko do pisania, ale i do myślenia, Kochanowski rzucił na papier liczne elegie, nie mając jeszcze żadnego osnutego z góry planu. Najwcześniejszymi były prawdopodobnie treny oznaczone dzisiaj liczbą III i IV. Nie roztrząsa tu poeta swego bólu, nie analizuje go, tylko cierpi srodze, wydając krzyk: „wzgardziłaś mną, dziedziczko moja ucieszona!“, „zgwałciłaś, niepobożna śmierci, oczy moje!“ W V-ym trenie już się znajduje refleksya; jest on bowiem rozwinięciem myśli o przedwczesnym zgonie dzieweczki, wypowiedzianej już w poprzednim ustępie. Refleksya bolesna rozwija się dalej i nasuwa ojcu jako poecie naprzód przypomnienie zdolności poetyckiej w zmarłej, a widok po-

zostałych po niej pamiątek, zgodnie z psychiką człowieka, rozbudza żal gorżki, że te martwe rzeczy przetrwały jego ukochanie, że ta jego najdroższa wzięła z sobą „giezłeczko a lichą tkaneczkę“, i żal ten wyraża się cudownie w obrazie pustki w domu:

Pełno nas, a jakoby nikogo nie było;
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.

Od IX trenu refleksya na inne wchodzi tory. Przypomina sobie poeta, co sam nieraz powtarzał, że w obojej fortunie należy zachować umysł jednostajny, że rozum powinien objawy bólu tłumić; ale teraz ta cała mądrość stoicka, wobec srogiego cierpienia, pryska jak bańka mydlana; ojciec czuje się zrzuconym „z stopniów ostatnich“ i zmieszanym z tą masą pospolitą, nad którą wyższym się mniemał. Tęskni za córeczką, pragnąłby wiedzieć, gdzie się dusza jej znajduje, czy wśród aniołów, czy na wyspach szczęśliwych, czy w czyśćcu; a w tem zjawia się w duszy jego znana mu z czytania Owidyusza, Lukana i Lukrecyusza zmora zwątpienia o istnieniu duszy po śmierci („Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest“); poeta pragnąłby być przekonany, że Urszulka w nicość się nie obróciła, więc błaga ją, powtarzając słowa z „Alcesty“ Eurypidesa, żeby „lubo snem, lubo cieniem“ przed nim stanęła. Ale życzenie to nie rychło się urzeczywistni, a tymczasem poeta, wątpliwością dręczony, powtarza słowa Brutusa, pobitego pod Filippi: „fraszka cnota!“ gdyż, pobożność i dobroć nie chronią nas od nieszczęść i porażek. Doszedłszy do tego kulminacyjnego punktu cierpienia, kiedy już nawet nadziei nie ma w sprawiedliwość bożą, w wynagrodzenie krzywd ziemskich kiedyś na tamtym świecie, poeta, jakby cofając się przed przepaścią niezmierzoną, w którą mógł runąć, powstrzymuje się od zgłębienia niezbadanych tajemnic, lęka się utraty rozumu („baczenia“), gdyby się dalej zapuszczał w labirynt wątpliwości.

Od tej chwili ból jego staje się mniej ostry, wypowiada się szerzej, czasem nawet rozwlekłe, gdy n. p. całkiem prozaicznie wylicza w XII trenie szereg przymiotów, które zdobiły Urszulkę. Motywa poprzednich trenów zaczynają się powtarzać; w XII są też same co w III, w XIII co w IV i V-ym; XIV jest humanistyczną parafrazą X-go; w XV-ym mamy rozwinięcie motywu o Niobie, zawartego w IV-ym; XVI-y jest szczegółowszym a spokojniejszym i literacko udatniejszem przerobieniem IX-go o mądrości stoickiej. W XVII i XVIII występują już świeże żywioły, uczuciem religijnem wywołane, mocno przypominające nastrój psalmowy. Straciwszy nadzieję, by „rozum“ mógł go ratować, prosi poeta Boga, by mu pośpieszył z pomocą, korzy się przed nim i błaga o ukojenie. W trenie ostatnim jest jakby opowiadanie o spełnieniu tej prośby, ale nastrój jego

nie jest już psalmowy. Matka poety z Urszulką na ręku zjawiła się we śnie, by pocieszyć zbolałego. Matka przekonywa syna, że duch jest nieśmiertelny, że Urszulce lepiej jest na tamtym świecie, niż na ziemi, gdzieby ją czekały troski i udręczenia; syn, co gardził „pospolitym torem", nie powinien czekać ukojenia swych cierpień od czasu, który jest lekarstwem dla wszystkich, lecz „rozumem" zdziałać powinien to, co czas robi dla tłumu; t. j. przeszłych rzeczy nie należy rozpamiętywać, lecz patrzyć w przyszłość i gotować serce „na oboją fortunę"; ludzkie przygody trzeba znosić po ludzku, boć „jeden jest pan smutku i nagrody". Nie uczucia zatem religijne stanowią treść przemowy matki, lecz przypomnienie synowi głoszonych przezeń dawniej zasad.

Na ostatku mówimy o trenie I i II; powstały one zapewne razem z XIX, kiedy poeta postanowił luźnie pisane elegie w pewną całość artystyczną zaokrąglić, a więc dać jej początek i zakończenie. Są one najbardziej w stylu humanistycznym trzymane, a w jednym z nich (II-im), wyraźnie występuje zamiar literacki („jeślim kiedy nad dziećmi *piórko* miał zabawić"). Być może tylko, że ustęp trenu II-go, zaczynający się od wyrazów: „O prawo krzywdy pełne!", odznaczający się siłą i zwięzłością, dawniej już był osobno napisany, kiedy ból mocno był jeszcze ześrodkowany.


THRENY
IANA
KOCHANOWSKIEGO.
Tales sunt hominum mentes, quali pater ipse
Iuppiter auctifera lustrauit lumine terras.
Cum Gratia & Priuilegio S. R. M.
W Krákowie/
W Drukárni Łázárzowey: Roku Páńskiego 1583.

Podobizna karty tytułowej 2-go wydania Trenów. (Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 7.419).

Treny wyszły po raz pierwszy w r. 1580 i odrazu wielkie zyskały uznanie. Kto tylko posiadał uczucie piękna i serce zdolne do wzruszeń szlachetnych, musiał odczuć prawdę i szczerość wyrażonego w nich cierpienia. Wydania szybko następowały po sobie; naśladowców w lot namnożyło się mnóstwo, a ich orszak ciągnął się nieprzerwanie do końca XVIII wieku wywołując t. zw. trenomanię w literaturze polskiej. Wogóle biorąc, dzieło jako zjawisko literackie dwa razy w historyi naszej literatury odegrało tak znamienną rolę: raz przypadło to w udziale trenom Kochanowskiego, drugi raz sprawiły to ballady Mickiewicza, wywołując



PODOBIZNA RODZINY KOCHANOWSKICH I OWADOWSKICH.

(Według drzeworytu z r. 1628. — Objaśnienie na stronie następnej).

OBJAŚNIENIE RYCINY.

Z panegiryku łacińskiego: Sphinx samsonica de illustrissima Ursinorum Sarmaticorum seu Ravitarum et Duninorum gente... cum perillustri et magnifico domino, D. Sebastiano de Wołucza Wołucki, capitaneo Ravensi, lectissima et nobilissima virgo D. Susanna Owadowska hymenaei sacris in manum conveniret. A nobili et studiosa Collegii Voluciani Ravae Societatis Jesu iuventute ad discutiendum proposita... Varsaviae 1628. (Egzemplarz Bibl. Ossolińskich nr. 16.181 fol.).

Na drzeworycie przedstawieni są protoplaści rodów Owadowskich, herbu Dunin (Łabędź) i Kochanowskich. U góry: Andrzej Dunin Wolski, kasztelan brzeski; Paweł Dunin Wolski, biskup poznański; *Jan Kochanowski.* W rzędzie drugim: Piotr Danus i Piotr Dunin, kasztelan sieradzki; w środku herb Duninów: Łabędź. U dołu: Filip Dunin Owadowski, chorąży sandomierski (zięć poety); Zuzanna Owadowska, jego córka a wnuczka poety; Ewa Kochanowska, córka poety, żona Filipa Owadowskiego a matka Zuzanny.

---

całą epokę balladomanii. Pewne odgłosy Trenów można jeszcze znaleźć w „Ojcu zadżumionych“ Słowackiego.

Ostatnie lata życia spędził Kochanowski na pisaniu niektórych wierszy okolicznościowych, głównie zaś na stanowczem przygotowaniu do druku swojej spuścizny literackiej, która zapewnić mu miała sławę nieśmiertelną. Sam wydał zbiór swoich łacińskich pieśni (*Lyricorum libellus*), 1580, „Fraszki“ polskie i „Foricoenia“ łacińskie (1584), oraz IV księgi „Elegii“ (1584). Całkowitego wydania utworów swoich nie doczekał; wyszły one r. 1585 p. t. „Jan Kochanowski“ bez żadnego innego dodatku. Wielce to znamienne; kto ten napis obmyślił, nie wiemy, ale był obmyślany dobrze; mówił jakoby: w tej księdze jestem cały. Rzeczywiście, nie w bardzo zresztą nielicznych przygodach, nie w miłostkach, nawet nie w udziale, jaki brał w sprawach publicznych, szukać należy poety i jego ducha, lecz w tej niezapomnianej księdze.

Kochanowski kochał swój kraj, żywo się zajmował jego sprawami, sławił jego zwycięstwa, bolał nad jego ujemnemi stronami, był więc poetą narodowym. Jako artysta, pierwszy u nas artysta słowa, wychowany w atmosferze humanizmu, przyswoił sobie środki wyrażania pomysłów od poetów klasycznych Grecyi i Rzymu, oraz od ich naśladowców włoskich. Dosłownym kopistą klasyków nie był; lękał się tylko od nich odstępować, uważając za piękne głównie to, co u nich znajdował. Przerabiał więc nieraz obrazy poetyczne, porównania, przenośnie, podania autorów greckich i łacińskich, mówiąc o treści zaczerpniętej ze spółczesnych sobie wypadków. Matki Boskiej i Świętych nigdzie nie wzywał, o aniołach czasami tylko wspominał; natomiast bez muz, nimf, faunów, dryad i tym podobnych mitologicznych wyobrażeń trudno mu się było obejść. Najczęściej posługiwał się niemi wówczas, gdy przemawiał uroczyście; w „Pie-

śni świętojańskiej o sobótce“ n. p., gdzie panuje ton spokojny, nastrój sielski, nieraz wesoły, spotykamy raz tylko faunów, raz Terpsychorę i raz wreszcie greckie podanie o słowiku. Przyjęcie gotowych obrazów piękna ułatwiło Kochanowskiemu pracę nad wyrobieniem języka poetyckiego i technicznej strony wierszowania; boć nielada to zdobycz stanąć u szczytu wykształcenia, zdobytego wysiłkiem niezliczonych wieków, a odzwierciedlającego się w utworach starożytnych i humanistycznych.



Nadgrobek Jana Kochanowskiego w Zwoleniu. Rys. z natury Z. Vogel. (Z dzieła Zyg. Vogla: Zbiór widoków sławniejszych pamiątek narodowych. Warszawa 1806. Własność Galeryi Dzieduszyckich we Lwowie).

Praca owa nad językiem i wierszem jest największą zasługą Kochanowskiego. Nie myśli, nie uczucia jako takie, lecz piękny sposób ich wyrażenia, artyzm w układzie całości i w szczegółach zastanawiają w jego poezyi. Nie można wprawdzie twierdzić, iżby Kochanowski stworzył dopiero język poetycki w Polsce, gdyż bylibyśmy niesprawiedliwi zarówno dla tych bezimiennych twórców, co polską pieśń religijną w XV-em stuleciu do pewnego wyrobienia technicznego doprowadzili, jak i względem poprzedników bezpośrednich Jana. Język poetycki już istniał; trzeba go było tylko udoskonalić, wzbogacić i tego dokonał Kochanowski. Istniały także różne zwrotki wierszowe (około 25); ale on ich liczbę prawie podwoił, wprowadzając kombinacye, przed nim nieużywane, już to z własnego pomysłu, już to za przykładem poetów włoskich; włoskie mianowicie pochodzenie ma *tercyna*, użyta przez Kochanowskiego dwukrotnie (we fragmencie: „Kiedyby kogo Bóg był swemi słowy“ i w psalmie 15-ym)

i *sonet*, również dwa razy zastosowany (we fraszkach: „Do Stanisława“ i „Do Franciszka“); inne 14-wierszowe utwory, zawarte w poezyach Kochanowskiego, nie mogą być nazwane sonetami, gdyż rymowanie ich nie jest zgodne z przyjętemi prawidłami.

W związku z udoskonaleniem języka i wzbogaceniem form wierszowych zostaje delikatne poczucie układu artystycznego czyli kompozycyi, polegające na dobrem ustosunkowaniu części do całości. Wyjąwszy utwory słabsze epicznego charakteru („Zuzanna“, „Jezda do Moskwy“), wszystkie inne, dłuższe, czy krótsze, odznaczają się pięknem zespoleniem formy z treścią, sprawiającem, że z czytania odnosi się harmonijne wrażenie.

Inaczej mówiąc, Kochanowski był pierwszym naszym poetą-artystą, świadomym środków, jakich trzeba użyć, ażeby osiągnąć zamierzony efekt; był poetą, który nietylko czuł, lecz wiedział, co i jak robić należy. Bogactwem wyobraźni nie celował, nie mógł jej zresztą wszechstronnie rozwijać wobec prawideł poetyki renesansowej, ale to, co pomyślał, umiał wyrazić w sposób niecodzienny. Mistrz we władaniu wierszem — w prozie, której zresztą mało do nas doszło (najdłuższa rzecz dyalog p. t. „Wróżki“), nie może iść w porównanie z Górnickim.

Wpływ poezyi Kochanowskiego na współczesnych był bardzo znaczny, i co ciekawsze, rozpoczął się już w tej chwili, kiedy twórczość poety nie stanęła jeszcze u zenitu. Wspomnieliśmy już poprzednio, że Treny wywarły wielki wpływ formalny, powołując do życia wprost odrębną formę literacką, która budząc się tuż zaraz po wydaniu Trenów na śmierć Urszuli ciągnie się nieprzerwanem pasmem przez półtora wieku. Ale Treny były jednym z najznakomitszych utworów poety i to z epoki ostatniej. Tymczasem wpływ poetycki Kochanowskiego rozpoczął się o wiele wcześniej i sięga prawie chwil jego wystąpienia na widownię literacką. Już debiutom poety towarzyszyło powodzenie znaczne. Gdy wyszedł z druku „Satyr“, a więc jeden z najwcześniejszych utworów ogłoszonych, prawie natychmiast pojawia się jego naśladownictwo. To: „Proteus abo Odmieniec“. W zakończeniu tej satyry anonimowy autor dodawał od siebie: „Zamknienie do poetów polskich“, kreśląc pokrótce ich znaczenie i wpływ, jak o tem wspomnieliśmy już przy Reju. Chociaż jednak Rej i Trzecieski byli w chwili pisania „Proteusa“ znani i cenieni, chociaż „ich dwu“ autor satyry „nie chce się puścić“, musi jednak przyznać, że

„idzie przed nimi
Kochanie wieku tego, bo strunami swymi
I uczonem śpiewaniem tak się popisuje,
Że też przeszłemu wieku mało ustępuje.
Wiem, że chwały nie pragnie, jemu to nie miło,

Tak go wielkiem baczeniem niebo obdarzyło.
Niech już milczą Grekowie, niech już milczą Włoszy.
I cóż mają lepszego nad polskie rozkoszy?
Pierwej się rozgniewawszy Eolowe wiatry,
Obalą skały twarde i wysokie Tatry,
Pirwej tam wznijdzie słońce, gdzie jest późna zorza,
Pirwej ku górze Wisła wróci się od morza,
Niż zgaśnie jego sława na tej niskiej ziemi,
Gdy spólnie będzie w niebie z duchy szczęśliwymi.

Poza tymi świetnymi horoskopami poetyckimi, jakie stawia Kochanowskiemu, ważniejsze jest, że przyznaje się do bezpośredniej zawisłości poetyckiej od niego.

Bo jeśli w moich rymiech będzie co chwalnego,
Z nieba naprzód, a potem mam to z łaski jego.

Oddziaływanie więc Kochanowskiego jako poety na otoczenie rozpoczęło się już w okresie dworskim. Stwierdzeniem dalszem tego stanu rzeczy, jeśli pominiemy „Proteusa", będzie to, co w „Dworzaninie" mówi Górnicki o fraszkach naszego poety, a więc na tyle lat przed ich wydaniem, będą wreszcie poszczególne wzmianki w samych fraszkach, z których wynika, że poeta rękopis ich pożyczał znajomych i przyjacio-

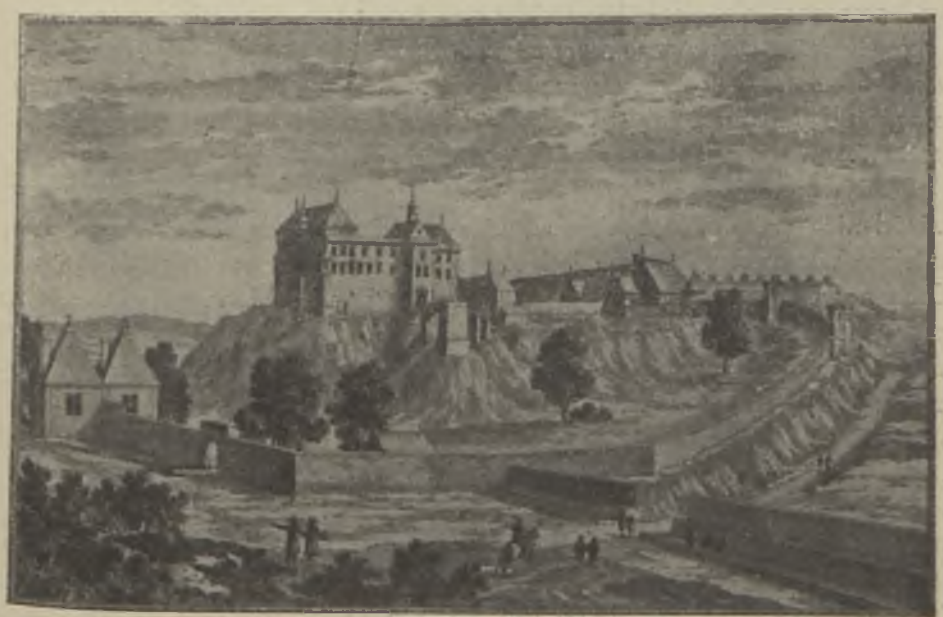

Pinczów w w. XVII. (Według ryciny w Bibliotece Baworowskich we Lwowie). Ryc. do s. 274.

łom. I nie może nas to dziwić, że około wielkiego poety poczyna powstawać bujna wegetacya poetycka. Wrażenie jego utworów, jak również silne już w tym czasie rozbudzenie życia umysłowego i politycznego sprawiły, że poczyna się żywy ruch poetycki, tworzący tło dla całej działalności samego Kochanowskiego, ruch, który nie powołał wprawdzie do życia żadnego talentu naszemu poecie równorzędnego, lecz ujawnił cały szereg poetów mniejszych, którzy doszli nas nieraz anonimowo lub utwory swe pozostawili w rękopisach nie drukując ich współcześnie zupełnie, są jednak niemniej ciekawem zjawiskiem kultury poetyckiej wieku; w dziełach ich bowiem będą się odzwierciedlały poszczególne tej kultury czynniki i dążenia, a nad całą ich poezyą będzie się unosił wszechmocny wpływ Kochanowskiego, na którego formie się kształcili a z treści częstokroć zapożyczali.

Jeszcze Kochanowski przebywał na dworze królewskim, gdy wpływ jego utworów uwidocznił się już w poezyach t. zw. *Anonima-protestanta*, który utworów swych nie drukował, a nazwiska swego nie odkrył. Wiemy o nim to jedynie, co da się wydobyć o osobie autora z poezyi, odnalezionych w rękopisie biblioteki Zamojskich przez Al. Brücknera, a wydanych przez Ignacego Chrzanowskiego.

Pochodził z Małopolski, był dworzaninem u któregoś z możnych panów, zdaje się u Tęczyńskiego, z którym jeździł do Szwecyi, sam był protestantem, ale niezbyt namiętnym. I ot wszystko, co o nim wiemy! Domysły rzucone przez badaczy, czy to nie *Stanisław Przyrębski*, autor „skotopasek", o którym Kochanowski w jednej ze swych fraszek wspomina, lub *Jan* względnie *Krzysztof Chwalibogowski*, nie są poparte dowodami.

Pisał anonim-protestant swe utwory w latach 1562—8, a mamy wśród nich erotyki, fraszki, obrazki i epigramaty. Są to przeważnie drobniejsze wiersze, z których jedne, jak fraszki, pisane są pod wpływem Kochanowskiego a odnoszą się do spraw życia codziennego, inne dotyczą współczesnych wypadków historycznych. Wybitniejszych utworów tu niema, ale wiele w tych drobnych wierszach rysów znamiennych do poznania życia szlacheckiego Polski Zygmuntowskiej, wiele doskonałych obrazków rodzajowych, niewolnych od zmysłu satyrycznego. Poziom poetycki całości niezbyt wysoki — widać, że anonimowi zbywało na głębszem wykształceniu, a forma wierszowa jednostajna. Współcześnie utwory te musiały być znane niewielkiemu kołu znajomych autora, który — ciekawy jako odruch wywołany zjawieniem się Kochanowskiego — w rozwoju ówczesnej poezyi wybitniejszej roli nie odegrał.

Obok Kochanowskiego już w mniemaniu współczesnych stawał

MIKOŁAJ SĘP SZARZYŃSKI, zmarły młodo (r. 1581), jeszcze przed Janem z Czarnolasu. Rodem z Rusi Czerwonej, wykształcenie uniwersyteckie odebrał w Lipsku, a potem był może na którymś z uniwersytetów włoskich, ale zagadnienia i spory teologiczne nie zajęły go wcale; jest też pod tym względem wyjątkowym pisarzem XVI wieku. Humanizm, rozczytywanie się w poetach starożytnych, głównie zaś w lirykach, oraz w utworach Petrarki a zapewne i innych, mniejszych poetach, naśladowcach Petrarki, podziałały nań pobudzająco, wykształciły w nim poczucie artystyczne i skłoniły, że zabrał się do tworzenia. Powróciwszy do kraju, żyjąc w otoczeniu zarówno wielkopańskiem, jak i średnioszlacheckiem, kochał się niejednokrotnie, zazwyczaj nieszczęśliwie, chociaż także i swawolnie — jakby należało sądzić z jego utworów — i wypowiadał swoje uczucia, najczęściej naśladując Owidyusza i Katulla, w wierszach zwróconych do kochanek, które jednak współcześnie zostały w rękopisie i wyszły dopiero w naszych czasach. Lekkie one często, czasem nawet płoche, ale i w nich już nuta żalu uwydatnia się silnie. Najlepszym wśród nich jest przeróbka greckiego podania o zakochanym w sobie Narcyzie, w kwiat przemienionym; wziął je Szarzyński z „Przemian" Owidyusza. Wiersze późniejsze, o ile je brat poety po jego zgonie wydrukował, gdyż za życia poety nie wydano prawie nic z jego utworów *(Mikołaja Sępa Szarzyńskiego rytmy albo wiersze polskie...* r. 1601), są wogóle przeniknięte silnym, ześrodkowanym bolem. Przekonanie o zmienności wszystkiego na ziemi prowadziło poetów humanistycznych, jak i Kochanowskiego, do hasła: korzystaj z chwili! — u Szarzyńskiego prowadzi ono do pożądania śmierci, jako wybawicielki od ułud i utrapień ziemskich. U żadnego z poetów naszych XVI wieku przeciwieństwo pragnień ciała i duszy nie uwydatniło się tak silnie, tak namiętnie, jak u Sępa. Czuje się on rozdwojonym w sobie i daje poznać, że wszystko, za czem ludzie się ubiegają: rozkosz, sława, władza, bogactwo wydaje mu się tylko „cieniem" dóbr prawdziwych. Rozczytywanie się w piśmie średniowiecznego mistyka Boecyusza (O pocieszeniu filozofii), w księdze Hioba, zapełnionej wykrzykami boleści na dolę człowieka, wyrabiało w nim nastrój smutny, pessymistyczny, będący częścią wynikiem skruchy za dawniejszą płochość, częścią następstwem choroby, co go przedwcześnie w grób wtrąciła. Dusza, która niczem zadowolić się nie mogła, dla której „wszystko mało", trawiona świadomością o nietrwałem szczęściu ziemskiem, jak nie mniej o „błędnych skokach" młodości, kazała poecie całą ufność pokładać w Bogu.

Formy sonetu używał Sęp częściej niż Kochanowski i inną, właściwszą napełnił ją treścią. Sonety Jana z Czarnolasu mają charakter żartobliwy lub dydaktyczny, sonety zaś Szarzyńskiego, chociaż przeważnie

obracają się w sferze wyobrażeń moralnych, są jednak przeniknięte indywidualnemi uczuciami poety; refleksyjność nie występuje w nich odrębnie, ale płynie z duszy autora, jest z nią najściślej związana, chwyta za serce czytelnika, budzi w niem współczucie. Najpiękniejszy jest sonet „I nie miłować ciężko, i miłować", mówiący o wojnie, jaką człowiek prowadzić musi z szatanem, światem i ciałem własnem. W innym sonecie, naśladowanym z Petrarki, ślicznie wyrażona jest zawodność miłości ziemskiej; jeden z sonetów ku czci Najświętszej Panny ma kilka wyrażeń bardzo świetnych, malowniczych a trafnych.

Pomijając parafrazy kilku psalmów, dalekie od łatwości i potoczystości przekładu Kochanowskiego, lecz mające niekiedy świeże a jędrne porównania, możemy w oryginalnych pieśniach Sępa wyróżnić trzy grupy. Do pierwszej należą te, w których poeta mówi o Bogu i rządach Opatrzności, tak samo jak w sonetach malując swe usposobienie. Drugą grupę stanowią pieśni poświęcone sławieniu rozumu i cnoty obywatelskiej. Wskazuje tu Szarzyński, że samo urodzenie w zacnym domu szlacheckim mało znaczy, gdy z niem nie łączą się zasługi osobiste, i że trzeba rozumu i wytrwałości do spełnienia obowiązków obywatela. Jakby zastosowanie tych przestróg znajdujemy w grupie trzeciej, którąby można zatytułować: rapsody rycerskie. Jest ich wogóle dwa, a najładniejszą jest duma poświęcona pamięci dzielnego Frydrusza Herburta, zabitego przez Tatarów pod Sokalem w r. 1519.

W epigramatach Sępa wiele jest subtelności myśli i włoskich *concetti*, jak w nagrobku dla Zofii Kostczanki. W wierszu na cześć Jadwigi Tarłówny, w której się może poeta kochał bez nadziei, a która wyszła nieszczęśliwie za hospodara wołoskiego, jest jedno śliczne wyrażenie: „Tobie k'woli, serce mię boli". Z łacińskich wierszy, których jest kilka, najciekawszym jest nagrobek dla Bolesława Śmiałego, którego poeta wziął w obronę, wystawiając jego szczodrość, rozum i bohaterstwo.

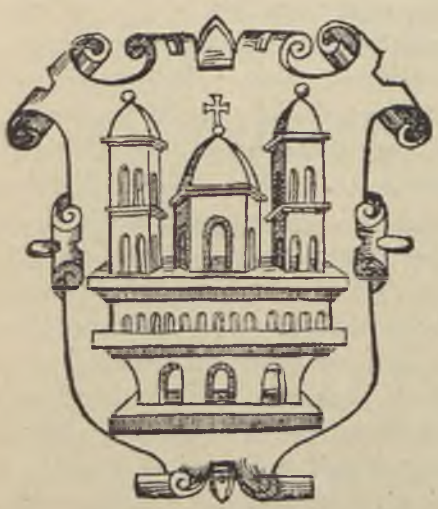

Znak drukarski, używany w drukach protestanckich.
(Z dzieła: Paraenesis Andreae Volani, Spirae 1582).

Cała spuścizna Sępa niebogata; niewielki tomik wydany przez brata, pomnożony kilkunastu rękopiśmiennymi utworami, odnalezionymi przez prof. Brücknera — ot i wszystko, co po poecie zostało, jakkolwiek współcześni stawiali



Znak drukarni Mikołaja Szarffenbergera, używany przezeń około r. 1560.

go bardzo wysoko, nie wahając się równać go nawet z Kochanowskim. Że tkwi w tem wiele przesady — to pewne. Zbyt młodo Sęp umarł, zamało po sobie pozostawił utworów, nie miał zupełnie tego znaczenia i wpływu, co Kochanowski, by można ich razem zestawiać. Nie można zaś przy ocenie Sępa pomijać tego faktu, że spuścizna jego to zaledwie początki twórczości poetyckiej, tak młodo bowiem zmarł poeta. To co na pewne stwierdzić można, to fakt, że formą wierszową Sęp władał świetnie i rymowanie nie sprawiało mu widocznie żadnych trudności; pewne wyrażenia, które pozornie wyglądają jako pogwałcenie składu lub przestawnia wyrazów, są odbiciem wpływu włoskiego w poezyi Sępa, lubowaniem się z jego strony w pewnych odrębnościach stylistycznych, jak w antytezie poetyckiej, do jego czasów prawie nieznanej. Wyrobienie stroficzne posiada Sęp również znaczne. Liryk z urodzenia, chociaż wspomniane rapsody świadczyłyby, że i talent epicki tkwił w tym młodym poecie, nie mógł Sęp błysnąć wszystkiemi barwami swego talentu; zamysły poetyckie przecięła rychła śmierć. Ale w tem, co po sobie zostawił, taka jest świeżość w przenośniach, taka malownicza zwięzłość, że wskazują nam one w Sępie artystę o niemałym zasobie fantazyi i o poczuciu potrzeby ześrodkowania efektów poetyckich, niewyrobionem dostatecznie z powodu śmierci przedwczesnej.

Obok Anonima-protestanta bardzo wczesnym naśladowcą Kochanowskiego był również MELCHIOR PUDŁOWSKI, który w latach 1562—3 bawił jako sekretarz na dworze Zygmunta Augusta; tu zapewne zetknął się Pudłowski z Kochanowskim i pod wpływem jego fraszek począł pisać podobne utwory, które w druku ukazały się dopiero w r. 1586 p. t. *Malchera Pudłowskiego Fraszek księga pierwsza. Przy tym Sen i Elegia polska.* Niewiadomo, czy była wogóle kiedykolwiek księga druga tych fraszek, jeśli zaś istniała, to współcześnie musiała pozostać w rękopisie; te zaś fraszki, które dziś znamy, chociaż wyszły tak późno, pochodzeniem swem i czasem powstania odnieść należy w większości do pobytu Pudłowskiego na dworze królewskim.

I dla tych fraszek osobiste stosunki poety, zapatrywania na zalety i ułomności życia ludzkiego, przygody serca i zdarzenia życia codziennego,

stały się punktem wyjścia. W całości przypominają one dobitnie fraszki Jana z Czarnolasu zostając pod ich wpływem nietylko formalnym, ale — tu i ówdzie — nawet treściowym. Brak im jednak, mimo poprawności w budowie i wysłowieniu, satyrycznego zacięcia i werwy pisarskiej, która tak znamiennie występuje we fraszkach poprzednika. Nie był bowiem Pudłowski talentem samoistnym, lecz odtwórczym, nie miał tej bystrości umysłu i zdolności podchwytywania zdarzeń życia ze strony satyrycznej i humorystycznej, która tworzy ogromny urok fraszek Kochanowskiego.

Poza fraszkami pisał Pudłowski również drobniejsze utwory łacińskie i polskie, jednak nie mają one dziś, ani też współcześnie nie miały większego znaczenia. Ciekawsze są wśród nich dwa: *Lament i napominanie Rzeczypospolitej polskiej,* traktat rymowany oparty na stosunkach polskich,



Kraków z początkiem XVII. w. (Według ryciny w Bibliotece Baworowskich we Lwowie).

który jest niejako prototypem podobnych traktatów patryotycznych z w. XVII, i: *Dydo,* powieść wierszowana, wydana w r. 1600 już po śmierci Pudłowskiego, a będąca przeróbką IV. ks. Enejdy Wergilego i listu Dydony do Eneasza z Heroidów Owidyusza.

Jednak zarówno Anonim-protestant, jak i Pudłowski odzwierciedlali nam oddziaływanie Kochanowskiego na poezyę w epoce bardzo wczesnej, jeszcze za życia samego poety, a nawet w tych chwilach, gdy jego twórczość nie rozwinęła się jeszcze wszechstronnie i nie wydała najpiękniejszych i najważniejszych dzieł. Twórczość bowiem okresu dworskiego, a zatem jeszcze przed Odprawą posłów, Psałterzem i Trenami, miała już w sobie taką siłę grawitacyi, że w rydwan najwcześniejszych prawie utworów poety zaprzęgali się pierwsi jego naśladowcy. Właściwe atoli oddziaływanie Kochanowskiego na poezyę naszą przypada dopiero na

czasy późniejsze, na ostatnie lata jego życia lub chwile już pośmiertne, kiedy poezya wzniesiona przez niego na wyżyny stała się na długie lata niedoścignionem dążeniem poetów, źródłem ich natchnienia, typem twórczości i wzorem doskonałości formy. To też czerpali z niego obficie, kształcąc się na nim, wzorując i zapożyczając, a ten dominujący wpływ przetrwał kilka dziesiątków lat, prawie że do połowy w. XVII I bez przesady można powiedzieć, że cała nasza poezya po Kochanowskim to dziecię jego ducha, to rozwinięcie lub zanikanie tych dążeń, które on do twórczości polskiej wprowadził; że niema poety, czy będzie nim znakomity jeszcze w formie Szymonowicz, czy erudyt i dydaktyk w poezyi Klonowicz, czy wreszcie pierwsi poeci upadku piękna i artyzmu — Miaskowski i Grochowski, że niema żadnego, na którym nie możnaby wykazać bezpośredniego wpływu poetyckiego słowa Kochanowskiego. Rzecz jasna, że nie wszystkie utwory były naśladowane w równej mierze; trzy zwłaszcza z nich wysunęły się na czoło naśladownictwa: Psałterz — stał się kanonem formy, Treny — typem gatunku poetyckiego, Fraszki — dostarczały treści podobnym sobie utworom, stając się ulubioną formą całej następnej poezyi.

Z tych współczesnych prawie Kochanowskiemu naśladowców dwu jeszcze należy wymienić, a to z tego głównie względu, że obaj są równocześnie wczesnymi w naszej literaturze zwiastunami wpływów poezyi romańskiej, przedewszystkiem włoskiej, której ścisły związek z naszą poezyą wytworzył się dopiero w w. XVII od czasów Piotra Kochanowskiego. Pierwszy z tych poetów to *Jan Smolik*, dworzanin Batorego i Zygmunta III. Współcześnie nic nie drukował, a utwory jego (pieśni, fraszki i erotyki), wzorowane na Kochanowskim, zostały w rękopisie. Tłumaczył jednak Smolik z włoskiego pierwsze w naszej literaturze pastorele i pozostawił w przekładzie fragmenty tragedyi Grotta „La Dalida“ p. t.: *Cień albo dusza Molenta.*

Ważniejszym od Smolika jest SEBASTYAN GRABOWIECKI, autor, a raczej — jak badania stwierdzają — przerabiacz licznych wierszy religijnych (parafraz psalmicznych, pieśni kościelnych, modlitw wierszowanych i hymnów), które wydał w r. 1590 p. t. *Setnik rymów duchownych* (pierwszy i wtóry), wzorując się pod względem formalnym przeważnie na Kochanowskim, a w treści zapożyczając się z literatury włoskiej (Setnik jest przeróbką podobnego zbioru włoskiego Gabryela Fiammy „Rime spirituale“, wydanego w Wenecyi w r. 1570). Cały setnik (w rzeczywistości 202 wierszy) jest zbiorem luźnych wierszy lirycznych, o głębokim nastroju religijnym i szczerej pobożności, przerabianych wielokrotnie w zakresie tego samego pomysłu, pozbawionych samodzielności i oryginalności i dość jednostaj-

nych ze względu na monotonność motywu. Jednak nie w treści, która wiąże Grabowieckiego z duchem wzmagającej się powoli reakcyi katolickiej, leży znaczenie tych utworów, lecz w ich stronie formalnej, w ogromnej rozmaitości w budowie wiersza i strofy. Grabowiecki, chociaż mu Kochanowskiego psałterz i pieśń były wzorem we formie, poszedł jeszcze dalej; rozwinął i udoskonalił sonet (Szarzyńskiego poezye, wśród których były sonety, wyszły dopiero w r. 1601) i wprowadził pierwszy do naszej literatury kanconę i oktawę. Chociaż więc znaczenie jego jako poety podrzędne, zasługuje jednak na uwagę ze względu na źródła swej twórczości i na wyrobienie formalne swych utworów.

Jak więc widzieliśmy, gorączkowe życie polityczne i osiągnięta przez szlachtę wszechwładza państwowa sprzyjały rozwojowi piśmiennictwa, i to zarówno poezyi, która wiązała się ściśle z życiem politycznem narodu, jak i prozy, która nam odbijała dążności tego życia, popierała je lub zwalczała. Związek więc między życiem a piśmiennictwem narodu był ścisły i rzec nawet można, że piśmiennictwo płynęło z tego życia, brało w niem podnietę i treść, dając nam z drugiej strony wszechstronny tego życia obraz. Nie dziw przeto, że zagadnienia polityczne, tkwiące tak żywo w całej epoce, obudziły silny zmysł dla dziejów narodu, boć nieraz przecież w rozprawach sejmowych lub na innej arenie życia publicznego wypadało powołać się na przeszłość narodu. To też czasy Kochanowskiego trzech wydały historyków, z których dwaj byli rodem z Mazowsza.

Mazowsze, przyłączone do Korony dopiero w roku 1539, długo uważane było za mniej ukształcone, nawet za dzikie, w porównaniu z innemi częściami Polski właściwej, stawało się też przedmiotem żartów i wyzwisk złośliwych. Ale już Marcin Bielski, zarzucając Mazurom, że „często na biesiadach siedzą, wszystko sami spiją, zjedzą", dodaje przecie na ich pochwałę: „lecz dobry obyczaj mają, radzi *po polsku* czytają". Nie dołączył tylko objaśnienia, że dlatego głównie lubili książki polskie, iż znajomość łaciny mało chyba wśród nich była rozpowszechniona. W każdym razie ta ich skłonność do czytania po polsku pobudzać musiała do pisania w tym języku. I oto w ostatniej ćwierci XVI wieku wychodzą z pomiędzy nich pisarze, którzy chociaż nie odznaczyli się ani wielkim talentem, ani zdolnością krytyczną, stworzyli przecież nowe gałęzie wiedzy dziejowej i posłuch sobie zyskali.

Jeden z nich, MACIEJ STRYJKOWSKI, rodem ze Strykowa w ziemi łęczyckiej, poprzestał na szkółce w Brzezinach, a resztę wykształcenia dopełnił obserwacyą i czytaniem. Lubił i umiał od młodu rysować widoki z natury, „illuminując je złotem, farbą", a ponieważ mowę miał zająkliwą, „jak Mojżesz", wolał „kilka wierszów" napisać niż „dwie słowie wyrzec".

GÓRA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ Z R. 1578.

Z dziełka Jana Dymitra Solikowskiego: „Facies perturbatae et affictae reipublicae eiusque restaurandae ratis per visionem in Pathmo insula revelata". Według unikatu znajdującego się w bibliotece po ś. p. Józefie Lipińskim w Strzałkowie, pow. stopnickim. Rysunek współczesny.

Obraz przedstawia górę wysoką z dwiema drogami, wiodącemi po jej pochyłościach, do pięknego zamku czy miasta (może to być Wawel lub Kraków), otoczonego murami z bramami i basztami. Napis u stóp zamku: *Arx foelicitatis*. Do zamku, którego bramę zamyka: *Ira Dei* (gniew Boży) dwa rozhukane rumaki ciągną wspaniały rydwan z leżącemi na nim insygniami królewskiemi (berłem, koroną i jabłkiem). Z powodu rozszalałych i niezgodnych koni (*Discordia* — niezgoda), które już dyszel złamały, ciężki wóz, gdyż wagi dodaje mu umieszczony z tyłu olbrzymi kamień z napisem „*Peccatum* — grzech", po drodze w górę sunie się nadzwyczaj wolno, co nieznany malarz wyraził symbolicznie pod postacią umieszczonego obok wozu żółwia z napisem: „*Testudine tardius* — wolniej od żółwia". Po wielkich wysiłkach zdołał się jednak wóz wtoczyć na górę i dostać do zamku, a tu król (niezawodnie Batory) ozdobił koroną swoje skronie. Król w koronie na głowie i z mieczem przy boku, ubrany w płaszcz, stojąc mocno, czyni wysiłki zbawienne (*Salubres conatus*) aby powstrzymać mocną liną, do kół przywiązaną pędzący w przepaść tenże rydwan, który przedstawia upadające państwo nasze (*Res nostrae ruentes*). Na wozie, ciągnionym w szalonym biegu przez tę samą parę koni, siedzi kilka osób i woźnica, zacinający konie biczem. Jestto uobrazowana lekkomyślność osób prywatnych (*Temeritas privatorum*). Wóz pędzi teraz prędzej od tygrysa (*Tigride velocius*), który biegnie z góry obok wozu; ten zaś lada chwila wpadnie w paszczę straszliwego smoka, który symbolizuje upadek lub przepaść zaguby (*Ruina sive vorago perditionis*). W pośrodku góry umieścił malarz postaci obiegających ją zwierząt, lisa z napisem: „*Amicitia simulata* — przyjaźń udana", wilka przedstawiającego nienawiść domową (*Odium intestinum*) i niedźwiedzia, który wyobraża jawną nieprzyjaźń (*Inimicitiae apertae*). Od góry z obu boków obrazka są tablice z wierszami łacińskiemi, w których nieznany poeta, może sam Solikowski, objaśnia treść obrazka.



MONS REIPUBLICAE POLONAE.
Obrazowana alegorya polityczna z czasów Stefana Batorego (1578).

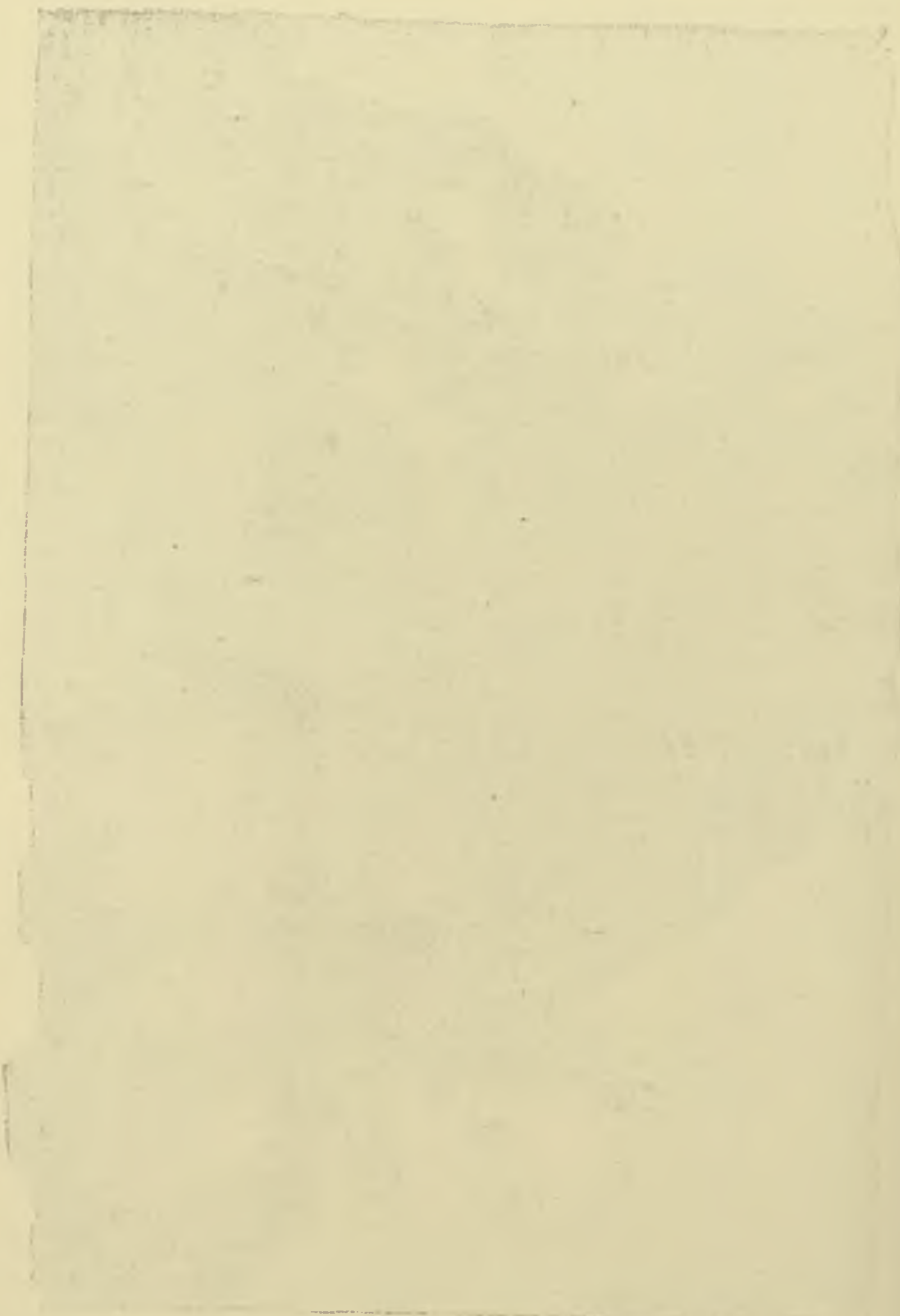



Podobizna Macieja Stryjkowskiego. (Z k. 7. jego Kroniki polskiej, litewskiej, żmódzkiej i wszystkiej Rusi. Druk. w Królewcu 1582. Według egzempl. Bibl. Ossol.) (Mattias Striicovius Osostevicius C. S. Histor. et poeta aetatis suae anno 34, salutiferi partus 1581).

Służył wojskowo na Litwie, zwiedził Inflanty, część Moskwy, był na Turecczyźnie, wiele widział, zwracał uwagę na obrzędy i pieśni ludowe — bodaj pierwszy u nas — wiele doznał, a mając pochopność do pióra, rychło zaczął pisać wierszami. Jakby pod wpływem „Zwierzyńca“ Rejowego wydał *„Gońca Cnoty do prawych szlachciców“*, gdzie w wierszach wysławiał czyny królów i książąt, piętnując odstępstwo potomków od obyczajów ojców, fałszywe pojęcia o szlachectwie i „tytuły chełpliwej ślachty z łotrów próżne“; potem pisał wiele rymów okolicznościowych i polemicznych (przeciw nowokrzczeńcom), aż się zabrał do ułożenia dziejów Litwy, które do owej pory zupełnie prawie były w Polsce nieznane. Korzystając z kilku, czy kilkunastu latopisców ruskich, po części dzisiaj zatraconych, z Długosza i kronik niemieckich, a nie gardząc także ustną tradycyą, ogłosił w 34 roku życia swego obszerne dzieło pod tytułem, mającym odrazu zwrócić uwagę na nowość przedmiotu: *„Która nigdy przedtem światła nie widziała, Kronika Polska, Litewska, Żmódzka i wszystkiej Rusi“* (1582, Królewiec). Łatwowiernym był bardzo, przytaczał nawet zabobony, zmysłu krytycznego nie posiadał, chciał zebrać jak najwięcej zdarzeń, więc nieraz to samo opowiadał, tylko pod innemi latami; w stylu cechowała go rozwlekłość, lecz nie brak mu pewnego wdzięku prostoty i naiwności gawędziarskiej. Lubiąc namiętnie wiersze, często opowiedziane prozą wypadki rymem jeszcze raz przedstawiał, stąd kronika jego urasta do rozmiarów jakiegoś eposu, tworzonego na wzór Enejdy Wergilego, bez jednolitej kompozycyi i ram silnych. Że podobna myśl Stryjkowskiemu przyświecała przy pisaniu kroniki, przekonywa nas o tem jej rękopis, różny od wydrukowanego tekstu, który wskazuje, że kronikarz nasz myślał o poemacie bohaterskim w wielkim stylu i w tym celu nawet swą kronikę w odmiennej formie przerabiał. Zmarł, jak się zdaje, niebawem po ogłoszeniu swego dzieła.



Rycina mająca przedstawiać Bolesława Chrobrego, z dzieła Paprockiego „Gniazdo cnoty, skąd herby rycerstwa sławnego Królestwa Polskiego początek swój mają". Wyd. krakowskie Piotrkowczyka z r. 1578. Według egzemplarza Bibl. Ossol. nr. 5034 fol. (K. 35).

Drugi Mazur, BARTOSZ PAPROCKI, z Płockiego rodem, miał taką samą jak Stryjkowski skłonność do lichego rymowania i tak samo jak on napisał, idąc trybem Rejowego „Zwierzyńca", charakterystykę rodów szlacheckich w *„Gnieździe cnoty"* (1578), i *„Panoszy"* (1575), gdzie opiewał szlachtę ruską i polską, herby i ludzi, a jakby dla dopełnienia skreślił wizerunki Króla, Hetmana i Senatora w osobnych książeczkach. Nieszczęśliwy w małżeństwie, pałał nienawiścią do kobiet i napisał satyryczne *„Dziesięcioro przykazanie mężowo"*. Był też obok Biernata z Lublina najdawniejszym naszym w języku polskim bajkopisarzem; nie przerabiał jednak Ezopa, jak to czynił Biernat, tylko za podstawę swego *„Koła rycerskiego"*, gdyż tak nazwał swe bajki do stosunków szlacheckich dostosowane, wziął średniowieczną kompilacyę *(Dialogus creaturarum)*, opuszczając i skracając wiele, a częstokroć przekręcając przy tej sposobności nazwiska i opowiadania. Najważniejszą atoli jego pracą są *„Herby rycerstwa polskiego* (1584, Kraków), bardzo cenne zarówno z powodu przechowanych tu dokumentów, jak i z powodu rysów obyczajowych i charakterystyki rodów. Jak wiemy, Długosz pierwszy dotknął tego przedmiotu, ale utwór jego, szczupły zresztą, nie był drukowany; Paprocki, podjąwszy ten sam temat, rozwinął go szeroko i dał pochop do utworzenia nowej gałęzi historycznej — heraldyki. Jakkolwiek powtarzał bajeczne podania o początku herbów, jakkolwiek zasady jego krytyki były nader kruche, pragnął jednakże dotrzeć do prawdy, studyował starannie archiwa rodzinne, opierał swoje wywody na świadectwach niewątpliwej autentyczności, a przytem dużo dawał z własnej obserwacyi. To też stworzył dzieło, które do dziś dnia wartości nie utraciło, a powabem opowiadania, wpadającego nieraz w ton gawędy, przemówić może do każdego czytelnika. Jako zwolennik par-

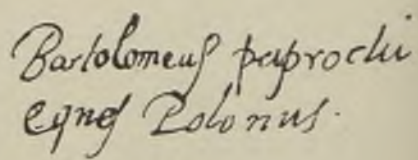

Podpis Bartłomieja Paprockiego. (Według autografu w archiwum państwowem w Wiedniu).

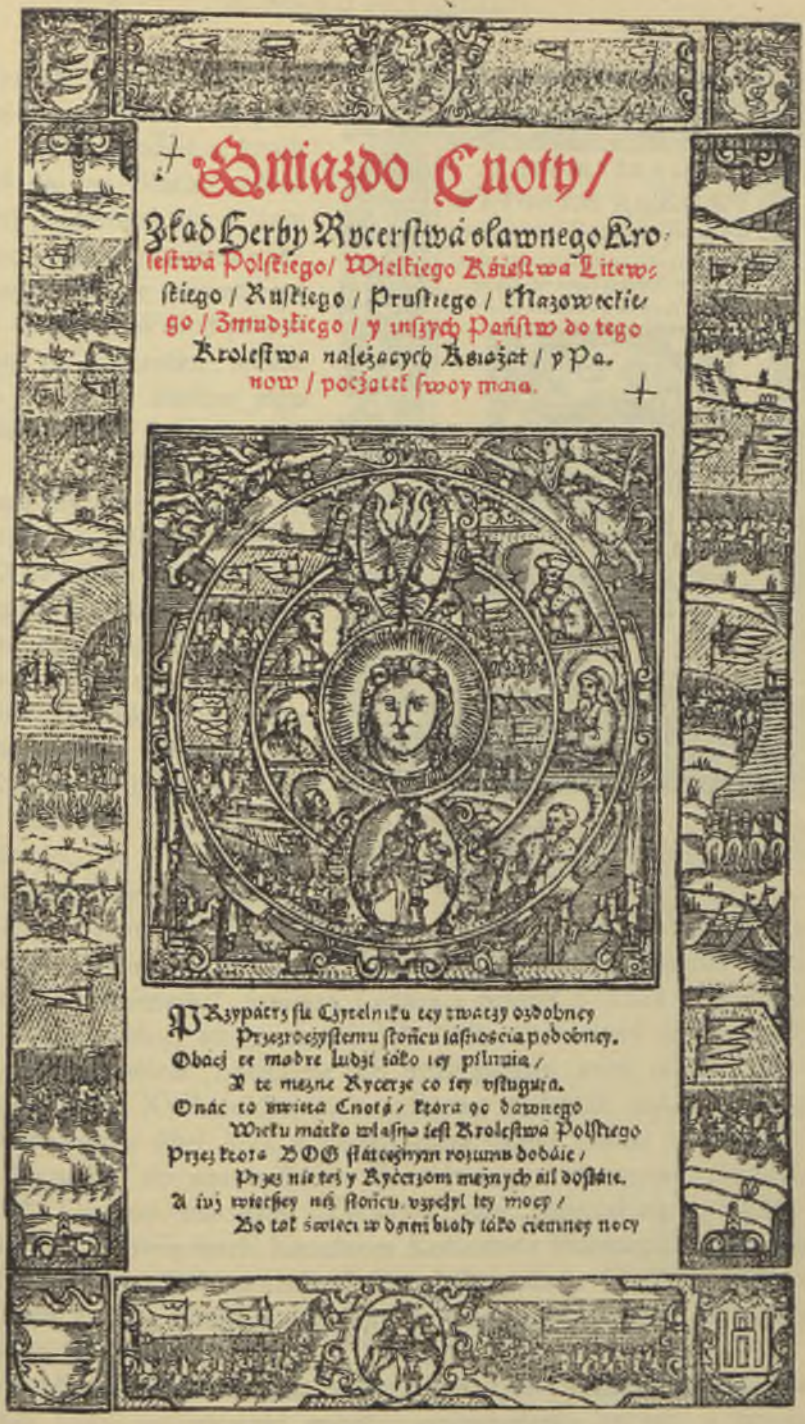

„Gniazdo cnoty" Bartosza Paprockiego (1578)
Podobizna karty tytułowej według egzemplarza Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

Biblioteka Wojewódzka Pedagogiczna w Białej Wrzesińskiej

tyi austryackiej, a przeciwnik Jana Zamojskiego, musiał Paprocki w r. 1587 uchodzić z kraju i schronił się na Śląsk, potem do Czech, zajmował się i tam kwestyami genealogicznemi i heraldycznemi, stał się nawet sam pisarzem czeskim. Wrócił potem (zdaje się na początku wieku XVII) do kraju, ale śladów jego dalszej działalności już nie znajdujemy.

Zmysłem krytycznym, wolnym od przesądów astrologicznych, jakie w XVI wieku powszechnie jeszcze uznawano, opanowaniem materyału, oparciem się na dokumentach, wyższem pojęciem o zadaniu historyka, odznacza się monografista REINHOLD HEIDENSTEIN († 1620), najznakomitszy dziejopis czasów Batorego, którego był sekretarzem. Wielbiciel energicznego króla i jego kanclerza a hetmana, Jana Zamojskiego, obeznany osobiście ze sprawami wojny z Iwanem Groźnym, opisał ją po łacinie, biorąc sobie za wzór słynne „Pamiętniki“ Juliusza Cezara i ogłosił r. 1584 „Pamiętników o wojnie moskiewskiej ksiąg sześć“ (*De bello moscovitico commentariorum libri VI*), które wcielił następnie do rozleglejszej swej pracy, nakreślonej w początkach XVII wieku p. t. „Spraw polskich ksiąg dwanaście“ (*Rerum polonicarum libri XII*), a obejmującej dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta, do usunięcia się Zamojskiego od spraw publicznych w r. 1602. Osobno nakreślił „Życiorys Jana Zamojskiego“, oraz rzecz „O godności i obowiązkach Kanclerza Królestwa Polskiego“ (*Cancellarius sive de dignitate et officio cancellarii Regni Poloniae*“, (druk. 1610), gdzie, jak w innych swych dziełach, upodobnia instytucye polskie z instytucyami starożytnego Rzymu.



Podobizna karty tytułowej „Koła rycerskiego“. (Edycya zdaje się 3-cia z rzędu. Według egzemplarza Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie).

Prócz Heidensteina w dziejopisarstwie tych czasów wybitniejszego umysłu nie było; kronikarski sposób opowiadania — jak u Stryjkowskiego — uważano wciąż jeszcze za najlepszy. Tego typu pracą była też

Kronika polska, którą *Joachim Bielski* († 1599) wydał pod imieniem swego ojca Marcina w r. 1597, chociaż częściowo tylko korzystał z „Kroniki świata“ i z przypuszczalnych notat ojca, a rzecz swą doprowadził do końca panowania Batorego. Toteż nie ma ta kronika wartości historycznej, gdyż Bielski „przepisując — jak powiada Nehring — w większej części z obcych źródeł i układając wedle gotowych wzorów, nie mógł stworzyć całości własną indywidualnością nacechowanej, nie mógł żadnej myśli naczelnej z dobrym skutkiem przeprowadzić, nie umiał myśli i ducha każdej epoki odtworzyć i zakląć we właściwe formy, nie umiał swego czasu ocenić i kopiował go tylko wedle obcych wzorów. Obok wielkiej liczby drobnostek i annalistycznych zapisków, karłowacieje rzecz główna, i sprawy krajowe stoją często na równi ze wspomnieniem o grzmotach, pożarach i t. d.“ Dzieło jednak Bielskiego, pisane piękną polszczyzną a stylem naiwnym, było pierwszą *kroniką polską po polsku wydaną*, gdyż tłumaczenie kroniki Kromera, dokonane przez Marcina Błażowskiego, wyszło dopiero w 14 lat później.



Stefan Batory.
(Z dzieła Kromera, Polonia, wyd. w Kolonii 1589).

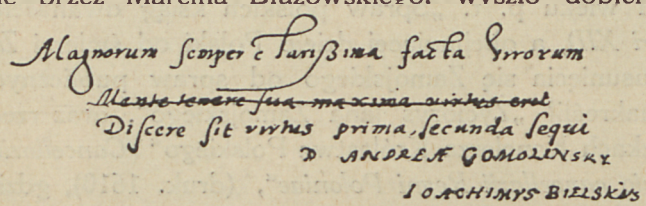

Autograf Joachima Bielskiego.
(Zapisany w dziele: Homeri Opera graeco-latina, Basileae 1567 w egzemplarzu Bibl. uniw. warszawsk.)
Magnorum semper clarissima facta virorum
(Mente tenere sua maxima virtus erit)
Discere sit virtus prima, secunda sequi.
D. Andreae Gomolinsky
Joachimus Bielski

(O sprawach, dziejach y wszystkich inszych potocznościach koronnych polskich, ksiąg XXX., w Krakowie 1611 r.)

Obraz ruchu umysłowego w tej dobie nie przedstawiłby się jednak w całej pełni, gdybyśmy dodatkowo

przynajmniej nie wspomnieli, że prawie we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej wydała ona pisarzy, mniejszą lub większą obdarzonych nauką i talentem. Lubo przewaga liczebna wydawnictw pozostawała zawsze jeszcze po stronie teologii, nie zaniedbywano przecież i innych działów wiedzy. Z wyjątkiem atoli filologii klasycznej, wszystkie inne nauki uprawiane były bardziej ze względów praktycznych, i to nietylko prawo i medycyna, ale także matematyka, nauki przyrodnicze i geografia. Takiego teoretycznego umysłu, jak Kopernik, Polska nie wydała już więcej ani w wieku XVI, ani długo, długo później. Zamiłowania nauki dla samej nauki było bardzo mało. Rozwijała się również publicystyka, ale brak w niej było rozleglej-



Pole pod Wolą w czasie elekcyi.
Według miedziorytu w Muzeum Hutten-Czapskich w Krakowie.

szych widoków i talentów (jak u *Wereszczyńskiego i Grabowskiego)* albo szczerości przekonań, zmieniających się w miarę widoków osobistych (jak u *Krzysztofa Warszewickiego)*. W filozofii panował wciąż scholastycyzm, a najlepszym jego przedstawicielem był wspomniany już między polemistami religijnymi Jezuita, *Marcin Śmiglecki*, którego ogromna „Logika“, po łacinie napisana a wydana w r. 1618, uzyskała w Anglii pewne uznanie, lecz w kraju — jak się zdaje — wpływu nie wywarła.

Obecnie szlachta, zgnębiwszy już lud i mieszczaństwo i uzyskawszy równouprawnienie z możnowładztwem, tak, że już przez fakt swego urodzenia była uzdolniona do zajmowania wszelkich urzędów i godności, nie wyłączając nawet królewskiej, zaczęła coraz nieufniej patrzeć na zamiary i projekty wychodzące od tronu, zaczęła podejrzewać króla o chęć zaprowadzenia rządów absolutnych, poczęła wszczynać rokosze, lub też podsycana zręcznie przez magnatów chodzić na awanturnicze wyprawy do Mołdawii lub Moskwy, by krajom tym narzucać władców. Bujne było to życie, ale czysto zewnętrzne, gdyż pogłębienie duchowe nie szło z niem w parze. Mniej teraz dbano o naukę, o oświatę, gdyż i bez niej spodziewano się odegrać rolę swą na sejmie i zająć dochodne stanowisko. Już w r. 1582 rektor akademii krakowskiej, znakomity filolog, *Jakób Górski*, wołał wobec króla Stefana: „Rozpanoszyła się opinia, nieukształconym *(barbaris)* ludziom wrodzona, że oddawanie się naukom jest właściwe tylko dla tych, co lubią spokój bezwładny, że nie przyczynia się w niczem do wykonywania wielkich dzieł, do Rzeczypospolitej, lecz że raczej powstrzymuje umysły zdolne do czynu". To też w literaturze pierwszorzędne miejsce zajmują teraz pod koniec wieku ukształceni synowie mieszczan, osiągający nieraz szlachectwo.

Akademia bowiem, która chwilowo przez lat kilkanaście nabrała była nieco życia, znów popadła w zastój umysłowy. Nie pomogły jej gorące wezwania o wsparcie, zwracane przez Stanisława Warszewickiego do Batorego, nie pomogły gruntowne i dobrą polszczyzną dokonane przekłady niektórych dzieł Arystotelesa przez *Sebastyana Petrycego*, jednego z najrozumniejszych jej profesorów. Nowy spółzawodnik w sprawie nauczania, zakon jezuicki, nietylko nie pobudził akademii do wzmocnienia swych sił i podniesienia nauki, lecz przyczynił się do zmarnowania znacznej części jej funduszów i tak już szczupłych, a to z powodu procesów o otwarcie szkół jezuickich w Krakowie. Świeży zakon, występujący z jasno określonym programem zwalczania innowierstwa, mający w swem gronie ludzi utalentowanych i gorliwych, zamożny i silnie zorganizowany, pociągał ku sobie nietylko katolików; szkoły bowiem jego cieszyły się uznaniem nawet wśród różnowierców. Niektórzy profesorowie akademii zasilili w samych początkach jego u nas szeregi. Akademia przejęta trwogą na myśl, żeby Jezuici nie odebrali jej uczniów, postanowiła zasłaniać się przed niebezpieczeństwem przywilejem, zapewniającym jej zwierzchność nad szkołami w całej właściwej Polsce. Gdy w r. 1583 Batory oddał Jezuitom w Krakowie kościół św. Barbary, do którego akademia miała pewne prawo patronatu, na wezwanie zakonu o ustąpienie mu tych praw, odpowiedział uniwersytet, że się chętnie ich zrzecze, jeżeli Jezuici dadzą na



Zygmunt III. Waza.
(Według sztychu Piotra Isselburga w Muzeum Hutten-Czapskich w Krakowie).

piśmie zaręczenie, iż szkół w Krakowie nigdy nie otworzą. Jezuici zaręczenia takiego dać nie chcieli, a akademia, lękając się możnych opiekunów zakonu, musiała poprzestać na zastrzeżeniu, żeby, jeśli Jezuici kiedykolwiek szkoły w Krakowie otworzą, uczniowie ich byli wpisywani w album akademickie i poza szkołą podlegali juryzdykcyi rektora akademii. Lecz Jezuici nie otworzyli jeszcze naówczas szkół w Krakowie i lat kilkanaście upłynęło w spokoju. Zapragnęli natomiast zamienić kolegium swoje w Poznaniu na akademię o dwu wydziałach, z prawem udzielania stopni naukowych, i otrzymali przywilej na nią od swego opiekuna, Zygmunta III. w r. 1612. Akademia uderzyła w lament, poruszyła sejmiki wielkopolskie, wysłała deputata do króla, a następnie do papieża Pawła V, ze skargą na podeptanie swoich przywilejów. U króla nic nie zyskała, papież wszakże rozkazał Jezuitom zaniechać zamiaru, stwierdzając przytem prawa Akademii krakowskiej. W 12 lat potem, gdy ukończono budowę kollegium św. Piotra w Krakowie, Jezuici otwarli szkoły r. 1622. W czasie dysputy, urządzonej dla uświetnienia inauguracyi, weszło na salę kilku profesorów Akademii z pisarzem i gotową protestacyą przeciw odbywającemu się aktowi. Po odczytaniu protestacyi, naprzód magister, a następnie bedel, wezwali wszystkich w imieniu rektora Akademii, do rozejścia się pod karą ekskomuniki. Był to pierwszy objaw przykrego i długo z rozmaitymi wynikami ciągnącego się zatargu, w którym tłuczenie szyb w oknach, napastowanie, wydrwiwanie, bójki, pamflety rękopiśmienne i drukowane, odwoływanie się do sejmików, sejmów, królów i papieży, stanowiły z obu stron środki używane do osiągnięcia celu. Akademia ubożała, a przytem demoralizowała studentów przez zawzięte prowadzenie walki, w której nie o naukę, ale o przywilej chodziło. Wygrała ostatecznie Akademia (r. 1634), lecz z upadku się nie dźwignęła.

W czasach, o których mówimy, miała ona jeszcze znakomitego profesora, matematyka *Jana Brożka* (*Broscius*, 1585—1652) który w polemice z Jezuitami żywy brał udział, pisząc cięte broszury p. t. „Gratis", „Nowy Gratis" — ale następnie już żadna wybitniejsza siła nie uświetniła jej dziejów aż do ostatniej ćwierci wieku XVIII. Schodziła zwolna do rzędu szkół średnich.

Szkoły natomiast jezuickie rosły i w liczbę i w popularność; w tych chwilach, kiedy chodziło o współzawodnictwo ze szkołami akademickiemi i innowierczemi (z których najgłośniejsze były w Pińczowie, a potem w Rakowie), kiedy żarliwość polemiczna dodawała bodźca do pracy, słynęły one szeroko i miały niepospolitych nauczycieli, głównie zaś w Półtusku. Wśród tych nauczycieli największe dla języka naszego położył zasługi *Grzegorz Knapski* (1564—1638), Mazur mieszczańskiego rodu, przez wydanie dzieła, stanowiącego epokę w rozwoju słownikarstwa naszego. Ma ono tytuł: *„Thesaurus polono-latino-graecus"* (1621—1632), a składa się z trzech ogromnych tomów; trzeci zawiera w sobie zbiór przysłów i maksym polskich (*Adagia*), tłumaczonych na łacinę i język grecki, oraz objaśnionych. Gruntowna znajomość przedmiotu, erudycya nadzwyczajna, umiejętny układ i ścisłość w odróżnieniu znaczeń wyrazów, znamionują to pomnikowe dzieło, które śmiało rywalizować może z innemi tegoż rodzaju pracami Europy.

Jezuici, wspierani przez gorliwego zwolennika swojego, króla Zygmunta III., namiętnie wystąpili teraz przeciwko różnowierstwu, chociaż katolicyzm nie osiągnął jeszcze w tej dobie stanowczego i bezwarunkowego zwycięstwa. Właśnie był to czas najgłośniejszych i najzaciętszych polemik ze wszystkimi innowiercami. Trzeba było i nauki i dowcipu, ażeby zwalczyć przeciwników. W każdym atoli razie różnowiercy zachowują już tylko stanowisko odporne, nie zaś zdobywcze, i dlatego obecnie, pod koniec wieku, kiedy kiełkująca dotąd reakcya katolicka poczęła już podnosić głowę, należy wysunąć na czoło najzdolniejszego z polemistów kościoła.

Był nim Jezuita, PIOTR SKARGA, przezwany Powęskim, (nie Pawęskim), syn małomieszczańskiego rodu z Grojca, na Mazowszu, urodzony r. 1536. Wykształciwszy się w Akademii krakowskiej i otrzymawszy tu stopień bakałarza, został rektorem szkoły parafialnej św. Jana w Warszawie r. 1555; nie długo jednak nią się zajmował, gdyż w dwa lata potem, jako wychowawca młodego Jana Tęczyńskiego udał się do Wiednia. W r. 1563 przeniósł się do Lwowa i wkrótce został księdzem i kaznodzieją; zasłynął już wtedy czynną miłością bliźniego. Poczuwszy skłonność do życia zakonnego, udał się do Rzymu (r. 1568) i wstąpił tu z począt-



Skarga podług sztychu J. F. Myliusa z pierwszej połowy w. XVIII. (Własność Bibl. Baworowskich we Lwowie).

kiem roku następnego do nowicyatu Jezuitów. Po dwuletnich studyach za powrotem do kraju w r. 1571 został kaznodzieją kollegiaty i nauczycielem szkoły jezuickiej w Pułtusku; niebawem jednak z rozkazu prowincyała przeniósł się do Wilna.

Tu w Wilnie rozpoczął się okres bujnej pracy i działalności wszechstronnej w życiu Skargi. Był zrazu kaznodzieją i wicerektorem kollegium, a gdy ono za przyzwoleniem Stefana Batorego, otrzymało r. 1579 nazwę Akademii (z trzema wydziałami, bez lekarskiego), został pierwszym jej rektorem. Na czas pobytu w Wilnie przypadają pierwsze starcia się z różnowiercami, a mianowicie z wielce rozumnym przedstawicielem kalwinizmu na Litwie, *Andrzejem Wolanem*, oraz z wyznawcami kościoła ruskiego. Z polemiki z Wolanem wyniknęły łacińskie dzieła Skargi jak: *Pro Sacratissima Eucharistia contra haeresim Zwinglianam et Andream Volanum* (1576) i *Artes duodecim Sacramentariorum* (1582) i pismo polskie: *Siedm filarów, na których stoi katolicka nauka o Przenajśw. Sakramencie ołtarza, postawione przeciw nauce zwingliańskiej kalwińskiej Jędrzeja Wolana* (1582); z chęci pozyskania prawosławnej Rusi dla unii zrodziło się dzieło wydane w r. 1577: *O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckim od tej jedności odstąpieniu,* które stało się podstawą dla późniejszej unii Rusinów z Rzymem, dokonanej ostatecznie na synodzie w Brześciu litewskim w r. 1596. Z tego również czasu pochodzi najpopularniejsze dzieło Skargi, które do dnia dzisiejszego doczekało się mnóstwa wydań i jest gorliwie czytane przez wiernych: *Żywoty Świętych* (1579, w Wilnie). Praca to na ogół kompilacyjna (czerpał głównie Skarga z Lipomaniego i Suryusza), częściowo tylko na własnych poszukiwaniach oparta; Żywoty Świętych polskich, nauki moralne, dołączone do każdego żywotu („Obroki duchowne") i kazania dodane do dzieła są pracą samoistną. O duchu tego dzieła słusznie wyraziła się Hofmanowa, że Skarga, patrząc na świat zawsze z klasztoru, „prawie żadnej ceny nie daje innym cnotom i dobrym uczynkom; tylko czystość, modlitwa, posty, dobrowolne ubóstwo, ciała dręczenie i zaniedbanie, to ma u niego wagę, to zachwala: opuścić rodziców, żonę, dzieci, naród, rodzinną ziemię, żeby się zamknąć na pustyni, to największa zasługa; a nadewszystko uciekać

od kobiet, nie patrzeć na żadną, nie mówić z nią; jak ze świecą szukać trzeba i jakby łaskę znaleźć pochwałę dobrej żony, dobrej matki, dobrego króla, żołnierza". Inaczej mówiąc, Skarga jako moralista, chciał nawrócić do wieków średnich.

Gdy w r. 1582 Batory przyłączył Inflanty do Polski, udał się Skarga do Rygi i rozwijał tu silną działalność misyjną celem utwierdzenia katolicyzmu w świeżo pozyskanej prowincyi. Jednak praca ta nie trwała długo, bo skoro tylko powrócił z Inflant do Wilna, wezwała go wola przełożonych na superyora otrzymanego świeżo przez Jezuitów kościoła św. Barbary. Po Wilnie stał się Kraków drugiem ogniskiem działalności Skargi.

W r. 1584 przybył więc Skarga do Krakowa i od pierwszej chwili rozwinął tu rozległą działalność na polu kaznodziejstwa i filantropii chrześcijańskiej; zakładał różne pobożne bractwa, ufundował lombard dla biednych (*mons pietatis*), istniejący do dziś dnia i gorliwie się krzątał około powodzenia tych instytucyi. Od tej jednak pracy odwołał go po czterech latach głos króla Zygmunta III, który w kilka miesięcy po wstąpieniu na tron powołał Skargę na kaznodzieję dworu; odtąd pełnił Skarga te obowiązki przez lat 24. Jest to okres jego najobfitszej działalności kaznodziejskiej i pisarskiej, Skarga wzniósł się wtedy do szczytu. Postawiony na świeczniku, wobec króla i narodu, miał możność oddziaływania na kierunek polityki królewskiej, bieg spraw państwowych i wpływania na najbardziej żywotne zagadnienia współczesnej polityki. Był bowiem nie tylko kaznodzieją królewskim, ale i sejmowym i — jak powiada biograf Skargi Birkowski — nie opuścił żadnego z 18 sejmów, jakie miały miejsce za jego kaznodziejstwa, lecz „wszystkie oświecał swoją wymową". W tych

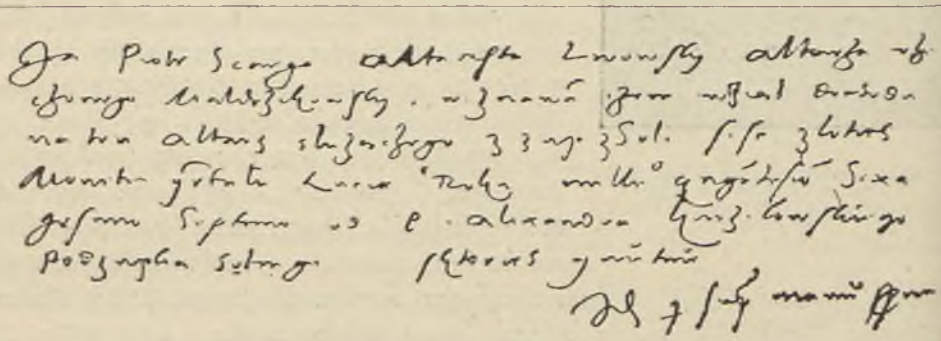

Autograf Skargi w Archiwum Izby skarbowej warszawskiej.
Ja Piotr Scarga altarista Lwowskj ołtarza rzeczonego Maldrzikowskj, wiznawam, iżem wziął dochodu na ten ołtarz służącego z zup z soli sześc złotych Monete quartału Luciae Roku millesimo quingentesimo sexagesimo septimo od p. Alexandra Kurzelowskiego podzupka solnego z których quituie
Idem qui supra manu propria.

PIOTR SKARGA

Według portretu olejnego w Arcybractwie miłosierdzia w kościele u św. Elżbiety w Krakowie.



Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Gdańsku Wrzeszcze

też czasach wystawił wspaniały pomn
wymowy kościelnej wydaniem w r. 15
ogromnego tomu p. t. *„Kazania na ni
dziele i święta każdego roku“*; a w dwa lat
potem dopełnił je najbardziej znamiennym
utworem zarówno ze względu na czas, jak
i swoje przekonania t. j. *„Kazaniami sejmowemi“* (1597 r.)

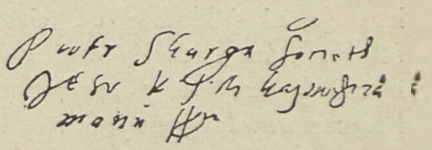

Piotr Skarga Societatis Jesu K. J. M. kaznodzieja manu propria.

Miał Skarga w XVI w. poprzedników w wymowie kościelnej i sejmowej; pominąwszy kaznodziejów ludowych, których nazwiska nam tradycya przekazała, dwu zwłaszcza możemy uważać za prawdziwych poprzedników Skargi: *Stanisława Sokołowskiego* ze względu na jego łacińskie kazania w obronie kościoła i w walce z różnowierstwem i *Hieronima Powodowskiego*, słynnego pogromcę Aryan i właściwego twórcę polskich kazań politycznych. Działalność ich jednak nie może być w żadnej mierze przyrównywana do pracy i zasług Skargi na polu kaznodziejstwa religijnego i politycznego, tak jak kazania ich nie stoją na wyżynie natchnionego słowa Skargi. Gdyż kazania sejmowe Skargi są największem arcydziełem kaznodziejstwa moralno-politycznego w Polsce i najwspanialszym obrazem zapatrywań, miłości ku Bogu, kościołowi i ojczyźnie samego kaznodziei. Wprawdzie myśli, jakie się w nich pojawiały, nie były zupełnie nowe, owszem wiele z nich zostało wypowiedzianych w kazaniach dawniejszych, lecz kazania sejmowe rozwinęły je, uzupełniły i związały w jedną całość. Złożyły się na nie długie lata działalności kaznodziejskiej, wiele przeżyć i doświadczeń życiowych, zdolność wyczuwania braków w ustroju państwa, bystrego wnikania w jego organizacyę wewnętrzną, obok niezwykłego daru ujmowania kwestyi, wielkiej siły słowa, owianej gorącą miłością Boga i ojczyzny. Pracował nad niemi Skarga — jak się zdaje — już od r. 1595, rozwijając i układając w systematyczną całość wiele poglądów, wypowiedzianych już dawniej, aby wygłosić je na nabożeństwach sejmu warszawskiego w r. 1597. W tym samym też roku wyszły kazania sejmowe drukiem.

Mają one charakter polityczny i polemiczny a trzy główne myśli zasadnicze, których wypadkową była cała działalność Skargi, były ich drogowskazem: powrót do jedności religijnej jest w Polsce konieczny, siła rządu winna być wzmocniona a państwo poddane reformie pod grozą upadku a moralność chrześcijańska winna wejść w życie narodu. Jest tych kazań 8, a ułożone są systematycznie i łączą się ze sobą jak najściślej. W pierwszem, przy zagajeniu sejmu, mówiąc o mądrości potrzebnej do rady, wyróżnia Skarga trojaką mądrość: *bydlęcą*, która ma na uwadze tylko potrzeby materyalne, *ludzką*, która zważa i na pożytek duchowy,

lecz go niżej kładzie od cielesnego, i *dyabelską*, która „dowcip swój obraca na zdrady i szkody ludzkie, przez grzechy, oszukania i kłamstwa sławy świeckiej i dobrego mienia dostając". Potępiwszy wszystkie trzy rodzaje, zaleca mądrość *niebieską*, stawiającą na pierwszym planie sprawy religijne, ale nie lekceważącą wcale spraw doczesnych, podporządkowanych myśli bożej. I w takiej mądrości szuka mówca rady na choroby, trapiące Rzeczpospolitą. Pierwszą z tych chorób jest *prywata;* i stąd wtóre kazanie, jedno z najpiękniejszych, mówi o miłości ojczyzny. Drugą chorobą jest *niezgoda;* stąd trzecie kazanie poświęcone dowodzeniu, że „lekkie uważanie" królewskiej godności prowadzi do ciągłych rozterek i bezowocnej pracy sejmowej; czwarte i piąte stara się okazać, że tylko *religia katolicka* utrzymuje zgodę i całość królestw, „heretyctwo" zaś obala je i niszczy. Trzecią chorobą jest *nadużycie wolności*; więc w szóstem kazaniu („o monarchii i królestwie") Skarga pragnie przekonać słuchaczów, że wyuzdana wolność wiedzie do zguby, a obawy o zaprowadzenie w Polsce władzy absolutnej są zupełnie płonne. Tu rozum polityczny kaznodziei zajaśniał w całej pełni. W siódmem kazaniu mówi *„o prawach niesprawiedliwych"*; z jednej strony bardzo wymownie i wzruszająco odmalował ucisk wieśniaków wobec panów swoich, „bogów ziemskich", z drugiej zaś natarł gwałtownie na prawo o tolerancyi, które poczytał za bezbożne. Ze stanowiska gorliwego katolika-księdza inaczej nawet mówić nie mógł w owym czasie ożywionej nanowo wiary. Wówczas Aryanie nasi (socynianie) tylko wyznawali naprawdę tolerancyę, gdyż wywody swoje o bóstwie i religii opierali na indywidualnym rozumie. Skarga nie doradzał wprawdzie mieczem i ogniem tępić „heretyctwa", lecz używać wszystkich środków legalnych, ażeby je stłumić. Powstawanie na prawo z roku 1573 uważał także za środek legalny. W ostatniem kazaniu, najbardziej patetycznem, które Matejce natchnęło temat do pięknego obrazu, Skarga, posługując się przeważnie słowami proroków hebrajskich, Ezechiela i Izajasza, przepowiada nieszczęścia i zagładę, jeżeli Polacy się nie poprawią, a kończąc, zanosi serdeczną prośbę do Boga, ażeby przewidywane przezeń klęski ominęły naród.



Skarga według sztychu Karolą de Mallery z początków w. XVII. (Własność Bibl. Pawlikowskich we Lwowie.)

Streszczenia kazań sejmowych dokonał sam ich autor, wyjmując

z nich najwymowniejsze ustępy i nadając im tytuł: *„Wzywanie do pokuty obywatelów korony polskiej"*.

Mimo działalności kaznodziejczej, która wypowiedziała się w kazaniach sejmowych, przygodnych i przeznaczonych na niedziele i święta całego roku, nie zaprzestał Skarga do końca życia polemiki z innowiercami. Opisał dzieje *„Synodu brzeskiego"* (1596 r.) i podał jego obronę, gdy dyzunici zaczęli nań napadać, a przeciw dyssydentom wogóle ogłosił *„Upominanie do ewangelików i do wszystkich społem niekatolików* (1592). Z Aryanami jednak staczał najdłuższe boje, miał bowiem przeciw sobie bystrych i obrotnych polemistów aryańskich, jak *Walentego Smalciusa*,

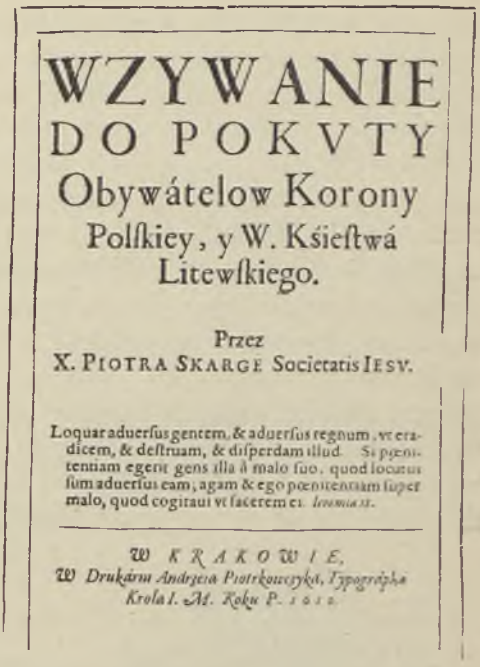

WZYWANIE
DO POKVTY
Obywátelow Korony
Polſkiey, y W. Kśieſtwá
Litewſkiego.

Przez
X. PIOTRA SKARGE Societatis IESV.

Loquar aduerſus gentem, & aduerſus regnum, vt eradicem, & deſtruam, & diſperdam illud. Si pœnitentiam egerit gens illa à malo ſuo, quod locutus ſum aduerſus eam; agam & ego pœnitentiam ſuper malo, quod cogitaui vt facerem ei. *Ieremiæ 18.*

W KRAKOWIE,
W Drukárni Andrzeia Piotrkowczyká, Typográphá Krola I. M. Roku P. 1610.

Podobizna karty tytułowej.
(Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich Nr. 15.600).

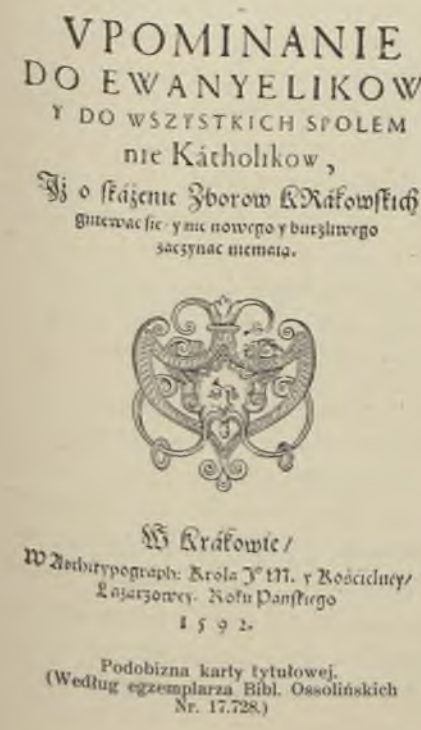

VPOMINANIE
DO EWANYELIKOW,
Y DO WSZYSTKICH SPOLEM
nie Kátholikow,
Iż o ſkáżenie Zborow KRákowſkich
gniewac ſie y nic nowego y burzliwego
zaczynac niemaią.

W Krákowie/
W Architypograph: Krola J. M. y Kościelney/
Łazarzowey. Roku Pańſkiego
1592.

Podobizna karty tytułowej.
(Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich Nr. 17.728.)

a zwłaszcza zamożnego i rozumnego *Hieronima Moskorzewskiego*. Gdy Skarga wydał *„Zawstydzenie nowych aryanów"* (1604), Moskorzewski odpowiedział „Zniesieniem zawstydzenia, które ks. Piotr Skarga wnieść niesłusznie na zbór Pana Jezusa Nazareńskiego usiłował" (1607). Skarga replikował *„Wtórem zawstydzeniem aryanów"* (1608), a Moskorzewski znowu „Zniesieniem wtórego Zawstydzenia" (1610). Lecz Skarga nie pozostał mu dłużnym i napisał *„Mesyasza nowych aryanów"*, które to dzieło wyszło w roku śmierci autora, t. j. 1612. W dalszej polemice zastąpił go żwawy polemista, Jezuita *Marcin Śmiglecki*.

Skarga wzniósł prozę polską do najwyższej doskonałości, jaką ona w stylu poważnym, klasycznym osiągnęła w ca-

łym przebiegu literatury staropolskiej. Jak Kochanowski w poezyi, tak Skarga w prozie był prawdziwym artystą słowa, umiejącym świadomie rozporządzać środkami językowymi, by najlepiej wyrazić dany pomysł. Nie on pierwszy wprawdzie wytworzył okresową budowę w polszczyźnie, gdyż wyprzedzili go w tym względzie Orzechowski i Górnicki, ale on pierwszy zważał na rytmikę prozaiczną, na harmonijne zakończenie okresów za pomocą umiejętnego zastosowania wyrazów dwu- i trzy- zgłoskowych (spadek trocheiczno-amfibrachiczny), co jest najnaturalniejszą kombinacyą rytmiczną w naszym języku z powodu jego jednostajnego akcentu. Wielkie przytem bogactwo wyrazów i zwrotów, umiejętność w przechodzeniu od prostego opowiadania do wstrząsających gromów, żywość i plastyka wyobraźni, czyli jednem słowem szczęśliwe i jemu właściwe odszukanie najlepszej formy dla myśli niepowszednich, wyniosło Skargę ponad ogół mowców i zapewniło mu w literaturze znaczenie wyjątkowe, nienadwątlone aż po wiek dzisiejszy, mimo że na jego poglądy w kwestyi tolerancyi wyznaniowej nie we wszystkiem można się godzić. Był on w tych chwilach budzącej się do życia reakcyi katolickiej najlepszym jej wyrazem w szlachetnem znaczeniu, był w czasach rodzącej się już anarchii politycznej niezwykłem zjawiskiem gorącej miłości ojczyzny, wolnej od wszelkiej prywaty, gorącego ukochania wiary i chęci trwałego jej zespolenia z losami państwa. Pracą i działaniem całego życia służył ojczyźnie, jak mógł i myślał najlepiej; obywatel i patryota bez skazy, pisarz niepospolity, najlepszy syn ojczyzny — oto główne linie w charakterystyce Skargi.



Znak drukarni Andrzeja Piotrkowczyka, użyty przy wydaniu pisma Skargi z r. 1604. p. t. Zawstydzenie Aryanów.

Mimo jednak znamion przełomu, występujących już jasno w umysłowości naszej pod koniec tego wieku, mimo widocznego przesilania się dotychczasowych czynników myśli i zacieśniania jej widnokręgów, humanizm nie przestawał oddziaływać jeszcze na kształtowanie się talentów poetyckich. Nie wydały wprawdzie ostatnie lata w. XVI żadnego poety, którego możnaby obok Kochanowskiego postawić, nie wystąpił żaden pisarz, którego wpływ na literaturę głośniejszem w niej odezwałby się echem, byli atoli jeszcze poeci, którzy czerpali z dotychczasowych źródeł natchnienia i zostawali pod wybitnem oddziaływaniem literatury staro-

KAZANIA PRZYGODNE,

Z INEMI DROBNIEY-ſzemi pracámi, o roznych rzeczáh wſzelákim ſtanom należacych.

X. PIOTRA SKARGI.
Societatis IESV.

Teraz znowu przeyrzáne, y w iedne Kśięgi dla ſnádnieyſzego vżywánia zebráne.

Z dozwoleniem Stárſzych.

Cum Gratia & Priuilegio S. R. M.

W KRAKOWIE,
W Drukárni Andrzeiá Piotrkowczyká Typográphá Krolá I. M. Roku Páńſkiego, 1610.

KRZUCKI

Podobizna karty tytułowej pierwszego zbiorowego wydania dzieł Skargi u Piotrkowczyka w r. 1610.
(Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 94.011 fol.)

żytnej. Takimi poetami byli: *Sebastyan Fabian Klonowic i Szymon Szymonowic.*

Pierwszy niezadowolony z czasów sobie współczesnych i ludzi, ze stosunków, w jakich mu żyć przyszło, kreślił satyry, obejmując niemi prawie wszystkie warstwy społeczne — drugi tworzył sobie własny świat umysłowy, uciekał od rzeczywistego, cofał się w krainę fantazyi a w poezyi swej nawiązywał do najlepszych chwil twórczych Kochanowskiego.



Lublin z początkiem w. XVII. Według ryciny w Bibliotece Baworowskich we Lwowie.

SEBASTYAN FABIAN KLONOWIC († 1602), z mieszczańskiego rodu, przyszedł na świat w Sulmierzycach w Wielkopolsce około połowy w. XVI; po otrzymaniu nauk początkowych, prawdopodobnie w rodzinnem miasteczku, udał się zapewne do Akademii krakowskiej, ażeby odbyć studya humanistyczne. W zagranicznym uniwersytecie nie był, a z wędrówek po obcych krajach znany nam jest tylko jego pobyt na Węgrzech i w Czechach. Wnet jednak Wielkopolskę opuścił i przeniósł się — jak

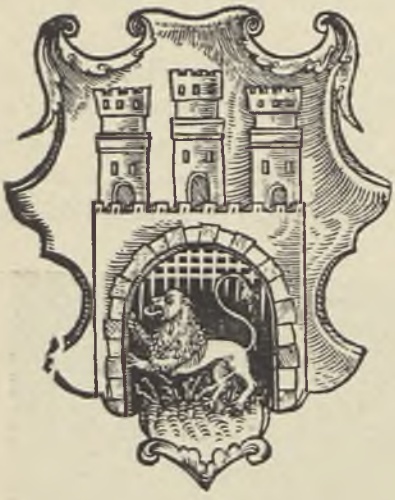

Herb miasta Lwowa pomieszczony na odwrocie karty tytułowej pierwszego wydania (z r. 1584) Roxolanii Klonowica.

należy przypuszczać — na Ruś Czerwoną do Lwowa, a ukształceniem swojem umiał sobie zjednać przychylność i przyjaźń szlachty i magnatów. Osiadłszy następnie w Lublinie (widzimy go tu już w roku 1574), zaczął od urzędu pisarza radzieckiego, został później ławnikiem, wreszcie burmistrzem. Wszedł w stosunki z innowiercami, przyjaźnił się z aryańskimi bakałarzami szkoły lewartowskiej, nie porzucając jednak nigdy wiary katolickiej. Ożenił się niefortunnie z właścicielką kamieniczki, lecz od świekry zaznał wiele przykrości, a ostatnie lata życia niewolne były u Klonowica od wielu zmartwień i doświadczeń losu. Czas jakiś był nauczycielem w szkole zamojskiej, która niebawem miała być zamieniona na Akademię.

Twórczość swą poetycką rozpoczął od niewielkiego utworu łacińskiego p. t. *Philtron*, który należy dziś do niezwykłych rzadkości bibliograficznych. Jest to traktat moralizujący z tendencyą społeczno-polityczną, a napisał go poeta dla konfraterni literackiej w Lublinie, której sam był członkiem. Pragnął w niem zachęcić członków stowarzyszenia do miłości i cnoty chrześcijańskiej, zagrzać ich do ścisłych związków przyjaźni, zaprawiając całą rzecz silną tendencyą etyczną. W dziele pisanem dystychami łacińskimi brak wszelkiego polotu i natchnienia, uderza zaś trzeźwość i refleksyjność, wybitne cechy wszystkich utworów Klonowica.

Większe znaczenie ma drugi z rzędu łaciński utwór Klonowica, najpiękniejsze i najlepiej obrobione dzieło, jakie kiedykolwiek napisał. Był to poemat w trzech częściach p. t. *Roxolania*, czyli opis Rusi Czerwonej, wydany w r. 1584. Pierwszy to w naszej literaturze poemat opisowy, przedstawiający zarówno naturę z jej polami, lasami i mieszkańcami tych lasów, jakoteż miasta z ich pamiątkami, a wreszcie życie ludu wiejskiego z chrzcinami, zaślubinami i pogrzebami. Jednostajność i niezbyt wielką poetyczność opisu umiał Klonowic urozmaicić to pięknem przedstawieniem śpiewu różnych ptaków, to anegdotą o niedźwiedziu, to wspomnieniami o wypadkach dziejowych lub przytoczeniem obrzędów i pieśni ludowych, pieśni oczywiście we własnej przeróbce. Humanista bowiem patrzył z góry na zabobony wieśniaków; ale i to już ważną jest rzeczą, że jak Stryjkowski w prozie, tak Klonowic w poezyi pierwszy uznał za

rzecz godną uwagi malowanie szczegółów wziętych z życia ludowego, boć „Sobótka“ Kochanowskiego za obraz realnych stosunków uważana być nie może. Treść poematu obfita i różnorodna, naszkicowana jest całym szeregiem obrazków z życia i opisów przyrody, niewolnych od rysów charakterystycznych i ciekawych, przedstawionych jednak przeważnie

PHILTRON
SEBASTIANI
SVLMIRCENSIS A-
CERNI, QVO INAESTI-
MABILIS VIS CHARITA-
TIS CHRISTIANAE EX-
PRIMITVR.

AD FRATRES CELEBER-
rimi conuentus Literatorum in Ci-
uitate Regia LVBLINEN.

1. Ioan: 4.
Deus charitas eſt, & qui manet in charitate, in
Deo manet, & Deus in eo.

CRACOVIÆ,
In Officina Andreæ Petricouii.
M. D. LXXXII.

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich Nr. 46.776.

w formie dość surowej. Z autorów starożytnych, których wpływ, głównie w szczegółach zaznaczony, da się w Roxolanii stwierdzić, dwaj zwłaszcza oddziałali na dzieło, a to Owidyusz i Wergili. Na wiersz polski przetłumaczył „Roxolanię“ Władysław Syrokomla.

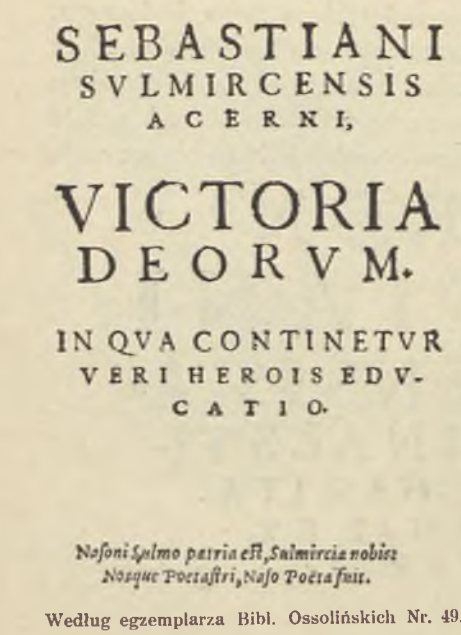
SEBASTIANI
SVLMIRCENSIS
ACERNI,

VICTORIA
DEORVM.

IN QVA CONTINETVR
VERI HEROIS EDV-
CATIO.

Nasoni Sulmo patria est, Sulmircia nobis
Nosque Poetastri, Naso Poeta fuit.

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich Nr. 49.

Nieporównanie większym, ale też znacznie słabszym jest trzeci poemat łaciński Klonowica: *„Zwycięstwo bogów"* (*Victoria deorum*), zaczęty w druku jeszcze za życia Batorego, lecz wydany dopiero około r. 1600 w drukarni aryańskiej w Rakowie, pisany heksametrami a składający się z 44 rozdziałów — najobszerniejsze dzieło w całej produkcyi Klonowica, owoc kilkunastoletniej pracy i erudycyi całego życia. Utwór to dydaktyczny, lecz z wieloma wycieczkami satyrycznemi; te, które dotyczą stosunków miejskich, są najlepsze i najciekawsze. Treścią zasadniczą poematu jest myśl, nieraz przez pisarzy naszych od XIII wieku (Kadłubek) za autorami starożytnymi powtarzana, że nie urodzenie, lecz cnota i zasługa stanowi rzeczywiste szlachectwo. Motywem napisania dzieła była dla Klonowica chęć poprawy społeczeństwa, przedstawiona allegorycznie za pomocą walki dwu przeciwieństw, pierwiastka złego z dobrym, występku z cnotą. Ale w trakcie pisania myśl pierwotna uległa zupełnemu przeobrażeniu. Poemat rozrósł się do ogromnych rozmiarów skutkiem sposobu przedstawienia rzeczy, pełnego dygresyi a nacechowanego niezwykłą erudycyą autora. Pierwotna fabuła, przedstawienie walki bogów z gigantami, stało się nieznacznym epizodem jednej pieśni — a utwór cały przybrał formę wielkiego traktatu moralizująco-dydaktycznego, bez jakiejkolwiek kompozycyi i układu. Pozostała jedynie tendencya utworu, zwycięstwo i panowanie cnoty na ziemi, co jest równe zwycięstwu bogów. Poza tem jest poemat encyklopedyą najróżnorodniejszych wiadomości, istnym lasem spostrzeżeń i refleksyi autora, pełnych tyrad mentorskich i definicyi, popieranych przykładami ze świata starożytnego i mitologii, z odniesieniem bardzo często do życia współczesnego. Nie dziw przeto, że zakres wpływów obcych na dzieło jest bardzo znaczny. Obok autorów starożytnych, greckich i rzymskich, poetów, historyków i filozofów, odnajdujemy w dziele ślady wpływu pisma świętego i humanistów z epoki odrodzenia, jak Palingeniusza i Erazma z Rotterdamu. Tytuł poematu wyjaśnia się jedną z dygresyi, przedstawiającą walkę Tytanów z Jowiszem; Tytany — to namiętności i słabości ludzkie, Jowisz — to bohater cnoty, zwycięzca.

Jeszcze przed wydaniem „Zwycięstwa bogów“ przetłumaczył Klonowic na polskie i wydał osobno jeden ustęp z 41 pieśni tego dzieła p. t. *Pożar, upominanie do gaszenia i wróżka o upadku mocy tureckiej* (1597), wzywając szlachtę polską do walki przeciw Turkom. Zrobił to zapewne poeta pod wpływem wojny z Turkami, toczącej się na Węgrzech, a pragnął wykazać niebezpieczeństwo grożące Europie i Polsce ze strony nieprzyjaciół krzyża. Utwór to więc czysto okolicznościowy.


Pożar.

Upominánie do gáße-
nia/ y Wrożká o vpadku mocy
Tureckiey.

VERGILIVS ÆNEID: II.
IAM PROXIMVS ARDET
VCALEGON

Roku Páńſkiego/ 1597.

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich Nr. 13.132.

Równocześnie z łacińskimi utworami — do których można jeszcze dodać poemat p. t. *Gorais*, za życia poety nie drukowany, a będący kroniką rodu Gorajskich, z którymi Klonowic zostawał w stosunkach — pisywał Klonowic i polskie poemata. Pominąwszy przeróbkę żywotów królów i książąt polskich (*Królów i książąt polskich... zawarcie i opis*, 1576), z analogicznego poematu łacińskiego Janickiego (*Vitae regum Polonorum*), pierwszem większem dziełem polskiem Klonowica były „*Żale nagrobne na śmierć Jana Kochanowskiego*“ (1585). Z XIII żalów, pisanych częściowo na wzór „Trenów“ opłakiwanego poety, możnaby co najwyżej wybrać kilkadziesiąt wierszy pięknych; reszta jest chłodna, retoryczna, częstokroć zawikłana w wyrażeniu i upstrzona aż do przesady wspomnieniami ze starożytności i mitologii.

Po długiej przerwie, poświęconej pewnie na opracowanie „Zwycięstwa bogów“, ogłosił Klonowic poemacik p. t. *Flis, to jest spuszczanie statków Wisłą i inszemi rzekami do niej przypadającemi* (1595). Utwór ten opisowy przez dziwny kaprys skreślony został zwrotkami lirycznemi, czterowierszowemi (zwanemi safickiemi) i podaną miał melodyę. Opis, pełen dygresyi, zaczyna się od stworzenia świata, charakterystyki wody, wspomnień o potopie i różnych przygód morskich. Nie jest autor przyjacielem żeglugi, chętnieby nawet odradził podróży Wisłą, bo to najbezpieczniej trzymać się ziemi, a do tego niewłaściwą jest rzeczą wozić do Gdańska zboże „zamorczykom“, bo kto chce chleba, powinien go uczcić i sam po niego

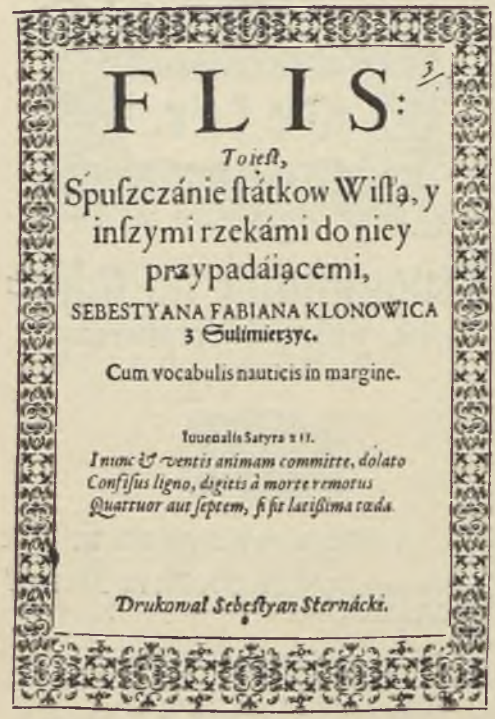

FLIS:

To iest,

Spuſzczánie ſtátkow Wiſłą, y inſzymi rzekámi do niey przypadáiącemi,

SEBESTYANA FABIANA KLONOWICA
z Sulimierzyc.

Cum vocabulis nauticis in margine.

Iuuenalis Satyra 12.

I nunc & ventis animam committe, dolato
Confisus ligno, digitis à morte remotus
Quattuor aut septem, si sit latissima tabula.

Drukował Sebestyan Sternácki.

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich Nr. 7.314.

przyjechać. Gdańsk to „Chłańsk" majątków szlacheckich, bo wszystkie pieniądze, wzięte za zboże, idą na kupno rzeczy zbytkownych. Wiedząc atoli, że rady jego nikt nie posłucha, daje przestrogi, jak się trzeba podczas żeglugi Wisłą zachować. Przedstawia pokrótce miejscowości po brzegach Wisły rozłożone i zwyczaje flisaków, przytacza niektóre ich wyrażenia, jak niemniej podania np. o sporze Narwi z Wisłą co do piękności pod miastem Gniewem. Żywy obraz Gdańska i kłopotliwy powrót szlachcica, który zamiast gotówki, wiezie tylko „szuldbryfy" (weksle) wiatrem nadziane, kończy poemacik, niewiele mający w sobie poezyi, dziwny ze względu na formę niezastosowaną do treści, lecz interesujący dla przedmiotu swego, treści narodowej oraz szczegółów etnograficznych.

Najdłuższy poemat polski Klonowica *„Worek Judaszów"* (1600), to satyra obszerna na zdrożne nabywanie mienia. Prototypem takich ludzi, co w sposób nieprawy dochodzą do majątku, jest Judasz, a że według jakiegoś podania worek jego na pieniądze składał się z czterech skórek: wilczej, lisiej, rysiej i lwiej, więc Klonowic podzielił swój utwór na cztery części. Pierwsza z nich (skóra wilcza) mówi o rozbójnikach i złodziejach, jest najobszerniejsza, ale najmniej poetyczna, bo karcenie łotrostwa gminu, nieczytającego książek, za pomocą poezyi, nie wydaje się stosownem; poezya do takich zwykle zwraca się wykroczeń, których prawo nie karze, lub ukarać nie może. A niema tu przedmiotowego sposobu traktowania ze względów czysto artystycznych, gdyż poeta wciąż moralizuje. Więcej materyału do satyry nastręczały dwie następne części, gdzie już nie siła tylko, lecz chytrość, podstęp, jednem słowem udział umysłowości w popełnianiu złych czynów, dawały poecie sposobność do plastycznego odmalowania wykrętów prawnych, z którymi doskonale był obeznany, oraz zmyślonej pobożności, wyłudzania zapisów testamentowych przez mnichów i t. p. Doniosłość prądu reakcyjnego widnieje już i w tych ustępach, gdyż przedstawiwszy scenę drastyczną z mnichem, usprawiedliwia

się Klonowic, że nie mówi o zakonnikach wogóle, tylko o jednej osobistości, a w końcu dodaje z rezygnacyą, że jeśli każą, to on ten ustęp łatwo wykreśli. Ślad jeszcze wyraźniejszy innej znowu, bo szlacheckomożnowładczej przewagi, widać w części czwartej, która o lwiej skórze zamierzała mówić. Nietrudno się domyśleć, że wystąpić tu mieli ci, co szarpali dobro Rzeczypospolitej, co gnębili miasta i włościan. Klonowic zaledwie ośm wierszy z tej części napisał, a rozpoczynając od słów: „strach o tej skórze pisać", zostawił sobie czas do namysłu, czy ma się uprzykrzyć „Judaszom zębatym" i — o ile wiadomo — nie miał odwagi nakreślić dalszego ciągu.

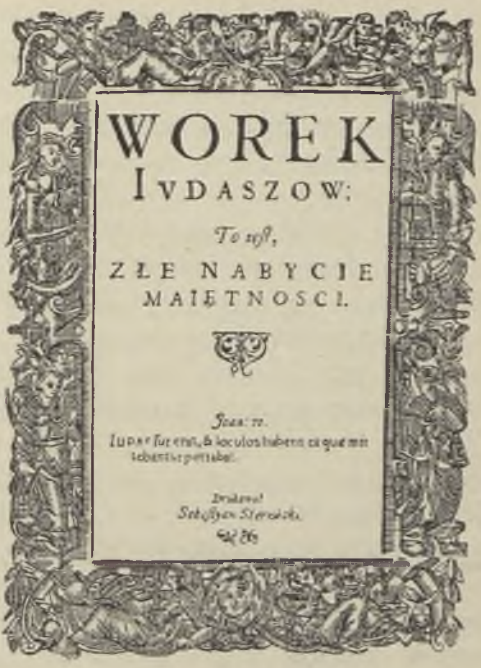
WOREK
IVDASZOW:
To iest,
ZŁE NABYCIE
MAIETNOSCI.

Według egzemplarza Bibl. Jagiellońskiej w Krakowie.

Jaki cel przyświecał autorowi przy pisaniu tego utworu, wyjaśnia Klonowic w przedmowie dzieła: „Com wszystko do tego końca prowadził, aby ludzie sprzykrzywszy sobie sprawy i chytrości Judaszowskie, udali się do sprawiedliwych i uczciwych dróg i obyczajów szukania żywności, jawnie, szczerze, niefortelnie i bez szkody ludzkiej, tak, jako ono pospolicie mówią, coby był wilk syty i owca cała". Rysów obyczajowych, współczesnych poecie, znajdujemy w poemacie niewiele; za to pełno tu morałów, pełno nauczania i przykładów, które Klonowic czerpał z tego, co gdziekolwiek w starożytności i u autorów humanistycznych (łacińskich i niemieckich) o zdrożnościach ludzkich wyczytał, brak nerwu satyrycznego i jednolitej kompozycyi a wiele gadulstwa i zboczeń od właściwej treści. Poezyi — rzecz jasna — w tem niema. Jak *Victoria deorum* dla twórczości łacińskiej, tak *Worek Judaszów* jest najbardziej znamiennym utworem Klonowica dla jego twórczości polskiej i rodzaju talentu.

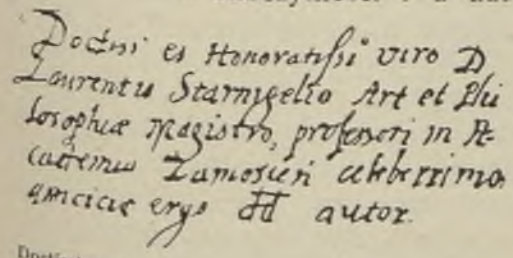

Doctissimo et Honoratissimo viro D. Laurentio Starnigelio Art. et Philosophiae Magistro, professori in Academia Zamoscien. celeberrimo amiciciae erga dedicat autor.

Własnoręczna dedykacya Seb. Klonowica.
(W egzemplarzu „Victoria deorum" Biblioteki Ordynacyi hr. Zamoyskich w Warszawie.

Prócz wymienionych utworów wiążą z nazwiskiem Klonowica broszurę łacińską, wydaną w r. 1590 przeciw Jezuitom p. t. *Equitis Poloni in Jesuitas actio prima*, gdzie po raz pierwszy wypowiedziane były te zarzuty przeciw zakonowi, jakie później niejednokrotnie, mianowicie podczas rokoszu Zebrzydowskiego, były podnoszone. Nie ulega jednak wątpliwości, że autorem tego pisma nie był Klonowic, tylko prawdopodobnie Wojciech z Kalisza, bakałarz aryańskiej szkoły w Lewartowie pod Lublinem, a Klonowic podsunął mu jedynie myśl „akcyi" i dostarczył materyału, gdyż — jak wiemy — z aryanami lublińskimi w żywych zostawał stosunkach.

Jako poeta Klonowicz nie wzbogacił literatury pod względem formalnym, gdyż wiersze jego są ciężkie i kulawe i w wyrażeniach tylko bywa nieraz śmiały i obrazowy. Artystą słowa nazwać go niepodobna. Większych zdolności poetyckich nie posiadał, owszem był umysłem trzeźwym i systematycznym, pozbawionym fantazyi i polotu. W usposobieniu jego dadzą się odróżnić dwa zasadnicze pierwiastki: zdolność obserwacyi, widoczna w jego utworach opisowych, i zmysł satyryczny, wypowiadający się w moralizatorskiej tych utworów tendencyi. I w tem, że był najlepszym moralistą, a po części i satyrykiem epoki, wolnym od przesądów swoich czasów, że poruszał w swych utworach drażliwe kwestye społeczno-polityczne, podnosząc je do godności tendencyi ogólnej, że miał rozległe wykształcenie klasyczne, nie zapominając jednak o pierwiastkach swojskich, które, jak nikt przed nim, uwzględniał w swych poematach — leży znaczenie Klonowicza w rozwoju poezyi naszej ku końcowi wieku XVI.

Jakby wprost przeciwnie do Klonowica, artystą niepoślednim, drugim w wierszu po Kochanowskim, był SZYMON SZYMONOWIC († 1629), ze Lwowa rodem, później za Batorego uszlachcony i obdarzony nazwiskiem Bendoński. Ojciec jego, Szymon z Brzezin, był człowiekiem ukształconym w duchu humanistycznym, co już w połowie XVI wieku nie było wielką rzadkością wśród bogatych mieszczan lwowskich, żywo garnących się do oświaty. Już w domu otrzymał Szymon początki nauk i zapalił się do języków starożytnych, następnie uczył się w akademii krakowskiej, (miał tu za profesorów słynnego Jakóba Górskiego i Stanisława Sokołowskiego), a potem był zagranicą (może we Włoszech lub Belgii).

Za powrotem do kraju przebywał zrazu we Lwowie, trudniąc się nauczaniem młodzieży, lecz wkrótce potrafił sobie pozyskać opiekę i przyjaźń potężnego Jana Zamojskiego, co było decydującem dla przyszłego życia Szymonowica. Zamojski bowiem powierzył mu zorganizowanie i kierownictwo akademii otwartej r. 1595 w Zamościu, a głównie rozwojowi filologii i prawa poświęconej; on mu wyrobił szlachectwo, a następnie powierzył wy-

chowanie swego syna, Tomasza. Wywdzięczał mu się Szymonowic w wierszach łacińskich, wysławiających członków jego rodu, przedstawionych na obrazach w sali jego siedziby, w Zamościu, lub w utworach broniących go przeciw napaściom zawistnych. Taki charakter miały przedewszystkiem dwa utwory okolicznościowe: *Flagellum livoris* (1588, „Bicz na zawiść") i *Aelinopean* — oba będące zbiorem ód łacińskich na cześć Zamojskiego. Twórczość atoli na polu poezyi łacińskiej rozpoczęła się u Szymonowica już wcześniej, bo jeszcze w czasach uniwersyteckich. We wszystkich tych utworach, już od chwili pierwszego wystąpienia, okazał się Szymonowic niepospolitym mistrzem słowa i formy łacińskiej. Jako liryk użył wszystkich miar wierszowych, jakiemi się najznakomitszy poeta rzymski, Horacy, posługiwał; jako epik dał udatną, a czasami nawet piękną parafrazę proroctwa Joela (*Joel propheta*, 1593) o sądzie ostatecznym i otrzymał za to od papieża Klemensa VIII wieniec poetycki; jako dramatyk napisał według wzorów greckich, idąc głównie śladem Eurypidesa — tak jak Kochanowski — dwie tragedye: „*Józef Czysty*" (*Castus Joseph*, 1587; przekład polski Stanisława Gosławskiego, 1597) i „*Pentesilea*" (1618; przekład polski ks. Ksawerego Zubowskiego, 1778). W obu uczynił zadość wymaganiom formalnym, nieraz w sposób świetny, posługując się bardzo często nietylko obrazami, ale i słowami poetów greckich, rzymskich i humanistycznych. W pojęciu tragiczności, podobnie jak Kochanowski, nie przyjął „Fatum", ale wprowadził chrześcijańską odpowiedzialność za postępki. Charaktery umiał wogóle dobrze nakreślić, lecz nie potrafił ich należycie rozwinąć. Grozy tragicznej nigdzie obudzić nie zdołał. Treść „Józefa" wziął z biblii, łącząc ją jednak z pokrewnem treściowo podaniem helleńskiem o Hippolicie i naśladując tragedyę Eurypidesa na tym micie opartą, względnie ją przerabiając; treść zaś „Pentesilei" z poematu greckiego, napisanego przez Kwintusa, zwanego Smyrnejczykiem, o udziale tej amazonki w wojnie trojańskiej. W mowie bohaterki są pewne zwroty emancypacyjne, uskarżanie się na to, że kobiety nie są zrównane z mężczyznami; lecz poeta bynajmniej dą-

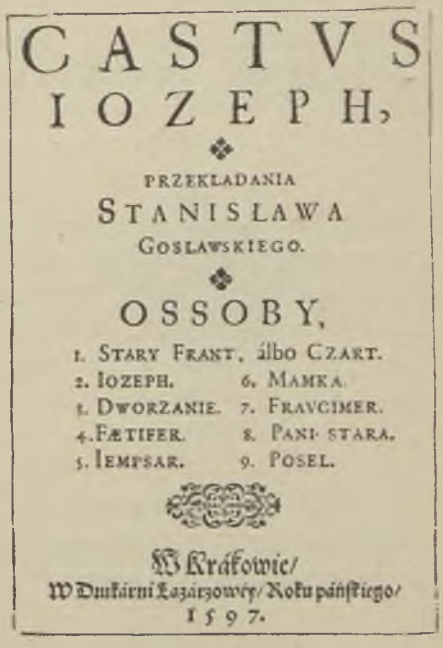
CASTVS
IOZEPH,

PRZEKLADANIA
STANISLAWA
GOSLAWSKIEGO.

OSSOBY,

1. STARY FRANT, álbo CZART.
2. IOZEPH. 6. MAMKA.
3. DWORZANIE. 7. FRAVCIMER.
4. FÆTIFER. 8. PANI STARA.
5. IEMPSAR. 9. POSEL.

W Krákowie/
W Dukárni Łazárzowey/ Roku páńskiego/
1597.

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich.

żności takich nie pochwalał. Z dramatów tych na uwagę zasługuje „Józef Czysty“ z tego względu, że Szymonowic podjął w nim próbę przystosowania podania starożytnego do chrześcijańskich pojęć humanizmu, tworząc równocześnie drugie z rzędu ogniwo w historyi klasycznej tragedyi w Polsce XVI w. po Kochanowskim.

Władając wytwornie językiem i wierszem łacińskim, Szymonowic próbował te zalety przenieść do języka polskiego, ale poszło mu to, na razie przynajmniej, trudniej. Zabrał się do ogłaszania (a może i do pisania) wierszy polskich późno, bo w 35-tym roku życia, a jednak mistrzostwa na razie jeszcze nie okazał. Najdawniejszy znany nam wiersz jego polski (jeśli pominiemy drobny przekład przypowieści Salomonowej o dzielnej kobiecie dokonany już poprzednio), wydany r. 1593 p. t. „*Ślub na feście Adama Hieronima Sieniawskiego*“, ani pomysłem, który za stosowny do uroczystości weselnej uznać trudno (historya Adonisa, co zanadto oddawszy się rozkoszy, zmarniał przedwcześnie), ani obrobieniem, w którem niema ani jednego świeżego wyrażenia — nie należy do udatnych, a tem mniej do pięknych. Przez lat kilkanaście potem nic poeta po polsku nie drukował, chociaż niezawodnie w języku tym pisał. Wiadomo bowiem, że w r. 1606, kiedy jeden z przywódców rokoszu, Mikołaj Zebrzydowski, ukorzył się chwilowo przed Zygmuntem III, Szymonowic napisał wiersz p. t. „*Lutnia rokoszańska*“, aby królowi jego obowiązek rządzenia według praw przypomnieć i do umiarkowania względem rokoszan zachęcić; utworu tego jednak współcześnie nie drukował i ogłoszono go dopiero w r. 1863 (w „Bibliotece Ossolińskich“, t. IV).


SIMONA
SIMONIDESA
SIELANKI.

Cum Gratia & Priuilegio S. R. M.
W Drukárni Akádemiey Zamoyſkiey
Drukował Marćin Laſki.
Roku 1614.

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich.

W r. 1614 wyszły po raz pierwszy w Zamościu „*Sielanki*“ Szymonowica, które zapewniły poecie wielkie znaczenie w historyi polskiej poezyi. Nie był Szymonowic u nas pierwszym idyllistą, bo „Pieśń o sobótce“ Kochanowskiego należy do tego samego rodzaju literackiego;

głośnym był także swego czasu, lubo nam dziś zupełnie jest nieznany, Przyrębski ze swych „skotopasek“; miał pisywać sielanki również kronikarz Stryjkowski; lecz Szymonowic w tym rodzaju przewyższył nawet Kochanowskiego w zakresie poezyi idyllicznej. Pobudką zaś, że poeta skłonił się ku sielankopisarstwu, był przedewszystkiem pobyt na wsi w Czernięcinie i zajęcie się gospodarstwem wiejskiem, wogóle biorąc życie sielskie, jakiemu się Szymonowic oddał mniejwięcej od r. 1598; z drugiej zaś strony czynnikiem równorzędnym było rozczytywanie się w dziełach sielankopisarzy starożytnych, głównie Teokryta i Wergilego.

Dwa bowiem były wówczas powszechnie uwielbiane wzory w zakresie sielankopisarstwa: „idylle“ (t. j. obrazki) poety greckiego z III wieku przed Chrystusem, Teokryta, i „eklogi albo bukoliki“ („skotopaski“, „wiersze wybrane“) poety rzymskiego, z czasów cesarza Augusta, Wergiliusza. Teokryt w obrazkach swoich nie poprzestawał bynajmniej na malowaniu życia pasterskiego; owszem wprowadzał do nich rolników, winiarzy, rybaków, kumoszki miejskie, obrazował więc byt wiejski i miejski wielostronnie, wcale go zbytnio nie idealizując; niekiedy nawet zupełnie realistyczne kreślił sceny, chociaż już i u niego pojawiają się idylle allegoryczne, t. j. wystawiające osoby wyższego stanu w ubiorze i otoczeniu prostaczem. Otóż Wergiliusz takie właśnie allegoryczne kreślił „skotopaski“, a tym sposobem sprowadził rozdźwięk pomiędzy stosunkami zewnętrznymi swoich osobistości a ich istotnem usposobieniem i stanowiskiem w świecie; jego pasterze — to on sam lub też dworacy cesarza Augusta. W XVI wieku powszechnie więcej ceniono Wergiliusza z powodu pięknego języka i wykończonej formy. Szymonowic był innego zdania i przyznając mu (bardzo niewłaściwie) równość z Homerem, a słusznie wyższość nad Hezyodem (słusznie o tyle, o ile utwory Hezyodowe znane są nam tylko w ułamkach, gdy „Ziemiaństwo“ Wergilego należy istotnie do arcydzieł artystycznych) — twierdził, że poeta ten jest od Teokryta niższym („nie dogania pasterza pięknej Syrakuzy“). Takie mając zdanie w teoryi, w praktyce starał się połączyć dworskość i elegancyę Wergiliusza z prostotą i naturalnością Teokrytową. Brał jednak wzory, obrazy, pomysły i wyra-

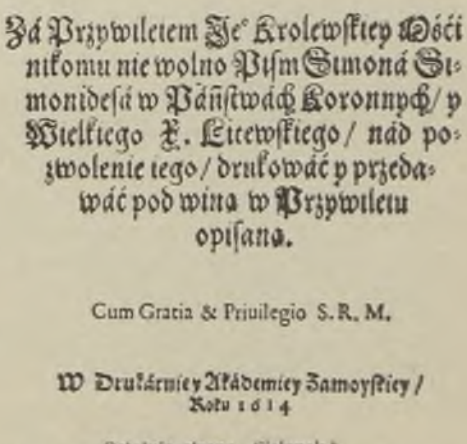

Zá Przywileiem Je^o Krolewſkiey Mośći nikomu nie wolno Piſm Simoná Simonideſá w Páńſtwách Koronnych/ y Wielkiego X. Litewſkiego/ nád pozwolenie iego/ drukowáć y przedawáć pod winą w Przywileiu opiſaną.

Cum Gratia & Priuilegio S. R. M.

W Drukárniey Akádemiey Zamoyſkiey/ Roku 1614

Ostatnia strona „Sielanek.“.
Zawiera przywilej królewski co do druku pism Szymonowica.

żenia z obu pisarzy. Z 20 jego sielanek (do których włączony został i wspomniany już „Ślub") siedem jest przekładem swobodnym z Teokryta, z domieszką niekiedy motywów Wergiliuszowych, jedna („Wierzby") osnuta jest na podaniu, opowiedzianem przez Owidyusza w „Przemianach", w innych są w znacznej liczbie większe lub mniejsze przypomnienia z sielankopisarzy starożytnych, a dwie tylko i połowa trzeciej mogą być uważane za zupełnie oryginalne. Sielankami temi są: „Kołacze", „Zalotnicy" i „Żeńcy".

W „Kołaczach" tylko pierwsza połowa wzięta jest wprost z życia, i to nie wieśniaczego, lecz drobnoszlacheckiego. „Sroczka krzekce na płocie", zapowiadając przybycie gości; gdzie gościom w domu radzi, sroczce zawsze wierzą. Rzeczywiście przybywa panicz urodziwy z dalekiej strony, oblubieniec panny, „dawno pożądany" (tęskne oczekiwanie ukochanego jest przez Szymonowica ślicznie wyrażone). Przyjmują go radośnie wraz z jego „czeladzią" a panna gotuje się do ślubu; następuje uczta weselna, na której „kołacze grunt wszystkiemu"; laską uderzono w próg, już dają kołacze, a przed kołaczami „panie nadobne śpiewają i taniec prędki wiodą i klaszczą rękami". Zakończenie sielanki, spiew sześciu par, nie ma już tych cech znamiennych, co opis poprzedni, staje się zbyt ogólnikowy, choć piękności niepoślednich nie brak w nim zupełnie.

W „Zalotnikach" znajdujemy wprawdzie imiona Greków, lecz odmalowane są w nich stosunki nasze, wiejskie. Dwa rodzaje zalotników wystawia poeta; do Neery, co się „babką chełpiła bogatą i często nowe chusty sprawowała na się", stroił koperczaki Amintas; pochlebiając, nie przeszkadzał jej wczasowaniu i sam oddawał się próżnowaniu; pieśń jego pełna jest delikatności i poważania dla zamożnej, rozleniwionej dziewczyny. Zaloty Licydasa natomiast odbywają się przy pracy: on rżnie sieczkę, a Likorys doi krowy; pieśń zalotnika wychwala pracowitość i gospodarność „krzywookiej" wybranej; nie obiecywał jej zabaw, powtarzając za każdą zwrotką: „Kto Bogu dufa, a pracuje, do ostatniej starości nędze nie uczuje". Cała ta pieśń „prostego najmita" jest bardzo znamienna, dużo w niej przysłów i zwrotów mowy potocznej. A w zakończeniu sielanki trafnie zaznaczony rys wzajemnej skłonności kochanków: „tak spiewał, a już sieczki wielka kupa była, i Likorys namyślnie u krów się bawiła".

„Żeńcy" — to najpiękniejsza sielanka z całej dawnej literatury naszej. Jest w niej i prawda stosunków wiejskich: ciężkie położenie chłopów, pędzonych do odrabiania pańszczyzny pod okiem surowego ekonoma („starosty"); jest i charakterystyka osób zlekka zarysowana: poważna i przygnębiona pracą Oluchna—rzeźka, wesoła, spiewająca Pietrucha, która

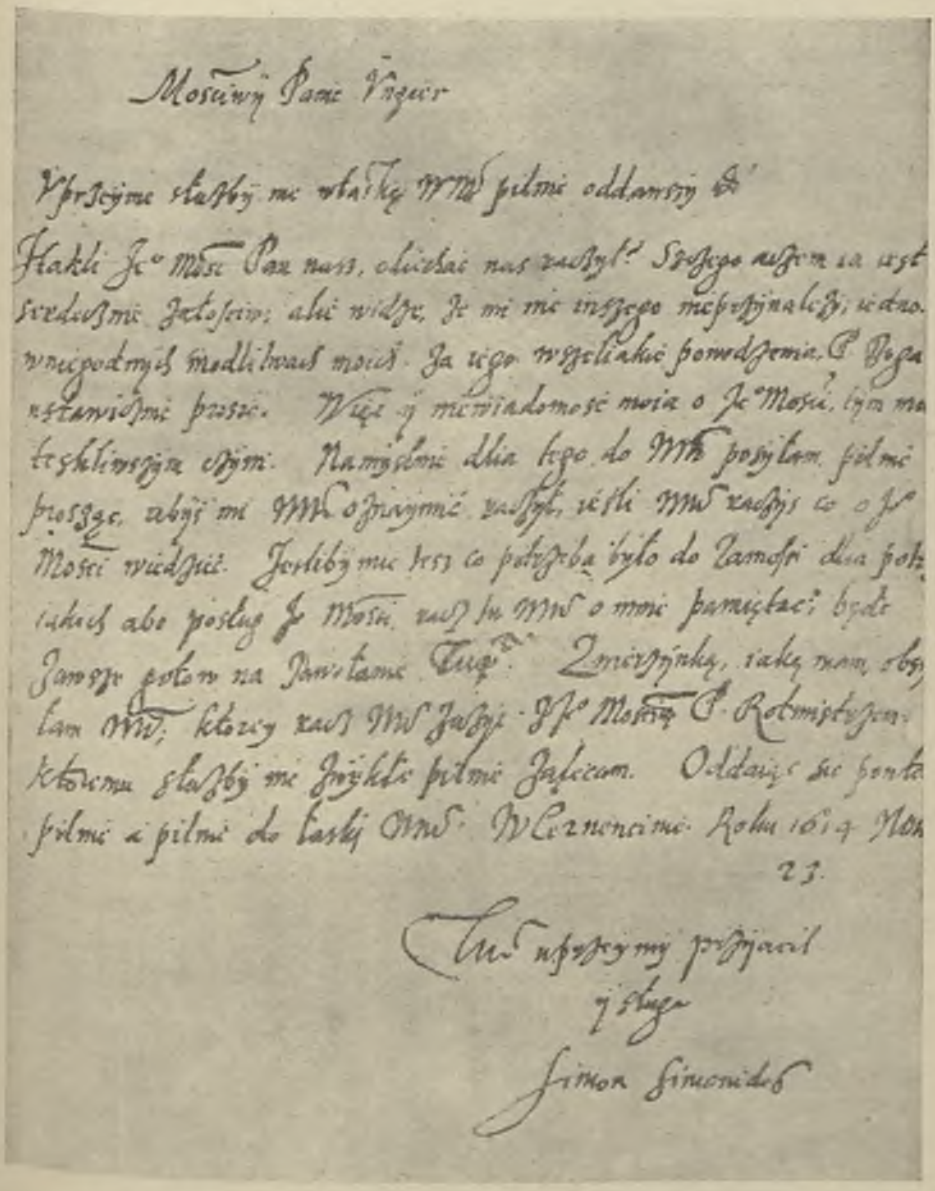

Podobizna listu Szymonowica, pisanego z Czernięcina w r. 1614.
Transkrypcya na stronie następnej.

TRANSKRYPCYA LISTU

Miłościwy Panie Ungier.

Uprzeyme służby me w łaskę WM. pilnie oddawszy!

Itakli Jego miłość Pan nasz odiechać nas raczył! Sz czego aczem ia iest serdecznie załościw, aleć widzę, że mi nic inszego nie przynależy, iedno w niegodnych modlitwach moich za iego wszeliakie powodzenia P. Boga ustawicznie prosić. Więc y niewiadomość moia o Jego Mości tym mię tęskliwszym czyni. Namyslnie dlia tego do WM. posyłam, pilnie prosząc, żebyś mi WM. oznaymić raczył, ieśli WM. raczys co o Jego Mości wiedzieć. Jeśliby mię tesz co potrzeba było do Zamości dlia potrzeb iakich abo posług Jego Mości, racz tu WM. o mnie pamiętać; będę zawsze gotów na zawołanie WMości. Zwierzynką, iaką mam, obsyłam WMość, którey racz WM. zazyć z Jego Mością P. Rotmistrzem, któremu służby me zwykłe pilnie zalecam. Oddając sie pilnie a pilnie do łaski WM. W Czernencinie Roku 1614 Nov. 23.

W. Mości uprzeymy przijaciel
y sługa
Simon Simonides.

---

ma i zręczne dla starosty pochlebstwo w oczy i ostre słowa nagany za oczy; jest i starosta pożądliwem okiem patrzący na kobiety, czuły na przyjemne dla jego ambicyi piosenki, a więc folgujący tym, co go odpowiednio umieją zażyć. A przytem język tej sielanki prześliczny, frazeologia naturalna a barwna, często przysłowiami przetykana, i ani jednego wspomnienia mitologicznego; wszystkie bowiem imiona są swojskie. Księżyc, przedstawiony jako żona słońca, niema pochodzenia greckiego, lecz rusińskie, gdzie nazwa księżyca jest rodzaju żeńskiego. Nie należy jednak tego w ten sposób rozumieć, żeby „Żeńcy“ były obrazkiem zupełnie realistycznym. Choć mają bowiem szczegóły bardzo realne, zostały jako całość, jako kompozycya, wyidealizowane; pieśń Pietruchy, lubo poza kres pojęć wiejskich nie wybiega, ma cechy literackiego układu i wykończenia.

Znaczenie sielanek Szymonowica w rozwoju poezyi polskiej ku schyłkowi jej okresu złotego jest znaczne. Nie leży jednak ono w treści sielanek, gdyż ta wogóle biorąc jest niewiele oryginalna, lecz w ich wartości jako gatunku literackiego i w formie zewnętrznej. Chociaż bowiem — jak już powyżej wspomnieliśmy — żywioł idylliczny nie był obcym poezyi polskiej już przed Szymonowicem, on pierwszy jednak uświetnił ten rodzaj poetycki i przez pokazanie znakomitego przykładu sielanki utwierdził ją w literaturze, na co liczne dowody znajdujemy w poezyi XVII w. i w częstych przedrukach samych sielanek Szymonowica. Forma ich zewnętrzna była również znakomita. Piękne obrazowanie obok prostoty wy-

rażenia, język delikatny i dostosowany do wypowiadania drobnych poruszeń serca, przy wielkiem poczuciu artystycznem i zręcznym kształcie wiersza — oto zewnętrzne zalety sielanek. Piękno formy, jakie wprowadził do poezyi naszej Kochanowski, odżyło w nich w całej pełni.

Do wydania sielanek dodał Szymonowic zbiór (34) epigramatów polskich p. t. *Nagrobki zbieranej drużyny*, o których drukarz sielanek, Marcin Łęski, powiadał w przedmowie czytelnikowi, że „od kilkunastu lat są u niego“ i że autor „napisał je jeszcze w młodości“. Są to czterowierszowe epitafia dla rozmaitych zwierząt, kończące się zawsze nauką moralną, a więc krótkie epigramatyczne bajki. Tego rodzaju utworów było w literaturze starożytnej mnóstwo (głównie u t. zw. poetów antologii łacińskiej i greckiej), a stamtąd przejęła je literatura humanistyczna. Nie ulega też wątpliwości, że pomysł ich i treść nie są u Szymonowica oryginalne, lecz czerpane z wymienionych powyżej źródeł.

Poza sielankami, „Nagrobkami zbieranej drużyny“ i wspomnianą już „Lutnią rokoszańską“ mamy polskich utworów Szymonowica już bardzo niewiele. Należy tu kilka wierszy treści religijnej (jak n. p. Hymn o sądzie ostatecznym, Tren św. Maryej Magdaleny, Hymny o męce pańskiej i „Elegia na pogrzeb Zofii Sieniawskiej“), rzeczy bez głębszej wartości literackiej i współcześnie niedrukowane, a wydane z rękopisów dopiero w w. XIX (przez Augusta Bielowskiego).

Dla uzupełnienia obrazu działalności poetyckiej Szymonowica wspomnieć jeszcze należy o utworach łacińskich, jakie pisał poeta w Zamościu dla uświetnienia domu, rodziny i osoby swego mecenasa Zamojskiego. Wszystkie one mają charakter okolicznościowy i związane są z uroczystościami domu Zamojskich, bądź też odnoszą się bezpośrednio do osoby samego Zamojskiego lub jego syna Tomasza, oddanego — jak wiadomo — poecie w opiekę. Taki charakter mają ody do młodego Zamojskiego, pisane przez poetę w rozmaitych czasach; niektóre wśród nich są pełne polotu i wysokiego nastroju poetyckiego i należą do najlepszych wierszy łacińskich Szymonowica. Podobnym utworem był poemat p. t. *Hercules prodiceus* (napisany w r. 1600,

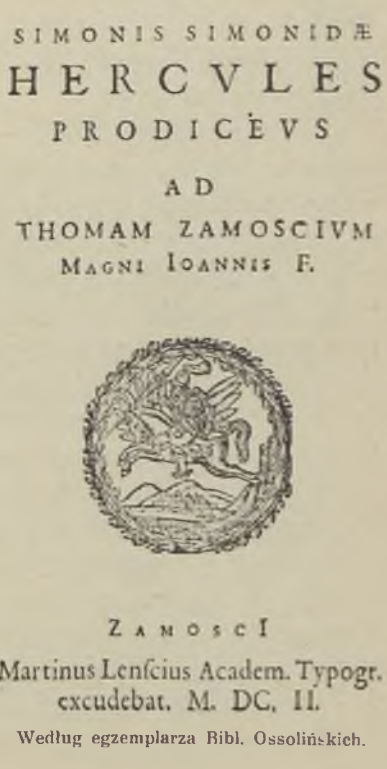
SIMONIS SIMONIDÆ
HERCVLES
PRODICÈVS
AD
THOMAM ZAMOSCIVM
MAGNI IOANNIS F.

ZAMOSCI
Martinus Lenscius Academ. Typogr.
excudebat. M. DC. II.

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich.

druk. 1602), przeznaczony dla syna kanclerza; poeta zwracając się do swego wychowanka z radą, jaką drogę życia ma obrać, opracowywał w utworze podanie o Herkulesie na rozdrożu, któremu ukazały się bogini cnoty i rozkoszy — mit zapisany we „Wspomnieniach o Sokratesie" u Ksenofonta. Równocześnie zachęcał poeta młodego Zamojskiego, by poszedł drogą cnoty i wstąpił w ślady swego wielkiego ojca. Poemat, dość rozwlekły w treści, odznacza się doskonałą formą artystyczną.

Artystą bowiem był Szymonowic całą duszą i to odróżnia go wybitnie od Klonowica i innych współczesnych mu poetów. Poezya wieku złotego znalazła w nim po Kochanowskim największego przedstawiciela, który w czasie, gdy u innych poetów pojawiły się już znamiona przesilenia, zatrzymał artyzm i piękno formy w całej pełni, i to zarówno w swej poezyi łacińskiej, jak i polskiej. Wolny od wszelkiej tendencyjności, tak charakterystycznej dla literatury naszej w tym wieku, wcielał jedynie w poezyę walory artystyczne, służył tylko Muzom; przeczuwał też, że czasy pięknego rozkwitu poezyi polskiej, że „wiek ozdobny" mija i z tęsknotą, z cichym żalem zwracał się w dedykacyi „Sielanek" do jednego ze swych opiekunów i przyjaciół, Mikołaja Wolskiego, iż on już „prawie sam z grona owego ludzi chędogich został, którzy *Muzom uczonym* byli przyjemni", za co osiągnęli rozgłośną sławę.

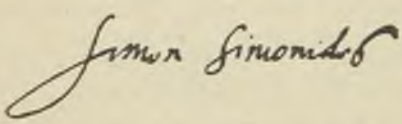

W tym samym bowiem czasie, co Szymonowic, występują już na widownię poeci, których działalność odchylać się będzie coraz bardziej od tej zasadniczej linii rozwoju poezyi, jaką widzieliśmy dotychczas. Rwą się powoli nici związku z literaturą klasyczną, obniża się jej znajomość wraz z obniżeniem ogólnego poziomu wykształcenia w społeczeństwie, ginie piękna forma i poczucie artystyczne, którego tak świetnym przedstawicielem był jeszcze Szymonowic, wysychają dotychczasowe źródła natchnienia. W miejsce tego jawią się dążności nowe. Głęboka religijność i pobożność, jako następstwo wnikającej powoli w społeczeństwo pod wpływem ducha czasu i wypadków ortodoksyi religijnej, znajduje swe echo w literaturze już w tej chwili, gdy na jej wyżynach panowały jeszcze hasła dawniejsze. Obok Szymonowica u schyłku epoki, która była „wiekiem humanizmu i reformacyi" w życiu i literaturze narodu, a chronologicznie przechodzi w pierwsze lata w. XVII, jawią się przedstawiciele negacyi dotychczasowych dążności, którzy w działalności swej nie uwydatnią już w całej pełni czynników, jakie były podstawą rozwoju w twórczości Kochanowskiego, Klonowica, Szymonowica i ich otoczenia w literaturze, lecz zwiastując przesilenie tych czynników, dadzą wyraz ha-

słom dotąd obcym, które jednak wybitnie wystąpią w piśmiennictwie wieku XVII.

Taką postacią był KASPER MIASKOWSKI († 1622) rodem z Wielkopolski, ze Smogorzewa. Utraciwszy wcześnie rodziców, musiał się zaopiekować młodszymi braćmi, których miał sześciu, oraz siostrami; o naukach przeto niepodobna było nawet pomyśleć a oczytanie musiało zastąpić studya systematyczne. Dopiero, gdy bracia dorośli a siostry wyszły za mąż, sam się ożenił, ale wciąż go trapiły nieszczęścia domowe i gospodarskie. Przeniósł się ze Smogorzewa do Osieka, ale i tutaj nie mógł długo wytrzymać. Około r. 1603 osiadł na Mazowszu, we wsi Włoszczonowej pod Gąbinem. Tu powstały najlepsze jego poezye. Utraciwszy jednak dziecko, pożegnał po trzechletnim pobycie Włoszczonowę i wrócił do Smogorzewa, gdzie znowu biedował, częstymi trapiony procesami. Poezye jego, pominąwszy rzeczy drobne wydane już poprzednio (jak Łódź opaleńska 1608, Herkules słowieński 1612), wyszły naprzód r. 1612, a w 10 lat potem ukazał się poprawiony przez autora „*Zbiór rytmów*“ w Poznaniu.


ZBIOR
RYTHMOW.
KASPRA
MIASKOWSKIEGO
Znowu przez Authora poprawionych, rozszerzonych.
T
NA DWIE CZESCI ROZ.
DZIELONYCH.
Cum Gratia & Privilegio S. R. M.
W POZNANIU.
W Drukarni Jana Nossowskiego/ Roku 1622.

Karta tytułowa zbiorowego wydania utworów Miaskowskiego.
Według egzemplarza Bibl. Ossol. Nr. 10.023.

Pomieszczone tu utwory dzielą się na dwie części: religijne i świeckie. W religijnych zachowuje poeta szczerą prostotę, naiwność, ton kantyczkowy, ale czasem pod wpływem ducha humanistycznego miesza też mitologię. W „*Rotułach na narodzenie Syna Bożego*“ każe dziewięciu Muzom pod kierunkiem Apollina opiewać cudowne uwolnienie świata od władzy szatańskiej za pośrednictwem Panny Niepokalanej. Wszystkie te pieśni, różnemi miarami wierszowemi wyrażone, tchną wysoką pobożnością; niektóre z nich pisane w żywszym rytmie, można nawet nazwać ładnemi. Przebijają się atoli zarówno tu, jak w „*Historyi gorzkiej męki i okrutnej śmierci Boga wcielonego*“ ślady tej poufałości z Panem Bogiem i Świętymi, jaka cechować miała utwory religijne wieku XVII. Brak delikatniejszego smaku podsuwa poecie pomysły, jakie w ustach mniej pobożnego mogłyby uchodzić za ton nieprzyzwoity, lub, co najmniej, dziwnie wyglądać (jak

n. p. gdy Maryę Pannę nazywa „furtą ślepym zamkiem zawartą, od której Bóg schował klucz, ani tam otworzy już który"). Stosunkowo najładniejszym z utworów religijnych jest rodzaj kolędy, odznaczającej się niektórymi wzruszającymi pomysłami p. t. „*Jasełeczka nowonarodzonego Dzieciątka Jezus, Boga przedwiecznego*".

Z gorącego uczucia katolickiego i z ducha reakcyi religijnej wypłynęły wiersze, grubijańskiemi wymyślaniami przeciwko różnowiercom przepełnione, jako to: „*List Marcina Lutra z piekła do swoich*", „*Do Macieja Rosentretera, hardego i głupiego ministra*", „*Na zbór łysy* (t. j. kalwiński) *w Poznaniu epigramma*". Przenosiły one niepohamowaną ówczesną polemikę wyznaniową na pole poezyi, świadcząc o coraz potężniejszem wzmaganiu się reakcyi katolickiej.

W „*Rytmach świeckich*" główne miejsce zajmują te utwory, które wywołane były sprawami publicznemi pomiędzy rokiem 1605 a 1616; opiewają one zatem śmierć Jana Zamojskiego, rokosz Zebrzydowskiego, wyprawy do Moskwy w sprawie Samozwańców, klęskę wołoską, klęskę ukrainną, zachętę do zgody na sejmie r. 1616, gdzie wołał do posłów:

Jeśli szczera ojczyzny miłość was nie zejmie
I głosów nie zniesiecie do zgody uprzejmie;
Tedyć, abo już ten sejm ostatni nam stanie,
Albo berło w Lechowej krainie ustanie!

Z przekonań swoich, jako gorliwy katolik, podzielał Miaskowski poglądy Skargi na potrzebę poszanowania władzy królewskiej; ale ponieważ miał możnych opiekunów wśród rokoszan, np. Szczęsnego Herburta, nie śmiał potępiać bezwzględnie wszystkich, co w rokoszu brali udział; zdanie więc swoje w tej mierze wypowiadał oględnie, n. p. w „*Dyalogu o zjeździe jędrzejowskim*". Lubił jeno ogólnie się wyrażać o potrzebie zgody i o klęskach, jakie rozruchy domowe sprowadzają; najpiękniejszą w tym rodzaju jest „*Pieśń żałosna na klęskę ukrainną i niebezpieczeństwo Kamieńca*", przypominająca formą i wyrażeniami pieśń Kochanowskiego o spustoszeniu Podola.

Osobistym stosunkom swoim złożył Miaskowski dań obfitą w licznych epigramatach, nagrobkach, pochwałach, epitalamiach, trenach, poświęconych różnym osobistościom duchownym i świeckim. Czasami zaplącze się tu i satyra („*Na schwał Mazurów*"). Najwięcej rzewności widać w elegii p. t. „*Waleta Włoszczonowska*", napisanej na pożegnanie przed opuszczeniem przez poetę Włoszczonowy w r. 1607. W formie zawiele jest tu retorycznej jednostajności, gdyż strofy rozpoczynają się wciąż od słowa „*żegnam*", ale w treści sympatycznie przedstawia się nam poeta, nieszczęściami ści-

gany, dla poddanych swych nieuciążliwy, pragnący w sercu wszystkich pozostawić miłe wspomnienie. Trudno przyznać Miaskowskiemu wybitniejsze zdolności poetyckie, ale gładkości i potoczystości wiersza, czasem trafnych porównań odmówić mu nie można.

Nie był również naturą artystyczną drugi obok Miaskowskiego poeta tego samego pokroju, STANISŁAW GROCHOWSKI († 1612), lubo pozostawił po sobie o wiele obfitszą spuściznę poetycką i większą odznaczał się rozmaitością zwrotek wierszowych. Pochodził z Mazowsza, prawdopodobnie z biednej zagonowej szlachty, w dość późnym już wieku uczył się w Pułtusku w szkołach jezuickich, gdzie nauczycielem jego był Jakób Wujek, na którego „Postyllę“ napisał (r. 1573) pierwszy znany nam wiersz swój („Do tego, co czytać będziesz“). Z Jezuitami też utrzymał trwałe stosunki, był wielbicielem Skargi, zakonnikiem jednak nie został, tylko księdzem świeckim około roku 1577, a zaskarbiwszy sobie łaski prymasa Jakóba Uchańskiego, obdarzony został kanonią uniejowską i łowicką, na których zasłynął nie tyle jako gorliwy duchowny, ile jako pieniacz żądny grosza. Poetycką działalność rozwinął głównie od wstąpienia na tron Zygmunta III, któremu swoją „*Kalliopeę słowieńską*“ i „*Pieśni Kalliopy słowieńskiej*“ na zwycięstwo pod Byczyną w r. 1587 poświęcił, tak samo jak później niejeden jeszcze utwór, jak największy swój poemat historyczny, obronę Zygmunta Augusta p. t. „*August wzbudzony*“ (1603). Sypiąc, jak z rękawa, wiersze okolicznościowe treści świeckiej, zalecające się głównie potoczystością (najładniejszym z nich „*Hołubek*“ roku 1588), nie zapomniał także Grochowski jako ksiądz ogłaszać utworów religijnych, w których bogactwo języka i różnorodność zwrotek wierszowych okazał najlepiej. Nie były to wszakże rzeczy oryginalne, tylko przekłady z łaciny, objęte wspólnym tytułem, „*Hymny, prozy i cantica kościelne*“ (1599).

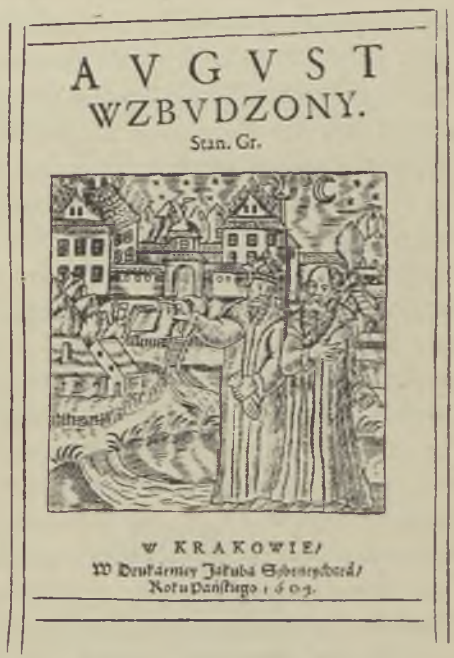
AVGVST
WZBVDZONY.
Stan. Gr.
W KRAKOWIE/

Rycina na tytule wyobraża w głębi Kraków, na przodzie zaś Zygmunta Augusta z Walentym Dębińskim, kanclerzem koronnym, którzy rozmawiają ze sobą wśród pogodnej nocy. Podobizna karty tytułowej. (Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich Nr. 623).

Kiedy w r. 1600 zawakowało biskupstwo krakowskie a współubiegało się o nie więcej kandydatów nie szczędząc starań wszelkiego rodzaju, Gro-

chowski, może za poszeptem Jezuitów, którzy pracowali nad nominacyą Maciejowskiego, napisał w formie popularnej, przypominającej Reja, satyrę p. t. „*Babie koło*“, która współcześnie była znana, lecz pozostała w rękopisie. Wystawił tu grono przekupek, radzących na rynku krakowskim o wyborze biskupa; każda zachwala swego kandydata, krytykując rubasznie kandydata podanego przez inną. Zarzuty, robione rozmaitym duchownym, co się ubiegali o owo dostojeństwo, nie były tak bardzo dotkliwe, lecz sam sposób lekceważący wywleczenia sprawy na targowisko, wywołał wielki hałas i proces kościelny. Grochowskiemu odjęto probostwo czerskie, zostające pod władzą biskupa poznańskiego, Tarnowskiego, który stosunkowo najbardziej był w „Babiem kole“ dotknięty. Biskupem krakowskim został Bernard Maciejowski, popierany w „Babiem kole“ przez Grochowskiego, jak nie mniej przez Jezuitów.

Napisanie „Babiego koła“ w niczem zresztą nie wpłynęło na dalszą twórczość podeszłego już w latach księdza-poety. Jak przedtem, tak i potem pisywał mnóstwo wierszy okolicznościowych, z pomiędzy których najlepsze są „*Łzy smutne po zejściu Jana Zamojskiego*“, jak przedtem, tak i potem przekładał na wiersz polski utwory religijne, czy to prozą pisane, jak Tomasza a Kempis „O naśladowaniu Chrystusa“, czy też wierszem, jak „*Wirydarz albo kwiatki rymów duchownych o dziecięciu Panu Jezusie*“, pełne pieszczotliwości, niekiedy ckliwej, Jezuity Jakóba Pontana. Nie darował też, tak samo jak Miaskowski, ministrowi luterskiemu, Maciejowi Rosentreterowi, niewybrednie mu wymyślając.

W tych wszystkich utworach nie wniósł Grochowski żadnego nowego pierwiastka do poezyi, prócz kilku nowych schematów wierszowych, przedtem nieznanych. Natomiast w „*Toruńskich Nocach*“ (1610) mamy przykład swobodnego, jowialnego humoru, jakiego u dawniejszych pisarzy nie spotykaliśmy. W pierwszej z nich bowiem mówiąc o sobie, o cichem swem, jednostajnem życiu w Małych Pieckach nad Gopłem, niedaleko Kruszwicy, żartuje Grochowski pogodnie ze swych dostatków, że ma aż trzech poddanych, co nań pracują i jemu się kłaniają, wychwala koncerty żab w stawie, krzyki gęsi i innego ptactwa domowego; gościa obiecuje uraczyć (jak Kochanowski) prędzej wierszami niż rybami. Jest tu i żartobliwa satyra na zaniedbanie kościoła kruszwickiego przez biskupa, gdyż, jak autor powiada, może umyślnie popełniając anachronizm, że od czasów Popiela, kiedy prałaci odbiegli kościoła, sławnego niegdyś katedrą, bojąc się, by ich myszy nie pojadły, poszedł ten kościół w poniewierkę zupełną.

Brak panowania nad układem całości, brak plastyki i kolorytu, brak zastanowienia nad doborem wyrazów i posługiwanie się pierwszym lepszym, niedbalstwo, przesada i trywialność w stylu, budowie wiersza

i rymu — oto są główne wady Grochowskiego, który mając łatwość pisania, nie miał już zupełnie artystycznego poczucia. Wybitny zwrot ku ortodoksyi religijnej z silną nutą panegiryzmu a upadkiem wszelkiego smaku poetyckiego — to cechy jego twórczości, która obfita i wszechstronna w treści charakteryzuje już bardzo dobitnie przesilenie poezyi pod koniec tej epoki.

Piszących bowiem wiersze było w tej dobie wielu, a literatura klasyczna nie we wszystkiem jeszcze przestała oddziaływać na rozwój talentu poszczególnych pisarzy. Dokonywano nawet obecnie pod koniec tego okresu dość licznych przekładów z łaciny i języka greckiego na mowę ojczystą, największych atoli poetów klasycznych prawie nie tykano, zadowalając się autorami pomniejszymi i dając przewagę prozaikom, historykom i moralistom. Wergilego Bukoliki i Enejdę przełożył *Jan Achacy Kmita*, jako poeta — a pisał także utwory oryginalne — dość podrzędnego znaczenia; samą Enejdę przekładał i wydał *Jędrzej Kochanowski*, młodszy brat Jana, Georgiki tego samego poety przetłumaczył *Walery Otwinowski*, a Horacego *Sebastyan Petrycy*. Komedya Plauta „Trinummus“ znalazła tłumacza w *Piotrze Cieklińskim* („Potrójny“, Zamość 1597), a tragedya łacińska humanisty Buchanana „Jephtes“ w *Janie Zawickim* (1587). Wszystkie jednak te przekłady, chociaż niektóre z nich odznaczają się wiernością a nawet piękną polszczyzną, zbyt zależną może nieraz od składni łacińskiej, nie mają barwności, brak im swobody i bogactwa w wysłowieniu.

Tem silniej przeto należy podkreślić nazwisko tłumacza, który zwrócił się do nowych źródeł po wzory, mianowicie do literatury włoskiej. Był nim *Piotr Kochanowski*, bratanek Jana, który dokonał przekładu „Jerozolimy wyzwolonej“ Torkwata Tassa (*Goffred abo Jeruzalem wyzwolona*, 1618) i „Orlanda Szalonego“ Ariosta. Ten ostatni jednak przekład pozostał współcześnie w rękopisie, chociaż był chętnie odpisywany i czytany, a w druku uka-

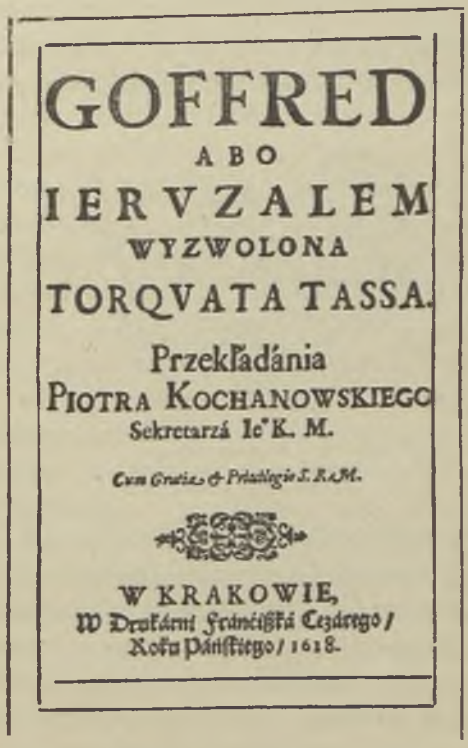

GOFFRED
ABO
IERVZALEM
WYZWOLONA
TORQVATA TASSA.
Przekładánia
PIOTRA KOCHANOWSKIEGO
Sekretarzá Ie. K. M.
Cum Gratia & Priuilegio S. R. M.
W KRAKOWIE,
W Drukárni Fráncißká Cżárnego /
Roku Páńskiego / 1618.

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich.

zał się w całości dopiero w naszych czasach (poprzednio pierwszych 25 pieśni wydał Jacek Przybylski w r. 1799). W czasie trzykrotnego pobytu we Włoszech przyswoił sobie Piotr Kochanowski znajomość języka i literatury włoskiej, a po powrocie do kraju zabrał się zaraz do przekładania wymienionych dwu arcydzieł. Za życia jednak wydał tylko przekład Jerozolimy, Orland zaś, mimo że wcześniej był rozpoczęty i że tłumacz pracował nad nim prawie do ostatnich chwil życia, pozostał w formie niezupełnie wykończonej. To też przekład „Jerozolimy wyzwolonej" był jedynym przez dwa wieki obszernym przekładem utworu obcego, którym język polski mógł się pochlubić. Wprawdzie pod względem delikatności i subtelności stylu tłumaczenie to, dokonane w stancach ośmiowierszowych, znacznie jest niższe od oryginału, a dowolności w przerabianiu wzoru jest w nim zawiele (Krępak, Tatry, Krzemieniec, Wisła zastępują nazwy gór, miast i rzek włoskich itp.), lecz przekład w każdym razie posiada daleko więcej zalet, niż wad, a świetność i siła wyrażeń, zrozumienie oryginału, utrzymanie trudnej strofy ośmiowierszowej, która się tu po raz pierwszy u nas pojawia w tak obszernym zakresie, są to przymioty cenne, jakich w innych ówczesnych przekładach trudno spotkać. Przeto „Jerozolima wyzwolona" w przekładzie Piotra Kochanowskiego i przez pomysł swój i przez swą prześliczną formę, jak i motywy, wywarła daleko sięgający wpływ na całą literaturę XVII. w. Pod urokiem tego przekładu zostawał jeszcze Mickiewicz w Grażynie. Tak samo przekład Ariosta, chociaż niewydany w swoim czasie i pod względem artystycznym nie dorównujący przekładowi Jerozolimy wyzwolonej, odezwał się głośnem echem w naszym romansie rycersko-awanturniczym XVII i XVIII w. Stał się on kopalnią motywów i zapożyczań treściowych, pokazał nowy świat niewyzyskanych dotąd wrażeń poetyckich.

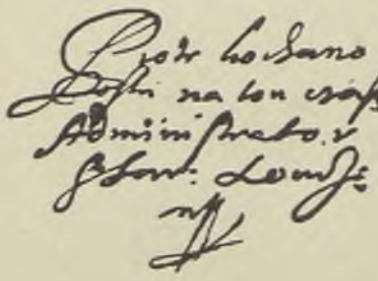

Podpis Piotra Kochanowskiego. (Piotr Kochanowski na ten czas Administrator Star. (ostwa) Łomż. (eńskiego?).

Z innych drobnych poetów, którzy uzupełniają obraz tej epoki, wymienić jeszcze należy *Andrzeja Zbylitowskiego*, współczesnego Szymonowicowi. Zasługuje on głównie na uwagę jako sielankopisarz ze względu na dwa swe utwory najważniejsze: *Żywot szlachcica na wsi* i *Wieśniak*. Są to sielankowe obrazy, niewolne od reminiscencyi klasycznych, lecz pełne naturalności; poeta przedstawia w nich przyjemności życia wiejskiego, podaje szereg obrazów przyrody, kreśląc je z prostotą i wdziękiem, językiem powabnym, a wierszem gładkim. Poetą niewielkiego znaczenia był również *Piotr Zbylitowski*, satyryk z usposobienia i talentu, który choć szlachcic, nie miał nic prze-

ciw nabywaniu majątków ziemskich przez mieszczan, ani też przeciw trudnieniu się szlachty handlowaniem. Nie płynęło to u niego z jakichś postępowych przekonań, lecz wprost ze względów ekonomicznych, jak to wyraził w zakończeniu „*Rozmowy szlachcica polskiego z cudzoziemcem*" (r. 1600):

Albo żeby mieszczanin nie śmiał wioski dostać,
Choć-że swoją kaletą może temu sprostać.
Z tego nic, *gdy mi ją chce on dobrze odliczyć*,
Czemuż mu ja swej wioski nie mam także życzyć?...
Szlachcic, jak powiadasz, niechaj nie prowadzi
Handlów; a, miły bracie, cóż mu to zawadzi?
Wszak tam u was grofowie, szlachta przekupuje,
A przecie ich o to nikt nigdy nie strofuje.

Obrazkiem satyrycznym były także dwa inne utwory Piotra p. t. *Przygana wymyślnym strojom białogłowskim*, skierowana przeciw przesadzie i cudzoziemczyźnie w strojach niewieścich, i *Schadzka ziemiańska*, będąca satyrą na zbytki szlacheckie. Wszystkie te utwory nie miały jednak wybitniejszego znaczenia.

Słabł więc artyzm w poezyi, zacieśniał się widnokrąg myśli, a zaprowadzona w r. 1603 przez biskupa krakowskiego, Bernarda Maciejowskiego, cenzura duchowna książek, nakładała więzy na śmielsze poloty myśli, skazywała wiele utworów na zmarnienie w rękopisie, co więcej, pragnęła najbliższą, niemiłą sobie działalność wieku XVI przytłumić, a nawet zniszczyć. Zaczęły się ukazywać spisy (*indeksy)* książek zabronionych, a w tych spisach mieściło fanatyczne duchowieństwo nietylko dzieła różnowierców, wprost przeciwko katolicyzmowi zwrócone, nietylko książki Marcina Bielskiego, Reja, lecz nawet... Jana Kochanowskiego, pomimo jego Psałterza, przyjętego w polskim kościele katolickim. Z każdym rokiem widać pogarszanie się stosunków umysłowych w Polsce; a jeżeli w ciągu panowania Zygmunta III, który reakcyę katolicką najsilniej popierał, utrzymały się jeszcze jako tako tradycye doby poprzedniej, było to wynikiem głównie działania ludzi pojedynczych, wychowanych jeszcze w czasach swobody myśli.

Niknął przedewszystkiem powoli wpływ na poezyę tego pisarza, który w w. XVI stworzył jej zenit. Pod urokiem bowiem i oddziaływaniem utworów Kochanowskiego poeci następnej doby nie pozostają prawie zupełnie, a stosownie do tego stanu rzeczy przedruki dzieł wielkiego poety czarnoleskiego — liczne jeszcze pod koniec w. XVI — stają się coraz rzadsze. Zanik więc piękna w poezyi, wywołany obniżeniem się ogólnego poziomu wykształcenia w społeczeństwie, upadek zupełny wszelkich haseł artystycznych, skutkiem braku znajomości prawdziwej poezyi — oto

konieczne następstwa tego powolnego procesu upadku, którego znamiona mogliśmy już pochwycić w osobach Miaskowskiego i Grochowskiego. Mimo więc wybujania poezyi, mimo licznych, lecz drobnych jej przedstawicieli, mimo większego zakresu jej gatunków i bardziej różnorodnej treści — nie wytworzą już czasy następne ani tego wysokiego poziomu myśli, jaki był udziałem w. XVI, ani nie objawią tego piękna formy, jaką ten wiek błysnął.

Jaka różnica zapanowała pomiędzy czasami Rejów i Kochanowskich a schyłkiem tej epoki skreślił trafnie jeden z jej wierszorobów, Stanisław Witkowski, autor „Złotej wolności koronnej“ (1609). Charakteryzując bowiem siebie i sobie współczesnych powiedział:

Siła nas takich, co rytmik piszemy,
Lecz wiersza mądrze nigdy nie stawiemy;
My *rymołowcy*, tamto poetowie
Znać ich po mowie.



Znak drukarni Jana Szeligi w Krakowie z pierwszych lat XVII w.

ROZDZIAŁ IV

Czasy reakcyi katolickiej, anarchii politycznej i ginącego piękna.



Litera C z mszału Erazma Ciołka, z r. 1504; dawniej własność Załuskich, dziś w bibl. publicznej w Petersburgu.

zynnikiem głównym w poprzednim wieku, skłaniającym ogół ludzi do zajęcia się wykształceniem i nauką, była chęć pozyskania stanowiska politycznego, dążność czysto praktyczna; tak robili naprzód możnowładcy, tak następnie robiła szlachta. Widzieliśmy, że pod koniec XVI wieku pobudka ta przestała być czynną, gdyż ogół szlachty otrzymał w zakresie politycznym wszystkie prawa i przywileje, jakie tylko były do zdobycia, a które mieściły się w pojęciu t. zw. „złotej wolności". Nauka nie stanowiła już dla niego tego środka, za pomocą którego należało dobijać się wyższych stopni w hierarchii politycznej, ale stawała się dodatkiem tylko, bez którego ostatecznie można się nawet obejść. Kształcenia się wprawdzie nie zaniedbano; owszem coraz większa liczba ludzi i na coraz większej przestrzeni (Litwa, Ruś) pozyskiwała elementarne wskazówki prowadzące do zdobycia oświaty, to jest coraz więcej osób umiało czytać i pisać, zarówno po polsku, jak po łacinie. Ale w tem kształceniu się nie było żywego, silnego popędu; istniało jeno przyzwyczajenie; ponieważ dziadowie i ojcowie garnęli się do nauki, więc wstępowano w ich ślady nałogowo, choćby bez jasnego zrozumienia celu, dlaczego tak robiono.

Współzawodnictwo, czy wśród jednostek, czy wśród narodów, jest wszędzie potężnym bodźcem udoskonalenia; ale u nas miało ono podobno większe jeszcze niż gdzieindziej znaczenie. Dopóki zachodziło spółubiega-

nie się między różnemi warstwami narodu, dopóki szło o osiągnięcie nagrody tego spółzawodnictwa, przedstawiającej się w kształcie praw i przywilejów politycznych — tak długo panował wielce ożywiony ruch na polu wykształcenia i nauki; lecz gdy tego czynnika zabrakło, gasł zapał, zostawało apatyczne przyzwyczajenie, ponieważ istotnego, głębokiego zamiłowania nauki dla niej samej nie miano.

Gdyby się w XVII wieku pojawił był jakiś nowy bodziec, gdyby którakolwiek warstwa zaczęła dążyć do jakiegoś celu, któryby w innych ożywił chęć współzawodnictwa, mielibyśmy niewątpliwie widok równie silnego ruchu na polu umysłowości, jak i w wieku poprzednim. Na nieszczęście, pobudki takiej nie było.

Lud wprzągnięty w jarzmo poddaństwa, przytwierdzony do ziemi, nie miał najmniejszej możności rozwijania swoich przyrodzonych uzdolnień na szerszą skalę. Ograniczony w możności posyłania synów do szkół, niedopuszczany do zajmowania jakiegokolwiek wyższego stanowiska nawet wśród duchowieństwa, uciskany coraz większą robocizną wskutek rozszerzenia się gospodarki wielkopańskiej na kresach ukrainnych, nie miał ani pobudki, ani ochoty, ani środków do szukania światła, nie mógł wyrobić sobie świadomości przyrodzonych praw swoich, a nie znalazł nikogo, coby go ku tej świadomości poprowadził. Nieliczne głosy tych, co z religijnego lub prawnego stanowiska nad jego dolą się użalali, nie dochodziły do niego; ci zaś, co go do buntu pobudzali (Kostka Napierski, atamani kozaccy jak Bohdan Chmielnicki), wyzyskiwali go tylko dla swych samolubnych widoków. W czasie wielkiego nieszczęścia narodowego robi król Jan Kazimierz uroczyste we Lwowie wotum, iż będzie się starał uciskowi ludu zapobiec (r. 1656), ale po ustaniu niebezpieczeństwa idzie to wotum w zupełne zapomnienie.

Mieszczaństwo, po części z powodu stanowczej przewagi szlachty, która nawet ekonomicznie byt jego podkopała, po części z własnej winy, wreszcie z powodu klęsk ogólnych, nie tylko nie rozwinęło się, ale nawet znikło w porównaniu ze stanem jego w wieku XVI-ym. Z przysługujących sobie praw posyłania delegatów na sejmy, miasta większe, zastraszone butą szlachecką, lękając się upokorzeń, nie korzystały i zrzekły się walki o swe znaczenie polityczne. Możne i ukształcone rodziny mieszczańskie (np. Morsztynowie) już oddawna dążyły do pozyskania szlachectwa, a wszedłszy w szeregi uprzywilejowanych, nie tylko nie troszczyły się o tę warstwę, z której wyszły, ale się jej wstydziły, usiłując zatrzeć ślady swego miejskiego pochodzenia. W ciągu wieku XVII wojny zniszczyły miasta okropnie i wyludniły je tak, że zamiast rosnąć, malały i zanikały. Warszawa, choć została stolicą, rozwijała się nadzwyczaj powoli. Tylko

miasta pruskie, mające swój samorząd, zachowały częściowo dawniejszą świetność i wydawały uczonych, którzy choć Niemcami byli z pochodzenia, pilnie się zajmowali rzeczami polskiemi; pisali jednakże tylko po łacinie lub po niemiecku i pośrednio jeno mogli wpływać na stan naszej oświaty.



Warszawa w w. XVII
Według ryciny w Bibl. Baworowskich we Lwowie.

Istniało wprawdzie współzawodnictwo pomiędzy królem a sejmem, pomiędzy możnowładztwem a szlachtą, pomiędzy świeckimi a duchownymi, które na losy państwa wpływało nadzwyczaj silnie, a do tego zgubnie. Miało jednak ono polityczne tylko znaczenie, dla oświaty zaś ogólnej całkiem było stracone. Królowie dążyli do wzmocnienia swej władzy, do zapewnienia dziedziczności tronu, sejm zaś lękając się o zatratę „złotej wolności", dążył przeciwnie do jak największego ograniczenia i skrępowania władzy królewskiej i zazdrośnie bronił swego prawa elekcyi. Te targania się ustawiczne sprowadzały tylko osłabienie siły wykonawczej i idący za niem bezrząd, ale nie wiodły bynajmniej do jaśniejszego i rozumniejszego pojmowania idei państwa i środków utrzymania go w stanie kwitnącym. Byli wprawdzie teoretyczni zwolennicy monarchii, byli, i to w większej liczbie, tacy, co boleli nad klęskami sprowadzonemi przez „*liberum veto*", przez rozpasanie się „złotej wolności"; ale i ci nawet dopóty jeno narzekali, dopóki doświadczali strasznych jego skutków; gdy zaś chodziło o zasadę, stali przy „złotej wolności" jak mur i z upodobaniem powtarzali za swoim teoretykiem Andrzejem Maksymilianem Fredrą, że ani wojsko stałe, ani twierdze, ani skarb, ani nawet rychły wymiar sprawiedliwości nie są potrzebne w Polsce, bo wszystkie te środki mogą się stać narzędziem tyranii. Do umysłów zaś słabo oświeconych nie mogły przemawiać dowodzenia najrozumniejsze, gdyż umysły te kierowały się tylko chwilowemi pobudkami namiętności.

Podobnie miała się rzecz ze stosunkiem możnowładztwa do szlachty.

Pod względem prawno-politycznym nie było między nimi żadnej różnicy, nie mogło więc być i walki o zasadę. Ale istniała nie dająca się usunąć różnica ekonomiczna i towarzyska. Możnowładcy, z dawnych czy nowych rodów, bogactwem i stosunkami ciążyli nad szlachtą i mieli w niej klientów posłusznych na swoje skinienie. Powtarzano chętnie przysłowie, głoszące dumnie, że szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie, ale była to prawda jeno teoretyczna; w rzeczywistości zaś zawisłość szlachty od magnatów stawała się coraz większa. Tylko w tłumie, na sejmie, mogła szlachta coś znaczyć; pojedyńczo zaś wzięta, musiała skakać, jak pan kazał. Historya nasza w tym okresie, to w gruncie rzeczy historya rządów oligarchicznych, pomimo pozorów „gminowładztwa szlacheckiego". Każdy wielki ród uważał się jakby za osobne państewko, które mogło na swoją rękę prowadzić politykę i nie uważało tego bynajmniej za zdradę kraju. Szlachta usiłowała niekiedy wystąpić w masie przeciwko tym rządom oligarchów, raz nawet wybrała swego kandydata, Michała Korybuta, na króla; lecz było to opłakanem zwycięstwem, które spowodowało jedynie zamieszania i zrywanie sejmów przez magnatów. Kiedy indziej znów (na początku XVIII wieku) prowadziła szlachta kilkuletnią wojnę z Sapiehami, oczywiście bez dodatniego dla siebie wyniku; jak poprzednio, tak i potem służyć musiała widokom możnowładców. I to więc rozpieranie się ambicyi osobistych i poczucie godności kastowej w niczem do umysłowego postępu przyczynić się nie mogło.



Inicyał z dzieła Modrzewskiego: O naprawie rzeczypospolitej, wyd. bazylejskie z r. 1554.

Podobnie było i z przeciwieństwem świeckich względem duchownych. Odwieczne spory o dziesięciny nie miały w sobie wcale pierwiastku ożywczego pod względem umysłowym. Różnowierstwo, które zmuszało duchownych katolickich do oddawania się nauce, aby walczyć z niem skutecznie, broniło się jeszcze wobec przemagającej reakcyi, lecz coraz słabiej. Gdy na sejmie konwokacyjnym w r. 1632 po śmierci Zygmunta III, marszałek izby poselskiej, kalwin Krzysztof Radziwiłł, skarżył się, iż dysydenci nie mają ubezpieczenia swoich praw, chociaż jako obywatele Rzeczypolitej mieć je powinni, Tomasz Zamojski, podkanclerzy koronny, streszczając liczne głosy katolików, wystąpił z mową, w której dowodził, że „herezyi, jako przyniesionej z obcych krajów, nie można bez ciężkiej krzywdy zrównać ani nawet porównywać z religią katolicką, czcigodną matką tej Rzeczy-

pospolitej, którą sama w obfitym połogu *(foecundo partu)* urodziła, na łonie wypielęgnowała i do tak wielkiej sławy wyhodowała". Aleksander Trzebiński zaś, podkomorzy lwowski, twierdził, że prawa dysydentów do wszelkich godności nie są zaprzeczone, lecz że ich wiara przez nikczemnego apostatę (*ab apostata ignobili recens inventa*) świeżo wynaleziona, jest i musi być dla dobra pokoju cierpiana, nie zaś uznana (*dissimulari potius, non probari*) i że inaczej, jak herezyą — co oburzało protestantów — nazywać jej niepodobna. Wprawdzie na sejmie tym potwierdzono uchwały z r. 1573, ale jest to nader znamienną rzeczą, że nie duchowni, lecz świeccy senatorowie wystąpili przeciwko dysydentom. I chociaż nowy król Władysław IV nie miał takiej, jak ojciec jego, niechęci względem różnowierców i próbował nawet zaprowadzić zgodę pomiędzy nimi a katolikami na tak zwanej „rozmowie przyjacielskiej" *(colloquium charitativum,* 1646), nie mogło to jednak powstrzymać prądu reakcyjnego. Działanie przeciwko różnowiercom rozpoczęto od wyznania najbardziej znienawidzonego, od aryan; pod pokrywką znieważenia religii przez obalenie i zniszczenie figury przydrożnej, zamknięto (w r. 1638) świetną, dopiero w r. 1602 założoną, szkołę w Rakowie; pod pozorem łączenia się z wrogami kraju nakazano w roku 1658 w przeciągu trzech, potem zaś dwu lat, wyprzedać się i ojczyznę opuścić wszystkim aryanom, którzy swych błędów wyprzeć się nie zechcą; pozbyto się obywateli wykształconych, co mogli krzewić rzetelną oświatę. Co do kalwinów, to dopóki istnieli możni ich opiekunowie, poprzestawano tylko na pogróżkach, gdy zaś tych opiekunów zabrakło, zabroniono uchwałą sejmową w roku 1733 wszystkim dysydentom nie tylko publicznego nabożeństwa i wznoszenia nowych kościołów, ale odsunięto ich od wszystkich urzędów. Osławiona tragedya toruńska (1724) wskazuje, jak postępowano z luteranami.

Te i tym podobne objawy fanatyzmu nie byłyby zbyt rażące ze względu na takie same, albo i gorsze przykłady na zachodzie Europy, gdyby się nie ukazywały obok haseł wolności politycznej jak najszerszej i gdyby nie wzrastały w miarę, jak w Europie malały. Ale niestety, w miarę potęgowania się żarliwości religijnej, najsromotniejsza ciemnota zapuszczała coraz głębsze korzenie. Duchowieństwo, mianowicie zakonne, nie potrzebując już wysilać się na walkę z przeciwnikami, nie dbało wcale o naukę, nie myślało o utrzymaniu związku z cywilizacyą europejską, poczytywało mądrość świecką za głupstwo, popadało w przesądy i zabobony, szerzyło wiarę w najpotworniejsze cuda i świętości. Nie szło mu o rzeczywiste udoskonalenie dusz, lecz tylko o bezwarunkowe poddanie myśli pod powagę kościoła, oraz o praktyki pobożne, o dewocyę czysto zewnętrzną. Nigdy przedtem nie było tyle cudownych uleczeń co teraz;

nigdy, nawet w XIII i XIV wieku, nie szerzono tak niedorzecznych wieści o wpływie gwiazd, komet, przepowiedni, o skuteczności relikwii, jak w wieku XVII i w pierwszej połowie XVIII-go. Klasztory przesadzały się, aby wiernym zaimponować „partykułami" krzyża św., tarni z korony cierniowej, gwoździ, szmatek z sukni Pana Jezusa, ba, mleka z piersi Przenajświętszej Panny, ziemi z jej grobu i z tego miejsca, na którem była poczęta bez zmazy. Zaprawiano dusze do ślepej wiary i bezmyślności. Palenie książek, w których dopatrywano się obrazy religii lub duchowieństwa, poczynając od r. 1627, kiedy dokonano takiego „autodafe" na dziele przetłumaczonem z francuskiego przez Samuela Bolestraszyckiego, powtarzało się coraz częściej. Co więcej, sfanatyzowanie ogółu doszło do takich granic, że na podstawie bardzo niepewnej, nie zawahano się roku 1689 skazać na spalenie żywcem Kazimierza Łyszczyńskiego, a tylko łaskawość Jana III sprawiła, iż jeno zwłoki jego po dokonanem ścięciu głowy spłonęły na stosie. Strasznie okrutnymi stali się obrońcy idei Boga i głosiciele miłości bliźniego.

Wśród tak jednostronnego skierowania myśli nie mogła chyba rozwinąć się filozofia. W owem stuleciu, które w Europie zachodniej zaznaczyło się wielkim ruchem naukowym, doniosłemi odkryciami, lub teoryami Galileusza, Keplera, Newtona, Bakona, Kartezyusza, Spinozy, Locke'a, Leibnitza, u nas filozofowie szkolni poważnie się zastanawiali nad zagadnieniem: „czy pies może być kozą? czy może być swoim ojcem?" i t. p. (por. Wojciecha Tylkowskiego, Jezuity: „*Philosophia curiosa*", Kraków, 1669); scholastyka średniowieczna w jak najgorszym rodzaju zasiadła znów na katedrach.

Nie brak było szkół bynajmniej, bo więcej ich było w tej dobie niż w wieku poprzednim (Pijarzy, sprowadzeni roku 1643, Wizytki, Sakramentki), lecz duch obskurantyzmu w nich panujący, zupełna nieznajomość postępu naukowego zagranicą, co więcej pogarda dla tego postępu, jak dla wszelkiej nowości, odgrodziły nas od ludzi myślących i badających, cofnęły nas w rozwoju duchowym. Ustało rojne udawanie się młodzieży szlacheckiej do uniwersytetów obcych, gdyż wystarczały jej szkoły miejscowe wraz z akademią krakowską, wileńską i zamojską, te zaś znajdowały się w mało co wyższym stanie nad poziom szkół średnich. Zagranicę jeżdżą wprawdzie panicze bogaci, ale już nie dla nauki, tylko dla otarcia się w świecie, dla nabrania poloru zewnętrznego. Przeto chociaż i w tym wieku jeżdżą po obcych krajach, zalewają Włochy i do Ziemi świętej zaglądają, darmobyśmy szukali nawet podobnego opisu miast i memorabiliów, jaki nam dał z końca w. XVI n. p. ów Maciej Rywocki, mentor synów wojewody mazowieckiego, w swych „Księgach peregrynackich".



Podobizna „Rozmowy przyjacielskiej“ w Toruniu w r. 1646.
(Schema Sessionis in Colloquio Charitativo Thorunensi
(Według ryciny nr. 2.248 w Bibliotece Pawlorowskich we Lwowie napis obok ryciny jest jej objaśnieniem. Rycina do s. 309.)



Inicyał H z dzieła Kopernika, De revolutionibus orbium coelestium. 1543.

umanizm, albo ogólnie mówiąc, wpływ literatury klasycznej na rozwój naszej nie osłabł wprawdzie w stosunku do tego, co było pod koniec wieku poprzedniego, lecz przybrał odmienny niż w XVI wieku kierunek. Dawniej za wzory służyli pisarzom naszym pierwszorzędni autorowie, t. zw. pisarze „złotej epoki“ literatury rzymskiej, a w pewnej mierze greckiej; w XVII zaś wieku — podobnie jak u Rzymian, gdzie poczynając od połowy I-go stulecia naszej ery, prostota i miara artystyczna straciły swą cechę i chętnie się ubiegano za błyskotkami stylu, za niezwyczajnemi wyrażeniami i wyszukanemi przenośniami, gdzie zaczęto lubować się w szeroko rozwiniętych alegoryach — pisarze rzymscy „srebrnej epoki“, Lukan, Juwenalis, Persyusz, Seneka, Marcyalis, Stacyusz, Klaudyan, większe u nas zyskali wzięcie, częściej byli naśladowani, aniżeli wielcy ich poprzednicy; grecka zaś literatura w zupełne poszła zaniedbanie. Atoli obok tego wpływu literatury rzymskiej srebrnego okresu, działającego za pośrednictwem szkoły i tłumaczeń (Żebrowskiego, Otwinowskiego, Słonkowskiego, Chrościńskiego, Bardzińskiego) na ogół szlachecki, zaczął się też z większą niż przedtem siłą szerzyć wpływ literatury włoskiej, głównie od czasu, gdy Piotr Kochanowski ogłosił swój przekład „Jerozolimy wyzwolonej“ Tassa (r. 1618). Zarówno starsi poeci: Petrarka, Aryosto, Tasso, jak zwłaszcza młodzi, dążący do przesadnej wykwintności i ozdobności stylu: Guarini († 1612), Jan Baptysta Marini († 1625) i inni mniejszej wagi, znaleźli stosunkowo dość szybko w Polsce zwolenników, skupiających się zazwyczaj na dworze królewskim, jak za Władysława IV, który lubiał włoskie opery i balety, a szczególniej za Jana Kazimierza. Z tych wzorów poezyi włoskiej, które przyrównano do psującego się smaku w architekturze, zwanego „barokiem“, wzięła literatura nasza zamiłowanie do przesadnej kwiecistości, zdobiąc się w nieszczególne pierwiastki usposobienia narodowego, w trywialność i rubaszność, która dziwnie bratała się z kwiecistymi konceptami; co było jaskrawe, zaczęło uchodzić za piękne; prostota, poprawność stylu przedstawiały się jako dowody braku wykształcenia i gustu wytworniejszego.

Poezya nasza w tym okresie okazuje dążność do wytworzenia formy literackiej niewiele i bez wielkiego talentu poprzednio uprawianej, mianowicie *epopei*. Nie stworzono wprawdzie rzeczywistej epopei narodowej, ale pojawiło się kilka poematów historycznych, kronik rymowanych, przeniknięty goracym patryotyzmem, i kilka powieści nie bez zalet, czasem nawet

znacznych. Wogóle zaś poezya zeszła z wyżyn spiewania „Muzom i sobie“, a zastosowała się do upodobań i wyobrażeń ogółu, starała się o popularność, wszystkie stosunki przedstawiała ze stanowiska szlachecko-narodowego, chociaż wcale nie zaniedbywała krasy mitologicznej i erudycyjnej. Pod względem układu i zalet czysto artystycznych są te wszystkie utwory po większej części ułomne; razi bowiem wszędzie mieszanina podniosłości i płaskości. U najznakomitszych nawet poetów napotykamy niesmaczną nieumiejętność zastosowywania słów i obrazów do treści przez się wypowiadanej, jak np. w owem porównaniu serca ojcowskiego, rozżalonego śmiercią syna, do kotła z wrzącą wodą, co rzuca piany aż do stropu, jeśli zawczasu mądra kucharka nie ujmie z niego waru. Nie ustrzegł się tego nawet najznakomitszy poeta tego wieku Wacław Potocki.

Serce tym kotłem, łzy moje likworem,
Frasunek — płomień i ogień jest, którem
Kiedy je w kotle bez przestanku tłoczy.
Kipią przez oczy.
Wskróś mózg okrutną przeniknąwszy parą,
Znowu na serce tym pluskiem, tąż sparą,
Wracając sercu i oczom i głowie
Niosą niezdrowie ..
Chciałbym, niemożność ale wadzi chęci,
Bo trudno śpiewać, kiedy się kto smęci;
Żeby się żałość na kupie nie gniotła,
Ująć jej z kotła.
I rozmusnąwszy piórkiem po papierze,
Tym, którzy mi jej dopomogą szczerze,
Użyczyć...

Atoli obok takich ujemnych objawów, zaznaczyć należy z naciskiem większą teraz niż w XVI stuleciu żywość, dobitność, jędrność i narodowość wyrażeń i zwrotów. To, co nazywamy stylem staroszlacheckim, kontuszowym, wyrobiło się w pełni dopiero w wieku XVII i widnieje znamiennie nawet w lichych skądinąd utworach.

Natomiast wymowa w tej dobie o wiele gorzej się przedstawia niż poezya. Napuszystość, rozwlekłe alegorye, dziwaczna, a nieraz bezsensowa erudycya, zawiłość wyrażenia — oto właściwości, znamionujące ogół mowców tego czasu. Przytem nadmierne pochwały (panegiryzm) i mieszanina wyrazów i zwrotów łacińskich z polskiemi (makaronizm) wystąpiły wtedy w sposób rażący. Usposobienie panegiryczne — podobnie jak wprost mu przeciwne satyryczne — nie było bynajmniej obce i literaturze wieku złotego; tkwiło ono bowiem do pewnego stopnia w obyczajach narodu, a wzmogło się wraz z humanizmem, który potrzebując

opieki „mecenasów“ musiał im palić kadzidła. Nie raziło ono jednak w wieku złotym dlatego, że pochwały oddawano zazwyczaj ludziom istotnie znakomitym i w sprawie oświaty zasłużonym i że nie stało się ono jedynym celem sztuki tworzenia; razi zaś w wieku XVII, gdyż zbyt często zwracało się ku bardzo mało znaczącym osobistościom, o którychbyśmy nic zgoła nie wiedzieli, gdyby nie panegiryki na ich cześć drukowane, i że twórczość cała wszelkiego rodzaju poszła w służbę chwalby prywatnej. Podobnież i źródło makaronizmów możemy widzieć już w stuleciu XVI. Na utworzenie go złożyło się również miękkie usposobienie narodu, łatwo chwytającego i przejmującego to co obce, lubiącego popisywać się znajomością wyrazów i wyrażeń cudzoziemskich, przenoszącego nieraz mowę cudzą nad własną, oraz humanizm, zmuszający uczyć się, czytać i myśleć po łacinie. Kto kilkanaście lat strawił na studyach nad literaturą łacińską, kto tak rozczytywał się w autorach rzymskich, że ich umiał na pamięć, ten z zamiłowaniem lubił powtarzać piękne, zwięzłe zdania, lubił przy ich pomocy dzielić się swą myślą z humanistą, podobnie jak on wykształconym, gdyż był pewny, że myśl w tej formie wyrażoną łatwiej zrozumie. Makaronizmy pojawiały się w rozmowie potocznej studentów i uczonych, przechodziły następnie bardzo łatwo do rozmowy listowej, czego dowodzą listy takich pisarzy, jak Kochanowski i Górnicki, którzy celowali czystością języka w druku, ale przepłatali swe wyrażenia licznymi makaronizmami, gdy się poufnie z przyjaciółmi i znajomymi porozumiewali. Do wzmożenia użycia makaronizmów z początkiem wieku XVII przyczyniły się szkoła, ambona, palestra. W szkole gorliwość w uczeniu łaciny prowadziła do zaniedbania języka ojczystego, a nawet wprost do zabronienia jego używania w obrębie gmachów szkolnych. Na kazalnicy dbałość o rzetelne brzmienie słów pisma św. usunęła zwyczaj przytaczania tekstów biblijnych po polsku. W palestrze, używającej ciągle łaciny, wzrost liczby procesów skłaniał większą liczbę ludzi do zapoznawania się z wyrażeniami prawniczemi. Gdy szlachcic kilka lub kilkanaście lat spędził w szkołach, gdy się nasłuchał frazesów łacińskich na kazalnicy i w sądzie, to choćby był najbardziej tępy, musiał sobie przyswoić jakiś zapas wyrazów i wyrażeń „języka uczonych“ i niemi się następnie wobec jednakowo przygotowanych z chlubą popisywał, a nieznającej tego języka braci szaraczkowej imponował. Jeśli jeszcze do tych wpływów dodamy oddziaływanie dworu, na którym królowie albo nie umieli po polsku



Inicyał N z dzieła Kopernika, De revolut. orbium coelest., 1543.

(Henryk Walezy, Stefan Batory), albo też nie lubili się tym językiem w rozmowie posługiwać (Zygmunt III), łatwo zrozumiemy, dlaczego to, co dawniej było jeno rzeczą poufną, teraz wystąpiło otwarcie i było uważane za objaw dobrego tonu.

Błędnem jednakże byłoby mniemanie, jakoby ten fatalny zwyczaj opanował całość literatury. Bynajmniej. Najwcześniej się ukazały, najszerzej się rozpostarły i najdłużej przetrwały makaronizmy w krasomówstwie duchownem i świeckiem, w rodzaju literackim, popisowym wprawdzie, ale bądź co bądź wynikłym ze zwyczaju domowego, gdzie prawienie mów przy każdej sposobności (chrzcie, imieninach, ślubie, pogrzebie), należało do rzeczy najpospolitszych. Ten, kto przemawiał publicznie, nie mógł i nie chciał zmieniać sposobu przemawiania, do którego nawykł w szczuplejszem gronie, owszem potęgował go jeszcze, by przed słuchaczami rozwinąć zasoby swojej erudycyi. Drugim rodzajem literackim, w którym makaronizmy napotykają się obficie, są pamiętniki, mające także charakter domowy, poufny; trzecim broszury polityczne, gatunek mów, nie wypowiedzianych wprawdzie, lecz napisanych.

Natomiast nieliczne dzieła uczone, o ile były w XVII wieku pisane po polsku, są albo zupełnie wolne od makaronizmów (np. „Geometra polski“ 1684, „Architekt polski“ 1690 *Stanisława Solskiego*), albo niewielką mają ich ilość (n. p. „Oekonomika ziemiańska generalna“ *Jakóba Kazimierza Haura)*; chociaż przyznać trzeba, że znajdują się i bardzo nimi zeszpecone (n. p. jedyne dziełko filozoficzne polskie *Marka Korony*, wydane r. 1639 i 1644 p. t. „Directorium albo raczej wprawowanie do pojęcia terminów elementów logicznych i filozoficznych“, ciekawe z tego względu, że w niem mamy pierwszą próbę filozoficznej terminologii polskiej).

Nadto cała poezya tego czasu, nawet w chwilach najgorszych, pisana jest polszczyzną od istotnych makaronizmów swobodną; znajdujemy w niej tylko daleko więcej wyrazów z łaciny, włoszczyzny i francuszczyzny przyswojonych, aniżeli w poezyi wieku złotego; wyjątek drobny stanowią niektóre satyry Opalińskiego, pisane wierszem białym, a więc do prozy bardziej zbliżonym. Wreszcie i to zaznaczyć trzeba, że nawet w dziale wymowy znajdują się nietylko poszczególne oracye czy kazania, ale nawet autorowie wolni od skazy powszechnej pod względem czystości języka.

Zarówno z powodu treści t. j. myśli, jakie się w umysłowości tego okresu uwydatniły, jak i z powodu stylu i języka dzieł pisanych i drukowanych w tym czasie, wyróżnić możemy pewne fazy, w których poszczególne pierwiastki dla tej epoki znamienne wystąpiły mniej lub bardziej jaskrawo. Jest to jakby skala stopniowego obniżania się poziomu myśli i wartości estetycznych, zakończona znowu powolnym wznoszeniem się na wyżyny w okresie następnym.

Zrazu poznać się jeszcze daje wpływ lepszych czasów; odczuwamy jakby dalszy ciąg ostatniej doby wieku złotego, tylko z przymieszką mniej pięknych i zdrowych pierwiastków. W pojęciach politycznych nie znajdujemy wprawdzie nic oryginalnego, ale autorowie przypominają przynajmniej poglądy pisarzy Zygmuntowskich, a w jednej, nader ważnej sprawie, zaznaczyć nawet można pewien w stosunku do nich postęp. Mam tu na myśli sprawę poddanych, wieśniaków. Jak poprzednio, tak i teraz, ze stanowiska humanitarnego i religijnego upominają się niektórzy autorowie o ulżenie doli kmieciej. Ale znalazł się także pisarz, co pierwszy u nas, a może nawet pierwszy w Europie, upomniał się o wieśniaków naszych ze stanowiska prawnego. Jest nim nieznany nam dokładniej ze szczegółów biograficznych *Aaron Aleksander Olizarowski*, który w r. 1647 z sekretarza księcia neuburskiego został świeckim profesorem prawa w Akademii wileńskiej i w r. 1651 ogłosił w Gdańsku dzieło „O uspołecznieniu politycznem". (*De politica hominum societate*).

Nie był on wcale jakimś reformatorem politycznym, uznawał nawet potrzebę i uzasadnienie „niewoli" w społeczeństwie chrześcijańskiem i za innymi uczonymi powtarzał opinie w tym względzie przyjęte; lecz w kwestyi położenia kmieci polskich był stanowczym przeciwnikiem pojęcia, jakoby to byli niewolnicy (*servi*); owszem twierdził, że są oni wolnymi i rodowymi (*ingenui*) obywatelami (*cives*). „Z początku — powiada — jak wszyscy ludzie, tak i Polacy byli sobie zgoła równi, a książąt mieli nie z rodu, lecz z cnót"; ponieważ zaś poddani nigdy przeciwko nim wojny nie podnosili, nie było więc powodu wytworzenia się niewoli. Kmiecie polscy nie mogli prawnie stać się niewolnikami, ponieważ „żadne prawa nie mogą uprawnić krzywd", które chociaż przez wiele wieków bezkarnie wśród narodów istniały, „nie mogą stać się słusznemi ani przejść w prawo zwyczajowe". Że kmiecie od tak dawna znoszą jarzmo, to przypisać należy jego ciężarowi, pod którym „biednym ludziom nie wolno głosu podnieść ani nawet jęknąć, stąd też cierpliwość ich nie jest wynikiem ich woli, lecz twardej konieczności, z którą bogowie nawet, jak się mówi, nie podejmują walki". Zdaniem Olizarowskiego, kmieci nasi są właściwie w tem położeniu, co u Rzymian czynszownicy (*censiti aut conditionales coloni*), co za roczną opłatą uprawiali rolę, i nie byli do niej przypisani, lecz dopóki czynsz panom uiszczali, mogli z roli wszystkie zbierać pożytki. Piętnuje więc jako krzywdzące nadużycie rozkładanie pańszczyzny na cały tydzień tak, że dopiero w niedzielę i święta wieśniacy mogą na swoim spłachciu w pocie czoła pracować. Oburza się na zabieranie przez panów połowy zbioru miodu dowodząc, że cały zbiór bezwarunkowo do chłopów powinien należeć. Z okrzykiem zgrozy zapisuje, że panowie, a na-

wet szlachcic każdy przywłaszczył sobie prawo życia i śmierci nad kmieciami „nieszczęśliwszymi od psów szlacheckich“ *(canibus nobilium infeliciores)*, bo nieraz za zabicie jednego psa wiele głów chłopskich zapłaciło. „Mógłbym — dodaje — mnóstwo takich przywieść przykładów, aleć przecie nikt w ojczyźnie nie jest gościem, żeby tego nie wiedział, a nikt takim prawdy wrogiem, żeby temu zaprzeczył“. Oto w krótkości główne myśli tego dzieła.

Wobec tego poglądu i tych słów poważnych bledną wszystkie inne, nawet najsurowsze wyrzuty, jakie w literaturze owej doby w sprawie włościan napotykamy. Ale niestety, przelatywały one mimo uszu, do serc i rozumów szlachty nie przemawiając.

Tymczasem polemika religijną słabła coraz bardziej wobec stanowczej przewagi katolicyzmu. Ostatnią *publiczną* dysputę zwiódł w Lublinie *Krzysztof Lubieniecki* z jezuitą *Kacprem Drużbickim* w r. 1637. Gdy w roku następnym zamkniętą została szkoła rakowska wraz z drukarnią, położenie aryan stało się nader uciążliwe. Występował przeciw nim wówczas najostrzej jezuita *Mikołaj Cichowski.* Odpowiadano mu bezimiennie broszurami, wydawanemi bez oznaczenia miejsca druku, ażeby nie narażać drukarza nie tylko na grzywny, ale i na chłostę. W jednem z takich pisemek czytamy: „Obrał się nam dobrym opiekunem ks. Cichovius, pisząc i wydając przeciwko św. wyznaniu naszemu christiańskiemu ostre, uszczypliwe i obelżywe skrypta; ale kiedyby nam też był aby z jednę drukarnią gdzie zostawił, tedybyśmy byli rozumieli, że z nami szczerze idzie. Teraz, widzę, w tę nadzieję grzeszy, że drukarni nie mamy. Chwalę rozum: obronę nam odjąwszy, dopiero w nas“. Do najzdolniejszych polemistów aryańskich należeli: *Jonasz Szlichtyng*, *Jan Crellius* i *Walenty Smalcius,* Niemiec z Gothy, który jednak swą działalność aryańską przeważnie w Polsce i to w zborze rakowskim rozwijał, obok całego szeregu mniejszych, którzy bądź piórem i słowem z Jezuitami wojowali, bądź sami między sobą o różnice dogmatyczne się ścierali, tworząc bogatą literaturę teologiczną, tem żywszą i bogatszą, im większy był nacisk reakcyi katolickiej na sektę aryan polskich. Zbiór pism aryańskich w języku łacińskim, pisanych czy to przez cudzoziemców osiadłych w Pol-



Jonasz Szlichtyng
(Według drzeworytu w galeryi Dzieduszyckich we Lwowie).

sce, czy też przez Polaków, mieści się w 10 tomach „Biblioteki braci polskich“ (*Bibliotheca fratrum polonorum*), wydanej w Amsterdamie r. 1656. Prócz dzieła Fausta Socyna, Jana Crelliusa, Jana Ludwika Wolzogena, znajdujemy tu prace Jonasza Szlichtynga z Bukowca, Andrzeja Wiszowatego i Samuela Przypkowskiego. Andrzej Wiszowaty może sam jeden w ówczesnej Polsce znał książkę Kartezyusza o metafizyce, wydaną po raz pierwszy w roku 1641 i pisał nad nią swoje uwagi po łacinie. Tworzył on także wiersze polskie, gdyż aryaństwo i w poezyi zaznaczyło swe ślady. Wybitną wśród aryan rolę odgrywał także *Samuel Przypkowski* († 1680), głośny ze swej wiedzy teologicznej, cieszący się ogromną wśród swoich powagą, pisujący również wiersze, przeważnie łacińskie, z których najgłośniejszym był „Do zasmuconej Polski“ (*Ad moestam Poloniam de pactis Prutenicis*, r. 1630 skreślony), później kilkakroć na polski język tłumaczony i naśladowany.

Na tle bowiem walk, które stanowiły dzieje aryan polskich i ich rakowskiego zboru za panowania ostatnich Wazów, krzewiła się poezya aryańska o charakterze rękopiśmiennym, a treścią jej były uczucia religijne, ascetyczne rozpamiętywania, modlitwa gorąca i szczera, pokora wobec Boga i żal z powodu ucisku. Swojska i wolna od okrasy mitologicznej, bez wpływu i znaczenia współcześnie, tępiona przez sfery katolickie wieku i z tego powodu przeważnie anonimowa, gdyż jej autorowie kryć się musieli przed prześladowaniem, wyspiewała nam ta poezya na ogół dolę i niedolę aryan polskich w chwilach dla ich istnienia najcięższych, i mimo swej bezimienności przekazała nam kilku aryan-poetów, którzy twórczość swą, nieraz wcale zapomnienia niegodną, związali z dziejami tej sekty. Takim poetą był *Krzysztof Arciszewski*, co to pióra w chwilach wolnych od wojowania się imał, takim *Zbigniew Morsztyn*, najwymowniejszy w poezyi rzecznik ideałów i ucisku aryan, takim *Olbracht Karmanowski*, *Gabryel Lubieniecki* i inni, których nazwisk nie znamy. Weszły wreszcie myśli pielęgnowane w duszach aryan polskich w poezyę największego poety tego wieku, Wacława Potockiego, który mimo nawrotu do katolicyzmu uwydatnił w swych rękopiśmiennych utworach dążenia aryaństwa w kierunku tolerancyi religijnej, sprawiedliwości chrześcijańskiej, etyki i ascezy życiowej. Na ogół miała ta cała poezya charakter liryczny, pamięć zaś o niej przekazały nam rękopisy, zwłaszcza zaś „*silvae rerum*“ szlacheckie, jak np. mający szczególniejszą z tego tytułu wartość „*Wirydarz poetycki*“ eksaryanina Jakóba Teodora Trembeckiego, pisarza skarbowego pruskiego, który sam parał się poezyą a tkwiąc silnie w aryaństwie, zbierał poezye swych współwyznawców i innych innowierców i w wspomnianym wirydarzu znaczną nam ich liczbę przekazał.

Kaznodzieje katoliccy, tryumfując nad zgnębionymi dyssydentami,

uskarżali się jeszcze w dodatku na ucisk katolicyzmu w Polsce, wykrzykując: „Czemu w miastach koronnych królewskich pod panem katolickim samym katolikom nie wolna publiczna religii profesya? czemu takie opresye, angarye cierpią o to samo od urzędu?... O wojnach sejmując, o obronie przeciw nieprzyjacielowi radząc, konstytucye za heretykami knujemy... Bywa tam snać napisano: upominać się, aby na trybunach ksiąg heretyckich, choć zakażonych, nie palono, bluźnierstw ich nie sądzono, pytać się, czemu ministrowie (t. j. księża protestanccy) z miasta katolickiego ustąpili“... Tak to żarliwość rozbudzała w sercach nienawiść do dyssydentów, aż ich wreszcie zgnębiono.

Na zaletę wszakże kaznodziejów katolickich w tej dobie powiedzieć należy, że przeciwko formalistycznej tylko dewocyi otwarcie jeszcze występowali. „Świętoszkowie — wołano — tak wiele nabroiwszy mniemacie, że te zbrodnie swoje okupicie, szeląg który ubogiemu dawszy, a pono jeszcze coście go drugiemu wydarli, albo te strawy, co wam zbywa i jeść sami nie możecie. Jak szalone głupstwo wasze! To w ten sposób rozumieją niektórzy z ludzi chrześcijańskich, co tak wiele każą na swoje posty, jak lutrowie na swoją wiarę. Choćbyś co najgorszego zrobił, nic to, byleś wierzył, zbawion będziesz. Takież i tych postników nabożeństwo i doskonałość... Poklęknie się na jednem kolanie trochę, przeżegna, paciorek zmówi, wnet Pana Boga odprawi jedną krótką chwilką ladajaką... Do wiary prawdziwej i dzielnej trzeba pokuty i dobrego żywota, bo złe sumienie i zaniedbanie powinności przyprawuje o niedowiarstwo. Doznawamy tego, patrząc często na słomiane katoliki“!

Upomnienia te nie skutkowały; płytkie pojmowanie pobożności ujawnia się już jaskrawo w tak popularnem dziełku, jakie r. 1647 wydał po raz pierwszy pedel akademii krakowskiej, *Piotr Jacek Pruszcz* p. t. *Klejnoty stołecznego miasta Krakowa*, które to dziełko nader często przedrukowywano i dopełniano.

Jako najznakomitszych kaznodziejów katolickich tej doby wymienić można: dominikanina *Fabiana Birkowskiego* († 1636), co rubasznie często, ale jędrnie, ogniście i patryotycznie przemawiał do wojska, oraz Karmelitę, *Andrzeja Kochanowskiego* († 1667), który zapałem wielkim, śmiałością w wytykaniu buty szlacheckiej, ujęciem się za biednym ludem wieśniaczym zasłużył sobie na dobrą pamięć.

Rozsadnikami nauki nie były już naówczas nasze akademie. Przygodnie tylko, czasowo zjawić się mógł z zewnątrz wzięty, świecki uczony, jak Olizarowski; natomiast zwykły skład profesorów nie troszczył się niestety o rozwój i postęp wiedzy. Lecz poza akademiami krajowemi znajdowali się jeszcze ludzie, którzy własną pracą i przez studya na uniwersyte-



Karta tytułowa części „O ptakach" Historyi naturalnej Jonstona. (Wydan i we Frankfurcie 1650. Według egzempl. Biblioteki Tarnowskich w Dzikowie.)

tach zagranicznych zapoznawali się z wynikami badań, przyswajali je sobie i pragnęli przyczynić się choć cokolwiek do ich pogłębienia. Zazwyczaj byli oni „polihistorami", to jest zajmowali się licznemi a różnorodnemi umiejętnościami. Najznakomitszym z nich był *Jan Jonston* (1603—1675), teolog, historyk, naturalista, lekarz, ze szkockiej rodziny, ale urodzony w Wielkopolsce w Szamotułach, wykształcony w różnych uniwersytetach, w Niemczech, Anglii, Francyi, wzywany niejednokrotnie do zajęcia w nich katedr. Osiadłszy w Lesznie, gdzie pod protekcyą Leszczyńskich rozwinęła się sławna szkoła, zreformowana przez znakomitego pedagoga czeskiego, Jana Amosa Komeńskiego, oddał się Jonston po części praktyce lekarskiej, po części pisaniu dzieł rozlicznych. Pozostawił po sobie czterotomową Historyę naturalną, pięciotomową Historyę powszechną, króciutki podręcznik szkolny do dziejów powszechnych, a nadto obszerny traktat o medycynie praktycznej i wiele innych rozpraw, pisanych wyłącznie po łacinie. Tłumaczono je współcześnie na języki holenderski, angielski i francuski. Sam Jonston był kompilatorem, ale dobrym, obeznanym z ówczesnem stanowiskiem nauki, lubo przyjmował też niekrytycznie wiele baśni o zwierzętach i roślinach *(Thaumatographia naturalis,* 1632). U nas właśnie te cudowne opowieści były głównie znane i przez kaznodziejów wyzyskiwane dla zadziwienia i ubawienia słuchaczów, gdy przeciwnie rzetelnie naukowe jego prace (*Theatrum universale historiae naturalis,* 1650, *Polyhistor,* 1660—67) mało kto czytał. Stąd też ceniony wielce za granicą, u nas poszedł w zapomnienie i na rozwój naszej nauki żadnego nie wywarł wpływu.

Drugim „polihistorem" naszym ówczesnej doby był SZYMON STAROWOLSKI († 1656). „ Historyk, poeta, krytyk, strategik, muzyk, moralista, prawnik, teolog, żadnej prawie gałęzi literatury nie zostawił piórem swem

nietkniętej, i każdej zasłużone prace poświęcił. Ta tak wielka różnorodność przedmiotów, których dotykał, i ich pozorna sprzeczność, miały jednak pod piórem jego i skrytą łączność, pewną wewnętrzną jedność, a tą była: troska o dobro krajowe. Jedne z pism swych poświęcał on głównie kreśleniu i pochwale kraju i — te pisał językiem łacińskim i drukował po różnych miastach Europy, drugie głównie przestrogom i napomnieniom krajowców i — te pisał językiem polskim". Był dworzaninem, ziemianinem, wychowawcą, profesorem i wreszcie księdzem, umarł zaś jako kanonik krakowski. Erudycya jego odznaczała się rozległością, ale krytycznym nie był; miał jednak trafne poczucie, gdzie szukać rad najzdrowszych, zwłaszcza w kwestyach politycznych. Od tych kwestyi rozpoczął też swą działalność publicystyczną („*Pobudka albo rada na zniesienie Tatarów perekopskich*", 1618) i na nich prawie zakończył („*Lament utrapionej matki Korony polskiej*", 1652). Najważniejszymi z dzieł Starowolskiego w tym rodzaju są: „*Prawy rycerz*" (1636) i „*Reformacya obyczajów polskich*" (1645). Ideałem rycerza jest przestrzeganie zasad chrześcijańskich; rycerz nie powinien zaczynać wojny u siebie, ale wtedy tylko, kiedy król każe, i patrzeć na cel wojny; w czasie wojny ma się głównie wystrzegać, aby nie czynił krzywdy niewinnym. Oto główne myśli „Prawego rycerza". W „Reformacyi obyczajów", narzekając na marnotrawstwo, zbytki, swawolę możnych, bezsilność praw, brak obrony krajowej, brak ładu w skarbowości i w wykonywaniu urzędów, na ucisk kmiotków, radząc, by im dozwolono przenosić się z miejsca na miejsce, dopomina się o wymiar łanów, zaprowadzenie powszechnego podatku, handlu, kursu monet, ćwiczenie żołnierza, porządne żywienie go, wznoszenie fortec na granicy itp. Nad uprzedzenia i przesądy swojego czasu Starowolski nie zawsze się wznosił; sądził, że gorliwości w wierze było jeszcze zamało: „nie usłyszysz teraz — pisał — kogoby o bluźnierstwo i niewiarę na ogień skazano, kogoby o czary *publice* spalono"; po kilka razy wracał do tematu, że szlachcicowi nie wypada trudnić się handlem i przemysłem, bo zajęcia te przeszkadzałyby obowiązkom rycerskim, bo szlachectwo zasadza się na


POBVDK'A
Abo Rada na zniesienie
TATAROW PERE-
KOPSKICH.
SZYMONA STAROWOLSKIEGO
Nauk wyzwolonych y Philosophiey Bakalarza.
W KRAKOWIE,
W Drukarnicy Macieia Jedrzeiowczyka Ro-
ku Pańskiego 1618.

Podobizna karty tytułowej.
(Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich Nr. 16372.)

cnocie, a handel wymaga wybiegów, bo przywileje zabezpieczające szlachcica od rewizyi celnej ułatwiałyby kontrabandę i t. p.

Był też Starowolski kaznodzieją i w tym kierunku wzorował się przeważnie na Skardze, lecz do wysokości prozy skargowskiej jest mu daleko. Kazania jego jednak (wśród nich najważniejszy zbiór: *Wieniec niewiędniejący Przeczystey P. Mariey* — zebranie kazań na rok cały) wyróżniają się tem od współczesnych mu innych, że wolne są przeważnie od panegiryzmu i makaronizmu, który zachwaścił całą prozę kaznodziejczą wieku XVII.

Styl polski Starowolskiego jest prosty, jędrny, jasny, makaronizmy znajdują się w nim w postaci najmniej stosunkowo rażącej, gdyż tylko obfite cytaty, czy to z Pisma św., czy z autorów piszących po łacinie, są przytaczane w tym języku; gdy się je opuści, pozostanie język czysty, gdyż makaronizmy nie wchodzą jeszcze w budowę zdania, lecz stoją odrębnie.

Z pism łacińskich naszego autora zasługują przedewszystkiem na uwagę te, które były zupełną nowością w naszem piśmiennictwie i stały się zawiązkiem całej gałęzi naukowej. Są to prace tyczące się naszej literatury. Bywając często zagranicą jako wychowawca powierzonych swej opiece paniczów, miał nieraz przykrą sposobność przysłuchiwania się twierdzeniu cudzoziemców, że kraj nasz jest barbarzyński, że nie posiada własnej literatury. Chcąc tym uwłaczającym mniemaniom zadać kłam, napisał Starowolski i drukował we Frankfurcie, potem w Wenecyi i Florencyi, dwa dziełka: jedno poświęcone pisarzom polskim wogóle (*Scriptorum polonicorum Hecatontas seu centum illustrium Poloniae scriptorum elogia et vitae*, 1625), drugie wyłącznie mowcom (*De claris oratoribus Sarmatiae*). Chcąc zalecić cudzoziemcom literaturę polską, wybierał oczywiście takich pisarzy lub krasomowców, którym mógł oddać pochwały, bezwarunkowym jednak panegirystą nie był; sąd swój formułował ogólnikowo,



Podobizna karty tytułowej „Scriptorum polonicorum Hecatontas". Wyd. 1. w Frankfurcie 1625. (Według egzempl. Bibl. Ossolińskich).

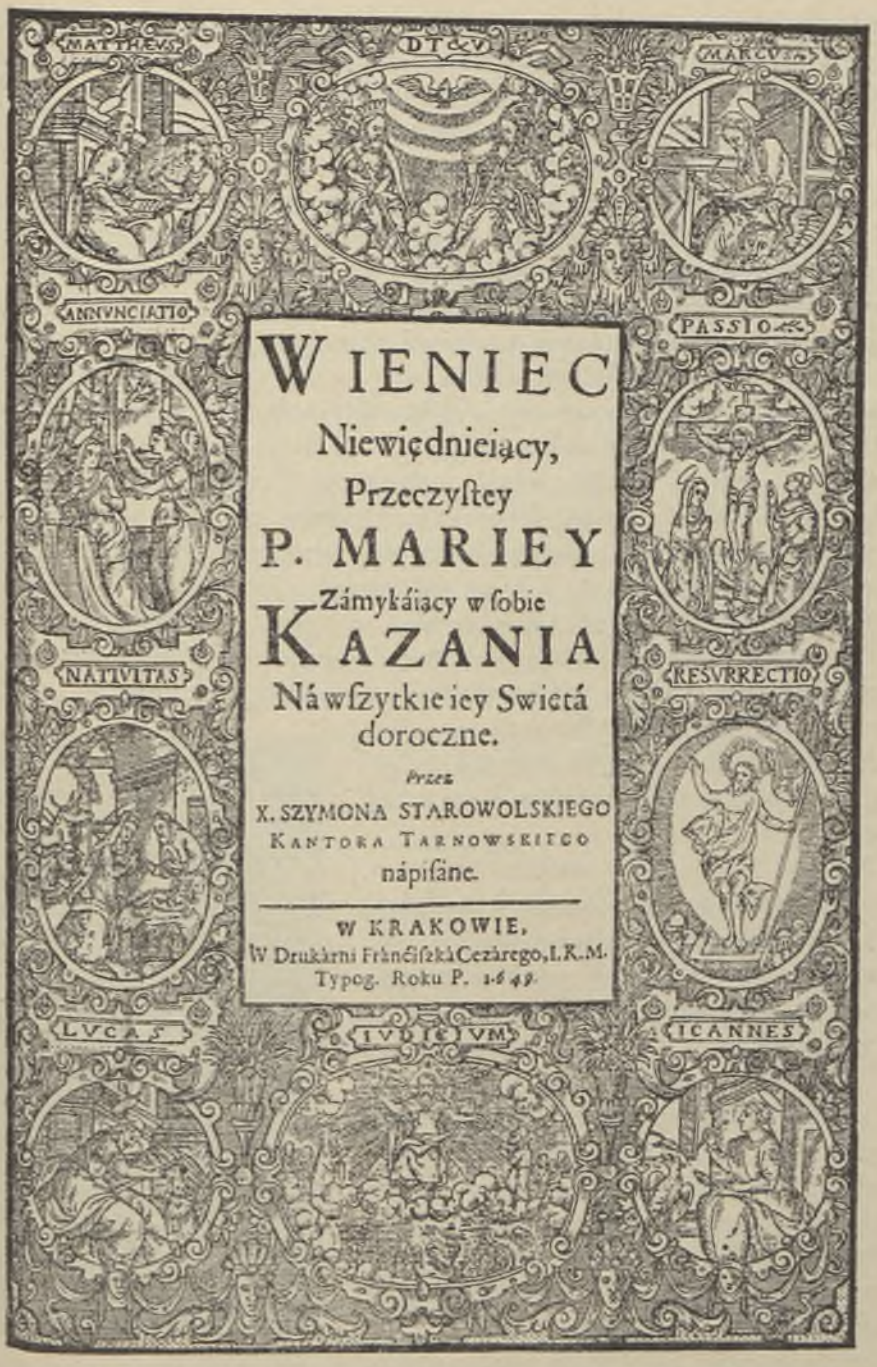

Podobizna karty tytułowej kazań Starowolskiego. (Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich.)

dość oględnie i najczęściej trafnie. W drugiem dopiero dziele, gdzie mówił przeważnie o takich mężach, co słynąc ze swady na piśmie nic nie zostawili, mógł popuścić cugle rozpędowi chwalczemu. Pierwsze dziełko („Hekatontas") miało widocznie pokup, gdyż w dwa lata po pierwszem ukazało się drugie, znacznie powiększone wydanie, obejmujące już nazwisk 230. Wybór pisarzy, dokonany przez Starowolskiego, i układ dzieła na uznanie zasłużyć nie może; pominął bowiem istotnie ważnych (Reja, Paprockiego, Miaskowskiego i wielu innych), a pomieścił bardzo mało znanych, sobie współczesnych. Porządek zaś nie opiera się ani na chronologii, ani też na żadnej innej naukowej zasadzie.

Dopełnieniem tych dwu dziełek są również dla zagranicy przeważnie pisane trzy inne, a mianowicie: „Wojownicy polscy" (*Sarmatiae bellatores*, 1631, Kolonia), „Opis Polski" (*Polonia sive status regni Poloniae descriptio*, 1632, tamże) i „Odpowiedź potwarcom Polski" (*Declaratio contra obtrectatores Poloniae*, 1632, Wenecya). Pomijając tu prace Starowolskiego, dotyczące wojskowości, historyi soborów, historyografii, biografii biskupów krakowskich, muzyki i t. d. wspomnieć jeszcze należy o ogromnem dziele „Pomniki polskie" (*Monumenta Sarmatarum*, 1655), obejmującem napisy nagrobkowe, wówczas w Polsce istniejące. Nie jest to oczywiście dzieło literackie, ale ma wielką wartość dla dziejów z powodu przechowania szczegółów biograficznych mnóstwa znakomitych osób, których nagrobki z biegiem czasu wskutek pożarów i zniszczeń uległy zatracie.

Nie był Starowolski wielkim talentem, ale człowiekiem wszechstronnie wykształconym i obywatelem gorącego a zacnego serca. Działalnością swoją wypełnił on całą tę dobę rozwoju literatury naszej dziełami pożytecznemi.

Historycy bowiem nie podejmowali już w tej dobie pracy nad całością dziejów narodu; zadawalano się Kromerem i Bielskim, a do ukończenia rozpoczętego w 1615 r. wydania Długosza magnaci nie dopuścili. Współczesne wypadki pochłaniały całą uwagę, opisywano je szczegółowo, ale rzadko kto za życia ośmielił się drukować swe prace. *Stanisław Łubieński* (1577 † 1640), biskup płocki, znający wiele tajnych pobudek działania po-



Stanisław Łubieński, biskup płocki. (Według miedziorytu Bibl. Baworowskich we Lwowie nr. 2.285).

litycznego, przedstawił po łacinie niektóre ustępy z dziejów Zygmunta III (wyjazd do Szwecyi, rokosz Zebrzydowskiego) w świetle przychylnem królowi, pozwolił jednak te prace wraz z innemi drukować dopiero po swojej śmierci; wyszły też one w Antwerpii 1643 jako „Dzieła pozgonne“ (*Opera posthuma*).

Odważniejszym był najuczeńszy z ówczesnych biskupów polskich, *Paweł Piasecki* (1579 † 1649), z niezamożnej pochodzący rodziny, a żądny jej wyniesienia. Za życia jeszcze wydrukował swoją „Kronikę“, opowiadającą na tle ogólnoeuropejskiem dzieje Polski za Zygmunta III i Władysława IV, poprzedzone krótkim wstępem o panowaniu Stefana Batorego (*Chronica gestorum in Europa singularium*, 1645) i aż do zgonu swego ją uzupełniał. Nie różniąc się od ogółu szlachty w uwielbieniu dla formy rządu Rzeczypospolitej, a więc i dla złotej wolności, zachował przecie Piasecki niektóre lepsze tradycye XVI w. i pragnął utrzymania pokoju z dyssydentami. Chociaż różnowierstwo potępiał, nie pochwalał jego prześladowania, pragnął utwierdzić dla zdolnych ludzi pochodzenia miejskiego lub chłopskiego prawo posuwania się na wyższe dostojeństwa duchowne, choć w mierze ograniczonej, a nawet pewną opieką otaczał wieśniaków w swoich posiadłościach biskupich. Dzieje opisywał po kronikarsku, nie był nawet wolny od pewnych przesądów co do wpływu komet i innych zjawisk, ale się bronił przeciwko opanowaniu umysłu przez zabobonność; znał i lubił znakomitego historyka rzymskiego, Tacyta. Sąd o ludziach i rzeczach miał niezależny, zawsze oceniał je ze stanowiska dobra ogólnego, a nawet tam, gdzie bywał stronniczym, nie kierował się niskiemi pobudkami osobistemi.

Osobną grupę w dziejopisarstwie ówczesnem tworzą pisma historyczne naszych różnowierców. Malują one tę stronę wewnętrzną życia narodowego, która uchodziła uwagi innych dziejopisów. Historyi zawitania idei reformacyjnych do Polski, ich rozrostu, sporów, rozterek, prób pojednawczych, w końcu prześladowania i tłumienia, nigdzie indziej nie znajdziemy tak szczegółowo, czasem nawet anegdotycznie, naiwnie opowiedzianych, jak właśnie w pismach różnowierców polskich. Pierwszy *Andrzej Węgierski* (1600 † 1649; pseudonim: *Adrianus Regenvolscius*), kalwin, podał zarys postępów reformacyi religijnej w różnych krajach słowiańskich, a głównie w Polsce, wymieniając zarazem wszystkich piszących w duchu kalwińskim (*Systema historico-chronologicum ecclesiarum slavonicarum*, Utrecht, 1652). Potem *Krzysztof Sandius* (1644 † 1680) z Królewca, aryanin, napisał dzieło, przedstawiające życie i pisma wyznawców Boga jedynego a przeciwników Trójcy. Wyszło ono w roku 1684 jako „Biblioteka antytrynitarska“ (*Bibliotheca anti-trinitariorum*) już po śmierci autora; dodano

tu pisma różnych aryan, treści historycznej, kreślone przez *Jana Stoińskiego, Jerzego Schomana, Andrzeja Wiszowatego* i innych bezimiennych. Mnóstwo szczegółów zajmujących mieści w sobie: „Historya reformacyi polskiej“ (*Historia reformationis polonicae*, 1682), napisana przez *Stanisława Lubienieckiego* (1623 † 1675), aryanina. Jest to rodzaj pamiętnika, pisanego przez człowieka znękanego nie wiekiem, ale nieszczęściami, w ciągłej obawie, że mu śmierć przerwie rozpoczętą pracę. Dusza prosta, szlachetna, na piśmie św. wykarmiona, wierząca silnie a naiwnie w ciągle widomą interwencyę Boga, zsyłającego aniołów swoich do obrony ludzi uciśnionych (wyznawców aryanizmu), czująca wstręt do wszelkiej przemocy, ufna w zwycięstwo prawdy, tchnie z każdej karty jego dzieła, którego rzeczywiście dokończyć nie mógł. Autor przechował nam wiele ciekawych listów, wiele szczegółów wziętych z rękopisu Stanisława Budzyńskiego. Miał skłonność do gawędy, do opowiadania rysów anegdotycznych mniejszej czy większej wagi i niemi wspomnienia swoje ożywił. Czyta się to dzieło z przyjemnością, bo wolne jest od wszelkiej przesady. Pisywał też Lubieniecki pobożne poezye po polsku, lecz te są dzisiaj nieznane.

Z pamiętników tych czasów trzy głównie zasługują na uwagę. Pamiętnik husarza litewskiego, *Samuela Maskiewicza*, obojętnego w sprawach religii, niewrażliwego na ogólne interesa narodu, ale narzekającego na niewdzięczność panów, odmalował dobitnie głównie sceny wojenne i obozowe z wyprawy do Moskwy za Zygmunta III i z dziejów konfederacyi wojskowej r. 1616, a pamiętnik kanclerza litewskiego, *Olbrychta Stanisława Radziwiłła* († 1656), gorliwego katolika, lecz przedewszystkiem chciwego oligarchy, pragnącego wynieść dom Radziwiłłów jak najwyżej, a wtedy zapominającego nawet o swojej dewocyi, opisał czasy współczesne i ludzi, zwracając głównie uwagę na rysy obyczajowe. W oryginale pisany po łacinie, już w w. XVIII został przetłumaczony przez innego Radziwiłła na język polski. W obu szczegółów do dziejów kultury i obyczajów mamy mnóstwo; w obu szczerość opowieści jest niepodejrzana, oba wreszcie zostały współcześnie w rękopisie i wyszły w druku dopiero w XIX w. W rękopisie również pozostał i dopiero za naszych czasów został wydany najciekawszy pamiętnik tej epoki, a to podstolego koronnego, *Stanisława Niemojewskiego*, z lat 1606—1608, którego autor wysłany z misyą do Dymitra Samozwańca, pozostawał przez kilka lat w niewoli moskiewskiej; w tym czasie przypatrzył się rzeczom i stosunkom miejscowym i opisał je obszernie, podnosząc wiele szczegółów natury obyczajowej i nie pomijając opisu kraju i sposobu życia mieszkańców. W przedstawieniu rzeczy uderza przesada w malowaniu stron ujemnych Moskwy, gdyż Niemojewski pisze z goryczą, a nawet nienawiścią.

Jednak jako źródło do poznania obyczajowości w epoce Dymitrów zawiera ten pamiętnik cały szereg spostrzeżeń bardzo trafnych, dokładnych i obfitych i równego sobie w tym względzie w ówczesnej literaturze pamiętnikarskiej nie znajduje.

Przechodząc do poezyi tego okresu, znajdujemy w niej te same uprawiane rodzaje, co i w okresie poprzednim: lirykę świecką i religijną, sielankę i satyrę. Ale oprócz tego przybywa jeszcze rozwinięcie dwu innych rodzajów, które w w. XVI ledwie w zarodku istniały, mianowicie epiki i dramatu.

Epika w poprzedniem stuleciu nie była wprawdzie zupełnie pomijana, lecz talentów wybitnych, które wydałyby dzieła w języku polskim, w niej nie spotykamy. Po młodzieńczej próbie Jana z Wiślicy, pisanej po łacinie, możnaby wymienić w języku polskim słabą próbę epiczną Jana Kochanowskiego („Jezda do Moskwy"), usiłowania Stryjkowskiego w rymowanych częściach jego kroniki, by stworzyć coś w rodzaju eposu historycznego, ciężką opisową robotę Andrzeja Zbylitowskiego („Droga do Szwecyi", 1597) oraz najobszerniejszą ze wszystkich, dotąd w rękopisie jeszcze spoczywającą pracę protestanta *Eliasza Pielgrzymowskiego* („Poselstwo i krótkie spisanie rozprawy z Moskwą i traktatów w r. 1601"), która jakkolwiek talentu epicznego nie wykazuje i żadnego niema dla poezyi znaczenia, gdyż jest to w rzeczywistości wierszowany dyaryusz poselstwa, lecz jest bardzo ciekawa ze względu na rysy cywilizacyjne w niej zawarte i ważna jako świadectwo historyczne. Jako niedrukowana współcześnie nie mogła wywrzeć wpływu na rozwój literatury. Późniejsi epicy historyczni niezależnie od niej tworzyli swe prace, a że cechy ich dzieł są podobne do sposobu pisania utworu Pielgrzymowskiego, dowodzi to tylko jednakich poglądów na zadania i charakter epiki historycznej i smaku wspólnego. Jak Pielgrzymowski, tak i późniejsi epicy wzięli sobie za zasadę trzymać się wiernie wypadków rzeczywistych, nie wprowadzając wcale tak zwanej „machiny cudownej", to jest wpływu widomego i interwencyi bóstw w sprawach ludzkich. Dokładny, szczegółowy opis zdarzeń, ze wskazaniem daty, z wymienieniem nazwisk, z powtórzeniem rozmów czy przemów, jest ich głównem staraniem. To też najczęściej mogą te utwory służyć historykom za źródło wiadomości dziejowych, pod względem poetyckim natomiast niewielką posiadają wartość, bo nie tworzą przedewszystkiem zamkniętej w sobie całości treściowej i artystycznej i rozwijają się w miarę postępu wypadków, które opisują, i z tego względu mogłyby być snute i prowadzone w nieskończoność. Jedynie tylko pewne epizody lub dygresye, porównania i przenośnie, nadają tym rymowanym dyaryuszom, życiorysom czy kronikom, pewne, mniejsze lub

większe, stosownie do talentu autora, zabarwienie poetyckie. O celniejszych utworach tego rodzaju będzie mowa poniżej przy charakterystyce poszczególnych autorów, którzy pisali utwory tego rodzaju; tutaj wspomnieć tylko należy o mało znanem dziś dziełku *Marcina Borzymowskiego*, wydanem w Lublinie w r. 1662 p. t. „Morska nawigacya do Lubeka przez pewną tak polskiej jako i niemieckiej nacyej kompanią w r. p. 1651 czyniona". Jak powiedziano na karcie tytułowej, są tu „wierszem polskim opisane niebezpieczeństwa i nawałności morskie, różne ludzkie afekty i transakcye, krótki buntu kozackiego początek, ekspedycya z okazyej Beresteczka, narzekania, strachy, suplikacye i występki pewnych osób". Układ dziełka jest udatny, opisy ciszy i burzy morskiej szczegółowe i brane z obserwacyi, nie zaś z książek, podobnie jak opisy uczt, zabaw, pogrzebów, wraz ze strojami i ceremoniałem przy każdej z tych okoliczności. To, co autor widział i czego doświadczył, opowiada poprostu, czasem naiwnie; to, o czem słyszał tylko (n. p. o bitwie pod Beresteczkiem, a także o przygodzie Praksedy, uwiedzionej przez Arnolfa), stara się w sposób retoryczny, niezbyt szczęśliwie ubarwić. Wykształcenia nie miał, i to go może ustrzegło od nadużywania mitologii i starożytności grecko-rzymskich; rymotwórcą starannym również nie był, ale posiadając zdolność przyrodzoną, wywiązał się ze swego zadania wcale nieźle i dał rzecz zajmującą.

Wyróżnia się wśród tej całej produkcyi jeden jeszcze utwór tego rodzaju, który w rękopisie pozostaje do dziś, choć współcześnie już był przez autora przygotowany do druku, znamienny zarówno przez swą treść jak i wartość formalną, był bowiem świadomem naśladownictwem „Jerozolimy wyzwolonej" Tassa w jej polskim przekładzie Piotra Kochanowskiego. Jest to obszerny poemat historyczny w 12 pieśniach i o 12.000 przeszło wierszy, opiewający „Oblężenie Jasnej Góry Częstochowskiej", napisany przez nieznanego nam dziś zupełnie autora, może jakiegoś Paulina z klasztoru jasnogórskiego, w czasach panowania Michała Korybuta. Za podstawę opowieści ściśle historycznej wziął autor fakt oblężenia Częstochowy przez wojska generała szwedzkiego Millera w roku 1655, tak, jak to oblężenie opisał w swej „Nowej Gigantomachii" ks. Augustyn Kordecki i drugi współczesny kronikarz oblężenia, Stanisław Kobierzycki (*Obsidio Clari Montis Częstochoviensis...*, 1659). Ale w poemat historyczny wplótł poeta, idąc wzorem Tassa, nić intrygi miłosnej, która snuje się przez cały ciąg akcyi historycznej, łącząc się z nią ściśle i podnosząc niemało urok eposu. Opowiadanie przygód miłosnych, przedstawianie niezwykłych sytuacyi, pełnych fantazyi i egzotycznego kolorytu — widome dowody wpływu „Goffreda" — wskazują, że nieznany autor tego utworu pisząc go, miał przed oczyma za wzór arcydzieło Tassa. Nie trzy-

mał go się jednak niewolniczo, nie parafrazował jego epizodów; owszem okazał w inwencyi znaczną samodzielność, i choć zostawał pod wpływem włoskiej epopei, zwłaszcza w konstrukcyi utworu, stworzył rzecz oryginalną. To też poemat ten możemy uważać za jeden z najciekawszych objawów wpływu na naszą literaturę „Jerozolimy wyzwolonej“ po wyjściu jej polskiego przekładu. Wartość zaś utworu wzrasta przez to, że autor jego władał wierszem dość biegle (w przeciwieństwie do oktawy Tassa posługiwał się zwrotką sześciowierszową), i wlał w poemat wiele szlachetnej tendencyi obywatelskiej, choć bogactwa obserwacyi i wybitniejszej plastyki w rozwinięciu faktów nie okazał.

Jednak prócz epiki historycznej i opisowej, uprawiano w w. XVII jeszcze dwa inne gatunki, a to epikę religijną i erotyczną.

Epika religijna miała również zarodki swe w wieku XVI. „Życie św. Stanisława Kostki“, „O stworzeniu nieba i ziemi“, „Częstochowa“ Grzegorza z Sambora — wszystkie pisane po łacinie, „Zuzanna“ Kochanowskiego, „Św. Cecylia“ Stanisława Grochowskiego i inne pomniejsze — już w języku polskim skreślone, czerpały swą treść z biblii lub żywotów świętych. Rozpanoszenie się atoli tej dążności, wraz z obfitą przymieszką zamiłowania do cudów, ukazuje się dopiero w w. XVII, gdzie nietylko pierwszorzędni pisarze piszą utwory podobnej treści, ale jest też cały szereg mniej utalentowanych, tworzących ogromne nieraz poematy o grzechu pierworodnym i odkupieniu, o Jobie, Tobiaszu, Rucie, o św. Franciszku Ksawerym i t. d. Główną cechą tych utworów jest pomieszanie podniosłości z trywialnością oraz słabość poetyckiego obrazowania w stosunku do opiewanych uczuć i zdarzeń. Za wzór dla późniejszych, przynajmniej w zakresie opiewania męki Chrystusa, posłużyła „Pamiątka krwawej ofiary Pana Zbawiciela naszego“, pióra *Abrahama Rożniatowskiego*, wydana r. 1610 w Krakowie, przedrukowana w r. 1692, w skróceniu zaś p. t. „Zwierciadło smutne“ również dwukrotnie ogłoszona (1618, 1634). Rzecz ta napisana jest „językiem nadzwyczaj jędrnym, miejscami rubasznym, z wielką werwą, przerywająca tok opowiadania pytaniami, skargami, wyrzutami, porównaniami“. Korzystał z niej, czasami dosłownie przepisując, ksiądz *Walenty Odymalski* w dziele p. t. „Świata naprawionego od Jezusa Chrystusa historyej świętej ksiąg dziesięć“ (1663—1670), Tok mowy prosty, gładki, jasny, ale ani jędrny, ani obfity w obrazy, proza to prawie tylko ujęta w oktawy; nie wzrusza, ani roztkliwia, tylko poucza; notuje też starannie *punkta* tej nauki po bokach kart liczbami i zbiera je w końcowej *summie*. Najobszerniejszy atoli poemat tejże treści utworzył ks. *Szymon Gawłowicki* w księdze o 20 pieśniach p. t. „Jezus Nazareński, syn ojca Przedwiecznego wcielony, albo Jeruzalem niebieska przezeń wyzwolona“

(1686, Warszawa). Pierwsze pięć pieśni to niby „Raj utracony" Miltona, którego zresztą nasz kanonik płocki i pułtuski nie znał wcale. „Gdy Stwórca po wyprowadzeniu świata z nicości, człowieka z gliny na swój obraz utworzył, wódz dumnych duchów piekielnych, zazdroszcząc temu zamiłowaniu nowego stworzenia, powstaje przeciwko Twórcy; lecz Michał, czci Boskiej obrońca, występuje przeciw niemu z wojskiem aniołów i odnosi zwycięstwo. Zwyciężony Lucyper udaje się do zdrady, wchodzi bowiem w przymierze z Śmiercią i mieszkańców raju pobudza do grzechu. Twórca, ukarawszy przestępców wygnaniem, chce ich podźwignąć, a gdy na Radzie niebieskiej Syn Boży podjął się przez wcielenie ratować człowieka, anioł Gabryel do Maryi wysłany został". Od tego dopiero miejsca poczynają się właściwe dzieje Odkupienia, przeplatane licznemi rozmyślaniami i rozprawami. Gawłowicki sytuacye kreśli obszernie, przenosząc, z całą naiwnością średniowiecznego pisarza, szczegóły otaczającego życia na sfery niebieskie; więc przy Wniebowstąpieniu Syn w rękę, Ojciec w czoło całuje, Syn składa relacyę posłannictwa i t. d.; również Rada niebieska wzorowana jest na ziemskiej; poseł zgłasza się przed strażą, na Radzie dają znak milczenia i t. d. W innych szczegółach nabiera opowiadanie pewnego ciepła, ożywia się; i tak n. p. dzieciństwo Zbawiciela tchnie powiewem prawdziwej sielanki biblijnej. Najdłużej stosunkowo zatrzymuje się poeta przy siedmiu słowach na krzyżu, dających mu wątek do nieskończonych rozmyślań.

Również epika erotyczna w wieku XVI przejawiała się zazwyczaj prozą, w tłumaczeniach utworów średniowiecznych lub humanistycznych. Romans grecki Heliodora p. t. „Historye etyopskie" znany był przeważnie w tłumaczeniu łacińskiem Stanisława Warszewickiego; przekład polski, i to już z przeróbki niemieckiej dokonany, pojawił się dopiero w połowie w. XVII (*Historya bardzo ucieszna o Charykliey królewnie i Teagenesie*, 1633). Z polskich wierszowanych przeróbek trzeba wymienić grubo zmysłową „Historyę o Euryalu i Lukrecyi", przerobioną z prozy łacińskiej Eneasza Silvio Piccolomini rymem polskim przez mieszczanina Krzysztofa Goliana.

Poza tem wydawano i przerabiano powieści ludowe, pochodzenia obcego, w których awanturniczość i fantastyczność opowiadania nęciła ogromnie i sprawiała, że czytano je bardzo chętnie i wyczytano tak do szczętu, że dziś egzemplarze wcześniejsze, mimo niewątpliwie stwierdzonego rychłego pochodzenia tych przeróbek, należą do niesłychanych rzadkości lub też nie istnieją zupełnie. Te jednak polskie przekłady, dokonywane przez tłumaczy mieszczańskiego pochodzenia i stanowiące przez długie lata strawę duchową niższych warstw narodu, tłumaczone były już

współcześnie na język rosyjski, i przy niejednym z nich wytworzył się stan tego rodzaju, że istnieje rosyjski przekład z polskiego dokonany, podczas gdy tłumaczenie polskie nie zachowało się zupełnie lub też w bardzo późnej edycyi (n. p. z w. XVIII.) Przyswajała więc sobie Polska i przyjmowała w zakresie tych powieści ludowych o podkładzie awanturniczo-erotycznym produkty zachodu, gdyż tam w literaturze francuskiej, niemieckiej lub włoskiej, było najczęściej źródło tych opowiadań, i szerzyła je na wschód. Był przeto czytany i został prawie wyczytany najbardziej popularny wśród tych powieści romans o Meluzynie (*Historya o szlachetnej i pięknej Meluzynie)*, której początek we Francyi zachodniej, a którą już w r. 1569 przełożył z niemieckiego Marcin Siennik. Polskie tłumaczenie przeszło na Ruś moskiewską, podczas gdy druki polskie tego romansu przechowały się dopiero z drugiej połowy w. XVII (najwcześniejszy z r. 1671). Obok Meluzyny, która była romansem bardziej rycerskim, niż erotycznym, gdyż bohater jej umierał nie skosztowawszy miłości, cieszył się ogromnem wzięciem romans o Magielonie (*Historya o Magielonie, królewnie neapolitańskiej)* również francuskiego pochodzenia, lecz już typowo erotyczny, gdyż opiewał losy jednej pary kochanków i w wymownych słowach kreślił ich zmienne uczucia. I znowu, gdy z polskiego druku tego romansu, którego wydanie pojawiło się już w w. XVI, nie posiadamy ani strzępu i znamy je dopiero z w. XVIII, ruski przekład tej powieści, z polskiego dokonany, sięga r. 1677. Trzecim romansem francuskim, wciśniętym w Polsce w ramy powieści ludowej, to — *„Historya piękna i krotochwilna o Ottonie cesarzu rzymskim"*, będąca przeróbką powieści o Oktawianie; rozszerzono ją jednak opowiadaniem o rycerskich czynach obu synów „Ottona", który panuje w Rzymie, ale za czasów króla Dagoberta we Francyi. Znana była także i drukowana powieść o *Fortunacie*, w rzeczywistości bajka o właścicielu cudownych przedmiotów i jego przygodach, lecz poszła rychło w niepamięć i nie jest dziś znana zupełnie.

Zasilały się także powieści ludowe nowelami włoskiemi, czerpanemi przedewszystkiem z nieprzebranego skarbca ich motywów t. j. z Dekamerona Bocaccia lub też z jego przeróbek. Taką przeróbką z łacińskiej redakcyi Petrarki była *powieść o Gryzelli czyli Gryzeldzie*, znana w dwu przekładach (jeden prozaiczny, drugi wierszowany) już w w. XVI, którą odtworzył wierszem i wydał w r. 1641 Maciej Głoskowski. Z treści Dekamerona wyszła również inna powieść, która o wierności małżeńskiej prawiła i mimo niewinnej w rzeczywistości swej treści dostała się na indeks książek zakazanych. Była to: *„Historya bardzo piękna o Barnabaszu, jako się ten zacny kupiec z drugim kupcem na cnotę żony swojej założył o zakład*

niemały, wszystkim cnym paniom ku pociesze i przestrodze" (1615). Wszystkiemi temi powieściami syciła się ongiś fantazya całych pokoleń; łączyły nas one z jednej strony z średniowieczem, gdyż obok wymienionych powieści odbijano dalej czysto średniowieczną Aleksandreidę i Wojnę trojańską, z drugiej strony świadczyły o naszej sile kulturalnej wobec wschodu, i stanowiły przejście do romansów w wielkim stylu, historycznych i pasterskich, sentymentalnych i awanturniczych, jakie wytworzył u nas już na swym własnym gruncie w. XVII.

Gdyż w w. XVII opowiadania o nadzwyczajnych przygodach miłosnych, połączonych z wypadkami grożącemi życiu i z cudownemi ocaleniami wielce się rozpowszechniły, stanowiąc widocznie ulubiony przedmiot czytania wśród kobiet. Wszystkie one są tłumaczeniami albo przeróbkami obcych wzorów; ale dokonywają ich teraz autorowie znani i utalentowani, którzy czasami robią alluzye do stosunków miejscowych, sobie współczesnych. Za inicyatora w rozpowszechnianiu takich wytworów wyobraźni uważać można HIERONIMA MORSZTYNA (ur. około 1580 r., umarł w r. 1623), który z początku na wzór pisarzy XVI wieku posługiwał się formą dyalogową, przedstawiając w „*Światowej Rozkoszy*" (1606) rozmaite zabawy i rozrywki ówczesnego społeczeństwa, a potem umiłował formę opowiadania, zarówno wierszem, jak prozą. W prozie mamy dwie, liche zresztą powiastki: „*Historya o Galezyusie i Filidzie*" i „*Historya o Przemysławie Księciu Oświęcimskim*" (przeróbka średniowiecznej opowieści o Gryzeldzie), wierszem zaś opracował Morsztyn cztery podobne opowieści, z których najgłośniejszą jest: „*Historye ucieszne o zacnej królewnie ze wschodnich krajów Banialuce*". Oto jej treść pokrótce: „Bohaterka jest właścicielką pięknego królestwa, które na pewien czas w żalu po śmierci swych rodziców opuszcza i w cudownym pałacu, położonym w głębokiej pustyni, obiera mieszkanie. Młody królewicz, zabłąkawszy się na łowach, dostaje się do tego czarownego ustronia, mieszczącego w sobie cudniejszą jeszcze piękność. Wzajemna miłość łączy wkrótce ich serca, ale zazdrość rywalki wciska się w ich szczęście; wówczas królewna, czując że jest to karą za złamanie ślubu, uczynionego po śmierci rodziców, oddala się ze swego pałacu, który uderzony piorunem zapada się nagle w ziemię. Królewicz z rozpaczy szuka długo ukochanej po rozmaitych krajach; wreszcie niepoznany służy przy jej ojczystym zamku za ogrodnika, a kiedy czas żałoby przeminął, daje się na turniejach, na których pierwszy dank odniósł, poznać uszczęśliwionej królewnie i otrzymuje jej rękę". W treści tej jest mieszanina różnych podań i baśni. Czy sam Morsztyn takiego połączenia dokonał, czy wziął je już skądinąd gotowe, nie wiemy. Powieści jego zebrane zostały w dwu tomach; jeden z nich ma napis: „*Antypasty mał-*

GRIZELLA.

O posłuszeństwie / stałości y cierpliwości szlachetney dobrey á cnotliwey Małżonki: nadobny przykład y Historiá Márgrabi iednego / ktori vbogiego Kmiećiá swoiego corke poiał za Zonę / iako ią ciężko probował.



M. D. LXXI.

Karta tytułowa „Grizelli", wyd. z r. 1571. (Według unikatu Biblioteki Kórnickiej).

żeńskie (1650), drugi: „*Philomachia albo affektów gorącej miłości wyrażenie*“ (1655). Oba były bardzo często przedrukowywane w XVII i XVIII stuleciu. Pisywał Morsztyn także drobne wiersze liryczne, przeważnie lekkie, wesołe i erotyczne, ale te pozostały w rękopisie i drukiem współcześnie nie wyszły.

Zarówno w wspomnianych powieściach ludowych, jak i w romansach Morsztyna odgrywa fantastyczność rolę niemałą; ale wszystkie te nadzwyczajne zdarzenia i cudowne wypadki uważają autorowie za zupełnie rzeczywiste. W większym, lubo także w dość miernym stopniu fantastyczną była powiastka prozą, właściwie bajka przedrzeźniająca o wędrówce Maćkowej i o dziwach, jakie widywał, oryginalna, jak się zdaje, niewiadomego autora, wydana gwarą mazurską p. t. „*Peregrinacya Maćkowa z Chodawki Kurpetowego syna*“. Utwór ten natury sowizrzalskiej, ludowej (autor podpisał się „I. Swieralus“, 1612), miał na celu przedewszystkiem rozśmieszyć opowiadaniem o przygodach leniuchą, pragnącego, żeby mu pieczone gołąbki leciały do gąbki, ale zarazem i wyszydzić bezużyteczne podróże zagranicę. Pomysłowości autor okazał niewiele; wszystkie jego zmyślenia są wielce jednostajne, a rubasznością zabarwione. Opis kraju „jęczmiennego“ jest najobszerniejszy i najzabawniejszy. Rodzaj pomysłów można poznać z następującego opisu dostawania się do zamku króla jęczmiennego: „Ku zamkowi począł się most przez pagórki z szarej pajęczyny, na kobylicach mglistych, po którym śliśmy śmiele do samej brony bardzo mocnej z komorowych goleni, zwód był z twarogowego kołaca, krata z przepiórcych sieci, kłódka pętna z łycaką, a wrotny z samego twarogu, mąż siwy i wielki, na piądź od ziemi, a broda na łokieć. Potym zakołataliśmy we wrota gomółką twardą z kalety wyjąwszy, a wysedł do nas wrotny, a obacywsy nas świdrem przez kratę, poznał, żeśmy ludzie podróżnicy a cudzoziemcy, nie chciał nas puścić, azem ja ukazał *mendacia* pod piecęcią z Osieka od pana *btujmistsa*, a mój tez towazys ukazał drzyst o *Rzycipospolitej* na całym jarkusu; toz to wziąwsy od nas ono liście, sedł z nim na pokój do króla“... Przy końcu mieści się napomnienie do sąsiadów. „Ach, moi mili sąsiedzi, upominam was i psestsegam, nie dopuscajcie synąckom po swej wolej chodzić, *zwłasca na dziwy do cudzej ziemi*, boć tu i u nas cudaków dosyć, jakich indzie ani widać... Psypatscie się, jakom ja wiele złego uzył, pielgzymując, w jakichem niebezpieceństwach był i com się strachu najadł, jazem się i doma nieraz pses sen porywał, choć mię mąć zielem kadziła“.

Utwór to czysto rodzimy, bez wszelkich naleciałości obcych, bez głębszej myśli i artystycznej ogłady. Ze względu na swą treść i pochodzenie należy on do t. zw. *literatury sowizrzalskiej*, która objęła mnogie

fraszki i żarty, facecye i anegdotki, proza i wierszem, kryjące jednak nieraz w sobie smutną rzeczywistość. Autorowie tej literatury, pisarze owych wyczytanych do szczętu „sowizrzałów krotofilnych y smiesznych“, to synowie mieszczańskiego pochodzenia, których nazwiska dziś nieznane, gdyż przekazali nam je tylko anonimowo (Januarius Sowizdralius, Jan z Kijan, Jan z Wychylówki, Jan Dzwonowski), nie oznaczając również czasu ni miejsca wydania swych dowcipów i konceptów, gdyż dowcip zawsze krył imię autora, miejsce i czas wydania. Ledwie tu i ówdzie możemy odkryć jakieś rzeczywiste nazwisko jak Kacpra Twardowskiego lub Jana Jurkowskiego; prawdziwą firmą autora może być również wspomniany Dzwonowski. Kto byli ci wszyscy inni — nie wiemy. A utwory ich, niszczone współcześnie ze względu na [illegible] przyzwoity, były niewyczerpaną kopalnią humoru, pełną rysów obyczajowych, gdzie nieraz pod powłoką facecyi lub żartu kryła się sroga prawda stosunków, żal i skarga, bieda chłopa i rzemieślnika, ucisk panów i możnych. Była to jakby druga odrębna literatura, niewiązaną żadnemi prawidłami tworzenia i nie ulegająca żadnym wpływom, literatura maluczkich, nie żądająca sławy dla swych autorów i nie przeciwstawiająca się literaturze na szczytach społeczeństwa, owej szlacheckiej, lecz bardziej od niej polska, bardziej rodzima i więcej prawdzie stosunków odpowiadająca. Lecz jak powołała ją do życia druga połowa w. XVI, rozwinęła zaś pierwsza połowa XVII w., tak też niebawem to piśmiennictwo fraszek i zagadek, żartów sowizrzalskich i dowcipów rubasznych, zamierało, wyczytane i niszczone, ocalone najdłużej w sowizrzałach w formie dramatycznej.

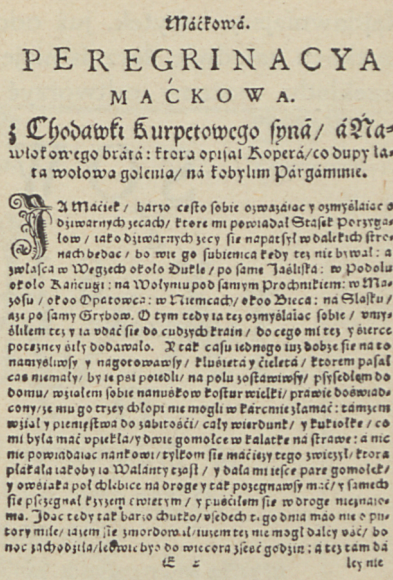

Máćkowá.

PEREGRINACYA
MAĆKOWA.

z Chodawki Kurpetowego syná/ á Nawłokowego brátá: ktora opisał Koperá/ co dupy łata wołowa golenia/ ná kobylim Párgáminie.

JA Maćiek/ barzo cesto sobie ozwazáiac y ozmyślaiac o dziwarnych zecach/ ktore mi powiadał Stasek Porzygałow/ iako dziwarnych zecy sie napatsył w dalekich stronach bedac/ bo wie go subienica kedy tez nie bywał: a zwłasca w Węgzech około Dukle/ po same Jaśliska: w Podolu około Kańcugi: na Wołyniu pod samym Prochnikiem: w Mazosu/ okoo Opatowca: w Niemcach/ okoo Bieca: na Slasku/ aze po samy Grybow. O tym tedy ia tez ozmyślaiac sobie/ vmyślilem tez y ia vdać sie do cudzych krain/ do cego mi tez y śierce poczeznej śiły dodawało. Y tak casu iednego iuz dobze sie na to namyśliwsy y nagotowawsy/ kluśietá y ćieletá/ ktorem pasał cas niemały/ by ie psi poiedli/ na polu zostawiwsy/ psysedłem do domu/ wziałem sobie nanuśkow kostur wielki/ prawie doświadcony/ ze mu go trzey chłopi nie mogli w kárcmie złamać: támzem wział y pieniestwa do zabitośći/ cały wierdunk/ y kukiołke/ co mi była mać vpiekła/ y dwie gomołce w kalatke ná strawe: á nic nie powiadaiac nankowi/ tylkom sie máćiezy tego zwiezył/ ktora płakała iakoby ia Walánty tzost/ y dała mi iesce pare gomołek/ y owśiaka poł chlebice ná droge y tak pozegnawsy mać/ y samech sie pszegnał kzyzem swietym/ y puśćiłem sie w droge nieznaioma. Idac tedy tak barzo chutko/ vsedech tego dnia máo nie o pitory mile/ iazem sie zmordował/ iuzem tez nie mogł dáley vść/ bo noc zachodziła/ ledwie byo do wiecora zseść godzin: á tez tám dáley nie

E 2

Peregrinacya Maćkowa.
Według egzemplarza Bibl. Kórnickiej.
Rycina do str. 334.

Wywiodła je bowiem na światło dnia komedya, którą możnaby nazwać „rybałtowską“ od nazwy osobistości, nieraz się tu pojawiającej, wędrownego wydrwigrosza. Początki takiej komedyi mamy również w w. XVI, choć ją często nazywano także „tragedyą“, nie bardzo rozróżniając rozmaite dyalogowane, sceniczne utwory. Powstała zapewne z „intermedyów“ albo „interludyów“, któremi w wiekach średnich przeplatano „dyalogi“ pobożne, chcąc wesołą, zabawną treścią uprzyjemnić widowisko.

Najdawniejszy zabytek, już oddzielony od „dyalogu“, dochował się w paru kartkach zaledwie, lecz istnieje w tłumaczeniu czeskiem w całości; i z tego przekładu możemy odtworzyć sobie nasz oryginał, tak jak „Warwasa“

SOWIZRZAŁ
Krotofilny
Y SMIESZNY
Urodzenie, żywot, poſtępki, y dokonanie
IEGO.
DZIWNE
W Brumſzwiku na Bramie taką oſobą, y poſtacią ieſt malowány



Z poprawą, ſłowy wybornieyſzemi do Druku
PODANY.

Sowizrzał ſtary, Znidzie ſię w dary.

Według egzemplarza Bibl. Jagiellońskiej. Rycina do str. 335.

Rejowego. Tytuł tej sztuki: *„Tragedya żebracza nowouczyniona“*, a wyszła r. 1552. Treścią jej jest wesele jednego z dziadów, na którem się pokazuje, że owi kulawi i ślepi żebracy daleko lepiej skaczą i widzą, aniżeli niejeden

NOWY SOWIZRZAŁ

Abo ratzey Nowyzrzał/ Nie pátrzeć ia iáko Sowy.

DOsyć ia też pięknie pátrzę swoim ślicznym okiem
Własnie iáko Bażyliszek co zábija wzrokiem.
Na dziewkem ci ia był poszedł/ á matka płakáłá/
Zem sie dziewką nie vrodził/ by dyabłá mniemáłá.



TEgo Roku kobyły piechotą chodziły/
Niewiásty cknęły bez iáiec że sie nie zrodziły.
Ziemia sie ná ten czas trzęsłá cale dwie niedzieli/
Kiedy ią chłop wziął ná takách toście niewiedzieli

Według egzemplarza Biblioteki Kórnickiej.



Karta tytułowa „Thragedyi żebraczej"
(Według unikatu Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.)
Rycina do str. 336.

zdrowy na nogi i oczy. Kłótnia, wszczęta między dziadami a kupcem w karczmie, daje sposobność autorowi do żywego odmalowania wybiegów żebraczych z jednej strony, a oszustw kupieckich z drugiej; głównie wszakże żebraków miał na widoku. Talentu w tem wszystkiem niewiele, ale rysów obyczajowych, satyrycznie zabarwionych, sporo tu można znaleźć. Ten sam temat, lecz w tonie daleko ostrzejszym poruszył znany nam tylko z pseudonimu a wspomniany już Januarius Sowizralius w dyalogu p. t. *„Peregrynacya dziadowska, zwłaszcza owych jarmarczników, trzęsigłowów"* (1612). Ale ten dyalog nie ma nawet cech zewnętrznych dramatycznych, jak „Tragedya żebracza"; nie dzieli się bowiem na akty, lecz jest tylko rozmową satyryczną z dążnością oczywiście moralizatorską, by odróżnić prawdziwą nędzę od szalbierstwa, udającego kalectwo.

W r. 1590 wyszła *„Wyprawa plebańska"*, gdzie — o ile dotąd zbadano — występuje po raz pierwszy popularna wielce figura „Albertusa", będąca uosobieniem próżniactwa, tchórzowstwa i samochwalstwa. Jest to sługa kościelny, kalefaktor szkolny, którego pleban wskutek uchwały sejmowej, nakazującej i księżom przyczyniać się do powiększenia siły zbrojnej, wyprawia na wojnę na chudej, ledwie wlokącej się szkapie. Dalszym ciągiem tego satyrycznego dyalogu jest *„Albertus z wojny"* (1596), zdający plebanowi sprawę ze swej imprezy, jako podczas bitwy w rowie leżał, a po bitwie w czasie drogi powrotnej rabował, co się dało. Sztuki

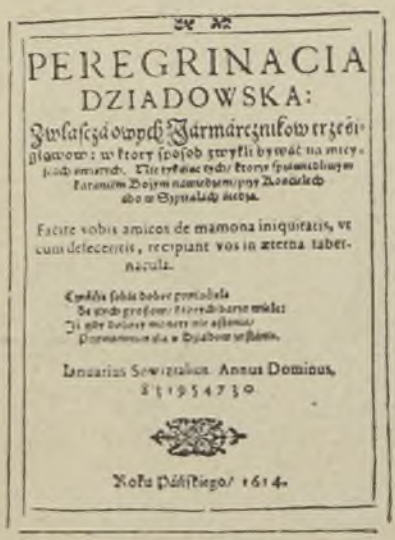

PEREGRINACIA
DZIADOWSKA:

Zwłaszcza owych Jármarcznikow trzeźi-
gowow: w ktory sposob zwykli bywać na mie-
scach zmarłych. Ktorzy trzeźwiac tych/ ktorzy spiąc/ bywa-
ią ustawicznie Bożym nazwiskiem/ przy Kościołach
albo w Szynkuiących miejscach.

Facite vobis amicos de mamona iniquitatis, vt
cum defeceritis, recipiant vos in æterna taber-
nacula.

Cynkiem sobie dobrze pomodlę
Za zmarłe grosze/ kto rad bardzo wierzy:
Ji sobie dobrze nazarty nie zasnę/
Pierwszemu dla a Dziadowi wstanę.

Lunarius Sewizalius Annus Dominus.
3 : 1954730

Roku Páńskiego/ 1614.

Według egzempl. Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

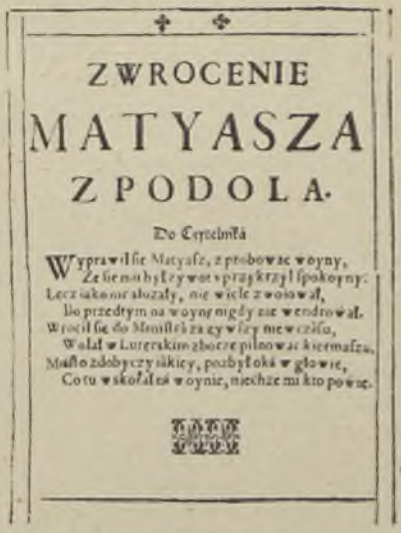

ZWROCENIE
MATYASZA
Z PODOLA.

Do Czytelnika

Wyprawił się Matyasz, z próbować woyny,
Że lat na był żywot w przykrzył i spokoyny:
Lecz iako nie zbożały, nie wiele z woiował,
Ilo przedtym na woynę nigdy nie wendrował.
Wrocił się do Mamiłek za żywszy niewczasu,
Walał w Lutrzakim zbożu pilnować kiermaszu.
Maiąc zdobyczy iakiey, pozbyłoki w głowie,
Co tu wskodzi w woynie, niechże mi kto powie.

Według egzempl. Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.



SZKOLNA
MIZERYA.

W Dyalog Zebrána.

W ktorey się Kámpkdia wszystkie kleche
y cosłoby (ktoych niemasz) szkolne: tákże
potrzebie/ tákie wygardy tych Mávi Bóg
nayprzetszey do Boga y znáiomości
iego prowádzą.

Drukowána Roku 1633.

Według egzemplarza Biblioteki Akad. umiejętności w Krakowie.



KOMEDIA
RYBAŁTOWSKA
NOWA.

Persony.

PROLOG.

MAGISTER albo KLECHA, w gimnáziu.
KANTOR ten w gimnáziu z bárłogami.
DZWONNIK z máiorkiem w ręku.
ALBERTVS po ákcentálistice w szkoły Lubiel.
CONFEDERAT Rzeczy, pomoc, żołnierz, ochotnik.
GOSPODARZ zarpáne po wszystku.
GOSPODYNI też po wszystku z rozwodem.
DZIAD z nowo brodą na kolach ozierpiono. (gierm.
BABA tákże z takim garkiem na powrosku dla kádzenia y z co-
DIABEL z wielkim pogrzebaczem na ślotach sep.

EPILOG.

Drukowana z poprawą Roku Pánskiego
1615.

Według egzemplarza Bibl. Kórnickiej.

MIĘSOPVST
ABO
TRAGICOCOMÆDIA
Ná dni Mieſopuſtne.

Nowo dla ſtanow rozmaitych zabáwy podana.



Val. Max. lib. 8. cap. 8.

Otium, quod industriæ & maximæ studio conservatum vitium, sobrietas brevius debet, non quo maximè vitio, sed quo serissimo.

Roku Páńſkiego 1622

Według egzemplarza Biblioteki Ossolińskich.
Edycya pierwsza.

ALBERTUS
POWRACAIACY
z WOYNY.



KRAKOWIE,
Roku Páńſkiego. 1697

Edycya szósta z rzędu.
Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich.

te miały dużo powodzenia, chociaż prawdopodobnie przedstawiane nie były; wywołały też liczne naśladownictwa, z których wymienić należy: „*Komedyę rybałtowską*“, „*Zwrócenie Matyasza z Podola*“, „*Mięsopust abo Tragicomoedię na dni mięsopustne*“ (1622), „*Szkolną mizeryę*“ (1633), *Bachanalia* (1640), „*Sołtysa z Klechą*“ (1646).

O sztuce, o artyzmie zgoła w tych utworach nie myślano; dosadność wyrażenia, czasem jaki zręczny koncept — to były najwyższe ich literackie zalety; celem zaś głównym — satyra.

Ogłoszona w r. 1597 przeróbka komedyi Plauta „Potrójny“ przez *Piotra Cieklińskiego* — o czem wspomniano w poprzednim rozdziale wśród przeróbek z literatury klasycznej — który nie tylko pozmieniał nazwiska osób na polskie, lecz dodał od siebie sporo wierszy malujących obyczaje ówczesne, mogła była wskazać lepszą drogę w tej gałęzi literackiej. Lecz zamiłowania do widowisk teatralnych w Polsce nie było, a wprowadzenie na scenę komiczną nazwisk szlacheckich wydało się zapewne zdrożnością; więc też nie mieliśmy ani przekładów innych sztuk, ani też ich naśladowań; forma dyalogu z figurami alegorycznemi lub też branemi z pośród tłumu i nadal pozostała jedynie uznawaną. Cokolwiek tylko większej staranności o lepszy układ widać w dwu utworach, napisanych przez ludzi skądinąd nieznanych: Jana Jurkowskiego i Piotra Barykę.

Jan Jurkowski, bakałarz pilzneński, ogłosił w r. 1604 „*Tragedyę*

o polskim Scylurusie i o trzech synach koronnych ojczyzny polskiej"... Jako dramat jest to rzecz dość nieudolna, ciekawa jednak dla swych intermedyów i tendencyi satyrycznej. Scylurus polski, czując się blizkim śmierci (jak w „Komedyi Justyna i Konstancyi" Bielskiego), wita z drogi trzech synów powracających po dłuższej niebytności do domu, z których jeden żołnierstwem (Herkules), drugi zabawami (Parys), trzeci (Dyogenes) naukami się parał. Wszyscy trzej opowiadają po kolei swoje przygody. Wysłuchawszy ich robi ojciec testament, udzielając wszystkim napomnień i nauki, jak po jego zgonie mają służyć ojczyźnie. Przychodzi następnie śmierć w koronie, by zabrać starca; do rozmowy między nią a Scylurusem wtrąca się Dyabeł i Anioł, który w końcu odpędza szatana od ciała, ponieważ Scylurus zostawił wprawdzie po sobie jednego nicponia (Parysa), ale miał także dwu dobrych synów. W trzech dalszych częściach (przeplatanych intermedyami) przedstawione zostały dzieje trzech synów; najwięcej rozmaitości ma w sobie historya Parysa i „grzecznej Helenki", w innych są albo szumne pochwały zwycięstw Zygmunta III, albo też nudne rozmyślania nad zepsuciem obyczajów, a mianowicie nad zbytkami. Najlepsze, najbardziej znamienne intermedyum jest po części trzeciej. Wybornie tu odmalowano niedbalstwo i bezmyślność szlachty (Orczykowscy), tracącej pieniądze na życie wystawne, a o wychowanie dzieci i ich przyszłość troszczącej się niewiele, bo nauczyciel za 20 złotych rocznie wydaje się im zbyt drogim... Sztuka ta według wszelkiego prawdopodobieństwa bywała współcześnie graną.

Pióra zapewne Jurkowskiego jest również pisemko satyryczne, wydane w r. 1606 p. t. „*Poselstwo z dzikich pól od sowizrzała do małocnotliwej drużyny*", utwór sowizrzalski, w którym autor rozwinął wybitny zmysł satyryczny, okazując jak Polacy zabierają się do poprawy swych ustaw, a pragnąc stworzyć i sejm lepszy i trybunał chcą pozbyć się przedewszystkiem łotrów wszelkiego autoramentu, a do tego celu mają służyć wskrzeszeni przez Plutona Sowizrzał i Marchołt. Ci też mają spełnić owe wymienione w tytule „Poselstwo z dzikich pól", dokąd należy z Polski łotrów wyprowadzić.

Piotr Baryka, który w młodości wojskowo służył i brał udział w wyprawach hetmana Koniecpolskiego na Szwedów, Kozaków i Tatarów, co z utworu widoczne, a potem pędził spokojny żywot na dworze jakiegoś pana A. Ł. w ziemi sieradzkiej, z woli dobrodzieja swego „sklecił", jak sam się wyraża, trzyaktową komedyę „*Z chłopa król*", zaraz po koronacyi Władysława IV. „Ludzie dworscy" wystawili ją na scenie, do druku zaś podana została w r. 1637. Intrygi niema tu zgoła, a treść tej „komedyi" jak najprostsza: wojskowi, w czasie mięsopustu, zamiast jakiej innej

„maszkary", zadrwili sobie z Sołtysa; upoiwszy go i ubrawszy w wspaniałe szaty, wmówili weń, że jest królem, a nacieszywszy się jego zdumieniem i nieumiejętnością radzenia sobie wśród nowych stosunków, znowu go do nieprzytomności przez pijaństwo przywodzą; gdy zaś wytrzeźwiał, dają dotkliwie do poznania, że był igraszką swawoli żołnierskiej. Charaktery, zresztą nieliczne, są zaledwie ogólnikowo nakreślone, a dyalog przemienia się bardzo często (jak w „komedyi rybałtowskiej") w długie opowiadanie lub satyrę, wygłaszaną przez jednego z rozmowców. Pomiędzy aktami (komedya cała składa się z prologu, trzech aktów, dwóch intermedyów i epilogu) mieszczą się intermedya, jak w „Scylurusie"; w pierwszem — ciura obozowy maluje dosadnie żywot żołnierski (daleko żywiej i znamieniciej niż w „Albertusie" lub „Wróceniu Matyasza z Podola"), swawole, pijatyki, rabunki; w drugiem — kozak, spotkawszy w lesie żyda, przymusza go, by kupił od niego kij dębowy. Prócz tego znajduje się tu prolog, gdzie Myśliwiec z dworzaninem Piwowskim opowiadają treść komedyi oraz epilog, w którym zapowiedziano, że mięsopust zbliża się do końca, że nie czas już na żeniaczkę, lecz myśleć należy o obowiązkach i Bogu, a wroga piekielnego się chronić. Dramatyczność tej „komedyi" bardzo mała; przeważa, jak w „komedyi rybałtowskiej", satyra, wprost monologicznie wypowiedziana. Język czysty i ładny, wiersz gładki, choć wcale nie wytworny, ani w wyrażeniach, ani w rymach. Widocznie jednak odpowiadała sztuka ta gustowi naszych przodków, bo długo jeszcze, nawet w wieku XVIII-ym, bywała dla krotochwili grywana po dworach szlacheckich. Motyw tej komedyi „o pijanicy, co sądził, że królem był", wspólny wszystkim literaturom świata a biorący swój początek na wschodzie, pojawiał się już w facecyach polskich i w licznych intermedyach XVII wieku. Nie obcy on też literaturze naszej w w. XIX, żeby tylko postać Grabca w „Balladynie" wymienić i „Pana Jowialskiego" Fredry (przebranie malarza za króla).

Władysław IV, w podróży swej po Włoszech, gdzie na cześć jego wystawiono parę czarodziejskich sztuk (feeryj) a między innemi Saracinellego: „Wybawienie Ruggiera z wyspy Alcyny", pięknie potem przetłumaczone na polski przez *Serafina Jagodyńskiego* (1628), nabrał zamiłowania do przedstawień teatralnych i miał w zamku warszawskim piękną i kosztownie urządzoną scenę. Grywano na niej po włosku, głównie opery i balety. „Teatrum to — jak opowiada naiwnie współczesny Adam Jarzębski w dziele „Gościniec albo opisanie Warszawy" 1643 r. — jest z perspektywami, budowane w zacne kolumne; tam kunszty podnoszą się i schodzą na dół, inne śrubami w rozmaite obracają się strony; raz okazują ciemność z chmurami, znów przyjemną światłość, na wierzchu lazu-

rowe niebo z słońcem albo miesiącem, gwiazdami i planetami. Tam ujrzysz okropne piekło, i morze burzliwe, żeglują po niem łodzie, a syreny wypływając, ślicznie śpiewają. Tu persony spuszczają się z nieba, inne wychodzą z ziemi; raptem otwiera się drzewo, wyskakuje z niego osoba cała w klejnotach, z utrefionym włosem, i śpiewa jak anioł. Następują inne sceny, rozmawiających z sobą, potem po włosku drgają nogami i skaczą; wszystko to przy muzyce i klawicymbałach. Starszy nad muzyką jak im da znak, rżną w skrzypki, aż się komedya skończy. Są tam okna, gdzie osoby siedzą, sala ogromna, cała w kagańcach i świetle, a gości pełno w niej". Opery pisane były umyślnie dla dworu Władysława przez Puccitellego; libretta tych oper po włosku wydawano wspaniale, po polsku zaś okazywały się krótkie streszczenia (sumaryusze). Z tych przedstawień zamkowych brali niektórzy poeci nasi pochop do naśladowania utworów przedstawianych lub do tłumaczenia pasterskich dramatów włoskich („Amintas" Torkwata Tassa przez *Jana Andrzeja Morsztyna*, „Pasterz wierny" Baptysty Guariniego przez *Jerzego Lubomirskiego*); ale głębszego artystycznego wpływu na rozwój naszej literatury dramatycznej one nie wywarły, a nawet nie wyrobiły zamiłowania do sceny wśród ogółu. Dyalogi pobożne lub alegoryczne, komedya „rybałtowska", wystarczały mu zupełnie.

Natomiast poezya łacińska, głównie zaś liryka, znalazła w pierwszej połowie XVII w. znakomitego przedstawiciela, który zasłynął nie tylko u nas, ale w całej Europie. Był nim MACIEJ KAZIMIERZ SARBIEWSKI (1595†1640), uważany za najznakomitszego ze wszystkich poetów nowołacińskich, jedyny, którego utwory jeszcze w XIX wieku były przedrukowywane zagranicą. Urodzony na Mazowszu, w rodzinnej wiosce Sarbiewie, kształcił się w szkołach jezuickich w Pułtusku i bardzo młodo wstąpiwszy do zakonu, przeznaczony został na nauczyciela, naprzód w Krożach (na Żmudzi), potem w Wilnie. Dawszy się poznać przełożonym i ogółowi przez panegiryki wierszem łacińskim pisane na cześć biskupa Kiszki i dobrodzieja Jezuitów Jana Karola Chodkiewicza, jakoteż zapewne przez niektóre ody, znane wów-



Maciej Kazimierz Sarbiewski.
(Według portretu w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.)

czas już w rękopisie (Do Stefana Paca, Do rycerzy polskich, Pochwały Zygmunta III), wysłany został r. 1622 na dokończenie nauk teologicznych do Rzymu. Dążył tam z zachwytem; to też stolicę katolicyzmu powitał z zapałem i oddał się gorliwej nauce i tworzeniu. We wrześniu r. 1623 wybrano papieżem kardynała Barberiniego, który pod imieniem Urbana VIII zyskał sławę jako opiekun poetów, a sam był również poetą. Sarbiewski przerobił dawniejszy swój panegiryk na cześć biskupa Kiszki i ofiarował go z rozkazu przełożonych, opatrzony tytułem „Wiek złoty", nowo obranemu papieżowi. Już w tej przeróbce znać ślad dobroczynnego wpływu studyów włoskich na twórczość naszego Mazura. Poczucie piękna przyrody, które wyniósł już z ojczyzny, tu się utrwaliło i rozwinęło; poczucie zaś miary artystycznej zaczęło się wyrabiać. Niebawem też miał się otrząsnąć zupełnie z przesady w nastroju panegirycznym, jaką wyniósł z kraju. W wierszu do bratanka papieskiego Franciszka p. t. „Przysionek Czci" *(Porticus honoris)* są wprawdzie jeszcze ciężkie ramy panegiryku, ale w tych ramach mieści się już szereg pieśni lirycznych, z których kilka jest istotnie ładnych. Dość było ramy odrzucić, ażeby, poszedłszy w ślady najznakomitszego liryka rzymskiego, Horacyusza, zostać pieśniarzem. Zrobił to Sarbiewski. Zajęcie przy poprawie pieśni, zawartych w brewiarzu, włożone nań przez papieża, tak samo jak na kilku innych uczonych poetów, bawiących wówczas w Rzymie, dopomogło Sarbiewskiemu do pozbycia się resztek nienaturalnego stylu. W r. 1625 bez starań, a może i bez wiedzy autora, wyszło w Kolonii pierwsze wydanie jego pieśni p. t. *„Matthiae Casimiri Sarbievii e Soc. Jesu Lyricorum libri tres, epigrammatum liber unus"*. Są tu już wszystkie główne cechy twórczości Sarbiewskiego, gdyż to, co później napisał, rozszerzyło już tylko i pogłębiło, lecz w niczem nie zmieniło zasadniczego charakteru jego natchnień.

Temperament chłodny, lubiący spokój, przekładający samotność nad zgiełk towarzyski, odbił się w poezyach Sarbiewskiego przedewszystkiem. Niema w nich nigdzie gorącego, namiętnego zapału, wszędzie widzimy działanie namysłu i rozwagi; wszędzie rozum panuje nad uczuciem i fantazyą. Tam nawet, gdzie autor używa słów najgwałtowniejszych, dostrzegamy, że nie płyną one wprost z duszy, z usposobienia, lecz są wynikiem umyślnego podbudzania się w tym kierunku. Zapał, oburzenie, wypowiadają się za pomocą zwrotów retorycznych: wykrzykników, powtarzania pytań, personifikacyi i t. d. Przeciwnie wszędzie tam, gdzie Sarbiewski daje przestrogi moralne, gdzie zachęca do ograniczenia żądz, do zachowania spokojnego umysłu w szczęściu czy w nieszczęściu, gdzie wyraża uczucia przyjaźni, a zwłaszcza gdzie maluje wrażenia i myśli, jakie mu

nasuwają widoki przyrody, jest on pełen naturalności, posługuje się prostymi lecz plastycznymi zwrotami, jest rzeczywiście sobą, nie zaś mowcą, który się podjął zagrzewać do walki orężnej i wytykać zdrożności ludzkie, sławić czyny potężne lub pochlebiać ludziom, co na rzetelne jego uznanie nie zasłużyli. Gdzie nastrój wrodzony poecie nie był mu pobudką do tworzenia, używał najczęściej porównań i zestawień mitologicznych i wogóle starożytnych, gromadząc je nieraz w zbytnim nadmiarze. Przeciwnie spokojne, pogodne czy smutne, refleksyjne liryki obchodzą się bez tych sztucznych ozdób, albo przynajmniej mają ich bardzo mało. Tak np. gdy chce odmalować gwałtowność uczuć w młodzieży, nie umie jej wyrazić inaczej, jak przedstawiając ją przesadnie potężniejszą od wybuchów Etny i Wezuwiusza, od starcia się wichrów sobie przeciwnych (Aquilo, Euri, Notus, Auster) na wzburzonem morzu (n. p. w odzie XIV ks. 1.: „*Ad Julium Florum*"); ale gdy zaleca spokój umysłu (oda XIII tej księgi: *Ad Tarquinium Lavinium*), ani jednego starożytniczego porównania nie używa.

Pozornie największym zapałem odznaczają się ody, w których Sarbiewski zachęcał do podjęcia wyprawy przeciw Turkom, by oswodzić Grecyę i wyprzeć muzułmaństwo z Europy. Są one silne, lecz tylko retorycznie, a mnóstwo nazw mitologicznych i etnograficznych w starożytnej terminologii utrudnia dzisiejszemu czytelnikowi rozumienie przenośni; lecz przypuścić należy, że nawet dla czytelnika ówczesnego, który nie zasadzał poezyi na erudycyi, nie miały one szczególniejszego uroku estetycznego. Jedna z nich (VI ks. 1: *Ad principes Europae*) jest zapewne najładniejsza, inne są słabsze, bo te same myśli i te same zwroty, choć bardzo umiejętnie kombinowane, nie mogą już wywrzeć pierwotnego wrażenia. Przeciwnie oda (XVII ks. 1), w której Sarbiewski rozwinął myśl, iż książąt największą ozdobą jest łagodność, stosunkowo niewiele ma aluzyi mitologicznych, a spokojnem rozwinięciem wątku i trafnemi myślami, zarówno dawniej jak teraz, mogła i może się podobać. To samo spostrzeżenie zrobić możemy we wszystkich podobnych wypadkach. Tylko łagodne upomnienia (np. co do przepychu w ubiorach i zbrojach rycerstwa) są naprawdę poetyczne, gdzie zaś Sarbiewski chce chłostać zdrożności wieku, znać wysiłek, czuć wymowę retora.

Groby były mu szkołą życia. Gdy wspominał Memfis obfite w piramidy, gdy deptał nogą prochy i imiona głośnych cesarzów rzymskich, gdy smutny rozpamiętywał o rozrzuconych członkach Pompejusza pod zimnem niebem i o pogrzebie na pustym brzegu, to łza chwały, przygniecionej mogiłą i ciche milczenie trupów wymowniej przemówiły do jego duszy o znikomości rzeczy tego świata, aniżeli wszystkie nauki stoików

(oda XXVII księgi 2). Nie na doczesnych tedy dobrach oparł pojęcie szczęścia, ale na wiecznych.

Uczucia religijne były w Sarbiewskim oczywiście trwałe, lecz w objawach swoich umiarkowane. Zgodnie ze swoim temperamentem, poeta składał cześć Bogu i świętym, ale nigdzie nie wyrażał ani wielkiej rzewności, ani wielkiego uniesienia; mistycyzmu zaś nie miał w sobie ani śladu. Szczególne nabożeństwo, jak wogóle cały naród, miał do Matki Boskiej i wiele pieśni wyspiewał ku jej chwale. Z „Pieśni nad pieśniami" Salomona korzystał także, ale rozumie się w duchu kościelnym; umiał jednak uniknąć suchej alegoryi i z prawdziwym wdziękiem rozszerzył niektóre wiersze owej pieśni.

Pod względem formy był Sarbiewski naśladowcą Horacego; nie tylko miary wierszowe, nie tylko wyrażenia i zwroty, ale nawet pieśni nieraz od niego przejmował. Nawet w takich razach, gdy miał pisać na cześć Boga i świętych, podstawiał jeno zamiast wyobrażeń politeistycznych i filozoficznych pojęcia chrześcijańskie. Twórczym co do formy (języka, stylu, wiersza) nie był i być nie mógł, ale tak znakomicie owładnął tymi środkami artystycznymi, że wzbudził szczery i trwały podziw wśród współczesnych i potomnych. Nazwano go Horacyuszem chrześcijańskim i przeciwko tej nazwie nic mieć nie można, jeżeli się będzie miało na pamięci różnicę, zachodzącą pomiędzy twórcą oryginalnym, mającym naturalne poczucie języka, którym pisał, a naśladowcą, przyswajającym sobie ten język w sposób sztuczny. Był Sarbiewski artystą słowa łacińskiego w zakresie, w jakim je nam przekazali pisarze rzymscy, a w szczególności Horacy. Jako naśladowca chłodnego temperamentu, puszczający się nieraz na opiewanie wielkich przedmiotów, czerpał niekiedy pomysły i wyrażenia z Pindara, lecz nie mogąc sprostać temu pieśniarzowi greckiemu, popadał nieraz w przesadę, w napuszystość, okazując tym sposobem swą przynależność do wieku, który zarówno we Włoszech jak i u nas zepsuł smak poetycki. Ustrzegł się atoli Sarbiewski wady, wspólnej piszącym wtedy po polsku, mieszania obrazów i wyrażeń podniosłych z trywialnemi i poziomemi.

Do kraju wrócił w r. 1625 jako poeta, uwieńczony przez Urbana VIII i znany już w Europie. Został profesorem akademii wileńskiej, wykładając tu naprzód poetykę, potem filozofię, wreszcie teologię. W każdym z tych oddziałów nauk starał się poznać ówczesny stan wiedzy i w każdym napisał jedno lub więcej dzieł, które jednak pozostały w rękopisie i prawie wszystkie do dziś się przechowały. W dziale poetyki trzymał się głównie dzieła o tym przedmiocie, wydanego przez sławnego filologa włoskiego z XVI wieku, Juliusza Scaligera, dzieła, które przez całe stulecie (od r. 1561) było w Europie powszechnie wśród uczonych za najlepsze



ANTVERPIÆ, EX OFFICINA PLANTINIANA BALTHASARIS MORETI. MDCXXXII.
CVM PRIVILEGIIS CÆSAREO ET REGIO.

Karta tytułowa, roboty Rubensa, przy antwerpskiem wydaniu dzieł Sarbiewskiego z r. 1632.
(Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 41.340.)

uznane i stało się podstawą poetycką renesansu. Sam napisał rozprawę o dowcipie i żartobliwości (*De acuto et arguto in oratione*), przepisy poetyckie (*Praecepta poetica*), wreszcie o mitologii (*De diis gentium*). Z filozofii obrobił kwestye dotyczące fizyki (*De physico continuo*). Czy znał teoryę Kopernika i czy ją uznawał — napewno powiedzieć nie można. Umieszczenie księgi naszego astronoma w spisie dzieł zakazanych nie dozwoliło może Jezuicie przejąć się zasadami w niej wyrażonemi; jest atoli wśród jego poezyi jeden ustęp, który możnaby na rzecz obrotu ziemi tłumaczyć. Pisząc bowiem wiersz na cześć św. Elżbiety, świeżo w Rzymie kanonizowanej (oda XVIII księgi 1) powiada, że dusza jej teraz wesoła poszła zamieszkać wśród gwiazd i kolisk (*gyros*) i *świata idącego między gwiazdami* (*euntis inter sidera mundi*); zdaje się atoli, że ten świat wśródgwiezdny to raczej symboliczne niebo, a nie ziemia. Z działu teologii wreszcie napisał Sarbiewski objaśnienie do jednego z pism św. Tomasza z Akwinu.

Bawiąc w Wilnie miewał również kazania po polsku, ale nie często; nie wzniósł się w nich wysoko, nie wyróżnił się od współczesnych sobie mowców; makaronizmów wprawdzie używał niewiele, ale wywodów herbowych, subtelnych tłumaczeń wyrazów, naciągań pisma św. do danej okoliczności, konceptów wreszcie nie unikał zupełnie. Nieco więcej porządku w układzie, niż go bywało u ówczesnych kaznodziejów — oto cała wyższość Sarbiewskiego jako kaznodziei. Charakterystykę tę opieramy na jedynem przechowanem kazaniu w języku polskim, p. t. „*Laska marszałkowska*“ (1635). To jednak kazanie tak Sarbiewskiego rozsławiło, że Władysław IV wezwał go na dwór do Warszawy jako kaznodzieję królewskiego. Pięć lat sprawował ten urząd zaszczytny, ale uciążliwy, zwłaszcza dla spokojnego temperamentu; razem z królem odbywał podróże, czy to na Litwę, gdzie w okolicach Merecza lubiał polować, czy do wód w Badenie pod Wiedniem; w każdą niedzielę i w każde święto musiał wypowiedzieć kazanie, już to polsku, już to po łacinie.

Sława jego poetycka rosła tymczasem wciąż w Europie, gdzie wydania ód jego i epigramatów następowały jedne po drugich. W r. 1632 ogłoszono w Antwerpii wspaniałą edycyę z winietą rysunku Rubensa, opatrzoną licznymi wierszami na cześć Sarbiewskiego przez belgijskich Jezuitów i poświęconą Urbanowi VIII-mu. Nowych pieśni tworzył Sarbiewski już stosunkowo niewiele, lecz w tych, które pisał, uwydatniał silniej pierwiastek swojski. Nie brak było wprawdzie i w dawniejszych odach wzmianek o Polsce, lecz brzmiały one ogólnikowo i ginęły niemal wśród innych, jakie poeta ogólnym sprawom chrześcijaństwa, papieżowi, a nawet cesarzowi Ferdynandowi (walczącemu z protestantami w wojnie

trzydziestoletniej), poświęcił. Uskarżał się na to jego wielbiciel i przyjaciel, biskup płocki, Stanisław Łubieński, mąż uczony, a gorący patryota. „Mnieby się zdawało — pisał do niego — że święci: Wojciech, Stanisław, Zygmunt, tylu innych, którzy albo z narodu naszego pochodzili, albo od dawna za patronów naszych uznani zostali, powinni byli stać na czele twoich pieśni. Pułtusk, gdzie naprzód przysiągłeś Muzom, nie wspomniany przez ciebie ani jednem słowem. Rzek królowa Narew, Bug nasz, Wisła, lepsza od złotodajnego Tagu, pominięte zostały, jakby tobie nieznane. O Mazurach, z których krwi wyprowadzasz ród swój szlachetny, milczysz... Gdybyś pisał licho, gdyby cały świat nie podziwiał twojej świętej poezyi, gdybyś nie urodził się w Polsce i nic nie był winien ojczyźnie, obojętnie bym patrzył na to, że w pieśniach swoich mówisz przeważnie o obcych. Włochów Włochom, Litwinów Litwinom nie zazdroszczę; ale przykro mi, że Mazurzy o swojem zapominają pochodzeniu". Pisał to Łubieński w roku 1632, odczytawszy już ową wspaniałą antwerpską edycyę i tem silniej żałując, że w tak pomnikowem wydaniu tak mało było o Polsce.

Sarbiewski wziął sobie do serca wymówkę biskupa i odtąd przeważnie miejscowym stosunkom pióro swoje poświęcił. Wtedy to powstało ładne opowiadanie Galeza o zwycięstwie chocimskiem z r. 1621, (oda IV ks. 3), ładne dlatego, że we właściwym Sarbiewskiemu spokojnym tonie przedstawione; bo Galezus mówi o owej chlubnej walce Polaków z Turkami już tylko jako o wspomnieniu po latach wielu, gdy pługiem wyorał z ziemię szyszaki, puklerze i kości mnóstwo. Wtedy również powstały piękne ody do Narwi i Bugu, oraz wytworny przekład „Bogurodzicy", pieśni Kochanowskiego o spustoszeniu Podola i „Palinodya" tej pieśni, wykazująca, że Polacy zmyli już dzielnymi czynami hańbę, o jakiej spiewał wielki poeta. Wtedy także napisał poeta ody na cześć Matki Boskiej Częstochowskiej i na cześć św. Stanisława Kostki. W tym także czasie pracował przez lat kilka nad epopeją o Lechu (p. t. *Lechias)*, z której zachował się jedynie fragment pieśni XI. Więcej natomiast z własnego natchnienia, niż z porady Łubieńskiego, wypłynęły „Zabawy leśne" *(Silviludia)*, pisane w chacie litewskiej podczas łowów króla pod Mereczem, a opiewające pola, niwy, lasy, jeziora, kwiaty, rosę, księżyc. Nowość to była w naszej literaturze zupełna. Dawniejsi nasi poeci, nie wyłączając nawet Kochanowskiego, ledwie wzmiankowali o przyrodzie; Sarbiewski z zamiłowaniem obserwuje jej zjawiska i z pewnym talentem kolorostycznym je odtwarza. Nie może się naturalnie pozbyć mitologii; księżyc będzie dla niego zawsze Dyaną, lecz używa oszczędnie tej okrasy i są całe ustępy, pełne wdzięku, wolne od niej zupełnie. Pisząc ten utwór znajdował się poeta w swoim żywiole; samotny, wśród cichej wsi litewskiej, swobodnie roz-

porządzając czasem, przypatrywał się naturze i rozmyślał nad nią, swoje wrażenia naprędce zapisywał, nie troszcząc się o nadanie im uczonej a wyszukanej formy. Wtedy mógł powiedzieć dumnie wprawdzie, ale bez zarozumiałości: „Gdy sobą jestem pełny, czegóż mam pragnąć z zewnątrz“ (*Me plenus, extra quid cupiam?* oda XII. księga 4); wtedy nie udając, mógł szczerze twierdzić z arystokratyczną wybrednością jednostki wyższej, tak jak Kochanowski w „Muzie“, iż nienawidzi gminnego szlaku gadatliwej sławy (*odi loquacis compita gloriae plebeia)* i woli zamknąć się w sobie, bacząc jedynie, by jego czyny podobały się Najwyższemu sędziemu.

Istotnie pobyt na dworze, gdzie tak łatwo o intrygi, sprzykrzył się Sarbiewskiemu tem bardziej, że zdrowie mu nie dopisywało; prosił więc króla o uwolnienie i już je uzyskał, gdy na życzenie jakiegoś pana, który go na kazalnicy nigdy nie słyszał, raz jeszcze musiał na nią wstąpić, a gdy z niej zeszedł, zapadł w chorobę i w 45 roku życia rozstał się ze światem.

Prawie wszystkie pieśni i epigramaty Sarbiewskiego przełożył na język polski Władysław Syrokomla, lecz nie umiał odtworzyć znamiennych cech oryginału; zanadto je spopularyzował, nadając im jednostajną gładkość i potoczystość sobie właściwą i usuwając, gdzie tylko mógł, mitologię. W nowszych czasach wierniejsze przekłady niektórych ód i zabaw leśnych wyszły z pod pióra ks. Włodzimierza Piątkiewicza.

Pierwszym lirykiem miłosnym na większą skalę w języku polskim był SZYMON ZIMOROWIC (1608 † 1629), z przedmieszczan lwowskich „Ozimków“ rodem, zmarły w 21-ym roku życia. Na krótko przed zgonem przebywając w Krakowie zebrał pieśni swoje w różnych czasach spisane i poprzedziwszy je wstępem p. t. „Dziewosłąb“ ofiarował w końcu lutego 1629 r. na wesele swego starszego brata, Bartłomieja (z Katarzyną Duchnicówną), jako epitalamium, gdy sam z powodu złego stanu zdrowia na wesele przybyć nie mógł. Wkrótce też zmarł, a pieśni jego opatrzone jeszcze przez samego poetę tytułem: „*Roxolanki t. j. ruskie panny*“ przeleżały przez lat 25 w rękopisie u brata, który wydał je dopiero w r. 1654.

Wstęp do całego zbioru, wspomniany wiersz „Dziewosłąb“, jest słaby, przeładowany mitologią i niesmaczną erudycyą, która psuła tyle utworów poetycznych XVII wieku; natomiast pieśni same w liczbie 69, które poeta włożył w usta chórom panien i młodzieńców, opatrzonych nazwiskami klasycznemi i swojskiemi, tchną zazwyczaj prostotą, naturalnością, wdziękiem, a niekiedy głęboką tęsknotą i melancholią. Przedstawia w nich poeta różne fazy uczucia, zarówno upojenie radości, jak smutek i przygnębienie, nastrój pogodnie żartobliwy, jak i poważny lub rozpaczliwy. Skala tonu

jest również rozległa. Dzisiaj naturalnie wiele z tych pieśni może się wydać błahemi, ale w sądzie naszym oczywiście powinniśmy się przenieść w ową chwilę, gdy one po raz pierwszy w naszej literaturze się pojawiły i były całkiem świeże. Tak np. pieśń Licydyny wyraża spowszedniały już obecnie pomysł o oddaniu całego serca, kiedy miły zabrał już jego połowę; ale rzecz ta w lekko żartobliwym tonie i z wdziękiem wypowiedziana, jeszcze i teraz podobać się może. Miły nie brał serca gwałtem, bo ono samo zbiegło do niego i z „swej dobrej woli zostało w niewoli"; panna wdzięczna mu jest nawet, „że w tak znacznej potrzebie" miły przytulił je do siebie. Jeżeli mu mało serca, to ona wie już co zrobić:



Tablica nagrobkowa Szymona Zimorowica w kościele Dominikanów w Krakowie.

Bym nie zbyła duszę — Za sercem pójść muszę.
Żadna panna, ani pani — Wierę, tego nie nagani.
Ile białej głowie — Miłym-ci jest zdrowie
Choćbym nie rada ja tuszę — Przecie tak uczynić muszę,
Bez serca, wszak wiecie — Trudno żyć na świecie...

Albo w pieśni Cyceryny czyż nie ładnie wyrażona została tęsknota zakochanej, kiedy oczekiwany luby nie zaszedł do domu, choć koło niego przechodził. Czeka ona jednak wieczora, spodziewając się, że przecie nadejdzie. Znowu zawód: „A ciebie nie było — Ani cię zoczyło — Oko moje smutne; — Aniś listkiem cisnął, — Ani słówka pisnął. — O, serce okrutne!" Pozostały już tylko wspomnienia mile niegdyś przepędzonego czasu, kiedy od zmierzchu do poranka głos upieszczony słodkobrzmiącej lutni słyszeć dawał ukochany. „Biedne oczy" nie zaznały snu miłego; ale też pewnie i on „nie zakusi łaskawej nocy".

I w pieśniach mężczyzn przeważa ton tkliwy. Jak Cyceryna żali się na niepamięć miłego, tak znowuż Melani dręczony jest zazdrością, że ktoś drugi ma większe niż on względy u ukochanej. Przechadzać się po najpiękniejszym nawet ogródku nie dosyć dla zakochanego, kiedy niema lubej. „Mnie żaden kwiat nie powabi wonny do siebie. — Bez twej urody, Niczem są ogrody. — Twe wargi szkarłatne, I czoło udatne — Wszystkie

kwiecia najbogatsze czynią niepłatne — Jakoż ją mogę bez ciebie wytrwać na świecie!...“ Nie życzy jednak nieszczęścia lubej; miłość jego jest większa od zazdrości i dlatego wychodząc z ogrodu a nie ujrzawszy ukochanej, powiada:

Już dobranoc, ogródeczku! Z żalem odchodzę;
Dobranoc wam, ziołeczka, i tobie, gospodze.
Wianeczek ci zostawię, weźmi go sobie...
Wierz-że, iż tej nocy — Nie zamknąłem oczy,
Przecie ty koniecznie, — Miej dobrą noc wiecznie,
Ja się z tobą dzisiaj żegnam już ostatecznie.

Najpiękniejszą może jest pieśń Daniły. Składa się ona ze spiewu dwuwierszowego, wyrażającego różne okoliczności, przypominające zmarłą kochankę, i z stałego przyspiewu, również dwuwierszowego, który najczęściej tęskną, melancholijną brzmi nutą: „Nie masz cię, nadobna Halino, Nie masz cię, kochana dziewczyno!“ Zmienia się ten przyspiew czterokrotnie tylko. Na samym początku Daniło pyta siebie: „czemu narzekają smutne jego struny“ i odpowiada: „Dla ciebie, nadobna Halino, Dla ciebie kochana dziewczyno!“ Potem wyraża pragnienie, żeby mógł dostać piórek i polecieć przez lasy, przez góry: „Do ciebie, nadobna Halino, kędyś jest, kochana dziewczyno?“ A wreszcie, widząc, iż oczy jego nigdy jej nie zobaczą, z tkliwością serdeczną oddaje jej przecież pożegnalne: „Dobranoc, nadobna Halino, Dobranoc, kochana dziewczyno!“

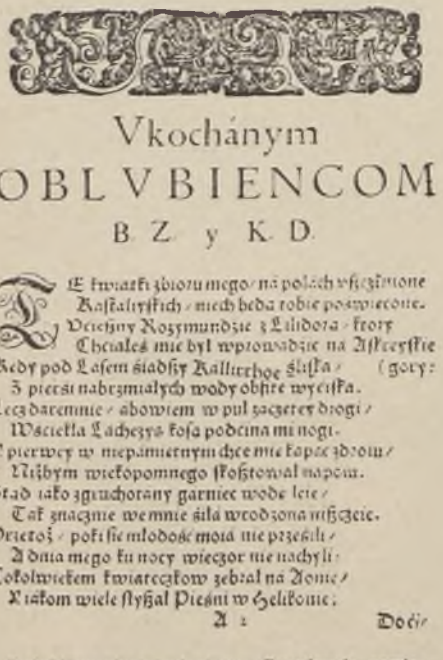
Vkochánym
OBLVBIENCOM
B Z y K D

Podobizna pierwszej strony Roxolanek, zawierająca dedykacyę całego zbioru B. (artłomiejowi Z. (imorowicowi) i K. (atarzynie) D. (uchnicównej).

W swobodnym anakreontycznym nastroju skreślona została pieśń Hadryzyi. („W południe smutna Cypryda“); tak samo śliczna jest oda do słońca („Niebieskie oko, klejnocie jedyny“), spiewana przez Lubomira. Poważnie kreśli Bineda obraz świata podziemnego...

Jest niedostępna jaskinia, gdzie ludzi
Śpiewak czubaty nigdy nie przebudzi,
Gdzie nie dochodzą promienie słoneczne,
Tylko szarawa noc ćmy sieje wieczne.

ROXOLANKI

To ieſt;

RVSKIE PANNY;

Ná Weſele

B. Z. z K. D.

Przez

SIMEONA ZIMOROWICA Leop.

Roku Páńskiego. M. DC. XXIX.

Dniá XXVIII. Lutego

We Lwowie wprowâdzone,

A teraz świátu świeżo pokazáne,

Roku Páńskiego, 1654.

.W KRAKOWIE,
W Drukárni Wdowy, y Dźiedźicow Fráncíſzká Cezárego,
I. K. M. Typográphá.

Według egzemplarza Bibljoteki Ossolińskich nr. 19.596.

Z lochu cichego potok wyskakuje
Niepomnej wody, która sny cukruje
Szumem miluchnym. Noc czarno-skrzydlata
Wszędzie po gmachu tęskno-ciemnym lata.
Na łożu gnuśnym Sen drzemie leniwy,
Wokoło niego mak rośnie senliwy,
Na którym ptaków czarnych nieme roje
Budują gniazda i mieszkania swoje.

Język i styl wyrabiał sobie poeta na Kochanowskim i Szymonowicu. Znał poetów łacińskich (głównie Owidyusza, w mniejszym stopniu Horacego, Tybulla i Propercyusza) i greckich (Moschusa, Teokryta i Anakre-



Lwów w XVII wieku.
(Według ryciny w Bibliotece Baworowskich we Lwowie).

ontyków); czy zostawał również pod jakimkolwiek wpływem poezyi włoskiej — jak twierdzą niektórzy krytycy — nie wiadomo. Język czasami bywa już u niego niepoprawny a dla rymu poeta niekiedy mazurzy (jak to przed nim robili Miaskowski i Grochowski); ale wogóle włada nim dobrze. Forma natomiast i kompozycya wierszy, wykwintna ich budowa i świadome posługiwanie się pewnymi środkami poetyckimi (refrain) wskazują, że Szymon Zimorowic miał znaczne poczucie artystyczne.

Wyjąwszy „Dziewosłęba“, śladów psującego się smaku nie wiele znaleźć w nim można. Współcześnie — rzecz jasna — wpływu żadnego nie wywarł, bo poezye jego wyszły zbyt późno, jak również rozwojowi talentu poetyckiego, który był ledwie w pierwocinach, przeszkodziła rychła śmierć poety.

Więcej już daleko śladów zepsucia formy i języka znajdujemy u jego starszego brata JÓZEFA BARTŁOMIEJA ZIMOROWICA (1597 † 1682), który otrzymawszy bardzo małe wykształcenie w lichej szkole miejskiej we Lwowie, własną pracą i studyami rozwinął niewielki początkowo talent i zajął dość wybitne miejsce zarówno wśród poetów, jak i wśród swoich współziomków najbliższych, mieszczan lwowskich. Z zawodu był obrońcą sądowym. Dorobiwszy się majątku, ożenił się z zamożną Katarzyną Duchnicówną 1629 r. i spokrewnił z wybitniejszemi rodzinami w mieście. Nabył kamienicę, porzucił zawód obrończy, a po niejakim czasie zasiadł w magistracie jako pisarz urzędu radzieckiego, potem ławnik, wreszcie burmistrz. Podczas dwukrotnego oblężenia Lwowa (w r. 1648 i 1672) dał się poznać z bystrego rozumu, z wytrwałości i ofiarności na rzecz miasta i kraju.

Twórczość literacką rozpoczął niezbyt wcześnie, bo w 24-ym roku życia, ogłaszając satyryczne, względnie pamfletowo-obyczajowe obrazki. W *„Żywocie Kozaków lisowskich“* (1620) bez obsłonek odmalował z jednej strony męstwo, a z drugiej opilstwo i gwałty tych zawołanych awanturników, którzy i w trzydziestoletniej wojnie zasłynęli swojemi „przewagami“ i łupiestwem, jak zresztą i inne wojska owoczesne. Wydał następnie *„Testament luterski“* (1623), nacechowany fanatycznym wstrętem do dyssydentów, których wogóle we Lwowie może więcej niż gdzieindziej nie cierpiano. Równocześnie, z powodu zwycięstwa pod Chocimem, próbował słabych sił swoich w poezyi epickiej i napisał: *„Pamiątkę wojny tureckiej“* (1623), opisując w niej po kronikarsku dzień za dniem wypadki. O tych to i tym podobnych utworach swoich wypowiedział Zimorowic w dojrzalszym wieku surowe, lecz słuszne zdanie. (Miłosz w sielance II. „Trużenicy“):

Nawet teraz samemu sobie ganię srodze,
Żem tak kiedy rozpuścił fochom moim wodze,
Jako gdy kto tabaką dymną mózg podkurzy,
Ze się mu rozum zaćmi, fantazya wzburzy,
Choć ladaco blazguni, choć jako wieprz krząka
Rozumie, że na lutni Galotowej brząka,
Skoro się zaś wyszumi, dopiero żałuje
Błędów przeszłych, karze je w sobie i strofuje...

Może już wczesne przeświadczenie o lichocie własnych wierszy, a głównie zajęcia zawodowe wstrzymały Zimorowica w ogłaszaniu pism przez czas długi, bo dopiero w r. 1633 wystąpił z utworami prozaicznymi i wierszowanymi, pisanymi tym razem po łacinie. Najważniejszym z nich jest „Głos Lwa“ (*Vox Leonis*, 1634), wywołany przyjazdem Władysława IV do Lwowa, a poświęcony chwale narodu, w szczególności zaś nowego

króla, zapowiadającego świetną epokę w dziejach. Głęboka miłość miasta i ojczyzny, której rząd uważa za najszczytniejszy w Europie, niezmierna żarliwość religijna i nienawiść wszelkiej herezyi i wszelkiego wyznania, różniącego się od katolicyzmu — oto cechy zasadnicze tego panegiryku, pięknego w szczegółach, niesmacznego w całości. Z utworów religijnych ówczesnych stosunkowo najlepsze są hymny łacińskie, leoninami pisane, p. t. „*Jesus, Maria, Joseph*“ (1640), oraz polskie: „*Hymny na uroczyste święta panny nad matkami, matki nad pannami, najświętszej Bogarodzice Maryej*“ (1640), które zresztą są tylko przekładem. Główną ich zaletą jest szczerość uczucia i prostota wyrażenia.

Na oczyszczenie atmosfery uczuciowej poety i wzmożenie w nim uczucia religijnego wpłynęły nieszczęścia domowe — śmierć brata, potem dzieci, wreszcie żony; na udoskonalenie stylu — pilniejsze rozczytywanie się w poetach epoki złotej, a szczególniej w Kochanowskim i Szymonowicu. Dopiero mając lat około 50-ciu doszedł Zimorowic do pewnego stopnia wyrobienia artystycznego, lubo ono nigdy doskonałem zostać nie miało. W fantazyi poety ciągle ze sobą walczyły dwa czynniki sprzeczne: erudycya klasyczna i obserwacya stosunków rzeczywistych w otoczeniu najbliższem. Radby on był zachować w swoich utworach rysy życia czerwonoruskiego, przez siebie dostrzeżone, lecz nie śmiał ich wprost bez przykrasy mitologicznej ukształconym czytelnikom podawać, tembardziej, że i we wzorach polskich nie widział ku temu zachęty. Stąd poszło, że w drobnych szczegółach znajdujemy w jego poezyi odbicie stosunków rzeczywistych, nieraz w całej ich rubaszności i z zachowaniem wyrazów prowincyonalnych, ale całość ma charakter książkowy, erudycyjny. Złączyć i zlać

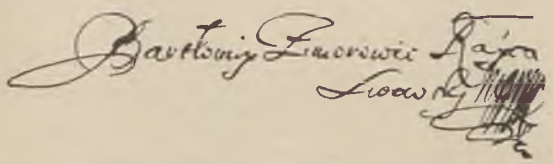

te oba czynniki w jedną artystyczną całość, jak to miało miejsce u Szymonowica, nie potrafił jego naśladowca, bo smak jego nie był tak czuły i delikatny, jak mistrza. Artystą słowa Zimorowic nigdy nie został, a pieśni jego muszą ustąpić pierwszeństwa pieśniom młodo zmarłego brata, którego kochał i pamięć uczcił serdecznie, nie tylko nagrobkiem w Krakowie, lecz i w utworach poetyckich.

Najważniejszem dziełem polskiem Zimorowica są: „*Sielanki nowe ruskie różnym stanom dla zabawy teraz świeżo wydane przez Symeona Zimorowicza*“, wydane po raz pierwszy w r. 1663. Ponieważ poeta z przyczyny dziś nam bliżej nieznanej wydał je pod imieniem zmarłego brata Szymona, uważano sielanki przez czas długi za jego dzieło i tak je wy-

dawano. Dopiero August Bielowski przeprowadził dowód, że wyszły one z pod pióra Józefa Bartłomieja. Były te sielanki pisane w różnych czasach (najwcześniejsze zapewne jeszcze w latach 1647—9), ale wszystkie pochodzą z zupełnie już dojrzałego wieku poety. Pod nazwę sielanek podciągnął on różnorodne utwory, bo właściwie idylliczne, religijne i dydaktyczne obrazki rodzajowe i pieśni, ujęte w ramy sielanki. Jest ich wszystkich 17, lecz do właściwych „sielanek" zaliczyć można te, które mają napisy: „Kobeżnicy", „Trużenicy", „Swaci", „Spiewacy" i „Zalotnik". Nie przedstawiają one właściwie mówiąc życia pasterskiego, gdyż o owcach czy czabanach są tu tylko poboczne wzmianki. Pasterze w nich występujący są to „rymodzieje po warkoczu", to jest opiewający swoje zapały miłosne lub swe smutki z powodu kobiet; na wzór Wergiliuszowych i Szymonowicowych popisują się nieraz przed sobą swoimi utworami; czasem, chociaż bardzo wyjątkowo, kłócą się ze sobą, albo delikatniej, krytykują się („Kobeżnicy"). Że Zimorowic pisząc te utwory miał Szymonowica za wzór, to pewne; sam się zresztą poeta do tego przyznaje w przedmowie do sielanek („Tak ja swe kąty chciałem odrysować pieniem, Idąc Symonidowym nieodstępnym śladem, Bywszy jego i ziomkiem i bliskim sąsiadem"). Wiele jednak w tych popisach poetyckich umieścił autor szczegółów o sobie samym, o swych pracach dawniejszych, poddając je surowej ocenie, o swym zmienionym wskutek doświadczenia poglądzie na miłość, która nie może być „prawym sędzią" :

Bo rzeczy wszystkie mierzy chciwości swej piędzią;
Odwagi, ciężkie prace i nieznośne grzechy
Lekkim gwichtem odważa króciuchnej uciechy;
Sprosności swe, przypadki, utrapienia, mary
Piękną twarzą pokrywa anielskiej maszkary,
Właśnie jako Syrena postacią dziewiczą
I przyłudziwszy flisów muzyką słowiczą,
Ogonem smoczym wkoło gachów swych zamyka,
Potem wszystkich okrutnie z okrętem połyka...

Elegijnych utworów jest w sielankach sporo, tonem zaś w nich panującym — umiarkowana tkliwość, niezbyt silna w wyrazie. Wyjątkowo pod tym względem wygląda „Płaczennica", przedstawiająca opuszczoną przez wszystkich sierotę, pragnącą zgonu co rychlejszego, bo nic na świecie sprawić jej nie może przyjemności; lecz los okrutny (Nemesis) skazał ją na to, „aby codzień żyjąc umierała". W całym zbiorze niema drugiego utworu, któryby wypowiadał tak wysokie naprężenie uczucia. Ładną jest „Roczyzna", poświęcona pamięci brata „Symicha", co zniknął „jak poświata jutrzenki rannej", a „wysławił w krótkich pieśniach wszystkie

krotofile". Najpiękniejszą tu jest pieśń Olechny: „Komu, kwiateczki me, kwitniecie?" Być może, iż i „Żałoba" odnosi się także do brata; w każdym razie i ona mówi o poecie, „uciesze wszystkich pieśniotwórców", słabszą jest atoli od „Roczyzny" i jeden tylko mieści w sobie ustęp, ślicznie przez Hallicinę wyrażony:

Wszystkiemu światu raz umarł prawdziwie,
Tylko mnie samej i po śmierci żywie,
Miłość ku niemu, która się odnawia,
Ta mi go codzień przed oczyma stawia,
Skąd, póki ducha w mym ciele dostanie,
I on ze mną żyć nigdy nie przestanie.

Piękne są również niektóre szczegóły i ustępy w elegii opisującej śmierć „pasterki" z zarazy, grasującej na Rusi Czerwonej. Ma ta pieśń tytuł: „Narzekalnice". Elegia, napisana na śmierć żony („Filoreta") jest zbyt rozwlekła i tylko w ostatniej mowie Olifira są szczegóły proste a wzruszające. Pozostaje zresztą ta elegia w silnej zawisłości od Trenów Kochanowskiego.

Do dydaktycznych utworów wśród „sielanek" należą „Winiarze"; mamy tu bowiem naprzód „kazanie", jak sami rozmówcy je określają, o dobrze urządzonem następstwie pór roku i zajęć z niemi związanych, a potem wykład o uprawie wina. Na początku mieszczą się skargi na zbytnie mnóstwo lichych poezyi:

Pełna niedoszłych nasza poetów ojczyzna,
Że miary zawierszona nie ma już polszczyzna.
Lada partacz wyrwie się z pospolitych ludzi,
To wiersze niepocieszne natychmiast paskudzi.
Przedtym rzadki kto Muzy jak świętości ruszył,
Tylko kogo swym duchem Cyntius napuszył;
Teraz lada kto z niemi swata się po prostu:
Jeszcze nie umie kozie zawiązać i chwostu,
A już słowom ogony związuje; na rzeczy
Nie znając się, jak sroka koło płotu skrzeczy.

Do dydaktycznych również policzyć można takie sielanki jak: „Zezuli syn", będący przeróbką podania o Narcyzie zakochanym w sobie, może pod wpływem opery Puccitellego, granej na zamku warszawskim, oraz „Zjawienie", gdzie jest charakterystyka Hymena i Kupidyna, to jest porządnej i „nieporządnej" miłości.

Obrazkami rodzajowymi nazwać można trzy „sielanki": „Przenosiny", „Kozaczyznę" i „Burdę ruską". W „Przenosinach" bardzo ładnie, po czę-

ści nawet malowniczo i plastycznie przedstawił Zimorowic uroczystość kościelną sprowadzenia z Kolonii do Lwowa relikwii świętej Bogumiły, towarzyszki św. Urszuli, zamęczonej wraz z jednastu tysiącami innych dziewic. Pogodny nastrój, prostota obrazowania, szczerość uczucia nadają wiele powabu temu obrazkowi, tchnącemu rzeczywiście idyllicznym spokojem.

Wprost przeciwny spokojowi temu jest obraz spustoszenia, łupiestw i mordów, dokonanych przez Kozaków podczas oblężenia Lwowa w roku 1648, a opisany w dwu ściśle ze sobą łączących się i stanowiących właściwie jedną artystyczną całość utworach: w „Kozaczyźnie" i „Burdzie ruskiej". Tutaj, tak samo jak w sielance Szymonowica „Żeńcy", mitologia została zupełnie usunięta, a obraz rzeczywistości przedstawia się w całej grozie. Dorosz, Ostafi i Wojdyłło, niezbyt ściśle pod względem charakterystyki indywidualnej odgraniczeni, rozmawiają o bandzie Chmielnickiego, jako złożonej z prostych rabusiów, którym bynajmniej nie przyświeca idea pobratymstwa z ludem czerwonoruskim, ani też z jego wyznaniem, gdyż zarówno Polaków, jak Rusinów, zarówno kościoły, jak i cerkwie, łupią, bo chociaż Lwowianie są Rusinami, ale mają „hroszy lackie", które im potrzeba odebrać.

Pod koniec życia Zimorowic zarzucił poezyę, a z wielkiej miłości dla rodzinnego miasta zajął się przedstawieniem w języku łacińskim sławnych jego mężów oraz historyi Z tego zajęcia się przeszłością Lwowa wynikły dzieła: „O znakomitych mężach Lwowa" (*Viri illustres civitatis Leopoliensis*, 1671), kronika miasta Lwowa, wydana dopiero w naszych czasach (*Leopolis triplex*), którą mamy przełożoną na język polski przez Marcina Piwockiego (Lwów, 1835), i pamiętnik oblężenia Lwowa w r. 1672, wydany już współcześnie po śmierci Zimorowica (1693) p. t. *Leopolis ...obsessa, a Deo liberata.*

Chociaż panegiryków w wieku XVII było mnóstwo, nie brakło przecież i ich



Herb miasta Lwowa.
(Z dzieła J. B. Zimorowica „Leopolis, Russiae Metropolis a Turcis, Tartaris, Cosacis, Moldavis... Anno MDCLXXII. hostiliter obsessa, a Deo mirifice liberata 1693").
(Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich).

przeciwieństwa — satyr, które nieraz przemieniają się w pamflet a nawet po prostu w paszkwil. Nie mają one zazwyczaj wartości literackiej, a przynajmniej niewielką i mogą być głównie zużytkowane przez historyka obyczajowości i działalności stronnictw politycznych. W literaturze dość będzie uwydatnić satyryczną działalność KRZYSZTOFA OPALIŃSKIEGO (1610 † 1656). Jest to typowy oligarcha XVII wieku, mający wciąż na ustach dobro ojczyzny, cnotę obywatelską i poświęcenie, wytykający wady, występki i zbrodnie wszystkim stanom, lecz i sam podlegający przeróżnym zdrożnościom, grzeszący pychą i zarozumiałością, niechętny królom, co, jego zdaniem, za mało go obsypywali dostojeństwami, zdrajca wreszcie kraju, jeden z tych, co prawie bez oporu poddali roku 1655 Wielkopolskę królowi szwedzkiemu, Karolowi Gustawowi.



Krzysztof Opaliński.
(Ze zbiorów Dra Adolfa Sternschussa we Lwowie.)

Wykształcenie otrzymał Opaliński bardzo staranne i rozległe; długi pobyt zagranicą zaznajomił go z ustrojem państw nowożytnych i literaturą europejską. Od Zygmunta III dostał w młodym wieku godność wojewody poznańskiego, Władysław IV wyprawił go w poselstwie do Francyi po Maryę Ludwikę; ale go pozyskać sobie nie zdołał, tak samo jak jego następca, Jan Kazimierz. Właśnie w samych początkach panowania tego króla, Opaliński ogłosił swoje „*Satyry albo przestrogi, do naprawy rządu i obyczajów w Polsce należące, na pięć ksiąg rozdzielone*“ (1650). Znalazły one ogromne powodzenie; za życia autora były trzykrotnie jeszcze przedrukowane, a po jego śmierci pięć razy w ciągu XVII wieku odbite. Dotykały więc niewątpliwie spraw ważnych i palących i określały je dobitnie, kiedy zwróciły na siebie tak powszechną uwagę.

Prócz Juwenalisa, który w pierwszem stuleciu naszej ery straszliwie napiętnował zepsucie społeczeństwa rzymskiego, tylko jeden chyba Opaliński w równie ponurych barwach przedstawił zarówno życie prywatne jak publiczne w Polsce. W Opalińskim, jak w Juwenalisie, oprócz zwykłej satyrykom przesady, odczuwamy gorycz osobistą, do krańcowych posuniętą granic, a wynikłą z nieudania się ambitnych zamiarów. Że nasz pisarz nie wszystko brał z doświadczenia, nie wszystkie swe obrazki opierał na rzeczywistości, dowodzi to, że wiele ustępów w satyrach swoich

✝

SATYRY

álbo

PRZESTROGI

do Naprawy/Rządu y

Obyczaiow w Polszcze

należące/

Na Pięć Ksiąg rozdzielone.

á

Roku Pańskiego

M. DC. L

w A--R--D--M--E

drukowane.

Karta tytułowa Satyr Krzysztofa Opalińskiego. Edycya rzekomo amsterdamska (por. na tytule: w A (mste) R (o) D (a) M (i) E) z r. 1650, w rzeczywistości jednak z drukarni jednoty czeskiej w Lesznie pochodząca. (Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 15.035)

wprost tłumaczył z Juwenalisa, utożsamiając stosunki polskie z rzymskimi. Prócz tego inni satyrycy rzymscy, jak Persyusz, Horacy, a z polskich Kochanowski niejednego rysu lub wyrażenia dostarczyli Opalińskiemu.

Siła obrazowania, dobitna charakterystyka osób, trafne porównania stanowią dodatnie strony talentu Opalińskiego; brak smaku, brak poczucia artystycznego i miary, układ należycie nie obmyślany — to jego strony ujemne. Potępiał on makaronizmy, wołając słusznie:

> Najśmieszniejsza gdy owo łacinę mieszają
> W polski język, i głupie, i źle, i niewcześnie;
> Nie pomnąc, że tam tylko łaciny potrzeba
> Zażyć, gdzie polskie słowo nie ma tej i takiej
> Energii, jak trzeba ..

Sam jednak nie trzymał się tego prawidła i nieraz bez potrzeby, „niewcześnie", mieszał łacinę z polszczyzną. Pisał wierszem białym; czasami jednak, jakby mimowoli rymy się mu wymykały, co zauważywszy autor dodaje, że nie trudno o rym, gdy go prawda pędzi.

Zbiór swoich satyr podzielił na 5 ksiąg, w każdej księdze mieszcząc po 10 lub 11 utworów; wszystkich razem jest 52, prócz przedmowy i „konkluzyi". Jest to podział zupełnie przypadkowy; poszczególne księgi bowiem nie mieszczą w sobie satyr jednorodnych.

Pod względem literackim można je ugrupować w trzy działy: w pierwszym mieszczą się satyry dotyczące życia prywatnego, w drugim życia publicznego, w trzecim wreszcie rozprawy moralne, które możnaby nazwać „listami poetyckimi".

Co do życia prywatnego, najwięcej Opaliński powstawał na zbytki, stroje i fochy białogłowskie, małżeństwa nierówne i nierozważne, nadmiar uczt, fałsz w przyjaźni, pijaństwo niepowściągliwe, fałszywą pobożność „liży-obrazków", niewdzięczność i obmowę gości. Kobiety wychodzą tu najgorzej; satyryk zarzuca im mnóstwo wad, zaczynając od strojenia się i udanej miłości, a kończąc na truciu mężów. Tu najwięcej czerpał z Juwenalisa. Najplastyczniej wystawia zachowanie się kobiety w gotowalni oraz na wspaniałym pogrzebie męża, wyprawionym tylko dla omamienia ludzi.

Przegląd wad i zdrożności publicznych jest najcenniejszą częścią satyr. Zaczyna autor od złego wychowania młodzieży, a mianowicie od wytknięcia gnuśności, na którą skarżył się już Kochanowski a która tak haniebnie przejawiła się pod Piławcami. Potępia pychę szlachecką, powtarzając za pisarzami rzymskimi i naszymi, że szlachetność duszy więcej znaczy, niż szlachectwo urodzenia. W obrazie „opresyi" chłopów przez dziedzi-

ców jest wymowny i przytacza szczegóły wielce znamienne; doradza zamianę pańszczyzny na czynsze. Miasta pragnąłby podnieść. Od tych społecznych stosunków przechodzi do politycznych, wytykając nieład w czasie bezkrólewia („Polacy nigdy nie są porządni, tylko w samym nieporządku"), niezadowolenie z króla w danej chwili panującego, brak wymiaru sprawiedliwości, przekupstwa w trybunałach, niedołęstwo hetmanów (doradza zniesienie dożywotności ich władzy), nieporządki w skarbie, ogołocenie granic z obrony. Wreszcie i duchowieństwo, zarówno świeckie jak zakonne, nie uszło bicza satyry Opalińskiego; klasztory zwłaszcza wystawił jako schroniska ciemnoty i próżniactwa raczej, niż przybytki pobożności i czynnej miłości bliźniego.

Wybornym jest obraz sejmu, na którym między innymi ma podskarbi złożyć rachunki i otrzymać pokwitowanie. Wszyscy posłowie są przekonani, że podskarbi jest złodziejem, postanawiają go więc powołać przed sąd sejmowy. Podskarbi dowiaduje się o tem, zwleka przybycie, udając chorobę (tak zwaną chorobę „sejmową") i zjawia się dopiero pod koniec sejmu. Wydaje uczty, wchodzi w konszachty z najgłośniejszymi gębaczami, którzy zaczynają za nim gardłować, i ci, co niedawno byli wściekli na złodzieja grosza publicznego, teraz wydają mu pokwitowanie, że rachunki jego w zupełności zgodne są z rzetelną prawdą.



Karta tytułowa jednego z późniejszych wydań satyr Opalińskiego p. t. Iuvenalis Redivivus, 1691. Według egzemplarza Biblioteki Jagiellońskiej.

Najsłabszymi są te utwory wśród satyr, które można nazwać „listami poetyckimi". Treścią ich jest roztrząsanie jakiejś myśli filozoficzno-moralnej, a są bardzo często bez najmniejszej domieszki satyrycznej. U twórcy tego rodzaju literackiego, Horacyusza, odznaczały się one stylem wytwornym, subtelnemi spostrzeżeniami i delikatnem cieniowaniem myśli. Opaliński tych właśnie zalet nie posiadał, więc też listów swoich prawdziwie pięknymi uczynić nie mógł.

Obrabiał w nich tak zwane „paradoksa“ stoickie, że mędrzec powinien zachować jednostajność umysłu tak w szczęściu, jak w nieszczęściu, że opinia ludzka nic go obchodzić nie powinna, bo jeżeli sumienie ma czyste, obca gadanina nie może mu zamącić spokoju, że sama tylko cnota wystarcza do szczęścia a żadne uśmiechy losu, ani jego ciosy, nie zdołają go wytrącić z równowagi ducha. Są to, jak widzimy, bardzo dobre zasady, a odpowiadały one ambicyi i dumie Opalińskiego, lecz w praktyce pojmował je po swojemu jako urzeczywistnienie swych pragnień, choćby pod szwedzkiem panowaniem.

Rozumu zaprzeczyć Opalińskiemu nie można, ale dusza nawskróś strawiona samolubnemi namiętnościami nie mogła stać się zwierciadłem wiernem ówczesnego społeczeństwa; była ona zwierciadłem wklęsłem lub wypukłem, odbijającem wszystkie rzeczy w karykaturze; czasem tylko w jakimś załamku odtwarza prawdę istotną.

Satyrykiem, panegirystą, lirykiem, ale przedewszystkiem i głównie epikiem był SAMUEL ze SKRZYPNY TWARDOWSKI (urodzony około r. 1600, zmarły r. 1660). Rodem był on, tak samo jak Opaliński, z Wielkopolski; szczegóły jego życia mało znane. Wiemy tylko, że otrzymawszy niewielkie wykształcenie w kollegium jezuickim w Kaliszu, poszedł zwyczajem uboższej szlachty na dwory wielkich panów. W roku 1621 był w orszaku poselskim Krzysztofa Zbaraskiego, koniuszego koronnego, który jeździł do Turcyi celem zawarcia ostatecznego pokoju po zwycięstwie chocimskiem. Po śmierci Zbaraskiego (1627) przebywał na dworach innych możnowładców wołyńskich i ukrainnych, a ożeniwszy się, wziął w dzierżawę wieś Zarubińce koło Zbaraża. Lecz miejsce pobytu zmieniał kilkakrotnie i dopiero wojna kozacka r. 1648 wypłoszyła go ostatecznie z Podola; wrócił więc do Wielkopolski, w czasie najazdu szwedzkiego przyjmował Karola Gustawa pieśnią wróżącą mu zwycięstwo, łudząc się nadzieją, że zostawszy królem polskim odzyska utracone w wojnach kozackich prowincye. Zawiódł się jednak na tem i gorżko żałował swego błędu; powrócił też rychło na stronę Jana Kazimierza.

W literaturze wystąpił już jako człowiek dojrzały i to odrazu w różnych rodzajach.

Rozpoczął od drobnych wierszy okolicznościowych o charakterze panegirycznym, pisanych pod adresem mecenasów i znajomych, a podobne utwory panegiryczne pisywał przez całe życie, wydając je drukiem osobno, i dopiero po śmierci poety wydano je wszystkie razem w jednem zbiorowem wydaniu (*Miscellanea selecta w różnych panegirycznych okazyach do druku sparsim podane, teraz jako godne pamięci w jedno opus zebrane*, Kalisz 1681). Wśród tych wierszy wyróżnia się obszerny poemat panegi-

ryczny: *Pałac Leszczyńskich* (1643); panegiryk na cześć Janusza Wiśniowieckiego, dobroczyńcy poety, na którego dworze nawet jakiś czas przebywał, p. t. *X. Janusz Wiśniowiecki* (1646); pieśń polityczna: *Na sejm zerwany w Warszawie 15. listopada 1639 r.* i *Omen królowi szwedzkiemu*, wiersz napisany w czasie najazdu szwedzkiego, ciekawy jako obraz chwiejnych przekonań politycznych poety, „poesis — jak Twardowski w tytule powiada — wymuszona przy zgubionej na ten czas ojczyźnie".

Pierwszem większem dziełem Twardowskiego był poemat historyczny p. t. *„Przeważna legacya Krzysztofa Zbaraskiego... od... Zygmunta III... do najpotężniejszego sułtana cesarza tureckiego Mustafy w r. 1621" (1633).* Znajdując się w orszaku księcia, prowadził Twardowski dyaryusz podróży, rozumie się prozą. Po śmierci Zbaraskiego nalegano nań, aby dla uczczenia zgasłego męża wydał wierszem swój dziennik. Twardowski do życzenia się zastosował i w pięciu „punktach", zastępujących podział na księgi lub pieśni, opowiedział genealogię Zbaraskich, pierwsze wystąpienia publiczne swego bohatera i szczegóły podróży, jak nie mniej pobytu w Konstantynopolu, gdzie nie odrazu mógł się książę wywiązać ze swego zadania, gdyż trzeba było czekać na upadek nieprzychylnego Polsce wezyra, by zawrzeć traktat pokoju. W piątym punkcie przedstawił powrót do kraju, odprowadzenie Zbaraskiego na Wołyń, w końcu jego zgon. Twardowski młodym był i wrażliwym, kiedy ową podróż odbywał; przeto umiał dość żywo uprzytomnić zajmujące szczegóły i wymownie powtórzyć czy utworzyć energiczne mowy Zbaraskiego i odpowiedzie dumnego wezyra; nakreślił też z pewnym talentem plastycznym rewolucyę w Konstantynopolu, a w epizodach dał poznać malownicze jego okolice, przytoczył obszernie przygody Roksolany, pochodzenia podobno polskiego, ulubienicy i żony jednego z sułtanów. Zajmującym poemat nie jest, a układ jego związany jest chronologią; Twardowski starał mu się nadać choć cień artystycznej całości, rozpoczynając go od elegii na śmierć Zbaraskiego i kończąc opisem jego zgonu. Drobiazgowość jednak opowiadania, temat opowieści mało poetycki, przeładowany do tego przez samego poetę mnóstwem szczegółów historycznych, i brak wszelkiego układu artystycznego — sprawiają, że mamy tu do czynienia raczej z kroniką rymowaną, niż utworem poezyi.

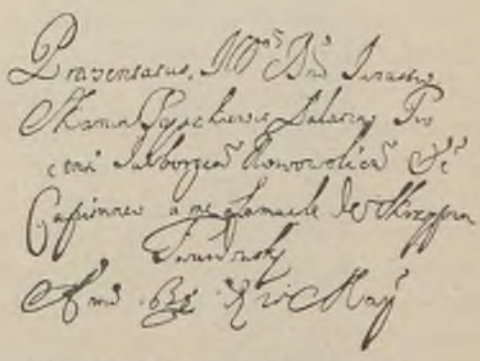

Autograf łaciński Twardowskiego z r. 1630.

Pozornej nawet całości nie tworzy drugi poemat historyczny p. t. *„Władysław IV, król polski i szwedzki“* (1649). Jest to właściwie historya młodości Władysława, doprowadzona do początków panowania. Dzieli się także na pięć „punktów“. W pierwszym opowiedziana została wyprawa do Moskwy, wybór Władysława na cara, opór Zygmunta III; w punkcie drugim opisana jest wojna chocimska, gdzie tak samo, jak poprzednio, Władysław bierną tylko grał rolę. Punkt trzeci jest dziś dla nas może najciekawszy, gdyż zawiera wrażenia szlachcica polskiego z życia dworów europejskich, które Władysław zwiedzał, przedstawia świetne zabawy, czarodziejskie przedstawienia w teatrach, przepych i zbytki, które, we Włoszech zwłaszcza, dały sposobność do interesującego opowiadania. Twardowski wszystko to przedstawia raczej z dokładnością dziennikarza, niżeli jako poeta; miesza rzeczy ważne z drobnemi. Nie tworzył tu nic, tylko szedł historycznie porządkiem wypadków, ożywiając je i upiększając, tak jako rzeka, która płynąc po łożu, trafnie jej wytkniętem, równo zamulone bagna, jak kwieciste brzegi, czysto i wiernie w swem zwierciedle oddaje. Na opisie elekcyi, poselstwa Ossolińskiego do Rzymu i wojny z Turcyą, Szwecyą i Moskwą, t. j. na r. 1633 kończy się a raczej przerywa ten utwór, mający za przedmiot ważne wypadki, lecz nie dość wyzyskane pod względem poetycznym. Trzeba więc trochę obniżyć wysoki ton, w jakim niegdyś Brodziński doniosłość tego utworu określał, mówiąc: „Nie dość, że w nim Twardowski najświetniejsze opisuje czyny, które każdego Polaka zająć powinny, ale nadto tyle tu jest prawdziwie poetycznych piękności, iż nie przestanie być pomnikiem świetnych rycerskich czynów narodu. Mniej cierpliwych czytelników naszych zraża zapewne ogrom dzieła i styl, już nie ową prostotą Kochanowskich, ale przesadą Lukana odznaczony, niezwykłe wysłowienie i częste makaronizmy. Przecież obok nagannej przesady stylu moc jego poetyczną ten pewno czuć umie, a nawet wady darować potrafi, kto się z poetycznym językiem Rzymian dokładnie obeznał. Sama nawet wielkość przedmiotu i wewnętrzna wartość poezyi tę odrazę przewyższyć powinna... Daleki jestem, abym tu Twardowskiego sądził jako pisarza epopei; nie jest on ani ścisłym historykiem, ani poetą; tamtej pod względem prawdy, tej pod względem sztuki nie umie odpowiedzieć; ale któż mu nie przyzna, że do poematu bohaterskiego z dziejów narodowych najbogatsze poznosił materyały, i pewien jestem, że jeżeli z owych wieków zyskamy kiedyś prawdziwą epopeję, jemu jej fundament winni będziemy... Pod względem układu, całości i wykończenia żadnejby nie zniósł krytyki; jest to las, pustynia od natury bogata, którą sztuka w piękny ogród urządzić może“.

Mimo jednak pochlebnej oceny Brodzińskiego nie można uważać



Karta tytułowa dzieła Twardowskiego: Władysław IV, król polski i szwedzki (Miedzioryt Daniela Tschernigha roboty krakowskiej).
(Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 17.580).

tego utworu za epopeję; pominąwszy bowiem kilka miejsc prawdziwie pięknych i podniosłych (n. p. opis śmierci Żółkiewskiego), całość jest wielkim panegirykiem na cześć Władysława IV, wykonanym pospiesznie i ukończonym nagle z powodu śmierci króla, bez najmniejszego zaokrąglenia w treści.

Trzeci, najobszerniejszy poemat historyczny Twardowskiego: *„Wojna domowa z Kozaki, Tatary, Moskwą, potym Szwedami i z Węgry, przez lat dwanaście tocząca się dotąd, na cztery podzielona księgi“*, pisany był i wydawany częściami, w miarę rozwijania się wypadków od r. 1648 do 1660 (cz. II wyszła w Lesznie b. r., cz. I w Krakowie 1660 r., całość cz. I—IV w Kaliszu 1681 r.). Jest to wierne sprawozdanie, rodzaj gazety wierszowanej, tak, że historycy mieszczą ten poemat wśród źródeł, służących do poznania owych czasów, jako świadectwo współczesnego, biorącego częściowo udział w zdarzeniach. Księga I daje historyę wojny kozacko-tatarskiej od bitwy pod Korsuniem do traktatów zborowskich, księga II mówi o bitwie pod Beresteczkiem, rokowaniach z Kozakami i pakcie w Białej cerkwi, w ks. III mamy opis dalszych wypadków od klęski pod Batohem do bitwy pod Żwańcem w r. 1653, ks. IV wreszcie kończy wojnę kozacką a przedstawia moskiewską, szwedzką i węgierską aż do pokoju w Oliwie w r. 1660. Ale że takiego mnóstwa doniosłych faktów, ze wskazaniem ich przyczyn, niepodobna było na razie ogarnąć jednym rzutem oka i skupić w jednolitą całość artystyczną, dał więc nam poeta kronikę rymowaną, tu i ówdzie tylko jakiemś porównaniem lub patryotycznym wylewem żywiej zabarwioną. Materyał do prawdziwego poematu był ogromny, ale Twardowski nie miał dość czasu, ani spokojnego umysłu, ani rozwagi artystycznej, ażeby go w tym kierunku spożytkować. „Jest to mieszanina wszelkiego rodzaju uczuć, obrazów i uwag — jak charakteryzuje ten poemat Brodziński. Autor z serdecznym bólem powstaje na wady rządu, na zbyt, nieład i osobiste widoki. Tu opisuje szczegóły najmniejszej bitwy, tam rzeczy najważniejsze i najciekawsze lekko pomija. Ani król, ani żaden z rycerzy nie jest czytelnikowi obecny; osoby i wypadki tłoczą się jedne na drugie, popychają i nikną jak wały rzeki. Naprzemian, wnet się do poetycznych wznosi opisów, wnet prostym jest kronikarzem, tu satyrycznym, tu groźnym, tu ze łzami Jeremiasza przemawia. Obok wyszukanych obrazów mitologicznych i erudycyi starożytnej umieszcza listy, traktaty w stylu dyplomatycznym, przecież rymowanym. Oprócz mnóstwa zawsze jednakowych bitew, nie zadał sobie pracy ani w malowaniu okazałości sejmów, ani okolic, ani obrzędów, czemby dzieło swoje mógł tyle ozdobić... Obraz całego narodu w pospolitem ruszeniu postępującego do bitwy, ściągającego się o kilkaset mil z rozległych ziem, na których żadna zdolna

do oręża dłoń nie została, jest obrazem wzniosłym, który każdy życzyłby mieć piórem Homera oddany. Chciał Twardowski uświetnić ten obraz wprowadzeniem cudowności, wystawiając Michała Archanioła z niebieską Królową zasłaniającą płaszczem złotym koronne obozy, ale podobne obrazy żadnej nie dodają piękności tam, gdzie wdawanie się wyższych istot nie jest ciągłą czynności sprężyną". Że Twardowski nie umiał zużytkować cudowności, dowodem kilkunasto-wierszowy chłodny opis obrony warowni częstochowskiej pod dzielnym a pobożnym przeorem, Augustynem Kordeckim. Poematowi brak zupełnie bohatera, brak jednolitej akcyi wypadków, wszystko gubi się wśród mnóstwa osób i zdarzeń, których poeta nie złączył żadną ogólniejszą myślą, nie ujął w ramy jakiejkolwiek całości treściowej i artystycznej. Utwór pisany w miarę rozgrywających się wypadków, które ma przedstawiać, urywa się nagle, a mógłby się nawet ciągnąć bez końca. Od „Przeważnej legacyi" i „Władysława IV" tem się tylko korzystnie wyróżnia, że wolny jest od naleciałości panegirycznych i że Twardowski w szczerem oburzeniu patryotycznem z powodu klęsk ojczyzny, które uważa za karę nieba z powodu grzechów narodu, wznosi się tu i ówdzie do wyższego nastroju, gdy wytyka wady społeczeństwu, gromi winnych nieszczęścia lub ciska prawdę w oczy szlachcie i magnatom. W całości — jak zaznaczyliśmy — wyszła „Wojna domowa", dopiero w 1681 roku w Kaliszu.



Karta tytułowa „Wojny domowej", wyd. w Kaliszu 1681 r. (Według egzemplarza Bibl. Baworowskich we Lwowie).

Za pewnego rodzaju dopełnienie obszernych poematów historycznych możnaby uważać u Twardowskiego panegiryki i pieśni, pisane na cześć króla Władysława IV (po zwycięstwach z r. 1634) i możnych rodów (Wiśniowieckich, Leszczyńskich), o czem wspomnieliśmy powyżej, mówiąc o początkach działalności pisarskiej poety. Napuszystość atoli, sztuczne figury poetyckie, zawiłość budowy zdań, dają się tu uczuwać w wyższym stopniu aniżeli w tych poematach. Wyjątek stanowią jedynie treny na śmierć córeczki Maryanny, naśladowane z Kochanowskiego i odznaczające się prostotą, oraz obszerna elegia na śmierć księcia Wiśniowieckiego (1651 roku).

Na polu satyry pozostawił jednak Twardowski jeden niepospolitej wartości zabytek p. t. „*Satyr na twarz Rzeczypospolitej*“ (1640), który to utwór przyznawano dawniej bezpodstawnie Andrzejowi Rysińskiemu. Jak tytuł wskazuje, jest to przegląd ogółu wad krajowych. Rozpatrując błędy narodu zaczyna poeta od sejmu, w którym widzi prywatę przeważającą



Widok Leszna.
Z drugiej karty tytułowej dzieła Twardowskiego: Władisław IV. król polski y szwedski, wydanego u Daniela Vetterusa w Lesznie 1650 r.
(Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 17.580).

nad poczuciem dobra narodu, brak zdrowej i życzliwej rady, próżne trwonienie czasu na czczej gadaninie, niesforność i upór przy swojem zdaniu, prowadzący do rokoszów i zrywania sejmów. Wytyka następnie: niepłacenie żołdu wojsku, kupowanie urzędów i cudzoziemczyznę, która wygnała z obyczajów dawną prostotę, a z serca szczerość i ufność wzajemną. Tą cudzoziemczyzną tchnie i dwór królewski, pełny pochlebców i polityków, kierujących się przewrotnemi zasadami Macchiawela. Zepsucie deputatów na trybunał, mianowicie lubelski, przedstawia Twardowski w barwach okropnych. Przechodząc do szczegółów życia prywatnego, prócz strojenia się zarzuca mężatkom pokątne miłostki, matkom złe wychowanie i zły przykład dawany córkom, które od najpierwszej młodości nabierają smaku do zakazanego owocu, słuchając chętnie mów nieprzyzwoitych i wdając

się w tajemne porozumienie z młodzieżą. Mężczyznom wytyka upodobanie w pijatykach i marnotrawstwie, ale równocześnie chłoszcze także sknerstwo i chciwość, o co najwięcej obwinia dygnitarzy kościelnych, powiadając, że spędzają żywot na próżniactwie i bawią się lichwą. Pod względem formy naśladuje Twardowski w „Satyrze na twarz Rzeczypospolitej“ „Satyra“ Kochanowskiego.

Odmiennie zupełnie przedstawia się nam Twardowski, gdy ulegając wpływowi cudzoziemczyzny, na którą się zżymał, zwrócił się do epiki erotycznej. I tu wprawdzie nie brak u niego śladów złego smaku, mieszaniny pojęć i zwyczajów pogańskich z chrześcijańskimi, pospolitości z podniosłością, nie brak niekiedy rozwlekłości i przesady; ale ogółem biorąc, zalety stylu i wiersza są w tej poezyi znaczne większe, aniżeli w innych utworach Twardowskiego. Wdzięk, delikatność, pewna świeżość wyrażenia, o jakie trudno w jego historycznych poematach, rozwijają się tu w pełni. Język, który miał tam brzmienie twarde, chropowate, jakby umyślnie archaizowane, tu jest znacznie bliższy języka dzisiejszego. „Lekka“ treść skłaniała go do użycia lżejszej, możnaby powiedzieć, dworskiej formy. Pierwszą pobudką dla Twardowskiego do pisania poematów erotycznych była opera włoska Puccitellego, przedstawiona na zamku warszawskim w r. 1635 o „Dafnie przemienionej w drzewo laurowe“. W trzy lata później ogłosił autor „Legacyi“ i „Władysława IV“, poemat podzielony na sceny (prolog, 15 scen i epilog) p. t. *„Daphnis w drzewo bobkowe przemieniła się“* (1638) pisany oktawami, tak jak „Jerozolima wyzwolona“, której wpływ na tę sielankę dramatyczną jest również niewątpliwy; niektóre z oktaw są tak świetne i świeże, że możnaby je wziąć za utwór XIX stulecia. Treścią tej sielanki jest rozszerzenie baśni greckiej, opowiedzianej przez Owidyusza w „Przemianach“, o Dafnidzie, która ścigana przez Apollina przemieniła się w drzewo bobkowe. Apollo, wygnany z Olimpu, służy u króla Admeta i wsławia się zabiciem smoka Pitona, pustoszącego okolice. Uniesiony dumą, obraża Wenerę, która mszcząc się każe Amorowi, by serce jego złotą przeszył strzałą, a serce córki Peneusza, Dafny, ołowianą. Stąd Apollo pała gorącą miłością ku Dafnie, a ta uczuwa ku niemu wstręt nieprzezwyciężony; na zaślubiny, które ojciec jej nakazuje, zezwolić nie chce i ucieka w góry. Apollo puszcza się za nią w pogoń; w chwili, gdy ma jej dosięgnąć, Dafne błaga Dyanę, opiekunkę dziewic, by ją wyratowała. Bogini litując się zamienia ją w drzewo laurowe. Hymn na cześć tego drzewa, którego liście mają służyć kiedyś do wieńczenia zwycięskich wojowników i poetów, kończy ten poemat ujmujący swym wdziękiem, zupełnie w ówczesnym smaku włoskim utworzony. Niewiadomo atoli, czy „Daphnis“ była współcześnie wystawiona.


NADOBNA
PASQVALINA
Z HISZPANSKIEGO
świeżo
W Polski przemieniona
vbior.
Od SAMVELA z Skrzypny TWARDOWSKIEGO.
Z Dozwoleniem Starszych.
W KRAKOWIE,
W Drukárni AKADEMICKIEY.
Roku Páńskiego, 1701.

Karta tytułowa według egzemplarza Bibl. Ossolińskich (nr. 17.571).

Drugim poematem erotycznym Twardowskiego jest *„Nadobna Pasqvalina z hiszpańskiego świeżo w polski przemieniona ubior“* (znana obecnie dopiero z wydania r. 1701). Na tytule zaznaczono, że jest to przekład z hiszpańskiego, nie zdołano jednak dotychczas wynaleźć oryginału, z którego Twardowski romans swój tłumaczył, jakkolwiek to nie ulegą wątpliwości, że oddziałał na „Nadobną Pasqvalinę“ w pewnej mierze romans hiszpański Jerzego Montemayora p. t. „Diana“, znany zapewne Twardowskiemu z łacińskiej przeróbki. Rzecz dzieje się w Hiszpanii a raczej w Portugalii za czasów Filipa II, bohaterka bowiem jest rodem z Lizbony. Wyobrażenia i stosunki chrześcijańskie są w tej powieści pomieszane z pogańskimi, a w pomyśle powtarza się motyw z „Dafny“, jak zresztą i w wielu innych powieściach ówczesnych. Paskwalina poczytuje się za równie piękną jak Wenera. Obrażona tem bogini budzi w jej sercu namiętne uczucie ku młodzieńcowi Oliwerowi, który jednak przyjmuje je obojętnie. Upokorzona i osławiona Paskwalina puszcza się do odległego klasztoru Junony, przebywa lasy i góry, doznaje wielu dolegliwości i niebezpieczeństw, znosi je cierpliwie i wytrwale, zyskuje przebaczenie bóstwa i wraca do Lizbony, aby losem swym dać świadectwo tendencyi utworu, że miłość należy opanować. Romans ten, pełen okropnych anachronizmów, jakby prawdziwa jakaś mieszanina niezwykłych zdarzeń i pierwiastków treściowych, pod względem stylu i wiersza słabszy jest jako utwór od „Dafny“, i nie posiada tego, co tamten, układu artystycznego.

Jako spiewak sławy narodowej, rycerskiego animuszu, dzielności, nieszczęść, jako poeta gorąco przejęty sprawą dobra publicznego, wreszcie jako autor „Dafnidy“ — zajmuje Twardowski wybitne stanowisko w literaturze XVII w. On powagą swoją i wpływem utwierdził i wzmocnił dwa rodzaje epiki — historyczną i erotyczną, w jego ślady poszło wielu, a pomiędzy nimi znalazł się bardziej od niego utalentowany piewca „Wojny Chocimskiej“.



Według sztychu J. Falcka w galeryi Dzieduszyckich we Lwowie.

Lecz poematy erotyczne Twardowskiego miały współcześnie jeżeli nie naśladowcę, to jednako w tym względzie nastrojonego poetę w JANIE ANDRZEJU MORSZTYNIE, (ur. prawdopodobnie w r. 1613, zm. 1693). Był to umysł nadzwyczaj giętki, umiejący się stosownie do potrzeby doskonale ułożyć, zręczny dworak, który lawirował ostrożnie wśród sprzecznych ze sobą dążności, niezbyt silnie przywiązany do ojczyzny i w końcu zcudzoziemczały zupełnie. Utalentowany wielce, wchłaniał chciwie wpływy obce, przyswajał je sobie i wypowiadał pomysły cudze czy swoje w formie wytwornej, czasem do zbytku przeładowanej ozdobami.

Ojcem jego był Andrzej, a dziadem Krzysztof, autor znany w piśmiennictwie teologicznem wyznania aryańskiego, szwagier Fausta Socyna. Młode jego lata „piastował i do Febowej drogę podał lutni“ dziad poety, aryanin, Waleryan Otwinowski, tłumacz „Przemian“ Owidyusza i „Ziemiaństwa“ Wergilego. Sam Andrzej, kształcony gruntownie, zwiedził w młodości Niemcy, Belgię, Francyę, Włochy, poczem wstąpił na dwór Władysława IV. Nie odrazu jednak przejął się smakiem obcym. Jeden z najdawniejszych utworów jego „Nadgrobek Waleryanowi Otwinowskiemu“ jest ciężkim, erudycyą naszpikowanym, niesmacznym panegirykiem domorosłego chowu. Dopiero ponowna podróż do Francyi przy poselstwie po Maryę Ludwikę (w poselstwie Opalińskiego), poznanie towarzystwa dworskiego w Paryżu, gdzie pełno było zwolenników poety włoskiego Mariniego, zakochanie się w Katarzynie Gordon de Huntiley, należącej do orszaku Maryi, wpłynęły na przejęcie się Morsztyna poezyą Mariniego, tłumaczenie jej i naśladowanie. Widać to w pierwszym już zbiorze poezyi lirycznych Andrzeja, ułożonym w r. 1647 p. t. *„Kanikuła albo Psia gwiazda“*. Rodzaj uczucia, którym poeta darzy tu swe kochanki, ma cechy wyłącznej zmysłowości. Piękność, lecz piękność fizyczna, oddziaływała nań przemożnie; więc też Morsztyn opiewa oczy, lica, włosy, piersi, ręce i nogi; o umyśle i sercu nie wspomina. Upał gorącego lata wzmaga

w nim żar namiętności a myśl lubieżna towarzyszy każdemu jego wspomnieniu o kobiecie. Wyrazy zawodów i niepowodzeń miłosnych są złożone po większej części z ogólników, a skarga na „pęta i okowy", na „sidła zdradliwe", na „twardą skamiałość" kochanki powtarza się niejednokrotnie. Niekiedy tylko jakieś porównanie lub obraz o świeższych barwach daje nam poznać, że autor odczuwał piękności wzorów, tłumacząc n. p. z Mariniego „Jedwabnicę". Z miłością zmysłową łączy się naturalnym węzłem usposobienie anakreontyczne, uwielbienie dla „napoju Bachowego", usprawiedliwiane przykładami, wziętymi z objawów natury i z historyi. Ale poeta umie też cenić życie wygodne i spokojne na wsi; z pewną przyjemnością zatrzymuje się nad szczegółami „wiejskiego żywota", chociaż tu i ówdzie z pod uwielbienia dla łanów i obór wygląda twarz dworaka, drwiąco uśmiechniętego na widok prostaczych i kłopotliwych zajęć.

W r. 1661 zebrał Morsztyn po raz drugi swe utwory liryczne i ułożył je w dwie księgi *„Lutni"*, odpowiadającej napisem „Lirze" Mariniego. Zmysłowość i tu przeważa, lubieżne myśli i tu najczęściej się pojawiają („I wiersz niedobry, kiedy nie swywolny" — sam powiada), ale umie już poeta i duchową stronę swej ubóstwianej uwydatnić. Troski i cierpienia miłosne znajdują niejednokrotnie wyraz swój w świeżych i udatnych porównaniach. Poeta walczy z namiętnością, zdaje mu się, że już ją pokonał, ale niebawem wraca znowu dobrowolnie do jasyru miłosnego i „całuje ogniwą tego łańcucha, w którym go trzyma kochanka". Dręczony niewzajemnością, zagrożony wyjazdem ukochanej, już widzi trumnę przed sobą. Ale też doświadcza niekiedy tej piekącej pociechy, że i kochanka jego poznała, co to płacz i wzdychanie. Niektóre pieśni tego zbioru odznaczają się szczerością, a nawet głębokością uczucia, jakoteż czcią dla ukochanej; niema w nich („Niebytność", „Powrót", „Sen", „O swej pannie", „Na wiązanie", „Na kwiatki", „Obraz ukradziony", „W niebytność we Szwecyej") zwykłej w innych swywoli słowa; wielka natomiast poprawność, niekiedy mistrzostwo formy dowodzą, że poeta doszedł do najwyższego rozwoju swego talentu. Trafne a często świetne porównania i przenośnie nadają utworom tym wiele powabu i uroku, jakkolwiek nie mogą w zupełności zasłonić tego faktu, że Morsztyn w najlepszych nawet pieśniach jest, ściśle biorąc, raczej mowcą niż poetą, mowcą wytwornym, szczęśliwie władającym skarbami słowa i rymu, ale zawsze pamiętającym o tem, że ma przemówić do przekonania, że ma sobie zjednać umysł słuchacza, i nie zapominającym o ścisłym rozbiorze uczucia, któremu ulegał. Bezpośredniego zapału, porywającej namiętności, mimowolnych wybuchów doszukać się w nim niepodobna.

Wynikało to w części z dyplomatycznych upodobań Morsztyna,

w części z naśladowania wzorów włoskich, a zwłaszcza Mariniego. Udowodniono dotychczas, że u Morsztyna jest bardzo wiele zapożyczek wziętych u różnych poprzedników. Prócz Rzymian (zwłaszcza Marcyalisa) brał od Włochów, piszących po łacinie (Pontan, Bembus, Navager) i po włosku (Petrarka, Sannazar, Tasso, Guarini); ale z Mariniego czterdzieści utworów lub motywów przeniesionych do „Lutni" świadczy, że nasz poeta na nim głównie się kształcił, na nim wprawiał rękę do literackiego zawodu. Morsztyn starał się przejąć i przyswoić sobie styl błyskotliwy, pełen antytez, wyszukanych przenośni i porównań, pełen dworności; bardzo często udawało mu się to wybornie; lecz do delikatności, subtelności i pieszczotliwości włoskiej, przyłączył i zaletę rodzimą-jędrność, i wadę rodzimą-rubaszność. Nietylko bowiem władał językiem ojczystym, ale nim igrał jak najswobodniej. Miał poczucie artystyczne żywsze od innych poetów naszych XVII wieku i w zakresie liryki erotycznej jest mistrzem. Pieśni Szymona Zimorowica są prostsze, naturalniejsze, szczersze, ale nie posiadają tej subtelności, tego refleksyjnego przeniknięcia uczucia pierwiastkami rozumu i tego rozumowania, jakie Morsztyn pod wpływem włoskim w sobie rozwinął; nie posiadają też tej wielce kunsztownej budowy zwrotek (sonet, kancona, sestyna), jaką przyswoiwszy sobie autor „Lutni", tak świetnie i swobodnie się posługiwał.

Prócz erotycznych pisał także Morsztyn *pieśni religijne i okolicznościowe*. W religijnych podzielał w zupełności zepsuty smak swojego czasu, nie unikając niesmacznych zestawień tajemnic chrześcijańskich z przygodami bóstw grecko-rzymskich, ani też niewczesnej trywialności. Stosunkowo najlepszym z tych utworów jest „Pokuta w kwarantannie", chociaż i on wygląda jak mowa rzecznika, wchodzącego w układ z Bogiem i usiłującego wmówić weń, że on jest przedewszystkiem miłosierny.

Z okolicznościowych wierszy warto wspomnieć o jednym, w którym autor stwierdzając, że Polska, „ta kraina z nieba", ma „dość sławy, obrony i chleba", jako jedyne dla niej życzenie wypowiada zaprowadzenie silnego „rządu". Morsztyn bowiem pozyskany był przez Maryę Ludwikę dla widoków zapewnienia następstwa tronu jeszcze za życia Jana Kazimierza, lecz w postępowaniu swojem nie chcąc się narazić szlachcie, przeciwnej temu projektowi, był nadzwyczaj oględny; to też myśl wzmocnienia rządu popierał ubocznie tylko w wierszach, których za życia wcale nie ogłaszał.

Do szeregu tego rodzaju utworów należy także poemat *„Psyche z Lucyana, Apulejusza, Marina"* i dramat *„Cyd"*.

„Psyche" jest tłumaczeniem, a w części przeróbką epizodu, zawartego w wielkim poemacie Mariniego p. t. „L'Adone", gdzie opowiedziana jest między innemi baśń starożytna o miłości Amora do Psychy. Nie była jednak

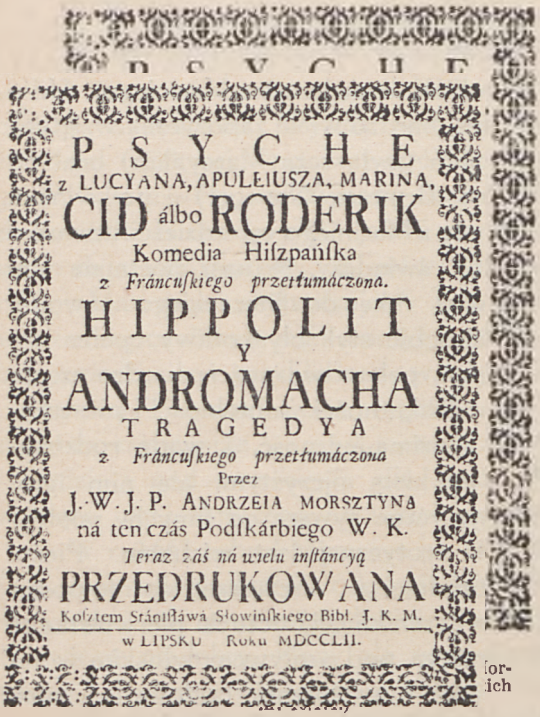
PSYCHE
z LUCYANA, APULEIUSZA, MARINA,
CID álbo RODERIK
Komedia Hiſzpańſka
z Fráncuſkiego przetłumáczona.
HIPPOLIT
Y
ANDROMACHA
TRAGEDYA
z Fráncuſkiego przetłumáczona
Przez
J. W. J. P. ANDRZEIA MORSZTYNA
ná ten czás Podſkárbiego W. K.
Teraz záś ná wielu inſtáncyą
PRZEDRUKOWANA
Kosztem Stánisłáwá Słowińſkiego Bibl. J. K. M.
w LIPSKU Roku MDCCLII.

Morsztynowi obcą również powieść Apulejusza na tym samym temacie oparta, a zapisana w jego „Przemianach". Poeta nasz trzymał się wogóle pomysłu, jak i wyrażeń Mariniego, nie krępując się atoli dosłownością; niektóre zwrotki skracał, inne rozszerzał. Zamiast obrazu dworów włoskich wstawił Morsztyn malowidło dworu polskiego z wielkiemi pochwałami dla Maryi Ludwiki i potępieniem Polaków, którzy udaremnili starania jej o ubezpieczenie i utrwalenie władzy królewskiej.

Przekład „Cyda" dokonany w r. 1661, może z podniety samej królowej, jest prostem tłumaczeniem arcydzieła tragedyi francuskiej (Corneille'a), dokonanie zaś tego przekładu i wystawienie go w r. 1661 na zamku warszawskim miało cel polityczny: wskazanie zalet rządu monarchicznego, zapobiegającego niepokojom i zamieszkom, wywołanym przez samowolę możnych.

Pod względem literackim nie wywarł ten przekład wpływu; zaledwie krewniak tłumacza, *Stanisław Morsztyn*, poszedł w jego ślady, przełożywszy „Andromachę" Racine'a, którą nawet wydał razem z „Psychą" i „Cydem" Andrzeja.

Wogóle literatura francuska, choć znana jednostkom, mało jeszcze w tym czasie oddziaływała na naszą. Wzorował się na niej już Maciej Rybiński, tłumacząc psalmy (1598) według przekładu kalwińskiego w języku francuskim, potem Jan Grotkowski przełożył poemat Du Bartas'a, a Bolestraszycki rozprawę filozoficzną (Heraklit), która stosu się doczekała; lecz wszystkie te luźne przejawy nie zdołały zwrócić na siebie baczniejszej uwagi. Jak zwykle przyswajano sobie strój, modę, zwyczaje, język, lecz literaturą się nie zajmowano. To też i przykład Morsztynów nie pociągnął za sobą narazie naśladowców, trzeba było jeszcze czekać wiek niemal cały, zanim się rzucono ku temu nowemu źródłu pomysłów i form.

Nie pociągała też ku sobie sama osobistość Andrzeja Morsztyna; wzbogaciwszy się na urzędzie podskarbiego, dopuścił się kilkakrotnie zdrady politycznej, pragnąc za wszelką cenę skłonić Polskę do przymierza z Fran-



Stanisław Morsztyn
(Według miedziorytu Viviena w Bibliotece Baworowskich we Lwowie.)
Rycina do s. 376.

cyą ; w końcu biorąc pensyę od Ludwika XIV, został jego poddanym, kupił sobie tytuł sekretarza królewskiego a wreszcie duży majątek pod Paryżem. Zagrożony procesem o zdradę stanu, wyniósł się z Polski 1683 roku i resztę życia przepędził we Francyi, a syn jego jako margrabia de Chateauvillain stał się już zupełnym Francuzem.

Za życia swego Morsztyn nic nie drukował; po śmierci jego wyszły „Psyche“ i „Cyd“, a dopiero w XIX wieku odnaleziono i wydrukowano jego poezye liryczne oraz piękny przekład sielanki dramatycznej Torkwata Tassa p. t. „Amyntas“. Wiele jednak drobnych jego utworów pozostaje dotąd w rękopisie, a wydanie poezyi Morsztyna nie zawiera jeszcze całej pozostałości po utalentowanym, wytwornym, dworskim, zcudzoziemczałym poecie, prawdziwym przedstawicielu baroku w literaturze XVII wieku.

Pieśni Andrzeja Morsztyna wydano w XIX wieku naprzód pod imieniem *Zbigniewa*, potem sprostowano pomyłkę i sądzono, że *Zbigniew Morsztyn* nic wogóle nie napisał. Tak nie jest. Zbigniew, kiedy niektórzy inni członkowie rodziny porzucili aryanizm, pozostał mu wiernym i tworzył, po części w duchu swego wyznania, jako epik, dydaktyk i liryk religijny. Zbiór jego poezyi pozostający do niedawna w rękopisie i znany jedynie w wyjątkach pt. „*Muza domowa*“, dziś ogłoszony prawie w całości z „Wirydarza“ Trembeckiego, zawiera kilkadziesiąt utworów, wśród których poezyę epiczną reprezentuje obraz bojowy w formie lirycznej „Sławna wiktorya nad Turkami pod Chocimem“, opisująca szczegółowo zwycięstwo Sobieskiego w r. 1673 (opisowy był także poemat, który się nie dochował, p. t. „Votum“). Liryka czysta przedstawia się u niego dość ubogo; ładna jest piosnka miłosna „Na dobrą noc“, podniosłością uczuć odznacza się „Pieśń w ucisku“, wy-

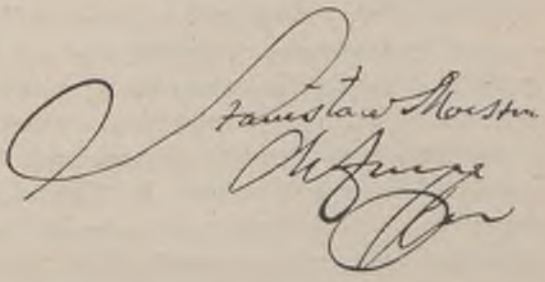

wołana wygnaniem aryan z Polski, kiedy sam Zbigniew musiał szukać przytułku w Prusiech, gdzie też życia dokonał (około r. 1698). Najpiękniejszy to utwór z całej poezyi aryańskiej, o której powyżej wspomnieliśmy, najbardziej dla jej charakterystyki znamienny.

Niewiele również zebrano dotąd utworów lirycznych i epigramatycznych głośnego w swoim czasie *Olbrychta Karmanowskiego*, kalwina, a może też aryanina, z których wygląda twarz poety poważnego myślą a pięknego formą. Twórczość jego, znaną nam tylko fragmentarycznie, uzupełnił również nieco „Wirydarz" Trembeckiego.

Brak rozgłosu w literaturze o takich poetach i pisarzach jak wspomniany powyżej już Samuel Przypkowski, Stanisław Lubieniecki, a obecnie Zbigniew Morsztyn, był wynikiem ich wyznania aryańskiego, które bezwzględnie zaczęto potępiać. Zginęła wśród tej zawieruchy reakcyjnej także pamięć *Daniela Naborowskiego*, najznakomitszego wśród wszystkich drobnych poetów tego wieku. Był Naborowski sługą i poetą domowym Radziwiłłów birżańskich, miał gruntowne wykształcenie humanistyczne, znał język włoski i świadomie się na Kochanowskim wzorował, pisał wiersze o treści mądrej i głębokiej, choć od żartów i fraszek, całemu wiekowi właściwych, nie stronił zupełnie, tematy dobierał niezwykłe i piękne, a o formę dbał bardzo. Jako kalwin doznał losu całej sobie współczesnej poezyi różnowierczej, choć rodzajem talentu (pisywał chętnie drobne wiersze, listy poetyckie, tematów obszerniejszych się nie imał) wyróżnia się wśród niej wybitnie a ze względu na wysoki poziom poezyi godny jest najżywszej pamięci. I jego postać, zamgloną do niedawna zupełnie, przywołał dopiero do życia „Wirydarz" Trembeckiego, który nam przechował kilkadziesiąt utworów poety i jego profil w jaśniejszem, bardziej wyrazistem okazał świetle.

Nie stłumiono jednak zupełnie przejawów dążności, jakie tkwiły w aryanizmie; owszem odzywają się one jeszcze i u tych, co katolicyzm przyjęli; w każdym jednak razie formułkowa dewocya bierze stanowczo górę nad pobożnością, opartą na rozumie i uczuciu, a katolicyzm pognębiwszy aryaństwo utrwalił się zupełnie. Ten stan rzeczy zapanował już z początkiem drugiej połowy w. XVII, kiedy dla literatury tego wieku poczynała się już druga doba rozwoju, która miała analogiczne objawy z dziejami politycznemi narodu. Obok świetnych czynów Sobieskiego i sławnej na cały świat odsieczy wiedeńskiej, stan wewnętrzny państwa pogarszał się ciągle; traciło ono wszelkie znaczenie wśród mocarstw europejskich; szata odświętna państwa że tak powiemy, była wspaniała, ale strój codzienny pękał w łachmany, a dowody dzielności i męstwa nie były wyzyskane na rzecz trwałego polepszenia doli kraju. I w literaturze tej

chwili mieliśmy talent świetny i płodny — Wacława Potockiego, ale uznaniem cieszył się on tylko wśród szczupłej garstki bliższych znajomych, nie wybił się na wierzch, najważniejsze jego dzieła pozostały w rękopisach i do dziś dnia po części jeszcze w nich zalegają. Natomiast takie nadęte miernoty, jak Jan Alan Bardziński lub Stanisław Chrościński albo coraz liczniejsi panegiryści, znajdowali czytelników, byli chwaleni i uważani za przednich pisarzy.

W wymowie tej drugiej doby są także wyjątkowi autorowie, posługujący się jeszcze czystą mową polską (jak Jezuita *Tomasz Młodzianowski*, † 1686); ale bezwarunkowa większość zwyczaj, na który poprzednio jeszcze tu i ówdzie sarkano, poczytywała za dowód dobrego smaku i nauki, a znaleźli się teoretycy, którzy go już za dogmat zaczęli przyjmować. I tak Jan Kwiatkiewicz, Jezuita, autor kilku podręczników retoryki, na czele jednego z nich (r. 1672) nauczał, że w „listach pisanych polskim językiem, mieszają się tu i ówdzie zdania i wyrażenia łacińskie, *dla podobania się czytelnikowi i lepszego wysłowienia*, gdzieby językowi naszemu zbywało na potrzebnej sile i dobitności". Robił on jeszcze, jak widzimy, zastrzeżenie w myśl Krzysztofa Opalińskiego, ale ponieważ w zasadzie uznawał makaronizm za potrzebny, zastrzeżenie to w praktyce żadnego nie miało znaczenia.

Napuszystość panegiryczna, wyszukana i wymęczona kwiecistość tak się rozpowszechniają i utrwalają, że trzeba się dobrze naszukać, zanim się znajdzie jakieś zdanie po prostu wyrażone, jakiś tytuł książki niepretensyonalnie, bez dziwactw retorycznych ułożony. Dawniej tylko bałwochwalcze panegiryki odznaczały się takim znieprawionym smakiem, teraz nawet utalentowani poeci dają np. takie napisy swym utworom: „Ogród panieński pod sznur pisma świętego, doktorów kościelnych, kaznodziejów prawowiernych wymierzony, a kwiatami tytułów Matki Boskiej wysadzony, przez jednego najliższego tej matki i panny niewolnika".

Nauce — rzecz jasna — oddają się i teraz jednostki tylko, jak znakomity astronom *Jan Heweliusz* († 1687), geometra i mechanik, Jezuita *Stanisław Solski* († 1701), matematyk, również Jezuita, prowadzący korespondencyę z Leibnizem, *Adam Kochański* († około 1700), ale nie zajmują oni żadnego stanowiska w akademiach, nie wpływają na oświecenie ogółu, który coraz bardziej pogrąża się w zabobony i przesądy, nie interesując się zgoła nowemi odkryciami i teoryami.

Bardzo znamiennie wypowiedział to człowiek zresztą wykształcony, zacny, gorący patryota, ANDRZEJ MAKSYMILIAN FREDRO († 1679), wojewoda podolski, który z niezmierną gwałtownością wystąpił przeciwko zwolennikom nowych pomysłów, a za przykład niedorzecznej i zgubnej

zarozumiałości podał astronomów, co to posługując się przyrządami optycznymi, „w sposób śmieszny, niby szałem literackim porwani, nowe a nieznane światy na poszczególnych gwiazdach upatrują, więcej dowierzając ciekawości swojej i teleskopowi, aniżeli zwyczajowi i rozumowi". I dlaczegoż jest Fredro takim względem teleskopu niedowiarkiem? W odpowiedzi usłyszymy powód, który lepiej niż długie określenia scharakteryzuje ówczesną umysłowość, oddaną pod kierunek scholastycznej teologii. Mówi bowiem Fredro: „Jeżeli Bóg objawił nam istnienie aniołów ponad sferami niebieskiemi, to dlaczegożby ukrył przed nami byt istot niższych, rozumnych czy nierozumnych, gdyby jakie były poniżej nieba empirejskiego, na gwiazdach; dlaczegożby ukrył cześć, jaką te istoty oddają Bogu, stwórcy swemu, gdyby ta cześć służyćby nam mogła za przykład?". W przekonaniu, że wszystko, co jest na świecie, musi się odnosić do ziemi, jako do centrum — gdyż teoryi Kopernika Fredro nie znał albo nie uznawał — autor drwi z odkryć nowych i uważa je za wielce szkodliwe dla szkoły, państwa i religii. „Prawdziwym i jedynym — powiada — rozsądkiem jest wiedzieć to, co pożyteczne, innych rzeczy lepiej nie znać wcale; lecz — dodaje z oburzeniem — ciekawość badania rzeczy zbytecznych tak głębokie tu i ówdzie zapuściła korzenie, że dzisiaj już wyrwać się nieda, zwłaszcza, że jakieś wielce miłe szaleństwo przyklaskuje temu rodzajowi próżności". (*Vir consilii*, 1730, s. 414—417).



Łukasz Opaliński.
Miedzioryt J. Falcka. (Z dzieła: Łoski Józef, Ryciny polskich i obcych rytowników XVII i XVIII w. Warszawa 1880.)

Jeżeli uczony senator Rzeczypospolitej, bywały zagranicą, uważał astronomiczne i inne badania czysto naukowe za objaw grzesznej próżności, to cóż mówić o tym ogóle szlacheckim, który elementarne lub średnie jeno otrzymywał wykształcenie, i o zdobyczach umiejętności nic zgoła nie wiedział.

Ten sam Fredro był teoretykiem „złotej wolności" i udogmatyzował ją w swoich pismach, dając wyraz tym przekonaniom, jakie *Łukasz Opaliński*, wojewodzic poznański i marszałek zerwanego sejmu w roku 1638 (opamiętał się potem z warcholstwa, żądał w „Rozmowie" wzmocnienia władzy królewskiej, a po klęsce piławieckiej napisał w r. 1652 dowcipną broszurę satyryczną „Coś nowego" — typowy okaz arystokraty - dyletanta, co się

w wolnych chwilach życia literaturą bawił), autor „Rozmowy plebana z ziemianinem albo Dyskursu o postanowieniu teraźniejszym Rzeczypospolitej polskiej i o sposobie zawierania Sejmów“ (1641) szlachcicowi, zazdrosnemu o swobody swego stanu, przypisał.



Karta tytułowa dzieła Fredry „Gestorum Populi Poloni sub Henrico Valesio“. Druk gdański. Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich.

Nie przydała się na nic bolesna nauka zerwania obrad przez jednego człowieka (Sicińskiego) na sejmie roku 1652, na którym Fredro był marszałkiem. Bolał on nad faktem zerwania, lecz bronił zasady z całą uporczywością zaślepionego człowieka, drżącego na myśl o możliwości władzy absolutnej w Polsce. Zaczął od ogłoszenia Historyi panowania Henryka Walezego (*Gestorum Populi Poloni sub Henrico Valesio libri*, 1653), ażeby zyskać podstawę dziejową dla przywilejów szlacheckich, ograniczających władzę królewską. Następnie w „Ułamkach pism, dotyczących pokoju i wojny“ (*Scriptorum seu Togae et Belli Notationum Fragmenta*, 1666) we właściwy sobie aforystyczny sposób podał cechy, po których można poznać trwałość państw, oraz cechy tych, co dążą do upadku. Bolesną dla nas dzisiaj jest rzeczą odczytywać te maksymy jakby obłąkanego umysłu, który największe przeszkody do pomyślnego rozwoju politycznego (liberum veto, wybieralność królów, brak wojsk stałych, brak twierdz, brak zasobnego skarbu publicznego, brak sprężystego wymiaru sprawiedliwości) poczytywał za najsilniejsze podpory Rzeczypospolitej... Wierzyć się nie chce, żeby umysł oświecony mógł posługiwać się argumentami, które nam dzisiaj wydają się wprost dziecinne, kiedy zważamy rzeczywiste położenie kraju naówczas. Według niego bez liberum veto większość złych zawsze górowałaby nad mniejszością dobrych. Gdyby skarb był pełny, król łatwo mógłby się rozzuchwalić, niepotrzebne przedsiębrać wojny i Rzeczpospolitę narazić na niebezpieczeństwo i t. p. Wszystko, jednem słowem, co było najgorszego w ówczesnym ustroju państwowym, uznawał Fredro za zupełnie dobre, nic a nic w nim zmieniać nie radził. Kamienny konserwatyzm jest w tym względzie zasadą Fredry. Własna niekonsekwencya wcale go nie zatrzymuje przed głoszeniem wprost



Karta tytułowa dzieła Fredry: Vir consilii...
(Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 4.660).

przeciwnych mniemań, jeżeli mu to potrzebne dla dowiedzenia jakiejś tezy. I tak, w obronie liberum veto obawiał się przewagi złych, jak gdyby sejm z takich właśnie ludzi głównie się składał, a w obronie poddaństwa chłopów odwrotnie przypuszczał, że szlachta jest dobra i że kieruje się sumieniem. „Władza nasza nad poddanymi — powiada — ograniczona jest prawami sumienia; jakżebym śmiał źle się z nim obchodzić, kiedy wiem, że Bóg mi ich powierzył, a jak im względem mnie, tak mnie względem nich nałożył obowiązki"...

Był także Fredro teoretykiem zepsutej wymowy, chociaż sam pisał po polsku czysto i upominał się o polszczyznę, wynosząc jej bogactwo. W dziele po łacinie napisanem: „Mąż radny" (*Vir consilii*, wykończony r. 1676, wydany dopiero w r. 1730) wszystkie niedorzeczności panegiryzmu, wszystkie sztuczki retoryczne ujął w paragrafy, wskazując, jak należy chwalić ludzi i rzeczy pod najrozmaitszymi możliwymi względami; są tu więc wyliczone szczegółowo wszystkie „okoliczności", mogące posłużyć do wysnucia pochwały co do ludzi n. p. miejsce urodzenia, herby, stosunki familijne, sny wieszcze, zdarzenia nadzwyczajne, które czy to przy urodzinach, czy przy śmierci jakiego człowieka się zdarzyły itp.

Rzecz oczywista, że nie same tylko niedorzeczności lub obłędy znaleźć można w pismach człowieka uczonego i w gruncie rzeczy szlachetnego; są w nich także tu i ówdzie rady rozumne, np. o podniesieniu rzemiosł w kraju, są spostrzeżenia trafne i myśli, tchnące zacnością szczerej i pobożnej duszy. Znaleźć je można w różnych jego dziełach, a szczególniej w dwu zbiorach maksym: łacińskim i polskim. Zbiór maksym łacińskich, bardzo rozpowszechniony w Europie, ma napis: „Przestrogi polityczno-moralne" (*Monita politico — moralia*, 1664), zbiór polskich, u nas często prze-

drukowywany, wyszedł naprzód w r. 1658 p. t. *„Przysłowia mów potocznych“*. W obu widać człowieka doświadczonego i rozważnego, który zastanawiając się nad sprawami ludzkiemi, doszedł do pewnych wyników, ujętych w zwięzłą formę aforyzmu. Punktem wyjścia w ocenie pobudek postępów ludzkich jest nie tylko interes osobisty (jak np. u współczesnego mu francuskiego pisarza La Rochefoucauld), chociaż ważność tej sprężyny uznaje w bardzo rozległej mierze, lecz także zasada miłości bliźniego. Spostrzeżenia jego i uwagi nie odznaczają się subtelnością, wdziękiem, dowcipem lub głębokością, ale też rzadko kiedy zarzucić im można paradoksalność, która dla błyskotek stylu poświęca prawdę. W przeważnej części maksym Fredry widzimy zdrowy rozsądek. Łacińskie są i liczniejsze i obszerniejsze, stąd bardziej mogą być nauczające; polskie są zwykle bardzo zwięzłe, niekiedy zawiłe. Poglądów swych politycznych nie wyrzekł się naturalnie nasz autor i tutaj; ale je zaznaczał w formie złagodzonej, nastając na to, żeby naród swoje właściwości bez zmiany zachowywał. Gani tedy wszelkie naśladownictwo, a głównie Francuzów, nie wszystko bowiem, co jest dobre dla innych narodów, może być dobrem dla Polaków. W takiej ogólnej formie nic oczywiście nie można zarzucić poglądowi Fredry, lecz gdy się ją będzie stosowało tak, jak on to w innych pismach zrobił, to żadna zmiana w raz ustalonych pojęciach, zwyczajach i instytucyach, dokonanąby być nie mogła, bo zaraz znalazłby się gotowy oponent, twierdzący, że ta zmiana nie jest zgodna z duchem narodowym. Zasada, głoszona przez Fredrę, powtarzana wielokrotnie w najrozmaitszych kształtach, a stosowana krańcowo, jest hasłem nieruchomości, bezwładności. Słuszność byłaby po jego stronie, gdyby był powstawał na płytkie, powierzchowne przyjmowanie zewnętrznych cech kultury obcej, jak to u nas zazwyczaj bywało. Fredrze atoli głównie chodziło o to, by pod względem politycznym żadnej nie wprowadzano reformy, by myśl o dziedziczności tronu nie przyjęła się w narodzie i nie zagroziła obaleniem uwielbianej przezeń „złotej wolności“. W sprawie bowiem przy-



Karta tytułowa dzieła Fredry: Monita politico-moralia, wydanie gdańskie z r. 1664. (Według egzemplarza Bibl. Ossol. nr. 4.652.)

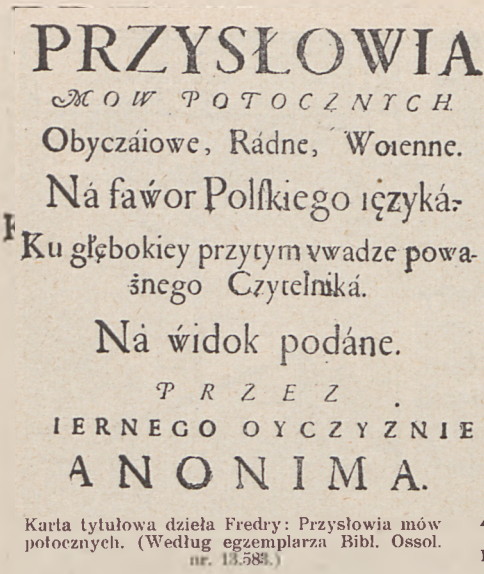

PRZYSŁOWIA
MOW POTOCZNYCH.
Obyczáiowe, Rádne, Woienne.
Ná fawor Polſkiego ięzyká:
Ku głębokiey przytym vwadze powaśnego Czytelniká.
Ná widok podáne.
PRZEZ
IERNEGO OYCZYZNIE
ANONIMA.

Karta tytułowa dzieła Fredry: Przysłowia mów potocznych. (Według egzemplarza Bibl. Ossol. nr. 13.583.)

wajania sobie n. p. języków cudzoiemskich, on pierwszy u nas teoretycznie wypowiedział radę, która i bez iego niewątpliwie byłaby wykonywana, a która najgorsze sprowadziła kutki pod względem wynarodowienia klas możnych, mianowicie, żeby d samego niemowlęctwa uczyć dzieci ilku obcych języków, wystarawszy ię o mamki i niańki, tymi językami władające. I tak ten obrońca polzczyzny sam szczepił zarazki, które niały z czasem największe w niej zroić spustoszenia. Zdrowy rozsądek nie zdołał go uchronić od straszliwych niekonsekwencyi; i nic dziwnego, gdyż lekceważył rzetelną, badawczą naukę.

Najznakomitszym poetą nie tylko tej doby, lecz całego wieku XVII, może najbardziej typowo polskim w całej naszej dawnej literaturze, był WACŁAW POTOCKI (1625 † 1696). Siła i jędrność słowa, mieszana prawie ciągle z pospolitością i rubasznością, łatwość podnoszenia się do uczuć najszczytniejszych i nagłe, prawie bez przejścia spadanie na poziom myśli najbardziej prozaicznych, ogarnianie rozległych widnokręgów bez pogłębienia żadnego z nich, bez umiejętnie utrzymanej perspektywy, żywość, barwność, obfitość wyobraźni przy braku prawdziwej fantazyi twórczej i samoistnej wynalazczości (inwencyi), ogromna plastyka w szczegółach obok słabości w kreśleniu charakterów indywidualnych i chaosu w układzie całości — oto cechy łączące Potockiego z ogółem szlachty wykształconej i zdolnej. Potocki posiadał atoli jeszcze coś więcej nad te cechy wspólne, bo wytrwałość i pracowitość, które go uczyniły najpłodniejszym ze wszystkich poetów naszych, autorem conajmniej 300.000 wierszy, w ciągu nie całych 50 lat tworzenia. Są te wiersze oczywiście bardzo różnej wartości, ale w każdym z nich (z wyjątkiem tylko młodzieńczych) widać rodzime znamię tęgości i bystrego animuszu staropolskiego.

Małopolanin, urodzony w Woli Łużeńskiej w okolicach Biecza, z rodziców wyznających aryanizm, wychował się prawdopodobnie w domu pod kierunkiem któregoś z ministrów aryańskich, zwłaszcza że mając dwu o rok lub dwa lata starszych braci, nie wymagał osobnych dla siebie kosztów. Możliwe też, że kształcił się w jakiejś szkole aryańskiej (w Raciborsku pod Krakowem?); pewne jest jednak, że w Akademii krakowskiej



Karta tytułowa „Wojny domowej", wyd. w Kaliszu 1681 r. (Według egzemplarza Bibl. Baworowskich we Lwowie).

do oręża dłoń nie została, jest obrazem wzniosłym, który każdy życzyłby mieć piórem Homera oddany. Chciał Twardowski uświetnić ten obraz wprowadzeniem cudowności, wystawiając Michała Archanioła z niebieską Królową zasłaniającą płaszczem złotym koronne obozy, ale podobne obrazy żadnej nie dodają piękności tam, gdzie wdawanie się wyższych istot nie jest ciągłą czynności sprężyną". Że Twardowski nie umiał zużytkować cudowności, dowodem kilkunasto-wierszowy chłodny opis obrony warowni częstochowskiej pod dzielnym a pobożnym przeorem, Augustynem Kordeckim. Poematowi brak zupełnie bohatera, brak jednolitej akcyi wypadków, wszystko gubi się wśród mnóstwa osób i zdarzeń, których poeta nie złączył żadną ogólniejszą myślą, nie ujął w ramy jakiejkolwiek całości treściowej i artystycznej. Utwór pisany w miarę rozgrywających się wypadków, które ma przedstawiać, urywa się nagle, a mógłby się nawet ciągnąć bez końca. Od „Przeważnej legacyi" i „Władysława IV" tem się tylko korzystnie wyróżnia, że wolny jest od naleciałości panegirycznych i że Twardowski w szczerem oburzeniu patryotycznem z powodu klęsk ojczyzny, które uważa za karę nieba z powodu grzechów narodu, wznosi się tu i ówdzie do wyższego nastroju, gdy wytyka wady społeczeństwu, gromi winnych nieszczęścia lub ciska prawdę w oczy szlachcie i magnatom. W całości — jak zaznaczyliśmy — wyszła „Wojna domowa", dopiero w 1681 roku w Kaliszu.

Za pewnego rodzaju dopełnienie obszernych poematów historycznych możnaby uważać u Twardowskiego panegiryki i pieśni, pisane na cześć króla Władysława IV (po zwycięstwach z r. 1634) i możnych rodów (Wiśniowieckich, Leszczyńskich), o czem wspomnieliśmy powyżej, mówiąc o początkach działalności pisarskiej poety. Napuszystość atoli, sztuczne figury poetyckie, zawiłość budowy zdań, dają się tu uczuwać w wyższym stopniu aniżeli w tych poematach. Wyjątek stanowią jedynie treny na śmierć córeczki Maryanny, naśladowane z Kochanowskiego i odznaczające się prostotą, oraz obszerna elegia na śmierć księcia Wiśniowieckiego (1651 roku).

Na polu satyry pozostawił jednak Twardowski jeden niepospolitej wartości zabytek p. t. „*Satyr na twarz Rzeczypospolitej*“ (1640), który to utwór przyznawano dawniej bezpodstawnie Andrzejowi Rysińskiemu. Jak tytuł wskazuje, jest to przegląd ogółu wad krajowych. Rozpatrując błędy narodu zaczyna poeta od sejmu, w którym widzi prywatę przeważającą



Widok Lesna.
Z drugiej karty tytułowej dzieła Twardowskiego: Władisław IV. król polski y szwedski, wydanego u Daniela Vetterusa w Lesznie 1650 r.
(Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 17.580).

nad poczuciem dobra narodu, brak zdrowej i życzliwej rady, próżne trwonienie czasu na czczej gadaninie, niesforność i upór przy swojem zdaniu, prowadzący do rokoszów i zrywania sejmów. Wytyka następnie: niepłacenie żołdu wojsku, kupowanie urzędów i cudzoziemczyznę, która wygnała z obyczajów dawną prostotę, a z serca szczerość i ufność wzajemną. Tą cudzoziemczyzną tchnie i dwór królewski, pełny pochlebców i polityków, kierujących się przewrotnemi zasadami Macchiawela. Zepsucie deputatów na trybunał, mianowicie lubelski, przedstawia Twardowski w barwach okropnych. Przechodząc do szczegółów życia prywatnego, prócz strojenia się zarzuca mężatkom pokątne miłostki, matkom złe wychowanie i zły przykład dawany córkom, które od najpierwszej młodości nabierają smaku do zakazanego owocu, słuchając chętnie mów nieprzyzwoitych i wdając

się w tajemne porozumienie z młodzieżą. Mężczyznom wytyka upodobanie w pijatykach i marnotrawstwie, ale równocześnie chłoszcze także sknerstwo i chciwość, o co najwięcej obwinia dygnitarzy kościelnych, powiadając, że spędzają żywot na próżniactwie i bawią się lichwą. Pod względem formy naśladuje Twardowski w „Satyrze na twarz Rzeczypospolitej“ „Satyra“ Kochanowskiego.

Odmiennie zupełnie przedstawia się nam Twardowski, gdy ulegając wpływowi cudzoziemczyzny, na którą się zżymał, zwrócił się do epiki erotycznej. I tu wprawdzie nie brak u niego śladów złego smaku, mieszaniny pojęć i zwyczajów pogańskich z chrześcijańskimi, pospolitości z podniosłością, nie brak niekiedy rozwlekłości i przesady; ale ogółem biorąc, zalety stylu i wiersza są w tej poezyi znaczne większe, aniżeli w innych utworach Twardowskiego. Wdzięk, delikatność, pewna świeżość wyrażenia, o jakie trudno w jego historycznych poematach, rozwijają się tu w pełni. Język, który miał tam brzmienie twarde, chropowate, jakby umyślnie archaizowane, tu jest znacznie bliższy języka dzisiejszego. „Lekka“ treść skłaniała go do użycia lżejszej, możnaby powiedzieć, dworskiej formy. Pierwszą pobudką dla Twardowskiego do pisania poematów erotycznych była opera włoska Puccitellego, przedstawiona na zamku warszawskim w r. 1635 o „Dafnie przemienionej w drzewo laurowe“. W trzy lata później ogłosił autor „Legacyi“ i „Władysława IV“, poemat podzielony na sceny (prolog, 15 scen i epilog) p. t. *„Daphnis w drzewo bobkowe przemieniła się“* (1638) pisany oktawami, tak jak „Jerozolima wyzwolona“, której wpływ na tę sielankę dramatyczną jest również niewątpliwy; niektóre z oktaw są tak świetne i świeże, że możnaby je wziąć za utwór XIX stulecia. Treścią tej sielanki jest rozszerzenie baśni greckiej, opowiedzianej przez Owidyusza w „Przemianach“, o Dafnidzie, która ścigana przez Apollina przemieniła się w drzewo bobkowe. Apollo, wygnany z Olimpu, służy u króla Admeta i wsławia się zabiciem smoka Pitona, pustoszącego okolice. Uniesiony dumą, obraża Wenerę, która mszcząc się każe Amorowi, by serce jego złotą przeszył strzałą, a serce córki Peneusza, Dafny, ołowianą. Stąd Apollo pała gorącą miłością ku Dafnie, a ta uczuwa ku niemu wstręt nieprzezwyciężony; na zaślubiny, które ojciec jej nakazuje, zezwolić nie chce i ucieka w góry. Apollo puszcza się za nią w pogoń; w chwili, gdy ma jej dosięgnąć, Dafne błaga Dyanę, opiekunkę dziewic, by ją wyratowała. Bogini litując się zamienia ją w drzewo laurowe. Hymn na cześć tego drzewa, którego liście mają służyć kiedyś do wieńczenia zwycięskich wojowników i poetów, kończy ten poemat ujmujący swym wdziękiem, zupełnie w ówczesnym smaku włoskim utworzony. Niewiadomo atoli, czy „Daphnis“ była współcześnie wystawiona.


NADOBNA
PASQVALINA
Z HISZPANSKIEGO
świeżo
W Polski przemieniona
vbior.
Od SAMVELA z Skrzypny TWARDOWSKIEGO.
Z Dozwoleniem Stárszych.
W KRAKOWIE,
W Drukárni AKADEMICKIEY.
Roku Páńskiego, 1701.

Karta tytułowa według egzemplarza Bibl. Ossolińskich (nr. 17.571).

Drugim poematem erotycznym Twardowskiego jest *„Nadobna Pasqvalina z hiszpańskiego świeżo w polski przemieniona ubior“* (znana obecnie dopiero z wydania r. 1701). Na tytule zaznaczono, że jest to przekład z hiszpańskiego, nie zdołano jednak dotychczas wynaleźć oryginału, z którego Twardowski romans swój tłumaczył, jakkolwiek to nie ulega wątpliwości, że oddziałał na „Nadobną Pasqvalinę“ w pewnej mierze romans hiszpański Jerzego Montemayora p. t. „Diana“, znany zapewne Twardowskiemu z łacińskiej przeróbki. Rzecz dzieje się w Hiszpanii a raczej w Portugalii za czasów Filipa II, bohaterka bowiem jest rodem z Lizbony. Wyobrażenia i stosunki chrześcijańskie są w tej powieści pomieszane z pogańskimi, a w pomyśle powtarza się motyw z „Dafny“, jak zresztą i w wielu innych powieściach ówczesnych. Paskwalina poczytuje się za równie piękną jak Wenera. Obrażona tem bogini budzi w jej sercu namiętne uczucie ku młodzieńcowi Oliwerowi, który jednak przyjmuje je obojętnie. Upokorzona i osławiona Paskwalina puszcza się do odległego klasztoru Junony, przebywa lasy i góry, doznaje wielu dolegliwości i niebezpieczeństw, znosi je cierpliwie i wytrwale, zyskuje przebaczenie bóstwa i wraca do Lizbony, aby losem swym dać świadectwo tendencyi utworu, że miłość należy opanować. Romans ten, pełen okropnych anachronizmów, jakby prawdziwa jakaś mieszanina niezwykłych zdarzeń i pierwiastków treściowych, pod względem stylu i wiersza słabszy jest jako utwór od „Dafny“, i nie posiada tego, co tamten, układu artystycznego.

Jako spiewak sławy narodowej, rycerskiego animuszu, dzielności, nieszczęść, jako poeta gorąco przejęty sprawą dobra publicznego, wreszcie jako autor „Dafnidy“ — zajmuje Twardowski wybitne stanowisko w literaturze XVII w. On powagą swoją i wpływem utwierdził i wzmocnił dwa rodzaje epiki — historyczną i erotyczną, w jego ślady poszło wielu, a pomiędzy nimi znalazł się bardziej od niego utalentowany piewca „Wojny Chocimskiej“.



Według sztychu J. Falcka w galeryi Dzieduszyckich we Lwowie.

Lecz poematy erotyczne Twardowskiego miały współcześnie jeżeli nie naśladowcę, to jednako w tym względzie nastrojonego poetę w JANIE ANDRZEJU MORSZTYNIE, (ur. prawdopodobnie w r. 1613, zm. 1693). Był to umysł nadzwyczaj giętki, umiejący się stosownie do potrzeby doskonale ułożyć, zręczny dworak, który lawirował ostrożnie wśród sprzecznych ze sobą dążności, niezbyt silnie przywiązany do ojczyzny i w końcu zcudzoziemczały zupełnie. Utalentowany wielce, wchłaniał chciwie wpływy obce, przyswajał je sobie i wypowiadał pomysły cudze czy swoje w formie wytwornej, czasem do zbytku przeładowanej ozdobami.

Ojcem jego był Andrzej, a dziadem Krzysztof, autor znany w piśmiennictwie teologicznem wyznania aryańskiego, szwagier Fausta Socyna. Młode jego lata „piastował i do Febowej drogę podał lutni“ dziad poety, aryanin, Waleryan Otwinowski, tłumacz „Przemian“ Owidyusza i „Ziemiaństwa“ Wergilego. Sam Andrzej, kształcony gruntownie, zwiedził w młodości Niemcy, Belgię, Francyę, Włochy, poczem wstąpił na dwór Władysława IV. Nie odrazu jednak przejął się smakiem obcym. Jeden z najdawniejszych utworów jego „Nadgrobek Waleryanowi Otwinowskiemu“ jest ciężkim, erudycyą naszpikowanym, niesmacznym panegirykiem domorosłego chowu. Dopiero ponowna podróż do Francyi przy poselstwie po Maryę Ludwikę (w poselstwie Opalińskiego), poznanie towarzystwa dworskiego w Paryżu, gdzie pełno było zwolenników poety włoskiego Mariniego, zakochanie się w Katarzynie Gordon de Huntiley, należącej do orszaku Maryi, wpłynęły na przejęcie się Morsztyna poezyą Mariniego, tłumaczenie jej i naśladowanie. Widać to w pierwszym już zbiorze poezyi lirycznych Andrzeja, ułożonym w r. 1647 p. t. „*Kanikuła albo Psia gwiazda*“. Rodzaj uczucia, którym poeta darzy tu swe kochanki, ma cechy wyłącznej zmysłowości. Piękność, lecz piękność fizyczna, oddziaływała nań przemożnie; więc też Morsztyn opiewa oczy, lica, włosy, piersi, ręce i nogi; o umyśle i sercu nie wspomina. Upał gorącego lata wzmaga

w nim żar namiętności a myśl lubieżna towarzyszy każdemu jego wspomnieniu o kobiecie. Wyrazy zawodów i niepowodzeń miłosnych są złożone po większej części z ogólników, a skarga na „pęta i okowy", na „sidła zdradliwe", na „twardą skamiałość" kochanki powtarza się niejednokrotnie. Niekiedy tylko jakieś porównanie lub obraz o świeższych barwach daje nam poznać, że autor odczuwał piękności wzorów, tłumacząc n. p. z Mariniego „Jedwabnicę". Z miłością zmysłową łączy się naturalnym węzłem usposobienie anakreontyczne, uwielbienie dla „napoju Bachowego", usprawiedliwiane przykładami, wziętymi z objawów natury i z historyi. Ale poeta umie też cenić życie wygodne i spokojne na wsi; z pewną przyjemnością zatrzymuje się nad szczegółami „wiejskiego żywota", chociaż tu i ówdzie z pod uwielbienia dla łanów i obór wygląda twarz dworaka, drwiąco uśmiechniętego na widok prostaczych i kłopotliwych zajęć.

W r. 1661 zebrał Morsztyn po raz drugi swe utwory liryczne i ułożył je w dwie księgi „*Lutni*", odpowiadającej napisem „Lirze" Mariniego. Zmysłowość i tu przeważa, lubieżne myśli i tu najczęściej się pojawiają („I wiersz niedobry, kiedy nie swywolny" — sam powiada), ale umie już poeta i duchową stronę swej ubóstwianej uwydatnić. Troski i cierpienia miłosne znajdują niejednokrotnie wyraz swój w świeżych i udatnych porównaniach. Poeta walczy z namiętnością, zdaje mu się, że już ją pokonał, ale niebawem wraca znowu dobrowolnie do jasyru miłosnego i „całuje ogniwą tego łańcucha, w którym go trzyma kochanka". Dręczony niewzajemnością, zagrożony wyjazdem ukochanej, już widzi trumnę przed sobą. Ale też doświadcza niekiedy tej piekącej pociechy, że i kochanka jego poznała, co to płacz i wzdychanie. Niektóre pieśni tego zbioru odznaczają się szczerością, a nawet głębokością uczucia, jakoteż czcią dla ukochanej; niema w nich („Niebytność", „Powrót", „Sen", „O swej pannie", „Na wiązanie", „Na kwiatki", „Obraz ukradziony", „W niebytność we Szwecyej") zwykłej w innych swywoli słowa; wielka natomiast poprawność, niekiedy mistrzostwo formy dowodzą, że poeta doszedł do najwyższego rozwoju swego talentu. Trafne a często świetne porównania i przenośnie nadają utworom tym wiele powabu i uroku, jakkolwiek nie mogą w zupełności zasłonić tego faktu, że Morsztyn w najlepszych nawet pieśniach jest, ściśle biorąc, raczej mowcą niż poetą, mowcą wytwornym, szczęśliwie władającym skarbami słowa i rymu, ale zawsze pamiętającym o tem, że ma przemówić do przekonania, że ma sobie zjednać umysł słuchacza, i nie zapominającym o ścisłym rozbiorze uczucia, któremu ulegał. Bezpośredniego zapału, porywającej namiętności, mimowolnych wybuchów doszukać się w nim niepodobna.

Wynikało to w części z dyplomatycznych upodobań Morsztyna,

w części z naśladowania wzorów włoskich, a zwłaszcza Mariniego. Udowodniono dotychczas, że u Morsztyna jest bardzo wiele zapożyczek wziętych u różnych poprzedników. Prócz Rzymian (zwłaszcza Marcyalisa) brał od Włochów, piszących po łacinie (Pontan, Bembus, Navager) i po włosku (Petrarka, Sannazar, Tasso, Guarini); ale z Mariniego czterdzieści utworów lub motywów przeniesionych do „Lutni" świadczy, że nasz poeta na nim głównie się kształcił, na nim wprawiał rękę do literackiego zawodu. Morsztyn starał się przejąć i przyswoić sobie styl błyskotliwy, pełen antytez, wyszukanych przenośni i porównań, pełen dworności; bardzo często udawało mu się to wybornie; lecz do delikatności, subtelności i pieszczotliwości włoskiej, przyłączył i zaletę rodzimą-jędrność, i wadę rodzimą-rubaszność. Nietylko bowiem władał językiem ojczystym, ale nim igrał jak najswobodniej. Miał poczucie artystyczne żywsze od innych poetów naszych XVII wieku i w zakresie liryki erotycznej jest mistrzem. Pieśni Szymona Zimorowica są prostsze, naturalniejsze, szczersze, ale nie posiadają tej subtelności, tego refleksyjnego przeniknięcia uczucia pierwiastkami rozumu i tego rozumowania, jakie Morsztyn pod wpływem włoskim w sobie rozwinął; nie posiadają też tej wielce kunsztownej budowy zwrotek (sonet, kancona, sestyna), jaką przyswoiwszy sobie autor „Lutni", tak świetnie i swobodnie się posługiwał.

Prócz erotycznych pisał także Morsztyn *pieśni religijne i okolicznościowe*. W religijnych podzielał w zupełności zepsuty smak swojego czasu, nie unikając niesmacznych zestawień tajemnic chrześcijańskich z przygodami bóstw grecko-rzymskich, ani też niewczesnej trywialności. Stosunkowo najlepszym z tych utworów jest „Pokuta w kwarantannie", chociaż i on wygląda jak mowa rzecznika, wchodzącego w układ z Bogiem i usiłującego wmówić weń, że on jest przedewszystkiem miłosierny.

Z okolicznościowych wierszy warto wspomnieć o jednym, w którym autor stwierdzając, że Polska, „ta kraina z nieba", ma „dość sławy, obrony i chleba", jako jedyne dla niej życzenie wypowiada zaprowadzenie silnego „rządu". Morsztyn bowiem pozyskany był przez Maryę Ludwikę dla widoków zapewnienia następstwa tronu jeszcze za życia Jana Kazimierza, lecz w postępowaniu swojem nie chcąc się narazić szlachcie, przeciwnej temu projektowi, był nadzwyczaj oględny; to też myśl wzmocnienia rządu popierał ubocznie tylko w wierszach, których za życia wcale nie ogłaszał.

Do szeregu tego rodzaju utworów należy także poemat „*Psyche z Lucyana, Apulejusza, Marina*" i dramat „*Cyd*".

„Psyche" jest tłumaczeniem, a w części przeróbką epizodu, zawartego w wielkim poemacie Mariniego p. t. „L'Adone", gdzie opowiedziana jest między innemi baśń starożytna o miłości Amora do Psychy. Nie była jednak

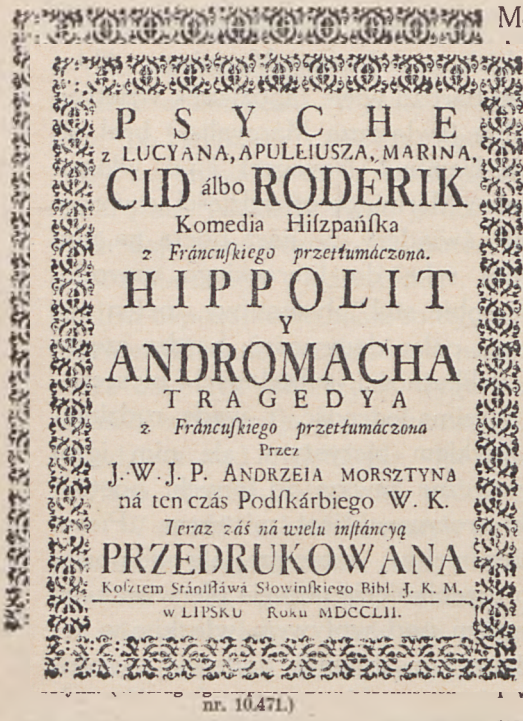
PSYCHE
z LUCYANA, APULEIUSZA, MARINA,
CID álbo RODERIK
Komedia Hiſzpańſka
z *Fráncuſkiego przetłumáczona.*
HIPPOLIT
Y
ANDROMACHA
TRAGEDYA
z *Fráncuſkiego przetłumáczona*
Przez
J. W. J. P. ANDRZEIA MORSZTYNA
ná ten czás Podſkárbiego W. K.
Teraz záś ná wielu inſtáncyą
PRZEDRUKOWANA
Kośztem Stániſłáwá Słowińſkiego Bibl. J. K. M.
w LIPSKU Roku MDCCLII.
nr. 10.471.)

Morsztynowi obcą również powieść
pulejusza na tym samym temacie
arta, a zapisana w jego „Przemia-
ch". Poeta nasz trzymał się wogóle
mysłu, jak i wyrażeń Mariniego, nie
ępując się atoli dosłownością; nie-
óre zwrotki skracał, inne rozsze-
ał. Zamiast obrazu dworów włos-
h wstawił Morsztyn malowidło dwo-
polskiego z wielkiemi pochwałami
a Maryi Ludwiki i potępieniem Pola-
w, którzy udaremnili starania jej
ubezpieczenie i utrwalenie władzy
ólewskiej.

Przekład „Cyda" dokonany w r.
61, może z podniety samej kró-
wej, jest prostem tłumaczeniem ar-
dzieła tragedyi francuskiej (Cor-
ille'a), dokonanie zaś tego przekładu
wystawienie go w r. 1661 na zamku warszawskim miało cel polityczny: wskazanie zalet rządu monarchicznego, zapobiegającego niepokojom i zamieszkom, wywołanym przez samowolę możnych.

Pod względem literackim nie wywarł ten przekład wpływu; zaledwie krewniak tłumacza, *Stanisław Morsztyn*, poszedł w jego ślady, przełożywszy „Andromachę" Racine'a, którą nawet wydał razem z „Psychą" i „Cydem" Andrzeja.

Wogóle literatura francuska, choć znana jednostkom, mało jeszcze w tym czasie oddziaływała na naszą. Wzorował się na niej już Maciej Rybiński, tłumacząc psalmy (1598) według przekładu kalwińskiego w języku francuskim, potem Jan Grotkowski przełożył poemat Du Bartas'a, a Bolestraszycki rozprawę filozoficzną (Heraklit), która stosu się doczekała; lecz wszystkie te luźne przejawy nie zdołały zwrócić na siebie baczniejszej uwagi. Jak zwykle przyswajano sobie strój, modę, zwyczaje, język, lecz literaturą się nie zajmowano. To też i przykład Morsztynów nie pociągnął za sobą narazie naśladowców, trzeba było jeszcze czekać wiek niemal cały, zanim się rzucono ku temu nowemu źródłu pomysłów i form.

Nie pociągała też ku sobie sama osobistość Andrzeja Morsztyna; wzbogaciwszy się na urzędzie podskarbiego, dopuścił się kilkakrotnie zdrady politycznej, pragnąc za wszelką cenę skłonić Polskę do przymierza z Fran-



Stanisław Morsztyn
(Według miedziorytu Viviena w Bibliotece Baworowskich we Lwowie.)
Rycina do s. 376.

cyą ; w końcu biorąc pensyę od Ludwika XIV, został jego poddanym, kupił sobie tytuł sekretarza królewskiego a wreszcie duży majątek pod Paryżem. Zagrożony procesem o zdradę stanu, wyniósł się z Polski 1683 roku i resztę życia przepędził we Francyi, a syn jego jako margrabia de Chateauvillain stał się już zupełnym Francuzem.

Za życia swego Morsztyn nic nie drukował; po śmierci jego wyszły „Psyche“ i „Cyd“, a dopiero w XIX wieku odnaleziono i wydrukowano jego poezye liryczne oraz piękny przekład sielanki dramatycznej Torkwata Tassa p. t. „Amyntas“. Wiele jednak drobnych jego utworów pozostaje dotąd w rękopisie, a wydanie poezyi Morsztyna nie zawiera jeszcze całej pozostałości po utalentowanym, wytwornym, dworskim, zcudzoziemczałym poecie, prawdziwym przedstawicielu baroku w literaturze XVII wieku.

Pieśni Andrzeja Morsztyna wydano w XIX wieku naprzód pod imieniem *Zbigniewa*, potem sprostowano pomyłkę i sądzono, że *Zbigniew Morsztyn* nic wogóle nie napisał. Tak nie jest. Zbigniew, kiedy niektórzy inni członkowie rodziny porzucili aryanizm, pozostał mu wiernym i tworzył, po części w duchu swego wyznania, jako epik, dydaktyk i liryk religijny. Zbiór jego poezyi pozostający do niedawna w rękopisie i znany jedynie w wyjątkach pt. „*Muza domowa*“, dziś ogłoszony prawie w całości z „Wirydarza“ Trembeckiego, zawiera kilkadziesiąt utworów, wśród których poezyę epiczną reprezentuje obraz bojowy w formie lirycznej „Sławna wiktorya nad Turkami pod Chocimem“, opisująca szczegółowo zwycięstwo Sobieskiego w r. 1673 (opisowy był także poemat, który się nie dochował, p. t. „Votum“). Liryka czysta przedstawia się u niego dość ubogo; ładna jest piosnka miłosna „Na dobrą noc“, podniosłością uczuć odznacza się „Pieśń w ucisku“, wy-

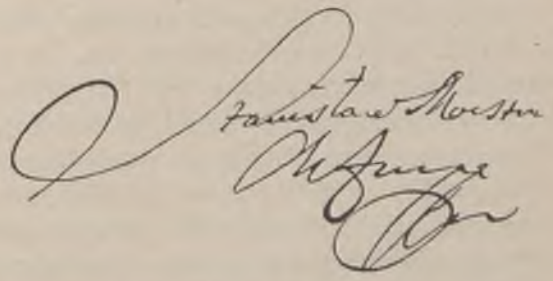

wołana wygnaniem aryan z Polski, kiedy sam Zbigniew musiał szukać przytułku w Prusiech, gdzie też życia dokonał (około r. 1698). Najpiękniejszy to utwór z całej poezyi aryańskiej, o której powyżej wspomnieliśmy, najbardziej dla jej charakterystyki znamienny.

Niewiele również zebrano dotąd utworów lirycznych i epigramatycznych głośnego w swoim czasie *Olbrychta Karmanowskiego*, kalwina, a może też aryanina, z których wygląda twarz poety poważnego myślą a pięknego formą. Twórczość jego, znaną nam tylko fragmentarycznie, uzupełnił również nieco „Wirydarz" Trembeckiego.

Brak rozgłosu w literaturze o takich poetach i pisarzach jak wspomniany powyżej już Samuel Przypkowski, Stanisław Lubieniecki, a obecnie Zbigniew Morsztyn, był wynikiem ich wyznania aryańskiego, które bezwzględnie zaczęto potępiać. Zginęła wśród tej zawieruchy reakcyjnej także pamięć *Daniela Naborowskiego*, najznakomitszego wśród wszystkich drobnych poetów tego wieku. Był Naborowski sługą i poetą domowym Radziwiłłów birżańskich, miał gruntowne wykształcenie humanistyczne, znał język włoski i świadomie się na Kochanowskim wzorował, pisał wiersze o treści mądrej i głębokiej, choć od żartów i fraszek, całemu wiekowi właściwych, nie stronił zupełnie, tematy dobierał niezwykłe i piękne, a o formę dbał bardzo. Jako kalwin doznał losu całej sobie współczesnej poezyi różnowierczej, choć rodzajem talentu (pisywał chętnie drobne wiersze, listy poetyckie, tematów obszerniejszych się nie imał) wyróżnia się wśród niej wybitnie a ze względu na wysoki poziom poezyi godny jest najżywszej pamięci. I jego postać, zamgloną do niedawna zupełnie, przywołał dopiero do życia „Wirydarz" Trembeckiego, który nam przechował kilkadziesiąt utworów poety i jego profil w jaśniejszem, bardziej wyrazistem okazał świetle.

Nie stłumiono jednak zupełnie przejawów dążności, jakie tkwiły w aryanizmie; owszem odzywają się one jeszcze i u tych, co katolicyzm przyjęli; w każdym jednak razie formułkowa dewocya bierze stanowczo górę nad pobożnością, opartą na rozumie i uczuciu, a katolicyzm pognębiwszy aryaństwo utrwalił się zupełnie. Ten stan rzeczy zapanował już z początkiem drugiej połowy w. XVII, kiedy dla literatury tego wieku poczynała się już druga doba rozwoju, która miała analogiczne objawy z dziejami politycznemi narodu. Obok świetnych czynów Sobieskiego i sławnej na cały świat odsieczy wiedeńskiej, stan wewnętrzny państwa pogarszał się ciągle; traciło ono wszelkie znaczenie wśród mocarstw europejskich; szata odświętna państwa że tak powiemy, była wspaniała, ale strój codzienny pękał w łachmany, a dowody dzielności i męstwa nie były wyzyskane na rzecz trwałego polepszenia doli kraju. I w literaturze tej

chwili mieliśmy talent świetny i płodny — Wacława Potockiego, ale uznaniem cieszył się on tylko wśród szczupłej garstki bliższych znajomych, nie wybił się na wierzch, najważniejsze jego dzieła pozostały w rękopisach i do dziś dnia po części jeszcze w nich zalegają. Natomiast takie nadęte miernoty, jak Jan Alan Bardziński lub Stanisław Chrościński albo coraz liczniejsi panegiryści, znajdowali czytelników, byli chwaleni i uważani za przednich pisarzy.

W wymowie tej drugiej doby są także wyjątkowi autorowie, posługujący się jeszcze czystą mową polską (jak Jezuita *Tomasz Młodzianowski*, † 1686); ale bezwarunkowa większość zwyczaj, na który poprzednio jeszcze tu i ówdzie sarkano, poczytywała za dowód dobrego smaku i nauki, a znaleźli się teoretycy, którzy go już za dogmat zaczęli przyjmować. I tak Jan Kwiatkiewicz, Jezuita, autor kilku podręczników retoryki, na czele jednego z nich (r. 1672) nauczał, że w „listach pisanych polskim językiem, mieszają się tu i ówdzie zdania i wyrażenia łacińskie, *dla podobania się czytelnikowi i lepszego wysłowienia*, gdzieby językowi naszemu zbywało na potrzebnej sile i dobitności". Robił on jeszcze, jak widzimy, zastrzeżenie w myśl Krzysztofa Opalińskiego, ale ponieważ w zasadzie uznawał makaronizm za potrzebny, zastrzeżenie to w praktyce żadnego nie miało znaczenia.

Napuszystość panegiryczna, wyszukana i wymęczona kwiecistość tak się rozpowszechniają i utrwalają, że trzeba się dobrze naszukać, zanim się znajdzie jakieś zdanie po prostu wyrażone, jakiś tytuł książki niepretensyonalnie, bez dziwactw retorycznych ułożony. Dawniej tylko bałwochwalcze panegiryki odznaczały się takim znieprawionym smakiem, teraz nawet utalentowani poeci dają np. takie napisy swym utworom: „Ogród panieński pod sznur pisma świętego, doktorów kościelnych, kaznodziejów prawowiernych wymierzony, a kwiatami tytułów Matki Boskiej wysadzony, przez jednego najliższego tej matki i panny niewolnika".

Nauce — rzecz jasna — oddają się i teraz jednostki tylko, jak znakomity astronom *Jan Heweliusz* († 1687), geometra i mechanik, Jezuita *Stanisław Solski* († 1701), matematyk, również Jezuita, prowadzący korespondencyę z Leibnizem, *Adam Kochański* († około 1700), ale nie zajmują oni żadnego stanowiska w akademiach, nie wpływają na oświecenie ogółu, który coraz bardziej pogrąża się w zabobony i przesądy, nie interesując się zgoła nowemi odkryciami i teoryami.

Bardzo znamiennie wypowiedział to człowiek zresztą wykształcony, zacny, gorący patryota, ANDRZEJ MAKSYMILIAN FREDRO († 1679), wojewoda podolski, który z niezmierną gwałtownością wystąpił przeciwko zwolennikom nowych pomysłów, a za przykład niedorzecznej i zgubnej

zarozumiałości podał astronomów, co to posługując się przyrządami optycznymi, „w sposób śmieszny, niby szałem literackim porwani, nowe a nieznane światy na poszczególnych gwiazdach upatrują, więcej dowierzając ciekawości swojej i teleskopowi, aniżeli zwyczajowi i rozumowi". I dlaczegoż jest Fredro takim względem teleskopu niedowiarkiem? W odpowiedzi usłyszymy powód, który lepiej niż długie określenia scharakteryzuje ówczesną umysłowość, oddaną pod kierunek scholastycznej teologii. Mówi bowiem Fredro: „Jeżeli Bóg objawił nam istnienie aniołów ponad sferami niebieskiemi, to dlaczegożby ukrył przed nami byt istot niższych, rozumnych czy nierozumnych, gdyby jakie były poniżej nieba empirejskiego, na gwiazdach; dlaczegożby ukrył cześć, jaką te istoty oddają Bogu, stwórcy swemu, gdyby ta cześć służyćby nam mogła za przykład?". W przekonaniu, że wszystko, co jest na świecie, musi się odnosić do ziemi, jako do centrum — gdyż teoryi Kopernika Fredro nie znał albo nie uznawał — autor drwi z odkryć nowych i uważa je za wielce szkodliwe dla szkoły, państwa i religii. „Prawdziwym i jedynym — powiada — rozsądkiem jest wiedzieć to, co pożyteczne, innych rzeczy lepiej nie znać wcale; lecz — dodaje z oburzeniem — ciekawość badania rzeczy zbytecznych tak głębokie tu i ówdzie zapuściła korzenie, że dzisiaj już wyrwać się nieda, zwłaszcza, że jakieś wielce miłe szaleństwo przyklaskuje temu rodzajowi próżności". (*Vir consilii*, 1730, s. 414—417).



Łukasz Opaliński.
Miedzioryt J. Falcka. (Z dzieła: Łoski Józef, Ryciny polskich i obcych rytowników XVII i XVIII w. Warszawa 1880.)

Jeżeli uczony senator Rzeczypospolitej, bywały zagranicą, uważał astronomiczne i inne badania czysto naukowe za objaw grzesznej próżności, to cóż mówić o tym ogóle szlacheckim, który elementarne lub średnie jeno otrzymywał wykształcenie, i o zdobyczach umiejętności nic zgoła nie wiedział.

Ten sam Fredro był teoretykiem „złotej wolności" i udogmatyzował ją w swoich pismach, dając wyraz tym przekonaniom, jakie *Łukasz Opaliński*, wojewodzic poznański i marszałek zerwanego sejmu w roku 1638 (opamiętał się potem z warcholstwa, żądał w „Rozmowie" wzmocnienia władzy królewskiej, a po klęsce piławieckiej napisał w r. 1652 dowcipną broszurę satyryczną „Coś nowego" — typowy okaz arystokraty - dyletanta, co się

w wolnych chwilach życia literaturą bawił), autor „Rozmowy plebana z ziemianinem albo Dyskursu o postanowieniu teraźniejszym Rzeczypospolitej polskiej i o sposobie zawierania Sejmów“ (1641) szlachcicowi, zazdrosnemu o swobody swego stanu, przypisał.



Karta tytułowa dzieła Fredry „Gestorum Populi Poloni sub Henrico Valesio“. Druk gdański. Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich.

Nie przydała się na nic bolesna nauka zerwania obrad przez jednego człowieka (Sicińskiego) na sejmie roku 1652, na którym Fredro był marszałkiem. Bolał on nad faktem zerwania, lecz bronił zasady z całą uporczywością zaślepionego człowieka, drżącego na myśl o możliwości władzy absolutnej w Polsce. Zaczął od ogłoszenia Historyi panowania Henryka Walezego (*Gestorum Populi Poloni sub Henrico Valesio libri*, 1653), ażeby zyskać podstawę dziejową dla przywilejów szlacheckich, ograniczających władzę królewską. Następnie w „Ułamkach pism, dotyczących pokoju i wojny“ (*Scriptorum seu Togae et Belli Notationum Fragmenta*, 1666) we właściwy sobie aforystyczny sposób podał cechy, po których można poznać trwałość państw, oraz cechy tych, co dążą do upadku. Bolesną dla nas dzisiaj jest rzeczą odczytywać te maksymy jakby obłąkanego umysłu, który największe przeszkody do pomyślnego rozwoju politycznego (liberum veto, wybieralność królów, brak wojsk stałych, brak twierdz, brak zasobnego skarbu publicznego, brak sprężystego wymiaru sprawiedliwości) poczytywał za najsilniejsze podpory Rzeczypospolitej... Wierzyć się nie chce, żeby umysł oświecony mógł posługiwać się argumentami, które nam dzisiaj wydają się wprost dziecinne, kiedy zważamy rzeczywiste położenie kraju naówczas. Według niego bez liberum veto większość złych zawsze górowałaby nad mniejszością dobrych. Gdyby skarb był pełny, król łatwo mógłby się rozzuchwalić, niepotrzebne przedsiębrać wojny i Rzeczpospolitę narazić na niebezpieczeństwo i t. p. Wszystko, jednem słowem, co było najgorszego w ówczesnym ustroju państwowym, uznawał Fredro za zupełnie dobre, nic a nic w nim zmieniać nie radził. Kamienny konserwatyzm jest w tym względzie zasadą Fredry. Własna niekonsekwencya wcale go nie zatrzymuje przed głoszeniem wprost



Karta tytułowa dzieła Fredry: Vir consilii...
(Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 4.060).

przeciwnych mniemań, jeżeli mu to potrzebne dla dowiedzenia jakiejś tezy. I tak, w obronie liberum veto obawiał się przewagi złych, jak gdyby sejm z takich właśnie ludzi głównie się składał, a w obronie poddaństwa chłopów odwrotnie przypuszczał, że szlachta jest dobra i że kieruje się sumieniem. „Władza nasza nad poddanymi — powiada — ograniczona jest prawami sumienia; jakżebym śmiał źle się z nim obchodzić, kiedy wiem, że Bóg mi ich powierzył, a jak im względem mnie, tak mnie względem nich nałożył obowiązki"...

Był także Fredro teoretykiem zepsutej wymowy, chociaż sam pisał po polsku czysto i upominał się o polszczyznę, wynosząc jej bogactwo. W dziele po łacinie napisanem: „Mąż radny" (*Vir consilii*, wykończony r. 1676, wydany dopiero w r. 1730) wszystkie niedorzeczności panegiryzmu, wszystkie sztuczki retoryczne ujął w paragrafy, wskazując, jak należy chwalić ludzi i rzeczy pod najrozmaitszymi możliwymi względami; są tu więc wyliczone szczegółowo wszystkie „okoliczności", mogące posłużyć do wysnucia pochwały co do ludzi n. p. miejsce urodzenia, herby, stosunki familijne, sny wieszcze, zdarzenia nadzwyczajne, które czy to przy urodzinach, czy przy śmierci jakiego człowieka się zdarzyły itp.

Rzecz oczywista, że nie same tylko niedorzeczności lub obłędy znaleźć można w pismach człowieka uczonego i w gruncie rzeczy szlachetnego; są w nich także tu i ówdzie rady rozumne, np. o podniesieniu rzemiosł w kraju, są spostrzeżenia trafne i myśli, tchnące zacnością szczerej i pobożnej duszy. Znaleźć je można w różnych jego dziełach, a szczególniej w dwu zbiorach maksym: łacińskim i polskim. Zbiór maksym łacińskich, bardzo rozpowszechniony w Europie, ma napis: „Przestrogi polityczno-moralne" (*Monita politico — moralia*, 1664), zbiór polskich, u nas często prze-

drukowywany, wyszedł naprzód w r. 1658 p. t. *„Przysłowia mów potocznych“*. W obu widać człowieka doświadczonego i rozważnego, który zastanawiając się nad sprawami ludzkiemi, doszedł do pewnych wyników, ujętych w zwięzłą formę aforyzmu. Punktem wyjścia w ocenie pobudek postępów ludzkich jest nie tylko interes osobisty (jak np. u współczesnego mu francuskiego pisarza La Rochefoucauld), chociaż ważność tej sprężyny uznaje w bardzo rozległej mierze, lecz także zasada miłości bliźniego. Spostrzeżenia jego i uwagi nie odznaczają się subtelnością, wdziękiem, dowcipem lub głębokością, ale też rzadko kiedy zarzucić im można paradoksalność, która dla błyskotek stylu poświęca prawdę. W przeważnej części maksym Fredry widzimy zdrowy rozsądek. Łacińskie są i liczniejsze i obszerniejsze, stąd bardziej mogą być nauczające; polskie są zwykle bardzo zwięzłe, niekiedy zawiłe. Poglądów swych politycznych nie wyrzekł się naturalnie nasz autor i tutaj; ale je zaznaczał w formie złagodzonej, nastając na to, żeby naród swoje właściwości bez zmiany zachowywał. Gani tedy wszelkie naśladownictwo, a głównie Francuzów, nie wszystko bowiem, co jest dobre dla innych narodów, może być dobrem dla Polaków. W takiej ogólnej formie nic oczywiście nie można zarzucić poglądowi Fredry, lecz gdy się ją będzie stosowało tak, jak on to w innych pismach zrobił, to żadna zmiana w raz ustalonych pojęciach, zwyczajach i instytucyach, dokonanąby być nie mogła, bo zaraz znalazłby się gotowy oponent, twierdzący, że ta zmiana nie jest zgodna z duchem narodowym. Zasada, głoszona przez Fredrę, powtarzana wielokrotnie w najrozmaitszych kształtach, a stosowana krańcowo, jest hasłem nieruchomości, bezwładności. Słuszność byłaby po jego stronie, gdyby był powstawał na płytkie, powierzchowne przyjmowanie zewnętrznych cech kultury obcej, jak to u nas zazwyczaj bywało. Fredrze atoli głównie chodziło o to, by pod względem politycznym żadnej nie wprowadzano reformy, by myśl o dziedziczności tronu nie przyjęła się w narodzie i nie zagroziła obaleniem uwielbianej przezeń „złotej wolności“. W sprawie bowiem przy-



Karta tytułowa dzieła Fredry: Monita politico-moralia. wydanie gdańskie z r. 1664. (Według egzemplarza Bibl. Ossol. nr. 4.652.)

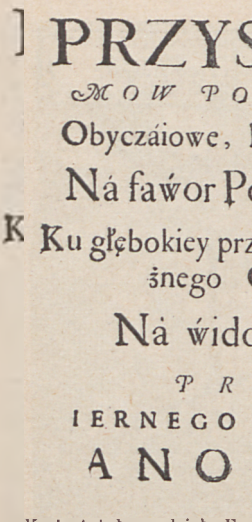
] PRZYSŁOWIA
MOW POTOCZNYCH.
Obyczáiowe, Rádne, Woienne.
Ná fawor Polſkiego ięzyká.
K Ku głębokiey przytym vwadze powaznego Czytelniká.
Ná widok podáne.
PRZEZ
IERNEGO OYCZYZNIE
ANONIMA.

Karta tytułowa dzieła Fredry: Przysłowia mów potocznych. (Według egzemplarza Bibl. Ossol. nr. 13.583.)

vajania sobie n. p. języków cudzoemskich, on pierwszy u nas teoretycznie wypowiedział radę, która i bez ego niewątpliwie byłaby wykonyana, a która najgorsze sprowadziła utki pod względem wynarodowiea klas możnych, mianowicie, żeby l samego niemowlęctwa uczyć dzieci lku obcych języków, wystarawszy ę o mamki i niańki, tymi językami tadające. I tak ten obrońca polczyzny sam szczepił zarazki, które iały z czasem największe w niej zroć spustoszenia. Zdrowy rozsądek nie zuołał go uchronić od straszliwych niekonsekwencyi; i nic dziwnego, gdyż lekceważył rzetelną, badawczą naukę.

Najznakomitszym poetą nie tylko tej doby, lecz całego wieku XVII, może najbardziej typowo polskim w całej naszej dawnej literaturze, był WACŁAW POTOCKI (1625 † 1696). Siła i jędrność słowa, mieszana prawie ciągle z pospolitością i rubasznością, łatwość podnoszenia się do uczuć najszczytniejszych i nagłe, prawie bez przejścia spadanie na poziom myśli najbardziej prozaicznych, ogarnianie rozległych widnokręgów bez pogłębienia żadnego z nich, bez umiejętnie utrzymanej perspektywy, żywość, barwność, obfitość wyobraźni przy braku prawdziwej fantazyi twórczej i samoistnej wynalazczości (inwencyi), ogromna plastyka w szczegółach obok słabości w kreśleniu charakterów indywidualnych i chaosu w układzie całości — oto cechy łączące Potockiego z ogółem szlachty wykształconej i zdolnej. Potocki posiadał atoli jeszcze coś więcej nad te cechy wspólne, bo wytrwałość i pracowitość, które go uczyniły najpłodniejszym ze wszystkich poetów naszych, autorem conajmniej 300.000 wierszy, w ciągu nie całych 50 lat tworzenia. Są te wiersze oczywiście bardzo różnej wartości, ale w każdym z nich (z wyjątkiem tylko młodzieńczych) widać rodzime znamię tęgości i bystrego animuszu staropolskiego.

Małopolanin, urodzony w Woli Łużeńskiej w okolicach Biecza, z rodziców wyznających aryanizm, wychował się prawdopodobnie w domu pod kierunkiem któregoś z ministrów aryańskich, zwłaszcza że mając dwu o rok lub dwa lata starszych braci, nie wymagał osobnych dla siebie kosztów. Możliwe też, że kształcił się w jakiejś szkole aryańskiej (w Raciborsku pod Krakowem?); pewne jest jednak, że w Akademii krakowskiej

nie był. W młodym wieku służył wojskowo, gdyż rodzice jego należeli już do tego pokolenia aryan, które zarzuciło naukę Niemojewskiego i Czechowicza, iż prawdziwym „christianom“ nie wolno imać się oręża. Dokładniej jednak nie podobna oznaczyć czasu, kiedy nasz Wacław był rycerzem; to tylko pewne, że wówczas zwiedził Ukrainę, poznał Kijów, oglądał „ławrę“. W odparciu najazdu szwedzkiego już osobiście nie brał udziału, wysłał tylko własnym kosztem „kilkadziesiąt człeka“, herbu swego „okrywszy ich płatkiem“, którzy „nie przez dwie kampanie, przez całe dwa roki, w błocie raz, drugi raz w śniegu, wycierali boki“. Nie witał więc, na podobieństwo innych aryan i nie-aryan, Karola Gustawa jako zbawcę, lecz dopomagał do jego zgnębienia, co bracia jego starsi własną też osobą robili. Być więc może, iż już wtenczas nie był nasz poeta gorącym zwolennikiem aryanizmu; nie trudno mu więc przyszło wyrzec się go, gdy sejm w r. 1658 kazał wynosić się z kraju tym, co przy aryanizmie obstawali. Że na postanowienie Potockiego mogły wpływać i względy materyalne, jak niechęć sprzedania majątku, który potrafił zaokrąglić, i pójścia na straszną tułaczkę wraz z żoną (Katarzyną Morsztynówną) i nieletniemi dziećmi, można również przypuścić, gdyż niema podstawy posądzać poetę o obłudę. Żona atoli pozostała przy aryanizmie; nabawiło to Potockiego wielu kłopotów, skłoniło nawet do zrobienia aktu darowizny z Łużnej nieletnim synom, ochrzczonym już w katolicyzmie, ażeby na wszelki wypadek ubezpieczyć przynajmniej dobra, jeżeliby mu przyszło kraj opuścić, nie chcąc opuszczać żony, która jako aryanka była wszelkich praw pozbawiona.

Może dotkliwszym jeszcze dla naszego poety był wymowny akt, podpisany przez Szlichtyngów, Morsztynów, Wiszowatych, Moskorzowskich, Widawskich, Witkowskich i innych, którzy stojąc przy swej wierze kraj opuścili i 17 czerwca 1661 r. przemówili do Europy i współbraci o strasznej klęsce, jaka ich dotknęła. „Wielu bogatszych — skarżono się tu — straszliwe oblicze okropnego nad miarę wygnania popchnęło do odstępstwa. Powiadali, że mogą umrzeć, ale nie podobna od nich wymagać, żeby z dziećmi i żonami narażali się na niebezpieczeństwo bolesnego żebractwa. Istotnie ci, co mieli więcej zasobów, mniej posiadali ducha; to właśnie ich osłabiło, co powinno było wzmocnić; jakgdyby więcej znaczyło utracić wiele, niż nie mieć nic albo mało. Jakkolwiek bowiem uszczupliłoby się ich mienie, mieliby przecie żyć z czego oszczędnie i dopomagać tym, co nie mieli nic, albo nie dosyć; teraz wskutek ich odstępstwa gorzej nas uciska brak zasiłków. A więc opuścili Chrystusa, którzy więcej posiadali majątku; poszli za Chrystusem ci, co mieli więcej cnoty“ (Lubieniecki, Hist. ref. pol., s. 297).



Inicyał S z mszału krakowskiego z r. 1510 roboty Hansa Baldunga Griena.

wem życiem dalszem nie okazał Potocki, iżby mu o majątek więcej chodziło, niż o cnotę. Gospodarnym był, zapobiegliwym, przysparzał mienia, to prawda; ale i to prawda również, że katolikiem był z przekonania i bynajmniej nie poszedł drogą dewocyi, którą odstępcy iść zwykli. Zachował sobie swobodę zdania. Księżom bardzo często ostrą mówił prawdę, wyrzucając im życie nieprzykładne, chciwość nienasyconą i brak należytego wykształcenia. Dewocyi zewnętrznej nie pochwalał wcale, choć ta miała coraz większą liczbę zwolenników. Wołał nawet w pieśniach religijnych na bigotów:

Wstać z grzechów nie pomyślą, lecz Bogu w nadgrodę
Posty, dróżki, suchoty i święconą wodę,
Przyniosą; przez jałmużny drudzy i obrazy,
Świece, pompy, muzyki, zgładzą swoje zmazy...
Ja w tym, że człek w nadzieję tych powierzchowności,
Mając ich pewną taksę, będzie grzeszył śmiele,
Tak chodząc od spowiedzi, jako kruk z kąpiele.

Księżom, gniewającym się na przymówki, odpowiadał, że więcej waży dobro ojczyzny, niż ich łaskę i że oni swojem postępowaniem gorszącem zrażają ludzi względem religii:

Gniewają się duchowni na mnie o to, słyszę,
Że przeciwko ich błędom czasem co napiszę..,
Lecz kiedy tak dalece obyczaje skażą
Że (żydów) od kościoła i pogan odrażą;
Kiedy gore tak jawnem zgorszeniem ich połać,
A wszyscy śpią, więc muszą i kamienie wołać,
Żeby zgorzeć nie przyszło i całemu miastu...

A nie było to uprzedzenie pobożnego zresztą wielce autora, lecz odgłos opinii powszechnej, opowiadającej o skandalicznem życiu jednookiego prymasa Prażmowskiego.

Ambicyi politycznych Potocki nie miał wcale; posłem nigdy nie był; jeździł tylko na sejmiki w Proszowicach i to nie zbyt często. Urząd miał tylko podczaszego, którym go Sobieski obdarzył, wywdzięczając się za wiersze na cześć jego zwycięstw napisane. Sprawował prócz tego obo-

wiązki sędziego grodzkiego w swojem województwie. W poglądach na Rzeczpospolitą nie różnił się Potocki bardzo od swoich współbraci. Z początku zachowywał wprawdzie tradycyjną cześć dla królów („*Katalog monarchów i królów polskich*"), lecz potem, może od czasu gdy Marya Ludwika starała się przeprowadzić kandydaturę księcia d'Enghien za życia jeszcze Jana Kazimierza, zapałał, jak i szlachta wogóle, nienawiścią do Wazów, a nienawiść przenosił niekiedy na królów cudzoziemców wogóle, a więc i na Stefana Batorego; razem z resztą szlachty cieszył się z wyboru Michała Korybuta, wieszcząc nowy, świetny żywot dla kraju, i układał zwyczajem wieku pochlebny anagramat z jego imienia (Michael = Jam Lech). Gdy się zawiódł na gnuśnym Piaście, przeniósł swe sympatye na hetmana wielkiego, Jana Sobieskiego, i zachował je, gdy hetman został królem. Złotą wolność wielbił gorąco; w imię tej wolności domagał się swobody wszystkich wyznań chrześcijańskich (nie cierpiał jeno żydów); tak jak inni rozumniejsi, ubolewał nad zrywaniem sejmów, nad brakiem dobrze urządzonego skarbu, nad poniżeniem Polski wobec innych mocarstw, a posługując się ulubionym konceptem, wolność polską nazywał ością. („Ością jestem królującym, Ością panom przodkującym, którzy chleba nazbyt mają, Gdy starostw wiele trzymają. Ale też i ością-m sobie, Sama przez się być mi w grobie"); ale nie wyrzekłby się prawa elekcyi i liberum veto. Chłopów, jako chrześcijanin, uważał za braci i wyrzucał szlachcie ich ucisk; ale daleki od dawniejszego aryańskiego zbliżenia się ku nim, utrzymywał, że chłopi „z natury" są „sprawieni do ziemi i do pługa", że wykształcenie uczy ich tylko złego, próżniactwa, kradzieży, bo „niepodobna przerobić psa na rysia"; jak natura ciągnie wilka do lasu, tak chłopu przyrodzona rzecz pracować, gdyż „zaraz kradnie, skoro pług położy". Czyż nie odzywa się tu wzmożone echo skargi wieku XV-go na „chytrze bydlących kmieci?"...



Inicyał S z druków hallerowskich.

Pod względem swych upodobań życiowych nie odbiegał również Potocki od innych; na finezyach i subtelnościach się nie znał, ani w pojęciach, ani w zwyczajach; za nic mu był śnieżny obrus, piękne talerze, rżnięte kieliszki, jeżeli skąpo na stole jedzenia i napitku; wolał swojski bigos, niż najwytworniejsze pieczenie, a tembardziej blamanże, z których po szlachecku, trywialnie podrwiwał. Kieliszkiem nie gardził,

nawykł już do węgrzyna, sam dla siebie i dla sąsiadów sprowadzał go beczkami; pijaństwa wszelako bynajmniej nie chwalił i nadmierne wiwaty wyszydzał.

W ostatnich 24 latach życia nieszczęścia domowe trapiły poetę strasznie; stracił naprzód najstarszego syna Stefana, którego najbardziej miłował, dalej zamężną córkę (Lipską), której wielce sympatyczną sylwetkę w pismach swoich nakreślił, potem żonę, którą kochał niewątpliwie, choć o niej w wierszach mało wspominał, wreszcie syna Jerzego, który mu wiele kłopotów sprawił krewkim temperamentem, zabiwszy swego szwagra. Osierocony w swej Łużnej, miał poeta pod koniec życia już tylko dwoje wnucząt, a i z nich jedno uprzedziło go do grobu. Strapiony starzec zaczął już wątpić, czy i wnuków nie przeżyje:

Uprzedzają rodziców synowie do grobu...
Gdym z ojca trojga dzieci ledwo został dziadem
Jednego wnuka, kto wie, i tego przede mną
Jeżeli nie weźmie sroga śmierć w przepaść podziemną...
Zgoła gdzie pojrzę, wszędy okazyja płaczu:
Leżę sercem, jako tram, przybity na traczu,
Póki śmierć tego forsztu — bo mi żywot mierźnie —
Rzeką łez ustawicznych do trumny nie zerźnie.
Bo wątpię, mrąc bez dzieci, mrąc sierotą, że mię
To potka — bodaj nago wrzucił kto pod ziemię!

Melancholikiem atoli Potocki nie był, i choć się skarżył, że od lat czterdziestu był „duszą chory“, miewał bardzo częste chwile wesołości i żartów. Żaden z naszych poetów nie pozostawił po sobie tyle jowialnych fraszek, co on; a wiele, bardzo wiele z nich należy do tej arcyswobodnej kategoryi, którą Kochanowski tylko „dobrym towarzyszom“ gwoli pisywał.



Rysunek barokowy z dzieła Starowolskiego „Hecatontas“, wyd. z r. 1627.

Wykształcenie Potockiego, choć nigdzie z Polski jak Rej się nie wychylał, było dość rozległe; opierało się jednak ono wyłącznie na literaturze łacińskiej, czy to starożytnej, czy humanistycznej i na pisarzach naszych „złotej epoki“; włoskich i francuskich autorów nie znał, zdaje się, wcale. Jak wszyscy współcześni, tak i on nie potrafił przenieść się w czasy odległe za pośrednictwem uczucia i fantazyi, nie umiał odczuwać ani odtwarzać ich odrębności. Zdawało się mu, że

wszyscy ludzie, zawsze i wszędzie, musieli być takimi, jakimi byli Polacy w XVII stuleciu, że wszystkie urządzenia i obyczaje musiały mieć nader wielkie podobieństwo do urządzeń i obyczajów polskich. Nie dziwmy się temu zbytecznie; wszak i najsłynniejsi ówcześni tragicy francuscy, malując niby starożytnych Rzymian, Greków, Persów, brali właściwie wzorki z otoczenia Ludwika XIV. Tylko umieli lepiej podobieństwo to zakrywać. Potocki zaś tak jest naturą i instytucyami kraju swego przejęty a do wyrażeń mowy potocznej przywiązany, że nie może ani na chwilę wyzuć się ze swojej osobistości i ze swoich nałogów myślowych; wszędzie widzi i maluje szlachtę polską z jej wszelkiemi właściwościami, a więc z jej frazeologią, ze wspomnieniami o swoim kraju, o rodzimych urządzeniach. „Civis" (obywatel) rzymski jest dla niego „mieszczaninem", który chcąc dać poznać przez porównanie brak bezpieczeństwa i opieki prawnej, wspomina o opryszkach, przemieszkujących w okolicy Krępaku i Bieszczadu, a dla nacechowania samowładnych wyroków sędziowskich nie znajduje innego określenia nad tureckie „emiry". Wodzowie rzymscy są „hetmanami", senatorowie przedzierzgują się czasami na „wojewodów", patrycyusze odbywają naradę w kościele, jakby jaki sejmik polski; rycerz rzymski jest blizki „kobierca", jak jaki hoży sąsiad autora koło Łużnej, a prawodawca przesiaduje „nad talmudami", jak rabin małomiasteczkowy. Takie i temu podobne przedstawianie rzeczy nie świadczy bynajmniej o braku erudycyi książkowej, tylko o nadmiernem przejęciu się stosunkami podpadającymi bezpośrednio pod oczy i o słabości fantazyi plastycznej, twórczej.

Istotnie wyobraźnia Potockiego była bardzo obfita, lecz przejawiała się prawie wyłącznie w dorabianiu szczegółów do pewnego pomysłu, przejętego, czy to ze zdarzenia jakiegoś rzeczywistego, czy też wyczytanego w książce. Bujna jego natura nie znosiła pęt niewolniczych; chociaż więc poeta brał się z początku do prostego tłumaczenia tylko cudzych utworów, w ciągu pracy odstępował od swego oryginału, porzucał go na chwilę, ażeby dawszy wyraz swemu własnemu usposobieniu albo przekonaniu, powrócić znowu do dzieła, którego zasadniczy pomysł przerabiał. Nie trzymał się w tem żadnego ściśle określonego planu, szedł za „weną", to jest za zwykłem, swobodnem kojarzeniem się wyobrażeń i pojęć, wywołujących się wzajemnie. Stąd w jego utworach liczne zboczenia, nadające dziełu charakter staropolskiej „gawędy". Od czasu do czasu przypomina sobie poeta właściwy zamiar i nawołuje swą muzę do powrotu na właściwą drogę, ażeby znowu w niej zboczyć niebawem. Tę zależność swoją od „weny" bardzo dobrze opisał sam Potocki, powiadając, że „począć nie było, przestać nie jest w człeczej mocy", bo raz pomimo, że jest „materya do pisania w głowie", jest nawet „chęć", a przecie rychlej się

„papier upluska“, niż jakie słowo na nim się przylepi; a drugi raz, gdy „życzliwsza Minerwa“, myśli rodzą się jedne z drugich:

Skądeś nie mógł i krople przez czas mieć tak długi,
Czerpaj, choćbyś konwią chciał, z helikońskiej strugi:
Jedno drugie popycha i w pióro uprzedza,
Jako woda po deszczu, w jeden rynsztok zcedza.
Im dłuższe było sucho, tym rzęsistsze chmury...
Zrazu trzeba zacinać; teraz ledwie zdoleć
Trzymać: obróciła się gruda na gołoledź.
Dlatego nie masz dziwu, że lecąc jak z proce
Zatacza i zniesą się sani na zatoce,
Że miejscem niejednaki wiersz i nieposzurny;
Często w dół, kwapiąc, wpadnie człek, zwłaszcza w dzień chmurny.

Wśród takiego natłoku myśli autor nie chciał robić wyboru; zapisywał więc wszystko, co mu się pod pióro nasuwało, i stąd nadmiar przenośni i porównań, kłócących się nieraz ze sobą, zacierających często wyrazistość rysunku, chociaż brane osobno, bywają bardzo trafne i dosadne; stąd rozwlekłość i wielostronność i brak ułożenia artystycznego.

Najcelniejszą, odrazu wpadającą w oczy zaletą utworów Potockiego jest język zamaszysty, pomimo wielu cudzoziemskich wyrazów (łacińskich, niemieckich, włoskich, francuskich) szczerze polski, jędrny, dobitny, malowniczy. Władał nim autor jak nikt przed nim, tworzył mnóstwo nowych wyrazów i zwrotów, nadwerężał go czasem dla rymu, ale tylko w formach, wzbogacił go i rozwinął znakomicie. W budowę strof misternych się nie bawił; przejął z „Jerozolimy wyzwolonej“ oktawę i wybornie nią pisał, unikając zbyt łatwych rymów. Obok niej najczęściej lubił się posługiwać 13-zgłoskowcem, chociaż znajdują się także dość często bardzo ładne, zgrabne i lekkie wiersze pięciozgłoskowe.

Chociaż pisał rozmaite utwory, był Potocki przedewszystkiem epikiem i ta jego właściwość przebija się nawet w formie lirycznej i dramatycznej.

Nie odrazu wziął się do pióra, gdyż zaczął pisać około r. 1650 i brał zrazu *tematy religijne* („Pojedynek rycerza chrześcijańskiego“, „Rozkosz światowa“ i „Rozkosz duchowna“, „Tydzień stworzenia świata“), oraz *historyczne* („Katalog monarchów“ i „Rokosz gliniański“). „Brak tu jeszcze wszelkiej samodzielności, a dykcya jest oschła“, jak powiada Aleksander Brückner, który większą część spuścizny poetyckiej Potockiego z rękopisów wydobył i stanowisko poety w literaturze XVII w. utwierdził. W późniejszych latach, prócz tych dwu rodzajów literackich, najbardziej mu ulubionych, pisywał pieśni, jeden dramat, powieści poetyckie, epigramaty i przy-

Period Pierwszy.

ios X 18 Periodow y Wacława Potockiego Podczaszego Krako. et alia Carmina

Po utracie Syna Stefana

O Stu Stron Cytrę nastroiwszy smutną,
Poydę, ach poydę z załobą okrutną,
Worem okryty: gdzie podziemne gruby,
Bez dusz ciał ludzkich mieszkaią pałuby.
Płaczliwy Lament, załosnem concentem
W rzewne stosuiąc Threny z Instrumentem;
Takowa postać, y moia Pokuta,
Aza mi zmiękczy żelaznego Pluta.
Powiedz ktorędy, Orpheuszu droga,
Iaki przystęp, do tamtego Boga,
Ktorędys swoiey szukał Ewrydyki,
Nie ustraszą mnie przerazliwe ryki,
Ogromnych Gorgon: nie odrażą smrody,
Letheyskich Jezior, y Styxowey wody.
[illegible] Prumu,
Y poydę smiele do onego Prumu,
W ktorym na nisssze blade cienie swiaty,
Z tey ziemie, Charon przewozi brodaty.
Vmilknie Cerber, gdy okrutną scylę,
Deszczem rzewliwych łez moich roskwilę,
Jeżeli w Piersiach mięsne serca czuią,
W moiey mnie dzisia przygodzie ratuią.
Wrocą mi Syna, wrocą ciało duszy,
Albo iesli płacz Tyranna nie ruszy,
Niech o mnie zamkną, nie cofnione wrota,
Dawszy tu koniec moiego żywota.
Ponurzywszy mnie w smiertelney Kałuży,
Bo żyć po tobie nie podobna dłuży,
Wdzięczny Stephanie: y z tego terminu,
Poydę w przykłady miłosci ku Synu.

Podobizna pisma Wacława Potockiego. Z trenów na śmierć syna Stefana.
(Według rękopisu Bibl. Ossolińskich nr. 2076.)

powiastki. Jest tego taki ogrom — a niektóre utwory jeszcze w rękopisach spoczywają — że tylko ogólnie można je ocenić.

W liryce Potocki rzadko kiedy utworzył coś istotnie pięknego. Pomimo szczerej pobożności, pieśni jego religijne nie posiadają świeżości ani głębi, a pod względem formy jedna tylko może na zupełne zasłużyć uznanie („Znak sądu Twego, Sprawiedliwego, O rządco nieba, Za nasze złości i nieprawości, Ujął nam chleba"). Pomimo szczerego żalu po śmierci dzieci, nie umiał się zdobyć na wyraz, któryby do serca naszego wprost przemówił, jak „Treny" Kochanowskiego, a w wielu miejscach zeszpecił je niesmacznymi konceptami (*„Peryody na śmierć syna Stefana"*, cztery „treny" z tego powodu; *„Smutne zabawy żałosnego po utraconych dziatkach rodzica"*). Prócz tego wadą zarówno pieśni nabożnych Potockiego jak i jego trenów jest nadmierna rozwlekłość.



Inicyał D z druku Vietora z r. 1519 (Introductio in doctrinam doctoris subtilis...)

Dramat Potockiego znamy tylko jeden. Jest to właściwie dyalog czyli misteryum *„O zmartwychwstaniu Pańskiem"*. Autor „przeniknięty świętością dzieła Odkupienia — jak powiada Brückner — nie pozwala sobie zbyt drastycznych wycieczek przeciw ludziom i wadom, mało korzysta z epizodów w scenach żydowskich i dyabelskich, nie wypada zbyt z poważnego tonu; nastrój jego niemal zawsze uroczysty, świąteczny; całkiem średniowieczny za to układ, zewnętrzne zlepienie pięciu scen w całość, niezwiązaną niczem".

„Nowy Zaciąg pod starą chorągiew Chrystusa" (napisany 1680, druk. 1698), to najlepszy i najdokładniejszy obraz wyobrażeń i poglądów religijnych poety, a jeden z nielicznych jego utworów, który był wydany współcześnie W rzeczywistości jest to rymowana kronika męki Chrystusa od zaprzedania Judasza aż do śmierci i pogrzebu Zbawiciela, a lubo jest lepsza od innych tego rodzaju „Chrystyad" w. XVII, bo jędrniejsza i żywszem uczuciem religijnem natchniona, zbyt dużo ma miejsc płaskich, trywialnych, wiele niesmacznych konceptów, uwag i nauk, nie wolna jest nawet od wycieczek polemicznych przeciw dysydentom, a nie mając przytem żadnej kompozycyi artystycznej nie może uchodzić za właściwe odtworzenie wzniosłego tematu.

Powieści poetyckie Potockiego wszystkie zapożyczone są z zewnątrz co do pomysłów, jakie rozwijają. Najwcześniejsza z nich *„Judyta"*, napisana w czasie wojny kozackiej, z życzeniem, by „jako matrona zbawiła nas złego Chmielnickiego, Kiedy ta męska ręka jest nieśmiała", to — jak

mówi A. Brückner — blade powtórzenie tego, co Biblia przekazała, bez dygresyi, bez porównań, obrazów i przysłów.

Druga z kolei ogromna (przeszło 30.000 wierszy) powieść *„Argenida"*, jedno z najwcześniejszych dzieł Potockiego, jest swobodnem przerobieniem utworu prozą łacińską przez Szkota Johna Barclaya, napisanego w początkach wieku XVII, o Argenidzie, córce króla sycylijskiego, o której rękę zabiega czterech wielbicieli; jeden z nich jest królem Gallii, stąd poemat jest z alluzyami do współczesnych stosunków politycznych francuskich. Pracował nad nią Potocki długo, znano ją z odpisów (wspomina o niej Kochowski już w r. 1674 w „Niepróżnującem próżnowaniu"), lecz drukiem wyszła dopiero w r. 1697; miała potem jeszcze kilka wydań, doczekała się i skrócenia prozą, a nawet kontynuacyi, tłumaczonej przez ks. Wyszyńskiego. W „Argenidzie" wszystkie właściwości autorskie Potockiego występują wyraziście: dygresye bardzo częste, a w nich odmalowania polskich stosunków publicznych i prywatnych, rozszerzenie fabuły oryginału zapomocą ustępów wziętych ze stosunków polskich, przez co całe dzieło nabrało charakteru bardziej swojskiego i aktualnego, lecz stało się równocześnie mieszaniną w treści, tak typową dla wszystkich powieści w. XVII (gdy n. p. królowie sycylijscy i maurytańscy rozprawiają o urządzeniach politycznych polskich). Język i styl tej powieści pełne są jędrności i siły.

Trzecią powieścią Potockiego jest *„Syloret"*, ogłoszony drukiem dopiero w r. 1764; nie miał on tego powodzenia, co „Argenida", a przez nadmiar przygód niebezpiecznych, ciągnących się aż przez trzy pokolenia, przez spiętrzenie najbardziej nieprawdopodobnych sytuacyi i pomysłów, silnie rozwiniętą fantastyczność przy tendencyi moralizującej (aby w przeciwnościach nie upadać, lecz z niemi się spierać i żywić lepszą nadzieję) wobec braku jakiś głębszych refleksyi, należy „Syloret" do utworów znacznie słabszych. Nie znamy bezpośredniego wzoru, którego się tu trzymał Potocki, (wiadomą jest rzeczą, że pewne pomysły szczegółowe wzięte są z „Metamorfoz" Apulejusza), ale żaden z poszczególnych pomysłów zawartych w powieści nie może być uważany za jego własność, powtarzają się one bowiem w różnych dawnych romansach.

Na tle historycznem, ale rozumie się bez zachowania kolorytu czasu i miejsca, osnuł Potocki jeszcze trzy poematy epiczne: *„Historyę o Virginiej pannie"* (według Liwiusza) i *„Historyę Tresy i Gazele w Hollandyej panien"* (według historyka francuskiego de Thou, czyli Thuanusa, piszącego po łacinie). „Historya Tresy i Gazele" są to dwa opowiadania złączone mechanicznie w jedną całość, ponieważ oba przedstawiały dzielne zachowanie się dziewic, czynnie mszczących się za zniewagi na nikczemnych rycerzach hiszpańskich. „Oba poematy — mówi A. Brückner — od-

NOWY ZACIĄG

Pod Chorągiew Stárą Tryumfuiącego JEZVSA Synà Bożego nád Swiátem, Czártem, Smiercią, y Piekłem.

GDZIE

Traktámentem doczesne błogosławieństwo. Zołdem wesołe sumnienie: Wysługą Korona Krolewská, ktora iuż niezliczonemu tego towarzystwu znaku, ná wieki wieczne kwitnącym okryta laurem skronie.

KRZYZ

ALBO

Załosna Historya krwáwey męki, y niewinney śmierći Chrystusa Páná, Zbáwićielá świátá z Pism Swiętych:

PRZEZ

WACŁAWA

Z POTOKA

POTOCKIEGO

odczászego rákowskiego yczystym wyrażona

RHYTMEM

Roku Páńskiego M. DC. LXXX. Dniá 1. Sierpniá.

W WARSZAWIE

Wydrukowano u Oycow Scholarum Piarum 1698.

Karta tytułowa dzieła Potockiego „Nowy zaciąg pod chorągiew starą tryumfującego Jezusa". (Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 13.086.)

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Gdańsku Wrzeszczu

znaczają się żywem i pięknem przedstawianiem; przebija z nich niekłamane uczucie litości i oburzenia, chociaż miejsce opisu przejść duchowych zajmują, wedle retorycznego charakteru dawnej poezyi, mowy; ton utrzymany w całości; skaz stylowych, płaskich, lub grubych zwrotów prawie niema; należą do najlepszych okazów muzy Potockiego".

Przypowieści są jakby odruchami wielkiego kalejdoskopowego obrazu obyczajów naszych, złączonych z przestrogami moralnemi. Takie przestrogi moralne, wcielone w tendencyę utworu, dawał Potocki — jak widzieliśmy — już w swych romansach. Uwagom jednak i pouczeniom moralnym, zabarwionym i odzianym nieraz w formę anegdotek, poświęcił poeta utwór osobny. Wziąwszy sobie za wzór dzieło słynnego humanisty Erazma Roterdamczyka p. n. „Adagia" (przysłowia, maksymy), przez długie lata pracował Potocki nad olbrzymią księgą, z której wykończył pięć części tomu pierwszego p. t. *„Moralia, abo rzeczy do obyczajów, nauki i przestróg w każdym stanie żywota ludzkiego z łacińskich i polskich przypowieści ojczystym krótko napisane wierszem"*; do drugiego zaś tomu zabrawszy się w roku 1695, cząstkę tylko małą zdołał zapełnić, gdyż śmierć mu pracę przerwała. „Potocki Adagia Erazma — jak powiada Al. Brückner, który jedyny z badaczy polskich poznał w całości „Moralia", pozostające dotąd w rękopisie — po kolei wypisuje, tłumaczy je nieraz jędrnem polskiem przysłowiem, potem omawia każde obszernie, albo moralizując albo ilustrując je obszerniejszem opowiadaniem, lub krótszą anegdotą. Bogactwo inwencyi a łatwość wysłowienia, starcza gadatliwość też, u niego tak wielkie, że zazwyczaj nie zadowala się jednym wykładem tematu, lecz wraca do niego po kilka razy, przedstawia go z tej i z owej strony, trafniej lub nie, zawsze jednak w owym niezrównanym języku, malowniczym, dobitnym, bogatym".

Lecz przypowieści, zawarte w „Moraliach", wyjął Potocki w zupełności prawie z dawniejszego zbioru swoich wierszy pod dość dziwacznym tytułem: *„Ogród, ale nie plewiony, Bróg, ale co snop, to inszego zboża, kram rozlicznego gatunku"*, składającego się z pięciu części a właściwie z czterech, gdyż część piąta ledwie zaczęta, zwanego zaś w krótkości „Ogrodem fraszek". Są tu rzeczy najrozmaitszej treści: religijne, teologiczno-polemiczne, polityczne, satyryczne, moralne, skargi i żale, opowiadania i żarty, przygody własne i obce, anegdoty z książek i życia. Z tego to zbioru, ogłoszonego w całości dopiero przez Al. Brücknera w r. 1907, wyjęte zostały w w. XVIII fraszki najbardziej rubaszne i ogłoszone w druku pod tytułem: *„Jovialitates"* (1747), a w naszych już czasach *„Wety parnaskie"* (1880 r. przy „Wojnie chocimskiej").

Ciekawy to zbiór i ważny nie tylko dla samego Potockiego, w któ-


JOVIALITATES,
ALBO
ZARTY Y FRASZKI
ROZMAITE,
PRACĄ,
NIEGDY J. W. J. M. P.
WACŁAWA POTOCKIEGO,
ODCZASZEGO KRAKOWSKIEGO,
ZEBRANE Y NAPISANE.
DLA UWESELENIA Y ROZRYWKI
SWIATOWEGO CZYTELNIKA
Z MANUSKRYPTU
PRZEDRUKOWANE.
ROKU PANSKIEGO 1747.

Podobizna karty tytułowej.
(Według egzemplarza Biblioteki Ossolińskich nr. 13.085.)

rego twórczości jedno z pierwszych miejsc zajmuje, lecz dla całej literatury XVII w. Była wprawdzie fraszka ulubioną formą literacką od czasów Kochanowskiego i gatunkiem poetyckim nawskróś rodzimym, bo na naszej glebie wytworzonym, lecz żaden z fraszkopisarzy polskich nie odzwierciedlił tak znamiennie swego wieku i narodu, jego życia i obyczajów, polityki i zabawy, radości i smutku, słowem nie dał tak wszechstronnego obrazu szlachty polskiej swoich czasów, jak to uczynił Potocki. Przez cały niemal ciąg swej półwiekowej pracy poetyckiej pisywał Potocki fraszki, przeważnie jednak w drugiej połowie swego życia, po r. 1670. Jednak „Ogród fraszek", nieprzeznaczony współcześnie przez poetę do druku, był owocem trzydziestu blizko lat jego pracy i zawarł plon lektury, doświadczeń, rozmyślań i stosunków poety z drugiego okresu jego działalności. Gdy bowiem w pierwszej połowie życia i twórczości jest Potocki jeszcze kacerzem-aryaninem, gdy poezyi jego nie są obce hasła wyznaniowe, to w „Ogrodzie fraszek" zerwał poeta zupełnie z własną przeszłością, z własnemi przeżyciami i nieszczęściami, stał się katolikiem, nie wiele mówi o sobie, lecz wszystko prawie o innych. Mamy więc w tym ogromnym zbiorze, zawierającym przeszło 1.800 oddzielnych wierszy, obrazki i opowiadania z otoczenia poety, mamy rzeczy zaczerpnięte z lektury, tradycyi i współczesnych Potockiemu zbiorów facecyi, mamy bajki, kalambury, alegorye, żarty i fraszki, których pomysły znaleźć można u autorów polskich i obcych. Układu i porządku treściowego nie zaprowadzał Potocki w swem dziele wcale; z rozmysłu mieszał rzeczy śmieszne i smutne, opisy i satyry, wiersze herbowe i zagadki, anegdoty starożytne i nowe, polskie i obce, i dopiero pod koniec życia próbował zaprowadzić w swym zbiorze jakiś ład i dokonać wyboru, oznaczając każdy utwór literą, odpowiadającą jego treści. Liczył zapewne poeta na to, że choć sam utworu swego na świat nie puszczał, i krążył on jedynie w odpisach, że przyjdzie chwila, kiedy czytelnik zwróci się do tego życia staroszlacheckiego, z jego

cnotami i przesadami, które tak wspaniale zamknęło się w mnogich wierszach „Ogrodu fraszek". Bo jeśli ktoś chce to życie poznać wszechstronnie, jeśli chce się przekonać, jak czuł, myślał, kochał i nienawidził, śmiał się i płakał szlachcic XVII w., jak żył w domu i w polu, z równymi sobie i od siebie podlejszymi — to w ten świat rzeczy i ludzi wprowadzi go „Ogród fraszek" znakomicie, gdyż wieje zeń bujne życie szlacheckie, przedstawione z humorem i werwą, lecz równocześnie pełne smutku i tęsknoty, nie tylko z powodu osobistych nieszczęść życiowych poety, lecz z powodu bolu nad widocznym upadkiem ojczyzny. „Ogród fraszek" bowiem to nietylko najbardziej rodzimy i samoistny utwór Potockiego, lecz skarb prawdziwy i kopalnia niewyczerpana rysów do poznania Rzeczypospolitej w. XVII.

Razi w całym zbiorze jedynie pewna jednostajność formy; ulubionem bowiem metrum Potockiego jest „aleksandryn" polski, wiersz trzynastozgłoskowy, i w tej formie pisane są prawie wszystkie wiersze „Ogrodu fraszek", z nielicznym wyjątkiem kilkudziesięciu, pisanych wierszem jednastozgłoskowym lub krótszym, albo też w oktawie.

Z temi pracami należy połączyć bardzo podobny pod względem formy, chociaż niższy pod względem wartości *„Poczet Herbów"*, wydany jeszcze przez samego poetę w roku jego śmierci (r. 1696), a oparty na łacińskim herbarzu Szymona Okolskiego (wydanym w r. 1641) lub na wieściach, zasłyszanych wśród braci szlachty. Jest to właściwie heraldyka moralno-poetycka, wykład, pełen alegoryi i aluzyi, herbów polskich i ich dziejów, a przytem ciekawy a wielki zbiór morałów i satyr, przestróg i alegoryi, anegdot i charakterystyk. Zbyt swywolne i trywialne fraszki dotyczące tego przedmiotu zebrał Potocki osobno, nadając im tytuł odrębny: „Odjemek od herbów szlacheckich".

Ale największa, jeżeli nie estetyczna, to społeczna, narodowa wartość tkwi w utworach polityczno-historycznych Potockiego. Autor, choć lubił swywolne żarty, był w gruncie duszy poważnym i smutnie nad dolą kraju zadumanym obywatelem. Bolały go objawy zniewieściałości, zepsucia, bezrządu i z całą siłą swego potężnego słowa przeciwko nim występował, szukając już to w przeszłości, już to w teraźniejszości przykładów męstwa, odwagi, poświęcenia, któreby mógł przeciwstawić rozpanoszonemu sobkostwu, prywacie i nadużyciu wolności. Zdawało mu się, że wybraniec szlachecki, Michał Korybut, spełni zadanie ocalenia skołatanej Rzeczypospolitej; a gdy widział jego opieszałość, wskazał mu wzór w hetmanie Sobieskim, ucierającym się dzielnie z Muzułmanami i napisał *„Nowego Merkuryusza"* (1672), kiedy pospolite ruszenie znajdowało się jeszcze pod Lublinem i naradzało się nad środkami poskromienia stronnictwa przeci-

wnego królowi. Poeta nie utracił jeszcze wtedy wszystkich złudzeń co do króla i wołał nań: „Nie stój, Michale, nie stój!... jako pięknie koronie na królewskiej głowie, kiedy się przy niej zbrojna prawica opowie!"... Poczem opowiedział dzielne czyny Sobieskiego pod Komarnem, Niemirowem i Kałuszą... Później Potocki zwyczajem swoim rozszerzał nowemi wstawkami pierwotny tekst „Merkuryusza", mało dbając o to, czy słowa, pisane już po śmierci króla, zgodzą się z nawoływaniem do dzielności rycerskiej. Wtedy to powstały ustępy, piętnujące i traktat buczacki i króla Michała, „że się tym traktatem ucieszył i wyszedłszy z budy, za wielkie to wesele opowiedział braci, że dzisiaj został z króla hołdownikiem". Wtedy to także zamieścił poeta przepowiednię, że Sobieski zostanie królem. Gdy Sobieski pokonał Turków pod Chocimem (1673), napisał Potocki obszerniejszy poemat p. t. *„Pogrom turecki"*, mający wyrażenia pełne siły i barwności, lecz zbyt często rażący trywialnością, zbyt przeciążony dygresyami. Lubo opiewa zwycięstwo większe, niż „Merkuryusz Nowy", nie jest ten utwór dostrojony do wysokości tematu i mniej sprawia zadowolenia estetycznego, niż tamten poemat w swojej pierwotnej, krótszej postaci. W związku z „Merkuryuszem" zostaje wiersz *„Zgoda"*, przypominający poemacik Kochanowskiego, a piętnujący nadużycia wolności wraz z powołaniem braci szlachty do zgody wobec grozy tureckiej. Po haniebnym traktacie buczackim nakreślił Potocki wiersz mniejszej wagi: *„Do żałosnej korony polskiej"*, naśladowany z wiersza łacińskiego, napisanego w r. 1630 przez wuja poety, aryanina Samuela Przypkowskiego, jak na to zwrócił uwagę A. Brückner. Osłabiony chwilowo na duchu poeta żegna się z płodną ziemią podolską, „wszech żołnierzów matką", i pociesza się zwykłą refleksyą o zmienności rzeczy ludzkich; wini głównie „fortunę i przedwieczne wszechrzeczy przyczyny", iż Turcy zwyciężyli, choć nie przestaje uważać tego za „niezwykłą plamę", za którą skroń Polaków pokrywa się rumieńcem; nie zaniedbuje wspomnień o grzechach, „co sięgają nieba". Sobieskiemu poświęcił jeszcze Potocki dwa swoje większe utwory (prócz kilku drobnych), mianowicie *„Pocztę"* (pierwsze wogóle dzieło drukowane naszego autora, 1676), którą uczcił koronacyę króla i *„Pełną"*, („Pełna Najjaśniejszemu Janowi III") na podziękowanie za godność podczaszego (1678).

Najważniejszym atoli z poematów historycznych Potockiego a jednym z bardzo znacznych w całej jego twórczości jest *„Wojna Chocimska"* (napisana w latach 1669—1672, wydana dopiero w r. 1850 przez Stanisława Przyłęckiego i przypisana zrazu przezeń Andrzejowi Lipskiemu; dopiero Karol Szajnocha dowiódł w r. 1854, że to utwór Potockiego). Właściwy tytuł dzieła, przechowany w rękopisach, długi i skombinowany: „Transakcya wojny chocimskiej, gdzie Osman cesarz turecki wszytkie państw

swoich z Afryki, z Azyi i z Europy na Polaki zgromadziwszy siły za łaską Najwyższego Pana roztropnością czułych i opatrznych wodzów a dzielnością rycerstwa polskiego spadł z imprezy swojej i straciwszy sto tysięcy ludzi, części w polu, część do naszych szturmując, część własnych broniąc obozów: starego z Koroną polską potwierdziwszy przymierza, *inglorius* wrócił do Konstantynopola... Z różnych jako manuskryptów i dyaryuszów, tak z relacyi ludzi starych, którzy tam byli *praesentes* zebrane, ale osobliwie z tradycyi JW. IM. Pana Jakóba Sobieskiego... z łacińskiego na polskie dostatecznie dla nieśmiertelnej narodu polskiego sławy wierszem przetłómaczone"... I nie szczególnym zaletom pomysłu i układu, nie artystycznej budowie lub pięknemu stylowi zawdzięcza ten utwór swe stanowisko w twórczości Potockiego i w całej literaturze XVII w., lecz podniosłej myśli wyrażonej wprawdzie ułomnie, nie tracącej jednak swego znaczenia. Treść poematu wziął autor z łacińskich pamiętników o wyprawie chocimskiej r. 1621, napisanych przez Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana (wydanych w r. 1646), a częściowo z podań szlacheckich, głównie rodziny Lipskich, jakkolwiek — co jest pewne — nie obce były również poecie współczesne pieśni o zwycięstwie chocimskiem i inne pamiętniki łacińskie, w których była mowa o tem zwycięstwie (n. p. Kobierzyckiego, Wassenberga, Petrycego i t. d.), a zwłaszcza poematy historyczne Twardowskiego, które były niezawodnie podnietą dla Potockiego do podjęcia tematu, wywierając na jego wykonanie pewien wpływ treściowy, tak jak »Jerozolima wyzwolona" Tassa w przekładzie Kochanowskiego oddziałała na niektóre pomysły w rozwinięciu przedmiotu. Układ dzieła jest chronologiczny: od pierwszych zatargów Turcyi z Polską, od bitwy pod Cecorą, aż do ułożenia punktów przyszłego pokoju. Różnicy w tem od sposobu tworzenia Twardowskiego niema wcale. Umiejętności charakterystyki ludzi nie posiadał Potocki, jak wszyscy nasi pisarze przed wiekiem XIX; przymioty czy wady określał ogólnikowo, a poglądy ich i przekonania wypowiadał w długich mowach, budowanych zazwyczaj jednakowo, mających na sobie tylko cechę indywidualną samego poety. Skłonność do dygresyi panuje tu tak samo, jak we wszystkich niemal jego poematach epicznych; wstawki te, wpisywane często później, już po ukończeniu całości, psują najpiękniejsze nieraz miejsca, jak np. wstępną modlitwę do Boga. Język jest silny i jędrny, ale nie wyższy od języka innych utworów poety; porównania i przenośnie brane są z bardzo ciasnej sfery zajęć gospodarskich, obozowych, myśliwskich a mieszanina pospolitości i podniosłości jest częstokroć rażąca. Wszystkie jednak wady wykonania nie mogą nam przesłonić zalet nastroju: gorącego uczucia patryotycznego, przejęcia się dzielnością przodków, srogiego bólu, jakim się krwawiło serce poety-

obywatela na widok znikczemniałych potomków, którychby chciał natchnąć takim samym duchem, jakim pałali zwycięzcy z pod Chocima. Przyświecał Potockiemu w całem dziele ideał rycerza chrześcijańskiego, który w obronie wiary i ojczyzny gotów przelać krew do ostatniej kropli, ufny w opatrzne rządy nad światem. Dla uwydatnienia tej dążności używał albo słów pełnych zapału, kreśląc czyny dzielne, albo posługiwał się ironią i sarkazmem, piętnując perfumowanych galantomów, piecuchów, domorosłych krytyków postępowania bohaterów rzeczywistych. Nie sprostał jednak zadaniu, nie potrafił zlać w jedną artystyczną całość wszystkich poruszonych przez siebie szczegółów, nie dał wykończonego artystycznie dzieła; ale najlepiej, najdobitniej, najżywiej wyraził uczucia i czyny najpodnioślejsze, jakiemi przejąć się i jakich dokonać obywatel ówczesny mógł i był powinien. „Choć idee i uczucia poety — jak trafnie powiedział Bronisław Chlebowski — nie znajdą odpowiedniej dla siebie formy i przywdzieją niezdarnie skrajane i pozszywane szaty, nie tracą mimo to swej podniosłości i piękności; i choć tłumy przekładać zawsze będą zgrabny i lśniący strój i rozkoszować się jego wdziękami, choćby pod nim znajdował się bezduszny tylko manekin, to dla głębszych umysłów duchowe piękno stanowić będzie zawsze źródło najwyższej rozkoszy, a żebraczy płaszcz nie zasłoni przed nimi majestatu wielkiej idei. Na tem zasadza się cała piękność Wojny Chocimskiej. Gorące uczucie i myśli podniosłe nadają samej formie nawet miejscami to uroczystą powagę, to wdzięk ujmujący, to znowu rycerski animusz lub satyryczną werwę... Ideał rycerza-obywatela, broniącego krwią własną ojczyzny i cywilizacyi europejskiej przed najazdem dziczy wschodniej, świadczy o podniosłem pojmowaniu narodu jako całości żywej, mającej swe posłannictwo cywilizacyjne i obowiązanej do jego spełniania pod groźbą utraty swego znaczenia i bytu. Idea Opatrzności, czuwającej nad losami narodów i jednostek, służącej za nieprzeparty puklerz tym, co idą wskazanemi przez nią drogami, a karcącej bez miłosierdzia pysznych zbrodniarzy, gwałcicieli prawdy i sprawiedliwości, stanowi u Potockiego kamień węgielny jego poglądu na świat i życie, jego prostej, lecz podniosłej historyozofii".

Te zasługi Potockiego w literaturze naszej tem silniej zaznaczyć wypada, że on sam bardzo skromnie o całej swojej działalności się wyrażał, mówiąc:

Jąłem się wierszów pisać, nie z inszej przyczyny,
Tylko, żebym *tłumaczył na polskie z łaciny*,
Skąd mógł być z cnoty przykład, albo polityki:
Nie chciała mieć fortuna wszystkich łacinniki,
Zwłaszcza *zacne matrony*, którymby przystało
Wiedzieć, co się na świecie starych wieków działo...

A potomni bardzo długo, nie znając najważniejszych dzieł jego, naznaczali mu miejsce w kąciku dziejów literatury. Nieznany prawie współcześnie, a przynajmniej bardzo niewiele, gdyż najznakomitsze jego dzieła butwiały w rękopisach, ratuje obecnie Potocki, gdy jego rękopiśmienna spuścizna wychodzi na światło dnia, honor współczesnej sobie literatury, stając się jej pierwszą postacią, a zarazem największym poetą wieku. Chociaż forma jego utworów, dobór treści i ich kompozycya nie są bez zarzutu, choć widomy na nim ząb czasu, w jakim mu żyć przyszło, mimo to zalety jego utworów są tak znaczne, że hojnie wynagradza niemi wspomniane braki. Stojąc zdala od literatur obcych i wszelkiej cudzoziemczyzny, stał się Potocki najlepszym przedstawicielem rodzimości i sarmatyzmu w literaturze w. XVII. Pokochawszy swój kraj i jego obyczaj dał nam poeta wszechstronny obraz społeczeństwa i ludzi swego czasu we wszystkich ich dodatnich cechach i ułomnościach. Nie znajdzie się w poezyi Potockiego nic obcego; obcy mu natomiast fanatyzm religijny wieku, nieznana mu anarchia polityczna i umysłowa, która stanowi tak charakterystyczną cechę jego współczesnych. Lecz nietylko w tem odbiegł poeta od swego społeczeństwa; obudził przedewszystkiem w sobie głos sumienia polskiego, karcił i napominał, wzywając do nawrotu w czasy lepsze i w dni chwały, stał się prawdziwym poetą ruin, co w chwilach pozornej jeszcze świetności widział ziarna rozkładu i zaguby. I czuł doskonale, że ten ostrzegawczy głos jego to głos bez echa, który ginie wśród współczesnych mu ludzi, choć rozwija przed nimi całe bogactwo słowa, wszystkie skarby języka. Czem był dla społeczeństwa i jaką w niem spełnił misyę określił sam doskonale:

Com pisał, na Bożym się sprawię trybunale:
Ten widzi, bo do Niego co godzina idę,
Że to ani na hańbę ani na ohydę,
Ale piszę, *bojąc się własnego sumienia,*
Kiedy zawarto wszelki sposób do mówienia,
Jakoż i pismo wyniść ma na ludzkie oczy?
Abo go spalą abo mól w kącie roztoczy.
Choćby i wyszło — tyle ogłosu uczyni,
Co drumka abo mucha w hirkańskiej pustyni.

Jak u Potockiego wybijał się w twórczości rys epicki tak WESPAZYAN NIECZUJA KOCHOWSKI (1633 † 1669) był przeważnie lirykiem, który opiewał wszystkie ważniejsze zdarzenia, począwszy od Władysława IV do Jana Sobieskiego. Sandomierzanin, rodem ze wsi dziedzicznej Gaj, kształcił się w kolegium Nowodworskiego w Krakowie, i zagranicę podobnie jak Potocki nigdy nie wyjeżdżał. Za młodu służył rycersko, brał udział

w bitwie pod Beresteczkiem, poczem przez dziesięć lat prawie służył wojskowo, odbywając kampanię węgierską i szwedzką pod Czarnieckim i Lubomirskim, a po zawarciu pokoju w Oliwie, osiadł na gospodarstwie w Goleniowach, gdyż Gaj przypadł jednemu z braci. Rzewnie się pożegnał rycerz-poeta z tą wioską, gdzie mu słodko zbiegło dzieciństwo.

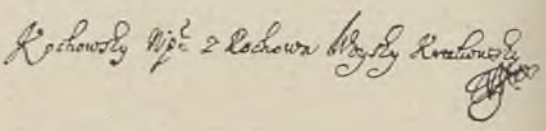

Zawczasu ukochał poezye Kochanowskiego, przejął się niemi, na wzór ich starał się tworzyć, a gdy się znaleźli żarliwcy, potępiający pomysły Jana z Czarnolasu jako heretyckie, gorąco w „Apologii za Janem Kochanowskim“ stawał w ich obronie. Pierwszym jego wierszem była „Żałoba“ na śmierć króla Władysława (r. 1648); od tej chwili przez lat 17 rok rocznie po kilka lub kilkanaście przybywało pieśni, rozmaitemi miarami wierszowemi pisanych. Zebrał je autor i ogłosił roku 1674 już po elekcyi Sobieskiego, p. n. *„Liryka polskie w niepróżnującym próżnowaniu napisane“*. Dzielą się one na cztery księgi pieśni i na księgę „epodon“. Różnicy formalnej niema między niemi żadnej, nazwę zaś „epodów“ przejął Kochowski od poetów łacińskich, a mianowicie od Horacego, którego wpływ na zbiór cały jest względnie znaczny, gdzie jednak rozróżnienie ody od epody miało swoją formalną zasadę. W „Lirykach“ tych złożył poeta wyraz swych usposobień, uczuć i poglądów stosownie do nastręczających się okoliczności; każda bowiem pieśń jego była wywołana jakimś wypadkiem zewnętrznym. Uczucia te i poglądy nie różniły się od uczuć i poglądów ówczesnego ogółu szlacheckiego, zarówno w dodatnim, jak ujemnym kierunku. Miał bowiem Kochowski zamiłowanie do zajęć rolniczych, kochał wioskę rodzinną, lubił życie familijne, nie zazdrościł nikomu hucznych zabaw, nie tęsknił do miasta i uciech dworskich, może nawet nie czułby się wśród nich swobodnym. Szczery, otwarty, serdeczny, czasem rubaszny, wypo-



Według egzemplarza Biblioteki Jagiellońskiej.

wiadał bez ogródek i finezyi to, co czuł i myślał. Uczucia religijne i polityczne silnie w nim były rozwinięte, nad klęskami narodowemi (zrywanie sejmów, najazd kozacki i szwedzki) bolał głęboko; pamiętną jest jego pieśń wymowna o sromotnej ucieczce z pod Piławiec, w której podobnie jak Kochanowski z powodu spustoszenia Podola przez Tatarów, powstawał na rozleniwienie rycerstwa, na zamiłowanie w strojach i przepychu, równając Piławce z Kannami, gdzie Rzymianie przez Hannibala zostali haniebnie pobici. Względem aryan nie był pobłażliwiej usposobiony od innych katolików i w pieśni z powodu ich wygnania napisanej („Bando na aryany", r. 1661) tu i ówdzie w sposób trywialny wypowiedział swą radość, że „swacha Babilonu" opuszcza ziemię polską... Religijność Kochowskiego łączyła się z łatwowiernością we wszelkie cudowne zjawiska i z zabobonami. Wierzył on w krwawiące się obrazy, wpływ komet na losy narodów, w tajemnicze znaczenie siódemki, twierdząc, że po każdem siedmioleciu jakiś ważny w dziejach wypadek zajść musi. Ponieważ okresy siedmioletnie nazywali Grecy *klimakterami*, więc Kochowski, mając zamiar opisywać wypadki współczesne, z góry już podzielił je na siedmiolecia i historyi swojej, po łacinie skreślonej, nadał tytuł „Klimakterów"; wykończył zaś ich cztery.



Karta tytułowa Roczników Kochowskiego, wydanych w r. 1682.
(Według egzemplarza Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.)

W poglądach politycznych jest Kochowski szlachcicem swych czasów. Oburza się na zrywanie sejmów, ale prawa, któremi się posługiwano przy tej akcyi, broni zawzięcie. Tak między innymi w wierszu „Złota wolność na sejmie r. 1652", zerwanym przez Sicińskiego, boleje, że na sejm „jak na targ jedziemy", że sprawy publiczne zaniedbawszy, wszystkich sił ku temu natężamy, by „dopiąć imprezy prywatnej"; radził swobody tak zażywać, żeby szkody nie przyniosła, żeby z lekarstwa nie uczynić trucizny. Ale całą duszą był po stronie Jerzego Lubomirskiego jako obrońcy wolności wobec projektu wybrania kandydata na tron jeszcze za życia króla;

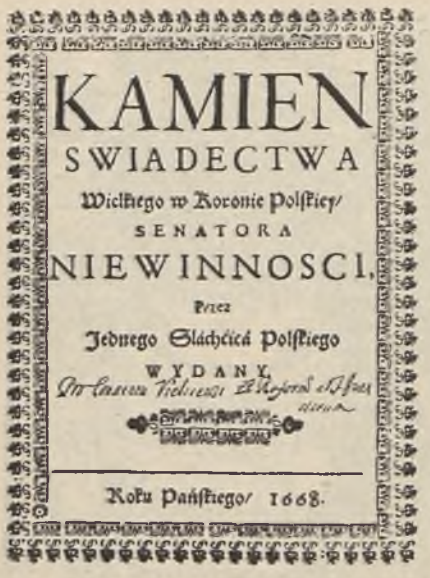
KAMIEN
SWIADECTWA
Wielkiego w Koronie Polſkiey/
SENATORA
NIEWINNOSCI,
Przez
Jednego Slachcica Polſkiego
WYDANY.
Roku Pańſkiego/ 1668.

Według egzemplarza Biblioteki Ossolińskich nr. 6.989.

sławił go jako męża, który wyrównywa cnotą najzawołańszym bohaterom starożytnym, i napisał w jego obronie, celem rehabilitacyi tego warchoła politycznego z zarzutu wywołania wojny domowej, cały poemat. p. t. „*Kamień świadectwa wielkiego w Koronie polskiej senatora niewinności*“ (1668), naśladując w formie pisania epopeję Tassa.

Najudatniejsze pod względem formy są pieśni Kochowskiego, opiewające życie domowe na wsi, zarówno w rzewnym, jak w wesołym, żartobliwym, zlekka satyrycznym rodzaju. Bardzo ładne są: „Gniazdo ojczyste“, „Rozjezdne pożegnanie z ojczystym Gajem“, „Na swój dom“, „Myślistwo“, „Zielone“ i t. p. Śliczne, spiewne są dwie pieśni żartobliwe: „Do Bachusa“, gdzie trochę może ironicznie wystawia zabawy z pijatyką, boć wiadomo, że przeważało w poecie poważniejsze pojmowanie życia, i „Bankiet Andrzeja Szemeta“, który raczył gości obficie muzyką i spiewami, ale jeść nie dawał; poeta przyznaje się, że jest szlachcicem starej daty, że dopiero po dobrym obiedzie rad słucha muzyki.

Z pieśniami połączyć należy wzmiankę o fraszkach czyli „*Epigramatach*“, wydanych w 2 księgach w r. 1674 przy „Niepróżnującem próżnowaniu“ jako część druga tego zbioru; zwykle bywają one bardzo krótkie. Ciętego dowcipu autor nie posiadał, ani też większej pomysłowości nie rozwinął. Sam wymienia autorów, z których czerpał: Marcyalis, Antologia rzymska, współcześni Kochowskiemu epigramatyści: Szkot Owen i Jezuita Inez, bawiący w Polsce i piszący o rzeczach polskich — oto cztery główne źródła natchnień Kochowskiego we fraszkach, z dodatkiem własnych spostrzeżeń, chwytanych z życia, jak np. żarty z Mazurów.

I w poematach większego zakresu pozostał Kochowski lirykiem. W religijnych („*Ogród panieński*“, 1681, „*Chrystus cierpiący*“, 1681, „*Różaniec*“, 1668) nie wzniósł się ani w pojęciach, ani w wyrażeniu ponad poziom ówczesnych w tej mierze opracowań; nie umiał utrzymać podniosłości tematu i popadał bardzo często w płytkość; symboliczne tłumaczenie różnych epitetów, do Matki Boskiej zastosowanych, wypadło najczęściej niefortunnie, bo naciągania gwałtownego nie zdołał autor zakryć i zamiast poezyi dawał mozolnie wypracowane wiersze i metafory. Wszystkie te

poematy, niektóre z nich jak „Chrystus cierpiący“ bardzo obszerne, bo liczy około 5000 wierszy, były wynikiem wysokiego nastroju religijnego u Kochowskiego i jego głębokiej wiary; pozbawione jednak wszelkiej poezyi i kompozycyi, częstokroć sposobem katalogowym układane, a przedstawione w sposób poziomy, niekiedy trywialny, nie mają żadnej wartości literackiej. A do wymienionych utworów polskich należy dodać jeden łaciński podobnej treści: „*Rubus incombustus*“ („Krzak niespłoniony“), napisany z powodu pożaru na Jasnej Górze i ocalenia kaplicy Najświętszej Panny z cudownym obrazem.



CHRYSTVS
CIERPIACY.

Według textu Ewangelicy Swietey,
Wierszem Polskim
WYSTAWIONY.

Przez Wespazyana z Kochowá Kochowskiego

W KRAKOWIE.
W Drukarni Schedlow J. K. M. Ordynaryinych Typogr:
Roku Páńskiego 1681.

Podobizna karty tytułowej.
(Według egzempl. Bibl. Ossol. nr. 7.448.)

Bardzo ładnemi oktawami rozpoczął Kochowski pisać poemat, na większą widocznie skalę zamierzony, o wyprawie wiedeńskiej p. t. „*Dzieło Boskie albo pieśni Wiednia wybawionego*“ (1684), opierając się na własnych wspomnieniach i przeżyciach, gdyż był z Sobieskim pod Wiedniem; wykończył jednak tylko pieśń pierwszą, w której doprowadził Jana do oblężonej stolicy i kazał go witać uosobionemu Dunajowi. Nie mając talentu epickiego, wolał oczywiście Kochowski położyć nacisk na wylew uczuć, aniżeli malować ludzi i wypadki. Może też nie czując w sobie daru do poematu historycznego, zaniechał pracy rozpoczętej i odsiecz Wiednia, jako historyograf królewski, opisał prozą po łacinie.

DZIEŁO
BOSKIE
ALBO
PIESNI
WIEDNIA
WYBAWIONEGO
y inszych Tranſakcyey Woyny
TVRECKIEY,
W Roku 1683. Szczęśliwie roſpoczętey.

W KRAKOWIE,
W Drukarni Woyciecha Goreckiego, I. K. M. Typ.
Roku Páńskiego 1684.

Podobizna karty tytułowej.
(Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 3.919.)

Najpiękniejszym utworem Kochowskiego jest rzecz wykonana w starości, rozpoczęta atoli zapewne o wiele wcześniej, a natchniona uczuciem religijnem i patryotycznem, pobudzonem wyprawą

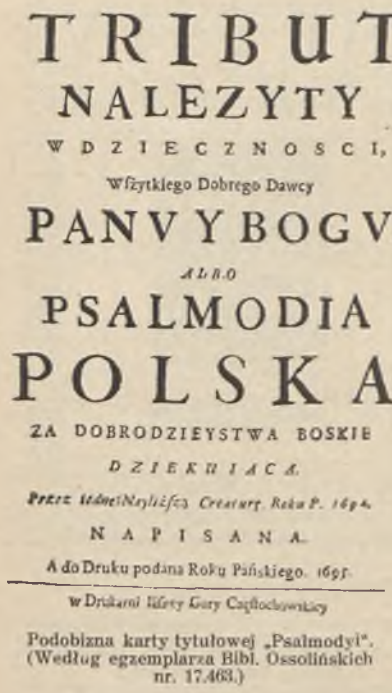
TRIBUT
NALEZYTY
W DZIECZNOSCI,
Wszytkiego Dobrego Dawcy
PANV YBOGV.
ALBO
PSALMODIA
POLSKA
ZA DOBRODZIEYSTWA BOSKIE
DZIEKUIACA.
Przez któreNyżiéfzą Creaturę Roku P. 1694.
NAPISANA.
A do Druku podana Roku Pańskiego. 1695.
W Drukarni Iáśnie Gory Częstochowskiey

Podobizna karty tytułowej „Psalmodyi". (Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 17.463.)

wiedeńską. Tytuł jej brzmi: *„Trybut należyty wdzięczności wszystkiego dobrego dawcy Panu i Bogu albo Psalmodya polska za dobrodziejstwa boskie dziękująca"* (1695). Pisany jest ten utwór stylem biblijnym a za motyw każdego z 36 psalmów brał poeta jakiś wiersz z Psałterza, raz z trenów Jeremiasza, a i w samym tekście zużytkowywał niejednokrotnie myśli i wyrażenia z psalmów Dawida, jakoteż z proroctw Jeremiasza. Całość podzielić można na trzy grupy treściowe: psalmy osobiste, patryotyczno-polityczne i ogólno-ludzkie, a szlachetność stylu zaledwie tu i ówdzie jakiemś mniej właściwem, pospolitem lub płaskiem wyrażeniem jest zeszpecona; makaronizmów, choć to proza, niema tu wcale, prócz, oczywiście wyrazów z łaciny przyjętych. Piękność porównań i przenośni jest w „Psalmodyi" niemal bez zarzutu, a od napuszystości, tak jaskrawej w poprzednich utworach, wolny jest ten poemat zupełnie. Pod względem myśli można „Psalmodyę" uważać za pierwszy dobitniejszy u nas przejaw tego, co już tkwiło w „Wojnie Chocimskiej", a co później przezwano „ideą mesyaniczną". Kochowski, rozszerzając oddawna Polsce nadaną przez papieży nazwę „przedmurza chrześcijaństwa", pierwszy u nas twierdził, że jak niegdyś w Starym Zakonie narodem „wybranym" byli Żydzi, tak w Nowym są Polacy. Zadaniem, posłannictwem ich jest obrona wiary i oswobodzenie narodów chrześcijańskich od nawały muzułmańskiej i dopóki zadanie to spełniali, kraj kwitnął i był błogosławiony przez Boga; gdy o niem zapomnieli, zaczęły się klęski. Obronę Wiednia poczytywał Kochowski za objaw ocknienia się z długiego letargu, za ważny zwrot dziejowy, od którego pomyślność na nowo w kraju winna się rozpocząć.

Jest rzeczą znamienną, że ten utwór Kochowskiego, najpodnioślejszy co do treści i najpiękniejszy pod względem formy w całej twórczości poety, najwcześniej został zapomniany. W chwili jego ogłoszenia smak ogółu wcale nie znajdował upodobania w szlachetnej prostocie jego stylu, w wielkiej miłości i wysokiej czci dla ojczyzny, jaką szerzył i w głębokości jego myśli.

Kochowski pisał również w języku łacińskim; prócz roczników (*an-*

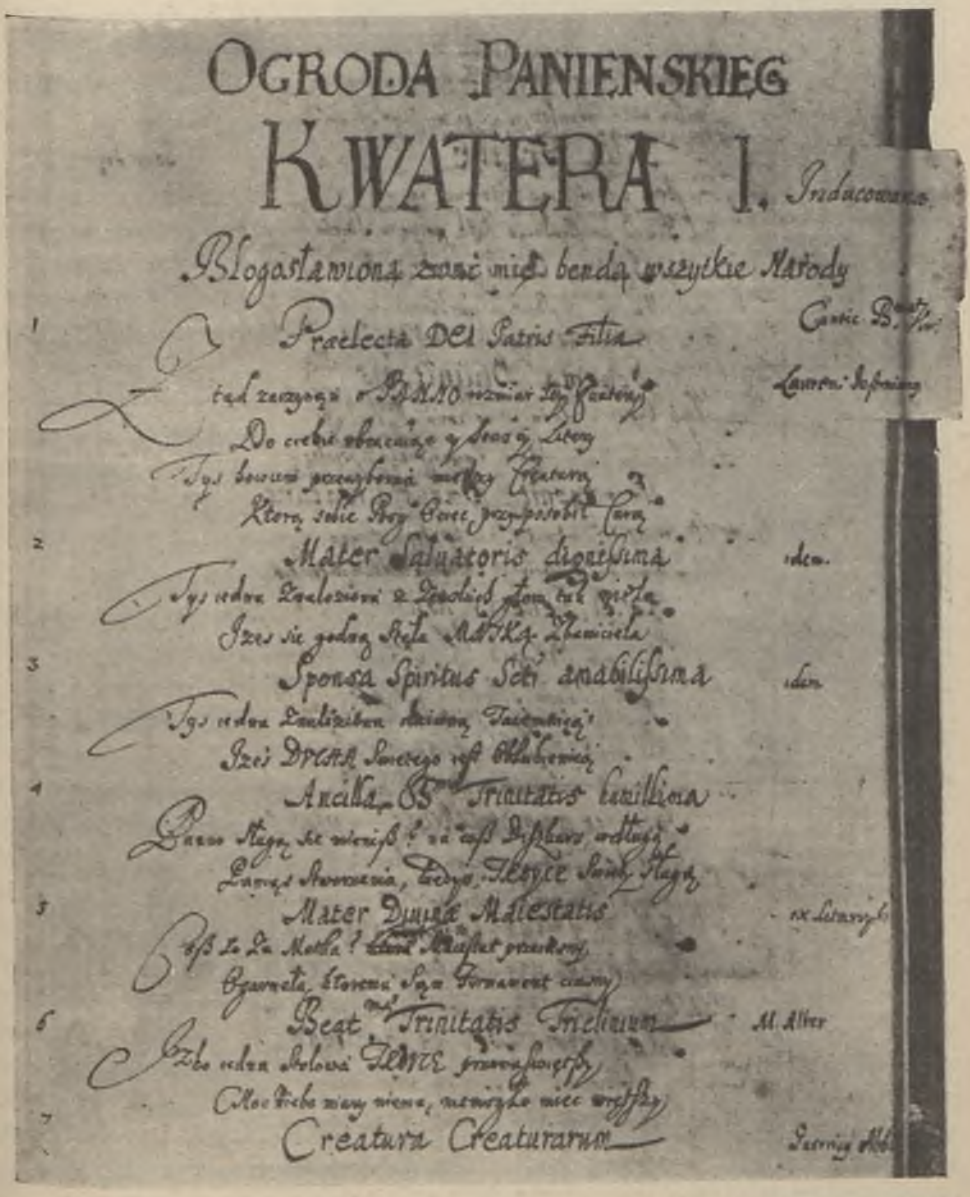

Strona z autografu Wespazyana Kochowskiego.
(„Ogród panieński niepojęte, nieskończone ziele Boga wcielonego w sobie zawierający...“; rękopis nr. 848 Biblioteki Baworowskich we Lwowie.)



Podobizna karty tytułowej Hypomnemy Kochowskiego.
(Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 7.451.) Sztych przedstawia Adama i Ewę, po bokach Wenus i Junonę; u dołu król polski z senatem zstępuje z tronu na spotkanie królowej, wiedzionej przez dwóch dygnitarzy.

nales-klimaktery) i wspomnianego już poematu p. t. „*Rubus incombustus*“ ogłosił po łacinie obszerny panegiryk dla królowej Eleonory „*Hypomnema reginarum Poloniae*“ (1672); utwór ten jednak, mimo że współcześnie był chwalony, zyskując nawet poecie miano „Pindara i Orfeusza“, pisany jest stylem napuszystym a wierszem niezgrabnym; pełen trywialnych konceptów nie różni się niczem od mnóstwa podobnych mu panegiryków wieku XVII.

Oceniany z ogólnego stanowiska nie może Kochowski równać się z Potockim. Mniej od niego swojski, bardziej wadami literackiemi wieku zepsuty, ciaśniejszy ma zakres myśli w ocenie wypadków ojczystych od autora „Wojny Chocimskiej“. Talent nawskróś liryczny, o ile nie wychodził z formy pieśni, dawał rzeczy piękne, nieraz nawet podniosłe; poetę unosił bowiem często żar uczucia religijnego, kojarzący się z nutą patryotyczną — i to są dwie zasadnicze wytyczne w talencie Kochowskiego. Ile jednak razy porwał się poeta na pomysł szerszy, obszerniejszy, gdy wyszedł z ram pieśni na pole epickiego opowiadania, pękała spójnia artystyczna utworów, rwała się ich kompozycya. To też prócz drobnych pieśni jedną mamy u niego rzecz prawdziwie piękną, a jest nią „Psalmodya“. Niezwykły polot natchnienia, wkraczający miejscami w fazę wizyi prorockiej, ogromna miłość wiary złączona w jedno z umiłowaniem ojczyzny, wiary wolnej od zabobonu, czego nie można powiedzieć o innych utworach religijnych Ko-

chowskiego — dały podstawę uczuciową utworowi, który dla jego myśli przewodniej, podkreślenie posłannictwa bożego Polski w dziejach narodów, musimy uważać za zwiastuna tego kierunku myślowego w naszej literaturze, który wydał w w. XIX. Brodzińskiego. „Posłanie do braci wygnańców“ i Mickiewicza „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

Przyjacielem Kochowskiego, a może i kolegą z ławy szkolnej w kollegium Nowodworskiego w Krakowie, był JAN Z WIELOMOWIC GAWIŃSKI, który w swoim czasie miał rozgłos dość znaczny jako sielankopisarz i epigramatyk. Rozpoczął podobnie jak Kochowski od okolicznościowych wierszy żałobnych, ale pisał je po łacinie i drukiem nie ogłaszał. „*Treny żałobne na śmierć Stanisława Xięskiego, pisarza grodzkiego krakowskiego*“ 1650, były pierwszym jego utworem polskim drukowanym; równocześnie atoli ukazały się „*Sielanka i różne nagrobki*“ (1650). Ta pierwsza sielanka („Mopsus“ — naśladownictwo sielanki Szymonowica pod tym tytułem) była też najlepszą; przedstawiała ona, niekiedy dość malowniczo, przeciwieństwo między „żywotem ziemiańskim i dworskim“, z przychyleniem sympatyi autora ku pierwszemu. Późniejsze sielanki („*Sielanki... nowe napisane*“, 1668) — a napisał ich jeszcze 11 — chociaż nieraz są żywsze w wyrażeniu, nie posiadają tej malowniczości, co pierwsza, i są przeważnie przeróbkami z Szymonowica; niektóre z nich tem się tylko odznaczają, że lekko u Bartłomieja Zimorowica zaznaczony pierwiastek kłótliwości pasterzy szeroko rozwijają, często w dwu wierszach odbijających się wzajem niby cięcia szpady („Pasterz“, „Spółmiłośnicy“, „Rozmowa żartowna“). W takich właśnie sielankach miał pole popisu dowcip żartobliwy, stanowiący obok wesołego, lekkiego nastroju, najistotniejszą cechę usposobienia i twórczości Gawińskiego. Dowcip ten i nastrój najlepiej się przejawił w tak nazwanych przezeń „*Dworzankach albo epigramatach polskich*“ (1664), czyli fraszkach, pisanych na wzór Kochanowskiego, więc nie zawsze epigramatycznych, ale nieraz i lirycznych. Niektóre piosenki tego zbioru, opiewające dary Bachusa i Amora, mają lekkość i zgrabność niepospolitą; płynęły widocznie z duszy poety. Bo nasz autor nie miał wiele animuszu rycerskiego i wielce narzekał, gdy mu przyszło w pospolitem ruszeniu wziąć krótkotrwały udział; wolał rozkoszować się powabami wiejskimi albo hulać z towarzyszami w jakiej winiarni krakowskiej. Od czasu do czasu zdobywał się wprawdzie i na wiersz, zagrzewający do boju („Lech wzbudzony“, „Vaticinium“), ale wysiłek Muzy jego uwi-



doczniał się wtedy w zawiłości składni, w chropowatości wiersza, w zapożyczeniu wyrażeń i zwrotów głównie od Kochanowskiego. W lekkich natomiast, wesołych i żartobliwych pieśniach, wiersz płynie mu gładko i powabnie, a dowcip dopisuje. W latach 1680—1683 zaczął zbierać swe utwory w jedną całość, nadawszy jej tytuł „Helikon", ale w druku jej nie ujrzał. Miał ten zbiór objąć rzeczy drukowane za życia poety i niektóre pozostałe współcześnie w rękopisie, a dziś nam zupełnie nieznane.

Pod koniec tej doby rozsławiły się pobożne poematy STANISŁAWA HERAKLIUSZA LUBOMIRSKIEGO († 1702), który jednak nie odrazu przerabiał księgi pisma św. na wiersze, gdyż z początku bardzo mu smakowała poezya światowa, lekkomyślna i swywolna. Syn Jerzego Lubomirskiego, odebrał wielostronne i wykwintne wychowanie, znał niewątpliwie literaturę włoską, a pewno i francuską; z pierwszej brał pomysły do swoich komedyi, które nigdy niedrukowane w rękopisach jeno krążyły, drażniąc lubieżnymi obrazami zmysłowość, a sztuczkami czarodziejów fantazyę czytelników. Komedye te, w których jest dosyć komizmu i dowcipu, ale mało akcyi, nie mają tytułów; można je przeto nazwać od imion bohaterek: „Antonia", „Melissa" i t. d. Prócz komedyi pisywał Lubomirski sielanki dramatyczne na wzór Tassa i Guariniego. Taką jest „*Ermida albo Królewna pasterek, t. j. ten szczęśliwy, który się swym stanem kontentuje*". Jego pióra jest też może druga sielanka dramatyczna: „Orfeusz i Eurydyka". Wszędzie wiersz gładki, wyrażenie swobodne, polotne i zgrabne.

Po tych światowych, erotycznych próbach, wystąpił Lubomirski jako poeta, opiewający dzielne czyny Sobieskiego w formie panegirycznej. W r. 1674 ogłosił „*Classicum nieśmiertelnej sławy... otrąbionej po... wiktoryej pod Chocimem dnia 11. listopada roku 1673 otrzymanej*". Rzecz to ułożona na wzór „Pałacu Leszczyńskich", panegiryku Twardowskiego, ciężkiemi alegoryami i napuszonemi wyrażeniami przepełniona; ciekawa jest z tego względu, że autor, wbrew opiniom ojca, wielbi Maryę Ludwikę, przyznając tej „mężycy" ogromne dla kraju zasługi. W r. 1675 wspólnie z Wacławem Potockim wydał Lubomirski na koronacyę Sobieskiego wiersz p. t. „*Muza polska na tryumfalny wjazd Najjaśniejszego Jana III po dwuletniej elekcyej na szczęśliwą koronacyę z Marsowego pola do stołecznego miasta Krakowa*". Rzecz to również podrzędnej wartości, a pełna mitologii; tylko uczucie patryotyczne z powodu klęsk narodowych i powetowania ich przez Jana III przemawia z utworu dość silnie.

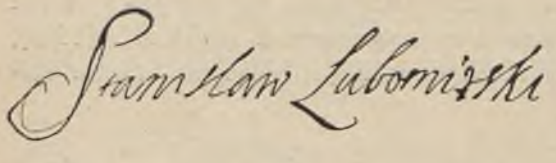

Poważna historyczno-polityczna poezya była przejściem dla Lu-

bomirskiego do traktatów filozoficzno-moralnych, pisanych po polsku i po łacinie, które w połączeniu z jego działalnością publiczną zjednały mu nazwę Salomona polskiego. Lubił Lubomirski jak A. M. Fredro formę aforystyczną, ale zaprawił ją większą niż tamten dozą dowcipu. Cnocie oddawał zawsze pierwszeństwo nad rozumem. Jego zdaniem, „nauki są często bardziej zawadą cnoty, niż pomocą, często obłudą niż prawdziwą mądrością; przecież cnota bez polotu i nauk ma coś w sobie ostrego i nieprzyjemnego, trzeba aby przez nauki stała się miłą i wdzięczną". Pierwszy człowiek, „póki nie skosztował nauki, miał dosyć rozumu dla cnoty i rozumną prostotą nie ruszał zakazanego drzewa; ale wąż chciał nauką nadrabiać; był to pierwszy teolog, co wszedł w dysputę z Ewą, pytając się: czemu Bóg tego a nie innego owocu jeść zakazał". Gdzieindziej znowu przez drzewo w raju zabronione rozumie sejm, mówiąc: „Rada jest najrzadsze i najprzedniejsze drzewo, powinna być zawsze bezpieczna, nikt się jej tykać, ani rwać nie powinien i pod zdrową i niegwałconą radą, jako pod cieniem drzewa, każdy się wysypia; kto zaś kąsa owoc, nagość swoją odkrywa; a rzadki teraz, któryby pierwej o skosztowaniu niż o zachowaniu tego owocu nie miał pomyśleć".

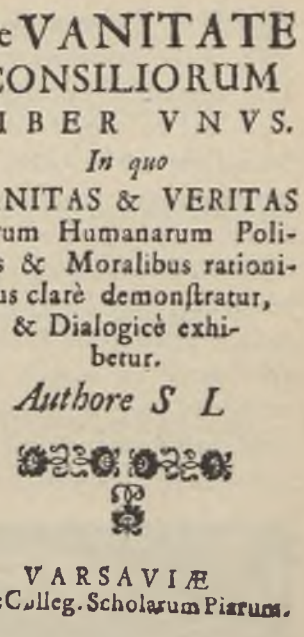
De VANITATE
CONSILIORUM
LIBER VNVS.
In quo
VANITAS & VERITAS
Rerum Humanarum Politicis & Moralibus rationibus clarè demonſtratur,
& Dialogicè exhibetur.
Authore S L
VARSAVIÆ
Typ: Colleg. Scholarum Piarum.

Karta tytułowa dzieła Lubomirskiego: De vanitate consiliorum. (Według egzemplarza Bibl. Ossol. nr. 17.891).

Pragnął Lubomirski wzmożenia siły państwa i wobec zabiegów o przymierza, o zyskanie przyjaźni i pomocy mocarstw obcych za pośrednictwem poselstw wołał: „Posyłaj raczej do nich sławę potęgi twojej, wieść o wojsku zawsze gotowem i bitnem, o dostatecznych zasobach, o pewności siły, o lękaniu się ciebie, a nie trzeba ci będzie wysyłać posła, bo inni posłów do ciebie wyprawią; a tak nie cudzych oczekiwać będziesz odpowiedzi, ale sam je dawać". Jedyne źródło bogactwa krajowego upatrywał w roli, oburzając się na przeciążanie włościan podatkami: „Zachowaj Boże, abyś z ról cokolwiek wyciągał, i we wnętrznościach ziemi, tej matki nas wszystkich, grzebał, skąd życie i żywność bierzemy, albo żebyś miał rolników obciążać. Nie jest słuszna, abyśmy stamtąd wysysali krew, skądeśmy ją wzięli, toć nasze ciało jest". Równocześnie był zwolennikiem praw zmierzających do wyrobienia oszczędności w społeczeństwie; każe bowiem tych okładać podatkami, co ochotniej płacą zbytkowi niż Rzeczy-

pospolitej, „którym za lekko jest tracić prywatne rzeczy, niech im nie będzie ciężko dopomódz publicznej potrzebie; od utratników nabywaj, bez krzywdy sobie pomożesz, bez uciążenia zysk uczynisz".

Był to umysł obfity w argumenty zbijające cudze twierdzenia. Lubował się też w przeciwieństwach, w zestawieniu mniemań wprost sobie przeciwnych; rzadko dążył do utrwalenia jakiejś prawdy, ale gromadził mnóstwo błyskotliwych nieraz dowodzeń, mających wykazać ułomność i kruchość pewnych opinii; zdań przeciwnika atoli nie przytaczał w całej ich mocy, tem łatwiej więc odnosił nad niemi zwycięstwo. W niektórych razach zgadza się Lubomirski z maksymami Andrzeja Fredry, np. w sprawie fortec; w innych jest jego przeciwnikiem, nie wymieniając wszakże nazwiska, np. w sprawie trzymania wojska stałego, które według niego „jest najszlachetniejszą królestwa ozdobą, ludu potęgą i bezpieczeństwa publicznego ramieniem". Uwagi swoje podawał w formie ogólnikowej, mogącej stosować się do wszystkich państw wogóle, jakkolwiek mówił i o takich instytucyach, które Polsce tylko były właściwe.



Karta tytułowa dzieła Lubomirskiego: Rozmowy Artaxessa y Ewandra, wyd. Pijarów warszawskich z r. 1691. (Według egzempl. Bibl. Ossol. nr. 14.463).

Główne pisma Lubomirskiego treści moralno-politycznej są następujące: „Książeczka przysłów" („*Adverbiorum moralium sive de virtute et fortuna libellus*", 1688), ogłoszona w tłumaczeniu polskiem jako „*Adverbia moralne abo o cnocie i fortunie*", 1714 lub też „*Salomon polski*", 1737; „O próżności rad" („*De vanitate consiliorum*", 1699, w tłumaczeniu polskiem: „*Próżność i prawda rady*", 1705); wreszcie „*Rozmowy Artaxesa i Ewandra w których polityczne, moralne i naturalne uwagi zawarte*"... (1683), gdzie i o stylu ciekawe i cenne są przestrogi, a polszczyzna piękna. Treści pobożnej są: „Pisemka budujące i moralne" („*Repertorum opuscula Latina sacra et moralia*", 1701; w tłum. Michała Sliźnia: „Zbawiennych środków książeczka" 1728).

Równocześnie z temi pismami pro-

zącznemi wychodziły poemaciki
ści religijnej. Wybierał zazwyczaj
„Salomon polski“ takie tematy, l
re mieściły w sobie pewien żyw
miłosny, jak np. „*Tobiasz wyzwolo*
(1683), (miał podobno ogłosić
szcze drugie dziełko tego rodzaju
„Aman od Assuwerusa... nad wsz
kie inne książęta wywyższony
lub też takie, w których złącz
był sceptycyzm z epikureizmem,
„*Ecclesiastes po hebrajsku nazw*
Coheleth“... (1706). Miał w nich s
sobność i możność zastosowania s
go dowcipu, igraszek słownych, s
lekkiego, jakby muskającego ty
przedmioty. Doznały te pisma po
dzenia i wielokrotnie były przedru
wywane. Poważniejsze są dwa zbi
pieśni religijnych: „*Theomusa*
nauka wiary Chrystusowej“ (1683, po
polsku i po łacinie), oraz „*Melodya*
duchowna o przesłodkiej narodzenia
naszego Zbawiciela... tajemnicy“ (1682).

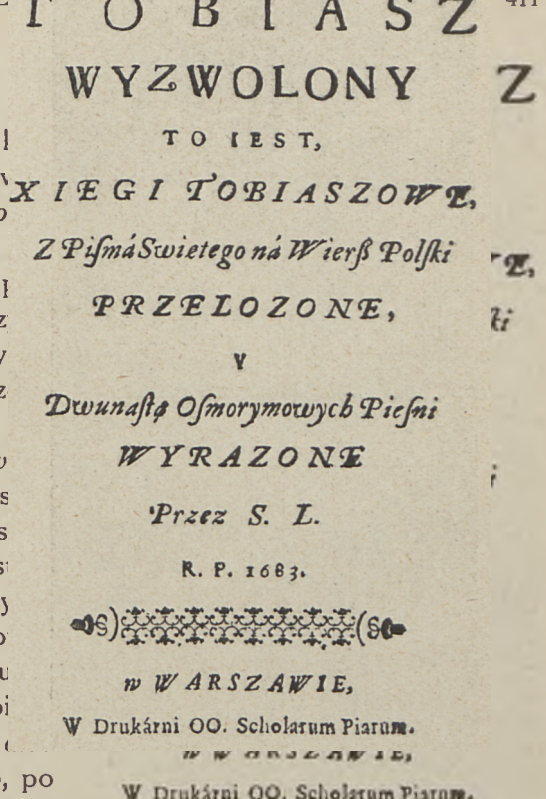
TOBIASZ
WYZWOLONY Z
TO IEST,
XIEGI TOBIASZOWE,
Z Pismá Swietego ná Wierß Polſki Z,
PRZELOZONE,
V
Dwunaſtą Oſmorymowych Pieſni
WYRAZONE
Przez S. L.
R. P. 1683.
w WARSZAWIE,
W Drukárni OO. Scholarum Piarum.
W Drukárni OO. Scholarum Piarum.

Karta tytułowa Tobiasza Wyzwolonego. (Według egzemplarza Bibl. Ossol. nr. 17.271).

Ceniony za życia i w ciągu prawie całego wieku XVIII (nawet przez Krasickiego), popadł następnie Lubomirski w zapomnienie, z którego napróżno usiłowali go wydobyć Brodziński i Tańska. Aleksander Tyszyński w wykładach Historyi literatury polskiej w Szkole Głównej Warszawskiej bronił go od zarzutów Euzebiusza Słowackiego i całą godzinę jemu poświęcił, uważając „Amana“ za jego utwór (nie zaś Chrościńskiego lub Jabłonowskiego). Dopiero w najnowszych cząsach ujął się za nim znowu Aleksander Brückner i wydobył na jaw z rękopisów świeckie, erotyczne jego utwory, przywołując powtórnie do należnych praw w literaturze postać głośnego w swoim czasie „Salomona polskiego“.

W prozie najbardziej znamiennym z pomiędzy pisarzy całego XVII wieku jest JAN CHRYZOSTOM PASEK (zm. około 1703), Mazur typowy, wychowaniec Jezuitów, który skończywszy szkoły, przypadkowo chyba zajrzał później do książki, z lubością natomiast przysłuchiwał się oracyom i sam uczył się je układać. Z łatwą wymową, z animuszem zamaszystym, zawsze gotowym do argumentów dotykalnych, choćby przy pomocy obu-



Ilustracya z „Rozmów Artaxessa y Ewandra“ z wydania roku 1694.
Rycina do s. 410.

szka, z sercem miękkiem, fantazyą zapalną łączył praktyczny zdrowy rozsądek w sprawach dotyczących fortuny i karyery. Pobożność jego była czysto zewnętrzna; złamać post uważał za występek, ale wyduszać z mieszczan nienależne datki poczytywał sobie niemal za zasługę. O lada drobnostkę gotów się bić, nie uważał za rzecz niegodną szlachcica uwolnić się od dotrzymania słowa spojeniem tego, co się o to słowo przyszedł dopominać, jeżeli tylko interes pieniężny doradzał tak uczynić. Grzmiał i hałasował przeciw magnatom, ale o „skłonienie ich serca“ dla siebie usilnie zabiegał. Żywy, zdatny do bitki i wypitki, wygadany, dowcipny, był ulubieńcem braci szlachty. Mazurską swą fantazyą, a w razie potrzebyi siłą niepospolitą umiał sobie jednać poszanowanie w Krakowskiem, gdzie po ożenieniu się osiadł i gdzie go z początku jak obcego traktowano, docinając zwykłymi dla Mazurów przysłowiami i pogadankami. Patryotyzm jego — to jeno przywiązanie do swobód i prerogatyw szlacheckich, do życia, obyczajów i interesów szlachty; sympatyami i pojęciami swemi nie sięga Pasek nigdy poza sferę spraw swej klasy i prowincyi. Choć w ciągu służby wojskowej zwiedził wszystkie niemal okolice Rzeczypospolitej, ocierał się o magnatów i senatorów, choć zbliżał się do królów i uczestniczył w wielu sejmach, sejmikach, elekcyach i konfederacyach, nie wyniósł stąd przecież Pasek ni szerszego poglądu, ni surowszego zdania o coraz jaskrawszych przejawach psucia się ustroju państwowego. Patrzył na ludzi, wypadki i stosunki swego czasu z jowialnej jedynie strony, koloryzując niemało, gdy n. p. o miłosne przygody chodziło, a nawet zmyślając fakty. Bawiło to Paska niezmiernie, gdy pijana szlachta, na przekór partyi dworskiej, strzelała z łuku do aktorów francuskich na przedstawieniu w Warszawie, lub gdy podczas groźnego ruchu przy wyborze Michała Korybuta zastraszeni senatorowie kryli się pod wozami i nazajutrz po

„utrząśnieniu“ smarowali boki, pijąc „olejki i hiacynty“, aby przyjść do siebie.

Wszystkie te cechy znamienne, nieraz wprost romansowe, wyczytać można w jego „Pamiętnikach“ (wydanych drukiem dopiero w r. 1836). Do poznania stosunków życia politycznego i dyplomatycznego, do odzwierciedlenia historyi lat, które opisują, dostarczają te pamiętniki bardzo niewiele materyału, któremuby można zaufać, ale za to doskonale malują samego autora, jak niemniej życie wewnętrzne narodu, sposób myślenia, czucia i mówienia, co jest bodaj donioślejszą rzeczą, niż bitwy i rokowania dyplomatyczne, gdyż te mijają, a obyczaj, charakter trwa, ulegając naturalnie pewnym przemianom i zabarwieniom, nie sięgającym jednak gruntu duszy. „Pamiętniki“ swe spisywał prawdopodobnie autor już w wieku podeszłym, kiedy niejednokrotnie już miał sposobność opowiadać wypadki, które stanowią ich treść, w gronie wesołej szlachty. Przelały się te wspomnienia na papier już w tej formie, w jakiej najbardziej słuchaczom przypadły do smaku, gładkiej, ubarwionej konceptami, zmodyfikowanej przez czas i uwagi, jakie robiono opowiadającemu. Do druku nie miał Pasek zamiaru swego dzieła podawać, pisał je mową potoczną, mało się troszcząc o ścisłą gramatyczną budowę zdań i piękne wysłowienie, choć wymownym jest wielce. Trafnie i dowcipnie powiedział Mickiewicz: „Gdyby miano ogłosić ilustrowane wydanie tych pamiętników, to zamiast kropek i przecinków, nieużytecznych w dziele, gdzie niema ani okresów, ani zdań prawidłowych, trzebaby użyć jakichś znaków, wskazujących ustępy, przy których opowiadacz pokręcał wąsa, albo dobywał szabli, gdyż giest taki zastępuje nieraz miejsce czasownika, giest taki wyjaśnieniem jest całego frazesu“. Na współczesnych utwór ten nie oddziałał, ale na literaturę XIX stulecia wywarł wpływ rozległy, dostarczając motywów do opracowań powieściowych i dramatycznych. Są bowiem „Pamiętniki Paska“ nie tyle źródłem historycznem, gdyż jako takie mają wartość bardzo nieznaczną, ile romansem szlacheckim, malującym doskonale obyczajowość w. XVII. I z tego oceniane stanowiska nie znajdują sobie równych w całej literaturze staropolskiej.

Chociaż bowiem druga połowa XVII wieku obfituje w pamiętnikarzy (Joachim Jerlicz, Mikołaj Jemiołowski, Jan Stefan Wydżga, Odlanicki-Poczobut, Antoni Chrapowicki, Jan Cedrowski, Mikołaj Dyakowski Łoś), żaden z nich jednak nie dorównał werwą i malowniczością opowiadania Paskowi, choć ten i ów przewyższa go pod względem dokładności i ścisłości.

Historyę w drugiej połowie w. XVII, tak samo jak w pierwszej, pisano wyłącznie po łacinie, obrabiając tylko wypadki współczesne. Żadnego

atoli dzieła z tego zakresu do literatury w ściślejszem znaczeniu zaliczyć nie można; są to tylko mniej więcej cenne materyały dla dziejopisa. Z pomiędzy nich zasługują głównie na uwagę, prócz „Klimakterów“ Kochowskiego, książki *Wawrzyńca Rudawskiego*, *Samuela Grądzkiego*, *Andrzeja Chryzostoma Załuskiego*, który smutny ma rozgłos, że za jego głównie sprawą skazany został na śmierć mniemany ateusz, Kazimierz Łyszczyński.

Ta bolesna sprawa jest jakby zapowiedzią najsmutniejszego stanu umysłowego, w jakim Polska kiedykolwiek się znajdowała, stanu rozfanatyzowania i ogłupienia warstwy, która w kraju jedynie miała znaczenie polityczne.

Martwota zupełna opanowała umysłowość, zanikła w niej wszystka mądrość myśli, fanatyzm religijny unicestwił wszelką ideę tolerancyi — gmin szlachecki staczał się w całkowitą pomrokę, w czasy anarchii politycznej i umysłowej, jaka rozgorzała za Sasów.



Znak drukarni Łazarzowej.

ROZDZIAŁ V.

Mrok i zastój. Pierwsze ślady odrodzenia ducha i literatury narodu.



Inicyał O z Quincunxa Orzechowskiego, (wydanie z r. 1564).

kres saski zarówno pod względem politycznym, jak i literackim jest dla nas najbardziej upokarzającą kartą w dziejach. Polska nie tylko straciła wszelkie znaczenie w sprawach międzynarodowych, lecz nadto stawała się coraz zależniejszą od swoich najbliższych sąsiadów. Zniszczona przez długoletnie wojny, z których szwedzka w domową się zamieniła, przedstawiała się cudzoziemcom jak rozległa pustynia, mająca ogromną przestrzeń, ale mało rąk do uprawy, mało umysłów zdolnych pojąć należycie, na jakie kraj bezradny narażony był niebezpieczeństwo. Zanikało nie tylko zdrowe poczucie polityczne, ale nawet proste poczucie godności narodowej. Tak zwana oględnie „dependencya“ od mocarstw obcych, czyli mówiąc po prostu zostawanie na ich żołdzie nie było już poczytywane za rzecz hańbiącą; owszem znajdowali się tacy, co mieli czoło niem się przechwalać.

Rzeczpospolita rozpadała się na tyle państewek, ile było województw, każde bowiem z nich o własnych jeno interesach i to przeważnie prywatnych myślało, sądząc naiwnie, że całość sama się złoży.

Sprawa dysydencka nabrała wobec naszej niemocy politycznej rozgłosu w całej Europie, przedstawiając nas jako zapóźnionych fanatyków. I tak naród, który pierwszy ogłosił i praktykował akt tolerancyi religijnej, został okrzyczany za najbardziej nietolerancyjny i niestety swojem ówczesnem zachowaniem się, swojemi konstytucyami sejmowemi, wymierzonemi

przeciwko kalwinom i lutrom, dawał bardzo dogodne pozory dla wrogów korzystających z jego słabości. Były tylko pozory, a faktów było niewiele, gdyż w gruncie rzeczy ani łagodne usposobienie narodu nie dozwalało mu takich dopuszczać się okrucieństw, jakich widownią jeszcze w XVII wieku była np. Anglia, ani też w istocie położenia protestantów u nas rozpaczliwem nazwać nie można, jakkolwiek w porównaniu z drugą połową XVI stulecia bolesne było niewątpliwie.

Ciemnota ogólna, okropny stan szkół i akademii, niedołęstwo prac naukowych i literackich, osławione zagranicą opilstwo (*Quand Auguste buvait, la Pologne était ivre*) potęgowały ujemne wrażenie, jakie obudzał widok bezmyślnych bigotów.

Gdybyż przynajmniej to uczucie religijne było szczere i głębokie! Niestety, nie można tego przyznać warstwom „ogładzonym", powierzchowna bowiem pobożność nie szła zupełnie w parze z uszlachetnieniem ducha. Nieraz nawet i ona pozorną była tylko, jak w stolicy państwa, Warszawie, za Augusta II. „Zrzadka kto — mówi jeden ze współczesnych — idzie do kościoła bez interesu i okazyi. Ten i ów napatrzyć się białych głów, ogień pożądliwości do serca porwać, z tym i owym widzieć się i rozgadać, wiadomości publicznych zasięgnąć, kapeli się chórowej nasłuchać i przed gościem, albo importunem, z domu uchronić. A cóż o białej płci rozumieć, której wszystka rzecz odpustów, kiermaszów i nabożeństwa na tem stoi, aby się w urodzie, w kształcie, w modzie, w rzeźwości, w aparencyi pokazać i zalecić, tego i owego do siebie pociągnąć i obligować, obmówić, potępić i otaksować"...

Co gorsza, wśród tych, co przykładem przyświecać byli powinni, mianowicie wśród duchowieństwa, nie najlepsze były obyczaje. Nie bardzo zapewne przesadzał przytoczony już obserwator, gdy pisał, że nigdzie niema „więcej amorów, konfidencyj, korespondencyj, umizgów, komplementów, antagonii z świeckimi o lepszą, cudzołóstw, wygód, strojów, wytworów, powabności, deboszów, trelów, tańców i inszych światowych i wszeteczeństwa pełnych zbytków, jak w stanach anielstwu poświęconych... Ledwo nie co plebania — to fraucymer; co folwarczek — to brakowny inwentarz; i tam i tu sióstr różnej linii pełno dla obrządku gospodarskiego". Zdaniem jego prawdziwe powołanie zastąpił wówczas interes „i nie dla chwały Pańskiej, ale dla dobra własnego, przywdziewają dziś ludzie młodzi suknię zakonną. Czynią to, aby się uwolnić z poddaństwa i od przyrodzonej sobie pracy, robocizny i powinności"; biorą ją jakby „opończę", aby ich „bieda i mizerya na kształt słoty i gradu przez skórę nie śmigała, świecka ręka w przewinieniu nie chlastała".

Wśród takich stosunków nauka nie tylko nie zasilała się nowemi

zdobyczami, osiągniętemi na zachodzie Europy, ale postradała resztki krytycyzmu, jakie jeszcze w poprzedniej dobie istniały. Oprócz uczonych w Prusiech pochodzenia niemieckiego (Lengnich, Braun i inni), w Polsce byli tylko zbieracze, kompilatorzy, erudyci bez smaku i zmysłu krytycznego. Najznakomitszym z pomiędzy nich był Jezuita *Gabryel Rzączyński* († 1737), autor dwu obszernych tomów po łacinie napisanych, a historyi naturalnej kraju naszego poświęconych. Zbiór to bardzo cenny, jako zbiór, lecz zupełnie niekrytyczny; urny np. wykopane z ziemi autor uważał, jak Długosz, za produkty natury, jak wszelkie kruszce. Inny Jezuita, *Kacper Niesiecki* († 1744), zebrał pracowicie mnóstwo szacownych wiadomości o rodzinach polskich i ogłosił najobszerniejszy herbarz, jaki dawna literatura nasza posiada, z początku p. t. „*Korona polska*“ (1728), potem p. n. „*Herby i familie rycerskie*“ (1737—1743). Ale i on hołdował niekrytycznej zabobonności. Współcześnie również arcybiskup lwowski, *Władysław Aleksander Łubieński* († 1767), kiedy był jeszcze proboszczem w Łasku, napisał najobszerniejszą naszą geografię, p. t. „*Świat we wszystkich swoich częściach... geograficznie, chronologicznie i historycznie okryślony...* (Wrocław, 1740).

Najbardziej atoli znamiennymi dla tej doby produktami umysłu są dwa dzieła: w zakresie prozy dzieło ks. Benedykta Chmielowskiego — w poezyi „Uwagi ks. Józefa Baki“. Dzieło *Benedykta Chmielowskiego*, kanonika i dziekana rohatyńskiego, niezmiernie typowe dla swojej epoki, jest rodzajem encyklopedyi, jak na to wskazuje już sam tytuł, przejmujący nas śmiechem, ale i odrazą. Brzmi on: „Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej scyencyej pełna, na różne tytuły, jak na classes podzielona, mądrym dla memoryału, idyotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki, erygowana“; rzecz ta wyszła naprzód w dwu tomach we Lwowie r. 1745/6, a niebawem w 4 ogromnych foliałach w latach 1753—56. Autor znając gust ówczesnych czytelników, ubiegał się za gromadzeniem wszelkich „oso-



Rycina (k. 2.) z dzieła ks. Benedykta Chmielowskiego: Nowe Ateny albo Akademia wszelkiey scyencyi pełna... Część wtora, wyd. we Lwowie 1746. (Rytował słynny sztycharz lwowski J. Filipowicz. Według egzemplarza Bibl. Ossolińsk ch nr. 75.499).

bliwości" w królestwie zwierzęcem, roślinnem i kopalnem, oraz wszelkich „ciekawych kwestyj" w teologii, prawie, historyi i innych „scyencyach". Nagromadził też tych „osobliwości" i kwestyi mnóstwo wielkie i stał się popularnym autorem wśród księży i średnio zamożnej szlachty umiejącej czytać.

Ze stanowiska nauki były „Nowe Ateny", zaprawione silnie elementem ascezy religijnej, „curiosum" w swoim rodzaju; głęboka ortodoksya idzie w nich bowiem zgodnie z najbardziej ciemnym zabobonem, nauka o wierze i religii stoi w jednym rzędzie z bajkami i przesądami, którymi ks. Chmielowski szafuje hojnie, prawiąc wymownie i przekonywująco o religiach, sektach, potworach i cudach, pochodzeniu zwierząt i gór, słowem o wszystkich rzeczach możliwych i niemożliwych. A dzieło to było czytane chętnie i było popularne, nie mniej jak: „Uwagi śmierci niechybney wszytkim pospolitey, wierszem wyrażone a sumptem Imć Pana Xawerego Stephaniego obywatela miasta I. K. M. Wilna do druku na pożytek duchowny podane roku 1766", pióra *ks. Józefa Baki*, Jezuity wileńskiego, który w sposób jowialny i rubaszny, będący jednak urągowiskiem wszelkiego sensu i poezyi, rozprawiał się w wierszykach skierowanych do „cnego młodzika, migdalika, czerstwego rydza, ślepowidza" ze śmiercią, której wszyscy musimy ulec. „Uwagi" zaś te tak były czytane, że z pierwszej ich edycyi zachował się jedyny egzemplarz; nie były też zjawiskiem odosobnionem, gdyż na ten sam temat na trzydzieści już przeszło lat przed ks. Baką składał wierszydła nie mniej od Baki wyczytany Paulin, *ks. Mikołaj Juniewic*, w dziele p. t. „Reflexye duchowne na mądry króla Salomona o doczesności sentyment, oraz na krótkość życia ludzkiego, śmierć, sąd straszny, wierność szczęśliwą i nieszczęśliwą, krótkim polskiego rytmu stylem chrześciańskiemu oku, z pod umbry zakonney na widok wydane... roku 1731".

Stan zaś ówczesnej wiedzy naszej i horyzont myśli to chyba najlepiej scha-akteryzuje, że gdy Pijarzy wprowadzili do szkół naukę o obrocie ziemi, wywołało to opozycyę piśmienną i jeszcze około połowy wieku XVIII wydrwiwano u nas „naukę Kopernika".

Smak literacki zeszedł bowiem na szczebel najniższy. Najwięcej poszukiwano takich książek, które miały tytuły skombinowane, a dla nas dziś nieraz wprost niezrozumiałe, jak np. „Wojsko serdecznych nowo rekrutowanych na większą chwałę boską affektów, pod komendą J. O. X. de primis principibus, bo Michała, w którego imieniu Bóg całej ojczyzny honor, sławę i całość konserwuje, ile Serwacego Korybuta Wiśniowieckiego... Wojewody wileńskiego, W. Ks. Litewskiego Hetmana, ale jeszcze większego przed Bogiem, niebem i całym polskim światem wysokich za-

sług prerogatyw wodza, ciągnieniem za wyciągnionym na krzyżu Jezusem, trzema kolumnami wiary, nadziei i miłości idące" (Poznań, 1740).

To, co dawniej było zwyczajem tylko, przeciwko któremu ten i ów sarkał jeszcze, teraz stawiano za wzór do naśladowania, wprowadzono jako prawidło do nauki szkolnej. Dwie są książki, liczne mające wydania, z których w owym czasie młódź czerpała wskazówki stylistyczne, obie zaś napisali Jezuici. Jedną z nich jest „Fama polska, publiczne stany i młódź szlachetną informującą" (Poznań, 1720), napisana przez *ks. Kazimierza Wieruszewskiego* († 1744); zawiera w sobie ta „fama" wzory stu listów, z których kilka jest w języku łacińskim, reszta zaś w polskim, najokropniej makaronizmami skażonym. Ta jednorodność wzorów sprawiła zapewne, że pomimo wielkiej sławy autora, książeczka jego nie mogła zostać jedyną w nauce stylu przewodniczką. Drugi Jezuita, *Wojciech Bystrzynowski*, lepiej wygodził potrzebom szkolnym, ponieważ dał w swoim podręczniku przykłady na cztery różne (przynajmniej według niego) kształty prozy: na listy, komplementy, dyskursy i mowy, ogłaszając dziełko, 11 razy w przeciągu lat dziesięciu drukowane, p. t. „Polak sensat w liście, w komplemencie polityk, humanista w dyskursie, w mowach statysta, na przykład dany szkolnej młodzi" (Lublin, 1730). Językiem ni stylem w niczem się ono nie różni od książki Wieruszewskiego. We wszystkich listach, komplementach i dyskursach brak najzupełniejszy uczucia szczerości, przy ciągłych o niej zapewnieniach w słowach wyszukanych, które przez to właśnie wyszukanie i niesmaczne naciąganie świadczą, że nie szły autorowi z serca, ale były mozolnie wysmażone. Wszędzie czuć torturowanie umysłu, ażeby przy pomocy komunałów moralnych, przenośni branych z daleka, erudycyi pozornej, wydać jakiś utwór, któryby najmniej mieścił treści, a najwięcej wyrazów. W mowach poruszał autor kwestye nieraz ważne, ale przez ostrożność nie wypowiadał własnego zdania, tylko dowody za i przeciw, ucząc jeno szermierki na słowa, a co gorsza, z bolesną dziś dla nas obojętnością moralną wprowadzając rzecz o „jurgieltowych subjektach", przyczem najwalniejszym argumentem było to, że „kto w piecu lega, niech drugiego ożogiem nie sięga". Zresztą jest Bystrzonowski erudytem zawołanym, sypie mnóstwem nazwisk, napisów, przytoczeń ogólnikowych i pod tym względem odzwierciedla doskonale tę szablonową mądrość, co się wówczas pstrym makaronicznym płaszczem przykrywała.

Takimi wzorami napojeni od młodu wychowańcy, duchowni czy świeccy, nic innego później pisać nie umieli prócz panegiryków i wierszy ascetyczno-religijnych. Świeckich pisarzy było zresztą coraz mniej, drukują bowiem głównie księża, zwłaszcza zakonnicy. Przypomina się wiek XIII, ale w gorszem świetle, gdyż pozbawiony naiwnej prostoty w rozumieniu

cudów. Całej tej obfitej pisaniny panegirycznej i ascetycznej uwzględniać wprost niepodobna, gdyż ani myślowo, ani pod względem formy nie wnosi nic nowego i stanowi tylko cyfrę bibliograficzną.

Odmiennego rodzaju poematy pojawiają się tylko wyjątkowo i są wogóle słabe. Po polsku można wymienić zaledwie poemat historyczny, na wzór „Legacyi" Twardowskiego, p. t. „Poselstwo wielkie J. W. Stanisława Chomentowskiego, wojewody mazowieckiego, od Najjaśniejszego Augusta II do Achmeta IV, sołtana tureckiego" (Lwów, 1732). Autorem jego jest Jezuita *Franciszek Gościecki*, dwuletni misyonarz w Turcyi, zmarły r. 1729. Utwór sam, jak i wzór jego, podzielony na 5 części, rozpoczyna się od nakreślenia zamieszek w Polsce wskutek wojny szwedzkiej za Karola XII, przedstawia dalej trzyletni pobyt Chomentowskiego w Stambule, kończy zaś powrotem jego do kraju. Jest to wierszowane sprawozdanie z poselstwa, spisane ze znajomością rzeczy, urozmaicone tu i ówdzie udatnemi porównaniami i przenośniami, całość atoli niema w sobie nic poetycznego.

Retoryką też pachną dwa bohaterskie poematy wydane w tym czasie po łacinie: „Wiennida" i „Lech".

Autorem „Wiennidy" (*Viennis*... 1717 w Warszawie) był Pijar, *Jan Damascen Kaliński* († 1726), autor wielu pieśni, elegii łacińskich oraz obszernego podręcznika nauki wymowy z licznymi przykładami własnego pióra, również po łacinie nakreślonymi. „Wiennida" jest jedynym obszernym poematem o odsieczy wiedeńskiej. Autor chciał mu nadać cechy epopei, ale że machina cudowna pogańska nie była stosowna do spraw chrześcijańskich, więc chwycił się alegoryi; mając jednak ubogą wyobraźnię, nie potrafił ze stworzonemi przez siebie uosobieniami „religii" i „furyi" dać sobie rady; posiłkuje się więc niemi, to je porzuca, stając się tylko sprawozdawcą wypadków dziejowych. Poza tem „Wiennida" odznacza się jasnością i ładem; znać, że autor panował nad przedmiotem i umiał ująć go w kształty, które czytelnikowi miały rzecz najwyraźniej uwidocznić. To panowanie nad treścią sprawia, że poemat wydaje się chłodny, całkiem na zimno napisany. Porównując go n. p. z „Wojną chocimską" Potockiego, nie znajdziemy w nim tego uniesienia i zapału, który z jednej myśli do drugiej przebiega, jedno uczucie drugiem potęguje, przechodząc z tonu opowiadawczego lub entuzyastycznego w sarkastyczny lub kaznodziejski; ale równocześnie nie znajdziemy w nim tych nierówności i zboczeń, tych przerw wątku, które wynikają z niespokojnej, zbyt ruchliwej wyobraźni, nie kierowanej pewnym rozumnym planem. Nie należy jednak mniemać, iż Kaliński nie współczuje wogóle z tem, co opowiada, lub że wielkim czynom stosownego nie umie nadać wyrazu. Przeciwnie, sławą

ojczyzny przejmuje się do głębi, wielkość wypadków i działań rozumie doskonale, lecz uczuciowym wybuchom nie pozwala się wydobywać na zewnątrz, przekonany, że samo przedstawienie faktów potrafi w czytelnikach obudzić odpowiedni szereg wzruszeń i wrażeń. Miał jednak Kaliński dość silne poczucie rzeczywistości i nigdy przy czytaniu „Wiennidy“ nie przyjdzie nam na myśl, że mamy przed sobą papierowe figury, nie zaś ludzi. Najsłabszą atoli stroną poematu jest jego dykcya. Z temperamentu raczej powolny niż porywczy, nie mając wyobraźni łatwej i ruchliwej, Kaliński pod wpływem wykształcenia klasycznego wyrobił sobie styl retoryczny bardziej niż poetycki. Erudycya starożytnicza zajęła umysł jego niemal w zupełności, przeto „barw do obrazu“ szukał w książkach a nie w naturze; przenośnie zaś i porównania mają u niego dwojaką cechę: albo są zestawieniem opisywanych ludzi i zdarzeń z podobnymi zjawiskami w mitologii lub dziejach starożytnych, albo też są owymi pomysłami tradycyjnymi, które świat zewnętrzny, zwierzęcy, roślinny, atmosferyczny, wyzyskują w sposób ogólnikowy bez względu na to, że mieszkaniec północy ma bardzo słabe wyobrażenia o zjawiskach przyrody południowej, a kto morza nie widział, nie zdolen dobrze odczuwać malowniczości tego, co o niem poeta podaje. Czasami tylko przyjdą Kalińskiemu na myśl Karpaty albo łowy litewskie, lecz i wówczas nawet z pęt ogólnikowości nie umie się wyswobodzić.

Innym zupełnie jest „*Lech*“ *(Lechus, carmen heroicum, regni aurei et liberi primordia et vetustatem fortunamque decantans*, Lwów, 1745*)*, nad którym przez lat 15 *(tria lustra)* pracował Jezuita *Jan Skorski* († 1752), autor kilku panegiryków, profesor filozofii i teologii. Jest to jakby połączenie Eneidy Wergiliusza z powieściami erotycznemi XVII w. Skorski jednak chciał nadać swemu utworowi cechę mniemanej rzeczywistości dziejowej, więc w streszczeniach ksiąg, na które podzielił poemat (jest ich, jak u Wergiliusza, 12) powoływał się na różne dzieła historyczne, szczególniej zaś na roczniki Sarnickiego z końca XVI wieku, gdzie zebrane były wszystkie baśnie o początkach narodu, pomnożone



Karta tytułowa dzieła ks. Jana Skorskiego S. J.: Lechus, carmen heroicum, wyd. we Lwowie r. 1745. (Według egzemplarza Bibl. Ossol. nr. 15.643).

własnymi jego domysłami, opartymi na etymologii i dowolnych zestawieniach. Ród Lechitów pochodzi tedy — zdaniem autora — z tej samej Kolchidy, do której jeździł ongi Jazon po runo złote, i to runo było początkowo herbem państwa, zanim zastąpione zostało przez orła. Lech mieszkał początkowo w Slawonii, ale z powodu zamieszek wewnętrznych puścił się z rycerzami szukać innych krain. Córka jego Librya porwana została przez Rossa, a syn Wizimir w czasie burzy morskiej oddzielony został od ojca. Po mnóstwie przygód, w których biorą udział czarownicy i czarodziejki (między innymi także Syreny) odnajdują się wszyscy w Wandalii, której stolicą było Lemisaletum, późniejsze Gniezno. Nie dosyć na tem; chcąc w najdawniejszych już czasach stwierdzić przyszłą unię, autor nasz złączył z podaniem o Lechu podanie o Palemonie, mniemanym praszczurze narodu litewskiego, przybyłym po przejściu wielu niebezpieczeństw z Włoch nad Niemen i Wilię, gdzie założył Wilno. Lech przyjmuje poselstwo Palemona i na wiecu *(concio)* zaleca Polakom wieczne z Litwinami przymierze, nadając prawa, wyryte na tablicach. Ale nie tylko ryć wówczas umiano u nas na tablicach; pisywano także listy i umiano je czytać. Oczywiście o jakimkolwiek kolorycie czasu i miejsca Skorski ani na chwilę nie pomyślał, wyobrażając sobie czasy Lecha tak mniej więcej, jak te, w których żył; nie niepokoiło go zupełnie, że w utwór swój wprowadza czarodziejstwo, boć we wszelką cudowność w owej dobie chętnie wierzono. W zamian za to opowiadał rzecz gładko, nie nudził; więc też jego poemat bohaterski doczekał się rychłego tłumaczenia na język polski. Dokonał tego Franciszkanin *Benedykt Kotficki* i wydał p. t. „Lech polski, albo wolnego i złotego narodu polskiego początki, starożytności, fortuna i różne sukcesów odmiany“ (Lwów, 1751).

Do zakresu literatury można nadto zaliczyć z pomiędzy nielicznych dzieł tego czasu napisanych przez świeckich, a do tego w języku polskim, obszerną satyrę p. t. *„Małpa-człowiek w cnotach, obyczajach i kroju“*. Utwór sam nie został dotąd w całości ogłoszony drukiem, a autor jego nieznany; w każdym razie był to katolik, surowo patrzący na objawy zepsucia we wszystkich stanach, jędrnem, dosadnem słowem piętnujący zwyrodnienie obyczajów. Z tej też satyry pochodziły przytoczenia podane powyżej w ogólnej charakterystyce czasów saskich.

Satyrami nazwał także swój utwór ex-Jezuita podobno, wojewoda poznański, *Antoni Poniński* († 1747). Książka jego, pisana wierszami łacińskimi, a wydana anonimowo i to w formie niewykończonej, ma napis: „Muzy Sarmackie“ (*Sarmatides seu satyrae cuiusdam equitis Poloni...* 1741). Składa się ona z 10 części, z których 9 mieści w sobie niby-satyry, a dziesiąta elegie, epigramaty, nagrobki itd. Ściśle biorąc są to rozprawy, urozmaicone


SARMATIDES
Seu
SATYRÆ
Cujuſdam Equitis Poloni
ILLUSTRISSIMO & EXCELLENTISSIMO D D
JOANNI FRIDERICO
Sacri Romani Imperij COMITI
le
Koden, Dorohoſtaie, Czarnobyl, & Kopyty
SAPIEHA
Supremo Magni Ducatûs Lithvaniæ
CANCELLARIO,
Præfecto cum Juriſdictione Palatinatûs Breſtienſis,
Propoyſcenſi, Gorzdovienſi, &c.
CAPITANEO,
Ordinis Aquilæ Albæ
EQUITI,
à
JOANNE MAXIMILIANO KROLIKIEWICZ,
Sacræ Regiæ Majeſtatis SECRETARIO,
DEDICATÆ.
Anno Domini 1741.

Karta tytułowa dzieła p. t. Sarmatides seu satyrae. (Według egzemplarza Bibl. Ossol. nr. 8.115).

anegdotami, częściowo nawet lubieżnemi. Jak autor pojmował swe zadanie dość będzie powiedzieć, że wyższość religii katolickiej nad kalwińską i luterską starał się okazać w historyi Don Juana polskiego, który kalwinkę i luterankę od razu sobie pozyskał, a katoliczkę dopiero po długich zachodach, gdyż ona wymawiała się to postem, to spowiedzią lub świętami Wielkanocnemi. Nieśmiertelności duszy dowodził Poniński opowiedzeniem przygody marszałka Lubomirskiego, prawdopodobnie Stanisława Herakliusza, którego wątpliwości w tej mierze usunęło ukazanie mu się dwojga kochanków, zmarłych z wielkiej dla siebie miłości, gdy ciała ich kazał przystojnie pogrzebać, dawszy pieniądze chciwemu plebanowi. Przedajność sędziów piotrkowskich ilustruje wybiegiem pewnej damy, co naznaczyła schadzkę członkom sądu i złapała ich w samołówkę. Wiele zdań o naturalności i szczerości oraz przeciwnych im wadach, o wychowaniu i wspaniałości umysłu jest tu bardzo trafnych, ale wyrażenie ich mdłe, choć proste i wolne od napuszystości. Ideowa natomiast zawartość tych satyr jest wcale ciekawa. Poniński bowiem rozsnuł w utworze cały szereg pomysłów filozoficznych i moralizatorskich uwag, opierając się głównie na Lukrecyuszu, „Wizerunku" humanisty Palingena i dziełach Anglika, Aleksandra Pope'a, którego utwory były już bardzo wcześnie tłumaczone na język francuski, akcentując silnie prawa natury w życiu człowieka i społeczeństwa w kwestyi zepsucia obyczajów i w wierzeniach religijnych i głosząc konieczność powrotu do stanu natury. Pod tym wzg'ędem wyprzedził Poniński na kilka dziesiątków lat hasła ideologii Rousseau'a, która wywołała tak gwałtowny przewrót w umysłowości europejskiej wieku XVIII, chociaż wychodził z odmiennych założeń niż Rousseau i inni głosiciele praw natury w tym wieku.

Z pamiętnikarzy tego okresu najciekawszym i najbardziej znamiennym jest *Marcin Matuszewic*, kasztelan brzesko-kujawski († 1765), typ szlachcica dorabiającego się fortuny, pobożnego zewnętrznie a nikczemnego w postępkach, nie pojmującego częstokroć doniosłości poniżenia moralnego,

którego szczegóły maluje. Jest on najjaskrawszym przedstawicielem tej nieświadomej niemal siebie degradacyi duchowej, w jaką społeczeństwo nasze za czasów saskich popadło.

Szczęściem jednak, że kiedy zło doszło do ostatnich granic, pojawiły się jednostki, błyszczące jak światełka w gęstym mroku ogólnej ciemnoty, powstali ludzie, którzy podjęli pierwsze przygotowawcze próby reformy. Chronologicznie należą oni wszyscy jeszcze do czasów saskich, ale duchowo są zapowiedzią nowej ery w rozwoju naszej umysłowości.

Gdy bowiem ogół tonął w ciemnocie, oni podjęli dzieło odrodzenia narodu, i to zrazu politycznego a w dalszem następstwie odrodzenia ducha narodowego we wszystkich jego objawach — a więc przedewszystkiem w literaturze. I chociaż usiłowania ich były w tej jeszcze chwili przeważnie połowiczne, gdyż nie obejmowały całokształtu narodowych wad, a praca odosobniona wobec braku oddźwięku i zrozumienia u ogółu, tem silniej odbijają ich postacie na zaciemnionem tle dziejowem, wśród anarchii i deprawacyi ducha w całem społeczeństwie.

Najwcześniej zajęto się sprawą reformy rządu, gdyż ona była najpilniejsza i najbardziej rzucała się w oczy przy porównaniu Rzeczypospolitej z innemi państwami. Ale też traktowano ją jak najostrożniej i jak najoględniej, wiedząc, że bracia-szlachta z całym animuszem obstawać będzie za „złotą wolnością".

Pierwszym, co się zagadnieniem tem zajął, był STANISŁAW DUNIN KARWICKI, który napisał w r. 1709, jeszcze za krótkich rządów Leszczyńskiego, dzieło w języku łacińskim: „O naprawie Rzeczypospolitej" (*De ordinanda republica*), pozostałe jednak współcześnie w rękopisie i wydane dopiero za naszych czasów. Wykształcony, znający dzieje starożytne i nowsze, obyty ze sprawami Rzeczypospolitej, szlachcic ceniący swój klejnot, roztrząsał wszystkie szczegóły ustroju państwowego, podając projekty zmian bardzo nieśmiałe, przyczem zawsze starał się powoływać na dawne, lecz zaniedbane konstytucye polskie, czasami jeszcze stawiał przed oczy także przykłady, zaczerpnięte ze współczesnych dziejów europejskich, mianowicie Francyi. W zasadzie nie miał Karwicki nic przeciwko rządowi monarchicznemu, jak i niektórzy nasi teoretycy XVII wieku, lecz ze względu na usposobienie narodu skłaniał się raczej ku temu, by naszą Rzeczpospolitę uczynić jeszcze bardziej republikańską, niż była, a to przez odebranie królowi jedynej już pozostawionej mu prerogatywy: naznaczania dostojników państwa i szafowania starostwami. Oddając tę prerogatywę sejmowi i sejmikom, Karwicki pozostawiał królowi tylko rolę jakiegoś bezsilnego przestrzegacza praw. Nie ośmielił się też mówić o potrzebie płacenia stałych podatków przez szlachtę, chociaż ubolewając nad uciskiem ludu pragnął

uwolnić go od nadużyć wojska a armii zapewnić płacę przez zużytkowanie i należyte uporządkowanie dotychczasowych dochodów państwa, między innemi także przez podniesienie zaniedbanych kopalni soli, z których, jak powiada, więcej się wówczas bogacili prywatni niż Rzeczpospolita. Cyfrę wojska (dla Korony tylko, jak się zdaje) oznaczał bardzo szczupłą, bo na 12.000 żołnierza, lecz przynajmniej obmyślał i wskazywał środki utrzymania tej garstki. Istotną zasługą Karwickiego, lubo on wierny swej zasadzie powoływał się na dawne postanowienia sejmowe, był projekt sejmu trwałego, tak zwanego później „gotowego", któryby wybierano na cały rok, ograniczenie prawa „nie pozwalam" we wszystkich czynnościach wyborczych, a więc i w elekcyi króla, która miała być dokonywana większością głosów i to tajnych, ażeby uniknąć możliwych wpływów magnackich i zapewnić szlachcicowi swobodę zdania, a sejm zerwany mógł być tylko podówczas, gdy posłowie danego województwa wykazali się odpowiedniemi instrukcyami. Pragnął następnie Karwicki skrócić czas bezkrólewia i całkowicie usunąć kandydatury obcych; królem mógł zostać tylko Polak, a głosowanie na przyszłego króla miało się odbywać w województwach, w każdem poszczególnie; głosy te, przez marszałków przywiezione na sejm elekcyjny, miały większością określić, kto będzie wybrany. Ponieważ jednak różne województwa miały różną ilość mieszkańców i nie zawsze proporcyonalne do tej liczby płaciły łanowe, czy też podymne, doradzał więc, żeby kandydatowi danego województwa tyle jeno głosów liczyć, ile owo województwo opłacało podatku. W szczegółach tego systemu wchodził Karwicki niekiedy w drobiazgowe wyliczenia, proponował reformy poszczególne, ale nie wskazywał wadliwości w całym ustroju. Stąd też wstęp do jego dzieła, kreślący bardzo smutny obraz kraju i wypowiadający jeszcze smutniejsze w tym względzie przepowiednie, odbija dziwnie od niewielkiego zakresu reform, rozwiniętych w samej rozprawie... „Polska bardzo sie już zepsuła — powiada Karwicki we wspomnianym wstępie — potrzebuje wielkiej naprawy, to jest zmiany formy rządowej, bo inaczej albo despotyzm w niej zapanuje, albo się Polska jako państwo rozsypie i przyjdzie na rozerwanie sąsiadów. Nic to nie cieszy, kiedy powiadają ludzie, że Polska nierządem stoi. Kiedy się spojrzy po niedawnej przeszłości i smutnej teraźniejszości, a widzi się, że Polska traci prowincye, że miasta jej i wioski spustoszone lub zubożały a wolność przepadła, czyż można mówić, że Polska stoi? Cóż wtedy upadać będzie?" To prawda, lecz rozbicie Rzeczypospolitej na województwa, unicestwienie władzy królewskiej i dwanaście tysięcy wojska na obronę całego kraju, nie przyczyniłoby się do podparcia upadającej, chociażby wszystkie wybory dokonywano większością głosów!

Karwicki nie wydał swojej rozprawy; tymczasem wrócił na tron August, a nasz statysta, lubo był w swem dziele przeciwnikiem królów zagranicznych, stanął przecież przy cudzoziemcu, kiedy się sprawa Leszczyńskiego zachwiała.

Drugim z kolei mężem, co widział wielkie wady Rzeczypospolitej, był JAN STANISŁAW JABŁONOWSKI († 1731), wojewoda wołyński, potem ruski, zrazu zwolennik, wreszcie przeciwnik Augusta II, więziony przezeń w Koenigsteinie. Miał wykształcenie rozległe i nie mało doświadczenia życiowego, pisał zaś wiele, najwięcej wierszem w smaku doby saskiej („Zabawa... albo żywot zbawienny Pana Boga naszego Jezusa Chrystusa", „Historya obrazu Najśw. Maryi Panny Sokalskiej" itp.), przetłumaczył wierszem głośne dzieło Fenelona *„Historya Telemaka syna Ulissesa króla greckiego Itaku...* (1726, w Sandomierzu), wydał też zbiór apologów, ciężko pisanych p. t. *„Ezop nowy polski, czyli życie Ezopa filozofa frygijskiego sto i oko bajek"* (1731), zostawił nadto ciekawy „Pamiętnik" w rękopisie. Najważniejszem atoli jego dziełkiem jest bezimiennie i dwukrotnie w roku 1730 ogłoszona książeczka p. t. *„Skrupuł bez skrupułu w Polszcze, albo oświecenie grzechów narodowi naszemu polskiemu zwyczaynieyszych a za grzechy nie mianych. Traktat po prostu te grzechy roztrząsający, na rozdziały podzielony; przez pewnego Polaka temisz grzechami grzesznego ale żałującego, na poprawę swoję y ludzką podany"*, później podobno przez samego autora niszczona. Zastanawiał się tu publicysta, mający na swem sumieniu niejedno, nad „grzechami narodowi naszemu zwyczajniejszymi, a za grzechy nie mianymi". Należało np. do nich przekupstwo, w najrozmaitszej formie i w sprawach najróżnorodniejszych, rwanie sejmów „bezprawne i niesprawiedliwe", o czem krótko, ale dobitnie się wypowiedział, że zrywający powinienby zwrócić olbrzymie koszta na sejm łożone. Kto



Jan Stanisław Jabłonowski.
(Według miedziorytu w Bibliotece Baworowskich we Lwowie).

mówi: stała Rzeczpospolita, choć sejmy rwano, i stać dalej może — ten kusi Boga i jego cudowną Opatrzność. „Stała-ć i stoi rzeczpospolita, ale stała jak człowiek obdarty ze skóry i uszlibyśmy byli niezliczonych nigdy milionów z kontrybucyj, rabunków, paleń, zabójstw, gwałtów, gdyby nie to *veto* źle i bezprawnie zażyte, które nie dało jedności i nagotowania się na wojnę i na rezystencyą nieprzyjacielowi i tym nieszczęsnym przyjacielom, którzy pod imieniem ratunku gorzej nas łupili". Ale również Jabłonowski nie występuje przeciwko samej zasadzie, narzeka tylko na złe i bezprawne jej stosowanie. Śmielszym jest w wytykaniu zdrożności trybunałów, nazywając je „morzem zdrad, oszukań, do przedłużenia spraw, do zastraszenia i do samego przegrania niesprawiedliwego inwencyj". Jaskrawo maluje zbytki i próżniactwo „poruczników", co to „jako wielebni prowincyałowie raz w rok, albo we dwie lecie wizytują na konsystencyi chorągwie", a sowite przecie biorąc żołdy. Trafnie też odmalował puszenie się szlachty równością z wojewodami i zawiść stąd wynikającą, chociaż w krytyce „gadania" szlachty o panach czuć urażonego magnata, któryby chciał, żeby jemu tylko wolno było wypowiadać, co myśli i czuje. Ujmował się też Jabłonowski w swem piśmie za królami, żeby ich niesłusznie szlachta „nie weksowała", lubo naturalnie prawo obstawania przy prawach, jeśli król chce je łamać, przyznaje jej w całości. Wogóle biorąc mieści ta książeczka wiele trafnych uwag, ożywionych anegdotami wprost z życia zaczerpniętemi; ponieważ jednak niema w niej jakiejś jednolitej zasady, nie mogła wywrzeć głębszego i trwalszego wrażenia, mimo że współcześnie cieszyła się znaczną poczytnością, na co wskazują liczne jej wydania w wieku XVIII.

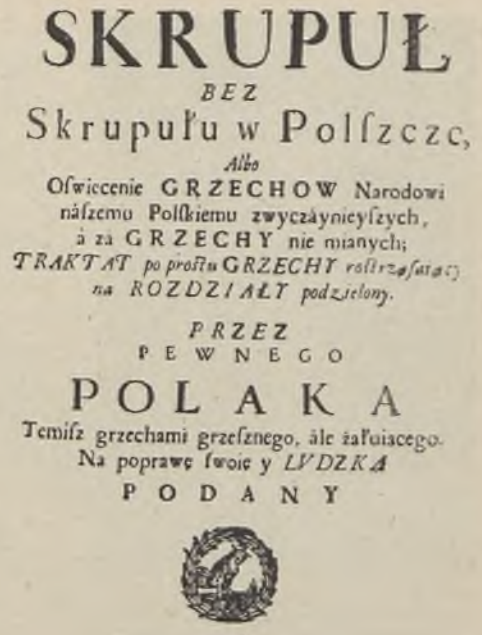
SKRUPUŁ
BEZ
Skrupułu w Polszczc,
Albo
Oświecenie GRZECHOW Narodowi
nászemu Polskiemu zwyczáynieyszych,
á za GRZECHY nie mianych;
TRAKTAT po prostu GRZECHY roztrząsaiący
na ROZDZIAŁY podzielony.
PRZEZ
PEWNEGO
POLAKA
Temisz grzechami grzesznego, ale żałuiącego.
Na poprawę swoie y LVDZKA
PODANY
Roku Pánskiego 1730.

Podobizna karty tytułowej pierwszego wydania. (Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 15.668).

Inaczej ma się rzecz z dziełem STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO († 1766), niedoszłego króla, następnie zaś księcia lotaryngskiego, p. t. „*Głos wolny wolność ubezpieczający*", wydanem prawdopodobnie dopiero w r. 1749, lecz z datą r. 1733, zapewne z tej przyczyny, że w tym właśnie



Stanisław Leszczyński.
Światłodruk. Rysunek Daniela Klana.
(Z dzieła: Łoski Józef, Ryciny polskich i obcych rytowników XVII i XVIII w. Warszawa 1880.)

czasie niepomyślnych zabiegów Leszczyńskiego o koronę polską zrodziły się myśli i projekty reformatorskie, które następnie w dziele znalazły swój wyraz. Na tej również podstawie, że wydanie „Głosu wolnego“ było antydatowane, w rzeczywistości zaś powstał o wiele później, oparł Francuz Boyé przypuszczenie, że pismo to nie było oryginalną pracą króla, lecz wynikiem jego rozmów i roztrząsań, jakie wiódł w czasach pobytu w Nancy z braćmi Załuskimi i swem otoczeniem francuskiem, głównie zaś z Tercier'em i Solignac'em, że ci poddali mu plany reformy, jakiej domagał się w „Głosie“ a on je jedynie ujął w całość i spisał. Przypuszczenie to jednak nie zostało poparte wystarczającymi dowodami; owszem na podstawie myśli i wywodów zawartych w dziele można stwierdzić, że poglądy w „Głosie wolnym“ na elekcyę, „liberum veto“ i plebejuszów mogły się zrodzić tylko w głowie człowieka, który tradycyami swemi tkwił w sejmach polskich i porównywał stosunki poddaństwa polskiego z śląskimi i pruskimi, nie mogły zaś nigdy powstać w głowach Francuzów. Z tych względów należy też autorstwo „Głosu wolnego“ przyznać bezwzględnie Leszczyńskiemu.

Będąc jednak kandydatem do korony polskiej i zmuszony dbać o posłuch u tłumu szlacheckiego, nie mógł on zupełnie otwarcie mówić o wszystkich wadach Rzeczypospolitej, przedewszystkiem zaś o „liberum veto“; przedstawiał się też jako zwolennik „złotej wolności“ i występował jeno przeciwko jej nadużyciom. W projektach reformy nader ważne były żądania zaprowadzenia odpowiedzialności ministrów, równego rozdziału podatków, podniesienia liczby wojska do stu tysięcy (w czasie pokoju 50.000) i urządzenia skarbu, a przedewszystkiem oswobodzenia i oczynszowania włościan. I chociaż całości reformatorskich pomysłów Leszczyńskiego możnaby wiele zarzucić i niejedną w nich wykazać połowiczność a nawet sprzeczność, zrobił on jednak w tym kierunku ogromny krok naprzód w porównaniu z Olizarowskim, który teoretycznie tylko uzasadniał wolność naszych kmieci i wytykał popełniane względem nich nadużycia. Leszczyński zmierza już wprost ku urzeczywistnieniu projektu, wykazuje,

nie tylko ze stanowiska filantropijnego i prawnego potrzebę przywrócenia wolności włościanom, ale zarazem stara się udowodnić, że oswobodzenie i oczynszowanie włościan przyniesie korzyść dziedzicom, uwydatniając wielką produktywność pracy swobodnej w zestawieniu z niewolniczą. Inaczej mówiąc, do dawniejszych dowodów dodaje nowy — ekonomiczny. Powiada on, że jak wolność jest rodzicielką szlachetności, tak niewola wywołuje „gnuśną nikczemność". Wieśniak nasz „nie myśli przy swojej biedzie sposobić się do żadnej industryi w ekonomii, ani do żadnych kunsztów w rzemiosłach, i pracując ustawicznie pod kijem, nie robi nic z ochotą, będąc zwłaszcza pewien, że i to, coby zarobił, nie jego; i choćby który miał z natury jakie talenta, nie ma ani serca, ani czasu zażyć ich *proficue* (korzystnie), nie myśląc tylko o tem, żeby się stał wolniejszym. Jakoż w każdej akcyi przy wolności znajduje się ochota, przy ochocie emulacya, przy emulacyi doskonałość. Dlatego też nie mamy ani manufaktur bogacących państwo, ani rzemiosł rozmaitych do powszechnego używania i wygody życia; trzeba to wszystko z cudzych krajów sprowadzać, siebie ubożąc, a cudze *commercia* (handle, targi) bogacąc". Przyczynę przerażającego ubóstwa kraju naszego widział Leszczyński w tem, że chłop nieochotnie robiąc na pana, nie ma możności wzbogacenia się, a pan zbiory, przy pomocy chłopa nabyte, roztrwania w zbytkach; kiedy zaś głód, wojna, morowe powietrze kraj spustoszą, „trzeba wieków czekać, żeby się pustki osadzały; lud z cudzych krajów nie przychodzi dobrowolnie poddać się w niewolą". I jakże ma przychodzić, kiedy wieśniak u nas w największej jest pogardzie i poniżeniu, nie mówiąc już o ubóstwie.


GŁOS WOLNY
WOLNOŚĆ
UBESPIECZAIĄCY.
ELEMENTUM MEUM LIBERTAS
ROKU PANSKIEGO
M. DCC. XXXIII.

Karta tytułowa pierwszego wydania Głosu wolnego, według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 5.015. Druk antidatowany, gdyż rzecz sama napisana była dopiero w r. 1738, a wydana prawdopodobnie w r. 1749 w Nancy w drukarni Antoine'a.

A niesłusznie, boć „wszystkie nasze majątki ich pracą się utrzymują". Chłopi są to „prawdziwi nasi chlebodawcy, kiedy grzebią dla nas ustawicznie w ziemi, skarbów dobywając; z ich roboty nasze dostatki, z ich pracy obfitość państwa, z ich handlów *commercia*, z ich roboty nasze wygody; oni ciężar podatków znoszą, oni wojska rekrutują, oni nas naostatek we wszystkich pracach zastępują, tak dalece, że gdyby chłopstwa nie było, musielibyśmy się stać rolnikami; i jeżeli kogo wynosząc, mówimy: pan z panów, słuszniejby mówić: pan z chłopów"... Odrzuca Leszczyński z oburzeniem praktykowaną od XVI wieku samowolę dziedziców w rozporządzaniu życiem i śmiercią chłopa, gdyż jest to prawo przynależne jedynie Rzeczypospolitej. Chcąc zaś wykazać, że samowolne postępowanie z chłopami może się stać kiedyś nader dla szlachty bolesne, przypomina wojny kozackie: „Czytajmy w historyi rzymskiej, do jakich rewolucyj wielencye patrycyuszów przywiodły pospólstwo; ale mamy w domu przykład z ukraińskich buntów, do których opresye dziedziców dawały okazyę; może uchowaj Boże, ta zaraza ogarnąć całe państwo, gdyż nic naturalniejszego człowiekowi, jako zrzucić z siebie jarzmo i wybić się z niewoli, kiedy może; ten, który jakiś czas nie śmie się odważyć, tandem desperacya mu dodawa serca; *gravissimi sunt morsus irritatae necessitatis* " (najcięższe są ukąszenia podrażnionej konieczności). Leszczyński jakby przeczuwał hajdamaczyznę, która w niedługi czas potem miała tyle krwi szlacheckiej przelać i tyle majątków zniszczyć. Nie zaniedbał nasz publicysta i tego argumentu, może dla szlachty ówczesnej najbardziej przekonywującego, że gdyby ktoś o samowładztwie (*absolutum dominium*) zamyślał, to czy mógłby zażyć lepszego sposobu, jako obiecując przywileje wolności naszym chłopom. „Pytam się, czyliby ich ten powab nie pobudził do generalnego buntu i czyby nie sakryfikowali wolność naszą dla nabycia swojej?"

Wniosek ostateczny tych wywodów jest, że należy znieść przytwierdzenie chłopów do ziemi i zrzec się sądów patrymonialnych. Obawę szlachty, że rąk do uprawy roli zabraknie, usuwa Leszczyński uwagą, że jeżeli jednemu chłopu wolno będzie przejść do sąsiada, to nie trudno przypuścić, że inny znów zastąpi jego miejsce „przy takiej powszechnej wolności". Że z tą wolnością i pracą swobodną dobrze się dzieje i dziedzicom i wieśniakom, „dowodem wsie w niektórych naszych prowincyach tym sposobem osadzone, wolne od wszelkiej robocizny; jaka w nich różność od tych, gdzie ten tryb zwyczajny gospodarstwa przy uciemiężeniu poddaństwa postanowiony". Istniały bowiem u nas takie kolonie, przeważnie dyssydenckie, a Poznań w r. 1733 nadał kmieciom swobodę osobistą we wsiach Zegrz i Rataj.

Ubocznie wspomnieć należy, że Leszczyński próbował sił swych ró-

wnież w poezyi, pisząc utwory zupełnie w duchu maniery i zepsucia czasów saskich, nieudolne w formie i niewolne nawet od wad językowych, co wskazuje, że otoczenie francuskie króla w późniejszych latach jego życia nie pozostało bez wpływu na czystość jego języka rodzimego. Takim poematem jest: „*Historya starego y nowego testamentu. Z tłumaczeniem do zbudowania wydana, wziętym z ojców świętych, dla nauki obyczajów każdego stanu ludzi. Z francuskiego wierszem polskim przetłumaczona*“, wydana w Nancy w r. 1761 w olbrzymich rozmiarach przeszło 25.000 wierszy.



Exlibris Biblioteki publicznej w Nancy, założonej w r. 1750 przez Stanisława Leszczyńskiego. Ze zbiorów Muzeum w Rapperswillu.

Na podobne przykłady w zakresie polityki polskiej i jej zreformowania, jak Leszczyński, powoływał się także wojewoda poznański *Stefan Garczyński* († 1755), pisząc w r. 1742 swoją „*Anatomię Rzeczypospolitej polskiej*“, drukowaną dopiero w r. 1751, gdzie zastanawiając się nad wyludnieniem kraju, pomiędzy różnemi przyczynami wymienia także poniżenie i ucisk włościan: „Częstokroć ichmość dziedzice taki dyskurs prowadzą z sobą, *inculpando* (obwiniając) poddanych swoich, że są gnuśni, ręce opuszczają, nic sobie nie tylko nie budują, ale nawet zbudowanej nie poprawią chałupy. A tego nie uważają, jak owemu gospodarzowi ma być miłe życie, gdy go co dzień włodarz z batogiem na zaciąg bez najmniejszego odpoczynku wypędza. I sami się ichmość po sobie nie miarkują, że gdy ich raz przez inkursyą nieprzyjaciela *calamitas* (klęska) dotknie, zaraz ręce sami opuszczają, własne porzucając dobra, allegując dla justyfikacyi procederu swego: a któż może tam wytrwać? Drugi pan, będąc myśliwym, wyjdzie na łowy ze psy i gdy widzi, że mu dziś dobrze goniły, nazajutrz im odpoczywa, z racyi, że mu się psy zwlekły; a takiej kompasyi (litości) nad bliźnim katolikiem nie zużywa, jaką sfatygowanej bestyi świadczy“. Jakie zaś wyniki dawała swoboda, okazuje na przykładzie jednego „gbura“ (t. j. chłopa z Prus polskich), niegdyś inspektora w Skałach, potem sołtysa w Ogorzelinach, niedaleko Chojnic, który i bakałarza dla chłopców utrzymywał i do kwitnącego stanu pod względem materyalnym wieś doprowadził, a dziwił swemi wiadomościami pewnego senatora kujawskiego, mawiającego: „Straszna rzecz, skąd ten człowiek takiego bogactwa wiedzy


ANATOMIA
RZECZYPOSPOLITEY - POLSKIEY
Synom Oyczyzny ku przestrodze y poprawie tego
Co z złudy wypadło
Mianowicie, o Połóżeniu Państwa ludem pospolitym, konserwowaniu dzielności wielkiey przez siedzibitek y niewygody zakazuiące grzęcey, y wprowadzeniu handlow y manufaktur zagranicznych.
Dziwney spiżnie, z Przydatkami teraz wydana.

Stefana Garczyńskiego Anatomia Rzeczypospolitej polskiej, wyd. b. m. dr. i r., lecz w Warszawie r. 1751 staraniem Załuskiego. Karta tytułowa według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 305.

zaciąga, bo siedząc we wsi, z nikim nie ma okazyi uczonych prowadzić rozmów, a po staremu jest takiej biegłości, że wiele razy z nim się widzę, zawsze się mam czegoś świeżego nauczyć od niego"... Domagał się też Garczyński podniesienia rękodzieł i przemysłu w kraju, potępiając posługiwanie się rzemieślnikami obcymi.

Lecz wszyscy wymienieni dotychczas pisarze, chcąc wyrównać okropną różnicę, zachodzącą między stanem kraju naszego a kwitnącemi państwami obcemi, zajmowali się tylko jego stroną społeczną, polityczną lub ekonomiczną. Całość sprawy ogarnął i zajął się kolejno reformą wychowania, smaku literackiego i urządzeń politycznych dopiero STANISŁAW HIERONIM KONARSKI (1700 † 1773).

Pochodził on z rodziny, która jeszcze w XVII wieku wyznawała protestantyzm. Urodził się w Żarcycach, w województwie sandomierskiem, kształcił się w szkołach pijarskich w Piotrkowie, a w r. 1717 wstąpił do zakonu i odbywszy nowicyat w Podolińcu na Spiżu, złożył śluby i przez dwa lata wykładał tu gramatykę i retorykę, poczem przez lat cztery te same obowiązki pełnił w Warszawie. Wychowany i wykształcony w dobie największego zepsucia smaku, przejął wszystkie jego wady, pisywał modne panegiryki po łacinie, pełne napuszystości i barbaryzmów. Ale że się odznaczał zdolnościami, przełożeni wysłali go, gdy miał lat 25, do Rzymu dla gruntowniejszego poznania literatury, filozofii i historyi. Dwa lata odbywał studya w „kollegium nazareńskiem", uważanem wtedy za najlepiej urządzoną szkołę, a przez dwa dalsze lata był w tem kollegium nauczycielem wymowy. Zaznajomienie się z kilku głośnymi we Włoszech uczo-

nymi, przyjrzenie się trybowi nauk w kolegium wywarło zapewne jakąś zmianę w jego upodobaniach literackich, wyjazd zaś do Paryża w r. 1729 pogłębił jego wiedzę pedagogiczną; badał tu bowiem wszelkie urządzenia szkolne, metody, rozkłady lekcyi; osobiście zapoznał się z miłym staruszkiem, filozofem Fontenellee'm, który się wsławił swojemi „Rozmowami o wielości światów", oraz z Karolem Rollin, pedagogiem i historykiem, od którego bardzo wiele przejął poglądów. Dopiero w roku 1730 powrócił Konarski do kr ju i zabrał się, namówiony przez Załuskiego, wraz z innymi Pijarami do ułożenia rozprószonych dotąd praw, uchwał i konstytucyi naszych. W r. 1732 wyszedł pierwszy tom tego „Zbioru praw" (*Volumina legum*), poprzedzony obszerną przedmową o znaczeniu prawa publicznego w Polsce, napisaną przez Konarskiego. Niema tu jeszcze śladów reformatorskich, ale jest dowód wielkiej znajomości przedmiotu. W następnym roku, po śmierci Augusta II, brał żywy udział w agitacyi politycznej jako zwolennik kandydatury Leszczyńskiego i ogłosił bezimiennie w duchu jego planów kilka pism politycznych po polsku i po łacinie, z których najbardziej znamienną była „*Rozmowa pewnego ziemianina ze swoim sąsiadem o teraźniejszych okolicznościach*", gdzie wystąpił w obronie prerogatywy królewskiej co do rozdawnictwa starostw, oraz w obronie Stanisława Poniatowskiego, ojca przyszłego króla. W piśmie tem znajdujemy pierwsze podobno w naszem piśmiennictwie wspomnienie Woltera, a mianowicie dzieła jego o Karolu XII. Króla Leszczyńskiego był zwolenni-



X. Stanisław Konarski
W.

Według portretu znajdującego się u O. O. Pijarów w Warszawie.
(Z albumu fotograficznego: Portrety historyczne, zdjęte z oryginałów znajdujących się w zbiorach publicznych i prywatnych w Warszawie, zebrał J. Łoski. Własność Bibl. Poturzyckiej we Lwowie.)

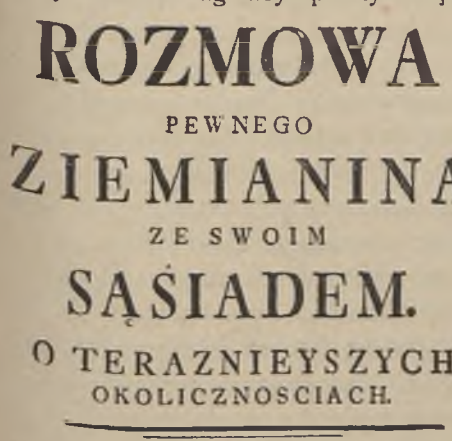

ROZMOWA
PEWNEGO
ZIEMIANINA
ZE SWOIM
SĄSIADEM.
O TERAZNIEYSZYCH
OKOLICZNOSCIACH.

ROKU 1733.

Podobizna karty tytułowej dzieła Konarskiego: Rozmowa pewnego ziemianina... (Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 14.455.)

kiem gorącym i „Listami poufnymi“ (*Epistulae familiares sub tempus interregni*, 1733), przyczynił się do jego wyboru; później zaś był rzecznikiem jego sprawy we Francyi jako sekretarz poselstwa celem uzyskania poparcia dla elekta, a następnie samodzielnie, aż do r. 1736, kiedy Leszczyński zrzekł się korony. Wówczas też i Konarski powrócił do kraju a sprawując różne obowiązki w zakonie lub też w usługach Tarły, z którym go dawne łączyły stosunki, ostatecznie osiadł w Warszawie i tu, pomimo wypraszania się, został obrany prowincyałem zakonu (r. 1741). Wtedy to rozpoczęła się dopiero jego działalność reformatorska, w dwu odrazu kierunkach: literackim i wychowawczym.

Zarówno wskutek rozejrzenia się w ówczesnej literaturze francuskiej i kilkuletniego pobytu w Paryżu, jako też wskutek głębszego namysłu, nabrawszy wstrętu do wciąż jeszcze u nas modnej napuszystości stylowej i barbarzyńskiej łaciny, ogłosił w Warszawie r. 1741 dziełko po łacinie pisane p. t. „O poprawie wad wymowy“ (*De emendandis eloquentiae vitiis*). Wprowadza tu dwu rozmowców i siebie, przeglądających i krytykujących rozmaite pisma owej doby, głównie zaś panegiryki. Ażeby nie drażnić osób, nie wymienia Konarski nigdzie autorów dzieł, poddanych rozbiorowi, a nadto na pierwszem miejscu wyśmiewa swoje własne niegdyś drukowane mowy, chcąc tym sposobem osłodzić przykrość współtowarzyszom niedoli. Zarzuty jego dotyczą przeważnie wstępów, gdzie najwięcej zazwyczaj mieszczono niedorzecznych przenośni i porównań; niektóre tylko panegiryki roztrząsa szczegółowo, wytykając już to krzyczące wady pod względem pomysłu, już też błędy wykonania, między którymi używanie wyrazów i wyrażeń nieklasycznych uwydatnia najczęściej. Prawie wszystkie zarzuty Konarskiego są najzupełniej uzasadnione; czasami tylko trzeźwy jego umysł szedł zadaleko i potępiał pewne zwroty dlatego jedynie, że były one właściwe *poezyi*, nie zaś *krasomówstwu*. Oprócz panegiryków wziął także Konarski pod rozbiór zepsuty styl w listach, mowach urzędowych, poselskich i sejmowych, w napisach, tytułach książek, wreszcie w historyi. Zepsucie stylu poczęło się, zdaniem Konarskiego, w naszem piśmiennictwie dopiero od roku 1660. W krytyce swojej wychodzi z założenia, że „wymowa powinna być poważna, jasna, ozdobna z naturą i rozsądkiem, obfita w naukę wszelkiego rodzaju, jędrna i świetna, prawdziwie łacińska, nie lekkomyślna, nie nadęta, nie ciemna, nie wydworna, nie przepełniona obcemi wyrazami“. Po takich zastrzeżeniach wzywa przeciwników do odpowiedzi; jeżeli odpowiedź będzie miała przymioty dopiero co wyliczone, to ustanie przedmiot sporu, a autor może w cichości powinszuje sobie, że taki książką swą osięgnął skutek. Ale jeżeli ktoś odpowie mu „mową pełną lekkomyślności, nadętości wyrazów, ciemności, wydwornych sztu-

czek, wyrazów obcych dobrej łacinie albo igraszek wyrazowych, pozbawioną zaś powagi, nauki, jasności i stosownej okrasy", to sam się taką odpowiedzią potępi wobec mężów uczonych a rozsądnych.

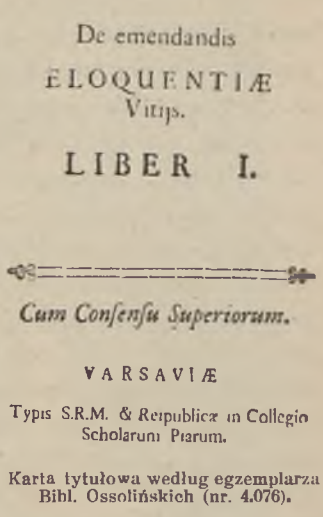
De emendandis
ELOQUENTIÆ
Vitijs.
LIBER I.
Cum Consensu Superiorum.
VARSAVIÆ
Typis S.R.M. & Reipublicæ in Collegio Scholarum Piarum.

Karta tytułowa według egzemplarza Bibl. Ossolińskich (nr. 4.076).

Próżno jednak chciał przemówić do rozsądku; zastarzały już obyczaj i miłość własna tych, co nie tylko napuszone pisali panegiryki, ale w podręcznikach stylu tak pisać uczyli, silniejsze były, na razie przynajmniej, od rozumnych, jasnych, przekonywujących wywodów. I jak to u nas nieraz się dzieje, przeciwko reformie stylu wystąpiono nie z argumentami przedmiotowymi, ale z zarzutami dotyczącymi charakteru reformatora. Znany nam autor „Famy polskiej", Jezuita *Kazimierz Wieruszewski*, w odpowiedzi swojej mającej wszelkie cechy pamfletu (*Litterae amici ad autorem libelli, cui titulus: De emendandis eloquentiae vitiis*) ośmielił się targnąć na osobę Konarskiego, zarzucając mu „zarozumiałość, płochość, zawiść, dumę, a w końcu nawet i herezyę". Dopomagali mu w tej napaści towarzysz zakonny, rektor kollegium jezuickiego w Poznaniu *Adam Malczewski*, starający się dowieść, że Konarski właśnie psuje zasady dobrej wymowy, gdyż ją czyni płaską i pospolitą, i *Faustyn Grodzicki*, również Jezuita i nauczyciel wymowy w kollegium lwowskiem, obok wielu innych, nie oszczędzając Konarskiego zupełnie.

Jezuici mścili się tu ubocznie za udział Konarskiego w sporze Pijarów wileńskich z Jezuitami o prawo otwarcia szkół w Wilnie, w sporze nader gorszącym ze strony zakonu Jezusowego, który niegodnych używał matactw, ażeby się tylko przy monopolu nauczania utrzymać. Na nic się atoli nie zdały wysiłki obrońców napuszystości i wynękanej kwiecistości; zbyt wielu było już wtedy zwolenników zdrowego rozsądku i jasności wyrażenia, ażeby dobra sprawa przez Konarskiego podjęta nie miała zwyciężyć. Jakoż nie odrazu wprawdzie, ale zwyciężyła. Ale Konarski, mający już przygotowaną drugą część swojej rozprawy o wadach stylu, zaniechał na razie jej wydania, a natomiast po latach kilkunastu ogłosił jako dalszą część tego dzieła podręcznik szkolny retoryki pod znamiennym napisem: „O sztuce dobrego myślenia niezbędnej do sztuki dobrego mówienia" (*De arte bene cogitandi ad artem dicendi bene necessaria*, 1767), gdyż według stałego jego zdania, kto jasno i porządnie umie myśleć, ten i mówić potrafi dobrze. Nie pominął tutaj Konarski i zwykłych przepisów o podziale

treści (*dispositio*) i wysłowienia (*elocutio*), nie pominął tropów i figur, ale położył główny nacisk na wynalezienie (*inventio*) tematów i dowodów je popierających, utrzymując słusznie, że reguły dotyczące wynalezienia, jeżeli tylko należycie zostaną wyłożone, mogą być dla młodzieży dostateczną nauką logiki. Myśli swoich reformatorskich nie zapomniał również w tem dziele jasno uwydatnić, nasuwając i rozbierając tematy, mogące się przyczynić do poznania spraw Rzeczypospolitej. Między innymi mamy tu temat o potrzebie nadania wolności włościanom, a w rozwinięciu jego znać te same myśli i ten sam tok rozumowania, co w „Głosie wolnym" Leszczyńskiego. Nie napisał zaś Konarski retoryki po polsku, mniemając, że dobry mowca łaciński będzie zarazem dobrym mowcą polskim; polecał jednak nauczycielom, żeby jego łaciński wykład starali się uczniom wyłożyć po polsku, gdyż „dbałość o udoskonalenie języka ojczystego jest najpierwszym obowiązkiem". Obiecał też nakreślić oddzielne uwagi o stylu polskim, lecz pracy tej już nie wykonał.

Do polepszenia też smaku dążył Konarski i w drugiej swej reformie, w reformie szkół pijarskich. Rozpoczął bardzo skromnie w r. 1740/1 otwierając w Warszawie konwikt (czyli pensyonat) dla zamożniejszej szlachty, mogącej ponosić dość wysokie, jak na owe czasy, koszty utrzymania i nauki; w pierwszej chwili dostał tylko jednego wychowanka. Niebawem wszakże liczba ich wzrosła i Konarski mógł pomyśleć o budowie osobnego gmachu (przy ulicy Miodowej) dla pomieszczenia swego „kollegium szlacheckiego" (*collegium nobilium*); pomimo klęski pożaru doprowadził ją do skutku w r. 1754, kiedy już musiał, z powodu natłoku, odmawiać przyjęcia kandydatów. W przeciągu tego czasu rozszerzył plan swej reformy i postarał się o zatwierdzenie przez papieża nowych dla zakonu ustaw, wśród których bardzo szczegółowo rozwinięte zostały przepisy dotyczące szkół; mieszczą się one w dziele p. t. „Postanowienia wizyty apostolskiej" (*Ordinationes visitationis apostolicae*, 1753–54). Zamykając w krótkich słowach treść tej doniosłej reformy, można stwierdzić, że polegała ona na trzech głównych punktach: 1) na wprowadzeniu metody rozumowej zamiast wyłącznie pamięciowej, jaka do owej pory wszędzie przeważała; 2) na zwiększeniu liczby wykładanych przedmiotów, które zwłaszcza u nas miały głównie na celu poznanie języka łacińskiego; 3) na umiejętnem połączeniu nauki z odpoczynkiem, ćwiczeniami cielesnemi i rozrywką.

Wprowadzenie w życie tych zmian przez Konarskiego staje się początkiem nowego okresu w naszem szkolnictwie i stanowi największą narodową zasługę naszego reformatora. Nie można oczywiście przypuszczać, iżby w praktyce mogło być wszystko równie doskonałe jak w teoryi; we wszystkiem bowiem, a szczególniej w wychowaniu, starodawne przyzwy-



KS. STANISŁAW KONARSKI.

(Rys. J. Quirin, lit. Jan Balzer w Pradze; z Muzeum Lubomirskich we Lwowie.)
(Powiększenie z podobizny umieszczonej przy wydaniu: St. Konarskiego, schol. Piarum, wiersze wszystkie z łacińskich na polskie przełożone. W Warszawie 1778.)

czajenia biorą górę nad zapędami nowatorskimi, gdyż przemiana szkolnych nałogów wśród samych nauczycieli odbywa się nadzwyczaj powoli, a wymagania rodziców, przywykłych do starego trybu postępowania, zmuszają do ustępstw. Ale już samo postawienie nowych zasad i częściowe ich urzeczywistnienie musi być z tych właśnie względów oceniane bardzo wysoko. Konarski nie mógł sprawić, ażeby wszyscy nauczyciele posługiwali się metodą indukcyjną w nauczaniu, bo i sami do niej nie przywykli i nie było odpowiednich podręczników, nie tylko polskich, ale i obcych. Ważną jest jednak rzeczą, iż wymagał stanowczo, żeby uczniowie dobrze *rozumieli* to, czego mają się uczyć napamięć. Co do wykładanych przedmiotów, to Konarski nie chcąc zrywać z tradycyą, zgrupował je także koło nauki języka łacińskiego, co więcej, nie ośmielił się wprowadzić osobnej nauki języka ojczystego, lecz ją połączył z nauką łaciny; zrobił jednak, co tylko można było w tym zakresie, ażeby uczący się wiedział, czego się uczy, i ażeby umiał władać mową ojczystą praktycznie, tłumacząc autorów łacińskich i pisząc ćwiczenia. Wprowadził nadto naukę historyi, nie tylko starożytnej, jak dawniej bywało, ale nowszej, nie tylko obcej, ale i polskiej; wprowadził geografię powszechną i polską, prawo międzynarodowe i polskie, język francuski i niemiecki, a w klasie filozofii, nie tylko wszystkie części tej umiejętności, ale także wyższą matematykę i fizykę, obejmując ważniejsze wiadomości z kosmografii i historyi naturalnej. Była tedy również u Konarskiego przewaga nauk, zajmujących się *słowami*, nad temi, które mówią o *rzeczach*, czyli inaczej mówiąc przewaga humaniorów nad realiami, lecz nie miała już ona tego znaczenia, co w szkołach dawniejszych; na wyższym przynajmniej stopniu nauki szkolnej Konarski czynił zadość ówczesnemu poziomowi europejskiemu co do nauk przyrodniczych; a ponieważ ten właśnie zwrot ku naukom przyrodniczym pobudzał także ciekawość ogółu, zwłaszcza gdy się rozpoczęły doświadczenia z elektrycznością, więc fizyka doznała z czasem w szkołach Konarskiego wielkiego rozwinięcia.

Wprowadzenie nauki języków nowożytnych, a zwłaszcza francuskiego, było nie tylko wynikiem mody, chociaż i ona wpływ swój wywarła, jak to widzimy z dążności do mówienia w tym języku, ale było spowodowane podwójną potrzebą: przedewszystkiem chęcią polepszenia smaku przez danie do rąk arcydzieł jasności i ścisłości, powtóre zaś nieodzowną koniecznością posługiwania się książkami francuskiemi we wszystkich niemal działach wiedzy. Konarski, polecając rozmaite podręczniki szkolne lub też dzieła, które uczeń poznać powinien przez własne czytanie, wciąż wskazuje utwory Francuzów w daleko większej liczbie aniżeli utwory innych narodów. Dobre przyswojenie sobie francuszczyzny stało się tym sposobem

warunkiem wszechstronniejszego wykształcenia. A że ogół „ogładzony“ („polerowany“, jak wtedy mówiono) zrobił z tego warunku niedorzeczny i zgubny zwyczaj paplania po francusku, to nie wina reformatora, lecz tej zasadniczej wady naszego charakteru, że wolimy zawsze cudze rzeczy naśladować, niż własną pomysłowością coś wytworzyć.

Rozkład lekcyi, przedzielenie ich szeregu to jedzeniem, to przechadzką, to tańcem, to fechtunkiem, były obmyślane dobrze. Dawniejszy zwyczaj odgrywania dyalogów szkolnych zużytkował Konarski celem wyrobienia lepszego smaku, umiejętności przemawiania publicznie i wytworzenia sobie szlachetnych giestów. Zaprowadził tedy w czasach wolnych od nauk przedstawienia teatralne sztuk francuskich, poczytywanych jeszcze wówczas wszędzie za najdoskonalsze. Tragedye odgrywano w tłumaczeniach polskich, dokonywanych już to przez samego Konarskiego („Otton“ Corneille'a, 1744), już to przez innych Pijarów, komedye zaś w oryginale. Przedstawienia te wzmocniły i rozszerzyły znajomość teatru francuskiego, do czego już Morsztynowie przed 80 laty rzucali podwaliny, ale w literaturze nie wydały w ciągu XVIII wieku poważniejszych wyników w zakresie tragedyi; jedynie tylko w komedyi przyczyniły się do znakomitego wyrobienia stylu i wiersza. Sam Konarski utworzył nawet tragedyę oryginalną: „*Epaminondy*“ (graną po raz pierwszy w r. 1756, ale drukowaną w całości dopiero w r. 1880), zachowującą oczywiście ów główny przepis układu: jedność akcyi, miejsca i czasu. Talentu tworzenia charakterów, ani też prowadzenia rozmowy tutaj niema; autorowi chodziło głównie o wpojenie w umysły maksymy moralno-politycznej o potrzebie bezwarunkowego posłuszeństwa dla prawa i o dobrowolnem ponoszeniu kary w razie jego przekroczenia, nawet gdyby to przekroczenie przyniosło pożytek ojczyźnie. Podobny cel miały też pieśni

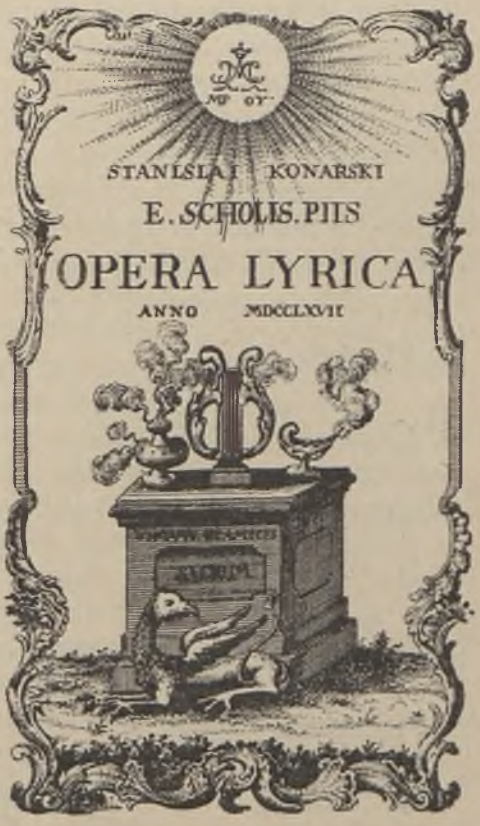

Karta tytułowa wydania łacińskich wierszy Konarskiego (r. 1767). (Według egzemplarza Bibl. Ossol. nr. 7582.)

łacińskie zwracane przez Konarskiego do młodzieży. Zebrał je w jeden tomik wraz z innemi, p. t. „Prace liryczne“ (*Opera Lyrica*, 1767; na polskie tłumaczył je Szostowicz i inni). Duch obywatelski przenika je na wskróś, lecz polotu poetycznego bardzo tu mało.

Ta dążność polityczna działalności Konarskiego wzmagała się z latami; a kiedy pod koniec panowania Augusta III, Potoccy i Czartoryscy, osobno na swoją rękę podejmowali plany reform Rzeczypospolitej, Konarski, związkami rodzinnymi złączony z rodziną Potockich, lecz bynajmniej nieusposobiony nieprzychylnie względem Czartoryskich, postanowił uderzyć w wadę najzgubniejszą, którą przedewszystkiem z urządzeń Rzeczypospolitej należało usunąć, by dalszą naprawę przeprowadzić, to jest we fatalne prawo „nie pozwalam“, na które żaden z poprzednich targnąć się zasadniczo nie ośmielił. W latach od 1760 do 1763 wydał Konarski czterotomowe swe dzieło po polsku: „*O skutecznym rad sposobie albo o utrzymywaniu ordynaryjnych seymów*“ i wykazał w niem na podstawie szczegółowej historyi zerwanych sejmów, jak szkodliwie oddziaływało to na sprawy narodu, a za pomocą rozumowania udowadniał, że jednomyślność w sprawach tak złożonych, jak są polityczne, jest warunkiem niemożliwym do spełnienia i że jedynem rozumnem prawidłem w rozstrzyganiu spraw takich może być większość głosów, jak to się dzieje w parlamencie angielskim, szczegółowo przez Konarskiego opisanym. To jasne uderzenie ze strony Konarskiego w „źrenicę złotej wolności“ było znacznym czynem obywatelskim, gdyż nikt przed nim nie miał odwagi napiętnować w sposób tak przekonywujący tej podstawy anarchii politycznej. Znając atoli naszą pochopność do wydawania sądu porywczego, zwracał się Konarski w króciutkiej przemowie do „nieczytelnika“, prosząc go, ażeby wstrzymał się ze zdaniem o książce, jeżeli jej w całości nie przeczyta. Lecz i ta ostrożność nie pomogła; szlachta, posłyszawszy jeno, że ksiądz Pijar ma uderzyć w „źrenicę wolności“, choć ta kwestya w pierwszym tomie nie była jeszcze tknięta, pospieszyła z pisanymi i drukowanymi protestami, odsyłając księdza do brewiarza (jak n. p. Szczęsny Czacki). Konarski cierpliwie i wyrozumiale odpowiadał w dodatkach do II-go i III-go tomu a nadto w pismach osobnych. Powstawały też i nowe projekty reform z zachowaniem „liberum veto“, jak Szcze-

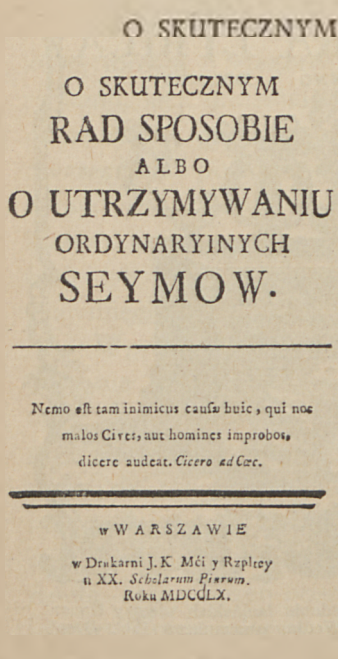
O SKUTECZNYM
O SKUTECZNYM
RAD SPOSOBIE
ALBO
O UTRZYMYWANIU
ORDYNARYINYCH
SEYMOW.
Nemo eſt tam inimicus cauſæ huic, qui nos malos Civet; aut homines improbos, dicere audeat. *Cicero ad Cæc.*
w WARSZAWIE
w Drukarni J. K. Mći y Rzpltey u XX. *Scholarum Piarum.*
Roku MDCCLX.

pana Sienickiego: „Sposób nowo obmyślony konkludowania obrad publicznych“ (1764); ale dopiero wybór nowego króla i przyjście Czartoryskich do władzy umożliwiły przeprowadzenie częściowego zniesienia „liberum veto“ (w sprawach skarbowych i wojskowych), lecz nie na długo, bo w r. 1767 musiano powrócić do norm dawnych. Konarski nie doczekał się pomyślnego rozwiązania kwestyi tak śmiało przez siebie podjętej. Miał jeno tę pociechę, że rozumni ludzie stali po jego stronie, a Stanisław August wybił na cześć jego medal ze zwięzłym napisem: *sapere auso* („temu, co ośmielił się być mądrym“).

W filozofii był Konarski eklektykiem, t. j. nie przywiązywał się do żadnej wyłącznej szkoły filozoficznej, ale zbierał z różnych to, co mu się wydawało najbardziej zgodne z rozumem i religią chrześcijańską. Polecał uczniom czytać zarówno Bakona jak Kartezyusza, Locke'a jak Malebranche'a, Platona i Hugona Grocyusza. Ponieważ zaś współczesny mu filozof niemiecki, Chrystyan Wolff, opracował w takim duchu eklektycznym po łacinie z wielką systematycznością i gruntownością wszystkie części filozofii wraz z matematyką i fizyką, łącząc naukę Arystotelesa z nauką Leibniza przez usunięcie jaskrawych, ale znamiennych teoryi, dawał przeto Konarski nauczycielom i uczniom do rąk jego książki, bo co było rozprószone po różnych dziełaeh, tu się znajdowało w skupieniu. Zastrzegał tylko wyraźnie w ustawach, ażeby pilnie baczono na zgodność wyników rozumowania filozoficznego z nauką kościoła i za wzór podawał wykład filozofii w Rzymie. Zastrzeżenie to było istotnie potrzebne, gdyż uczniowie Wolffa, trzymając się niby jego zasad, w dwu wprost przeciwnych poszli kierunkach; jedni się przyłączyli do prawowiernych, drudzy do deistów.

Gdy i u nas, nie w książkach wprawdzie, ale w życiu, nie od zwolenników Wolffa, lecz z pisarzy francuskich zaczął się krzewić deizm, zwłaszcza za pośrednictwem lóż wolnomularskich, wprowadzonych już za panowania Augusta III, gdy deizm ten zaczęto nazywać „religią poczciwych ludzi“ (*la religion des honnêtes gens*), Konarski wystąpił stanowczo przeciwko temu kierunkowi i ogłosił w roku 1769 polemiczną broszurę „*O religii poczciwych ludzi*“. Broszura ta została przez nuncyusza Duriniego przedstawiona w Rzymie jako bezbożna, ale dość było Konarskiemu przełożyć ją na łacinę, ażeby uzyskać od papieża Klemensa XIV aprobatę i pochwałę. Jezuici jednakże do dziś dnia jeszcze dopatrują się w Konarskim człowieka zbyt wolnomyślnego, chociaż występował on pod koniec życia nawet przeciw dysydentom polskim.

Głównemi cechami umysłowości Konarskiego były: zdrowy rozsądek i silna wola. Ani głębsze dociekanie naukowe, ani żywsza uczuciowość nie miały w nim przedstawiciela lub zwolennika. Dążenie do tego, co poży-

teczne, uznanie dla trzeźwości w myślach i postępkach, zalecanie jasności i poprawności w wyrażeniu, a stąd liczenie się z okolicznościami, oględność i przezorność, widzieć się dają i w jego własnej działalności i we wskazówkach, dawanych nauczycielom i uczniom. Takiego właśnie człowieka w owych czasach było potrzeba, gdyż tego tylko rodzaju człowiek mógł mniej więcej skutecznie działać wśród okropnej ciemnoty ogółu szlacheckiego i związanego z nią zamętu w pojęciach polityczno-społecznych. Oczywiście program Konarskiego nie mógł starczyć na długo, bo zarówno rozum



Egzamin dwóch paniczów z czasów Stanisława Augusta (około r. 1770) przed Jezuitą, w obecności L'abegc Obrazek rodzajowy.
(Według unikatu malowanego sepią na pergaminie w Bibl. Baworowskich we Lwowie.)

wszechstronny i głęboki (nietylko rozsądek), jak fantazya i uczuciowość mają swoje uprawnienie w rozwoju duchowym; lecz na swoją dobę dokonał nasz reformator bardzo wiele, zarówno bezpośrednio, jako też przez pobudzenie innych do działania.

Pobudzenie to przejawiło się głównie w dziedzinie literatury i wychowania. Jezuici, po krótkotrwałej opozycyi względem reformy smaku, widząc powodzenie szkoły Konarskiego, musieli sami pomyśleć o zmianach w szkolnictwie, o powiększeniu przedmiotów wykładanych, o wprowa-

dzeniu francuszczyzny i zastąpieniu suchych alegorycznych dyalogów przedstawieniami teatralnemi, mającemi większą wartość literacką.

I znalazł się wśród Jezuitów umysł zdolny, ruchliwy i wytrwały, który przynajmniej do szkoły warszawskiej wniósł nieco nowszego ducha, a był to FRANCISZEK BOHOMOLEC (1720 † 1784). Białorusin z rodu, kształcony zrazu w Wilnie, potem przez lat cztery w Rzymie, po powrocie wykładał zrazu w Akademii wileńskiej, lecz niebawem został przeniesiony do Warszawy na nauczyciela wymowy, gdzie zajął się gorliwie kształceniem młodzieży w stylu polskim. Gdy w r. 1753 Jezuici dla współzawodniczenia z Konarskim założyli w Warszawie pierwsze własne „collegium nobilium“ i celem ściągnięcia doń wychowanków powołali do nowej szkoły kwiat swych sił nauczycielskich, dostał się tu również Bohomolec i aż do r. 1762 sprawował obowiązki nauczyciela retoryki, poczem został prefektem drukarni jezuickiej, którą mu Stanisław August w uznaniu zasług, po zniesieniu zakonu Jezuitów oddał w dzierżawę. Bohomolec pisał w pierwszych latach przeważnie po łacinie, między innymi o języku polskim (*De lingua polonica colloquium*), w czem przyłączył się do dążności Konarskiego, potępiając napuszystość i makaronizmy, nietylko łacińskie, ale też i francuskie, jakie już w połowie XVIII wieku zaczęły się wkradać do rozmów i listów. Rozprawę tę przerobił następnie (w r. 1758) jeden z uczniów Bohomolca po polsku, nadając jej przy pomocy autora kształt dyalogu, w którym Kochanowski i Twardowski witają na polach elizejskich IMC pana Makarońskiego, dziwią się jego cudackiej mowie i przekonywują, że lepiej daleko mówić po prostu, czystym językiem polskim i unikać kwiecistości. Od tej formy satyrycznego dyalogu nie trudne już było przejście do satyrycznej komedyi. W tym względzie Jezuici nie chcieli naśladować Konarskiego całkowicie; wiedzieli zresztą, że młodzież i publiczność woli sztuki wesołe niż poważne i smutne; nie wystawiali tedy w szkołach tragedyi, ale komedye po polsku. Bohomolec jako nauczyciel wymowy miał obowiązek dostarczania sztuk dla tego studenckiego teatru. Ponieważ jednak intrygi miłosnej nie wolno było wprowadzać, ani wogóle postaci kobiecych, komedye zmieniły się właściwie w dyalogi satyryczne, gdzie wyśmiewane były różne wady, już to ogólno-ludzkie, już to specyalne nasze w owych czasach, jak np. trzymanie guwernantek francuskich lub



Ks. Franciszek Bohomolec. (Według litografii w Bibliotece Baworowskich we Lwowie.)

niedorzeczne naśladowanie mody francuskiej. Bohomolec brał tematy z Moliera lub jezuickich komedyopisarzy francuskich; nie obcą była mu także komedya włoska, lecz za pośrednictwem francuskiej komedyi „*dell'arte*“ wyrzucał postacie kobiece, przemieniał miłość na przyjaźń i utworzył w ten sposób 25 komedyi szkolnych, zebranych następnie w pięciu tomach (*Komedye przez X. Franciszka Bohomolca S. J. napisane*, 1755—1760). Najciekawsze dziś dla nas są te, w których są wyśmiewane wady ówczesne, które zatem są własnym pomysłem Bohomolca; do takich należy przedewszystkiem „*Paryżanin polski*“, a po części „*Urażający się*“.

Gdy w r. 1765 król Stanisław August otworzył pierwszy publiczny teatr narodowy komedyą *Józefa Bielawskiego*: „Natręci“, która była niedołężną parafrazą molierowskiej komedyi: „Les facheux“ i gdy starano się o pozyskanie sztuk nowych i oryginalnych dla zapełnienia repertuaru wymagającego częstych odświeżeń, Bohomolec zaczął pisać komedye z intrygą miłosną, a z pomiędzy kilku sztuk jego w tym rodzaju — liczba ich waha się, gdyż w ośmiu z nich stwierdzone jest niewątpliwe autorstwo Bohomolca, niektórzy zaś krytycy przypisują mu aż 11 komedyi — najwcześniejszą i najciekawszą jest: „*Małżeństwo z kalendarza*“ (wystawione dnia 4. marca 1766 r. przy okazyi imienin Kazimierza Poniatowskiego, brata króla), gdyż tu po raz pierwszy u nas poruszoną została publicznie kwestya mieszczańska, objawiająca się w zdziwieniu zaśniedziałego szlachcica, który znał tylko chłopów poddanych, gdy się dowiaduje, że mieszczanin poddanym nie jest i czuje się wolnym człowiekiem. Do tych komedyi, przeznaczonych już dla teatru królewskiego należą dalej: *Staruszkiewicz, Marnotrawca, Staruszka młoda, Ceremoniant, Pijacy, Monitor i Pan Dobry* — w tej ostatniej komedyi staje Bohomolec w obronie ludu wiejskiego, przedstawiając jego ucisk i niedolę — wszystkie zaś zawarte zostały w dwu zbiorach pod jednakim tytułem: *Komedye na teatrum I. K. Mci... wypracowane...*

Nie posiadał Bohomolec ciętego dowcipu, ani fantazyi plastycznej, ani zdolności prowadzenia żywego dyalogu; stąd komedye jego są dość nudne, lubo nie brak im trafnych spostrzeżeń, a niekiedy można znaleźć i szczęśliwą próbę charakterystyki. Wszystkie naśladowane są z komedyopisarzy francuskich (znowu głównie z Moliera), z których przejął też Bohomolec w zupełności fakturę zewnętrzną w sposobie prowadzenia i rozwikłania akcyi, w charakterystykach typów, w bezwzględnem zachowaniu trzech jedności i t. d. Chociaż ogólnie biorąc wzorowanie się na komedyach Moliera szło u Bohomolca dość daleko a wszystkie typy jego komedyi mają swe pierwowzory u komedyopisarza francuskiego, mimo to próbował tu i ówdzie zejść do stosunków polskich, poruszać wady i błędy

naszego społeczeństwa, brać typy z otaczającego go świata i stawiać pod pręgierz komedyi to, co uważał za szkodliwe. Ciemnota umysłu, zacofanie i staroszlachetczyzna były też często celem jego pocisków.

Dodać wreszcie potrzeba, że Bohomolec był także twórcą tekstu do pierwszej naszej operetki: *„Nędza uszczęśliwiona“* (muzyka Macieja Kamińskiego), rozszerzonej potem i przerobionej przez Wojciecha Bogusławskiego. Piosenki treści wesołej, tworzone za biesiadnym stołem zamożnych mieszczan warszawskich, wśród których nasz białoruski Jezuita lubił

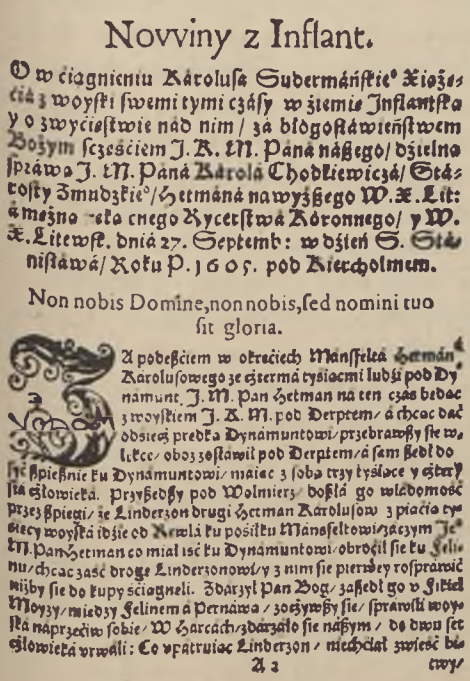

Novviny z Inflant.

O w ciągnieniu Karolusa Sudermáńskie° Xiążęciá z woyski swemi tymi czásy w ziemię Inflantską y o zwycięstwie nád nim / zá błogosłáwieństwem Bożym sczęściem J. K. M. Páná nászego / dzielną spráwą J. M. Páná Károlá Chodkiewiczá / Stárosty Zmudzkie° / Hetmáná nawyższego W. X. Lit: á mężną ręką cnego Rycerstwá Koronnego / y W. X. Litewsk. dniá 27. Septemb: w dzień S. Stánisłáwá / Roku P. 1605. pod Kiercholmem.

Non nobis Domine, non nobis, sed nomini tuo sit gloria.

ZA podeszciem w okręciech Mánsfelta Hetmáná Károlusowego ze czterma tysiącmi ludźi pod Dynamunt. J. M. Pan Hetman na ten czás będąc z woyskiem J. K. M. pod Derptem / á chcąc dać odsiecz prędką Dynámuntowi / przebrawszy się w lekce / oboz zostáwił pod Derptem / á sam szedł do syć spiesznie ku Dynámuntowi / máiąc z sobą trzy tysiące y cztery sta człowieká. Przyszedszy pod Wolmierz / doszłá go wiádomość przez szpiegi / że Linderzon drugi Hetman Károlusow z piąćią tysięcy woyská idźie od Rewlá ku posiłku Mánsfeltowi / zaczym Je° M. Pan Hetman co miał iść ku Dynámuntowi / obroćił się ku Felinu / chcąc zaść drogę Linderzonowi / y z nim się pierwey rospráwić niżby się do kupy ściągneli. Zdarzył Pan Bog / zaszedł go v Fikiel Moyzy / między Felinem á Pernáwą / zoczywszy się / spráwili woyská naprzeciw sobie / W Harcách / zdárzáło się nászym / do dwu set człowieká vrwáli: Co vpatruiąc Linderzon / niechciał zwieść bi-

A 2 twy/

Nowiny z Inflant z r. 1605 (strona 1) pióra J. K. Chodkiewicza z doniesieniem o zwycięstwie pod Kircholmem. (Według egzemplarza Bibl. Jagiellońskiej.)



N. XVII.

MERKVRYVSZ POLSKI

EXTRAORDYNARYINY.

De Data 24. Martij, 1661.

Articuli DD. Regnicolarum Transylvaniæ, Anno 1660. die 24. Decembris, [illegible] in Oppido Szaszeregen tempore [illegible] & inaugurationis [illegible] Principis, [illegible] Joannis Koemoeni, collecti.

9.966

Merkuryusz polski extraordynaryjny Jana Gorczyna (strona pierwsza nr. XVII. z r. 1665). (Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 9.966.)

przebywać, zjednały mu wziętość jako dobrego towarzysza, a jego „Kurdesz nad kurdeszami“ przechodził tradycyjnie przez lat wiele z ust do ust. Niema w nim poezyi, ale jest trafne i znamienne odmalowanie naszego towarzyskiego nastroju.

Prócz działalności szkolnej i komedyopisarskiej, rozwinął Bohomolec także bardzo żywą czynność publicystyczną. Był on naprawdę pierwszym prawdziwym publicystą polskim. Dawniej, w XVI i XVII wieku, wychodziły różne luźne wiadomości o ważnych wypadkach współczesnych („Awizy“, „Relacye“, „Nowiny“, „Gazety“), w r. 1661 ukazała się nawet pierwsza

w stałych terminach wychodząca gazeta, wydawana przez *Jana Aleksandra Gorczyna* p. t. „Merkuryusz Polski", ale nie utrzymała się długo, tak samo jak kilka prób późniejszych. Dopiero od r. 1729 już trwale ukazywał się przez długie lata „Kuryer Polski", rozpoczęty przez *Jana Naumańskiego*, a prowadzony przez Pijarów, aż do r. 1765, kiedy „Kuryer Polski" zlał się z wydawanym przez Jezuitów „Kuryerem Warszawskim", skąd powstały następnie „Wiadomości Warszawskie", przetworzone w r. 1773 w „Gazetę Warszawską", istniejącą z chwilową zmianą tytułu w pewnym czasie aż do dnia dzisiejszego. Te Kuryery i Wiadomości były czysto informacyjne, zapisywały zdarzenia, nie wypowiadając o nich sądów. Prócz gazet istniały krótko czasopisma, mające na celu zawiadamianie o nowych wydawnictwach, a niekiedy podające rozbiory dzieł. Ogłaszali je cudzoziemcy, osiedli w Warszawie, jako to *Krystyn Bogumił Friese*, który w roku 1754 drukował „Journal littéraire de Pologne contenant un recit exact des livres nouvellement publiés dans ce pays, avec plusieurs remarques utiles et curieuses", *i Wawrzyniec Mitzler de Kolof*, który po łacinie wydawał przez dwa lata (1755—1757) co kwartał „Sprawy literackie" (*Acta litteraria*). Społecznych dążności nie zawierały jednak i te czasopisma. Dopiero Bohomolec stworzył u nas w r. 1765 wydawnictwo, na wzór słynnych angielskich tygodników „moralnych" przez Addisona i Steele'a redagowanych. Czasopismu temu nadał tytuł *„Monitor"*, pragnąc kontynuować w ten sposób czasopismo pod tym samym tytułem, które wychodziło przez czas krótki w r. 1763, i przez lat 20, t. j. aż do swego zgonu wytrwale je prowadził. Za cel postawił sobie wpływanie na opinię czytelników i szerzenie wśród nich idei umiarkowanego postępu, który korzysta ze wszystkich zdobyczy, jakie cywilizacya ze sobą przynosi, ale korzysta rozważnie, starając się unikać przesady i krańcowości. Z głośnych pisarzy angielskich i francuskich (z Locke'a, Roussa) brał „Monitor" karmę duchową, łagodnie i spokojnie odsuwając to, co z zasadami religii było sprzeczne. Wzorem jego był „Spectator" angielski („The Spectator"), lecz nie w oryginale, tylko w jego francuskim przekładzie („Le Spectateur"), który wszystkim współpracownikom naszego „Monitora" zastępował oryginał, zdrowy zaś rozsądek był hasłem wszystkich artykułów.

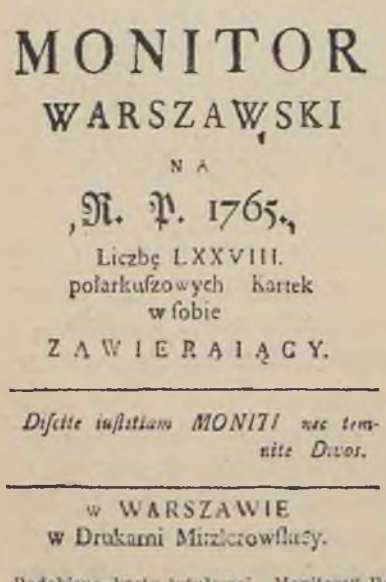
MONITOR
WARSZAWSKI
NA
R. P. 1765.
Liczbę LXXVIII.
polarkuszowych kartek
w sobie
ZAWIERAIĄCY.

Discite iuſtitiam MONITI nec temnite Divos.

w WARSZAWIE
w Drukarni Mitzlerowſkiey.

Podobizna karty tytułowej „Monitora" Bohomolcowego.

We wszystkich zagadnieniach ówczesnych, wychowawczych, społecznych, politycznych, naukowych i literackich, szedł „Monitor“ zawsze naprzód i bardzo żywo zwalczał wszelkie zastarzałe a bezzasadne uprzedzenia. Upominał się o dobro ludu wiejskiego, o otoczenie rzemiosł opieką, o podniesienie miast, o wzmożenie przemysłu, wskazując wyludnienie Polski i przerażające jej ubóstwo. W naukach cenił i zalecał metodę indukcyjną, zachęcał do spostrzeżeń i doświadczeń. Żywo zajmował się teatrem i dbał o jego rozwój, dawał miejsce rozprawkom o zasadach sztuki dramatycznej i pierwszy po nazwisku wspomniał u nas Szekspira, podnosząc jego zalety. Do „Monitora“ pisały najlepsze ówczesne pióra: Naruszewicz, Krasicki, który sam zapełnił kilkanaście numerów z r. 1768 i cały rocznik 1772 r., Chreptowicz, Albertrandi, Minasowicz i inni, nie odsuwał się od niego i Konarski. Ponieważ wszystkie artykuły podawano bezimiennie, albo podznaczano kryptonimami, nie podobna dziś określić, co w nim było utworem samego Bohomolca; lecz zasługa wytrwałego przez lat 20 prowadzenia pisma w tym samym kierunku, wobec zmieniających się współpracowników, zasługa wywołania ruchu umysłowego przez poddawanie materyału do rozwagi i dyskusyi, słusznie należy się redaktorowi.

I w innym jeszcze względzie podobną zasługę przyznać należy Bohomolcowi. Konarski zachęcał do czytania dawnych autorów polskich, ażeby nauczyć się dobrej polszczyzny i pięknego stylu — Bohomolec dostarczył świeżych wydań dawnych pisarzy. Nie on wprawdzie zapoczątkował ten pomysł, gdyż już przed nim, od r. 1754, pojawiały się przedruki, mianowicie dzieł Górnickiego; ale Bohomolec zrobił to na wielką skalę, wydając historyków polskich XVI wieku, poezye Jana Kochanowskiego, Sarbiewskiego, Przysłowia Andrzeja M. Fredry, przekład „Jerozolimy Wyzwolonej“ Piotra Kochanowskiego, „Żywot i śmierć Jana Tarnowskiego“ przez Stanisława Orzechowskiego, „Księgi moralne, polityczne i pobożne“ Stanisława Herakliusza Lubomirskiego. Tłumaczył też sam bardzo wiele, albo kompilował pożyteczne i nauczające dziełka; ze znacznej ich liczby należy bodaj wymienić „Życie Jana Zamoyskiego“ (z Heidensteina) i „Życie Jerzego Osolińskiego“ (według rękopiśmiennego pamiętnika).

Nie był Bohomolec talentem wielkim, ale jednym z najpracowitszych i najzasłużeńszych pisarzy w chwili przetwarzania się pojęć, kiedy chodziło o jasny, przystępny wykład prawd gdzieindziej dobrze już znanych, lecz u nas jeszcze nowych. Różnostronną, ruchliwą, niezmordowaną czynnością zmuszał do myślenia, podsuwał książki warte czytania, osłabiał zadawnione uprzedzenia i przesądy. Brat jego młodszy, *Jan Bohomolec*, występował specyalnie przeciw wierze w gusła i zabobony („Dyabeł w swojej postaci z okazyi pytania, jeśli są upiory“, 1772), on zaś starał się rugować z umy-



Józef Jędrzej Załuski.
Sztych J. F. Myliusa w zbiorach Biblioteki publicznej w Warszawie.

słów niedorzeczne, krajowi szkodliwe poglądy, gotując w ten sposób po Konarskim i obok niego duchowe odrodzenie narodu.

Przyczynił się atoli do tego także wypadek inny, który w współczesnym ruchu umysłowym odegrał rolę niemałą, popierając dzielnie usiłowania Konarskiego, zmierzające ku reformie wyobrażeń literackich. Było to założenie, a wreszcie oddanie do użytku publicznego Biblioteki Załuskich.

Ważną bowiem pomocą w rozszerzaniu oświaty było gromadzenie książek i związany z niem rozwój bibliografii, a w tym względzie najbardziej się u nas zasłużył biskup *Józef Jędrzej Załuski* († 1774), który od młodości namiętnie polubiwszy książki i rękopisy, żył jak najskromniej, byle mógł jak najwięcej poświęcić pieniędzy na zakupno skarbów drukowanych i rękopiśmiennych. Już w r. 1732 ogłosił spis książek wydanych od początku wieku XVIII. z wykazem rzadkości przez siebie posiadanych i z rozległymi projektami bibliograficznymi. Przez lat kilkanaście przy pomocy braci, zgromadził drogą kupna, wymiany i zapisów ogromną, jak na owe czasy, bibliotekę (liczyła około 300.000 tomów i 11.000 rękopisów, prócz map i medali), którą w r. 1747 otworzył uroczyście do użytku publicznego, chociaż korzystano z niej już pierwej, a w r. 1761 darował Jezuitom z obowiązkiem pomnażania jej i utrzymywania na korzyść ogółu, poczem po kasacie zakonu Jezuitów w r. 1773 przeszła na własność Komisyi edukacyi narodowej. Suworow zdobywszy Warszawę w r. 1794 zabrał bibliotekę jako zdobycz wojenną i kazał ją przewieść do



Biblioteka Załuskich.
(Według winiety na karcie tytułowej dzieła Janockiego: Specimen catalogi codicum manuscriptorum Bibl. Zaluscianae... 1752).

Petersburga, do zakładanej właśnie w tym czasie biblioteki publicznej, gdzie się do dzisiaj znajduje.

Sam Załuski prócz zbierania zabytków zajmował się też opisem bibliograficznym książek i rękopisów. W r. 1752 wydał wykaz poetów polskich (po łacinie), starał się ożywić czytelnictwo przez założenie w r. 1744 towarzystwa dla kupowania książek i starał się budzić ruch umysłowy przez wprowadzenie w r. 1753 zwyczaju włoskiego odczytywania na t. zw. „akademiach" utworów wierszem czy prozą świeżo ułożonych. Po jego zgonie pozostała w rękopisie i ogłoszoną została później przez Józefa Muczkowskiego: *„Biblioteka historyków, prawników, polityków i innych autorów polskich lub o Polsce piszących"* (Kraków, 1832), ułożona białym wierszem,



Medal srebrny bity na cześć biskupa Załuskiego w r. 1745, gdy ogłosił, że oddaje bibliotekę do publicznego użytku.

(Ze zbiorów Dr. Adolfa Sternschussa we Lwowie.)

Napis okolny na przedniej stronie medalu: AND. ZALUSKI EPUS CULM. ET POMES. A CANC. R. POL. Na odwrotnej stronie: CIVIUM IN USUS BIBL. PUBL. VARS. FUND. A. D. MDCCXLV.

w rękopisie zaś pozostaje do dziś ogromna 9-cio tomowa bibliografia wszystkich druków polskich, jakie znał i które były w jego bibliotece.

Bibliotekarzem księgozbioru Załuskich, pomocnikiem i wykonawcą w pomysłach i pracy organizacyjnej fundatora był przez długie lata (od r. 1747 aż do śmierci w r. 1786) Saksończyk Jänisch, który rozmiłowawszy się w dziełach polskich przywiązał się szczerze do nowej ojczyzny, zmienił nazwisko i jako *Jan Daniel Janocki* stał się twórcą naszej naukowej bibliografii, był wydawcą pierwszych dzieł bibliograficznych o drukach i rękopisach biblioteki Załuskich i położył trwałe podwaliny umiejętnego opracowywania historyi literatury.

Jednak to organizowanie towarzystw naukowo-literackich, któremu dał początek Załuski, wiązanie się w kółka mniejsze lub większe celem



Jan Daniel Janocki.
Według ryciny w zbiorach Aleksandra Kraushara w Warszawie.
Rycina do s. 449.

kupowania książek dla następnego ich rozlosowania po przeczytaniu, wydawanie podręczników, przekładanych zazwyczaj z obcych języków, głównie dla założonego w r. 1765 „Korpusu kadetów“, pewne zamiłowanie do przedstawień teatralnych i inne podobne objawy wzmożonego ruchu umysłowego w początkach panowania Stanisława Augusta były dowodem rozbudzonego życia duchowego, pragnienia oświaty, zwrotu do poważnego zastanawiania się nad położeniem kraju i jego potrzebami. Sprawili to w znacznej części owi reformatorzy, ale i poczuciu ogółu ludzi wykształconych wiele też należy przypisać. Równocześnie bowiem z nimi, bez oddziaływania jeszcze szkół ulepszonych, widzimy talenty niewielkie wprawdzie, lecz wolne od znacznej części przywar, właściwych dobie saskiej a nawiązujących do tradycyi literackich w. XVII. Do nich należą: Elżbieta Drużbacka, Urszula z Wiśniowieckich Radziwiłłowa i Wacław Rzewuski.

ELŻBIETA DRUŻBACKA (1695 † 1765), znana jako poetka długo pod panieńskiem nazwiskiem Kowalskiej (pomimo że już była zamężna), pochodziła prawdopodobnie z Wielkopolski, ale żyła i tworzyła w Krakowskiem, mając znajomości i stosunki z możnymi rodami Sieniawskich, na których dworze przez pewien czas przebywała, Czartoryskich, Sanguszków i Branickich. Zapoznała się tu z ogładą towarzyską w smaku francuskim, ale nie stała się jej zwolenniczką, przenosząc nad nią prostotę wiejską. Językiem francuskim nie władała i łaciny się nie nauczyła, z czytania więc tylko autorów polskich nabrała pojęcia i o mitologii, tak wówczas jeszcze niezbędnej w utworach poetycznych, i o miarach wierszowych, z których upodobała sobie najbardziej zwrotkę



Exlibris Biblioteki Józefa Andrzeja Załuskiego z r. 1731, a zatem jeszcze przed oddaniem jej do użytku publicznego.
Ze zbiorów Wiktora Wittyga.

6-wierszową, utworzoną na wzór oktawy. Była ona pierwszą prawdziwą naszą poetką; te bowiem, które ją poprzedziły w bardzo szczupłej liczbie, czy to pisały po łacinie (jak Anna Memorata i Jadwiga Piotrkowczykowa), czy po polsku (jak przewyższająca je znacznie *Anna Stanisławska*, Polka żelaznego hartu ducha, co to w „Transakcyi albo opisaniu całego życia jednej sieroty przez żałosne treny od tejże samej pisanem w roku 1685" dała w wierszach najdawniejszy romans obyczajowy polski, pełny rysów swego czasu a zarazem autobiografię i pamiętnik życia własnego, niezwykłego od przejść rozlicznych) — złożyły przeważnie dowód wykształcenia językowego i wierszopisarskiego lub też, choć miały dane po temu, by się wyróżnić (jak Stanisławska), były nieznane i pozostały w zupełnym cieniu. Pod koniec XVII stulecia narzekał wprawdzie Wacław Potocki, że wiersze piszą już dziś „baby", ale my dotąd tych wierszy znamy bardzo niewiele; zapewne krążyły one tylko w rękopisach, tak samo, jak utwory Drużbackiej, które dopiero Załuski dał poznać ogółowi w 1-ym tomie „Zebrania rytmów przez wierszopisów żyjących lub naszego wieku zeszłych pisanych" (Warszawa 1752), p.t. *„Zbiór rytmów duchownych panegirycznych moralnych y światowych, Jey Mci Pani Elżbiety z Kowalskich Drużbackiey"*... Po tym zbiorze wyszła jeszcze osobno, już po śmierci poetki, *„Historya chrześcijańska... Elefantiny Eufraty"* (1769) oraz wiele drobnych wierszy w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych" (1776), gdzie je ogłosił wielki przyjaciel poetki Ignacy Krasicki; nie mało ogłoszono także w latach późniejszych, ale całości wszystkiego, co Drużbacka napisała, dotąd nie posiadamy w druku. Wiele bowiem utworów kryje się dotychczas po rękopisach, i to nietylko znaczna liczba utworów lirycznych, lecz nadto dwie obszerne powieści wierszowane p. t. *Przykładne z wiernej i statecznej przyjaźni... małżeństwo* i *Historya Ortobana*, wydana dopiero obecnie, a tem ciekawsza, że mimo swej dość nieuchwytnej akcyi, która się odbywa w nieokreślonych bliżej krainach północnych



Exlibris Biblioteki Załuskich, roboty sztycharza lwowskiego Józefa Filipowicza. U góry exlibrisu napis: „Zalusciana publica et prima in regni Poloniae bibliotheca".
(Ze zbiorów Ordynacyi hr. Krasińskich w Warszawie.)

i południowych, pełna jest cała aluzyi do stosunków warszawskich (tajemnicze miasto *Szarwawa*, anagram do: *Warszawa* i t. d.)

Poetka nasza i w pomysłach i w sposobie wykonania łączy się bardzo silnym węzłem z twórczością poetycką wieku XVII, nie umie bowiem utrzymać pięknej miary między polotem poetyckim a powszednością, a nawet trywialnością; posługuje się nadto znaczną liczbą wyrazów przejętych z łaciny, chociaż mogą być one równie dobrze po polsku wyrażone, lubi też posługiwać się szeroko rozprowadzonemi alegoryami. I w rodzajach poetyckich, jakie pielęgnuje, widzimy jej zależność od poprzedniego wieku; powieść erotyczna z różnemi nieprawdopodobnemi przygodami, pełnemi anachronizmów, oraz tematy biblijne wypełniają największą część jej spuścizny literackiej. Są atoli i nowe czynniki w jej twórczości, świadczące o pewnem przejęciu się dążeniami reformatorskiemi. Nie chce ona wierzyć w istnienie upiorów i prosi biskupa krakowskiego Andrzeja Stanisława Załuskiego, by wpłynął powagą swoją na ciemnych mnichów, którzy po dworkach szlacheckich rozpowiadając brednie o strzygach i innych zabobonnych wyobrażeniach, wywołują zgorszenie i szydercze śmiechy dyssydentów, utrzymujących, że widocznie dyabły umiłowały jeno katolików, kiedy tylko im różne psoty niemądre płatają. Ubolewała, że „ociężałe snem Polaków głowy“ nie przyjmowały ochoczo nauki i wielbiła Załuskiego, że przez otwarcie biblioteki sprawił, iż „greckie Ateny w polskim mamy domu“, nie potrzebując „złota ojczystego w obce słać granice“, by nabywać światła wiedzy, dokąd nieraz kto „wyjechał cugiem, powrócił na ośle“. Lubo jest katoliczką, fanatyzmem nie płonie, uważając miłość bliźniego za najprzedniejsze przykazanie; więc choć lóż masońskich, potępionych przez kościół, nie bierze w obronę, wyznaje przecież, że ceni wolnomularzy za ich filantropijne uczucia i ma nadzieję, że po odpasaniu „fartucha“ mogą być zbawieni; toć przecie Szaweł, prześladowca chrześcijan, stał się apostołem narodów. Podobnież ma się też rzecz z dyssydentami.



Exlibris Andrzeja Załuskiego, bisk. krakowskiego, którego księgozbiór wszedł w skład powstającej Bibl. Załuskich. Sztychował M. Żukowski z Krakowa. (Ze zbiorów Muzeum narodowego w Krakowie.)

Żywy temperament Drużbackiej czynił ją wielce wrażliwą na to, co wokoło niej się działo, i pobudzał do wyrażania poglądów swoich w formie obrazowej. Trzymała się zawsze blisko ziemi, nie ulatując w krainę marzenia, tak dalece, że nawet opracowując tematy fantastyczne tra-

ktowała je jako objawy zwykłego życia ludzkiego. Uczucie jej było szczere, wolne zupełnie od sztucznej sentymentalności. Naturę kochała bardzo silnie i najpiękniejsze ustępy w jej poezyach odnoszą się właśnie do obrazów malujących zjawiska przyrody i ciche życie wiejskie. Lubo niewątpliwie nie znała współczesnych sobie poematów opisowych angielskich i francuskich (Thompsona, Saint Lamberta), wpadła na ten sam co i oni pomysł *„Opisania czterech części roku“*, t. j. przedstawienia życia przyrody i zajęć ludzkich w znamiennych objawach. Nie celuje tu Drużbacka żywością lub bogactwem wyobraźni, ani też głębokością myśli, ale ujmuje prostotą, naturalnością i szczerością w malowaniu szczegółów, dobrze wszystkim znanych, swojskich, rodzimych, lubo zwyczajem ówczesnym upstrzonych zestawieniami mitologicznemi. Wógóle biorąc, idzie w malowaniu tych szczegółów porządkiem chronologicznym, w jakim one się ukazują w naturze, a przez to nad je swym utworom ład, a nawet pewną systematyczność. Rozpoczyna zazwyczaj od zjawisk zachodzących na samej ziemi i w klimacie, przechodzi potem do roślin i zwierząt, a kończy obrazem zatrudnień ludzkich. Całość zaś utworu opisowego ujmuje w ramy dydaktyczne, gdyż „Opisanie“ to ma dowieść przeciwko „ateistom“, że porządek panujący w następstwie pór roku musi być dziełem rozumnej istoty, kierującej wszystkiemi sprawami świata. Poczytują zwykle „Wiosnę“ za najpiękniejszą w tym utworze, gdyż ma ona powab właściwy opisywanej dobie; ale nie można twierdzić, aby inne pory roku gorzej były pod względem artystycznym wykonane; wszędzie widnieje jednaki plan i jednaki stopień uzdolnienia. Mniej szczęśliwie powiodło się *„Opisanie czterech elementów szkodliwych i pożytecznych, ziemi, wody, ognia i powietrza“*, ponieważ przeważa tu suchy dydaktyzm. Śliczną natomiast jest sielanka p. t. *„Pochwała lasów“*, zarówno w odmalowaniu poranku i budzącego się życia w naturze, jako też w obrazie zajęć i zabaw pasterek, nie konwencyonalnych i czułostkowych, lecz prawdziwych, rzeczywistych.

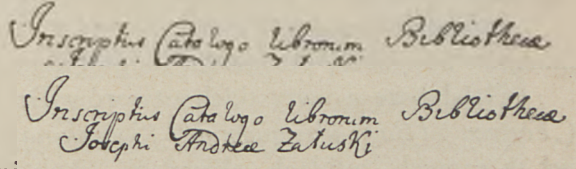

Z pomiędzy utworów satyrycznych na pierwszem miejscu trzeba postawić: *„Skargi kilku dam we wspólnej kompanii będących, dla jakich racyj z mężami swoimi żyć nie chcą“*; pierwsza połowa tego utworu, z życiem i werwą przedstawiająca obrazki pięciu mężatek, które niezadowolone ze swych małżonków zamierzają podać się do rozwodu, jest wykonana wybornie i daje ciekawy materyał obyczajowy. Mniej zalet posiada *„Awersya pewnej damy całe życie bawiącej u wielkich dworów“*, wymie-

rzona przeciw próżności, nieszczerości, zazdrości, jakie panują w wyższem towarzystwie.

Powieści wierszowane Drużbackiej są częścią treści religijnej („*Opisanie Życia św. Dawida*“ — treść wzięta z pisma św., okraszona jak zawsze u Drużbackiej licznymi morałami, podobnie jak „*Pokuta Maryi Magdaleny*“ i „*Pokuta Maryi Egipcyanki*“), częścią świeckiej („*Fabuła o księciu Adolfie dziedzicu Roksolanii*“ — rzecz w guście Banialuki Morsztynowej, zapewne nie oryginalna, rozwlekła i słaba, lecz pisana gładko i czystym językiem; „*Historya Elefantyny*“, jeszcze bardziej rozwlekła i pełna wielu dziwacznych epizodów, i wspomniana już powyżej „*Historya Ortobana* i „*Przykładne z wiernej i statecznej miłości małżeństwo*“). Ani w jednych ani w drugich nie chodzi wcale o konsekwentne przeprowadzenie charakterów, ale tylko o odmalowanie dziwnych, częstokroć nieprawdopodobnych i niemożliwych przygód, mogących zainteresować dziecinną jeszcze, niewyrobioną wyobraźnię, a nadto o wypowiedzenie jakiegoś morału, gdyż tendencya moralizująca, stosująca treść danego utworu do stosunków bieżących mieści się w każdym utworze Drużbackiej, bez względu na treść i formę poematu. Z wszystkich tych powieści najpiękniejszą względnie i najstaranniej obrobioną jest „*Fabuła o księciu Adolfie*“, oraz mniejsza objętością powiastka mitologiczna: „*Cefal* i *Prokrys*“.

Najsłabsze z wszystkich utworów Drużbackiej są poezye alegoryczne („*Forteca od Boga wystawiona*“, „*Snopek na polu życia ludzkiego związany*“), już w samych tytułach okazujące smak zepsuty. Ale w poezyach okolicznościowych i pochwalnych zauważyć można, iż poetka wolną jest od tego niskiego panegiryzmu, który zachwaścił cały nasz w. XVII, i jeżeli kogo chwaliła, to prawie zawsze za rzeczy na pochwałę zasługujące i w słowach płynących wprost z serca, jakkolwiek w formie i w sposób nieraz dziwaczny.

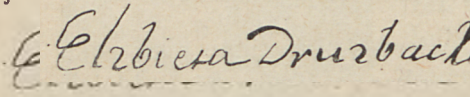

Podpis na egzemplarzu: Komedyi i tragedyi... przez JO. X. Radziwiłłową... 1754. Dziś egzemplarz Bibl. Ossolińskich nr. 13.818 fol.

Gdy główna działalność Drużbackiej, jakkolwiek chronologicznie przypadała na czasy saskie, wiązała się jednak — jak widzieliśmy — z dążnościami literackiemi w. XVII i była ich niejako rozprowadzeniem zarówno w motywach treściowych, które poetka rozwijała, jak też w zakresie rodzajów, którym hołdowała — to dwoje dalszych przedstawicieli poezyi, wyróżniających się obok pani Stolnikowej Żydaczowskiej wśród ciemnoty ogółu, szło drogami odmiennemi, łącząc się kierunkiem swej pracy z dziełem odrodzenia w zakresie dramatu, któremu dał początek Konarski.

Pisarką dramatyczną bowiem była FRANCISZKA URSZULA RADZIWIŁŁOWA (1705 † 1753), z domu Wiśniowiecka, hetmanowa W. X. L.



Podobizna Franciszki Urszuli Radziwiłłowej.
Druk ulotny, formatu wielkie folio, wydany w r. 1755 przez Jezuitów Nieświeżkich.
(Według unikatu w Muzeum Hutten-Czapskich w Krakowie.)

i wojewodzina wileńska a żona Michała Kaz. Radziwiłła, z przezwiskiem Rybeńko, osoba wykształcona i wychowana starannie, która nietylko wyczytała dokładnie swą prywatną a znaczną bibliotekę w Nieświeżu, lecz oczytanie miała wogóle rozległe i z uczonymi pozostawała w ożywionych stosunkach. Już w młodych latach pisywała elegie i listy wierszowane do nieobecnego męża, przeniósłszy się zaś do Nieświeża wskrzesiła zaniedbaną drukarnię w kollegium Jezuitów i otoczyła swą opieką teatr nadworny, stworzony na wzór teatru szkolnego Konarskiego dla przedstawień amatorskich. Chęć dostarczenia repertoaru dla tego teatru była bodźcem u pani wojewodziny do pisania sztuk mało oryginalnych i tłumaczonych, których też napisała 16 (9 komedyi, 5 tragedyi i 2 opery), w latach 1746 — 1752; nie wydawała ich jednak drukiem sama, lecz uczynił to w rok po śmierci swej pani domownik i sługa dworu a równocześnie pierwszy amant teatru Jakób Pobóg Fryczyński, „kapitan y komendant żółkiewski“ (jak sie pod przedmową podpisał) ogłaszając w r. 1754 wielki foliał ze sztychami, przedstawiającymi sceny z granych sztuk p. t. *Komedye i tragedye, przednio- dowcipnym wynalazkiem, wybornym wiersza kształtem, bujnością rzeczy i poważnymi przykładami znamienite przez J. O. X. z X-żąt Wiśniowieckich Korybutów Radziwiłłową złożone, przez wiernego sługę do druku podane, roku jak się wcielone słowo słyszeć i widzieć dało 1754.*

Treść do swych sztuk, wywołanych najczęściej potrzebą chwili (imieniny na dworze, przyjazd znamienitych gości) brała Radziwiłłowa ze źródeł najrozmaitszych: z mitologii, z bajek, z powieści Morsztyna, z dramatów pasterskich o barwie sentymentalno- romansowej, jakie kwitnęły we Włoszech i Francyi w w. XVII, korzystając obok tego z Moliera, którego dwie komedye przerobiła w sposób dość niedołężny, a wszystko w wierszach, przeszczepiając jednak w ten sposób klasyczny dramat francuski na naszą glebę. We wszystkich tych utworach, komedyach, tragedyach i operach krzyżują się bowiem dwa kierunki dramatyczne: wcześniejsze wśród nich są dramatami pasterskiemi o treści mitologicznej względnie fantastycznej (n. p. komedya „Miłość dowcipna“, „Interesowany sędzia miłość“ i t. d.), późniejsze, jak wspomniane dwie parafrazy z Moliera, są już odbiciem klasycyzmu francuskiego. Budowa we wszystkich ogromnie luźna i dowolna; jedne mają po kilka aktów i mnóstwo scen (nawet 17), inne zaledwie po dwie, a przesadna alegoryczność i moralizowanie, przy akcyi niesłychanie nikłej i rozwlekłej a wszelkim braku realizmu, sprawiają, że wogóle biorąc są te rzeczy bardzo nieciekawe. Poznać, że autorka była talentem samorodnym, bez głębszej kultury literackiej, ale i bez znaczniejszych w tym kierunku pretensyi. Oceniana jednak jako zjawisko li-



Porwanie Europy przez Jowisza.
Ilustracya do opery: „Szczęśliwe nieszczęście", przy wydaniu „Komedyi i tragedyi" Franciszki Radziwiłłowej z r. 1754.
(Miedzioryt sztycharza lwowskiego Michała Żukowskiego. Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 13.818 fol.)



Wacław Rzewuski.
(Według litografii w Muzeum Lubomirskich we Lwowie).

terackie — kobieta pisząca bez widocznego związku z współczesnemi sobie dążnościami literackiemi i bez jakiegokolwiek na nie wpływu — zasługuje na uwagę tembardziej, że przez kierunek swej pracy złączyła się z dziełem odrodzenia w literaturze.

Obok Drużbackiej i Radziwiłłowej występuje młodszy od nich wiekiem, lecz równie jak one w tych czasach posuchy literackiej zasłużony, należący jednak bardziej do historyi niż do literatury WACŁAW RZEWUSKI (1706 † 1779), zwolennik Stanisława Leszczyńskiego, w końcu wielki hetman koronny, a potem kasztelan krakowski, polityk i działacz uczciwy i szczery, lecz nieszczęśliwy. W literaturze zasługuje on na uwagę jako mowca wolny od napuszystości i makaronizmów, oraz jako poeta starający się równocześnie z Konarskim, Bohomolcem i Radziwiłłową przenieść oba główne rodzaje literatury dramatycznej z gleby francuskiej na swojską. Krasomowcą Rzewuski nie był, ale ponieważ prostotę słowa i naturalność w pomysłach wcześnie, bo już od roku 1745, w jego przemowach znajdujemy, musimy go cenić, zestawiając ze współczesnymi mu oratorami, którzy się lubowali wciąż w sztucznej i niesmacznie robionej kwiecistości. „Mowy i listy“ swoje ogłosił Rzewuski w r. 1761 w Poczajowie.

Podobnież nie posiadał on rzeczywistego talentu dramatycznego a na pole twórczości dramatycznej rzucił się względnie późno, bo dopiero od r. 1758, pobudką zaś dla niego — podobnie jak dla Radziwiłłowej — był teatr prywatny w Podhorcach, któremu należało dostarczać repertoaru. Przejąwszy od Francuzów szkielet budowy, zachowując ściśle prawidło o trzech jednościach, wypełniał swe tragedye sentencyami nieraz bardzo ładnie wyrażonemi, a komedye intrygami służących, lecz nie umiał ani tworzyć charakterów, ani też rozwijać akcyi. Główną zasługą i w jednym i w drugim rodzaju dramatycznym, jest u niego wyrobienie wiersza, który nabiera pod jego piórem giętkości i zwrotności niemałej. W komedyach jego zasługuje na uwagę wprowadzenie wyrażeń mowy potocznej, tam mianowicie, gdzie rozmawiają osoby niższego wykształcenia t. j. służący. Tragedyi napisał dwie: „*Żółkiewski*“ (1758) i „*Władysław pod Warną*“ (1760), a komedyi również dwie: „*Natręt*“ (1759) i „*Dziwak*“ (1760). Wydawane zrazu osobno zostały potem zebrane rasem i ogłoszone pod imie-

niem syna Józefa wraz z drobniejszymi utworami poetyckimi p. t, „*Zabawki wierszem polskim*“ (1760, Warszawa). Z tych drobniejszych utworów wymienić należy rzecz pisaną ładnemi oktawami „O nauce wierszopiskiej“, gdzie charakteryzując rozmaite rodzaje poezyi mówi Rzewuski także o dramacie i chwali Anglików, chociaż ci nie trzymają się zasad Horacego. Jeżeli pominiemy dość słaby wiersz dydaktyczny Łukasza Opalińskiego, napisany w XVII wieku p. t. „Poeta“ (drukowany zresztą dopiero w ostatniej ćwierci w. XVIII), to poemacik powyższy będzie pierwszą naszą „poetyką“, bardzo jeszcze ogólnikową, ale nakreśloną swobodnie z niewątpliwym talentem i dość rozległem pojęciem rzeczy; nie miał on atoli wpływu i rychło poszedł w zapomnienie, pod koniec zaś XVIII stulecia zastąpił go utwór mniej powabny, ale bardziej szczegółowy.

Nie miały również wpływu i znaczenia dramatyczne próby Rzewuskiego. Pisane niewolniczo według wzorów francuskich, słabe w akcyi, lecz za to pełne tyrad deklamatorskich, chociaż uwzględniały bardziej niż twory Radziwiłłowej warunki sceniczne, miały tę jedyną zaletę, że w treści swej opierały się o wypadki z dziejów ojczystych. Nadto forma wierszowa była w nich bardziej poprawna. W każdym razie były to, równie jak utwory dramatyczne Konarskiego i Radziwiłłowej, dopiero pierwsze próby emancypacyi na polu dramatu, pierwsze dążenia, by po osamotnionej zupełnie w tym względzie dążności Morsztyna w w. XVII, związać nasz dramat z dramatem klasycznym francuskim i poddać go jego wpływowi.

Jeśli teraz rzucimy okiem na stan naszej umysłowości i piśmiennictwa wogóle, a w szczególności biorąc, poezyi, u schyłku epoki saskiej, to pomimo jawiących się już znamion odrodzenia we wszystkich kierunkach rozwoju ducha narodowego, ogólne tło umysłowe pozostanie jeszcze dość mgliste, a nawet ponure. Ogół narodu pogrążony był jeszcze w śnie, w jaki wprawił go w. XVII w ostatnich dziesiątkach swych lat, tonął w kwietyzmie bezwzględnym, niereagującym na najsmutniejsze nawet objawy w dziejach narodowych spraw. Podobnie było w zakresie umysłowości i związanej z nią ściśle literatury. Z jednej strony widzimy pewnego rodzaju kontynuacyę dążności, wytworzonych w wieku minionym, jak w całem działaniu Drużbackiej; lecz te pozostają już w stosunku pewnego anachronizmu do ogólnego obrazu, dla którego typowemi zjawiskami będą taki Chmielowski i Baka. Obok tego mamy dążenia zupełnie nowe, rozsadzające dotychczasową skorupę umysłowej pleśni, jaką społeczeństwo się pokryło, dążenia zrazu nieśmiałe, objawiające się nawet połowicznie, lecz w rzeczywistości burzące zupełnie gmach wytworzonych wierzeń ideowych, politycznych i literackich. To praca Karwickiego i Le-

szczyńskiego, mająca jeszcze wszelkie znamiona usiłowań połowicznych, nieśmiałych i niepewnych przyjęcia, to wreszcie przewyższająca je o całe niebo, planowa już i jasno zmierzająca do celu, praca i zasługa Konarskiego. Aby jednak usiłowania te wydały owoce, aby pokolenie nowych ludzi weszło w życie, aby przez „seminaryum rzeczypospolitej", czem w rzeczywistości były urządzenia szkolne wielkiego Pijara, dokonało się odrodzenie pojęć w narodzie, a przez to odrodzenie jego dążności i ducha — na to trzeba było dłuższego okresu czasu. Wielka bowiem reforma dokonać się może przez wielki pomysł, głos i działanie jednego nawet człowieka, lecz nie w jednej chwili. Tak też było pod koniec czasów saskich. Owoce ich jasnych myśli zebrały dopiero lata następne.

Bo wszystkie te usiłowania były to dopiero przygotowki, pierwsze zwiastuny odrodzenia w narodzie, które dokonywało się równolegle w jego życiu politycznem i literackiem, a wyłaniało się pracą i działaniem jednostek z ponurych mroków doby saskiej, aby błysnąć już pełnym blaskiem w epoce następnej — za czasów Stanisława Augusta.



Znak drukarni akademickiej w Poznaniu.
(Z dzieła Drużbackiej: Historya chrześcijańska Xiężny Elefantyny Eufraty, Poznań 1769).

ROZDZIAŁ VI.

Okres reform politycznych i idei wieku oświeconego.



Inicyał S z druków Gröllowskich

Śledząc trzeźwem okiem i rozumem nasze stosunki cywilizacyjne w początkach wieku XVIII, gdy je porównamy naprzód z tem, co się działo u najbliższych sąsiadów, a następnie z tem, co się dokonywało na dalszym zachodzie europejskim, musimy spostrzec rażące przeciwieństwo i to na naszą niekorzyść. Wśród sąsiadów dbano o pomnożenie wojska stałego, o zasilenie skarbu, o silną i sprężystą administracyę — u nas, według nieszczęsnego uprzedzenia, udogmatyzowanego przez Fredrę, szło wszystko na opak. Na dalszym zachodzie krytycyzm, którego zarodki były już w humanizmie i reformacyi, rozwinął się bujnie i zaczął być stosowany nietylko do wszystkich gałęzi naukowych, ale też i do wszystkich tradycyjnych instytucyi, jako to religii, państwa, zwyczajów i obyczajów, podstawiając w miejsce rozmaitych „powag“ doświadczenie i zdrowy rozsądek — u nas powierzchowna bigoterya, płytki fanatyzm i naiwna łatwowierność krzewiły się tak, jak w najciemniejszej dobie wieków średnich.

Przeciwieństwo to dowodziło, żeśmy w ogólnym postępowym rozwoju o jakie sto lat pozostali w tyle. I nic dziwnego, bośmy z europejskiem stuleciem XVII-tem umysłowo nic nie mieli wspólnego. Widziały to bystrzejsze jednostki w pierwszej połowie XVIII stulecia, starając się na fakt ten jaskrawy otworzyć oczy i do zaprowadzenia koniecznych zmian pobudzić, lecz starania ich pozostały — jak to było widoczne — na razie przynajmniej bez wpływu, były zupełnie odosobnione.

Trzy — jak widzieliśmy — były najważniejsze sprawy, domagające się przedewszystkiem reformy, gdyż od nich wszystkie inne zagadnienia

cywilizacyjne zależały. Były to: reforma urządzeń polityczno-społecznych, reforma wychowania i reforma literatury, i temi trzema sprawami wypełnione są dzieje polityczne i cywilizacyjne naszego narodu od świtu idei reformatorskiej w początkach XVIII stulecia, aż do jego końca, a zarazem końca państwowego bytu Rzeczypospolitej.

Reforma polityczno-społeczna, ogarniająca nietylko kwestyę rządu, ale także kwestyę stosunku różnych warstw narodu do siebie (szlachty, mieszczaństwa, chłopów), nie powiodła się, ale teoretycznie wygłoszono najrozumniejsze zasady, domagające się wolności dla wszystkich klas narodu; zbyt były zakorzenione przesądy szlacheckie z jednej strony, a z drugiej zbyt wielkie przeszkody zewnętrzne od sąsiadów, ażeby nie tylko te zasady, lecz choćby jeno znakomita na swój czas ustawa mogła wejść w życie i przyczynić się do odrodzenia społeczeństwa pod względem polityczno-społecznym. Jednoroczne jej, i to formalne raczej niż rzeczywiste działanie, pozostawiło tylko chlubne po sobie wspomnienie, lecz wyniku realnego nie dało. Natomiast dwie inne reformy (wychowawcza i literacka), przeprowadzone świetnie, stały się rękojmią dalszego pomyślnego rozkwitu, pomimo utraty bytu politycznego.

Pomysły do reform nie były i nie mogły być u nas wynikiem wiekowego rozwoju, nieprzerwanie ciągnącego się wśród umysłowości społeczeństwa, ale przyszły do nas z zewnątrz, częścią z Anglii, częścią z Francyi, a ponieważ reforma edukacyjna i literacka, w skutkach najważniejsza, w literaturze francuskiej znajdowała podniety i wzory, jej więc musimy się trochę bliżej przypatrzyć.

Francya wskutek swego stanowiska państwowego i wskutek języka, który w dyplomacyi i salonie zdobył sobie wszędzie bezwarunkowe uznanie, była najlepszą propagatorką oświaty, czy wyrobionej u siebie, czy skądinąd przejętej i przez siebie przetworzonej. Jej pisarze celujący jasnością wyrażenia i dowcipem, choćby nawet nie byli twórcami pewnych myśli, umieli im nadać formę tak przystępną, tak ujmującą, że dostać się one musiały do głów nawet niezbyt pojętnych. Jej pisarze tragedyi, komedyi i powieści (Kornel, Rasyn, Krebillon, Le Sage, Prevost i inni) wpłynęli na smak i twórczość całej Europy, nie wyłączając Anglii, gdzie przycichły na długo tradycye Szekspira. Jej publicyści i filozofowie (Bayle, Montesquieu, Diderot, Rousseau), przetwarzając po swojemu idee zaczerpnięte w dziełach pisarzy angielskich, nadali tym ideom tyle nowości i powabu pod względem formy, że nawet w Anglii uchodziły one za świeże. Wolter wreszcie, w swojej różnostronnej działalności zastępujący kilku naraz autorów, dowcipem i lekkością stylu objął rząd nad duszami, dotknął wszystkich dziedzin nauki, od astronomii do gramatyki, przetrząsł

wszystkie instytucye społeczne, dawne i teraźniejsze, stał się reformatorem historyografii, kładąc nacisk na sprawy wewnętrzne narodu, a wszędzie stosował krytycyzm śmiały, bezwzględny, choć zwykle tylko na zdrowym rozsądku oparty, wyśmiał „powagi“ w teologii i filozofii, wydrwił świętoszkostwo, napiętnował fanatyzm, stał się głównym rzecznikiem „deizmu“, to jest czci bóstwa bez jakichkolwiek cech wyznaniowych. Znaleźli się oczywiście i krańcowi (La Mettrie, Helvetius, Holbach), co nie poprze-



Apoteoza Woltera.
(Dardel invenit et del. 1778 — Le Grand sculps. 1782.)
Według miedziorytu w Bibliotece Baworowskich we Lwowie.

stając na krytyce „objawienia“, szukali wyjaśnień zjawisk wszelkich w samej jeno materyi, lecz ich poglądy, lubo znajdowały wyznawców, nie stały się przecież decydującymi w sferach wykształconych; deizm Woltera wszędzie przeważał, on, w połączeniu z krytycyzmem, jest cechą tego „wieku oświeconego“, którym się przechwalano. Nasz racyonalizm, choć się wzorował na francuskim, nie doszedł w objawach swoich nawet do stanowiska Woltera. Byli i u nas deiści, ale te swoje przekonania zachowywali

dla siebie i najbliższych przyjaciół; publicznie z niemi nie występowali. W sprawie religii dążono jedynie do rozpowszechnienia tolerancyi, wykorzenienia jaskrawych zabobonów i odebrania praktykom zewnętrznym zbyt wygórowanego znaczenia, jakie im nadała dewocya. W filozofii starano się przedewszystkiem wyrugować scholastycyzm, zastąpić rozumowanie oparte na ideach z góry za prawdę uznanych, rozumowaniem, zasadzającem się na obserwacyi i doświadczeniu, czerpiącem dowody z umiejętności i życia. Filozofia t. zw. „sensualistyczna", której twierdzeniem naczelnem jest, iż wszystkie nasze wiadomości mają swe źródło w spostrzeżeniach zmysłowych i że umysł je tylko zestawia i rozmaicie kombinuje, filozofia, ugruntowana w Anglii przez Locke'a a rozpowszechniona we Francyi przez Condillac'a, przemawiająca do naszego praktycznego usposobienia, rozpowszechniła się rzeczywiście wśród warstw wykształconych i nabrała pewnej popularności, czego o scholastycznej, choć tyle stuleci po szkołach naszych panowała, powiedzieć nie można. Stała się też ona zasadą poglądów i urządzeń wychowawczych, a wszyscy nasi poeci drugiej połowy w. XVIII byli jej zwolennikami.

Z lekkomyślnych i rozpustnych obyczajów stolicy, z pojedynczych wybryków, przez wichrowate popełnianych jednostki, z broszur wreszcie gwałtownych, wydawanych w r. 1794, nie można bynajmniej wnioskować o stopniu rozpowszechnienia się u nas krytycyzmu i „libertynizmu" pisarzy francuskich. Ci, co z fraczka i peruki sądzą o wewnętrznej formie umysłów, nie widzą właściwej i istotnej przyczyny zarówno jednego, jak drugiego objawu. Modę, formy życia salonowego, lekkomyślność obyczajową przyjmowano nader łatwo, tak samo jak za czasów humanizmu i odrodzenia, gdyż to były rzeczy zupełnie powierzchowne, nie wymagające najmniejszego natężenia; inaczej wszakże rzecz się miała z reformą umysłową, która bez pracy pilnej i wytrwałej jest poprostu niemożliwą. Krytyka u nas w żadnym kierunku nie zaszła daleko; żartowano nieraz ze spraw najpoważniejszych, ale żarty te zazwyczaj na ustach jeno rodziły się i umierały... Gruntowności w przemianie umysłowej być nie mogło, ani ze względu na usposobienie nasze, mało skłonne do głębokich rozmyślań, ani też ze względu na sposób rozszerzania haseł „wieku oświeconego", głoszonych przeważnie przez rozumne jednostki ze stanu kapłańskiego, które dla samej zewnętrznej przyzwoitości do krańców posuwać się nie mogły. Mało u nas zresztą czytano dzieła wielkich autorów, nawet francuskich, zadowalając się literaturą broszurową, encyklopedyczną.

I tak n. p. biskup Józef Kossakowski w swoim „Xiędzu Plebanie" (1787), wystawiając jednego z „duchów mocnych" (*esprits forts*) czyli niedowiarków naszych, okazuje, że ani Woltera, ani Roussa, ani Helwecyu-

sza nie czytał, chociaż ich nazwiskami szermował; całą zaś wiedzę swoją czerpał z encyklopedycznych książeczek („La raison par alphabet", „La Bible enfin expliquée", „l'Examen important de milord Bolingbroke") lub z „Systéme de la nature" Holbacha, choć naturalnie nazwiska autora nie znał.

Bądź co bądź, ten umiarkowany racyonalizm, jaki się u nas przyjął, był nadzwyczaj ważną dźwignią oświaty narodowej; nie drażniąc stron słabych, wykorzeniał zabobony i przesądy (wiarę w strachy, wiedźmy, strzygi), rzucał promienie krytycyzmu na dzieje narodowe, rozbudzał zamiłowanie do badań na polu wiedzy przyrodniczej i ekonomicznej (fizyokratyzm). Niespożytą więc zasługę położyli nasi znakomici pisarze tego okresu reformatorskiego, dając społeczeństwu karm zdrową, choć suchą, bo wdziękami i czarami wyobraźni w soki żywotne niezaopatrzoną.

Rozsądek bowiem był głównym czynnikiem w wytworzeniu poezyi francuskiej, tak zwanej „pseudo-klasycznej", bo będącej tylko dalekiem i wielce zmienionem echem prawdziwego klasycyzmu grecko-rzymskiego. Świetność wygładzonego wiersza, dobór wyrazów jak najogólniejszych, mogących mieć zastosowanie we wszystkich czasach, prawidłowość budowy, nadająca utworom kształty niemal geometryczne — to były główne zalety poezyi francuskiej, której największą piękność miało stanowić to, żeby się zbliżyła do „pięknej prozy".

Dla nas, cudackimi pomysłami panegiryków i napuszoną kwiecistością zepsutych, ta trzeźwa, jasna, do ścisłości wyrażenia dążąca literatura, była wzorem wielce pożądanym i dobroczynnym. Wskazała ona, że można tworzyć poezye miłe, powabne i zajmujące, lubo w pomyśle proste i jasne, w wykonaniu zaś ścisłe i prawidłowe. Na płytką, choć rozwichrzoną wyobraźnię naszych wierszopisów i mowców doby saskiej trudno było znaleźć lepsze lekarstwa, nad ten strumień świeżej, zimnej wody, jaka w racyonalistycznej poezyi francuskiej XVIII wieku obfitymi wytryskami się ujawniała. Starano się osiągnąć ten stopień jasności i precyzyi, dobrego rozwinięcia tematu i doskonałej budowy wiersza, a choć zaniedbano przez to źródło fantazyi i zubożono język, który stał się jasnym i ścisłym, lecz utracił barwność i malowniczość, to wady te okazały się dopiero wówczas, gdy zabrakło wśród klasyków naszych rzeczywistego, wielkiego uzdolnienia. Zrazu jednostronność rozsądku, jako niezbędnej broni, służącej ku zwalczaniu uprzedzeń, ciemnoty i przesądów, nie raziła zupełnie.

W rozwoju tej literatury, o ogólnym charakterze reformatorskim, dwie można niejako wyróżnić fazy, stosownie do tendencyi i haseł, których były obrazem: pierwsza, obejmująca najwcześniejsze lata panowania Sta-

sława Augusta jest wciąż jeszcze przygotowawcza, nawiązuje jeszcze do dążeń i skłonności epoki saskiej, mieści w sobie mieszaninę dawnego nieładu umysłowego z próbami reform, poczętemi również w poprzednim okresie, a chronologicznie sięga mniej więcej do pierwszego rozbioru (1772 r.) — druga trwająca aż do upadku Rzeczypospolitej, stanowi najświetniejszą chwilę rozkwitu naszego pseudoklasycyzmu i słusznie nadaje całej epoce nazwę „doby stanisławowskiej", od imienia króla, opiekuna sztuk pięknych, nauki i literatury. I w tej drugiej dobie, jak w poprzedniej, na pierwszym planie było roztrząsanie ustroju państwowego, ale słabe jego strony wykrywano z daleko większą stanowczością, silniej i gwałtowniej domagano się jego reformy. Zrazu, jakby nie ufając własnym siłom, udawano się do Francuzów po radę, sądząc, że oni, jako najmędrsi, najlepsze podadzą lekarstwa. Jan Jakób Rousseau, znając Polskę o tyle jeno, o ile mu ją przedstawili barszczanie, (wspomniany poniżej Wielhorski, który był agentem konfederacyi barskiej w Paryżu) uważając ją za państwo patryarchalne, doradzał zachować prostotę obyczajów, zaprowadzić w izbie sejmowej symbole rolnicze, utrzymać liberum veto, stopniowo nadawać wieśniakom swobodę za zasługi i zreformować wychowanie publiczne. („Uwagi nad rządem polskim", napisane w r. 1772). Wcześniej nieco pokrewne zasady szerzył inny Francuz, nawet w Polsce na dworze Sanguszków jako guwerner osiadły, Pirrhis à Varillaeo („Compendium politicum", 1761), którego można uznać nawet za poprzednika politycznych poglądów Roussa w Polsce. Ksiądz Gabryel Bonnot de Mably zjechał na Wołyń, poznał się z tamtejszem obywatelstwem i nakreślił bardzo obszerny, ale przeważnie zachowawczy program, a na jego wzorze się opierając i z rozmów z nim prowadzonych wychodząc, ogłosił *Michał Wielhorski* swoje „Uwagi" (1775); *Józef Wybicki* zaś pierwszy ośmielił się doradzać dziedziczność tronu, ujmując się równocześnie za stanem miejskim i włościańskim (1777). Toteż literatura polityczna tej doby jest bardzo znaczna.



Stanisław August Poniatowski. Portret Bacciarellego. Ongiś w zbiorze rz. radcy stanu Kwiecińskiego. (Z albumu fotograficznego: Portrety historyczne zdjęte z oryginałów znajdujących się w zbiorach publicznych i prywatnych w Warszawie, zebrał J. Łoski. Własność Bibl. Poturzyckiej we Lwowie.)

Praca nad reformą państwa objęła jednak także wychowanie publiczne. Zniesienie zakonu Jezuitów w r. 1773 nasunęło podkanclerzemu litewskiemu, *Joachimowi Chreptowiczowi* myśl (prawdopodobnie pod wpływem pism Jana Jakóba Rousseau), ustanowienia nowej rady, czuwającej

nad wychowaniem i zużytkowaniem funduszów jezuickich na rzecz szkolnictwa. Pozyskawszy dla tej myśli wielu zwolenników, jak Augusta Sułkowskiego, Ignacego Massalskiego i innych, a między nimi i króla, wygotował projekt utworzenia osobnej *komisyi dla edukacyi narodowej*, projekt, który w tymże r. 1773 otrzymał sankcyę sejmową. Powołano do komisyi ludzi rozumnych i z pedagogią dobrze już w praktyce obznajomionych i zabrano się do pracy. Potrójne zadanie spełnić było trzeba: 1) ujednostajnić plan naukowy we wszystkich szkołach, ażeby przyszli obywatele kraju za młodu ulegali jednakim wpływom umysłowym; 2) wprowadzić do wykładów język polski i przygotować odpowiednie podręczniki, i 3) wytworzyć stan nauczycieli świeckich, mających zastąpić kiedyś duchowieństwo zakonne, głównie pijarskie, dające w owym czasie największą liczbę profesorów, wykształconych pod wpływem Konarskiego.



Joachim Chreptowicz, kanclerz wielki litewski.
(Mal. Giov. Batt. Lampi; własność hr. Reinholda Przeździeckiego w Warszawie).

Do wygotowania planu edukacyi najwięcej przyłożył się eks-Jezuita, sekretarz komisyi, pochodzenia ormiańskiego, *Grzegorz Piramowicz* († 1801), który uwzględniwszy dość liczne głosy publicystyki w sprawie wychowania (książki *Franciszka Bielińskiego, Antoniego Popławskiego* i in.), oraz rozprawy w łonie samej komisyi toczone, napisał projekt, zatwierdzony przez komisyę z małemi poprawkami i ogłoszony drukiem w r. 1783 p. t. „*Ustawy Komisyi Edukacyi narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane*“. Jest to jeden z najświetniejszych zabytków, jakie historya pedagogiki nie tylko naszej, ale i ogólnej może wykazać. Wysoko tu podniesiono znaczenie nauczycieli, jako obywateli „tem jedynie zatrudnionych, aby jaknajdokładniej co do wiary świętej, czystych obyczajów, miłości ojczyzny, znajomości praw narodowych i najużyteczniejszych w społeczności ludzkiej nauk, wychowywali i doskonalili synów obywatelskich“. Zjednoczono troskę o wychowanie i nauczanie, o udoskonalenie umysłu i serca, o równomierne kształcenie duszy i ciała. Nauki humanistyczne połączono z przyrodniczemi tak, ażeby żaden z tych działów nie miał nad drugim przewagi i ułożono systemat całej edukacyi, od szkół najniższych, przeznaczonych dla ludu miejskiego i wiejskiego, a zwanych parafialnemi, aż do najwyższych zakładów naukowych, przezwanych „szkołami głównemi“, których utrzymano dwie:



Karykatura na papieża Klemensa XIV. z powodu zniesienia zakonu Jezuitów (1773). Rysunek współczesny w Bibliotece Baworowskich we Lwowie.
(Na trumnie napis: „et sic finis erat"; poniżej: „Quid bonum in oculis suis faciat"; następnie czterowiersz łaciński i polski:

Palla tuis Socii Jesu detracta lacertis
Palla tuis Petri iam modo iacta nitet.
Est quoque de numero sociorum Petrus Jesu
Ergo tibi hac cede palla relicta manet.

Zamiast Jezusowego towarzysza stroju
Na barkach lśni się świetny Piotrowego kroju.
Był i Piotr towarzyszem także Jezusowym
Masz więc tenże strój miły w tym kroju Piotrowym.)

w Krakowie i Wilnie. W tych szkołach głównych zniesiono stary średniowieczny podział na cztery fakultety, a zaprowadzono dwa „kollegia": moralne i fizyczne; starano się o zaopatrzenie ich we wszystkie potrzebne środki pomocnicze, mianowicie w dziale nauk fizyczno-matematycznych, oraz o wynalezienie i wydoskonalenie profesorów, obeznanych dokładnie z najnowszemi zdobyczami nauki. Reformy akademii krakowskiej na „szkołę główną" dokonał jeszcze przed ogłoszeniem Ustaw Komisyi Hugo Kołłątaj, rozwinąwszy właściwą sobie energię i stanowczość. Z reformą akademii wileńskiej poszło trudniej, gdyż jej rektor, eks-Jezuita, głośny astronom *Marcin Poczobut-Odlanicki*, przywiązany do dawnego porządku, z oporem się poddawał zaleceniom komisyi. Pod zarządem Szkoły Głównej krakowskiej zostawały wszystkie zakłady naukowe — w Koronie, pod zarządem wileńskiej — na Litwie. Komisya edukacyjna dzierżyła władzę nad całością. Szkoły średnie dzieliły się na wydziałowe, mające sześciu lub pięciu nauczycieli, i podwydziałowe, mające trzech lub czterech; kurs nauki trwał lat sześć lub siedem.

W Ustawach zajęto się także sprawą przygotowania przyszłych nauczycieli z pomiędzy świeckich, przez założenie przy Szkołach Głównych — seminaryów dla „kandydatów do stanu nauczycielskiego". Usilne były starania komisyi, ażeby zachęcić jak najwięcej młodzieży do obrania stanu, który moralnie postawiono tak wysoko; dokonała też w rzeczywistości wiele, lecz nie tyle, żeby można było choć połowę posad obsadzić świeckimi; musiano się wciąż posługiwać jeszcze zakonnikami, zwłaszcza na Litwie. Przyczyny tego były głównie dwie: niechęć zamożniejszych do tak zwanego pogardliwie bakalarstwa, a powtóre brak funduszów dla należy-

KOMMISSYA
EDUKACYI NARODOWEY.

PRagnąc troskliwość naszę o trwałe Rządu wolnego utrzymanie, i o szczęśliwość całego Narodu wpoić w umysły wszystkich Obywatelów; za nayskuteczniejszy do tego sposób uznaiemy być iednostayne Młodzi Obywatelskiey wychowanie, i ćwiczenie, zgodne zupełnie z Konstytucyą Wolnego Rządu. Na ten koniec ustanawiamy Kommissyą Edukacyiną, ktorey celem nayistotnieyszym bydź powinno, żeby Młodzież Obywatelską przez iednostayną Edukacyą i Instrukcyą sposobiła na Obywatelów kochaiących swobody Narodu, troskliwych o ich całość, zdolnych do pełnienia wszelkich obowiązków, aby tegoż samego ducha wolności i miłości Oyczyzny nayodległeyszym podawało Pokoleniom.

I.

Co do ceiu Kommissyi.

Wszelki Fundusz Edukacyiny, wszelkie *Universitates*, czyli Szkoły Głowne, a mianowicie Szkołę Głowną Kor: w Krakowie, a Szkołę Głowną W. X. Lit: w Wilnie, wszelkie Akademie ustanowione lub ustanowić się maiące, Biblioteki kosztem Rzpltey lub z Funduszu Edukacyinego założone, a nadewszystko Bibliotekę Załuskich, oraz Gimnazya, Konwikty, Szkoły Publiczne tak Swieckie iako i Zakonne, Katolickie i nie-Katolickie, z Funduszu Edukacyinego, albo za pozwoleniem Kommissyi z Funduszu obcego utrzymowane; niemniey wszelkie Osoby Stanu Nauczycielskiego, i te, ktore się Obowiązków Nauczycielskich w Szkołach Głownych, w Gimnazyach, i innego nazwiska Szkołach podeymuią, bądź swieckie, bądź zakonne; nadto wszystkich Uczniów nayduiących się *in Universitatibus*, lub w Szkołach iakiegokolwiek nazwiska, pod rząd, dozor i opiekę Kommissyi Edukacyiney oddaiemy.

)A(II.

Statuty Komisyi edukacyi narodowej. Strona pierwsza druku in fol. b. m. dr. i w. (Druk ten jednak wyszedł między r. 1773-5.)
(Według egzemplarza w zbiorach Polskiego Muzeum szkolnego we Lwowie.)

tego zaopatrzenia seminaryów nauczycielskich. Chociaż bowiem po Jezuitach został olbrzymi jak na owe czasy majątek, umniejszyła go do połowy chciwość tych, którym powierzono zarząd tymi majątkami, dopóki po wykryciu krzyczących nadużyć nie oddano tego zarządu samej komisyi edukacyjnej. Ta, otrzymawszy fundusz nadwerężony, nie mogła nastarczyć potrzebom. Ten sam brak funduszów sprawił, że zakładanie szkółek parafialnych, których doniosłość komisya doskonale rozumiała, zostawić trzeba było gorliwości obywateli i księży, na czem się, niestety, zawiedziono.

Sprawą dostarczania podręczników zajęto się najwcześniej i najskuteczniej. Z łona komisyi wybrano osobne „*Towarzystwo do ksiąg elementarnych*“ w r. 1775. Zasługi tego Towarzystwa są wiekopomne. Chcąc korzystać ze światła całej Europy, rozesłało ono odezwę z wyznaczeniem nagród za napisanie dzieł szkolnych w języku polskim, łacińskim i francuskim. A skutek był ten, iż dwu cudzoziemców, Condillac i L'huillier dali Towarzystwu trzy wyborne na swój czas książki: pierwszy logikę, drugi arytmetykę i geometryę, które przełożone na język ojczysty, długo nawet po upadku Rzeczypospolitej były w szkołach używane. Inne podręczniki trzeba było ułożyć przy pomocy sił miejscowych. Prócz Piramowicza, wzięli w tem udział: Pijarzy *Antoni Popławski*, *Onufry Kopczyński*, dwaj *Skrzetuscy* i *Jerzy Koźmiński*. Wspólnie tedy ułożono i wydano znakomity „Elementarz dla szkół parafialnych narodowych“ (1785), mogący współzawodniczyć z najdoskonalszemi tego rodzaju dziełami w Europie, wspólnie również ułożono „Wypisy z autorów łacińskich“, łączące naukę języka z wiadomościami realnemi, mało w nich bowiem mitologii, a wiele nauk przyrodniczych. Sam Kopczyński († 1817) wydał gramatykę polską (w połączeniu z łacińską: „Gramatyka dla szkół“ na kl. I., 1778; przedrukowywano ją do końca w. XVIII 11 razy; następnie ukazały się gramatyki na kl. II. i III.) i wyborne do niej przepisy, w których po raz pierwszy wskazał, jak należy metodę indukcyi stosować do nauki języka. Kajetan Skrzetuski dał podręcznik do historyi powszechnej, Wincenty zaś zasady „Prawa politycznego polskiego“. Popławski ułożył „Naukę moralną“, Koźmiński „Słownik łacińsko-polski“, Piramowicz „Naukę wymowy i poezyi“, oraz niepospolitej wartości książkę „*Powinności nauczyciela*“, głównie wiejskiego. Do fizyki ułożył wstęp i napisał „Mechanikę“



Ks. Onufry Kopczyński. (Drzeworyt J. Styfiego, oparty na rysunku Polkowskiego. Z Tyg. ilustrow. T. V. R. 1862 s. 21).

Michał Jan Hube († 1808). Podręczników do nauki zoologii, botaniki i mineralogii na razie nie było; musiano się posługiwać dziełami wydanemi wówczas przez księdza *Krzysztofa Kluka* († 1796).

Dwadzieścia lat trwała czynność Komisyi edukacyjnej; przyznano jej powszechnie, nawet ze strony wrogów, rozumne pojęcie zadania, gorliwość i energię w przeprowadzeniu reformy, napotykającej wielkie przeszkody zarówno z powodów pieniężnych, jako też z nałogów myślowych starszego pokolenia. Była ona pierwszem w Europie ministeryum oświaty i pierwsza — na lat wiele przed rewolucyą francuską — urzeczywistniała pojęcie wychowania „narodowego“, a dążyła do uczynienia go „świeckiem“.

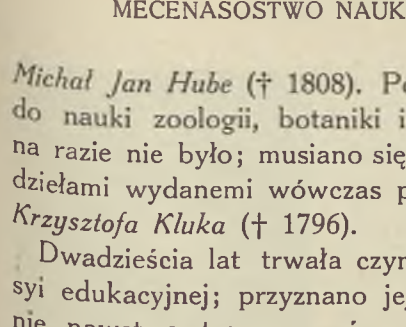
GRAMATYKA
DLA
SZKOŁ NARODOWYCH
Nieoprawna (z Przypisami. . . gr. 25.
(bez Przypisów, . . gr. 7½.
1778.

Podobizna karty tytułowej gramatyki ks. Kopczyńskiego. (Według egzemplarza Polskiego Muzeum szkolnego we Lwowie.)


POWINNOSCI
NAUCZYCIELA
MIANOWICIE ZAS w SZKOŁACH
PARAFIALNYCH
I SPOSOBY ICH DOPEŁNIENIA.
Dzieło użyteczne Pasterzom, Panom i ich Komunikom o dobro Ludu troskliwym, Rodzicom i wszystkim Edukacyą bawiącym się.
w WARSZAWIE
w Drukarni Nadwornéy J. K. Mci i P. Kom: E. Naro: Roku 1787.

Podobizna karty tytułowej. (Według egzemplarza Polskiego Muzeum szkolnego we Lwowie).

Wobec wzmożonej dążności do wykształcenia i oświaty, czytelnictwo rozwijało się i stawało bodźcem do tworzenia. Daleko wprawdzie jeszcze było do tego, ażeby autorowie mogli na jakiś liczyć dochód z pism swoich; rozwój literatury wymagał wciąż jeszcze poparcia ze strony mecenasów. Takimi mecenasami byli w owym czasie *król Stanisław August* i *książę Adam Czartoryski*, generał ziem podolskich, który objąwszy w roku 1765 kierownictwo szkoły kadetów, zaprowadził w niej przedstawienia dla uczniów a sam zachęcony założeniem teatru publicznego w Warszawie, próbował sił w komedyi „Panna na wydaniu“ 1771, „Kawa“, „Mniejszy koncept niż przysługa“ czyli „Pysznokąpski“ i in. Warszawa staje się teraz dopiero ogniskiem ruchu literackiego; do niej dążą pisarze ze wszystkich stron prowincyi Rzeczypospolitej a Puławy książąt Czartoryskich pod koniec tego okresu nabierają także pewnego znaczenia, jako przytułek literatów.

Pod względem formy starano się zaró-

wno w prozie jak w poezyi osiągnąć zalety jasności, poprawności i ścisłości wyrażenia; wszelka wybujałość fantazyi, a nawet wszelka nadzwyczajność były potępiane. Poezya winna się zrównać z „piękną“ prozą — oto hasło. Uszlachetnienie stylu, wyrzucenie z niego wyrażeń poziomych i powszednich, uroczysty nastrój w rzeczach poważnych, a lekki lub nawet swawolny w rzeczach uczucia stanowiły główne zasady w doborze wyrazów i zwrotów. Wierszowanie starano się udoskonalić, unikając nie tylko rymów zbyt łatwych, powstających z jednakich zakończeń gramatycznych, ale nawet rymów z jednakich części mowy. Myśl w gramatycznej swej całości winna była się zawrzeć w dwuwierszu rymowanym, tak, że w poważnych rodzajach literackich widzieć chciano tylko wiersze idące dwójkami. Rozumie się, że



Adam ks. Czartoryski G. Z. P. Według portretu znajdującego się w ratuszu miasta Warszawy. (Z albumu fotograficznego: Portrety historyczne zdjęte z oryginałów znajdujących się w zbiorach publicznych i prywatnych w Warszawie, zebrał J. Łoski. Własność Bibl. Poturzyckiej we Lwowie).



Dawny zamek w Puławach.
Rysunek z natury A. Leru'e; litografia A. Małuszkiewicza.
(Z wydawnictwa: Album lubelskie. Warszawa 1857-1860).

tylko najbardziej utalentowani pisarze osięgali ten stopień doskonałości rymotwórczej, a mistrzem w tym względzie stał się Trembecki; inni częściowo jeno dociągali się do spełnienia przepisów.

W układzie większych i mniejszych utworów poetycznych dążono również do opanowania tej geometrycznej niemal prawidłowości, jaką posiadały utwory Francuzów, ponieważ u nich tylko, zdaniem ówczesnych, można było dobrego smaku się nauczyć. „List do Pizonów“ czyli „Sztuka poetycka“ Horacyusza wykładana była pilnie w szkołach, a dla ogółu wielbicieli literatury ułożył na jej wzór, zwłaszcza zaś na wzór wielce popularnego utworu Boileau: „L'art poetique“, swoją „Sztukę rymotwórczą“ (1788) *Franciszek Ksawery Dmochowski*, współpracownik Kołłątaja, późniejszy wielce zasłużony tłumacz „Iliady“ i wielu innych dzieł sławy



Medal bronzowy bity na cześć Adama Czartoryskiego G. Z. P. w r. 1824.
(Ze zbiorów Dr. Adolfa Sternschussa we Lwowie.)
Napis na odwrotnej stronie medalu: Adamo Principi Czartoryski Scholae Militaris Eo Duce ab anno MDCCLXV ad annum MDCCXCIV florentissimae Alumni Superstites MDCCCXXIV.

europejskiej. W czterech pieśniach wyłożył on tu ogólne pojęcia o poezyi i warunkach, jakim winien zadość uczynić dobry rymotwórca, a następnie prawidła epopei, poezyi lirycznej, dramatu i poematów dydaktycznych, ze wzmiankami o głośniejszych twórcach, zarówno obcych jak narodowych. Utwór ten nabrał wielkiej powagi i był jeszcze dwukrotnie przedrukowany a na wytworzenie poglądów literackich wpłynął przeważnie silniej aniżeli podręczniki poezyi i wymowy Piramowicza i Golańskiego, pisane dla szkół.

Literatury obce znano naówczas o tyle jeno, o ile w piśmiennictwie francuskiem znajdowano albo tłumaczenia albo wzmianki. Tą drogą poznano w ostatniej ćwierci XVIII wieku niemieckie sielanki Gessnera i genialny falsyfikat Macphersona: *„Pieśni Ossyana“*, które w pewnej mierze

torowały drogę odmiennym estetycznym poglądom. Zaczęto też występować przeciwko posługiwaniu się w poezyi mitologią grecko-rzymską, a to z dwu względów: naprzód, że niedorzecznością jest wzywać bóstwa, w które się zgoła nie wierzy, a powtóre, że chcąc być zrozumianym przez ogół, który przecież niekoniecznie uczył się mitologii, potrzeba używać wyrażeń i zwrotów, nie wymagających uczonego objaśnienia.



Według miedziorytu J. Ligbera w Bibl. Baworowskich we Lwowie.
Rycina do s. 473.

Organami myśli postępowej w duchu francuskim były czasopisma. Obok „Monitora“, który wychodził do r. 1784, powstał tygodnik, wyłącznie literaturze poświęcony, p. t. „*Zabawy przyjemne i pożyteczne*“, założony w r. 1769 przez Jezuitę *Jana Albertrandy'ego*, który się wielostronną odznaczał erudycyą, a prowadzony po wyjeździe założyciela przez *Adama Naruszewicza*, do r. 1777. Około tego czasopisma skupili się prawie wszyscy poeci tej doby, debiutowali na jego łamach i zamieszczali wiele swych utworów. Społeczno-polityczne i ekonomiczne stosunki obrabiał bardzo ruchliwy publicysta, ksiądz *Piotr Świtkowski* († 1793), wydając od r. 1782 do 1792 „*Pamiętnik historyczno-polityczny*“, a nadto przez r. 1784 i 1785 czasopismo literaturze poświęcone „*Magazyn warszawski*“, w roku zaś 1792 i 1793 „*Zabawy obywatelskie*“. W działalności Świtkowskiego dużo było braków; pisząc pospiesznie lub też drukując artykuły obce, nie zawsze miał dosyć baczenia na ścisłość podawanych informacyi czem wywołał ostre broszury, pisane przez uczonego eks-Jezuitę *Karola Wyrwicza* („Pro memoria Pamiętnikowi“); lecz pomimo tych wad przyznać mu należy wielką zasługę w budzeniu uwagi na sprawy pierwszorzędnej doniosłości w dziedzinie rolnictwa, rzemiosł, przemysłu i handlu.

Na ten również czas przypada reforma dziennikarstwa w ściślejszem znaczeniu tego wyrazu t. j. wydawnictwa gazet politycznych. Z roli prostych informatorów przeszły one, za sprawą „*Gazety Narodowej i obcej*“ (r. 1791 i 1792), do roli przedstawicieli pewnej opinii politycznej już pod

wpływem wielkiej rewolucyi francuskiej. Krótko to jednak trwało, bo Targowica uniemożliwiła istnienie „Gazety“, ale za Kościuszki znowu się chwilowo ton dzienników naszych podniósł („*Gazeta rządowa*“, pod red. Fr. Ks. Dmochowskiego), by spaść napowrót do dawniejszego, dopóki nowe stosunki polityczne nie umożliwiły wskrzeszenia dobrej, choć niedawnej tradycyi.


ZABAWY
PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE
Z KOŻNYCH AUTORÓW
ZEBRANE.

Quas immemorata ferentem
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.
Hor. Ep. L. I. 19.

TOMU I. CZĘŚĆ I.

EDYCYA II.
Za pozwoleniem Zwierzchności.

w WARSZAWIE,
Nakładem MICHAŁA GROELLA.
J. K. M. Komissarza i Bibliopoli,
w Marywilu N. 19. pod znakiem Poetów.
1775.
Podobizna karty tytułowej.

Ogół poetów tej Stanisławowskiej doby można podzielić na dwie grupy: jedna z nich wyobrażała rozsądek, druga uczucie w literaturze. Cechy główne, łączące je ze sobą, mieszczą się w ich poglądach społeczno-politycznych i w stylu. Obie popierają ideę oświecenia i postępu, obie są za reformami; ale pierwsza przeciw przesądom posługuje się bronią satyry lub dydaktyki; druga zaś, nie wyrzekając się satyry, starała się pociągnąć czytelników przedstawieniem uczuć łagodnych, miękkich, humanitarnych, ażeby wyplenić surowość i grubość „sarmacką“. Jedni i drudzy szukają wzorów, pomysłów w literaturze rzymskiej, trochę w humanizmie XVI wieku; ale formę biorą przeważnie z francuskiej, której także zawdzięczają i poglądy ogólne. Z pewnemi zastrzeżeniami możnaby powiedzieć, ze pierwsza grupa bierze sobie za przewodników Woltera i Monteskiusza, druga zaś — Roussa, Diderota i Beaumarchais'go. Poezyi marzenia i wzlotów fantazyi nie znajdziemy tu zgoła; jasność i trzeźwość albo też czułostkowość znamionują utwory tej doby.

Do pierwszej grupy wliczamy Naruszewicza, Krasickiego, Trembeckiego i Węgierskiego, do drugiej Karpińskiego i Kniaźnina.

ADAM NARUSZEWICZ (1733 † 1796), pochodzący ze zubożałej rodziny szlacheckiej w Pińszczyźnie, młodo wstąpił do zakonu Jezuitów, młodo został nauczycielem w akademii wileńskiej, gdzie odnalazłszy niedrukowane poezye poprzednika swego na katedrze, Sarbiewskiego, ogłosił je światu (r. 1757). Zwiedził potem Niemcy, Francyę i Włochy, zapoznał się z literaturą francuską i choć nie mógł sobie przyswoić jej wdzięku, starał się przynajmniej o poprawność. Za powrotem do kraju, jako nau-



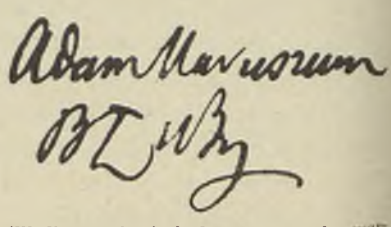

(Według popiersia będącego w zamku warszawskim rytował J. P. Norblin.)

czyciel poetyki w kolegium jezuickiem w Warszawie, uzyskał sposobność zbliżenia się do króla Stanisława Augusta i pozyskania jego względów; odtąd (1771 r.) stał się ulubieńcem króla i nieodzownym uczestnikiem wydawanych przezeń „obiadów czwartkowych". Jako do opiekuna literatury i oświaty, przywiązał się Naruszewicz do króla szczerze, pisał wiele ku jego pochwale, panegirystą jednak bezwzględnym nie był; nieraz bowiem po wstępie do króla, „oda" rozwija myśl jakąś ważną dla całego narodu. Oto np. wiersz w rocznicę koronacyi r. 1771 napisany. Poeta maluje wiernie nadzieje, jakie miano w pierwszych latach panowania Poniatowskiego, ale zaraz dodaje, że te nadzieje zawiodły, a przyczynę zawodu upatruje w samem usposobieniu narodowem, bo choć każdy utyskuje na „słabość", na prywatę, to jednak, gdy się kto weźmie do poprawy, „wrzeszczy złość podejrzliwa, że chce być despotą"; tam, gdzie „każdy chce mieć wszystko i być poradnikiem", a jeśli mu „nie wierzą, albo mu nie dadzą", — „tam nie może się dziać dobrze"... Są prócz tego liczne ody okolicznościowe, w których pochwał niema wcale, ale jakaś myśl patryotyczna przenika je od początku do końca. Do takich należą: „Na powrót senatorów", „Na pokój marmurowy", „Na obrazy Polaków starożytnych", a przedewszystkiem i głównie najcelniejszy utwór liryczny Naruszewicza, pełen siły i wymowy, „Głos umarłych", ta filozofia reformy z końca XVIII wieku, jak go trafnie nazwał Julian Bartoszewicz. Tu skupił poeta wszystkie, po różnych odach rozprószone poglądy na przeszłość i zadania teraźniejszości, wytknął panom prywatę, duchowieństwu chciwość i sobkostwo, „herbownej gołocie" ślepe posłuszeństwo dla możnowładców, brak rządu i ładu — przepowiadając bolesny, tragiczny koniec.

W *odach*, które „gnomicznemi" nazwać można, wypowiada poeta swoje poglądy filozoficzne. Jako uczeń „nieścignionego" Horacyusza, nie myśli zgłębiać niezbadanych mórz Platona, ani też z bystrymi teologami

aż w gwieździste progi się zapuszczać. Starczy mu, gdy ma umysł spokojny i nieżądny wiela, gdy przyjaciel wierny przy jego boku: „gdy umiem sobą — powiada — całą ziemią władam“. Jako zakonnik wychwala bezżeństwo, bo woli wiek trawić w swobodniejszej sferze, „niż kroplę miodu morzem łez wetować“. Nie przeczy, że zgodne stadło to rozkosz istotna, lecz takich nie wiele, a żaden mędrzec nie wie naprawdę, „czy żony Bóg dał dobry, czyli w gniewie“.

W czasach zwłaszcza obecnych kobiety wyrzekły się wstydu; „kto piękną bez cnót wziął oblubienicę, dla cudzych wróblów ten posiał pszenicę“; zamiast cnych Penelop, „sprośne się teraz rodzą Messaliny“.

„Nic nadto“ — oto jego hasło, przejęte od Horacyusza; namiętności ukracać należy, a najpewniejszym przewodnikiem w życiu — rozum; chociaż, jeżeli się namiętność rozbuja, to i rozum pod swoje jarzmo zabierze. Na świecie niema nic, oprócz tyranów i ofiar; wstyd poszedł na tandetę, zgasła miłość sławy; ale to nie upoważnia jeszcze nikogo do odosabniania się od ludzi, albo do odpłacania im złe za złe. Pieniądz wszystkiem władnie wszędzie, a szczególniej w Polsce. Wszystko przemija szybko, więc używać należy mądrze dóbr przyrodzenia, „szukając smaku bez zbytku“. Pobożność, żółcią zaprawna, zamiast powabu, wstręt obudza; fanatyzm z głupstwem w sojuszu, największych nieszczęść bywa powodem. Nie dbać na ludzi, Boga się tylko należy lękać. Wszyscyśmy podlegli prawom natury, próżno się więc nad jej przepisy wynosić: krukom wrzeszczeć, a orłom gardzić i panować; ale być wielkim jeno dla siebie na nic się nie zda, boć i „księżyc rzuca promienie po niebie, a chłodno z jego jasności“... Oto pogląd na świat i ludzi i filozofia życia Naruszewicza!



Adam Naruszewicz.
(Według stereotypu Józefa Koźmińskiego, w Warszawie 1830 r., przechowanego w Bibliotece Baworowskich we Lwowie.)

Mniej znaczenia mają *liryki opisowe* i *erotyczne* Naruszewicza, gdyż niestało mu powabu i lekkości. Z tej przyczyny podrzędną mają wartość jego „*sielanki*“, wszystkie zresztą tłumaczone z Gessnera lub też francuskich idyllistów XVII-go wieku. Umieszczone przezeń w tym dziale utwory oryginalne: „Oczekiwanie na towarzyszów“ i „Małżeństwo szczęśliwe“ nie są właściwie sielankami; pierwszy jest allegorycznem przedstawieniem grona literackiego, biorącego udział w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych“ i uznającego za swego opie-

ADAMA STANISŁAWA
NARUSZEWICZA
B. K. S.

SIELANKI, SATYRY, BAJKI
I EPIGRAMMATA.

TOM III.



w WARSZAWIE 1778.

w Drukarni Nadworney J. K. Mci

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 10.801.

kuna księcia Adama Czartoryskiego; drugi — to niby list poetycki o zaletach mierności.

Najznakomitszymi poetyckimi utworami Naruszewicza są jego „*Satyry*", pisane i drukowane głównie między r. 1771 a 1773. Miał na polu satyry Naruszewicz w tych latach poprzednika w osobie *ks. Gracyana Piotrowskiego*, Pijara i profesora szkół pijarskich, który w r. 1773 ogłosił bezimiennie 25 satyr p. t. „Satyr przeciwko zdaniom i zgorszeniom wieku naszego za powodem Satyra Jana Kochanowskiego, książęcia naszych poetów, który się na końcu satyr kładzie", a w nich idąc śladem Horacego, głównie zaś Pijara francuskiego, Bernarda Guillemina, gromił wady współczesne, nienawidził sarmatyzmu i oświetlał satyrycznie ludzi ówczesnego świata — sam jednak Naruszewicz w satyrach swych naśladował przeważnie Boileau'a, ale naśladował po swojemu; zamiast bowiem delikatności i subtelności satyryka francuskiego, dawał jędrne, nieraz rubaszne wyrażenia, zamiast ogólników oderwanych — obrazki plastyczne. Z oryginalnych jego satyr, a jest ich wogóle 8, najdoskonalsze są dwie: „Chudy literat" i „Reduty". W „Chudym literacie" mamy barwny, z werwą nakreślony obraz smutnych stosunków umysłowych, kiedy to szlachta na księży, a księża na szlachtę spędzali obowiązek czytania i kupowania książek, kiedy jedyną lekturę ziemian stanowił kalendarz z przepowiedniami. „Reduty" mieszczą w swych ramach bogatszy zbiór malowideł obyczajowych; wizerunki letkiewicza-marnotrawcy, karciarza, obłudnika, kameleona politycznego, damy modnej z nieodstępnym labusiem (*l'abbé*) są tak żywe, tak plastyczne, jakbyśmy oryginały mieli przed sobą. Forma dyalogowa w obu tych satyrach przyczynia się wiele do urozmaicenia i zabarwienia spostrzeżeń i uwag, nie nużąc tonem moralizatorskim.

Po satyrach najlepszymi utworami Naruszewicza są „*Bajki*“; jest ich wszystkiego 11, a pochodzą przeważnie z r. 1771. Pomysły do nich brał z francuskiego (głównie z Lafontaine'a), ale je przerabiał i przykrawał do stosunków miejscowych. Dążność ich jest zwykle satyryczna: wyśmianie pozorów, sobkostwa, prywaty, niechęci duchowieństwa zakonnego do ponoszenia ciężarów publicznych, skłonności narodu do szybkiego zmieniania mody we wszystkiem, przewagi możnych nad szlachtą ubogą. Forma i pod względem układu i pod względem stylu, wogóle biorąc, wyborna; nie odznaczają się te bajki zwięzłością, ale celują werwą opowiadania i plastyką w obrazowaniu (n. p. „Szczur na pustyni“).

„*Epigramatom*“ Naruszewicza brak natomiast błyskotliwego dowcipu; częściej przemaga w nich sarkazm, a najlepszym wśród nich jest „Fragment“, który można uważać za nierozwiniętą satyrę.

Równocześnie z pisaniem wymienionych poezyi Naruszewicz dokonywał ciężkiej pracy przekładu Historyi Tacyta, największego dziejopisarza rzymskiego; a gdy po zniesieniu zakonu Jezuitów osiadłszy na Litwie, na probostwie przez króla mu ofiarowanem, tęsknił do stolicy, Stanisław August wyniósłszy go w hierarchii duchownej na koadjutora przy biskupie smoleńskim, zaproponował napisanie dziejów Polski. Znał tłumacz Tacyta całą trudność spełnienia tak wielkiego zadania i długo się wahał, zanim oświadczył królowi swą gotowość. Wtedy wypracował „*Memoryał względem pisania historyi narodowej*“ i przesłał go królowi. Pismo to dowodzi, że Naruszewicz stał na stanowisku, jakie historyografia XVIII-go wieku zdobyła już i że zamyślał nie o kompilacyi, lecz o pracy źródłowej i krytycznej. Król zgodził się na plan dzieła, obiecał Naruszewiczowi wszelką pomoc w dostarczaniu materyałów nie szczędząc ani wydatków, ani starań; pragnął tylko, ażeby biskup-koadjutor wziął się co rychlej do roboty. Ten istotnie nie próżnował. Zarzuciwszy prawie zupełnie poezyę, zwłaszcza że w niej świetnie go wtedy zastąpił Krasicki, pięć lat poświęcił na przygotowania. W końcu r. 1779 zjeżdża do Warszawy i zaraz w następnym wydaje dwa tomy „*Historyi narodu polskiego*“. Rozpoczął od wprowadzenia chrześcijaństwa do Polski, zostawiając sobie na później obrobienie czasów bajecznych; pracował nad niemi istotnie, ale do ostatecznych wyników nie doszedł i za życia swego tej części nie ogłosił (w stanie materyału wyszła dopiero w r. 1824). Dalsze natomiast tomy wychodziły jedne po drugich; w VI-ym tomie, wydanym w r. 1786, doprowadził opowiadanie do ślubu Jagiełły z Jadwigą — i dalej nigdy się już nie posunął, zajęty pracą na sejmie czteroletnim, a wskutek owoczesnych wypadków całkowicie do badań historycznych zniechęcony.

„Historya narodu polskiego“ Naruszewicza stanowi od czasów Dłu-

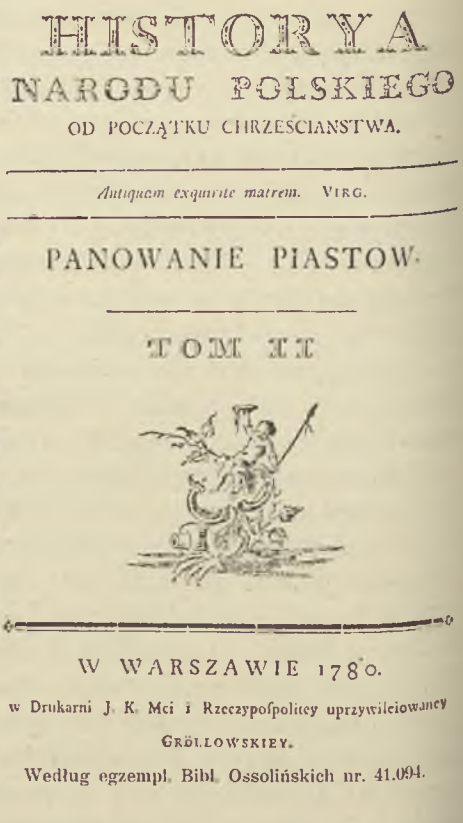
HISTORYA
NARODU POLSKIEGO
OD POCZĄTKU CHRZEŚCIAŃSTWA.

Antiquam exquirite matrem. VIRG.

PANOWANIE PIASTÓW.

TOM II.

W WARSZAWIE 1780.

w Drukarni J. K. Mci i Rzeczypospolitey uprzywileiowaney GRÖLLOWSKIEY.

Według egzempl. Bibl. Ossolińskich nr. 41.094.

goszą pierwszy krok naprzód w krytycznem odtworzeniu przeszłości. Rozumem lepiej od Długosza pojmował różnice, zachodzące pomiędzy różnymi wiekami, nie przenosił więc urządzeń i pojęć swego czasu na opisywane przez siebie stulecia, lecz przedstawiał je zgodnie ze źródłami; ponieważ jednak nie umiał fantazyą wnikać w owe odległe czasy — jak całe niemal stulecie XVIII — ponieważ nie zdołał odczuwać tych czasów, więc wszystkie stulecia pokrył pewną sobie właściwą jednostajnością barwy, a chociaż trzymał się jeszcze pozornie porządku kronikarskiego, umiał już przecie grupować jednorodne wypadki, i uwidaczniać przyczynowy między nimi związek. Lubo ksiądz, pozbył się już tych naiwnych wierzeń, jakim podlegał Długosz, i starał się wszędzie o odszukanie ziemskich motywów i powodów działania. W charakterystyce trzymał się zasady bezstronności, lecz mając na pamięci znany aforyzm, iż „historya jest nauczycielką życia politycznego“, starał się i w owych dawnych czasach wykazać zalety rządu monarchicznego i dziedziczności tronu, gdyż tę dążność jako zwolennik reformy chciał wpoić w swoich czytelników. Rozumiał znaczenie dziejów wewnętrznych (obyczajów, oświaty, stanu rolnictwa i przemysłu), ale tych szczegółów nie wcielił do tekstu, lecz je w przypiskach bardzo obszernych rozwijał. Od Tacyta przejął zamiłowanie do zwięzłości, a przyrodzona mu jędrność wyrażenia bardzo się dobrze z nią godziła. Tonem spokojnym i poważnym prowadzi opowiadanie; czasami tylko gorętszem słowem wybuchnie, uwag filozoficznych unika. Dzisiaj oczywiście jego „Historya“ straciła swą doniosłość; ale w XVIII-ym wieku była pomnikiem, którym nawet wobec Europy pochlubić się można, a dziejową jej zasługą jest to, że wywołała cały szereg badaczy i pobudziła do coraz to troskliwszego i krytyczniejszego opracowywania naszych dziejów.

Prócz „Historyi“ napisał Naruszewicz piękny *„Żywot Jana Karola Chodkiewicza“* (1781) i mniej ważny opis Krymu: *„Tauryka“*. Z innych jego pism prozaicznych warto jeszcze zaznaczyć natchniony uczuciem pa-

tryotycznem „*Głos przy założeniu pierwszego kamienia na kościół Opatrzności Boskiej r. 1792 dnia 3. maja na placu Ujazdowskim miany*“.

Był Naruszewicz naturą krzepką i rubaszną typu staropolskiego. Oświata francuska przyczyniła się wprawdzie silnie do rozjaśnienia i rozszerzenia jego umysłowości, lecz nie zdołała przetworzyć jego usposobienia i charakteru. Nie wielki i nie zbyt świetny zasób fantazyi, wyćwiczony trybem szkolnym, brak siły i subtelności w wyrażeniu uczuć, skłonność do jowialnego, rubasznego, a nawet trywialnego żartu, często przekraczanie miary artystycznej — nie mogły sprawić, ażeby twórczość jego wstrząsała, zachwycała i olśniewała umysły. Ale natomiast jasny, trzeźwy, praktycznie skierowany rozum, pamięć ciągła na obowiązki obywatelskie i ustawiczne nawoływanie do ich pełnienia, śmiałe wytykanie wad i zdrożności, wiodących naród do przepaści — oto wielkie zalety, które dziełom Naruszewicza zapewniły wpływ społeczny. Co więcej, można powiedzieć, że nawet te właściwości pisarza, które dziś za wady poczytywać musimy, mianowicie: rubaszność i trywialność, w swoim czasie były zaletami, bo przemawiały do usposobienia publiczności, nie różniącego się od usposobienia autora. Naruszewicz nieświadomie wprawdzie, lecz zgodnie z naturą własną używał tym sposobem skutecznych środków do zyskania sobie posłuchu i rozszerzenia przekonań i pojęć, które dawniej w zakres duchowej atmosfery szlacheckiej nie wchodziły. Trzy główne myśli przyświecają jego działalności: zamiast kultu przesądów i zabobonów starał się zaprowadzić cześć dla rozumu; w poezyi przeciwstawiał rozhukanemu pędowi ślepych namiętności i uprzedzeń prawidłowe działanie człowieka, rządzącego się jasnymi, świadomymi siebie celami; w prozie poddał surowej krytyce podania przeszłości, niewzruszoności „powag“ przeciwstawił swobodę badania. Zamiast bezmyślnej lub obłudnej żarliwości religijnej, usiłował przejąć naród ideą tolerancyi, surowo chłoszcząc hipokrytów i wymownie głosząc zgubność fanatyzmu; pobożność winna — jego zdaniem — być oświecona. W miejsce anarchii i „*liberum veto*“ stawiał ideał oświeconego monarchizmu, podobnie jak Wolter. Rządy możnych oligarchów były zgubne dla kraju pod każdym względem, wyniszczyły skarb, nie dozwoliły zorganizo-



Adam Naruszewicz.
Według ryciny (nr. 4.227) Biblioteki Baworowskich we Lwowie.



Ignacy Krasicki.
Według litografii Antoniego Oleszczyńskiego
w Muzeum Hutten-Czapskich w Krakowie.

wać wojska, zdeptały prawa, poniżyły obywatelską godność „herbownej gołoty"; trzeba więc wytrwałej pracy i silnej ręki, ażeby szkody te naprawić. Ideom tym, z których ostatnia (monarchiczna) posiadała wprawdzie czasową tylko, ale nader wielką doniosłość, zawdzięcza Naruszewicz swe miejsce w rzędzie mężów naszego „wieku oświeconego". Nie jaśniał on jak gwiazda pierwszorzędnej świetności i na wszechświatowym widnokręgu częściowo tylko (w dziejopisarstwie) byłby widzialnym, ale na naszym szczuplejszym horyzoncie miał on i ma dotąd znaczenie niepowszednie, wynoszące jego imię nad tłum pospolitych pisarzy.

Czego niedostawało Naruszewiczowi — wdzięku i elegancyi — to posiadał w całej pełni IGNACY KRASICKI (1735 † 1801), rodem z Czerwonej Rusi z Dubiecka nad Sanem. Familia jego, z tytułem hrabiowskim, miała bardzo świetne koligacye, lecz z powodu rozrzedzenia się nie rozporządzała majątkiem odpowiednim. Z siedmiorga dzieci, rodzice zawczasu już dwu synów przeznaczyli do stanu duchownego. Ignacy był jednym z nich. Oddany do szkół jezuickich we Lwowie, kształcił się w czasie, gdy wskutek reform Konarskiego i Jezuici wprowadzali pewne ulepszenia w swoich szkołach. Po śmierci ojca (roku 1751) dostał się Krasicki pod opiekę możnego „królika Rusi", Franciszka Salezego Potockiego. Za jego wpływem, choć Ignacy nie miał święceń kapłańskich, otrzymywał różne dostojeństwa duchowne i połączone z niemi dochody, a równocześnie poszukiwany był jako kaznodzieja, miał bowiem piękną prezencyę i ładnie mówił. Dla odbycia studyów teologicznych pojechał (r. 1758) do Rzymu i bawił tu około dwu lat; silniejszych atoli wrażeń nie doznał w wiecznym grodzie; dalekim był od zachwytu Sarbiewskiego, zdawało mu się nawet, że klimat włoski dla jego zdrowia nie jest dobry. Rwał się do kraju i wrócił, jak tylko mógł najprędzej. Podczas bezkrólewia po Auguście III, z powodu stosunków swoich z Potockim, stał po stronie partyi saskiej, prze-

ciwnej Czartoryskim. Gdy jednak pod koniec roku 1763 partya ta ujrzała niepodobieństwo przeprowadzenia swych planów, Krasicki przeszedł za jej zgodą do zwolenników Poniatowskiego i w dzień jego koronacyi miał w katedrze św. Jana w Warszawie kazanie. W r. 1765 mianowany prezydentem trybunału małopolskiego, sądził sprawy zrazu w Lublinie, potem we Lwowie; w Lublinie zbierał wzorki z sędziów i adwokatów, a we Lwowie starał się o wdrożenie w sędziów poczucia sprawiedliwości i nieskazitelności. Ze spostrzeżeń swoich zdawał sprawę w „Monitorze", który i w latach następnych zasilał obficie płodami swego pióra. Zyskując coraz większe względy króla, w 31 roku życia został biskupem warmińskim z tytułem książęcym i ogromnymi dochodami. Od czasu do czasu tylko odwiedzając swoje biskupstwo, przepędzał czas głównie w Warszawie, słynąc z elegancyi i dowcipu i innych przymiotów towarzyskich. Jako senator musiał brać udział i w radzie królewskiej i na sejmach; ale zamiłowania do polityki nie nabrał nigdy i niczem się w tej mierze nie odznaczył. Po pierwszym podziale kraju, zmuszony był przenieść się do Heilsberga, stolicy swego biskupstwa, które przeszło wtedy pod panowanie pruskie. Urządziwszy sobie siedzibę z wielkim komfortem (bywały tu i przedstawienia teatralne), zyskawszy życzliwość króla pruskiego, Fryderyka II, który lubił ludzi dowcipnych, jeżdżąc do Berlina, Poczdamu, Królewca, Oliwy i Karlsbadu i używając życia, miał jednak Krasicki czas na twórczość literacką, uwydatniającą się od tej właśnie pory licznemi pracami wierszem i prozą. Od r. 1775 do 1786 wyszły wszystkie najważniejsze jego utwory, nad którymi należy się zatrzymać.

Jak na wszystkich pisarzy tej doby, tak i na Krasickiego silnie oddziałała ówczesna krytyczna i sceptyczna literatura francuska, wraz z pokrewnymi jej pierwiastkami, mieszczącymi się w poezyi rzymskiej i u niektórych humanistów XVI-go wieku, mianowicie u Erazma Roterdamczyka, lecz nie zagłuszyła bynajmniej w poecie żywiołów rodzimych, wynikłych z poczucia i potrzeb narodowych. Wrażliwa jego w wysokim stopniu natura wchłonęła w siebie oba te odmienne czynniki: tradycyjny i reformatorski, ale z powodu, że to, co weszło do składu tej natury, głęboko w niej nie nurtowało, ułożyły się owe czynniki tylko do chwiejnej równowagi, tak, że jeden, to drugi brał górę w danej chwili. W charakterach namiętnych i głębokich takie rozdwojenie ducha rodzić zwykło walkę okropną, która się sceptycyzmem lub pessymizmem kończy, gdyż nie mogą one znieść tych rażących sprzeczności, jakie w umyśle ich powstają, a nie posiadając zdolności do ich zharmonizowania lub eliminowania, wpaść muszą w krańcowe zwątpienie albo o możności poznania prawdy, albo o możności osiągnięcia bytu szczęśliwego. Ale charaktery łagodne, o uczu-

ciach spokojnych i cichych, nie doznają tych męczarni myślenia i dość łatwo dochodzą do kompromisu mniej więcej zadowalającego z wprost przeciwnymi sobie poglądami. Umysł ich nie zapuszcza się w głębię teoryi, gdyż idzie mu przedewszystkiem o wyniki praktyczne w najbliższem zastosowaniu; a praktyka ma tę własność, że potrafi ostre kanty ścierać i do pewnej wygodnej formy wszystko doprowadzić.

Krasicki był jednym z takich charakterów; nie odrzucał on ani powagi wiary, ani praw rozumu, nie sądził nawet, żeby między niemi zachodziła sprzeczność zasadnicza. Nie wnikał w ostateczne zasady nowego kierunku myślenia, nie odczuł silnie żadnego z haseł ówczesnej oświaty; ale łatwo sobie przyswoił niektóre z niej poglądy, niektóre pojęcia i te stawiał spokojnie obok przepisów religii, nie troszcząc się wcale o ustalenie ani hierarchicznej ich wartości, ani nawet ich ze sobą zgodności. Rozdwojenia w duszy nie czuł, choć ono taiło się nieświadomie w jej głębinach. Dlatego to zdania Krasickiego są niby zawsze jednolite, niby wypływają z umysłu, który doszedł do stanowczych przeświadczeń, a jednak przedstawiają one takie różnice, jak gdyby od dwóch odmiennych pochodziły osób. Dlatego nigdy w nim nie dojrzym zapału natchnienia, a lekkiej warstwy sceptyzmu we wszystkich jego utworach dostrzedz nie trudno. Krasicki nie wytworzył sobie, a przynajmniej nie przekazał nam dokładnych pojęć, dotyczących ogółu wszechświata, lub ogółu myśli ludzkiej, ale dał nam ogromny szereg szczegółowych spostrzeżeń, które z łatwością wielką, z dowcipem nieraz świetnym i ze zręcznością do owego czasu w literaturze polskiej nieznaną, przed publicznością wygłaszał. Spostrzeżenia te, jedne — trafne, drugie — fałszywe, przychodziły mu luźnie, luźnie też były przedstawiane ogółowi. Kochał naukę, sławił doświadczenie, uwielbiał mądrość, ale rozumowi ludzkiemu nie przyznawał prawa badania wszystkiego bez wyjątku („jest granica, za którą przechodzić n i e w o l n o“; „źle jest nadto dowierzać, gorzej — nic nie wierzyć“), wyśmiewał eksperymenty, w mądrości nawet miarę zachowywać radził. Doświadczenie, przezeń zalecane, była to obserwacya gołymi zmysłami; gdzie już instrument był potrzebny, tam doświadczenie traciło u niego cenę. Teoretyczna strona badań nie nęciła go ku sobie; cały obszar dociekań naukowych, jaki za jego czasów tak zdumiewające robił postępy, mianowicie w dziedzinie nauk przyrodniczych, które bez eksperymentów w żaden sposób obejść się nie mogły, przedstawiał mu się jako ogromne pole mgłą pokryte i nie dające pożytecznych, soczystych owoców.

Z takiem usposobieniem umysłowem łączyła się odpowiednia mu uczuciowość. Łagodne, spokojne, nigdy miary nie przebierające wzruszenia tworzyły podstawę podmiotowej strony życia Krasickiego. Namiętność



Ignacy Krasicki.
(Według kopii Aleksandra Skalskiego z r. 1837, z oryginału malowanego przez Kraffta w r. 1769.)
Portrecik olejny Biblioteki Baworowskich we Lwowie, nr. 4.182.

silna, gwałtowna, choćby tylko chwilowa, entuzyazm podnoszący do stopnia najwyższego wszystkie uczucia człowieka wobec jakiejś osoby lub idei, a nawet głębokie lub rzewne przejęcie się jakąś szczęśliwą lub niepomyślną okolicznością — nie znajdowały przystępu do tego serca, dla którego hasłem było starożytne: nic nadto. Szanowało ono i umiało uczcić wszystko, co szlachetne i zacne, kochało się w tem, co było ładne i piękne, wolało zawsze prawdę niż fałsz; ale nie zapalało się do niczego, bo, tak samo jak umysł, nie zogniskowało w sobie ogółu uczuć i nie miało jednego jakiegoś wielkiego celu miłości, lecz promieniowało powoli i na przedmioty najrozmaitsze. Kierowane zawsze „zdrowym rozumem" ustrzegło się naturalnie wszelkiej chorobliwej przymieszki czułostkowej, nie podlegało modnej sentymentalności, owszem wyśmiewało ją dowcipnie, ale też nie wzniosło się nigdy na wyżyny, nie porwało za sobą dusz namiętnych, kochających silnie i gwałtownie.

Wspomnieniu dnia 3 maja 1791 roku poświęcił Krasicki hymn osobny. Nie żądamy od niego ani wspaniałych obrazów, ani słów porywających, bo nie były to cechy ówczesnego smaku poetyckiego; szukamy tylko choćby silniejszego wyrazu, choćby takiego przebłysku uczucia, jaki w „Głosie" Naruszewicza z powodu tej samej okoliczności dostrzegamy. Ale szukamy napróżno. Są to wiersze *rozsądne* w całem znaczeniu tego słowa. W pewnych tylko razach silniej się wypowiedziała uczuciowość Krasickiego. Nikczemność dworaków, zepsucie obyczajów społecznych, przedajność sędziów, głupota posłów, drapieżność urzędników, napełniały chwilową goryczą serce biskupa i wywoływały na jego usta gwałtowne wyrazy („Laur"), które musiały trochę zadziwić współczesnych, przyzwyczajonych widzieć w pismach, podcyfrowanych *X. B. W.* (= książę biskup warmiński) łagodną ironię, strofowanie bez żółci, spokój w uczuciach i zdaniach. Poddaństwo, albo „niewola" chłopów, jak ją sam Krasicki nazywa, jest drugim tematem, wzbudzającym w sercu jego oburzenie na niegodnych panów. Ten rys miłości dla biednych i społecznie upośledzonych, jak jest najpiękniejszą cechą filantropii XVIII wieku, tak i w naszym autorze najsympatyczniej na nas oddziaływa; dowodzi bowiem, że dla niedoli i cierpienia miał serce. Trzecim wreszcie tematem, który żywszemi, namiętniejszemi



Ignacy Krasicki.
(Rys. na kamieniu Śliwicki, lit. St. Chodkiewicz; z Muzeum Lubomirskich we Lwowie).

uczuciami duszę Krasickiego przejmował, był widok zepsucia obyczajowego, prowadzącego kraj do ruiny. Szczegóły tego zepsucia kreślił zazwyczaj spokojnie; ale je zebrał w jeden obraz; nie poprzestał na uśmiechu ironicznem, na rysunku nienamiętnym, lecz zdobywał się na słowa, przypominające choć w części obywatelskie oburzenie Naruszewicza („Świat zepsuty"). Ale takie wypadki były dość rzadkie. Zwykle Krasicki zachowywał ulubioną przez siebie miarę, nawet w wystawieniu najpodlejszych zbrodni, jak nie mniej i w sławieniu zalet.

Zdrowy rozsądek i uczuciowość spokojna, zastosowane do krytyki przeszłości, uwalniały umysł ludzki od mnóstwa baśni nagromadzonych przez łatwowiernych kronikarzy i łatwowierniejsze jeszcze podanie ustne, w rodach znakomitych przechowywane; wprowadzały do badań żądanie prawdopodobieństwa; upodabniały dawnych półbogów do zwykłych śmiertelników; oczyszczały jednem słowem atmosferę dziejową z pierwiastków ułudnych i mglistych. Równocześnie jednak ten zdrowy rozsądek i ta mdła uczuciowość ściągały wszystkie osobistości i wszystkie wypadki historyczne do poziomu jednostajnego, który najlepiej odpowiadał pragnieniom i pojęciom wieku XVIII; zacierały różnice, zachodzące pomiędzy ludźmi z czasów starożytnych i średniowiecza, ze wschodu i północy; nie dozwalały wniknąć w naturę mitów i legend; obniżały polot entuzyazmu, bohaterskich poświęceń, nadzwyczajnych wysiłków i sprowadzały je do zwykłej gry interesów, jaka się w gabinetach dyplomacyi XVIII stulecia rozwijała. Krasicki w sądach swoich o przeszłości stoi wogóle na stanowisku utylitarno-etycznem, filantropijnem, jakie się w „wieku oświeconym" wyrobiło i najdobitniejszy może wyraz znalazło w znanym historyku-pedagogu Rollin'ie. Wielcy zdobywcy to tylko wielcy rozbójnicy, jeżeli w ich działaniu nie widać zasad cnoty i dbałości o oświatę. Ci tylko byli prawdziwymi bohaterami, co „ludzkość" (humanitarność) mieli za prawidło życia. Pobudki działań, nawet stronę, że tak powiem, obrzędową zwyczajów i obyczajów widział Krasicki we wszystkich wiekach i u wszystkich ludów te same, bez żadnych wyróżnień, bez żadnych cieniowań. Zadaniem prawdziwego dziejopisa jest usuwać baśnie i uczyć „cnoty" przykładami z przeszłości, jak to Krasicki wyraził w wierszu do Naruszewicza:

Czas znika, mija przeszłość, wiek niezwrotnie bieży;
A występków szkaradność lub cnoty przykłady,
Te obrzydłe, te święte zostawują ślady.
Ścigaj je i okazuj i gardź podłą rzeszą:
Niech się wstydzą bezbożni, niech poczciwi cieszą;
Niech wiedzą, iż choć podstęp dobrych uciemięża,
Wyjdzie cnota na swoje i wieki zwycięża.

Ten cel dziejów, inaczej — pozioma robota,
Ciekawość czcza — pobudka; grunt wszystkiego — cnota.

Z całych dziejów naszych najwyżej cenił Kazimierza Wielkiego i bolał, że tenże nie miał godnych siebie naśladowców:

O wieki! nie wśród laurów, ale pośród snopków
Ogłoście Kazimierza, głoście króla chłopków.
Błąd gruby mniemał, iż to przydomek był podły;
Stąd się jego zaszczyty w potomność rozwiodły.
Pamięć jego szacowna i wziętość stateczna
Bardziej rzewni, niż dziwi; a stąd chwała wieczna,
Stąd przykład na następców. Przeszły dobre chwile;
W zuchwałości zbyt krnąbrny, zaufany w sile,
Coraz nasz naród słabiał, wzmogły się sąsiady.
Przyszedł czas, gdy bez rządu, bez mocy, bez rady,
Stał się łupem postronnych; a gdy istość traci,
Te, co niegdyś zwyciężał, narody bogaci.

Wogóle biorąc, gdzie Krasicki wspomina jakiś szczegół z przeszłości krajowej, a zwłaszcza z przeszłości najbliższej sobie, to nie tylko nie pomija cieniów ją pokrywających, lecz owszem, cienie te z naciskiem w duchu surowej krytyki wypomina dosadnie. Zdawałoby się więc, że nigdy nie powinien był wzdychać za przeszłością i widzieć w niej ideału, z którym teraźniejszość porównana zawsze tracić musi na uroku i wartości; zdawałoby się, że całem sercem przylgnąć mógł do epoki reform zbawiennych, epoki rozszerzonego światła i podnieconych uczuć obywatelskich. Istotnie, w wierszu do biskupa Szembeka otwarcie powstawał przeciw sławnemu hasłu: „niech będzie, jak było“ i zachęcał do śmiałego przeprowadzenia zmian, bo „walczyć z gminem należy, kto go chce oświecać“. Mimo to niejednokrotnie żałował dawnych dobrych czasów. Nie powiedział wprawdzie, kiedy one były; uciekał w przestrzeń jakąś nieoznaczoną, gdzie panowała cnota, gdzie rodzili się zacni obywatele, dbający więcej o dobro publiczne, niż o swoje własne. Ale równocześnie, z ironicznym uśmiechem przedstawiał, jak chwalca dawnych czasów, niezrównany stary Bartłomiej, wśród swych zachwytów nad cnotami przodków... zdrzemnął się najspokojniej. Owe dawne dobre czasy nie stanowiły w umyśle Krasickiego jakiejś ściśle określonej epoki, jakiejś rzeczywistości, mającej cechy wyraźne, gdyż nigdy ich szczegółowo nie rozwinął; ale były raczej wyrazem życzeń, ażeby teraźniejszość starała się je na ziemię z mgły podniebnej sprowadzić.

Zdrowy rozsądek i chłodna uczuciowość zastosowana do spraw wielkiej wagi, rozstrzygających się na szerokiej widowni życia publi-

NIEZNANY LIST KRASICKIEGO (z 29. grudnia 1766 r.)
Według oryginału w zbiorach Dr. Adolfa Sternschussa we Lwowie.

NIEZNANY LIST KRASICKIEGO (z 29 grudnia 1758 r.)
Według oryginału w zbiorach Dr. Adolfa Stolzenburga we Lwowie.

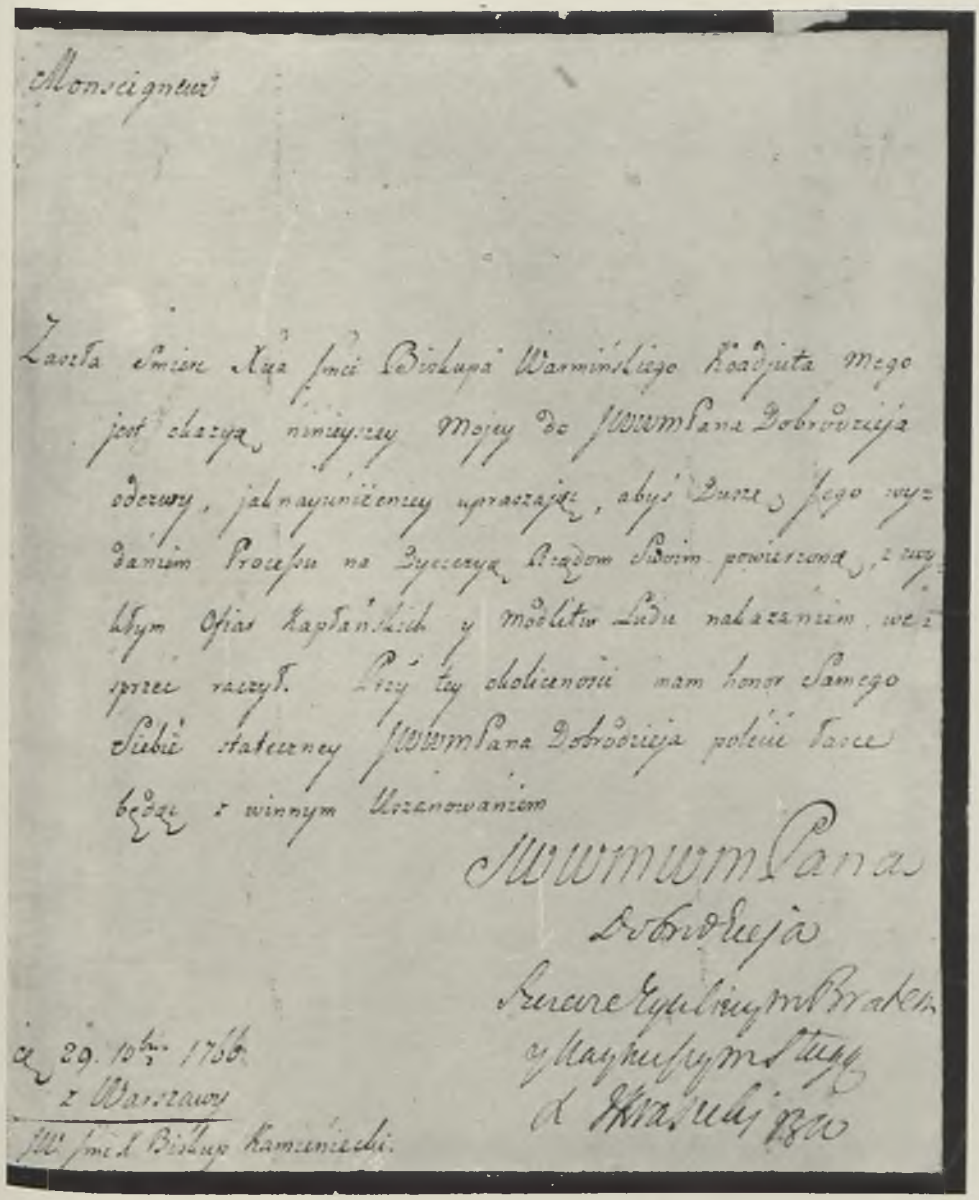

Monseigneur

Zaszła Smierć Xcia Jmci Biskupa Warmińskiego Koadjuta mego
jest okazyą ninieyszey Mojey do JWWmPana Dobrodzieja
odezwy, jaknayuniżeniey upraszając, abyś Duszę Jego wy-
daniem Processu na Dyecezyą Rządom Swoim powierzoną, z zwy-
kłym Ofiar Kapłańskich y modlitw Ludu nakazaniem, we-
sprzeć raczył. Przy tey okoliczności mam honor Samego
Siebie stateczney JWWmPana Dobrodzieja polecić łasce
będąc z winnym Uszanowaniem

JWWmWmPana
Dobrodzieja
Szczerze Cyrulicznym Bratem
y Nayniższym Sługą
X. Krasicki

d. 29. 10bris 1766
z Warszawy

JW. Jmci X. Biskup Kamieniecki.

Nieznany list Krasickiego do Adama Krasińskiego, biskupa kamienieckiego.
(Ze zbiorów Dra Adolfa Sternschussa we Lwowie.)

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Gdańsku Wrzeszczu

cznego, musiały wydać wynik taki sam, jak w odniesieniu do poważnych wypadków dziejowych. Zgodnie ze swoim chłodem, jeżeli nie wstrętem, do akcyi politycznej, Krasicki nadzwyczaj rzadko zabierał głos w rozprawach tyczących się zagadnień państwowych. Właściwie mówiąc, raz tylko jeden zaznaczył dobitniej zdanie swoje w tym względzie i to w kształcie broszury wierszowanej, której, bez obawy nadużycia wyrazu, miano pamfletu nadać można („Organy" z r. 1789). Przedstawia się on tutaj jako człowiek, bardzo, ale to bardzo chłodno zapatrujący się na ówczesną rozgorączkowaną wraz z sejmem Warszawę, jako obserwator bystry, dostrzegający w lot śmieszność pośpiesznego i nierozważnego działania, jako dowcipniś, który nawet w najkrytyczniejszej chwili nie chce stracić swego zręcznego słówka, bo to słówko niewypowiedziane sprawiłoby mu niezmierną, niemal fizyczną przykrość. Wyszydziwszy działalność sejmu, zastanawiał się nad widokami przyszłości. I tu również złożył dowody trafnego przewidywania, bystrego spostrzegania, a zarazem jakiejś obojętności na los niedaleki... Kombinując ówczesne wypadki polityczne przepowiada, że sąsiedzi wzajemne szkody wynagrodzą sobie podziałem Polski.

W obrazie doskonałego ziemianina („Pan Podstoli") nie tylko Krasicki nie dał wskazówek postępowania politycznego, ale nawet wypowiedział przekonanie, że ziemianin stronić powinien od „politycyzmu", będącego czemś „na kształt febry peryodycznej, która czy trzydniowa, czyli co czwarty dzień przypadająca, zostawia przedział do odpoczynku, nim chorującego zaczepi". Co dwa lata następuje „crisis" (sejm) i wtenczas wybierają medyków. „Lekarzów — mówi Krasicki — dosyć, ale choćby dobre recepty dali, w słym stanie apteka; może się nie znajdą lekarstwa przepisane, albo choćby się znalazły, kto wie, czy będą takie, jakowych potrzeba".

Fantazya Krasickiego musiała siedzieć spokojnie i nie psuć wrażenia zdrowych, trzeźwych myśli, nie igrać swobodnie ze światem marzeń, legendy i baśni. Stanowisko takie fantazyi było bez wątpienia korzystne dla wydobycia jednostek i mas całych z więzów zabobonu, ale ubożyło niezmiernie zasoby poezyi, która musiała „rozsądkowi" w zupełności ulegać. W tej atoli sferze rozsądku porusza się ona swobodnie, a chociaż nie obejmuje rozległych pomysłów, w ścieśnionym przecież zakresie wspomagana niezrównanym dowcipem, stwarzała arcydzieła. Należy to do cech znamiennych fantazyi Krasickiego, że przeprowadzić jakiegoś wielkiego tematu w sposób artystyczny nie potrafi, przekładając powodowanie się dowolnem niemal kojarzeniem myśli, bez starannego tworzenia pewnych grup, któreby w harmonijnym układzie całości należyte miejsce mogły znaleść.



Ignacy Krasicki.
Rysował Ksawery Prek.
(Z dzieła: Wizerunki znakomitych ludzi w Polszcze, wydane staraniem Ksaw. Preka. Kraków, 1829).

Obszerne jego utwory są pod względem kompozycyi szeregiem dosyć luźnie ustawionych szczegółów, które związuje w całość jakaś myśl naczelna, artystycznie nieuczłonkowana. Kreślić malutkie obrazki o niezbyt jasnym kolorycie, robić dowcipne spostrzeżenia, podpatrzyć słabą w ludziach stronę i umieć ją doskonale ująć: oto zakres, w którym Krasicki dochodził do doskonałości. W utworach, które z rodzaju swego mniej wymagają fantazyi, ponieważ źródłem ich głównem jest rozsądek i dowcip, był on mistrzem; a sylwetki o zarysach lekkich, lub sytuacye, w których jedna, lub najwyżej trzy osoby występują, zamieniają się pod jego piórem w arcydzieła. Mamy tu ludzi rzeczywistych, a nie ich abstrakcyjne określenia; ludzie ci są wprawdzie oświetleni z jednej tylko strony, ale punkt obrany przez poetę do patrzenia na nich tak jest wybornie położony, że przy pomocy wyobraźni dopełniającej możemy odtworzyć sobie to, co twórca w cieniu pozostawił. I sytuacye owe nie są to ogniska wielkich lub małych namiętności ludzkich; nie są to jednak wcale pozy manekinów, lecz co najmniej czuć w nich tętno żywych modelów. Ponieważ idzie tu nietylko o nauczanie czytelnika, ale o odtworzenie istotnego życia, dydaktyzm zespala się tu najlepiej z artyzmem.

W języku i stylu, Krasicki, idąc za wzorem Francuzów, wykluczył wiele wyrazów i wiele zwrotów, które niegdyś tyle barwności nadawały pismom Reja, Kochanowskiego, Potockiego, ale w uszach biskupa-poety brzmiały zbyt rubasznie. Wyrzucając mnóstwo wyrazów czysto polskich, używał natomiast, mianowicie w prozie, wiele słów pochodzenia obcego, które przeszczepione na grunt polski, traciły zupełnie malowniczość, jeżeli ją posiadały w pierwotnem brzmieniu, gdyż etymologiczne ich znaczenie dla ucha polskiego było niezrozumiałe, a wskutek tego wyraz przybierał znamiona symbolu czy cyfry. Wraz z zeszczupleniem zasobów językowych, częścią przez ich zaniedbanie, a częścią przez abstrakcyę, zmniejszała się liczba szczegółów malowniczych, zarówno w opisach miejscowości, jak i w rysunku charakterów. Zamiłowania do natury Krasicki nie posiadał; był tylko lubownikiem ogrodów, t. j. sztucznych wytworów. Wpra-

wdzie okazał pod tym względem większą skłonność do ogrodów angielskich niż francuskich, mimo to opisów lasu, góry, strumienia, rzeki nie zostawił, jakkolwiek w tym autorze, z którego wiele zaczerpnął myśli, w Roussie, miał już świetnego poprzednika. Jego krajobrazy o tyle tylko są polskie, o ile europejskie, ale żadnych cech szczegółowych nie posiadają, tak samo, jak opisy siedzib ludzkich. W kreśleniu fizyognomii nie obchodzą Krasickiego istotne cychy osobistości wziętej pod uwagę, a w przedstawieniu jej charakteru znajdujemy przymiotniki ogólnikowe, zamiast dobitnych, wyraźnych lub też subtelnych pociągów pędzla. Gdzie wiele osób występuje, wyglądają one jak te głowy w tłumnych zebraniach, kiedy je szkło fotografa odbije: są do ludzkich podobne, ale fizyognomii nie mają. Natomiast gdzie chodzi o lekkość, potoczystość, wdzięk wyrażenia, Krasicki nie ma sobie równego w XVIII wieku.

Takie usposobienie i takie uzdolnienie, jakie miał nasz pisarz, należą do potęg, które rządzą największą liczbą interesów i są sprężyną działania największej liczby ludzi. Wszystkie niemal szczegóły życia rodzinnego, gospodarskiego i towarzyskiego należą do ich dziedziny; wszystkie klasy narodu rozpoczynają od nich, a przeważna liczba jednostek pozostaje na ich poziomie aż do śmierci. Krasicki nie pisał dla jednostek wybranych, ale dla ogółu, chcąc go widzieć jak można najlepszym w zakresie mierności. Wyśmiewał więc wady, karcił występki, odwodził od ślepego, czyli, jak on sam nazywa, „owczego“ naśladowania wszystkich zwyczajów, jakie dawała zagranica, a mianowicie Francya, występował przeciwko zastarzałym uprzedzeniom i przesądom, o ile one nie były zbyt silnie ugruntowane w sercach czy umysłach narodu, dawał rady i wskazówki nieraz nadzwyczaj trafne i łatwe do wykonania, gdyż dotyczyły przeważnie drobnych interesów życia, przedewszystkiem zaś zajmował i bawił. Każdy szlachcic mógł się rozkoszować obrazkiem wytwornisi pieszczonej, spoglądając na swoją potulną połowicę, mógł się uśmiechać z zadowoleniem, czytając dowcipne przedstawienie wybiegów prawniczych lub intryg sejmowych, współubieganie się dworaków, marnotrawstwo paniczów, gdy on siedział sobie spokojnie w izbie lub obchodził pola. Bo i tę stronę nawet, która nam wydaje się tak rażąca w pisarzu zeszłowiecznym, ten brak skłonności do polityki podzielała bezwątpienia bardzo znaczna część szlachty, której więcej chodziło o zagon rodzinny, o sprawy zresztą województwa, niż o szerokie plany polityki ogólnej, dla jej umysłu nieprzystępne. Dwa stulecia prywaty przytępiły w jej duszy poczucie solidarności w interesach publicznych, a powtarzanie zwrotki o miłości ojczyzny uspokajało jej sumienie. Toteż ogół szlachecki doskonale rozumiał swego utalentowanego przedstawiciela i rzecznika; uznawał wyższość wiedzy, do-

skonałość jego talentu, dowcip słowa i ulegał potężnemu jego wpływowi. Pisma Krasickiego były nadzwyczaj chętnie czytane; krytyka literacka ich nie dotykała, gdyż p awie wcale nie istniała, a krytyka publiczności, objawiająca się wówczas w wierszach okolicznościowych czy pamfletach, niezmiernie rzadko pozwalała sobie zganić myśli księcia biskupa. Najświetniejszym dowodem uznania była pokupność „nowalijek warmińskich". Żaden nasz autor XVIII wieku nie doczekał się tak wielkiej liczby wydań jak Krasicki. To dowodzi najwymowniej, że jego usposobienie, uczucia, poglądy i sposób pisania znajdywały silny oddźwięk w umysłach. Wcześnie wprowadzony do szkół, zajmował w nich najwybitniejsze i najrozleglejsze miejsce aż do roku 1830.

Wszystkie pisma Krasickiego podzielić można na dwie grupy, w których bądź poddawał krytyce teraźniejszość lub przeszłość, bądź też starał się kreślić ideały. Pierwsza mieści w sobie dzieła wielkie, nieraz pod względem formy znakomite, druga książki pożyteczne wielce, ale artystycznie słabe.

W pierwszej grupie wyróżnić należy: poematy żartobliwe, satyry, listy poetyckie, bajki, powieści, rozmowy i komedye.


MYSZEIDOS

PIEŚNI X.

Parturiunt montes. Hor.

w WARSZAWIE. 1778.

Nakładem y drukiem Mich. Gröllá. Xięgarza Nadwornego J. K. Mci.

Podobizna karty tytułowej wydania II-go. Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 10.710.

Poematy żartobliwe mają formę aryostyczną; pisane gładkiemi i potoczystemi oktawami, stylem lekkim, jakiego przedtem literatura nasza nie znała, rozpoczynają się od uwag poważnych, a przechodzą w ton swobodnej, ironicznej, czasem tylko sarkastycznej żartobliwości. Najpierwszym z nich była „Myszeis" *(Myszeidos pieśni X.* Warszawa, 1775), przedstawiająca rozwinięcie podania zapisanego w kronice mistrza Wincentego o zagryzieniu okrutnego Popiela przez myszy, zawierająca jednak tendencyę satyryczną, zwróconą przeciwko niektórym wadom społecznym, a także przeciw współczesnym stosunkom politycznym. Atoli geneza tego poematu, który w formie swej jest epopeją żartobliwą, jakich wiele było w klasycznej literaturze francuskiej (n. p. Boileau napisał Le lutrin, Jezuita Gresset poemat p. t. Vert-Vert o papudze w klasztorze wychowanej, Voltaire La Pucelle i t. d.) nie jest zupełnie jasna, i nie można napewne

określić, jaki cel miał Krasicki, barwiąc fabułę o walce szczurów i myszy aluzyami do współczesnych sobie wypadków i ludzi. Jako całość nie jest Myszejda rzeczą doskonałą; brak należytej spójni czyni ją tu i ówdzie rozwlekłą, ale ma mnóstwo ustępów i maksym pięknych, ujmujących nadzwyczajną lekkością i swobodą.

Lepszą pod tym względem, chociaż bynajmniej nie wolną od rozwlekłości jest „*Monachomachia czyli Wojna Mnichów*“ (1778), wymierzona przeciwko zakonom żebrzącym, które nie spełniając już zadań, dla których zostały ustanowione, grzeszyły ospalstwem, obżarstwem, pijatyką, nieuctwem i zabobonami, pielęgnowanymi jako objawy pobożności. Oburzonych tym poematem chciał Krasicki uspokoić „*Anti-monachomachią*“ (1780); nie odwoływał jednak wcale zarzutów swoich, owszem, niektóre nawet potęgował; przyznawał jeno, że żart jego był może trochę za swobodny; jeżeli zaś mówił prawdę, to należało się poprawić. Powodował się w tej mierze zwięźle przez siebie wyrażonem zdaniem; „Szanujmy mądrych, przykładnych, chwalebnych; śmiejmy się z głupich, choć i przewielebnych...“



Król Popiel pijany śpi na beczce.
Rycina Jana Piotra Norblina z r. 1778 do X. pieśni „Myszejdy“ Krasickiego. Jest to jedna z 24 ilustracyi Norblina do tego dzieła, przeznaczonych pierwotnie albo do francuskiego przekładu Myszejdy lub też może do II-go Gröllowskiego wydania z r. 1778. Współcześnie jednak ryciny te nie zostały wydane; dziś oryginały w Muzeum Fryderykowskiem w Poznaniu.
(Z dzieła: Batowski Zygm., Norblin. Nauka i sztuka, T. XIII).

„*Satyry*“ (1779), „*Listy poetyckie*“ i „*Bajki*“ są to najświetniejsze pod względem artystycznym utwory Krasickiego, bo w nich jego usposobienie i rodzaj fantazyi najodpowiedniejsze miały pole do popisu; w nich to znajdują się owe drobne arcydzieła, stanowiące całostki w sobie zaokrąglone i doskonale wykończone. „Być najlepszym malarzem obyczajów wieku swojego — powiada Brodziński — malować je w sposób dramatyczny tak, że każdy czytelnik mniema znać kogoś podobnego, a jednak obrazu do nikogo w szczególności stosować nie może, malować różne stany,


SATYRY.

Za Przywileiem.

w Warszawie 1779.

Nakładem y Drukiem Mich. Grölla, Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

Podobizna karty tytułowej według egzemplarza Bibl. Ossolińskich.

a przecież tak, że się jego pędzel wszystkich dotyczy i nie jest do żadnego wyłącznie zastosowany, połączyć z tonem żartobliwym prawdy do serca mówiące, umieć się w oburzeniu miarkować tak, żeby wytykając zdrożności, nie grać między lekkomyślnymi śmiesznej i daremnej roli stoika, pokazywać w satyrze nie obraz, ale zwierciadło, w którem każdy sam się przegląda i tajemnie rumieni, ukryć nakoniec wszędzie osobistość swoją w celu nie pokazywania się wyższym od innych — otóż prawdziwa sztuka poezyi, otóż główny przymiot satyr Krasickiego... Nie z humoru, ani z obojętności wyśmiewał on ludzi; czuł równie żywo jak Juwenalis i Naruszewicz; lecz powodował się rozsądkiem i tą uwagą, że surowe karcenie błędów, ton namiętny i ogólne wyrzuty tyle skutkują, co sucha moralność. Znakomitą cechą satyr jego jest owa naiwna ironia, pod której płaszczem satyryk najskuteczniej rzuca swe groty"... Najdoskonalsze są satyry: „Żona modna", „Pijaństwo" i „Zycie dworskie". Satyry, których czas powstania przypada na lata 1778—9 i 1781—3, wyszły w dwu grupach: w r. 1779 pojawiła się ich część pierwsza, złożona z 12 satyr, poprzedzonych wierszem wstępnym „Do króla", zaś w r. 1784 w wydaniu: „Wiersze X. B. Warmińskiego", znajdujemy dalszych 9. W rękopisie nadto przechowały się dwie satyry niewykończone, które wydano dopiero w naszych czasach.

Z *„Listów poetyckich"* (*épitres*), wydawanych zrazu pojedynczo lub częściowo w latach od 1780—88, zbiorowo zaś dopiero w pośmiertnem już wydaniu pism poety, w t. zw. edycyi Dmochowskiego (1802—4), te są najlepsze, w których przemaga ton satyryczny, jak „Podróż pańska"; te zaś, w których mówi wyłącznie w poważnym nastroju, jak „O obowiązkach obywatela", są rozumne, ale powabów poezyi nie posiadają.

„Bajki" Krasickiego spopularyzowały się najwcześniej i należą, podobnie jak satyry, do najznakomitszych utworów poety i całej epoki stanisławowskiej, a zawarte zostały w dwu zbiorach; pisane w czasach rozmaitych okazały się najpierw jako: *Bajki i przypowieści na cztery części*

podzielone... w Warszawie r. 1779, następnie zaś drugi ich zbiór wyszedł dopiero po śmierci Krasickiego jako: *Nowe bajki*, w zbiorowem wydaniu dzieł księdza biskupa, dokonanem przez Dmochowskiego. Treść do nich czerpał Krasicki zewsząd, zarówno z dawnych bajkopisów, jak z obserwacyi, formę zaś im nadawał przeważnie epigramatyczną, zwięzłą, bardzo często w 4 jeno wierszach zawartą. Nie miał tym sposobem możności szczegółowego malowania natury zwierząt do bajki wprowadzonych, jak to robił najznakomitszy bajkopisarz francuski Lafontaine; ale jednym przymiotnikiem lub czasownikiem umiał tak dobrze skreślić usposobienie czy sytuacyę, że w tej krótkiej formie nie miał i nie ma sobie równego w dziedzinie apologu. Są one zawsze przeniknięte duchem satyrycznym, ale do stosunków bieżących wyjątkowo tylko się zwracają; ten sam ogólny charakter, jaki znamionuje jego „Satyry", stanowi również cechę jego „Bajek".

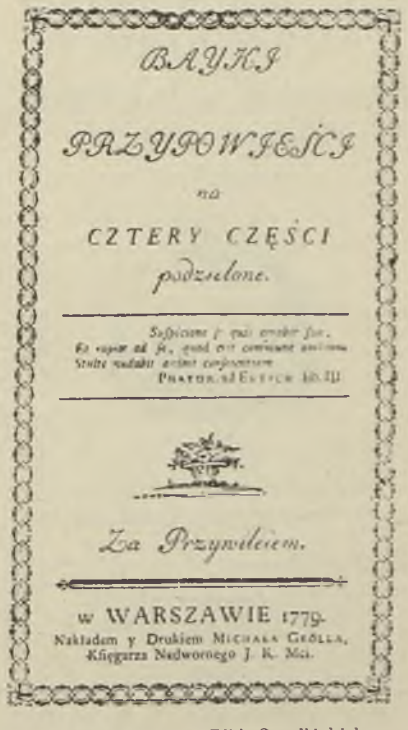
BAYKI
PRZYPOWIEŚCI
na
CZTERY CZĘŚCI
podzielone.
Za Przywileiem.
w WARSZAWIE 1779.
Nakładem y Drukiem Michała Gröllea, Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 868.

Kierunek satyryczny w prozie reprezentuje najznakomiciej pierwsza powieść nasza, warta tej nazwy: *„Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki"* (1776). Trzy księgi ją składające są jakby próbkami trzech rodzajów powieści, uprawianych w wieku XVIII-ym. Pierwsza, dla nas najciekawsza i najważniejsza, to powieść obyczajowo-satyryczna, przedstawiająca dzieje wychowania szlachcica na modłę francuską, pierwsze jego kroki wśród towarzystwa salonowego w Warszawie, powikłanie interesów, pobyt w Lublinie wśród palestrantów, wyjazd wreszcie zagranicę i marnotrawstwo w Paryżu. Druga — to powieść filozoficzno-utopijna malująca na wzór Roussa komunistyczne żyjące społeczeństwo na dalekiej wyspie Nipu, szczęśliwe ze swej prostoty, nie znające użytku żelaza, nie mające ani książek, ani księży. Trzecia wreszcie — to powieść awanturnicza, przygód pełna, zarówno w Nowym, jak i Starym świecie, niespodziewanemi przejściami z ubóstwa do bogactwa naznaczona, kończąca się zaś powrotem na wieś, wyrzeczeniem się działalności politycznej i zamknięciem się w obrębie życia sąsiedzkiego.

Znacznie od niej słabszą jest *„Historya na dwie księgi podzielona"*

MIKOŁ. DOŚWIADCZYNSKIEGO
PRZYPADKI
PRZEZ NIEGOŻ SAMEGO OPISANE
NA TRZY KSIĘGI
ROZDZIELONE.



Za Przywileiem Jego Krolewskiey Mości.

W WARSZAWIE, 1776.
Nakładem MICHAŁA GROELLA,
J. K. M. Kommissarza i Bibliopoli,
w Mariwilu No. 19. pod znakiem Poetow.

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 50.170.

(1779), o człowieku, który posiadłszy cudowny balsam nieśmiertelności, uczestniczy w różnych wypadkach dziejowych od czasów Aleksandra Macedońskiego aż do Ottona III i Bolesława Chrobrego i prostuje już to w sposób żartobliwy, już to poważny podania historyków o tych wypadkach. Chciał tu Krasicki dać krytykę dziejów ze stanowiska wieku XVIII, ale zamiar mu się nie powiódł; dążność zaś główną, potępienie powodzenia orężnego, jeśli ono nie wypływa ze szlachetnych pobudek, lepiej wyraził sam poeta w wierszu do Naruszewicza o pisaniu historyi.

Pomniejsze powiastki Krasickiego, zwykle wzorem Woltera na tle niby wschodniem osnute, wymierzone przeciw różnym zdrożnościom, a między niemi przeciw bigoteryi i fanatyzmowi, nie mają zalet artystycznych, z wyjątkiem „Dziekana z Badajoz“, piętnującego niewdzięczność, pisanego świetnie, dowcipnie, a nawet malowniczo.

Komedye (Statysta, Łgarz i Solenizant... wydane w r. 1780 pod nazwiskiem Mich. Mowińskiego, cztery inne pozostały w rękopisie) należą do najsłabszych utworów znakomitego pisarza. Dowcip słowa, jaki posiadał, wobec braku fantazyi plastycznej, a stąd i werwy komicznej, nie uratował tych pism, tak samo, jak dowcip Woltera nie uratował jego komedyi. Stosunkowo najlepsze z tych sztuk księcia biskupa, granych na dworze warmińskim, skąd przeszły następnie na scenę warszawską, są: „Krosienka“ i „Pieniacz“.

„*Rozmowy zmarłych*“ pisał Krasicki w starości na wzór rozmów Lukiana, dowcipnie złośliwego pisarza greckiego z II wieku naszej ery. Znał je Krasicki w przekładzie łacińskim Erazma Roterdamczyka, przełożył stąd niektóre na polskie i pod ich wpływem pisał własne, biorąc do nich rozmówców ze świata obcego; z Polaków wprowadził tu tylko Piasta, Bolesława Chrobrego, Kazimierza W., Sarbiewskiego, Czarnieckiego i Jana Zamoyskiego. Dawniej podziwiano w nich dowcipną a trafną charakterystykę ludzi; dzisiaj wydają się one bardzo blade.

Drugi dział twórczości Krasickiego zajmuje co do objętości więcej miejsca od pierwszego, ale pod względem wartości ma znaczenie nieporównanie mniejsze; nazwać je można czasowem, przemijającem.

Wyróżnić tu potrzeba naprzód dzieła wprost informujące tylko, jak np. „*Zbiór wiadomości potrzebniejszych*“ (1781), pierwszą naszą encyklopedyę abecadłową; jak rzecz „*O rymotwórstwie i rymotwórcach*“, pierwszy nasz rys poetyki i historyi poezyi, nietylko naszej, ale i obcej, podający nawet tu i ówdzie tłumaczenie z niektórych autorów; jak „*Listy o ogrodach*“ i przeważną część „*Uwag*“ i „*Pism różnych*“. Wszędzie tu widać nie naukę gruntowną, nie chęć wyczerpującego traktowania przedmiotu, lecz tylko myśl o udzieleniu ogółowi wiadomości ciekawych lub ważnych, mogących się przydać w sprawie ukształcenia i oświaty.

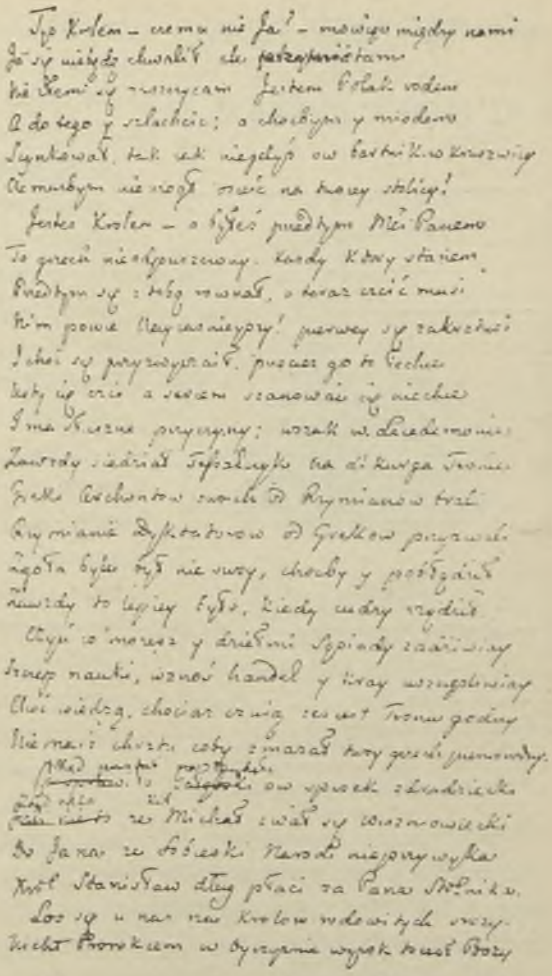

Podobizna autografu wiersza: Do Króla.
(Karta 10 v. rękopisu Bibl. Ossolińskich nr. 439.)
Rycina do s. 494.

Obok tych informacyjnych pisywał Krasicki rzeczy, mające na celu podniesienie ducha obywatelskiego, wskazanie wzorów dobrego postępowania, przedstawienie ideałów. Najpierwszem w tym szeregu dziełem była „*Wojna Chocimska*“ (1780), osnuta na wyprawie przeciw Turkom w roku 1621, a pisana zupełnie w duchu klasycyzmu francuskiego, głównie zaś Henryady Voltaire'a, która we fakturze epicznej była dla Krasickiego wzorem. Lecz całość wypadła ogromnie słabo. Tło historyczne odmalowane jest bardzo powierzchownie, nastroju epickiego brak w utworze zupełnie, a fabuła sama nikła i oddana bez związku poszczególnych szczegółów akcyi. Odmalować dzielnych bohaterów dla nauki zniewieściałych potomków — był to zamiar chwalebny, lecz wykonany bez zapału i bez fantazyi plastycznej najzupełniej chybił celu. Do godnego opiewania uczuć bohaterskich nasz biskup nie był zupełnie zdolny. Gdyby był znał „Wojnę Chocimską“ Potockiego


WOYNA
CHOCIMSKA.

Exoriare aliquis...
Aeneid: Lib. IV. v. 625.

Za Przywileiem.

w Warszawie 1780.

Nakładem y Drukiem Michała Grolla, Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

w Marywilu Nro. 24.

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 18.802.

z rękopisu, możeby się postarał o jej ogłoszenie, ale sam zaniechałby napewne pracy nad tym tematem.

I tłumaczenie *„Pieśni Ossyana“*, przejętych duchem rycerskim, choć jest gładkie i ciekawe jako objaw czasu i należy do najwcześniejszych śladów zajęcia się ossyanizmem w naszej literaturze, dokonane zostało bez świadomości, w czem leży znaczenie t. zw. pieśni Ossyana dla kultury poetyckiej epoki, a współcześnie pozostało zupełnie bez wpływu.

Lepiej nieco powiodło się Krasickiemu w „Panu Podstolim“ (którego część I. wyszła w r. 1778, II. 1784, a III. dopiero w edycyi Dmochowskiego), bo tu o bohaterstwie mówić nie potrzebował. Przedstawić ziemianina gospodarnego, zacnego, dbającego o dobrobyt i oświecenie swej służby i poddanych, rządzącego się rozumną zasadą, że nie należy gardzić wszystkiem, co stare, dlatego tylko, że stare, ani też gonić za nowością, lecz rozważać pilnie pożytki, jakie wyciągnąć można stąd i zowąd — nie przechodziło niewątpliwie skali uzdolnień Krasickiego. Ale nąsz autor lubił robić spiesznie, nie osnuł sobie żadnego planu; idąc za kojarzeniem się pojęć wpadał w powtarzania, tak że nie mógł kompozycyi nadać spójności choćby tylko w tym stopniu, jaki Rej nadał „Żywotowi człowieką poczciwego“. Niema bowiem w „Panu Podstolim“ żadnej zgoła całości, ani nawet ładu. Mnóstwo zdań i wywodów rozumnych, jakie tu się znajdują, trzeba brać całkiem oddzielnie, bez wiązania ich w plan jednolity. Zaledwie kilka obrazków w tem obszernem dziele zasługuje na nazwę artystycznych, jak wizyta całej rodziny Sędziego, okrężne, pan kasztelanic ze swoim „żokejsem“ i naśladownictwem mody angielskiej. Znaczenie tej powieści leży w jej tendencyi, bo Pan Podstoli, w którego usta włożył Krasicki swe własne przekonania, to typ oświeconego Polaka w. XVIII.

Jednak w powieści tej nie było mowy o sprawach ogólnych kraju. Może w chęci dopełnienia tego braku nieznany autor, pochodzący z Litwy, z tokiem interesów w całej Polsce, a szczególniej w swojej prowincyi dobrze obeznany, napisał i w roku 1788 wydrukował w Warszawie tom

I-szy książki p. t. „*Obywatel*". W formie rozmowy doświadczonego ojca z synem, świeżo z zagranicy przybyłym, rozwinął tu autor krytykę kilku urządzeń Rzeczypospolitej, a mianowicie sejmików gospodarskich, wyboru deputatów, sądownictwa powiatowego, trybunałów, sądów zadwornych (assesorskich), komisyi skarbowej i wojskowej. Przeważnie mówi ojciec, syn słucha i ze słów jego układa projekty reform, które miały być dołączone przy końcu dzieła. Kiedy niekiedy, jak w „Panu Podstolim", znajdujemy tu satyryczne obrazki; najlepszym z nich jest pierwszy, przedstawiający obrady sejmikowe. Wykład jest jasny, nie złym językiem pisany; czasem wyrażenia dobitne i znamienne silniej działają na umysł. Drugiego tomu, gdzie mowa być miała o prawodawstwie, autor nie ogłosił.


PAN
PODSTOLI.
NA
TRZY KSIĘGI
PODZIELONY.
Mores antiqui.
Za Przywileiem.
w WARSZAWIE, 1778.
Nakładem y Drukiem Mich. Grolla,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 89.146.

Chęć przypomnienia obywatelom ich obowiązków względem kraju nasunęła Krasickiemu myśl skrócenia 44 porównawczych biografii, nakreślonych w I wieku naszej ery przez Greka Plutarcha, pragnącego pokazać poniżonym współziomkom swoim, że i oni mieli niegdyś mężów, dorównywujących Rzymianom, panom ówczesnego świata. W ten sposób powstały „*Życia zacnych mężów z Plutarcha*", oraz ich naśladowania, w 18 życiorysach skreślonych przez samego Krasickiego, prawie wyłącznie z dziejów obcych, gdyż w nich zaledwie jeden nasz Kazimierz W., ulubieniec poety, występuje. I ta praca miała niegdyś wielkie znaczenie wychowawcze; dzisiaj atoli nikogo już chyba zadowolić nie może.

Autorowi tych prac ogromną dziejową przyznać należy zasługę. Dokonywał ich w starości, kiedy po upadku Rzeczypospolitej został arcybiskupem gnieźnieńskim i przeniósł się do Skierniewic. Nie założył rąk, jak wielu innych, nie rozpaczał; jego spokojne i trzeźwe usposobienie dozwoliło mu jasno widzieć sytuacyę; a kiedy dostrzegł z jednej strony przygnębienie, z drugiej szaloną żądzę zabaw, starał się oddziaływać przeciw jednemu i drugiemu objawowi. Gdy ustały pisma peryodyczne, gdy książki nie pojawiały się wcale, on sam zaczął redagować i wydawać pisemko „Co tydzień" (1798), dając tu swoje bajki późniejsze, powiastki,

uwagi. Przeciwko bezmyślnemu pędowi do zabaw wystąpił ze wzorami poświęcenia dla narodu, branemi z przeszłości. „Podła rzecz rozpaczać“ — napisał przed laty, i nie zaprzeczył tej dewizie swojem postępowaniem. Byli w XVIII wieku ludzie uczeńsi, głębsi od niego; ale nie było żadnego, któryby rodzajem talentu, ilością i doborem pomysłów, wytrwałością wśród nieszczęść i klęsk, przystępnością sposobu pisania, mógł skuteczniej wpływać na ogół. Miał on i niektóre słabości tego ogółu, lecz był tem wierniejszym i wyrazistszym jego przedstawicielem; musimy czuć do niego mimowolną sympatyę.



Ignacy Krasicki.
Według portretu nieznanego malarza w Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie.

Artystycznie znacznie wyżej nad Krasickiego wzniósł się STANISŁAW TREMBECKI (ur. około r. 1730, † 1812), największy artysta słowa w smaku pseudo-klasycznym, ale pod względem wpływu, a tembardziej charakteru, zdaleka nawet porównywać się z nim nie może. Urodził się w ziemi proszowskiej z rodziców zamożnych, pochodzenia szlacheckiego, kształcił się w akademii krakowskiej pod przewodnictwem głównie profesora Tomeckiego, który był „dobrym łacińskim poetą“. Zdaje się, że i literaturę polską złotej doby poznał wtedy gruntownie, bo w utworach jego późniejszych są bardzo widoczne tego ślady, a czasu do rozczytywania się w poetach Zygmuntowskich potem nie miał chyba wiele, oddawszy się uciechom życia towarzyskiego. Długi czas bawił zagranicą, a mianowicie w Paryżu, dokąd z Polski wyjechał w r. 1759, gdzie też zaznajomił się z główniejszymi działaczami ówczesnego ruchu umysłowego, zwłaszcza z Wolterem, Roussem i encyklopedystami, oraz z paniami Geoffrin i du Deffand, bywał także prawdopodobnie na dworze Ludwika XV, i zasłynął z wielu przygód romansowo-pojedynkowych. W tym czasie zwiedził niezawodnie także Włochy i bawił w Rzymie, gdzie wszedł w stosunki z „sawantami włoskimi“ i poznał dokładnie język włoski. Nabrawszy ogłady światowej, przyswoił sobie zarazem modny natenczas materyalistyczno-epikurejski sposób myślenia i życia, którym się w dalszych latach stale kierował. W Paryżu też, jak się zdaje, zawarł znajomość ze Stanisławem Augustem, młodszym od siebie, a równie rozkoszy światowych spragnionym. Za powrotem do kraju w r. 1769 wchodzi w blizkie i zażyłe stosunki z królem, który użył go (r. 1770) do jakichś układów z generalnością konfe-

deracyi barskiej; misya spełzła na niczem; Trembecki wrócił do Warszawy i jako szambelan królewski pobierał 600 dukatów pensyi rocznej. Po śmierci ojca wydzierżawił przypadłe na siebie majątki; dochód atoli z nich w połączeniu z pensyą nie wystarczał na wydatki lubiącego żyć dobrze szambelana, popadał więc w długi i procesy, które o charakterze jego niezawsze pochlebnie świadczyły. Stanisława Augusta stał się przyjacielem; na obiadach czwartkowych bywał zawsze; w utworach poetyckich, o ile one dotyczyły polityki, wyrażał jedynie poglądy i życzenia dworu, a własnych opinii w tej mierze albo nie miał, albo się wyrzekł; zbytniego poczucia godności ani osobistej, ani narodowej nie posiadał. Władając językiem, stylem i wierszem, jak nikt ze współczesnych, wypowiadał najsprzeczniejsze nieraz ze sobą myśli i uczucia; żałował zniesienia zakonu Jezuitów, gdzie widział i naukę i mądrość i miłość bliźniego („Oda na ruinę“) i występował przeciw fanatycznemu duchowieństwu, którego „maksymy brane z piekła“ zakrwawiły ziemię ofiarami, a wady i grzechy budziły cały szereg heretyków („Kazanie do kaznodziei“). Wielbiąc carycę Katarzynę, radził we wszystkiem iść za jej zdaniem, zalecał sojusz z Rosyą, jako narodem spółplemiennym, by módz obrócić połączone siły przeciwko Niemcom.



Według miedzioryłu Dawida Weissa, przy francuskim przekładzie Sofiówki przez Lagarda, wyd. w Wiedniu 1815 r.

Gdy król na sejmie czteroletnim przyłączył się do t. zw. stronnictwa patryotycznego, które odrzucało „alians“ z Rosyą, Trembecki zaczął również spiewać w tym duchu, niemniej wymownie jak poprzednio.

O wiersze swoje nie dbał i nic dziwnego; nie pochodziły one z głębi duszy, były dziełem interesu, w którego usługach znajdował się talent;

za życia też niewiele drukował. Sam nigdy nie zatroszczył się o zebranie swych utworów, które przeważnie znane były z rękopisów, a gdy przyjaciele tem się zajęli, (*Pisma rozmaite wierszem*, Wilno 1806) on w wydrukowanych ledwie parę uznał za swoje. Stąd w wielu razach nie mamy pewności, czy wiersz drukowany z nazwiskiem Trembeckiego, od niego rzeczywiście pochodzi, czy też nie; a nawet rzeczy drukowane za życia poety muszą być oczyszczone z wielu naleciałości.

Wszystkie utwory Trembeckiego rozważać można w 4 działach. Do pierwszego, najwcześniejszego (od r. 1773), liczą się *bajki;* jest ich 12. Niektóre z nich drukowane były w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych" z r. 1773 i 1775; czas pochodzenia innych jest niepewny. Charakter mają Lafontaine'owski; odznaczają się szczegółowym a plastycznym opisem zwierząt, śmiałością porównań, barwnością obrazów, dramatycznością akcyi; za przykład może posłużyć: „Mysz, kot i kogut", która należy do najświetniejszych bajek w naszej literaturze i wywarła wpływ na twórczość Mickiewicza, jak i inne pisma Trembeckiego.

Listy poetyckie (épitres) tworzą dział drugi. Wszystkie naturalnie odnoszą się do jakiejś osoby, do której poeta przemawia jako przyjaciel lub wielbiciel. Są one arcydziełami Trembeckiego. Warto głównie zwrócić uwagę na dwa listy do Krasickiego; w pierwszym liście do biskupa warmińskiego na przyjazd jego do Warszawy w r. 1782, przypomniawszy, że przybył z tych stron, skąd Polska doznała najdotkliwszych ciosów, bo z pod panowania pruskiego, maluje bolesne położenie narodu, gnębionego z zewnątrz, szarpanego niezgodą wewnętrzną. W dwa lata potem, gdy miał się zebrać sejm w Grodnie, napisał Trembecki drugi list do Krasickiego p. t. „Gość w Heilsbergu" (1784), najbardziej może wypracowany ze wszystkich. Pierwsza jego część to subtelna pochwała Krasickiego jako człowieka i pisarza, jako obywatela przynoszącego ojczyźnie zaszczyt swojemi dziełami, jako duchownego, który połączył wymagania rozumu z przepisami wiary. W drugiej części rozwinął Trembecki temat właściwy, starając się nakłonić biskupa warmińskiego do przemówienia za aliansem z Rosyą; podawszy, coby mówił do prawodawców mających zebrać się w Grodnie, przerywa sobie, wołając:

Głos mój słaby ustaje; książę! wznieś twe tony,
Które naród przychylnie słuchać wzwyczajony:
Kieruj żywszą namową umysły swobodne,
Zaleć zgodę obradom, a staną się zgodne;
A jeśli trąba Marsa w pole nas wywoła,
Krwią, potem i kurzawą zdobić chlubne czoła,
Pójdziem chętnie na trudy, na najsroższe boje,
O miłości ojczyzny nucąc hymny twoje.

Pod względem stylu list to nieporównany i nigdzie indziej niema tylu zręcznych antytez, pięknie i dobrze utrzymanych porównań; wierszowanie jest najwykwintniejsze, wedle wymagań smaku francuskiego; a jakkolwiek w każdym dwuwierszu mieści się całkowicie zakończone zdanie, nie nuży nas jednostajność tej wytwornej budowy.

W *wierszach satyrycznych* i *epigramatach* Trembeckiego nie znajdujemy wytknięcia wad ogólnoludzkich, jak u Naruszewicza i Krasickiego; wszystkie odnoszą się do osób nieraz z nazwiska wymienionych („Joannes Sarcasmus", chociaż kwestya autorstwa Trembeckiego tu niepewna — o pismach dotyczących dziedziczności tronu w czasie sejmu czteroletniego wydawanych; „Snycerz" — o hetmanie Branickim, lecz tu również autorstwo Trembeckiego zachwiane), albo też do wypadków znanych powszechnie („Przeciwko paszkwilom"). Dobitność i siła znamionują te utwory.

W *odach* czy to poważnych czy żartobliwych umiał Trembecki połączyć pochwałę z prawdziwym smakiem a niekiedy z wdziękiem niepospolitym. Z ód poważnych najpiękniejsze są: „Na dzień 7-y września", „Na przyjęcie Stanisława Augusta w domu Pawła Popiela" (1787) i „Do współziomków" (jeżeli ona jest Trembeckiego), a z lekkich: „Do Kossowskiej w tańcu", „Skoropis do W. Miera", „Do Jana o fryzowaniu", „Anakreontyk przy otrzymaniu czaszy wina z pięknych rąk".

Większych poematów pozostawił Trembecki trzy: „*Polanka*", „*Powązki*„ i „*Sofiówka*" — wszystkie opisowe. W rodzaju, tak trudnym do prawdziwie poetycznego traktowania, styl i porównania stanowić muszą główną zaletę; wprowadzanie osób, któreby rozmową swoją przerwały nudną monotonność opisu, jest jednym ze środków najskuteczniejszych. Użył go Trembecki w „Sofiówce", pisanej już w wieku bardzo podeszłym, kiedy poeta, który po śmierci Sta-



Podobizna groty w Sofiówce.
Według miedziorytu Wiliama Allena, ryt. przez W. F. Schlotterbecka przy francuskim przekładzie Lagarda.

SOPHIOWKA

POEME POLONAIS

PAR

STANISLAS TREMBECKI

TRADUIT EN VERS FRANCAIS

PAR

LE COMTE DE LAGARDE

MEMBRE DE L'ACADÉMIE DE NAPLES

VIENNE.

1815

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 20.844.

nisława Augusta przeniósł się zrazu do Petersburga, następnie zaś do Czartoryskich do Granowa, osiadł pod koniec r. 1803 lub też w r. 1804 w Tulczynie, rezydencyi Szczęsnego Potockiego, jednego z przywódców Targowicy, i wywdzięczając mu się za przytułek i względy, uczcił rymem wspaniały i sławny w Europie ogród, przezwany Sofiówką, od imienia trzeciej żony Szczęsnego, Greczynki Zofii. Niegdyś poemat ten poczytywano za arcydzieło; tłumaczono go na język francuski i w tym przekładzie wydano wspaniale z ilustracyami w Wiedniu w r. 1815. Mickiewicz wielbił go i pisał do niego objaśnienia przy wileńskiem wydaniu poezyi Trembeckiego, dokonanem w r. 1822 przez drukarza Neumanna. Stwierdziwszy, że Trembecki pokonał wszystkie trudności, jakie poemat opisowy nastręcza, nazwawszy „Sofiówkę“ arcydziełem, tak dalej mówił Mickiewicz: „Trembecki ma przymioty sobie właściwe, które jemu i jego poezyi dają wyższość nad poezyą poetów współczesnych. Styl Trembeckiego wypływa z natury mowy ojczystej, jest więc giętki, sposobny równie do wydania górności, jak prostoty myśli i różnych w tej mierze połączeń i odcieniów, ale zawsze właściwym sobie sposobem, nie tracąc bynajmniej piętna narodowości i oryginalnego talentu... Wskrzeszanie wyrazów niesłusznie zaniedbanych, wcielanie cudzoziemskich z języka pobratymczego, nowych tworzenie, łamanie składni, śmiałych wyrazów i zwrotów używanie, słowem: samowolna, ale szczęśliwa nad mową władza jemu samemu właściwą być się zdaje“. Te uwagi wielkiego poety są zupełnie słuszne, ale dotyczą tylko formy, nie treści. Otóż treść, mało z siebie poetyczna, pomimo nadzwyczajnych zalet języka, stylu i wiersza, nie mogła zapewnić „Sofiówce“ trwałego znaczenia w dziedzinie piękna.

Dokonywał też Trembecki przekładów i właściwe sobie wykazał w nich zalety. Z Woltera przerobił „Syna marnotrawnego“, komedyę w pięciu aktach, (przekład ten został wydany w r. 1780 pod zmyślanem nazwiskiem Azarycza) i pierwszy akt tragedyi „Sierota chiński“; z Eneidy Wergiliusza początek księgi IV, narzekanie opuszczonej Dydony; z Hora-

cego ułamki kilku pieśni; z Szekspira monolog Hamleta (najpewniej wedle francuskiego tłumaczenia Woltera). Należy również wspomnieć, że w rękopisach przechował się cały szereg prozaicznych prac Trembeckiego, podejmowanych na najrozmaitsze tematy (jak n. p. krytyka nędznej tragedyi ks. Męcińskiego p. t. Regulus; traktacik o wyrazie „Krasopistwo", stworzonym przez Trembeckiego dla oddania francuskiego „*belles lettres*"; obok pracy o sztuce kulinarnej p. t. Pokarmy i in.) Osobne wśród nich miejsce zajmuje *Historya polska*, pisana przez Trembeckiego na zlecenie króla w niedługi czas po pierwszym rozbiorze, a obejmująca najdawniejsze czasy Polski we fragmentach i szkicach, sięgających aż do r. 1239. Zajęcie to pozostawało — jak się zdaje — w związku z historyą Naruszewicza, który ze względu na niezmierne trudności czasów najdawniejszych opracować nie chciał, a król wówczas zdał to zlecenie Trembeckiemu.

Z nazwiskiem Trembeckiego łączy się zazwyczaj wzmianka o TOMASZU KAJETANIE WĘGIERSKIM (1755—1787), gdyż pomimo znacznej różnicy wieku, sympatyzowali przez czas jakiś ze sobą, a chociaż później się rozeszli, przecież talent swój wzajemnie cenić umieli. W dzieciństwie najwięcej Węgierski zawdzięczał matce, gdyż pamięć o niej jak najlepszą aż do zgonu zachował. Kształcił się w Warszawie u Jezuitów pod kierunkiem Naruszewicza, dla którego w pismach swoich hołd i wdzięczność następnie oświadczył. Bardzo młodo rzucił się do literatury, pomieszczając tłumaczenia prozą oraz wierszem w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych" już od r. 1772. Wtedy też pewnie zbliżył się do Trembeckiego. Około r. 1776 był kancelistą w departamencie sprawiedliwości. Pozyskać łask dworu lub Czartoryskich nie potrafił; niechęć do płaszczenia się i pochlebstw, złośliwy język i pióro przeszkadzały mu w karyerze. Ambitny i zarozumiały, szydził z magnatów i czwartkowych obiadów króla:

Znasz naszych panów, kiedy jadą na kontrakty,
Ich dusze, ich sposobność, podłość i przymioty;
Na fraszki niepotrzebne — niezmierne szczodroty;
Skąpi na dobre, pragną przedażą honoru
Wesprzeć smutne ostatki straconego zbioru...
A uczone obiady? Znasz to może imię,
Gdzie połowa nie gada, a połowa drzemie,
W których król wszystkie musi zastąpić ekspensa:
Dowcipu, wiadomości, i wina, i mięsa...

W r. 1777 przybyła osobista podnieta do niechęci względem możnowładców. Niejaki Wilczewski, mając względy u króla, wypędził ojca Węgierskiego z dzierżawy, jednego sługę zabił, innych poranił. Nasz 22-letni poeta napisał w wielkiem oburzeniu memoryał do sejmu, kazał go wy-

drukować i rozesłał senatorom i posłom. Wytoczono mu proces za obrazę rządu i Wilczewskiego, skazano go na wieżę i jego i drukarza (Dufoura). Czyż nie mógł wtedy słusznie narzekać na brak wolności druku, na zaciekłość uprzywilejowanych, którzy woleli „zgubioną mieć z ojczyzną wiarę, niż utracić na włosek przywileje stare". Smagał pochlebców i pasibrzuchów, a swoją działalność tak określał w wierszu „Moja ekskuza".

Nie mam w ustach czułości, nie bzdurzę o cnocie,
Nikt mnie jednak przy podłej nie zastał robocie.
Dla zysku nic nie czynię, prawdę mówić lubię,
Nieprzyjaciół skrytymi podstępy nie gubię.
Dusza moja nie może znieść fircyków dumnych,
Nie cierpię pedagogów, ale czczę rozumnych;
I lubo na mnie czarna zawiść się oburza,
Nie zrobię karła wielkim, ani Marsa tchórza;
A kiedy przyzwoitą znaczę kogo cechą,
Zawsze mię pospolite wspierać musi echo.

Dodajmy jeszcze do tego, że lubił (jak i inni w owym czasie, biskupów nie wyjmując), drwić z duchowieństwa i malować swywolne obrazki, że pisał żywo i potoczyście, choć bez dobrze obmyślanego planu, że miał dowcip zjadliwy, że jednak umiał zyskiwać i utrzymywać przyjaciół, a będziemy mieli jego duchowy wizerunek. W drobnych wierszach szczęściło mu się najlepiej. Z większych pozostały po nim tylko „*Organy*", do których pomysł wzięty był początkowo z „Pulpitu" (*Le Lutrin*) Boala, lecz w ciągu pracy został znacznie odmieniony i oryginalnie przeprowadzony; wydano „Organy" bez wiedzy i woli autora, w czasie jego pobytu zagranicą, w r. 1784 pod nazwiskiem Teodora Weichardta. Treścią tego poematu satyryczno-żartobliwego jest wyszydzenie sprzeczek gwałtownych z błahego powodu; proboszcz i organista poróżnili się o obsadzenie miejsca baby do kalikowania, a wynikiem było zniszczenie organów i sińce, kiedy na się wzajem ciskali książkami. Za mało tu dowcipnych pomysłów, ażeby całość uznać za udatną. To jednakże dodać potrzeba, że „Organy" powstały przed „Monachomachią".

ORGANY

POEMMA HEROI-KOMICZNE

W SZESCIU PIESNIACH

PRZEZ

TEODORA WEICHARDTA

Konsyliarza J. K. Mci Doktora Nadwornego i W. Potockiego Starosty Olsztyńskiego &c. Akademii Rzymsko-Cesarskiey Towarzysza &c.

DO DRUKU PODANE

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 18300.

Wyjechawszy zagranicę, już Węgierski do kraju nie wrócił. Pozo-

stałe pamiętniki z podróży oraz listy wskazują, że zwiedził Francyę, Włochy, Anglię, Stany Zjednoczone, że grał szczęśliwie, że był w stosunkach z księciem Walii, że ciężko chorował, ale hulaszczego życia nie porzucał. Umarł w Marsylii.



Exlibris Biblioteki Kajetana Tomasza Węgierskiego. Ze zbiorów Wiktora Wittyga.

Za życia Węgierskiego drukowano jego utworów bardzo niewiele; wszystkie inne pozostały w rękopisach i z nich odpisywane i kolportowane szerzyły postrach przed złośliwem piórem i dowcipem poety, który nie oszczędzał nikogo i niczego. Jednak wszystkie te wiersze, choć w całości składają się zaledwie na jeden tom poezyi, wskazują, że w osobie Węgierskiego mieliśmy do czynienia z prawdziwym typem wolterianina polskiego, który zostając pod przemożnym wpływem swego wzoru francuskiego, wprowadzał w życie zasady stamtąd brane a przedstawiał je z niemałym talentem poetyckim. Nie należy bowiem przy ocenie twórczości i działalności Węgierskiego pomijać tego faktu, że wszystko, co po poecie pozostało, to produkt jego muzy z lat jeszcze zupełnie młodzieńczych.

Do drugiej grupy poetów doby stanisławowskiej należą ci, którzy nie odrzucając bynajmniej hasła „zdrowego rozsądku“, rozwijali głównie uczuciowość w tej formie, jaka się wówczas stała modną, a którą nazywamy czułostkowością albo sentymentalizmem. Każdy wiek niemal ma sobie właściwy sposób wyrażania uczucia. Po wzorowanych na elegikach rzymskich wynurzeniach i skargach Dantyszka i Kochanowskiego w XVI-ym wieku, po miększych i melancholią lub serdecznym żartem zabarwionych pieśniach Szymona Zimorowica, i po dworskich, dowcipnych, z włoska stylizowanych utworach Andrzeja Morsztyna, długo nie było w poezyi naszej nowego wyrazu na oddanie wzruszeń. Przyszedł on sam z Francyi, gdzie ludzie znużeni krępującemi więzami konwenansów salonowych, zapragnęli wrócić do szczerości i natury. Rousseau zarówno w powieści „Nowa Heloiza“, jak w powieściowo traktowanej rozprawie o wychowaniu p. t. „Emil“, głosił z całą potęgą talentu powrót do natury i upominał się o prawa głębokiej, nieprzepartej namiętności. Wybuchy filozofa-oddudka wstrząsnęły społeczeństwo, ale go oczywiście przerobić nie mogły; społeczeństwo to musiało je przystosować do swego powierzchownego, płytkiego poziomu duchowego; przejęło od Roussa to, co było najła-

twiejsze do naśladowania: przesadę w wyrażaniu uczucia, wydwarzane zamiłowane wsi, bawienie się w stroje i zwyczaje pasterskie, skłonność do wylewania łez obfitych, spazmy wreszcie, jako objaw niezmiernej wrażliwości, dającej prawo do zaszczytnego miana człowieka „czułego“ (*sensible*). U nas nie było skrępowania salonowego, chyba wyjątkowo na dworze królewskim i u magnatów, ale istniała natomiast pewna surowość obyczajowa, zwłaszcza we wzajemnych stosunkach rodzinnych, surowość, przechodząca niekiedy w srogość. Otóż pod wpływem miękkich, łagodnych usposobień, będących wynikiem nowego zwrotu obyczajowego w Europie, surowość ta zaczęła tracić swe natężenie, gdyż ogłada wymagała pewnej pobłażliwości i uprzejmości, aby się „dzikie“ charaktery „Sarmatów“ wypolerowały. Rubaszność, gwałtowność, namiętne uniesienia zaczęto ganić, wyśmiewać, wyszydzać, zalecając wytworny dowcip, umiarkowanie w słowie, słodycz i wyrozumiałość. Niebawem, wskutek przejęcia się tem usposobieniem, wskutek przeczulenia nerwów, nadeszła wielka tkliwość, rzewność i łzawość, uwielbienie dla prostoty, szczerości i wsi jakiejś idealnej, pasterzy i pasterek, nigdy w rzeczywistości niespotykanych, typów czysto idealnych, bez iskry życia i warunków prawdopodobieństwa.



Franciszek Karpiński.
Według litografii w Muzeum Hutten-Czapskich w Krakowie.

Na taką chwilę przetwarzania się obyczaju staropolskiego przypadło urabianie się umysłowości dwu pisarzy, mających ten nowy kierunek odzwierciedlać w literaturze. Obaj z natury skłonni do uczuć łagodnych, nie mając wcale usposobienia do animuszu rycerskiego, tem silniej i tem żywiej odczuli oddziaływanie prądu sentymentalnego. Byli to: Karpiński i Kniaźnin, z dwu krańców Rzeczypospolitej rodem.

FRANCISZEK KARPIŃSKI (1741 † 1825) urodził się w zapadłej prowincyi na Pokuciu we wsi Hołoskowie. Rodzice jego nie byli wykształceni i podzie-

lali wyobrażenia i nałogi, przesądy i zabobony niezamożnej warstwy szlacheckiej; oboje byli bardzo pobożni — pobożnością zewnętrzną czasów saskich; ojciec miał usposobienie do widzeń na tle religijnem; przejęty głębokiem poczuciem prawości, wpajał też w chłopca od samego dzieciństwa wstręt do kłamstwa i poszanowanie cudzej własności, a wpajał te zasady słowem i... batem. Franciszek chodził do szkół jezuickich w Stanisławowie, gdzie choć pewne zmiany zaprowadzono, po staremu panowała scholastyka, na którą Karpiński w starości jeszcze żalił się okropnie, że mu żadnego pożytku nie przyniosła. Pierwsze żywsze uczucie w sercu studenta obudziła Maryanna Brösellówna, sierota uważana za najpiękniejszą i najcnotliwszą pannę na Pokuciu. Walka uczucia z rozsądkiem zakończyła się kapitulacyą pierwszego; Karpiński poprzestał na utrwaleniu go w sielance, a raczej tkliwej pieśni, p. t. „Tęskność na wiosnę do Justyny", a i później nieraz pod tem przybranem imieniem ją wystawiał. Ażeby i przestrzenią od ukochanej się przedzielić, opuścił Pokucie i pojechał do Lwowa na kurs teologii w kolegium jezuickiem. Namówić się jednak do zakonu nie dał i po ukończeniu kursu wszedł do palestry, gdzie najprędzej wzbogacić się było można. Jedna sprawa zła, której się podjął, skuszony zaliczonemi mu z góry dukatami, odstręczyła go od zawodu prawniczego; po namyśle, gdy już sprawa miała być sądzona, zwrócił pieniądze kusicielowi i poradził mu zgodę z przeciwnikiem. Porzuciwszy palestrę, wrócił na Pokucie i przebywał tu lat 10, kochając się „cnotliwie" w pani Maryannie Ponińskiej i sławiąc ją w pieśniach i sielankach jako drugą Justynę. Do konfederacyi barskiej nie wszedł, ale jako towarzysz młodego Puzyny wybrał się roku 1770 do Wiednia, gdzie przepędził półtora roku. Wtedy to zapewne rozczytywał się w dziełach Woltera i Roussa. Na jego przekonania religijne nie wpłynęły one, ale oczyściły jego umysł od różnych przesądnych naleciałości, od fanatyzmu i zabobonów. Pisma Roussa, z którym miał w usposobieniu dużo podobieństwa, musiały też oddziałać u Karpińskiego na uświadomienie i wzmożenie prądu uczuciowego. Do kraju wrócił 1771 na Węgry, a przybywszy do pierwszej komory granicznej, „całując ziemię — jak powiada w „Pamiętnikach" — słodkie łzy radości wylewał". Zastawszy Ponińską już owdowiałą, chciał się z nią żenić, ale ona się wzdragała jako o 14 lat starsza od niego z obawy, by się później w innych nie kochał; a i sam poeta „woląc często z młodszemi miewać rozrywki", od zamiaru odstąpił.

Po pierwszym rozbiorze znalazł się już w kordonie austryackim. Wtedy to zapewne utworzył ładną „Pieśń dziada sokalskiego". Zapomożony od Ponińskiej darem 5000 zł., puścił się na dzierżawy. Śmiano się z niego początkowo, że gospodarował z książki, ale on się tem nie zra-

żał i uczył się rolnictwa od chłopów, z którymi żył w zgodzie najlepszej. Zawierał dużo wiadomości, słuchał chciwie wieści o Warszawie, o królu, o księciu Czartoryskim, generale ziem podolskich, jako szczególnym opiekunie literatury; zebrał też po raz pierwszy pisma swoje i ogłosił we Lwowie r. 1780 p. t. *„Zabawki wierszem i przykłady obyczajne“*, dedykując je księciu Czartoryskiemu. Niebawem poznał go osobiście i zachęcony przezeń, wybrał się w 40 roku życia po raz pierwszy do Warszawy. Odtąd przez trzy blisko lata przebywał Karpiński na dworze księcia, przeważnie w Warszawie, lecz również w podróżach do Wilna, Grodna i innych miejsc. Stosunek zrazu był bardzo życzliwy i poeta czuł się w nowym otoczeniu, wśród wielkiego świata i znakomitych ludzi, których poznawał, zupełnie zadowolony. Powoli jednak stosunek ten począł się psuć, a niemałą w tem rolę odgrali nieżyczliwi poecie dworzanie, którzy starali się usposobić księcia niechętnie dla Karpińskiego. Nadto on sam nie mógł się zżyć z Warszawą i z dworszczyzną. Przywykłszy do swobodnego wyrażania myśli wśród równych, nie potrafił naginać opinii i słów do okoliczności, nie potrafił schlebiać; zapewne nawet w przekonaniu, że należy zawsze mówić prawdę, zbyt natarczywie obstawał przy swojem, albo też używał mniej gładkich omówień. Nie posiadał też, podobnie jak Rosseau, tak zwanej przytomności umysłu w towarzystwie; nad dowcipnem lub trafnem określeniem musiał się namyślać, a wtedy łatwo mogła minąć sposobność wypowiedzenia zdania, któreby zająć i podobać się mogło. Nadto zbytek dobrego myślenia o sobie i przecenianie doniosłości swoich utworów lub pomysłów także w nim można zauważyć. Natomiast brak subtelniejszego poczucia godności osobistej, uwidoczniony w narzekaniu, że jest „niepopłatny“, że król

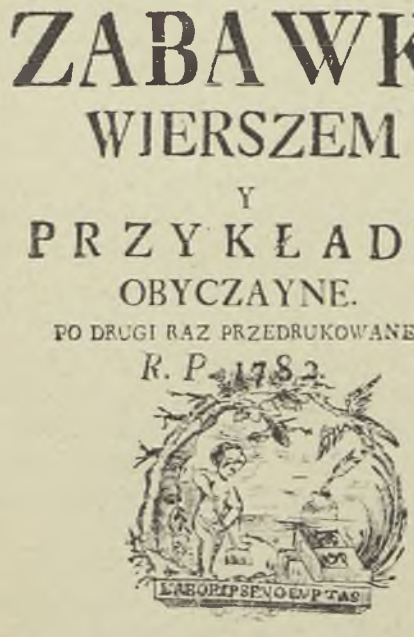
ZABAWKI
WIERSZEM
Y
PRZYKŁADY
OBYCZAYNE.
PO DRUGI RAZ PRZEDRUKOWANE.
R. P. 1782.
LABOR IPSE VOLUPTAS

w Lwowie.
DRUK. KAZIMIERZA SZLICHTYNA
I. K. M. TYP.

Podobizna karty tytułowej w wyd. II-giem. (Według egzempl. Bibl. Ossolińskich nr. 19.138. Edycya Estereicherowi nieznana).



Według litografii w Bibl. Baworowskich we Lwowie.
Adam Czartoryski G. Z. P.

i magnaci nie umieli wynagrodzić jego talentu i pracy, mniej się okaże rażącym, gdy zważymy, że był to czas, kiedy o honoraryach autorskich ani mowy jeszcze nie było, kiedy człowiek, poświęcający się nauce czy poezyi, a ubogi, musiał zwracać się do „mecenasów“ literatury i żądać od nich ułatwienia lub nawet umożliwienia pracy dalszej. Wydał wtedy trzy następne tomiki swoich *„Zabawek wierszem i prozą“* (1782-3).

Zrażony i zbolały, gdy nadto nie utrzymał się na posadzie nauczyciela młodego Sanguszki, gdzie go Czartoryski umieścił, pozbywając się ze swego dworu, powrócił Karpiński po trzech latach (1783) do Galicji, do Dobrowód, dokąd niebawem i owdowiała jego siostra przybyła. Usposobienie swoje, nadzieje zawiedzione, żal do „panów“, zrezygnowane postanowienie pracowania na roli i przygarnięcia biednej rodziny, przedstawił w słynnej elegii: *„Powrót z Warszawy na wieś“*. Niedługo jednak mógł teraz na roli pracować. Zakosztowawszy raz życia na wielkim świecie, „jak ów pijak gorzałczany — mówiąc własnemi słowy Karpińskiego — chociaż ten trunek cierpki i palący, przecież mu miło zawsze powracać się do niego“ — i nasz poeta, lubo narzekał na stolicę, w rzeczywistości do niej tęsknił. Pojechał więc znowu; król go powitał uprzejmie, siostra królewska, Branicka, zapraszała go na obiady, a nadto na trzy letnie miesiące wzywała go z sobą do Białego Stoku. Ogłosił wówczas V., VI. i VII-y tomik swoich *„Zabawek“* (1786—7), a w nich przekład *„Psałterza“*, dramat *„Judytę“*, komedyę *„Czynsz“*, list zalecający dziedziczność tronu, rozprawę o „Rzeczypospolitej“, „Projekt o żydach“, doradzający skierowanie ich ku rolnictwu, a w czasie wolnym od pracy gospodarskiej ku rozmaitym rzemiosłom. Galicyę pożegnał zupełnie; opuścił i Warszawę, wziął w 50-letnią dzierżawę osadę Kraśnik w gub. grodzieńskiej, którą później nazwał Karpinem, wykarczował ją przy pomocy najemnika, stał się kolonistą; przy pracy nieustannej i oszczędności wielkiej dorobił się majątku; za sto tysięcy złp. kupił wieś Chorowszczyznę (w Grodzieńskiem), tam się na stare lata przeniósł i tam umarł.

Twórczość „poety serca“, jak Karpińskiego nazwano, w szczupłych zamykała się obrębach. Umysł jego był ukształcony, posiadał dużo wia-

POWROT NA WIES
P KARPINSKIEGO

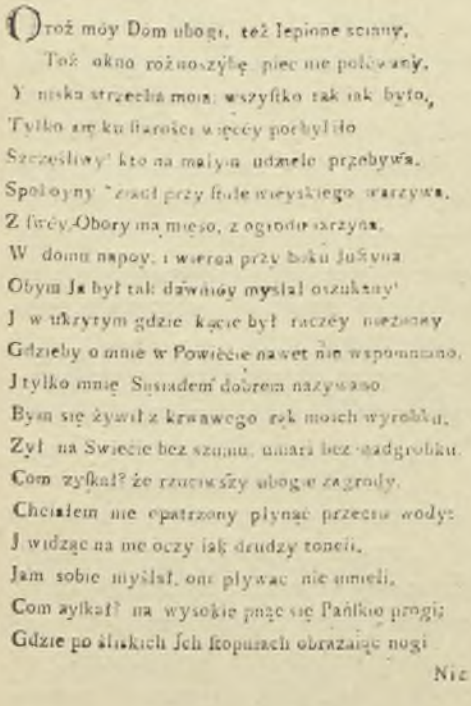

Oroż móy Dom ubogi, też lepione sciany,
Toż okno rożnoszybę piec nie polewany,
Y niska strzecha moia: wszyſtko tak iak było,
Tylko się ku ſtarości więcéy pochyliło
Szczęśliwy! kto na małym udziele przebywa,
Spokoyny ziadł przy ſtole wieyskiego warzywa,
Z ſwéy Obory ma mięso, z ogrodu iarzyna,
W domu napoy, i wierna przy boku Juſtyna
Obym Ja był tak dawniéy myślał oszukany!
J w ukrytym gdzie kącie był raczéy nieznany
Gdzieby o mnie w Powiécie nawet nie wspomniano,
J tylko mnie Sąsiadem dobrem nazywano
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Zył na Swiecie bez szumu, umarł bez nadgrobku.
Com zyſkał? że rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nie opatrzony płynąć przeciw wody:
J widząc na me oczy iak drudzy toneli,
Jam sobie myślał, oni pływać nie umieli,
Com zyſkał? na wysokie pnąc się Pańſkie progi;
Gdzie po śliskich Jch ſtopniach obrażaiąc nogi

Nie

Podobizna strony I-szej druku ulotnego, dwukartkowego, in 8-o, b. m. dr. i r. Według egzemplarza Bibl. Ossol. nr. 7.101. Edycya Estereicherowi nieznana.

domości, ale nie miał ani wielkiej głębi, ani też uzdolnienia do szczegółowej, subtelnej analizy; w sprawie najwyższych i najtrudniejszych zagadnień poprzestawał na rozwiązaniach, danych przez tradycyę religijną. Lubo nie obce mu były poglądy „wieku oświeconego“, przecież wpłynęły one u niego tylko na pewne złagodzenie gorliwości i na obniżenie znaczenia obrządków. Z tego punktu widzenia pisał zarówno „przeciw fanatyzmowi“, jak „przeciw deistom“, oraz wszystkie swoje pieśni pobożne, w których pierwiastek wyznaniowy odzywa się bardzo słabo i bardzo rzadko. Wypowiadają one uczucia pełne ufności w Boga, uwielbienia dla jego majestatu i ukorzenia się przed nim. Najpopularniejsze z nich („Kiedy ranne wstają zorze“, „Wszystkie nasze dzienne sprawy“) mogą być spiewane przez wszystkich, co uznają istnienie Boga i Jego opatrzne rządy. Inne (z nielicznymi wyjątkami) są dla wszystkich chrześcijan, bez różnicy wyznania, wyrazem ich pojęć i uczuć.

Fantazya Karpińskiego była uboga, nie wznosiła się na wyżyny, nie rozporządzała blaskami barw, nie miała siły i dobitności; najchętniej przebywała na ziemi, czasami tylko błąkając się po krainie marzeń sennych. Tam, gdzie z powodu treści religijnej, poeta musiał przebywać w górnych sferach, nie śmiał on inaczej ich sobie wyobrażać, jak wedle norm tradycyjnych. A i tu jeszcze niezdolność do silnego lotu sprawia, że styl poety nie umie odmalować sytuacyi wzniosłych, potężnych, groźnych; za przykład może posłużyć tłumaczenie „Psałterza“, znacznie słabsze od świetnej przeróbki Kochanowskiego, a nadto będące w znacznej części bardzo lichą parafrazą świetnego przekładu Jana z Czarnolasu, na którym się Karpiński przeważnie opierał. Dowodem braku siły twórczej jest również tragedya: „Judyta“, gdzie mając odmalować nienasyconą ambicyę, złość i przewrotność żony Władysława Hermana, czyhającej na życie pasierba (Bolesława) dla-

tego, że wzgardził jej miłością, nie potrafił się poeta ani na chwilę wznieść na wyżyny tragiczne, nie potrafił nakreślić ani jednej sceny, coby dreszczem zgrozy nas wstrząsnęła.


PIEŚNI
NABOŻNE
przez
F. K.
W KRAKOWIE
W DRUKARNI SZKOŁY GŁÓWNEJ R. [illegible]

Podobizna karty tytułowej. (Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 12.437. Edycya nieznana Estereicherowi).

Właściwem polem jego twórczości jest dziedzina uczuciowa. Całe szczęście człowieka zasadzał on na miłości, pojmując ją w znaczeniu zmysłowo-duchowem, z przewagą atoli zmysłowości, osłoniętej tylko lekką gazą. Miłość objawia się tu nie w wybuchach gwałtownych i namiętnych, lecz w łagodnych, tęsknych i rzewnych, mówiąc inaczej, równoznaczna jest z „czułością“. Kto czułości nie wziął od natury, może ją z czasem w sobie wytworzyć; a Karpiński podaje nawet szczegółowe wskazówki, jak się do tego wytwarzania brać należy. „Niechaj — powiada on — nie umiejący, co znaczy czułość serca, uczeń przestaje i rozmawia z tymi, którzy już ze swojej troskliwości serca dobrze są znani, a takiem towarzystwem odwyknąwszy dzikości, nabierze słodkiego nałogu czułości serca. Niech wprawia się słuchać albo stara się widzieć niewinnego w prześladowaniu, poczciwego w ubóstwie, zdatnego do wielkich rzeczy w pogardzie; niech to stosuje do siebie, gdyby w podobnym był stanie, jakby mu z słodyczą przychodziło drugich politowanie nad nim, a czegoby sam dla siebie żądał, niech tego i inszemu udzieli. Niech często pogląda na kaleków w niedostatku, na chorych opuszczonych, i niech w tej szkole uczy się być człowiekiem, podobnym każdemu nieszczęśliwemu“. Spółczucie zatem, sympatya, niepokój, tęsknota, radość, smutek, podejrzliwość i zazdrość, upojenie zmysłowe, rzewność, omdlenie — oto rozmaite fazy, przez które miłość przechodzi i któremi się na zewnątrz przejawia.

Jakiż będzie literacki wyraz takiego uczucia? Oczywiście pełen czułości, często przesadnej, wydwarzanej, ale zarazem jawnie zmysłowej, ledwie przysłoniętej. A ponieważ hasłem stał się powrót do natury, a naturę tylko na wsi można oglądać, więc wszystkie te wynurzenia serca przypisano wymyślonym pasterzom i pasterkom, nie znającym najmniejszego trudu życia, tylko jego proste przyjemności i miłość. Naturalnie o malowaniu wsi prawdziwej, choćby w tym stopniu, jak w „Roksolanii“ Klonowica lub w „Żeńcach“ Szymonowica nie pomyślano wcale; stworzono natomiast wieś urojoną, bez ciężkiej pracy, bez pańszczyzny, bez znoju, wydelikaconą. Mieszkańcy jej wyrażają się tak po literacku, jak

sam autor i nie znają żadnej innej troski prócz troski miłości. Łzawi, płaczą przy lada zdarzeniu, skłonni są do omdleń; jakiejkolwiek trywialności, a tem mniej dzikości niema w nich śladu. Takie zachowanie się pasterzy i pasterek wydawało się przodkom naszym, a zwłaszcza kobietom, rzeczą miłą i świeżą. Karpiński nie bawił się w wytworność, czy to pod względem stylu czy wiersza; dbał jeno o to, ażeby „czułość“ oddać jak najponętniej. W ubieganiu się o wyrażenia czułe i tkliwe bardzo często przesadził, jak np. w „Pożegnaniu Lindory“, gdzie pasterki jedną z towarzyszek, oddalającą się z wioski, tak żegnają, jak dzieci tracące matkę na zawsze. Jak dla nas, za dużo jest w jego sielankach żalów jałowych, łez i omdleń. Ponieważ jednak wszystkie te cechy czułości niezwykłej, która jednak nikogo w chorobę ni rozpacz nie pogrążała, były pochwalane przez modę, więc spółczesnych nietylko nie raziły, lecz stanowiły powab istotny. Dla nas są to wylewy dusz poczciwych, ale płytkich; dla XVIII wieku u nas były najdoskonalszem wyrażeniem stanu uczuciowego. A nie tylko u nas. Krytyka czeska wykazała, że w poezyach Antoniego Puchmajera († 1820) bardzo dużo jest przekładów i przeróbek z Karpińskiego. „Poeta serca“ uchodził za wzór prostoty, naturalności i szczerości w wyrażaniu uczuć. Popularność „Laury i Filona“ świadczy wymownie, w jakim rodzaju pożądano karmi dla serca. Nawet Mickiewicz był tem jeszcze zachwycony.

Obok atoli wsi zmyślonej pojawia się, lubo bardzo rzadko, w poezyach Karpińskiego i wieś rzeczywista; z sielanek stosunkowo najbardziej realną jest sielanka p. t. „Dzieci u matki“ z powodu obrazu zimy i miłości rodzinnej. W komedyi „Czynsz“ są wystawione wiernie ucisk i poniewierka ludzi biednych. Najpiękniejszym i najoryginalniejszym atoli w tym względzie utworem jest: „Podróż z Dobiecka na Skałę“. Przedstawia w nim poeta siebie samego w towarzystwie panienek i „madam“ w sposób prosty, naturalny, bez nadętej patetyczności, a nawet z domieszką swobodnego żartu. Opisuje drogę, opowiada o mniemaniu pasterzy, iż gdy się pomodlą w opuszczonej kapliczce na Skale, zgubę w trzodzie zawsze odnajdą; potrącona kość ludzka nasuwa mu wspomnienie walk stoczonych w tych miejscach; irytacya „madam“, gdy naprzód korek lipowy, a potem trzewik w błocie zostawiła, niespokojność, której przyczyną była samowola figlarnej panienki — tak dobrze są ze sobą powiązane i pomieszane, że odtwarzają rzeczywiście przypadki i nastrój życia codziennego. Gdy jeszcze dodamy, że zamiłowanie przyrody ujawnia się tu bez przesady i wydwarzania, zrozumiałem będzie zestawienie tej „Podróży“ z utworami angielskiej Szkoły Jezior (Wordsworth i in.), współczesnej Karpińskiemu, ale nań nie oddziaływającej. Poecie naszemu przypadkowo udało

się nakreślić obrazek, będący zwiastunem zmiany, jaka w pojmowaniu i odczuwaniu stosunków wiejskich i natury miała u nas nadejść dopiero w XIX stuleciu.

W *„Pieśniach"* mieści się dużo rzeczy błahych i mdłych, ale są też



NAYSŁAWNIEYSZA Y WSZYSTKIM MIŁA

ELEKCYA

STANISŁAWA AUGUSTA

KROLA POLSKIEGO.

Die glorreiche und freudenreiche Königs-Wahl

STANISLAUS AUGUSTUS

Königes in Pohlen,

Ogłoszenie „fajerwerku" powszechnego ku czci Stanisława Augusta, urządzonego w Warszawie w r. 1781, którego treścią była elekcya króla, a celem uświetnienie jego majestatu.
(Według unikatu w Muzeum Hutten-Czapskich w Krakowie).

piękne. Na losy kraju bynajmniej obojętnym poeta nie był. Jako nie rycerz, nie odznaczył się w pieśni bojowej, chociaż jej próbował („Matka wyprawia syna"), a klęski i nieszczęścia ojczyzny wyrywały mu z piersi skargi bolesne i doprowadziły w końcu, zgodnie z miękkim charakterem poety, do smutnej rezygnacyi („Żale Sarmaty"). Z innych pieśni piękne są: „Tęskność do kraju",



Medal dłuta W. Kurnatowskiego, bity na cześć Karpińskiego z powodu odsłonięcia pomnika poety w r. 1880 w Kołomyi. (Ze zbiorów dr. Adolfa Sternschussa we Lwowie).

„O obowiązkach obywatela", „O wielkości Boga", „Duma Lukierdy". Zwłaszcza tę ostatnią można uważać poniekąd za balladę. Takie utwory nie mogą być pominięte w dziejach literatury; bez nich nie dostawałoby wiele poezyi naszej z drugiej połowy wieku XVIII-go. Dużo słuszności mieści się w słowach Brodzińskiego, uwydatniających związek natchnień spiewaka Justyny z usposobieniem narodowem. Powiada on: „To zamiłowanie w prostych i serdecznych pieniach Karpińskiego jest wskazówką smaku narodowego, który kiedyś przez sztukę wydoskonalony, genialnymi utworami wzniesiony, zdolny będzie osiągnąć najwyższy zaszczyt i cel ostateczny poezyi, to jest wpajanie czystych i łagodnych uczuć. Uczucia Polaków ich ziemi odpowiadać się zdają. Ich ziemia nie ma wulkanów, tak jak ich serca — wielkich namiętności. Więcej wesoła niżeli ponuro wzniosła, żywi synów więcej skłonnych do wesołości i uczuć łagodnych, niżeli do burzliwych namiętności i marzeń posępnych. Nawzajem uboga w miękkie złoto, płodną jest w żelazo, godło męstwa i pracy rolniczej. Niezbyt obfita, chroni od wschodniej miękkości; wdzięczna praca rolnika, nie nabawia go egoizmu kupiectwa". Jeśli zrobimy zastrzeżenie, że uczucia łagodne nie wyczerpują zasobów charakteru narodowego, że gwałtowność a mianowicie porywczość nie jest znów tak Karpińskiemu obcą, to w innych szczegółach nie będzie potrzeba przeczyć Brodzińskiemu, uosabiającemu właściwości przez siebie wymienione i najlepiej uzdolnionemu do odczucia takich poetów, jak Karpiński. Zwrócić przytem należy uwagę, że poeta, kochający chłopów naprawdę, pierwszy u nas świadomie tworzył na nutę ludową („Pieśń dziada sokalskiego", „Pieśń mazurska", „Mazurek"), że pierwszy (przed Staszicem) piękności natury nie tylko malował, lecz i do odczuwania ich zachęcał (w rozprawie „O wymowie w prozie albo wierszu", 1784), że pierwszy wreszcie silnie zaprotestował przeciwko użyciu mitologii starożytnej w poezyi naszej (w tej samej rozprawie) i sam jej prawie nie tykał.

Znacznie niższym od autora „Tęskności na wiosnę" jest młodszy od niego o lat 10, a sprzyjaźniony z nim później FRANCISZEK DYONIZY KNIAŹNIN (1750 † 1807), rodem z Witebska — wykształcony u Jezuitów. Wszedł nawet do nowicyatu, ale ponieważ przy kasacie zakonu nie był jeszcze wyświęcony, mógł wrócić do świata. Na razie zajęcie znalazł w bibliotece Załuskich; tu poznał go książę Adam Czartoryski i zrobił swoim sekretarzem. Długie lata (prawdopodobnie już od r. 1775) przebywał



Franciszek Dyonizy Kożmian. (Według litografii przy wydaniu: Dzieła F. D. Kożmiana... W Lipsku 1837).

w Puławach, kochał się po cichu a nieszczęśliwie w księżniczce Maryi, której był nauczycielem, jak i jej braci. Po r. 1793 wpadł w obłąkanie spokojne, marzycielskie, ostatnie lata przepędził u przyjaciela swego Zabłockiego, w Końskowoli, gdzie też zmarł, uczczony przez ks. Czartoryskiego pomnikiem marmurowym, a przez ks. Czartoryską portretem, zawieszonym w „domku gotyckim“ w Puławach.

Pisał wiele i to od lat najmłodszych. Łagodny, cichy, tkliwy, obdarzony smakiem wytwornym, a wykształconym na literaturze greckiej, łacińskiej, francuskiej i włoskiej, każdemu utworowi swemu nadawał cechę wykończenia, niezmiernie dbając o dobry układ i o dźwięczność wierszy. Poczucie rytmiczności przejął ze studyów nad poezyą grecką i łacińską, i starał się do naszego rymotwórstwa, opartego na liczeniu zgłosek i jednakiej liczbie akcentów w odpowiadających sobie wierszach, bez względu na następstwo tych akcentów, wprowadzić ściślejsze prawidła rytmiki i uczynić wiersze nasze muzykalniejszymi. Uczynił to wprzód, zanim Pijar, ksiądz *Tadeusz Nowaczyński* († 1794) ogłosił swoją rozprawę „O prozodyi i harmonii języka polskiego“ (1781). Cel zamierzony osiągnął, gdyż wszystkie jego pieśni i opery łatwo pod muzykę podkładane być mogły; i gdybyśmy tylko na tę stronę zewnętrzną, stronę melodyjną poezyi baczyli, musielibyśmy Kniaźninowi



Domek gotycki w Puławach.
Rys. z natury A. Lerue; litogr. J. Cegliński. (Z wydawnictwa: Album lubelskie. Warszawa, 1857-1860.)

wyznaczyć jedno z pierwszych miejsc wśród poetów Stanisławowskich. Atoli gdy i na treść zważać trzeba, wyróżnienie takie byłoby nieusprawiedliwione.

Nadzwyczaj szczupłym bowiem jest widnokrąg myślowy tego „puławskiego“ poety; w pieśniach jego polskich i łacińskich — gdyż Kniaźnin był naszym ostatnim poetą łacińsko-polskim — w religijnych lub filozoficznych nigdzie nie czuć głębszego zastanawiania się nad rzeczami, że już o bystrości i lotności myśli nie wspomniemy. Fantazya jego uboższa jest jeszcze od fantazyi Karpińskiego; nawet w takich wypadkach, gdzie rzecz sama domagała się żywszego, dobitniejszego wyrazu, znajdujemy wyrażenia mdłe i powszednie („*Matka Spartanka*“, „*Oda na stuletni obchód zwycięstwa pod Wiedniem*“). W pomysłach niema nigdzie świeżości, ani oryginalności. Najlepsze są utwory z dziedziny uczuć tkliwych lub też łagodnie żartobliwych. Ale i tu panuje nużąca jednostajność. Z pomiędzy 200 blizko pieśni, (niewłaściwie nazwanych „odami“) można wyróżnić zaledwie jakich 10, które mogą utkwić dłużej w pamięci pewnym rysem wybitniejszym; do takich należą w tkliwym nastroju: „*Krosienka*“, „*Wiek dziecinny*“, „*Dwie gałązki*“, „*O skłonności;* wiele z nich tchnie duchem patryotycznym; najpiękniejszą jednak jest „*Matka obywatelka*“; w swoim czasie była bardzo popularna oda „*Do wąsów*“, kiedy za sejmu czteroletniego zarzucono frak i perukę, a przywdziano znowu strój narodowy.

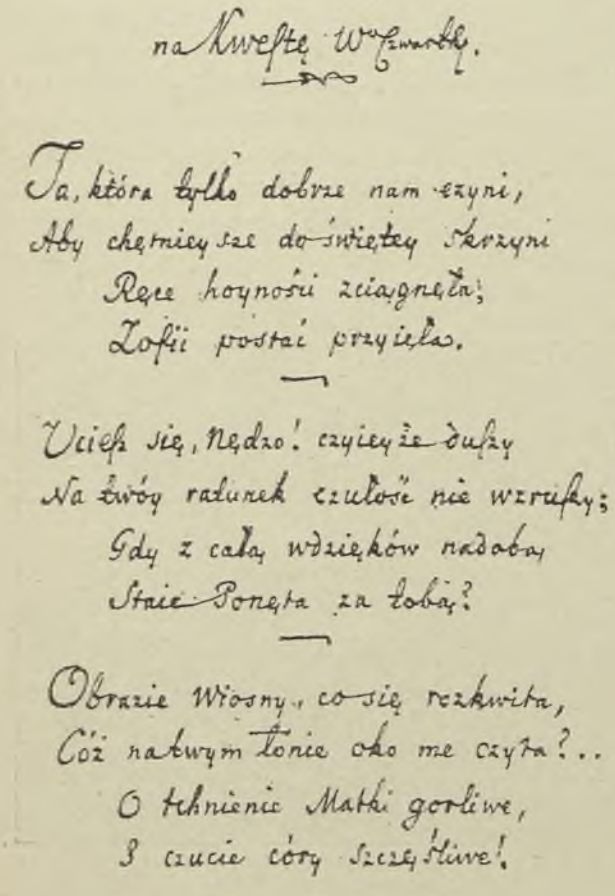
na Kwestę W. Czwartku.

Ta, która tylko dobrze nam czyni,
Aby chętnieysze do świętey skrzyni
Ręce hoyności zciągnęła;
Zofii postać przyięła.

Ucieszże się, Nędzo! czyieyże duszy
Na twóy ratunek czułość nie wzruszy;
Gdy z całą wdzięków nadobą
Staie Ponęta za tobą?

Obrazie Wiosny, co się rozkwita,
Cóż na twym łonie oko me czyta?..
O tchnienie Matki gorliwe,
I czucie córy szczęśliwe!

Podobizna autografu Kniaźnina znajdującego się w zbiorach Biblioteki Poturzyckiej we Lwowie.

Z pieśni żartobliwych interesującą jest „*Babia góra*“, którąby można nazwać komiczną balladą; wystawia bo-

wiem podróż młodego botanika Czempińskiego w Beskidy, naradę czarownic zazdrosnych o zioła im tylko znane, by zgubić młodzieńca, który przyszedł wydrzeć im tajemnicę, choć nie zapisał się, jak niegdyś Twardowski, do ich cechu. Ton lekki, żartobliwość swobodna, tok harmonijny, czynią z tej pieśni jedno z najlepszych artystycznych cacek XVIII wieku. Za życia Kniaźnina wyszły trzy większe edycye jego utworów: *„Erotyki czyli pieśni w rodzaju Anakreontowym“* Cz. I—II, 1779, zawierające znaczny zbiór wierszy lirycznych, o charakterze przeważnie miłosnym, lecz mało oryginalnych; *„Carmina“*, 1781, złożone z szeregu elegii łacińskich, ciekawych dla poznania poglądów i stosunków życiowych poety, i przynoszących nieraz szczegóły i rysy takie, jakich darmo szukalibyśmy w jego utworach polskich; tu mieści się również wiele przekładów wierszy polskich samego Kniaźnina a nadto przekład „Trenów“ Kochanowskiego; na kilka lat przed obłąkaniem poety wyszła wreszcie zbiorowa edycya jego dzieł w trzech tomach p. t. „Poezye Fr. D. Kniaźnina“, 1787. Niektóre nowe utwory z rękopisów poety, głównie liryki, wydał w XIX. w. Dmochowski w wydaniu jego dzieł z lat 1828—9.


POEZYE
FRANCISZKA DYONIZEGO
KNIAŹNINA.
TOM I.
EDYCYA ZUPEŁNA.
w WARSZAWIE 1787.
w Drukarni uprzywileiowaney MICHAŁA GROLLA, Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

Podobizna karty tytułowej pierwszej zbiorowej edycyi dzieł Kniaźnina.

Prawie połowę swych pieśni poświęcił Kniaźnin uczczeniu domu Czartoryskich, ale się panegirycznem pochlebstwem nie splamił; zwłaszcza przemawiając do młodych wychowańców swoich wpajał w nich uczucia szlachetne, tchnące miłością kraju.

Dla dworu puławskiego pisał też swoje *poematy sielankowe*, czy to w formie lirycznej, jak *„Rozmaryn“* na pamiątkę wyjścia Maryi Czartoryskiej (Amarylli) za Ludwika, księcia wirtemberskiego (Lindora), czy to w formie epicznej, jak *„Balon“*, opisujący zabawę klejenia „bani powietrznej“ wsławionej przez Montgolfiera, dla puszczenia w niej... kota na próbę, czy wreszcie w formie dramatycznej jak *„Marynki“*, *„Trzy gody“*, *„Zosiny“* itd. Są to wszystko oczywiście sielanki konwencyonalne, przedstawiające stosunki wykształconego towarzystwa, poprzebieranego tylko za


BAYKI
FRANCISZKA DYONIZEGO
KNIAŹNINA.
WARSZAWIE 1776.
W Grobelowskiey Księgarni Nadwornej Królewskiey w Marszałk. Nro: 19. Pod znakiem Portow.

Podobizna karty tytułowej. (Według egzemplarza Biblioteki Ossolińskich nr. 7.337.)

pasterzy i pasterki. Pięknych pod względem czułości ustępów jest tu niewiele; z żartobliwych najładniejsze są te, gdzie mamy parodyę rycersko-sentymentalnych uczuć w przemowie kota Filusia i zachwyconej nim Pstrusi.

I poważniejsze nieco tematy dramatyczne były przez Kniaźnina opracowywane; przerabiał on opery włoskiego poety Metastazyusza na tragedye („*Temistokles*“, „*Hektor*“) i sam je pisał („*Cyganie*“, „*Matka Spartanka*“); miały one, w swoim czasie, zwłaszcza wśród towarzystwa wielkich pań i panów, powodzenie, choć w rozwoju naszej sztuki dramatycznej skromne tylko zajmują miejsce.

Niepodobna też pominąć „*Bajek*“ Kniaźnina, wydanych najwcześniej ze wszystkich jego utworów, bo już w r. 1776; naśladował w nich sposób pisania Lafontaine'a i to nieraz bardzo szczęśliwie; niektóre bajki są właściwie powiastkami, jak np. „Kmieć i Merkury“, albo też obrazkami, jak „Poeta ubogi“, gdzie przedstawił krótkie dzieje Elinora, pragnącego zwrócić na siebie uwagę panegirykami, to satyrami, to utworami dramatycznymi i wszędzie spotykającego zawód; zrozpaczony stanął nad zdrojem kastalskim, a Apollin dał mu tę naukę, że kto obrał sobie zawód poety, nie powinien zważać na obojętność ludzi i znaleźć zadowolenie w samej twórczości: „kto serce Muzom poświęca, niechaj zapomni o świecie“.

Skłonna do tęsknej zadumy dusza Kniaźnina polubiła również „Pieśni Ossyana“, a dokonany przekład jest lepszy i poetyczniejszy od tłumaczenia Krasickiego; lecz tam, gdzie trzeba było siły wyrażenia, nie sprostał Kniaźnin zadaniu.

Obok jednak rozwoju liryki, jednego z rysów odrodzenia literatury w tej epoce — o czem tak dobitnie świadczyła twórczość Karpińskiego i Kniaźnina — następuje również odrodzenie w zakresie dramatu, zostające w ścisłym związku z faktem założenia teatru publicznego w Warszawie i jego losami. Przeto obok tkliwości i sentymentalności, panującej w pismach Karpińskiego i Kniaźnina, należy zestawić objawy jej przeciwne — wyśmiewające nadmiar lub udanie nadzwyczajnej czułości. Krytyki tej podjęli się komedyopisarze, a przedewszystkiem FRANCISZEK ZABŁOCKI (1754 † 1821), rodem z Wołynia, wykształcony u Pijarów w Międzyrzeczu. Dostawszy się do Warszawy, za wstawieniem się Naruszewicza prze-

bywał zrazu przez czas krótki w roli nauczyciela prywatnego u Czartoryskich, poczem otrzymał za protekcyą ks. Adama Czartoryskiego skromną posadę pisarza w Komisyi edukacyjnej; w tym czasie zaczął pomieszczać wiersze w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych“ od r. 1774, choć twórczość jego rozpoczęła się już nieco wcześniej i to od przekładów pieśni Horacego. Utwory drukowane w „Zabawach“ były to przeważnie *ody* (jak: Do Antoniego Górskiego, Do Naruszewicza, Kniaźnina, Czartoryskiego, Krasickiego, Stan. Augusta), *satyry*, *bajki i wiersze rozmaite*, ale najwięcej zrazu dawał sielanek czyli „*pasterek*“; nie uwydatnił w nich jednak bynajmniej uczucia tkliwego i rzewnego; przeciwnie, w najpoważniej nawet utrzymanych dostrzec można ukrytą żartobliwość, a nawet drwiny. W jednej z najwcześniejszych czytamy np. obrazek sielski, który kreśląc, poeta musiał się uśmiechać niewątpliwie, gdy pomyślał, jaki wywoła kontrast względem mdłego sentymentalizmu:



Franciszek Zabłocki.
(Według I. wydania Historyi literatury polskiej P. Chmielowskiego.)

Gdy *capia* trzodka w łozach *się gziła*
A Basia, siadłszy w cieniu przy skale,
Wartkim wrzecionkiem włókno kręciła,
Miłosz jej swoje tak nucił żale...

(Pasterka I. Zab. przyj. i poż. X. 1774).

Miał bowiem Zabłocki poczucie rzeczywistości i choć dla zwyczaju posługiwał się konwencyonalnemi imionami Dafnisów i Filid, wprowadzał też imiona polskie. Naturalnie jego usposobienie sprzeciwiało się wszelkiemu rozłzawieniu, a tembardziej rozmazgajeniu. Rozum bystry i spostrzegawczość niepospolita uzdolniły go raczej do chwytania stron ujemnych w charakterach i postępkach ludzkich. To też wśród najwcześniejszych jego poezyi najlepsze są te, w których występuje satyra. „Duma ubogiego literata“, „Spacer nocny po Warszawie“, „Oddalenie się z Warszawy literata“ — uderzają nas szczerością, prawdą, a niekiedy siłą.

Jednak zdolności satyryczne Zabłockiego zajaśniały najświetniej podczas sejmu czteroletniego, gdy jako zwolennik reformy z całą swobodą, a nieraz i z wyuzdaniem piętnował tych, co zmianom politycznym opór stawiali, lub co nikczemnem postępowaniem kraj do ruiny prowadzili, albo wreszcie obłudą patryotyczną szczepili jad w duszę narodu. W tym czasie, od r. 1788—1791, powstały liczne *wiersze i pamflety polityczne*, wierszem i prozą, często ogromnie ostre w tonie, zwrócone zarówno przeciwko pewnym osobom, jak i partyom; choć z formy swej były to przeważnie paszkwile, dyktowane jednak czystem uczuciem patryotycznem okazują gorącą miłość ojczyzny i czystą duszę autora. Wiersze te zazwyczaj rozpowszechniały się tylko w rękopisach a drukiem ogłoszono wiele z nich dopiero niedawno (Pisma Fr. Zabłockiego, zebrał i wydał Dr. B. Erzepki. Poznań, 1903). Niektóre z nich mieszczono dotychczas wśród poezyi Trembeckiego a nawet Węgierskiego, a i dziś przy niejednych niema jeszcze bezwzględnej pewności co do autorstwa; rozchodziły się one w swoim czasie bardzo szybko i srodze dopiekały winnym. Nieraz przechodziły w pamflety, gdy autor puszczał wodze namiętnemu oburzeniu i nie szczędził nietylko wad, ale i osób; w pobudkach atoli, skłaniających go do występowania przeciwko osobom, zawsze był czysty.

Rolę tych wierszy, cel i sposób ich rozprzestrzeniania określił doskonale sam Zabłocki w wierszu p. t. „Do fiakrów“, przypisywanym dotąd mylnie Trembeckiemu.

Ekwipaże, remizy, fjakry, bryczki, wozy,
Wy jedni warci mego zaufania, gońce,
Układy gorliwych moich pism, wiersza i prozy;
Panuj nad wami, ciemna nocy! gaśnij słońce!

Śnie, któryś sto ócz zamknął strzegącemu Io,
Na miłość cię ojczyzny wzywam, nie Junony,
Niech się wszystkich stangretów oczy tobą kliją,
Bym, gdy pisma rozrzucam, nie był postrzeżony.

Jedźcie, fjakry, szczęśliwie! Jeśli mamy tropy,
Że niegdyś cnoty człeka uczyły zwierzęta,
Fjakry! wy nasze Fedry, Pilpaje, Ezopy!
Uczcie zdrajców ojczyzny, co jest miłość święta.

Do teatru lgnął Zabłocki od samego przyjazdu do Warszawy. Już w r. 1774 drukował urywek przekładu „Mizantropa“ Moliera w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych“. Przez pięć lat dalszych nie spotykamy wprawdzie śladów piśmiennych jego zajmowania się sztuką dramatyczną; ale wiadomo, że lubił teatr, który owymi czasy w opłakanym

znajdował się stanie (od r. 1765—79 był kilkakrotnie zamykany i walczył z ustawicznym niedoborem, zmuszony wieść konkurencyę z włoską operą i baletem; zmieniał też ciągle kierowników; dopiero w r. 1779 wybudował dlań król własny gmach); wiadomo, że wchodził w zażyłość z aktorami i aktorkami i że z ich grona pojął też żonę, podobno Zosię imieniem. Od r. 1779 zaczął Zabłocki dostarczać tłumaczeń i przeróbek prawie wyłącznie z francuskiego i w przeciągu lat pięciu zasilił repertoar około 60 sztukami, pomiędzy któremi znajdowały sie także i jego własne komedye. Wielce pomysłowym nie był; największa część jego komedyi to tłumaczenia i przeróbki, a w tych, które za jego własne do niedawna uważano, tematy nawet, intryga, szczegóły i układ komedyi bywają zapożyczone. Nowsza bowiem krytyka literacka doszła przy badaniu źródeł komedyi Zabłockiego do dość ciekawych wyników, w świetle których oryginalność pomysłów komedyjnych tego poety znacznie ucierpiała. Jak bowiem wykazał Ludwik Bernacki, nawet komedye, które ze względu na ich treść, tło i typy uważano za oryginalny płód muzy Zabłockiego, mają swe prototypy, źródła i wzory w komedyach drugorzędnych przeważnie pisarzy francuskich, do których pozostają w stosunku znacznej zawisłości. I tak np. *Balik gospodarski* jest rozszerzonem tłumaczeniem komicznej opery Favart'a p. t. „Le Bal bourgeois"; *Zabobonnik* jest przekładem komedyi Romagnesi'ego „Le Superstitieux"; *Fircyk w zalotach* rozszerzonem tłumaczeniem komedyi tego samego autora p. t. „Le Petit - Maitre Amoureux"; *Dziewczyna sędzią* również przekładem komedyi tego pisarza p. t. „La Fille Arbitre", zaś *Doktor lubelski* przeróbką komedyi Hauteroche'a p. t. „Crispin Médecin". Jeżeli badania te zestawimy ze stanem, jaki w kwestyi oryginalności pomysłów Zabłockiego do tej pory uznawano, to z 63 znanych wogóle jego komedyi wykryto źródła 38-u; ostał się dotąd z komedyi t. zw. oryginalnych jedyny *Sarmatyzm*, choć i tu zaznaczono przypuszczenie, że pomysł tej komedyi nie jest własnością naszego komedyopisarza, ale również został przejęty ze źródła francuskiego.

Mimo jednak tych badań ujemnych w kierunku oryginalności talentu Zabłockiego, posiadał on przymiot, jakiego nikt u nas nie miał przed nim: nadzwyczajną, niewyczerpaną werwę komiczną, zdolność kreślenia takich położeń, które nawet bez słów, same przez się śmiech szczery, głośny, swobodny wywołać mogą, miał niesłychaną zdolność przeistaczania sytuacyi i lokalizacyi akcyi, co sprawia, że nawet komedye, których zależność od źródła obcego jest znaczna, tchną duchem nawskróś polskim i są znakomitem źródłem do poznania obyczajowości polskiej drugiej połowy w. XVIII.

Najlepiej zdolności podobne przejawiają się w krotochwilach, przeplatanych często spiewkami, a więc mających cechę wodewilów lub ope-

retek. Kilka takich krotochwil, w samym początku zawodu komedyjnego napisanych, a mianowicie: „*Balik gospodarski*“ i „*Żółta szlafmyca*“ mogłyby zapewnić Zabłockiemu sławę jako twórcy sytuacyi komicznych. Cokolwiek było w naszej literaturze komedyopisarskiej przed tymi utworami, musi się wydać nudne i rozwlekłe.

Intryga, jak w komedyi francuskiej w podobnych utworach, jest u Zabłockiego osnuta na przebiegłości sługi, umiejącego doskonale wywieść w pole, kogo mu potrzeba. Środki ku temu używane — znowu jak w komedyi francuskiej i u jej ojca Moliera — polegają głównie na przebieraniu się, przyczem oczywiście osoba oszukiwana musi być bardzo niedomyślna, a oszukująca — sprytna i dowcipna. My obecnie jużbyśmy nie mogli znieść na scenie takich nad miarę ograniczonych ojców i opiekunów, jakich pełno w pierwowzorach komedyi Zabłockiego i u niego samego; ale widzowie owego czasu nie byli tak krytycznie usposobieni, jak widz dzisiejszy, i przyjmowali tę konwencyonalną głupotę z jednej, a przebiegłość z drugiej strony, z dobrą miną, jeżeli nie z dobrą wiarą i oddawali się złudzie teatralnej bez szemrania. Jeżeli jednak usuniemy z pod uwagi tę rażącą nas dzisiaj okoliczność, to niepodobna będzie nie uznać, że komedyopisarz porywa nas siłą swego talentu, że sceny pełne komizmu, lubo dość grubego, następują po sobie bez przerwy, że rozmowy i spiewki są interesujące i dowcipne, że język jest szczeropolski, styl wielce zbliżony do mowy codziennej, a wiersz gładki i potoczysty. Drobne te krotochwile były to pierwsze polskie sztuczki, wolne zupełnie od morałów dydaktycznych, lekkie, żywe, wesołe i dobrze pisane.

Ale czy był także Zabłocki „twórcą dusz“, czy umial kreślić charaktery? W krotochwilach o dusze właściwie nie chodzi, tylko o wypadki i sytuacye; chcąc więc mieć odpowiedź na powyższe pytanie, potrzeba się zwrócić do komedyi poważnych, pisanych równocześnie z krotochwilami. Trzy z nich są najznakomitsze, chociaż w nierównym stopniu: „*Zabobonnik*“, „*Sarmatyzm*“ i „*Fircyk w zalotach*“.

We wszystkich zachowane są ścisłe przepisy poetyki francuskiej; cała akcya odbywa się w jednym pokoju w przeciągu 24 godzin; każda komedya ma jedną osobę główną, której przedstawienie w rozmaitych położeniach jest najważniejszą troską autora, gdy inne traktuje pobieżnie; osoba ta główna skupia w sobie właściwości pewnej wady, w takiej liczbie i w takiem natężeniu, jakich w życiu rzeczywistem zazwyczaj nie spotykamy, a jakie mają znamionować tak zwany „typ“ artystyczny; intryga uskutecznia się prawie zawsze przez służbę, przemawiającą takim samym językiem i takim samym stylem, jak i jej panowie, którzy nie różnią się od niej widomie swojem wykształceniem, tylko pozycyą towarzyską.



Widowisko teatralne wobec króla.

Obraz przedstawia wnętrze niewiadomej sali teatralnej podczas widowiska, któremu przygląda się wytworne towarzystwo. Na pierwszym planie spostrzegamy kontuszowe postacie; na lewo, na I. piętrze, tuż przy scenie, trzy loże, oznaczone numerami 1—3 (może odnośniki do jakiegoś objaśnienia). Na ciemnem tle loży środkowej zarysowuje się wyraźnie profil Stanisława Augusta. U dołu sceny ukryta muzyka, (co poznać można z rozłożonych pulpitów), widowisko zaś samo robi wrażenie baletu.

(Według reprodukcyi w „Kłosach", (mies. ilustr. 1914 r., zeszyt lutowy), opartej na obrazie olejnym, znajdującym się w pałacu Potockich „Pod Baranami" w Krakowie.)

Z takiego trzymania się wzorów francuskich wynikły różne ujemności. Ponieważ akcya musiała się odbyć w przeciągu doby, nie mogło być w osobach komedyi rzeczywistego rozwoju charakteru; nie mogły w nich zachodzić ważniejsze i głębsze zmiany, a jeżeli zachodziły, to wydają się nam niewyjaśnione. Ponieważ akcya odbywała się w jednym pokoju, komedyopisarz zmuszony był naciągać naturalny bieg rzeczy i przemocą wtłaczać osoby komedyi do komnaty, raz na 3 lub 5 aktów obranej, choćby osoby owe w zwykłym porządku rzeczy znajdować się tam w danej porze nie mogły. Stąd wchodzenie i wychodzenie personalu bywa zupełnie dowolnie przez autora obmyślane, stąd jedni muszą ustępować miejsca drugim dlatego tylko, żeby im dozwolić rozmowy bez niepożądanych świadków i t. p. Dążność do nadania osobistościom głównych cech „typowych“ sprawić musiała nadmierny ich rozrost w jednym tylko kierunku, czyniła z nich nie istoty rzeczywiste, mające obok swych znamion zasadniczych wiele i bardzo wiele pobocznych, ale figury mowne, będące upostaciowaniem tylko pewnej grupy wad i zdrożności. Prowadzenie intrygi przez służących czyniło dodatnie postacie komedyi mdłemi i niewyraźnemi; korzystały one bowiem tylko zazwyczaj z owoców działalności swych „wierników“, a same zgoła nic nie robiły.

Wszystkie te wszakże niewłaściwości, będące w przeważnej części wynikiem skrępowania się dowolnemi regułami, spotykamy tak samo u Moliera i jego francuskich naśladowców, z których, jak widzieliśmy, Zabłocki przeważnie korzystał; nie mogą więc też one być rozważane jako znamiona któregokolwiek poszczególnego autora z czasów pseudoklasycyzmu; należy je tylko zaznaczyć i patrzyć, jak dany pisarz w tak zaznaczonych szrankach się poruszał i czego potrafił dokonać. Co najwyżej, możnaby na wyłączny rachunek błędów Zabłockiego zapisać niestosowne i z obyczajami polskiemi niezgodne utrzymanie ważnej roli służących; ale i tu nawet na jego usprawiedliwienie wypada przytoczyć, że to wysuwanie służby na pierwszorzędnych działaczy w utworze dramatycznym nie było i u Moliera wynikiem jakiejś cechy wybitnej obyczajów francuskich, lecz raczej naśladownictwem wzorów bardzo już starych, bo grecko-rzymskich, mianowicie Menadra i jego naśladowców, których my znamy jedynie z fragmentów, głównie zaś z przeróbek łacińskich Plauta i Terencyusza. Był to więc spadek tradycyjny, odziedziczony wraz z regułą o jedności czasu i miejsca.

Cóż więc dał nam Zabłocki na tak określonem polu? Jako zwolennik „wieku oświeconego“ pragnął on za pomocą komedyi przyczynić się do rozszerzenia światła, do uszczuplenia kryjących się w mroku ciemnoty uprzedzeń, nałogów, guseł, zabobonów, a to nie przy pomocy rozumowania, lecz dowcipu i komizmu, przez wystawienie typowych okazów pewnej zdrożności.

„*Zabobonnik*“ (Anzelm) pod wpływem nowego tchnienia oświaty nie chciałby się wyróżniać umysłowo od tych, co się pożegnali z przesądami, z wiarą w prognostyki i czary; ba, radby nawet odgrywać rolę „ducha mocnego“ (*esprit fort*) i żartować z zabobonów; ale wpojone od dzieciństwa wyobrażenia i przyzwyczajenia, łatwowierność i lękliwość nie pozwalają mu się przeobrazić w zwolennika nowych haseł; walka w nim samym zachodząca, wyzyskana przez osoby interesowane, wprawia go właśnie w sytuacye komiczne. Uparty, zacięty nawet, nie ma „sentymentu żadnego“, a jego rozum zacieśniony „przez same tylko wieść się daje zabobony“; psy, kruki, wrony, sowy, puhacze, to dla niego „wszystko są posły z piekła lub z nieba proroki“; będąc atoli także „starym filutem“, udaje „junaka, wielkiego filozofa“, a wtedy i „dyabłów z piekła goni i znać nie chce nieba“. Typ Anzelma nie jest wycieniowany, stanowi sylwetkę tylko, dobrą w pomyśle, ale w wykonaniu grubemi jeno rysami nakreśloną.

W „*Sarmatyzmie*“ już nie jedną jakąś zdrożność, lecz cały ich szereg wyprowadza Zabłocki na scenę. Sarmatyzmem nazywali zwolennicy reformy ogół wad szlachty polskiej za czasów saskich, a więc brak wykształcenia i ogłady, pychę rodową, skłonność do kłótni, bójek, najazdów, pieniactwa, opilstwa i obżarstwa. Za przedmiot swoich satyrycznych pocisków obrał komedyopisarz szlachtę drobną, mieszkającą w jednej wiosce na maleńkich działach, w dworkach pokrytych częścią słomą, częścią gontami; ale mierzył oczywiście i w bogatszych, okazujących te same, co i drobiazg szlachecki, nałogi. Marek Guronos, szlachcic-domator, pyszny ze swej paranteli, choć zubożały, nie chce dać nad sobą przewodzić drugiemu zagonowemu szlachcicowi, podobnie jak on usposobionemu Żegocie, i o każdą drobnostkę gotów spierać się do upadłego i staczać bójki. Główny powód do ustawicznych kłótni między obu sąsiadami daje sporny kawałek gruntu, ale przybywają do niego raz po raz inne, marne w istocie swojej, lecz dla zawziętych na siebie ważne, jak np. zajmowanie przez żony lepszego miejsca w kościele parafialnym, czyli t. zw. „podsiadanie“. Dla zyskania popleczników w ciągłych bójkach, Guronos ugaszcza w dworku swoim mnóstwo szlachetek. Wszyscy tam „zawsze w trzasku i rozgardyaszu, jak księża na odpuście, chłopy na kiermaszu“. Junacy w rodzaju Burzywoja, wietrzący nosem, gdzie gęsty dym kurzy się z komina, „gdzie się husarz sosisty w pieczeni utaja“ są tu najczęstszymi gośćmi. Gorzałką i piwem dworek cały „prześmiardł“ jak browar. Pani domu, Ryksa, osoba „nieco trunkowa“, jak zapowiada komedyopisarz, ukazuje się rzeczywiście podpitą na scenie; brak zupełny wykształcenia a nawet zdrowego rozsądku wychodzi na jaw za każdem prawie jej odezwaniem się. Ani Ryksa, ani Guronos, ani Żegota nie są w gruncie rze-

czy postaciami komicznemi, to też niekiedy tylko próżnością i kłótliwością swoją mogą wywołać śmiech; większość scen komicznych wynika tu z sytuacyi osób podrzędnych, mianowicie z zawikłań, w jakie popada mniemany junak Borzywoj, bity i wydrwiwany, oraz głupowaty służący Walenty, który ma się za rozumniejszego od innych, gdyż był czas jakiś w Warszawie. Trzeba też dodać, że Zabłocki wprowadził na scenę kilku wieśniaków, przemawiających dość charakterystycznie, krótko i dobitnie.

Ani „Zabobonnik", ani „Sarmatyzm" nie mogą zadowolić jako całości; mają dla nas dzisiaj więcej interes historyczny, niż estetyczny. Tendencya tłumiła w nich rozwój zalet właściwych Zabłockiemu. Gdy się ściśle określonej dążności nie trzymał, gdy pozwolił swojej werwie swobodnie pobujać, malując lekkomyślne obyczaje „doborowego" towarzystwa, stworzył komedyę znakomitą: *„Fircyka w zalotach"* (r. 1781).

Fircyk oznaczał u nas w drugiej połowie XVIII wieku modnego kawalera, który cały czas trawił na zabawie, wykwintnie się ubierał, mnóstwem zwycięstw miłosnych się przechwalał, żył z gry w karty, długów nigdy nie płacił, wszystkich zarywał, ale też wszystkich czarował wesołością, dowcipem, imponując bezbrzeżną zarozumiałością. Jest on całkowitem przeciwieństwem „starego Sarmaty", ale bynajmniej nie dodatnim.

Taki właśnie kawaler, zgrawszy się w Warszawie do nitki, przybywa na wieś do przyjaciela swego, Arysta, goniąc za młodą i bogatą wdówką, Podstoliną, siostrą Arysta, na którą zagiął parol. Ten przyjaciel jest to człowiek zadomowiony, trochę ciężki, samolub zazdrosny i podejrzliwy, ale namiętny gracz, choć karty potępia, jako zawołany moralista. Tę właśnie słabość wyzyskuje Fircyk. Chcąc się zaopatrzyć w gotówkę, prosi Arysta o pożyczenie dwustu „dusiów". Aryst, wiedząc o długach przyjaciela, odmawia, darzy go natomiast morałami; wówczas Fircyk proponuje grę na fanty, stawiając swe konie i karyolkę; szlachcic wzdryga się na to z początku, jako na rzecz nieprzystojną dla „człowieka uczciwego", ale namiętność do gry oraz chciwość przemaga skrupuły, i Aryst, dobrze się wytargowawszy o wartość fantów, jako stawki, siada do karcianego stolika i w krótkiej chwili przegrywa... dziewięćset dukatów, poczem wysłuchać musi dowcipnych morałów Fircyka.

Stosunek naszego kawalera do Podstoliny jest znamienny i widocznie z obserwacyi pochwycony. Starając się podobać młodej wdowie, Fircyk nie myśli wcale zrzekać się swego lekkiego usposobienia; nie czułością, nie nadskakiwaniem ubiega się o jej względy; ale usiłuje pozyskać ją wesołością, dowcipem i żartami. Podstolina odczuwa w rozmowie z nim brak głębszego uszanowania i płochość, świadomie nawet wady te roztrząsa, lecz nie może przestać go kochać. Zabłocki, chcąc usprawiedliwić

Zabobonnik.

Komedya

Akt 1

Scena Pierwsza

Filutowicz / sam podwieczony /

Sam nie wiem, co mam wnosić z tak nagłey dumany.
Zkąd się wzięła to burzyca, którey tam nie słuchał?
Demon, co dotąd na mnie się wszystek wydawał,
Dziś [illegible] [illegible] [illegible] nieoprawiony
Zaprasza mnie do siebie; wchodzę, stół nakryty;
Kuflem pełnem wyborney z legumin się myją,
Pełne cukrowe serwisy, starych win kredensy;
Zapewniałem się na to, z stanął, jak wryty!
Odbijają pułmiski, przymawiają stołki;
Pan sam [illegible] [illegible] [illegible]

jej miłość, daje Fircykowi swemu odrobinę uczucia; na chwilę bowiem widzimy go poważniejszym, czującym, że Podstolinę kocha naprawdę, tak,



ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOSCI.

ABBONOWANIE N.ro 9 — N.ro 303.

Dziś we CZWARTEK to iest dnia 29 KWIETNIA 1802 Roku.

NA WIELKIM TEATRZE

PRZY KOLLEGIUM KRAJOWYM

AKTOROWIE POLSCY

POD ENTREPRYZĄ JPana BOGUSŁAWSKIEGO

Będą mieli honor dać Reprezentacyą OPERY we 2. Aktach, Oryginalnie Wierszem napisaney z Muzyką JP. Stefani.

POD TYTUŁEM

CUD MNIEMANY,

CZYLI

KRAKOWIACY I GORALE.

W ktorey Operze Artyści Francuzcy tańcować będą niektore Sole podgrzane w tańcach Gorskich.

Poprzedzać będzie Komedya przez Artystów Francuzkich reprezentowana w 3. Aktach, pod tytułem

WOYNA OTWARTA, CZYLI WYBIEG NA WYBIEG.

CENA JAK NA POLSKI SPECTAKL ZWYCZAYNA.

Zacznie się o godzinie 7. Antrakty będą bardzo krotkie.

LES ARTISTES DRAMATIQUES FRANCAIS

donneront aujourd'hui JEUDI 29. Avril 1802 une premiere représentation de

RUSE CONTRE RUSE, OU GUERRE OUVERTE,

Comédie en 3 Actes & en prose de DUMANIAN.

PERSONNAGES.

Dans la pièce polonaise Mr. Le Pierre, Mesdames Crémont & Duparcy, donneront les entrées principales.

Lundi prochain la clôture, on donnera GENEVIEVE de BRABANT Tragédie, & l'HABITANT DE LA GUADELOUPE, Comédie en 3 Actes.

Le prix des Billets comme pour le Spectacle Polonais. — On commencera à 7 heures précises. — Les Entre-Actes seront fort courts.

Podobizna afisza teatralnego z czasów dyrekcyi Bogusławskiego (r. 1802).
Afisz zapowiada operę samego Bogusławskiego p. t. Cud mniemany czyli Krakowiacy i górale, z muzyką Stefaniego.
(Według oryginału w Muzeum Hutten-Czapskich w Krakowie.)

że gdy ta dla wypróbowania jego serca udaje, iż rękę jego odrzuca, bo kocha już innego, Fircyk doznaje męczarni zazdrości i gotów się pojedynkować z rywalem. Naturalnie, to niezwykłe wstrząśnienie duszy trwa

u niego krótko; skoro tylko się dowiedział, że ów rywal był zmyślony i że Podstolina gotowa wyjść za niego, wybucha znowu wesołością i każe juryście wpisać do intercyzy punkty, zapewniające Podstolinie zupełną swobodę postępowania; wolno jej będzie z wszelkiem bezpieczeństwem dwóch mieć sobie gachów, „jednego przez wzgląd serca, drugiego z intraty, jeden, żeby był zacny, a drugi bogaty"; waruje tylko sobie, żeby on nic o tem nie wiedział, choćby zresztą wiedzieli wszyscy, oraz zastrzega taką samą swobodę dla siebie. Komedyopisarz nie myśli wcale zapewniać widza, że jego Fircyk poprawi się i odmieni po ślubie — i w tem uznać należy zarówno trafność obserwacyi, jak i należyte zrozumienie zadania artystycznego, które polega na odtwarzaniu charakterów i życia, a nie na moralizowaniu.

Zabłocki władał językiem ojczystym po mistrzowsku; wiersz płynie u niego gładko i swobodnie, choć niekiedy za rozwlekle, posiadał ogromny i nigdy u nas przedtem nie spotykany zasób werwy komicznej, był twórcą kilku żywych postaci, zwłaszcza Fircyka; zarówno metodą tworzenia, jak wykonaniem komedyi zrobił krok stanowczy w rozwoju naszej sztuki dramatycznej, a na późniejsze jej ukształtowanie wywarł wpływ długotrwały.

Po śmierci żony stracił Zabłocki werwę i ochotę do pisania, zaniechał nie tylko komedyi, ale twórczości wogóle, udał się do Rzymu, został księdzem i lat przeszło 20 był proboszczem w Końskowoli niedaleko Puław, gdzie też biednego Kniaźnina przygarnął. W tym też czasie zamyślał o zbiorowem wydaniu swoich komedyi, poprawiał i porządkował ich rękopisy, lecz edycyi takiej nie dokonał.

Kiedy autor „Fircyka" był jeszcze w pełni twórczości swojej, wystąpił na scenę przyszły jej organizator, tłumacz i twórca sztuk wielu, zwany ojcem teatru narodowego, WOJCIECH BOGUSŁAWSKI (1760 † 1829 r.), rodem z Wielkopolski, były gwardzista królewski. W r. 1778 przerobił on jednoaktową operetkę Bohomolca, napisaną w r. 1770 dla teatru jezuickiego, p. t. „Nędza uszczęśliwiona" na dwa akty, dołączywszy dużo spiewek. Gdy w r. 1779 wystawiono w Warszawie specyalny gmach teatralny na placu Krasińskich, grał w nim Bogusławski z powodzeniem, a chociaż wnet scenę warszawską porzucił i wraz z innymi aktorami przeniósł się do Lwowa, gdzie grywał w osobnej trupie, powrócił w r. 1783 do Warszawy za dyrekcyi ks. Marcelego Lubomirskiego, a nawet w tym samym roku sam wziął teatr w dzierżawę, zorganizował trupę, wyćwiczył ją i do pewnego rygoru przyzwyczaił. Jeździł z nią także po różnych miastach, zapuszczał się do Grodna, Wilna, Dubna i Lwowa, gdzie bawił nawet przez lat kilka (od r. 1795—99), dając polskie przedstawienia w teatrze niemieckim, wreszcie zaś w wybudowanym przez siebie letnim teatrze



Według litografii w Muzeum Hutten-Czapskich w Krakowie.

w ogrodzie, tłumaczył i pisał mnóstwo. Zachowanych do tej pory sztuk jego mamy około 80: tragedyi, dramatów, komedyi, krotochwil i oper. Warto zauważyć, że on pierwszy wystawił Szekspirowskiego Hamleta (z niemieckiej przeróbki Schrödera), że zaznajomił publiczność ze sceny z „Emilią Galotti“ Lessinga i ze „Szkołą obmowy“ Sheridana, że zatem nie zacieśniał widnokręgu dramatycznego tylko do dzieł francuskich, lubo z regułą trzech jedności zerwać nie śmiał. Do Warszawy powrócił w roku 1799 wśród zmienionych zupełnie warunków, gdy ta należała do Prus, i został już tu stale, robiąc jedynie od czasu do czasu wycieczki do Krakowa, Poznania, Kalisza i t. d. Teatrem kierował sam do r. 1814, poczem oddał go w ręce zięcia swego, Ludwika Osińskiego, a sam usunął się w zacisze domowe, gnębiony przykrościami finansowemi z powodu zaciągniętych zobowiązań w czasie własnej imprezy teatralnej.

Z własnych jego sztuk, wśród których jest mnóstwo przeróbek i tłumaczeń, zasługują na uwagę szczególnie dwie: „*Spazmy modne*“ i „*Cud mniemany czyli krakowiaki i górale*“. W „Spazmach“ wyszydził udaną czułość dam ówczesnej doby w sposób co prawda nie bardzo subtelny i wytworny, ale nie bez rzetelnego komizmu. „Cud czyli krakowiaki i górale“ (wydany dopiero w r. 1841 w Berlinie) — to wodewil, czy operetka, w której po raz pierwszy już nie epizodycznie, jak w „Sarmatyzmie“ Zabłockiego, lecz dobitnie, przez cały ciąg sztuki, występują wieśniacy, nie konwencyonalni, lecz zbliżeni do rzeczywistości, jakkolwiek krytyka wykazała, że „źródłem akcyi i intrygi polskiego utworu“ była „komedya liryczna“ autora francuskiego w. XVIII Poinsineta, p. t. Czarownik (*Le Sorcier*). Geneza jednak dzieła wyszła z życia, gdyż ówczesne położenie narodu domagało się postawienia ludu na czele narodowych nadziei, a utwór Poinsineta stał się jedynie pierwowzorem literackim, od którego Bogusławski odstąpił zupełnie

w tem, co stanowi siłę i znaczenie tej komedyo-opery, t. j. w wprowadzeniu na scenę żywego ludu polskiego, z jego zwyczajami i obrzędami. Powstał bowiem „Cud" niedługo przed bitwą racławicką, a wystawiony na scenie w dniu 1. marca 1794 r. cieszył się ogromnem powodzeniem i sprawiał wielkie wrażenie, zanim nie zabroniono dalszych przedstawień na żądanie Igelströma.



Bogusławski w roli Nałęcza w Ludgardzie Kropińskiego. (Według litografii F. Ligbera z r. 1818 w Bibl. Baworowskich we Lwowie.)

W „Cudzie" dobrze wyzyskane zostało przeciwieństwo tradycyjne między góralami a mieszkańcami płaszczyzn, nieźle odmalowane są sylwetki osób, chociaż wyznać należy, że figura wypędzonego z akademii studenta, Bardosa, jest wyrazistszą od górali i krakowiaków. I w mowie starał się Bogusławski zachować pewne różnice, zaznaczywszy lekko język ludu niektóremi charakterystycznemi wyrażeniami i mazurzeniem, język organisty Miechodmucha — „szadzeniem" (*sz* zamiast *s; cz* zamiast *c*), a język studenta — poprawnością i ogładą literacką. Takie zbliżanie się do stosunków realnych było ważnym postępem w rozwoju pojęć i tworów artystycznych i jakby zapowiadało nadejście chwili, kiedy dokonać się miał w literaturze stanowczy przełom.

Na kilka lat przed śmiercią dokonał Bogusławski zbiorowego wydania swoich dzieł (*Dzieła dramatyczne*, T. I—XII, Warszawa, 1820—23), lecz i tu nie pomieścił wszystkich utworów, jak n. p. „Cudu"; tom I tego wydania poprzedził poglądem na dzieje teatru narodowego.

Najwybitniejszą komedyą „polityczną" XVIII-go wieku jest „*Powrót posła*". Autor jej, JULIAN URSYN NIEMCEWICZ (1758 † 1841) należy główną literacką działalnością swoją do następnej epoki; tam też znajdzie szersze uwzględnienie, lecz niepodobna tutaj pominąć jego prac jako postępowego posła na sejmie czteroletnim, jako gorącego zwolennika oswobodzenia włościan, jako przedstawiciela „wieku oświeconego". Mowy wygłaszane w sejmie, bajki okolicznościowe, zastosowane do ludzi i wypadków owego czasu, wydawanie (wraz z Weissenhofem) „Gazety narodowej i obcej" nie wystarczały mu. Swemu uczuciu patryotycznemu i chęci działania dawał wyraz w paszkwilach politycznych, z których trzy ogłosił sam drukiem (*Forma prawdziwego wolnego rządu; Fragment Biblie Targowickiej: Księgi Szczęsnowe; Na hersztów targowickich*), dwa inne zaś (*Na Rzewuskiego, Potockiego i Branickiego; Na sejm grodzieński*) pozostały

w rękopisach. Zdobywał się w nich Niemcewicz na niezwykłą u siebie siłę słowa, na bezwzględność a nawet złośliwość, płynącą ze szczerego patryotycznego oburzenia i gorącej miłości ojczyzny. Chciał on jednak przyczynić się także za pomocą słowa, publicznie wygłoszonego w teatrze, do rozpowszechnienia najważniejszych swoich myśli i poglądów i w czasie limity sejmowej w r. 1790 napisał „Powrót posła", komedyę polityczną, wystawioną po raz pierwszy w teatrze w dniu 15. stycznia 1791 r. i grywaną odtąd bardzo często wśród ogromnego entuzyazmu widzów. Komedyę tę przepełnił Niemcewicz dyskusyami pomiędzy ludźmi odmiennych dążeń, nadając komiczny charakter tym, co byli zwolennikami dawnych „nierządnych" czasów i wszelkie odmiany w państwie poczytywali za zgubne.



Julian Ursyn Niemcewicz.
Według portretu A. Brodowskiego, ongiś w zbiorach P. Bronikowskiego. (Z albumu fotograficznego: Portrety historyczne, zdjęte z oryginałów znajdujących się w zbiorach publicznych i prywatnych w Warszawie, zebrał J. Łoski. Własność Bibl. Poturzyckiej we Lwowie.)

Nie był jednak „Powrót posła" pierwszym utworem dramatycznym Niemcewicza; już bowiem w r. 1787 napisał on tragedyę historyczną w 5 aktach p. t. *Władysław pod Warną*, traktując ten sam temat, co ongiś Wacław Rzewuski i wskrzeszając zaniedbaną współcześnie tragedyę

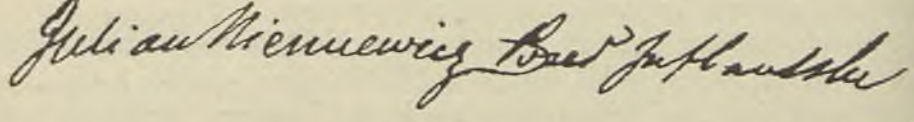

historyczną, która w czasach następnych, księstwa warszawskiego, miała dojść do rozkwitu.

Przedstawicielem pojęć zacofanych w „Powrocie posła" i nawyknień samolubnych jest starosta Gadulski, wielbiący błogi stan kraju za Sasów, elekcye królów, liberum veto i praktyki sejmowe, lękający się despotyzmu, jaki zdaniem jego kryje się w reformach nowomodnych. Doniosłość spraw krajowych mierzył on stopniem mniejszych lub większych korzyści, jakie mógł zebrać, biorąc w tych sprawach udział. W życiu prywatnem kierował się najgrubszym egoizmem; córkę odda temu, kto posagu wymagać nie będzie.

W innym zupełnie rodzaju, ale niemniej szkodliwym samolubem jest Szarmancki. Letkiewicz, modniś, zarozumialec, spragniony tylko zabawy, zupełnie się nie interesuje sprawami natury ogólniejszej, drwiąc z tych, co się pracy dla dobra narodu podejmują. Rok tylko był zagranicą, ale przejął powierzchownie wszystkie zwyczaje cudzoziemskie i zaczął gardzić narodowymi. Gdy interes tego wymaga, staje się czułym i niby bezinteresownym, ale szydzi z tych, co biorą to za prawdę; zrzuca też maskę, skoro udawanie już mu niepotrzebne.

FORMA

PRAWDZIWEGO WOLNEGO

RZĄDU

Przez Konfederacyą Targowicką

UŁOŻONA.

W TULCZYNIE.

Drukiem z Jaryszewa zabranym. Nakładem Rzpltey Targowickiey. Roku pierwszego podźwignionej wolności i wypodlegtości narodu.

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 106.841.

Fragment Biblie

Targowickiey

Księgi Szczesnowe.



w Frankforcie

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 4.611.

Najdoskonalej narysowaną postacią jest Starościna, dama przeczulona, wychowana na modłę francuską, sentymentalną; lubi się „attandrysować“, w ustawicznych „plętach“ i żalach pędzi życie, wielbi „Nową Heloizę“ Roussa, kocha się w pięknych widokach natury i czułych słowach, ale bynajmniej nie lekceważy ładnego uczesania, zgrabnego ubioru, ani też pieniędzy. Dusza to płytka, robiąca wiele dla popisu, skłonna do uważania się za chorą, ażeby dla niej miano względy, umiejąca wymóc

POWROT POSŁA
KOMEDYA
WE TRZECH AKTACH
przez
JULIANA NIEMCEWICZA P. I.

Dinero quid, fi forte jocofum hoc unda jura
Cum venia dabis



w WARSZAWIE 1790,
w Drukarni Uprzywileiowaney MICHAŁA GRÖLLA,
Xięgarza Nadwornego J. K. Mci.

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 10.961.

na mężu wszystko, czego zażąda; lecz szlachetności pewnej odmówić jej nie można; nie jest ona taką komedyantką jak Szarmancki; wywołuje komiczne wrażenie swymi giestami, swem zachowaniem się, swemi wyrażeniami, przeplatanemi francuszczyzną, ale gardzić nią nie mamy powodu. Jak Fircyk jest najlepszym wizerunkiem modnego kawalera, tak Starościna najświetniejszem odtworzeniem modnej, sentymentalnej damy XVIII wieku. Nazwać ją można rzeczywiście „kreacyą".

Dążność komedyi (słabej zresztą jako całość głównie ze względu na nikłą akcyę i brak intrygi), najlepiej chyba uwydatnić da się zwróceniem uwagi na to, że nawet w usta służącej Agatki włożył autor słowa tchnące duchem humanitarnym. Powiada ona, że starał się o jej rękę pan podstarości, „człek hoży, mający się wcale należycie", ale go odrzuciła, bo znieść nie mogła myśli, że on znęcać się musi nad chłopami. Cała bowiem komedya ma dążność czysto postępową, reformatorską, miała działać na umysły w duchu programu konstytucyi majowej; takim też „postępowym" typem w komedyi jest przedewszystkiem Podkomorzy wraz z całą swą rodziną. Nie dziw przeto, że z powodu tej komedyi ze strony partyi staroszlacheckiej podniesiono przeciw Niemcewiczowi skargę na sejmie (poseł Suchorzewski), domagającą się oddania autora pod sąd sejmowy za wydrwienie „instytucyi wolnej elekcyi".

W rocznicę konstytucyi Niemcewicz napisał i wystawił dramat p. t. „*Kazimierz Wielki*" (1792), upatrzywszy podobieństwo między czasami tego króla a panowaniem Stan. Augusta. Szło mu głównie o wydatnienie przytarcia pychy magnatów i rozciągnięcie opieki nad wieśniakami. W słowach Powały, zwróconych do króla, powtórzył okrzyk oburzenia, jakim wówczas Seweryn Rzewuski przyjął wiadomość o wzięciu chłopów pod ochronę prawa: „jak to, miłościwy panie, rolnik *śmiał* skarżyć się na mnie?"... Atoli wartość literacka tego utworu jest bardzo niewielka. Tło historyczne ledwie naznaczone, akcyi zaś niema prawie zupełnie. Na uwagę zasługuje chyba to, że Niemcewicz złamał w sztuce nieznacznie jedność miejsca, chociaż nie zdawał sobie sprawy, że łamie zasadę teoryi klasycznej,

przenosząc akcyę, wprawdzie w obrębie tego samego zamku, lecz raz do przedsionka, to znowu na dziedziniec lub do komnaty królewskiej.

Ani jednak Bogusławski, ani Niemcewicz, pokazując lud i jego życie na scenie, względnie poruszając kwestyę jego bytu lub uwłasnowolnienia — nie byli w swem działaniu całkowicie odosobnieni; albowiem kwestya ludu czyli t. zw. chłopska była wtedy ciągle poruszana nie tylko w pracach publicystycznych, ale w teatrze i powieściach. Dowody, przemawiające za potrzebą zniesienia poddaństwa, a przynajmniej wyjęcia chłopów z pod samowoli panów, wyczerpano już wszystkie. Do najdawniejszych, z uczucia miłości bliźniego płynących, przyłączały się, jak widzieliśmy, po kolei filozoficzne, prawne, ekonomiczne, wreszcie polityczne. Wielu z młodszego pokolenia szlachty całem sercem sprzyjało reformie, ale nie stanowili oni większości. Najwięcej oburzała myśl, że własny poddany będzie mógł pana pociągnąć do odpowiedzialności sądowej. Samowola szlachecka zgodzić się na to nie mogła. Istnieje też nadzwyczaj znamienny szczegół, przemawiający w tym względzie wymowniej, niż długie wywody. Oto ksiądz Pijar *Michał Dymitr Krajewski* († 1817), pisząc na wzór Telemaka, ale z ideami umiarkowanego „wieku oświeconego“ swoje „poema prozą“ (pierwsze tak zatytułowane w naszym języku) „Leszek Biały, książę polski“ (1791, 1792), w którem atoli o dzieje zupełnie mu nie szło, poświęcił prawie całą księgę drugą sprawie włościańskiej. Wystawił zadowolenie i dobrobyt w tych nielicznych wioskach, w których chłopi byli wolni, nędzę zaś i pustki w tych, gdzie obchodzono się z nimi „jak z bydłem“. W Goworku dał poznać rozważnego statystę, radzącego Leszkowi, iżby starał się znieść niewolę wieśniaków, bo „stan sromotnej niewoli jestestw obdarzonych rozumem i wyznających tęż samą wiarę, której zasadą jest miłość bliźniego, jest zbrodnią przeciw Stwórcy, która kazi istotę człowieka, jest sromotą i ohydą dla kraju, że w nim człowiek ma człowieka za bydlę“. Ostrzega jednak zarazem, żeby książę nie przeprowadzał zmian po-

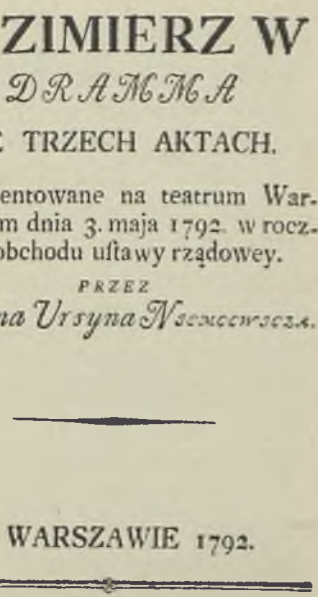

KAZIMIERZ W

DRAMMA

WE TRZECH AKTACH.

Reprezentowane na teatrum Warszawskim dnia 3. maja 1792. w rocznicę obchodu ustawy rządowey.

PRZEZ

Juliana Ursyna Niemcewicza.

w WARSZAWIE 1792.

w Drukarni przy Gazecie Narodowey.

Tamże dostać można, i w księgarniach Michała Gröll'a w Marywillu, Dufoura w rynku starego miasta, C. Netto blisko zamku, i na teatrum w kantorze biletów.

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 10.951.

rywczo. „Przesąd jest największą tamą szczęściu ludzkiemu; ten wstrzymuje wszystko, cokolwiek rozum chce odmienić na dobre. Walczyć bez przestanku z tym nieprzyjacielem jest powinnością rozumu. Ale roztropność znosi go ulegając, a lekkomyślność idąc nadto śmiało w zapasy, albo ustaje na siłach, albo się odstręcza trudnością. Z takim to nieprzyjacielem masz walczyć książę, chcąc człowiekowi przywrócić prawa człowieka". Cóż tedy ma zrobić, jakiego chwycić się środka, aby się lekkomyślnie nie narażać na niebezpieczeństwa, a przecie pokonać tego groźnego nieprzyjaciela? Oto niech uzbroi „pióra uczonych" swojemi dobrodziejstwami, aby w tym duchu pisały. Goworek zapewnia, że w tym jednym wypadku książę może je „bez nagany zakupić", a one „rzucą pociski na gwałcicielów ludzkości, zburzą ciemne zawały, któremi się obwarował przesąd zastarzały" (tom I, 97, wydania I. z r. 1791).

Nie wiadomo, czy kto zakupywał pióra piszących za chłopami; wątpić mocno o tem należy; ale samą myśl ks. Krajewskiego dowodzi, jak ciężką i trudną była sprawa z uprzedzeniem i samowolą dziedziców.

Tak to szlachta w epoce swego najświetniejszego rozwoju, zazdrosna o swe przywileje, nie zdecydowała się ostatecznie w większości swojej uznać chłopa za obywatela kraju, nie objęła go w pojęciu wolnego człowieka, mającego swe prawa, a nie tylko ciężkie, mozolne obowiązki. Powolne urzeczywistnienie myśli jednostek szlachetnych zostawione było pod tym względem dopiero epoce następnej.

Jednak w czasie, o którym mówimy, nie tylko literatura piękna szerzyła hasła postępu, nie tylko ona wywiesiła na swym sztandarze myśl odrodzenia narodu i ojczyzny przez dokonanie rozległej i do podstaw sięgającej reformy a obalenie urządzeń anarchii politycznej. Czyniła to jeszcze w większej mierze literatura polityczna, która wybujała w tych chwilach dla państwa i społeczeństwa polskiego przełomowych ogromnie, i zwłaszcza w okresie sejmu czteroletniego, zarówno w jego epoce przygotowawczej, jak i w czasie trwania, wydała długi szereg pisarzy i dzieł, tworzących bujną i bogatą gałąź piśmiennictwa, zwaną literaturą polityczną sejmu czteroletniego. Nie było myśli reformatorskiej ani zagadnienia, któreby nie znalazło oddźwięku na łamach tej literatury, nie zostało w jej dziełach wszechstronnie wyświetlone, nie było bronione i zwalczane. Charakter tej literatury był w znacznej części z łatwo zrozumiałych względów anonimowy.

Na tem tle rysują się postacie dwu pisarzy politycznych, którzy w ówczesnych działaniach brali wybitny udział piórem i czynem, gotując, — choć spóźnione — dzieło odrodzenia narodu i znacząc w swej działalności wybitne znamię własnego indywidualizmu. Byli to — Staszic i Kołłątaj.

STANISŁAW STASZIC (1755 † 1826) może być nazwany twórcą demokracyi polskiej. W dzieciństwie przypatrzył się nadużyciom popełnianym przez możnych i powziął do nich niechęć, która z latami tylko się wzmagała. Odebrawszy bardzo staranne wychowanie, zaznajomił się podczas kilkuletniego pobytu we Francyi i Szwajcaryi z ówczesnemi znakomitościami i oddawał się studyom przyrodniczym, a szczególniej geologii. Za powrotem do kraju, widząc, że jako mieszczanin nie będzie mógł żadnego zająć stanowiska w państwie, został księdzem, chociaż nie miał powołania i właściwych obowiązków kapłańskich nigdy nie spełniał. Jako wychowawca dzieci Andrzeja Zamojskiego, którego kodeks został przez sejm odrzucony, rozmyślał dużo nad sprawami narodu, a przejęty do głębi widokiem słabości rządu i groźną postawą sąsiadów, opracował broszurę p. t. „*Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego*“ i ogłosił ją bezimiennie w roku 1785.



Stanisław Staszic.
Według portretu Louis'a Marteau, pastelisty dworu Stanisława Augusta.
(Z galeryi hr. Dzieduszyckich we Lwowie.)

Rozum i uczucie złączyły się na wydanie dzieła, które nie ma sobie równego w ówczesnej literaturze politycznej. Przywiązanie do ziemi rodzinnej i do krajobrazu swojskiego wypowiedziane tu w zdaniach nie zawsze gładkich, ale zawsze pełnych poezyi i ześrodkowanej namiętności. W plastycznych obrazach przedstawia Staszic wyludnienie Rzeczypospolitej, niezdolnej do obrony swoich rozległych przestrzeni, a zarazem konieczność stworzenia siły wojskowej, którąby sprostała potędze trzech sąsiadów. Skąd ją wziąść? Szlachta nie zdoła dostarczyć stu tysięcy wojska w tym celu niezbędnych. Potrzeba zatem brać kmieci. Ale żołnierz przymuszony nie jest wcale żołnierzem; trzeba obudzić w nim poczucie obowiązku bronienia ziemi, poczucie oparte na własnym interesie wieśniaka. A więc potrzeba go obdarzyć nie tylko wolnością osobistą, ale i ziemią także w starostwach.

Pierwszy to raz pojawiła się u nas myśl nie oczynszowania, ale uwłaszczenia chłopów. Rzecz jasna, że przyjąć się ona nie mogła; państwo

było zbyt ubogie, ażeby zdołało wziąć na siebie jej urzeczywistnienie. Oczynszowania natomiast dokonano w kilku majątkach (księcia Poniatowskiego, Pawła Brzostowskiego, Massalskiego, hr. Zamojskich). Sam Staszic dorobiwszy się majątku, głównie obrotami pieniężnymi na giełdzie wiedeńskiej, zakupił później w Hrubieszowskiem kawał ziemi, darował go włościanom i przepisał urządzenie. Instytucya nie rozwijała się zbyt pomyślnie z powodów zewnętrznych, ale przetrwała w tej formie lat kilkadziesiąt.

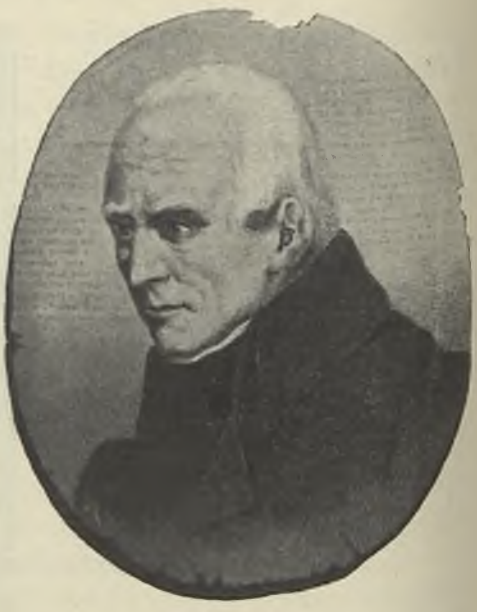

Stanisław Staszic.
Według litografii Seweryna Oleszczyńskiego, przy wydaniu dzieł Staszica z r. 1819. T. VII.

Co do ustroju rządowego, Staszic potępił liberum veto, obieralność królów, proponując głosowanie większością wotów, dziedziczność tronu i sprężystą władzę wykonawczą. Nadzwyczaj wymownie, z uczuciem, dochodzącem niekiedy aż do tragizmu, odmalował obraz elekcyi Stanisława Augusta, niby wolnej, lecz w gruncie rzeczy odbywającej się pod osłoną armat.

Niezbędność i nagłość zmian proponowanych przez siebie wystawił z taką stanowczością, że przepowiadał niechybny upadek w razie, gdy one nie zostaną wprowadzone w życie.

Z takim zapałem napisana książka wywarła potężne wrażenie. Ukazało się bezpośrednio po niej mnóstwo pism i pisemek roztrząsających z tego lub owego punktu widzenia poruszone przez Staszica kwestye i ten ruch na polu publicystyki trwał nieprzerwanie aż do zwołania sejmu czteroletniego w r. 1788, kiedy same rozprawy sejmowe zajęły znów ogół i wywołały pojawienie się nowego szeregu broszur, wzmocnionych jeszcze wybuchem rewolucyi francuskiej w r. 1789. Wówczas Staszic zabrał głos po raz drugi i ogłosił w r. 1790 *„Przestrogi dla Polski“*, jeszcze wymowniejsze od „Uwag“, jeszcze bardziej wstrząsające, jeszcze z większym naciskiem podnoszące ważność reformy włościańskiej. Doczekał się częściowego spełnienia swych pragnień. Ustawa 3 maja zniosła elekcyjność tronu, wprowadziła rozstrzyganie spraw większością głosów, nadała miastom przywileje i udział w rządzie, zapewniła wieśniakom opiekę rządową, choć

im wolności, a tembardziej ziemi nie dała. Niebawem wszakże runęła ta budowa. Oligarchia targowicka obaliła ustawę i przywróciła dawny bezrząd i dawną zależność od sąsiadów. Staszic wyniósł się wówczas z Zamojskim do Wiednia, ażeby kiedyś znowu wziąć czynny udział w sprawach narodu, jednak wśród zmienionych radykalnie warunków.

Na czas sejmu czteroletniego przypada również najżywsza działalność polityczna HUGONA KOŁŁĄTAJA (1750 † 1812). Potomek „egzulantów“ smoleńskich, wykształcony (w kraju i we Włoszech), bardzo rozumny i wymowny, nie odznaczył się jednolitością i tęgością charakteru. Przed rozpoczęciem sejmu zaczął wydawać seryami *„Listy anonima“*, zwrócone do przyszłego marszałka sejmowego, Stanisława Małachowskiego. Wydał ich trzy tomy i zawarł w nich przegląd wszystkich palących spraw Rzeczypospolitej. Podzielał on w zasadzie poglądy Staszica na sprawę reformy, ale daleki od marzycielstwa, rachując się z istniejącym stanem rzeczy i usposobieniem szlachty, w zastosowaniu znacznie je zmienił. I tak proponował tylko 60.000 wojska, gdyż był przekonany, że kraj nie zdoła większej liczby utrzymać — i w tem się, jak wiadomo, nie mylił; bo chociaż sejm uchwalił armię stutysięczną, nigdy ona nie stanęła. Podobnież i co do wyzwolenia włościan, chociaż z niem sympatyzował, przecież nie nalegał stanowczo na tę sprawę, odwołując się tylko do szlachetnych, humanitarnych uczuć szlachty. Co do dziedziczności tronu, decydowania większością głosów i t. d., zgadzał się ze Staszicem w zupełności. W pracach sejmu brał udział czynny, jakkolwiek poboczny tylko, gdyż nie był jego członkiem, popierał mianowicie gorąco zabiegi mieszczan. Lecz ustawa 3 maja jego przeważnie była dziełem, gdyż się opierała na jego książce: *„Prawo polityczne narodu polskiego“* (1790). Po jej ogłoszeniu został podkanclerzym i jednał dla niej zwolenników. Brak jednak utwierdzonych zasad i głębszego charakteru, a nadto znaczna doza miłości własnej i chęci wyniesienia się za wszelką cenę, nawet za cenę sprzeniewierzenia się sprawie narodowej, sprawiła, że zrobił „akces“ do Targowicy, ale ten nie zo-

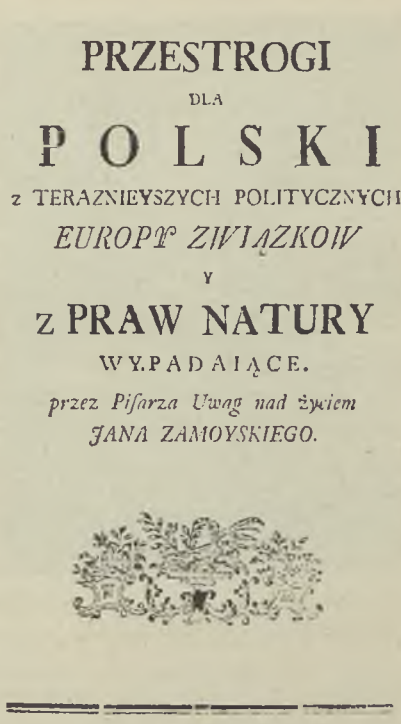
PRZESTROGI
DLA
POLSKI
Z TERAZNIEYSZYCH POLITYCZNYCH
EUROPY ZWIĄZKOW
Y
Z PRAW NATURY
WYPADAIĄCE.
przez Pisarza Uwag nad życiem
JANA ZAMOYSKIEGO.

Dnia 4. Stycznia 1790.

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 13.490.



Ks. Hugo Kołłątaj.
Według portretu olejnego w ratuszu miasta Warszawy.

stał przyjęty; musiał więc Kołłątaj kraj opuścić, a osiadłszy w Dreźnie, opracował (przy pomocy Ignacego i Stanisława Potockich, oraz Fr. Ks. Dmochowskiego) dzieło *„O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja“* (1793), które przez lata całe stanowiło u nas jakby wyznanie wiary politycznej. W powstaniu za Kościuszki występował czynnie i należał do najczerwieńszych. Ogłoszone przez „naczelnika“ wyzwolenie włościan przyjął niewątpliwie z radością. Niestety, było to tylko wyzwolenie na papierze; spotkało się bowiem z niezadowoleniem szlachty. Po upadku powstania dostał się do więzienia austryackiego i ośm lat przesiedział w twierdzy ołomunieckiej, zajmując się pisaniem książki, która, gdyby w swoim czasie była ogłoszona drukiem, przyczyniłaby się wielce do głębszego pojęcia dziejów. Niestety, książka p. t. *„Rozbiór krytyczny zasad historyi o początkach rodu ludzkiego“*, wyszła dopiero późno po śmierci autora (1842), kiedy już inną drogą wyniki badań dostały się do naszej literatury. Z tego też czasu pochodzi niedokończone a cenne i oryginalne dziełko filozoficzne Kołłątaja: *„Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka“* (1810).

Tymczasem atoli rozbiory dokonały rozdzielenia jednolitego dotąd organizmu państwowego; zmieniły się więc gruntownie warunki, w jakich biegło życie dotychczasowe, a to nie mogło pozostać również bez wpływu na dążności i charakter literatury.



Znak drukarni Michała Grölla (użyty w Hist. narodu polsk. Naruszewicza.)

ROZDZIAŁ VII.

Po utracie niepodległości. Przewaga klasycyzmu francuskiego.



Ornament drukarni Michała Grölla (użyty w Historyi narodu polskiego Naruszewicza).

Od r. 1795 silniej niż dawniej uwydatniają się w literaturze dwa rodzaje usposobień: entuzyastyczny, kierujący się tylko uczuciem i zapałem, i rozważny, który może przybierać bardzo rozmaite odcienie, od hamowanego rozumem uczucia aż do chłodu i wyziębienia serca. W początkach tego okresu pierwszy rodzaj usposobienia narodowego wyraził się w legionach włoskich i pieśniach wypowiadających uczucia zbiorowe, drugi zaś — w rozmaitych instytucyach, mających na celu już to podniesienie stopnia oświaty wszystkich warstw narodu, już to ożywienie przemysłu i handlu, ulepszenie rolnictwa, czyli wogóle dobrobytu materyalnego, dążąc do ocalenia istności narodu.

Pomiędzy tymi dwoma rodzajami usposobień nie było zrazu przeciwieństwa, wszystkich bowiem ożywiało jedno wspólne uczucie. Owszem ci, co następnie najczynniejszymi się okazali w sprawach praktycznych, wypowiedzieli się naprzód w poezyi; *Józef Wybicki* (1747 † 1822) utworzył pieśń (1797 r.), która popularnością swoją prześcignęła arcydzieła; *Adam Jerzy Czartoryski* (1770 † 1861) napisał „Barda polskiego“ (drukowanego dopiero w 1840 r. przez Niemcewicza).

Czartoryski w młodości tylko zajmował się pisaniem wierszy; dalsze jego życie wypełnione było przeważnie sprawami dyplomatycznemi i zabiegami około podniesienia oświaty w kraju. Nie wdając się tu w ocenę jego działalności politycznej, uwydatnić należy jego zasługi w dziedzinie

szkolnictwa. Przez lat dwadzieścia (1803—1822) był on, obok sprawowania innych godności, kuratorem okręgu naukowego wileńskiego, pod zarządem którego zostawały wszystkie szkoły na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Cesarz Aleksander I pozostawił tym prowincyom możność rozwoju narodowego w języku polskim. Czartoryski w początkach jego panowania był osobistym jego przyjacielem i cieszył się zaufaniem. Najistotniejszym owocem tego stosunku była reorganizacya Akademii czyli szkoły głównej wileńskiej, a zarazem wszystkich szkół od niej zależnych. Reforma tej szkoły, dokonana w końcu wieku XVIII, nie mogła być zupełna, gdyż napotkała niechętne usposobienie jej ówczesnego rektora, eks-Jezuity, *Marcina Poczobuta-Odlanieckiego* († 1810), zaś po upadku Rzeczypospolitej, nie mogła się już naturalnie Akademia dźwignąć na wyższy stopień. Czartoryski powołał do Petersburga komisyę, w której między innymi zasiadł nowy rektor, ks. Hieronim Strojnowski, by nadać szkole żywotność i zbliżyć ją do uniwersytetów zagranicznych. Opracowano ustawę, trzymając się głównie zasad byłej Komisyi Edukacyjnej, ale wprowadzając też konieczne ulepszenia; nazwano szkołę Uniwersytetem, uposażono ją jak na owe czasy dosyć hojnie, i od roku 1803 rozpoczęła ta instytucya nowy, najświetniejszy okres rozwoju.

AKT POTWIERDZENIA
IMPERATORSKIEGO
UNIWERSYTETU
w WILNIE.

Druk z r. 1803 w zbiorach Polskiego Muzeum szkolnego we Lwowie.



Według drzeworytu w Bibliotece Baworowskich we Lwowie, opartego na portrecie Bacciarellego.

Trojaki w niej można wyróżnić charakter. Przedewszystkiem była najwyższym zakładem nauczającym, który miał podawać młodzieży wyniki badań najnowszych we wszystkich dziedzinach wiedzy. Powtóre był to także rodzaj Akademii, gdyż profesorowie obowiązani byli posuwać naukę naprzód i wyniki swoich poszukiwań w pewnych peryodycznych odstępach czasu składać wobec swoich kolegów w danym wydziale uniwersytetu. Po trzecie nakoniec uniwersytet wileński miał nadzór nad wszystkiemi szkołami na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, przepisywał plan

nauk, naznaczał podręczniki, mianował nauczycieli, wizytował szkoły i t. d. Ta trzecia strona działalności, lubo w swoim zakresie nadzwyczaj ważna i wpływowa, musiała przeszkadzać dwom pierwszym, ściśle naukowym; mimo to uniwersytet wileński w dobie kuratorji Czartoryskiego stał na równi z wszechnicami zagranicznemi i mógł się pochlubić mężami prawdziwej i głębokiej nauki.



Ernest Groddeck.
(Według podobizny w dziele Kraushara, Tow. warsz. przyj. nauk. Cz. III. 1., s. 277).

Z pomiędzy cudzoziemców, których musiano powołać na katedrę z powodu braku należycie przygotowanych krajowców, a którzy do pewnego stopnia zrośli się z naszem społeczeństwem, najważniejsze siły stanowili: lekarz *Józef Frank* i przyrodnik *Ludwik Henryk Bojanus*; wykładali oni po łacinie. Na pół Polakiem, źle wymawiającym po polsku, ale doskonale język nasz znającym, był znakomity filolog klasyczny, ze stanem nauki swojej doskonale obeznany *Gottfryd Ernest Groddeck* († 1825). Z pomiędzy Polaków rodowitych największą chwałę nie tylko uniwersytetu wileńskiego, ale nauki polskiej wogóle, stanowili dwaj bracia Śniadeccy, pochodzący z Wielkopolski.

JAN ŚNIADECKI (1756 † 1830), znakomity matematyk i astronom, który już dawniej w XVIII wieku w Akademii krakowskiej okazał się nie tylko zdolnym profesorem, ale i sprężystym administratorem, w ciągu swego 8 letniego rektoratu wprowadził w życie ustawy uniwersytetu wileńskiego, zarówno w ściślejszym obrębie jego zadań, jak też i w rozleglejszym, t. j. w kierowaniu szkołami średniemi. Trochę samowładny, nie znosił opozycyi; ale taki właśnie człowiek potrzebny był na owe czasy, kiedy tyle znajdowało się powodów wewnętrznych i zewnętrznych (stosunek profesorów cudzoziemców do krajowców, wojny napoleońskie i t. d.) do rozprzężenia organizacyi szkolnej, wchodzącej dopiero w życie. Jako uczony, prócz prac specyal-



Jan Śniadecki.
(Z albumu wileńskiego J. K. Wilczyńskiego).



Jędrzej Śniadecki.
(Z Albumu wileńskiego J. K. Wilczyńskiego).

nych („Algebra", „Trygonometrya kulista", „Geografia fizyczna"), pierwszy u nas w sposób przystępny wykazał znaczenie Kopernika (1802), uświadamiając ogółowi jego wielką chlubę narodową. Zbyt przywiązany do filozofii opartej na obserwacyi, nie cierpiał metafizyki, badającej zagadnienia nadzmysłowe i bał się nowości w dziedzinie dociekań estetycznych. Przyzwyczajony do ścisłości w matematyce, pragnął wszystkie dziedziny, a więc i twórczość poetycką, ścisłemi skrępować regułami. Ale nie należy nadmiernej przywiązywać wagi do tej ujemnej strony umysłowości Śniadeckiego, a tem mniej nie należy obniżać przez to jego istotnie wielkich zasług jako matematyka, astronoma i organizatora szkolnictwa na Litwie i Rusi.

Genialniejszym od niego był brat młodszy, JĘDRZEJ ŚNIADECKI (1768 † 1838), łączący z głęboką nauką samodzielny a rozległy pogląd na świat. Był on jednym z twórców fizyologii jako nauki, a znaczenie takie przyznali mu cudzoziemcy, przedewszystkiem zaś słynny fizyolog Jan Müller. W „*Teoryi jestestw organicznych*" (tom 1-y, r. 1804; tom 2-gi r. 1811), prócz mnóstwa samodzielnych spostrzeżeń, dał on oryginalne określenie życia na ziemi, dające się streścić w sposób następujący. Słońce jest istotną przyczyną ciepła i światła na ziemi, a że ciepło i światło są niezbędnymi czynnikami rozwoju istot organicznych, więc słońce jest jedną z najpierwszych i najdzielniejszych przyczyn życia na naszej planecie. Życie jest nieustanną przemianą pewnej części materyi, przezwanej przez Śniadeckiego „odżywczą", na istotę organiczną, i naodwrót — przemianą istoty organicznej na materyę „Można całą ożywioną część świata naszego uważać za *organiczną jedność*, której rodzaje i gatunki są rozmaitymi członkami, ale tak nawzajem ze sobą związanymi, iż jedne nieuchronnie są potrzebne do bytności drugich, iż sobie pomagają i usługują nawzajem, iż jedne przygotowują żywność drugim i życie swoje w nie, że tak powiemy, przelewają; że zatem życie tych ostatnich jest kontynuacyą i ulepszeniem życia pierwszego; że nakoniec odżywcza materya, krążąc i przechodząc następnie przez wszystkie te członki, przez takowe krążenie i ciągłą odmianę postaci rodzi fenomen powszechnego życia. W takowym zaś względ-

dzie będzie formowanie się jednych jestestw organicznych wstępem i przygotowaniem do formowania innych, a życie organizowanej jedności — nie tylko ciągłym procesem organicznym, ale i ciągłą zamianą jednych części w drugie". Stąd wynika określenie: „Życie w materyi odżywczej w powszechności jest ciągłą przemianą formy; w danej formie — ciągłą przemianą materyi". Inaczej mówiąc, życie jest ciągłym składem i rozkładem materyi odżywczej. Obok „Teoryi jestestw organicznych" inne pisma naukowe Śniadeckiego, jak „Początki chemii" (3 wydania), „O fizycznem wychowaniu dzieci", jakkolwiek cenne i w rozwoju naszej umiejętności niepoślednie zajmujące miejsce, drugorzędne już tylko mogą mieć znaczenie.



Adam Jerzy Czartoryski, późniejszy kurator wileński. Według portretu z r. 1799 ofiarowanego przezeń siostrze Maryi ks. Wirtemberskiej. (Z dzieła: Łoski Józef, Ryciny polskich i obcych rytowników XVII i XVIII w. Warszawa, 1882).



Adam Jerzy Czartoryski w czasie wielkiego sejmu. Według portretu będącego ongiś własnością hr. generałowej Kickiej.

(Z albumu fotogr.: Portrety hist..., zebrał Józef Łoski, 1877. Wł. Bibl. Poturzyckiej we Lwowie.)

Ryciny do s. 543 i 544.

Chociaż jednak niepospolite miał siły naukowe uniwersytet wileński, największą jego zasługą pozostanie urządzenie szkół na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Nigdzie w owym czasie pod panowaniem rosyjskiem nie stały one wyżej; owszem szkoły okręgu wileńskiego służyły za wzór w organizowaniu innych. Uniwersytet, podobnie jak niegdyś Komisya Edukacyjna, dążył do wytworzenia świeckiego stanu nauczycieli i w tym celu założył w Wilnie seminaryum, w którem kandydaci kształcili się na koszt rządowy, z obowiązkiem odsługiwania pewnej lat liczby. Ale ponieważ nie rychło można się było doczekać należycie przygotowanych wy-

chowanków, musiano uznać szkoły zakonne, których na Litwie było najwięcej; skłoniono je atoli do trzymania się planu nauk przepisanego przez uniwersytet, do zamienienia metody pamięciowej na rozumowaną i do kształcenia zakonników-nauczycieli w uniwersytecie. Najoporniejsi w tej mierze byli Jezuici, którzy naówczas istnieli tylko, jak wiadomo, na Białej Rusi. Nie chcieli się oni poddać kontroli uniwersytetu i wyjednali sobie od cesarza Aleksandra I. przywilej, zamieniający kolegium w Połocku na Akademię o trzech wydziałach, której miały podlegać wszystkie inne kollegia jezuickie białoruskie. Akademię tę otwarto rzeczywiście z wielką uroczystością w r. 1812. Miała ona w rzeczy samej charakter mocno klerykalny, a nawet średniowieczny; była raczej seminaryum duchownem, aniżeli szkołą wyższą na poziomie ówczesnej nauki; starano się też w niej osłabiać zaufanie względem wyników wiedzy. Miała atoli zwolenników wśród obywateli białoruskich i wykształciła pokolenie gorliwych katolików. Trwała do r. 1820 t. j. do czasu wydalenia Jezuitów z granic państwa rosyjskiego.

W innym duchu stawiało opozycyę uniwersytetowi gimnazyum wołyńskie w Krzemieńcu. Twórca jego, *Tadeusz Czacki* (1765 † 1813), człowiek niezmiernie uczony, autor dzieła „O litewskich i polskich prawach" (1801), nie był gorliwym zwolennikiem zasad pedagogicznych Komisyi Edukacyjnej, a więc i nowo zreformowanego na tych samych zasadach uniwersytetu. Zostawszy w r. 1803 wizytatorem szkół w trzech guberniach: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, pragnął widzieć tak urządzone wykształcenie, by odpowiadało najbliższym praktycznym celom, by państwo mogło mieć dobrych księży, urzędników, nauczycieli i obywateli, pojmujących swoje zadanie w społeczeństwie; nie tyle pociągała go nauka sama w sobie, ile nauka zastosowana do życia. Zasięgając wciąż rady przemieszkującego wówczas na Wołyniu Hugona Kołłątaja, miał początkowo zamiar założyć w 3 guberniach trzy wzorowe gimnazya, któreby tym praktycznym jego widokom odpowiadały. Nadzwyczaj żarliwie zajął się zbieraniem funduszów, pozostawiając nakreślenie szczegółowego planu Kołłątajowi. W r. 1805 otworzył w Krzemieńcu gimnazyum, różniące się znacznie od typu przyjętego



Tadeusz Czacki.
Według portretu Pilchmana w zbiorach Ordynacyi hr. Krasińskich w Warszawie.

w okręgu naukowym wileńskim. Cztery tylko niższe klasy były podobne do odpowiednich klas w innych szkołach średnich; dwie zaś wyższe miały cechę uniwersytecką. Zaprowadzono tu trzy wydziały: filologiczny, matematyczny i prawny, a kurs w każdym wydziale trwał dwa lata. Później przybyła jeszcze praktyczna „szkoła mechaników“. Uniwersytetowi wileńskiemu, a zwłaszcza jego rektorowi, Janowi Śniadeckiemu, nie podobała się dążność Krzemieńca do zastępowania uniwersytetu w pewnej mierze; ale Czacki, osobiście z Adamem Czartoryskim zaprzyjaźniony, znajdował u niego poparcie i starał się podnieść instytucyę swoją jak najwyżej, zaopatrując ją w bogatą bibliotekę, obserwatoryum, ogród botaniczny. A że chciał, ażeby wychowankowie krzemienieccy byli także pod względem towarzyskim wyrobieni, wprowadził naukę jazdy konnej, fechtunku, tańca i pozwalał na zabawy uczniów w towarzystwach, licznie do Krzemieńca na zimę napływających. Nauka praktyczna języków nowożytnych, mianowicie francuskiego i niemieckiego, była gorliwie uprawiana. Krzemieniec przezwano Atenami wołyńskiemi. Ponieważ fundusze zebrane przez Czackiego, wraz z uposażeniem rządowem, pochłaniał Krzemieniec, trudno było myśleć o podobnem urządzeniu szkół w dwu innych guberniach. To też gimnazyum w Winnicy dla Podola i w Kijowie dla Ukrainy mało się różniły od typu przeciętnego. Gimnazyum krzemienieckie, jako stanowczo wyróżniające się od wszystkich innych, otrzymało w r. 1818 nazwę „liceum“ i przetrwało do r. 1833.

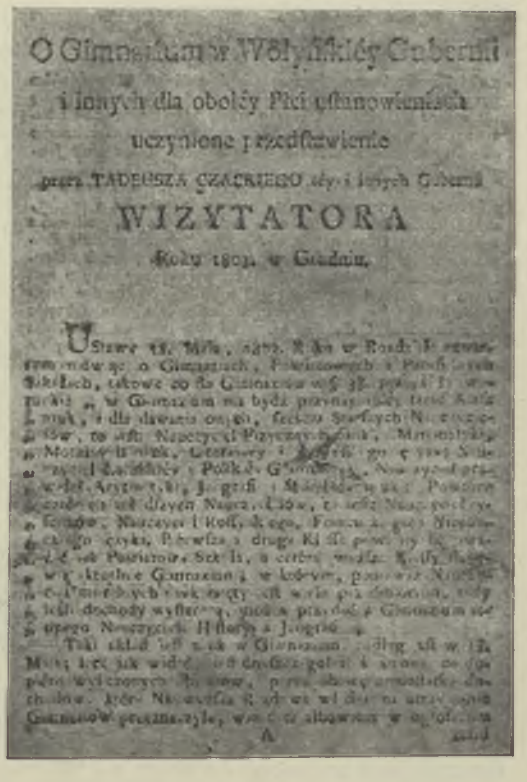
O Gimnazium w Wołyńskiéy Gubernii
i innych dla obojéy Płci ustanowieniach
uczynione przedstawienie
przez TADEUSZA CZACKIEGO téy i innych Gubernii
WIZYTATORA
Roku 1803. w Grudniu.

Pierwsza strona rozprawy Czackiego, w której udowadniał konieczność założenia gimnazyum wołyńskiego w Krzemieńcu. (Według egzempl. Polsk. Muzeum szkolnego we Lwowie.)

Możność uczenia się w języku ojczystym, liczba szkół, dobór nauczycieli, zapał w uczących i uczniach sprawiły, że Litwa przedstawiała w owym czasie po raz pierwszy w dziejach swoich natężony ruch umysłowy i przez krótką chwilę znalazła się na szczycie wykształcenia naukowego w stosunku do innych dzielnic.

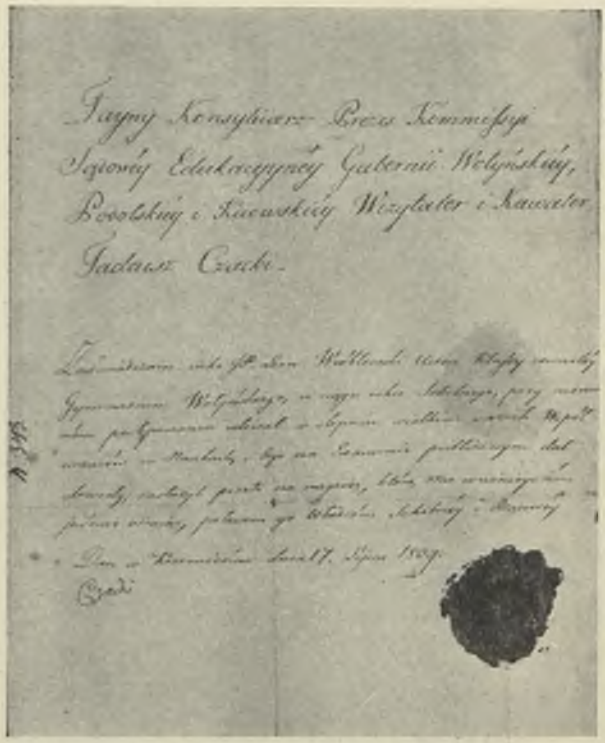

Podobizna pisma pochwalnego, wydanego w r. 1809 uczniowi Leonowi Wróblewskiemu, z podpisem Czackiego i pieczęcią gimnazyum. Pieczęć lakowa, w oryginale nieco uszkodzona, ma znak orła dwugłowego rosyjskiego i napis okolny: „Pieczęć gimnazyum wołyńskiego". (Według oryginału w zbiorach Polsk. Muzeum szkolnego we Lwowie.)

Mniej pomyślne były warunki rozwoju w tej części Rzeczypospolitej, która się dostała pod panowanie pruskie wraz ze stolicą Warszawą. Rząd pruski bynajmniej nie taił swej dążności do przerobienia nowych poddanych na obywateli pruskich; do osiągnięcia jednak celu tego zmierzał powoli, konsekwentnie i celowo. Znaczną część szkół, zostających w ręku Pijarów, pozostawił nietkniętą, zobowiązał tylko do gorliwego uczenia języka niemieckiego. W r. 1805 założył w Warszawie „liceum" z kierunkiem filozoficznym, a uczono w niem nie tylko łaciny i greki, ale i hebrajszczyzny. Wykład w początkowych klasach był mieszany, polski i niemiecki, i dopiero gdy uczniowie zapoznali się już z językiem niemieckim, następowały w nim wykłady w klasach wyższych. Nauki języka polskiego wcale nie zaniedbywano, owszem, według przepisów, miała być utrzymana na tym samym stopniu, co nauka niemczyzny. Zdolniejszych uczniów Polaków wysyłał rząd do uniwersytetów niemieckich, zwłaszcza do Halli, by się tam w seminaryach pedagogicznych przysposabiali do przyszłego zawodu nauczycielskiego. Z tych wychowanków mieliśmy kilku wybitnych pedagogów, chociaż trwanie rządów pruskich było w Warszawie krótkie.



Gmach środkowy Liceum królewskiego w r. 1816. (Według podobizny w dziele Al. Kraushara. Towarsz. przyj. nauk, Cz. III., 1 s. 93.)

Niezależnie od szkół, na rozpowszechnienie oświaty wpływało założone w Warszawie w r. 1800 *„Towarzystwo przyjaciół nauk"*. Miało ono

Wojewódzka Podsiedlczańska Biblioteka Pedagogiczna w Gdańsku Wrzeszcze



TOWARZYSTWO
KROLEWSKIE WARSZAWSKIE
PRZYIACIOŁ NAUK.

W tem powszechnem całey Europy oświeceniu, z którego ukształcone narody szczęśliwy sie biorą zaszczyty, o to się starać nayusilniey postanowiło, aby i do tey chwały należeć, i w swoiey strony do wzrostu nauk przyczynić się mogło. Lecz to wszystko zgodne iest Towarzystwu naszemu Krolewskiemu ze wszystkiemi innemi; to zaś szczególne i sobie właściwe zamierzyło: godność oyczystego języka od przodków wzięty, nie tylko w całości zachować, ale przez rozszerzanie umieiętności uczynić temże język obfitszym, celniejszym, nowemi go dostatkami zbogacać i takim potomności przekazać, aby codzień wzrastaiącym potrzebom wystarczał.

Przeto gdy Twoią [illegible] znakomitą w naukach i umieiętnościach biegłość, obszerne wiadomości, szczególniey zaś polskie i rzeczy oyczystych umieiętność Towarzystwo nasze Krolewskie poznało, gdy się o Twoiey zdolności do podięcia prac ważnych, iuż z powszechnego odgłosu, iuż z tych zaley, które Cię bliżey znaią, przekonało; niechcąc być pozbawione zaszczytu i korzyści spodziewanych Twego po odbytem zaradzeniu się, powszechnym głosem wezwać Cię do grona swego postanowiło, do kół mniey wyższych wzywa pewne, iż za przystąpieniem Twoiem do spólnych nadowań, one łatwiey zamierzonego celu dostąpi.

A gdy miłość nauk i oyczyzny tyle ma nad Tobą mocy, za nieposzlakowaną rzecz sądzi zbywać nowe pobudki, lecz na zamiar doniesienia wyboru, za zgodą do spólnych prac wezwania powstało.

Dzieiło się w Warszawie na posiedzeniu naszem dnia [illegible] Miesiąca [illegible] Roku 1816.

[signature] Prezes

[signature] Sekretarz Towarzystwa

SOCIETAS
REGIA LITERARIA VARSAVIAE
INSTITUTA.

Facultatem sibi duxit, ut in ea scientiarum luce, quam zona qua late patet Europa diffusa est, et laudem celsissimarum nationum propriam sibi faciat, et suum etiam ad propagandas optimas literas scientiasque excolendas symbolum conferat. Atque istud quidem Societas nostra Regia commune habet cum ceteris, quæ passim per Europam florent; illud autem peculiare ac quodammodo proprium sibi proponit, ut non modo patriæ linguæ dignitatem a majoribus derivatam tueatur, sed etiam scientiarum cultura uberiorem posteritati reddat, eamque nouis ditiorem subsidiis, quibus hodierno communitam et accrescentibus indies necessitatibus sufficiat, posteris velut hæreditate quadam transmittat.

Quamobrem cum optimarum artium ac disciplinarum studiis, prædara ac recondita eruditionis, et antiqui linguam ac rerum patriarum peritia, ad quæsvis labores suscipiendos prorsum Te

Societas nostra Regia Literaria tum ex fama publica, tum ex commendatione eorum, qui Te propius noverunt, intellexerit, earum laude ac fructu laboris Tui nobeat, Te tuum in earum, [illegible] societatis, consensibus suffragiis censuit cooptandum, prout præsentibus cooptat, [illegible] hore, ut, quæ ubi fausa proposuit, Te ad communionem laborum accedente, sanciatur. Cumque et scientiarum et patriæ amore tantopere ducaris, superveacaneum putat novos [illegible] adsere, sed in ipsa suscipiendorum nobiscum laborum denuntiatione consistat.

Datum Varsaviæ in comitiis nostris Die [illegible] Mensis [illegible] Anni

DYPLOM CZŁONKA WYSTAWIONY PRZEZ TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK DLA KS. ONUFREGO KOPCZYŃSKIEGO.
(poniżej podpisy: Staszica jako prezesa, Ostrowskiego jako sekretarza i pieczęć Towarzystwa.)
Według oryginału znajdującego się w Muzeum hr. Hutten-Czapskich w Krakowie.

PODOBIZNA DYPLOMU TOWARZYSTWA KRÓLEWSKIEGO WARSZAWSKIEGO
PRZYJACIÓŁ NAUK DLA KS. ONUFREGO KOPCZYŃSKIEGO



na celu utrzymanie i rozwijanie nauki w języku ojczystym. Za środek ku temu obrało pobudzanie do pracy umiejętnej członków, którzy na peryodycznie ustanowionych zebraniach mieli zdawać sprawę ze swoich poszukiwań, oraz ogłaszanie konkursów na obrany przez Tow. temat z wyznaczeniem nagrody; do konkursu stawać mogli zarówno członkowie, jak i osoby znajdujące się zewnątrz Towarzystwa. Takiemu kierunkowi zawdzięczamy wspomnianą już świetną rozprawę Jana Śniadeckiego o Koperniku. Rozprawa ta jest największą ozdobą pierwszych pięciu „Roczników Towarzystwa", wydanych za prezesostwa *Jana Albertrandiego* († 1808).

Wraz z utworzeniem Księstwa Warszawskiego w r. 1807 stosunki się zmieniły. Pomimo nadzwyczajnego wyczerpania ekonomicznego z powodu nadmiernych wydatków na wojsko i umocnienie twierdz, oraz z powodu spadku cen zboża, troszczono się gorliwie o podniesienie dobrobytu i oświaty. Wszystkie szkoły otrzymały wykład polski. Utworzona „Izba Edukacyjna", pod przewodnictwem wymownego i rzutkiego *Stanisława Potockiego* († 1821), zastosowała w planach nauk wszystkie ulepszenia, jakich postęp pedagogiczny wymagał; pomimo niechęci do Prusaków, zatrzymano wiele ich urządzeń szkolnych, ponieważ okazały się dobre; nie wahano się również zużytkować sił nauczycielskich, jakie po Prusakach pozostały. Otwarto szkołę prawa (r. 1808), gdyż należało zaznajomić nie tylko ogół, ale adwokatów i sędziów z nowem prawodawstwem kodeksu Napoleona, potem otwarto szkołę lekarską, gdyż w czasach wojennych pomoc lekarzy niezbędniejszą była niż kiedykolwiek. Tym sposobem przygotowano częściowo dwa wydziały przyszłego uniwersytetu warszawskiego, który też po utworzeniu Królestwa Kongresowego został w r. 1817 uzupełniony. Nie osiągnął on tej sławy, co wileński, nie miał tak wybitnych profesorów, nie rozgłosił się dziełami, któreby w dziejach nauki musiały być zaznaczone. Trwał krótko, bo wszystkiego lat 14 (do r. 1831), budził jednak do pracy naukowej, przygotował kilku zdolnych nauczycieli, podniósł ogólny poziom wykształcenia w kraju.



Komisya rządząca w Dreźnie otrzymuje od Napoleona ustawę dla Ks. Warszawskiego w r. 1807. (Obraz Bacciarellego.)

Z profesorów jego wielkie dla bibliografii polskiej położył zasługi *Fe-*

liks Bentkowski († 1852), autor bardzo wpływowej „Historyi literatury polskiej", wydanej w r. 1814 w dwu dużych tomach; prawoznawstwu zaś polskiemu podobne usługi wyświadczył *Jan Wincenty Bandtkie* († 1846). Królestwo Polskie, przeciętnie biorąc, było bardziej wykształcone, niż Litwa. W r. 1821 w Królestwie było prawie dwa razy tyle uczących się, co na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie.

Równocześnie i „Towarzystwo przyjaciół nauk" rozleglejsze podjęło plany; przyczynił się zaś głównie do tego jego drugi z kolei prezes, *Sta-*



Pałac Kazimierzowski czyli Uniwersytet warszawski w r. 1824.
Rys. J. F. Piwarski; litogr. Lasfallego w Berlinie.
(Z wydawnictwa: Jan Feliks Piwarski, Kram malowniczy warszawski, czyli obrazy miejscowe z ubiegłych czasów... Warszawa 1859.)

nisław Staszic. Jeszcze zanim został prezesem za czasów pruskich, odczytał (1805) na posiedzeniach Towarzystwa wyniki swych poszukiwań geologicznych w Tatrach, które potem wyłożył w znakomitem dziele: „O ziemiorodztwie Karpatów" (1815). Zaraz po utworzeniu Księstwa Warszawskiego ogłosił bardzo poczytną broszurę „O statystyce Polski" (1807), w której wykazawszy rozległość, ludność, różne gatunki ziemi, dawał napomknienia, jakby należało z naturalnych bogactw kraju skorzystać za pomocą wzmożenia przemysłu. Broszura ta wywołała wiele sprostowań i dopełnień, z których najważniejsze mieszczą się w dziele zbiorowem pt.



Feliks Bentkowski.
(Według podobizny w dziele Krausshara Tow. warsz. przyj. nauk, Cz. II. 2., s. 59.)

„Korespondencya w materyach, obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających“ (Warszawa, 1807), gdzie mieszczą się prace Józefa Łęskiego, Andrzeja Horodyskiego, Antoniego Gliszczyńskiego, Neymana i innych. Ona też pobudziła *Wawrzyńca Surowieckiego* (1796 † 1827) do nakreślenia dzieła „O upadku przemysłu i miast w Polsce“ (1810), a potem rozprawy „O rzekach i spławach krajów Księstwa Warszawskiego“ (1811).

Sam Staszic popierał usilnie kierunek przemysłowy, technologiczny, zarówno przez wywoływanie prac odpowiednich dla pomieszczenia ich w „Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk“, jako też czynnie za czasów Królestwa Kongresowego, kiedy zostawszy dyrektorem jeneralnym „przemysłu i kunsztów“ w komisyi spraw wewnętrznych, zajął się górnictwem krajowem, założył w Kielcach szkołę górniczą, a w Warszawie zapoczątkował szkołę przygotowawczą do instytutu politechnicznego.

Nie był atoli Staszic obojętnym na dziejopisarstwo i literaturę. Sam lubił pisać wierszem białym, chociaż nie przestrzegał jego zasad i nie miał poczucia rytmu; takim wierszem przetłumaczył „Iliadę“ i nakreślił olbrzymią naukową rozprawę socyologiczno - historyozoficzną w duchu wieku oświecenia p. t. „*Ród ludzki*“ (1819—20, trzy tomy). Wzorem w tej pracy był dla Staszica pisarz francuski z epoki racyonalizmu *Konstanty Volney* (1757—1820), głównie zaś jego dzieło „Ruiny czyli rozmyślania nad przewrotami państwowymi“ (*Les ruines, ou méditation sur les révolutions des empires*), wydane w r. 1791. „Ród ludzki“ zostaje w dość znacznej od tego dzieła zawisłości. „Poemat“ Staszica ze względu na swą treść jest pracą naukową, opartą na ostatnich wynikach wiedzy ówczesnej, odziany jednak w dziwaczną formę pseudo-poetycką, z jeszcze bardziej dziwacznem wysłowieniem — czyni wrażenie ciekawe a z poezyą w rzeczy samej nie ma nic zupełnie wspólnego.



Stanisław Staszic.
Według portretu, ongiś własności P. Bronikowskiego.
(Z albumu fotograficznego: Portrety historyczne zdjęte z oryginałów znajdujących się w zbiorach publicznych i prywatnych w Warszawie, zebrał J. Łoski. Własność Bibl. Poturzyckiej we Lwowie.)

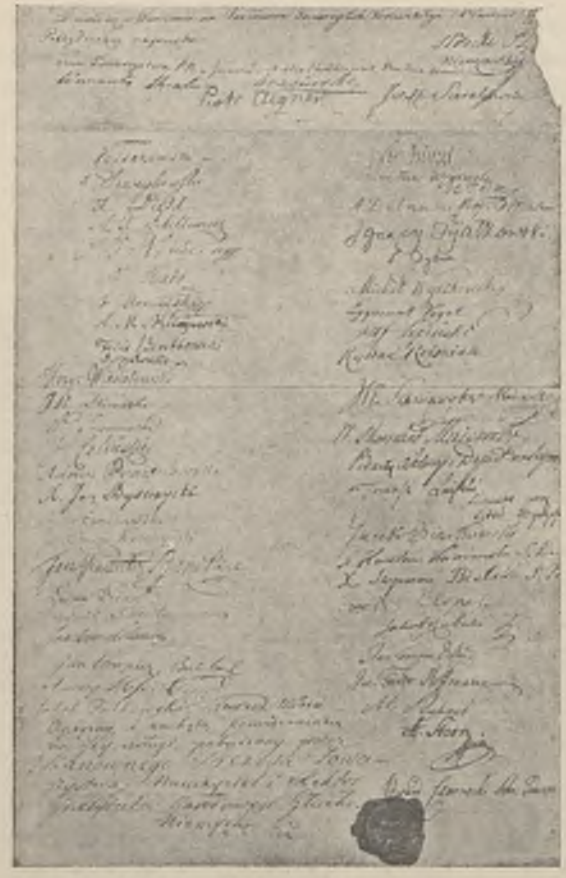

Facsimile podpisów na adresie, złożonym Staszicowi przez członków T-w. przyj. nauk w r. 1820.
(Według oryginału w zbiorach Bibl. ordyn. Krasińskich w Warszawie).

Za prezesostwa Staszica powzięło Towarzystwo myśl opracowania wspólnemi siłami dwu dzieł na rozległą skalę pomyślanych: historyi polskiej i kursu literatury. Ażeby pracom dokonywanym przez różnych pisarzy nadać pewną jednolitość, Towarzystwo ogłosiło nie tylko plan szczegółowy dzieła, mającego być dopełnieniem Naruszewicza, ale wydało także „Krótki zbiór dziejów narodu polskiego“ (1810), gdzie po raz pierwszy mieliśmy po polsku przedstawiony pogląd na rozwój całości dziejów narodowych aż do czasu ustanowienia Księstwa Warszawskiego, pogląd na ową dobę bardzo rozumny i wielostronny. Prace rozebrali pomiędzy siebie członkowie, ale niektórzy tylko uiścili się z obietnicy, ogłaszając monografie. Podobnie rzecz się miała z kursem literatury; pewne z niej części zostały obrobione i ogłoszone drukiem, jedna z powodu nowości poglądów nawet odrzucona. Wreszcie również za prezesostwa Staszica powzięto myśl ustalenia pisowni polskiej, ale z różnych powodów zwlekano pracę i dopiero, gdy Niemcewicz zajął krzesło prezydyalne, deputacya tą sprawą zajmująca się ogłosiła swe „Rozprawy i wnioski“ (1830) w obszernej księdze. Nie mogły już być one poddane dyskusyi i zatwierdzone przez Towarzystwo, ale ich powaga mimo to, po zniesieniu Towarzystwa utrwaliła się na długie lata i w głównych zarysach do dziś dnia przez większość piszących jest uznawana.

Był czas, kiedy lekceważono prace Towarzystwa przyjaciół nauk, ale niesłusznie; nie miało ono w swem gronie wielu prawdziwie po europejsku uczonych, bo nie było ich wielu w całym kraju; pochwały zaś, oddawane zmarłym członkom, nie powinny nas bardzo gorszyć, bo się w po-

dobnych zebraniach na całym świecie do dziś dnia powtarzają, nie tamując przejawów zdania późniejszego o istotnych zasługach i istotnej wartości człowieka. Dziś jednak, kiedy dzieje Towarzystwa znane są prawie w całokształcie, głównie dzięki znanym już w znacznej części jego protokołom, staje dopiero jasno jego zasługa. Zarówno jako czynnik inicyatywy naukowej, jako też wykonawczy, zrobiło Towarzystwo bardzo wiele. Było też w rzeczywistości pierwszą polską akademią umiejętności. Na wzór Towarzystwa w Warszawie, powstały podobne w Płocku i Lublinie, ale ich działalność była nader krótkotrwała i małoznaczna. Najtrwalszem zaś naśladowaniem było *„Towarzystwo naukowe krakowskie"*, założone w r. 1817, a istniejące właściwie do dziś dnia pod zmienioną nazwą Akademii Umiejętności.

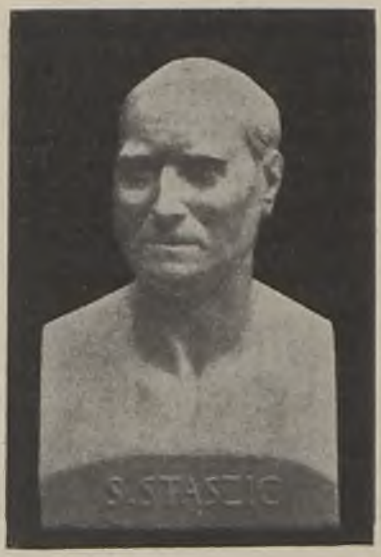

Popiersie Staszica z r. 1826 dłuta L. Kaufmana.
(Własność Dra Adama Majewskiego w Lublinie).

Przechodzimy do Galicyi.

Rząd ówczesny austryacki, tak samo jak pruski, dążył do zniemczenia prowincyi, ale brał się do tego w sposób gwałtowny. Wprowadził język niemiecki nie tylko do administracyi i sądownictwa, ale także do szkół, poczynając od najniższych. W r. 1784 dawniejsze kollegium jezuickie, powołane do życia jeszcze przez Jana Kazimierza, zostało przeobrażone przez cesarzą Józefa II na uniwersytet z czterema wydziałami, a z wykładem w języku łacińskim, prócz teologii pastoralnej oraz wskazówek położniczych, dawanych po polsku *(Universitas Josephina)*. Pomiędzy profesorami, przeważnie Niemcami, nie brakło ludzi zdolnych, ale byli to zazwyczaj awanturnicy, którzy dużo nabroiwszy, nieraz potem potajemnie musieli Lwów opuszczać. Wyjątkowo zdarzał się taki, co przylgnął do kraju, dbał o jego dobro, starał się nawet współdziałać przy rozwoju miejscowych talentów; ale ponieważ większość była albo awanturnicza, albo biurokratyczna, nie mógł się uniwersytet lwowski stać ogniskiem oświaty, nie mógł zapalić umysłów młodzieży żądzą zdobywania wiedzy. W r. 1795 przyłączony został do posiadłości austryackich Kraków wraz z t. zw. Galicyą zachodnią, która następnie dostała się Księstwu Warszawskiemu. Wraz z Krakowem dostał się Austryi nowy uniwersytet polski. Przez lat kilka kołatał sie w uniwersytecie krakowskim jeszcze duch polski, ale w r. 1801 już go zgermanizowano a wykłady od-

bywały się w języku łacińskim i niemieckim. W miejsce zaś dawnych profesorów, których usunięto, powołano przeważnie zakonników. Jednak w r. 1805 zwinięto uniwersytet we Lwowie, a profesorów przeniesiono do Krakowa. Tymczasem Kraków wszedł w skład Księstwa Warszawskiego, a polszczyznę we wszechnicy przywrócono; utrzymała się ona i nadal, kiedy od r. 1815 Kraków wraz z 20 kilkumilowym obszarem zaczął być nazywany rzecząpospolitą. Z profesorów zasłużeni tu byli: *Jerzy Samuel Bandtkie* i *Józef Sołtykowicz*. Galicya więc była w tych latach bez uniwersytetu.

Natomiast we Lwowie od r. 1805 do 1817 istniało „liceum“ z dodatkiem t. zw. fakultetu chirurgicznego, stworzonego dla celów czysto praktycznych, wszystko rozumie się z niemieckim językiem wykładowym. Dopiero w r. 1817 cesarz Franciszek powołał powtórnie do życia uniwersytet we Lwowie, ale już tylko o 3 wydziałach i z wykładem niemieckim i łacińskim. Ustanowiono tu wówczas (1817) katedrę literatury polskiej, ale obsadzono ją dopiero w początkach r. 1826, powołując lichego profesora w osobie Mikołaja Michalewicza. W utworzeniu tej katedry odegrał znaczną rolę *Józef Maksymilian Ossoliński*, który na żądanie nadzorczej komisyi edukacyjnej napisał w r. 1817 projekt instrukcyi dla katedry języka i literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim. Projekt ten okrojony znacznie przez rząd ówczesny, dla którego — rzecz jasna — zbyt był polskim, stał się w rzeczywistości podstawą instrukcyi dla tej katedry.

Tak tedy od r. 1795 do 1801 na przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej były dwa uniwersytety (wileński i krakowski), w których dawał się słyszeć w zupełności lub częściowo wykład polski; od roku 1801—1809 był tylko wileński; od 1817 było ich trzy: wileński, warszawski i krakowski. Nie dziw, że od tej ostatniej daty dostrzegamy wyraźne wzmożenie się ruchu umysłowego. Wtedy i w Galicyi nawet widzimy pojawiające się prace niepospolitej wartości naukowej, że tu wspomnę tylko „Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej“ (1819—22), wydane przez gruntownego badacza i zacnego obywatela, *Józefa Maksymiliana Ossolińskiego* († 1826), który wzbogacił Lwów wspaniałą instytucyą narodową swego imienia, w rzeczy polskie zasobną.



(Według portretu R. Hadziewicza, rys. M. Fajans. Z dzieła: Wizerunki polskie, Warszawa, 1851).

Jaki duch panował w uniwersytetach i wogóle wśród inteligencyi ówczesnej? Nie trudno

na to odpowiedzieć, pamiętając, że wszyscy dojrzali ludzie na początku XIX stulecia byli wychowankami „wieku oświecenia“ w tej złagodzonej formie, w jakiej się on u nas w XVIII stuleciu przejawił. Wszyscy więc byli zwolennikami swobody myśli i wyznania religijnego, filantropii, niezależności nauki od uroszczeń teologicznych, ograniczenia wpływu duchowieństwa do sfery jemu właściwej; wielu zaś przejęło się hasłami rewolucyi francuskiej, a przedewszystkiem ideą równości i braterstwa. Ponieważ jaskrawych objawów „niedowiarstwa“ ukazywało się bardzo mało, więc nie istniały powody do gwałtownego nawrotu ku dawnym wierzeniom, jaki we Francyi wskutek kultu „bogini



Gmachy O. O. Pijarów na placu Krasińskich, pierwsza siedziba Tow. przyjaciół nauk. (Z dzieła Kraushara, Tow. warsz. przyj. nauk. T. I. — Akwarela nieznanego malarza dworu landgrafa Hessen-Darmstadt, Ludwika X, z r. 1800. Oryginał w zbiorach bł. p. Macieja Bersohna w Warszawie).

rozumu“ i krwawych egzekucyi terroryzmu dał się widzieć wśród byłych wyznawców idei wieku oświeconego. Ożenienie się trzech księży Pijarów w ostatnim roku zeszłego stulecia wywołało pewne wrażenie i krótkotrwałą polemikę, ale bardzo rychło zapomniano o tym fakcie, a ci żonaci Pijarzy wogóle cieszyli się, jak i dawniej, wielkiem uznaniem. Dopiero ponowne otwarcie około r. 1810 zamkniętych przez lat kilkanaście lóż wolnomularskich we wszystkich dzielnicach kraju, wywołało piśmienne przeciwdziałanie ze strony żarliwszego duchowieństwa. Zaczęto oskarżać masoneryę wogóle o bezbożne dążności, tłumaczono książki Barruela („Swięte

tajemnice masonii sprofanowane", „Historya jakobinizmu"), a głównym polemistą katolickim, który zresztą występował już przy końcu XVIII wieku, był rubaszny i gwałtowny w wyrażeniach ksiądz Reformat, *Karol Surowiecki* († 1824). Przeciwdziałanie to jednak nie powstrzymało rozwoju wolnomularstwa. Należeli do niego wszyscy głośniejsi uczeni, poeci, obywatele, a najświetniejszy jego okres przypada na czasy od r. 1815 do 1821, to jest do chwili zamknięcia wszystkich lóż w państwie rosyjskiem. Nie wszystkim zwolennikom masoneryi podobały się różne przestarzałe formuły obrzędowe; niektórzy więc dążyli do ich usunięcia, inni zaś wą-



Sala posiedzeń publicznych Towarzystwa Przyjaciół nauk w byłym pałacu Staszica.
(Z dzieła Kraushara, Tow. warsz. przyj. nauk. T. III. Cz. 3.)

tpiąc, ażeby reforma w łonie wolnomularstwa mogła być przeprowadzona, myśleli o założeniu innego towarzystwa, któreby te same myśli humanitarne wzięło sobie za hasło, a wyswobodziło się od wielu śmiesznych formułek. W Wilnie 1816 r. zawiązało się *„Towurzystwo szubrawców"*, dążące za pomocą przykładu i wydawania satyrycznego pisma: „Wiadomości brukowych" do wyplenienia wad takich jak pijaństwo, szulerstwo, niechęć do czytania, nieludzkość względem niższych, płaszczenie się wobec wyższych, fanatyzm i bigoterya. W owych to czasach powstały dwa przezwiska, charakteryzujące przekonania i dążności dwu stronnictw, prze-

zwiska „liberalnych“ i „obskurantów“, któremi przez lat kilka w polemikach się posługiwano. Liberalni znajdowali się wtedy w większości; za siedzibę obskurantyzmu poczytywano Akademię jezuicką w Połocku, której organem był „Miesięcznik połocki“. Na usługach liberalizmu zostawały natomiast wszystkie ówczesne czasopisma, zwłaszcza literacko-naukowe, jako to: „Pamiętnik Warszawski“, „Tygodnik polski“ (przezwany później „Wandą“), „Orzeł Biały“, „Dekada polska“, „Sybilla nadwiślańska“ — wszystko w Warszawie; a dalej „Dziennik wileński“, „Tygodnik wileński“, „Wiadomości brukowe“; „Pamiętnik lwowski“; „Mrówka poznańska“. Z książek, wywołanych starciem się liberalizmu z obskurantyzmem, najznamienniejszą jest „Podróż do Ciemnogrodu“ (1820) napisana przez ówczesnego ministra oświaty, *Stanisława hr. Potockiego,* będąca pod względem dążności tem w owej dobie, czem była „Monachomachia“ Krasickiego w wieku XVIII-ym.



Najdawniejszy ekslibris Bibl. Ossolińskich. Ze zbiorów Wiktora Wittyga. Rycina do s. 556.

Jedną z głównych dążności liberalizmu było polepszenie doli ludu. Teoretycznie nic już w tej mierze nie można było dodać do tego, co wielcy publicyści wieku XVIII-go, a zwłaszcza Stanisław Staszic, wymownie głosili: to też w tym czasie mówiono już przeważnie o praktycznych sposobach dokonania ważnej reformy. *Wawrzyniec Surowiecki, Amilkar Kosiński, Mikołaj Bronikowski, Józef Sołtykowicz, Kajetan Słotwiński, Feliks Radwański* zabierali głos w tej sprawie między rokiem 1807 a 1820. W konstytucyi Księstwa Warszawskiego r. 1807 przeprowadzono zniesienie poddaństwa i zrównanie wszystkich wobec prawa. Jakkolwiek w szczupłych obrębach terytoryalnych zamknięte, było ono pierwszem na ziemiach polskich zniesieniem przywiązania chłopów do ziemi, ustalonego w r. 1496, oraz faktycznem oddaniem ich pod opiekę prawa. Krok to był ważny, ale połowiczny. Cóż miał robić chłop wolny, ale bez własności ziemskiej? Zapewnienie mu wiecznego posiadania gruntu, który uprawiał, stawało się nieodzownem dopełnieniem jego swobody osobistej. Ale niestety, tu się nastręczały trudności, odwlekające na czas długi uskutecznienie tej myśli. Księstwo Warszawskie nie miało możności zajęcia się tą sprawą; próby zaś



1818. Nrok 77.

WIADOMOSCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę Dnia 26 Maja.

Leci a leci.

SZLACHCIC NA LOPACIE

Całemu Towarzystwu Szubrowskiemu zdrowia dobrego i pomyślności!

Com przyrzekł światu i sobie w 71 numerku brukowych wiadomości, dotrzymałem święcie. Posłałem wam na ś. Jerzy porządny rapport o majątkach ziemskich, arendowanych przez starozakonnych, tak w Litwie, jako w Koronie. W oddzielnej rubryce znajdują się imiona, nazwiska, honory i dostojeństwa tych właścicieli, którzy swoje ziemskie majątki, dzieciom Izraela wypuścili w pessesyą; w rubryce starozakonnych possesorów, są dokładnie wypisane ich nazwiska i dawniejsza profesya, z którey się utrzymywali; w ostatniey zaś rubryce mieszczą się nazwiska majątków arendowanych przez starozakonnych naszych ziomków, z wyrażeniem gubernii, powiatu i parafii. Za cóż nie oglądam, za cóż nie czyta pumnikowałem. Powiadają, żeście nieprzyjaciele dobra publicznego, wtenczas, kiedy się znalazł Szlachcic, który dla nauki i naśladowania powszechnego, podał do wiadomości nowo wynalezioną sposób szczęśliwego gospodarowania w kraju; wtenczas wy, moi panowie, tchnący zazdrością ku tey przemyślney klassie obywateli, starannie przed światem jego o dobro kraju zasługi ukrywacie. Po części i ja byłem z niemi tegoż zdania, że od niejakiego czasu nie rządzicie się już prawidłami sprawiedliwości. Pozwólcież, abym wam, choć w krótkości, wyliczył zasługi starozakonnych, w nowym ich zawodzie wiejskiego gospodarowania. Aby chłopów uczynić pilnymi w postrzeganiu dobra pańskiego, pracowitymi i wesołymi uwalniają ich od kłopotu ustawicznego czuwania nad własnym dobytkiem, płacą ich każdą drobną usługę, a to nie pańskiemi obietnicami, ale rzeczywistą, w kraju wielki kurs mającą monetą, to jest: *czarką gorzałki*. Tym sposobem,

Podobizna strony z „Wiadomości brukowych".
Rycina do s. 558.

poszczególnych obywateli przeprowadzenia oczynszowania spotykały się nieraz z nieufnością włościan, którzy woleli pozostać przy dawnym stosunku, zmuszającym dziedzica dopomagać włościanom dla własnego interesu, gdy po oczynszowaniu sami sobie musieliby wystarczać, nie będąc nawet pewni, czy kaprys dziedzica znowu im nie odbierze własności. Większość też dziedziców wcale nie popierała oczynszowania i w obawie braku robotnika obstawała za pańszczyzną. Nawet i publicyści niektórzy (np. *Szymon Barankiewicz*), uważając włościan za niedojrzałych, nie umiejących się rządzić i oszczędzać, oczynszowanie poczytywali dla nich samych za klęskę. Byli tacy, co pragnęli oświecić włościan, zanim się im nada własność. Na taki pogląd odpowiedział *Wawrzyniec Surowiecki* w r. 1807, w broszurce: „Uwagi względem poddanych w Polsce i projekt do ich uwolnienia", mówiąc: „Jest to nadać wzrok ciemnemu dlatego jedynie, aby widział swą nędzę, ucisk i niebezpieczeństwa, które, albo go już dotykają, albo mu co chwila grożą z bliska całą swoją surowością. Z oświeceniem w niniejszym stanie rzeczy, pomnoży się bez ochyby panujący już w części upór, niechęć i zuchwalstwo, a tak zamiast poprawy obyczajów, zepsucie mocniej jeszcze utkwi korzenie w umyśle tych, którzy się mają za krzywdzonych". Nie znaczyło to, iżby Surowiecki był wogóle przeciwnym oświecaniu chłopów; rozumiał on tylko, że ażeby oświecenie przyniosło pożądany wynik, powinien chłop być posiadaczem ziemi, obywatelem kraju. Ale trudno było czekać na tę chwilę, kiedy się to marzenie spełni; to też Izba, potem Dyrekcya Edukacyjna za czasów Księstwa zwróciła nadzwyczaj baczną uwagę na sprawę szkółek wiejskich i pomimo ubóstwa skarbu zdołała w przeciągu lat kilku dziesięciokrotnie zwiększyć liczbę szkółek elementarnych miejskich i wiejskich; zastała ich bowiem w r. 1807 wszystkiego 137, a w r. 1814 wykazała ich 1.491. Cyfra ta nabierze wyraźniejszego oświetlenia, jeżeli zważymy, że w tym samym mniej

więcej czasie Galicya liczyła szkółek „trywialnych“ 302, a gubernie: wołyńska, podolska i kijowska — tylko 179. Rzecz to była naturalna, że tam, gdzie pierwszy krok zrobiono w sprawie oswobodzenia włościan, musiano też najbardziej dbać o ich oświecenie.

Pierwszy też raz pomyślano w owych czasach o pisaniu książek, umyślnie dla ludu przeznaczonych. Wyszła naprzód w r. 1811 wyborna „Nauka początkowego czytania, pisania i rachunków“, ułożona przez *Konstantyna Wolskiego*, w licznych potem wydaniach powtarzana i w ciągu pół wieku blizko będąca w szkółkach wiejskich Królestwa główną podstawą wykształcenia elementarnego. Potem ukazała się w roku 1815 „Książka do pacierzy dla dzieci wiejskich“, a w r. 1818 „Pielgrzym w Dobromilu“, czyli opowiadanie dziejów Polski; obie napisane przez księżnę *Izabellę Czartoryską* († 1835). Do drugiego wydania „Pielgrzyma“ w roku 1819 dołączone były „Powieści wiejskie“, skreślone piórem księżnej *Maryi z Czartoryskich Wirtemberskiej*. Niebawem wydrukowano dwie przeróbki popularnej książeczki Wawrzyńca Jussieu „Simon ou le marchand forain“. Jedna z nich przez *Franciszka Skomorowskiego* dokonana miała tytuł „Pan Maciej z Jędrychowa, drelicharz jarmarkowy“ (1819), druga zaś przez *Jana Chodźkę* p. t. „Pan Jan ze Swisłoczy, kramarz wędrujący“ (1821). Książki te, mniej lub więcej poczytne, znalazły się zapewne przeważnie w ubogich dworkach szlacheckich, lub wśród mieszczan, ale nie podobna twierdzić, iżby nie zabłąkały się i do chat wieśniaczych, lubo nie mogły być dla nich zupełnie zrozumiałe, gdyż malowały stosunki wyjątkowe, w znacznej części francuskie — pozornie tylko pokostowane na sposób polski; odnosi się to mianowicie do powieści. Jakkolwiek jednak ułomne to były próby, lekceważyć ich nie podobna; zapoczątkowały one bowiem dział



Tadeusz Czacki.
Rzeźba Oskara Sosnowskiego w kościele P. P. Wizytek w Warszawie.



Wawrzyniec Surowiecki.
(Z dzieła Al. Kraushara, Tow. warsz. przyjaciół nauk. Cz. III. 2.)

piśmiennictwa bardzo ważny, jakiego przedtem zgoła nie mieliśmy.



Izabela z Flemingów Czartoryska. Miniatura ongiś w zbiorach Lucyana Wrotnowskiego w Warszawie. (Z albumu fotograficznego: Portrety historyczne zdjęte z oryginałów znajdujących się w zbiorach publicznych i prywatnych w Warszawie, zebrał J. Łoski. Własność Bibl. Poturzyckiej we Lwowie.)

Ale i z innej jeszcze strony zaczęto się naówczas zajmować ludem. Nie tylko chciano go oświecić i stan jego ekonomiczno-społeczny polepszyć, lecz starano się także wejrzeć w jego życie wewnętrzne, w jego zwyczaje, obyczaje, obrzędy, podania i pieśni, dając tym sposobem początek nowej nauce — *etnografii*. Pierwszy u nas wskazał ważność takich poszukiwań i nakreślił ich program, *Hugo Kołłątaj*, pisząc w r. 1802 następujące pamiętne słowa: „Chcąc szukać w obyczajach naszych wiadomości o tradycyach początkowych i podobieństwa do dawnych ludów, trzeba nam poznać obyczaje pospólstwa we wszystkich prowincyach, województwach i powiatach. Osobliwie zaś: 1) różnicę w ich mowie, albo w dyalektach jednej mowy; 2) różnicę w ubiorze nie tylko co do kroju, ale nawet co do koloru, żadnego gatunku ich okrycia nie opuszczając; 3) każdy ich obrządek przy godach weselnych, przy urodzinach, przy pogrzebach dobrze rozstrząsać; 4) o zabawach pospólstwa, stosownie do części roku, o ich muzyce, o instrumentach muzycznych, o godach rocznych, czyli o saturnaliach naszego ludu, o bachanaliach, o pieśniach wesołych, pasterskich, żałobnych, historycznych i tych, które dzieciom przy kolebkach śpiewają, o bajkach i historyach; 5) o gusłach i zabobonach, jak mówią, a w rzeczy samej o dochowanych niektórych zwyczajach dawnej religii pogańskiej, jako to: o sobótkach podczas przesilenia dnia z nocą letniego, i podobnych innych; 6) o postaciach i fizyonomiach, o gatunkach pożywności i onych zaprawiania sposobie, o mieszkaniach, o sposobie budowania, o gatunkach sprzętów do wygody w życiu; 8) o pasterstwie i rolnictwie; 9) o rękodziełach pospólstwa; 10) o nałogach i wadach; 11) o chorobach szczególnych i o sposobie ratowania chorych między pospólstwem".

Program tak rozległy nie mógł być oczywiście odrazu spełniony, i dzisiaj nawet nie jest w zupełności wyczerpany; ośmielił on przecież natychmiast tych, co już sami przedtem podobne badania robili, a zachęcił innych.

W czasopismach już od r. 1805 rozpoczynają się opisy zwyczajów ludowych. W roku 1811 wychodzi książka *Ignacego Czerwińskiego:* „Okolica Za-Dniestrska między Stryjem i Łomnicą", w której zastanawiał się autor nad tem „jakim jest lud w całym sposobie życia swego w swych zabo-

bonach, albo zwyczajach", a niebawem zjawia się entuzyasta, który znaczną część ziem byłej Rzeczypospolitej przebiega nieraz piechotą, w przebraniu chłopskiem, by zyskać zaufanie wieśniaków, posłyszeć ich pieśni i podania, przypatrzyć się trybowi ich życia.



Zoryan Dołęga Chodakowski. (Przerys z ryciny piórkowej w Bibliotece Pawlikowskich we Lwowie.)

Tym entuzyastą był *Adam Czarnocki* († 1825), bardziej znany pod pseudonimem *Zoryana Dołęgi Chodakowskiego*. Nie sam lud polski go zajmował, lecz cała Słowiańszczyzna. Rozkochał się on w pogańsiej przeszłości Słowian, bolał nad zatarciem ich cywilizacyi przez obcą, przyniesioną wraz z chrześcijaństwem, mniemał, że będzie ją można odtworzyć na podstawie pieśni i podań, uroił sobie, że przez zbadanie t. zw. „horodyszcz" będzie można oznaczyć ściśle granice rozsiedlenia się plemion słowiańskich, które, jakoby co sto wiosek („stare-sta"), miały tworzyć odrębne całostki; i dla udowodnienia tej mrzonki kołatał wszędzie o zasiłki, by mógł rozkopywać horodyszcza na wielkiej przestrzeni. Nie ten jego pomysł, który się w nauce nie utrzymał, nie obfity rękopiśmienny zbiór pieśni, który mało komu z Polaków był znany, gdyż pozostał w rękopisie, ale przykład osobisty Czarnockiego i niezmierny zapał, przebijający się w rozprawie „O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem" (ogłoszonej w „Ćwiczeniach naukowych" 1818 r.), podziałały zapładniająco na umysły młodzieży, która wzięła się do zwiedzenia kraju i zapisywania pieśni. Na tem rozbudzeniu ducha w kierunku ludowym polega znaczenie Czarnockiego w dziejach naszej oświaty.

Rozprawa o „Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem" zwraca nas do nowej dziedziny badań, przedtem zgoła nie uprawianej w literaturze polskiej. Nie pierwszy Czarnocki mówił o wspólnocie Słowian; owszem, jego w tym względzie myśli były wynikiem żywego zajęcia się kwestyą słowiańską u nas od początku wieku XIX. Nie ulega to dziś wątpliwości, że na rozbudzenie wiedzy o Słowianach wśród samych Słowian, na sposób pojmowania ich charakteru i myśl o wielkiej ich przyszłości wpłynął bardzo silnie uczony niemiecki, sympatycznie dla Słowian usposobiony, Jan Gotfryd Herder († 1803) przez świetny ustęp, pomieszczony w dziele historyozoficznem: „Pomysły do filozofii dziejów rodzaju ludzkiego".



Jan Potocki.
Rysował Ksawery Prek.
(Z dzieła: Wizerunki znakomitych ludzi w Polsce, wydane staraniem Ks. Preka. Kraków, 1829.)

Dzieło samo przełożono na język polski bardzo późno, bo dopiero w r. 1838, ale w oryginale znane ono być musiało przynajmniej niektórym z naszych ziomków na początku wieku XIX. Czy zresztą z tego dzieła wzięto pochop, czy skądinąd, dość, że już w pierwszych latach tego stulecia ukazują się nietylko wzmianki i wspomnienia o spólności narodów słowiańskich, ale także rozprawy i dzieła. Znakomity uczony i fantasta *Jan Potocki* († 1816 r.), podróżujący przez całe życie po ziemiach słowiańskich, w długim szeregu prac pisanych po francusku, dotykał różnych stron starożytnej historyi narodów słowiańskich i podawał nową metodę upewnienia się o prawdzie podań dziejowych. Biskup wileński, *Jan Nepomucen Kossakowski* († 1808 r.), wydrukował r. 1803: „Rzut oka na literaturę czeską i związek języków słowiańskich". *Samuel Bogumił Linde* († 1847 r.) ogłosił w latach 1807—1814 pomnikową swą pracę: „Słownik języka polskiego", gdzie wyrazy polskie zestawiał z wyrazami głównych języków słowiańskich. *Aleksander Sapieha* († 1812 r.), urodzony i wychowany we Francyi i dlatego słabo władający językiem ojczystym, wydaje w r. 1811 swe „Podroże w krajach sławiańskich odbywane w latach 1802 i 1803-im", gdzie obok spostrzeżeń geologicznych i mineralogicznych, które były jego specyalnością, zebrał swe uwagi nad charakterem, zwyczajami, ubiorem Chorwatów, Morlachów, Bośniaków, podziwiając ich wylaną a bezinteresowną gościnność. Zapisywał on także ich pieśni, a Włoch, towarzyszący mu — nuty; i gdyby ogłosił był drugi tom swoich podróży, mielibyśmy wcześniej od innych pieśni o królewiczu Marku, które niejednokrotnie słyszał spiewane. Możliwe jest, że dzieło to wpłynęło także w pewnej mierze na niektóre pomysły Chodakowskiego. Albowiem w Podróżach Sapiehy znajduje się jeden ustęp, który mógł wywrzeć pewien wpływ na pomysł „Starych set" Czarnockiego, gdyż ten w końcu roku 1811 bawił w Warszawie i mógł wspomniane dzieło Sapiehy czytać. Sapieha bowiem, mówiąc o szeregu grobowców rzymskich w Dalmacyi, dodaje: „Rozumiałbym, że starowne postrzeganie miejsca tych grobowców i razem gruzy osad rzymskich, mogłyby nam dać sprawiedliwe wyo-

brażenie *zakresu, który oddzielał posady rzymskie od ludów krajowych napół zwyciężonych*". Znając lotność fantazyi Czarnockiego, a raczej powodowanie się swobodnem kojarzeniem wyobrażeń, łatwo przypuścić, że ta myśl naznaczenia granicy zdobyczy rzymskich za pośrednictwem grobowców i gruzów mogła mu nasunąć przypuszczenie o możności wyznaczenia rozsiedlin słowiańskich przy pomocy horodyszcz.



Samuel Bogumił Linde.
(Drzeworyt J. Styfiego, z rysunku J. Buchbindera.)

Walenty Skorochód Majewski († 1835 r.) ogłasza w r. 1816 część pierwszą swego dzieła „O Słowianach i ich pobratymcach", gdzie zwrócił uwagę na pokrewieństwo języków słowiańskich z sanskrytem, mieszając zresztą istotnie trafne spostrzeżenia z urojeniami; zaś w dwa lata potem wydał „Rozkład i treść dzieła o początku licznych sławiańskich narodów, tudzież każdego w szczególności" w 4 tomach, będące skróceniem wielkiej pracy, nigdzie nie drukowanej.

Ignacy Benedykt Rakowiecki († 1839), wydaje „Prawdę ruską" (1820—1822 w dwu tomach), poprzedził ją zarysem zwyczajów, obyczajów, religii, praw i języka dawnych „sławiańskich i sławiańsko-ruskich" narodów, wraz z przytoczeniem tekstu i tłumaczenia świeżo wtedy „odkrytych" zabytków literatury czeskiej.

Nakoniec *Wawrzyniec Surowiecki*, któregośmy już na kilku spotykali polach, poddawszy krytyce rozprawę Czarnockiego, sam wystąpił z dziełem: „Śledzenie początku narodów słowiańskich" (1824 r.), które pobudziło słynnego Pawła Szafarzyka do podjęcia pracy nad tym samym przedmiotem i w ten sposób stało się współczynnikiem ogólnej wiedzy o starożytnościach słowiańskich.

Przejdźmy teraz do literatury właściwej, a mianowicie do poezyi. Smak francuski, przeszczepiony w drugiej połowie XVIII wieku, wskutek ciągłych stosunków z Francyą za pośrednictwem legionów i wojen Napoleońskich, utrwalał się a nawet wzmagał. Chciano dorównać Francu-

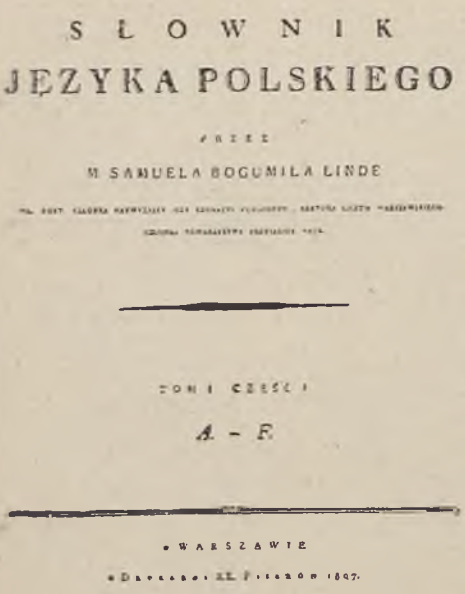
S Ł O W N I K
JĘZYKA POLSKIEGO
PRZEZ
M. SAMUELA BOGUMIŁA LINDE
TOM I CZĘŚĆ I
A – F
W WARSZAWIE
Karta tytułowa.

zom w prawidłowości kompozycyi, w szlachetności i precyzyi stylu, w doborze wyrażeń, w wykwintności rymów. Szczególniej ubiegano się o wytworzenie takich rodzajów literackich, w których pisarze Stanisławowscy nie dali doskonałych wzorów. Były to: epopeja, tragedya, poemat opisowy i poważna, uroczysta oda. Ażeby utorować drogę twórczości samoistnej, przyswajano językowi naszemu arcydzieła literatury greckiej, łacińskiej i francuskiej; powstały więc tłumaczenia Iliady, Odysei, Eneidy, Henryady Woltera (aż trzy); tragedyi Kornela, Rasyna, Krebillona, Woltera, „Ogrodów“, „Ziemiaństwa“, „Imaginacyi“ Delilla i t. d. Próby oryginalne epopei i poematów opisowych („Pultawa“ *Nikodema Muśnickiego*, 1803, „Jagiellonida“ *Dyzmy Bończy Tomaszewskiego*, 1818, i in.) nie udawały się. Z dość licznych tragedyi jedną tylko uznano za prawidłową — „Barbarę Radziwiłłównę“. Ód natomiast w smaku francuskim, na wzór Jana Chrzciciela Rousseau i Etienne'a powstało kilka, poczytanych za znakomite; dziś mamy im za złe, iż są zbyt pompatyczne.

Niesłusznemby jednak było mniemanie, iż to ubieganie się o doskonałość było objawem powszechnym i wyłącznym w tym czasie. Przeciwnie, mała tylko garstka literatów, nie obdarzonych wielkimi zasobami fantazyi, ściśle pilnowała reguł; garstka ta była wpływowa i rej wodziła, lecz nie wypełniała bynajmniej całej dziedziny poezyi, gdyż tworzyła niewiele i miała obok siebie znaczną liczbę poetów, którzy wcale się nie troszczyli o wielką wytwórczość stylu i wiersza, lubo nie sprzeciwiali się ogólnym zasadom kompozycyi w smaku francuskim.


Jan Potocki.
(Z medalu robionego w Wiedniu. Z dzieła: Baliński Michał: Pisma historyczne, Tom III., Warszawa, 1843.)
Rycina do s. 564.

Co więcej, smak odmienny od francuskiego znajdował dość znaczną liczbę zwolenników. Więc naprzód w samej literaturze francuskiej istniał już wtedy pisarz, z literaturą angielską obeznany i two-

rzący w odmiennym od poprzedników duchu, lubo bez jakiegoś odmiennego hasła. Był to Chateaubriand. Jego „Atala“ i „René“ zapoczątkowały nowy zwrot w literaturze francuskiej, wskutek przenikającego odmalowania pustki życia wśród narodów ucywilizowanych, prowadzącej do bezbrzeżnej melancholii, i szukania prostego szczęścia wśród tak zwanych dzikich. A „Duch chrystyanizmu“ i „Męczennicy“ zwiastowały odradzanie się uczucia religijnego, co prawda wyrażanego jeszcze w sposób dawny, retoryczny. Otóż niewątpliwą jest rzeczą, iż dzieła Chateaubrianda czytano u nas w oryginale niemal wraz z ich ukazaniem się; „Ducha wiary chrześcijańskiej“ przetłumaczono i wydano w r. 1816, a „Atalę albo miłość dwojga dzikich na pustyni“ w przekładzie Pawła Czajkowskiego, profesora literatury polskiej w Akademii krakowskiej, wydano w r. 1817.

Wiedziano również, iż w literaturze angielskiej i niemieckiej dokonała się już w zeszłem stuleciu zmiana, nieprzyjazna wzorom pseudoklasycznym, przywracająca wyobraźni i uczuciu, skrępowanym przez poetykę francuską, ich istotne prawa w twórczości. Z nowszą poezyą angielską zaznajamiano się zarówno w oryginale, gdyż wielu już na początku naszego wieku umiało po angielsku, jak i przez tłumaczenia francuskie. Ze wszystkich utworów tej poezyi, największe uznanie znalazły i największy wpływ wywarły t. zw. *„Pieśni Ossyana“*, napisane przez James'a Macphersona (1760 i 1765), lecz wtedy powszechnie poczytywane za oryginalny wytwór odległych stuleci. To, co w nich było dzikiego i krwawego, odsuwano łagodnie, lubowano się natomiast w ścisłem połączeniu rycerskości z czułością, w krajobrazach, oblanych światłem księżycowem, w mglistych, rozwiewnych kształtach, w smętku i marzycielstwie. „Pieśni Ossyana“ przekładali już Krasicki i Kniaźnin, ale tłumaczenia ich wydrukowano dopiero w początkach naszego wieku; od tego więc czasu liczyć można ich oddziaływanie. Ale nie poprzestano na nich bynajmniej. Przed rokiem 1820 cały szereg tłumaczy starał się oddać piękności tych pieśni; dość będzie wzmiankować takie nazwiska jak Konstanty Tyminiecki, Władysław Ostrowski, Antoni Borzewski, H. A. Zaleski. A że i wśród społeczeństwa znajdowały one odgłos, mamy świadectwo w częstem nadawaniu imion Malwiny i Oskara, wziętych z Ossyana, oraz w powieściach.

I poezya niemiecka nie była nam wtedy całkiem obca, a w przyswajaniu jej płodów widać nawet pewne stopniowanie. Naprzód tłumaczono utwory, albo zgadzające się ze smakiem francuskim, a więc sielankowe, opisowe i satyryczne: Gessnera, Ewalda Kleista, Zachariäго i in., albo nie zbyt od niego odbijające, już to z powodu starożytnych tematów klasycznych, już to poważnego uroczystego tonu, jak np. poezye Klopstocka, dramaty i bajki Lessinga. Schiller przez swój płomienny idealizm i styl

zyskał sobie, z pomiędzy twórców nowego okresu w dziejach poezyi niemieckiej, najpierwszy sympatyę Polaków. Znano go i przekładano co najmniej od r. 1805, ale w druku pojawiać się zaczęły tłumaczenia jego poezyi, a wśród nich i ballad, dopiero od r. 1816.

Zanim dramaty Schillera dostały się na scenę naszą, uprzedziły je liche, jaskrawe naśladownictwa jego młodzieńczych „Zbójców". Rzecz to łatwa do zrozumienia. Repertoar francuski, pomimo swej sławy „klasyczności", nużył monotonią; publiczność pragnęła urozmaicenia i sztuk nowych; przedsiębiorcy, chcąc mieć zapełnioną salę, musieli zwabiać niewybrednych widzów przedstawianiem okropności, ażeby od czasu do czasu módz dawać Kornela, Rasyna, Woltera. Wybierano więc krzyczące melodramaty, takie, jak: „Abellino, bandyta włoski", „Maska żelazna" i t. p., gdyż n. p. Wojciech Bogusławski, który przejeżdżał ze swoją trupą wszystkie dzielnice Rzeczypospolitej, by dawać przedstawienia to we Lwowie, to w Kamieńcu, w Warszawie, lub w Poznaniu, nigdy nie mógł wybrnąć z kłopotów pieniężnych; znawcy literatury patrzyli więc pobłażliwie na jego usiłowania, choć nieraz wyboru sztuk pochwalić nie mogli. Taka sama potrzeba uczynienia zadość ciekawości czytelników skłoniła do tłumaczenia sensacyjnych powieści. Najdawniejszy przekład nowszego romansu niemieckiego, to osławiony „Rinaldo Rinaldini" Vulpiusa, wydany po raz pierwszy w r. 1814 i nie raz potem przedrukowywany.

Atoli i poezya tak zwanej „szkoły romantycznej" niemieckiej, wytworzonej przez Ludwika Tiecka i braci Schleglów, a doprowadzającej wyzwolenie fantazyi i uczucia do krańcowości, była co najmniej od r. 1811 znana niektórym u nas jednostkom, jak o tem świadczy rozprawa Franciszka Wężyka z tego roku pochodząca. Słynne towarzystwo krytyków teatralnych, zwanych *Ixami*, powoływało się również na „Odczyty o literaturze dramatycznej" Augusta Wilhelma Schlegla, a za ich pośrednictwem zapoznawało się z Szekspirem.

Wszystkie te atoli luźne i cząstkowe wpływy literatury angielskiej i niemieckiej przebiegały równolegle z trwałym prądem francuskim; a jeżeli budziły w kim chętkę nowatorską, to była ona hamowana ze względu na przewagę opinii literackiej wśród arystarchów krytycznych.

Wśród tych arystarchów najczęściej głos zabierał i najwięcej był poważany *Stanisław hr. Potocki*, mąż zasłużony na wielu polach działalności publicznej. I on znał jedno z najważniejszych dzieł nowszej literatury niemieckiej, t. j. Winckelmanna „O sztuce u dawnych", które po polsku, zapewne z francuskiego, przerobił i dopełnił (1813—15), ale nie wyprowadził z niego innego ogólniejszego wniosku nad ten, że prócz literatury dramatycznej nowsze narody w żadnym innym rodzaju poetyckim nie przewyż-



Stanisław Potocki.
Według litografii w Muzeum Hutten-Czapskich w Krakowie.

szyły Greków i Rzymian, a nawet im nie dorównały. Pomimo tego teoretycznego uwielbienia dla starożytnych, poglądy swoje estetyczne czerpał wyłącznie z książek francuskich. Nie można mu zrobić zarzutu, iżby powierzchownie pojmował zadanie krytyki, o której dwie rozprawy napisał; nie można również twierdzić, iżby więcej cenił styl piękny niż treść wyborną; ale to pewna, że w swoich sądach był bardzo ogólnikowy i dał się unosić i pobłażliwości i nadmiarowi chęci chwalenia. Dowodem tego jest zaliczenie pomiędzy arcydzieła literatury ojczystej wymuskanego przekładu nudnej, pomimo swej płochości „Świątyni Wenery w Knidos", przetworzonej z prozy francuskiej Montesquieu'go na wiersz polski przez *Józefa Szymanowskiego* (1748—1801). Zdania krytyczne Potockiego mieszczą się głównie w dwutomowym zbiorze „Pochwał, mów i rozpraw" (Warszawa, 1816).

Bardziej szczegółowym w motywowaniu swych sądów, obeznanym z estetyką niemiecką był *Euzebiusz Słowacki* († 1814), ale ponieważ rozpraw swoich nie ogłaszał za życia, mógł więc szerzyć pojęcia swe tylko wśród studentów naprzód w Krzemieńcu, potem w Wilnie; i dopiero po zgonie stał się on przez dzieła swoje przewodnikiem estetycznym młodzieży na większą skalę i w ciągu całego lat szeregu. Jako sam poeta — utworzył mianowicie dwie tragedye: „Mendog" i „Wanda" — znał on i cenił znaczenie wyobraźni i indywidualizmu w twórczości, dobrze opisywał „widzenia" poetyckie, mówił po raz pierwszy u nas o „wzorze idealnym" czyli o ideale piękna, który u innych pod nazwą „doskonałości" był znany. Od krytyka wymagał samodzielnie wyrobionego smaku, ażeby nie szedł za mniemaniem i przykładem innych i nie wielbił tego jeno, co jest prawdziwie godnem uwielbienia.

Pod wpływem estetyków niemieckich, blizkim był hasła „sztuka dla sztuki", nie wygłosił go jednak, gdyż go praktyczne nasze usposobienie powstrzymało; w samem jednak określeniu piękna poszedł za tem hasłem, mówiąc: „Pięknem jest to, co się nam podoba przez swój kształt, postać i własności bądź zewnętrzne, bądź wewnętrzne, chociażby przedmiot nie miał w sobie nic takiego, coby go w innych względach pożytecznym czynić mogło i choćby nam prócz wewnętrznego ukontentowania żadnej innej nie

obiecywał korzyści". Dzieła jego wydano staraniem wdowy, Salomei z Januszewskich, dopiero znacznie później, bo w r. 1826—7 w 4 tomach, a przygotowaniem ich do druku i samem wydaniem zajął się następca Euzebiusza na katedrze w uniwersytecie wileńskim — Leon Borowski.



Euzebiusz Słowacki.
(Według litografii Piwarskiego w Bibl. Baworowskich we Lwowie, opartej na portrecie Józefa Franc. Pietschmana.)

Należy nakoniec zauważyć, że dość rozpowszechnione dzisiaj jeszcze mniemanie, jakoby nasi krytycy owego czasu zasadzali twórczość na samem zachowaniu prawideł poetyki francuskiej, jest błędne; cenili oni prawidła, jako ochronę przeciwko wadom i usterkom, ale uznawali jednozgodnie, że geniusz może się bez nich obejść, bo sam je sobie wytworzy. W pierwszych 20 latach naszego wieku nie mieliśmy geniusza; panowały więc „prawidła"; ale gdy się geniusz w osobie Mickiewicza zjawił, musiały się one poddać władztwu jego potężnego natchnienia.

Poetów tego okresu należy w dwu grupach rozpatrywać: jedni dbali bardziej o treść, drudzy o formę. Do pierwszych zaliczamy tych, którzy wystąpili na widownię przeważnie jeszcze w epoce poprzedniej, za czasów niepodległości, a obecnie po rozbiorach działalność swą kontynuowali, nie biorąc jednak zupełnie udziału w sporach o hasła literackie, jakie rozgorzały w drugiej fazie tej doby; nie troszczyli się też zupełnie o stronę formalną swej poezyi, co w epoce t. zw. klasycyzmu francuskiego stało się ideałem twórczym i celem poezyi. Pod tę pierwszą grupę podciągamy również tych, co pieśnią swą uświetnili ówczesne czyny i boje narodu, stali się piewcami zdarzeń dziejowych, biorąc w nich przeważnie — choć nie wszyscy — udział osobisty, a często pieczętując własną śmiercią swoje wysiłki. To t. zw. poeci-legioniści. I dla nich forma poezyi była rzeczą drugorzędną; szło im o treść, o czyny narodu, które na strunach ich lutni, często obozowej, przeszły w pamięć potomnych. Walka o zagadnienia literackie była im również zupełnie obcą.

Grupę drugą stanowią t. zw. klasycy, pisarze, zapatrzeni bezwzględnie na wzory klasycyzmu francuskiego, po części zaś starożytnego, mniej dbający o współczesność treści w swej poezyi, bardziej o wykończenie

jej formy, którą też udoskonalili niezwykle i w imię której zapamiętale walczyli z nowemi dążeniami literatury, jakie poczęły się budzić głównie pod wpływem zagranicy.



Jan Paweł Woronicz.
Rys. Ksawery Prek, ryt. Ant. Tepplar.
(Według litografii w Bibl. Baworowskich we Lwowie.)

Szereg pierwszy rozpoczyna JAN PAWEŁ WORONICZ (1757 † 1829); i jako poeta i jako mowca występował już w wieku XVIII, lecz to, co wówczas tworzył, nie uwydatniło jego nazwiska; zasłynął dopiero po upadku Rzeczypospolitej. Rodzina jego po mieczu pochodziła z Kijowszczyzny i była niegdyś zamożną; on sam urodził się już na Wołyniu we wsi Tajkurach nad Horyniem; majątek przywłaszczyła sobie, podstępnie jakoby, inna gałąź narodu. Ośm lat przepędził Woronicz na „bąkach", mówiąc własnemi jego słowami, „ośm na szkolnych szlochach" u Jezuitów w Ostrogu. Wstąpił potem do ich nowicyatu, i sam się douczając, udzielał nauk młodszym od siebie, jak sam powiada:

Chłopiec szesnastoletni zostałem stoikiem
A dziatwie mistrzem, ojcem i królikiem
W mej Platońsko-Babińskiej Rzeczypospolitej,
Rozdając krzesła, ordery, zaszczyty.

Właśnie w początkach tego zawodu nauczycielskiego zakon Jezuitów został zniesiony; Woronicz zamiaru zostania księdzem nie porzucił; przeniósł się tylko do Warszawy, słuchał wykładów teologii u księży Misyonarzy, a w szkołach niższych sam uczył. „Słaby do boju, do gonitw nie prędki", zamierzał obrać sobie „spokojniejsze życie na Parnasie". Wziąwszy więc za wzór Naruszewicza, „naszego Pindara", począł naprzód „sielskie piszczałki nadymać", ale „flety, przyuczone sercu odpowiadać, nie mogły miejskich przekwintów wygadać". *Sielanki* te, z których kilka drukował („Aleksys", „Bolechowice", „Emilka") a więcej w rękopisach pozostawił („Duma Mirtyla", „Armida i Rynaldo", „Wiosna czyli Damon", „Lato czyli Aleksy", „Jesień czyli Chylos i Egon", „Zima czyli Dafne"), bardzo mało posiadają zalet, są ciężkie i monotonne. Większą wartość przyznać można *„Pieniom wiejskim"* (r. 1782), opisującym pobyt biskupa, Kacpra Cieciszowskiego w Osiecku, gdzie poświęcał nowo wzniesiony kościół.

Dużo tu prostoty i naturalności, ale też dużo prozy w przedstawieniu przyjęcia biskupa, oprowadzania go po ogrodzie, częstowania jadłem i napojem. Kiedy niekiedy tylko myśl poety zwraca się ku podnioślejszym przedmiotom, powtarzając poglądy i wyrażenia Naruszewicza, zawarte w „Głosie umarłych", i w „Odzie do gminu", przerobionej z francuskiego, o bezrządzie, o szkodliwej przewadze magnatów, o lekceważeniu ludzi istotnie wielkich, o ucisku chłopów i nadziei polepszenia ich doli.

Po „sielskich piszczałkach" chwycił się młody poeta „gitarki, wielbiąc sławione w okolicy pany, by gdy będą korzystać z ich prac potomkowie, znali, jakimi byli ich ojcowie". I w tych utworach był Woronicz naśladowcą Naruszewicza, nie wyłączając nawet niesmacznych często zwrotów i pompatyczności w tonie. Z pomiędzy nich najważniejszym jest *„Wiersz na pokoje nowe w zamku królewskim"* (1783), opisujący malowidła Bacciarellego z dziejów Polski, oraz portrety i posągi mężów znakomitych, zakończony pochwałą Stanisława Augusta, za którego „kmiotek odzyskał swój żywot spokojny i błogi, dzikie stepy w osiadłe przechodzą powiaty, topieliska w kraj żyzny i trakty żaglowne, ujmują czynszu obcym krajowe warsztaty, dalej się pomykają bandery ładowne, przychodzień, co przed polskim umykał nieładem, kraj polubił, zostając bratem, nie sąsiadem"; dowcip polski „przestał być tłumaczem przepisnym a godne Lacha tworząc swe oryginały, zaczyna wzór podawać sąsiadom zawistnym".

Woronicz sądził, że zwróci na siebie uwagę króla, „opiekuna nauk", ale narazie zawiódł się; nie miał szczęścia, jak powiada, nie zyskał przyjaciół, ani poparcia; „zgraja dworaków chytrych" nie dała mu widzieć „twarzy pana". Natchnienie, „ogień Febowy", gasło, nie mając należytego zasiłku, a Pegaz, „rumak skrzydlaty, skrzydła pod się schował; widząc, że głodno, za służbę dziękował; promyk lepszych nadziei ani świtać myślał". Wówczas to zdecydował się, mając lat 26, przyjąć święcenia kapłańskie, spełnić dawne zamiary, poznawszy dobrze „marności światowe":

Więc jako gdy w rozległej puszczy obłąkany
Bieży wędrownik na głos zasłyszany,
Poszedłem za tem echem, co zwodzić nie może,
Rzuciwszy błędne w manowcach bezdroże.

Musiał odbyć rekolekcye, zapewne w klasztorze księży Misyonarzy w Warszawie, a przykrzyły mu się one wielce. W liście pisanym 1 grudnia 1783 roku do przyjaciela swego, księdza Andrzeja Reptowskiego, srodze się skarżył na swoje więzienie, gdzie niewolno było odwilżyć ust „krzepkim sokiem", bo za taki kryminał karzą „wieży rokiem", gdzie wśród zimna trzeba w nocy wstawać, lecieć „na łeb na szyję przez cie-

mne przestwory, wojować myślą z dusznymi potwory" wobec myśli o wieczności, śmierci, piekle i czartach. Opisawszy te codzienne zajęcia, dodaje ironicznie:

Święte-ć to wprawdzie miejsce! raj na ziemi drugi,
Obfity w drzewa cnoty i zasługi,
Bogomyślnej pokuty Tebais spokojna,
Dla niewinności twierdza bardzo zbrojna,
Pobożności i nauk *młyn kilkopytlowy*,
Szkoła świętego milczenia i mowy,
Życie błogosławione i anielskie zgoła,
Lecz dla poetów — *kasztelem Anioła*.

W „kasztelu" tym nie radby przebywać; zwraca się więc z prośbą do przyjaciela, by mu za pośrednictwem „Palemona" t. j. księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, wyrobił jaką posadę, jaki „kącik pewny choć malutki", gdzieby, mógł ukoić „kłopoty i smutki", oddając się ulubionej poezyi. W tych wywnętrzaniach Woronicza znajdujemy to samo usposobienie, a nawet te same niemal wyrażenia, co w słynnej elegii Karpińskiego „Powrót z Warszawy na wieś", choć Woronicz nie naśladował jej wcale, gdyż nie była jeszcze wówczas ogłoszona drukiem. Był on pewny, że panom przydać się może na coś, jeśli go „zechcą użyć", że zdoła służyć „wiernie i szczerze", czy go „do swych tajników za stróża przystawią, czy sto mil bieżeć z listami wyprawią", czy przyjdzie mu „kancik zagwizdać wesoły", czy też na wsi „trzody pilnować wśród boru".

Spotkało go to ostatnie. Stanisław August w początkach marca 1784 mianował Woronicza proboszczem w Liwie w Lubelskiem. Od tego czasu rozpoczyna się gorliwa pasterska działalność Woronicza. W Liwie zaprowadził szkółkę i sam w niej uczył. W kazaniach starał się słowami prostemi, ale mówiącemi do serca, wszczepiać zasady moralności. Zaczął też wówczas ogłaszać drukiem dawniej napisane poezye. W r. 1791 zrzekł się probostwa, został kanonikiem chełmskim, przebywał w Warszawie i zasłynął z wymowy. Gdy prymas Michał Poniatowski zmarł nagle w roku 1794, on był jednym z trzech kaznodziejów, co uświetnili wspaniałe egzekwie, trwające przez trzy dni. Mowa jego, spokojna i rozważna, z dwu względów na baczniejsze zasługuje rozpoznanie: mieści się w niej pogląd na tolerancyę religijną, bardzo różny od tego, jaki niegdyś w tej samej świątyni głosił Skarga, oraz świadectwo szczere o zacności uczuć zmarłego. Woronicz potępia obojętność względem wiary, ale równocześnie potępia także odpychanie „od serca i łona ojczyzny" tych braci, co inne mieli przekonania niż ogół katolicki. „Tem się dowodzi — mówił Woronicz — świętość i charakter boży naszej religii, że ona nie orężem i prześladowa-

niem, ale miłością, słodyczą i łagodnością dary swoje po świecie rozniosła". Co do prymasa, to podniósł kaznodzieja jego zasługi około oświaty jako prezesa Komisyi Edukacyjnej, a mówiąc o jego przekonaniach politycznych, niezgodnych z dążeniem konstytucyi Trzeciego Maja, odwoływał się do zasady wolności myśli w Rzeczypospolitej, zachowanie się zaś jego w roku 1794 tak przedstawiał: „Włożone na mnie urzędowe zlecenie zasięgnienia jego pasterskiej rady i światła względem rozszerzenia po kościołach ducha narodowego, dało mi bliższą sposobność przejrzeć i wyczytać jego duszę. Sam on wynajdował środki do tego celu, sam je ułatwiał, wyjaśniał, rozwodził, i całe czucie tego zapału natchnionego niejako przelać we mnie usiłował, że prawdziwie zbudowany, rozrzewniony i zadumiony zostałem. Działo się to przede mną, człowiekiem prywatnym, w osobności i prywatnie; a zatem nie było to chęcią próżnego okazu, ulegania opinii i głaskania cudzego sposobu myślenia, ale rzetelną i wybitną cechą jego czucia, chęci i przekonania. Tem śmielej i bezpieczniej to rzetelne świadectwo prawdzie oddaję w obliczu Boga, im bardziej byłem daleki od oka i wszelkich względów żywego, a im mniej spodziewać się mogę od umarłego".

Po ostatnim rozbiorze, Woronicz zbliżył się bardziej do Czartoryskich, dostał od nich probostwo w Kazimierzu dolnym, często przebywał w Puławach. Czasami jeszcze i teraz wychodził z jego ust „kancik wesoły", wywołany potocznemi zdarzeniami życia; lecz tłem jego usposobienia stał się smutek, dochodzący niekiedy do natężenia rozpaczy, łagodzonej jedynie głębokiem uczuciem religijnem i ufnością w opatrzne rządy Boga. Losy ludu izraelskiego, silniej niż kiedyś Kochowski, upodobniał z losami własnego narodu, kładąc nacisk na to, że religia sama jedna tylko może się stać dźwignią w upadku. Bolesne widoki, jakimi poiła jego duszę teraźniejszość, zwracały go do cofania się w przeszłość, do wysławiania wielkich mężów i czynów dziejowych, do zastanawiania się nad wadami narodu. Taką była psychologiczna geneza jedynego, całkiem wykończonego poematu Woronicza p. t. „*Sybilla*", który długo krążąc w rękopisie, był bowiem gotów w każdym razie przed r. 1801, a powstawał prawdopodobnie już od r. 1795, przerabiany i dopełniany, wyszedł drukiem dopiero w roku 1818, i to w formie bardzo niepoprawnej.

Prawdopodobną jest rzeczą, że poemat ten, podzielony na 4 pieśni, powstawał częściowo, bez planu z góry w szczegółach opracowanego, że pieśń II do IV napisane były przed I-ą, poświęconą opisowi Puław i Świątyni Sybilli, założonej przez księżnę Izabellę Czartoryską dla pomieszczenia różnych pamiątek przeszłości. Ta pieśń I, nie obfitująca zresztą w piękność, jednostajna i trochę nudna, stanowi zamkniętą w sobie całość i mechanicznie jeno łączy się z następnemi, tak że dopiero przy końcu pieśni

IV-ej uwielbienie (dość niesmaczne) dla Czartoryskich na nowo nam „świątynię Sybilli“ przypomina.

Treść zasadnicza „Sybilli“ — to rozpatrywania dziejowe rozpoczęte od Kazimierza Wielkiego, który jak innym pisarzom ówczesnym, tak i Woroniczowi, ze względu na pokojową działalność, na prawodawstwo, zabezpieczające lud od samowoli panów, przedstawiał się ze strony najpochlebniejszej. W jego to usta włożył poeta wspomnienie o poprzednikach, ażeby następnie krócej lub dłużej mówić o jego następcach aż do śmierci Władysława IV; najdłuższa tu wzmianka, chociaż nie najpiękniejsza, o Ste-



Widok kościoła w Puławach.
(Rys. z natury J. Richter, lit. Karol August Richter. Własność Bibl. Baworowskich we Lwowie.)

fanie Batorym. Cała pieśń III-a — to obraz klęsk narodu za Jana Kazimierza; najbardziej przejmująca jest tu mowa króla, malująca coraz smutniejszą przyszłość, chęć dźwigania się, straszliwy upadek oraz migotliwą nadzieję wzbudzoną przez Napoleona. Są w tej mowie miejsca, jeżeli nie istotnie poetyczne, to w każdym razie silne i bardzo wzruszające. Do najwyższego atoli stopnia krasomówstwa wznosi się Woronicz w pieśni IV-ej, kiedy przedstawiwszy świetną odsiecz wiedeńską, przeszedł do czasów coraz to pogorszającego się stanu Rzeczypospolitej. Są tu ustępy, nad które wymowniejszych niema w naszej poezyi ówczesnej. Jako kapłan

i obywatel nie popada w rozpacz; przyczyny nieszczęść każe doszukiwać się w samych sobie i dążyć do pozbycia się wad ciężkich, co się stały powodem upadku. Związek przyczynowy w zdarzeniach dziejowych nasuwa mu słowa:

„Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła"...

Ciekawy jest jednak fakt, stwierdzony przez krytykę najnowszą, że „Sybilla", poemat na pierwszy rzut oka tak narodowy i nawskróś polski, jest przeróbką, i to dość nieudolną, dzieła racyonalisty francuskiego Konstantego Volneya *„Les ruines, ou méditation sur les révolutions des empires"* („Ruiny, czyli rozmyślania nad przewrotami państwowymi"), wydanego w r. 1791. Już powyżej wspomnieliśmy o wpływie tego dzieła na „Ród ludzki" Staszica. Zawisłość jednak „Sybilli" Woronicza od „Ruin" Volneya idzie o wiele dalej. Jest ona nietylko naśladownictwem, ale wprost parafrazą, pełną wielu analogii nawet w szczegółach. Różnica między autorem francuskim a polskim zachodzi w tem, że Volney patrząc na gruzy Palmiry, dawnej stolicy Syryi, boleje nad ludzkością, gdy Woronicz nad Polską. Cały jednak pomysł i rozwinięcie szczegółów, głównie w pieśni II—IV, to parafraza, pozbawiona zupełnie oryginalności.

Ale wspomnienie Troi w „Sybilli" nie było u Woronicza tylko ozdobą retoryczną; wiązał on, za przewodem Sarnickiego z XVI wieku, jej dzieje z historyą Polski. Całkiem nie krytycznie zapatrując się na zamierzchłe czasy, pragnął, tak samo jak Sarnicki, najściślej połączyć z biblią i podaniami klasycznemi tradycye, przechowane przez naszych kronikarzy. Uważał tedy Assarmota, praprawnuka Sema, a praszczura Noego, za patryarchę narodów sarmackich i w tej myśli napisał wiersz p. t. *„Assarmot"*, przedstawiający rozrodzenie się plemion, a dający hasło ich wiecznotrwałości, póki „cnota naszym żywiołem, a rzemiosłem sława". Jednym z potomków Assarmota był ów Antenor trojański, którego cnotę obywatelską tak świetnie przedstawił Kochanowski w „Odprawie posłów greckich". Antenor uchodząc z pogorzeli Troi, założył nowe siedlisko w Italii północnej, z której „nieprzepleniony ród He-

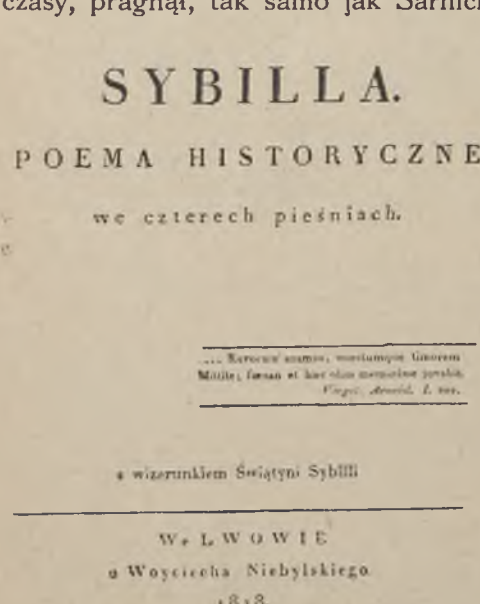

SYBILLA.

POEMA HISTORYCZNE

we czterech pieśniach.

... Karcerem ater, mentiumque Timorem
Mittit; forsan et hæc olim meminisse juvabit.
Virgil. Aeneid. I. 203.

z wizerunkiem Świątyni Sybilli

W LWOWIE
u Wojciecha Niebylskiego
1818.

Karta tytułowa „Sybilli" Woronicza.

netów“ zajął Illiryę, skąd wyszedł Lech, ażeby w krainie innej odrośli Henetów, na podstawie dawnego grodu, Lemisaletem zwanego, założyć Gniezno. Dzieje przybycia Lecha do Lemisaletu i założenia państwa nowego miały stanowić treść poematu p. t. „*Lech*“, z którego Woronicz opracował tylko dwie pieśni i początek trzeciej. W pierwszej pieśni kapłan Jessego, Świętosz, syn Jędzioła, kreśli w przyćmionych nieco obrazach przyszłość tego państwa, którego Lech miał być założycielem. W przepowiedni tej nie pominięto upadku kraju, co wprawdzie odpowiadało nastrojowi poety, ale mniej było stosowne wobec twórcy nowej potęgi, gdyż mogło go zrazić do przedsięwzięcia. Takie roztoczenie kart przyszłości mogło mieć odpowiednie zastosowanie w poemacie Skorskiego o tym samym przedmiocie, gdyż państwo istniało jeszcze i, zdaniem współczesnych Augusta III, cieszyło się pożądanym pokojem; ale wobec upadku Rzeczypospolitej wydaje się ta wieszczba Świętosza bardzo niewłaściwą. Zakończyła ją straszliwa burza. W jej opisie rozwinął Woronicz dużo siły słowa, lecz obrazu artystycznego nie dał. W drugiej pieśni przemawia sam Lech i rozwodzi się nad mętnymi początkami Wandalitów i Henetów, a folgując usposobieniu Woronicza, znowu w niewłaściwem miejscu piętnuje postępowanie magnatów:

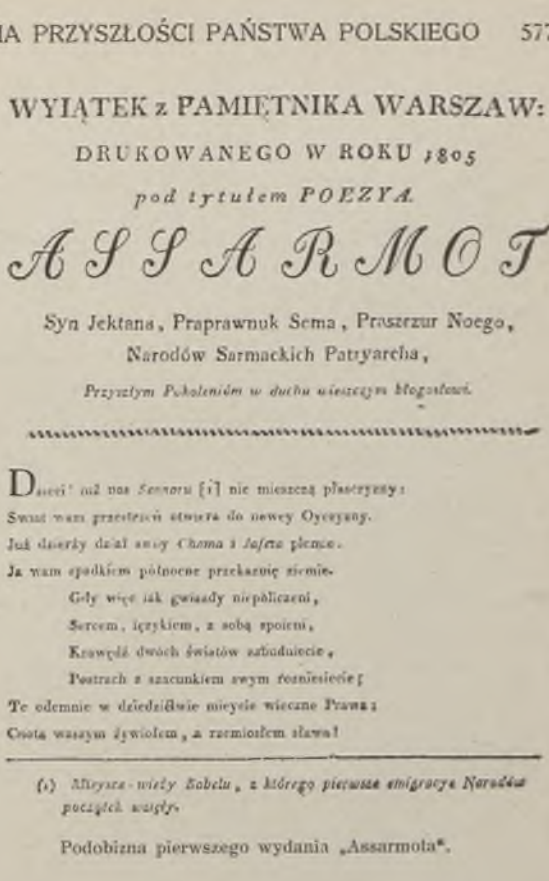

WYIĄTEK z PAMIĘTNIKA WARSZAW:

DRUKOWANEGO W ROKU 1805

pod tytułem POEZYA.

ASSARMOT

Syn Jektana, Praprawnuk Sema, Praszczur Noego,
Narodów Sarmackich Patryarcha,

Przyszłym Pokoleniom w duchu wieszczym błogosławi.

Dzieci! już nas *Sennaru* [1] nie mieszczą płaszczyzny:
Swiat wam przestrzeń otwiera do nowey Oyczyzny.
Już dzierży dział swoy *Chama* i *Jafeta* plemie.
Ja wam spadkiem północne przekazuię ziemie.
Gdy więc iak gwiazdy niepoliczeni,
Sercem, ięzykiem, z sobą spoieni,
Krawędź dwóch światów zabudniecie,
Postrach z szacunkiem swym rozniesiecie;
Te odemnie w dziedzictwie mieycie wieczne Prawa;
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława!

(1) *Mieysce wieży Babelu, z którego pierwsze emigracye Narodów początek wzięły.*

Podobizna pierwszego wydania „Assarmota“.

> W sobie widzą ojczyznę, w sobie jej zaszczyty,
> Lud im uklękać winien pospolity;
> Oni władców sadowić i władcami władać,
> Nie tknąć ciężaru, a wszystko posiadać;
> Niech jeno kto zawini ich żądzom i dumie,
> Świat się zagrzebie w popiołach i rumie;
> Choćby przyszło o pęta i na klęczkach prosić
> Miło im pęta w zemście dumy znosić.

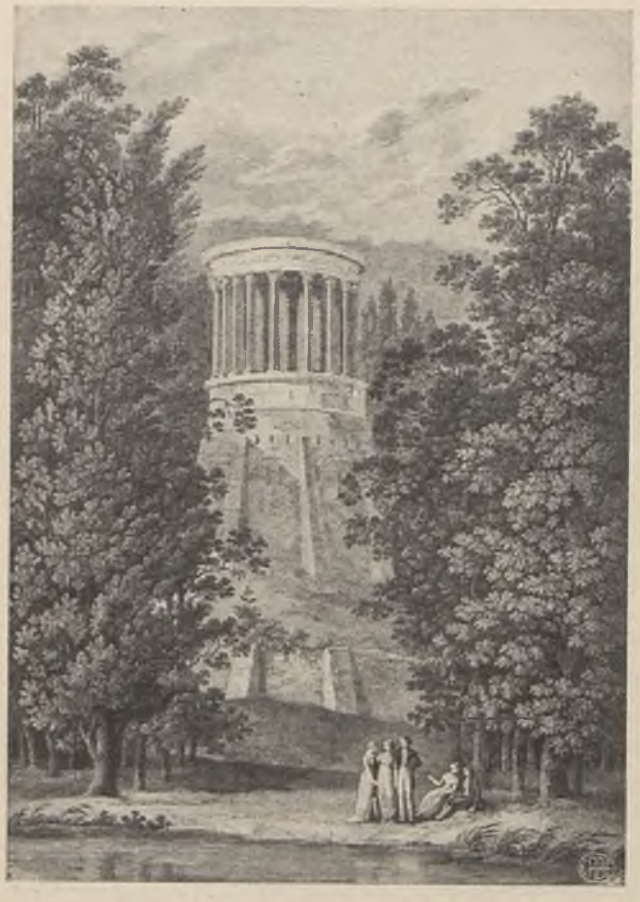

Świątynia Sybilli w Puławach.
Według rysunku z natury Zygmunta Vogla.
(Z dzieła Zyg. Vogla: Zbiór widoków sławniejszych pamiątek narodowych. Warszawa, 1806; własność Galeryi Dzieduszyckich we Lwowie.)

Jest to w całym „Lechu“ ustęp najsilniejszy; reszta, to albo kronika rymowana, albo też majaczenia podaniowe; nazwy bóstw słowiańskich (Jesse, Lel - Polel, Dziewonia, Pogwizd i t. p.) nie są tu wyrazami sił działających, ale tylko wzmiankami archeologicznemi.

Wracając myślą do ulubieńca swego, Kazimierza, napisał Woronicz *„Sejm wiślicki“*, lepiej od innych poematów wypracowany pod względem rymotwórczym; położył tu nacisk na potrzebę uszczęśliwienia milionów „ludu“, na zapewnienie wolności wszystkim, by człowick „nabywał pana w prawie, nie w człowieku“.

W *„Zjawieniu Emilki“*, utworze rozwlekłym, raz jeszcze odmalował stan kraju po rozbiorze, a we wspaniałym *„Hymnie do Boga“* (r. 1805) stwierdziwszy dobrodziejstwa, zlane przez Opatrzność na naród, każe się tak samo jak w „Sybilli“ doszukiwać przyczyn niedoli w sobie samych. Jest to najbardziej rozrzewniający ze wszystkich utworów Woronicza.

Współcześnie z tworzeniem tych ostatnich poematów, Woronicz w dwu odczytach mianych w „Towarzystwie przyjaciół nauk“ w Warszawie (r. 1803 i 1805) rozwinął myśl ułożenia „pieśnioksięgu“ z utworów religijnych, moralnych i historycznych, by w nim pomieścić wszystko, co „chrześcijanina, człowieka i Polaka obchodzić może“, a uczynić go łatwym do nabycia „nawet dla wieśniaka“. Jeden oddział tego pieśnioksięgu, mianowicie religijny, ułożył Woronicz już w r. 1805, głównie z tłumaczeń

psalmów, przez udoskonalenie już istniejących, zwłaszcza zaś Kochanowskiego. W oddziale historycznym miały być umieszczone naprzód „ogólne czyny całego narodu", następnie zaś „szczególniejszych osób znakomitsze charaktery, cechą wielkości oznaczone". Ani tego historycznego, ani moralnego oddziału nie mógł dokonać Woronicz, gdyż z utworzeniem Księstwa Warszawskiego powołany został do innych czynności.

Zarzucił wówczas poezyę, a chociaż nakreślił szczegółowy plan rozległej epopei (bo aż w 24 pieśniach) p. t. „*Jagiellonida*", nie wziął się do opracowania; występował natomiast jako mowca, uświetniający wielkie uroczystości. W r. 1807 wygłosił najwspanialsze swe: „*Kazanie przy uroczystem poświęceniu... chorągwi polskich*", przejęte częścią wysławianiem Napoleona, częścią wykazaniem cywilizacyjnych zasług narodu. Z tej drugiej części należy tu przytoczyć choć maleńki ustęp, rozwijający myśl, niegdyś przez Kochowskiego rzuconą, a po Woroniczu wciąż potęgowaną. „Nie dla siebie samych — mówił kaznodzieja — żyli i północą władali ojcowie nasi! Ich granice, potęga, sława i same nieszczęścia były zbawieniem i świetnością całej Europy. Jeżeli w jej okręgu znamiona chrześcijaństwa na świątyniach bożych dotąd jaśnieją, jeżeli tyle jej ludów i pokoleń łuków scytyjskich i turbanów azyatyckich dotąd nie przybrały, jeżeli ta cała zachodnia połać świata równego losu z owemi kwitnącemi niegdy carstwa wschodniego (t. j. bizantyjskiego) krainami nie doznała, czyjeż to dary i dobrodziejstwa? czyjaż to krew sowicie kupiła i opłaciła? Kto te rozrojone tłuszcze i napady niewstrzymanej dziczy odpierał i roztrząsał? Oto piersi i oręż ojców waszych! Tu się owe hordy, jak rozdęte morza wzburzonego bałwany o ścianę polską rozbijały; tu swój grób znajdowały i otuchę dalszego postępu traciły"...

Nie podobna także nie zaznaczyć radości, jaką Woronicz wyraził w „*Kazaniu przy pierwszem otwarciu sejmu Księstwa Warszawskiego w roku 1809*", mówiąc o zniesieniu poddaństwa i zapewnieniu wszystkim obywatelom równości w obliczu prawa. Cieszył się on, niestety przedwcześnie, że poddaństwo chłopów, ta „śmiertelna politycznego ciała choroba", już została zażegnana, a lękał się jedynie, by źle zrozumiana „równość" nie poprowadziła „rozdrażnionych chuci i żądz" do rzucenia się na to, co „drugiemu na łonie rozkoszy drzemiącemu, od potrzeby zbywa". Ażeby to nie nastąpiło, w religii kazał szukać oparcia, gdyż ona tylko zdoła przekonać „Łazarza przed bramą bogacza na śmieciu leżącego, aby swą nędzę miłował, a bogaczowi losu jego nie zajrzał"; ona jedna może „natchnąć czarodziejskie posłuszeństwo cegiełkom, w kształcie i naturze równym, aby dla wzniesienia nowej budowy jedne się z nich w rozkopanych wnętrznościach ziemi zagrzebły i cały ogrom ciężaru dźwigały;



Podobizna karty tytułowej pierwszego zbiorowego wydania „Poezyi“ Woronicza. Druk krakowski.

a drugie dla kształtu i ozdoby na szczycie świetnego gmachu jaśniały“. Nie mógł jeszcze Woronicz, jak się zdaje, przypuścić, by na owym szczycie jaśnieć mogły także jednostki, z warstw najniższych wyszłe, a wykształceniem dorównywające tym, co dotychczas narodowi przewodniczyły.

Najpiękniejsze wogóle swe mowy Woronicz wygłosił za czasów Księstwa; później gdy został biskupem krakowskim (1815), a w końcu arcybiskupem i prymasem królestwa polskiego (1828), lubo przemawiał o mężach zasłużonych (księciu Poniatowskim, Kościuszce, Adamie Czartoryskim i in.), nie rozsiewał już tyle myśli, nie zdobywał się na potężne i wstrząsające tony; wiek podeszły i inne zewnętrzne okoliczności hamowały wylewy jego duszy, zmuszały do bladych powtórzeń tego, co wypowiedział dawniej.

...„Wiekiem i chorobą znękany, powiedział o Woroniczu Adam Czartoryski w jego „Pochwale“ (r. 1830) — do cierpień tak był wzwyczajony, iż nie mógł prawie nigdy bez nich pozostać. W szczęśliwszych nawet chwilach, w pomyślnych wypadkach, zła strona, która w każdej, choćby najlepszej rzeczy, pewnie się znaleźć może, uderzała go szczególniej. Każde dobro prześliznęło się tylko po jego cierpiącem sercu; lecz każda przykrość, każde złe chwytało je i otwartem zawsze dla siebie znalazło. Woronicz cieszył się z trudnością, i kiedy wszyscy z pomyślnego jakiego zdarzenia radością byli przejęci, on nie mógł się wstrzymać od westchnienia i cichej łzy, przewidując, że ta radość lub niebawnie minie lub będzie omylną. Taki był obrót nieustanny jego myśli; a z przyrodzenia najmniej skory do krytyki umysł, łatwo same wady i niedogodności postrzegał“.

Jako poeta, nie był Woronicz prawdziwie twórczym. Wbrew zdaniu niektórych krytyków (jak Brodzińskiego i Mecherzyńskiego) nie można w nim dostrzec istotnego talentu epika; owszem znać u niego wszędzie

przewagę pierwiastku podmiotowego; nastrój elegijny jest zasadniczym motywem jego utworów epickich, a w formie wyrażenia jest mowcą, lubiącym się posługiwać najczęściej przemowami (w „Assarmocie", w „Sybilli", w „Zjawieniu Emilki", w „Lechu"), które miały zastąpić obrazowanie. Plastyki nie posiadał; nie utworzył ani jednego wyrazistego charakteru, nie namalował ani jednego zdarzenia, tylko je w sposób retoryczny uwydatniał. Fantazyę swoją musiał podniecać w sposób sztuczny. Uczuciowość jego była silna i głęboka, lecz nie miała do rozporządzenia odpowiedniego materyału słowa; wszystkie jego wiersze są wypracowane, chociaż pod względem rymów wcale nie wykwintne; lubił za przykładem Naruszewicza przymiotniki złożone i mnóstwo ich przejął od poprzedników albo sam utworzył; lubił też kuć nowe wyrazy. Ale też bardzo często tworzył tak jędrne i śmiałe zwroty, że one o braku malowniczości każą zapominać. Jako krasomowca miał te same zalety i wady. Zapału, uniesienia, natchnienia nie znajdujemy u niego nawet w takich kazaniach, które się ku temu same nadawały; jasny natomiast rozwój dobranych myśli, dobitność wyrażeń, a zwłaszcza silny, nigdy nie wysychający zdrój uczucia podniosłego — czyni znaczną część tych mów potężnemi, tak że nie dziwimy się księciu Czartoryskiemu, który je żywem słowem słyszał wypowiedziane, iż Woroniczowi przyznawał pierwszeństwo nad Skargą. Dziś nie można tego zdania podzielić mając na uwadze różnicę wieków; talent krasomowczy Skargi był przyrodzony, wylewał się z największą swobodą; talent Woronicza był wypracowany; a sama skłonność do tworzenia nowych wyrazów świadczy o pewnej trudności, jakiej doświadczał w sformułowaniu swych pomysłów. Mógł wzruszyć głęboko, lecz porwać, zachwycić nie zdołał.

Dział historyczny zamierzonego przez Woronicza pieśnioksięgu wykonał na własną rękę JULIAN URSYN NIEMCEWICZ (1758 † 1841). Urodzony w Skokach w Grodzieńskiem, kształcił się w korpusie kadetów w Warszawie, był następnie adjutantem księcia generała ziem podolskich, mieszkając w Puławach, lub też z jego zlecenia jeżdżąc po Koronie, Litwie i Rusi. W Puławach i Warszawie zaznajomił się ze znamienitymi pisarzami swego czasu, jak z Kniaźninem, Zabłockim, Woroniczem i innymi. W r. 1783 do 1786, odbył podróż po Europie, głównie z zasiłków księcia, gdyż ojciec, jakkolwiek bogaty, hojnym okazywał się tylko dla księży. Poznał wtedy Austryę, Włochy, Francyę, Anglię, Niderlandy, Niemcy. Chociaż jako młody nie wyrzekał się pustot, skorzystał wiele, ponieważ dobrym był spostrzegaczem i miał umysł otwarty. Najważniejszym jednak był pobyt w Anglii, gdyż tu zapoznał się Niemcewicz z nowszą literaturą angielską i chociaż nie zdawał sobie sprawy z jej nowatorstwa, przejął

jednak niektóre pierwiastki świeże, niezgodne z duchem klasycyzmu francuskiego, co zaznaczyło się w jego dalszej twórczości.

W czynnościach sejmu czteroletniego brał udział czynny, gorąco przemawiał w sprawie mieszczan i chłopów, i już wtedy — jak to widzieliśmy — świetnie rozpoczął działalność literacką, jako publicysta, satyryk i pamflecista, komedyopisarz, autor bajek politycznych i dum dziejowych. Z tego bowiem czasu pochodzą dwie jego najwcześniejsze dumy czyli spiewy historyczne, mianowicie o Żółkiewskim i o Stefanie Czarnieckim, napisane wnet po powrocie z Anglii, pod wpływem romansów angielskich, a głównie pieśni Ossyana. Były to pierwsze ziarna późniejszych „Spiewów historycznych".



J. U. Niemcewicz.
(Według litografii de Villain'a z r. 1834, w Muzeum Lubomirskich we Lwowie).

Po bitwie pod Maciejowicami dostał się do niewoli i siedział w twierdzy Petropawłowskiej obok Tadeusza Mostowskiego; po wstąpieniu na tron cesarza Pawła, oswobodzony, wyjechał razem z Kościuszką przez Szwecyę i Anglię, ażeby udać się do Ameryki, gdzie też stanął w r. 1797. Zabrał tu dużo znajomości z wybitnymi mężami (Jeffersonem, Washingtonem), został członkiem Towarzystwa filozoficznego w Filadelfii i osiadł w Elisabethtown w stanie New-Jersey; nająwszy sobie izdebkę u pewnego krawca, jadał z nim i jego czeladnikami, kupował sobie drzewo na opał i rżnął je osobiście. Pokochała go majętna wdowa po przyjacielu Kościuszki, Kean'ie, i ofiarowała mu swą rękę. Niemcewicz, nic nie mając naówczas, wzdragał się; na naleganie oświadczył, że się ożeni pod warunkiem, iż rejentalnie zrzecze się wszelkiego prawa do majątku żony. Idąc do ślubu, miał jakie sto złotych w kieszeni. „Przed ceremonią — opowiada — udałem się do niedalekiej rzeczki, by się wykąpać. Przyniosłem ze stancyi mojej od krawca zawinięcie z bielizną i suknią; udałem się do stajenki, kędym się ubrał". Ażeby wedle zwyczajów amerykańskich mieć jakieś zatrudnienie, umyślił zostać ogrodnikiem i trochę rolnikiem w szczupłym mająteczku żony, nie chcącej naruszać swoich kapitałów. Pierwszego roku (1800), rzadko kiedy z najemnikiem, skopał sam i zagnoił ogród,

sprowadził do niego słodkie kartofle, starał się o najlepsze nasiona i zrazy do szczepienia drzew owocowych. W zagrodzie za miasteczkiem uprawiał kukurudzę, dynie i t. d. Porządek dziennych zajęć był następujący: wstawszy zrana i oddawszy winną cześć Bogu, Niemcewicz brał kosz i szedł na targ kupować mięso lub ryby na stół bardzo skromny, jak wszędzie natenczas w Ameryce. Potem godzina pracy w ogrodzie, śniadanie z herbaty i kawałka pieczonej ryby morskiej; potem pasierbowi swojemu dawał lekcye łaciny, francuszczyzny, geografii i t. p., dalej znów praca w ogrodzie, lub w polu za miasteczkiem; dopiero wieczorem następował odpoczynek, przyjęcie gości w domu lub odwiedziny. Takim trybem przepędził przeszło dwa lata.



Rysował sam Niemcewicz, rytował Zygmunt Vogel. (Według litografii w Muzeum Hutten-Czapskich w Krakowie).

W r. 1802 otrzymawszy wiadomość o śmierci ojca, pospieszył do kraju, dla uporządkowania spraw familijnych; odwiedził też parokrotnie Puławy. „Obowiązki wdzięczności księciu Adamowi Czartoryskiemu — pisze sam Niemcewicz w Pamiętnikach czasów swoich — za wychowanie, szczególną pieczę nademną i świadczone mi dobrodziejstwa słodką nakazywały mi powinność odwiedzenia go coprędzej... Przyjęty prawie jak dziecię domowe, nie znalazłem już Puław w dawnej świetności i okazałości swojej". Dowiedział się o śmierci znajomych, Kniaźnina i Piramowicza, odnowił przyjaźń z Zabłockim, i wówczas to, jak powiada w tych samych Pamiętnikach, „z słodką smętnością przypominając tę przeszłość przebyłem czas niejaki w Puławach, które długo były jak własnym domem moim. Wtenczas to napisałem o nich poema, dzieląc je na cztery części: ranek, po-

łudnie, wieczór i noc, zawierające cały tryb życia puławskiego". „*Puławy*" jednak pozostały w rękopisie; nie ogłaszał ich poeta, ani Czartoryski, może z tej przyczyny, żeby nie poczytano utworu za panegiryk na jego cześć, bądź też z powodów cenzuralnych, i wydano je dopiero po śmierci Niemcewicza (r. 1855 w „Przeglądzie Poznańskim").

W tym czasie bywał Niemcewicz na posiedzeniach „Towarzystwa przyjaciół nauk" w Warszawie, czytał tu swoją „dumę o kniaziu Michale Glińskim", oddał swe „Pisma rozmaite" do „Wyboru pisarzów polskich", wydawanego przez Tadeusza Mostowskiego. Wśród tych „Pism rozmaitych" zwracają na siebie uwagę przekłady i naśladowania z angielskiego. Niemcewicz poznawszy język, którym się w Ameryce musiał wciąż posługiwać, rozczytywał się w literaturze angielskiej i przyswajał z niej językowi naszemu nie tylko utwory dawnych poetów, jak Miltona, Swifta, Pope'a, Gay'a i Grey'a, ale także i współczesnych sobie, należących już do nowego zwrotu literackiego. W ten sposób Niemcewicz pierwszy dał nam poznać *balladę* angielską, chociaż narazie, z początku, nie użył tego określenia, nazywając ją „dumą". Taką właśnie „dumę", naśladowaną z angielskiego, p. t. „*Alondzo i Helena*", znajdujemy w I-ym tomie „Pism rozmaitych", ogłoszonym w r. 1803. Treść jej podobna jest w pewnej mierze do osnowy słynnej ballady niemieckiego poety z XVIII wieku, Bürgera, p. t. „Lenora". Oto kochanek odjeżdża na jakąś wojnę daleko; kochanka zaprzysięga mu wierność, dodając, że gdyby wychodziła za innego, „niech trup naówczas śmiałego Alondza siądzie obok mnie wśród godów weselnych — i jak swą własną do grobu porywa". Helena nie wytrwała w swem uczuciu; wychodzi właśnie za jakiegoś bogacza; podczas uczty zjawia się nieznany rycerz, w którym po odkryciu przyłbicy poznano Alondza. Czyni on wyrzuty niewiernej kochance, potem ujmuje ją wpół; ziemia się rozstępuje i chłonie oboje. Cztery razy na rok Helena w ślubnych szatach wychodzi z grobu i idzie w taniec z Alondzem, w towarzystwie larw plągających, które pijąc krew, wołają: „Para niech żyje szczęśliwa: Mężny Alondzo, Helena fałszywa!" Po tej dumie poszły dalsze, jak „*Zima*", „*Edwin i Aniela*" (naśladowanie ballady Goldsmitha), w latach następnych „*Zakonnik*", przekład ze zbioru Percy'ego, i z tego samego zbioru „*Miłość i rozum*", „*Dzieci w lesie*", „*Cień Eweliny*"; wreszcie dał Niemcewicz, już z napisem ballady, również z angielskiego naśladowaną „*Malwinę*", będącą i co do treści i co do szczegółów odtworzeniem „Lenory" (upiór porywa bluźniącą z rozpaczy kochankę i uwozi ją na cmentarz). Prócz tego przełożył głośną balladę Wordswortha, twórcy ang. szkoły poetyckiej, zwanej „jeziorowcami" (lakistami), p. t. „*Jest nas siedmioro*", a sam napisał „dumę", przeniknięt pierwiastkiem cudowności, p. t. „*Zamek Jazłowiecki*" i „*Sen Marysi*".

Wszystkie te utwory miały wybitny charater romantyczny, a czerpane były z ballad i romanc angielskich, dokąd nasi późniejsi poeci romantyczni wielokrotnie zwracali się po motywy. Niemcewicz jednak nie miał zupełnie świadomości dokonywanej przez siebie inowacyi literackiej; owszem tematy te traktował zarówno pod względem obrazowania, jak stylu i wiersza, w sposób klasyczny, wtłaczając w nie nawet pierwiastek moralizujący. Co jednak ciekawsze, to fakt stwierdzony przez krytykę literacką, że „dumy" te, a w rzeczywistości ballady znał dobrze Mickiewicz i wiele z nich zaczerpnął motywów do swych najwcześniejszych ballad kowieńsko-wileńskich (n. p. „Lilie" a „Alondzo i „Helena"; „To lubię" a „Edwin i Aniela" i „Zakonnik"; „Rybka" a „Zima"). Wpływ ten jednak „dum" Niemcewicza nie ograniczył się tylko do motywów treściowych, lecz dotknął również frazeologii, formy wierszowej i metrycznej ballad Mickiewicza, tak jak ogólnie biorąc, oddziałanie poezyi Niemcewicza, w której młody Mickiewicz rozczytywał się, przeszło poza ballady i widoczne jest w pewnych akcesoryach i motywach Grażyny, we fragmentach I. Cz. Dziadów, a poniekąd i w ich Cz. II-giej.

W czasie atoli powstawania utwory te, o charakterze balladowym, nie odwróciły bynajmniej Niemcewicza od poetyki francuskiej, uczyniły go tylko wyrozumiałym na pomysły młodszych poetów.

Z całego majątku po ojcu otrzymawszy tylko 4.000 dukatów, wrócił Niemcewicz w roku 1804 do Ameryki, i przeżył tam znowu lat trzy, trochę swobodniej niż poprzednio, bo w większym domu, gdzie miał osobny pokój i mógł się oddawać literaturze, opracowując poemat na szeroką pomyślany skalę, ale wykonany jeno częściowo, p. n. *„Cztery pory życia ludzkiego"*.

Gdy Napoleon utworzył Księstwo Warszawskie, a znajomi wezwali Niemcewicza, by przyszedł dzielić ich trudy, 50-letni blizko poeta nie zawahał się w spełnieniu obowiązku. W r. 1807 przybył do Warszawy, został sekretarzem stanu i członkiem Izby edukacyjnej, a nadto rozwinął bardzo obfitą twórczość literacką. Przedewszystkiem przypomniał sobie czasy młodości i zaczął ponownie pisać dla teatru. W r. 1808 wystawił wodewil, naśladowany z francuskiego, zręczny i dowcipny, p. t. *„Giermkowie króla Jana"*; w r. 1810 tragedyę pięcioaktową *„Władysław pod Warną"*, która to sztuka wywołała bardzo ożywioną wymianę zdań w „Gazecie Warszawskiej" i w „Gazecie Korespondenta", a ta walka na pióra pobudziła natenczas Franciszka Królikowskiego do napisania żartobliwego poemaciku p. t. „Suflerois" (druk. w VII tomie „Pamiętnika Warszawskiego"); w roku 1814 powstała tragedya: *„Jadwiga"* i komedya *„Samolub"*; w r. 1815 komedya: *„Pan Nowina czyli dom pocztowy"*; w roku 1817 wodewil:

„*Jan Kochanowski w Czarnym Lesie*“, zaś w r. 1819 tragedya trzyaktowa z chórami: „*Zbigniew*“. Z czasów Królestwa Kongresowego pochodzi też komedya „*Podejrzliwy*“, wydrukowana dopiero w r. 1831, a w rękopisie pozostała tragedya w 5 aktach p. t. „*Bohdan Chmielnicki*“, napisana w roku 1817 a wydana w wyjątkach i streszczeniu dopiero w naszych czasach.

Tragedyom Niemcewicza brakowało głównie dwu rzeczy: silnych namiętności, a stąd potężnej walki pomiędzy przeciwnemi sobie dążeniami, powtóre — kolorytu dziejowego, który w Niemcewiczu wszędzie jednakowo się przedstawia, czy w XII, czy w XV lub XVII stuleciu; wszędzie rycerska dzielność lub miękka tkliwość. W przedmowach zarysował niekiedy autor charaktery daleko silniej, aniżeli je w samych sztukach wystawiał. Walka wewnętrzna zaledwie bywa w nich zaznaczana, a i wówczas styl nie dopisuje, nie wznosząc się nie tylko do tragicznych, ale nawet do prawdziwie dramatycznych wyżyn. Zadaniem poety było budzić uczucia szlachetne, przypominać świetne czasy przeszłości. Zaznaczyć należy pod względem formalnym, iż w „Zbigniewie“ odstąpił Niemcewicz od przepisów poetyki francuskiej co do jedności miejsca; zmieniał je nie tylko ze zmianą aktów, ale nawet w ciągu aktu poszczególnego. Usprawiedliwiał się z tego, mówiąc: „wolałem oddalić się cokolwiek od ścisłej jedności miejsca, niż trzymając się onej niewolniczym sposobem, nie umieścić wielu scen, interesujących dla widzów polskich“.

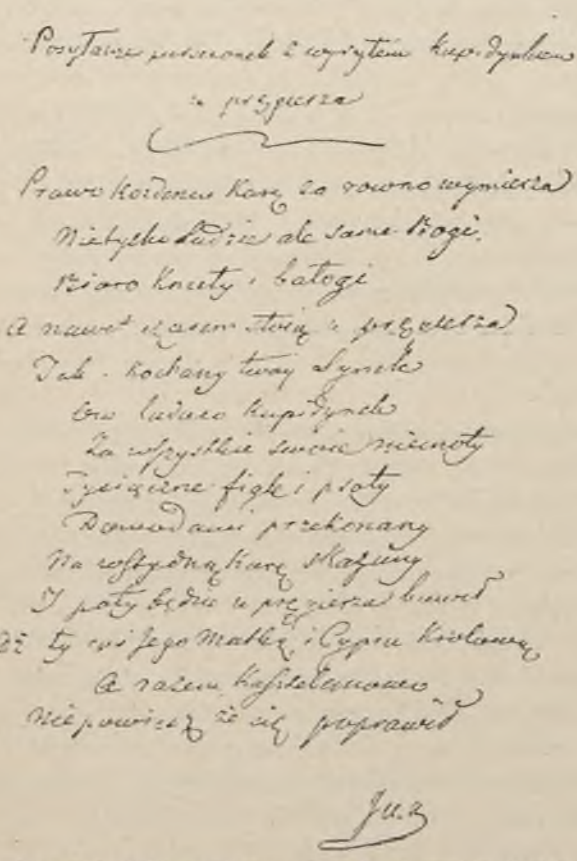

Autograf J. U. Niemcewicza w zbiorach ordynacyi hr. Krasińskich w Warszawie

W komedyach znajdujemy nieraz dowcip słowa, częste alluzye do osób i wypadków ówczesnych, ale komizmu w nich bardzo mało.

Daleko szerzej i lepiej pojmował Niemcewicz swe zadanie w znanym już „Powrocie posła“, a żadna komedya późniejsza tamtej nie dorównała. Zacieśnił w nich charakterystykę do jednej osoby, a i tej jednej nie umiał nadać rysów czy typowych czy jednostkowych.

Stosunkowo najlepsze pod względem artystycznym są wodewile. Jeśli pominiemy „Giermków“, bo w nich pomysł wzięty jest od Francuza, to i w „Kochanowskim“ są miejsca dowcipne i sytuacye komiczne, oczywiście bez zachowania kolorytu dziejowego. Jan z Czarnolesia wystawiony został bardzo sympatycznie jako człowiek rozumny, czuły, przyjacielski, względem włościan litościwy, zabraniający ekonomom używania kańczuga; powiada on:

W bycie mych kmieci poczciwych,
Nie patrzę na moje straty,
Ja będę dosyć bogaty,
Kiedy ich ujrzę szczęśliwych.

W sylwetce poety, nakreślonej przez jednego z dworzan, Niemcewicz niewątpliwie własny odtworzył nastrój i poglądy:

Jest to stworzenie niby coś na kształt człowieka,
Z tem wszystkiem różniące się zupełnie od ludzi:
Dla niego obojętnem to, co drugich łudzi.
Wielkość, urzędy, to go wcale nie dotyka,
Lecz niech ujrzy szczęśliwą lepiankę rolnika,
Płacze z radości; mija stos złota tak duży,
A patrzy przez godzinę na kwiat jasnej róży,
Unosi się jej blaskiem, jej wonią napawa,
Rzuca łoże, by widzieć, jak jutrzenka wstawa.
Nigdy w czasie obecnym, lecz w jednej godzinie
Rozpamiętywa przeszłość lub w przyszłości ginie;
Wielbi wdzięki natury, ustronia osobne,
Jakąś wolność, swobodę i głupstwa podobne...

Obszerny dział twórczości Niemcewicza wypełniają „*Bajki*“. Od czasu sejmu czteroletniego, kiedy po raz pierwszy zaczął je pisać („Sowa, zięba i krogulec“, „Krety“) zebrało się ich na dwa tomy, wydane naprzód roku 1817, a potem 1820. Lecz wiele pozostało w rękopisach poety. Artystycznemi cackami one nie są; nie celują obrobieniem, ani stylem, grzeszą rozwlekłością, lecz stanowią niezły materyał do poznania wad i przywar społeczeństwa wśród zmieniających się okoliczności społeczno-politycznych. Wszystkie one wywołane zostały jakiemś wrażeniem czy spostrzeżeniem, a spisywane były natychmiast; do wielu też nie znajdziemy dziś klucza, a stąd niezawsze je możemy należycie ocenić. Wszędzie w nich widzimy



Według egzemplarza Biblioteki Ossolińskich nr. 79.260.

zdrowy rozsądek, zamiłowanie prawdy, wstręt do fałszu i obłudy, uwielbienie dla czynów szlachetnych, ostre potępienie nikczemności wszelkiego rodzaju. Naród swój kocha bajkopisarz, ale nie jest ślepym na jego zdrożności. Oto co o nim mówi w tonie poważnym: „Przy żądzy chwały i znaczenia nie jesteśmy i od zawiści wolnymi; stąd nie łatwo przebaczone ni znakomitsze talenta, ni nawet górujące dostatki; przy gorącym zapale, z którym chwytamy się wszystkiego, co tylko jest szlachetnem, pożytecznem i pięknem, zbywa nam na statku i wytrwałości; — nigdy niebezpieczeństwo nie ustraszy Polaka, lecz ciągła praca łatwo go zrazi. Bić się i używać to jest, co Polak lubi. Nieograniczona wolność w czynach i słowach, której przez wieków tyle używaliśmy, uczyniła nas mniej, niż zmiana czasów wymaga, ostrożnymi w postępkach i mowie... Ciężkie, powtarzane tylekroć zawody, nieufność i niedowierzanie wzbudziły. Wzgarda własności, stan nieprzerwanego uciemiężenia nadał cierpką drażliwość. Zepsuta... moralność tyle niecnych wydała przykładów, że już często i doświadczonej nie wierzymy cnocie: stąd zbyt porywcze krzywdzące p sądzenia. Lud miejski i wiejski, niegdyś zbytnią podległością znękany, pot czoła swego poświęcający innym, rozpojony i psuty od żydów, nie smakował w pracy i przemyśle, gdy owoców ich nie zbierał dla siebie; później acz nadane im prawa, gwałty wojenne ni własnych domów, ni płodów ziemi i pracy nie czyniąc ich pewnymi, zraziły od usiłowań i wszelkich przedsięwzięć. Z tem wszystkiem jest w nas jakaś niepojęta do pracy odraza, jakaś na własne dobre mienie obojętność, gdy mimo wspomnianych przeszkód, jakiekolwiek są w kraju naszym gałązki przemysłu, opanowali je wyłącznie prawie cudzoziemcy i żydzi“. Dodawszy do tych wad, od których i sam poeta w znacznej części nie był wolny, marnotrawstwo, pychę możnych, ślepe naśladowanie obczyzny, optymistyczne nadzieje, ustępujące odrętwieniu i czarnowidztwu, będziemy mieli najogólniejszą treść bajek Niemcewicza. Do najrozumniejszych i najlepiej wykonanych

należy „Mrowisko“ z 20 czerwca 1815 roku, gdzie poeta dał szereg zdrowych rad tym wszystkim, którzy zbyt rozległe wówczas roili nadzieje...

W *powieściach* prozą Niemcewicz z początku naśladował Francuzów, pisząc króciutkie opowiadania na tle wschodniem, ze szczegółami nieraz drastycznymi. W roku 1815 ogłosił rzecz zupełnie oryginalną pod tytułem *„Dwaj panowie Sieciechowie“*. Można uważać ten utwór za początek naszej powieści „tradycyjnej“, t. j. opartej nie na badaniach historycznych, ale na żywej tradycyi. Zestawił tu obrazki obyczajów przedzielone od siebie całem stuleciem. Dziad za Augusta II, wychowany przez Jezuitów, przesądny, zewnętrznie nabożny, zapisuje w języku makaronicznym pijatyki, zrywanie sejmików i sejmów, utożsamienie interesu jakiegoś możnowładcy ze sprawą kraju, niechęć do płacenia podatków, miłość ojczyzny, polegającą na mówieniu pięknych frazesów. Wnuk za czasów Księstwa Warszawskiego, ma wprawdzie także wady; przejął się lekomyślnością francuską, popełnia gallicyzmy, jest na pozór wygodnickim i pustakiem, ale nieszczęścia krajowe nauczyły go ofiarności z majątku i życia; sejm trwa krótko, uchwalają na nim ochoczo podatki, nawet ponad możność. Ostatecznie zatem autor zaznacza postęp pod względem obywatelskim i przejmuje czytelnika otuchą. Mają ci „Sieciechowie“ charakter dydaktyczny, ale są w nich niektóre ustępy pewnym artyzmem nacechowane, a sposób, jakiego użył Niemcewicz, by odtworzyć przeszłość (posługiwanie się językiem archaicznym) znalazł później utalentowanych naśladowców, i jest najwcześniejszą u nas próbą charakteryzowania ludzi za pośrednictwem właściwego im stylu.

Druga powieść Niemcewicza: *„Leibe i Siora“* (1821) jest u nas pierwszą społeczno-tendencyjną powieścią. Autor nasz, narzekając na szkodliwy wpływ żydów, nie myślał ich wypędzać z kraju, jak niektórzy publicyści, lecz pragnął ich zasymilować przez wspólne z chrześcijanami wykształcenie w szkołach publicznych. Mamy tu odtworzone, często w sposób naiwny, dwa światy żydowskie: jeden fanatyczny, przejęty wstrętem do bezbożnej oświaty gojów, drugi postępowy, umiejący tak dobrze po polsku, że w arystokratycznej rodzinie może żydówka być nauczycielką języka, historyi i literatury polskiej. Dwoje bohaterów, przedstawiających ten drugi świat, po przejściu smutnych przygód, osiąga szczęście a nawet nawraca niektórych żydów ku swojemu poglądowi.



Prócz tych powieści pisał Niemcewicz

SPIEWY
HISTORYCZNE
z MUZYKĄ i RYCINAMI,
przez
JUL. URS. NIEMCEWICZA, S. S.
Członka T. K. W. P.-N. Akad. Wileń. To. Nauk. w Krakowie, Tow.
Filom. w Filadelfii, i Tow. Wojsk. w West Point w Ameryce.



Orzeł z Kaplicy Jagiellońskiéy
w Krakowie.

Wyciśnięto w WARSZAWIE.
w Drukarni No 646. przy Nowolipiu.
1816.

Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 10.931.

jeszcze inne; niektóre z nich pozostały w rękopisach w formie mniej lub więcej zupełnej, jak n. p. „Władysław Bojomir“, o innych zaś nic dziś bliżej nie wiemy.

O „Janie z Tęczyna“ będzie mowa później.

Najważniejszym ze wszystkich utworów poetyckich Niemcewicza są „Spiewy historyczne“, wydane po raz pierwszy w r. 1816, ale genezą swą sięgające czasów o wiele wcześniejszych, napisane zaś za czasów Księstwa, a wykończone wówczas, gdy stało się jasnem, że pieśnioksiąg Woronicza nie dojdzie do skutku. Gotowe były już w r. 1810, lecz przygotowanie wydania, zdobnego w liczne miedzioryty i staloryty, z nutami i melodyą, trwało czas dłuższy, tak, że ostatecznie pojawiły się dopiero w r. 1816. I im także nie artystyczna, lecz społeczna wartość nadała i nadaje znaczenie. Ani obrazowość i plastyka, ani też głęboki, silny, wstrząsający ton liryczny nie są ich zaletą; rymowanie zaś jest wogóle bardzo słabe, dykcya zazwyczaj mdła i bezbarwna. Autor chciał być wiernym odtwórcą przeszłości i ubolewał, że musiał się wyrzec „najsilniejszej w poezyi sprężyny, t. j. imaginacyi“; ale spełnił to zadanie tylko co do zewnętrznych, materyalnych faktów i to nie wszędzie, bo odkrycie Kopernika wspomniał w spiewie o Kazimierzu Jagiellończyku; co zaś do kolorytu dziejowego, co do duszy dziejów, to najmniejszego nie uczynił wysiłku; wszyscy jego królowie są do siebie podobni; niektórzy jeno rycerze (Stefan Potocki, Konstanty Ostrogski, Gliński, Żółkiewski), o których pisał przed powzięciem zamiaru opiewania całości dziejowej, odznaczają się wyraźniejszą nieco fizyognomią, lubo z rażącą niekiedy sentymentalnością. Nie psychologia zatem spiewów, nie ich artyzm zapewniły im olbrzymią popularność i liczne wydania, do dziś dnia się powtarzające; ale to uczucie, jakiem cała działalność Niemcewicza była przeniknięta, a które on sam wyraził w przedmowie, powiadając między innemi: „Przeniesiony z ziemi świętej lud Izra-

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ

Według portretu Dawida w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.



Biblioteka Wojewódzka Pedagogiczna w Gdańsku Wrzeszcze



Ilustracya do spiewu historycznego Niemcewicza: „Duma o Kniaziu Michale Glińskim", z pierwszego wydania „Śpiewów" z r. 1816. (G. Dembowska del., T. G. A. Frenzel sculpsit, Dresdae).

ela, na brzegach wód babilońskich o Jordanie wspominał, w świętych pieniach swoich nucił o ojczyźnie, o przodków czynach". Upamiętnienie tych czynów wraziło się w serca ogółu. Pierwsze wydanie w lot rozchwytano; w 1819 r. drukowało się już trzecie.

Zajmowanie się „Spiewami" i dołączonemi w nich uwagami, które utworzyły popularną historyą Polski, wzmogło w Niemcewiczu skłonność do poszukiwań w zakresie przeszłości. Napisał obszerne trzytomowe *„Dzieje panowania Zygmunta III"* (1819 r.), zaczął ogłaszać *„Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce"* (5 tomów, 1822—30), opisał swoje *„Podróże historyczne po ziemiach polskich między r. 1811 a 1828 odbyte"* (drukowane 1858 r.), prowadził dziennik ważniejszych zdarzeń, którego wydrukowano dotychczas kilku tomów, a w starości ułożył *„Pamiętniki czasów moich"* (druk 1848 r.), nie mówiąc już o licznych broszurach.

Jak Woronicza przedewszystkiem mowcą, tak Niemcewicza publicystą nazwać można. Poślubiwszy ideały sejmu czteroletniego, rozpowszechniał je wszelkimi możliwymi sposobami, mało dbając o doskonałość formy, byleby tylko prędzej mógł wypowiedzieć to, co uważał za pożyteczne dla narodu. Bajka, duma, pieśń, powieść, komedya, tragedya, broszura polityczna („Listy litewskie", 1812 r.), mowa, opowiadanie historyczne, opis podróży — to środki jedynie, uważane w pewnej chwili za najodpowiedniejsze do wyrażenia przestrogi, do wlania otuchy, do wskazania kierunku działania. Żywy, prędki, złośliwym dowcipem obdarzony, łatwo podlegał wrażeniom i spieszył się z ich uzewnętrznieniem. Wyobraźnia jego była nadzwyczaj ruchliwa, nasuwała mu też mnóstwo pomysłów, ale nie odznaczała się ani wyrazistością, ani plastyką; jej pomysły obrabiał zdrowy rozsądek i dowcip, naglony przez niecierpliwość. Uczuciowość była szczera, serdeczna, silna i wytrwała, wierna ideałom, choć lubiąca i poswawolić; ująć potrafi ona nieraz, ale wstrząsnąć, podbić — nigdy. Styl Niemcewicza jest oczywiście wynikiem takiej fantazyi i takiej uczuciowości; odznacza się jasnością, potoczystością i względną przynajmniej poprawnością, lecz nie celuje siłą i jędrnością. Język zaś, skutkiem wczesnego nawyknienia do francuszczyzny, ma skaz wiele, mianowicie gallicyzmów; wzorowym

nazwać go nie podobna, choć sam Niemcewicz był jednym z najgorliwszych zwolenników czystości i rodowitości mowy; widocznie błędów — wspólnych zresztą prawie całemu ówczesnemu pokoleniu — nie odczuwał.



J. U. Niemcewicz.
Według medalionu Dawida z r. 1834. (Ze zbiorów Dzieduszyckich we Lwowie).

Wobec takich braków miał jedną wielką zaletę: kochał kraj gorąco, pragnął jego dobra wszelkiemi siłami i to pragnienie swoje poparł niezmożoną wytrwałością w rozpowszechnianiu ideałów tkwiących w duszy szlachetnej. Ojczyźnie służył zawsze i wszędzie. Już jako 72-letni starzec bierze udział w powstaniu listopadowem, a potem wyjeżdża do Anglii, by spowodować interwencyę rządu na rzecz walczących rodaków. Gdy mu się to nie udało, a Warszawa tymczasem upadła, nie wraca więcej do kraju; lecz napisawszy swe rzewne „Treny wygnańca“ (wydane w r. 1833 w Lipsku razem z „Redutą Ordona“ Mickiewicza i „Zgonem Sowińskiego na Woli“ Gaszyńskiego) idzie na emigracyę, gdzie przyłączywszy się do partyi Czartoryskiego dożywa lat późnych, otoczony ogólną czcią, choć pozbawiony już tego wybitnego wpływu i autorytetu, jaki miał zarówno pod względem politycznym, jak i literackim za czasów Księstwa i Królestwa kongresowego. Pokolenie emigracyjne widziało w nim człowieka dwu światów, dwu epok i pokoleń, ostatniego niezłomnego żołnierza myśli niepodległościowej. Jedna to z największych postaci pod względem charakteru i zasług w całej dobie porozbiorowej.

Zbiorowe wydanie jego „Dzieł poetycznych wierszem i prozą“ wyszło w 12 tomach w Lipsku, roku 1838—40; prócz tego „Prometeusz“ tamże 1854 roku. Lecz dzieła te nie wyczerpują całokształtu spuścizny literackiej Niemcewicza; wiele bowiem utworów, i to nietylko drobnych, tuła się dotąd po rękopisach.

Legiony polskie znalazły w tym czasie swego Tyrteusza nie tylko w Józefie Wybickim, a jego pieśń nieśmiertelna, do której muzykę dotworzył Michał Ogiński, nie była jedynym wyrazem ich poezyi. Poetów-legionistów liczyliśmy więcej, a szereg ich rozpoczyna CYPRYAN GODEBSKI (1765 † 1809), rodem z Polesia wołyńskiego. Ukończywszy szkoły pijarskie w Dąbrowicy, był przez czas niejaki aktowym wiceregentem owego powiatu, potem w zaciszu domowem zaczął się rozczytywać w literaturze

łacińskiej, w której najbardziej polubił Eneidę Wergiliusza, zwłaszcza, gdy w latach późniejszych upatrzył podobieństwo opowiadanych w niej przygód do losów własnego narodu. Podzielając uczucia entuzyastów, zachęcał młodzież, by zdążała do formujących się we Włoszech legionów. Gdy się ta czynność wykryła, Godebski uszedł do Lwowa. Na wyjezdnem do Francyi przypadkowo zaznajomił się z Ksawerym Kosseckim i zawarł z nim przyjaźń serdeczną a trwałą. Razem udali się do Drezna. Tu dłuższa choroba zatrzymała Godebskiego, który użył tego czasu na naukę francuszczyzny; Kossecki zaś podążył do Włoch. Pospieszył za nim Godebski, a mianowany adjutantem przy generale Franciszku Rymkiewiczu, pełnił służbę w drugiej legii, stojącej załogą w Mantui. Z inicyatywy generała wydawał tu, wraz z generałem Paszkowskim, rękopiśmienne czasopismo: „*Dekadę legionową*“, czytywaną żołnierzom przy rozkazach dziennych; tłumaczył do niej wyjątki z dzieł wojskowych, przytaczał z gazet zagranicznych wiadomości bliżej interesujące rodaków, dołączał rozmaite artykuły nietylko z literatury pięknej, ale i politycznej. W bitwie pod Weroną 1798 r. niebezpiecznie ranny, w szpitalu mantuańskim przetrwał całe oblężenie, a potem wyjechał do Paryża. Wrażenia i spostrzeżenia wówczas porobione posłużyły mu do ułożenia powieści prozą, przeplataną wierszami p. t. „*Grenadyer-filozof*“ (druk. w Warszawie, 1805 r.). Jest to historya syna mieszczańskiego, którego za czasów rewolucyi francuskiej gwałtem wzięto do wojska; doświadczywszy na sobie hasła wolności i praw człowieka, nie mógł on sprzyjać rządowi republikańskiemu; nabrał pozorów okrucieństwa, lecz w głębi duszy pozostał szlachetny i prawy. I Godebski bynajmniej nie patrzy z zachwytem na działalność rewolucyjną Francuzów, a malując trochę sielankowo prostotę i szczęście Szwajcarów, przeciwstawia je urządzeniom francuskim i narzuconej konstytucyi.



Cypryan Godebski.
(Podług litografii w Bibl. Baworowskich we Lwowie.)

Gdy generał Kniaziewicz utworzył legię naddunajską, Godebski, otrzymawszy w niej stopień kapitana, brał udział w bitwach pod Offenbach, Hochstädt, Hohelinden, Lublaną. Po pokoju lunewilskim rozczarowany, prawie kaleką wrócił do kraju; od roku 1803 do 1806 wydawał

wraz z Kosseckim *„Zabawy przyjemne i pożyteczne“*, zapełniając je własnemi przeważnie pracami prozą i wierszem. Zwrócił tu baczną uwagę na rozwój literatury rosyjskiej (co prawda na podstawie artykułów francuskich), podał pierwszy u nas w streszczeniu i częściowym przekładzie znany ruski poemat świeżo wtedy ogłoszony p. t. „Pieśń o pułku Igora“, wątpiąc o jego starożytności. Osobno ogłosił najpiękniejszy swój, silnem i żywem uczuciem przeniknięty *„Wiersz do legiów polskich“* roku 1805 i w tymże roku powołany został na członka „Towarzystwa przyjaciół nauk“ w Warszawie.

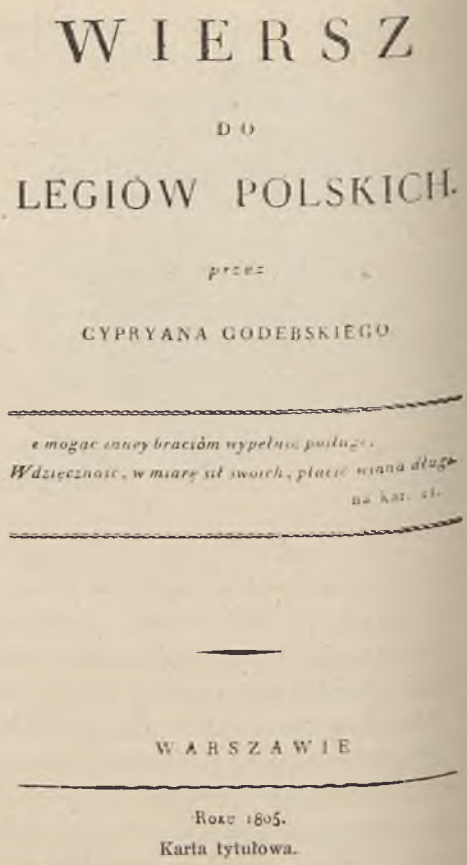
WIERSZ

DO

LEGIÓW POLSKICH.

przez

CYPRYANA GODEBSKIEGO

W WARSZAWIE

Roku 1805.

Karta tytułowa.

Inne utwory Godebskiego mają znaczenie podrzędne. W *„Listach o wsi“* (niedokończonych, a pisanych pod wpływem poematów Delilla o ogrodach i człowieku pól) wyśmiewał naprzód tych, co sobie sielankowo wystawiają wieś jako przybytek wszelkiej szczęśliwości, potem kreślił obrazki to modnego eleganta Adrasta, który przez niedozór i zbytki tracił dochody, to książkowego agronoma Kleona który zaprowadzając reformy wyleciał z majątku. Poeta jednak nie myśli uwielbiać takich, co zwykli wyjeżdżać z ojców zwyczajem, lecz radzi o wartości wszelkich zmian sądzić ze skutków. Mówiąc o urządzeniu ogrodu, radzi gospodarzowi zachować pamięć upadłych dębów w potomkach i brać przykład z cesarza Aleksandra I-go:

Bądź tym wszechwładcą dla nich wspaniałym,
Co wziąwszy w podział sarmackie kraje,
Zachował język, prawa, zwyczaje,
I lubo cząstka nie wraca szkody,
Cień im zostawił dawnej swobody.

W *„Wierszu do płci pięknej“* napisał gorącą jej pochwałę. Kobieta „jest pierwszą po Bogu istotą“. Z przyrodzenia bierzemy postać zwierzęcia, kobiecie winniśmy, że możemy stać się ludźmi. „Niech każda z was —

mówi do niewiast — przez swoje wdzięki i pieszczoty zrobi swego kochanka miłośnikiem cnoty; okryjcie nikczemników wzgardą i sromotą, a tak cnota — rozkoszą, rozkosz będzie cnotą; jakikolwiek los świata będzie naostatek, zawsze trwać będzie władza kochanek i matek". Wiersz ten jest również niedokończony.

Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, wszedł Godebski na nowo do służby wojskowej; na wezwanie Dąbrowskiego pospieszył do Poznania i miał sobie powierzone utworzenie pułku pieszego. Po zawarciu pokoju w Tylży był komendantem twierdzy Modlina. Zadowolonym z ówczesnych stosunków wcale się nie czuł; widać to wyraźnie z wiersza p. t. „*Sen, do Ksawerego Kosseckiego*", gdzie dosadnie odmalował przewagę urodzenia nad zasługami, nasiąknienie przyzwyczajeniami, wprowadzonemi przez Prusaków. Nie dostrzegał bowiem Godebski tego wzrostu poczucia obywatelskiego, jaki Niemcewicz zaznaczył w „Dwu Sieciechach;" owszem widział osłabienie dusz:

Pijąc gorycz przez całe życie od początku,
Cóż mnie może zachęcić do reszty lat wątku ?...
Mogęż bowiem rachować na pomocy w kraju,
Gdzie pamięć na zasługi nie jest we zwyczaju,
A duma przed wartością wynosi łeb hardy;
Gdzie dosyć być ubogim, by doznać pogardy,
Gdzie żadnego nie mają na przymioty względu,
Cnota niczem, a podłość drogą do urzędu;
Gdzie często — co mi wyznać przychodzi z boleścią —
Trzeba mieć do nadgrody porękę niewieścią...

Wiersz ten pisał pod koniec r. 1807 po przebytej chorobie, która zwiększyła drażliwość żołnierza-poety, uogólniającego wrażenia swe z powodu przykrości jakiejś osobistej. Widać to z wierszy następnych:

Niejeden upojony nagłą losu zmianą,
Który szukał mnie wczora z przyjaźnią udaną
Dzisiaj mnie nie poznaje... lub gdy zejść się zdarzy,
Na znak pańskiej swej łaski, ledwo zwróci twarzy.

Pełniąc obowiązki pułkownika poległ w bitwie z Austryakami pod Raszynem w r. 1809.

Drugim z rzędu poetów-żołnierzy, co poszli za gwiazdą Napoleona, był WINCENTY GOZDAWA REKLEWSKI (1786 † 1812), rodem z Kieleckiego; wykształcenie otrzymał zrazu w szkole podwydziałowej w Słupi nowej, potem (od r. 1804) w akademii krakowskiej w czasie jej zupełnego rozstroju za rządów austryackich; tu zaznajomił się z Andrzejem Brodzińskim i jego młodszym bratem Kazimierzem, następnie zaś osiadł na roli; lecz niedługo zajmował się gospodarstwem. Lubo zawsze wzdy-



Grobowiec Cypryana Godebskiego na Powązkach w Warszawie.
Rys. A. Matuszkiewicz, lit. M. Fajans.
(Z dzieła: Wójcicki K. Wł., Cmentarz powązkowski, T. I.)

chał do spokoju, gdy powstało Księstwo Warszawskie, pospieszył do szeregów narodowych i umieścił się w nich jako artylerzysta. Uczestniczył r. 1809 w bitwie pod Raszynem, odznaczył się w bitwie pod Sandomierzem. Najszczęśliwszą chwilą jego życia było, gdy ozdobiony złotym krzyżem po wyparciu Austryaków wchodził na czele kompanii w mury oswobodzonego Krakowa. Po zawarciu pokoju pozostał tu przez półtrzecia roku wraz z kompanią, w której między innymi znajdował się Kazimierz Brodziński. Wówczas to ogłosił swoje „*Pienia wiejskie*“ (Kraków, 1811 r.), choć poezye rozpoczął pisać już wcześniej, głównie pod wpływem lektury Gessnera, a mianowicie jego sielanek. Są w „Pieniach“ rzeczy silnie tchnące sielankowością konwencyonalną (największa z nich — „Walka Kloi z Zefirem“), ale są także obrazki, przypominające to, co u Karpińskiego było najprostsze i do wsi rzeczywistej najbardziej zbliżone. Nie tylko imiona polskie: Wacława, Wandy, Haliny, Jolenty tu się napotykają, lecz także prawdziwe rysy z życia krakowiaków i górali żywiej uwydatnione, aniżeli w tak zatytułowanej sztuce Wojciecha Bogusławskiego. Świeże wypadki walki z Austryakami („z tymi, którzy Dunaj piją“) odbijają się w tych obrazkach echem tylko, przygodnie; ale jak to maluje czasy Księstwa Warszawskiego, gdy kochanka pyta troskliwie, czy kto nie widział „urodnego na wronym koniu młodzieńca“, a sama daje jego opis:

Nosi teraz błękitne z czerwonem odzienie,
Dzida w ręku, na wronym koniu prędko żenie;
Z białem piórem za czapką czerwoną, nad głową
Na znak mojego żalu ma rózgę świerkową.

Albo też, gdy rozpamiętywa jego przygody:

Gdy w lasku dumam między świerkami smutnemi,
Ze drżeniem ucho moje przyciskam do ziemi,

Żaden odgłos wystrzału mej duszy nie mija,
W każdym słyszę śmierć twoją, i to mnie zabija.
Strzał każdy, gdy okropny we mnie zgon powtarza,
Nadzieja boską mocą życie moje stwarza,
A ciekawość do nowej prowadzi mnie zguby.
Tysiąc razy umieram — raz ty giniesz, luby!

Najwięcej miejscowego żywiołu mają w sobie „Krakowiaki“ z piosenkami przed „skrzypicielem“, dobrze naśladującemi melodyę ludową: „Jolenta“, „Halina“, „Wiesław“, „Zachęcenie do tańca“. Łagodny, tkliwy, spokojnego usposobienia autor czasami pofolgował zwykłej w ówczesnych sielankowych pieniach swawoli, ale często przemawiał poważnie i smutno.

W r. 1811 został przeniesiony do korpusu inżynierów i jako poddyrektor wiele się przyczynił do umocnienia Modlina, gdzie aż do wyprawy napoleońskiej z r. 1812 przebywał, znając się zapewne z Antonim Malczeskim. W bitwie pod Smoleńskiem wysłużył sobie stopień podpułkownika; w dalszym pochodzie ku Możajskowi zapadł na zdrowiu i zmarł w spalonej Moskwie w lazarecie wojskowym. Po zgonie jego wydane zostało „poema pastoralne“ p. t. „*Wieńce*“ (w „Pamiętniku warszawskim“, 1821, t. XIX), prawie samemi wyobrażeniami mitologicznemi zapełnione, gdzie wyraził życzenie, żeby dłoń ukochana ozdobiła skronie jego „fijołkową wiązanką“, i żeby potomność tak go sobie przypominała, jak „nimfa, chodząca w kwiecistej ustroni, skromny sobie fijołek wspomina po woni“. Jest też i jeden „*Sonet*“ Reklewskiego (druk. tamże w t. XX), ale prócz formy zewnętrznej, zamkniętej w 14 wierszach, innych cech sonetowych nie posiada. Prócz wspomnianych dość znaczna ilość utworów, drobnych przeważnie, pozostała w rękopisach, i z tych wydał je w r. 1850 Żegota Pauli p. t. *Sielanki krakowskie*. Nie różnią się one charakterem od poprzednich, tylko nieco więcej w nich barwy ludowej. Lecz i dziś jeszcze niektóre wiersze Reklewskiego kryją się w rękopisach tak, że całości jego twórczości jeszcze nie znamy.



Wincenty Reklewski.
Podług portreciku olejnego w Muzeum Hutten-Czapskich w Krakowie.
(Oryginał wielce uszkodzony.)

Skromna zdolność tego krakowskiego poety sama przez się nie mogłaby mu zapewnić trwalszego w dziejach literatury naszej imienia, gdyby


PIENIA
WIEYSKIE
przez
W. R.
w Krakowie
w Drukarni Gröblowskiey
1811

Karta tytułowa.

nie fakt, że oddziałała ona dość silnie na twórczość Kazimierza Brodzińskiego nie tylko w dobie młodzieńczej, ale nawet w porze dojrzałości męskiej, kiedy powstał najznakomitszy jego poemat. Tym sposobem poezye Reklewskiego stały się pośredniem ogniwem, łączącem dawną sielankę w smaku Karpińskiego z nową, wytworzoną przez Brodzińskiego.

Jak wspomnieliśmy, już na uniwersytecie zapoznał się Reklewski z bratem Kazimierza Andrzejem Brodzińskim, a znajomość przerodziła się później w serdeczną przyjaźń, tak, że także w twórczości zaznaczyć można wzajemne oddziaływanie obu młodo zmarłych poetów.

ANDRZEJ BRODZIŃSKI (1786 † 1812), urodzony w Krakowskiem, uczył się naprzód w szkole elementarnej w Lipnicy murowanej, potem w gimnazyum w Tarnowie z nadzwyczajną pilnością, w r. 1804 zaś wstąpił do uniwersytetu krakowskiego; tu zaprzyjaźnił się serdecznie z Reklewskim, oraz z kilku innymi towarzyszami, wielbiącymi natchnienia poetyckie. Sam na siebie musiał pracować, przeto przerywał studya, gdy nie było ich za co prowadzić. Uniwersytet kończył we Lwowie, płonąc żywą miłością dla pieśni i rozczytując się w poetach niemieckich, przeważnie dawniejszych, sielankowo nastrojonych, jak Kleist, Haller, a szczególnie Gessner, który, jak wiadomo, już przez Naruszewicza był u nas tłumaczony i naśladowany. W roku 1807/8 ogłosił Andrzej w Krakowie, zapożyczając tytułu od Karpińskiego, zbiorek poezyi p. t. *„Zabawki wierszem i prozą“*. Są to przeważnie pieśni erotyczne i sielankowe, na wzór Gessnera i Karpińskiego pisane, atoli wśród nich znajdują się i takie, w których występuje zwykły nasz „chłop od Sandomierza“, co wiedział, gdzie leży „Oględów“ i za to dostał od poety, człowieka tak „prostego rodu“ jak i on, szklankę miodu. Brodziński nie lubił „panów“, u których cała rozmowa polega na tem, „jak się pieniądze gromadzą, jak drżeć chłopa, by się stać bogatym“, u których „jakaś tam etykieta broni mówić, co serce czuje“. Woli też „hoże dziewczę wiejskiego rodu“, niż strojne i wykwintne panie. Igrając „po polach łobzowskich“, spijając „piwo bielańskie z grzankami“, nucił z przyjaciółmi wesołe spiewki o miłości na nutę Karpińskiego. Od Re-

klewskiego różnił się pewnym nastrojem smętnym, melancholijnym; mniej u niego elementu ludowego, więcej wpływu sielankopisarstwa niemieckiego. Nadto forma poetycka — w przeciwieństwie do dość wyrobionej formy Reklewskiego — niezawsze poprawna. Jako poeta słabego talentu, ciekawy jest ze względu na swe połowiczne stanowisko literackie; w rzeczywistości jeszcze klasyk, zostaje już pod wpływem literatury niemieckiej z połowy XVIII w. (głównie t. zw. anakreontystów), czego dowody znajdujemy w kilku przekładach z Kleista i Hallera, zawartych w wymienionym zbiorku poezyi.

Za czasów Księstwa Warszawskiego wstąpił Andrzej do wojska. Napisał wtedy wiersz p. t. *„Polak z r. 1808"* (drukowany dopiero w 1820 roku w „Pamiętniku warsz." t. VIII), wiersz mający nawet parę zwrotek pełnych siły. Przetłumaczył też wierszem *„Dziewicę Orleańską"* Schillera, wydaną dopiero w r. 1821 przez brata Kazimierza. Przekład sam jest lichy, a do tego dowolny. W wyprawie Napoleona z roku 1812 poeta nasz uczestniczył; w czasie nieszczęsnego odwrotu zginął nad Berezyną. Żywy i wrażliwy, umarł zawcześnie, ażeby się mógł wyrobić; ale wpływem swoim, tak samo jak Reklewski, silnie oddziałał na sławniejszego od siebie brata, Kazimierza.

Do tej samej grupy poetów, co Reklewski i Andrzej Brodziński, należy również ANTONI GORECKI (1787 † 1861). Urodził się on w Wilnie, tamże ukończył szkoły i wszedł do uniwersytetu, kolegując z przyszłym znakomitym historykiem, Joachimem Lelewelem. Z hasłem: „kto się śmie sławy wyrzekać, ten próżno żyje na świecie", wstąpił do szeregów wojskowych za Księstwa Warszawskiego. Dowódcą jego był naprzód Zakrzewski, którego zgon później opiewał; w r. 1812 służył w dywizyi jenerała Kniaziewicza, a w czasie kampanii został kapitanem i otrzymał krzyż legii honorowej. Z powodu ciężkiej rany w r. 1813 pozostał w Krakowie. Po zawarciu pokoju w r. 1815 zwiedził Niemcy, Francyę i Włochy, gdzie zabawił najdłużej i skąd do czasopism nadsyłał swoje utwory.



Antoni Gorecki.
(Według litografii w Bibliotece Baworowskich we Lwowie.)

Zaczął pisać już w r. 1808, kie-

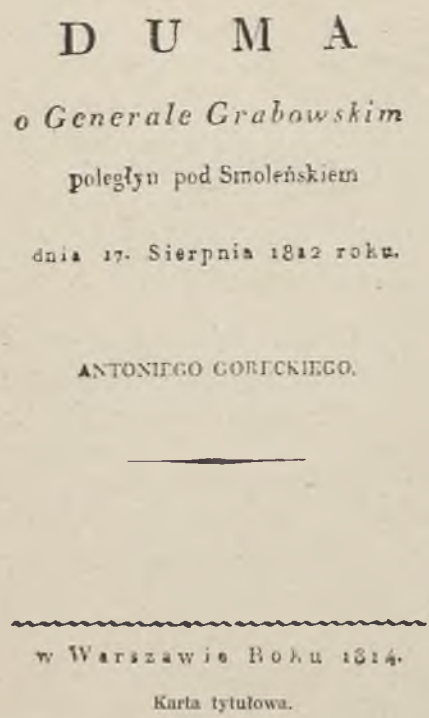
D U M A

o Generale Grabowskim

poległym pod Smoleńskiem

dnia 17. Sierpnia 1812 roku.

ANTONIEGO GORECKIEGO.

w Warszawie Roku 1814.

Karta tytułowa.

dy to skreślił wiersz *„Na reprezentacyę Fedry“*; następnie pisał wiele, głównie w formie bajek, dum, powiastek i satyrycznych ucinków. Miał dużo dowcipu, ale też i dużo serca, rozrzewniał się łatwo, przeważnie smutkami i nieszczęściami ogólnemi. W *bajkach* wydanych dopiero w czasach emigracyjnych, podobnie jak Niemcewicz, dotykał wypadków bieżących, lecz uwydatniał je silniej, tak, że i dziś jeszcze powszechnie są zrozumiałe. Jego przedstawienie rzeczy nie ma powabu poetycznego, ale odznacza się jędrnością i dobitnością. Najgłośniejszym z tych utworów była „Bajka o furmanach,“ która ściągnęła na autora dużo nieprzyjemności.

W *dumach* poszedł Gorecki śladem Niemcewicza, łącząc tak samo, jak on, tkliwość a nawet sentymentalność z rycerskością i mestwem. Najwcześniej ogłoszona była *„Duma o generale Grabowskim“*, za nią poszły inne: *„Zdobycie wąwozów pod Samo-Sierra“* i *„Duma o Zakrzewskim“*.

Odmianą dum są *elegie*, z pomiędzy ktorych najbardziej wzruszająca ma napis: *„Grobowce pod Powązkami“* (1815 r.), gdzie znajdując pomniki bogaczów, a mogiły zasłużonych gołe, bez odznaczenia, prosi przyjaciół, by i jego „ubożuchne zwłoki“ nie były obciążone kamieniem; „złóżcie mię — powiada — prosto w ziemi pod topoli cieniem; chcę być wolnym i w grobie...“

W r. 1816 ogłosił Gorecki *„Krakowiaki ofiarowane Polkom“* z muzyką Franciszka Mireckiego. Nie on pierwszy, jak wiemy, przeniósł tę melodyę ludową do poezyi artystycznej, ale on pierwszy zrobił to na większą skalę i wybornie odtworzył nastrój, charakteryzujący czasy wojenne Księstwa Warszawskiego. Zalotność, nieraz płocha, miłość obcesowa wojaków i względność kobiet na jej objawy, pogarda dla tchórzów i piecuchów, ochocze tany i ciężka praca, wesołość i bieda — jak szkiełka kalejdoskopowe brzęczą tu raźnie, coraz to inne przedstawiając widoki, w coraz to inne układając się kształty. Ze wszystkich utworów Goreckiego te „Krakowiaki“ pozostały może najświeższe.

Jego *ucinki satyryczne* mają kształt epigramatów, łączących się w je-

den szereg dla napiętnowania pewnej wady. Brał on najzwyklejsze i najpospolitsze nasze usterki narodowe pod rozwagę i bez żółci wprawdzie, ale bez pobłażania, wytykał je mniej lub więcej dowcipnemi słowy. Najczęściej powstawał na próżność („Teraźniejsze czasy"), na brak ochoty do pracy i na brak wytrwałości.

Po r. 1831 nie przestawał Gorecki wydawać swych poezyi, owszem ogłaszał je nawet w zbiorkach (*Poezye Litwina*, Paryż 1834; *Bajki i poezye nowe*, Paryż 1839; *Kłosek polski czyli nowy tomik poezyi*, tamże, 1834 i inne); ale chociaż wielbił Mickiewicza, nie mógł się nagiąć do nowego sposobu pisania, tworzył po staremu i gniewał się, że go nie ceniono tak, jak dawniej. Miał bowiem dość wysokie mniemanie o swoim talencie i sam się liczył do natchnionych. To też gdy zauważył, że jakiś historyk literatury czy sprawozdawca, wymieniając poetów, jego nazwisko opuścił, nie zaniedbał pocieszyć sam siebie ucinkiem o astronomie młodym, który w swojej tabeli umyślnie zamilczał o gwieździe, zapisanej w innych oddawna:

O ty, co bazgrać trochę piórem umiesz
I stąd, że zginął, już taki rozumiesz,
Kogoś ty nie napisał pomiędzy poety,
Pomnij, że Bóg nas mianował — nie ty.

Wyobraźni miał Górecki mało; do rymowania obierał nieraz rzeczy bardzo prozaiczne i nie umiał ich podnieść obrazowaniem; ale uczucie głębokie, religijne i patryotyczne, okupywało nieraz słabość jego pomysłów i sposobu ich wykonania. Za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego zajmował on miejsce dość wydatne; był lubiony, szanowany i czytany. Zbiorowe wydanie jego „Pism" wyszło w 2 tomach dopiero r. 1886 w Lipsku.



Tomasz Kantorbery Tymowski
(Z dzieła Kraushara Tow. warsz. przyj. nauk. T. III. Cz. 3.)

Obraz poezyi legionów polskich uzupełnia KANTORBERY TYMOWSKI (1790 † 1850); urodzony w Kaliskiem, bardzo młodo wstąpił do szeregów wojskowych, był, jak się zdaje, w Hiszpanii, następnie poświęcił się karyerze urzędniczej i w końcu za Królestwa Kongresowego został referendarzem stanu. Pierwszym i najbardziej pamiętnym jego wierszem, napisanym w r. 1810, są *„Dumania żołnierza polskiego na wałach starożytnego zamku Maurów nad*

Tagiem" (druk. osobno w r. 1810, potem 1815 r. w „Pamiętniku Warszawskim"). Poetyczny jest początek tego wiersza, malujący wybornie wieczór księżycowy w obozie, smutne rozmyślania nad sprzecznością celów i środków, oraz tęsknotę do kraju. Dalsza część „Dumań" to katalog nazwisk mężów dzielnych, miły jako pamiątka, lecz nie dający plastycznych obrazów, gdyż zbyt ogólnikowy.

Od roku 1815 do 1821 ogłaszał Tymowski bardzo wiele wierszy w „Pamiętniku Warszawskim", „Wandzie", „Sybilli nadwiślańskiej" i innych czasopismach. Miały one nader różnorodny charakter: anakreontyczno-bachiczny („Pieśń do porteru"), satyryczny, przedstawiający dobitnie wyczerpanie finansowe kraju wskutek wojen („Golizna", „Dywidenda"), zamiłowanie do płochych nowostek w teatrze („Do dramy"), lub też wykazujący w sposób żartobliwo-poważny, do czego głód zmusza ludzi („Oda do brzucha") i inne. Wszędzie widać dowcip, rozum, uczucie, ale fantazyi nie wiele, tak, że i pod tym względem „Dumania" są najlepsze.

Wykształcony za czasów pruskich („Muza w ustronnym Kobiel wychowana lesie"), znał język niemiecki, wielbił Schillera i jeden z pierwszych u nas przekładał jego liryki; lecz nie porzucał też Horacego. Owszem w r. 1816 wydał „*Ody Horacyusza wybrane z ksiąg różnych, rymowym i nierymowym wierszem*". On pierwszy wznowił wreszcie sprawę rozpoczętą w XVIII wieku przez księdza Nowaczyńskiego, sprawę prozodyi wiersza polskiego i pobudził innych do zajęcia się nią gorliwie. Tymowski sądził, że wiersz miarowy potrzebny jest u nas dla wiernego odtworzenia poezyi Greków i Rzymian, którzy rymu nie znali. Sam jednak niezbyt szczęśliwie wywiązał się z tego względem ód Horacyusza, gdyż nie miał poczucia melodyi i zupełnie na budowę zwrotek nie zważał; przytem mniemał, że „prozodya polska dotąd jest w dzieciństwie, z którego wyprowadzić ją trudno".

Znalazł się atoli niebawem pisarz, który postanowił wykazać, że język polski może mieć doskonałe wiersze rytmiczne, ściśle do muzyki zastosowane. Był nim *Józef Franciszek Królikowski* (1781 † 1839), ojciec wsławionego później aktora, autor „Sufleroidy". Ale połączył on tę sprawę z inną, która także w owych czasach weszła na porządek dzienny, mianowicie ze sprawą *rymu męskiego*.

Do owej pory poezya nasza posługiwała się wyłącznie rymami żeńskimi, a jeżeli znajdowały się w niej, począwszy już od „Bogurodzicy", męskie, to były one zupełnie przypadkowe. Rozpowszechnienie oper, a zwłaszcza operetek (wodewilów), w języku polskim spiewanych, nasuwało myśl zastosowania, na wzór obcych tekstów, i u nas także rymu męskiego, niezbędnego dla zharmonizowania spiewu z muzyką. I tu jednak

przez czas długi przenoszono fałszywe akcentowanie wyrazów nad wprowadzenie nowości. Dopiero w początkach wieku XIX zrobiono próbę w spiewkach komicznych. Próby te kulały z początku, ale wkrótce dokonano niemałego postępu w tej mierze, a „Opera włoska w podróży" Fioravantiego, w tłumaczeniu Jana Kruszyńskiego, pozostała jednak w rękopisie, ma być doskonałą pod względem ścisłego zastosowania słów do nut muzycznych. Z oper i operetek rym męski przedostał się i do utworów, które niekoniecznie miały być spiewane. Zaniepokoiło to niektórych, a wyrazem niechęci stał się wiersz bardzo wrażliwego i dowcipnego pisarza, *Stanisława Okraszewskiego*, ogłoszony r. 1817 w „Pamiętniku Warszawskim" p. n. „Panegiryk nowych a szczęśliwie wynalezionych rymów". Drwiąc z poetów, którzy na „podkasanym rymie" cwałem wlecieć chcieli na szczyt Parnasu, użył samych szeleszczących jednozgłoskowych wyrazów w końcówkach wierszy i temi słowy pożegnał nowych wieszczów:

Co za chwała, co za cześć!
Tak uroczy tocząc rym,
Z każdym bój tartakiem wieść,
Z doboszami iść o prym!

Walczcie więc i noc i dzień,
Walczcie, wieszcze, dzień i noc,
Świstem, pukiem waszych proc,
Miły dźwięk wytępcie w pień.

A gdy już zyskacie plac,
Niech wam Muz łaskawych dłoń
W danku wiekopomnych prac
Pokrzywami wieńczy skroń!

Za rymami męskimi ujął się Królikowski, drukując w tym samym roku również w „Pamiętniku" swoje *„Uwagi nad jednozgłoskowym rymem"* i dowodząc bardzo rozsądnymi argumentami, że rymy te nie staną się „zagubą harmonii, smaku i słodkiego dźwięku", jeżeli tylko umiejętnie będą dobierane. Zakończył wywody powołaniem się na poezyę obcych narodów: „gdy wszystkie języki mają rym jednozgłoskowy i gdy muzyka, która jest powszechną wszystkich narodów i wszystkich języków poezyą, nie tylko w rzeczach lekkich, ale najtragiczniejszych nawet używa takiego rymu, nie wiem, dlaczegoby jedna tylko poezya polska miała go w obrzydzeniu". Rozwijając zaś myśl swoją o stosunku poezyi do muzyki, zaczął drukować w „Pamiętniku" tegoż jeszcze roku obszerną *„Rozprawę o spiewach polskich z muzyką, do rozszerzenia tej nauki w kraju naszym bardzo użytecznych i o zastosowaniu poezyi do muzyki"*. Dla udo-

wodnienia, że większość naszych utworów lirycznych wykracza przeciwko zasadom spiewności, wziął pod rozbiór świeżo wtedy przez Okraszewskiego wydane „Piosnki z muzyką“ i wykazał ich rytmiczne usterki, a następnie szeroko rozwinął przepisy dotyczące „prozodyi“ polskiej. Okraszewski dowcipnie się odciął, ale usterek swoich nie bronił, uznał nawet potrzebę jednozgłoskowego rymu i sam dał próbę (niezupełnie zadowalającą) dystychu rytmicznego (t. j. heksametru z pentametrem), pisząc elegię p. t. „Wspomnienie okolic Rzymu“ (r. 1818 w „Pamiętniku“).

Równocześnie *Ludwik Kamiński* napisał zwrotkami ściśle rytmicznemi, ale z zachowaniem rymu wiersz p. t. „Safo do Faona“ (tamże). Gdy rzecz Królikowskiego drukowała się jeszcze w „Pamiętniku“, muzyk *Józef Elsner* ogłosił część I-szą swojej *„Rozprawy o metryczności i rytmiczności języka polskiego, szczególniej o wierszach polskich we względzie muzycznym“* (Warszawa, 1818). Królikowski napisał szczegółowe „Uwagi“ nad tą rozprawą (1818), a swoją własną przerobiwszy i dopełniwszy wydał w książce p. t. *„Prozodya polska, czyli o spiewności i miarach języka polskiego, z przykładami w nutach muzycznych“* (Poznań, 1821). Poruszone przez Królikowskiego zagadnienia, gruntownymi wywodami poparte, zainteresowały żywo młodszych zwłaszcza zwolenników poezyi i wywarły wpływ niewątpliwy na ich twórczość; rym męski otrzymał prawo obywatelstwa, a dbałość o rytmikę wiersza zwiększyła się, chociaż zupełnie ścisłą i dokładną nie była.



Ludwik Osiński
jako wielki mistrz wolnych mularzy.
Według portretu będącego ongiś własnością P. Bronikowskiego. (Z albumu fotograficznego: Portrety historyczne zdjęte z oryginałów znajdujących się w zbiorach publicznych i prywatnych w Warszawie, zebrał J. Łoski. Własność Bibl. Poturzyckiej we Lwowie).

Ściśli klasycy, do których teraz przechodzimy, rymu męskiego nie używali, lecz troszszyli się wielce o wykwintność rymu i regularną budowę zwrotek, wogóle o nadzwyczajną poprawność i w budowie wiersza i w stylu.

Obóz tych klasyków otwiera LUDWIK OSIŃSKI (1775 † 1838); rodem z Kocka na Podlasiu, uczył się u Pijarów w Radomiu, a potem wstąpiwszy u nich do nowicyatu był sam nauczycielem. Wystąpiwszy ze zgromadzenia Pijarów w czasie powstania Kościuszki, po jego upadku do zakonu już nie powrócił, lecz dawał lekcye prywatne i począł pisać

poezye. W r. 1799 ogłosił w Warszawie szczuplutki „*Zbiór zabawek wierszem*“, podzielony na dwie części; w pierwszej mieszczą się wiersze treści moralizującej i satyrycznej, w drugiej wiersze miłosne i sielanki. Wszędzie widać uczucia szlachetne, rozumową wiarę w Boga i nieśmiertelność, wstręt do dewocyi zarówno, jak do libertynizmu, pesymistyczne pojęcie życia jako szeregu nędz i cierpień i widowni ustawicznych zniszczeń. Z tego atoli pojęcia autor nie wyciąga wniosków rozpaczliwych, lecz daje ludziom takie rady jak Krasicki. Wystawia zgubne skutki rozpustnej rozrzutności; powstaje na nieprawe nabywanie mienia, na „nowomodną“ cnotę, na pieniactwo, przedajność sędziów, nadużycia opiekunów, nieludzkość krewnych, złość sąsiadów, na plotki i obmowy, na pysznienie się z rodu, na kształcenie się zagranicą, wydające zarozumiałych i zepsutych głupców; nie gani jednak podróży wogóle „pod wodzą zdrowych świateł i rozumu tarczą“. Wypowiada to wszystko nie w obrazkach, lecz w suchych określeniach. Jest to poezya rozumowa; uczucia, a mianowicie zapału tu niewiele, fantazyi bardzo skąpo. Najlepszym wierszem w tym zbiorku, wyrażającym żywe współczucie dla ludu wiejskiego, jest „Dziedzic i poddani“, zakończony następną apostrofą:

O wy, co ślepym losem skazani do pracy,
Jesteście państw podporą, czcigodni wieśniacy!
Żywiciele narodów! o których zagony
Ród ludzki i wysokie wspierają się trony;
Wy, co chlebem, rzemiosły i mnożnemi trzody
Węzłem handlu odległe zbliżacie narody;
Wy, co w potrzebie niosąc zbrojnych rąk tysiące,
Tych, coście nakarmili, jesteście obrońce;
Pierwsza klaso ludzkości! pókiż ludzie dzicy
Gnębić będą szanowny stan wasz, cni rolnicy?
Smutne przemocnych panów wściekłości igrzyska!
Ten, co z rąk waszych żyje, nęka i uciska.
Nie znają ludzie ludzi. — Prawdo, duszo świata,
Skrusz przesąd, niechaj człowiek uzna w człeku brata.

W pieśniach miłosnych i sielankach, tu zamieszczonych, niema świeżości i tkliwości uczucia; rozsądek i w nich przemaga. Osiński z upodobaniem kreśli obraz „niemodnej wieśniaczki“, która choć rysuje, gra i spiewa, jest dowcipna i ukształcona, sama przecież dogląda krów, strzyży owce, wie, gdzie ile wysiano, gdzie który pług orze, dba o dzieci, co je sama wykarmiła, „gardząc obfitym w gust i polor wiekiem“, lecz za to nie wie, „jak na meble, widocznie, szpalery i kioski — trwonić dorobne mężów kapitały, wioski“.

W r. 1801 założył Osiński wraz ze znanym pedagogiem, Konstantym Wolskim, pensyonat męski w Warszawie, cieszący się za czasów pruskich wielkim rozgłosem i uznaniem. Wówczas także, pragnąc odciągnąć publiczność arystokratyczną od teatru francuskiego, dającego przedstawienia w Warszawie, pięknie przełożył kilka tragedyi francuskich, mianowicie *Kornela (Cyd, Horacyusze, Cynna)* i *Woltera (Alzyra)* i zasłynął jako najznakomitszy wtedy rymotwórca, wsparłszy to mniemanie oryginalnym *„Wierszem o dobroczynności“* (1803).

Za Księstwa Warszawskiego został sekretarzem jeneralnym ministeryum sprawiedliwości, a następnie pisarzem sądu kasacyjnego i wsławił się dzielną obroną pułkownika Siemianowskiego. *„Marsz dla pułku gwardyi polskiej w r. 1808“* napisany, a zwłaszcza *„Wiersz na powrót zwycięskiego wojska do stolicy“* po świetnie odbytej przeciw Austryakom kampanii w r. 1809, czytany na posiedzeniu „Towarzystwa przyjaciół nauk“ — ustaliły jego sławę jako poety. Żywość uczucia podzielanego przez wszystkich, podniosłość wyrażenia, przeważnie retoryczna, lecz bez napuszystości, wiersz potoczysty i dźwięczny, a przytem pewna wytworność rymowania przemówiły zarówno do prostaków, jak do wykształconych; i dziś jeszcze te utwory z prawdziwą przyjemnością można odczytywać. „Wierszowi na powrót wojska“ nie nadał tytułu „ody“, choć on na nią zasługiwał w całej pełni, większą się bowiem odznacza naturalnością, niż przechwalona *„Oda do Kopernika“*, gdzie zaledwie kilka wierszy prawdziwie pięknymi nazwać się godzi. „Andromeda“, jednoaktowy dramat liryczny, napisany naprędce na przyjęcie Napoleona w Warszawie r. 1807, miał okolicznościowe powodzenie, ale przez samego autora uznany został za rzecz słabą.

W r. 1809 i 1810 Osiński wydawał „Pamiętnik Warszawski“ i umieścił tu prócz różnych swoich wierszy i utworów prozą, kilka sprawozdań teatralnych, pisanych rozumnie i dowcipnie. Od tego czasu

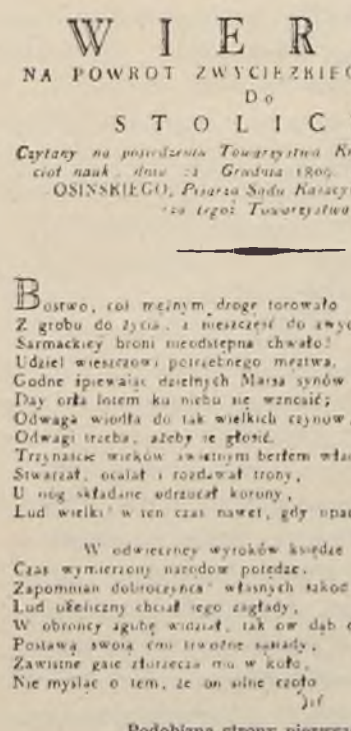

WIERSZ
NA POWROT ZWYCIEZKIEGO WOYSKA
Do
STOLICY,

Czytany na posiedzeniu Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół nauk, dnia 22 Grudnia 1809. Przez Ludwika OSINSKIEGO, *Pisarza Sądu Kasacyjnego Sekretarza tegoż Towarzystwa*

Bostwo, coś mężnym drogę torowało
Z grobu do życia, z nieszczęść do zwycięztwa,
Sarmackiey broni nieodstępna chwało!
Udziel wieszczowi potrzebnego męztwa,
Godne śpiewaiąc dzielnych Marsa synów
Day orła lotem ku niebu się wznosić;
Odwaga wiodła do tak wielkich czynów,
Odwagi trzeba, ażeby ie głosić.
Trzynaście wieków świetnym berłem władał,
Stwarzał, ocalał i rozdawał trony,
U nóg składane odrzucał korony,
Lud wielki! w ten czas nawet, gdy upadał....

W odwieczney wyroków księdze
Czas wymierzony narodów potędze.
Zapomnian dobroczyńca! własnych szkód niepomny
Lud ukeliczny chciał iego zagłady,
W obrońcy zgubę widział, tak ów dąb ogromny
Postawą swoią ćmi trwożne sąsiady,
Zawistne gaie złorzecza mu w koło,
Nie myśląc o tem, że on silne czoło

Podobizna strony pierwszej.
Druk ulotny z r. 1809.

APOTEOZA NAPOLEONA.

NAPIS POLSKI.

Tak Polska z losów kolei
Z gruzów swoich ożywiona
Uprzała cel swych nadziei
Wielkiego Napoleona.

Mąż wielki zrządził tę zmianę
Zdumiewa się cienia cała
Ledwie opuścił Sekwanę
Już go zwycięzcą Wisła uyrzała

NAPIS FRANCUSKI.

Du centre humeur de l'astre qui éclaire
Le front ceint de Lauriers, il commande au tonerre.
De tant de Nations magnanime vainqueur
Pour les uns, Dieu vengeur... et pour nous... un Sauveur.

Comtesse Moszyńska née Grzybowska.

Tue dépris le tableau du drame lyrique d'Ambroisède représenté le 14. Jan. 1907 sur le théâtre Nat. à Vars. en présence de S. M. Lempéreur et Roi.

APOTEOZA NAPOLEONA.

NAPIS POLSKI.

Tak Polska z losów kolei
Z gruzów swoich ożywiona
Uyrzała cel swych nadziei
Wielkiego Napoleona.

Mąż wielki zrządził tę zmianę
Zdumiewa się ziemia cała
Ledwie opuścił Sekwanę
Już go zwycięzcą Wisła uyrzała.

NAPIS FRANCUSKI.

Du centre lumineux de l' astre qui éclaire
Le front ceint de Lauriers, il commande au tonerre,
De tant de Nations magnanime vainqueur
Pour les uns; Dieu venguer... et pour nous... un Sauveur.

Comtesse Moszyńska née Grzybowska.

Tire dáprés le tableau du drame lyrique d'Andromède réprésenté le 14. Jan. 1807 sur le théatre Nat. a Vars. en présence de S. M. Lémpéreur et Roi.



APOTEOZA NAPOLEONA.

Transparent w teatrze warszawskim, pomysłu Woj. Bogusławskiego, w czasie przedstawienia Andromedy Osińskiego w obecności Napoleona dnia 14. stycznia 1807 r.
(Rysunek C. Woyniakowskiego, litogr. J. Ligbera w Warszawie; z galeryi hr. Miączyńskich-Dzieduszyckich we Lwowie.)

Publiczna Biblioteka Pedagogiczna w Gdańsku Wrzeszczu

poczytywano go za znakomitego krytyka i pod sąd jego chętnie oddawano nowe dzieła, zwłaszcza dramatyczne, a ta pochlebna dla niego opinia wzmogła się, gdy w roku 1814 po teściu swoim, Wojciechu Bogusławskim, objął dyrekcyę teatru i założył szkołę dramatyczną. Teatr tego czasu rzeczywiście wiele zawdzięcza Osińskiemu: dbałość o urozmaicenie repertoaru, o dobry język w przekładach, oraz o wykształcenie aktorów. Błędne natomiast jest mniemanie, jakoby Osiński nadmierną przywiązywał wagę do „przepisów" i nie widział dla poezyi żadnych innych widoków poza wskazaniami poetyki francuskiej; cenił on ją naturalnie, kazał trzymać się jej prawideł, ale silnie ostrzegał przed ślepem naśladownictwem i domagał się samoistności. W wierszu „O sztuce aktorskiej" w ten sposób przemawia Osiński do początkującej artystki:



Podobizna karty tytułowej Andromedy Osińskiego. (Egzemplarz Biblioteki Krasińskich w Warszawie).

Nie lubię tych aktorów, w których zimna dusza
Zaledwie się niekiedy *własnym* ogniem wzrusza;
Upatrzonego wzoru bojaźliwi słudzy,
Radzi to przeistaczać, co stwarzają drudzy:
Zdaje się, jakby jeden wszystkie mówił role.
Jak obszerna to sztuka, jak rozległe pole!
Nie koniecznie tu cudzym iść potrzeba torem.
Mniej naśladuj, a więcej sama będziesz wzorem.
Tak właśnie przerabiane malarzów obrazy
Nigdy prawie wolnymi nie będą od skazy:
Słabieją farby, rysy, niknie żywot cienia:
Zawsze celuje pierwszy, *wzięty z przyrodzenia*.

Podobnie rzecz się miała i z jego pojęciami o literaturze. Starożytnych uważał wprawdzie za wzory najznakomistsze, uznawał mistrzostwo Francuzów w technice dramatycznej, ale nie był ślepym na piękności literatury innych narodów; nie zacieśniał poglądów swoich wyłącznie do reguł poetyki francuskiej. Kiedy w r. 1818 rozpoczął w uniwersytecie warszawskim wykłady o literaturze powszechnej, uczęszczane nie tylko przez studentów, ale i przez płeć piękną, w pierwszym zaraz odczycie lekceważąco wspomniał o „ckliwych i odstręczających szkolnych przepisach sztuki", a wielbiąc „nieśmiertelne wzory" piękna, przyznawał, że „ślepe uszanowanie dla dawnych, nieograniczona pogarda wszystkiego, coby w naszych

dziełach nie miało podobieństwa ze starożytnemi, mogłoby bez wątpienia zniszczyć nowe siły odradzającej się sztuki". Znał już wówczas odczyty Augusta Wilhelma Schlegla o literaturze dramatycznej, korzystał z nich niejednokrotnie, nazywał go „światłym krytykiem i znawcą", dostrzegał w nim atoli pewnych z samym sobą sprzeczności i udowadniał, że nie on pierwszy dopominał się o „szlachetną niezależność od pewnych prawideł i wzorów". Słusznie twierdził, że po wyrzeczeniu się smaku i sztuki powstają „niekształtne imaginacyi płody"; twierdził, że „wolno jest, należy owszem, nie trzymać się ścisłego naśladownictwa" i dodawał: „Gdyby geniusz jaki stworzył nowe dzieło, do znajomych wzorów wcale niepodobne, takie jednak, iżby zdolne było otrzymać palmę doskonałości, czyżby je dlatego samego mistrzowie klasyczni odrzucili? Czyliż owszem ten nowy twórca nie stałby się razem prawodawcą nowych przepisów? Ta jedyna jest droga walczenia z tem, co my dotąd za wzór uznajemy".

Wszystkie te zasady głosił Osiński w swych wykładach historyi literatury powszechnej, wygłaszanych od r. 1818 w liceum, a od roku 1822 w uniwersytecie warszawskim. One też stanowią główne źródło do poznania teoretycznych przekonań Osińskiego, gdyż poza niemi pisał nasz poeta i krytyk bardzo niewiele; wszystkie te jednak prace nie były drukowane za życia Osińskiego i wyszły drukiem dopiero w r. 1861 w zbiorowem wydaniu jego pism z przedmową Franc. Salezego Dmochowskiego, w innych zupełnie dla literatury czasach, jako jej okaz zupełnie spó-

Dyrektorowie Teatru Narodowego.

Z powodu dających się słyszeć żądań względem wystawienia na Scenie Narodowéj wielu Sztuk, które pod ustałym Rządem przez Cenzurę zakazane były, Dyrektorowie Teatru Narodowego mają zaszczyt uprzedzić Szanowną Publiczność, iż natychmiast po wiekopomnym dniu 29 Listopada wzięte zostały do nauki dzieła Dramatyczne:

LUDGARDA. KRÓL ŁOKIETEK. HORACYUSZE. MARYA I KATARZYNA. ŻOŁKIEWSKI pod CECORĄ. GLIŃSKI. BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA. BARBARA ZAPOLSKA. BENIOWSKI. ZBIGNIEW. MATKA RODU DOBRATYŃSKICH. OKOPY NA PRADZE. NIEMA z PORTICI.

i wiele innych bądź nowych jak *SZPIEG. WILHELM TELL. HERNANI. WANDA. MARYA STUARD. HENRYK III I DWÓR JEGO.* bądź dawnych do wznowienia przeznaczonych.

Zgon jednego z pierwszych Artystów (*Marcina Szymanowskiego*) i nieobecność w Stolicy JPanny *Żuczkowskiej*, która według zobowiązania się powinna była w pierwszych dniach Września powrocić, są przyczyną, iż wznowienie wielu dzieł większych, musi opóźnienia doznawać, pomimo dobrej chęci i wysileń Artystów. Niektóre dotąd jeszcze z papierów dawnej Cenzury, gdzie po kilkanaście miesięcy leżały, wydobyte być nie mogą. Wszystkie jednak w miarę postępu koniecznej nauki i przygotowania niezawodnie i jak najprędzéj wystawione będą, tak jak niektóre wystawione już zostały.

w Warszawie dnia 23 *Grudnia* 1830.

Ludwik Osiński. *L. A. Dmuszewski.*

Ogłoszenie dyrektorów Teatru narodowego w Warszawie z r. 1830.
(Według ulotnego druku w Muzeum Hutten-Czapskich w Krakowie).

żniony. To jest jednak pewne, że źródłem i podstawą wszystkich teoretycznych wywodów Osińskiego był krytyk francuski z końca XVIII w. Laharpe, profesor w liceum paryskiem, i jego dzieła, a raczej wykłady wydane p. t. „Cours de la Littérature ancienne et moderne“ (1799—1805, w 16 t.) Stosunek Osińskiego do Laharpe'a jest tak ścisły, że szedł on nie tylko w jego ślady w ogólnej metodzie traktowania historyi literatury, nie tylko przejął bezwzględnie jego teoryę klasyczną — ale czerpał z jego dzieła obficie w swych wykładach, streszczając je a nawet tłumacząc całymi ustępami. Nie ulega też wątpliwości, że wykłady Osińskiego nie przedstawiają nam pierwszego stadyum jego poglądów z czasów, o których mówimy, lecz że w latach późniejszych były one poprawiane i uzupełniane, a powoływanie się w nich na Schlegla, Sulzera i innych nowszych teoretyków literatury należy policzyć właśnie na karb tych poprawek późniejszych, gdy Osiński, w czasie walki o przekonania literackie, po wystąpieniu Mickiewicza, chciał się przeciwstawić nowszym dążeniom. Wogóle biorąc, w świetle analizy krytycznej oryginalność wywodów Osińskiego i jego naukowość musi w sądzie o nim, jako krytyku i teoretyku literatury, ulec znacznemu obniżeniu.

Wobec atoli przekonań, których obraz podano powyżej, zdawałoby się, że Osiński powinienby był zachować się względnie przychylnie względem nowego zwrotu poetyckiego. Stało się tymczasem inaczej. Wprawdzie nie wystąpił on przeciwko niemu w druku, ale prywatnie wypowiadał różne docinki. Uchodząc zaś w tym czasie za powagę w rzeczach krytyki literackiej, przez głoszone przez się zasady i ścisłe związanie się z innymi klasykami na terenie Warszawy, stał się podporą wojującego klasycyzmu, filarem t. zw. „obozu klasyków“. Łatwiej bowiem jest uznać teoretycznie, że geniusz może nowemi swemi dziełami wprowadzić przepisy sztuki, aniżeli dopatrzyć się śladów geniuszu w nowych utworach. Przyzwyczajenie, a nadto chęć dogodzenia upartemu klasykowi a swemu przyjacielowi, Koźmianowi, odegrały też nie małą rolę w całem zachowaniu się Osińskiego wobec nowego kierunku poetyckiego.

Wiernym towarzyszem w poglądach literackich Osińskiego a przyjacielem w życiu był drugi przedstawiciel klasycyzmu francuskiego w tej epoce, istotnie najwytrwalszy i najzacieklejszy zwolennik jego wzorów i przepisów — KAJETAN KOŹMIAN (1771 † 1856). On jeden z ówczesnych pisarzy nic nie przejął z literatury angielskiej i niemieckiej, zadowalając się wyłącznie rzymską i francuską. Ubogą obdarzony wyobraźnią, poddawszy uczucia rozsądkowi, był zdania, że w naśladownictwie tylko przy wytrwałej pracy nad zewnętrzną stroną wiersza może czegoś w piśmiennictwie dokonać, a granice swojej twórczości, przez łatwe zrozumiałe złudzenie, poczytał za granice twórczości wogóle.



Kajetan Koźmian.
(Według daguerrotypu współczesnego).

Urodzony w Gałęzowie w Lubelskiem, z rodziny, która miała dość liczne znajomości wśród arystokracyi, przejął się wcześnie czcią dla możnych rodów i wyrobił w sobie zwolna skłonność do oportunizmu politycznego. Kształcił się naprzód w Lublinie, potem w Zamościu (wówczas do Austryi należącym), w końcu znów w Lublinie, gdzie też następnie sposobił się w palestrze do zawodu prawniczego. W roku 1794 pełnił obowiązki sekretarza komisyi, zostającej pod naczelnictwem Kościuszki; wkrótce jednak osiadł na wsi w Piotrowicach i zaczął gospodarować, a w czasie stosownym namiętnie oddawał się myślistwu. Po trzecim rozbiorze znalazł się pod panowaniem austryackiem. W sąsiedztwie jego było dwu obywateli, zagorzałych wolteryanów (Owidzki i Kownacki), lubiących literaturę. Pożyczali oni Koźmianowi dzieł ze swych księgozbiorów, rozprawiając następnie o tem, co czytano; nieraz rozprawy te toczono wierszami, przesyłanymi w listach. Później nieco przyjaciel Trembeckiego, Mikołaj Wolski, pobudził Koźmiana do poważniejszych studyów nad poezyą rzymską, francuską i polską z czasów Zygmuntowskich i Stanisławowskich, a poematu Horacego o sztuce rymotwórczej wyuczył się nawet Kajetan na pamięć. Ze studyów tych wyniósł przekonanie, iż ci tylko z poetów polskich „dobrze pisali, co się wpatrywali w starożytnych i zbliżyć się do nich usiłowali“, oraz, że „oryginalność czasem, a osobliwość i szczególność zawsze niczem innem nie są, jak tylko niewiadomością i nieumiejętnością“. To też i on wziął się do tłumaczenia i naśladowania. Wiersz p. t. „*Modlitwa o pokój*“ (1800) powstał pod wpływem ody („A la paix“) Jana Chrzciciela Rousseau, uważanego wówczas za największego liryka francuskiego. Rozczytywanie się w poezyach tego autora z pierwszej połowy XVIII wieku nasunęło Koźmianowi myśl przyswojenia strofice polskiej jednej z form ody (zwrotka 10-wierszowa z rymami przekładanymi), używanej często przez Roussa. Pierwsza w tym kierunku próba: „*Oda na wojnę roku 1800 ukończoną batalią pod Marengo*“ podobała

się wielce Ignacemu Potockiemu i Piramowiczowi; ich zdanie, wielce przez młodego poetę cenione, skierowało go na drogę liryki. Ale ponieważ natchnienia liryczne, jak powiadał, przychodzą tylko „z nadzwyczajnemi zdarzeniami“, czekając więc na nie, rzucił się do czytania liryków obcych i swojskich, a między nimi także Osińskiego.

„Nadzwyczajne zdarzenia“ dla kraju nadeszły wraz z Napoleonem, którego Koźmian już w owej pierwszej swej odzie do Jowisza porównał. W r. 1809 napisał Koźmian „*Odę na zawieszenie orłów francuskich w Lublinie*“ — i odrazu stał się sławnym. Napoleon jest tu „największym z ludzi“. Niebawem w tymże jeszcze roku w „*Odzie na zawarcie pokoju*“ zostanie cesarz Francuzów utożsamiony z Bogiem, stwórcą świata; w „*Odzie*“ zaś „*na pożar w r. 1812*“ wołał poeta, że „sam Bóg nie dałby nam więcej“ nad Napoleona. Ody te są to misterne wyroby retoryczne; pod względem sztuki pisarskiej nieposzlakowane, zwięzłe, jędrne, rażą nas dzisiaj przesadą wyrażeń i porównań, ale w owych czasach nie miano ich bynajmniej za przesadne i poczytywano je za arcydzieła stylu i formy poetyckiej. Stanowisko autora w rządzie, jako referendarza stanu, potem sekretarza konfederacyi, nadawało dużo rozgłosu tym pieśniom, w których my dzisiaj istotnego zapału i natchnienia dostrzec nie możemy. Bo, zdaje się, nie było tam tych czynników. Koźmian podniecał się tylko do wysławiania bohatera, naśladując francuskich chwalców (Etienne'a), ale naprawdę nie odczuwał jego wielkości; bo gdyby tak było, jakżeby mógł po klęsce Napoleona napisać w r. 1815 „*Odę na upadek dumnego*“, gdzie ten niedawno „największy z ludzi“, co więcej Bóg-Stwórca, nazwany został w równie misternych wierszach niegodnym nazwy człowieka. Prawdziwy entuzyasta nie znieważyłby w ten sposób swego bożyszcza; co najwyżej byłby milczał; ale oportunista Koźmian, pisujący wyborne referaty, chciał wśród zmienionego położenia rzeczy, zatrzeć jakoby w pamięci ludzkiej swoje „bluźnierstwa“ i okazać akt skruchy w pięknie napisanej odzie.

W nowym składzie rządu, Koźmian, wielbiący cesarza Aleksandra, został

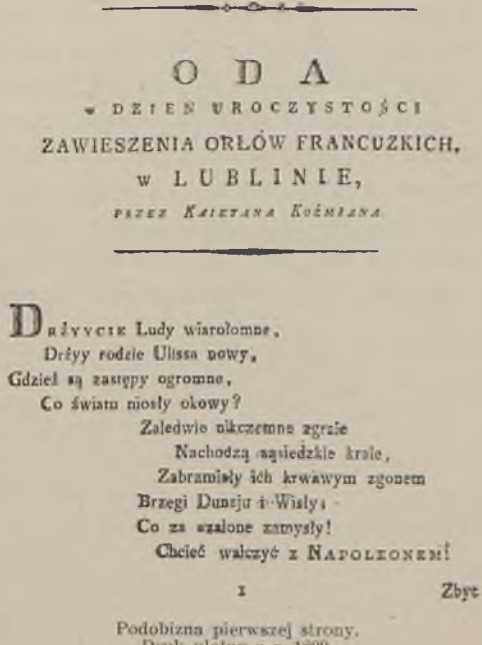

ODA

w DZIEŃ UROCZYSTOŚCI

ZAWIESZENIA ORŁÓW FRANCUZKICH,

w LUBLINIE,

PRZEZ KAIETANA KOŹMIANA

Drżyycie Ludy wiarołomne,
Drżyy rodzie Ulissa nowy,
Gdzież są zastępy ogromne,
Co światu niosły okowy?
Zaledwie nikczemne zgrzie
Nachodzą sąsiedzkie krale,
Zabrzmiały ich krwawym zgonem
Brzegi Dunaju i Wisły;
Co za szalone zamysły!
Chcieć walczyć z NAPOLEONEM!

I Zbyt

Podobizna pierwszej strony.
Druk ulotny z r. 1809.

radcą stanu, prezesem delegacyi administracyjnej, w końcu dyrektorem jeneralnym administracyi krajowej i senatorem. Po roku 1831 osiadł stale w Piotrowicach, potępiał rewolucyę, zawzięcie występował przeciw demagogom, wychwalał monarchię, nie cierpiał nowej poezyi i wogóle nowej literatury, uważając ją za haniebną spekulacyę; wyjątek robił tylko dla syna swego przyjaciela, Zygmunta Krasińskiego, i dla improwizatorki Deotymy; w sądach o ludziach kierował się uprzedzeniem i oceniał ich stosownie do mniejszej lub większej zgodności z jego poglądami politycznymi. Dość w tej mierze odczytać jego charakterystykę Joachima Lelewela.

Koźmian był poetą czasów Księstwa Warszawskiego. Za Królestwa, zajęty czynnościami urzędowemi, mało co ogłaszał; pisano tylko ciągle, że pracuje nad „*Ziemiaństwem polskiem*“ i spodziewano się ogromnych sukcesów literackich po tym poemacie, który miał pokonać młody, kiełkujący romantyzm. Układał go istotnie Koźmian w ciągu lat 25 (z przerwami, od r. 1804—1830) a wydał w całości drukiem dopiero w r. 1839 w 4 pieśniach, gdy podobnego rodzaju utwory już ośmieszono, bo najwięksi poeci romantyczni stali już wtedy u szczytu swej sławy. Pomysł dzieła wynikł z przekonania, że utwory autorów starożytnych są niedoścignione, a takiem dziełem w zakresie poezyi dydaktycznej były dla Koźmiana „Georgiki“ Wergilego; je więc przedewszystkiem Koźmian naśladował, lecz opierał się także na poemacie Delille'a, wzorowanym również na Wergilim, p. t. L'homme des champs. Z tą ideą naśladownictwa złączyła się jednak u poety myśl ogólniejsza — tendencya patryotyczna, że zajęcia rolnicze są podstawą dawnych cnót patryarchalnych, ożywiają miłość do ziemi rodzinnej i wpływają na uszlachetnienie moralności narodów. Jednak pomimo długoletniej pracy nie zdołał Koźmian poematowi temu, nawet pod względem układu, nadać artystycznej spójności; dbał o piękno poszczególnych wierszy, lecz całości harmonijnej w tym np. stopniu, jak to mają „Georgiki“ Wergiliusza, osiągnąć nie zdołał; ustępy jeno piękne można w „Ziemiaństwie“ odnaleźć. Nie pomaga bowiem poematowi ani piękna forma, ani nawet tu i ówdzie niezłe opisy. Całość, nawskróś dydaktyczna i refleksyjna, czyni wrażenie sztuczne, jałowe, bez cienia prawdy i realizmu. Jedynie ze względu na piękny i wyrobiony wiersz, jakim poemat celuje, ma on znaczenie wśród wszyst-

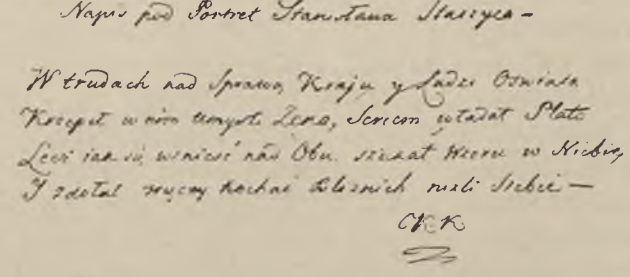

Podobizna autografu Koźmiana.
(Ze zbiorów Biblioteki ordynacyi Krasińskich w Warszawie.)

kich utworów tej epoki, w której praca nad formą poezyi była usilnem staraniem poetów. Mickiewicz w 7 scenie III. Cz. Dziadów mówiąc o literacie, co „opiewa tysiąc wierszy o sadzeniu grochu", Koźmiana miał na myśli i ten właśnie jego poemat.

Podobnież i poemat bohaterski Koźmiana *„Stefan Czarniecki"*, wydany w r. 1858 już po zgonie autora a na jeszcze większy zakrojony rozmiary, jest starannie ułożoną i dobrze wierszowaną kroniką, ale nie epopeją; pod względem zapału nie może się równać z „Wojną chocimską" Potockiego, a pomysłowości w nim jest bardzo mało. I nad tem dziełem w XII księgach pracował Koźmian bardzo długo, bo lat 15 (od r. 1832—1847), poczem je jeszcze przez lat blizko 10 przerabiał i poprawiał, a wydania już nie doczekał; uczynili to synowie poety. W chwili jednak gdy wyszło drukiem, było spóźnionym zupełnie płodem klasycyzmu, rzucającym jedynie światło na manierę twórczą poprzedniej epoki, lecz wpływu już żadnego — rzecz zrozumiała — wywrzeć nie mogła. Pojawiając się było anachronizmem! Zamiarem Koźmiana było napisać epopeję narodową w wielkim stylu na tle obrazu cywilizacyi polskiej XVII w., a zatem utwór, któryby uwydatnił ze względu na swą formę, treść i sposób opracowania wszystkie dodatnie cechy klasycyzmu. Z tym zamiarem złączył się jednak cel inny: chęć przeciwstawienia pogańskiemu, ze względu na ideę zemsty, bohaterowi w Wallenrodzie Mickiewicza, „wodza bohaterów chrześcijańskich wieków". Po źródła sięgnął Koźmian głównie do Klimakterów Kochowskiego, a niektóre szczegóły czerpał z historyi Rudawskiego i z pamiętników Paska; wzorem zaś, na którym się opierał, była przeważnie Henryada Woltera, po części także Enejda Wergilego. Zawisłość naszego poety od Woltera posuwa się nawet dość daleko; za jego bowiem przykładem poszedł Koźmian zupełnie w technice epopei, stosując w niej t. zw. maszyneryę eposu klasyczno-francuskiego, przez wprowadzenie sił nadziemskich, które wpływają na tok akcyi a nawet nią kierują. Mamy więc w epopei uosobienia namiętności, żądze gniewu, pychy, zdrady, zazdrości i t. d. Ale poza zasadami teoryi


Stefan Czarniecki.

POEMAT W 12 PIEŚNIACH

KAJETANA KOŹMIANA.

POZNAŃ.

1858.

Podobizna karty tytułowej.

odnajdujemy w „Stefanie Czarnieckim“ wiele reminiscencyi treściowych z Henryady i Enejdy, i to zarówno w epizodach i opisach, jak też w obrazowaniu poetyckiem. Pod tym względem jest „Stefan Czarniecki“ ciekawem zjawiskiem całkowitego zastosowania prawideł techniki epickiej klasyczno-francuskiej (jedność miejsca, czasu, zdarzenia i cudowność — bezwzględne czynniki eposu) do eposu polskiego, jest dalej ciekawym dokumentem dla oceny samego Koźmiana, który stanąwszy na jednem stanowisku twórczem w r. 1800 pozostał na niem do końca swego długiego życia, mimo zupełnej zmiany, jaka zaszła w przekonaniach literackich.

Oportunista w polityce, był Koźmian zakamieniałym zachowawcą w poezyi. Raz sobie powiedziawszy, że poza wzory łacińskie i francuskie przejść nie można, nie dawał przystępu żadnym nowościom. Swoje wyznanie wiary estetycznej złożył około r. 1812 w rozwlekłej recenzyi tragedyi Antoniego Hoffmana: „Heligunda“, dziś nieznanej, bo niedrukowanej. „Rozwolnienie przepisów — powiada tu — a tem bardziej odstąpienie od nich tem jest szkodliwsze i niebezpieczniejsze, iż obłąkuje młode umysły... Żałować zaiste należy tych pisarzów, którzy nie mogąc się wynieść do dzieł geniuszu, podnoszą krzyk przeciw niewolniczemu naśladowaniu przepisów, od wielkich mistrzów podanych, od wieków przejętych, wzorami potwierdzonych i z natury rzeczy wypadających. Ogłaszając się nowymi prawodawcami, nie wiedzą, iż podają się na pośmiewisko rozsądnych krytyków; bo czyliżby się nie śmiano, gdyby karzeł narzekał nie na to, że go natura małym utworzyła, lecz że do jego wzrostu nie przymierzyła przedmiotów, których on dosięgnąć nie może. Na łonie *niemieckiej literatury*, której pisarzów w umysłowych dziełach pewny rodzaj ciężkości i niewolniczego naśladownictwa przepisów nigdy nie opuszczał, z podziwieniem wylęgli się ci nowi prawodawcy, którzy najmniej sami mając geniuszu, pobałamucili młode umysły tem powabnem zdaniem, iż geniusz więzów znać nie powinien; zrzekli się oni naśladowania, a tworzyć nie umieją. Obrońcy własnej niedołężności, obiecują zawsze coś doskonalszego wystawić, a każde ich dzieło daje nam mocniej czuć czczość i ubóstwo sceny“. Tę odporność względem niemieckiej literatury przeniósł Koźmian i na polską, gdy w niej nowi ukazali się poeci.

Nie tylko jednak Koźmian i Osiński stanowili krytyczny areopag warszawski, nie tylko oni dwaj starali się nadać ton ówczesnej literaturze i być ostatnim wyrazem sądu i smaku w jej sprawach. Gdy Osiński — jak widzieliśmy — był przeważnie tej literatury teoretykiem i krytykiem, a Koźmian starał się za pomocą dzieł swych kłaść zaporę ideom, wciskającym się w niepokalaną dotąd sferę wierzeń klasyczno-francuskich, byli inni, którzy nie brali tak gorącego udziału w walce klasyków z romanty-



Alojzy Feliński.
Według rysunku ołówkiem w Muzeum Hutten-Czapskich w Krakowie.

kami, nie zaciągali się bezwzględnie do żadnego obozu, nie ruszali w bój z argumentami logicznymi lub drwiącymi, lecz przez swe dzieła przyczyniali się do powodzenia jednej lub drugiej strony. Koźmian pragnął wskrzesić naczelny gatunek poezyi klasycznej — epikę, aby przy jej pomocy przeciwstawić klasycyzm romantyzmowi — dwaj inni Feliński i Wężyk, starali się odrodzić klasyczną tragedyę.

ALOJZY FELIŃSKI (1771 † 1820) urodził się w Łucku, gdzie ojciec jego jako sędzia ziemski często przebywał, chociaż posiadał dwie wioski na Wołyniu: Osowę i Wojutyn. Nauki pobierał w Dąbrowicy u Pijarów; utraciwszy ojca, wszedł na praktykę do palestry lubelskiej, gdzie się zapoznał z rówieśnym sobie Koźmianem. Przez Tadeusza Czackiego wzięty do Warszawy r. 1789, przebył tu korzystnie najwrażliwsze lata młodości, zaprzyjaźniony z Michałem Wyszkowskim, Konstantym Tymienieckim, Łukaszem Gołębiowskim, Mikołajem Dzieduszyckim, Janem Tarnowskim, Franciszkiem Rudzkim, zajmującymi się żywo literaturą i odznaczonymi później mniej lub więcej na tem polu. Już wówczas powzięli oni zamiar przyswojenia językowi ojczystemu arcydzieł dramatyki francuskiej, ale wypadki krajowe przerwały tę robotę i rozprószyły przyjaciół.

Tu w Warszawie poznał również Feliński Trembeckiego, Naruszewicza, Niemcewicza, a zachęcony ich przykładem rzucił się do pracy literackiej. Już poprzednio na ławie szkolnej próbował sił swych w tragedyi, przerabiając, prawdopodobnie poemat Marmontela p. t. Les Incas, osnuty na tle walk Hiszpanów z Inkasami w początkach w. XVI, na tragedyę p. t. *Kora i Alonzo*. Tragedyę tę jednak zniszczył sam poeta w latach

późniejszych. Do prób młodocianych należała również tragedya p. t. *Kodrus*, zapewne także nieoryginalna, z której znany nam dziś jest nawet plan i drobne urywki. Obecnie w Warszawie, zachęcony przykładem wymienionych powyżej poetów, zaczął pisać drobne wiersze, głównie *listy poetyckie* (n. p. *Do St. Trembeckiego; Do T. Kościuszki; Do T. Czackiego* i inne), nieliczne jednak i mało oryginalne.



Łukasz Gołębiowski

(Według litografii w Życiorysach znakomitych ludzi K. Wójcickiego. T. I., Warszawa, 1850.)

W r. 1794 Feliński sprawował przy boku Kościuszki urząd sekretarza do korespondencyi francuskiej. Po klęsce pod Maciejowicami znalazł gościnę wraz z kilku innymi w Dzikowie u Tarnowskich; potem przeniósł się do Wojutyna i pozyskał miłą towarzyszkę w osobie siostry swojej Emilii, górującej oczytaniem i uzdolnieniem rymotwórczem nad wszystkiemi szlachciankami wołyńskiemi. Czytał dużo, zachwycał się Wolterem i Roussem, wielbił rewolucyę francuską. W przekładach francuskich poznał niektórych autorów angielskich i łacińskich. Ożeniwszy się, zdał gospodarstwo na żonę, a sam zajął się przekładem *„Ziemiaństwa“ Delille'a*, (jednak ukończył go dopiero w r. 1809, chociaż drobne urywki ogłaszał już od r. 1802 w Nowym Pam. warsz.; całość wyszła dopiero w I. t. „Pism“ r. 1816 p. t. *Ziemianin czyli ziemiaństwo francuskie*), pracował nad przeróbkami tragedyi *Crebillona („Radamist i Zenobia“)* i *Alfierego* (*„Wirginia“*).

Sam wreszcie odważył się na utworzenie tragedyi, biorąc do niej za wątek losy „Barbary Radziwiłłówny“. Do wstąpienia na drogę twórczości oryginalnej w zakresie tragedyi zachęcił go głównie przykład Kropińskiego, który był przyjacielem naszego poety a w tym właśnie czasie (w r. 1809) wykończył swą tragedyę „Ludgardę“. Ukończył Feliński „Barbarę“ latem r. 1811, ale z drukiem się nie spieszył, szukając światłego zdania znawców po całym kraju i stosownie do ich zdania czynił poprawki i przeróbki, tak, że dopiero z początkiem r. 1814 była tragedya wygładzona i wykończona w ostatniej redakcyi. Pod koniec r. 1815 wyjechał do Warszawy, gdzie doznał świetnego przyjęcia. Jako autor „Barbary“, lubo jeszcze niedrukowanej i niegranej, lecz znanej już szerokiemu kołu przyjaciół i literatów, był przedmiotem nieustannych owacyi. Wyrywali go so-

bie uczeni, zapraszały wyższe towarzystwa; panie ubiegały się o zaszczyt uczenia się u niego mowy ojczystej. Ujrzeć na scenie „Barbarę", stało się życzeniem powszechnem. Rok jednak upłynął, nim się ono ziściło; a tymczasem Feliński rozsławił się „*Hymnem na rocznicę ogłoszenia Królestwa polskiego*", który „z woli naczelnego wodza" t. j. W. Księcia Konstantego „wojsku polskiemu do spiewu był podany". Hymn ten (drukowany w Pam. warsz. 1816. T. V) zaczynał się od słów: „Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki", a każda zwrotka kończyła się przyspiewem: „Przed twe ołtarze zanosim błaganie, Naszego króla zachowaj nam, Panie!"

Dnia 27 lutego 1817 r. ukazała się wreszcie „Barbara" w teatrze, a powodzenie jej było naówczas bezprzykładne; i publiczność i krytyka przyjęły ją z niesłychanym zapałem. Publiczność widziała z przyjemnością i głębokiem wzruszeniem obraz świetnej przeszłości kraju; Zygmunta Augusta, którego zrobił autor dzielnym, bohaterskim wojownikiem, wiernym w miłości, wytrwałym w postanowieniu, porywczym wprawdzie, ale zawsze szlachetnym; królowę Barbarę, nie tylko przywiązaną do męża całem sercem, ale gotową do poświęceń dla dobra narodu; Izabellę, niezachwianą niczem w przyjaźni dla niej; Tarnowskiego, osiwiałego w bojach męża, strzegącego zarówno praw narodu, jak i godności monarszej; Boratyńskiego, posła, który lubo wymagał od Zygmunta wyrzeczenia się żony, zwyciężony jednak został jego szlachetnością. Słuchała z dumą pięknych zdań o przodkach; czarowały ją określenia piękności i dobroci Barbary w ustach króla, piękna jej obrona wobec matki Bony, przewrotnej Włoszki. Słowa Barbary, jakiemi powstrzymała męża od orężnego wystąpienia przeciwko rokoszanom, przez zuchwałego magnata Kmitę podjudzonym, jednały serca dla autora, dzielnie wypowiadającego wyższość uczuć społecznych nad indywidualne... Krytyka zaś ówczesna była mocno uradowana, że



Aktor Szymanowski w roli Zygmunta Augusta w Barbarze Radziwiłłównej Felińskiego. Wedlug litografii w Muzeum Hutten-Czapskich w Krakowie.

Feliński uczynił zadość wszystkim przepisom poetyki klasycznej: zachował jedność akcyi, miejsca i czasu, nie popadając w rażące nieprawdopodobieństwa. Każdy akt stanowił zaokrągloną w sobie całość, w której sceny poszczególne były dostatecznie upowodowane. Powtóre charaktery skreślił Feliński według najlepszych wzorów francuskich: w szlachetnych ani na chwilę szlachetność się nie chwieje, w złych, przewrotnych lub ambitnych panuje także podobna trwałość ich usposobień. Wszyscy mówią bardzo ładnie, wymownie, mają na zawołanie piękne sentencye i dosyć argumentów do poparcia swoich wywodów. Ponieważ nie chodziło o odmalowanie prawdziwych wybuchów namiętności, ale o nakreślenie sytuacyi, któreby dały aktorom pole do popisu z ładną deklamacyą, więc nie bardzo wglądano w to, czy pewne zajścia są psychologicznie usprawiedliwione czy też nie. Dzisiaj rażą nas zbyt długie tyrady, w jakie uposażył Feliński wszystkie osoby swojej tragedyi; nie podobają się nam również te nikłe, krótkotrwałe wątpliwości, jakie co do prawdy uczuć wzajemnych mają Barbara lub Zygmunt; lecz w owych czasach nie zważano na takie szczegóły realne, jeżeli były pięknymi wygłoszone wierszami. A wierszom Felińskiego rzeczywiście nic prawie zarzucić niepodobna ze stanowiska pseudo-klasycznego; co najwyżej jakiś nieużywany przymiotnik czy imiesłów, użyty dla rymu, poza tem zawsze wytwornego. Widzieli jednakże i ówcześni krytyce w „Barbarze“ pewne usterki. Niektórzy pragnęli w niej znaleźć więcej akcyi tragicznej, więcej obrazów dramatycznych, więcej wzniosłości myśli i uczucia. Inni uznawali przedmiot jej za „tak mały, iż w innym narodzie żaden poeta nie byłby z niego dzieła dramatycznego utworzył, a przynajmniej byłby go więcej poetycznym wynalazkiem przyozdobił“. Kazimierz Brodziński krytykował pomysł otrucia Barbary przez Bonę, która nie ufając ani Kmicie ani rokoszowi, ani swym przewrotnym namowom, użyła pomocy lekarza Montego, by się pozbyć nienawistnej synowej. „Śmierć Barbary — pisał on — zanadto oburzającą jest przez to, że nie ma dosyć powodów, dla których Bona mogłaby szczęście syna i niewinną Barbarę tak okropnie poświęcać. Jest bez celu, ponieważ Bona, spełniając to okropne zabójstwo, oddala się do Włoch, kiedy właśnie uprzątnąwszy nieprzyjaciółkę, wypadało jej zostać, gdy się mogła spodziewać, iż będzie mogła bez przeszkody wpływać na nowo w rządy państwa i dogodzi swej namiętności t. j. żądzy panowania; gdyż niemasz w naturze ludzkiej człowieka, aby zbrodnię bez celu popełniał. Śmierć Barbary psuje nakoniec wrażenie sceniczne, gdy Barbara już otruta, prawie cały akt V-y zajmuje, a król jej cierpień, coraz widoczniej na twarzy wyrytych, musi nie dostrzegać, co w przykrem położeniu i grających i widzów zachowuje. Ten sam zarzut, tylko trochę inaczej motywowany,

Powiatowa Biblioteka Publiczna w Głębokiem Wileńskiego

PRZEDSTAWIENIE „MEDEI" CORNEILLE'A W DAWNYM TEATRZE NIEMIECKIM WE LWOWIE w r. 1805.

(Według akwareli (rozmiarów 35 × 45) F. Gerstenbergera w Bibliotece Baworowskich we Lwowie.)

Obraz przedstawia wnętrze teatru w kościele pofranciszkańskim na placu Castrum we Lwowie w r. 1805.

Widok na wprost sceny. W lożach biegnących w trzech kondygnacyach i na parterze w środku siedzą liczni widzowie — inni stoją w tyle parteru i z boków. Na scenie odbywa się przedstawienie „Medei" Corneille'a. Orkiestra gra. Na tle pseudoklasycznej architektury ukazują się dwaj bohaterowie w zbrojach i hełmach, z wielkimi pióropuszami, i dwie kobiety (Medea i Kreusa?), wszyscy żywo gestykulując. Nad sceną widnieją przybite w rzędzie trzy godła: tarcza herbowa z literami (S. P. Q. L. = Senatus Populusque Leopoliensis); orzeł austryacki i herb miasta Lwowa.

Zebrana publiczność uderza różnorodnością i malowniczością ubiorów ówczesnej mody; obok różnobarwnych toalet damskich, fraków i surdutów, widać mundury oficerskie różnych pułków. Wśród pierwszoplanowych męskich postaci zwraca uwagę kilka charakterystycznych typów, które mają być portretami ówczesnych osobistości miasta.



Przedstawienie „Medei" Corneille'a w dawnym teatrze niemieckim we Lwowie 1805 r.
Według akwareli F. Gerstenbergera w Bibliotece Baworowskich we Lwowie

Biblioteka Wojewódzka Pedagogiczna w Gdańsku Wrzeszcza

rozwinął także jakiś pseudonimowy Kazimierz Uwaga w obszernym rozbiorze „Barbary", pomieszczonym r. 1818 w „Ćwiczeniach naukowych" (I, 194—226).

Pomimo tych i tym podobnych zastrzeżeń krytyki, dość głęboko w istotę tragedyi wnikających, uznano „Barbarę" za najcelniejsze dzieło dramatyczne w języku polskim, gdyż lepszego nie było; my obecnie zdanie to przyjmujemy, dodając tylko, że jest ona rzeczywiście dziełem najcelniejszem w zakresie dramatyki pseudoklasycznej. Piękne wiersze i rozumne zdania do dziś dnia nie utraciły wartości swojej; ale zarówno w układzie sztuki, jak i w przedstawieniu charakterów widzimy wyraziście brak naturalności i pogłębienia psychologicznego. Mało wyobraźni, mało głębokiego uczucia, a zbyt dużo retoryki; to są zasadnicze wady arcydzieła pseudoklasycznego.

Dla uzupełnienia wiadomości o „Barbarze" należy dodać, że pisana była zupełnie w guście i według typu tragedyi Racine'a, a materyału historycznego do tragedyi dostarczyły Felińskiemu głównie „Roczniki" („Annales") Orzechowskiego, dalej pismo „Vita Petri Kmithae", a w pewnych szczegółach o Bonie dzieło Krzysztofa Warszewickiego „Caesarum, regum et principum... vitarum paralellarum libri duo". Z danych atoli historycznych korzystał Feliński bardzo swobodnie, pomijając z nich wiele, i odwrotnie uzupełniając fikcyą pewne nieraz rzeczy zasadnicze. O popularności tragedyi mogą nadto świadczyć jej wydania; pierwsze w r. 1820, drugie w „Pismach własnych i przekładaniach wierszem" Felińskiego z r. 1821, trzecie już w r. 1823.

Inne pisma Felińskiego niewielką posiadają wartość, a nauczycielska jego działalność w liceum krzemienieckiem, dokąd otoczony sławą poeta powołany został w r. 1819 na dyrektora i profesora historyi literatury, zbyt krótko trwała, ażeby mogła wywrzeć donioślejszy wpływ. Z tych innych dzieł należałoby chyba wymienić rozprawę „*O wierszowaniu czyli budowie wiersza polskiego i o poetach polskich od panowania Zygmunta I aż do naszych czasów*", jakby historyę poetyki w Polsce, ważną dla poznania literackich wyobrażeń Felińskiego, która nadto okazuje, że poeta nasz począł powoli ulegać nowym przekonaniom literackim, porzucając tu i ówdzie literacką bezwzględność klasycyzmu. Stwierdzają zresztą to samo i listy Felińskiego z ostatnich lat życia. Nadto dodać należy, że on jeden z pierwszych gorąco przemawiał za przyjęciem *joty* w pisowni zamiast *i* lub *y* i zapatrywań swych bronił w rozprawie p. t. „*Przyczyny używanej przezemnie pisowni*", wydrukowanej w I t. „Pism" z r. 1816.

Drugim pisarzem, który przyczynił się w tej epoce do rozwoju tragedyi klasycznej i do klasyków bywa także zwykle zaliczany, chociaż bez-



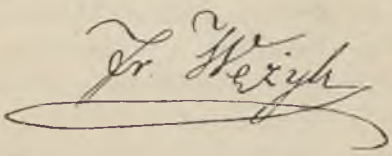

(Z dzieła Fajansa: Wizer. polskie. Warsz., 1851).

względnie nim nie był — jest FRANCISZEK WĘŻYK (1785 † 1862); sam, lubo się z klasykami warszawskimi przyjaźnił, nie chciał być przecież z nimi mieszany. W istocie, był to jeden z tych ludzi, co teoretycznie wyznając zasady przeciwne poglądom w danej chwili utrwalonym, nie mają śmiałości zastosowania zasad tych w praktyce. Urodzony w Witulinie na Podlasiu, z rodziców majętnych, kształcił się to w Białej, to w Łukowie, to w Warszawie, to wreszcie w uniwersytecie krakowskim na wydziale prawnym, lecz z dobieraniem wykładów filologicznych, tak że poznał język łaciński a nawet grecki, nie mówiąc już o niemieckim, w którym od 7-go roku życia nauki pobierał. Z zamiłowaniem oddając się literaturze, zaczął sił swoich próbować w przekładach; przetłumaczył „Edypa króla“ Sofoklesa i prawie równocześnie „Don Karlosa“ Schillera (r. 1805), później wziął się do „Eneidy“ Wergiliusza. Wskazuje to, że już w latach młodzieńczych łączył zamiłowanie do spokoju starożytnych z namiętnymi wybuchami twórcy „Zbójców“. Oczywiście i literatura francuska, jako najpopularniejsza, nie tylko zaniedbaną nie była, lecz owszem wpłynęła na początkową twórczość Wężyka. Bawiąc w Warszawie, jako asesor sądu apelacyjnego, był świadkiem ogromnej radości z powodu ustąpienia Prusaków; stał się wielbicielem „nadludzkiej duszy“ Napoleona i napisał w końcu r. 1806 rozwlekłą trochę, ale pełną zapału „odę“, witającą nowy okres dziejów narodowych (*Oda do Polaków*). W r. 1809 utworzył drugą odę „*Na powrót wojska*“ po przyłączeniu Galicyi zachodniej do Księstwa. W tymże roku oklaskiwano w teatrze jego okolicznościowy dramat w trzech aktach p. t. „*Rzym oswobodzony*“, w następnym zaś tragedyę: „*Gliński*“, zaszczyconą przez Osińskiego obszernym rozbiorem, gdzie wytykał wprawdzie znaczne wady w układzie i pewne zaniedbanie w wierszach, ale przyznawał niepośledni talent autorowi i spodziewał się po nim „najpiękniejszych płodów“.

Sława Wężyka jako dramatopisarza i poety była już ustalona, gdy liczył lat 25. „Towarzystwo przyjaciół nauk“ powołało go na członka przybranego i powierzyło mu opracowanie *rozprawy o literaturze drama-*

tycznej. Zabierając się do tego dzieła, zaznajomił się Wężyk ze świeżo wtedy wydanymi (1809—1811) „Odczytami o literaturze dramatycznej“ Augusta Wilhelma Schlegla i z jego przekładem utworów Szekspira, któremu przyznawał pierwsze miejsce między dramatycznymi pisarzami. Znajomość poglądów Schlegla, uwielbienie dla Schillera i Szekspira, musiało skłonić Wężyka do krytyki teatru francuskiego i do proponowania pewnych zmian w regule o trzech jednościach. Chcąc okazać, że ściśle trzymanie się tej reguły zmuszało największe nawet talenty do popełniania nieprawdopodobieństw, poddał krytyce uznane arcydzieło Rasyna: „Atalię“. Ażeby zaś zwrócić umysły ku pięknościom innego rodzaju, niż je u Francuzów widziano, zalecił pilne rozczytywanie się w Szekspirze, zalecenie to wyrażając słowami Horacyusza, stosowanemi do pisarzów greckich. Zmiany przezeń proponowane były bardzo umiarkowane: czas w dramacie miał być rozciągnięty do tylu dni, z ilu aktów składała się sztuka, a miejsce również w każdym akcie można odmienić, byleby w obrębie jednej okolicy. Umysły otoli ówczesnych literatów nie były przygotowane do przyjęcia takich zmian, a zwłaszcza do naśladowania Szekspira. Deputacya oceniając rozprawę Wężyka, uznała potępienie Rasyna za niebezpieczne, a za niebezpieczniejsze jeszcze wystawianie Szekspira za wzór; dodając, że Wężyk „nadto dozwala powstawać przeciw uznanym już powszechnie prawidłom, do czego z uszczerbkiem dobrego smaku pisarze niemieccy obszerne już i pochopne otworzyli pole“. Z tego powodu nie zgodzono się drukować rozprawy Wężyka w Rocznikach Towarzystwa, a sam autor na własną rękę nie ośmielił się jej ogłosić (wydano ją dopiero w r. 1878 z rękopisu), ani też proponowanych przez siebie zmian wprowadzić do pisanych następnie tragedyi swoich, jak „*Barbara Radziwiłłówna*“, (1811 napisana, wydana dopiero 1822), „*Bolesław Śmiały*“, (wyd. 1822), „*Wanda*“, (wyd. 1826). Sztuki te, słabe pod względem akcyi i charakterystyki osób, miały główną zaletę w jędrności dyalogów. Co jednak ciekawsze, to fakt, że Wężyk jakby przerażony ostrą oceną swej rozprawy o poezyi dramatycznej, wydrukował ją wprawdzie w r. 1821 przy wydaniu tragedyi „Gliński“ i w r. 1822 z „Barbarą Radziwiłłówną“. lecz tylko częściowo i to zmodyfikowaną i z wyrzuceniem ustępów o Szekspirze.

Nie zaniechał jednak Wężyk wyrazić swego przekonania o względnem jeno znaczeniu przepisów dla twórców. Pisząc „*O poezyi w ogólności*“ (w Pam. warsz. 1815, T. II, a autorstwo Wężyka stwierdza w tym wypadku redaktor Fel. Bentkowski w Spisie rzeczy do 21 tomów Pamiętnika), drwiąco się wyrażał o ślepych zwolennikach sztuki poetycznej Horacyusza; mniemał, że „wielu utworzone przez siebie wyroki najczęściej dla pokrycia swych błędów ogłasza“, że „jak droga utorowana jest dla

tych nieodzownie potrzebną, którzy nie mają dosyć śmiałości i siły, ażeby sobie nową utworzyć, tak prawidła są potrzebnemi dla kierowania *miernych zdolności*, które jedynie w innych ślady stąpać zdołają". „Bez takich — dodawał — obejdzie się prawdziwy geniusz. On sam wynajdzie najgodniejszy sposób objawienia tych uczuć, które mu spoczynku nie dają; on trafi na prawdziwą drogę do jedynego swych uwielbień przedmiotu; bo prawdziwego natchnienia dzieła nie z długiego rozmysłu lub z mozolnego wypływają przysposobienia, lecz piorunem, a często nawet z zadumieniem własnego twórcy na świat wychodzą".

Napisał to i wydrukował Wężyk dla spokojności sumienia literackiego;



Teatr wielki w Warszawie w r. 1833.
Według litografii F. Dietricha w Muzeum Hutten-Czapskich w Krakowie.

płynąć przeciw prądowi nie miał odwagi, nie był bowiem geniuszem. Usunął się z widowni stołecznej na wieś i przez lat pięć nie dawał drukiem wiedzieć o sobie. Dopiero w r. 1820 wypuścił na świat w całości swój poemat opisowy: „*Okolice Krakowa*", częściowo ogłoszony już w r. 1809. Jest to jedyny jego utwór, który zdobył pewną popularność, nie tyle dla zalet artystycznych, ile dla treści. Poczucie piękna krajobrazowego wyrażono tu co prawda ogólnikowo, ale wplecione wspomnienia przeszłości i serdeczność wyrażeń nadają opisom Wężyka dużo powabu, a urozmaicenie ich dumami (o Żegocie Szafrańcu, o Wandzie) i opowiadaniami (o smoku i Krakusie), lubo niezbyt udatnemi, odejmuje opisowości

część strony nużącej. Podnietą dla Wężyka były przy pisaniu tego poematu wrażenia osobiste, zebrane w czasie zwiedzania Ojcowa, Piaskowej Skały i okolic Prądnika, zachętę mogła stanowić także i „Świątynia Sybilli“ Woronicza, znana dobrze z odpisów na wiele lat przed okazaniem się w druku, i jej tendencya narodowo-patryotyczna; tendencya taka widoczną jest także w utworze Wężyka, który śladem Woronicza chce rozbudzić przywiązanie do ziemi rodzinnej i miłość pamiątek narodowych. Ta myśl wiąże też „Okolice Krakowa“ z dążnościami patryotycznemi, które tak żywo wypowiedziały się w całej literaturze porozbiorowej.

Poezye Mickiewicza powitał Wężyk z zapałem; pisał na cześć jego entuzyastyczne wiersze (*Do A. M. po wydaniu Wallenroda w Petersburgu i w czasie pobytu jego we Włoszech*), ale ich nie drukował, podobnie jak i powieści poetyckich pod jego wpływem skreślonych („*Komat*“). Po r. 1831 przeniósł się do Krakowa, rozżalony brakiem uznania, tworzył dużo wierszy okolicznościowych, zgrabnych, dowcipnych, czasami ładnych, udzielanych tylko znajomym, wreszcie zabrał się ponownie do literatury dramatycznej i napisał „*Ostatnie chwile Kazimierza Wielkiego*“ (obrazek jednoaktowy), „*Bezkrólewie pierwsze*“ (w 5 aktach, z życia królowej Jadwigi) i „*Bezkrólewie drugie*“ (w 5 aktach, z czasu wyboru Henryka Walezyusza; bohaterką jest Anna Jagiellonka). W tych utworach swobodniej sobie poczynał niż w dramatach dawniejszych, zachował tu więcej naturalności w kreśleniu scen i charakterów, wprowadzenia sytuacyi wesołych nie lękał się, ale pod względem psychologicznym niewiele postąpił, a rozwinąć żywej akcyi i teraz nie potrafił; i tu szczegóły tylko są piękne i wyrażenia pełne jędrności. Napisał też w tym czasie dwie komedye: „*Dzieci wieku*“ (w 3-ch aktach), „*I ja też, czyli Rzeczpospolita Babińska*“ (w 3-ech aktach), ale tylko ta druga była drukowana (Warszawa 1861); wielkiego komizmu w niej niema, choć Wężykowi nie zbywało na dowcipie. Proza jego jest wielce wymuszona; ubiegał się za zwięzłością i niepowszedniością wyrażenia, a nieraz zachowywał rytmiczność niemal wierszową.

Pisał również Wężyk jeszcze we wczesnej epoce swej twórczości, przed powstaniem listopadowem, powieści, lecz o tych będzie mowa na innem miejscu.

Przechodzimy do powieści.

Była ona w tym czasie bardzo uboga. Prócz dwu drukowanych utworów Niemcewicza już wspomnianych, wymienićby można zaledwie cztery inne z całego 25-letniego przeciągu czasu. Potrzebę tej karmi, wobec rozpowszechnienia się francuszczyzny, zaspakajały powieści pań: Genlis, Riccoboni, Suze i t. p. w oryginale, rzadziej w przekładach. „Nową Heloizę“ Roussa, która te wszystkie mierne płody powołała do życia, wiel-



Ludwik Kropiński.
(Według litografii Śliwickiego w Bibliotece Baworowskich we Lwowie.)

biono i czytano; ale tłumaczenia nikt nie dokonał, a przynajmniej nikt nie ogłosił. Chciano jednakże mieć własną powieść, którąby można było postawić obok głośnego na świat cały romansu. Chęć tę czuł między innymi 43-letni pułkownik, później generał, *Ludwik Kropiński* (1767 † 1844) z Polesia rodem, i wypracował w r. 1810 pod wpływem „Nowej Heloizy" a po części (w epilogu) „Cierpień młodego Wertera" Goethego, powieść p. t. *„Julia i Adolf czyli nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru"*. W przedmowie za jeden z powodów napisania tego utworu podał chęć oddziałania przeciw uprzedzeniu, „iż nasz język nie jest zdolnym wydać tkliwych uczuć delikatnej miłości, dla których język francuski, zwłaszcza w Nowej Heloizie zdaje się być stworzonym"; wyraził też życzenie, „aby Polki, zasmakowawszy w rodowitej mowie, ochroniły ją od przemożnego wpływu obcego języka, za którym tak snadno wciskają się obce zwyczaje, wrażenia, uczucia a nakoniec i przeistoczenie narodu". Przez długie lata znany był ten romans jedynie z odpisów, a wrażenie wywierał silne; Ewa Felińska świadczy, iż gdy go w pewnych salonach odczytywał sam autor, „niektóre damy dostawały spazmów, inne dochodziły do mdłości, a biada tej, któraby nie złożyła w hołdzie przynajmniej łez gorących; taka była uznana za kobietę bez serca i niegodną towarzystwa dam czułych". W druku ukazał się on bardzo późno, bo dopiero w r. 1824, kiedy już miano inne, bez porównania piękniejsze wyrażenia „uczuć tkliwych"; popadł więc w zapomnienie — zupełnie zasłużone.

Wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu i naturalności, Kropiński gromadził sytuacye a zwłaszcza frazesy patetycznie tkliwe, przyozdobione mnóstwem kropek i wykrzykników, byleby tylko łzy wycisnąć; ale ponieważ nie posiadał wyobraźni twórczej, powtarzał tylko zużyte, przesadne ogólniki, albo też bawił się na wzór francuski takiemi np. antytezami:

„Przez trzy dni łzy nie wylała, przez trzy dni ojciec jej nogi łzami oblewał; śmierć ją wyrywała ojcu, ojciec ją śmierci wyrywał". Niektóre zaś patetyczne wynurzenia dzisiaj uśmiech tylko wywołać mogą, jak owe uniesienia Adolfa wobec pukla włosów Julii, jako cząstki jej bóstwa... Wszyscy są tu ludźmi poczciwymi, wszelkie cienie moralne usunięte z widowni; wyrazy: „niewinny", „cnotliwy" ciągle w listach Julii i Adolfa się nawijają; niekiedy tylko słychać lekkie sarkanie na „przesądy".

Kropiński był także autorem tragedyi p. t. „Ludgarda", wykończonej już w r. 1809, a zatem wyprzedzającej, jako tragedya typu Racine'a, „Barbarę" Felińskiego; tragedya ta wywołała dużo wrzawy krytycznej, zyskując więcej przeciwników niż obrońców. Znaczenie jej leży w tem, że współcześnie wywołała żywy ruch na polu tragedyi klasycznej.

Z wierszy lirycznych i eligijnych Kropińskiego niektóre rozpowszechniły się wśród szlachty drobnej Polesia i Wołynia. W elegii *„Emrod"* jest kilka wierszy, któreby można nawet „nastrojowymi" nazwać, a które prawdopodobnie powstały pod wpływem rozczytywania się w „Pieśniach Ossyana".

Nieporównanie wyższą od „Julii i Adolfa" była najlepsza wogóle powieść tych czasów *„Malwina czyli domyślność serca"* (1816), napisana przez wspomnianą już poprzednio autorkę „Powieści wiejskich", *Maryę z książąt Czartoryskich księżnę Wirtembergską*. Wprawdzie i tu sentymentalność jest tonem głównym; łzy leją się potokami z oczu nie tylko kobiet, ale i mężczyzn, a na „Cierpieniach Wertera" została oparta cała jedna scena; wprawdzie i tu pomysł zasadniczy — nadzwyczajne podobieństwo dwu braci bliźniąt, wychowanych w warunkach różnych, gdy jeden porwany był przez cyganów — gra tylko na uczuciu łatwowierności; wprawdzie i tu sposób zwikłania wypadków za pomocą przysięgi Malwiny, iż nigdy i nigdzie nie będzie się starała podnieść zasłony losu bohatera, jest naciągany i wątły; ale znajdujemy tu już z jednej strony żywsze poczucie poezyi, a z drugiej — zbliżenie się do rzeczywistych stosunków towarzyskich, dość silnie rozwinięty realizm, oparcie powieści o własne przeżycia (historya młodości a własne przeżycia Malwiny — to dzieje samej autorki) i doskonałą jak na owe czasy — analizę psychologiczną osób. Poczucie poezyi wypływało i z usposobienia autorki, nieszczęśliwej w mał-



Marya z ks. Czartoryskich Wirtembergska.
Według portretu ongiś w zbiorach generałowej hr. Kickiej.
(Z albumu fotograficznego: Portrety historyczne zdjęte z oryginałów znajdujących się w zbiorach publicznych i prywatnych w Warszawie, zebrał J. Łoski. Własność Bibl. Ossolińskiej we Lwowie.)


MALWINA

CZYLI

DOMYŚLNOŚĆ SERCA

TOM I.

W WARSZAWIE

1816.

Podobizna karty tytułowej.

żeństwie konwenansowem, podobnie jak Malwina w pierwszym swym związku, oraz z przejęcia się marzycielskim pierwiastkiem „Pieśni Ossyana“ i powieści Walter-Scotta, pokochaniem nocy księżycowych, wrażeń muzycznych, powiewności kształtów, uwielbienia względem ducha rycerskiego. Zbliżenie się do stosunków realnych zawdzięczała księżna polskiej naturze praktycznej. Wybrała więc za widownię nie jakąś miejscowość ogólnikową, nieistniejącą na mapie, ale dobrze sobie znane, rodzinne Puławy, a potem Wilanów, Warszawę, odmalowane z natury. Niektóre też obrazki nakreśliła widocznie z obserwacyi. Do takich należy opis pożaru na wsi, kiedy bohater wynosi z płomieni Alisię i tym sposobem daje się poznać Malwinie, a dalej kilka scen, których Malwina jest świadkiem, obchodząc domy warszawskie dla zebrania składek wielkanocnych (w rozdziale p. t. „Kwesta“); odtworzyła je autorka na wzór Wawrzyńca Sterne'a, głośnego twórcy „Podróży sentymentalnej“. I wypadki także nie są dowolnie zmyślone. Rzecz dzieje się w ściśle określonym czasie, za Księstwa Warszawskiego, a opis bitwy pod Mohylowem oparty był prawdopodobnie na rzeczywistem sprawozdaniu listownem. Doskonałości „romansowych“ księżna wystawiać nie chciała, gdyż „heroiny takie oprócz w książkach, nigdy a przynajmniej bardzo rzadko się znajdują“. Styl w ogólności prosty i naturalny, w scenach jedynie miłosnych wydaje się napuszony; odpowiadał on wszakże ówczesnemu nastrojowi uczuć. Język zeszpecony jest licznymi gallicyzmami; wszystkie osoby mówią jednakowo; tylko w słowach cygana Dżęgi i wieśniaczki, występującej przygodnie, widzimy próby zaznaczenia odrębności w sposobie wyrażania się.

„Jest to pierwsza powieść polska — powiada K. Wojciechowski, który poddał ten romans gruntownej analizie krytycznej — która daje wierny obraz, nie całego wprawdzie społeczeństwa polskiego, bo tego księżna Marya nie znała, ale tych jego warstw, które wówczas odgrywały rolę przewodnią (sfery arystokratyczne, szlacheckie, wojskowe), a równocześnie jest to dokument epoki dzięki żywiołowi narodowemu, patryotycznemu i dzięki „romansowności“, czerpiącej w powieści — jak w życiu — jedną ręką u źródeł „burzliwych zapędów duszy“, drugą w tomikach Kar-

pińskiego i Kniaźnina. Jest to dalej pierwszy romans odznaczający się wzorową, w szczegółach obmyślaną kompozycyą artystyczną, odpowiadającą doskonale swemu zadaniu. Główna jednak wartość polega na mistrzowskiej analizie psychologicznej. Pod tym względem romans ks. Maryi był nietylko pierwszym w Polsce, ale na długie czasy także ostatnim. To pewna, że ani Bernatowicz, ani Kropiński, ani Niemcewicz, ani Skarbek i Kraszewski w pierwszych utworach nie mogą iść z ks. Wirtembergską w porównanie. Prawda, że metodę przejęła autorka od Marivaux, ale umiała posłużyć się nią znakomicie, dzięki wybitnej, niezwykłej inteligencyi".

„Malwina" miała rozgłos i powodzenie ogromne (4 wydania w przeciągu lat 12) i pobudziła innych autorów do współzawodnictwa; lecz nikomu natenczas nie udało się odebrać jej pierwszeństwa. *Feliks Bernatowicz,* rodem ze Żmudzi, o którym jako autorze romansów historycznych później szczegółowsza będzie wzmianka, wydał w r. 1820 powieść w listach p. t. *„Nierozsądne śluby"*. (Tytuł pełny: „Nierozsądne śluby. Listy dwojga kochanków na brzegach Wisły mieszkających... T. I—II.) Kropiński zarzucał mu plagiat, popełniony na rękopiśmiennej jeszcze wówczas „Julii i Adolfie". Zarzut to bezzasadny; podobieństwa są dalekie i przypadkowe, a talent Bernatowicza znacznie wyższy od Kropińskiego. Motyw zasadniczy, nieszczęścia dwojga kochanków, lepiej jest tu, przynajmniej na pozór, uprawdopodobniony niż w „Julii i Adolfie"; stanowi go bowiem różnica wyznań, gdyż bohater jest kalwinem. W wynurzeniach uczuć więcej tu naturalności, a w obrazie życia więcej urozmaicenia. Autor sam zauważył w przedmowie, że w powieści swojej „zamieścił wiele pomniejszych wydarzeń, których sam był świadkiem, wiele uczuć wynurzył, których sam doświadczył". Jest to owoc marzeń młodzieńczych. Krajobrazy są niekiedy z natury kreślone; mamy tu opis Puław i Sieniawy, gdzie autor długo przebywał. Rzecz się dzieje, podobnie, jak u Kropińskiego, w wieku XVI, a jakkolwiek kolorytu dziejowego niema tu także, są przecież częste wzmianki o wypadkach historycznych, z którymi losy bohaterów — Klary i Władysława — są do pewnego stopnia związane.

Intryga powieści jest dość zawikłana, pomysł — prowadzenie akcyi zapomocą korespondencyi kochanków a obok tego listów osób innych, wzięty od Roussa, którego wpływ na powieść jest niewątpliwy, lecz drugorzędny. W większej natomiast mierze oddziałał na „Nierozsądne śluby" Werter, skąd Bernatowicz zaczerpnął cały szereg sytuacyi, pewne rysy charakteru bohatera, ogólny koloryt i ton powieściowy. Bohater bowiem powieści to pierwszy w naszej literaturze typ wzorowany już bezpośrednio na Werterze, jakkolwiek niższy od bohatera romansu Goethego co do siły uczucia i co do duchowego pogłębienia. W każdym jednak razie musimy

powieść Bernatowicza uważać za pierwszy, widomy już u nas objaw werteryzmu.

Ostatnią powieścią sentymentalną w naszej literaturze jest: „*Emmelina i Arnolf*“ (1821), jej autorką zaś — *Łucya z Gedrojciów Rautenstrauchowa* (1798 † 1886). Pierwsza połowa tego opowiadania, kiedy Arnolf występuje jako salonowy birbant, sądzący, że „młody człowiek powinien być rozpustny, kobietami gardzić, o każdym mieć złe wyobrażenie, o sobie tylko wysoko trzymać“, jest niezgorszym, nieraz dowcipnie skreślonym obrazkiem życia w salonach warszawskich. Od chwili, kiedy się pokochał w mężatce, mającej starego męża, a zwłaszcza od chwili, kiedy ten mąż umarł, kiedy zatem usunięta została przeszkoda do zawarcia związku, zaczynają się takie nieprawdopodobne zawikłania, że trudno w nie uwierzyć, a więc trudno współczuć strasznym cierpieniom kochanków. Ale te zawikłania uważa autorka za niezbędne, gdyż inaczej powieść nie budziłaby wstrząśnień gwałtownych i nie zawierałaby nieszczęść, podejrzeń, zabójstw, śmierci. Arnolf zachowuje się jak waryat; widząc z daleka Emmelinę ściskającą jakiegoś mężczyznę, strzela i zabija jej brata; Emmelina wpada w obłąkanie, w którem oskarża siebie o zabójstwo, idzie do więzienia; Arnolf również i t. d. Autorka „nie przyłącza sądowego wyroku, ostatniego listu i testamentu Arnolfa, gdyż się lęka, aby nadto przykrego nie zostawił czytelnikowi wrażenia“... Chociaż i ta powieść zostaje pod wpływem Wertera, który był bezwątpienia autorce znany, musimy ją jednak uważać za parodyę romansu Goethego, gdyż tragedya Wertera zamieniła się tu w werterowską komedyę.

Rautenstrauchowa pisała potem jeszcze wiele powieści, już nie sentymentalnych, ale nie lepszych od „Emmeliny“. Większą wartość posiadają jej opisy podróży po Francyi, Szwajcaryi, Włoszech i po kraju.

Znaczenie tych wszystkich powieści sentymentalnych w literaturze naszej na tem polega, że czyniły one zadość potrzebie żywszego wylewu uczucia, aniżeli to było w ówczesnej poezyi, albo sztywnej, albo płochej w tym względzie. Pragnąc wyrazić potęgę miłości, a nie posiadając wielkiego talentu, popadano w przesadę, nie umiano znaleźć odpowiednich słów na wypowiedzenie swych uczuć; ale wzmożono wrażliwość na ich objawy i tym sposobem utorowano drogę dla naszej poezyi, która zadanie swe szczęśliwiej miała spełnić.

Ta zaś nowa poezya, ten nowy świat motywów i wrażeń, tkwiących w duszy człowieka od wieków, lecz nieuznawany dotąd przez jego twórczość, miał się u nas obudzić pod wpływem czynników obcych, które pokonawszy zapory uprzedzeń wcisnęły się do naszej umysłowości i dokonały zupełnego przeobrażenia uznawanych dotąd prawd w zakresie twórczości

poetów. Aby się jednak to przeobrażenie dokonało, trzeba było odpowiedniego przygotowania umysłów, powolnego ich podboju i pozyskania dla zjawisk i wierzeń nowych. Stało się zaś to dzięki zaznajomieniu się z literaturami obcemi — głównie zaś z niemiecką i angielską.

„Dokładne doniesienie o postępach naukowych ludu jakowego, odkrytego w Nowej Holandyi, albo o jakiej wyspie Oceanu Spokojnego, nie ściągnęłoby większego podziwienia i żywszej ciekawości całej Europy, jak dzieło głębokie pani Staël o Niemczech... Jeżeli zjawienie się dzieła tego nie będzie stanowić epoki w historyi literatury teraźniejszej..., cudzoziemcy siebie samych o niewiadomość dobrowolną oskarżać powinni".

Tak pisano r. 1816 w „Bibliotece Powszechnej" (*Bibliothèque universelle*), wydawanej w Genewie przez Karola Bonstettena, a za nią powtórzył te słowa „Pamiętnik Warszawski" w lutym, roku 1817, drukując w przekładzie: „Rzut oka na stan niniejszy literatury niemieckiej". Lecz przekład wyjątków z dziełka pani Anny de Staël o Niemczech pojawił się w Pamiętniku już dwa lata przedtem, zaraz w pierwszym roku założenia czasopisma (1815: O obyczajach i charakterze Niemców, O kobietach, O Niemcach południowych). Jeżeli w Szwajcaryi, gdzie poezyę niemiecką znano dosyć dobrze, książka pani Staël, (właściwie Anny ks. de Staël Holstein: De l'Allemagne) wydana w r. 1813, a przedstawiająca wybornie charakter, zwyczaje, obyczaje, a szczególniej twórczość Niemców, wywarła tak silne wrażenie, to znacznie większem musiało ono być w Polsce, gdzie jednostki tylko znając język niemiecki, nieśmiało przeciwstawiały dzieła w nim pisane utworom francuskim, podziwianym powszechnie przez literatów. Entuzyastyczne zachwyty pani Staël nad pomysłami poetów niemieckich tem większego dla Polaków nabierały znaczenia, że je znajdowano w książce francuskiej, gdyż wszystko, co od Francuzów pochodziło, łatwiej trafiało do ich przekonania. Jakoż — jak wspomnieliśmy powyżej — widzimy już od r. 1815 liczne wyjątki tłumaczone z dzieła „O Niemczech" w czasopismach warszawskich i wileńskich. Z wyjątków tych najważniejszym niewątpliwie był jeden, drukowany r. 1816 w „Pamiętniku Warszawskim", a mówiący o niewłaściwości naśladowania smaku francuskiego w literaturze przez obce narody. Pani Staël dobitnie wypowiadała prawdę, ogólnie już wtedy w Niemczech uznaną, „że sława a nawet przyjemność każdego kraju zależy na charakterze i duchu narodowym"; utrzymywała zupełnie słusznie, że „nawet w narodach słowiańskich, które ze wszystkich mają najwięcej giętkości", naśladowanie Francuzów staje się bardzo często nudnem, że tu „przechwalają bardziej styl niż myśli", że „prawdziwą potęgą każdego narodu jest jego własny i jemu wrodzony charakter, a naśladowanie cudzoziemczyzny jest we wszelkim względzie uchybie-

niem dla ojczyzny". W końcu dodawała: „Francuzi rozumni nie lubią w podróżach swoich napotykać między cudzoziemcami ducha francuskiego i starają się raczej o znajomość ludzi, łączących do oryginalności narodowej oryginalność osobistą. Kupcy strojów modnych we Francyi posyłają do osad w Niemczech i na Północy to, co nazywają pospolicie *zaległością sklepową*, a jednakże starają się usilnie o ubiory narodowe tychże krajów i uważają je słusznie za wzory bardzo gustowne.!. Mamy krociami madrygałów, kalamburów, wodewilów, które wtenczas przechodzą za granicę, gdyśmy już o nich we Francyi prawie zapomnieli, lecz i Francuzi sami w literaturach zagranicznych szanują tylko piękności krajowe. W naśladowaniu niknie natura i życie; słusznie przeto do owych gallomanów, do owych dzieł naśladowanych z francuskiego przystosowaćby można wogóle ową z Aryosta pochwałę, którą Orland daje swej klaczy, wlokąc ją za sobą; łączy ona — prawie — wszelkie wyborne przymioty, lecz jedną ma wadę, to jest, że nie żyje". (Pam. Warsz. 1816, zeszyt z miesiąca stycznia s. 71).

Takie trafne i dowcipnie wyrażone uwagi, i to z pod pióra Francuzki pochodzące, musiały wywierać silne wrażenie na ówczesnych czytelników, musiały im przypominać dawniej wypowiedziane przez własnych rodaków zdania, przeciwne naśladownictwu i nawołujące do rodzimej oryginalności. Toż jeszcze przed r. 1794 Jakób Jasiński, rycerz i poeta, powołując się na pieśń słowika, mówił:

Jak ma dowcip wygórować,
Jak mają kwitnąć nauki,
Gdy *każdy ma naśladować*
I być niewolnikiem sztuki?...

A w r. 1794 Woronicz w kazaniu na pogrzebie prymasa Poniatowskiego, przestrzegając przed ślepem naśladownictwem, wołał: „Dowiedźmy światu, że jesteśmy zdolni własne we wszystkiem tworzyć oryginały, a niekoniecznie być niewolniczymi naśladowcami cudzych układów i systemów. Przyjmijmy to z uwielbieniem od obcych, co jest zgodnem z naszym przyrodzonym geniuszem, charakterem, kilkuwiecznem nienagannem nawyknieniem; a odrzućmy to, co najświętszym zamiarom i słodkim nadziejom naszym niewinnie zawadzać może". Stosował to wprawdzie wówczas głównie do obyczajów i urządzeń politycznych, ale będąc przekonanym, że „we wszystkiem tworzyć możemy oryginały", nawoływał następnie do „własnorodnej" twórczości. Przycichły nieco takie odezwy za czasów Księstwa Warszawskiego, gdyż ogół patrzał wtedy z zaślepionem uwielbieniem na wszystko, co francuskie; ale gdy zauważono, że uwielbienie to prowa-

dziło, zwłaszcza wśród kobiet, do lekceważenia literatury ojczystej i do używania języka francuskiego w rozmowie towarzyskiej, na nowo zaczęto powstawać na manię naśladowczą. Dla wszystkich zwolenników swojszczyzny był głos pani Staël bardzo pożądanem poparciem ich dążeń; hasło narodowości w literaturze przyjęło się wogóle łatwo wśród piszących i inteligencyi.

Trudniej natomiast szło z uznaniem wartości niemieckiej poezyi. Wskazywał na jej wartość już bardzo wcześnie, bo w r. 1815, Edward Lubomirski w swym „Opisie historyczno-statystycznym Wiednia" (wydanym jednak dopiero w r. 1821), gdzie trzy rozdziały poświęcił dawnej i nowej literaturze niemieckiej, zwracając na nią uwagę z tych samych pobudek, co p. Staël-Holstein, a czasopisma, zwłaszcza zaś „Pamiętnik Warszawski", zostający pod kierunkiem Feliksa Bentkowskiego, autora wspomnianej już pierwszej „Historyi literatury polskiej", znającego język niemiecki, dość chętnie pomieszczały przekłady z niemieckiego, zarówno dawniejszych jak nowszych autorów, a mianowicie Schillera, i dopuszczały nawet tłumaczone rozprawki, wykazujące doniosłość literatury niemieckiej we wszystkich dziedzinach, a więc i w poezyi; lecz równocześnie drukowały inne artykuły, szyderczo względem niemczyzny usposobione. A gdy się ukazała rozprawka oryginalnie napisana, mająca na celu dowiedzenie wyższości literatury niemieckiej nad francuską, poddano ją surowej krytyce.

Rozprawką tą była rzecz pracowitego nauczyciela i rektora liceum poznańskiego, *Jana Samuela Kaulfussa* († 1832), członka warszawskiego „Towarzystwa przyjaciół nauk". W r. 1816 ogłosił on w programie gimnazyalnym krótki wykład po niemiecku, rozstrząsający pytanie, dlaczego należy w wykształceniu młodzieży polskiej dać pierwszeństwo mowie i literaturze niemieckiej nad francuską. („Warum ist die deutsche Sprache und Literatur, als Hülfsmittel zur Fortbildung, der französischen vorzuziehen?" Poznań, 1816). Przedewszystkiem zauważył tu, że żaden naród Europy nowożytnej nie ma cywilizacyi rodzimej (Urbildung), że wszędzie spostrzegamy wzajemne naśladownictwo, że oświata grecko-rzymska wciąż wpływ swój wywiera jako podstawa wykształcenia, a na serce działa duch azyatycki (asiatisches Wesen) za pośrednictwem religii. Stąd wyciągnął wniosek, że żaden naród nie powinien drugiemu robić zarzutu ze zużytkowania obcej oświaty; cała atoli forma wykształcenia duchowego i moralnego, szczęścia prywatnego i publicznego, a nawet utrzymanie lub utrata narodowości zależy częstokroć od wyboru tej lub innej mowy i literatury jako środka wykształcenia dalszego. Wyższość niemczyzny Kaulfuss widział: 1) w tem, że dla narodowości polskiej mniej jest niebezpieczna, gdyż zarówno zewnętrznie jak wewnętrznie mniej ma podobieństwa z pol-

szczyzną, 2) w tem, że niemczyzna więcej się przyczyniła do wykształcenia umysłu i serca, niż którakolwiek inna cywilizacya europejska, bo język niemiecki jest najtrudniejszy, jest organem myślenia, jest kluczem do wszystkich literatur, poezya zaś niemiecka jest bardzo bogata (takich pisarzy, jak Klopstock i Schiller nie ma żaden inny naród), pobudza do samodzielnego myślenia, gdyż obcą jej jest ścisła prawidłowość, a jednak nakłania do porządku w myśleniu, prowadzi do wyższych zakładów naukowych, które są lepsze od francuskich i do których większa część Polaków rzeczywiście uczęszcza; jest moralniejszą od francuskiej, przedstawicielami jej bowiem są zazwyczaj ludzie ze stanu średniego, a stan ten oddawna był siedzibą delikatnej moralności. Z tych wszystkich wywodów Kaulfuss wyprowadzał twierdzenie, że język i literatura niemiecka skłaniają umysł do wytworzenia poglądów ogólnych i do zdobycia czysto ludzkiej oświaty. „Pogarda wszelkiego przesądu, wszelkiego autorytetu w myśleniu i działaniu, uznanie dobra i piękna wszędzie, gdzie się ono znajduje, — oto najbliższy wynik wyższego na rzeczy poglądu... Zajęcie się prawdziwie niemieckim duchem sprawia, że zużytkowujemy dobro i piękno wszystkich narodów i rozkoszujemy się niem, jakkolwiek różnorodnemi mogą być jego objawy".

Otóż rozprawa ta doczekała się, pomimo uznania dla nauki autora, ostrej odprawy w „Pamiętniku Warszawskim" (T. XI, 517—537). Zgadzając się na niektóre poszczególne uwagi Kaulfussa, krytyk zaprzeczał wprost trzem jego głównym twierdzeniom. Różnica mowy niemieckiej od polskiej jest „szkodliwą dla narodowości Polaka, ponieważ ten, przejąwszy się duchem języka owego, przenosi jego właściwości w mowę swoją". Stąd-to dodaje recenzent — „widzimy owe dziwolągi w niektórych pismach polskich, przez zwolenników literatury niemieckiej wydanych, tak co do pojedynczych słów bądź nowo postwarzanych, bądź dziwacznie połączonych, jako też co do toku samego w składzie, szyku i całym stylu". Germanizmy uważał recenzent za rzecz daleko gorszą od gallicyzmów. „To prawda — pisał — iż trudniący się wyłącznie literaturą francuską, gdy piszą po polsku, wprowadzają także sposoby mówienia i wysłowienia obce dla języka polskiego; nie zaprzeczamy, iż i te czynią ujmę czystości polszczyzny; jednakże nie widzimy, żeby owi *gallomanowie* tyle kazili nasz język, zwłaszcza tworzeniem nowych a niepotrzebnych wyrazów, ile *germanomani*, żeby sposoby mówienia francuskie tyle obrażały i uszy i czucie i smak Polaków, ile niemieckie; ponieważ skład i tok mowy polskiej nie tyle się różni od francuskiej, ile od niemieckiej". Powtóre literatura piękna Niemców z powodu lekceważenia jasności i zrozumiałości, jak dotąd wszędzie ustępowała pierwszeństwa francuskiej, tak i nadal ustępo-

wać musi, „dopóki Niemcy nie zaprzestaną ubiegać się za mniemaną oryginalnością, z zupełnem języka i wysłowienia zaniedbaniem". Szkodliwość zaś jej dla poezyi polskiej wywodził recenzent z przyczyn następnych: 1) z literatury niemieckiej cudzoziemiec nie przejmie zapewne dobrego smaku, bo dzieła najzawołańszych nawet tego narodu pisarzy obrażają i mniej wykwintne czucia; na dowód tego podawał streszczenie „Fausta" w ten sposób ułożone, by wydobyć na jaw luźność kompozycyi, dziwactwa pomysłów i nieprzyzwoitość wyrażeń; 2) ponieważ pisarze niemieccy, jedni ubiegający się za szczególnością i mniemaną oryginalnością, drudzy w dobrej wierze zagorzali, puszczają w publiczność brednie, które nietylko głowy miałkie i średnie, ale i wyższe nawet talenty odurzają, na bezdroża prowadzą, do życia towarzyskiego niezdolnymi czynią, a niekiedy i o smutny przyprawiają koniec, jak to się pokazało między innymi po wyjściu na widok *Werthera*"; 3) ponieważ duch narodu niemieckiego, przeto i literatura jego, nie jest dla całego narodu naszego, ale dla szczupłej liczby wyższych talentów. Płody literatury niemieckiej, które swych krajowców powolnych, wszystko do spekulacyi raczej niż do praktycznego zastosowania zwracających, zaledwo poruszyły, mogłyby w Polsce gorejący wzniecić pożar, gdyby je w języku krajowym między pospólstwem upowszechniono". Pod względem moralności wreszcie, przyznawał recenzent, „że lekki i towarzyski pisarz francuski inaczej się na świat patrzy, niż pustelniczy autorowie niemieccy"; a wskazując na „koryfeusza literatury niemieckiej, Goethego", woła: „jakaż w nim rozbujałość imaginacyi! jaka rozwiązłość obyczajów!"

Takie to stanowcze zastrzeżenia co do wartości literatury niemieckiej i największego jej geniusza robiono u nas naówczas. Do pogmatwania tej sprawy przyczyniły się jeszcze pewne odgłosy nowej filozofii niemieckiej, przebijające się u nas w tym czasie. Reformatorem filozofii w Niemczech był jeden z najgłębszych myślicieli świata, Immanuel Kant, profesor królewiecki. Zasadniczem jego twierdzeniem, podkopującem znaczenie empiryków i sensualistów angielskich i francuskich, było, że umysł nasz nie może poznać rzeczy samej w sobie, tylko jej objawy, że zatem poznanie ludzkie ma swoje granice, poza które przekroczyć nie zdoła. Zbadanie obszaru i granic „czystego rozumu", t. j. niezależnego od doświadczenia, stanowiło przedmiot jego najsławniejszej książki, t. j. „Krytyki czystego rozumu". Filozofię swoją nazywał „krytycyzmem" lub też „transcendentalnym idealizmem", ponieważ roztrząsał i zaprzeczał możność poznania „transcendentalnego" t. j. przechodzącego zakres doświadczenia. Znajomość Kanta w Polsce była dość wczesna. Już w r. 1796 przełożono na język polski jego „Projekt wieczystego pokoju", traktat napisany przez

królewskiego filozofa w znacznej części pod wpływem rozważań nad stosunkiem Europy do Polski. Wykładów Kanta w Królewcu słuchało kilku Polaków, a mianowicie *Józef Bychowiec* († 1845), który kilka rozprawek filozofa niemieckiego na język polski przełożył, i *Józef Kalasanty Szaniawski* († 1843), legionista, filozof, wreszcie prezes cenzury, człowiek bardzo zdolny, autor dobrze pisanych, lubo neologizmami przepełnionych artykułów, broszur i książek, z pomiędzy których najważniejszą były „Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filozofii" (1805). Zalecając młodzieży polskiej czytanie filozofów niemieckich, Szaniawski zastrzegał się wyraźnie, iż nie doradza bynajmniej ślepego w nich zaufania; owszem pobudzał do samodzielności; książki niemieckie miały służyć jedynie za pobudkę i materyał do prac samoistnych. „Można zapewne — mówił on — być bardzo światłym cudzoziemskimi promieńmi; ale jeżeli te nie wmieszają się niejako w masę narodowego światła, jeżeli nie służą do rozpościerania i upładniania narodowej geniałności w umysłach współrodaków, wtedy ów obcy uczony wydaje się tylko jak przemijająca nad ziemią polską meteora, której przypatrzyć się można na chwilę. Właściwiej mówiąc, widzimy w niej cudzoziemską, ale pod naszą klima niepłodną roślinę, przydatną dla ozdoby, nie dla istotnego użytku. Przytaczam najczęściej autorów niemieckich, bo u nas mniej są znanymi, chociaż ich dzieła zawierają najwięcej materyału do prawdziwego oświecenia i najlepiejby się przyczynić mogły do ukrzepienia w nas owej *własnodzielności umysłowej*, bez której żaden naród nie potrafi zupełnie rozpostrzeć właściwej sobie geniałności, *ani przestanie być echem* cudze powtarzającem głosy. Ktoby atoli miemał, iż mu radzę, aby ducha swojego kształcił na czyjążkolwiek obcą formę, ten napewno czytał moje pismo z uprzedzeniem, albo bez należytej rozwagi, i nie rozumiał mnie bynajmniej".

Nie był słuchaczem Kanta, lecz na jego pismach się kształcił profesor filozofii w Krakowie, *Feliks Jaroński*, autor trzytomowego dzieła „O filozofii" (1812 r.), występujący bardzo surowo przeciwko Logice Kondyllaka, z której niczego, jak powiada, nie mógł się nauczyć.



Exlibris Józefa Kalasantego Szaniawskiego. Ze zbiorów Wiktora Wittyga.

Te, bardzo zresztą nieliczne przejawy zajęcia się filozofią niemiecką, przeraziły *Jana Śniadeckiego*, zwolennika badań doświadczalnych i jasno wyrażanych myśli. Chcąc ostrzedz ogół o niebezpieczeństwie, napisał rozprawę „O metafizyce" (1814), gdzie lekceważąco dotknąwszy Kanta, nazwał krytycyzm jego i transcendentalny ide-

alizm „nauką próżności i literackiego kuglarstwa na to potrzebną, żeby umysł ludzi z bitego i prawego toru myślenia sprowadzić i pogrążyć go w grubą chmurę ciemnoty i niezrozumiałości". „Nie jest-że to prawdziwem zaślepieniem człowieka, a razem klęską jego rozumu, żeby zrobić naukę z dziwactw i niedorzeczności ludzkich i nazwać ją filozofią? Co to za smutne oświecenie, żeby zamiast obeznać człowieka z rzeczami, wprowadzać go w ciemną przestrzeń marzenia i do szpitala chorób umysłowych! Narody obce i ludzie w nich gruntownie uczeni wzgardzili tem kuglarstwem, ale zarażone niem w Niemczech głowy chciały na ten krój przerabiać nauki, wprowadzając na miejsce myśli prostych i jasnych język ciemny, niezrozumiały i mistyczny. Był to prawdziwy spisek na zaćmienie umysłu ludzkiego, który krótko trwając i więcej podobno zaszkodziwszy księgarzom jak naukom, w upadku swoim podał na szyderstwo i pośmiewisko autorów".

Mylił się niewątpliwie Śniadecki co do wartości krytycyzmu Kanta, gdyż poznanie umysłu nie mniej jest ważne jak poznanie świata zewnętrznego; mylił się także, zaznaczając upadek tego kierunku filozoficznego wówczas, gdy on się wciąż jeszcze rozwijał. Rozprawa jego wywołała w Warszawie w r. 1815 dość żywą polemikę na kartach „Pamiętnika Warszawskiego"; były w niej oczywiście głosy za i przeciw; lecz ostatecznie, ponieważ mało mieliśmy wówczas zwolenników filozofii niemieckiej i głębszego rozumowania wogóle, opinia Śniadeckiego przemogła i przez lat kilka przy każdej sposobności drwiono z „mistycyzmu metafizycznego".

A że poezye „szkoły romantycznej" niemieckiej, zwłaszcza utwory Novalisa, odbijały w sobie mgliste pomysły nowych filozofów, głównie Fichtego, niechęć do metafizyki przeniosła się i na literaturę niemiecką wogóle, nie dopuszczając do przyznania jej znaczenia pierwszorzędnego wśród literatur europejskich.

Mniej uprzedzeni natomiast pragnęli jakiegoś pojednania między smakiem niemieckim a francuskim, a sama pani Staël już myśl tę nasunęła. Pomimo swego uwielbienia dla poezyi niemieckiej, nie dostrzegła w niej cechy wykończenia, doskonałości formalnej; nie chwaliła ona Francuzów za trzymanie się wyłącznie przepisów „dobrego smaku" pojmowanego w znaczeniu towarzyskiem, ale ganiła Niemców, że mało oń dbali; radziła więc wzajemne ustępstwa. „Możnaby — pisała — zaproponować traktat pokoju między Francuzami i Niemcami względem sposobów sądzenia artystów i światowych ludzi. Francuzi powinniby się wstrzymywać od potępiania wady przyzwoitości nawet, jeżeliby ją wymawiała myśl jaka mocna lub uczucie prawdziwe. Niemcy powinniby sobie zabronić wszystkiego tego, co gust naturalny obraża, wszystkiego, co odnawia obrazy,

których się uczucia wzdrygają; żadna filozoficzna teorya, jakkolwiekby dowcipną była, nie może iść przeciw odrazom uczucia, tak jako żadne poetyczne przyzwoitości nie umiałyby (!) przeszkodzić mimowolnym poruszeniom. (Tłumaczenie ustępu „O guście", podane 14. stycznia 1817 roku w „Tygodniku Wileńskim" T. III, 113—117).

Ten pomysł pani Staël podobał się. W czasopismach można było czytać wzmianki w takim pojednawczym duchu, zawsze jednak z zastrzeżeniem pierwszeństwa dla twórczości francuskiej. Ponieważ dla krótkości potrzeba było obrać jakieś wyrażenie, charakteryzujące nową poezyę niemiecką, posłużono się nazwą „romantyczności", pod którą ją już pani Staël objęła, nie rozróżniając różnych faz, przez jakie przechodziła, zanim powstała właściwa „szkoła romantyczna" z Tieckem, Novalisem i Schleglami na czele.

Równocześnie zaznajamiano się u nas nieco i z nowszą literaturą angielską, chociaż mniej niż z niemiecką, gdyż znawców angielszczyzny, takich jak Niemcewicz, liczyliśmy bardzo niewielu. Prócz tłumaczeń autorów należących do XVIII wieku, jak Sterne („Podróż sentymentalna", 1817 r.), Goldsmitha („Obywatel świata", 1817 r.), wyciągów ze „Spektatora" (w „Tygodniku Wileńskim") i t. p., starano się także dać poznać poetów najsławniejszych żyjących, mianowicie: Walter Scotta i Byrona. Nie miano tu takiego przewodnika, jakim była pani Staël co do literatury niemieckiej, musiano więc poprzestać na mniej utalentowanych — ale również po francusku piszących. Stąd pierwsze nasze wiadomości o Walter-Scoccie i Byronie szły przez literaturę francuską. Zwłaszcza przy tym ostatnim poecie główną podstawą jego znajomości w Polsce i źródłem wszystkich pierwszych tłumaczeń były francuskie wydania Pichot'a i Salle'go. Również ta sama „Biblioteka powszechna", wydawana w Genewie przez Bonstettena, z której korzystano — jak przekonaliśmy się powyżej — dla nakreślenia ogólnego obrazu literatury niemieckiej, dostarczyła „Pamiętnikowi Warszawskiemu" w r. 1816 artykułu p. t. „Rzut oka na literaturę angielską w ostatnich dwudziestu latach", a w nim pierwsze wogóle w naszem piśmiennictwie wzmianki o Byronie i Walter-Scoccie. Wspomniano tu o dawniejszem naśladowaniu poezyi francuskiej w Anglii, o „zastraszającej liczbie romansów", drukowanych w dziennikach, o odmienności teatru angielskiego, ale główną uwagę poświęcono Byronowi i Walter-Scottowi. „Dwóch poetów — powiedziano tu — wszystkie teraz zdania między sobą dzielą, a smak powszechny do uprawianej przez nich sztuki w zapał przemienia. Oba żywą wyobraźnią, obfitą obdarzeni są łatwością; oba zrzucają jarzmo prawideł, nie wypływających z uczucia piękności; lecz z innych miar nic z sobą nie mają wspólnego. Jeden z nich, *Lord Byron*, ciemną barwą swe

pisma powłacza (!). Zwiedził on kraje wschodnie i lubi malować sprzeczności między darami przyrodzenia w pięknych Grecyi i Azyi krainach, a obrazem wszystko niszczącego despotyzmu. Równie, opisując ludzi, chętnie wystawia smętne rysy wielkości pierwotnej w duszy oschłej i skołatanej burzami namiętności. Nie mniej jest badaczem, jak poetą, równie głęboką rozwagą, jak wierszów harmonią zadziwia. Talent jego ma wiele właściwości; lecz jakowaś ukryta posępność — czytających dzieła jego smętnem napawa uczuciem. — Przeciwnie, drugi poeta, *Walter-Scott*, w Szkocyi zrodzony, daje imaginacyi szybki i najmilszy popęd. I trubadurów i bardów razem rodzaje w swoim połącza. Wystawia obyczaje z czasów lenniczych i w świetne stroi je farby. Wszystko żyje, wszystko oddycha w jego pieniach. Najdziwaczniejsze w nich szczegóły prawdziwymi, najprzeciwniejsze nam zwyczaje naszymi się zdają. Stawia się przed oczy i ludzie i ubiory, konie i zbroje; patrzymy na łowy, na bitwy. Tłem zaś tego mnóstwa świetnych obrazów jest zawsze to przyrodzenie zdziczałe, te mgły, te jodły, te wód spadki, te skały, te jeziora, które stanowią dzikie, lecz piękne mroźnych stref zarysy. Talent jego najwyżej się w obrazach podnosi i jeśli go nadużywać nie będzie w płodach mniej starannych, godnie zasłuży na imię północnego Aryosta... Dziwna płodność tego poety, zawsze sobie równego, godną jest także należnego hołdu. Od lat nie wielu cztery obszerne poematy wyszły z pod jego pióra, oprócz romansów, którym imienia nie użyczył swego (odnosi się to do tego, że pierwsza powieść historyczna prozą, przez Walter-Scotta napisana, p. t. „Waverley“ wyszła bezimiennie w roku 1814, wszystkie dalsze ukazywały się jako dzieła „autora Waverleya“). Znajduje się w nim zawsze obfitość myśli, zwięzłość w opowiadaniu, urok szczegółowych opisów, świetna i żywa barwa, a nadewszystko ten pociąg śmiały, ten zapęd poety, który rozpuszczając Pegaza, przedziera się przez obłoki i nadpowietrzne krainy, do wielkich skutków dąży i czarującemi gardzi ponęty. Takie jest piętno tego północnego geniusza, który śmiałością przeraża, a urokiem sztuki zniewala wyobraźnię“. Autor tego artykułu sądził, że tłumaczyć poematy Walter-Scotta na obcy język nie podobna, ale że warto dla nich nauczyć się po angielsku.

Czy wielu wtedy poszło za tą zachętą, wiedzieć oczywiście nie można, przekłady bowiem zjawiły się dopiero w 5 lat potem, a tymczasem tłumaczono dość obficie „Pieśni Ossyana“.

Te ulubione „Pieśni Ossyana“, poczytywane za zabytek odległej starożytności, przypominały ubocznie radę Kołłątaja zbierania pieśni i podań „pospólstwa“; jakoż istotnie od r. 1817 ukazują się w czasopismach szczegółowe sprawozdania o zwyczajach i obrzędach ludu czerwono- i biało-



Krystyan Lach Szyrma.
(Rys. S. Desmaisons, lit. de Villain; z Muzeum Lubomirskich we Lwowie.)

ruskiego, wraz z przytoczeniem spiewów w oryginale i tłumaczeniu. W tym też czasie występuje na szerszą widownię wspomniany już *Zoryan Dołęga Chodakowski*, posiadający już wtedy znaczny zbiór pieśni ludowych.

Jeden z młodych literatów, *Krystyn Lach-Szyrma* (1796 † 1866), dostawszy do przejrzenia zbiór Chodakowskiego, przetworzył dość udatnie dwie pieśni czerwono-ruskie („Jaś i Zosia", „Zdanek i Halina") i wraz z oryginałami posłał je w końcu marca 1818 r. do „Dziennika Wileńskiego", który je wydrukował w maju. Szyrma starał się pobudzić spółziomków do gorliwego zajęcia się badaniami etnograficznemi. „Pożyteczną nader byłoby rzeczą — pisał on — gdyby się szczerze chciano zatrudnić zbieraniem gminnych baśni, powieści, przesądów, czarów, zamawiań chorób, wróżb i spiewów; gdyby spisano rozmaite obrzędy weselne, pogrzebowe; słowem, gdyby wydobyto wszystkie te pamiątki starożytnej, nieznanej nam oświaty, te zarodne pierwiastki mądrości dziecinnej i oraz obłąkań naszego plemienia, tę drogą spuściznę, z ciemnych upłynionych wieków od pradziadów do prawnuków, a od tych do nas kolejno przechodzącą, i od wieśniaków, wierniej i uporczywiej za zwyczajami swoich przodków obstających, nam dochowaną; a zbieranina ta, lubo napozór nikczemna i z ułomków tylko złożona, mogłaby więcej posłużyć do wyjaśnienia historyi obyczajów; rzuciłaby światło na dzieje polityczne, na obrzędy religijne i bóstwa poprzedzające naukę Chrystusa; co więcej, idąc za podobieństwem, sprawdziła te szerzące sie w uczonym świecie wnioski, że kolebka naszego dzieciństwa i plemienia jest nad Gangesem..." Nie poprzestawał atoli Szyrma na uwydatnieniu wartości badań etnograficznych dla historyi; pierwszy on zwrócił u nas uwagę na *wartość poetyczną* pieśni gminnych i na możność ich zużytkowania w poezyi artystycznej. Nazwał je „nieprzebranym skarbem dla rymotwórstwa naszego" z powodu ich *rodzimości* i tak myśl tę rozwijał: „Na równinach słowiańskich, na polach naszych przodków, między naszą bracią, nastręczają się nam skromne *kwiaty zachwycenia*; zbierajmy je troskliwie i w duchu wdzięczności dla naszych dawnych ojców. Nie mogą one wprawdzie iść z owymi w porównanie, które kwitnęły niegdyś pod niebem łagodnem

Jonii (t. j. z Iliadą i Odyseją), ani też ze swoją rodziną w pochmurnej Szkocyi (t. j. z „Pieśniami Ossyana); atoli budowane i uprawiane od zwolenników *dobrego smaku*, od wielbicieli Greków, Rzymian, Teutonów i innych nowoczesnych narodów, które *narodowość* ważnym poezyi przedmiotem uczyniły, łatwo się od skazy uchowają, rozmnożą się licznie i dla ojczystej literatury wydadzą plon obfity. Jeśli nie chcemy być w naukach nadobnych tylko naśladowcami, *lecz i oryginalne, a do tego czysto narodowe* posiadać dzieła, uratujmy te starożytne zabytki, na które czas coraz ostrzej nastawa i grozi zatratą. Są one szczątkami gmachu niegdyś okazałego, który runął w zwaliskach, ale może nam jeszcze do wzniesienia świątyni narodowości za węgielny posłużyć kamień. *Zniżmy się więc pod strzechy;* tam nasza sędziwa narodowość". Uznawał wszakże Szyrma obok zachowania cech wewnętrznych, konieczność *obrabiania* artystycznego pieśni gminnych, by uczynić zadość wymaganiom „dobrego smaku" i wyższej oświaty. Mówiąc o swoich przeróbkach, powiada: „Mając sposobność do przyswojenia myśli ogółu, spiewy wiejskie składających, napojony ich duchem, a szczególniej ponurą ich smętnością, starałem się ją przelać w moje rymy, nie mieszając weń bynajmniej obcych, nie pod naszem niebem urodzonych myśli, i nie odstępując nigdzie od dawnej prostoty, chyba wówczas, kiedy ona w *nieokrzesaną gminność* wpadała i wyższość światła wieku naszego wymagała koniecznie jakiejś odmiany. Co się tyczy dodatków... te zdawały mi się potrzebne dla ich (pieśni) zaokrąglenia i do nadania im niejakiej wyrazistości, zwłaszcza, że w podobnych pismach wolny polot wyobraźni jest dogodniejszy, aniżeli niewolnicze naśladownictwo. Wszelakoż i w tem, co się dodawało, pilne miałem baczenie na to, ażeby wszystko albo zgadzało się z dawnymi przesądami, zabobonnością i obyczajami, albo przynajmniej nie było im przeciwne".

Kiedy te myśli Szyrmy drukowały się w „Dzienniku Wileńskim", wychodziła w „Pamiętniku Warszawskim" już od marca 1818 r. obszerna rozprawa człowieka obeznanego dobrze z literaturą niemiecką i kochającego pieśni gminne, rozprawa, która w dziejach literatury naszej bardzo wybitne zajęła stanowisko, gdyż z jednego punktu widzenia ogarnęła różne kwestye, żywo zajmujące w owych czasach i sformułowała hasło dalszego rozwoju twórczości. Była to rozprawa *„O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezyi polskiej"*.

Autorem tej rozprawy był KAZIMIERZ BRODZIŃSKI (1791 † 1835), przeważnie samouk, rodem z Królówki, w okręgu bocheńskim, w Galicyi. Matkę, której rzewne wspomnienie zachował do zgonu, utracił w trzecim roku swego życia. Powtórne ożenienie się ojca dało mu macochę, niecierpiącą go, tak, jak i inne dzieci z pierwszego małżeństwa. W izbie cze-



Według portretu Ślendzińskiego, ongiś w zbiorach Józefa Majewskiego w Warszawie. (Z albumu fotograficznego: Portrety historyczne zdjęte z oryginałów, znajdujących się w zbiorach publicznych i prywatnych w Warszawie, zebrał J. Łoski. Własność Biblioteki Poturzyckiej we Lwowie.)

ladnej, na wsi najczęściej przebywał chłopiec, przypatrując się życiu krakowiaków, słuchając ich pieśni i opowiadań, nie znając pieszczoty macierzyńskiej, za którą tęsknił. Do szkółki elementarnej w miasteczku Lipnicy murowanej, położonej o staj kilkanaście od nowej siedziby jego ojca, trzeba się było, zwłaszcza w zimie, wybierać na dzień cały. A zaczął do niej Kazimierz uczęszczać w szóstym lub najdalej w siódmym roku życia. Szkółka ta budziła w nim wstręt, zarówno ze względu na nauczyciela z ogromnym, pudrowanym warkoczem, jak i na stosunki ze współuczniami, którzy mu dokuczali jego szlacheckiem pochodzeniem. W r. 1800 odwiózł ojciec Kazimierza do szkółki miejskiej w Tarnowie — gdyż do gimnazyum nie miał prawa jeszcze wstąpić — gdzie dawano naukę w języku niemieckim, prócz katechizmu w klasie pierwszej, wykładanego po polsku. Pociechą jedyną było to, że starszy brat Andrzej był już w tym czasie uczniem drugiej klasy gimnazyalnej w Tarnowie i obecnie mógł otoczyć młodszego Kazimierza pewnego rodzaju opieką. Kazimierz zgoła nie nie rozumiał lekcyi, kuł jeno na pamięć prawidła gramatyczne.

W roku 1803 po ukończeniu szkoły głównej przeszedł Kazimierz do gimnazyum w Tarnowie i złączył się w studyach ze starszym bratem Andrzejem, a ten jak przedtem, tak i teraz opiekował się nim gorliwie, pomagając w nauce. Następnie w r. 1804 wyjechał z bratem, udającym się na uniwersytet, zgermanizowany już wtedy, do Krakowa i zapisał się do drugiej klasy gimnazyalnej; ale uczył się mało, tylko ćwiczenia łacińskie pisywał starannie. Śmierć ojca w tym samym czasie zaskoczyła braci w ciągu roku szkolnego; ażeby wybyć do końca, Andrzej pracą u adwokata zarabiał na utrzymanie dla siebie i Kazimierza. Lecz z końcem roku szkolnego trzeba było z powodu braku utrzymania naukę porzucić. Cały rok 1805, nie mając żadnych zasobów pieniężnych, przebył Kazimierz już

to w Rajbrodzie, siedzibie macochy, już to w Wojniczu u stryja, proboszcza, dokąd zjechał już przedtem z Krakowa, również z powodu braku utrzymania brat Andrzej; bawiła tu także stryjeczna ich siostra Szczęsna, z którą związał wkrótce Kazimierza serdeczny stosunek braterskiej miłości, owioniętej nimbem sielankowego nastroju. Znalazłszy u stryja na strychu dużo lichych druków z XVIII wieku, wśród nich jednak również poezye Naruszewicza i Trembeckiego, nabrał Kazimierz wielkiej chęci do czytania i sam na wzór brata próbował pisać wiersze. Były to drobne próbki poetyckie, epigramaty, nagrobki i bajki, tworzone w tej prawdziwie sielankowej atmosferze wojnickiej (najciekawszy z tej produkcyi „Wiersz do brata", wydrukowany w „Zabawkach wierszem" Andrzeja z r. 1808), nieudolne jeszcze we formie a naiwne w treści, nieraz echa czytanych książek, niewolne od pessymistycznego nastroju. Przesyłał je w listach do siostry Szczęsnej, która tymczasem Wojnicz opuściła. Jednym z najwcześniejszych również utworów była elegia na cień matki, pisana „ze łzami w oczach, na oknie przy świetle księżyca". Kreślił już także wtedy „piosneczki miłosne", chociaż do pań był bardzo nieśmiały, naśladował „dumki od żniwiarek śpiewane", układał projekty do „dużych poematów". Sielanki głośnego w swoim czasie Gessnera, tłumaczone na polski przez Jana Chodaniego (przekładał urywki z Gessnera w tym czasie i brat Andrzej), zajęły go mocno, potem poezye Hallera, które mu brat z niemieckiego tłumaczył; od Andrzeja też słyszał o innych poetach niemieckich t. zw. anakreontystach, o Kleiście, Hegedornie, Klopstoku, Gellercie i Uzu. Czytania te i prace przyczyniły się do uświadomienia mu braków naukowych, zmusiły do rozwagi nad sobą, wyrobiły myśl i charakter. Wogóle pobyt w Wojniczu był okresem silnego rozwoju umysłowości u Kazimierza.

Otrzymawszy po uporządkowaniu sprawy spadkowej w r. 1806 szczuplutki fundusz po ojcu, postanowił kształcić się dalej, dając równocześnie korepetycye; w r. tedy 1806 wszedł do trzeciej klasy gimnazyalnej w Tarnowie. Czuł potrzebę przyjaźni serdecznej i tkliwej, gromadził obok siebie szczupłe kółko przyjaciół hołdujących wspólnie poezyi (Chłędowski, Parczewski, Żeromski), doznawał czasem zawodu w tej mierze, ale tem się nie zrażał; ze siostrą Szczęsną i bratem odbywającym studya uniwersyteckie we Lwowie utrzymywał żywą korespondencyę, dzielił się z nim swoimi przeżyciami i wrażeniami, wedle jego wskazówek prowadził czytania swoje, przesyłał mu próbki poetyckie; a Andrzej, wydając swe „Zabawki wierszem i prozą" r. 1807/8 pomieścił tu sześć słabych poezyi Kazimierza. Wogóle twórczość w Tarnowie obudziła się u Kazimierza żywa a wypowiedziała się w rozmaitych piosnkach, nagrobkach i bajkach, pieśniach sielankowych i anakreontykach. Tworzył nie tylko oryginalnie w duchu

Gessnera i Karpińskiego, lecz także tłumaczył; ślady tych wszystkich rzeczy, pozbawionych bezwątpienia głębszej wartości, lecz ciekawych dla ewolucyi poetyckiej Brodzińskiego, przechowały się w listach do brata Andrzeja i siostry Szczęsnej. Do najlepszych z tego czasu utworów należy zaliczyć elegie, z których elegia p. t. *Żal na śmierć przyjaciela* (z powodu zatonięcia przyjaciela Jana Przygodzińskiego) napisana w r. 1808 okazuje wiele szczerego uczucia i pozyskała powszechne uznanie; druga to — „*Elegia syna w domu ojcowskim*", którą posłał w liście bratu Andrzejowi celem oceny. Głównie jednak „Żal na śmierć przyjaciela" największą przyniósł radość młodemu poecie, bo nie tylko uzyskał zań pochwały od kolegów i profesorów, ale i macierzyński uścisk matki zmarłego. Poznawszy talent Brodzińskiego, zajął się nim nauczyciel wymowy Józef Schmidt, dając mu do czytania pisma wspomnianych już poetów niemieckich Uza, Wielanda, Hagedorna, Kleista, a nadto Goethego. Największy poeta niemiecki długo był ulubieńcem Kazimierza, chociaż „pożerał" także Kleista; pod ich wpływem Niemcy zaczął uważać za „kraj poezyi". Nie zaniedbywał jednak i literatury polskiej, o ile książek mógł dostać. W r. 1809, otrzymawszy — zapewne także za pośrednictwem Schmidta — świeżo wtedy wyszłe patryotyzmem austryackim przesiąknięte poezye Henryka Collina: „Lieder österreichischer Wehrmänner", przetłumaczył je częściowo; pochwalił te przekłady kapitan cyrkułu i obiecał Kazimierzowi, że dalsze nauki pobierać będzie w Wiedniu na koszt cesarski w instytucie Terezyańskim. Wypadki jednak uchroniły młodego poetę od zaustryaczenia. Na wiadomość, że młodzież polska zaciąga się do armii mającej posiłkować Napoleona, gdy zjawił się w Tarnowie oficer polski w przebraniu, w roli emisaryusza, i począł działać w tym duchu, decyzya zapadła łatwo. Ukończywszy gimnazyum, podążył Kazimierz do Krakowa, zajętego już wówczas przez wojska Księstwa Warszawskiego, wstąpił do artyleryi, w 12 kompanii, której kapitanem był przyjaciel jego brata, znany nam Wincenty Reklewski. Zaraz na początku pobytu w Krakowie, gdy armia polska święciła uroczyście dzień urodzin Napoleona (14 sierpnia) uświetnił Brodziński ten obchód „*Odą w dzień urodzin Napoleona Wielkiego*", wydrukowaną współcześnie a należącą dziś do rzadkości bibliograficznych. Prawdopodobnie, dopóki kompania stała w Krakowie, Brodziński uczęszczał jako wolny słuchacz przez półtora roku na wykłady w zreorganizowanym wtedy i na nowo spolszczonym uniwersytecie. Poetycki wpływ Reklewskiego z którym nasz poeta zawarł przyjaźń serdeczną (drukującego wówczas „Pienia wiejskie"), oddziaływał na wyrobienie smaku i techniki wiersza u Kazimierza, który napisał wtedy niedochowany dziś poemat „*O pustyni św. Salomei*", który zaginął poecie pod Berezyną, oraz kilka wierszy drobnych o charakterze

refleksyjnym lub patryotycznym, jak „*List o wojskowości*“, „*Hymn napisany wśród Alpów*“, „*Do wojsk polskich*“, „*Po zawartym pokoju*“, „*Duma nad drzewami na rynku krakowskim 1810*“, „*Do płci pięknej*“ i „*Pożegnanie Krakowian*“ (druk. w Gazecie kor. warsz. i zagr. 1811). Na ten czas pobytu w Krakowie przypada też przyjaźń Kazimierza z Ambrożym Grabowskim, który nietylko wprowadził naszego poetę w mieszczańskie koła Krakowa, lecz także informował go o współczesnym ruchu wydawniczym.

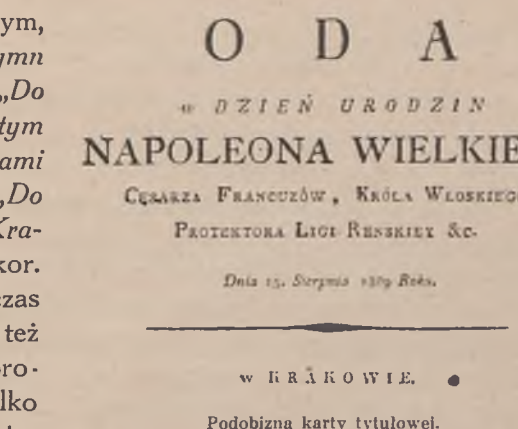

O D A

W DZIEŃ URODZIN

NAPOLEONA WIELKIEGO

Cesarza Francuzów, Króla Włoskiego.

Protektora Ligi Reńskiey &c.

Dnia 15. Sierpnia 1809 Roku.

w KRAKOWIE.

Podobizna karty tytułowej.
(Według egzemplarza Bibl. Ossolińskich nr. 1617. Druk dwukartkowy, na końcu podpis autora „Kazimierz Brodziński od artylleryi“.)

W Krakowie przebywał Brodziński do czerwca r. 1811, poczem przez Warszawę ruszył ze swym pułkiem do Modlina; tu pobyt prawie całoroczny około fortyfikacyi twierdzy. Nastąpił wymarsz, gdyż korpus, w którym znajdował się Brodziński, przydzielony został do armii ks. Józefa.

W wyprawie napoleońskiej na Rosyę utracił brata i Reklewskiego; sam raniony przeleżał kilka miesięcy w Wilnie. Wypadki jakich doznał w tej wyprawie i w następnej przedstawił w swym „Dzienniku wojskowym“. Że wśród świstu kul i jęku rannych nie myślał o poezyi — to pewne. To też z tych chwil mamy tylko jeden wiersz „*Pieśń żołnierza nad rzeką Moskwą*“ (w wyd. z r. 1821 p. t. Żołnierz nad rzeką Moskwą roku 1812). Zimą roku 1813 przybył znów do Krakowa jako oficer artyleryi. Wiersz napisany w tym czasie a współcześnie niedrukowany p. t. *Na odejście do Saksonii* wskazuje, że mimo klęski Napoleona nie stracił jeszcze wówczas Brodziński wiary w tego boga wojny i w odrodzenie Polski. Niedługo potem wraz z armią ks. Józefa opuścił Kraków. W bitwie pod Lipskiem, z której śmierć ks. Józefa wyspiewał w wierszu „*Na śmierć ks. Józefa Poniatowskiego*“, zachowanym w kilku odmianach a wydrukowanym później, dostał się do niewoli pruskiej; wypuszczony, udał się na spoczynek do ciotki w Sulikowie, ale często nawiedzał Kraków. Powrócił też do pracy umysłowej; studyował filozofię i literaturę, pozostawał w ścisłej korespondencyi z Ambrożym Grabowskim i Feliksem Słotwińskim, pisał dość liczne drobne wiersze, bajki, sielanki i anakreontyki. Przeważają jednak sielanki jak „*Kwiatosława*“, „*Testyd i Palmir*“, „*Likas i Mopse*“ i najlepsza z nich „*Stanisław*“.

Jednak pobyt w Sulikowie poecie nie odpowiadał; nie chcąc mieszać

się już w żadne dalsze wypadki, w połowie r. 1814 porzucił to miejsce i przez Poznań podążył do Warszawy, i tu już to w biurach rządowych, już to w dyrekcyi teatru, już to w lekcyach prywatnych szukał zarobku. Należąc do towarzystwa wolnomularzy, znalazł między innemi poparcie w głośnym klasyku, dyrektorze teatru, Ludwiku Osińskim, mistrzu loży Izydy; wszedł do grona literackiego i zaczął pomieszczać swoje utwory wierszem i prozą w „Pamiętniku Warszawskim“ od początku roku 1815. Zrazu dawał sielanki, bajki, wiersze dydaktyczne, jak wiersz „*Poezya, do Dafny*“, gdzie wskazując, jak poeta powinien słowa swoje zastosować do przedmiotu opiewanego, sam w kilku odmiennych tonach przemawiał, najwięcej atoli zajmując się wspomnieniami dzieciństwa, łagodnem pięknem przyrody i miłości, gdyż, jak powiada:

Z igraszek człek się zrodził, żyje igraszkami,
Z nich ludzie myśli mnożą, jak się mnożą sami.

W wierszach wolnomularskich sławił ideę braterstwa ludzi, szerzenia oświaty i tolerancyi. Gdy w „Pamiętniku Warszawskim“ ukazały się pierwsze poezye tłumaczone z Schillera (przez Józefa Dyonizego Minasowicza Tymowskiego i innych) i on dał swój przekład „Kassandry“, następnie zaś szereg innych wierszy jak „Obchód zwycięstwa“, „Poeci starożytni“, „Szczęście“, „Żale Cezery“ i inne. Należał do tych, co najwcześniej zaczęli używać rymów męskich; bo już w końcu r. 1816 wydrukował wiersz w duchu Schillera napisany, a przeplatający rymy żeńskie męskiemi; jest to: „*Złe i dobre*“ (później przerobiony, z zaniechaniem rymów męskich). Również jeden z najpierwszych dbał świadomie o rytmiczność wiersza, pisząc zastosowaną do muzyki Kurpińskiego „*Dumkę*“ (1816 r.), składającą się z 6-wierszowych zwrotek, w których wiersze z rymami żeńskimi są jambiczne, a z rymami żeńskimi trochaiczne. Potem zaś w r. 1818 do rozprawy Elsnera „O metryczności i rytmiczności języka polskiego“ napisał dziesięć utworów ściśle wedle trzech miar rytmicznych, ugruntowanych na akcencie. Kombinacye tych stóp, a nadto kombinacye wierszy we zwrotkach składają się na wytworzenie szesnastu różnych „metrów“ w tych wyłącznie 8-zgłoskowych wierszach o rymie żeńskim.

Artykuły, podawane przez czasopisma o literaturze niemieckiej i angielskiej, odczytywał Brodziński niewątpliwie z uwagą, a zachęcony popularnością książki p. Staël, znając dobrze poezyę niemiecką, wielbiąc Herdera, Goethego (których również tłumaczył) i Schillera, postanowił rozróżnione w sprawie „romantyczności“ głosy sprowadzić do jakiejś jednolitej harmonii i wskazać piszącym drogę dalszego postępowania. Zaczął więc w zeszycie marcowym r. 1818 „Pamiętnika Warszawskiego“ druko-

wać „*Uwagi nad duchem poezyi polskiej*“ (T. X. i XI.), które następnie zatytułował: „*O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezyi polskiej*“. Zasługą tej pamiętnej rozprawy jest, że po raz pierwszy u nas sformułowano tu dobitnie potrzebę rodzimości literatury, pod hasłem: „Nie bądźmy echem cudzoziemców“. Już przed Brodzińskim myśl taka, jak wiemy, nieraz się pojawiała w naszem piśmiennictwie, już uznawano powszechnie, że literatura każda zawarunkowana jest charakterem narodowym, zależnym od plemienia, klimatu, religii, urządzeń politycznych i t. d.; już od ubiegających się o katedrę literatury polskiej w uniwersytecie wileńskim wymagano uwzględnienia tych warunków w rozprawach konkursowych; ale nie umiano jeszcze przed Brodzińskim wyciągnąć należytych wniosków z takiego poglądu. Autor nasz nie próbował dowodzić tej myśli, przejętej od Herdera, że „poezya jest zwierciadłem każdego wieku i narodu, stosownie jak każdy, pod innem niebem, odmiennych jest obyczajów, różne ma wyobrażenia o Bogu i wielorako rządzony bywa“; on tę myśl uważał za już uznaną; pragnął tylko, dając przegląd poezyi różnych narodów, doprowadzić do tego przekonania, że literaturę oceniać należy według „ducha“ narodu, co ją wydał i według wymagań czasu, kiedy się ona pojawiła; a stąd wyciągnął wniosek, że jak dawniej mieli Polacy właściwe sobie cechy w swojej twórczości, tak i nadal, uzupełnione wskutek rozwoju, pielęgnować i uwydatniać powinni.

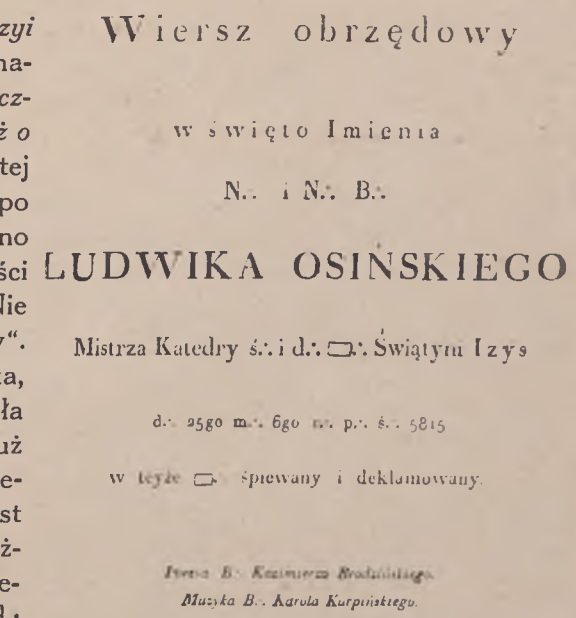
Wiersz obrzędowy

w święto Imienia

N.. i N.. B..

LUDWIKA OSIŃSKIEGO

Mistrza Katedry ś.. i d.. ▭.. Świątym Izys

d.. 25go m.. 6go r.. p.. ś.. 5815

w teyże ▭.. śpiewany i deklamowany.

Treść B.. Kazimierza Brodzińskiego.

Muzyka B.. Karola Kurpińskiego.

Karta tytułowa wiersza wolnomularskiego, ułożonego przez Brodzińskiego na dzień imienin „wielkiego mistrza“ loży, Ludwika Osińskiego.

Pojęciu „romantyczności“ nadał on jeszcze szersze niż pani Staël rozmiary, gdyż nie tylko nie rozróżniał odmiennych faz rozwoju nowszej poezyi niemieckiej, ale policzył także do działu „romantycznego“ literatury Wschodu, Eddę skandynawską, „Pieśni Ossyana“, które za przykładem Herdera stawiał na równi z Iliadą i Odyseją, a nawet częściowo widział w nich wyższe piękności; i Szekspir także znalazł się między romantykami. Wynikło to z danego przezeń określenia, co „romantycznem“ nazywał. Według niego „wszystko, co z przeszłości niewinność, swobodę,

zapał złotych, patryarchalnych, rycerskich wieków przypomina, gdzie zapał, nie rachuba w czynach, prostota, nie sztuka w piękności się maluje — sprawia na nas romantyczne wrażenie, którego cechą jest miły smutek, jak mgła towarzyszka jesieni, bo tylko uczucia wspomnień i tęsknoty obudzać może. „W czyjem sercu obraz natury i prostoty nie obudza rozrzewnienia, tęsknot i wspomnień, miłości wszystkiego; kto nie chce się postawić w sercu człowieka każdego wieku i stanu, aby z nim dzielił niewinność, tęsknoty, smutek, wesele, dla tego obcą jest romantyczność; wszystko zwać będzie albo dziecinnem, albo gustem zepsutym". Brodziński wyróżniał mianowicie trzy „epoki", ku którym „romantycznie unosi się czucie każdego jako człowieka, obywatela i chrześcijanina". Pierwszą z nich jest najodleglejsza starożytność, czasy patryarchów; drugą — początki każdego narodu; trzecią — początki chrześcijaństwa. Pierwszą epokę odtwarza poezya hebrajska, a po części twórczość innych narodów wschodnich; drugą — Edda skandynawska i Pieśni Ossyana; trzecią — poezya wieków średnich. W nowożytnej „romantyczności" niemieckiej łączą się wszystkie czynniki trzech owych epok z dodaniem dociekań filozoficznych i mglistej mistyczności. Brodziński kilkakrotnie powtarza, że nie chce być „apostołem" niemieckiego romantyzmu, ale pragnąłby jeno przekonać uprzedzonych, że zajmuje on współrodaków, że nosi cechę ducha narodowego, że mierzyć go naszym gustem, obyczajami i usposobieniem nie należy. „Ci — powiada — którzy w literaturze nie chcą wiedzieć o uniesieniu myśli i czuciu, ale tylko jednego zmysłu, smaku się trzymają, odrażają się od poezyi niemieckiej, przyczepiają się z lekkością dowcipu do błędów przeciwko smakowi, nie chcąc dosięgnąć prawdziwej ich piękości". Co do pierwiastku fantastycznego w poezyi niemieckiej, uznawał go Brodziński w zasadzie, lecz potępiał jego krańcowe zastosowanie. „Nie przestawać na rzeczywistości — pisał — jest w naturze człowieka. *Wszyscy szukamy cudów*, czy nas zajmują, czy przerażają. Lubią je dzieci i ludy; oświecony, jeżeli nie chce się zniżyć do bajecznych powiastek, szuka cudów w poezyi i równie jak dzieci i lud lubi się wznosić w kraj idealny, być uniesionym albo przerażonym... Nie widzę atoli potrzeby, ani korzyści, ażeby w wieku naszym czarowna gałązka poezyi miała potrzebę obudzać te wszystkie okropności osłabionej raczej, niżeli wzniosłej imaginacyi, jakie nam pozostały w Anglii i Niemczech z wieków przed rycerstwem... Czarownice nawet w piękne kraje imaginacyi prowadzą; ale czyż godnem jest chrześcijaństwa malowanie tych okropnych duchów, błąkających się po ruinach i lasach, przerażających na ziemi i odstraszających od czekania na nas przyszłości?"

Ponieważ „pieśni ludu" stanowiły jeden z żywiołów nowszej poezyi

niemieckiej, Brodziński mówi o nich w tej właśnie części rozprawy swojej i za Herderem przedstawia ich doniosłe znaczenie, jako wyrazu ducha narodowego. „Jeżeli jest powinnością poety — powiada — w oświeconym wieku szanować gust powszechny... świętszym nierównie jest jego obowiązek czerpać z pieśni ludu, jak z natury, charakter i obyczaje narodu. Pieśni ludu mają, przez swoją prostotę i sposób malowania uczuć, podobieństwo niejakie we wszystkich narodach, tak, jak rozsądne przepisy wszędzie służyć powinny; ale większy lub mniejszy postęp w smaku dowodzi tylko stopień oświecenia, czerpanie zaś poezyi z pieśni i obyczajów ludu nadaje mu *piętno oryginalności* i pewnego charakteru. Zniknęły podania ludu greckiego o bogach i wojnie trojańskiej, ale Homer z nich wybudował kolos ich pamięci. Z takich źródeł czerpał zapewnie Tasso, tych używał geniusz Szekspira w dramatach swoich, i niezawodną jest rzeczą, że *pieśni ludu są źródłem najpiękniejszej poezyi*, i że sztuka, robiąca z nich całość, uwiecznia razem i charakter narodu i jego oświecenie. Zbieraniem takowych pieśni ileż zrobili przysługi *Percy* i *Macpherson*, *Herder* i inni? Na pieśniach ludu ugruntowała się poezya Greków, Anglików; do nich wrócili się Niemcy".

Klasycyzmowi francuskiemu przyznał Brodziński smak dobry, w towarzystwach salonowych wykształcony, jasność, powab i przyzwoitość stylu, dowcip i polor, staranność w wykończeniu dzieła; ale odmówił mu zdolności do wyrażania żywszych uczuć, uniesienia, zapału; „obok lekkości, przyjemności i dowcipu, brak w pieniach męskiej siły, głębokości i poetyckiego zapału; zamiast serdecznych wyrazów — więcej wyszukanego pochlebstwa, nie miłość, ale próżność podsycającego".

Podawszy rys poezyi polskiej w wieku XVI i XVIII, dojrzał w niej wszędzie „panującą miłość ojczyzny, zapał w uwielbianiu szlachetnych obywatelskich czynów, miarkowanie w uniesieniu, imaginacyę swobodną nie przerażającą, bez fantastycznych wyobrażeń, łagodną tkliwość, prostotę zbyt małej liczbie tegoczesnych obcych pisarzów właściwą, rolnicze obrazy wiejskości i rodzinnego pożycia, moralność praktycznej filozofii, namiętności nie burzliwe i skromność obyczajów". Tego ducha kazał się i nadal trzymać, wskazując środki rozwijania go w pieśniach ludu i we wspomnieniach narodowych, zwłaszcza z doby najbliższej, jak to robili poeci-legioniści, oraz powołując się na związek ze Słowiańszczyzną wogóle. „Nie bądźmy echem cudzoziemców! Nie wytępiajmy na naszej ziemi własnych kwiatów dlatego, że się zagraniczne łatwo krzewią... Wskazują nam dzieje, jak długimi wiekami od Egiptu przez Grecyą na brzegi Tybru, aż do Sekwany, dalej do Renu przechodzi światło ku północy; widzimy, jak córki latyńskiej i germańskiej matki, według właściwego du-

cha rodu swojego, ubiegają się wzajemnie o swój postęp w naukach, kunsztach i narodowości; szczep słowiański, ginący we mgle starożytności, w najliczniejsze pokolenia rozrodzony, najobszerniej ziemię osiadający, czyż nie powinien równie odznaczać się duchem, właściwym w guście i płodach geniuszu, tak jak się od niepamiętnych wieków językiem i charakterem nigdy nieodmiennym piętnuje? Czuć powinniśmy naszą przeszłość, naszą potęgę słowiańską".

Z tej zasady ogólnej wyprowadza Brodziński szczegółowe zastosowania. Idealność i mistyczność poezyi niemieckiej nie jest dla nas, bo chociaż „nie można przepisywać granic myśli, ani wyznaczać kierunku imaginacyi", to przecież „porywać się w niepewny lot, bez natchnienia, puszczać się jedynie dlatego, że w te drogę inny się puścił", byłoby „nierozsądkiem, którego skutkiem jest obłąkanie a korzyść żadna". Cała poezya jest wprawdzie „idealnością", ale przeznaczeniem twórczości jest zdobić tę ideałność „miłą zmysłowością"; unoszenia się za sfery rzeczywistości są „uciążliwe w praktycznem pożyciu, do którego docześnie przeznaczeni jesteśmy". Uwielbienie dla czasów rycerskich nie ma w dziejach naszych podstawy, bo nasze rycerstwo innem było niż zachodnie. Kosmopolityczna dążność poezyi niemieckiej nie odpowiada naszym potrzebom narodowym. Mistyczność „nie jestto kielich pociechy, który religia podaje; na to przez długie wieki musieli mędrcowie błąkać się i walczyć w zdaniach, ażeby prawda coraz stawała się czyściejszą; wikłać ją jest to znieważać prace długich wieków". Okropności fantazyi germańskiej nie przemawiają do naszego usposobienia: „Szekspir potrzebował zimnych i posępnych swych ziomków zwabiać okropnościami, nadzwyczajnemi utworami imaginacyi, wydobył wszystko straszliwe z narodu, wszystko przerażające z religii, czego ani w dziejach naszych znajdziemy, ani też łagodniejsze uczucia i weselsze pojmowanie ducha chrześcijaństwa, i nie zniosą i nie potrzebują. Przytem uważyć należy, że tak my, jak inne słowiańskie ludy, cechujemy się między północnymi narodami swobodniejszą imaginacyą i oprócz miłej melancholii nie widzimy w niej przerażenia i okropności".

Te uwagi odnosiły się do zwolenników romantyzmu. A do wielbicieli francuszczyzny mówił Brodziński: „Wysoki stopień literatury francuskiej, który nad wszystkie europejskie narody, na nas w ostatnich czasach najwięcej miał wpływu, pociąga nas wytworem gustu, łatwością, przyzwoitością i powierzchnymi powabami; ale wolność i serdeczność języka naszego, charakter narodu, skromniejsze obyczaje — ich lekkości i dowcipowi nie podołają, a właściwą swoją chlubną cechę straciłby mogły. Ich surowe przepisy sztuki i gustu kładą, prawda, tamę zdrożnościom, jakich się inne narody w zupełnem rozpasaniu z przepisów nabawiły; jednakowoż, jak



Kazimierz Brodziński.
(Według miniatury współczesnej.
Z dzieła Al. Kraushar, Tow. warsz.
przyj. nauk. Cz. III., 2.)

prawa powinny być zapewnieniem swobody ludu, tak przepisy sztuki nie powinny ścieśniać dążeń geniuszu, ale wskazywać mu zbawienną drogę, gdy częstokroć przepisy sztuki i gustu francuskiego są raczej tylko formalnością, której dopełnienie stanowi, prawda, nienagannego w poezyi obywatela, ale zato tamuje mu drogę do rozwinięcia władz umysłowych, gdy nie tylko ścisłe praw dopełnianie, ale ich używanie odznacza prawdziwego obywatela".

Inaczej mówiąc, nie prawdziwe zrywanie z przeszłością, lecz oparcie się na niej i ciągłe doskonalenie, już to przez zaczerpnięcie świeżych motywów z pieśni ludu polskiego i wogóle słowiańskich, już to przez samodzielne rozpatrzenie się w dziejach, obyczajach i charakterze narodu; oto zasadnicza wskazówka Brodzińskiego co do treści. Co do formy zaś, rozumne ustosunkowanie swobody twórczej i powszechnych przepisów sztuki, stanowi główny postulat. Dziś łatwo nam wskazać pewne braki w szczegółach tego programu; łatwo zauważyć, że Brodziński zgodnie ze swem łagodnem usposobieniem, zbyt jednostronnie, zbyt sielankowo zarysował charakter Polaków, zbyt ułomnie pojmował ich dzieła a przez to zakres twórczości poetyckiej ścieśnił; — lecz nie należy zapominać o tem, że próby charakterystyki ogólnej były zawsze zawodne, a Brodziński potrafił kilka cech istotnie znamiennych wykazać. Hasło zaś jego, polegające na powołaniu do samodzielności i na rozszerzeniu podstawy narodowej przez wcielenie ludu i jego twórczości do pojęcia narodu i literatury narodowej, jest tak prawdziwe, że i dzisiaj nic lepszego obmyśleć nie możemy. To stanowi ogromną historyczną zasługę Brodzińskiego i to mu zapewnia w dziejach literatury naszej wybitne stanowisko. Pisał on o znaczeniu pieśni ludowych równocześnie z Krystynem Lachem Szyrmą i niezależnie od niego, a wykazał znaczenie to głębiej i dobitniej, zaznaczając wymownie, że arcydzieła poezyi z pieśni gminnej wyrosły.

Na razie nie zrozumiano doniosłości myśli Brodzińskiego. Młodzieży, rwącej się chciwie do lotów wysokich, nie podobała się ta równowaga pomiędzy sztuką a naturą, jaką on zalecał, i ta spokojna, łagodna, tkliwa atmosfera uczuć, którą on sam oddychał i którą zarówno Polakom, jak Słowiańszczyźnie całej przypisywał. Formaliści zaś, żądający wszędzie ścisłości i uznający przepisy Horacego za niewzruszone, zlękli się, żeby wyrozumiałość Brodzińskiego dla romantyzmu nie pociągnęła młodych do „szkoły zdrady i zarazy", za jaką romantyzm niemiecki poczytywali.

Jan Śniadecki stał się rzecznikiem tej opinii formalistów, drukując w styczniowym zeszycie „Dziennika Wileńskiego“ z roku 1819 rozprawę „*O pismach klasycznych i romantycznych*“. Przyznawszy, że u Brodzińskiego znajdują się „zbawienne rady i rozsądne przestrogi dla poezyi polskiej“, cały swój artykuł wymierzył przeciw nadużyciom imaginacyi, która „równie usługuje cnocie i zbrodni, jest matką piękności i potworów, stworzycielką prawd i błędów“. Drwi więc z tęsknoty poetów niemieckich „do jabłek leśnych, korzonków i żołędzi, do jaskiń i jam podziemnych, lub też do ucisków i rozbojów feudalnych“. Drwi z uwielbienia natury, gdy ta ma zarówno „piękności i straszydła, pokarmy i trucizny, choroby i kalectwa, czerstwość i zgrzybiałość“. Dworuje sobie z posługiwania się duchami, dyabłami, czarownicami i tym podobnymi „dubami bab wiejskich“. Wyszydza filozofię opartą na „czystym“ t. j. odrzucającym doświadczenie rozumie, i wiążąc jej pomysły z próbami magnetystów, powiada, że niebawem mniemani uczeni wprowadzać będą ludzi „w paroksyzm szaleństwa, żeby się od nich dowiedzieć prawideł mądrości“. Talent Szekspira uznaje, lecz ubolewa, że nie miał ukształcenia i lekceważył prawidło jedności, bo może go nie znał; „ale był to lew, który bez przewodnika torował sobie drogę po nieznanych puszczach i zaroślach, zostawując ślady swej zadziwiającej siły; romantyczność zaś, znosząc prawidło jedności, jest to lis w bajce Ezopa, dla którego winogrona niedojrzałe dlatego, że za wysoko wiszą“. Zgadzając się na to, że „geniusz jest to uprzywilejowana od natury istota, której żadne przepisy i układy ludzkie nie potrafią utworzyć“, ostrzegał, iż „podrzeźniając Szekspira, możemy się zarazić jego błędami, ale nie dosięgnąć w niczem jego wielkości, przez co cofamy oświecenie o dwa wieki, niszczymy smak i naprowadzamy ludzi na niedorzeczności“. Rady swoje streścił w następnych słowach: „Słuchajmy nauki Lokka w filozofii, a przepisów Arystotelesa i Horacego w literaturze, a prawideł Bakona w naukach obserwacyi i doświadczenia. Uciekajmy od romantyczności, jako od szkoły zdrady i zarazy! Romantyczność mówi: durzmy ludzi, pokazujmy im duchy, znieśmy prawa nauki i rozsądku, żeby nie było prawidła dla sądzenia nas! My szanujmy od dwóch tysięcy lat przepisane prawa, które potwierdziła prawda i doświadczenie: bądźmy im posłuszni, bo one wydały tak wielkich ludzi, jakich jeszcze nie urodziła i podobno nigdy nie urodzi romantyczność. Pomyślmy sobie, że nowość bez prawideł może być dziwactwem, albo rozpaczą głów dumnych, a zatem środkiem niebezpiecznym dla oświaty krajowej. Starajmy się tak pisać i myśleć, żebyśmy się nigdy nie bali sądu w trybunale prawdy, przyjemności i smaku... Romantyczność jeszcze odrzuca doświadczenie, burzy imaginacyę przeciwko rozumowi i zapala jak

wojnę domową między władzami człowieka. Nie słuchajmy tych poduszczeń spiskowych, bo najpiękniejsze twory ludzkiego umysłu są to dzieci pokoju, zgody i harmonii między wszystkiemi siłami duszy, które się nawzajem w ich wydaniu łączą i posiłkują".

Zdanie Śniadeckiego zbyt było poważane, ażeby się z nim liczyć nie należało. Brodziński zrazu milczał, ale znalazłszy w „Minerwie francuskiej" artykuł odpowiadający swoim poglądom, przetłumaczył go i pomieścił w „Pamiętniku Warszawskim" (w kwietniu 1819 r. „*O poetyckiej literaturze niemieckiej z uwagami tłumacza nad poezyą polską*"). Autor, w myśl pani Staël, doradzał zjednoczenie klasyczności z romantycznością, gdyż w każdej literaturze mieszczą się pierwiastki jednej i drugiej; właściwy bowiem charakter romantyczności, jako wyrażenie uczuć i myśli „pochodzących z nowych towarzyskich stosunków", zawisł na samej istocie, nie zaś na formie, mógł zatem przybrać formę klasyczną; tak n. p. epopeja Tassa „jest romantyczną przez istotę, a klasyczną przez formę, co razem zawiera dla nas uroki wszelkiego rodzaju"... Do przekładu dołączył Brodziński swoje uwagi. Zaznaczywszy, że literatura nasza znajdowała się na tej samej drodze naśladowania francuszczyzny, jak niemiecka przed Lessingiem i Herderem, radził korzystać z doświadczenia Niemców i odnowić cechy dawnej literatury narodowej, zatarte przez naśladownictwo. Z pod praw klasyczności (rozumie się grecko-rzymskiej), jako będących płodem rozumu z badania wzorów wynikłym, „nikt rozsądny nie zechce się wyłamywać"; ale one dotyczą tylko układu, formy; istota musi być wzięta skądinąd. Z romantyczności nie możemy jej za-

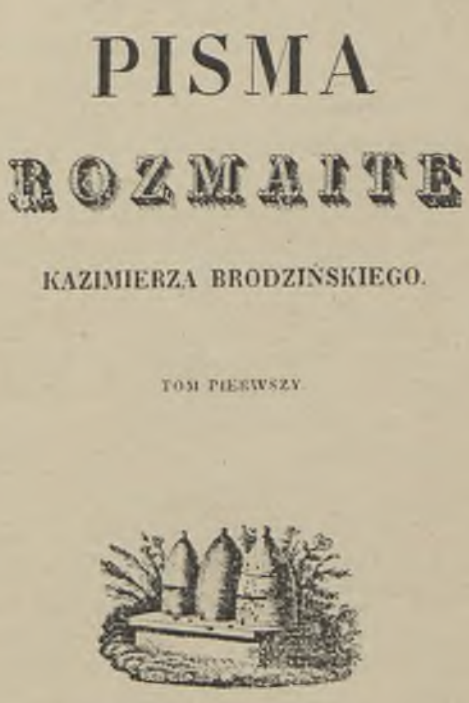
PISMA
ROZMAITE
KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO.
TOM PIERWSZY.
W WARSZAWIE
W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO
przy ulicy Senatorskiej obok Ratusza Głównego Nro 163,
NAKŁADEM AUTORA.

Podobizna karty tytułowej pierwszego zbiorowego wydania pism Brodzińskiego (z r. 1830), przedsiębranego przez samego poetę; wyszedł tylko t. I, który objął drobne pisma krytyczne, poczem wydanie skutkiem wybuchu powstania i niechętnego przyjęcia zostało przerwane.

czerpnąć, jak Niemcy, „bo inny charakter i stosunki były naszego narodu, bo sam nasz język jest różny". Ale pojmując romantyczność jako „malowanie uczuć według narodowości, religii i nowych ludzi stosunków", można to „niemiłe naszym literatom słowo" zastąpić wyrazem „narodowość", budzącym przyjemne uczucie. „Rzućmy okiem na poezyę niemiecką, zważmy piękne jej cele, szczerość, poszanowanie obyczajów, miłość rodzinnego pożycia, obfitą imaginacyę, a poznamy, jaki wpływ ma literatura na moralność i obyczaje, gdy co do istoty wierną jest narodowości. *Nie chciejmy iej naśladować w sposobie i w rzeczy, ale w równie serdecznem i zbawiennem dążeniu.* Obłąkania metafizyki (na której karb bardzo lekko przychodzi dowcipom, nie znającym literatury niemieckiej, dawać o niej ogólne wyroki) niech nas nie zastraszają; widzieliśmy i z pociechą widzimy dotąd, że ten płód bezużyteczny nigdy się narodu naszego nie uczepi". Występując wreszcie śmielej niż poprzednio przeciwko francuszczyźnie, Brodziński do dawniejszego hasła narodowości, dodał drugie żądanie, aby literatura reprezentowała *cały naród,* nie zaś pewne tylko klasy. Pisał on: „Dopóki dwór Ludwika XIV będzie szczególniej polem naszych poetycznych wyobrażeń, dopóki czucie piękności pod rachubę dowcipu podciągać będziemy, dopóki gust francuski trzymać będzie wyłącznie berło nad literaturą naszą: póty poezya będzie tylko zabawą wyższej klasy, ale nie stanie się uciechą, ani wyobrazicielką całego narodu"...

Artykuł ten wyświetlał niewłaściwość zdań Śniadeckiego o romantyzmie, ale nie był odpowiedzią; odpowiedź taką dał bezimienny przyjaciel Brodzińskiego, korzystając już z uwag, zawartych w omówionym tu artykule. Pomieścił ją dopiero we wrześniowym zeszycie „Pamiętnika Warszawskiego" z r. 1819 p. t. *Uwagi nad Jana Śniadeckiego rozprawą o pismach klasycznych i romantycznych,* a wystąpił dosyć ostro przeciwko wywodom męża, „w literaturze polskiej w *swoim zawodzie* prawdziwy zaszczyt przynoszącego". Starał się udowodnić, że poezya niemiecka, tak srodze potępiona, nie była dostatecznie znana Śniadeckiemu, że jego pojęcie o romantyczności, jako o dążeniu do złamania wszelkich prawideł, jest zupełnie błędne, że obstawanie przy regule trzech jedności w dramatyce nie da się rozumnie uzasadnić a Śniadecki nie ma zgoła poczucia poezyi. Nie wdając się w szczegóły tej ważnej w dziejach ruchu literackiego recenzyi, podam jedynie najgłówniejsze punkty, które u romantyków naszych silny znalazły odgłos. Śniadecki, zdaniem recenzenta, „obwiniając romantyczność o to, że ona nowych dróg szuka", zamiast zadania jej ciosu, dosyć niezgrabnie przeciwnej stronie dopomógł, a sobie samemu tylko zaszkodził, okazał bowiem, że 1) „albo się nie zna na rzeczy, albo 2) czytelników polskich za żaków szkolnych bierze, którzy w jego

słowa przysięgać są gotowi". Początek zwrotu romantycznego i jego żywioły wyprowadził recenzent z serca ludzkiego i wpływów czasu. „Zbieg okoliczności, ponurość krajów północnych, różność stanu politycznego Anglii i Niemiec, wydobyte szczątki starożytnej Skandynawów poezyi, przywiązanie mieszkańców do dawnych zwyczajów swojej ojczyzny nadały ich poezyi charakter, który romantycznością nazwano. Chcieć więc romantyczność wyśmiewać, jest chcieć wyśmiewać charakter narodowy, który chociażby nie był godnym zalety, jako dzieło nie ludzi, lecz samego przyrodzenia, ludziom wyrzucać i na urągowisko wystawiać jest to nierozsądkiem i rzeczą godną pogardy. Ale uważmy, czy na nią zasługuje ten charakter literatury? Pod formułę algebraiczną wartość jego podciągnąć jest rzeczą niepodobną; — przeto mówię tylko do serc czułych, zdolnych poczuć poetyckie uroki. Czyż może być obszerniejsze i świetniejsze pole dla poezyi jak tęsknienie do niewinności i cnoty? U Greków, Hebreów i w Ossyana ojczyźnie, poezya *podawała zawsze dłoń przyjazną religii* i z nią razem szła serca podbijać i nawracać. Zatarły ten jej rzetelny charakter wieki późniejsze; romantyczność go wskrzesiła. Cudowność religii Chrystusa napełniła romantyczną poezyę jakby natchnieniem i wyciska to piętno oryginalności, które romantycznym poetom do nazwiska *bardów ludu* prawo daje. Wszystko tam jakby innem życiem oddycha, wszystko unosząc serce do niewinności, cnoty i Boga, wystawia nam świat idealny, tak żywo go malując, że w nim żyć, w nim się oddychać zdajemy. I zaiste, ten z kamienia serce mieć musi, kto lutni Younga, Beatie, Schillera, Goethego rzewnemi łzami nie skrapia. Poezye francuskiej klasyczności czytywane bywają od ludzi tylko wyższego stanu. Pieśni romantyków niemieckich *lud nawet wiejski* z uniesieniem powtarza, i usta ojców i matek dzieciom je przekazują. Stąd można sobie wytłómaczyć, jak niektórzy rymotwórcy niemieccy mogli sprawić nadzwyczajne a zbawienne rewolucye, nie tylko w naukach, ale nawet w charakterze i moralności swego narodu". Recenzent, wbrew Brodzińskiemu, nie przyznawał Polakom „własnego w poezyi ducha", lecz zachęcał do wytworzenia go, a to według zaleceń Brodzińskiego, „żadnej obcej strony ślepo się nie trzymając, bo niewolnicze naśladownictwo do niedołężności prowadzi".

Jednak rozprawa Brodzińskiego nie tylko ten jeden wywołała oddźwięk. Zarówno w „Pamiętniku warszawskim", jak i w innych czasopismach pojawił się cały szereg artykułów pro i contra, rozpoczęła się żywa wymiana myśli w tym względzie, która zapełniła łamy publicystyki jeszcze przez kilka lat następnych. Współcześnie prócz omówionej powyżej rozprawy bezimiennego autora, stanowisko i poglądy Brodzińskiego popierał i rozwijał także wspomniany już poprzednio *J. Fr. Królikowski*, w roz-

prawie (ogłoszonej w Pam. warsz. 1819 T. XIV) „*O literaturze. Rozprawa, w której się rozważają istotne cele dzieł smaku i sposoby ich, co szczególniejszym przedmiotem literatury narodowej być powinno*".

To wymaganie, żeby literatura odpowiadała potrzebom całego narodu, nie zaś jednej warstwy tylko, jakie u Brodzińskiego i bezimiennego recenzenta spotykamy, było wynikiem nie samego rozpatrzenia się w literaturze niemieckiej, ale miało także swe źródło w zmianie społeczno-politycznej, zaszłej wraz z upadkiem Rzeczypospolitej. Zmiana ta oddziaływała już i w poprzednim okresie, lecz nierównie silniej w obecnym. Za czasów Rzeczypospolitej bylejakie wykształcenie dawało już szlachcicowi możność sięgania po urzędy i dostojeństwa, gdyż każdy przez samo swe urodzenie otrzymywał do nich prawną kwalifikacyę. Uboższa szlachta garnęła się na dwory magnatów i na nich odbywała swoje wykształcenie, na nich się „polerowała", zanim za łaską i protekcyą pańską nie dostała czy urzędu, czy zajęcia korzystnego wogóle. Magnaci, straciwszy polityczne znaczenie całkowicie, nie potrzebowali tak licznych, jak dawniej dworów; w znacznej też części nie mieszkali w kraju, przebywając zagranicą lub w stolicach państw rozbiorczych; szlachta musiała więc myśleć o sobie, jeżeli nie miała majątku, zabezpieczającego utrzymanie; a że do urzędów i stanowisk wszelakich nauka okazywała się konieczną (jak niegdyś w XV i XVI stuleciu), należało osiągnięciem pewnego przynajmniej jej stopnia zająć się gorliwie. Na dworach pańskich można było zostać oficyalistą zaledwie lub pieczeniarzem, a takie widoki na przyszłość nie mogły być zachęcające. Stąd wynikło garnięcie się do nauki, bardzo widoczne wśród szlachty niezamożnej na całej przestrzeni Rzeczypospolitej, gdyż w nauce zaczęto znowu upatrywać potężne narzędzie wzniesienia się na wyższy szczebel towarzyski, zdobycia dogodniejszych warunków bytu, osiągnięcia samodzielności. Jak gdzieindziej stan trzeci, mieszczaństwo, tak u nas szlachta drobna, do ludu pojęciami i trybem życia zbliżona, albo też szlachta zubożała, której się namnożyło wskutek nieszczęść krajowych, zaczęła dostarczać społeczeństwu mnóstwa nauczycieli, literatów, prawników, lekarzy, agronomów, techników, wpływając silnie na rozwój stosunków umysłowych, artystycznych i ekonomicznych, pozbywając się dawnych szlacheckich uprzedzeń i łącząc się chętnie z ukształconem mieszczaństwem, które od czasu sejmu czteroletniego w świadomości społecznej się rozwijało. Demokratyzacya szła u nas od warstw społecznie uprzywilejowanych, nie zaś z dołu. Wyrazem jej jaskrawym była „Rozprawa o arystokracyi" (Warszawa 1818), słabo zresztą napisana przez *Ignacego Skarbka Kiełczewskiego* (brał on udział także w walce klasyków z romantykami przez nieudolną dość rozprawę „Mowa o duchu klasyczności i romantyczności we

względzie filozoficznym", Warszawa 1822), który wielbiąc Roussa, dowodził wszelkiej szkodliwości wszelkiej arystokracyi rodu, pieniędzy a nawet rozumu, ponieważ ten przewrotnie kształcony, umie usprawiedliwiać wszystkie przewrotności i wszystkie krzyczące nierówności między ludźmi.

Jak zresztą dalece już wtedy niechętne a wrażliwsze umysły oceniały znaczenie plutokracyi w Królestwie polskiem, świadczą słowa Stanisława hr. Potockiego, ministra oświecenia, pomieszczone w „Pamiętniku Warszawskim" (r. 1817, t. VII, 259 i ns.). „Skończyło się oddawna szkodliwe ich (t. j. arystokratów rodowych) panowanie i zajął u nas ich miejsce inny ludzi rodzaj, mianowicie na bruku warszawskim, to jest możnowładców pieniężnych i przemysłowych... Sklepy, oberże, wekslarze zajęli pyszne niegdyś pałace panów naszych; w niejednym gości lichwa i żydy... wnet i szczątki obywatelskich majątków przejdą w ręce tych brodatych i niebrodatych możnowładców... czerwong złoty jest wszystkiem; ziemia niczem..."

W formie umiarkowanej, właściwej swemu usposobieniu, i Brodziński nie był daleki od potępiania „arystokracyi rozumu". Marząc o cichem, łagodnem szczęściu swego narodu, poczytywał nadmiar uczoności za niepożądany dla niego. „Nie życzyłbym nigdy — pisał on r. 1820 w *„Myślach o dążeniu polskiej literatury"* — narodowi mojemu ani mnóstwa filozofów Grecyi, ani erudytów niemieckich, ani wierszopisów paryskich; niech ma kiedyś imię jako naród zamożny i moralnie wykształcony; mniejsza o to, chociaż jego uczeni nie będą zadziwiać postronnych... Nie o to nam iść powinno, abyśmy licznymi skarbami biblioteki uposażyli, ale o to, aby w rychły bieg poszły, aby wszystkich potrzeb dosięgły, *aby ich cząstka rąk ostatniego wyrobnika dojść mogła.* Mało zależy, czy oryginalnymi, czyli naśladowcami będziemy w literaturze. *Użytek niech będzie pierwszą wartością...* Czemuż się od tej myśli uwolnić nie mogę, że przyjdą szczęśliwe czasy, iż te ogromne literackie fabryki kiedyś ustaną! że któryś szczęśliwy lud, osiągnąwszy z nich tę ostatnią wynikłość i praktyczną mądrość, prostotę, miłość pokoju i oszczędności, uwolni się od tego ogromu nauk, których rozstajne drogi odrywają towarzystwu współpracowników od najpierwszych jego potrzeb i lud raz niewieścim, drugi raz fanatycznym czynią".

To są najważniejsze i najznamienniejsze uwagi teoretyczne Brodzińskiego o literaturze i oświacie. W innych rozprawach swoich ogłoszonych w tym czasie (*O wdzięku naturalności*, Pam. Warsz. 1819, T. XIV; *Listy o polskiej literaturze*, tamże, r. 1820, T. XVIII; *Listy Sieciecha i Żelisława o literaturze*, tamże 1821; *O elegii*, 1822; *O satyrze*, 1822; *O idylli*, 1823; *O literaturze Słowian*, 1820; *O poezyi ludu litewskiego*, 1822; *O poezyi an-*



Kazimierz Brodziński.
Podobizna z ostatnich lat życia.
(Według daguerrotypu w galeryi hr. Dzieduszyckich we Lwowie.)

gielskiej, 1823), rozwijał tylko wypowiedziane powyżej zasady w drobnych szczegółach i stosował je do rozmaitych rodzajów literackich, względnie informował społeczeństwo o analogicznych objawach literackich u obcych. Mówił więc o potrzebie poważniejszej nauki dla literatów bez popadania jednak w suchą erudycyę, o łączności ze Słowiańszczyzną i o obowiązku zaznajamiania się z jej literaturą, o przysłowiach i maksymach, o narodowości, o elegii, o satyrze, o idylli, której zakres chciał rozszerzyć tak, iżby dawała obraz *całego narodu*, „szczęśliwego w ograniczeniu". Niektóre z tych rozpraw czytał na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego członkiem został w roku 1821.

W roku następnym powołano go na profesora „krytycznej historyi literatury polskiej". Obowiązki te pełnił aż do zamknięcia uniwersytetu warszawskiego w roku 1831; a pełnił sumiennie, opracowując bardzo starannie wykłady swoje, zdobywając sobie studyami dokładną znajomość przedmiotu. Nazwać go można twórcą historycznego traktowania literatury naszej. Pojmował on zadanie historyka wybornie, wykształciwszy się na pismach Herdera, pani Staël, Sismondego i Villemain'a; wiedział, że nie opowiadanie o zewnętrznych tylko wypadkach, ale głównie i przeważnie śledzenie wewnętrznego rozwoju winno być celem badania dziejowego; więc też pilną zwracał uwagę na stan oświaty, religii, polityki i obyczajów, gruntując swoje spostrzeżenia na poznaniu charakteru narodu i warunków fizycznych, wśród których Polakom działać wypadło. A ponieważ Polska pozostawała zawsze w związku, a prawie zawsze pod silnym wpływem Europy zachodniej, główny naturalnie kładzie nacisk na literaturę zachodnią. Co do samej literatury polskiej, zwracał najwięcej uwagi *na treść* dzieł wymowy i poezyi, podawał obszerne wyjątki, ażeby sam słuchacz mógł sobie wyrobić zdanie o wartości roztrząsanych utworów; mało natomiast zajmował się szczegółami biograficznymi i bibliograficznymi. Historyków rozważał tylko pod względem „porządku, piękności wysłowienia i trafności uwag", nie wchodząc w „śledzenie głębsze co do prawd historycznych". O „umiejętnościach" wzmiankował jeno. W sądach estetycznych był umiarkowany i wytrawny. Nie tylko wszystkich znakomitszych

poetów i mowców samodzielnie zgłębił i przedstawił, ale nadto wielu podrzędnych z niepamięci wydobył i z treścią utworów ich zaznajomił. Wykłady te dochowały się częściowo w notatkach studentów; zebrał je i zestawił jeden ze słuchaczy, Franciszek Salezy Dmochowski, i w tym kształcie ukazały się dopiero w roku 1873 w zbiorowem wydaniu „Pism" Brodzińskiego. Za dopełnienie ich poczytywać można rozprawy historyczno-literackie Brodzińskiego: *„O życiu i pismach Franciszka Karpińskiego"*, o *„Fabianie Birkowskim"*, o *„Józefie Lipińskim"*, o *„Wymowie dawnych Polaków"* i inne.

Poezye Brodzińskiego od r. 1818 pisane, są żywą ilustracyą jego poglądów estetycznych i literackich. Wyrobiwszy sobie przekonanie, że poezya winna być wyobrazicielką i przewodniczką narodu całego, że treść jej i forma musi być przejęta narodowością i powinna zaczerpnąć ożywczego tchnienia na szerokich łanach wiosek naszych, sam stwierdził utworami swymi szczerość takich poglądów. Zaraz po ukończeniu rozprawy „O klasyczności i romantyczności" wydrukował *„Żal za polskim językiem"*, gdzie silnie i serdecznie przemówił do współziomków, by nie poniewierali pięknej swej mowy, przekładając nad nią francuszczyznę w rozmowie towarzyskiej, i by tym sposobem nie przyczyniali się dobrowolnie do wynarodowienia:

Obecnie wspomnieniami młodzian upojony,
Jak syn obcych z tęsknotą ciągnie w obce strony,
Tem chce żyć miękkie serce, czem pojone z młodu,
Spieszy rozwietrzyć szczątki cechy swego rodu.
Drogą, którą w kraj niegdyś powracały wnuki,
Siłę zdobną w rycerskość, a rozum w nauki,
On niesie żniwem ojców kupione pożytki
W zniszczoną strzechę obce zepsucie i zbytki...
Mało co w plennej Polsce polskiego się rodzi,
W rozmowach dziwnie język z obcym się kojarzy,
Po francusku spór wiedziem o polskich pisarzy...

Niebawem nastąpiły: *„Pieśń (Duma) żołnierza w r. 1812"*, *„Pole Raszyńskie"*, *„Legionista"*, poświęcone niedawnym wspomnieniom krajowym; w wierszu zaś *„Pobyt na górach karpackich"*, poeta na wzór Woronicza dawał rady współziomkom, jak mają zachować swą narodowość.

Najrzewniej i najserdeczniej wniknął do głębi duszy wierszem *„Powrót z Włoch"*, gdzie zestawiając bogato od natury udarowaną ziemię ze swoją uboższą, tęskni za drzewami północy, za ludem wśród śniegów żywiej czczącym Boga, niż go czczą w marmurowych świątyniach na południu, za tymi, co choć mniej utalentowani, duszę mają tkliwszą; a wysta-

wiwszy w rysach ogólnych miłość ziemi ojczystej, zwraca się przeciwko tym racyonalistom-kosmopolitom, co uczucia takie wyśmiewali.

Równolegle z takiemi poezyami, tworzył Brodziński *„Pieśni rolników"*, już to upominając się o względniejsze postępowanie z kmiećmi, co wszystkich karmiąc, w swojej tylko chacie pozwalają mieszkać biedzie („Chłopek"), już to z wielkim wdziękiem malując różne strony życia wiejskiego („Spiewka", „Matka i dziecię", „Rolnik", „Chorągiewka").

Pisał też i *sielanki*, ale nie konwencyonalne, jak na początku swego zawodu literackiego. W *„Oldynie"* (1819) przedstawił w sposób nadzwyczaj prosty a rozrzewniający bolesne uczucia wieśniaczki, co wziąwszy zaledwie ślub w kościele widziała z rozpaczą, jak jej męża austryackie żołdaki z naigrawaniem do wojska zabrały. Młoda Oldyna nie jest bynajmniej wymyśloną książkową bohaterką, któraby wiecznie zalana łzami trawiła się w smutku, do żadnej pracy się nie biorąc. Ona boleje, łzy wylewa, modli się codzień u progu kościółka wiejskiego, ale przytem nie żyje w marzycielskiem próżniactwie. Poznajemy ją w chwili, gdy niesie „chróst na plecach" i zrzucając brzemię przed kościołem pada na kolana i modli się do tej Matki jedynej, w której łonie siedm mieczów tkwiło. Smutek swój opowiada podróżnemu, narzekając nie tyle na to, że męża straciła, ile że on służy obcemu panu i że w wojnie może zginąć od rąk bratnich. To też podróżny, wysłuchawszy jej opowiadania, łzami tylko wyraził swoje współczucie, przywiódł sobie na pamięć młode lata, „wspomniał i szablę rdzewiącą na ścianie". Nie następuje tu rzeczywiste ukojenie, smutek smutkiem pozostaje; ale łagodzi go naprzód współczucie rodaka, a powtóre widok tej wiecznie spokojnej i pomimo burz niezmiennej przyrody, którą poeta ślicznie odmalował na początku sielanki.

Wszystkie te wiersze, pisane przez poetę już po wydaniu rozprawy „O klasyczności i romantyczności", wskazują jak ciekawej ewolucyi podlegała w tym czasie twórczość poetycka Brodzińskiego. Gdy wiersze najwcześniejsze, tworzone w pierwszych latach po przybyciu poety do Warszawy a przed wydaniem tej znamiennej rozprawy, mają przeważnie jeszcze ton sielankowo-gessnerowski, pełne są słodkiego sentymentalizmu, noszą na sobie cechę klasyczno-francuską z chwil przesilenia klasycyzmu, są silnie zabarwione refleksyjnością i dydaktyzmem, a co do swego rodzaju (elegie, dumy, sielanki, bajki, wiersze dydaktyczne) tkwią jeszcze w teoryi klasycznej francuskiej, ton zaś ludowy jawi się w nich rzadko i ma barwę sentymentalno-gessnerowską — to utwory późniejsze pisane już w czasie, gdy Brodziński pod wpływem zmiany w poglądach estetycznych począł szukać własnych dróg natchnienia, różnią się od nich znacznie. Pierwiastek udowy występuje w nich w formie bardziej czystej, prawdziwej, wiele

w nich idealizmu schillerowskiego, któremu poeta ulegał, a uwydatnił to przez tłumaczenie dość licznych utworów Schillera, barwa konwencyonalna ginie w nich coraz bardziej, a opieranie się o motywy czysto ludowe, wprowadzanie świata pasterskiego prawdziwie realnego jest w nich dość częste. Widać to bardzo dobitnie n. p. w „Pieśniach rolników". — Wcześniejsze wśród nich co do czasu powstania mają jeszcze cechy charakterystyczne pierwszego stadyum twórczości Brodzińskiego — późniejsze zbliżają się bardziej ku realizmowi ludowemu „Wiesława". Przeważną część tych wszystkich wierszy ogłaszał poeta już od r. 1815 w czasopismach warszawskich, głównie zaś w Pamiętniku warsz., poczem wraz z Wiesławem zebrał je w pierwszem zbiorowem wydaniu swych poezyi oryginalnych i tłumaczonych, ogłoszonem w dwu tomach w Warszawie w r. 1821.

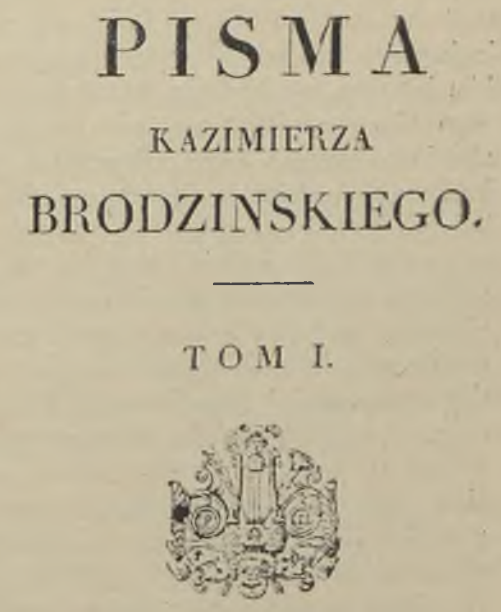
PISMA
KAZIMIERZA
BRODZINSKIEGO.

TOM I.

W WARSZAWIE.
NAKŁADEM N. GLUCKSBERGA
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓLE. UNIWERSYTETU.
1821.

Podobizna karty tytułowej.

Najlepszym, najbardziej wykończonym utworem Brodzińskiego jest sielanka krakowska *„Wiesław"*, wydrukowana po raz pierwszy roku 1820 w „Pamiętniku warszawskim", a potem wielokrotnie osobno i w zbiorach poezyi odbijana. Geneza tego poematu, dla którego podnietą a poniekąd i wzorem była idylla Goethego „Herman i Dorota", nie jest dotąd dokładnie wyjaśniona. To tylko pewne, że sielanka ta zostaje w ścisłej łączności z jednej strony z ogólnem dążeniem ówczesnej literatury, domagającej się uwzględnienia życia i poezyi ludu w twórczości, z drugiej zaś był „Wiesław" wynikiem przeobrażenia literackiego samego poety, który pod wpływem tłumaczeń poezyi ludów słowiańskich uważał „łagodność i prostotę uczuć" za główne tej poezyi znamiona, a sielankę za rodzaj poetycki najbardziej swojski, a tem samem najbardziej polski. Wpływ Goethego uwidacznia się nie tylko w podobieństwie pewnych rysów charakterystycznych w postaciach „Wiesława" i „Hermana i Doroty", lecz

także w ogólnem założeniu sielanki, w której Brodziński na tle życia sielankowego zaznaczył w dalekiej perspektywie moment historyczny. Z wielkim bowiem a subtelnym rozmysłem artystycznym namalowane jest tło tego obrazka wiejskiego, tło przywodzące na pamięć wypadki r. 1794; nadaje to sielance pewną doniosłość społeczną, wskazując chwilę, gdy lud brał czynny udział w obronie ogólnej niepodległości. Zwyczaje i obyczaje ludu krakowskiego, jego usposobienie i spiewy odtworzono tu wedle natury wiernie, z pominięciem stron mniej estetycznych lub nie licujących z zadaniem idylli. Charaktery, kreślone pędzlem o lekkiem dotknięciu, zachowują wszędzie swoją indywidualność, nie tracąc równocześnie cech wspólnych, których wśród ludu jest więcej, aniżeli wśród warstw wyżej duchowo rozwiniętych. Dziarski Wiesław, umiejący po pracy pohulać wesoło, zajechać drogę choćby wojewodzie, z karczmy rozpędzić austryackich żołdaków, swoją czerstwą, zdrową naturą zyskuje naszą miłość, a uczuciem szczerem, prostemi słowy objawiającem się, budzi zajęcie. Halina, wstydliwa i płoniąca się, swoją uroczą zadumą, która jej duszę opanowała po zbłąkaniu się z wioski rodzinnej, pociąga ku sobie, a pracowitością i posłuszeństwem dla przybranej matki zaświadcza o swojej moralnej wartości. Jan, ten Homerowski Nestor w miniaturze, co nie z jednego pieca chleb jadał, co był na wozie i pod wozem, co mnóstwo małżeństw skojarzył, co umie cenić swą osobę i pochlebić swej dumie, nie uchybiając innym, co swą naturalną wymową i zdrowemi radami godzi zwaśnionych, zażegnywając rozterkę między upartym przy swoim zamiarze Stanisławem, a rozkochanym Wiesławem, jakaż to postać prawdziwa! Gadatliwość Bronisławy i Jadwigi w porównaniu z małomównością Stanisława i Wiesława, jakże doskonale charakteryzuje zwykły pod tym względem stosunek obu połów ludności wiejskiej, a może i nie wiejskiej wyłącznie! Nawet ta mała Bronika, co się trzyma fartuszka matki i łzami lub uśmiechem tylko istnienie swe i uczucia zaznacza, jakże wybornie dostraja się do tego obrazka, owianego atmosferą miłości ludzi, ładu, porządku i cichego szczęścia! Styl prosty i szlachetny idealizuje rozmowy wieśniaków co do sztuki słowa, lecz co do zakresu ich myśli i uczuć nigdzie go nie przekracza. Zapewne „Wiesław“, w którym dosłyszeć można oddźwięki najlepszych sielanek Reklewskiego, nie jest obrazem życia ludu wszechstronnym; możnaby mu owszem wprost jednostronność zarzucić, gdyż widzimy w nim lud, ozłocony promieniami słońca zacności, bez innych trosk, prócz uczuciowych; ale jako „sielanka“ jest on niewątpliwie najcelniejszym utworem naszej literatury, dając po raz pierwszy u nas charaktery artystycznie nakreślone; drobne usterki, takie n. p. uchybienie przeciw prawdopodobieństwu na samym początku, kiedy Bronisława opowiada o zniknięciu starszej córki

wychowańcowi swemu, który przecież oddawna wiedzieć o tem musiał, maleją wobec przeważnych stron dodatnich utworu.

Znaczenie „Wiesława“ w twórczości Brodzińskiego i w rozwoju poezyi naszej w tych przełomowych dla niej chwilach jest wielkie. Żywioł sielankowy wystąpił tu po raz pierwszy w formie zupełnie czystej, wolnej od wszelkiego naśladownictwa i fałszywej allegoryczności sielanek w. XVIII. Życie ludu pokazano tu wprawdzie wyidealizowane i dziwnie uszlachetnione, lecz prawdziwe. Nie jest to jeszcze pierwiastek ludowy naszego romantyzmu, brak mu bowiem całej skali fantastyczności, lecz pozbawiony jest już zupełnie maniery klasycznej. W twórczości Brodzińskiego stanowi „Wiesław“ zarówno ze względu na ewolucyę poetycką autora, jak też z powodu prostej, naturalnej, a pełnej artyzmu formy, punkt kulminacyjny. W rozwoju zaś naszej poezyi jest „Wiesław“ nietylko najlepszą wogóle sielanką polską, lecz wybitną już zapowiedzią dokonywującego się powoli zwrotu w jej dążeniach.

Nie był jednak „Wiesław“ jedynym poematem Brodzińskiego, zakrojonym na większe rozmiary. Albowiem w r. 1824 pracował poeta nad obszerniejszym utworem, p. t. *Dwór w Lipinach*, znanym nam dzisiaj z kilku zaledwie fragmentów (na ogół sto kilkadziesiąt wierszy), który gdyby był wykonany, byłby niewątpliwie urzeczywistnieniem tych myśli poety, jakie rozwinął w rozprawie „O idylli pod względem moralnym“. Na podstawie znanych nam okruchów tego utworu da się stwierdzić, że miał to być poemat epiczny większych rozmiarów, że miał malować życie szlachty na wsi, a zatem być sielanką szlachecką, że osnutym miał być na tle historycznem r. 1812. W poemacie atoli epicznym z życia szlacheckiego znaczną rolę odgrywał pierwiastek autobiograficzny, wspomnienia osobiste poety z odbytej kampanii napoleońskiej, o której opowiadanie włożone było w usta jednej z działających osób. Dwa więc pierwiastki miały wejść w treść utworu: żywioł sielankowy szlachecki i wspomnienia wojny z r. 1812. Ciekawy jednak fakt da się wysnuć z zachowanych fragmentów; w poemacie, który w całości miał być pisany wierszem 13-zgłoskowym, opowiadanie o wojnie napoleońskiej, włożone w usta Wodzisława, pisane było heksametrem, podobnie jak opowieść Wajdeloty w „Konradzie Wallenrodzie“.

Poezye swoje — jak wspomnieliśmy powyżej — zebrał Brodziński w 2 tomikach i wydał w r. 1821 p. t. „Pisma“. Potem zajęty wykładami w uniwersytecie, mniej tworzył oryginalnie, więcej natomiast przekładał najrozmaitszych rzeczy. W poezyach oryginalnych przeważa refleksya; piękne tu są szczególniej niektóre jego *„Fraszki“*; znajdują się między niemi prawdziwe klejnociki pod względem myśli i wyrażenia, jako np. „Łza“:

IV.

Idzie Jan z tęsknym Wiesławem na zwiady,
Wiesław daleko przed nim znaczy ślady
Bo go i miłość i młodzieńcza siła,
Przez góry, doły, prędzej prowadziła.
A gdy przybyli gdzie mieszkała córka
Taką pieśń nucą za płotem podwórka

"Kwiatami grzęda osuta,
"Kwitnie rozmaryn i ruta,
"Na okienku wianek leży,
"Jest tu córka dla młodzieży.

"Przyjdzie młodzian z obcych błonie
"Ojcu, matce się pokłoni
"Zerwie panna swoje kwiaty,
"Do teściowej pójdzie chaty

"Raz ostatni rozmaryny
Uwieńczycie skroń dziewczyny
Zielona ruto na grzędzie

Wiesł

Podobizna autografu „Wiesława" w redakcyi odmiennej nieco od znanych w druku. Początek pieśni IV-tej.
(Według rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej nr. 6.122 B.)

nikt cię polewać nie będzie."

"Schludna chata, choć uboga,
Za rządnością pomoc Boga.
Skrzeczy sroka na jaworze
Panna troi się w komorze
Otwierajcież! przyszli goście
I życzliwie w dom zaproście;
Chociaż obcym bądźcie radzi,
Dobra nas tu chęć prowadzi."

Wyjrzała oknem od kądzieli matka.
Skrzypła zapora, otwarła się chatka,
Wszedł Jan sędziwy, Wiesław okazały
Głową wyniosłą dosięgnął powały;
Jadwiga rzekła: „Witajcie nam goście,
„Siądźcie i z Bogiem dobrą wieść przynoście"!
Z komory wyszła Halina z rumieńcem,
Skłoniła głowę przed znanym młodzieńcem
A Jan powiedział: „Oj widzę że godze
„I starca drogi lica tak urodze"

Jest to wedle wszelkiego prawdopodobieństwa redakcya przygotowana przez poetę do zamierzonego wydania zbiorowego pism z r. 1830, z którego — jak wiadomo — wyszedł tylko t. I., obejmujący drobne pisma krytyczne.

Łza na kwiat padła, jak rosa błyszczała:
Łza na lód padła i lodem się stała.

W *przekładach* chodziło Brodzińskiemu o zaznajomienie rodaków z literaturami obcemi. On pierwszy dał poznać u nas Walter Scota, tłumacząc prozą jego „Pieśń ostatniego barda" (1821); on pierwszy i dotąd jedyny przełożył *„Cierpienia młodego Werthera"* Goethego (1822) oraz kilka jego poezyi; on prawie pierwszy zapoznał nas z epopeją indyjską Mahabharata, dając jeden z jej epizodów p. t. „Sawitri"; słabe bowiem próby Walentego Majewskiego nie mogą tu się liczyć. Brodziński też umiał uwydatnić poetyczne zalety Biblii, dając śliczne parafrazy *„Hioba"* i *„Sulamity"*.

Pomijając przekłady z Schillera, Herdera, a tembardziej z francuskich autorów, niepodobna nie wspomnieć *tłumaczeń pieśni słowiańskich i litewskich.* Pierwszą myśl w tej mierze podały Brodzińskiemu „Głosy ludów w pieśniach" Herdera, (Stimmen der Völker in Liedern), a podnieciły ją tak zwane odkrycia (a jak dziś wiemy falsyfikaty) pieśni staroczeskich w Królodworskim i Zielonogórskim rękopisie, tudzież zbiory pieśni serbskich Wuka Karadziča. Na nich też, a nadto na analogicznych zbiorach Rhezy, Czelakowskiego i Herdera przeważnie się opierał. Rozpoczął je przekładać dość wcześnie, bo już około r. 1817, niektóre z nich wydrukował w wydaniu poezyi z r. 1821, znaczny zbiór ogłosił w Dzien. warsz. z r. 1826, poprzedzając go „Listem do redaktora" o znaczeniu pieśni ludowych słowiańskich, a w przekładaniu nie ustał prawie do końca życia. Brodziński, jak wiemy, uwydatniał wciąż związek plemienny Słowian, bolał nad nieopatrznem zaniedbywaniem cech rodowych i pragnął, ażeby pieśń polska skąpała się w morzu słowiańskiem, ażeby otrząsnąwszy się z wszelkiego naśladownictwa, nabrała ducha „rodowości", przebywając w towarzystwie spiewów pobratymczych. Począwszy więc od przekładu sławnej i tłumaczonej przez Goethego „Żony Asan-agi", „Radosława" i „Zbichona", pilnie się przez lat wiele zajmował przetwarzaniem pieśni czeskich, serbskich, słowackich, małoruskich, morlackich, a w końcu litewskich. Dla uzupełnienia zaś zbioru pieśni ludowych wogóle, tłumaczył także spiewy nowogreckie, estońskie, norweskie, a nawet „pieśni Madagaskaru", których zbiorek ogłosił w Pam. warsz. z r. 1819 i w osobnej odbitce. Ogólne bowiem zajęcie się poezyą ludową sprawiało, że sięgano do twórczości nietylko ludów europejskich, lecz także dzikich. Taki zbiór pieśni madagaskarskich wydał Francuz Parny i z niego tłumaczył Brodziński. Nie przeceniając bowiem prostych tworów ludu słowiańskiego i nie stawiając ich wyżej nad twory geniuszów, sądził Brodziński, że one, tak jak i obyczaje słowiańskie „prędzej na prawdziwszą drogę poezyi naprowadzić zdołają, aniżeli podania romantyczne, niż pieśni ludów germańskich".

Sam cichy, skromny, rzewnem uczuciem przejęty, przeniósł na swój naród i całą Słowiańszczyznę te cechy charakteru, widział przedmioty i ludzi przez ten pryzmat i tak też je odtwarzał. Ani żar namiętności, ani głęboka filozoficzna rozwaga nie znajdowały w sercu jego i głowie odgłosu, nie znajdowały też w języku odpowiedniego wyrazu. Co tylko w tym rodzaju napisał, było tłumaczeniem albo naśladowaniem („Sulamita", „Hiob", filozoficzne pieśni Schillera). Przeciwnie, uczucie spokojne, niehałaśliwa radość, tkliwy a łagodny smutek, żart niewinny, reguły praktycznej mądrości, obrazy sielskie, zajęcia rolnicze, powszednie wypadki życia towarzyskiego, jasno i promiennie odzwierciedlały się mu w duszy i uidealizowane, uszlachetnione, oczyszczone ze śniedzi pospolitości zjawiały się w odtworzeniu poetycznem. Nie zdumiewa nas Brodziński ani bogactwem i świetnością wyobraźni, ani głębią przenikliwego rozumu; ale ujmuje serdecznością, prawdą i szczerością uczucia, które nigdy nie burzy się i nie pieni namiętnie, ale w cichym swoim rozwoju przynosi rzetelne ukojenie. Wszędzie panuje miara, wszędzie harmonia pomiędzy myślami, wzruszeniami i pragnieniami, harmonia, powstająca ze zlania się tonów nie najwyższej, lecz pośredniej skali. Dydaktyczność morału ubarwiona tu kwiatami przenośni, uczucie umiarkowane rozsądkiem, rozwaga ogrzana ciepłem serdecznem. Styl prostotą, powabem niedbałym, czystością i poprawnością dostraja się wybornie do treści.

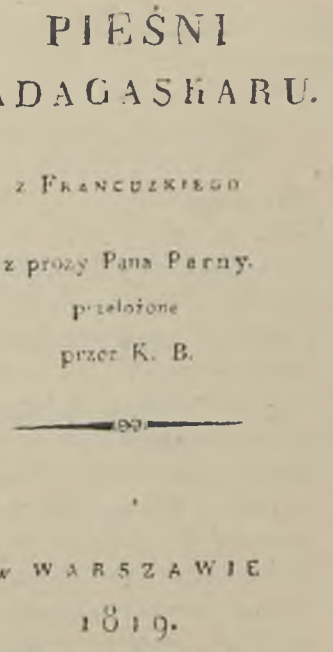
PIEŚNI
MADAGASKARU.
z Francuzkiego
z prozy Pana Parny.
przełożone
przez K. B.
w WARSZAWIE
1819.

Podobizna karty tytułowej.
(Druk bardzo rzadki; ze zbiorów Stanisława Kossowskiego.)

Te cechy twórczości nie dają Brodzińskiemu prawa do nazwy geniuszu, nie zadowolą umysłów burzliwych i gwałtownych lub też w sobie zatopionych i namiętnie refleksyjnych, może je nawet od siebie odstręczą; nie porwą i nie zachwycą nikogo; ale każą kochać tego, co tak kochać umiał i tak zawsze o całym narodzie myślał.

Kochano go też i szanowano; nie miał on nieprzyjaciół ani wśród klasyków, z którymi nie wojował, ani wśród młodzieży, rwącej się w innym kierunku; liczył kilku cichych zwolenników i naśladowców; idea „narodowości" w literaturze była powszechnie uznana za słuszną, ale nie wywołała ona widocznej narazie zmiany w tworzeniu, a sam Brodziński

przy końcu roku 1820 musiał złożyć bolesne wyznanie: „Chcemy narodowości, ale to jest duch, o którym wszyscy mówią, a który się nigdzie w swojej postaci nie pokazuje; ledwobyśmy na wzór Bossueta nie mogli powiedzieć, że wszystko jest narodowem prócz narodowości".

Chociaż wyszedł z klasycyzmu francuskiego, wcześnie jednak zerwał z jego dążeniami, ale niezupełnie. I odwrotnie; wstąpiwszy już w rozprawie „O klasyczności i romantyczności" na drogą reformy dążeń literackich, nie posunął się Brodziński w latach następnych ani o krok naprzód, i mimo zdarzenia literackie, jakich był świadkiem, mimo zagorzałej walki klasyków z romantykami, nie przychylił się bezwzględnie na żadną stronę; owszem, połowiczne swe stanowisko podtrzymywał i choć klasykiem nie był, nie uznawał również romantyzmu w pierwszej fazie jego rozwoju po wystąpieniu Mickiewicza, a po wydaniu przez niego sonetów roku 1826 nawet dość silnie przeciwko poecie wystąpił. Reformator literacki co do źródeł, celu i zadania poezyi, w chwilach początkowych dla przełomu przekonań teoretyk i koryfikator nowych dążeń, pozwolił przejść ponad sobą fali życia i nowej poezyi. To też było przyczyną, że wpływ Brodzińskiego na formowanie się przekonań literackich ustał rychło; młody romantyzm miał już licznych przedstawicieli, wydał długi szereg dzieł, Mickiewicz zbliżał się do zenitu twórczości, rodził się już powoli „Wallenrod", a Brodziński był wciąż wyznawcą sielankowości i rodzimości w literaturze. Na stronę romantyzmu przerzucił się dopiero po powstaniu listopadowem, gdy panowanie nowego kierunku literackiego było już utwierdzone, a wypadki narodowe przekonały, jak głębokie romantyzm również w życiu społeczeństwa zapuścił korzenie.

Jednak na tem nie koniec; bo romantyczni entuzyaści, którzy w noc 29. listopada ruszyli na Belweder, porwali również Brodzińskiego. Nie mogąc z powodu słabego zdrowia brać udziału w wypadkach, stał się gorącym ich piewcą, pisząc wiele poezyi patryotycznych, a zwłaszcza przez swą mowę „O narodowości Polaków", wygłoszoną na posiedzeniu „Tow. przyjaciół nauk" w dniu 3. maja r. 1831. Po raz pierwszy w naszej literaturze odezwała się w tej mowie nuta messyaniczna, tak znamienna i ważna dla tej całej poezyi romantycznej, która rodziła się tuż po upadku powstania na emigracyi.

Współcześnie, t. j. w chwilach, kiedy był u szczytu swej pracy, do gruntownej zmiany przekonań literackich doprowadzić Brodziński nie potrafił; do przełomu w literaturze naówczas trzeba było innego pisarza, popartego genialnymi utworami — a te zjawiły się na Litwie.

Zanim atoli przejdziemy do genialnego twórcy naszego romantyzmu, poznać musimy w głównych zarysach działalność inicyatora nowego

zwrotu w historyografii naszej, który na młodzież wogóle, a na romantyków naszych w szczególności potężny wpływ wywierał. Był nim JOACHIM LELEWEL (1786 † 1861). Z rodziny niemieckiej, ale już spolszczonej, połączył w sobie nadzwyczajną pracowitość i wytrwałość z umysłem bystrym, wpadającym na niezwykłe, niespodziewane kombinacye. Urodził się w Warszawie, miał się więc zawsze za Mazura. Chorowity, kapryśny, lubiący sam sobie we wszystkiem torować drogę, od wczesnego dzieciństwa czuł w sobie „trawiące głody“ do wszelkich nauk a szczególniej do historyi i geografii, zarówno powszechnej, jak polskiej. Wówczas gdy inni myślą o figlach, uchylając się od pracy i nauki, o ile tylko da się, on zbierał książki, układał chronologie, kreślił mapy, porywał się na pisanie dziejów powszechnych i krajowych. Z piątej klasy konwiktu pijarskiego w Warszawie, udał się w r. 1804 do świeżo zorganizowanego uniwersytetu w Wilnie. Od profesora historyi niewiele się tu nauczył, ale skorzystał niemało od filologa klasycznego Groddka, który go zaznajomił ze ścisłą metodą badania autorów starożytnych greckich i rzymskich i zachęcił go do samodzielnych studyów nad geografią świata starożytnego, studyów, które nawet dziś jeszcze „nie są przestarzałe i mają nie tylko historyczną, ale czynną wartość naukową“. Na posiedzeniach „towarzystwa filomatycznego“, utworzonego wtedy przez studentów w Wilnie, często miewał odczyty. W r. 1807 ogłosił drukiem pierwszą swą pracę, zapoznawającą ogół z mitologią i podaniami skandynawskiemi. Było to tłumaczenie „*Eddy czyli księgi religii dawnych Skandynawii mieszkańców*“. Książka ta, mogąca stać się i dla poetów ciekawą, doczekała się po latach 21 nowego wydania (1828, Wilno). Po ukończeniu uniwersytetu krótko bawił w Krzemieńcu, jako zastępca profesora numizmatyki; przyjechał następnie do rodzinnej Warszawy, by w bibliotekach i archiwach robić notatki od-

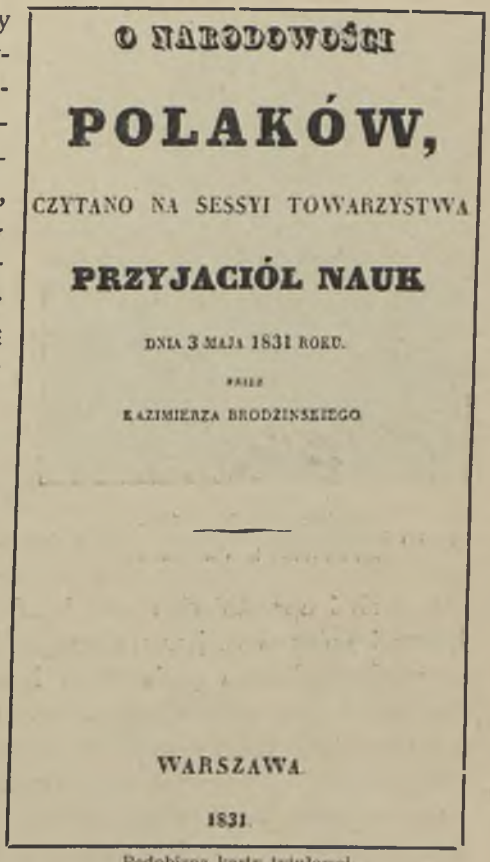
O NARODOWOŚCI
POLAKÓW,
CZYTANO NA SESSYI TOWARZYSTWA
PRZYJACIÓL NAUK
DNIA 3 MAJA 1831 ROKU.
PRZEZ
KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO.
WARSZAWA.
1831.

Podobizna karty tytułowej.



Joachim Lelewel w r. 1830.
(Rys. i litogr. Seweryn Oleszczyński. Własność Bibl. Baworowskich we Lwowie.)

noszące się do dziejów Polski. Wtedy to napisał obszerną „*Historyę Polski aż do śmierci Stefana Batorego*“, ale jej nie ogłosił; wydał tylko pierwsze swoje pisma, dotyczące historyografii naszej, t. j. „*Wzmiankę o najdawniejszych dziejopisach polskich*“ (1809) i „*Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa*“ (1811), roztaczając przed uczonym światem ogrom erudycyi i bystrości swojej; a choć jego wniosek o autorstwie Mateusza co do pierwszych ksiąg Kroniki mistrza Wincentego nie utrzymał się w nauce, sposób traktowania rzeczy wskazywał nowe drogi dla krytyki historycznej u nas przez docieranie do źródeł najstarszych i uprzątnięcie historyi bajecznej. Zostawszy w r. 1815 docentem historyi powszechnej w uniwersytecie wileńskim, przez trzy lata entuzyazmował młodzież, ożywiał ruch literacki przez założenie „Tygodnika Wileńskiego“, ugruntował swą sławę nawet zagranicą przez ogłoszenie „*Badań starożytności we względzie geografii*“ (1818) i „*Dziejów starożytnych*“ (t. r.) wraz z pracowicie wykonanym atlasem.

W czasie trzyletniego pobytu w Warszawie (1819—1821) jako pomocnik bibliotekarza przy uniwersytecie, gruntownie się zapoznał z bibliografią, a owocem tej mozolnej pracy były dwa tomy „*Bibliograficznych ksiąg*“ i „*Dzieje powszechne bibliotek*“. Prócz tego wykładał zastępczo historyę w uniwersytecie, ułożył gruntownie a zwięźle obrobioną „*Historyczną paralelę Hiszpanii z Polską w XVI, XVII i XVIII wieku*“.

Za drugim pobytem w Wilnie, kiedy już jako profesor tu zjechał i w r. 1822 wykłady rozpoczął, większy jeszcze niż przedtem budząc zapał, zajmował się rozszerzeniem i dopełnieniem książki teoretycznej, dawniej wydanej p. t. „*Historyka*“. Zarówno w tej książeczce, jak zwłaszcza w uzupełniających ją rozprawach, podał swe poglądy na sposób badania dziejów i pisania o nich, czyli innemi słowy dał rys nowej, ściśle krytycznej metody, by nie dozwolić starym „księgom kłamać, z samego kłamstwa prawdę umiejąc wyłamać“, by ze współczuciem psychologicznem przenosić się w czasy minione i dawać ich wierne nie tylko pod względem zewnętrznym, ale i wewnętrznym wizerunki, by wreszcie wykazać należycie przyczynowy związek wypadków. Przyswoił on literaturze naszej pojęcia

historyczno-krytyczne, jakie się w Anglii i Niemczech wytworzyły, ale przyswoił krytycznie, własnemi je wzbogacając spostrzeżeniami i wlewając zapał i życie w preparaty krytyczne. Kto odczyta świetny ustęp o wykładzie historyi w uniwersytecie, ten i dzisiaj przyzna mu najwyższe zalety, jakie wielkiego historyka znamionować powinny. W dziełach swoich tego ideału Lelewel nie spełnił, bo pisał ciężko i o piękność wysłowienia nie dbał; ale w wykładach ustnych rozgrzewał się, zapalał i porywał, budząc w sercach uczucia najszlachetniejsze.

Pozbawiony katedry w r. 1824, wrócił do Warszawy i żył prywatnie, oddany studyom głównie nad prawem polskiem, lecz nie zaniedbując żadnej dziedziny życia narodowego. Z młodzieżą zawsze chętnie przebywał, rad i książek jej udzielał. Z ruchem romantycznym sympatyzował, zajmując się nader żywo wydawnictwami nowych poetów i krytyków. Wszyscy zwolennicy nowego kierunku uważali go za swego opiekuna i biegli do niego po rozstrzygnięcie wątpliwości. Klasykom był podejrzany, zarówno z powodu swojej sympatyi dla młodzieży, jak i z powodu poglądów politycznych, tchnących liberalizmem, a jak jego przeciwnicy powiadali nawet jakobinizmem.

Prócz wielu rozpraw i dzieł specyalnych, ogłosił także Lelewel w tym okresie książeczkę popularną: *„Dzieje polskie potocznie opowiedziane“* (Warszawa, 1829), albo jak później je nazwano: „które stryj synowcom opowiedział“. Miała ona rozgłos nadzwyczajny i wywarła wpływ ogromny. Pierwszy to był podręcznik łączący krytyczno-badawcze opracowanie stosunków zewnętrznych i wewnętrznych z przystępnością wykładu, rzeczywiście zdumiewającą w człowieku, przywykłym pisać dla uczonych lub mieć odczyty dla studentów uniwersytetu. Jako podręcznik nie mogą oczywiście te „Dzieje“ być zestawiane z innemi pracami Lelewela, gdzie występował w charakterze badacza, przynoszącego nowe zdobycze naukowe; ale pod względem znaczenia społecznego miały one donioślejsze od nich znaczenie, które porównać można ze znaczeniem „Spiewów historycznych“ Niemcewicza.

Prace a zwłaszcza wykłady Lelewela wzmagały i potęgowały zamiłowanie w dziejach, uczyły ścisłości w dochodzeniu prawdy, rozwagi w badaniu przyczyn, pogłębienia w rozumieniu i odczuciu czasów minionych, rozbudzały wyobraźnię wskrzeszając postacie bohaterów w całej ich plastyce, zapalały do myśli o umocnieniu i rozszerzeniu podstaw narodowości przez uświadomienie wszystkich klas społeczeństwa. Najgenialniejszy z jego słuchaczy był twórcą nowej poezyi naszej.

Ażeby jednak dokonać reformy w pojęciach literackich, trzeba było obmyśleć takie hasło, któreby dostatecznie wyróżniało się od panującej

rutyny, i trzeba było pod tem hasłem wydać utwory zajmujące ogół, przemawiające do jego duszy. Hasło „narodowości", pod którem Brodziński i inni występowali, chociaż w zasadzie najzupełniej było usprawiedliwione, miało tę niedogodność, że i pseudo-klasycy uważali się za twórców poezyi „narodowej". Otóż śmiałe wystąpienie pod sztandarem „romantyczności", ale z treścią narodową, usuwało tę niedogodność, a wszystkim umysłom spragnionym nowości było na rękę. Szczęściem, że sztandar ten wzniesiony został przez poetę o silnym i wielostronnym umyśle, nie zamiłowanym w krańcowych przejawach, a dość potężnym, by zawładnąć sercami. Głosząc „romantyczność", nie miał on wyłącznie na myśli t. zw. „szkoły romantycznej niemieckiej", chociaż samo hasło od Niemców przejął, ale dążył do odświeżenia wyobraźni i uczuć w tym kierunku, w jakim prawdziwie znakomici twórcy nowożytnej poezyi niemieckiej poszli w drugiej połowie XVIII stulecia.

Tym inicyatorem wielkiej zmiany w dziedzinie poezyi był *Adam Mickiewicz*, jedyny rzeczywisty geniusz w dotychczasowych dziejach twórczości naszej poetyckiej.



Ornament drukarni królewskiej. Michała Gröllа.
(Użyty przy wydaniu dzieł Naruszewicza z r. 1778.)

KURATORIUM OKRĘGU SZKOLNEGO
W SOPOCIE
OKRĘGOWY OŚRODEK
DYDAKTYCZNO — NAUKOWY JĘZYKA POLSKIEGO
w SOPOCIE
ul. Ks. Pomorskich 13/18

KONIEC TOMU PIERWSZEGO

NIE

PEDAGOGICZNA
BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA

Gdańsk-Wrzeszcz
Al.Gen.J.Hallera 14

10776

NIE WYPOŻYCZA SIĘ
DO DOMU